



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

### Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

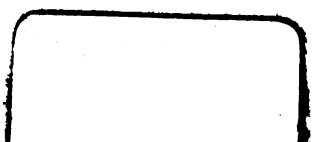
We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

### About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

3 3433 07898188 7



Therese









Nr 1<sup>m</sup>

Styczeń 1902

Rok XXII.

*Przedświt*

# PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN <sup>★</sup>POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

LONDYN

Z Drukarni Polskiej Partii Socjalistycznej

## Warunki prenumeraty :

Rocznie : 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) —  
1 dol. — 10 milreisów. — Nr. pojedynczy : 45 centim. — 4 d. —  
35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 500 reisów.

## ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI :

**Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.**

---

## Pokwitowania

KOMITETU ZAGRANICZNEGO P. P. S.

(z powodu braku miejsca zamieszczone będą w następnym numerze)

---

## Pisma partyjne i robotnicze :

- Przedświt** — miesięcznik. Londya. Rocznie : 2 złr. 40 cent., 4 marki, 5 fr., 1 dolar, 4 sh.
- Światło** — dwumiesięcznik popularno naukowy. Londyn. Rocznie 1 złr. 20 ct. austr., 2 m., 2 fr. 50 c., 50 cent. am., 2 sh.
- Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny** — miesięcznik. Londyn Rocznie : 60 cent. austr., 1 m., 2 fr., 25 cent. amer., 1 sh.
- Robotnik, Górnik, Białostoczanin, Radomianin, Łódzianin, Kuryerek Ostrowiecki** — w tajnej druk. zab. ros. *Arbajter* (po żydowsku — w Londynie) wychodzą nieregularnie. Prenumerować z góry w Londynie można tylko Robotnika. Cena za 10 num.: 3 złr. 50 cent., 6 mar., 7 fr. 50 cent., 1 dolar 50 cent. am., 6 sh.
- Naprzód** — dziennik. Kraków, 15, Bracka, Austria. Rocznie w Austrii 12 złr. Poza Austrią : 28 mar., 40 fr., 7 dol. 50 cent. am., 32 szyl.
- Prawo Ludu** — dwutygodnik. Kraków, 15, Bracka, Austria. Rocznie : 1 złr., 2 marki, 2 fr. 50 cent., 50 cent. amer., 2 sh.
- Kolejarz** — dwutygodnik. Kraków, Szczepan Kurowski, 9, Mikołajska, Austria. Rocznie : 3 złr., 5 mar., 6 fr., 1 dol. 25 cent am., 5 szyl
- Ognisko** — 3 razy na miesiąc — dla drukarzy. Lwów, J. Hubert, 8 Lindego, Austria. Rocznie : 2 złr. 40 cent., 4 m., 5 fr., 1 dol. am., 4 szyl.
- Gazeta Robotnicza** — tygodnik. Katowice (Kattowitz O/S), 46, Beatestrasse, Niemcy. Rocznie : 4 złr. 50 cent., 6 m. 40 fen., 8 fr., 1 d. 60 c. am., 6 sh.
- Oświata** — dwutygodnik. Poznań, W. Śremski, 3 Strzałowa, Niemcy. Rocz. 3 m.
- Robotnik** — tygodnik. Chicago, 484, Noble Str., Stany Zjedn. Półn. Ameryki Rocznie : 3 złr. 75 cent., 6 m., 7 fr. 50 cent., 1 dol. 50 cent., 6 szyl.
- 

## OPUŚCIŁO PRASĘ

Wydanie drugie, poprawione

# CZEGO CHCĄ SOCYALIŚCI?

napisał Warszawiak

Cena: 10 centów austr., 10 fen., 15 centimów, 3 centy amer., 1½ d.

## PRZEDŚWIT

## z ŚWIECIE

## WSPOMNIENIE

Roku pańskiego 1878, w maju (daty nie pamiętam), w domu na rogu Zielonego placu i Marszałkowskiej, na czwartem piętrze w mansardzie studenta Instytutu weterynaryi zebrała się mała garstka inteligencji warszawskiej oraz dziesięciu przedstawicieli dopiero co zorganizowanych kółek robotniczych. Zgromadzenie to postanowiło ogłosić przez proklamację, że od dnia tego zaczyna istnieć założona przez nie „Polska Partya Socjalistyczna”. Byliśmy wszyscy bardzo młodzi. Pamiętam, że szczyliciliśmy się w głębi ducha obecnością wśród nas pewnego „kapitana” — czterdziestoletniego łysego mężczyzny, w rzeczywistości porucznika armii rosyjskiej, który rzucił służbę wrócił do kraju i został ślusarzem, aby „pracować, cierpieć i walczyć wraz z ludem.” Lubił on niezmiernie wszelkie dociekania filozoficzne i ekonomiczne i nieraz zebrania nasze przewlekał do późnej nocy. Reszta — byli to po większej części studenci, był między nami syn bankiera, który uniwersytet skończył, i jeden urzędnik. Poważniej wyglądali przedstawiciele robotników, z których dwóch miało nawet siwe brody i jeden należał w swoim czasie do organizacji 63-ego roku. Na tem pierwszym organizacyjnem zebraniu ułożono ustawę, obowiązującą przy zakładaniu nowych kółek oraz zasadnicze wiązania stowarzyszenia. Za wzór, o ile pamiętam, przyjęto dziesiętną organizację 63-ego roku. Każdy dziesiątek wybierał kasyera i „przedstawiciela”. Komunikowały się kółka ze sobą za pomocą przedstawicieli. Dziesięciu przedstawicieli tworzyło „sekcję”. Sekcja, czyli jak mówili niektórzy „dzielnica” miała prawo wysyłania osobnego przedstawiciela do głównego koła. Czy organizacja ta weszła w życie, nie wiem, gdyż niedługo potem zniknąłem z warszawskiego horyzontu. Wiem tylko, że ilość kółek odrazu pozwoliła utworzyć w Warszawie dwie „dzielnice”: północną, która miała główne schronienie gdzieś na Piennej czy Ś-to Jerskiej, i południową z głównem schronieniem na końcu Marszałkowskiej, gdzie zaczynały się już wówczas ogrody (zdaje się róg Wilczej czy Hożej.) Tam mieszkał Jan Buch (Ludwik Waryński). W schronieniach dzielnicowych znajdowały się rozmaite przedmioty, potrzebne dla bieżących spraw dzielnic, a więc fałszywe

dokumenty, trochę książek i proklamacyi, kasa dzielniczna, broń itd. Tu można było zasięgać wszelkich informacyi, tu przynoszono wszelkie wiadomości o niebezpieczeństwie, aresztowaniach lub zaburzeniach. Zebrania nie miały się odbywać w schronieniach, ale brak środków oraz mieszkań zmusił do naruszenia tego środka ostrożności.

Całe lato 78-go roku odbywały się w Warszawie niezwykle liczne i ożywione zebrania. Zaraz po pierwszym zebraniu Głównego Koła ujawniły się sprzeczności w zapatrywaniu członków na sposób działania. Jedni byli za powolnem uświadamianiem robotników przez organizację tajemnych wykładów ekonomii politycznej oraz innych nauk przygotowawczych, przez rozpowszechnianie zakazanych broszur, książek, proklamacyi. Drudzy dowodzili, że rewolucya, a nawet ruch masowy, zupełnie uświadomiony, jest nonsensem, że w dziejach niema przykładu takiego ruchu, że chodzi jedynie o wzbudzenie wśród robotników pojęcia wspólności ich doli i niedoli i możności poprawy ich losu tylko przez wysiłki i ofiary zbiorowe, wszystkich dla wszystkich. Teoretyczne rozprawy nie doprowadziły do niczego; na wniosek Ludwika Waryńskiego postanowiono sprawę oddać pod sąd samych robotników. W mieszkaniach duszono się wprost od gorąca i ciasnoty, ale wrażenie tych zebrań było w swoim rodzaju piorunujące. Tym duszom znękanym, zwątpiałym, powiedziano nagle dobitnie, przekonywająco, że są siłą i przyszłością narodu.... że niosą w swych namulonych dłoniach losy własnego kraju i całej ludzkości. I pożłobione znajem czoła wygładziły się; pochylone jarzmem karki wzniosły się, zapatrzone w warsztaty oczy spojrzały w dal: piorunowe błyski przyszłych walk, ofiar i katuszy zagrały na twarzach dotychczas sennych, obojętnych... Nigdy nie zapomnę cię, o wiosno, i błogosławie los, że jedną chociaż "taką wiosnę miałem w życiu."

Z tłumu robotników wyłonili się natychmiast mówcy zdolni, umysły bystre, samodzielne, z którymi w dysputach z trudnością dawali sobie radę inteligentni agitatorowie. Potworzyły się wśród nich kierunki i prądy, które zaczęły żyć, ścierać się i rozwijać. Przeważał, o ile pamiętam, kierunek spokojny... „chcemy przede wszystkim wiedzieć“ mówili robotnicy. Popłynęły pierwsze groszowe składki robotnicze. Zapotrzebowanie na broszury i książki popularne było ogromne. A książek brakło. Pierwszy transport, który przywiózł z zagranicy L. Waryński, został rozechwytyany w parę tygodni. Po drugi posłano młodego, 18-letniego chłopca, który z czasem stał się dość znanym powieściopisarzem, wraz z robotnikiem I. Tomaszewskim. Ten ostatni w cytadeli wszystko wyspiewał, ale wówczas udawał jeszcze zucha. Mieli dziwną w drodze przysługę. Zdrada już się była wkradła wówczas do organizacyi. O wyjeździe ich z Warszawy uwiadomiono policję. Szczęściem, jadąc z powrotem, musieli w Zabkowicach przesiać się do innego pociągu. W pośpiechu trafili do przedziału, zapełnionego żołnierzami straży pogranicznej i żandarmami, wracającymi z ja-

kiegoś śledztwa. Szukano ich wszędzie, ale do żandarmów nikt nie zająztał. W Częstochowie zagroziło im jednak innego rodzaju niebezpieczeństwo. Pijany wachmistrz, towarzysz podróży, tak ich sobie upodobał, że gwałtem chciał zatrzymać na chrzciny swego syna. Przywieźli dwie paki książek, trochę broni i części składowe drukarni. Drukarnię urządzono we własnym warsztacie ślusarskim na Pradze.

Dobre to były czasy. Pamiętam, że spotkałem Ludwika Kobylańskiego z walkiem drukarskim na ramieniu. Niósł go otwarcie przez Krakowskie Przedmieście i bardzo się gniewał gdy go o to strofował. „Gdybym się schował, to by mię właśnie złapali!” Robotnicy gromadami zbierali się za miastem, w Łazienkach, na Saskiej Kępie, strzelali z rewolwerów, czytali, bawili się, śpiewali o Głównym, „Cześć wam, panowie, magnaci”... lub melodyę „Czerwonego Sztandaru“, którego nutę już przywieziono z Paryża; ale słów jeszcze nie stworzył poeta. W upojeniu nikt nie dbał o to co się z nim stanie, mówiono spokojnie o kazamatach, ciężkich robotach, wygnaniu. Jednocześnie wszakże zdrada snuła swą haniebną przędzę. Są poszlaki, że sprzedał braci robotnik, polak, przywieziony przez Waryńskiego z Kijowa. Sympatyczny, milczący, wykształcony został odrazu dopuszczony do głównego Koła, ale dzięki dyscyplinie, już naówczas dość surowo przestrzeganej przez przedstawicieli robotniczych, o poszczególnych kółkach dowiedział się mało. Stąd to kilka z nich ocalało z pierwszej zawieruchy! Podobno zdrajca ten został w parę lat potem zabity.

Pierwszy zamach na organizację był pomyślany bardzo dowcipnie. Około połowy lipca miało się odbyć w schronieniu południowej dzielnicy walne zebranie robotników z Żelaznej fabryki Lilpopa i Ran, z kolei Wiedeńskiej, oraz innych pobliskich fabryk, na którym zamierzano omawiać sprawę bezrobocia i zaburzeń po za wpływem organizacji w jednej z pomniejszych fabryk, zdaje się wśród kowali czy giserów.

Część robotników z kolei Wiedeńskiej przeszła przez dworzec i wcześniej znalazła się na miejscu. Na Marszałkowskiej dostrzegli gromadkę podejrzanych ludzi, przebranych po cywilnemu ale zdradzających ruchami wojskowość. Szli stukając miarowo nogami i skreścili do szyneczku na rogu (Wilczej czy Hożej). Jeden z robotników wstąpił tam natychmiast i, pijąc wódkę, przyjrzał im się uważnie. Mówili między sobą z rosyjska, trzymali się po żołniersku. Robotnik podzielił się spostrzeżeniem z towarzyszami, którzy ze swej strony zauważyli rozstawionych po bramach łapaczy. Natychmiast wzdłuż ulicy Marszałkowskiej i pobliskich poprzecznych ustawili łańcuch pikiet, które ostrzegały idących towarzyszy. Jeden udał się do mieszkania, aby uprzedzić Bucha i innych. Zastał tylko Tomaszewskiego, który wystraszony zszedł natychmiast, zabrawszy w przestachu zamiast rzeczy ważnych jakieś stare rupiecie. Odprowadzono go w bezpieczne ukrycie. Tymczasem na ulicy pomału tworzył się ścisk. Zatrzymano jakąś furę z cegłami i policy



anci zaczęli tłum rozpedzać, ale ich nie słuchano. Rozjątzeni robotnicy utworzyli naprzeciw domu zbiegowisko. Moc gawiedzi przyłączyła się do nich natychmiast. Policja obsadziła wrota domu, wezwano kozaków i zaczęła się rewizya. W pustem mieszkaniu odrywano podłogi, a ci, których miano aresztować, stali na ulicy i szydzili z kozaków. Wtem zajechał przed dom dorożką Ludwik Kobylański, spostrzegł, co się dzieje, popędził dorożkarza, ale ten wszczął sprzeczkę, że tu a nie gdzieindziej kazano mu jechać. Łapacz poznał Ludwika i zatrzymano go: wprowadzony na podwórze i oddany dwóm żandarmom pod dozór, upatrzył odpowiednią chwilę, wyjął z kieszeni zepsuty rewolwer i wymierzył do straży. Zdumiona cofnęła się, a on przeskoczył za mur do sąsiednich ogrodów. W skoku dostał cięcie pałaszem w nogę, lecz ranę i but rozcięty zauważył dopiero w bezpiecznym schronieniu. Do późnego zmroku ciągnęła się rewizya. Znalezione trochę fałszywych pasportów, książek zakazanych, trochę pieniędzy, czcionek, pasport Bucha i... u 12 Buchów w Warszawie zrobiono tejże nocy rewizyę... Tymczasem robotnicy, zatrzymani na ulicy, zebrali się gdzieindziej i radzili nad tem, co się stało, nie tracąc otuchy...

W ciągu miesiąca wybrano całe prawie Koło główne i aresztowano 300 robotników. Zdawało się, że wszystko przepadło, a jednak... dąb szumi!...

Z tych, co na Zielonym placu założyli podwaliny Polskiej Partii Socyalistycznej, dwóch zginęło w kazamatach Szlisselburga (L. Kobylański i L. Waryński); kilku umarło zagranicą lub w kraju po powrocie z wygnania, jeden jest obecnie słynnym lekarzem, trzech nabyło rozgłosu w publicystyce i powieściopisarstwie, inni zostali inżynierami, przemysłowcami, kupcami... Robotnicy rozproszyli się po świecie i wyginęli.

Siły weteranów wyczerpały się, dusze ich zużyły się, zmarniały i poblakły. Wy, młodzi i ofiarni, nie rzucajcie na nich kamieniem! Niech was nie razi słabość, zrodzona z lat i katuszy... Niech was bolą tylko te inne rany, zadane drogiemi rękami, gdyż wśród pionierów byli i tacy, co następnie przeszli do wrogich obozów, obrzucali błotem, wienczyli cierniem i poili żółcią ten świt swój złoty.



## Polityka niewiary \*)

Są ludzie, którzy wpadają w podniosły nastrój, słysząc powtarzane przez niektórych naszych polityków twierdzenie, że w przyszłej Niepodległej Polsce rządzić będą nie socjaliści, lecz jacyś burżua lub w najlepszym razie coś w rodzaju Narodowej Demokracji. Słowa: „będziemy walczyć, zginieśmy, lecz zginieśmy ze świadomością, że jesteśmy szczeblem, po którym inni przejdą do Sławy grodu“, — są pozycją pełną szacunku dla historycznej konieczności. Świadoma abnegacja od owoców własnej polityki jest dla tych ludzi czemś tak wzniosłym i szlachetnym, że, słuchając, jednocześnie przejmują się myślą o własnej doskonałości, która pozwala im wzbić się na tak trzeźwe a zarazem tak pełne poświęcenia stanowisko.

Co do mnie, to ciągle dręczy mnie myśl, że nie jestem tak doskonały; ciągle na dnie swych sądów odnajduję samolubne pobudki. Podobne zaparcie się siebie jest dla mnie niedościgłym ideałem. Więc podziwiam go tylko, a zarazem podziwiam i odwagę polityków, mogących wystawiać tak wzniosłe zasady. Dla mnie bowiem, jeżeli spodziewałyby się, że „w przyszłej, naszymi rękami wywalczonej Polsce, socjaliści u steru rządów nie staną i że tem samem klasa robotnicza nie będzie tą osią, około której musi krążyć cała narodowa polityka w socjalistycznym państwie, dla mnie w takim wypadku pozostawałyby dwie drogi: albo, pozostając socjalistą, wyrzekłbym się dążenia do Niepodległości; albo, jeżelibym w dalszym ciągu miał zamiar propagować walkę o niepodległość, rzuciłbym w kąć cały socjalizm i wstąpił do partii, która ma realizować owoce zwycięstwa. Walczyć po to, aby ktoś inny korzystał z naszego zwycięstwa — podług mego zdania — nie warto.

Oczywiście, powyższy pogląd jest niesłychanie krańcowym. Lecz, polityka dlatego właśnie istnieje, że w społeczeństwach ciągle ścierają się ze sobą takie krańcowe poglądy, i, nie mogąc się zgodnie ułożyć, walczą na śmierć i życie. Więc krańcowość twierdzenia nie rozstrzyga o jego słuszności lub niesłuszności. Gdzieśindziej, nie we frazesach o krańcowości, musimy szukać materiału do poparcia lub narzędzi do obalenia tego poglądu.

Lecz zróbmy najprzód wyznanie wiary i wskażmy przesłanki, na zasadzie których twierdzimy, że najwyższa władza wywalczona przez wojnę ludową Polski będzie musiała dostać się w ręce socjalistów. Przeciwny pogląd technie takim brakiem wiary we własne siły, że przypominają się mimowoli nasi rodzimi politycy ubiegłych powstań, zwracający błagalne oczy ku Europie. Trujący kwiat niewiary zmienił tylko swą barwę, bynajmniej jednak nie zwiadł i nie zmarł. Wyplenić go trzeba i dzisiaj w naszych socjalistycznych ogrodach...

Dajmy do zbrojnego powstania. Zgadza się wszyscy, że przy sprzyjających warunkach zewnętrznych powstanie to musi się udać, jeżeli będzie prowadzone drogą prawdziwie rewolucyjną. Wiemy, że pokierować niem w ten sposób mogą tylko socjaliści. Albo powstanie będzie prowadzone przez socjalistów, albo niepodległości nie będzie. Raz kwestyę stawiamy w taki sposób, nie ulegając wątpliwości, że Rząd Narodowy podczas rewolucji jest rządem socjalistycznym. „Rewolucya 31 roku była ruchem szlacheckim, teraźniejsze powstanie (63 roku)

\*) Do spraw, poruszonych w artykule niniejszym, powrócimy niebawem i postaramy się je oświecić krytycznie. *Red.*

jest ruchem mieszczańskim, przyszłe będzie ruchem ludowym i — zwycięży“ ; te słowa wypowiedziane przez jednego z naczelników departamentu Rządu Narodowego w chwili, gdy na polach nierównych walk ostatnie padały strzały, nie są artykułem wiary, lecz wyrazem najgłębszego przeświadczenia nowego pokolenia polskich rewolucjonistów. Wobec przyszły Rząd Narodowy będzie rządem zwyciężskim. Dotychczas jesteśmy w zgodzie, lecz odtąd zaczyna się różnica; niektórzy mówią nam, że ten zwyciężski Rząd nie będzie się mógł ostać przy kierowaniu nawą państwową, gdyż nasze stosunki społeczne nie są jeszcze na tyle rozwinięte, aby partya robotnicza mogła stanowić tę oporę, na której kościół przyszłości zostanie zbudowany; drobnomieszczaństwo, chłopstwo, szlachecka inteligencya, księża itd. itd. wszystko to będzie przeciwko socjalistycznemu rządowi i rząd ten, przeprowadziwszy rewolucyę, będzie musiał runąć, a berko władzy podejmą inne ręce; nowi władcy kraju będą na tyle liberalni, że robotnicy otrzymają zupełną wolność walki z kapitalistycznym ustrojem, starannie protegowanym przez nową organizacyę państwową; gdy z biegiem lat wzrośnie przemysł i z nim razem krucha dotychczas opoka nabierze pożądanej trwałości w nowych demokratycznych warunkach, — wówczas dopiero wybijie godzina panowania socjalistów.

Otóż powiadamy, że wszystko to jest najzupełniej możebne. Nikt nie może wiedzieć, co się stanie w przyszłości, a tem samem nie może przewidzieć losów przyszłej rewolucyi polskiej. W polityce jednak nie obodzi o możebność, lecz o prawdopodobieństwo. Jeżeli zaś idziemy w swych przypuszczeniach tak daleko, że uważamy za prawdopodobny tryumf zwyciężskiego powstania, to w takim razie przypuszczenie podobnej kompromitacyi socjalistów, jaką byłoby utracenie krwawo zapracowanej władzy, jest najzupełniej bezpodstawne.

Przedewszystkiem wszystkie reformy ekonomiczne, jakie byłoby przeprowadzone przez rząd rewolucyjny, mogłyby tylko przyciągnąć, nigdy zaś odepchnąć masy ludności. Wielu socjalistów ma to złudzenie, że proponowane przez każdą partyę socjalistyczną reformy mają jakiś groźny, burzący charakter, i że przeciwko nim walczy całe społeczeństwo; bynajmniej tak nie jest: masa ludności jest przeważnie bierna, dzisiejsze warunki społeczne na gwałt domagają się gruntownego przekształcenia, wprowadzenie: chociażby dzisiaj w Niemczech np. tego rodzaju nowości jak ośmiogodzinny dzień roboczy, prawne minimum płacy itp. nie byłoby żadną rewolucyą. Jeżeli przeciwko socjalistycznym projektom istnieje we wszystkich krajach silna opozycya, to opozycya nie tylko z tego powodu, że klasy posiadające boją się o swą kieszeń, lecz bodaj czy nie głównie dlatego, iż troszczą się one o zachowanie monopolu władzy politycznej; ustępując na jednym polu, tem samem ustępowałyby na drugim; wiedzą o tem dobrze i — nie ustępują wcale. W Polsce przeprowadzenie wszystkich objętych naszym programem ekonomicznych reform, nawet przy dzisiejszych stosunkach przemysłowych, nie byłoby rewolucyą większą niż uwłaszczenie włóścian było w r. 64; nie znaczy to, że nasz program jest mało rewolucyjny, bynajmniej: to tylko znaczy, że dzisiejsze warunki gospodarcze są o całe wieki starsze w swym rozwoju od form prawnych. Ustępstwo, jakie nasze klasy posiadające muszą zrobić na rzecz socjalizmu, jest śmiesznie małe w porównaniu do ofiar, jakie poniesie burżuazya zachodniej Europy: wszak tamci muszą oddać największy swój skarb — władzę; u nas tego skarbu nie będą potrzebowali oddawać, bo go nie mają. Kolej żelaznych nikomu nie będziemy odbierać, bo je wykupuje dla nas rząd rosyjski. Majątki różnych przedawczyków tak samo konfiskowałby każdy inny rząd jak i rząd socjalistyczny. Gdzież więc materialne podstawy niezadowolenia, zdolne przeciwko nam zwrócić jakąś znacniejszą warstwę ludności? Robotnicy? — ależ ten rząd będzie przedewszystkiem ich rządem. Chłopi? — a co i

opozycja obieca? czy może zniesienie minimum płacy i rozpędzenie organizacji robotników wiejskich, pracujących w majątkach narodowych? Drobnomieszczaństwo? — a kto pozajmuje miejsca, opróżnione przez czynownictwo? Przemysłowcy i szlachta? — ale kogo oni zdołają pociągnąć za sobą, bo przecie ich samych czapkami będzie można zarzucić?!

Pomijając niesłuchany entuzjazm, jaki przez długie lata będzie musiał budzić rząd, wychodzący z łona partii, która wywiodła naród z otchłani politycznej nędzy, należy również wziąć pod uwagę olbrzymią wyższość technicznej strony organizacji socjalistycznej. Oczywiście z biegiem czasu mogą powstawać nowe partye, lecz doświadczenie i rozmiary organizacji naszej miałyby stałą przewagę nas konkurentami. W polityce, oczywiście w dobrze prowadzonej polityce, ta siła rozpędu nie traci się tak łatwo. W walce partyjnej siła inercji jednej masy ma jeszcze to do siebie, że uniemożliwia poprostu utworzenie się innej politycznej partii obok już istniejących. W państwach kontynentu socjaliści cieszą się powodzeniem nie tylko dlatego, że ich hasła odpowiadają interesom ludności, lecz również i z tego powodu, że, przystępując do zakładania organizacji, mieli do czynienia z materiałem, nie ujętym jeszcze w karby politycznej partii, mogli więc z nim robić, co uważali za stosowne. Widoki na powodzenie nowej partii zmniejszają się w miarę tego, jak już istniejące organizacje potrafiły znaleźć oparcie w szerokich kołach wyborców. Utworzenie katolickiej partii we Włoszech było wolą papieża wstrzymane; ci, którzy obecnie krzątają się koło zorganizowania katolików w parlamentarne stronnictwo, otwarcie przyznają, że o utworzeniu silnej frakcyi nie można nawet marzyć, pomimo że w kraju liczba katolików jest stosunkowo znaczna; gdyby katolicy wzięli się do roboty wtenczas gdy inne partye poczynają organizować się, sprawa przedstawiałaby się inaczej; dzisiaj zaś masy wyborców są tak wpłątane w nici istniejących partii, że przetrząść je do nowych organizacji — nie sposób. Ta sama przyczyna w znacznej mierze objaśnia nam niepowodzenia socjalistów angielskich: w chwili, gdy przystąpili oni do budowania swego stronnictwa, wyborcy angielscy nie przedstawiali, jak wyborcy na kontynencie, dziewiczej masy, lecz już byli ujęci w polityczne ramy. Wyższość organizacji odgrywa w życiu politycznym tak wybitną rolę, że Graham Wallas, znawca pozakulisowego życia partii angielskich, nie waha się twierdzić: „walka polityczna jest podobna do wyścigów na rowerach: kto ma najlepszą maszynę, ten zwycięża.“ Otóż my właśnie, po wypędzeniu wroga z kraju, będziemy posiadać taką najlepszą maszynę, zapewniającą nam „wewnętrzne“ zwycięstwo.

Wszystkie powyższe dane każą spodziewać się, że ster rządów w przyszłej niepodległej Polsce będzie musiał spocząć na zawsze w ręku socjalistów. Oczywiście wniosek ten jest na tyle pewny, na ile pewnymi są wszystkie wnioski, oparte na takiej podstawie jak natura ludzka. Jest on jednak w każdym razie najprawdopodobniejszym ze wszystkich, jakie można zrobić, a o to przecież nam chodzi. Wszelki wniosek, w takich warunkach otrzymany, odgrywa w pozytywnym rozumowaniu zaledwie rolę moralnego przeświadczenia; lecz, jak zobaczymy, bywają wypadki, w których podobnego rodzaju przeświadczenia są rzeczą pierwszorzędnej wagi. Tymczasem dodamy jeszcze, że o ile, wogóle można mówić o takich kwestiach, to powyższe dane każą przypuszczać, że druga partya, która przy parlamentarnym systemie rządów musiałaby się przedrzeć czy później utworzyć, będzie również partją socjalistyczną. Doprawdy, trzeba chyba specjalnie chcieć być pesymistą, by przypuszczać, że ludzie, którzy swem poświęceniem, energią i sprytem wyprowadzą państwo z chaosu, że ci sami ludzie nie potrafią później znaleźć parlamentarnej większości!

Polityka jest taką samą „sztuką stosowaną“, jak każda inna sztuka. Róż-

nica tylko ta, że polityka jest budowaniem gmachów z materiału, któremu na imię — człowiek. Zadaniem polityka, stojącego u steru rządu, jest utrzymanie i poprawianie budowli już istniejącej. Zadaniem naszym — zbudowanie nowych, lepszych gmachów. Uważamy, że dzisiejsi politycy utrzymują instytucje stare, zepsute, i budują nowe, złe. Dlatego chcemy ich wyrzucić z zajmowanego stanowiska i stanąć na opróżnionem miejscu, by wybudować nowe, dobre instytucje społeczne. Ponieważ będziemy musieli budować nowe instytucje z tego materiału, jaki zostawia nam poprzednik, więc panowanie socjalizmu, którego my jesteśmy jedynym widomem wcieleniem, będzie faktem wówczas, gdy my zaczniemy panować. Idea nie może zwyciężyć: mogą tylko zwyciężyć ludzie, którzy ideę reprezentują. Ta cała wielka praca społeczna, jaką przedsięwzięliśmy, jest więc, co do faktycznej swej strony, niczem więcej jak inżynierją społeczną. Rozpada się przeto, jak każda inżynierja, na trzy wielkie odłamy. Dla unaocznienia tego podziału musimy przedstawić podział pierwszego lepszego działu inżynierji. Weźmy np. budownictwo. Składa się ono z trzech części. Do pierwszej należy technologia, mechanika itd. przedstawiające nagromadzoną wiedzę; jest to część zwana nauką czystą, pozytywną. Druga część zawiera w sobie takie przedmioty, jak estetyka, historia sztuki itp., mające na celu wykształcić smak studenta i dać mu pewien ideał estetyczny. Trzecia część, to budownictwo stosowane, rysowanie planów, obliczenia etc., mające na celu stosowanie pozytywnej wiedzy oraz ideałów budownictwa do pewnych celów; naukowe budowanie domów — to opieranie budowy na wnioskach, wypływających z faktycznych danych: taki ubrany w naukowe szaty ideał nazywa się planem; ma on o tyle wartość o ile opiera się na wnioskach płynących z obrachunku. Plan uważa się tylko wtenczas za dobry, gdy prawdopodobieństwo bezpieczeństwa, trwałości i innych przymiotów przyszłego gmachu? zbliża się jak najbardziej do pewności. Plan musi być zatwierdzony przez ekspertów, którzy swym podpisem gwarantują, że wszystkie obliczenia są dobre. Gdyby wybudowany gmach zawalił się, a w projekcie znaleziono błąd, wówczas odpowiedzialny budowniczy zostaje napiętnowany przez sądy i opinię publiczną. Budowniczy, przedstawiający pewien projekt i organizujący stowarzyszenie w celu przystąpienia do budowy pomimo, że wie o nieziszczalności swego zamiaru, — jest zwykłym szarlatanem. Wszystko, co tutaj mówimy, są to rzeczy dobrze znane, lecz woleliśmy je powtórzyć, aby dalszy ciąg dowodzenia był dostatecznie jasny.

Otóż inżynierja społeczna, jakśmy to już powiedzieli, również składa się z trzech części. Pierwsza — to pozytywna znajomość psychologii ludzkiej w szerokim tego słowa znaczeniu: znajomość zwyczajów, historii, praw, gospodarki, instytucji państwowych, wypadków bieżących etc. jednym słowem znajomość tego, co nazywamy stosunkami społecznymi. Ta część, nosząca ogólne miano nauki społecznej, jest taką [samą] pozytywną wiedzą, jak każda inna. Do tego pierwszego oddziału należy włączyć również i wnioski, jakie wyciągane są z nagromadzonych faktów; wszelkie twierdzenia o tem, co w danym kraju może nastąpić, jakich zmian należy się spodziewać itp., należą, ściśle mówiąc, nie do polityki lecz do niniejszego oddziału. Oczywiście, wydawane sądy mogą być fałszywe lub niepewne, lecz to tylko dowodzi, że nasza wiedza jest niedostateczna, niczego więcej. Panowie, piszący w naszych kurjerkach i tygodnikach, nie są żadnymi politykami, lecz tylko panami od polityki, tak samo jak panowie od teatru i złamanych mostków nie są artystami ani cieśłami. Kto pisze grube dzieła o polityce, dopóki ograniczy się [na] podawaniu danych i ich analizie, ten nie jest politykiem, lecz uczonym, choćby nie wiem jak doniosłe prawa wyprowadzał z obserwowanych zjawisk. — Drugi dział zawiera ideały. Ideały społeczno-polityczne występowały i występują pod najrozmaitszymi tytułami, w połączeniu

z najróżnorodniejszymi przymieszkami, przyjmując najrozmaitsze miana: jedno no-  
siły napis „Religia“, inne — „Bewolucya“, inne wreszcie pretendowały o poważną  
nazwę „Nauka“. Ten ideał różne przechodził koleje i w różnych czasach w róż-  
nej występował formie. Jednakże w ciągu całych tysiącleci zasadniczego  
kształtu nie zmienił. „Urzeczywistnienie królestwa bożego na ziemi“ i „miłość  
każdego bliźniego“, głoszone przez Chrystusa, są odbiciem zasad wypowiedzianych  
przez Konfucyusza. „Prawa naturalne“ człowieka czemże są, jak nie odmiana  
ideałów, zawartych w „Piśmie Świętym“? Płomienne hasło „wolności, równości  
i braterstwa“ równie dobrze mogło być wypowiedziane przez Wycliffa jak przez  
Rousseau. „Największe szczęście — największej liczby ludzi“, ten potężny okrzyk  
Benthama, nie jest lepszym ani gorszym od socjalistycznego ideału Blanca: „od  
każdego — podług jego zdolności, każdemu — podług jego potrzeb“. Albo  
dzisiaj głoszone zasady: „zapewnienie każdej jednostce największego rozwoju“;  
„zmniejszenie wyzyskiwania człowieka przez człowieka“; „miejsce dla wszystkich  
przy uczcie życia!“ Wszystkie te ideały są tylko różnymi formami wyrażenia  
tej tęsknoty do lepszych warunków bytu, jakiej doznaje człowiek na wi-  
dok faktów, które ranią mu serce i budzą uczucie oburzenia na istniejące sto-  
sunki. Nauka z tymi ideałami niema nic wspólnego; istnieją one niezależnie od  
niej i poza nią; są to owoce naszych uczuć, nie zaś rozumu.

Część trzecia wreszcie, to polityka, t. j. wiedza społeczeństwa, stosowana do  
pewnych celów. Podobnie jak budowniczy ma pewien ideał i ten ideał, w po-  
łączeniu z wnioskami naukowymi stanowi jego plan, tak samo plan działania  
każdego polityka polega na wyszukaniu całej jego znajomości psychologii ludz-  
kiej dla swego idealnego celu. Polityka nie jest nauką, lecz nie jest i ideałem.  
Ona jest czemś więcej, bo aliażem dwóch cennych metalów: nauki oraz ideału,  
aliażem wcielonym w czyn; jest to istota żywa i, jak samo życie, nieśmiertelna  
stała w dążeniu do swego celu, zmienna w stosunku do środowiska. Polityka  
nie może dążyć do urzeczywistnienia pewnej nauki, tak samo jak nikt nie może  
dążyć do urzeczywistnienia technologii: wszystko, cokolwiek zbudujemy, będzie  
istnieć, a przez sam fakt istnienia służyć będzie za fundament nauki. Polityka,  
nie będąc nauką, ani nie dążąc do urzeczywistnienia jakiej nauki, może być  
jednak naukową: im więcej posiadamy pozytywnych danych na których nasz  
kierunek postępowania moglibyśmy wesprzeć, tem kroki nasze stają się uściszej z  
i osiągnięcie celu — bliższem; gdyby prawa nauki społecznej były już dzisiaj  
tak ściśle jak prawa technologii, polityka byłaby konstruowaniem tak pewnem  
jak konstruowanie inżynierskie. Każdy fałszywy krok w polityce, to nic innego  
jak postęp, spowodowany naszą ignorancją; to błąd w obliczeniu, wywołany,  
być może, brakiem odpowiednich danych. Politykowi wolno dążyć tylko do  
urzeczywistnienia planów; to znaczy: nie powinien bezpośrednio dążyć nie  
tylko do „najwyższej szczęśliwości“, lecz niewolno mu dążyć do takich instytucji  
jakie nie mają szans urzeczywistnienia się.

Nie mamy, oczywiście, żadnych sprawdzianów, które pozwoliłyby nam  
z pewnością twierdzić, jaki plan polityczny posiada podobne szanse urzeczywi-  
stnienia się, a jaki ich nie posiada. To też każdorazowo musimy powracać do  
faktycznego materiału, jaki mamy w ręku. Wnioski, stanowiące podstawę obli-  
czenia, grają jednocześnie rolę probiera, którym ocenia się wartość narysowa-  
nych zamiarów. Jeżeli projekt jest utopijny, wówczas krytyka wykaże błędy  
i wady. Jeżeli trwałość projektowanego gmachu i jego bezpieczeństwo dla  
przyszłych robotników lub mieszkańców jest wątpliwe, wówczas wnioski, oparte  
na wyliczonym prawdopodobieństwie, winny wykazać braki. Jeżeli plan takiej  
krytyce się nie ostoi, wówczas musimy go odrzucić. Budowniczy wtenczas ma  
prawo przystąpienia do budowy, gdy prawdopodobieństwo urzeczywistnienia

projektu zostało stwierdzone przez wyższą odpowiedzialną instytucję. — To samo i w polityce. Polityk tylko wówczas ma moralne prawo do rozpoczęcia działalności w kierunku urzeczywistnienia swego planu, gdy plan ten nie jest fikcją, lecz posiada warunki urzeczywistnienia. Prawdopodobieństwo urzeczywistnienia całego planu *musi* istnieć; może ono być dalekie od pewności, lecz musi być największem ze wszystkich, jakie można otrzymać. Tylko wtenczas mamy moralne prawo urządzić rewolucję i wzywać do niej, jeżeli istnieje prawdopodobieństwo zwycięstwa i jeżeli my sami wierzymy w to zwycięstwo.

My wszyscy w ostateczne zwycięstwo wierzymy; inaczej nie mielibyśmy racji bytu. Jednakże do niektórych mózgów wkraśli się ziarna zwątpienia i mózgi te poczynają tętnić polityką niewiary. Ta drobniutka kruszynka, ta mała wątpliwość, jaką z pozytywnego punktu widzenia jest kwestya takiego lub innego ukształtowania się najwyższej władzy w przyszłej Polsce, ta sama drobina, rozpatrywana z politycznego stanowiska, staje się probierzem naszej moralnej tężyzny. Bo cóż to jest nasz program? — wszak planem tego, co my zrobimy, mając władzę w ręku: nie więcej dzisiaj nie obiecujemy, bo jesteśmy przekonani, że nic więcej zrobić nie będziemy w stanie; damy ludowi polskiemu warunki, które mu zapewnią władzę i postawią o krok tylko od należytego podziału dochodu narodowego. A tych warunków nie damy, jeżeli pozwolimy, by władza wypadła nam z ręki. Ona jest jedynym środkiem przeprowadzenia ich i utrzymania. Gdy przypuszczamy, że nam ktoś władzę wydrze, tem samem przypuszczamy nieprawdopodobieństwo urzeczywistnienia się naszych planów reformy. Byłoby to tylko częściowem udaniem się rewolucji. A czyż mamy prawo przystępować do wykonania planu mającego się „udać“ częściowo? Jak się nazywa taki właśnie plan w zwykłej inżynierskiej sztuce??

Więc taka albo inna odpowiedź na naszą wątpliwość, to nie jakaś tam kwestya naukowej teorii, lecz stokroć ważniejsza, bo kwestya uczciwości politycznej. Jeżeli wywalczona Polska ma być państwem burżuazyjnym, to jakim czołom stawiamy w programie reformy, które nie mają się urzeczywistnić? Czy dla zaakcentowania swej postępowości? Gdzie jest moralne prawo, pozwalające nam sięgać po władzę, której nie zdołamy utrzymać? Więc po to, w imię tej władzy i w imię tych reform, weswiemy lud do walki, by mu później naszą bezsilność pokazać??

Burżuazyjna republika polska... To jeszcze pytanie, kto o taką Polskę zechce walczyć. Oczywiście, kto chce sobie urządzić taki sport. — wolne mu. Wolno mu też zachęcać innych do takiej zabawy; ale ma obowiązek powiedzieć wyraźnie, czem zabawa się skończy; powinien oświadczyć: „ja zgine, a jedynym waszym zyskiem, — że będziecie bici nie rosyjską lecz polską nahajką i będziecie mogli krzyczeć po polsku“. Zdaniem wielu tego rodzaju pociecha tyle warta, co nadzieja wiecznego zbawienia. W imię pewnego programu można wzywać ludzi tylko do zwycięstwa. Lecz wzywać w imię socjalizmu po to, aby abudować burżuazyjną republikę, jest to — jeżeli się wzywa świadomie — prostoprostu cynizm.

Więc to, cośmy powiedzieli na początku, że ludzie, którzy nie wierzą w utrzymanie się socjalistów przy sterze rządu w przyszłej niepodległej Polsce, że ci ludzie powinni ustąpić z partyi, to nie żaden frazes, lecz obowiązek każdego uczciwego polityka. Moralne prawo do podnoszenia sztandaru Niepodległej Polski Socjalistycznej mają ci tylko, którzy są przeświadczeni, że ta Polska będzie Polską socjalistyczną. To, zdaje się, jest jedynie logiczne stanowisko.

*Stefan Karcki.*



## Zjazd wiedeński i rewizya programu partyi austriackiej

Na początku listopada 1901 r. odbył się w Wiedniu VIII zjazd ogólny socyalnej demokracji austriackiej. Najważniejszem jego dziełem była rewizya programu partyi, uchwalonego na pierwszym zjeździe, w Hainfeldzie, dnia 1-go stycznia 1889 roku.

Już na poprzednim kongresie w Bernie morawskiem, w roku 1899, na wniosek tow. Ellenboga, postawiony w imieniu ogólnoaustriackiego komitetu partyjnego, uchwalono wybrać specjalną komisję dla wypracowania i przedstawienia nowego programu partyjnego na przyszły zjazd. W skład komisji weszli: dr. Adler, dr. Ellenbogen, Schuhmeier (niemcy), Steiner (czech) i Daszyński. Potrzebę rewizyi programu uzasadnił dr. Ellenbogen na kongresie berneńskim w sposób bardzo ogólnikowy: poprostu, że taka partya, jak socyalistyczna, nie może się sadowolić raz na zawsze sformułowanymi dogmatami, „idee bowiem, tworzące program, dadzą się porównać do komórek organizmu, które przez sam proces rozkładania ciągle się odradzają i organizują na nowo“. Stoimy dziś, mówił, wobec całego szeregu nowych kwestyi, jak kwestya agrarna, następnie ruch współdzielczy, działalność na gruncie gminy, dla których w dawnym programie nie znajdujemy rozwiązania. Słowa te nie spotkały w owym czasie żadnej opozycji i samo uchwalenie rewizyi programu przeszło niemal niepostrzeżenie. Zupełnie się inaczej rzecz miała, kiedy przed kilkoma miesiącami referent komisji, dr. Adler, ogłosił nowy projekt programu. Na lata 1899—1901 przypada bowiem największy rozwój i znaczenie bernsteinizmu, który wzbudził w przeciwnikach socjalizmu nadzieję, że nasza partya wyrzeknie się rewolucyjności, walki z ustrojem kapitalistycznym i wstąpi na drogę reformy, reformy częściowej i stopniowej. Niebezpieczeństwo, jakim podobne nieporozumienie zagrażało partyi, przez reakcję wywołało wszędzie tem większe obstawanie nie tylko przy dotychczas wyznawanych zasadach, ale i przy samem tych zasad tradycyjnem sformułowaniu. Dlatego, kiedy się nowy austriacki program zjawił, Bernstein i jego przyjaciele chwycili się go, utrzymując, że im w wielu ważnych punktach przynajmniej rację, z drugiej zaś strony marksieści z Kautskym na czele, zarówno w prasie jak i na samym kongresie, ogłosili projekt za bezpożyteczny i niewczesny, zarzucili mu, że daje powód do nieporozumień i że osłabia czysto rewolucyjny charakter programu Hainfeldzkiego. Adler był bardzo niezadowolony z owego stempla, którym bernsteinieści chcieli jego projekt opatrzyć, i starał się usilnie wyprzeć wszelkiej z nimi solidarności. Bernstein, oświadczał Adler w swym dowcipnym artykule w „Neue Zeit“ i w swych przemówieniach na kongresie wiedeńskim, o ile mówi coś słusznego i pożytecznego, to nie mówi nic nowego; niczego on nie wynalazł, natomiast powiedział dużo rzeczy fałszywych i szkodliwych, szczególnie, kiedy chodziło o złagodzenie klasowego charakteru socjalizmu, nienawiści klasy robotniczej względem dzisiejszego społeczeństwa i względem partyi pośrednich. Bebel i Kautsky, stojący w Niemczech na czele przeciwników bernsteinizmu, stwierdzili zresztą publicznie na kongresie wiedeńskim, że ich zdaniem projekt Adlera nie jest zarażony tym szkodliwym pierwiastkiem bernsteinizmu, czemu jednak — co prawda — niektórzy krytycy „skrajnej lewicy“ nie chcieli zbyt wierzyć...



Jak się rzecz przedstawia w rzeczywistości? Na kongresie wiedeńskim jeden człowiek wystąpił w obronie Bernsteina i oświadczył, że się z nim zgadza; był nim poseł Pernerstorfer, człowiek ze wszech miar godny szacunku i szanowany, człowiek, który będąc posłem demokratycznym z kurii uprzywilejowanej, z okręgu niemiecko-burżuazyjnego, występował w obronie klasy robotniczej i krzywdzonych narodowości, w końcu został zupełnie socjalistą i skutkiem tego utracił mandat: odzyskał go nanowo pod naszym sztandarem i dziś razem z Daszyńskim przydają w klubie socjalistycznym w Izbie. Przed dość ostreimi napaściami antybernsteinistów bronił znów Pernerstorfera Ellenbogen, członek komisji rewizyjnej. Ta „prawica“ kongresu, zresztą bardzo nieliczna, popierała projekt programu i głosowała za nim. Nie określa to jednak bynajmniej charakteru nowego programu: projekt Adlera, wprowadzisz dosyć znacznie smieniony przez komisję kongresu, z zachowaniem jednak ogólnego i zasadniczego charakteru, ostatecznie został przyjęty jednogłośnie. W jaki sposób motywował go Adler, twórca jego i referent komisji? Twierdził on i powtarzał z pewnym naciskiem, że dla niego względy czysto estetyczne były decydującymi; program Hainfeldzki był czemś bezkształtnem: składał się on z deklaracji zasad i dwóch rezolucji: o prawach politycznych i o ustawodawstwie ochronnem pracy, z których pierwsza powtarzała niektóre ustępy samej deklaracji. Należało to wszystko przetopić i stworzyć program jednolity, logicznie skoordynowany. W rzeczywistości nie ulega jednak wątpieniu, że nie było to tylko przetopieniem formy. Adlerem kierował (do czego się sam przyznał) inny wzgląd: jego zdaniem program powinien odpowiadać nastrojowi świadomej części klasy robotniczej; otóż nie ulega wątpiwości, że ten nastrój różni się obecnie od nastroju z roku 1889. „W epoce Hainfeldzkiej — mówił Adler na kongresie — byliśmy w nastroju rozpacziowym“. Dziś zaś nie można przecie utrzymywać, jakoby proletaryat był i czuł się całkowiec pozbawionym wszelkich praw, jak również, żeby traktował parlamentaryzm, jako rzecz całkiem pozbawioną wartości pozytywnej; nie można twierdzić, że proletaryusz jest faktycznie „niewolnikiem“ kapitalisty; że prawodawstwo robotnicze, system ubezpieczeń i t. p., które wyszysza program Hainfeldzki, ponieważ Bismark i jego zwolennicy przedstawiali je, jako grunto-wny sposób rozwiązania kwestyi społecznej i jako antidotum przeciwko „utopii“ socjalistycznej, są tylko środkiem oszukiwania robotników i nie przynoszą realnego pożytku — ponieważ przecie o te właśnie ciągłe reformy walczyliśmy, ponieważ oto właśnie teraz zebrano znowu 60.000 podpisów na petycyach, żądających uchwalenia prawa zabezpieczenia na starość... Nie można również utrzymywać, że położenie proletaryatu coraz się pogarsza, ponieważ właśnie dzięki wzrastającemu uświadomieniu swemu i organizacyi, robi on zdobycze, syskuje ulepszenia, z czego sobie doskonale zdaje sprawę. Są to wszystko, dodaje Adler, stare i bezcelowe frazesy, które drogą reakcyi wytwarzają bernsteinizm. Porzucając je, partya tem samem daje dowód spokojnej świadomości swej sily.

Otóż, jeżeli rzeczywiscie coś w głębi duszy pociąga Adlera i wielu innych, szczerze i poważnie rewolucyjnych socjalistów w stronę Bernsteina, inaczej mówiąc, jeżeli działalność Bernsteina, składając pełna niejasności i sprowadzająca zamieszanie, rzeczywiscie ma w sobie coś głęboko prawdziwego i pożytecznego, to tylko właśnie ów protest przeciwko frazeologii rewolucyjnej, przeciwko dogmatycznemu i bezwzględnemu odrzucaniu całej roboty na dziś (Gegenwärtige Arbeit), przeciwko nieznośnej manierze wystawiania przy każdej sposobności wekwłów na przyszłe społeczeństwo — bez starania się o wymuszenie zaliczek na teraźniejszym, przeciwko temu, tak wygodnemu dla ignorancy i próżni umysłowej wykręcaniu się od zagadnień i zadań konkretnych za pomocą frazesu: wprowadźcie naprzód ustroj socjalistyczny! Nie znaczy to bynajmniej, żeby

nie było słuszności w twierdzeniu, że pewne zadania, np. trwałe usunięcie nędzy ekonomicznej i zależności politycznej, w granicach ustroju kapitalistycznego całkowicie rozwiązać się nie dadzą. Nie znaczy to również wcale, aby marksizm, z powyższem zastrzeżeniem oczywiście, kiedykolwiek się sprzeciwiał konkretnemu i stopniowemu traktowaniu spraw społecznych, temu ciągłemu zdobywaniu społeczeństwa, które nazywamy posybilizmem klasowym. Największy błąd Bernsteina stanowi właśnie to, że raz dąży on do usunięcia z taktyki partyjnej lub przynajmniej złagodzenia pierwiastku klasowości i ostatecznej rewolucji i żąda uznania takiego reformizmu za logiczną konsekwencję marksowskich zasad socjalnodemokratycznych, kiedyindziej znów chce dowiedzieć, jakoby marksiści zupełnie odrzucali wszelkie zdobywanie reform, i że dopiero on jest zmuszony uczynić ich polityki pozytywną, a przynajmniej im ją przypominąć. Podobne twierdzenie jest zupełnie fałszywem, zarówno kiedy chodzi o Kautsky'ego w Niemczech, jak o Adlera w Austrii. Adler, na przykład, zawsze w łonie partji popierał pozytywizm, porzucenie stanowiska czysto negacyjnego: w kwestji reformy wyborczej, narodowości, kooperatyw i t. d., nie przedstawiał jednak ani na chwilę być marksistą i uważać się za takiego. Faktem jest jednak, że wśród socjalnej demokracji znajdował się wszędzie pewien element, hołdujący frazeologii rewolucyjnej w znaczeniu wyżej określonym: nie była to wszakże pozostałość blankizmu, jak to utrzymuje Bernstein, ale pierwiastek anarchistyczny, bakuninowski. Marks ten pierwiastek zwalczał; nieraz jednak partja socjalistyczna bywała wynikiem zlania się marksistów z radykałami tego pokroju. Kompromis tego rodzaju, zawarty w Hainfeldzie, dał też początek partji austriackiej; i stąd pochodzi w jej programie pewna ilość frazeów negacyjnych. Na początku ruchu zresztą było to niuniknione i pozytywne, ponieważ ostro zaznaczało samodzielność i odrębność proletaryatu. Dziś, kiedy ruch jest już zbyt szeroki i silny na to, aby się dać wyzyskać przez inne partje, Adler chciał z programu usunąć ową negację, w swej bezwzględności przeżyła. „W ciągu lat 18 — mówił — z abstrakcyjnej staliśmy się bardzo konkretną partją“. W niektórych punktach proponował on zbyt daleko idące przemiany; ale przeprowadzony przez komisję, w skład której weszli Kautsky i lewica kongresu, projekt Adlera stał się stanowczo jednym z programów socjalistycznych, najlepiej pomyślanych i zrehabilitowanych.

Pierwszą i ważną różnicą, jaka zachodzi między dawniejszym i dzisiejszym programem, jest zamiana ustępu o „wzrastającej nędzy coraz to zwiększającej się masy ludu“, jako wyniku własności prywatnej środków produkcji, — przez ustęp bardziej szczegółowy. Teorya „wzrastającej nędzy“ (Verelendungstheorie) była od samego początku jednym z głównych przedmiotów krytyki Bernsteina. Kautsky, zarówno jak i Adler, wyjaśnili, że nie należy tego brać w absolutnem znaczeniu: kapitalizm rzeczywiście ma ciągłą i naturalną tendencję do powiększania nędzy ludu, tendencja ta jednak krzyżuje się z tendencją zorganizowanego proletaryatu do polepszenia swego położenia, co się mu udaje w mniejszym lub większym stopniu. Swoją drogą, stosunkowo do wzrastającej wytwórczości pracy, udział robotnika w sumie wytworu, w dobrach kultury, rzeczywiście się zmniejszył; na pewnych zaś punktach, jak: u bezrobotnego proletaryatu wielkich miast, u ludności wiejskiej w krajach rolnych, wyzyskiwanych przez kraje przemysłowe i t. d. nędza nawet absolutnie wzrasta. Projekt Adlera rozłożył to zjawisko na szczegóły w następujący sposób: „Coraz szersze koła niezależnych drobnych wytwórców są wywłaszczane z środków produkcji i stają się pośrednio lub bezpośrednio, jako najmicy lub oficyaliści, zależnemi od kapitalistów, chłopcy małorolni przez zadłużenie wpadają w poddaństwo u wierzycieli“. Adler w ten sposób dawał się uznawać słuszność krytyk, wymierzonych przeciwko teoryi wywłaszczania drobnej własności ziemskiej przez kapitalizm; w tym wypadku

kongres nie poszedł za nim, tembardziej, że uznano za niezgodne z rzeczywistością, jakoby odciążenie było jedyną formą oddziaływania kapitalizmu na małą własność ziemską. W przyjętym programie czytamy więc w tym względzie co następuje : „Coraz szersze koła drobnych przedsiębiorców przemysłowych i drobnych chłopów są wywłaszczane i stają się zależnymi od kapitalistów jako najmici, oficyaliści lub poddani za długi”. Przed następującym zdaniem projektu Adlera : „zachodzi większa sprzeczność między stopą życiową coraz szerszych warstw ludu pracującego, a szybko rosnącą wytwórczością ich pracy”, wstawiono następujący ustęp, dodający mu siły i stanowczości : „Wzrasta masa proletaryusu, jednocześnie wzrasta i stopień ich wyzysku”.

Innym, nader ważnym punktem, którego rewizya dotyka, jest wewnętrzna konieczność przekształcenia się kapitalizmu na ustrój socjalistyczny. Program Hainfeldzki, skonstatowawszy, że „ewolucya techniczna, kolosalny wzrost sił wytwórczych czynią prywatną własność środków produkcji zbyteczną i że jednocześnie wytwarzają się niezbędne warunki duchowe i materialne, formy wspólnego władania”, mówi, że „jest to konieczność dziejowa, której nosicielem organem może być tylko proletaryat klasowo świadomy i zorganizowany”. Adler proponował sformułowanie następujące : w miarę tego jak ewolucya kapitalizmu zwiększa proletaryat, tenże jest zmuszony i nabiera zdolności do podjęcia walki przeciwko niemu. Dochodzi on do świadomości, że zanik prywatnego wytwarzania czyni i własność prywatną coraz bardziej zbyteczną i szkodliwą, że jednocześnie muszą się wytwarzać niezbędne warunki psychiczne i materialne nowych form produkcji wspólnej („genossenschaftlichen“ t. j. „współdzielczej“) i wspólnej własności, i że przejście środków wytwarzania na wspólną własność całego ludu musi stanowić cel walki o wyzwolenie klasy robotniczej”.

Adler zatem zamiast obiektywnie koniecznej ewolucyi chciał stwierdzić tylko subiektywną wiarę w tę konieczność, wiarę, połączoną ze świadomością, że musimy działać, aby się przewidywany rozwój dopełnił. W takiej formie nie dopatrzonego się stanowczo zbyt wielkiego ustępstwa na korzyść „kryzysu”; projekt komisji, przyjęty przez kongres, szczęśliwie łączy obydwa punkty widzenia, obydwie strony zjawiska, obiektywną i subiektywną. Mówi on : „Zanik prywatnego wytwarzania czyni własność prywatną zbyteczną i szkodliwą”, „warunki wytwarzają się“ (jak w programie Hainfeldzkim); dodaje następnie zaś : „jednocześnie proletaryat dochodzi do świadomości, że powinien popierać i przyspieszać tę ewolucję”. Panieważ wyraz „Genossenschaft“ oznacza stowarzyszenie współdzielcze, obawiano się więc, by przeciwnicy prawodawczego uspołecznienia środków produkcji, ci, którzy wierzą, że „wolna“ kooperacya przemysłowa i rolna powoli zastąpi kapitalizm, nie wyzyskali tego na swą korzyść; dlatego dodano : „formy wspólnego wytwarzania na podstawie społeczeństwa własności“\*). A to tembardziej, że program Adlera nie zawierał ani słowa o zdobyciu władzy politycznej; Adler zresztą zaznaczył, że to było prostem zapomnieniem i wstawiono „zdobywanie władzy politycznej“ jako środek walki klasy robotniczej, obok celu — uspołecznienia środków produkcji. Bezpośrednio po tem następuje silny i piękny ustęp dawnego programu, który zatrzymano i podkreślono : „Jedynie klasowo uświadomiony i zorganizowany do walki klasowej proletaryat może być nosicielem (organem) tej nieuniknionej ewolucyi. Zorganizować\*\*) proletaryat,

\*) Pomiedzy żądaniami drugiej części programu znajdujemy przecież jedno nowe : „zniesienie wszystkich ciężarów i ograniczeń, utrudniających działalność gospodarczych stowarzyszeń robotniczych”.

\*\*) Tu wykreślono wyraz „politycznie”; pojęcie organizacji zostało zatem uogólnione.

natchnąć go świadomością jego położenia i posłannictwa, uczynić i utrzymać go duchowo i fizycznie zdolnym do walki — oto zatem właściwy program austriackiej partii socjalistycznej“. Zatrzymano również następującą deklarację: „Partya będzie zawsze stawać w obronie interesów klasowych proletariatu i sprzeciwi się energicznie wszelkim próbom ukrywania i zaciemniania antagonizmów klasowych, zarówno jak wyzyskiwania robotników na korzyść partii burżuazyjnych.“\*)

Natomiast w ustępie, w którym mowa o prawach politycznych, głosowaniu powszechnem i t. d., nie zachowano owego, dwukrotnie powtarzającego się zastrzeżenia programu Hainfeldzkiego: „Nie robiąc sobie żadnych złudzeń co do wartości parlamentaryzmu, jednej z nowożytnych form panowania klasowego“, i nie nazwano już głosowania powszechnego wyłącznie „jednym z najważniejszych środków agitacji i organizacji“. Rezolucja Hainfeldzka o prawodawstwie robotniczem, stanowiąca krytykę systemu ubezpieczeń, a służąca za wstęp i przejście do zadań poszczególnych, również nie została powtórzona w nowym programie. Znajdujemy tam w tej mierze tylko co następuje: „partya dąży do ustawodawczej ochrony stopy życiowej robotników“, poczem dodano: „walczy ona o zapewnienie proletariatu możliwie jaknajszerszego wpływu we wszystkich dziedzinach życia publicznego“.

Do punktu, omawiającego obowiązkowe, bezpłatne i świeckie nauczanie dzieci zaproponowali następujący dodatek: „odpowiadające potrzebom i rozwojowi każdej poszczególnej narodowości“, co też zostało przyjęte. Trzeba wiedzieć, że części od pewnego czasu rozpoczęli kampanię w celu zdobycia sobie szkół czeskich dla dzieci przeszło 300.000 Czechów, zamieszkających w Wiedniu i Dolnej Austrii, czego im większość antysemitcko-niemiecka w sejmie i radzie miejskiej odmawia. Adler, wybrany niedawno do sejmiku dolno-austriackiego, zdażył już przemówić za tem słusznem żądaniem.

Proponowano jeszcze wcielenie do nowego programu rezolucji, określającej wytyczne propagandy socjalistycznej na wsi, rezolucji, uchwalonej na kongresie austriacko-niemieckiej organizacji w Gratzu, w r. 1900\*\*). Rezolucja ta jest bardzo starannie opracowana i stoi wogóle na gruncie zasad, sformułowanych przez Kautskiego w „Kwestyi agrarnej“; kongres jednak uznał za przedwczesne włączenie jej do programu, który też, po dawnemu, odnośnie do ludu wiejskiego zawiera jedno tylko żądanie: rozciągnięcie prawodawstwa ochronnego i na robotników rolnych.

Pokrótkie musimy jeszcze zanotować parę ważniejszych momentów zjazdu wiedeńskiego.

Ze sprawozdania ogólnej egzekutywy dowiadujemy się, że istniał zamiar odbycia tego zjazdu w Krakowie, lecz ze względu na odległość i kosztą został porzucony.

Sprawozdanie to podaje następujące ciekawe obliczenia ilości głosów, otrzymanych w V kuryi (powszechnej) przez różne stronnictwa podczas przedwzrostkowych wyborów do parlamentu.

---

\*) Wyraz „burżuazyjnych“ zastąpił tu „panujących“, co nadało zdaniu charakter ogólniejszy i ostrzejszy.

\*\*) Według statutu partyjnego wszelkie zmiany programu należą wyłącznie do kompetencji kongresu ogólno-austriackiego. Czy organizacja niemiecka nie uważała tej rezolucji za zmianę programu, czy traktowała tę kwestyę jako wchodzącą w zakres taktyki? W każdym razie jej uchwała jest precedensem...

Głosy wyborców bezpośrednich		Głosy wyborców-delegatów (wybory pośr.)
Soc. demokraci	201.862	3984
Młodoczesi	27.222	3676
Czescy „narod. soc.“	9858	3438
Wszeczniemcy	26313	2910
Niem. klerykali	—	2338
Chrz. soc. (antysemici)	174.603	759
Liberali niemieccy	6560	1076
Niem. „ludowcy“	18.364	931
Pozostali 9 stronnictw	97.611	9163

Koło polskie wliczone jest do tych ostatnich 9 stronnictw, (słoweńcy, rusini, rumuni, włosi itd.), ponieważ, pisze autor sprawozdania, „jego rezultaty wyborcze wogóle nie dadzą się mierzyć normalną miarą.“

„Jeśli przyjmiemy stosunek: 1 wyborca-delegat na 150 prawyborców, co jeszcze wypada na niekorzyść soc. demokratów, ponieważ ich głosy pochodzą z przemysłowych, ludniejszych okręgów“, to otrzymamy taką tablicę, w której obok ogólnej ilości otrzymanych głosów widzimy najpierw ilość mandatów w dzisiejszym parlamencie, a następnie ilość mandatów, którą dane stronnictwo posiadałoby proporcjonalnie do ilości wyborców, gdyby nie było caterach uprzywilejowanych kurji;

Stronnictwo	Głosów	Mandatów	
		ma	miałoby
Soc. demokraci	799.462	10	58
Młodoczesi	578.522	53	42
Czescy „narod. soc.“	525.558	5	38
Wszeczniemcy	462.813	21	34
Niem. klerykali	350.700	37	25
Chrześcijańscy soc. (antysem.)	288.353	22	21
Liberali niemieccy	169.298	39	12
Niem. „ludowcy“	157.954	51	11
Reszta (9 stronnictw)	2.421.088	185	162

W dyskusji niektórzy uważali tę cyfrę 800.000 głosów socjalistycznych za wygórowaną; lecz Daszyński odpowiedział, że przeciwnie, jest może za niska, bo ileż to głosów socjalistycznych za pomocą fałszerstw wyborczych i terroryzmu prostopu skradziono!

Stan prasy partyjnej jest następujący: Pisma polityczne: niem. 26, czeskich 14, włoskich 4, polskich 2, słoweńskie 1, rusińskie 1, razem 48; w tem dzienników 8: niem. 3, czeskich 2, włoskich 2, polski 1. Zawodowe: niem. 26 czeskich 20, polskich 3, włoskich 1, razem 50. Humorystycznych 3: dwa niem. i 1 czeskie; wreszcie „Arbeiterschutz“, organ kas chorych.

W sprawozdaniu ogólnie-aust. egzekutywy, podpisanem przez trzech sekretarzy partyjnych, Niemca Skareta, który prawdopodobnie był jego autorem polaka Daszyńskiego i czecha Vaňka, a stanowiącem rzut oka na dzieje polityczne ostatnich paru lat, znalazł się też ustęp o rozporządzeniach językowych Ba deniego, które są punktem wyjścia tych burzliwych dziejów. Rozporządzenia te zostały nazwane „naturalnym produktem ukrytego pod konstytucyjną maską tradycyjnego austriackiego absolutyzmu“, a dalej powiedziano, że „powołanie ministerium Clary'ego, które zniósło rozporządzenia językowe i unikało zasadniczo używania § 14 (na podstawie którego mogą być wydawane rozporządzenia rządowe z mocą prawa po za parlamentem), było pierwszym formalnem potępieniem badenizmu i że „rozporządzenia językowe już więcej z grobu nie powstały.“

Ta część sprawozdania wywołała silne niezadowolenie towarzyszy czeskich.

Vaniek oświadczył, że jego podpis znalazł się pod sprawozdaniem bez jego wiedzy; pochodzi to zapewne stąd, że V. nie mieszka w Wiedniu, a z zarządu partji czeskiej wybrana jest stała komisyja, zamieszkała w Wiedniu, która ma obowiązek stałe bywać na posiedzeniach ogólnej egzekutywy; należą do niej tow. Korzinek (kasjer ogólnopartyjny), Radimsky i Svietlik. Zarówno Vaniek, jak dwaj inni wybitni czescy towarzysze, dr. Soukup i Niemec, oświadczyli, że nie należy wywoływać wrażenia, jakoby socjaliści cieszyli się z cofnięcia rozporządzeń językowych Badeniego i że za wydanie tych rozporządzeń zwalczała Badeniego. *Niejasność w tym względzie wiele nam zaszkodziła.* Być może, że towarzysze niemieccy, zostając trochę pod wpływem prasy burżuazyjnej, patrzą na to nieco innemi oczyma, ale my musimy stwierdzić, że, co do swej treści, rozporządzenia te były właściwie słuszne, że zresztą nadawały tylko moc prawa zasadom, poręczonym w § 19 ustaw zasadniczych i nawet już w statucie krajowym z r. 1827; jeśliby wystąpili przeciw Badeniemu, to po pierwsze z czysto formalnych względów, że było to rozporządzenie na podstawie absolutystycznego § 14, po wtóre, że później zagrożał on wolności i bezpieczeństwu parlamentu.

Tow. Adler i Pernerstorfer w odpowiedzi na te zarzuty protestowali wprawdzie przeciw powoływaniu się na pergaminy czeskie z r. 1827, twierdzili, że jeżeli już wszyscy mniej lub więcej znajdujemy się pod wpływem opinii burżuazyjnej, to pewno towarzysze czescy w większym stopniu, niż niemieccy, ale przyznali, że krytykowane zdania w sprawozdaniu były niezręczne i że rozporządzenie Clary'ego, cofające na mocy § 14 rozporządzenia językowe Badeniego, wydane na mocy tegoż § 14, było równie nagannym objawem absolutyzmu.

Sprawozdanie z działalności frakcji parlamentarnej wypowiedział Daszyński. Jak wiadomo, parlament wiedeński przeszedł obecnie okres względnego spokoju, w którym uchwalono różne prawa, budowę kanałów i kolei żelaznych, między innymi — dziewięciogodzinny dzień roboczy dla górników. „W poprzednim okresie socjaliści musieli zdobywać sobie poważanie przez wyrzucanie prezydenta za drzwie; w tym — osiągnęli ten sam cel za pomocą rzeczowej, intensywnej, pożytecznej pracy w komisjach i w plenum.“ Między innymi wnieśli 151 interpelacji, z których 44 — w celu imunitowania skonfliktowanych broszur i artykułów. Otóż to spokojne stanowisko frakcji wywołało u części towarzyszy, głównie niemieckich, pewne niezadowolenie. Towarzysze ci (Winarsky, Morgenstern, Hacker, Resel i inni) zarzucali posłom, że za wiele dbali o normalne funkcjonowanie parlamentu, że np. zgodzili się na odesłanie do komisji bez pierwszego czytania, w celu przyspieszenia, projektu budowy kanałów, choć projekt ten pociąga za sobą zwiększenie podatków, a nawet projektu podatku od biletów kolejowych; że dla przyspieszenia dyskusji na budżet zgodzili się, na prośbę prezesa ministrów, odłożyć na kilka dni nagły wniosek o ubezpieczenie na starość itp. Takie stanowisko zaudatno pachnie zabawą w meżów stanu. Nam nie p.ystoi i nie warto przyczyniać się czemkolwiek do utrzymania przy życiu tego parlamentu uprzywilejowanych; im prędzej zerze on sam siebie i rozwiąli się, tem lepiej, choćby nawet miał nastąpić przejściowy okres absolutyzmu jawnego, który może jest lepszy od dzisiejszego, w obstonkach. Kryzys taki zresztą w każdym razie nastąpi, ale może nastąpić w chwili dla nas niekorzystnej. Lepiej przędzej, bo może nareszcie prędzej dojdzie do głosowania powszechnego i równego. Jeśli taki parlament jeszcze dłużej potrwa, to robotnicy, widząc bezużyteczność swych wysiłków, mogą się zupełnie zniechęcić, i zamiast postępować, będziemy się cofali.

Adler, Pernerstorfer i Daszyński z łatwością wykazali błahość tych zarzutów, przesadę tego pesymizmu, lekkomyślność tych rad. Opozycja, mówili, nie ma odwagi doradzać posłom konsekwentnie rozpoczęcia obstrukcyi. Gdyby socjaliści zaczęli obstrukcyę, to wszystkie burżuazyjne partje i rząd z radością

zwaliłyby na nich winę za kryzys parlamentu i zrobilyby z tego argument przeciwko rozszerzeniu prawa wyborczego, za absolutyzmem. Nawet taki parlament jest jeszcze lepszy od żadnego: można jako tako hamować zapędy urzędników prześladowców. Jeśli on upadnie, co jest nieuniknione, to niech upadnie pod ciosami kłócących się burżuazyjnych partii, a wtedy zniszczenie uprzywilejowanych kurii będzie jedynym logicznym wnioskiem. Zresztą postawie nasi nie zanedbują bynajmniej poważnej, zasadniczej opozycji.

Jednakowoż, objawów tego niezadowolenia nie można lekceważyć; świadczy ono bowiem, że w Austrii parlament centralny, chaotyczna szachownica dwudziestu kilku partii i partyjek najrozmaitszych odcieni i narodowości, nie ma dla mas tej wartości kształcącej co w krajach jednolitych; że jest dla nich w znacznej części niezrozumiały. Kto wie, czy w dalszym ciągu z tego niejasnego uczucia niesmaku nie wyłoni się mocne przekonanie o konieczności namiętnej walki o prawo wyborcze do — sejmów krajowych...

Odbyła się jeszcze dyskusya nad kwestyą cel protekcyjnych, na której obszerniejsze streszczenie nie mamy miejsca. Referent Kautsky i koreferent dr. Karpeles przedstawili wspólną rezolucyę, która też została jednogłośnie przyjęta. Głosi ona, że, jakkolwiek soc. demokracja nie uważa współczesnego państwa za powołane do kierowania produkcją, to jednak uznaje potrzebę środków państwowych popierania rozwoju sił produkcyjnych; ale środkami takimi są przede wszystkim podnoszenie poziomu umysłowego i fizycznego mas (szkolnictwo, prawodawstwo pracy). Cła — z wyjątkiem przejściowych cel wychowawczych dla pewnych gałęzi przemysłu krajowego w początkach ich rozwoju — zasługują zawsze na potępieniu. Soc. dem. powinna popierać zawieranie długoterminowych traktatów handlowych na zasadach wzajemności.

Zaznaczymy wreszcie, że obok tow. Bebla i Eisnera z Niemiec, Groszmana z Węgier, tow. dr. Esterl Golde reprezentowała na kongresie P., P. S. zab. pruskiego, która i w ten sposób zmanifestowała swą samodzielność. W przemówieniu swem, ciepło przyjętem przez kongres, tow. Golde podniosła, że „jeżeli towarzysze niemieccy tak żywo interesują się ruchem austriackim, to i my, polscy socjaliści w Prusiech, czujemy się ściśle zespoleni z polskimi towarzyszami w Austrii i w caracie, bo granice, które przemoc i burżuazyjna polityka klasowa wznosi tak między narodami, jak między częściami jednego i tego samego narodu, nie mogą wogóle dzielić proletaryuszy.“ Mówczyni winowała partyi austriackiej, że jest „wzorem w Europie, w którym narodowościowe zatargi nie szkodzą pracy socjalistycznej, bo prawa narodowości są wzajemnie szanowane“.

Wymowną i piękną ilustracją tych wyrazów były mowy pożegnalne, które, każdy w swoim języku, wypowiedzieli: w imieniu delegacyi niemieckiej tow. Popp, czeskiej — Niemec, polskiej (20 osób liczącej) — Hudec, włoskiej — Domokos, słoweńskiej — Kobacz i rusińskiej — Wityk.

*Elehard Esse.*



## Cywilizatorowie rosyjscy w Mandzuryi\*)

We czwartek dn. 29 czerwca 1900 miasto uroczyste śegnało wojsko załogi błagowieszczeńskiej, wyprawione na obronę Charbinu. Wyruszyło prawie wszystko,

\*) W chwili obecnej, kiedy nasi moskalofile, starają się wyzyskać na korzyść Rosyi barbarzyństwa pruskie, bardzo są na czasie wszelkie przyczynki do chara-

co było zbrojnego w Błagowieszczeńsku — około 3000 ludzi, pozostało tylko około 1000 ludzi z 8 armatami. Ilość naboju była ograniczona. Dnia następnego t. j. 30 czerwca, chińczycy zatrzymali statek „Michał“, na którym znajdowała się broń i niezbędne do użytku armaty. W odpowiedzi na tę zaczepkę wydano rozkaz: „surowo ukarać chińczyków za zdradziecki napad“. Łatwo wydać rozkaz, ale trudno go wykonać. W każdym razie wojsko było wyprowadzone pod Ajgun wieczorem 1 go lipca. Następnego dnia, w niedzielę od samego rana panowała atmosfera niepokoju, nieokreślonych obaw i jasno pojmowanego przez wszystkich niebezpieczeństwa, pod wpływem którego większość rosyjan coraz bardziej traciła głowę i przejmowała się strachem. Chińczycy i mandżurzy śpieszyli przeprowadzić swoje mienie na tamtą stronę Amuru. Zwołana w ratuszu miejskim nadzwyczajna narada postanowiła wezwać obywateli do obrony, wybrała, nader niefortunnie, naczelników, podzieliła na chybili-trafilii miasto na 6 rewirów obronnych i kazała rozdać 500 starych karabinów — jedyny zapas broni, jaki miasto posiadało. Byłem tak optymistycznie usposobiony, że nie wierzyłem w możliwość napadu, jak i dotychczas nie wierzę w jego dobrowolne rozpoczęcie. Pierwszy strzał, dany przez chińczyków był, sądzą, wywołany jakimś nieporozumieniem. Gdyby mieli zgóry ukartowany plan napadu, to nonsensem byłoby rozpoczynać bombardowanie, gdyż bezbronność miasta była im dobrze znana. Gdyby zamiast bezcelowej i bezskutecznej strzelaniny przeprowadzili na naszą stronę z 1000 ludzi, a mogli to zrobić zupełnie niepostrzeżenie, gdyż całe tłumy chińczyków w ciągu całego dnia przeprowadzały się tam i napowrót przez Amur, to nie by nie zdołało ocalić miasta, nikt by go nawet nie bronił, gdyż ogólna panika tylko do ucieczki popychała. Mogli by bez oporu spalić Błagowieszczeńsk i wymordować mnóstwo mieszkańców, którym nie wydano nawet tej broni, jaka była w zapasie. Pierwszy strzał był pierwszą omyłką z ich strony, jeśli mieli zamiar istotnie szturmować miasto. Najprawdopodobniej chcieli oni zmusić wojsko rosyjskie do odstąpienia od Ajgunu i w tym celu postraszyć je napadem na Błagowieszczeńsk. Tem tłómaczą się wszystkie dalsze ich ruchy, z których było widać, że bardziej się boją sami napadu, niż myślą o nim. Cała ich strzelanina wypływała raczej z zamiaru zamaskowania własnego niepokoju niż z chęci szkodenia miastu, które trzęsło się ze strachu.

Około 6-ej wieczorem posłyszałem pierwsze strzały i udałem się natychmiast na brzeg Amuru. Idąc, widziałem objawy strasznej paniki. Tłumy ludzi obcackały magazyny, domagając się broni, a gdy im nie dawano, to brali przemocą. Zamęt był straszny: jeden chwycił strzelbę, drugi naboje, trzeci bagniet, tamten szablę i każdy biegł, nie wiedząc dokąd, po większej części za miasto. Gdy przyszło do organizowania obrony wybrzeża, okazało się, że większość broni wpadła w ręce albo ochórzów, którzy uciekli w pola, albo maroderów i włóczęgów, niebezpieczniejszych dla mieszkańców, niż dla chińczyków. Tego samego dnia wieczorem garstki ochotników zaczęły sypać szanice i okopy na wybrzeżach Amuru. Roboty trwały w ciągu kilku dni następnych. Brzeg Amuru na przestrzeni 4-ch wiorst zgórą przybrał wygląd tymczasowej fortecy.

---

ktarystyki prawdziwej fizyognomii tej Rosyi, która pragnie koniecznie uchodzić za państwo cywilizowane. Wobec tego tem chętniej zamieszczamy na leśnany nam przez nocnego świadka dokładny opis dzieł okrucieństw, popełnionych przez rosyjan cywilnych i wojskowych na spokojnej ludności mandżurskiej Błagowieszczeńsku i okolic. Warto podnieść, że do organów prasy zachodnio-europejskiej przedarły się tylko szczupłe wiadomości o tych faktach, wobec których błędną nawet najbardziej krwawe wybryki „cywilizatorów“ niemieckich i belgijckich w Afryce. Red.



Chińczycy z początku strzelali źle i niebezpieczeństwo na brzegu było mniejsze niż na dalszych ulicach miasta. Ofiar było zaledwie kilkanaście w ciągu dwutygodniowej strzelaniny. Pierwsze strzały przestraszyły daleko więcej naszych spokojnych mieszkańców rasy żółtej niż ludność rosyjską. Natychmiast zaczęli się chować dokąd kto mógł i zaraz też stali się ofiarą motłochu rosyjskiego. Po pierwszych strzałach zaczęło się zabijanie uciekających mandżurów. Tu jakiś cywilny wystrząsał z rewolweru położył trupem człowieka bezbronnego wobec całego tłumu świadków; tam kozak zabija leżącego i rannego mandżura. Władze nie tylko nie nie przedsięwzięły dla uśmierzenia tych wybryków, ale przeciwnie zachęcały ludność rosyjską do nich: „Jeńców być nie powinno“! głosili oficerowie, „bić i palić“! krzyczeli urzędnicy policyi. Wskutek tego rozszalały i ochiwy zysku tłum rzucał się jak wściekły na nieszczęsnych mandżurów. W poniedziałek zaczęło się oczyszczanie z nich miasta. W każdym chińczyku lub mandżurze, umierającym ze strachu, widziano wroga. Ze wszystkich domów i kryjówek zaczęto ich wywlekać i ściągać na jedno miejsce. Opornych lub niedość śpieszących bito, kluto a nawet strzelano do nich. Spełniała to przeważnie policya z kozakami lub ochotnicy z tłumu. Było wprawdzie i w tym dniu straszny wielki, który, z narażeniem własnego życia, ukrywali mandżurów; odebrano jednak wszystkich lub prawie wszystkich. Nareszcie zebrano tłum 4-tysięczny. Byli tam robotnicy którzy całe lata u rosyjan pracowali, wyrobniicy, przekupnie z rynku, rzemieślnicy, kupcy (prócz najbogatszych, uwolnionych za suty okup), były tam kobiety, wyrostki, nawet niemowlęta. Cały ten tłum, sebrany we wtorek, władza rozkazała powieść za Zeję (dobry Amuru) na terytorium mandżurskie, gdzie było od 15 do 20 tys. spokojnej chińskiej ludności, dość zamożnej i zaopatrzonej we zboże, a więc mogącej przekarmić przybyśszów. Przeciwno temu zaproteutował jednak licznie zebrany i nawpół zbrojny motłoch. Władza się zlekła. Policmajster udał się do gubernatora i przywiózł od niego rozkaz wpędzenia ich do Amuru przy ujściu Zei. Niedoszedszy jednak do tego miejsca, zawrócono tłum i poprowadzono go na nocleg do pustego mlyna Sokolowa. Tej nocy (z 4 na 5 lipca) rozstrzygnął się los tych nieszczęśliwych. Postanowiono potopić ich w Amurze. Dlaczego ich nie przeprowiono przy ujściu Zei — wytłómaczyć można tylko tem, że chciano ich zguby bądź co bądź. Przy ujściu Zei głębokość wyschniętego Amuru była nie większa nad 4 stopy, co umożliwiało nawet kobietom i dzieciom przejść bez narażenia życia. Ale tego nie chcieli ich kaci. 5-ego t. j. we środę poprowadzono cały tłum w górę Amuru za Górny Błagowieszczeńsk — wioskę odległą od miasta o 7—8 wiorst, gdzie prąd Amuru, ściśniętego wzgórzami, staje się bardzo bystrym i gdzie rzeka jest głęboka 7 do 12 stóp, a koryto jej szerokie 100—150 sążni. Tam ich zaprowadzono pod eskortą kozaków i tłumu, choiwego widowiska, a po części i zysku, każąc im przeprować się bez łódek i żadnych innych środków. Trudno sobie przedstawić i jeszcze trudniej opisać scenę, jaka się tam odbyła. Dorosli i dzieci rzucałi się na kolana, prosili, błagali, aby objęto im warkocz, ażeby ich chrzczono, byle tylko darowano życie. Wszystko co było przy nich: — towary, pieniądze, rzeczy — wszystko to dawali swym katom, którzy brali, ale pomimo to bagnetami, kolbami, a powolnych kulami wpędzali do wody. Gdy pierwsze szeregi zaczęły płynąć i silniejsi unosili się nad wodą, posypały się na tych szczęśliwców, gotujących się wydobyć na ląd stały przeciwnego brzegu, strzały karabinowe. Potonęli nawet ci, którzy by mogli przepływać. Z całego tłumu przeprowili się uieliczne jednostki. To było 5-go. Już 6-go po Amurze zaczęły płynąć trupy Mandżurskie, 7-ego, a zwłaszcza 8-go płynęły one seckami, leżały wzdłuż brzegu na miełiznach, wywołując strach i obrzydzenie w mieszkańcach. Wielu nie mogło przyjmować pokarmów, stale wymiotując. Następných dni jeszcze napadano na dny, gdzie ukrywali się chińczycy, odbierano ich i również topiono. Zaledwie

kilka osób znalazło się takich, którzy nie oddali swych chińczyków. Na opuszczone sklepy i sklepiki chińskie rzuciła się, chciwa grabież, tłuszcza wraz z policyantami, a nawet, podobno, i znaczniejszymi ludźmi. Na żądanie banków, które mają wiele chińskich weksli, kazano wreszcie opieczętować sklepy i spisać ich inwentarz.

Ale jeszcze okrutniej postąpiono za Zeją. Tam jeden z policyantów — Wołkow — dał oficjalny (na piśmie) rozkaz gminom swego okręgu, aby zabijały wszystkich chińczyków. Rozkaz ten wykonywano ściśle, ograbiając poprzednio ofiary. W jednej wsi zebrano mandżurskich robotników i w drodze łaski pozwolono im wybrać rodzaj śmierci, a potem potopiono. Z mandżurskiego terytorium poczęła się masowa niecieczka ludności rasy żółtej, a jednocześnie zaczęła się formalna rzeź bezbronnych, szukających ratunku w ucieczce: strzelano do nich, kłóto bagnietami, bito drągami i widłami i topiono — słowem zabijano chińczyków całymi masami. Ze wszyscy prawie byli bezbronni dowodzi fakt, że broni prawie wcale nie odebrano, z wyjątkiem 2 armatek, należących do oddziału, który się przeprawił z Ajgunu. Ile ofiar zginęło w ten sposób określić trudno, nie mniej, niż w Błagowieszczeńsku, a raczej więcej. 20-tysięczna ludność mandżurskiego terytorium za Zeją znikła prawie cała. Po wsiach zostało jedynie mnóstwo bydła, świń, ptactwa, zeszłorocznego zboża w snopach i ziarnie, narzędzi rolniczych, wybornych zasiewów i ogrodów. Ale i na to wszystko spadła ślepa siła zniszczenia. Z Błagowieszczeńska wysłano statek „Selenga“ z kilkudziesięciu pakami nafty do podpalania nadbrzeżnych wsi mandżurskich; nie zdołała jednak załoga „Selengi“ wykonać swego zlecenia: miejscowi chłopcy rosyjscy, pod wodzą policyj ziemskiej, popodpalali i bez nafty. Począwszy od 6 lipca całe noce widać było na wschodzie szeroką łunę pożarów. Spalono około 70 wsi, zostawiając z całego mienia chińczyków tylko kupy gruzów. Żywy inwentarz okoliczni chłopcy rosyjscy zaczęli rabować.

Okropne sceny odgrywały się podczas zasejskich wypadków. Oto matka z dwojgiem dzieci ucieka przed pogonią chłopstwa, dobiega do brzegu Zei, całuje swe małe dzieci i zostawia je na brzegu, a sama rzuca się do wody i tonie; chłop zbrojny sadza dzieci jedno za drugim i jednym wystrzałem zabija obie ofiary. Opowiadają, że wpędzane do wody tłumy chińczyków rozrzucały resztki swych pieniędzy, starając się rzucać je pomiędzy dzieci swych morderców. Takie same sceny odbyły się w Pokrowce, Czerniajowej i w wielu innych wsiach.

*Świadek.*



## Próba agitacji na wsi przed laty dziesięciu

Partya nasza wzrosła znakomicie, rozszerza wciąż swą działalność i coraz większą zwraca uwagę na agitację wśród włościan. Może też wkrótce agitacja ta zostanie na dobre zorganizowana.

Ale przed 10 laty kto wśród socjalistów myślał o niej! Najpierw, nie było jeszcze wówczas P. P. S., nie było żadnej partii, żadnej organizacji, obejmującej całość sił socjalistycznych. Siły te rozpadały się na kilka słabych grup, między którymi względnie chyba najsilniejsza, „Związek robotniczy“, odznaczała się wogóle słabym rozwinięciem zmysłu politycznego i, po doktrynersku in-

terpretując zasady marksizmu, zasadniczo nawet ograniczała swą robotę do robotników miejskich. Tak przynajmniej wyrażali się ci z pomiędzy zwolenników (może nawet nie członków) „Związku“, z którymi zdarzało mi się stykać.

Mieszkalem wówczas w Królestwie na prowincyi. Byłem młody, świeżo nawrócony na socjalizm i wogóle na rewolucję. Paliłem się do roboty bezpośredniej, realnej, między ludem. W otoczeniu mojem nie miałem sposobności zetknąć się z robotnikami fabrycznymi. Natomiast nalarzyła mi się bardzo dogodna sposobność zetknięcia z ludem wiejskim, z której nie omieszkalem skorzystać.

Znalazłem się na wsi w dość dużym majątku w bardzo dogodnych warunkach, bo jako człowiek, nie związany żadnym naturalnym stosunkiem z dworem, który to stosunek wzbudza z góry nieufność w ludzie do syna lub bliskiego krewnego dsiedzica. Z drugiej strony, warunki te były takie, że nie mogłem ze swoją robotą popaść w podejrzenie u nikogo niepożądanego. Było to w lecie. Zacząłem, naturalnie, chodzić w pole, do żniwa, do zwózki zboża, jeździłem z parobkami na wozach, pomagałem trochę ruszać snopki — tem się wszak każdy panik na wsi bawi. Jednocześnie zaś starałem się poznać personel, zwracając z natury rzeczy główną uwagę na stałą służbę dworską, a wśród niej na młodych parobków. Zacząłem uczyć dzieci niektórych czytać i pisać; dawałem, czy to za pośrednictwem dzieci, czy bezpośrednio tym, którzy się chętniej okazali, książeczki cenzuralne dla ludu. Bardzo jednak prędko, jak tylko trochę poznałem ludzi, aby odróżnić całkiem nieinteligentnych lub tylko o zabawie myślicy, lub też zdecydowanych lizusów — i przemożem nieco nieśmiałość, stojącą na przeszkodzie stosunkom z mało znanym dotychczas i obcym żywiołem, — zacząłem rozmawiać z ludźmi o ich położeniu, przede wszystkim o tem, co ich najbliższ obchodzi — o położeniu ekonomicznem, o zarobkach — każdy o tem chętnie gada, — o tem, jak trudno żyć. A tu pan ma dwór, żyje dobrze, trzyma rządca, sam mało co robi, albo i nic. Z czego? Samo przez się przyszło wyświeślenie wyzysku pracy najemnej. Stanowczo stawałem po stronie robotnika; zaufanie rosło; zastrzegałem tylko, aby o tem z innymi bez mojej wiedzy i zgody nie mówiono, żeby kto niepotrzebny się nie dowiedział. Odczucie potrzeby konspiracyi i jej wykonywanie prawie nic wogóle nie pozostawiało do życzenia. Dalej naturalnie nasuwały się natychmiast kwestye posiadania roli. Najemnicy dworscy mają krewnych małorolnych, sami z takich pochodzą. Więc przyczyny utraty roli: mały nadział, podatki, lichwa (żydowska, ale daleko więcej jeszcze własna, chłopska), podział między potomstwo. Wobec nędznego losu małorolnego a oczywistej niemożności dojścia do większej posiadłości, wyznają, że nie znalazłem wcale wśród najemników owego sławionego popędu do tego, aby choć kawałek gruntu posiadać; nie mówię naturalnie o jakimś zagonie pod kartofle, który się dostaje od dworu, bo to należy do wynagrodzenia za pracę najemną, nie jest własnością. Od stwierdzenia niemożliwości sprawiedliwego i wystarczającego podziału tak, aby wszyscy mieli i na długo, z łatwością już przechodziło się do konieczności wspólnego posiadania ziemi, do tego, jakby to było dobrze, żeby ot majątek należał nie do dworu, lecz wspólnie do tych, co i dziś na nim pracują: dzieliliby się tem, coby wyrobili albo za wyrób dostali, i nie byłiby w biedzie. Bynajmniej nie znajdowałem żadnego wstrętu do tej idei wspólnej własności ani u bezrolnych najmitów, ani nawet u małorolnych, z którymi później też wszedłem w stosunki.

Po pewnym czasie takich rozmów widziałem jasno, że dla kilku z pomiędzy moich znajomych to nie wystarcza, że trzeba im czegoś więcej, pozytywnego wniosku, dopełnienia: co robić? Zagadywali do mnie różnie. „Panie, przecie coś będzie, żeby to było na świecie inaczej; przecie trza się ruszyć.“ Jeden zaczął mi opowiadać, że jego ojciec pomagał powstać, że w pobliskim

lesie on wie miejsce, gdzie dużo broni zakopano. Było to zupełnie samorodne; ja bowiem wówczas, będąc „czystym międzynarodowcem“, nie uważałem wcale za stosowne poraszać strunkę patryotyczną. Jednak wobec tych samorodnych objawów również jej nie tłumilem; opowiadałem przy sposobności o tem, że i jak uwłaszczenie było dziełem powstania, a nie rządu, co, wobec zdobytego już zaufania, znajdowało wiary.

Wreszcie utworzyło się nieliczne kółko ludzi, do których miałem zaufanie i nad którymi postanowiłem popracować bliżej. Byli to przeważnie parobcy dworscy, jeden czy dwóch rzemieślników wiejskich, później przybył jeden gospodarz małorolny, z którego jednak już stosunkowo najmniejszą miałem pociechę. Znać w nim było jakiś brak poczucia interesów wspólnych. Rzemieślnicy byli inteligentni, ale parobcy przeważnie nie ustępowali im, niektórzy przewyższali ich nawet. Schodziliśmy się wieczorami, po robocie, naturalnie, potajemnie, czasem w polu, w nocy, czasem tak, że można było czytać, czemu właśnie sprzyjały pomyślne warunki. Rozmowa sama wkrótce przestała wystarczać, tem bardziej, że nie miałem jeszcze sam dostatecznego zasobu faktów. Trzeba było poprzeć ją czytaniem. Ale znów bardzo byłem źle zaopatrzony w odpowiednią literaturę. Rozumie się, że na nic tu już były cenzuralne książeczki, których szerszą utworzyłem dwa składy: jeden dla dworskich, drugi na wsi. Trzeba było czegoś najwyraźniej rewolucyjnego. Na razie nie miałem pod ręką nic prócz żałobnej książeczki „Z pola walki“ — tych tragiczno-bohaterskich dziejów pierwszego „Proletaryatu“. Wziąłem i zacząłem czytać, opuszczając tylko miejsca bardzo trudne i specjalne, a obficie komentując inne ustnemi objaśnieniami, do których każdy nowy szczegół dawał powód. Skutek był nadszpejzowany. Sam, prawda, byłem wtedy pełen zapału i przejmowany dreszczami wstruszenia, ale też nie zapomnę nigdy tych młodych twarzy, jak się na nich malowało mocne uznanie dla słów odeszwy „Proletaryatu“ do włościan: „Ziemi car nam nie da!... Ziemia powinna należeć do tych, którzy ją orzą; fabryki do tych, którzy w nich pracują“, podziw dla bohaterstwa działaczy w więzieniu, nienawiść do rządowych siepaczy, pogarda dla zdrajców bez cienia współczucia dla ich zasłużonego losu... Tu się mówiło o tem, jak to się trzeba zachowywać w więzieniu, jak to każdy z nas powinien być na wszystko przygotowany. Jeden wprost mówił, że się boi, żeby może nie wytrzymał; inni go wstydzili. Wszyscy jednak prawdziwie płonęli zapałem, kiedy się czytało końcowe listy skazanych i ich wezwania do dalszej pracy.

Tu następuje pewien dość ciekawy szczegół moich wspomnień. Ludzie pytali mnie naturalnie: co się dalej stało? czy teraz jest taka partya, jak „Proletaryat“, i czy ja do niej należę? Nie byłem poprostu w stanie odpowiedzieć im na to pytanie, że niema nic i że jestem ot sobie, wolontaryusz. Party logiką wewnętrzną mego stosunku z nimi, musiałem wyprzedzać fakty. Zresztą, nie chcę tu ani całkiem obiektywnie uzasadniać postępów, o którym zaraz powiem, ani go, broń Boże! komukolwiek do naśladowania polecać; było w tem też niewątpliwie trochę romantyzmu młodzieńczego. Otóż mianowicie powiedziałem im, że naturalnie prócz z r. 1886 nie wymiotti organizacyi: że istnieje ona i teraz, i ja jestem jej członkiem, i z jej polecenia zajmuję się właśnie nimi, tak samo, jak inni jej członkowie pracują w innych miejscowościach. Organizację przedstawiałem jako ściśle konspiracyjną i hierarchiczną: każdy zna tylko tych, z którymi musi mieć do czynienia, i swego bezpośredniego zwierzchnika, którego polecenia i wskazówki, dotyczące samej roboty partyjnej, bezwarunkowo wykonywać ma. Kiedy organizacya obejmie dostateczną ilość ludzi, to z góry wyjdzie sygnał ruchu przeciw panom wiejskim i miejskim i przeciw rządowi jednocześnie. Jak się cały lud ruszy, to go i wojsko nie zgniecie, a zresztą robotę się prowadzi i w wojsku. Takie organizacye istnieją nie tylko w Polsce, ale i w in-

nych krajach, w Niemczech, w Rosyi; więc ruch taki będzie jednocześnie wszędzie, to musi zwyciężyć. Takie przedstawienie rzeczy ogromnie podnosiło ducha w moich przyjaciółach: czuli za sobą siłę i siebie w tej sile. Już się też nawet nie zrażali, kiedy im mówiłem, że nie można wcale dziś obliczyć, kiedy ruch wybuchnie, że może dopiero nasze dzieci zobaczą owoce naszej pracy, a my — musimy czekać i pocichu, powoli pracować, nauczać tego samego innych, jak się który już nadaje, to go do organizacji wciągać, a o ile się da, to wpływać też na masę, szczególnie najemników, przez urządzenie zbiorowych wystąpień, strajków podczas żniw itp.

Takie przedstawienie rzeczy miało dla mnie jeszcze bardzo ważną stronę, że dawało mi w ręce kierownictwo sprawy, ponieważ ja im się naturalnie przedstawiłem jako ich bezpośredni zwierzchnik, do którego we wszystkim odnosić się mają, ja zaś sam w niektórych sprawach miałem się dopiero ze swoim zwierzchnikiem komunikować. W ten sposób nie wolno było nikogo nowego wciągnąć, zapoznać ze mną, ani o mej roli zawiadomić bez mojego pozwolenia; w ten sposób mogłem też, jeśli nie przez wyraźny nakaz, to przez zwłokę, hamować niektóre zbyt krewkie popędy, wypływające z temperamentu i niedoświadczenia, a w szczególności silny popęd terrorystyczny, całkiem zrozumiały u ludzi, zaledwie rozbudzonych i mało jeszcze rewolucyjnie wychowanych, ale mogący całą rzecz za jednym zamachem pogryźć.

Utworzyłem tedy z nich „gromadę” miejscową, powierzając na wyjeździe główne zwierzchnictwo jednemu nadzwyczaj inteligentnemu, pełnemu inicjatywy i rozsądku parobkowi, który jednak nie umiał nawet czytać. Czytać umiał inny, który snów tamtych zalet nie posiadał. Byłem z nimi na bardzo przyjacielskiej stopie; na odjeździe serdecznieśmy się uściskali. Wiem, że i po moim wyjeździe, przez jakiś czas przynajmniej, gorliwie zajmowali się robotą, prawie bez kierownictwa zzewnątrz, na własną rękę. Wsadzali ludziom broszury do kieszeni w kościoła. Jeden przesiedlił się do innego majątku umyślnie, aby tam rozszerzyć robotę. Zakładając ową gromadę, miałem stanowczy zamiar oddania jej — wraz z sobą — organizacji, której szukałem, na którą czekałem... No, ale to już nie wchodzi w zakres wspomnienia.

Jeszcze tylko parę szczegółów. Oprócz „Z pola walki” miałem wkrótce w mem rozporządzeniu „Ojca Szymona” i „Społeczeństwo rodowe”. Ta ostatnia broszura, którą też musiałem ustnie komentować, służyła mi do wykazania, że komunizm już istniał, zniszczyła go niesprawiedliwość wyzyskiwaczy, a więc gdy wyzyskiwani zechcą, to znów będzie mógł istnieć. Inne broszury — „Dobra Nowina”, „Co każdy włościanin wiedzieć powinien” etc. — przyszły już później, kiedy „gromada” była już założona i funkcjonowała.

Z piętnowaniem księży, o ile byli sprzymierzeńcami panów i rządu i wyzyskiwali lud za śluby, chrzty etc. (co stosowałem się do wszystkich znanych nam w okolicy), bynajmniej się nie krępowałem i znajdowałem chętne echo. Jeszcze nieraz dodali więcej, niż ja mówiłem. Żadnego specjalnego szacunku dla księży, ulegania ich powadze na swej drodze nie znalazłem, tak samo, jak nie znalazłem nigdzie, ani u matorolnych, ani nawet u nieco zamożniejszych, żadnego specjalnego przywiązania do cara, a przeważnie niechęć do policyantów i urzędników. O samych dogmatach religii mowy nie było, chyba tyle, że Pan Jezus też chciał, żeby wszyscy byli równi. Ale kiedy mówiłem, że na spowiedzi spraw partyjnych nie wolno wyznawać, bo to nie grzech, a księdzu nic do tego, to też się zupełnie zgadzali. Wreszcie, co do zamożniejszych gospodarzy, to choć trochę też stykałem się z nimi i znalazłem ich chętnymi do czytania, to jednak żadnego rewolucyjnego nastroju w nich nie znalazłem, a parobcy i matorolni szczególnie rewolucyjniejsi, nie mieli do nich ufności.

C. Halać.

## Z P R A S Y

W N 11 „Przedświtu“ została zamieszczona odeszwa K. Z. naszej partji z zawiadomieniem o uchwale C. K. R., dotyczącej wydawania specjalnego organu dla ludności wiejskiej. Odeszwa ta wywołała niesłychany popłoch w obozie narodowo-demokratycznym, który dla czegoś uważa działalność na wsi za swój monopol. Objawem tego popłochu jest artykuł N 11 „Przeglądu Wszechpolskiego“, zajmujący się specjalnie naszym stosunkiem do chłopów i określający stanowisko, jakie mają narodowi demokraci zająć wobec socjalistów na wsi. Artykuł ten zawiera bardzo dużo cennych wskazówek dla nas a jednocześnie charakteryzuje bardzo dobrze taktykę narodowych demokratów. Wobec tego przedrukujemy najciekawsze wyjątki z tego artykułu :

„...nie należy tej sprawy sobie lekceważyć, jak to wielu wśród nas robi. Według nich, ani socjaliści nie mają ludzi do roboty, ani nasz chłop do socjalizmu się nie pali. Sądzę, że oba te zdania są względnie tylko słuszne... Rzućmy hasło propagandy wśród ludu wiejskiego, socjaliści znajdą zawsze pewną ilość ludzi z pośród inteligencji, którzy dziś zachowują się biernie, dlatego że dotychczas nie prowadzi się wśród ludu „prawdziwie rewolucyjnej“ roboty, albo nawet z pośród takich, którzy dziś na polu oświaty politycznej ludu coś robią, rozpowszechniając nasze pisma, choć im często to lub owo zarzucają z punktu widzenia socjalistycznego. Nadto, co ważniejsze, wśród robotników, dla socjalizmu spropagowanych, znajdują oni zawsze pewną ilość ludzi, mających bliskie stosunki ze wsią i gotowych je dla celów agitacji zużytkować. Niewątpliwie wykażą oni, zwłaszcza z początku, wiele nieszczerności, nieznajomości gruntu, niewątpliwie ich nałogi teoretyczne, od których uwolnić się nie mogą, narażają ich nieraz na niepowodzenie i nawet mogą im niejednej przykrości osobistej przyczynić, ale powoli skorzystają z doświadczenia, oswoją się ze środowiskiem i mogą pewien grunt dla siebie zdobyć. Co do twierdzenia, że nasz chłop socjalista nigdy nie będzie, to, o ile chodzi o właściwy socjalizm, o zasady kolektywistyczne, możemy się na to zgodzić. Ale pamiętajmy, że dzisiejsza „partya“ bardzo gietka jest pod względem zasad, i, jak się to już w pismach socjalistycznych dziś otwarcie mówi, dla pozyskania chłopu ma ona zauiar dogmaty swoje wstydliwie przed nimi ukrywać. Tu nie idzie o socjalizm, o zasady, o przygotowanie mas do przyszłego ustroju, ale o partyę, o jej siłę, o pozyskanie dla niej armii, o zdobycie wśród ludu wiejskiego za jakąkolwiek cenę gruntu, który się zaczyna wśród robotników tracić. Trzeba zaś pamiętać, iż naszemu ludowi, w jego dzisiejszym stadium politycznego wyrobienia wystarczy, iż ktoś występuje przeciw rządowi, iż jest wrogiem panujących obecnie stosunków, a frazesy o niepodległości Polski, których socjaliści przecie nie szczędzą, nawet narodowo uświadomionemu chłopu mogą starczyć za dowód patriotyzmu. Mówię szczerze, że się tej roboty socjalistów na nowem polu silnie obawiam, i to nie tyle nawet ze względu na słó, które niewątpliwie wytworzą, ile na rezultaty, do jakich nas samych może współzawodnictwo z nimi doprowadzić. Z chwilą, kiedy będziemy mieli współzawodników, i to obdarzonych tak silnym zmysłem konkurencyjnym, jak socjaliści, warunki naszej działalności całkowicie się zmienią... Z chwilą, kiedy na gruncie sjawią się współzawodnicy, zwalczający nasz kierunek i szerzący zasady całkiem przeciwnie, okaże się niezawodnie, że będąc dość silnymi by szerzyć dziś jednolity kierunek w całym kraju, jesteśmy na wielu punktach za słabi, by utrzymać tę jednolitość w warunkach walki z kimś, kto w nasze zasady godzi. Okaże się, że organizacya nie jest dość sprę-

żystą, że zamało w niej ludzi z ustalonymi zasadami, rozumiejących grun-  
townie nasz kierunek, ducha naszego programu, ściśle formułujących sobie  
treść jego praktycznych dążeń... Obawiam się, że zbyt często będziemy  
mieli takie fakty, iż ludzie nasi, współzawodnicząc z socyalistami, zaczę-  
li naśladować, odbiegając zarówno w zasadach, jak w taktyce, od tego,  
co stanowi istotę naszego kierunku i naszej działalności. Treść "propagandy  
socyalistycznej" wśród ludu wiejskiego będzie przeciwna naszemu kierunkowi  
w dwóch przedewszystkiem punktach, ale w dwóch punktach najważniej-  
szych. Przedewszystkiem oprą oni robotę na gruncie antagonizmu *klaso-  
wego*... Drugim punktem, w którym robota socyalistyczna wśród ludu różnić  
się będzie zasadniczo od naszej, będzie szafowanie hasłami powstańczymi...  
Jeśli sporadyczne dotychczas usiłowania socyalistów zamieniają się, zgodnie  
z zapowiedziami, w systematyczną, zorganizowaną propagandę, nasze sta-  
nowisko wobec niej nie przedstawia najmniejszej wątpliwości. Trzeba ją  
zwalczać od samego początku — nie dlatego, że jej idzie o powstrzymanie  
rozwoju naszej organizacji i przeciwstawienie jej innej, ale dlatego, że  
wniesie ona w umysły ludu pierwiastki szkodliwe, z naszego stanowiska  
wsteczne, że dążności polityczne ludu skierowywać będzie w stronę całkiem  
przeciwną tej, w której my widzimy przyszłą wolność narodu, jego postęp  
społeczny i polityczny. Nie należy tak powszechnej w naszym obozie  
tolerancyi (??!) i poczucia koleżeństwa (!!) w pracy nielegalnej podnosić  
aż do tolerowania robót zasadniczo szkodliwych, bo wtedy tolerancya bę-  
dzie niedołęstwem. Odrzuć musimy zająć stanowisko wyraźne i odrzuć  
bez wahania zwalczać wszelki wpływ z tej strony na najważniejszym polu  
narodowej pracy".

Byliśmy przygotowani na to, że nasz projekt wydawania pisma dla chłó-  
pów wywoła wielkie niezadowolenie wśród ekwilibrystów politycznych z „Prze-  
glądu Wszechpolskiego“. Nie spodziewaliśmy się jednak tak wielkiego przera-  
żenia, jakie daje się już wyczuwać z artykułu p. Narodowca. Cóż to będzie,  
kiedy nasz organ chłopski naprawdę pocznie szerzyć się wśród ludu, otwierając  
mu oczy na obłudną taktykę antysocyalistyczno-antypowstańczych przyjaciół zgody  
chaty z dworem, kosztem interesów — chaty oczywiście.

\* \* \*

Ciekawe szczegóły o rozwoju ruchu socyalistycznego wśród gruzinów na  
Kaukazie podaje „Iskra“, omawiając w artykule „Stulecie bagnetu rosyjskiego  
w Gruzji“ jubileusz przyłączenia Gruzji do caratu. Po scharakteryzowaniu ma-  
nifestacyi i protestów szlachty i inteligencyi gruzińskiej, „Iskra“ powiada:

Całkiem inny i daleko bardziej energiczny charakter posiadał pro-  
test miejscowej organizacyi robotniczej. Pierwsza odezwa, wydana przez  
robotników po gruzińsku, zawierała krótką historję przyłączenia Gruzji  
do Rosyi, charakterystykę rosyjskiego samowładztwa carskiego i owoców  
jego rządów na Kaukazie oraz nawoływała robotników do zjednoczenia się  
w celu zrzućcenia haniebnego jarzma carskiego. Po egzemplarszu tej odezwy  
rozestano do wszystkich dygnitarzy, poczynając od wielkiego księcia  
Michała, i do wszystkich instytucyi publicznych. Odezwa była rozlepiena  
w wagonach kolejowych, na drzwiach zakładów naukowych i rozrzucona  
wśród ludu. Odezwa ta wyszła około 23 września. Dn. 26 września  
wydano krótką ale energiczną odezwę po rosyjsku w formie dyalogu po-  
między Mikołajem II a szlachtą gruzińską, gdzie ta ostatnia oświadcza  
carowi, że jest jego wiernym sługą, a jeśli wydarzą się w Gruzji takie  
nieprzyjemne wypadki jak 22 kwietnia (manifestacya uliczna w Tyflisie),  
to to jest sprawa robotników, za którą szlachta nie ponosi odpowiedzial-  
ności. Te odezwy były rozrzucone w obozie, znajdującym się w pobliżu  
dzielnicy robotniczej, w bardzo wielkiej ilości, jak również i wśród ludu.  
Co jednak jest najważniejsze, to to, że miejscowa organizacya robotnicza  
uczciła rocznicę stuletnią przez wydanie pierwszego gruzińskiego pisma

rewolucyjnego pod tytułem „Walka”. Organ ten ma wychodzić w miarę nagromadzenia się materjału w formie faktów walki miejscowej organizacji robotniczej z burżuazją i żandarmeryą. Nr. 1 zawierał kilka artykułów charakteru zasadniczego, odezwy i kronikę strejków na Kaukazie (zwłaszcza w Tyflisie).

Dodać należy, że w ciągu roku ubiegłego w Tyflisie wyszedł cały szereg odezw socjalistycznych, bardzo dobrze odbitych w tajnej drukarni. Odezwy te drukowano w językach: gruzińskim, ormiańskim i rosyjskim.

\* \* \*

W październikowym N „Przedświtu” przytoczyliśmy ustęp z artykułu „Dziennika Berlińskiego”, który twierdził, że „antynarodowa w najpierwszym stopniu do niedawna P. P. S. w zaborze rosyjskim” umieściła w programie swoim dążenie do niepodległej Polski, jedynie aby mógł współzawodniczyć ze stronnictwem demokratyczno-narodowym, które „postulat ten od samego początku umieściło w swym programie”. Nie podejrzewając, ażeby organ narodowych demokratów berlińskich popełnił ten fałsz świadomie, złożyliśmy całą wycieczkę na karb cechującej młodzież narodowo-demokratyczną ciemnoty w sprawach politycznych. Wyjaśniliśmy więc „Dziennikowi Berlińskiemu”, że program P. P. S. datuje się z roku 1892 i zawiera od samego początku żądanie niepodległej Polski; co do programu N. D., to ten został sformułowany dopiero w roku 1896 i t. d. Przypuszczaliśmy w naszym optymizmie, że „Dziennik Berliński” natychmiast zamieści sprostowanie konieczne i w ten sposób udowodni, że popełnił błąd wyłączenie z nieświadomości. Niestety, nasz optymizm był nie na miejscu. Minęły trzy miesiące — a „Dziennik Berliński” milczy jak zakłęty. Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak przestać uznawać to pismo za organ uczciwy i traktować je narówni z „Przeglądem Wszechpolskim”, zwalczającym socjalistów kłamstwem i oszczerstwem.

\* \* \*

Organ „Koła Polskiego” w Berlinie — „Dziennik Poznański” cytuje wymienione przeciwko „Kołu Polskiemu” ustępy z naszego artykułu wstępnego w poprzednim N „Przedświtu” i zaopatruje je w następujący komentarz:

„Wobec ogólnego zapалу, jaki panuje u nas dla wystąpienia Koła polskiego i poszczególnych mówców, formalnie w opinii na rękach noszonych, przykro nam że musieliśmy powyższy objaw zamysłów i retoryki socjalistycznej powtórzyć ad usum „Germanii” i pism tegoż kierunku, żeby dowieść, że nie my straszymy centrum socjalistami, tylko że istotnie zagrożą nam i jemu poważne niebezpieczeństwo.

Podnoszą oni nie tylko hasło: precz z centrum, ale i hasło: precz z Kołem polskim!

Nie nasza zaiste będzie wina, jeżeli przewidywania pośta Cegielskiego się spełnią. Dosyć ostrzegaliśmy. Hakatystyczny odłam centrum, zamiast być nam wdzięcznym za to, wszak grozi nam „walka na noże”.

Tego właśnie pragną wspólni przeciwnicy.





# Z KRAJU I O KRAJU

## Galicyjski zjazd zawodowy

W pięknie przystrojonej sali związku stowarzyszeń robotniczych w Przemyśle rozpoczął dn. 5-go stycznia swoje obrady drugi galicyjski kongres zawodowy. Obrady zagał jako zwołujący tow. Karol Nacher. Do prezydum wybrano: tow. Misiółka, Schifflera, Szmindę i Besena jako przewodniczących; tow. Wityka, Sułczewskiego i Lauricka jako sekretarzy. Do komisji dla sprawdzania mandatów wybrano: tow. Żołnierza, Salamandra i Drobnera.

Tow. Besen, obejmując przewodnictwo, wita przybyłych gości: tow. Huebera z Wiednia i tow. Haasego z Katowic, poczem prosi delegatów o rzeczowe i spokojne obrady, odpowiadające godności kongresu.

Tow. Liebermann wita zjazd imieniem robotników przemyskich i wyraża nadzieję, że obrady i uchwały zjazdu będą ważnym punktem zwrotnym w historii ruchu zawodowego w Galicyi.

Tow. Hueber imieniem komisji zawodowej w Wiedniu zapewnia, że centralna organizacja śledzi bacznie rozwój organizacyi zawodowej w Galicyi. W 8-letniej praktyce okazało się też, że stosunki galicyjskie wymagają odrębnego traktowania. Rzeczą dzisiejszego kongresu będzie przystosowanie swoich uchwał do tych doświadczeń. Mówca życzy obradom zjazdu z całego serca powodzenia, witając go zarazem z polecenia niemieckiej partii socjalistycznej w Austrii. (Oklaski).

Tow. Haase przekłada zjazdowi życzenia w imieniu towarzyszy z Górnego Śląska, którym ruch robotniczy w Galicyi nie jest obojętny, gdyż dla nas granice państwowe, dzielące proletaryat polski, nie istnieją. (Oklaski). Zazdrościmy wam waszych sukcesów i chcemy się od was uczyć. Imponuje nam jednolitość waszej organizacyi, łączącej w sobie harmonijnie ruch zawodowy z politycznym, jako część jednego klasowego ruchu proletaryatu. Wam udało się stworzyć organizację samodzielną, idącą ręką w rękę z organizacyami innych narodów. U nas, w zaborze pruskim pozostaliśmy jeszcze daleko w tyle... Słowa swe kończy okrzykiem: niech żyje ruch robotniczy, zawodowy i polityczny w Galicyi! (Oklaski).

Tow. Misiółka życzy zjazdowi pomyślnych obrad imieniem komitetu wykonawczego polskiej partii socjalistycznej; tow. Wityk pozdrawia zjazd imieniem socjalistów rusko-ukraińskich.

Po ustaleniu porządku dziennego i regulaminu obrad przystąpiono do pierwszego punktu: *Sprawozdania*.

Tow. Kurowski stwierdza na wstępie że, mimo rozwoju ruchu zawodowego, w Galicyi panuje ciągle jeszcze niejednolitość form organizacyjnych. Główne podwaliny organizacyi, uchwalone w r. 1899, nie zostały jeszcze przeprowadzone. Mamy w Galicyi ciągle jeszcze cztery typy organizacyi: 1. stowarzyszenia kształcące, 2. stow. lokalne, 3. stow. krajowe, 4. stow. centralne. Stowarzyszeń kształcących jest 15 z 1.009 członkami; stowarzyszeń zawodowych 60. Razem wynosiła liczba zorganizowanych robotników 6.488. Stowarzyszenia kształcące należałoby znieść jaknajprędzej. Tow. Kurowski kończy swoje sprawozdanie apelem do towarzyszy, aby, niezrażając się trudnościami i panującym obec-

nie przesileniem ekonomicznem, dążyli z energią i cierpliwością do pogłębienia ruchu zawodowego. (Oklaski).

Ponieważ dyskusję nad referatem tow. Kurowskiego postanowiono połączyć z dyskusją nad następnym punktem obrad, zabrał głos tow. Karol Nacher, jako referent o nowym planie organizacyjnym. Mówca występuje na wstępie przeciw pogładowi, jakoby unie państwowe były bezwzględnie dobrym typem organizacyjnym. Na ostatnim kongresie zawodowym w Wiedniu wyraził się tow. Hueber, znakomity znawca stosunków zawodowych, że unie państwowe należą tylko tam tworzyć, gdzie po temu istnieją warunki. W Galicyi zaś przeważnie ich jesszeze niema. Nawet organizacya kolejarzy w gruncie rzeczy jest organizacyą krajową i autonomiczną. Całym naszym błędem było, żeśmy nie wykonali uchwał kongresu krakowskiego. Uchwały te oświadczyły się za organizacyami *krajowemi*. Wiemy dobrze, że organizacye krajowe nie są ideałem: stanowią one jednak konieczne przejście, którego ominąć nie można. Główną mporą dalszego rozwoju związków zawodowych jest ich niejednorodność. Niema nawet jednolitej techniki w administracyi, w księgowaniu itd. Są organizacye, które pobierają od członków bardzo małe opłaty, ale też nie im za to nie dają. Organizacya, która chce świadczyć dużo członkom, musi pobierać wielkie wkładki. Prawdą jest, że niski poziom wykształcenia i niskie zarobki utrudniają pracę agitacyjną. Trzeba jednak wpajać w robotników z całą usilnością przekonanie, że przez organizacyę i tylko przez nią zdołają wywalczyć sobie lepszą dolę. Dla stworzenia jednolitej organizacyi w naszym kraju proponuje tow. Nacher obszerny projekt nowego planu organizacyjnego.

Na wniosek tow. Drobniera uchwalono rozpocząć ogólną dyskusję nad projektem tow. Nachera zaraz, jednocześnie zaś wybrać komisję celem szczegółowego sformułowania projektu i wniosków.

Tow. Żelaszkiewicz wyraża obawę, że, w razie przyjęcia projektu, powtórzy się to, co już było. Mówca proponuje, aby zjazd wybrał komisję z 5 ludzi, którzy rozdzielili między siebie funkcye sekretarza.

Tow. Kuhner żali się, że plan organizacyi zmieniano kilkakrotnie, przez co wywoływano wśród robotników piekarskich we Lwowie zamieszanie.

Tow. Salamander występuje w obronie stowarzyszeń kształcących, które spełniły bardzo ważne usługi w ruchu robotniczym. Wśród robotników żydowskich np. nie można na razie myśleć o innej organizacyi. Mówca ubolewa, że rozwiązano „Braterstwo“ w Krakowie.

Tow. Szmindla oświadcza się imieniem lwowskich robotników metalurgicznych za organizacyą krajową. W ciągu kilku lat narzucano nam coraz to nową organizacyę, a potem mówiono: wrzucicie to do szmelcu (wesołość). Trzeba raz już z tem skończyć, bo powstaje zamieszanie.

Tow. Diamand staje w obronie stowarzyszeń kształcących. Jeżeli socyalni demokraci spełni swój obowiązek i zapisze się do organizacyi swego zawodu, to niema powodu zabraniać mu należenia do stowarzyszenia kształcącego. Stowarzyszenie takie jest często jedynym miejscem, do którego mogą się schodzić socyalni demokraci. Co się tyczy sporu, czy lepszą jest organizacya centralna państwowa, czy też krajowa, to trzeba pamiętać, że jedna i druga organizacya mają swoje dobre strony. Jeżeli zmieniano plan organizacyi, to właśnie pod wpływem praktycznych doświadczeń. W kwestyi lokalów nie będziemy mogli pójść za wzorem niemieckim. Pojęcia i zwyczaje, panujące u nas, nie pozwalają nam na umieszczanie stowarzyszeń w restauracyach. Tow. Diamand odpowiada w dalszym ciągu na zarzuty, czynione instytucyi sekretaryatu. Komisya nie zastąpi nigdy sekretarza, gdyż będzie ciałem ciężkiem, dobrem do rady, a nie do pracy. Jeżeli jeden sekretarz nie podoła pracy, to dodać mu najlepiej pomocników. W każdym razie komisya nie powinna wybierać sekretarza.

Tow. Burda uskarża się, że centrala robotników metalurgicznych nie odpowiada na listy i lekceważy życzenia robotników galicyjskich.

Tow. Misiołek wyraża przekonanie, że sekretarza powinien wybierać zjazd a nie komisya. Stowarzyszenia kształtujące są pożyteczne. Powinni do nich należeć ci, którzy są socyalistami, a nie mają w swoim zawodzie organizacyi. Na tem przerwano dyskusyę i wybrano komisję, mającą się zastanowić nad projektem tow. Nachera. W skład jej weszli: Diamand, Kurowski, Szmina, Schiffler, Sulczewski, Drobner.

Na posiedzeniu popołudniowem przewodniczy tow. Szmina. W dalszym ciągu toczy się dyskusya nad referatami tow. Kurowskiego i Nachera.

Tow. Mięśowicz zarzuca centralnym organizacyom wiedeńskim, że nie spełniają swoich obowiązków wobec Galicyi. Przyjmują oni chętnie wkładki, ale w zamian za to nic nie chcą dać. Najlepszą będzie organizacya krajowa. Trzeba raz już powziąć uchwały stanowcze i zażądać uznania ich przez kongres ogólnoaustriacki.

Tow. Zigman z Przemyśla, Scherer ze Stanisławowa, Dryszko i Stögel ze Lwowa oświadczają się w stanowczych słowach za organizacyami krajowymi.

Tow. Matejko czyni uwagę, że referent tow. Nacher nie sprecyzował swego stanowiska wobec kwestyi organizacyi państwowych i krajowych. Projekt jego jest bałamutny i wymaga licznych poprawek. Po doświadczeniach z lat ostatnich doszedł mowca do przekonania, że organizacya krajowa jest lepsza, niż centralna. Musi ona jednak bezwarunkowo iść ręką w rękę z centralną. Należałoby to uwzględnić dobitnie w rezolucyi.

Tow. Besen oświadcza imieniem handlowców lwowskich, że skargi na centralę są zupełnie uzasadnione. Że handlowcy w Galicyi nie są dobrze zorganizowani, pochodzi to stąd, że handlowcy wstydzą się nazywać robotnikami. Organizacya krakowska i przemyska nie była dotychczas skłonną do wspólnej organizacyi ze Lwowem. Trzeba koniecznie stworzyć najprzód organizację krajową, a dopiero później przystąpić do centrali wiedeńskiej. Gdybyśmy się już teraz do nich zgłosili, uważaliby nas za intruzów, zamierzających wyłudzić od nich zapomogę.

Tow. Hueber wyraża zdziwienie, że dziewięć dziesiątych wszystkich mówców uderzało na centralne związki wiedeńskie. Wiele zależało daloby się usunąć w krótkiej drodze, przez napisanie listu do sekretaryatu zawodowego w Wiedniu. Zjazdowi chodzi o autonomiczne organizacye w Galicyi. Organizacya centralna nie ma nic przeciwko temu, bo wie dobrze, że organizacye autonomiczne są etapem do związków centralnych. Bądźcie teraz dobrymi autonomistami, jak później, wzmocniwszy się, będziecie dobrymi centralistami. Zaletą organizacyi państwowej jest to, że jest więcej odporną na częściowe przesilenia w poszczególnych krajach, podczas gdy przesilenie takie może krajową organizację do szczytu zniszczyć. W innych krajach sarzucono już system krajowej organizacyi, gdyż wyłoniły się warunki, korzystne dla tworzenia centralnych organizacyi. W Galicyi warunków tych jeszcze niema. Mówca przyznaje, że niektóre organizacye centralne w Wiedniu nie spełniały swoich zobowiązań wobec grup miejscowych. Nie należy jednak uogólniać tych zarzutów. Co się tyczy stow. kształcących, to jest mowca zdania, że należy je zamieniać na stow. ogólnozawodowe z jednym centralnem stowarzyszeniem dla całego kraju. Co do sekretaryatu, to zgadza się tow. Hueber na to, by nie kongres, lecz komisya wybrała pośród siebie sekretarza. Sekretarz ten musi być członkiem komisyi, aby nie doszedł do stanowiska podrzędnego funkcyonaryusza.

Tow. Hudec wyraża obawę, że droga przez związki krajowe do centralnych będzie zbyt długą. Mówca dziwi się, że tyle mówiono przeciw centralizacyi, która jest konieczną i najdoskonalszą formą organizacyi zawodowej. Jako przy-

kład przytacza organizację drukarską. Trzeba z całym naciskiem zaznaczyć, że musimy iść ręką w rękę z centralnymi związkami. Gdyby zapadła inna uchwała, drukarze nie mogliby jej nigdy podołać.

Tow. Daszyński składa następujące wyjaśnienie imieniem komitetu wykonawczego: Byliśmy w r. 1899 i jesteśmy teraz przekonani głęboko o konieczności centralizacji państwowej. Jeżeli dziś zapalamy się dla stow. krajowych, to zapal ten jest tylko w części prawdziwym, w połowie zaś wymuszonym. Przypomnę, że przez dwa lata opierałem się z całej siły zamiarowi tow. wiedeńskich narzucenia nam org. krajowej. Centralne związki nas nie chciały, uważały nas za ciężar. Trzeba to otwarcie powiedzieć. Łączność zaś z organizacjami centralnymi jest dla nas kwestią niezmiernie wagi. W razie ruchu strajkowego — który dla wielu zawodów będzie w najbliższej przyszłości koniecznością — musimy się zabezpieczyć u tow. centralnych, aby jeden przegrany strajk nie zniósł nam całej organizacji danego zawodu. Środków do walki strajkowej nie dostaniemy w kraju. Równocześnie z utworzeniem organizacji krajowej musi sekretaryat rozpocząć rokowania ze związ. centralnymi co do ścisłego kontaktu i wzajemności. (Oklaski).

Po końcowem przemówieniu tow. Nachera odroczono dalszą szczegółową debatę do poniedziałku.

Tow. Drobnier imieniem komisji mandatowej oznajmia, że na kongres przybyło 50 delegatów z kilkudziesięciu miejscowości Galicji, tudzież jako goście: tow. Daszyński, tow. Hueber, i przedstawiciele redakcyi: tow. Haase „Gazety Robotniczej“ i tow. Czaki „Naprzodu“.

Podczas drugiego dnia zjazdu przewodniczył tow. Misiotek.

Tow. Hudec wygłasza referat o ubezpieczeniu robotników.

Po obszernym i wyczerpującym wywodzie referent przedstawił, czego proletaryat może się spodziewać od społeczeństwa kapitalistycznego i jakie znaczenie mają reformy społeczne w dzisiejszym ustroju. Przeszedłszy do stosunków w Austrii mówca stwierdza, że pod względem socjalno-politycznym stoimy jeszcze bardzo nisko. Na 10 milionów robotników w Austrii jest uprawnionych do ubezpieczenia zaledwie 2.700.000, z tej zaś cyfry ubezpieczonych jest faktycznie mniej niż 2 miliony. Kasy chorych są przez władze traktowane po macoszemu. Należy stanowczo dążyć do usuwania kas fabrycznych i korporacyjnych. (Oklaski). Zakłady ubezpieczeń, a zwłaszcza galicyjski, nie spełniają ani w setnej części swoich zobowiązań wobec robotników. Tow. Hudec stawia następującą rezolucję:

1. Kongres zawodowy, mając zupełną świadomość tego, że ubezpieczenie robotników, choćby najlepiej zorganizowane, nie rozwiąże kwestyi społecznej — uznaje sprawę ubezpieczenia tego za nader ważną dla klasy robotniczej i dlatego domaga się:

a) uspełnienia ubezpieczenia na wypadek choroby rozszerzeniem tego ubezpieczenia na robotników rolnych i leśnych, na robotników przemysłu domowego, na służbę rządową, krajową i gminną, tudzież na służbę domową;

b) rozszerzenia ubezpieczenia od wypadków na wszelkie gałęzie przemysłu, handlu i gospodarstwa rolnego;

c) wprowadzenia ubezpieczenia na stałą niezdolność do pracy i na starość tudzież zaopatrzenia dla wdów i sierot, dla wszystkich pracujących bez wyjątku;

d) ubezpieczenia na wypadek braku pracy i odpowiedniego ustawowego uregulowania stręczenia pracy.

2. Co do organizacji ubezpieczenia domaga się zjazd.

a) utworzenia jednolitych kas chorych, zamienionych na kasy ubezpieczenia, obejmujących wszystkich ubezpieczonych danego terytorium. Kasy te ściągłyby wszystkie wkładki asekuracyjne, a same świadczyć miały tylko przez 26 tygodni chorym;

b) utworzenie związku kas chorych, którego zarząd decydowałby o świadczeniach w razie wypadków przy pracy, dla inwalidów, starców, wdów i sierot ;  
c) utworzenia związku państwowego poszczególnych związków krajowych z centralnym urzędem dla ubezpieczenia i ochrony robotniczej.

3. Celem przygotowania terenu do przeprowadzenia powyżej naszkicowanego planu ubezpieczenia, wzywa się wszystkich zorganizowanych towarzyszy aby dążyli do skonsolidowania rozdrobnionych kas chorych i złączenia ich z istniejącymi kasami powiatowymi lub miejskimi.

Po referacie tow. Hudeca rozpoczęła się ożywiona dyskusja.

Tow. Burda omawia optakane stosunki w kasach brackich, które wymagają gruntownej sanacji. Zwłaszcza w Borysławiu gdzie się wprost strasze rzeczy. Mówca żąda, aby wydano popularną broszurę w sprawie ubezpieczenia na starość.

Tow. Daszyński przyłącza się zupełnie do wywodów tow. Hudeca, ale żąda, aby uchwały i dyrektywy szasdu w praktyce wykonano. We Lwowie np. dotychczas są 22 kasy chorych, małych, operujących deficytem i niezdolnych do żadnych świadczeń. Trzeba już raz z tem skończyć! W naszych własnych szeregach należałoby w tym kierunku zrobić nareszcie porządek. Towarzysze lwowscy powinni rozpatrywać sprawę nie ze stanowiska ambicji paru wydziałowych tylko ze stanowiska interesów ogólnorobotniczych. (Oklaski).

Tow. Nacher zgadza się na wywody przedmówcy, ale sądzi, że akcja ta ma objąć nie tylko kasy korporacyjne, lecz także stowarzyszeniowe, chociażby niektóre z nich, jak w Wiedniu, dobrze były administrowane. Co do zakładu ubezpieczeń, domaga się mówca, aby związek terytoryalny kas wybierał zarząd zakładu ubezpieczeń. Kontrola czynności lwowskiego zakładu ubezpieczeń jest konieczną wobec licznych nadużyć. W zakładzie lwowskim jest tablica, przedstawiająca obrazowo procenty w razie skałeczenia. Utrata prawego oka wynosi 15<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, lewego 7<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, obu razem zaś 22<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a nie 60<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, jakby się należało.

Tow. Żelazkiewicz sprzeciwia się potępianiu w csambuł kas korporacyjnych. Oddały one w swoim czasie wielkie usługi ruchowi robotniczemu. Jeżeli nie nastąpiło połączenie kas, to tylko dzięki opornemu stanowisku miejskiej kasy chorych we Lwowie. Kasa chorych budowlanych świadczy więcej robotnikom, niż kasa miejska. Robotnicy tudowlani ukamienowaliby mnie, gdybym ohoiał zaproponować rozwiązanie kasy chorych budowlanych. Kasa chorych szewców we Lwowie, która postanowiła się rozwiązać, nie doznała również opieki wydatnej ze strony miejskiej kasy. W zasadzie jestem za połączeniem, ale trzeba rozpościć wstępne rokowania i dobrych chęci ze strony kasy miejskiej. Tow. Żelazkiewicz zwraca w końcu uwagę na miejskie biuro pracy. Zarząd biura pracy nie funkcjonuje należycie, mimo że w skład jego wchodzą reprezentanci robotników.

Tow. Diamand prosi, aby nie przesadzano w opisywaniu nadużyć zakładu ubezpieczeń, gdyż dajemy przez to przeciwnikom broń do ręki. Niestety sądziowie w sądach rozjemczych nie zawsze spełniają należycie swoje obowiązki.. Trzeba żądać od towarzyszków, wybranych do tych sądów, aby stali na stanowisku nie fiskalnym, lecz socjalno-politycznym. Sąd rozjemczy powinien wystąpić przeciw krzyżającym nadużyciom zakładu i wpłynię przez to na postępowanie zarządu.

Tow. Nacher broni swego stanowiska, a następnie odpowiada na zarzuty czynione miejskiej kasie chorych we Lwowie. Co do biura pracy, to peryod urządzania zarządu minął dopiero teraz. Gdyby się działy nieprawidłowości, wystąpiłby przeciw nim natychmiast.

Tow. Szmanda oświadcza się na podstawie doświadczeń w zawodzie ślusarskim we Lwowie stanowczo przeciw kasom korporacyjnym. Tow. Żelazkiewicz

obawia się, żeby go robotnicy budowlani nie ukamienowali, gdyby chciał roz-  
wiązać kasę korporacyjną. O ile wiadomo, tak śleby nie było, gdyż na ostatniem  
walnem zgromadzeniu podnosili członkowie jego kasy bardzo wiele zarzutów  
przeciw kasie korporacyjnej. Kasy korporacyjne szkodzą ruchowi zawodowemu  
(Oklaski. Tow. Żelazkiewicza i Dryszko protestują). Tow. Szmidta wyraża  
przekonanie, że istnienie kas korporacyjnych leży chyba tylko w interesie kilku  
urzędników lub dyrektorów. Mówca oświadcza się w zupełności za rezolucją  
tow. Hudeca. (Oklaski)

Tow. Hudec w końcowem przemówieniu odpiera zarzuty, jakoby miejska  
kasa chciała odbierać pieniądze od kas korporacyjnych. Kasy korporacyjne mają  
tylko długi. Połączenie kas byłoby korzystnem tak dla robotników, jakoteż  
i dla stosunków partyjnych. Tow. Hudec przymuje do wiadomości oświadczenie  
tow. Żelazkiewicza, że w zasadzie zgadza się na połączenie kas chorych.  
W najbliższym czasie rozpocznie kasa miejska w porozumieniu z innemi kasami  
wstępne kroki, aby uregulować nareszcie tę sprawę.

Nastąpiły sprostowania faktyczne, poczem w głosowaniu przyjęto rezolucję  
tow. Hudeca jednogłośnie, oprócz tego przyjęto jeszcze kilka wniosków mniejszego  
znaczenia.

Tow. Nacher, przedkłada szładowi projekt organizacyi, opracowany przez  
komisję i prosi o jego przyjęcie.

Przyjmując za podstawę obowiązujący organizacye zawodowe Galicyi  
i Śląska statut organizacyjny, uchwalony na wiecu zawodowym w Wiedniu w r.  
1900, zwraca się szczególną uwagę na następujące przepisy tego statutu, których  
wykonanie jest pierwszym obowiązkiem wszystkich organizacyi: 1) W każdym  
zawodzie może w kraju istnieć tylko jeden typ organizacyjny. 2) Z reguły prze-  
prowadza się organizację wedle typu krajowego. 3) Wszystkie stowarzyszenia  
danego zawodu typu krajowego łączą się w stowarzyszenia krajowe; tworzą one  
koła miejscowe, względnie stacje płatnicze tego stowarzyszenia. 4) Stowarzy-  
szenia krajowego typu muszą się stać członkami ogólno-austriackiego związku  
swego zawodu i państwowej komisji zawodowej. 5) Stowarzyszenia jednej  
miejscowości tworzą związek miejscowy wedle postanowień i dla celów uchwał  
austriackiego kongresu w r. 1900 przewidzianych. 6) Założone być winno kra-  
jowe stowarzyszenie ogólno-zawodowe z kołami miejscowymi i stacyami płatni-  
czymi wszędzie tam, gdzie zbyt mała liczba pracujących w poszczególnych zawo-  
dach nie pozwala na założenie kół miejscowych zawodowych stowarzyszeń.  
7) Stowarzyszeń kształcących zapomogowych zakładać nie wolno. 8) Tam, gdzie  
istnieje koło miejscowe jakiegoś zawodu, nie wolno stowarzyszeniu ogólno-zawo-  
dowemu przyjmować członków, którzy nie należą do swego stowarzyszenia zawo-  
dowego, a stowarzyszeniom kształcącym zapomogowym, „dzisiaj jeszcze istniejącym,  
robotników nie należących do istniejącej organizacyi swego zawodu stanowczo  
przyjmować nie wolno. 9) Krajowe stowarzyszenie ogólno-zawodowe musi wstą-  
pić w związek ze stowarzyszeniem ogólno-zawodowem centralnem, a samo „musi  
się stosować do regulaminu, jaki wiedeńska komisya dla stowarzyszeń tych  
wydała.

Co dwa lata musi się odbyć kongres zawodowy w miejscowości, którą  
poprzedni kongres oznaczy. Do udziału w kongresie „są dopuszczone stowarzy-  
szenia, które czynią zadość uchwałom niniejszym, w ten sposób, że każde stowa-  
rzenie, koło miejscowe i stacja płatnicza ma prawo wysłania jednego delegata,  
a stowarzyszenie, liczące powyżej 300 członków, na każdych dalszych 300 członków  
o 1 delegata więcej... Centrale krajowe mają prawo do wyboru 2 delegatów, „nad-  
to każdy związek lokalny i członkowie komisji krajowej mają głos na kongresie.

Zawodową organizację w kraju kieruje krajowa komisya zawodowa. Ko-  
misję krajową z 5 członków wybiera kongres krajowy w miejscowości, którą

kongres oznaczy, a z nich jednego przeznacza kongres na sekretarza. Tej komisji podlega sekretarz w prowadzeniu agitacji i organizacji zawodowej.

Stowarzyszenia opłacają 4 hal. od członka miesięcznie, a to 3 h. na komisyję wiedeńską, a 1 h. na koszt krajowej komisji. Komisja zawodowa kontroluje czynności sekretarza. Ona wypracuje regulamin swych czynności, potwierdza po zbadaniu rachunki sekretaryatu i ogłasza w „Naprzodzie“ ich wynik co pół roku. Komisja krajowa odpowiada wobec kongresu za to, aby w czynnościach sekretaryatu nie nastąpiła przerwa.

Sekretaryat zawodowy winien być łącznikiem między stowarzyszeniami a związkami. Ma on pośredniczyć w korespondencji i obliczeniach tak z związkami jak i państwową komisją. Zadaniem jego jest przeprowadzenie agitacji i organizacji systematycznej, dalej przeprowadzenie kontroli stowarzyszeń. W tym celu ma sekretarz w miarę funduszków dwa razy do roku zwiedzić wszystkie stowarzyszenia w kraju, zbadać ich działalność, wytknąć błędy, wskazać kierunek. Przy tej sposobności powinien sekretarz na zgromadzeniach wskazywać potrzebę organizacji zawodowej, jej korzyści i cele. Dalej winien sekretarz pośredniczyć w zgłoszeniu strejków w myśl obowiązujących przepisów. W razie koniecznej potrzeby mianuje komisja zawodowa zastępcę sekretarza, który pełni obowiązki sekretarza, aż do usunięcia przeszkód lub do najbliższego kongresu.

Urząd sekretarza jest płatny.

Stowarzyszenia winny oprócz ścisłego przestrzegania przepisów powyższych: 1) dbać o regularne opłaty dla związków i komisji państwowej, 2) na żądanie sekretaryatu udzielać dokładnych objaśnień, 3) tworzyć komisję wspólną — wszędzie, gdzie niema związku — złożoną z delegatów stowarzyszeń, celem kierowania akcją w miejscu, 4) wybrać męża zaufania, któryby był odpowiedzialnym sekretaryatowi i stałe z nim korespondował, 5) pokrywać wydatki, jakie na cele i na żądanie stowarzyszenia sekretaryat ponosi, 6) wspierać towarzyszków w bezrobociu, 7) donosić o wszystkich ważnych objawach w ruchu zawodowym na miejscu, jakoteż o donioślejszych uchwałach stowarzyszenia, 8) na posiedzenia natury zasadniczej lub takie, gdzie ważne uchwały zapasć mają, sekretaryat zapraszać.

Organizacje, które przez 3 miesiące nie czynią mimo upomnień sądość powyższym uchwałąm, należy wykluczyć i o tem je za pośrednictwem „Naprzodu“ uawiadomić.

Nad poszczególnymi ustępami projektu wywiązuje się ożywiona dyskusya, w której zabierają głos: tow. Matejko, Daszyński, Sutczewski i inni, stawiając szereg poprawek stylistycznych i czasowych.

Po wyczerpującej dyskusji przyjęto projekt komisji i organizacji.

¶ Oprócz tego przyjęto, względnie odesłano do komisji zawodowej, cały szereg innych wniosków.

Za siedzibę krajowej i komisji zawodowej obrano miasto Lwów. Do komisji zawodowej wybrani zostali: Nacher, Szminka, K. Żelazskiewicz, Hudec i Woźniak. Sekretarzem komisji zjazd zamianował tow. Karola Nachera.

Na propozycję tow. Nachera uchwalono dla spóźnionej pory usunąć referat o noweli przemysłowej z porządku dziennego, a zamiast tego polecić komisji zawodowej, by referat o sprawie zmiany ustawy przemysłowej wypracowała i rozesała organizacyom w przeciagu 24 dni.

Tow. Żelazskiewicz stawia, następujący wniosek: II zjazd zawodowy, odbyty w Przemyśle dnia 5 i 6 stycznia 1902, sasyła wyrazy ozi i sympatii braciom, walczącym o wolność i niepodległość narodową w saborze pruskim i moskiewskim i oświadcza, że zorganizowana zawodowo socyalna demokracja polska i ruska w Galicyi i na Śląsku czuje się z braćmi za obu kordonami solidarną. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Z dwóch rezolucyj zgłoszonych

w sprawie uciaku robotników w zaborze rosyjskim i w Rosyi przyjęto wniosek tow. Diamanda, wyrażający sympatię wszystkim robotnikom, prześladowanym przez carat. Jako miejsce przyszłego kongresu wybrano Lwów.

Tow. Dasszyński śegna towarzyszy, którzy brali udział w zjeździe, gorącym życzeniem, aby wzięli się do pracy z zdwojoną energią. Mówca podnosi w wymownych słowach doniosłe znaczenie organizacji robotniczej w Galicyi. Trzeba sobie powiedzieć, że uchwały zjazdu dzisiejszego powinny być dla nas przewodnią dyrektywą w naszej codziennej pracy, aże nie ogarniemy całej Galicyi siecią placówek robotniczych.

Tow. Besen zamyka obrady, dziękuje delegatom za rzeczowe obrady i wznosi okrzyk, powtórzony z zapalem przez obecnych: niech żyje międzynarodowa socyalna demokracja!

Delegaci i goście, odśpiewali stojąc „Czerwony Sztandar“.

### Jubileusz „Naprzodu“

Bratni nasz organ 'krakowski, założony w r. 1892-gim, obchodził na początku stycznia dziesięciolecie swego istnienia. Dziesięć lat... Szczupły to okres czasu, ale dla pisma robotniczego, walczącego ustawicznie z niesłychanymi przeszkodami, wystawionego na najbrutalniejsze prześladowania a pozbawio- nego niemal wszystkiego tego, czem żyje prasa burżuazyjna — dla pisma robot- niczego przebycie takiego okresu — to dowód żywotności ruchu, który ono re- prezentuje, to chlubne świadectwo energii i poświęceń jego zwolenników. Ze skromnego dwutygodniowego prowincjonalnego „Naprzodu“ stopniowo przekształca się na codzienny organ całego proletariatu polskiego, jakim jest dzisiaj. Zasy- łamy koledze krakowskiemu gorące uznanie za jego dziesięciolecie, tak owocną walkę i życzymy mu jeszcze większych tryumfów w dziesięcioleciu naj- bliższem.

### T. Reger na wolności

Dn. 14 stycznia tow. Reger opuścił mury więzienia wojskowego, owacyjnie witany przez robotniczą ludność przemyską. Wieść o wyjściu tow. Regera z więzienia odbiła się radosnem echem wszędzie, gdzie znana jest jego niezmor- dowana walka o prawo ludu z dzikimi wybrykami rozkietnanych władz żołdac- kich. Cały socyalistyczny świat polski wita serdecznie dzielnego towarzysza, stanowiącego chlubę naszego obozu.

\* \* \*

### Wiece publiczne w Inowrocławiu

*Inowrocław, 29 grudnia.*

Gwałty, popełniane przez hakatystów pruskich na polakach, odbiły się silnem echem wśród społeczeństwa polskiego, [sprawa wrzesińska i barbarzyń- skie wyroki sądu gnieźnieńskiego wstrząsnęły niem do głębi. Wszędzie rozległy się głosy protestu i oburzenia. Na wychodźstwie odzywa się pierwszy Berlin! Socjaliści polscy zwołują wiec ludowy; pod naciskiem rezolucyi zapadłej na wiecu „Koło polskie“ w Berlinie wnosi wrzesie haniebną interpelację, obawiając się, aby sprawy wrzesińskiej nie wzięli w swoje ręce socjaliści niemieccy! Odzywa się Wiedeń, Paryż... Tylko kraj (mówię tu o zaborze pruskim) zda się śpi, szlachta polska i ci, co to się mienia przewodnikami narodu, siedzą cicho...

Aż oto zrywa się do protestu publicznego Inowrocław. Socjaliści polscy



zwołują na dzień 29 grudnia wiec ludowy. Na pierwszy głos protestu w kraju zdobywają się socjaliści polscy!

Wiec odbył się wspaniale, sala była szczelnie wypełniona, w wiecu brało udział co najmniej siedemset osób. Zagaja go zwołujący — tow. Ludwik Podemski, w jednych słowach wykazując doniosłość chwili i odwołując się do zgromadzonych, aby zachowali się z godnością, nie zakłócając spokoju. Na porządku dziennym stoi: sprawa wrześnieńska, oraz — kwestya ceł zbożowych. Na przewodniczącego jednomyślnie obrano tow. Dębickiego. Referent — towarzysz Biniszkiewicz z Berlina — w treściwym przemówieniu daje historyczny rzut oka na prześladowania polaków w zaborze pruskim od czasu ostatniego rozbioru, następnie, przechodząc do samej sprawy wrześnieńskiej, wykazuje ohydę zapadłych w Gnieźnie wyroków, piętnuje haniebne postępowanie oficjalnego przedstawiciela polskiego „Kola“ berlińskiego, postępowanie, zasługujące bezwzględnie na pogardę, wyświelta zgromadzonym, że wina to ludu polskiego, że wybiera takich „obrońców“, że panowie Radziwiłłowie, Czartoryscy — to ludzie, którzy nie mogą go bronić, bo nie wyszli z niego, nie są w stanie odczuć niedoli ludu, że lud polski musi naprawić ten wielki błąd jaki popełnił, pozbawiając tych panów mandatów, i wybierając sobie na posłów ludzi z pośród siebie. Przechodząc do kwestyi ceł zbożowych, referent znowu wykazuje, jak to szlachta i posłowie lud zdradzają, jak dbają tylko o swoje klasowe interesy, zaprzepaszczając interesy wciemięzonego ludu. Reasumując swoje wywody, referent przedkłada odpowiednią rezolucję. Burza oklasków, gdy referent skończył, była nagrodą za jego słowa. Teraz wywiązała się ożywiona dyskusya. Mówcy, jako-to tow. Podemski, Dymich i inni, ostro i dobitnie występują przeciwko „Kolu polskiemu“, malują w barwnych słowach nędzę ludu polskiego, wzywają zgromadzonych by się garnęli do oświaty politycznej, a przez nią wyjdą obronnie z zapasów, jakie się obecnie toczą, i wywalczą mu lepszą przyszłość. Mówcy wykazują, że jedynie socjaliści polscy śmiało, odważnie i szczerze bronią go; dowodem tego chociażby dzisiejszy wiec, że lud polski jedynie pod sztandarem socjalistycznym walczyć winien, że jedynie pod znakiem jego zdobędzie sobie wolność i samodzielność. Oklaski, jakie co chwila rozlegały się na sali, świadczyły, że słowa te trafiają do przekonania obecnym. Tow. Podemski wnosi drugą rezolucję, dotyczącą ceł zbożowych. Na zakończenie przewodniczący udziela ostatniego głosu tow. Biniszkiewiczowi, który prosi zebranych, aby każdy dał, co może, na ofiarę procesu gnieźnieńskiego. Następnie przewodniczący oddaje obydwie rezolucje pod głosowanie, w którym je wiec przyjmuje jednogłośnie. Wreszcie trzykrotnym okrzykiem „Niech żyje wolny polski lud“, „Niech żyje Polska Partya Socjalistyczna“ zamyka wiec. Zebrani z zapętem okrzyki te! powtarzają. Takim był przebieg naszego wiecu. Na talerz zebrano 11 m. 10 fen., które przesłano na ręce „Gazety Robotniczej“.

Podajemy tu rezolucje, uchwalone na wiecu:

I. Polscy robotnicy, zebrani na wiecu publicznym w Inowrocławiu dnia 5 grudnia, protestują energicznie przeciwko germanizatorskim rozporządzeniom rządu pruskiego i wyrażają swe najgłębsze oburzenie z powodu znaszczenia swych rodaków i rodaczek w sprawie wrześnieńskiej. Lud polski, przez wieki gnębiony i prześladowany, wyrósł do nowej potęgi. Jak rosyjskie więzienia, katorgi i łody Syberyi nie zdołały z niego wykorzenieć poczucia odrębności narodowej, tak samo prześladowania germanizatorskie i choćby najsurowsze kary, nie zdołają ludowi polskiemu wyrwać jego praw przyrodzonych i nie zdołają go zniemczyć. Jednocześnie zgromadzeni wyrażają najwyższe oburzenie pruskiemu systemowi szkolnemu, który, zamiast służyć prawdziwej oświacie, robi ze szkoły narzędzie germanizacji. Zgromadzeni są zdania, że polski lud tylko w polskiej szkole kształcić się może i domagać się w jaknajszerszym zakresie wolności nauczania

i uczenia się mowy polskiej. Zgromadzeni wyrażają swą pogardę dla „Koła polskiego“ w Berlinie, za postępowanie w sprawie wrzesińskiej, wzywają „Koło polskie“, by złożyło natychmiast swoje mandaty i szanując, iż polacy w parlamencie berlińskim powinni iść przeciwko rządowi razem z socyalistami, gdyż ci jedynie są szczerymi obrońcami pracującego i uciemionego ludu.

II. Robotnicy polscy, zgromadzeni na wiecu w Inowrocławiu d. 29 grudnia, omawiając kwestję cel ochronnych, oświadczają się kategorycznie przeciwko nim, żądając od inowrocławskiego posła do parlamentu, d-ra Krzymińskiego, by stanął przed wyborcami i wytłómaczył się, dlaczego przy omawianiu cel zbożowych w parlamencie milczał i nie oświadczył się przeciwko nim. Wobec tego zgromadzeni powołują posła dra Krzymińskiego do odpowiedzialności.

*K. Robota.*

\* \* \*

*Łomża, w styczniu.*

W poprzednim liście swoim \*) pisałem o nadużyciach, jakie się wykryły w łomżyńskiej komisji poborowej, a których sprawcą jako narzędzie w ręku wyższych dygnitarzy był urzędnik tejże komisji Smirnow. „Przytem wypowiedziałem przypuszczenie, że sprawa ta zostanie zatartą, ponieważ w nadużyciach brali udział dygnitarze całego zarządu gubernialnego, należący do liczby uprzywilejowanych, dla których prawo nie istnieje i którym w Polsce wszystko uchodzi bezkarnie. Zdaje się, że moje przypuszczenie zaczyna się sprawdzać. Jak już pisałem, Smirnow został aresztowany i osadzony w więzieniu. W śledztwie sądowem okazało się, że protektorami i współnikami jego byli: zarządzający kancelaryą gubernatora Moszkin, urzędnik do szczególnych poruczeń Anuczyn, naczelnik powiatu łomżyńskiego Liszew, szczuczynskiego Spiridonow, wszyscy znani ze swego łapownictwa, oraz inni, słowem przedstawiciele całej administracji gubernialnej z gubernatorem, baronem Korfem, na czele. Ten ostatni podpisywał wszystko, co mu dano, a tem samem uznawał za dobre to, co oni robili. Kiedy się wzięto do Moszkina i z kolei miano się zabrać do innych, przybył do Łomży prokurator izby sądowej warszawskiej Wasiliew i polecił miejscowemu prokuratorowi Fabryciuszowi prowadzić sprawę tak, aby oprócz Smirnowa nikt więcej nie był pociągnięty do odpowiedzialności. Stało się to dlatego, że — jak już wyżej powiedziałem — wszyscy oskarżeni są rosyjanami, a do tego naczelnik powiatu łomżyńskiego, Liszew, jest krewnym Mienkina, zarządzającego kancelaryą generał-gubernatora warszawskiego, który, jak to często w Rosyi się zdarza, rządzi nie tylko całym generał-gubernatorstwem, lecz i samym generał-gubernatorem, tak jak Moszkin gubernią łomżyńską i jej gubernatorem. Obaj zaś dygnitarze są w ich ręku tylko manekinami do podpisywania papierów. Nie ulega wątpliwości, że prowadzący śledztwo postarają się zastosować do rozkazu swego zwierzchnika. Powiadają, że Smirnow jakoby dostał pomieszczenia zmysłów. Bardzo być może, że go zrobią waryatem. Skoro to nastąpi, uwolnią go i — jako urzędnikowi, który zachorował zostając na służbie — przyznają dożywotnią pensję. Zeznania jego rozumie się zostaną uznane za nieważne i całej sprawie się łeb urwie. Wszystko wróci do dawnego porządku, główni sprawcy nadużyć pozostaną na swoich miejscach, będą w dalszym ciągu obdzierać polaków, napełniać swoje bezdenne kieszenie i otrzymywać za to rangi i ordery. Tak w Rosyi zwykłe bywa. Gdyby nadużycie popełnił jaki mały urzędniczek, a do tego polak, z jakążby zaciekłością napadł na niego tenże prokurator, a sąd wymierzył

\*) Patrz N 10 r. ub.

by mu karę! Leos w Rosyi prawo istnieje tylko dla małych i słabych, dla grubych ryb go niema, a rosyjska narodowość i prawosławne wyznanie najczęściej chronią od odpowiedzialności największych szkodników, przynajmniej u nas w Królestwie i na Litwie.

*Życzliwy.*

### **Nowy numer „Robotnika“**

Dn. 30 grudnia wyszedł Nr 43 „Robotnika“. Artykuł wstępny „Kler przeciwko socjalizmowi“ zajmuje się okólnikiem arcybiskupa Popiela, skierowanym przeciwko ruchowi naszemu. Następnie idzie „Kolęda robotnicza“ i dział „Zsa kraty“, obejmujący spis więźniów cytadeli i więzienia siedleckiego oraz wiadomość o wsadzeniu trzydziestu kilku robotników, aresztowanych w Widzewie pod Łodzią, do piwnicy fabrycznej w braku wolnych miejsc w więzieniach. W dziale korespondencyjnym reprezentowane są następujące miejscowości: Warszawa Pruszków, Łowicz, Radom, Lublin, Łódź, Ruda Pabianicka, Zawiercie, Zagłębie Dąbrowskie, Wilno, Kowno i Grodno. Kronika, Kuryerek i ostrzeżenia zamykają numer.

### **„Kuryerek Ostrowiecki“**

Po innych ośrodkach naszego ruchu i radomski okręg przemysłowy doczekał się wreszcie swego własnego organu lokalnego. W styczniu wyszedł z naszej tajnej drukarni krajowej poraz pierwszy „Kuryerek Ostrowiecki“. Zawiera oprócz odeszwy, nawołującej robotników dołączenia się do P. P. S. dla walki o lepszy byt, następujące korespondencje — z *Ostrowca*: z walcowni szyn i tregerów, piece martynowskie, wielkie piece, z kuźni, z przedsiębiorstwa wagonów Bera, z miasta (kronika); ze *Skarżyska*: z fabryki odlewów żelaznych; z *Ćmielowa*: z fabryki porcelany i kafi ks. Druckiego-Lubeckiego.

### **Socjaliści zachodnio-europejscy o Wrześni.**

Pierwsza konferencja międzynarodowego biura socjalistycznego uchwaliła na wniosek delegatów *niemieckich* tow. Kautsky'ego i Singera następującą резолюcję:

„Międzynarodowe biuro socjalistyczne, zebrane na konferencji w Brukseli d. 30 grudnia 1901 r., wyraża w imieniu proletariatu socjalistycznego wszystkich krajów swe najgłębsze oburzenie z powodu pruskiej polityki germanizacyjnej w Polsce, polityki, która nie waha się uciekać przeciwko ludności polskiej do środków najbardziej barbarzyńskich, aby przemocą zmusić ją do porzucenia ojczystego języka.

„Konferencja piętnuje zarazem obłudę i kłamliwość niemieckich klas rządzących, które oburzają się na popełniane przez anglików barbarzyństwa w południowej Afryce, a równocześnie pochwalają i popierają barbarzyńską politykę swego własnego rządu wobec polaków. Międzynarodowe biuro socjalistyczne wzywa polski lud pracujący, by przeciw gnębieniu swej kultury i narodowości i przeciw wyzyskowi ekonomicznemu szukał ochrony pod sztandarem międzynarodowej socjalnej demokracji i z całych sił pracował nad jej zwycięstwem, które zapewni narodom wolność i równość“.

\* \* \*

Dnia 6 stycznia odbyło się w Zurychu zgromadzenie publiczne, zwołane przez miejscową partję socjalistyczną w sprawie gwałtów wrzesińskich. Rafe

rował tow. Wład. Gumpłowicz. Po krótkiej dyskusji, w której ujawniła się zgodność zgromadzonych z wywodami mówcy, po proteście ze strony pewnego oświatowego szwajcara, który z oburzeniem wskazał na niewłaściwość zbyt delikatnego nazywania katami pruskimi tych, którym przypaść powinno tylko jedno miano : „Bydło krwiożercze“ (Kannibalische Bestien), zapadła wśród burzy oklasków następująca rezolucya :

„Zważywszy, że każdy naród posiada pełne prawo do używania swego ojczystego języka i rozwijania swego odrębnego charakteru ;

zważywszy, że swoboda używania języka ojczystego u ludu stanowi podstawową demokratyczną zasadę, bez której wszystkie inne prawa polityczne tracą wartość ;

zważywszy, że gwałtowne wynaradawianie polskiej ludności w zaborze pruskim dzieje się z brutalnością, urągającą wszystkiemu co ludzkie ;

zważywszy, że samodzielnny rozwój narodu polskiego leży w interesie rozwoju wolnościowego całej Europy,

zgromadzenie wyraża pruskim katom swoją pogardę, bojownikom zaś o wolność ludu polskiego swe uznanie i sympatyę“.

\* \* \*

Włoscy posłowie socjalistyczni wnieśli w parlamencie następującą interpelację do ministra spraw zagranicznych : „Czy minister wobec zajęć barbarzyńskich z polakami w Niemczech nie zamýśla wezwać zaprzyjaźnionego rządu, by postępował po ludzku z obywatelami?“

\* \* \*

Studenci rzymscy zaprotestowali na publicznem zgromadzeniu przeciwko tyranii pruskiej i rosyjskiej względem polaków, o czem telegraficznie zawiadomili naszą redakcyę.



## Bibliografia

„Arbeiterstimme“ (Głos robotniczy). Socjaldemokratyczne pismo robotnicze. Organ Ogólno-żydowskiego Związku Robotniczego na Litwie, w Polsce i Rosyi. N. 25.

W ostatnich czasach „Bund“ począł puszczać w świat wydawnictwa i w języku polskim. Tak np. wydał on przekład odezwy Centralnego Komitetu do inteligencji żydowskiej i sprawozdanie z IV zjazdu „Bundu“. Do takich wydawnictw nleży i przekład N 25 (jubileuszowego) centralnego organu krajowego „Bundu“ — „Arbeiterstimme“. Na treść jego złożyły się, oprócz listów gratulacyjnych z powodu jubileuszu „Arbeiterstimme“ i zwykłych działów, kilka ciekawych artykułów, oświetlających charakter działalności tej części socjalistów żydowskich, która należy do „Bundu“. Zaslugują na uwagę „Przyczynek do historii rozwoju żargonowej nielegalnej prasy politycznej w państwie rosyjskiem“ oraz „Arbeiterstimme i żydowski ruch robotniczy“. Jakkolwiek nie godzimy się z dotychczasową taktyką „Bundu“ i zwłaszcza ze stosunkiem jego do naszych dążeń politycznych jakoteż powstających od czasu do czasu kółek warcholskich na terenie naszej działalności, to jednak nie możemy nie uznać wielkiej ruchliwości „Bundu“ oraz energii jego w rewolucjonizowaniu mas żydowskich na

Litwie. Dlatego też przysyłamy się do gratulacji, składanych „Bundowi” z okazji wyjścia N 25 „Arbeiterstimme”, jednocześnie zaś wyrażamy nadzieję, że i ta część proletariatu żydowskiego, która skupia się w „Bundzie”, zrozumie z czasem konieczność zespolenia wszystkich sił rewolucyjnych naszego kraju we wspólną jednolitą walce.

O.

---

## LUŻNE NOTATKI

---

„Przegląd Wszechpolski” denuncjuje szajd postępowej młodzieży polskiej (według nomenklatury p. Popławskiego „wstydzającej się nazwać socjalistyczną”) jakoby ten uchwalił „dobrowolne opodatkowanie się na rzecz agitatora polskiej partii socjalistycznej na Górnym Śląsku”. Nie potrzeba chyba tłumaczyć, że ta ostatnia uchwała została poprostu smyślona przez redakcyę „Przeglądu Wszechpolskiego”, bo przecież wszystkim wiadomo, jaką bronią walczy organ N. D. z socjalistami. Ciekawszem jest natomiast, jak zapetruje się na systematyczne denuncyowanie młodzieży postępowej młodzież niepostępowa, grupująca się w obecnym „Zjednoczeniu” a niewstydząca się nazywać narodowo-demokratyczną i wysyłać telegramy „Przeglądowi Wszechpolskiemu” z uznaniem za „kierunek”?

\* \* \*

Znany wydawca krakowski p. Kasper Wojnar, który przesiedział jakiś czas w cytadeli warszawskiej przyłapany z transportem książek nielegalnych w Lubelskiem, został obecnie zdegradowany przez austriackie władze wojskowe jako oficer rezerwowy. Powodem degradacyi było to, że p. Wojnar pomiędzy książkami patriotycznymi miał i socjalistyczne. Motywa degradacyi brzmiało dosłownie: „... że jako agitator polsko-narodowy udał się do Rosyi, aby szerzyć zakazane książki, przyczem rozmyślnie lub z niedbalstwa przewiózł do Rosyi pisma socjalistyczne i przez to popadł w konflikt z władzami rosyjskimi i na szwank naraził swój charakter oficerski”. P. Wojnar wyjaśnia, że owe pisma socjalistyczne oddano mu do przewiezienia w paczkach zapieczętowanych, a on „zaniedbał dowiedzieć się” o ich zawartości.

\* \* \*

Literatura socjalistyczna Bulgaryi coraz więcej przyswaja sobie rzeczy polskich. W ostatnich miesiącach wyszły następujące broszury, stanowiące tłumaczenie artykułów „Świata”: „Solidarność i walka o byt”; „Konstytucye republikańskie”; „Strajk i bojkot”; „August Blanqui”; „John Lilburn”; „Tomasz Münzer”; „Co to jest anarchizm”; „Komunizm chrześcian pierwotnych”; „Syndykaty”; „Nasza broń klasowa”.



---

# PRZEDŚWIT

---

## Z powodu traktatu angielsko-japońskiego

---

Partye socyalistyczne, reprezentujące zorganizowany i świadomy swych celów proletaryat, zyskują coraz większy wpływ na politykę wewnętrzną mocarstw konstytucyjnych. Ciała ustawodawcze Belgii, Francyi, Włoch, Niemiec i nawet Austrii muszą się liczyć z opinią proletaryatu, wypowiedaną przez posłów socyalistycznych, i muszą jej czynić pewne, niekiedy nawet dość daleko idące, ustępstwa. Czynią je jednak prawie wyłącznie w dziedzinie polityki wewnętrznej. Skoro atoli chodzi o politykę zagraniczną, opartą najczęściej na trzymanych w głębokiej tajemnicy szacherkach i intrygach dyplomatycznych, socjaliści wywierają wpływ nader nieznaczny. Bez wątpienia — ostre słowa krytyki posłów socyalistycznych, piętnujących w parlamencie awanturnicze wyprawy Niemców do Chin, okrucieństwa belgijskich kolonizatorów w Kongo lub francuskich na Madagaskarze, wywołują wielkie wrażenie, ale rządy, ufne w poparcie reakcyjnej większości izby, lekceważą słowa socyalistów, krytykujących to, co się już stało faktem.

My, socjaliści polscy, nawet możliwości krytykowania polityki zagranicznej ciemniących nas rządów nie posiadamy — przynajmniej w parlamencie. Pomijam już zabór rosyjski, gdzie nie tylko lud, ale nawet warstwy uprzywilejowane nie posiadają żadnych sposobów wpływania na politykę zagraniczną obcego sobie rządu despotycznego. Ale i w zaborze pruskim, a nawet austriackim położenie nasze nie jest lepsze. W parlamencie berlińskim nie posiadamy jeszcze własnych, polskich, przedstawicieli, a z parlamentu austriackiego sprawy zagraniczne są usunięte do wspólnych delegacji austriacko-węgierskich, dla socyalistów na razie najzupełniej niedostępnych. Z tego położenia jednak nie powinna bynajmniej wynikać obojętność na sprawy polityki zagranicznej. Nie wpływamy obecnie na politykę zagraniczną, ale chcemy i kiedyś będziemy na nią wpływać, musimy więc sposobić się do objęcia steru i w tej dziedzinie życia narodowego, a więc powinniśmy już dziś bacznie śledzić i dokładnie poznawać wszystkie sprężyny polityki zagranicznej mocarstw, zwłaszcza tych, do których nas na pewien czas losy historyczne przykuły. Polityka zagraniczna Rosyi np., posiada dla nas ogromnej doniosłości znaczenie, gdyż

wszelkie jej tryumfy lub niepowodzenia na tem polu natychmiast odbijają się i w życiu wewnętrznem caratu, a więc pośrednio i na naszym losie. Wszystko więc, co może w jakikolwiek sposób wpłynąć na rozwój zagranicznej polityki Rosyi w tym ub innym kierunku, powinno nas, socjalistów polskich, blisko obchodzić. Obchodzi więc nas i świeżo ogłoszony traktat angielsko-japoński w sprawie Chin i Korei. Zdawałoby się, że wszystkie czynniki, wchodzące w grę w danej sprawie, są tak od naszych interesów dalekie, tymczasem w rzeczywistości wcale tak nie jest. Mówiąc w swoim czasie \*) o wojnie pomiędzy Rosją a Japonią, dowodiliśmy, że „od takiego albo innego wyniku tej wojny zależy nie tylko dalszy los zaborczej polityki Rosyi na dalekim wschodzie, ale i sprawa wewnętrznego jej rozwoju. Zwycięstwo Japonii — to tryumf postępu nad dzikiem barbarzyństwem, to zapowiedź przeobrażenia form państwowych caratu, to rękojmia odrodzenia opozycji rosyjskiej. Zwycięstwo Rosyi — to początek nowej ery jej polityki zaborczej, ucisku na wszystkich polach i rozpasania szowinizmu...” Otóż traktat, zawarty obecnie przez Anglię i Japonię, jest jednym z tych symptomów, które pozwalają nam przypuszczać, że nieunikniony zatarg na dalekim wschodzie azjatyckim zakończy się tryumfem nie dzikiego barbarzyństwa, lecz postępu.

Traktat angielsko-japoński staje na straży całości Chin i Korei, a więc wymierzony jest głównie przeciwko zaborczej polityce Rosyi, która od szeregu lat konsekwentnie zdąża do stopniowego zagarniania jednej chińskiej prowincji po drugiej, która ustawicznie intryguje w Korei, jak wąż boa ośliniając ją swymi wpływami dyplomatycznymi, ażeby z czasem zdusić ją i przelknąć. To też zawarcie traktatu angielsko-japońskiego musiało zrobić na rządzie carskim takie wrażenie, jakie czyni na złodzieju, zapelniającym kieszenie łupem z rozbitej kasy, niespodziewane ukazanie się policyantów. I skutki umowy angielsko-japońskiej nie omieszkaly dać się Rosyi uczuć natychmiast, bo oto rząd chiński odrazu poczał robić trudności z podpisaniem umowy o Mandżuryę, a Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, której interesy ekonomiczne również wymagają nienaruszania całości Chin, — ogłosiły protest przeciwko umowie mandżurskiej. A więc wszystkie usiłowania rządu rosyjskiego, kosztujące tyle pieniędzy, nagle zostały obrócone w niwecz — i Rosya będzie zmuszona albo narazić się na wojnę z Japonią, której w razie wystąpienia przy boku Rosyi jakiegoś innego państwa (t. j. Francyi) przyjdzie z pomocą Anglia z całą swą olbrzymią flotą i — co jest bardzo prawdopodobne — republika amerykańska, albo cofnąć się. Że narazanie się na wojnę z takimi potęgami morskimi, a choćby nawet z samą Japonią nie jest dla wycieńczonej finansowo Rosyi wcale pojętne, zbytecznie dowodzić. Kwestya tylko, czy Rosya będzie mogła, gdyby nawet

---

\*) Patrz artykuł „Rosya i Chiny“ w N.12 „Przedświtu“ z r. 1900.

tego gorąco pragnęła, wycofać się z zagrabionej już części Chin i porzucić dalsze plany w tym kierunku. Pomijając już olbrzymie kapitały, utopione we wszelkich przedsięwzięciach, mających na celu zapewnienie caratowi przewagi na terenie Mandżurji i Mongolii, sama sytuacja wewnętrzna pcha Rosję w kierunku zaborów na dalekim wschodzie azyatyckim. Tylko rozszerzając swe zabory w celu dostarczenia burżuazji nowych rynków a niezadowolonej inteligencji suto opłacanych posad na „kresach“, Rosya może w dalszym ciągu prowadzić politykę utrwalania despotyzmu i opierania się wszelkim żądaniom jakichkolwiek reform w duchu liberalnym. O nowych zaborach w Europie — kosztem Niemiec czy Austrii, państwek słowiańskich półwyspu Bałkańskiego lub Turcji — trudno na razie Rosyi marzyć; wplątałoby to ją w zbyt niebezpieczne zawikłania. Pozostaje tylko wschód azyatycki, gdyż i polityka zaborów w kierunku Indji jest zbyt ryzykowna. Zapewne, Rosya będzie i nadal udawała obłudnie, że nie myśli wcale o zagrabieniu Chin i opanowaniu Korei. Przecież cała prasa rosyjska, najzupełniej solidaryzująca się w kwestjach polityki zagranicznej z rządem carskim, twierdzi dziś jednoznacznie, że Rosya może być tylko zadowolona z traktatu angielsko-japońskiego, ale nikt chyba w to nie uwierzy. Wyrzeczenie się planów zaborczych w Chinach oznaczałoby dla Rosyi zupełne bankructwo jej polityki zagranicznej ostatniej doby, narażenie na szwank poważny znaczenia w koncercie międzynarodowym i osłabienie się wewnątrz państwa. Wobec tego starcie orężne z Japonią jest dla niej w bliższej lub dalszej przyszłości nieuniknione. Bacznie więc musimy śledzić rozwój wypadków na dalekim wschodzie azyatyckim, ażeby potrafić odpowiednio skorzystać z ich doniosłych wyników.

*St. Os...ars.*



## NASZ KRYZYS

### 1. Uwagi ogólne i teoretyczne.

„Przedświt“ stał się organem dyskusyjnym: naturalne potrzeby życia partyjnego, praca w tym kierunku, przemogły różne, często naciągane argumenty, jakie wytaczano przeciwko takiej przemianie. Kiedy ruch nasz, stając się stopniowo masowym, wyszedł z okresu czystej propagandy zasad i stanął oko w oko z konkretnymi zagadnieniami, które za pomocą apriorycznego schematu rozstrzygnąć się nie dadzą, dyskusya u nas okazała się wprost niezbędną. Konkretnym takim nad wszystkimi innymi górującym zagadnieniem jest dla nas — kwestya wyzwolenia się z jarmu carskiego; to też nad nią toczy się od dwóch lat nieustanna dyskusya w artykułach tow. A. Wr., Piotrowskiego, Mazura, Zgosińskiego i wielu innych, a obejmuje ona też, jako strony tego głównego zaga-



dnienia, kwestye: chłopską, teroru, konstytucyi rosyjskiej, stosunku do patryotów polskich i do innych narodowości, wreszcie kwestyę solidarności międzynarodowej.

Przejściu partyi od propagandy abstrakcyjnych zasad do polityki konkretnej towarzyszy jednak zwykle jedno mniej pocieszające zjawisko, którego i myśmy uniknąć nie zdołali. Między zasadami socjalizmu a „życiem“, czyli, mówiąc ściśle, takim zachowywaniem się partyi względem różnych zagadnień, przez życie nasuwanych, aby z niego w każdym wypadku wypływał największy pożytek dla ludu, przez partyę reprezentowanego, w gruncie rzeczy sprzeczności żadnej nie ma : — czemuż bowiem są same te zasady ? W socjalizmie naukowym przynajmniej — a o tym tylko dziś może być mowa — niczem innym, jak ogólnymi wnioskami z trafnie zaobserwowanych tendencyi samego rozwoju teraźniejszego społeczeństwa. Ponieważ same te zasady nie są gabinetowymi conceptami, lecz kwintesencją konkretnych badań nad prawami, rządzącemi społeczeństwem kapitalistycznym, ponieważ przytem zawarty w nich nieunikniony subiektywizm nie jest subiektywizmem osobistym, lecz tylko odbiciem sposobu odczuwania i pojmowania, właściwego klasie robotniczej, — więc rzeczą naturalną jest, że te zasady zawierają w sobie rozwiązanie konkretnych zagadnień w sposób, zgodny z interesem klasy pracującej. Wiele z tych zagadnień istniało już w czasie, kiedy tworzyły się zasady socjalizmu naukowego \*), i weszły w skład indukcji, z której one wypłynęły. Inne — istniały wówczas tylko w zarodkach, dziś — przybrały formę wyraźną i znaczne rozmiary, ale i te zarodki przeważnie bystre oko twórców naukowego socjalizmu dostrzegło. W każdym jednak razie zasady socjalizmu zawierają tylko wskazówki dla rozwiązywania konkretnych zagadnień danego czasu i kraju, ogólny jego kierunek — a nie gotowe raz na zawsze formuły. Trzeba umieć te zasady do danych kwestyi stosować, względnie, jeżeli następuje się coś rzeczywiście nowego, w życiu społecznym nieprzewidzianego — rozszerzać i uzupełniać, kierując się zawsze ich głęboko rewolucyjnym duchem. Otóż, kiedy partya zaczyna spełniać tę niezbędną czynność, z jednej strony znajdując się wtedy ludzie o ciasnych głowach, chociaż często ognistych temperamentach, którzy albo nie rozumieją jeszcze potrzeby wyjścia z okresu propagandy zasad, albo nie są zdolni i nie czują się na siłach do ujęcia zagadnień konkretnej rzeczywistości w duchu rewolucyjnym i dlatego boją się tej konkretności, boją się interpretacji zasad, zastosowanej do rzeczywistych potrzeb danego kraju i czasu, obatają przy abstrakcyjnych niezmiennych formułach, i przeważnie cofają się w ten sposób nieświadomie ku anarchizmowi, odrzucając w swym „radikalizmie“ w końcu nawet te praktyczne zastosowania zasad, które zawierają się już w pierwszych sformułowaniach naukowego socjalizmu, jak np. współdziałanie w pewnych wypadkach z postępowemi partjami mieszczańskimi lub odbudowanie Polski. U nas tę rolę Donkiszotów „czystości sztandaru“ brali na siebie Soc. Demokraci Król. Polskiego. Z drugiej znów strony jednakowoż wytwarza się zbrojna prawica partyi. Ci ludzie są bardzo pozytywni, liczą się z rzeczywistością i możliwością, nie grzeszą schematyzmem i prostacką frazeologią rozczinania węzłów gordyjskich ; ale znowu, przez reakcyę przeciwko tantym, uważają, a przynajmniej uważać są skłonni wogóle zasady socjalizmu naukowego za przestarzałe dogmaty, przeszkadzające konkretnej, realnej polityce. Powiedziałem : przez reakcyę przeciwko tantym ; ale to tylko podrzędniejszy czynnik, przyczyna zaś leży głębiej, w tem mianowicie, że w chwili przechodzenia od abstrakcyjnej propagandy zasad do konkretnej polityki w oczach niektórych socjalistów, zarówno jak niektórych społecznych reformatorów ze skrajnej lewicy mieszczańskiej,

---

\*) Czas ten ciągnie się od Manifestu Komunistycznego do Programu Erfurckiego mniej więcej.

zacierą się nieco granica między dążeniami i interesami proletaryatu, a tych reformatorskich stronnictw mieszczańskich, które już przedtem konkretną, ale wcale nie zasadniczą politykę uprawiały. Chwila ta wydaje im się najodpowiedniejszą do zbliżenia, — lecz temu stoją na przeszkodzie zasady socjalizmu, jego cel — uspołecznienie środków produkcji, jego taktyka zasadnicza — walka klas, jego „materyalizm“, sceptycznie usposabiający względem takich idealnych czynników, które nie mają odpowiedniej podstawy ekonomicznej, albo, tembardziej, podstawą tą znajdują się w sprzeczności. Warunkiem tego zbliżenia się i zatracenia granicy między proletaryatem a niezadowoloną częścią klas posiadających staje się więc — zdyskredytowanie tych zasad naukowego socjalizmu. I oto źródło i istota szerzącego się dziś wszędzie „kryzysu socjalizmu“. Z wtórnych zaś jego objawów wspomnimy tu tylko o dwóch: jeden polega na tem, że kiedy ludzie, objęci kryzysem, formułują postulaty polityki realnej, podnoszą, obok ekonomicznej, i różne inne strony socjalizmu, jednym słowem, wygłaszają poglądy całkiem słuszne i rozsądne, ale jaknajprościej wynikające ze starych klasowych zasad naukowego socjalizmu, albo nieraz wprost przedtem już przez twórców i zwolenników tych zasad wypowiedziane, to im samym i ich całemu obozowi zdaje się, że są to poglądy całkiem nowiutkie, właśnie dzięki kryzysowi odkryte, i które nigdyby nie zostały odkrytymi, gdyby nie „obalono“ poprzednio „starych dogmatów“. Drugi zaś objaw wtórny kryzysu, który nas obchodzi, jest to sceptycyzm, który wobec sporów teoretycznych ogarnia tych, co chętnie nazywają się „przedewszystkiem praktykami“. Dajcie nam spokój, mówią, z waszemi teoriami, z waszem jeżdżeniem na zasadach: byle robota szła, byle partya miała ludzi i pieniądze!

Ten ostatni gatunek „kryzysowców“, reprezentowany np. w Niemczech przez Auera, jest bezwarunkowo najmniej szkodliwy. Ma się rozumieć, całkiem się oni łudzą, jeśli przypuszczają, że choćby przez chwilę wolni są od panowania teorii: cała ich wolność polega tylko na nieświadomości, z jaką — tak samo jak każdy inny działacz publiczny — służą jakiejś teorii, co znaczy wszak poprosu — jakiemuś ogólnemu prądowi. Ale właśnie wskutek tego szkodliwość lub pożyteczność ich oddziaływania zależy od tego, jaki ich prąd unosi i rządzi ich myślami, a co ważniejsza — uczuciami; klasowo-rewolucyjny, czy pojednawczo-reformatorski. Tak np. u nas tow. B. A. J. wystąpił \*) z podobnym sceptycyzmem praktyka względem „chorowania na naukowość“, względem „socjalistycznego ustroju społecznego jako celu partyi“, względem „epitetu stronnictwa rewolucyjnego“. Sceptycyzm taki jest nieuzasadniony: powinniśmy się zawsze starać i możemy z łatwością utrzymywać bliski związek między całą naszą działalnością praktyczną a wynikami nauki społeczno-ekonomicznej, co wychodzi na jedno z zachowywaniem charakteru stronnictwa gruntownie rewolucyjnego i z kierowaniem wszystkich naszych czynów ku socjalistycznemu ustrojowi, jako ostatecznemu celowi. Gdybyśmy się rzeczywiście tego wyrzekli, to nasza praktyka byłaby chaotyczna, pełna wahań, choć może niepozbawiona powodzeń, ale chwilowych i nietrwałych. Na razie jednak niema jeszcze na seryo o tem mowy tymczasem, „niechorowanie na naukowość“ odbija się ujemnie tylko w ten sposób, że wyradza szereg nieścisłości i nieporozumień \*\*); pozatem jednak tow.

\*) „Luźne uwagi o maximum i minimum“, 1900, Nr. 9

\*\*) W rodzaju np. następującego zdania, arteszczającego w sobie kilka innych myśli autora: „Celem partyi socjalistycznej nie jest socjalistyczny ustrój społeczny, lecz demokratyczna republika, urzeczywistniająca ekonomiczne dążenia klas pracujących, a przedewszystkiem proletaryatu, inaczej mówiąc — republika, w której dominującym czynnikiem politycznym jest proletaryat, dominującą partya

B. A. J. stoi na gruncie jaknajkonsekwentniej rewolucyjnym, co bardzo trafnie wyraża i uzasadnia w końcowej części swego artykułu. To samo zaś można powiedzieć i o innych, bezimiennych, mało lub wcale nie piszących „praktykach” naszej partyi.

Natomiast jest inny rodzaj „kryzysowców”; główny ich ośrodek, to ludzie, co stoją na rubieży między świadomością klasowo-proletaryacką a świadomością niezadowolonej części klas posiadających. Rodzaj to istotnie niebezpieczny. W Niemczech mało dotychczas mogła ich działalność wyjść po za granice słów, ale do czego może doprowadzić w czynach — to przykładem we Francji milerandyzm. Mamy jednak mówić o nas, polakach. Otóż przedewszystkiem musimy stwierdzić ważną różnicę, która sprawia, że u nas i objawy i niebezpieczeństwo „kryzysu” są pod wieloma względami i muszą być odmienne, jak na Zachodzie. Tam ową niezadowoloną częścią klas posiadających, która pragnie zatrzeć granice między sobą a proletaryatem i ruch proletaryatu swojemi drogami poprowadzić, — jest drobne mieszczaństwo; u nas — drobna szlachta; w jednym i w drugim wypadku rolę wyrazicielki ideowej odgrywa w dość znacznym stopniu inteligencja zawodowa; prócz tego zanważymy jeszcze, że drobne mieszczaństwo u nas choć istnieje, nie gra samodzielnej roli, lecz w epoce porozbiorowej idzie ręką w rękę z drobną szlachtą, jej pozostawiając inicjatywę i kierownictwo. Jak na Zachodzie drobne mieszczaństwo, tak u nas drobna szlachta ma za sobą tradycję rewolucyjną, a w tej tradycji — demokratyczny program polityczny oraz do pewnego stopnia reformatorski program ekonomiczno-społeczny. Jak na Zachodzie, tak i u nas, proletaryat, z początku obojętny albo oporny, na pewnej wysokości swego rozwoju sięga wzmocnioną już dłoń po nieurzęczywistnione przez poprzedników hasła polityczne i wciela je do swego programu, jako konieczne warunki \*) ziszczenia się jego ostatecznych celów rewolucyjnych. U nas hasła te streszczają się wszystkie w jednym — demokratycznej i *niepodległej* republiki. I w tym momencie na Zachodzie — republikańskie, względnie — reformatorskie drobne mieszczaństwo, u nas — patryotyczna partya natury drobno szlacheckiej, oddają się przyjemnej myśli, że oto antagonizm klasowy między proletaryatem a wielką partją posiadaczy jest na młotnieniu się. Trzeba dobrej

---

— socjaliści; a to dlatego, że „nie jakiś ustrój społeczny, lecz pewne urzadzania prawno-państwowe tylko mogą być celem partyi”. — Lecz jeśli mówimy: „republika, w której dominującą partją są socjaliści”, to znaczy, że mają oni jeszcze nad kim dominować, że istnieją jeszcze inne, do pewnego stopnia odporne proletaryatowi klasy, a w tym stanie „urzęczywistnienie ekonomicznych dążeń klas pracujących” może oznaczać tylko — osiągnięcie pewnych częściowych ulepszeń, jak krótki dzień roboczy, podatek dochodowy itp.; czyli wyrażamy po prostu to samo, co marksizm pojmuje pod „dyktaturą proletaryatu”. Lecz dyktatura ta, owo „dominowanie socjalistów” musi mieć jakiś kierunek i cel: cel mianowicie obrony przed reakcją i umocnienia oraz *uzupełnienia* właśnie ustroju socjalistycznego, — tego samego, który nam dziś przyswieca jako ideał, — a to za pomocą stosowania już wprowadzonych i wprowadzania nowych *form prawnych*. Naturalnie bowiem, że *przekształcać* jeden ustrój na drugi można tylko za pomocą praw, tych uświadczeń i stwierdzeń przemian już żywiołowo prawie dokonanych. Czynny natury prawno-państwowej są tu więc środkiem do osiągnięcia ustroju socjalistycznego. Zdobyć możności takiego działania prawno-państwowego, czyli władzy politycznej dla proletaryatu, przedstawia się więc, jako główny cel bliższy, jako *objęcie wszystkich poszczególnych punktów programu minimum*. Programem maksimum pozostaje jednak nie co innego, jak całkowity ustrój socjalistyczny.

\*) „Voraussetzungen” Bernsteina.

woli z obu stron — a zniknie zupełnie i będzie zgoda, ku największej ma się rozumieć korzyści tych, co noszą w sobie majestat dawnych walk i przywykli kierować ruchami opozycyjnymi...

W tej sytuacji znajdują się często jednostki bardziej przedsiębiorcze w stronnictwach radykalnej opozycji niesocjalistycznej, które za najlepszy środek uważają — formalne wstąpienie do partii socjalistycznej, obiecując sobie potem jej przerobienie. My z tym pierwszym „krysysem”, którego wyrazicielem na łamach „Przedświtu” był p. Lasota, daliśmy sobie dość łatwo radę. Trudniej jest, kiedy zaczyna się sjawisko odwrotne, kryzys właściwy: zacieranie granicy przez ludzi z naszego własnego obozu, przejmowanie się sposobami myślenia i nastrojami, właściwymi patryotyzmowi natury tradycyjno drobno-szlacheckiej, względnie — narodowo-demokratycznymi. Na tę pochyłość wstąpił obywatel Veto i — potoczył się po niej z naszego obozu — do obozu ludowców galicyjskich, pozostając przytem „teoretycznie” socjalistą... Nie choć przez to bynajmniej odmawiać trafności wielu poglądom ob. Veto; wszakże z samej natury „kryzysu” wynika, że ludzie, „poddając rewizji ustalone poglądy, w zastosowaniu do jednych zagadnień trafnie je rozszerzają i uzupełniają, a na innych punktach — ulegają bezwiednie naciskowi stronnictw sąsiednich. Typowym tego przykładem jest wszak Bernstein, Jaurès... Nie choć również wcale obrażać ob. Veto, któremu przyszanę szczerość i dobrą wiarę. Mimo to jednak, inne cechy jego wystąpień, przedewszystkiem, powiedzmy, ich kapryśność, oraz inne cechy szerzonych przez niego poglądów, mianowicie — ich częściowy, lokalny głównie, galicyjski charakter, sprawiły, że jego osobisty kryzys w naszym życiu partyjnym nie zostawił głębszych śladów.

Kwestyę kryzysu postawił przed nami na seryo dopiero artykuły tow. Mazura. W naszej, dość ubogiej literaturze partyjnej, wywołały one pewną sensację. Tow. Gumplowicz w „Socialistische Monatshefte” ogłosił je nawet za pierwszą próbę stworzenia jednej organicznej i wewnętrznie-zgodnej całości z różnych poglądów P. P. S. To jest stanowczo przesada: tak źle znowu przedtem z nami nie było. Tow. Gumplowicz podpada tu pod ową kategorię kryzysowców, którzy w kryzysowej literaturze widzą same nowości. Istotnie nowego, zarówno w szczegółach jak w systematyzacji, jest u tow. Mazura bardzo niewiele. Wbrew tow. Zgorzkniałemu, sądzę nawet, że podany przez Mazura program roboty na wsi — jest w znacznej części odkryciem Ameryki. Cenię bezwarunkowo nakład pracy i myśli, zawarty w jego artykułach; jednakże takie mam wrażenie, że powstały one nie tyle z zamiaru wskazania dróg partyi, ile z potrzeby przetrwania w samym sobie i pogodzenia z przynależnością do P.P.S. różnych odbiegających od naukowego socjalizmu poglądów. W optymistycznych opowiadaniach o tem, jak to „między każdym bezpośrednim producentem a ogółem narodu panuje jaknajzupełniejsza harmonia” (167), jak to „drobnemu majsterkowi będziemy tłumaczyć, że prawodawstwo fabryczne, podnoszące dobrobyt robotnika, leży i w jego interesie” (215), odbija się sceptycyzm względem walki klas, niewiara w jej głębokość. Ostatecznie, Mazur radzi sobie w stary i wypróbowany sposób: „Marksizm to jeszcze nie socjalizm”. Tu zmuszony jestem do dłuższej cytaty (169): „Jedynie ta specjalna socjalistyczna doktryna, co z socjalizmu robi *egoistyczny* (uważacie? to naturalnie ten niesympatyczny klasowy marksizm) interes klasowy proletariatu fabrycznego, co nie przedstawia sobie formy uspołecznienia produkcji inaczej, jak *zorganizowanie całego społeczeństwa na wzór jednej wielkiej fabryki*, co z reakcyi moralnej ludu przeciwko nierówności ekonomicznej, wynikającej z kapitalistycznej niewoli pracy, *robi prawo rozwoju form produkcji* (czy nie brak tu przypadkiem słówka „skutek”? bo zawsze marksieści twierdzili, że *przejawy i skuteczność* reakcyi moralnej ludu zależą od rozwoju form produkcji?), co z tryumfu ideału współdziałania braterskiego i sprawiedli-

wości społecznej nad egoistycznym współzawodnictwem (jestem rozczulony...) czyni rezultat *materyalny* (sic!) stopniowej koncentracji bogactw (rozczulenie ustępuje miejsca światobliwemu oburzeniu na takie straszne świętokradstwo...) jedynie ta specjalna doktryna marksizmu, może się tylko wśród proletariatu fabrycznego przyjąć (jakże nisko moralnie stoi ten proletariat!...) — wśród reszty warstw ludowych na opór napotykając\* (jakież wzniosły idealizm cechuje te inne warstwy, np. chłopów i majsterkę!...). Gdzieindziej — jeszcze lepiej: „I kiedyś to socjalizm był jednoznaczny z centralistycznym komunizmem? Z całej *masy* (!) szkół i kierunków socjalistycznych jedynie komuniści niemieccy a raczej *pruscy* (o wielki cieniu nadreńczyka Marksa!) w państwie wszechogarniającej *tresury* wojskowej wyrosli (nie, wiecie państwo!...) zrobili centralistyczny komunizm niewzruszonym swym dogmatem” (215). — Całkiem podobnej treści, a formą nawet mało odmienne zdania spotykaliśmy w polskiej literaturze (pomijając różnych Trepków) u pana Ostoi. Wówczas też („Przedświt”, r. 1898 Nr. 11 i 12) zadaliśmy sobie ten trud, żeśmy obszernie wyjaśnili to, czego pan Ostoja nie rozumiał, i sprostowali to, co przekreślił; choć u nas prędko się treść przeszłych roczników zapomina, musimy jednak poprzestać na odesłaniu czytelnika, któryby tego potrzebował, do tamtego artykułu, bo teraz na teoretyczne dyskusje nie chcemy tracić czasu. Zarazem, aby się za trud wynagrodzić, zrobiliśmy sobie wówczas też przyjemność, żeśmy bez ceremonii określili wartość podobnego „rozumienia” marksizmu i socjalizmu. Lecz wówczas — autorem był p. B. Ostoja, a drukowano „to” w „Kwartalniku Przeglądu Wszechpolskiego.” Gdy dziś podobne rzeczy wygłasza towarzysz, skądinąd wszelkiego szacunku godny, a drukuje — nasz „Przedświt” — nie pozostaje mi, jak opuścić kurtynę...

Tow. Mazur jest europejczykiem; w jego kryzysie znać zatem piętno drobniomieszczańskie, obok polskiego — drobnoszlacheckiego. Pierwsze objawia się głównie w wywodach teoretycznych, ogólnych; drugie — ciąży na poglądach, dotyczących praktyki partyjnej. Teorii damy więc już pokój, bo na spory o to np., czy niepowodzenie rewolucji niemieckiej r. 1848 można tłumaczyć uznawaniem absolutu przez filozofię niemiecką i t. p., szkoda przecie w „Przedświcie” miejsca. Co do praktyki, to charakter kryzysu tow. Mazura dostatecznie daje się rozpoznać stąd, że żąda on łagodniejszej taktyki względem „Narodowej Demokracji”: — „nie o wykorzenienie jej, lecz raczej o naprawę jej starać się należy.” Wobec długiej litanii grzechów i brzydkich nałogów, które sam Mazur Lідze wytyka\*), mielibyśmy rzeczywiście dużo roboty. Nawiasem mówiąc, „Przegląd Wszechpolski” bardzo odczuł krytykę Mazura; nie żał mi go, ale rozumiem jego przykrość: jeśli krytykuje ktoś, co ma niemniejszą od p. Ostoi niechęć do „egoistycznego marksizmu”, to rzeczywiście jest to dotkliwsze, niż krytyka jakiegos tam bezwzględego doktrynera. Więc, jak mówił Mikołaj Rej. „i to czyście”. Ale co do samego żądania zmiany taktyki względem Ligi Narodowej na bardziej pojednawczą, które zresztą także stawiał już wcześniej ob. Veto (Krytyka 1900, Nr. 10), to całkiem trafnie i zupełnie dostatecznie odparł je już tow. Zgorzkniały (Przedświt 1901, Nr. 9), i ja nie mam w tej kwestyi nic więcej

---

\*) Coprawda, jednego zarzutu, który M. powtarza z zamiłowaniem, nie pojmuję. N. D. mianowicie — w przeciwieństwie do nas — ma być „partya liczbą”. I my chcemy być partya liczbą i zostajemy nią, przy całym radykalizmie naszego programu i taktyki, bo opieramy się na klasie żywotnej; N. D., pomimo wszystkich kompromisów i chowania się w mysie dziury w decydujących chwilach, nie ma za sobą i nie będzie miała trwałej liczby, bo warstwy, na których się opiera, są nędzne. Tylko wśród nich L. N. święci i będzie święcił ryumfy liczby nad nami: *similia similibus*. Ale wszak nam inteligencyja, drobne mieszczaństwo, szlachta, księża etc. nie powinni przesłaniać — ludu.

do powiedzenia. Natomiast przejdę do innej, niezmiernie ważnej kwestyi praktycznej, w traktowaniu której przejawia się u Mazura wpływ świadomości szlachecko rewolucyjnej: mówię o kwestyi chłopskiej.

## 2. Kwestya chłopska.

Towarzysz Mazur w III części swej pracy (Przedsвіт 1901, Nr. 5) wylicza szereg punktów, na które powinniśmy kłaść nacisk, przemawiając do chłopów. Znajdujemy tam: wyzysk robotnika przez *wielkiego* (wyróżnienie — wielkiego) właściciela, wyzysk włościanina przez pośrednika handlowego i kredytującego kapitalistę, ucisk podatkowy, ciasnotę organizacji gminnej, nadłużenia władz, ucisk narodowościowy, powstrzymywanie kulturalnego postępu Polski, zdradę narodową klas kapitalistycznych. Nie możemy nie mieć przeciwko żadnemu z tych punktów, bo rozumieją się one same przez się. Co najwyżej zauważylibyśmy, że udowadniać powstrzymanie kulturalnego postępu Polski, zarówno wogóle, jak nawet w zakresie rolniczym, czyli kłaść nacisk na zaniedbanie regulacji dróg i rzek, budowy szkół, stacyi rolniczych i t. d. — to byłaby rzecz bardzo interesująca dla obywatelstwa, ale dla chłopów mało przystępna, a w każdym razie — wymagająca obszernych dowodów naukowo-ekonomicznych, że zaś przytem mało rewolucjonizująca, więc dla nas ostatecznie, w naszym teraźniejszym położeniu, nieprodukcyjna. Dalej zaznaczymy też, że spis Mazura nie obejmuje wszystkiego, np. tak ważnych punktów, jak militarizm i służba wojskowa, jak ucisk religijny — specyalnie w okolicach unickich.

Potem następuje rada, jakie mamy szerzyć żądania. Więc: lepszych zarobków, odpowiedniej organizacji oświaty i instytucyi kulturalnych, tłómaczyć potrzebę stowarzyszeń współdzielczych. Bardzo to wszystko ogólnikowe, ale racjonalne — z wyjątkiem ostatniego punktu. Bagażem kooperacyi, nawet zachodnio-europejskie, silne i swobodnie poruszające się partje nie chcą się, jako takie, obciążać, bo wolą, pozostawiając ruch współdzielczy własnemu biegowi potrzeb warstw interesowanych, zużytkować wszystkie swe siły na walkę polityczną lub ekonomiczną, ale zawodową, więc bardziej bezpośrednio rewolucjonizującą. Dla nas zaś przyjęcie tego bagażu na swe barki jest absolutnie niemożliwem i byłoby bardzo szkodliwem. Kierownictwo stowarzyszeń współdzielczych zabierałoby nam co dzielniejsze jednostki ze wsi, a że kooperatywy muszą żyć jawnie, więc stawiałoby te jednostki pod oko władz, któreby niewątpliwie przecie postarały się w kooperatywach zakwaterować i zrobić z nich to, co z kuratorji trzeźwości: ogniska carostawnej propagandy. Wprawdzie M. zastrzega się zaraz, że trzeba jednocześnie „uświadamiać włościan co do niemożliwości uzyskania tych żądań i *szerszego* rozwoju ruchu współdzielczego bez uzyskania niepodległości politycznej”; ale dla nas i „węższy” rozwój kooperatyw przed wypędzeniem caratu miałby te same złe strony, i wreszcie — w takim razie poco nam ta nowa komplikacya propagandy? Dla Mazura, co prawda, wiejski ruch współdzielczy ma, jak to niżej zobaczymy, zasadnicze znaczenie.

Program jego ma jednak i daleko ważniejsze braki. Już tow. Zgorzkniały zwrócił uwagę na to, że Mazur nie mówi nic o wyzysku parobków przez chłopów-gospodarzy i przedstawia w różowych kolorach ich dolę, która, na ogół biorąc, twierdząc przeciwnie, jest gorsza, niż parobków po dworach, a to dla tego, że chłop, pilnując osobiście najmitę wyciska z niego więcej pracy. Ale Mazur twierdzi całkiem seryo, że włościaninowi wcale nie idzie o możliwość „kapitalistycznego użycia” ziemi i narzędzi pracy, które są jego własnością (215)! No, nie widział u nas zamożniejszych gospodarzy, którzy zaokrąglają swe posiadłość

po części przez parcelację, po części — kosztem biedniejszych wywłaszczonych! \*)

Trzeba by też do uzupełnienia tow. Zgorzkniałego dodać jeszcze jedno uzupełnienie: wyzysk biedaków małorolnych, zarówno jak bezrolnych, przez lichwiarzy wioskowych, wcale nie żydów, ale prawowiernych chłopów i chrześcian. Powinniśmy jaknajjaśniej zdawać sobie sprawę z tego, że nasza agitacja znajdzie na wsi pewny dostęp tylko do bezrolnych (2 miliony ludności w Królestwie) i do tych małorolnych, dla których punkt ciężkości istnienia leży już nie w ich kawałeczku gruntu, lecz w zarobku najemnym na cudzem.

Ale jeszcze ważniejszej rzeczy brak w spisie żądań tow. Mazura, i dziwię się bardzo, że Zgorzkniały na ten brak nie zwrócił uwagi. *Niema w tym spisie ani słówka o zabieraniu prywatnej własności, zagospodarowanej w sposób kapitalistyczny, czyli za pomocą pracy najemnej, na własność ogółu.* Niema tego, co stanowi istotę socjalizmu.

A brak ten nie jest hynajmniej przypadkowy. Mazur bowiem wyraźnie jest tego zdania, że „dziś nie miałoby sensu ogłoszenie za dogmat socjalizmu upaństwowienia wszelkiej produkcji, ziemi, fabryk i maszyn. Równie dobrze mogą one być własnością gminy, *stowarzyszeń współdzielczych*, nawet jednostek, byle w tym ostatnim wypadku kapitalistyczne ich życie było uniemożliwione“ (215). Jeszcze dobitniej wystąpi umyślnie wykluczenie tego żądania, jeśli przeczytamy jakie „główne punkty żądań ludowych, w imię których lud za oręż chwyci“, rząd powstańczy powinien przeprowadzić w samej chwili rewolucji: „Wprowadzenie 8-godz. dnia roboczego w fabrykach, 6-godz. w kopalniach, kompletny samorząd gminny z powszechnem głosowaniem \*\*), obowiązkowe związki magazynowe i zakupowe dla rzemieślników i oddanie związkom tym odpowiednich dostaw dla wojska, prawne określenie minimum płac roboczych w przemyśle i rolnictwie oraz udziału robotników w czystych zyskach, ogłoszenie moratorium długów właścicielskich w celu następnego uregulowania ich wraz z organizacją wzajemnego kredytu, wreszcie rozdanie włościanom, czy też zwiąskom robotników rolnych w wieczystą dzierżawę dóbr rządowych i donacyjnych, jak również skonfiskowanych majątków zdradzieckich magnatów i ich szlacheckich popleczników, których nie brakuje“. Gdy się to ogłoszi, to masy robotnicze i włościańskie wiedzieć wtedy będą, że bronią Polski, własności owoców swej pracy bronią“. (252). Całkiem wyraźnie mówi więc Mazur, że w chwili powstania nie powinniśmy sięgać „egoistycznie marksistowską“ ręką po prywatną własność fabrykantów i właścicieli ziemskich, że mamy im zostawić ich „czyste zyski“, w których robotnicy tylko pewien (jaki?) udział mają otrzymać, na wzór jednego z najędzaniejszych,

---

\*) Tow. Mazur pisze: „Mimo różnaitości interesów włościaństwa, rzemiosła i proletaryatu, interesy społeczno-gospodarcze tych warstw nie są bynajmniej sprzeczne, ani nawet różne“ (więc nie różne, ale rozmaite!). „Żadna z nich nie otrzymuje w dzisiejszym ustroju pełnego ekwiwalentu swej produkcyjnej funkcji, każda jest wyzyskiwana przez kapitał na rynku handlowym“ (216). Oczywiście, tembardziej się to stosuje u tow. M. do wszystkich kategorii własności chłopskiej, lecz jeśli chodzi o wyzysk przez kapitał handlowy, o straty rynkowe. to ulega tej krzywdzie i średnia własność ziemska. Czy też zupełnie przypadkowe jest u tow. M. ograniczenie agitacji przeciw wyzyskowi robotników rolnych do wielkiej własności? i gdzie się ona zaczyna?

\*\*) W innym miejscu (258), wylicza M. różne punkty, na które w kwestyi gminy powinniśmy kłaść nacisk już w robocie *dzisiejszej*, ale tam — nie wspomina wcale o żądaniu głosowania powszechnego, o bezwzględnej krytyce przepisu, odbierającego prawo wyborcze bezrolnym. Otóż, zdaniem naszym, to żądanie właśnie ma dla nas dziś największe, bodaj jedynie rewolucjonizujące znaczenie.

najniepraktyczniejszych i najmniej udających się") wynalazków kapitalistycznej „polityki socyalnej“ w Zach. Europie! Jedynie dobra rządowe, donacyjne i zdrajców-obywateli mają być skonfiskowane; zdrada fabrykantów i odpowiedzialność za nią kara — konfiskata — nie jest jakoś przewidziana. Otóż słowo w słowo to samo czytałem przed 5—6 laty we wskazówkach dla ludu na wypadek wojny Anglii z Rosyą, które były rozszerzane (mniej między ludem niż między inteligencją) przez partyotów: tak samo obiecywano konfiskatę dóbr rządowych i donacyjnych, a prywatnej własności polskiej nakazywano nie tykać. Prócz tego wprawdzie tamci nakazywali nieść wszędzie pomoc armii austriackiej; tow. M. zaś spouziewa się pomocy dla powstania od armii wyodrębnionej *do tego czasu Galicji*... (258) Jakże nie mam mówić o kryzysie, o uleganiu mniej lub więcej świadomem — naciskowi świadomości drobnoszlacheckiej!

Całkiem już bez obłonek występuje wpływ tej świadomości, poprostu-względność dla interesów szlachty, w broszurze pt. „słowo do braci włościan“ wydanej przy końcu r. ub. przez Związek Postępowej Młodzieży Polskiej z funduszu im. H. Bukowskiego\*). Nie znam jej autora, ob. Jana z Kiernoz, ale dla każdego widocznem jest, iż broszura ta — zresztą wcale żywa i zręczna — pisana jest pod silnym wpływem artykułów Masura. I otóż czytamy tam, na str. 26: „Pewnie, bez dobrego zarządu nie będzie też dobrego urodzaju. *Nikt też nie chce odbierać szlachcie tego, co jej się sprawiedliwie należy.* Właściciel folwarku powinien mieć dosyć za swoją pracę koło gospodarstwa, koło zarządzania i dopilnowania roboty. Ale też powinien dać robotnikowi to, co mu się słuszenie należy.“ „Dosyć“ — „słuszenie“ — to pojęcia nieokreślone; otóż autor określa je na następnej stronie. Oblicza on popularnie stopę nadwartości w rolnictwie i dochodzi do wniosku, że „przynajmniej  $\frac{2}{3}$  czystego dochodu bierze sobie właściciel folwarku, a służbie i robotnikom daje za ich pracę najwięcej  $\frac{1}{3}$ . *Sprawiedliwie zaś toby się nam przynajmniej połowa należała.* Bo jeżeli też dobrego zarządu gospodarczego nie będzie urodzaju, nie będzie go i bez nasze-pracy“. Gdyby zatem ob. Janowi z Kiernoz przyszło ustanawiać płacę minimalną w rolnictwie podług programu tow. Masura, to wiemy przynajmniej odrazu, jakby sobie poradził: zamiast, by suma płac kilkudziesięciu robotników równała się połowie „wynagrodzenia“ jednego właściciela za jego „zarząd gospodarczy“, jak to jest przypuszczalnie dziś, ustanowiłby on między temi dwiema wielkościami, „sprawiedliwy“ stosunek równości, w tym celu zaś potrzebowałby tylko rozkazem Rządu Narodowego podnieść wszystkie płace o 50%: zamiast 2 złp. pobierałby kłowiarsz 3 złp. dziennie, w zimie w stodole zamiast 20 groszy — cały 1 złp. ! Eldorado, jednym słowem. Jużby nikt nie mógł wtedy pytać, jak Pan Tadeusz:

Teras, kiedy już mamy Ojczyznę kochaną.

Czyliż wieśniacy zysczą z tą szczęśliwą zmianą

Tyle tylko, że pana innego dostaną!

I w imię tych hasel, dla zdobycia tych nędznych ochłapów lud miałby chwycić za broń? uznać sprawę niepodległości za sprawę swego wyzwolenia społecznego? Nie waham się twierdzić prosto z mostu, że lud byłby *głupi*, gdyby

\*) we Francji np., po upływie 60 lat od rucenia myśli udziału w zyskach przez Leclerca, istnieje 70 — wyraźnie *siedmdziesiąt* przedsiębiorstw, które ten system stosują!

\*\*) Nawiasem mówiąc, broszura ta jest jednym więcej dowodem, że wydawanie broszur agitacyjnych nie powinno wchodzić w zakres atrybucyj organicy młodzieży. Lepiej pozostawić to określonym partyom, których wydawnictwa będą miały *wyrażniejszy* charakter. Tembardziej, jeśli się ktoś tak chwalebnie ogania od wszelkiego podejrzenia o radykalizm, jak to zrobił Zw. Post. Młodz. na swym ostatnim zjeździe...



to uczynił, że mybyśmy byli *głupi*, gdybyśmy na takich hasłach poprzestali i że poprzestawanie na nich byłoby taką samą „łataniną, połowicznością, dyplomacją wewnętrzną“, jaką Mazur tak słusznie i gorzko kierownikom dawnych powstań i teraźniejszej Nar. Dem. wyrzuca.

Tow. Mazur rozumie dobrze i wielokrotnie z naciskiem głosi, że rewolucya polityczno-narodowa u nas tylko w połączeniu ze społeczną udać się może. Nie popełnia on już tego błędu, któremu oddawał się w r. 1883 jeszcze Limanowski \*), jakoby, rewolucya polityczna a w szczególności — narodowa była o wiele łatwiejszą od społecznej, ponieważ dla wykonania pierwszej potrzebna jest tylko energiczna garstka, któraby nie lękała się *poruszyć mas ludowych* i we właściwym czasie podnieść chorągiew powstania: zawsze może ona rachować na współczucie ogromnej większości w narodzie“. Inna kwestya że, w ostatecznym wyniku walk rewolucyjnych przewrót polityczny może się udać i być trwałym nabytkiem, a społeczny, jednocześnie wzczęty, udać się w drobniejszyklo części: nieraz tak bywało we Francyi; czy zdarzyć się może u nas — o tem niżej. Ale siła rewolucyi politycznej, możność poruszenia mas ludowych, tej ogromnej większości w narodzie, zależy wszędzie, a u nas — bardziej niż gdziekolwiekby, od tego, czy rewolucya polityczna przedstawia się poprostu jako środek, jako forma objawowa, rewolucyi społecznej w imię potrzeb ludu pracującego. Dawniej taką rewolucyą społeczną, którą trzeba było koniecznie łączyć u nas z polityczno-narodową, było uwłaszczenie włościan. Dlatego wszystkie powstania upadły. Dziś, gdy uwłaszczenie, nie tylko jako fakt dokonany, ale i w swoich następstwach należy już do historii, gdy lud wiejski składa się już z mnóstwa bezrolnych i małorolnych, nie mogących wyżyć ze swego skrawka gruntu ani często nawet utrzymać się przy nim, gdy oprócz tego mamy proletaryat przemysłowy, dziś hasło społeczno-rewolucyjne u nas musi być nowe, nie specyficznie polskie, a waszechwiatowe — socjalistyczne. Czy jednak możemy je formułować tak, jak radzi tow. Mazur? Jeden z najdzielniejszych umysłów wśród naszej dawnej demokracji, Henryk Kamiński, kiedy już wówczas niektórzy domagali się ogłoszenia ziemi własnością całego narodu, pisał w r. 1844: „Uwłaszczenie ma tę wyższość nad wszelkie inne sposoby wprowadzenia w użycie rewolucyi społecznej że nie mieści w sobie żadnej komplikacji, a środki im prostsze, tem skuteczniej, działają i dla rewolucjonistów są odpowiednie“ \*\*). Otóż program reform powstańczych Mazura w najcięższym właśnie stopniu choruje na *brak prostoty i jasności*. Jest on niejako przesiąknięty tym duchem, podług którego niema kwestyi społecznej, są tylko kwestye społeczne; dla każdej kategorii klas wyzyskiwanych, ba! dla górników nawet i innych robotników — odmienne hasła; ten program — to właściwie zbiór pojedynczych, dość umiarkowanych haseł, z których żadne nie stoi w absolutnej sprzeczności z panowaniem Rosyi w Polsce. Żadne — z wyjątkiem konfliktaty dóbr rządowych, donacyjnych i zdrajców. Ba! ale sam Mazur, krytykując „dyplomację wewnętrzną“ narodowych demokratów, mówi bardzo słusznie: „Przeważnie masy ludu, swerbowane jedynie dla *poszczególnych naszych haseł*, każdej chwili gotowe byłyby od sprawy rewolucyi odstąpić dla innych, niemniej sympatycznych im haseł poszczególnych. A nie łudźmy się, i kontrrewolucya nasza i najazd mają ich cały zapas na chwilę decydującą. Lojalizm, serwilistyczna ugoda szlachty nie powstrzyma carskich demokratów choćby od obietnic nowego nadziału“ (216). Całkiem to samo pisałem w r. 1896

\*) „Rewolucya polityczna i społeczna“ Ob. przedruk w książce jubileu.

\*) „Socjalizm, demokracja, patryotyzm“, str. 157 i in.

\*\*) „prawdach żywotnych narodu polskiego, Filareta Prawdoskiego.

w artykule „W kwestyi równoległości“ \*). Lecz jeśli tak jest, to, zdaje się, specjalnie powinniśmy się starać teraz już wszczepiać w chłopów przekonanie, że wszelki nowy nadział byłby tylko oszustwem, nędznym półśrodkiem na ich nędzę nie mogącym wystarczyć dla wszystkich, prowadzącym wkrótce znów do obdłużenia i proletaryzacji, czego wszystkiego historia pierwszego nadziału dowodem; powiunismo apetyt na indywidualne posiadanie kawałeczków gruntu wykorzeniać na pomocą przedstawiania wyższości gospodarki wspólnej, społecznej; tymczasem Mazur nie jest nawet pewien, czy skonfiskowane dobra rządowe i donacyjne należy oddać zwiazkom robotników rolnych, czy też poprostu — „włościanom“ (252). Jakim? na jakich zasadach? niewiadomo. A co do tłustego kaska skonfiskowanych dóbr, to czy Mazur nie przypuszcza, że rząd przelicytowałby nas, ogłaszając konfiskatę i podział między chłopów dóbr wszystkich tych rodzin, których choć jeden, bliższy czy dalszy, członek pójdzie do powstania lub okaże się niedość lojalnym! Wszakże po zgnieceniu powstania rząd wszystkiego dotrzymywał by nie potrzebował...

Nie! W chwili powstania jedynym hasłem *prostem*, dla wszystkich *rewolucyjnych żywiołów ludu* zrozumiałem, bo z ich całkiem lub prawie proletaryckiego położenia wypływajacem, jedynym, które przytem w absolutnej, nieprzebytej sprzeczności będzie się znajdowało do panowania rosyjskiego w Polsce, jedynym takim hasłem będzie stare hasło naszego „Proletaryatu“ :

*Ziemia dla tych, co ją uprawiają;*

*Fabryki — dla tych, którzy w nich pracują.*

Świętym naszym obowiązkiem będzie — w każdym mieście, w każdej okolicy, skąd wojska i władze carskie wyparte zostaną, natychmiast *proklamować republikę socjalistyczną*, to znaczy: 1). Ogłaszać, że wszelkie fabryki, warsztaty, przedsiębiorstwa, w których właściciel nie pełni osobiście tej samej pracy, co jego jeden albo dwóch pomocników, stają się własnością narodu, a przechodzą w posiadanie wszystkich robotników danego fachu, znajdujących się w danej miejscowości. Robotnicy ci tworzą stowarzyszenia, które ustanawiają warunki pracy i wynagrodzenia, mianują zarządy fabryk itd. Do stowarzyszeń tych mogą przystępować i robotnicy, pracujący dotychczas w drobnych warsztatach, nie podlegających przymusowemu wyłączeniu. Właściele tych ostatnich warsztatów mogą również przystępować do stowarzyszeń fachowych robotniczych na równych prawach z robotnikami i oddając im nieodwołalnie w posiadanie swe warsztaty. Mogą też, jeśli wolą, pozostać prywatnymi właścicielami (choć trudno im będzie znaleźć jeszcze najemników) i tworzyć między sobą stowarzyszenia.

2). Ogłaszać, że wszelkie majątki ziemskie, których właściele nie pracują osobiście na roli *w taki sam sposób, jak ich najemnicy*, przechodzą na własność narodu, a w posiadanie wspólne robotników danego folwarku *oraz wszystkich bezrolnych, znajdujących się w danej wsi*. Robotnicy ci tworzą stowarzyszenia, które ustanawiają warunki pracy i wynagrodzenia, mianują zarządzających itp. Inni właściele, drobni, więksi czy mniejsi, nie podlegają przymusowemu wyłączeniu i długi ich zostają zawieszone. Mogą oni jeśli zechcą, wraz ze swoimi gruntami przystępować nieodwołalnie do stowarzyszeń na równych prawach z robotnikami; którzy to czynią, tych długi zostają *wmrożone*, a raczej przechodzą na rachunek gospodarstwa narodowego. \*\*)

\*) Przedświt N 7, str. 21.

\*\*) Prócz tego, większych gospodarzy będzie pchać do tego trudność znalezienia najemników, małorolnych — widok większego dobrobytu i pewniejszego bytu współwłaścicieli większych folwarków.

3). Wywłaszczonym właścicielom i wierzycielom obiecuje się po skończeniu wojny odszkodowanie w tej formie, że otrzymują od rządu rzeczypospolitej zajęcie, odpowiadające uzdolnieniu każdego i zapewniające im byt nie gorszy od przeciętnego poziomu. Tymczasem mogą przystępować do stowarzyszeń robotniczych fachowych i rolniczych na równych prawach, o ile się robotnicy w każdym wypadku na to zgodzą.

4). Do czasu ukończenia wojny o niepodległość i zwołania konstytuancy rzeczypospolitej rząd może być jedynie rewolucyjnym, a więc dobieranym z góry, a nie wybieralnym; stosuje się to zarówno do rządu centralnego, jak do władz miejscowych. Władze te obejmują w imieniu narodu, jako właściciela, w bezpośredni swój zarząd pocztę, koleje żelazne, wszelkie środki komunikacji publicznej, szkoły; dalej — banki. Do nich należy zaopatrzenie wojska powstańczego we wszystko potrzebne; do nich również — czuwanie nad tem, aby rewolucyjne rozporządzenia powyższe w zakresie ekonomicznym nie spowodowały zaburzeń w zaspakajaniu pierwszych potrzeb całej ludności miast i wsi, gdyż zaburzenia takie służyłyby celom kontrrewolucyi. Dlatego władze powstańcze, centralne i miejscowe, każde w swym zakresie, będą musiały również objąć we własny zarząd produkcję środków spożywczych w miastach (piekarnie, rzeźnie itp.), oraz objąć kierownictwo obiegiem (dostawą, wymianą) potrzebnych materiałów surowych (sboża, mąki, bydła), następnie fabrykatów dla wojska: sukna, obuwia, amunicji itd. Będą one udzielały zamówień stowarzyszeniom robotniczym, ewentualnie dozorowały ich wykonania. Po zatem, stowarzyszenia wytwórców będą mogły tymczasowo same organizować zbyt i wymianę swych produktów, zawierając umowy z pośrednikami itd.

5) Ci, co pójdą do wojska powstańczego, zachowują naturalnie swój udział w bogactwie ogółu i prawo przystąpienia potem do każdego stowarzyszenia wytwórczego podług wyboru.

6) Kościoły przechodzą na własność narodu. Tam, gdzie głosowanie powszechne ludności oświadczy się za tem, pozostają one nadal w posiadaniu księży, i księża otrzymują pensye z podatków *miejscowych*.

Taki szereg rozporządzeń rządu rewolucyjnego nada rzeczywiście rewolucyi siłę niespożyłą, wytrzymałość nięgiętą ludu, jak ją miała wielka rewolucya francuska. Po ich wprowadzeniu lud pracujący, w najubożniejszych swych częściach, zostanie poruszony do głębi i będzie bronił rewolucyi z wściekłością, wiedząc, że zwycięstwo najazdce byłoby powrotem do niewoli najemnej. Lecz jeśli mu ofiarujemy tylko pewne złagodzenie tej niewoli najemnej, jak chce tow. Mazur — nie poruszy się, sprawa rewolucyi nie będzie jego sprawą! Pozostawmy więc te półśrodki patryotom, którzy muszą liczyć się z interesami szlachty i mieszczaństwa. Właśnie dlatego musimy starać się niedopuszczyć N. D. do przewodnictwa wśród nadających się do powstania żywiołów, aby nam w tym społecznym przewrocie w chwili powstania nie przeszkadzali. Gdyby zaś przypadkiem jakimś ster powstania jednak wpadł w ręce umiarkowanych, to rewolucyoniści nie powinni być im tak posłuszni, jak w 68 r. Taczanowski, Mackiewicz i inni, którym zakazywano powołania pospolitego ruszenia i — w imię wprost powodzenia rewolucyi powinni, choćby wbrew rządowi centralnemu, wezwać lud, aby wziął sam, co mu się należy — i już z ręką nie wypuścić!

Lecz czy będziemy mogli wykonać ten program w chwili powstania o niepodległość?

Najpierw, czy znajdziemy oddźwięk u ludu?

O miejskim — niema co wątpić. Powinniśmy tylko jeszcze pamiętać o ważnej kwestyi żydowskiej, proklamować i energicznie w czyn wprowadzić zupełne równouprawnienie żydów.

Co do ludu wiejskiego — postawmy najpierw jasno pytanie. Nie idzie

o to, żeby go jutro-pojutrze pod ten sztandar nagle zawezwać. Dzień walki, jak słusznie mówią zarówno B. A. J. jak Mazur, i jak to jeszcze niżej zobaczymy, nie jest jeszcze tak bliaki. Czeką jeszcze nas długa i uciążliwa praca wśród chłopów. Pytam więc tylko, czy nasi agitatorzy, nasze wydawnictwa, mogą dziś iść do chłopów z *takim programem rewolucyjnym o wyzwolenie narodowe, polityczne i społeczne*, i czy ten ich przyjmie przychylnie? Tow. Mazur, który przedstawia sobie włoscianina, jako „zakamieniałego nieprzyjaciela kolektywizmu“ (215), musi sobie aż odpowiednio, anti-marksistycznie, w sposób, któryśmy widzieli, socjalizm preparować, musi wytwarzać sobie dziwnego rozwoju, specjalny kryzysowy socjalizm bez socjalizmu, aby uwierzyć, że chłop go połknie. Co do mnie, sądzę że to całkiem zbyteczne ostrożności. Położenie naszych chłopów bezrolnych i małorolnych, a o tych nam przede wszystkim iść musi — jest takie, że im będziemy przemawiać do nich radykalniejszym językiem, tem łatwiej zostaniemy zrozumiani. Idea wywłaszczenia obywateli na korzyść zbiorowego władania chłopów wcale a wcale ich nie odepchnie \*).

Może się jednak ktoś spytać: Czyż przejście od ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego jest rzeczą tak prostą, aby się dało dokonać w chwili walki z najazdem, za jednym rozkazem rządu powstańczego? Toć na Zachodzie nawet socjaliści wyrażają obawy, czy robotnicy będą dość uzdolnieni do objęcia kierownictwa produkcją, i starają się ich, np. w Belgii, do tego przygotowywać; skądże wezmą do przygotowania nasi robotnicy miejscy, a tembardziej wiejszy? Nato odpowiadam, że podczas powstania bardziej będzie szło o proklamowanie zasady wspólnej własności i wywłaszczenia kapitalistów, niż o samą organizację produkcji. Ta ostatnia będzie z natury rzeczy prowizoryczna; będzie jej brakowało koordynacji różnych gałęzi pracy w ogólnym gospodarstwie narodowym, centralnego zestawienia wytwórczości z zapotrzebowaniem, publicznej organizacji wymiany, wwozu i wywozu. To wszystko będzie zadaniem regularnego już rządu ukonstytuowanej Rzeczypospolitej. Do tego, co będzie musiało zrobić samo powstanie, nie potrzeba żadnych nadzwyczajnie przygotowanych sił: techników dla stowarzyszeń przemysłowych, agronomów dla rolniczych — nie zabraknie, jak ich nie brak terazniejszym fabrykom i majątkom; rachmistrze uczeni, oddani wspólnej sprawie, umiający bieg interesu wyłomaczyć stowarzyszeniom — też się znajdą, a robotnicy już potrzebnej kontroli dokonać potrafią. Wszystko to zostawać zresztą będzie pod okiem władz rewolucyjnych, i wszelkie nadużycie będzie musiało być surowo a przykładnie karane. Co będzie później i czy konstytuanta i rząd narodowy wolnej już i bezpiecznej Rzeczypospolitej polskiej spełni zadanie, które mu przypisujemy, i dopełni budowy ustroju socjalistycznego w Polsce, co każe przypuścić przewagę w nim socjalistów — „dyktaturę proletaryatu“, czy też po rewolucji uda się wziąć górę żywiołom bardziej umiarkowanym i częściowo cofnąć zdobycze społeczne powstania, przywracając tu i owdzie, z takimi czy innymi ograniczeniami, własność prywatną środków produkcji? Tego stałowczo przewidzieć nie możemy; to będzie w znacznym stopniu zależało od tego, jak pod tym względem się skończą współczesne ruchy zachodnio-europejskie \*\*).

\*) Ciekawe wspomnienie tow. C. Halaka, które właśnie czytam w N. 1 Przedświtu r. b., najzupełniej potwierdza to moje zdanie.

\*\*) Przy sposobności niech mi wolno będzie sprostować niedokładność, której dopuścił się ob. Studnicki, twierdząc w „Przedświcie“ („O nowy podręcznik ekonomii“, 1900, N 8. str. 12). Jakobyśmy ja napisali: „ze na Zachodzie rozwiąże kwestję agrarną przewaga sił proletaryatu przemysłowego nad ludnością wiejską u nas zaś, dzięki zasadzie międzynarodowej solidarności, proletaryat zach. europejski“. Podobne twierdzenie byłoby nonsensem, którego też nigdy nie wygłosiłem

oż z tego? Jeszcze raz powtarzam to, co zawsze mówię: *jeśli rewolucja nie zawsze musi być całkowitą, to zawsze pożądaną jest, żeby taką była*. Całkiem przyznaję rację tow. B. A. J., że z góry nie powinniśmy się tego zrzekać, tylko w odpowiedniej chwili „zakładać podwaliny dla *Polski socjalistycznej*”. Im więcej w tym kierunku podczas powstania zrobimy, tem mniej uda się później przeciwnikom socjalizmu ludowi odebrać. I przeciw nim będzie on swych zdobyczy brocił zacięcie. A już w każdym razie takie *jakościowe* zmiany, o jakich ja mówię, trudniej dadzą się cofnąć, niż zmiany czysto ilościowe, dotyczące wysokości płacy lub długości dnia roboczego.

Tow. Zgorzkniały kończy swe uwagi o artykule tow. Mazura oświadczeniem, że „różni się z nim w drobnostkach” tylko. No, wykazałem, zdaje mi się, że zachodzą trochę więcej, niż drobnostkowe, różnice między poglądami tow. Mazura a tymi, które dotychczas miały powszechnie kurs wśród socjalistów polskich. Tembardziej pragnąłbym, aby ziściły się nadzieje tow. Zgorzkniałego, który pomimo swych zastrzeżeń co do agrarnego programu tow. M., „sądzi wszakże, że towarzysze, podziеляjący zapatrywania tego ostatniego, będą z pożytkiem dla sprawy naszej pracowali na wsi, gdyż samo życie zmusi ich do organizowania wyłączenie ubogiej części włościaństwa”. Niestety, broszura Jana z Kiernosi każe mi trochę o tem wątpić... Partya nasza postanowiła przystąpić do wydawania pisma chłopskiego. Już w r. 1899 wyrażałem gorące życzenie, aby jaknajprędzej zaczął wychodzić „Parobek” czy „Robotnik wiejski”, to też witam to postanowienie z najwyższą radością. Ale przytem nie chcę i nie mogę wątpić ani na chwilę że pismo to i całą robotę wiejską C. K. R. będzie prowadził w duchu nie „kryzysowym”, lecz bezwarunkowo i całkowicie socjalistycznym i rewolucyjnym.

M. Luśnia.



W artykule pt. „O naszej taktyce na wsi” (Przedświt 1899, N 10, str. 6—7) wspomniawszy o tem, że zagranicą procent ludności przemysłowej jest już większy od rolniczej, pisałem dalej: „Kraj nasz jest przeważnie rolniczym i najprawdopodobniej takim będzie jeszcze w chwili gdy przyjdzie mu stawać do walki socjalno-rewolucyjnej; ale kraj nasz także nie jest wyosobnioną oazą, lecz należy do polityczno-ekonomicznego kompleksu Europy środkowej i w chwili walki proletaryatu o władzę polityczną *decydować w nim będą o wyniku tej walki nie tylko siły czysto polskie, lecz i europejskie wogóle, oparte na hegemonii przemysłu w społeczeństwie*. Przypuszczę nawet, że wskutek naszej mniejszej dojrzałości rewolucyjnej, *lecz zarazem koniecznej potrzeby udania się rewolucji u nas dla Europy zach., rewolucja u nas będzie musiała — i mogła — być przeprowadzona bardziej zgóry, w sposób więcej jakobinski, niż gdzieś indziej*.” O konieczności związku między rewolucją naszą a zach. europejską będę mówił szczegółowo w następnym — i ostatnim — rozdziale mego artykułu. Otóż co oznaczają powyższe zdania? 1. Że przykład socjalistycznych reform, wprowadzanych na Zachodzie tak w przemyśle, jak w rolnictwie, wywrze wpływ i na Polskę i doda socjalistycznym rozporządzeniom rządu powstańczego siły moralnej. 2. Że socjalistyczny ten rząd, jako mogący nateżyć do największej siły powstanie, którego powodzenie będzie decydowało o tem, czy wojska darskie pójdą, czy nie, na zachodnich rewolucjonistów, będzie miał też od tych ostatnich poparcie materyalne, przedewszystkiem, o czem niżej, w broni, a w razie potrzeby — i w pieniądzu, co mu z kolei doda siły do przeprowadzenia sado-kretowanych reform, choćby wbrew kontrrewolucji. A obydwa powyższe twierdzenia i dziś wydają mi się zupełnie słusznymi.

## Z zaboru pruskiego

### I.

Wrzesnia nie była niespodzianką. Proces gnieźnieński był tylko jednym z ogniw łańcucha prześladowań rządowych, od pewnego czasu spotęgowanych i zaostrzonych. Bezecny system pruski, przeprowadzany z prawdziwie pruską logiką i konsekwencją, doszedł teraz do tego okresu, w którym chce działać gwałtem i terorem. Politykę tę zapowiedziały w przeszłym roku artykuły rządowe, umieszczone w urzędowej „Berliner Correspondenz” — politykę tę zastoso-  
 owywano w Poznaniu, Toruniu, Grudziądzu i t. d. Procesy studentów i gimnazystów, barbarzyńskie wyroki na redaktorów z Księstwa i na Rakowskiego (dwa lata), ciągle szykany policyjne w kraju i na emigracyi i wreszcie mowy dygnitarzy państwa krzyżackiego — urzędowe i nieurzędowe — wszystko to dowodzi, że musimy się liczyć z *systematycznym* planem rządu pruskiego. Polityka gwałtów politycznych i sądowych przeciwko socyalistom niemieckim wyprzedziła projekt prawa wyjątkowego w 1878 r. Nie trudno się domyśleć, że i u nas bezprawne gwałty i szykany wyprzedzają bezprawie, poparte martwą literą nowego „prawa” wyjątkowego. Zresztą hakatyści domagają się już zupełnie otwarcie wydania podobnego prawa, a kanclerz rzeszy oświadczył, że chwilowo co prawda o tem nie myśli, ale „że nie może dziś jeszcze powiedzieć, co w przyszłości będzie”. I to jest wyraźne. Gdy przytaczamy te fakty, nie chodzi nam wcale o wykazanie całej ohydnej podłości rządu pruskiego. To byłoby chyba zbyt cennem. Chodzi nam tylko o napiętnowanie całej niecnosci naszych polityków z „Koła” i z redakcyi „Orędownika”, którzy wobec takich objawów polityki rządowej nie przestają zapewniać hakatystów o „lojalności” i wiernopoddałości ludu polskiego, który, według ich zdania, nie myśli o żadnej niepodległości, który chce być wiecznie związany z szlachetnym rodem Hohenzollernów. Taka polityka w tej chwili jest już więcej niż podłą. Po Wrześni książę Radziwiłł wyraził kanclerzowi Bülowowi w imieniu Koła swe „zaufanie”; po Wrześni poseł von Dziembowski zapewniał, że ludność wrzesińska jest *monarchicznie* usposobiona. „Wasza polityka — mówił Dz. w parlamencie do rządu — nie osiągnie germanizacyi, — ale możecie przez nią odebrać ludowi naszemu uczucia monarchiczne.” Jednocześnie „Orędownik”, organ „ludowców” pisał tłustemi czcionkami, że polityka ludu polskiego w zaborze pruskim powinna stać na gruncie „przynależności do państwa pruskiego” i spełniania wszelkich obowiązków względem tego państwa. W Warszawie, Lwowie, Przemyśle i t. d. młodzież i robotnicy demonstrowali przeciwko hakacie pruskiej. A nasi politycy mieli czoło mówić o demonstracyach, „których i my nie chwalimy”, a „Orędownik” wyparł się otwarcie wszystkich „zagranic”, którzy „nas” w zaborze pruskim nie a nie nie obchodzą... Zarazem cała ta hołota bawiła się i bawi we wstrętne moskalofilstwo, okłamując systematycznie swych czytelników o stosunkach politycznych w zaborze rosyjskim. Z naszych pism burżuazyjnych przeciwko tej obłudnej polityce zaprotestował tylko „Dziennik Berliński” i „Goniec Wielkopolski”. Jakież odmienne było wystąpienie socyalistów polskich i niemieckich w całej tej sprawie. Pierwszy wiece protestujący przeciw wyrokowi gnieźnieńskiemu został zwołany przez naszych towarzyszy w Berlinie. W Poznańskim „partya ludowa” nie zdobyła się wcale na zwołanie zgromadzenia. Ludowcy boją się widocznie policyi i sądów. Socyalisci polscy skorzystali zaś z jedynej sali, jaką rozporządzają w Poznańskim i urządzili w Inowrocławiu wspaniałe wiec, o którym już była wiadomość w „Przedświcie”. W parlamencie niemieckim przemawiał tow. Jerzy

Ledebour w imieniu frakcyi socyalistycznej. Doskonała mowa Ledeboura zrobiła w całym zaborze ogromne wrażenie. Nawet nasze gadziny klerykalne musiały przyznać, że przemówienie socyalisty było energiczne, śmiałe i o wiele lepsze od mów członków Koła polskiego.

Jeszcze echa debaty wrześnińskiej w parlamencie Rzeszy nie przebrzmiały — a już nowa „Polondebate“ — tym razem w sejmie pruskim, zajęła wszystkie umysły. Oburzenie, które wyrok gnieźnieński wywołał w całej Europie, piętno barbarzyństwa, którem się urzędowe prusactwo pokryło, liczne protesty i interpelacye — to wszystko na rząd pruski wpływu nie miało. Polityka pruska jest — powtarzamy to — systematyczna. I otóż czytaliśmy w mowie tronowej, którą zajął posiedzenia sejmu pruskiego :

„Stosunki na wschodzie monarchii w dzielnicach z mieszaną ludnością, tak się ukształtowały, że wymagają natężonej uwagi rządu. Jest to kwestya własnej egzystencji dla państwa pruskiego, aby zachowało dla niemczyzny we wschodnich prowincjach to polityczne i ekonomiczne stanowisko, do którego ma słuszne prawo, stanowisko, polegające na długoletniej mądrej pracy książąt hohenzollernskich. Rząd królewski wypełni z mocą i stanowczością obowiązki, jakie nań nakłada zadanie pielęgnowania niemczyzny na wschodzie i odpięrania wrogich państwu dążeń. Liczy przy tem na skuteczne odważne współpracownictwo ludności niemieckiej w tych dzielnicach jak niemniej i na pomoc całego narodu niemieckiego, który rugowanie języka i niemieckich obyczajów odczuwa jako zamach na cześć i godność narodową. Mości Panowie! Rząd królewski liczy na Wasze rozumne i patryotyczne poparcie przy rozwiązaniu tych ważnych kwestyi“.

Mowy ministrów pruskich przy pierwszych obradach były wypowiedziane w tym samym duchu. Nastąpiły znówu interpelacye. Wniesiona przez narodowych liberałów miała następujące brzmienie :

„Jakich środków zamierza użyć rząd pruski, ażeby, wedle słów mowy tronowej zapewnić niemcom na wschodzie polityczne i ekonomiczne stanowisko, jakie sobie dotąd zdobyli pod rządami Hohenzollernów, dalej, aby zniweczyć wrogie państwu zamiary, wypierające na wschodzie język i obyczaje niemieckie“.

Odezwało się i Koło polskie, zapytując „rząd królewski“ „czy wobec znanych zajęć w szkole wrześnińskiej i wogóle w interesie publicznym nie uważa jako rzecz wskazaną zmienić rozporządzenia na polu nauki religii w szkołach ludowych o ludności mieszanej“. Ciekawą jest historia tej interpelacji. „Koło“ chciało pierwotnie wnieść następującą interpelację : „W jaki sposób rząd myśli uszasadnić zapowiedzianą polakom w mowie tronowej zagładę i pogodzić ją z przepisami konstytucyi, równością i sprawiedliwością“. Na to arcywiero-poddane i lojalne zapytanie centrum nie chciało dać swych podpisów. „Koło“ z interpelacji nie zrezygnowało, lecz dodało nową kartkę do historii swej hańby. Wystąpienie kołowców najlepiej ocenił sam kanclerz rzeszy, który oświadczył : „Ja nie wątpię o wierności polskich posłów“, Btlow zaś dodał, że w społeczeństwie polskiem nurtują inne prądy. Zrozumiał więc biurokrata pruski, że Koło polskie, a polski lud — to dwa żywioły, nie mające ze sobą nic wspólnego. O przemówieniach „łagodnych“ germanizatorów z party Centrum powiemy na innym miejscu obszerniej.

Trzeba otwarcie powiedzieć, że stanowisko, jakie centrowcy w sprawach polskich zajmują, ma dziś dla rozwoju dążeń politycznych w zaborze pruskim, a szczególnie na Górnym Śląsku, ogromne znaczenie. „Centrum — a Górny Śląsk“ — to jest kwestya, która dzisiaj wszystkich zajmuje. Każdy widzący musi przyznać, że dzisiejsze Centrum nie jest tem, z którem Koło polskie i kierownicy polityczni Górnego Śląska zawarli sojusz w czasach kluturkampfu. Chytrym centrowcom udało się wtedy zdobyć cały Górny Śląsk. Lud nawskroś

katolicki oddawał swe mandaty w ręce tych, którzy bronili jego religii przed bismarkowskimi napaściami. Kulturkampf wrzał, księży w Poznańskim i na Śląsku cierpieli od najgorszych prześladowań rządowych. Potrzebując poparcia ludu śląskiego, księży i centrowcy stosowali się do jego życzeń. Centrum prowadziło politykę radykalno-opozycyjną. Bismark chciał zgnieść partję centrum przez kulturkampf, a stworzył mimowoli potęgę, przed którą musiał ustąpić. Na Śląsku wybierano posłów centrowców tylko pod hasłem obrony zagrożonych interesów Kościoła katolickiego. Po zakończeniu walki kulturkampfu pokazały się i inne dążenia. W roku 1881 utworzono na Górnym Śląsku komitet dla agitacyi za polskimi posłami narodowymi. Przeciwko temu komitetowi wystąpił zaraz „Kurier Poznański”, „Katolik” i „Orędownik”. „Katolik” polecał już wtedy kandydatów niemieckich, pisząc o nich, że umieją po polsku „choć mniej dobrze”. Na liście kandydatów „Katolika” był wtedy i — hrabia Ballestrem. Wpływy centrowców nie zmniejszyły się też na Górnym Śląsku po zakończeniu kulturkampfu. Kler zdobył sobie w czasach walki zaufanie ludu i zmonopolizował życie publiczne w swoich rękach. A zadanie centrowców — utrzymanie polskiego, robotniczego Śląska przy sztandarze klerykalnym — nie było łatwe. Ze stanowiska partji radykalno-opozycyjnej Centrum dążyło świadomie do zajęcia pozycyi partji decydującej, rządowej... Odrzucało jeden pierwiastek opozycyjny po drugim. Głosowało za wydatkami na wojsko i marynarkę, popierało rząd na każdym kroku. Rozumie się, że partja rządowa nie może się na sprawy polskie zapatrywać inaczej jak ze stanowiska rządu i państwa pruskiego. Na Górnym Śląsku kler stał się pierwszorzędnym czynnikiem germanizatorskim, a kościół instytucją hakatystyczną. Stosunki te pogarszały się z roku na rok, — a dzisiaj dość czytać „Katolika”, aby wiedzieć, co się święci. „My śledzimy — pisał w tych dniach „Katolik” — pilnie wszystkie gazety polskie i z bólem serca wyznać musimy, że w żadnej z czterech dycezyi na wschodzie monarchii pruskiej niema tyle skarg na księży germanizujących, co właśnie u nas na Górnym Śląsku... Niema numeru w gazecie naszej, żeby nie było w nim skarg z rozmaitych stron Śląska na germanizację kościelną”. Jeżeli już taki „Katolik” musi to otwarcie przyznać, to stosunki muszą być nadzwyczaj naprężone. Ci sami księży zwalczają towarzystwa polskie, choćby najbardziej klerykalne, zwalczają i bojkotują gazety polskie, nawet tak prześląknięte klerykalizmem jak „Katolik”. Ochronki katolickie dążą otwarcie do zniemczenia dzieci. O ultrahakatystcie, kardynale Koppie, jego konwikcie dla teologów, który ma zwalczać dążenia „wielkopolskie”, o rozporządzeniach germanizacyjnych wyższej władzy kościelnej na Śląsku mówić chyba nie potrzeba, bo są ogólnie znane. Polityki centrowców nie wolno osądzać po ich szumnych artykułach i mowach parlamentarnych, ale trzeba uważać na działalność przedstawicieli partji a przede wszystkim kleru katolickiego. Germanizacyjna jego dążność uwidatnia się nie tylko na Śląsku, ale i we wszystkich emigracyjnych osadach polskich. Wszędzie, a szczególnie w ogromnych koloniach westfalskich, bezustannie skargi i żale na odmawianie polskich księży, nabożeństw i t. d. Od dwóch lat odbywają się w Westfalii prawie co tydzień wiece polskie, wysyłające prośby i błagania (niestety!) do biskupa kolonńskiego. Wszystko bez najmniejszego rezultatu. Możemy więc śmiało powiedzieć, że nigdzie kłamstwo partyjne, nieszczerłość wypowiedzanych mów i pisanych artykułów nie uwidatnia się tak bardzo, jak w polityce polskiej — czyli antypolskiej — chytrych centrowców. A teraz przyjrzyjmy się polityce mów i artykułów centrowców.

Przewodnią myślą wszystkich wystąpień centrowców jest obrona nauki religii w języku polskim. Dalej krytyka hakatyzmu rządowego, wypowiedziana zawsze w tak ostrej formie, jaka jest potrzebna do uspiania i uspokojenia wzburzonych polskich wyborców na Górnym Śląsku. Pozatem ostre występowanie



przeciwko agitacji „wielkopolskiej“, żądanie surowszego karania i prześladowania radykalnych gazet polskich i nawoływanie ludu polskiego do lojalności i wierności wobec tronu pruskiego, tego przedstawiciela kulturalnego państwa pruskiego !... W artykule „Na Górnym Śląsku“ („Przedświt“ 1901, Nr. 3) podaliśmy wiankę cytat z mów posłów centrowych. Dzisiaj moglibyśmy powiększyć nasz zbiorek nowymi i jeszcze ciekawszymi mówkami. Ale na to szkoda czasu i papieru. Dość powiedzieć, że w sejmie pruskim poseł górnośląski ksiądz Głowacki, ten sam, który w zeszłym roku opowiadał o „prusakach mówiących po polsku“, marzył o minionych czasach, gdy każdy górnoślązak nosił „czapkę żołnierską“, a każda ślązaczka medalion z popiersiem cesarza! Poseł ten zażądał najostrejszych kar dla wielkopolskich gazet i oświadczył, że centrowcy będą popierać rząd w stłumieniu wszelkich przygotowań do „zdrady stanu“ i wszelkiej radykalnej polskiej agitacji. Dalej opowiadał o „wyższości niemieckiej kultury.“ A kilka dni przed rozprawą sejmową organ centrowy „Schlesische Volkszeitung“ (Nr. z 28 grudnia) podała dosłownie : „Rząd pruski ma bardzo nieszczęśliwą rękę przy germanizacji, bo używa do niej także nauki religii w szkołach. Skutkiem tego my katolicy niemcy musimy bronić polaków. Gdyby rząd od tego odstąpił, my katolicy niemcy mielibyśmy wolną rękę i *pomoglibyśmy rządowi przy jego staraniach około wzmocnienia niemczyzny na wschodzie*“.

Oto są zasady centrowców : zgnębić każdego, nie uznającego niecnego panowania prusaków na ziemi polskiej ; germanizować spokojnie, bez hałasu, bez krzyku; pozwalać na papierze, bo w rzeczywistości księża-centrowcy-germanizatorzy działają inaczej — na polską naukę religii, polskie nabożeństwo. Jednym słowem : „nie tykajcie kościoła i pacierza, a my, patryocy niemiecy, rządowcy par excellence, pozwalamy wam robić z polakami, co wam się tylko podoba. Bo w rzeczywistości ta polskość i nam centrowcom przeszkadza ; moglibyśmy dalej rządzić na Górnym Śląsku, żadna partya burżuazyjna by nam w tem nie przeszkadzała.“

Że wobec tego kwestya „Centrum a Górny Śląsk“ nie schodzi z porządku dziennego, łatwo zrozumieć

Zmieniły się czasy. Wzrastająca potęga Polskiej Partyi Socjalistycznej na Śląsku z jednej strony, ciągłe zdrady centrowców na polu ekonomicznem, politycznem i narodowem z drugiej, — a wreszcie wzrastające uświadomienie narodowe ludu śląskiego, przyczyniają się do tego, że zmiana *musi* nastąpić.

A tymczasem niech centrum marzy, niech zdycha do minionych lat potęgi klerykalnej na Śląsku, przez nikogo nie kwestyonowanej.

J. K.

---

## Budżet państwowy a socjaliści \*)

---

Spory między rewolucyjnym, a nowszym, że się tak wyrażę, ugodowym kierunkiem w łonie niemieckiej partyi socjalno-demokratycznej nie znalazły u

---

\*) Artykuł niniejszy oświecla pcruszoną przez tow. Gumplowicza sprawę ze stanowiska, które zajmuje większość socjalnodemokratycznej partyi niemieckiej wraz z jej lewicą. Zamieszczamy go chętnie, ażeby ułatwić czytelnikom wyrobienie własnego zdania w kwestyi, posiadającej dla nas — po za zaborem austriackim — niestety jeszcze tylko akademickie znaczenie. *Red.*

nas echa wobec zupełnie odmiennych warunków, w jakich nasza partya jest zmuszona walczyć. Sztuczne przenoszenie tych sporów na nasz grunt uważam nie tylko za niepotrzebne, lecz wprost za szkodliwe. Jednak sądzę, że nie można pozostawić bez odpowiedzi niektórych poglądów tow. dra Władysława Gumpłowicza, wyrażonych w Nr. 12 „Przedświtu“ (str. 448 i 449) w sprawozdaniu z kongresu socjalnej demokracji niemieckiej w Lubee.

Omawiając — wcale nie bezstronnie — dyskusję kongresu lubeckiego w sprawie głosowania socjalistycznych posłów w sejmie badenskim za budżetem państwowym, daje tow. Gumpłowicz wyraz poglądom, których w łonie *polskiej partyi socjalistycznej* zaszczebiać, mojem zdaniem, nie wolno! Tow. Gumpłowicz przedstawia tę sprawę ze stanowiska kierunku, który wyżej nazwałem „ugodowym“, a który w Niemczech grupuje się około Bernsteina i Vollmara. Dlatego postaramy się ją tu przedstawić tak, jak ona w rzeczywistości wygląda.

Partya socjalistyczna dąży do zburzenia dzisiejszego ustroju kapitalistycznego, opartego na wyzysku i ucisku klasy pracującej. Dzisiejsze państwo jest organizacją klasy posiadającej, uciskającej i wyzyskującej proletaryat, a dzisiejsze rządy (nawet republikańskie, a cóż dopiero monarchiczne!) nie są niczem innym, jak organami wykonawczymi klasy kapitalistów, stróżami zwalczanej przez socjalistów własności prywatnej, tego źródła wyzysku i niewoli ludu roboczego. Dzisiejsze rządy to wróg, którego zwalczają socjaliści tak samo zasadniczo w republikańskich Stanach Zjednoczonych, jak w despotycznej Rosyi. I tem właśnie różnią się socjaliści od burżuazyjnych radykałów, że dla socjalistów nie ma „ugody“ z kapitalistycznym rządem, chociażby najwolnomyslniejszym. W szeregach socjalistów polskich to, co dotąd powiedziałem, nie ulegało dotąd nigdy najmniejszej wątpliwości. Idźmy teraz dalej.

W państwach konstytucyjnych rząd otrzymuje podstawę całej swej działalności: *pieniądze* — od reprezentacji ludowej. Bez pieniędzy rząd obejść się nie może, bo musi utrzymywać całą hierarchię urzędniczą, wojsko, żandarmów, księży, policję, monarchę i jego rodzinę, sądy, kryminały, szkoły, drogi, koleje itd. Sam sobie tych pieniędzy wziąć nie może, jak to czyni rząd rosyjski, lecz co roku zwraca się do parlamentu czy sejmu i żąda od niego tych pieniędzy. Powiada mianowicie: choć wydać w przyszłym roku tyle a tyle na utrzymanie monarchy, tyle a tyle na wojsko, tyle a tyle na policję, tyle a tyle na więzienia, tyle a tyle na szkoły itd., niechajże mi więc Wysoka Izba pozwoli poczynić te wydatki i na ich pokrycie ściągnąć z ludu taką a taką sumę podatków w takiej a takiej formie. To zestawienie wszystkich wydatków i dochodów państwowych nazywa się *budżetem*. Jak już wyżej powiedziałem, w państwach konstytucyjnych nie wolno rządowi ani jednego grosza wydać, ani jednego grosza podatku ściągnąć bez pozwolenia ciała reprezentacyjnego.

Budżet przychodzi więc pod głosowanie reprezentacji ludu. Ci posłowie, którzy mają zaufanie do obecnego rządu, którym się podoba to, co ten rząd robi, którzy *godzą się z obecnym porządkiem rzeczy i chcą, aby trwał dalej*, głosują naturalnie za budżetem. Ci zaś posłowie, którym się rządy obecnego rządu nie podobają, odmawiają mu środków dalszego rządzenia, czyli głosują przeciw budżetowi. Głosowaniem przeciw budżetowi posługują się różne stronnictwa celem obalenia ministerstwa, nie idącego im na rękę. Potem przychodzi nowe ministerstwo, którego rządy im się podobają, i temu ministerstwu uchwalają one budżet.

Jednakowoż stronnictwo *socjalistyczne* nie może tak postępować. Partya socjalistyczna prowadzi nieustającą wojnę z każdym dzisiejszym rządem, jako przedstawicielem i obrońcą kapitalizmu, nie może więc swojemu wrogowi dawać broni i pieniędzy przeciw sobie samej, nie może mu uchwalać budżetu. Jakżeż socjaliści mogą głosować za wydatkami na utrzymanie swych najzacieśnyszych rze

śladowców: sędziów i policyantów? Czy wolno socyalistom głosować za wydatkami na więzienia, do których zamyka się robotników np. za samo stawianie strazy robotniczej dokoła fabryki, objętej strejkami, za podburzanie przeciw dzisiejszemu ustrojowi społecznemu itp.? Czy wolno socyalistom uchylać pensye dla monarchów „z bożej łaski“ i ich krewnych, którzy wszyscy razem zdaniem każdego socyalisty są darmozjadami, niepotrzebnymi na świecie? Wszak socjaliści są republikanami! A czy wolno im uchylać pieniądze na szkoły, w których uczą, że wszelka władza od Boga pochodzi, w których uczą ślepego posłuszeństwa dla panującego, w których uczą „moralności“, pozwalającej na wyzysk robotników, na ucisk podbitych narodów, w których otacza się glorią bohaterstwa wojny zaborczej, a błotem się obrzuca rewolucyę i wszelkie wolnościowe dążności?

A ostatecznie: czy wolno socyalistom uchylać pieniądze, które, na cokolwiek zostaną obrócone, zawsze mają tylko jedno przeznaczenie: umacniać dzisiejszy ustroj społeczny, ten ustroj zwalczany przez nas ze wszech sił?

Nie. Socjaliści nie mogą mieć „zaufania“ do żadnego dzisiejszego rządu, nie mogą pozwalać sobie na taką „ugodę“ z kapitalizmem, — i dają wyraz swemu zasadniczo wrogiemu wobec dzisiejszego społeczeństwa i państwa usposobieniu w ten sposób, że nie uchylają mu ani jednego rekruta i ani jednego grosza. *„Keinen Mann und keinen Groschen!“* \*) mawiał stary Liebknecht.

Z podstawowych zasad światopoglądu socyalistycznego, z zasadniczej opozycji, jaką socjaliści stanowią w państwie klasowem, wynika, że powinni zawsze głosować przeciw budżetowi. Ze stanowiska socyalistycznego jest jedynie to naturalne i logiczne.

Od tej zasady odstąpili jednakowoż niestety posłowie socyalistyczni w sejmie bażeńskim i głosowali za budżetem wielkiego księstwa bańskiego, za budżetem, zawierającym pensye wielkiego księcia i jego rodziny, wydatki kościelne, utrzymanie policji itp.! Głosowali za wydatkami na koleje, w których robotnicy podróżują IV klasą, a kapitaliści I-szą, których robotnicy są wyszukiwanymi najmiciami, głosowali za wydatkami na szkoły, których jad wsączony w dusze mas muszą wypieniać żmudną propagandą! Że są republikanami, że uznają religię za rzecz prywatną i żądają oddzielenia kościoła od państwa, że żądają zniszczenia stosunku do najemnego i zniesienia klas, — o tem wszystkiem nie pamiętali przy głosowaniu nad budżetem. Widocznie im tak dobrze w wielkiem księstwie bańskim, widocznie są zadowoleni z ustroju społecznego dziś tam panującego, widocznie obecnego rządu bańskiego nie uważają za swego wroga?! Jeżeli tak, to dlaczegoż nie wstępują wprost do partji rządowej i wciąż jeszcze nazywają się opozycjonistami? Przypominają oni zupełnie ludowców w sejmie galicyjskim, którzy strasznie opozycyjnie wygłaszają mowy i są — że użyję wyrażenia Wyspiańskiego — „w pysku zawdy mocni“, ale gdy przychodzi do głosowania, zawsze głosują za budżetem ku wesoleści stańczyków, którzy nimi wskutek tego gardzą i lekceważą taką „opozycyę“ gębującą, a uchwalającą budżet.

Kongres w Lubce ogromną większością potępił zachowanie się posłów socyalistycznych w sejmie bańskim przez uchwalenie rezolucji, zabraniającej posłom socyalistycznym w sejmach niemieckich głosować za budżetem, chyba tylko w razach wyjątkowych, jeżeliby np. przez odmowne głosowanie umożliwić się miało przyjęcie budżetu jeszcze reakcyjniejszego.

Cała ta sprawa „nudziła“ tow. Gumplowicza. *De gustibus...* Są ludzie, których wogóle wszystko nudzi... Nie robię tow. Gumplowiczowi osobistego zarzutu, ale dziwnem jest zjawiskiem, jeżeli socyalistę nudzi socyalizm.

\*) Ani jednego człowieka, ani jednego grosza!

Tow. Gumpłowicz bierze to z lekkiej strony. Jemu wszystko jedno, czy się głosuje za budżetem, czy przeciw; przecież budżet badenski nie zawiera wydatków na wojsko (bo te mieszczą się we wspólnym budżecie rzeszy, uchwalanym przez parlament niemiecki), a zawiera „tylko” pensye dla panującego i jego rodziny, wydatki kościelne, wydatki na policję itd. „Tylko” tyle, jakie to niewinne, nieprawdaz?

„W r. 1898 — pisze tow. Gumpłowicz o badenskich sejmowych posłach socjalistycznych — wytoczywszy ostrą walkę ministrowi Eisenlohwowi, głosowali przeciwko budżetowi; tym razem jednak *specyalnej przyczyny* na to nie mieli więc uczynili to, co było *naturalne i logiczne*”. Mój Boże! „Naturalne logiczne.”! Proszę, proszę, to istotnie zadziwiające odkrycie. Doprawdy, poczciwi socjaliści badenscy nie mieli „specyalnej przyczyny”, aby głosować przeciw budżetowi Socjaliści potrzebują więc do tego dopiero „specyalnej” przyczyny? Jeżeli w sławetnem wielkiem księstwie badenskiem panuje ustroj klasowy i wysysak proletaryatu, jeżeli tam są tacy, co nie pracując opływają w bogactwo, i tacy, co pracując ciężko całe życie przymierają głodem, niepewni jutra, jeżeli tam istnieje rząd monarchiczny, prostytucya i własność prywatna, — to wszystko to jeszcze nie jest „specyalną” przyczyną, aby socjalista odmówił środków pieniężnych rządowi tego państwa? A jeżeli tow. Gumpłowicz chce jakiegś bardzo „specyalnej” przyczyny, to czy fakt, że rząd badenski wspólnie z innymi rządami rzeszy wniósł w parlamencie niemieckim projekt lichwiarskiej taryfy celnej, czyż ten fakt nie jest dość „specyalną” przyczyną dla tow. Gumpłowicza, który na następnej kartce (str. 451 i 452) entuzjazmuje się dla walki przeciw ciom zbożowym? Jeżeliby mi na to odpowiedział, że socjaliści badenscy wtedy, gdy głosowali za budżetem, nie mogli przewidzieć lichwiarskiej taryfy celnej, to na to miałbym tylko tyle do powiedzenia, że politowanie wzbudzają tacy „socjaliści”, którzy po rządzie kapitalistycznego państwa nie spodziewają się jaknajperfidniejszych zamachów na prawa lub kieszeń proletaryatu. A projektu ustawy przeciw koalicji robotniczej (Zuchthausvorlage) było im za mało?

Głosowanie przeciw budżetowi dlatego jedynie, aby obalić tego lub owego ministra, a innemu mniej lub więcej dobrze urodzonemu panu dopomóc do objęcia teki ministeryalnej, — to jest istota taktyki tronistów *burżuazyjnych*, ale niegodną jest socjalisty, którego taktyka nigdy na „szacherce”, a zawsze jedynie na zasadach naszego programu klasowego opierać się winna. Ten, czy jany minister, to dla socjalistów ostatecznie obojętne. Nie zmiانا ministerstwa, lecz przeobrażenie ustroju społecznego jest naszym celem, a kto się temu przeobrażeniu społecznemu sprzeciwia, temu nie możemy dobrowolnie dawać środków pieniężnych, aby miał za co sypać okopy św. Trójcy!

Jeżeliby „względami praktycznymi” chcieli uzasadnić owo osławione głosowanie badenskich socjalistów na budżetem, koniecznością „przystosowania się do pojęć wyborców”, — to popierwsze lichwiarze zbożowi także są wyborcami, a jednak jeszcze żaden socjalista nie odważył się „przystosowywać” do ich pojęć, powtóre zaś „praktyczne” skutki przy następnych wyborach do sejmu badenskiego były takie, że socjaliści ponieśli dotkliwą klęskę na całej niemal linii i stracili szereg mandatów.

Tow. Gumpłowicz powołuje się na artykuł Fendricha w „Socialistische Monatshefte”, broniący głosowania socjalistów badenskich na budżetem. Coś tak urągającego wszelkim zasadom socjalizmu, jak ów artykuł Fendricha, nie wyszło jeszcze nigdy z pod pióra socjalisty. Nie jest to jedynie moje osobiste zdanie; tak ocenił ten artykuł na zjeździe w Lubece tow. Bebel w przemówieniu, pełnem oburzenia na zachowanie się socjalistycznych posłów badenskich.

Pozwoliłem sobie na dłuższą polemikę, bo mam to przekonanie, że nie należy pozwolić na przemycanie podobnych poglądów jakie w powyższej sprawie

wyrosił tow. Gumplowicz, do polskiej partii socjalistycznej, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. U nas nie wolno programu partyjnego nazywać „szablonem”, którym się poniewiera zapomocą „taktyki” sprzecznej z zasadami socjalizmu. Nie można pozwolić u nas na takie pomieszanie pojęć.

W Polsce i Rosji socjaliści mają obalać carat, — a w wielkiem księstwie badeńskiem uchwałać apanaże wielkoksiążęce i pieniądze na policję wielkoksiążęcą, bo mają tam uprzejmego ministra, który łaskawie raczy nie pokazywać wilczych kłów wobec nich. Nie, to się nigdy w naszych głowach nie pomieści i zawsze powtarzać będziemy za starym naszym rewolucjonistą Liebknechtem: „*Keinen Mann und keinen Groschen!*”.

S. Haecker.

## Z P R A S Y

Niedawno wydane przez Andrzeja Niemojewskiego „Legendy” — zbiór bardzo ładnych utworów, osnutych na tematach biblijnych i ewangelicznych — wywołały niesłychane wrażenie wśród klerykałów galicyjskich, którzy rzucili się na autora i jego wydawcę ze strasznym krzykiem, jako na bluźniercę. Wszelkiego rodzaju gadzinowcy, dopasowujący swe przekonania do poglądów tego, kto im za ich pracę płaci — uczuli się dotknięci w swych uczuciach religijnych. „Przegląd Wszechpolski” napadł na autora „Legend”, jako na... ajenta intrygi żydowskiej. Ponieważ jeden z najbezwstydniejszych artykułów przeciwno „Legendom” był przedrukowany i przez klerykalne pisma warszawskie, przeto powtarzamy tu za „Kuryerem Lwowskim” prawie w całości list otwarty autora „Legend”, skonfiskowanych ostatecznie przez prokuraturę.

... Przed wielu, wielu wiekami osiedlił się nad brzegami Wisły inny lud, który się również mienił wybranym, ale nie był ani gorszy ani lepszy od innych ludów, jeno jak tamten, miał złych a sprzedajnych kierowników, którzy w nim tępił wszelką myśl żywotną, przesładowali wszelką dążność szlachetną a w końcu za gotowe pieniądze lud ów sprzedali... Wybrany lud poszedł w niewolę, w poniewierkę i do dziś dnia skupić się nie może, służy innych, wzgardzony, ogromnie nieszczęśliwy.

Najbardziej jego odłam, wciśnięty pomiędzy skaliste szkarpy gór tatrańskich i dymiącą kuznię Śląska z jednej strony, leniwy Seret i złote kopuły Poczajowa z drugiej strony. żyjący na cmentarzysku historycznem, dokoła takich grobowców, jak Kraków i Lwów, w krainie przepięknej, iżby ją rajem zwać można, jeno że z niego ustawicznie Bóg ludzi wypędza, nędzny, głodny i oszukiwany, próbuje przy mdłym światelku łójówki konstytucyjnej stworzyć sobie istnienie polityczne. Ale na kierowników narzuciła mu się gromada ludzi, która go bałamuci, okłamuje i co chwila zdradza. Rzekłbyś, że są to upiory dawnych kramarzy publicznego dobra. Co chwila załamują się pod brzemieniem bankructwa instytucje, co chwila któregoś z ojców narodu piętnują jako Judasza, co chwila jakaś wielkość spada do lochów kryminału. A dobry, zacny, dzielny lud mrze głodem, ucieka za morze lub po bezsilnem szarpnięciu się popada w jeszcze większą apatyę.

W kraju tym pomieszały się wszystkie pojęcia. Zatarła się stara granica pomiędzy tem, co uczciwe i podle. Z religii zrobiono suto nakryty stół dla jednych, a więzienie myślowe dla drugich. Łgarze i oszuści publiczni chwycili na swój plugawy sztandar niepokalane oblicze Chrystusa. Wydrwigrosze i zbrodniarze społeczni uczynili z najwnioślejszych haseł narodowych szyldy dla swego politycznego i społecznego kramarstwa. Opinię publiczną zagarnęli ludzie brudnych rąk i miedzianych czoł, którzy obok niesłychanej zuchwałości, odznaczają się tak niebywałem tchórzstwem, iż prostym fuknięciem „na bok“ można niejednego ojca narodu, jak lokaja, doprowadzić do porządku.

Tej bezczelnej gromadzie kondotyerów, tej mafii opinii publicznej wydało się przed kilku tygodniami, że szarpie mogą dobrą sławę. Tej sforze bezimiennych ujadaczy, która na widok pierwszego lepszego Niemca lub Francuza ściąga z głowy kapelusz, wydało się, iż przez Boga i Ojczyznę zostali powołani do oplucia małej książeczki i jej skromnego autora. W imię religii miłości potrzaskali w łamach pism kijami (Gazeta narodowa) i parskali denuncyacją (Gazeta lwowska), jak gdyby czuli, że autor, pisząc o Judaszach, Gamalielach i zaprzańcach, miał ich na myśli. Gdyby Chrystus się dzisiaj wśród pól galicyjskich pojawił i wszystkich Łazarzów dokoła siebie skupił, wołaliby w stronę prokuratorji: pojąć go i wydać na sąd! Gdyby ten Chrystus wszedł do ich świątyni, po raz drugi musiałby chwycić powróśło i przepędzać szalbierzy. A tym szalbierzom nie chodziło o obronę duszy i serca człowieka, ale o to, że pokazac zdławionemu ludowi Chrystusa żywego, pokazać obrońcę maluczkich i uciśnionych, odtworzyć całą jego wielkość, sprawiedliwość i nieulekłość, to zbrodnia, to naruszenie spokoju tych, którzy się tak bezkarnie przy publicznym stole żywili i staterami nędzarzy kieszenie swoje napełnili. Gdyby ten Chrystus był takim, za jakiego oni go podają, Kajfasz byłby mu odstąpił swej dwu-rożnej czapki, Faryzeusze byłiby go uczynili prezydentem Synhedryonu, Judasz byłby przy nim szanowanym powszechnie skarbnikiem, a Piłat nie potrzebowałby kłopotliwie umywać rąk przy łada sposobności.

Dzisiejsi galicyjscy oszuści ludu przygwoździli Chrystusa do krzyża swoich interesów. Wiś i broń nas!

Ogół ciemny i głupi nie pozna się na szalbierstwie. Tyś dobry i wiecznie przebaczący. Co ci tak zależy na Łazarzu? Ażali Kajfasz gorzej? Ażali Judasz nie był człowiekiem rachunku, którego nam tak potrzeba? Pozostaniesz na krzyżu, pozostaniesz naszym Bogiem, jeno bez religii miłości, jeno bez kochania bliźniego, jeno bez brania w opiekę maluczkich, jeno bez tych wszystkich Łazarzów w siermięgach i surdutach.

Tak wyje owa sfora arendarzy opinii publicznej. Tak drwi i kłamie z szpalt „Przedświtu“\*), „Czasu“ i „Gazety narodowej“, wyje i straszy bezimiennie i nie miałaby nigdy odwagi tak oko w oko, sam na sam, powtórzyć tego autorowi.

Jeden miał tylko śmiałość podpisać się. Licząc na galicyjskie pomieszanie wszystkich pojęć, na urząd swój i na swoje wpływy, umieścił pod swoją policyjną denuncyacją imię i nazwisko. A człowiekiem tym jest Adam Krechowiecki.

On, Adam Krechowiecki, który jedną ręką tworzy literaturę i tą samą ręką tę literaturę tępi, jako cenzor w biurze namiestnictwa, więc zarazem literat i oprawca literatury, po przescytaniu mej książki, popełnił to, co czyni każdy z gruntu zepsuty człowiek. Wszędzie wnosi dom publiczny. Wniósł go także do mojej książki. Wszędzie wnosi myślowe szalbierstwo. Wniósł je także do mojej książki. Wszędzie widzi podłą, złą wolę. Wniósł ją także do mojej książki. A że jako Judasz za srebrniki sprzedaje rokrocznie literaturę na stanowisku polskiego cenzora, przeto zawołał w stronę prokuratorji: skonfiskować! Prawdopodobnie potem,

\*) Lwowskie pismo klerykalne.

jako jeden z ojcymów narodu, nuci wieczorem pieśń: „Wolność, Równość, Niepodległość narodowa“...

Służalce i lokajskie plemię nie mogło zrozumieć, iż są jeszcze w Polsce autorowie i malarze, którzy nie dla zysków piszą i malują. Ludzie brudnych rąk pojąć nie mogli, iż są jeszcze tacy, którzy się kierują szlachetnymi pobudkami. Ciemni i głupi mędrkowie plebsu literackiego zdumieli, iż można myśleć własnym mózgiem i czuć własnem sercem i to nie tylko o trójgrodzie, ale o Chrystusie i jego gwałcicielach. Rzucili się na mnie, na malarza Dębickiego, z którego talentu dumną byłaby zagranica, wreszcie na wydawcę Altenberga, plując mu w twarz żydem, oni, tacy Chrystusowi! Czystą, uczciwą, ideową pracę chwycili w swe furmańskie łapy oni, wykwinęli. tacy pańscy! Muszę stanąć w obronie człowieka, który ze mną wyszedł uczciwie, a na mojej książce najwyższej stracić może, z góry zaś na żadne zyski nie liczył. A zarazem nie mogę ukryć zdumienia wobec próżni umysłowej takiego Adama Krechowickiego. który się we mnie dopatrzył człowieka apokryficznych wątpliwości. Piszę o mnie: „i począł z rozpaczny bluźnić“ — na co mu chyba odpowiem: „począłeś z powodu ignorancyi głupstwa pisać“. Pomieszałeś mnie z Przybyszewskim, z dekadentami. Nie należałem nigdy do ludzi pysznych, którzyby, jak kramarze, zachwalali swój literacki towar. Ale powołuję się na całą moją piętnastoletnią działalność pisarską, w której zawsze i bez wątpliwości piętnowałem literackich i politycznych Judaszów, a upiorkowa potęga Krechowickich nie doprowadzała mnie do „rozpaczy“, choć mnie, mnie Polaka, wygnać chciano ongiś ze Lwowa i uczynionoby to, gdyby nie przypadkowa obrona ludzi, których nawet o to nie prosiłem.

Wygadujecie na Moskali — a cóż wy robicie? Jęczycie na cytadelę warszawską — a kogo wy spychacie do waszych więzień? Powstajecie na rosyjski terror — a jak wy z nami z Królestwa postępujecie?

Co wart jest ciemieźony przez was lud, niechaj wam odpowiedzą podziemia sosnowieckich kopali i dymiące kuźnie Dąbrowy. Ile wart jest galicyjski mieszczanin, jeśli pod waszą opieką nie tylko nie upadł, ale próbuje się dźwignąć i ucywilizować! Co mogłoby zdziałać pokolenie pisarzy waszych, kiedy wśród takich prześladowań, jak od was doznaje, jeszcze żyje, pisze, tworzy i ma ten żywiołowy rozpęd!

Takiemu udręczonemu narodowi, wiecznie przez was deptanemu, oszukiwanemu i okłamywanemu, warto ukazać w całej prawdzie i wielkości tego, który żył, uzdrawiał i podnosił ducha, a w stronę waszą wołał: „Grohy pobielane na zewnątrz. a wewnątrz cuchnące od zgnilizny i przewrotności!“

I do takiego udręczonego narodu powiedziałbym: czytaj mnie sercem prostem, nie gorsz się, a jeno się ucz myśleć własnym mózgiem i czuć własnem dzielnem sercem twojem. Jeno patrz w koło siebie, kędy twój Kajfasz, kędy twój Judasz i kędy twoje Piłaty, które we Lwowie. Krakowie i Wiedniu, umywszy ręce, zaprzędały cię w tę okropną niewolę, w to piekło, które się nazywa twojem życiem publicznem i prywatnem!“

\* \* \*

„Przegląd Wszechpolski“ uczuł się srodze dotkniętym tem, cośmy pisali i ignorancyi społeczeństwa galicyjskiego na punkcie stosunków rusińskich. Mieśliśmy na myśli dziennikarzy *galicyjskich*, nie zaś epigonów tak świetnie przemłamał scharakteryzowanego „Koroniarza w Galicyi“, produkujących się w „Przeglądzie Wszechpolskim“ i innych pi-smach demokratyczno-narodowych. Co do tych, to wiemy dobrze, że drukowane przez nich kłamstwa pochodzą najczęściej nie tyle z ignorancyi, ile ze złej woli. Jednakże wobec aroganckiej postawy „Przeglądu Wszechpolskiego“, który broniąc „oszczałowanego“ przez nas „filistra“ wylicza wszystko, co ten ostatni „wie“, aby w ten sposób popisać się własną crudycją, spróbujemy ocenić wartość właściwą tych „wiadomości“, czerpiąc ma

terywał *wyłącznie* z prasy demokratyczno-narodowej. A więc zobaczymy co „wie” „Przegląd Wszechpolski”.

„On wie, że „wszechnica czerniowiecka” liczy wszystkiego trzystu kilkudziesięciu słuchaczy... że gimnazya te (rusińskie)... są rozsądnikami nie-  
ueta i dziczyny obycsajowej...”, że Tow. im. Szewczenki stoi na jednym  
człowieku... którego wszakże ambicje nie sięgają jeszcze do „wszystkich”  
dziedzin wiedzy, że „uczonych” z Ukrainy na katedry do Lwowa nie za-  
braknie, mianowicie takich, o których powołaniu do tworzenia nauki ruskiej  
zadecyduje to, że nie dano im posad, na którychby chętniej pracowali  
dla rosyjskiej”.

Gdyby „flister” czytający podobne bzdurstwa, istotnie wiedział coś  
o stosunkach rusińskich, musiałby się chyba oburzyć na „Przegląd Wszechpolski”  
za takie szkelowanie go. Przedewszystkiem uniwersytet czerniowiecki \*) liczy  
nie „trzystu kilkudziesięciu słuchaczy”, tylko 563 (w półroczu bieżącym). Mała  
różnica! Następnie żaden polak, który zna stosunki galicyjskie, nie ośmieli się  
rzucić bezmyślniej potwarzy na gimnazya rusińskie, chociażby z tego powodu,  
że w ten sposób obrzuciłby błotem i *polskie* zakłady naukowe, albowiem nauczy-  
cielami w gimnazyach rusińskich są ludzie, którzy uprzednio byli nauczycielami  
w polskich (olbrzymia większość), pokończyli gimnazya polskie lub przynajmniej  
polski uniwersytet lwowski (młodsze pokolenie). Co do „Tow. im. Szewczenki”,  
to nie może ono „stać” na jednym człowieku, chociażby z tego powodu, że roz-  
wija działalność dość różnostronną, wydając prace medyczne, przyrodnicze, pra-  
wne, ekonomiczne, archeologiczne, matematyczne, etnograficzne itd., prof. zaś  
Hruszewski, którego „Przegl. Wszechp.” ma na myśli, jest historykiem. W rze-  
czywistości w pracach Tow. im. Szewczenki bierze udział kilkadziesiąt sił nau-  
kowych, wśród których takie jak Franko, Kolessa, Hnatuk, Wołkow, Szuchiewicz  
i kilka innych żadnej literaturze naukowej nie przyniosłyby wstydu. Że brzydka  
suzura do pobudek, jakie skłoniły jednego na razie profesora-ukraińca do zajęcia  
katedry we Lwowie, jest oszczerstwem, każdy „flister” może się łatwo przekon-  
nać, zasięgnąwszy wiadomości o naukowej karierze prof. Hruszewskiego w Rosyi,  
choć i z broszurki prof. Fłorjńskiego, cytowanej przez nas w N 12.

Drugi organ narodowo-demokratyczny — brukowy dziennik lwowski  
„Wiek XX” „wie” jeszcze więcej od Przeglądu Wszechpolskiego”. W artyku-  
łach podawanych oerpliwym czytelnikom pod tytułem „Nieco o naszej krwawicy  
polsko-ruskiej w Galicyi” czytamy np. w N 604 z r. b.

„Jedną z najstarszych fundacyi moskiewskich w Galicyi stanowi  
„Fundacya Kaczkowskiego”, kosztem której drukują książki w języku ro-  
syjskim... Charakter składni jest w wydawnictwach „Proświty” iście  
małoruski, acz w niektórych zeszytach z ostatnich lat moskiewszczyzna już (!)  
przebiija... „Towarzystwo Szewczenki”... zeszło omal do rzędu zwykłego  
przedsiębiorstwa drukarnianego, bo pierwotny charakter działania został  
wypaczony”.

Tu co zdanie — to kłamstwo. „Towarzystwo Kaczkowskiego” jest  
właśnie tą jedyną instytucją moskalofilską, która używa języka *małoruskiego*  
w swych wydawnictwach. „Moskiewszczyzna” w „Proświcie” jest tendencyjnym  
wymysłem autora, a to, co mówi o „Tow. im. Szewczenki”, stopniowo przekształ-  
cającem się obecnie na ukraińską akademię umiejętności, również nie z prawdą  
wspólnego niema. Nie podobna nie zwrócić uwagi na złośliwą tendencję tych

---

\*) Podejrzewam, że narodowi demokraci, tak energicznie wysyłający stu-  
dentów rusińskich (w tej liczbie kleryków) na uniwersytet czerniowiecki, nie wie-  
dzą, że tam niema wydziału teologicznego dla unitów, trudno bowiem przypaścić,  
ażby tak lojalni katolicy pragnęli przejścia kleryków-unitów na prawosławie.



artykułów, usiłujących narodowców i radykałów rusińskich przedstawić wbrew rzeczywistości jako moskalofilów.

Najdziwniejszem jest to, że najmłodsze pokolenie narodowych demokratów „wie” najwięcej o stosunkach rusińskich, wie takie rzeczy, które nie śniły się nawet samemu „Przeglądowi Wszechpolskiemu”. Oto „Teką” pisze:

„Dość wspomnieć... o burzącej działalności wśród ludu ruskiego wydawnictw „Stauropigii” i „Biesiedy” (dwu najpoważniejszych instytucji ruskich)...

Tymczasem „Stauropigia” — instytucja, jak wszystkie moskalofilskie z wyjątkiem „Tow. Kaczkowskiego” — najzupełniej martwa, wydająca od czasu do czasu conajwyżej zbiory dawnych dokumentów itp., nie wspólnego z ludem nie ma, a „Biesieda” jest chyba najniewinniejszą ze wszystkich możliwych instytucji, bo poprostu — wcale nie istnieje, tak samo jak nie istnieje w języku małoruskim sam wyraz „biesieda”.

Przepraszamy czytelników za to, że tyle uwagi poświęciliśmy rzeczy stosunkowo tak błażej, ale przecież warto od czasu do czasu pokazywać ludziom, jakie żywioły roszą u nas pretensye do kierownictwa w sprawach publicznych.

\* \* \*

Jednocześnie z artykułem o barbarzyństwach rosyjskich, wydrukowanym w N 1 „Przedświtu”, niemiecki tygodnik socjalistyczny „Neue Zeit” podał bardzo ciekawy opis wypadków w Błagowieszczeńsku, sporządzony przez naocznego świadka rosyjanina. Wyjmujemy z tego opisu garść faktów charakterystycznych.

„Matka błaga swoich oprawców i obecną publiczność, prosząc o zabranie dziecka, ażeby bodaj je zachować przy życiu, ale nikt nie zgadza się na jej prośbę. Wówczas pozostawia dziecko na brzegu i sama idzie do wody. Ale po chwili wraca, zabiera dziecko i, niosąc je na rękach, znów wchodzi do rzeki; potem jednak znów wraca i znów zostawia je na brzegu. Kozacy kładą kres jej wahaniom, zabijając i ją i dziecko. Co czuła ta nieszczęśliwa matka, jak i wszyscy pomordowani w ten sposób, nie zrozumie tylko ten, kto postradał wszystkie uczucia ludzkie... Nie tylko administracja i duchowieństwo, ale nawet wielu z inteligencji — lekarze, adwokaci, sędziowie — znajdowali, że nieludzkie rozprawienie się z bezbronnymi obywatelami chińskimi jest odpowiednem i nieuniknionem”.

Rosyjanie, mordując chińczyków, oddawali się niczem niekrepowanej grabieży, w której brali udział nie tylko policyanci, ale i ludność cywilna.

„Tacy „obywatele” nie brzydzili się żadnymi sposobami, ażeby skorzystać z aktu utopienia nieszczęśliwych. Obławili się liczni dłużnicy, którzy byli winni zabitym chińczykom, ponieważ nie mieli komu płacić swych długów: u chińczyków przeważnie nie istniały żadne formalności w operacjach handlowych, prowadzonych przez nich głównie na zasadzie zaufania osobistego... Na dobitkę policya, biorąc chińczyków w celu utopienia ich, postarała się tak urządzić, ażeby znikła wszelka możność dla spadkobierców, gdyby się tacy gdzieś w Chinach znaleźli, dowiedzenia praw do majątku zabitych. Odwrotnie, jeśli rosyjanie byli wierzycielami chińczyków, w takim razie, dzięki pomocy przekupionej przez nich policyi, nie tylko otrzymywali swe wierzytelności z pozostałego po utopionych majątku, ale otrzymywali je stokrotnie powiększone... Bogaty kamienicznik i właściciel młyna Bujanów, od którego chińczycy odnajmowali skład do przechowywania towarów, po utopieniu właścicieli tych towarów, wznosił mur pomiędzy tym składem a sąsiednimi domami, ażeby, odgradzwszy się od zbytecznych świadków, zabrać przechowywane w składzie rzeczy. Inny właściciel domu — urządził przejście podziemne ze swego mieszkania do sklepu chińczyka... i przeniósł do siebie majątek utopionego...”

Władze, nie wyłączając gubernatora, brały naturalnie czynny udział w tych grabieżach.

Autor opisu podaje też dużo szczegółów i o wypadkach za Zeją.

„... rosyjscy ochłopi i kozacy uzbroili się kto czem mógł i ruszyli mordować mandżurów, palić ich domy i zagrabić ich dobytek... Wszystkie 68 wsi zostały zniszczone zupełnie ogniem... ludność częściowo utopiona, częściowo wymordowana w sposób jaknajbardziej barbarzyński, dobytek zagrabiony, bydło zabrane przez rosyjan... W jednej z tych wsi — w Alimie kilkadziesiąt mandżurów, zobaczywszy nadchodzących uzbrojonych chłopów rosyjskich, schroniło się do pewnej fałszy. Wówczas wójt, kierujący napadem, kazał podpalić ten budynek. Dym i płomień wkrótce zmusiły nieszczęsnych do szukania ratunku w ucieczce. Poczuli więc wyskakiwać przez okno, ale chłopci natychmiast zabijali każdego wyskakującego mandżura. Wójt potem opowiadał, że sam zabił na miejscu „60 bestyi“. W innym miejscu tłum chłopów spędził kilkadziesiąt mandżurów nad przepaść i rzucił ich do niej. Następnie, zeszedłszy na dno przepaści dobił ranionych. „Ot i nam udało się spełnić służbę carowi i ojczyźnie!“ — naiwnie kończyli niekiedy swoje opowiadanie o okrutnej i bezmyślnej rzezi tacy „bohaterowie“ z pomiędzy chłopów, wyliczając jednocześnie, ile „bestyi“ udało się im zniszczyć... Chłop, idąc polem, znajduje leżącą w kałuży krwi zabita mandżurkę, przy której trzepoce się płaczące dziecko, bezskutecznie szukając piersi matki. Kiedy, powróciwszy do domu, opowiedział swej rodzinie o tej okropnej scenie, poczęto mu wyrzucać, dlaczego „nie dobił dziecka“.

Polecamy wszystkie te fakty uwadze naszych moskalofilów.



## Z KRAJU I O KRAJU

*Warszawa, w styczniu.*

Rok nowy rozpoczęliśmy swego rodzaju „Sylwestrem“, wyprawionym nam przez szpiclowsko-zandarmsko-policyjne organy warszawskie. Oto w nocy na przełomie dwóch lat z rozporządzenia „Ochrany“ policja dokonała około 150 rewizji domowych w Warszawie, przyczem aresztowano około 80 osób, bez różnicy stanów: rewidowano i brano fabrykantów i robotników, inteligencyję zawodową, studentów, nauczycielki — szczególnie te ostatnie, wogóle zaś najbystrzejsze oko nie dojrzało by żadnej nici przewodniej w działaniach policji. Co np. mogą mieć wspólnego zrewidowani jednej i tej samej nocy — taki fabrykant Meizner, jeden z królów cukrowniczych Królestwa, najlojalniejszy poddany, zajmujący wspaniałe mieszkanie w Alejach Ujazdowskich z jakimś tam robotciarzem, chodzącym bez roboty z powodu kryzysu i zajmującym poddasze gdzieś w drugim końcu Warszawy, na Dzielnej czy Dzikiej? A jednak równość wobec wymagań policji, wobec rewizji i Pawiaka obu włącza do tej sprawy. Rezultaty rewizji nie znane są dotąd. Floty chwala się, że zabrali jakąś drukarnię, plotka miejska opowiada o jakichś ważnych odkryciach — wszystko to jednak nie bardzo zasługuje na wiarę, i faktem jest, że, o ile floty nie będą chcieli czegoś wielkiego stworzyć, to i tę obławę można scharakteryzować chłopakiem przysłówiem „Od czasu do czasu narobi świnia hałasu“, co zwykle zresztą można powiedzieć o takich wielkich nocnych wyprawach „po złoto runo“ w postaci „progonów“, czytnów i nagród, ze strony naszych flotkowych jazonów. W masowej tej rewizji jeden szczegół uderza; oto była ona dokonana nazajutrz po wyjściu 43 numeru „Robotnika“. Floty zapewne spodziewali się przynieść całe paki nowego numeru a sawiedli się nieboracy.

Wogóle ilość masowych aresztowań i rewizji w ostatnich czasach wzrasta do niebywałych rozmiarów; jeden z amatorów, mających sporo czasu, obliczył, że od 1 grudnia do połowy stycznia w Warszawie i Łodzi odbyło się przeszło 450 rewizji i do 100 aresztowań. Stan taki jest nie do zniesienia; dość powiedzieć, że ilość rewizji i aresztowań omal że nie przewyższa połowy aresztowań i rewizji w grudniu 1861 i styczniu 1862 r., kiedy panował stan obłądzenia w Warszawie i Królestwie, przewyższy zaś stanowczo liczbę aresztowań, dokonanych w tymże czasie, jeżeli z ogólnej liczby aresztowanych odrzucimy osoby, aresztowane za nienoszenie latarek, co wówczas było również „sui generis” — przestępstwem politycznym. Liczba zaś siedzących w cytadeli i więzieniach warszawskich obecnie przewyższa liczbę więzionych za sprawy polityczne w styczniu 63 r. t. j. przed samym wybuchem powstania (pod śledztwem i czekających na wyrok było wówczas w Warszawie 92 osoby.).

Ze środków zapobiegawczych rządu musimy zaznaczyć tutaj bardzo ciekawy dokument, wydany studentom uniwersytetu i politechniki „na wypadek zaburzeń. Oto w razie wynikłych zaburzeń rektor ma prawo na własną odpowiedzialność zamknąć uniwersytet, dyrektor zaś politechnikę. Czas stracony z tego powodu wytrąconym zostaje z feryi świątecznych, w razie zaś trwania zaburzeń dłużej niż 4 tygodnie (w politechnice—3), wykłady ustają do końca roku szkolnego, studenci wyższych kursów pozostają na drugi rok na tym samym kursie, studenci zaś pierwszego kursu zostają relegowani i po wakacjach mają prawo współubiegać się o ponowne przyjęcie wraz ze świeżo ukończonymi gimnazjastami. Każdemu kursowi pozostawiona zostaje możliwość powrócenia do zajęć i wstawki wykłady odbywają się zwykłym trybem. Jednem słowem, władze „na sposoby biorą się”. W styczniu zakończył się sąd w sprawie wiecu studenckiego, który się odbył przed świętami w uniwersytecie, w celu protestu przeciwko samowoli policyjnej, z jaką wsadzono na odwach quasi manifestantów przed konsulatem niemieckim, i zapewnienia aresztowanym pozostania w uniwersytecie \*). Pomimo nadzwyczajaj spokojnego przebiegu wiecu, rektor oddał pod sąd uniwersytecki 180 kilku studentów pod zarzutem 1) powstawania przeciwko rozporządzeniom naczelnika kraju; 2) sprzeciwiania się rozporządzeniom władz uniwersyteckich; 3) urzędzenia nielegalnego wiecu i 4) brutalnego przerywania wykładów. Sąd odrzucił pierwsze trzy punkty oskarżenia, za 4 zaś udzielił podsądnym nagany. W politechnice, gdzie odbywał się wiec studencki, nie oddano pod sąd nikogo.

Wcale nie w porę wypadły rządowi moskiewskiemu zaburzenia w gimnazjach w Poniewieżu, Zamościu i Siedlcach, gdzie uczniowie odmówili uczenia się religii po rosyjsku. W Siedlcach zaś nawet doszło do awantury z katechetą, który chciał cały bunt w zarodku przytłumić energicznem oświadczeniem. „tak się uczyć będziecie, jak wam każą”, i z dyrektorem oraz inspektorem, którzy aż wezwali policyję i żandarmerję. Ciekawem będzie tłumaczenie się prasy rosyjskiej, nie tak dawno jeszcze piętnującej okrucieństwa i podłość Niemców, co to polakom chcą wydrzeć język, zabronić im rozmawiać a nawet myśleć po polsku i posuwają się „aż do nauczania religii” w języku obcym. Dalsze szczegóły do tychczas nie są znane, dodać tylko należy, że dzielne zachowanie się młodzieży uzyskało niemal powszechną aprobatę, z wyjątkiem oczywiście niepoprawnych ultra lojalistów lub tchórzów z zasady, co to twierdzą, że tylko temu zawdzięczamy życie, że cicho siedzimy; „ruszmy się tylko, toż to moskale na to tylko czyhają, żeby nas zgniebali ostatecznie”. Nawet młodzież narodowo-demokratyczna, wyrze-

\*) Według przepisów uniwersyteckich student, skazany na jakąkolwiek karę, tem samem zostaje wydany z uniwersytetu i może być przyjętym s powrotem tylko wówczas, jeśli władza administracyjna oświadczy, że nie ma nic przeciwko jego przyjęciu.

kająca się zawsze solidarności ze wszelkimi ruchami, obecnie wydała sympatyczną odezwę, podnoszącą czyn uczniów w obronie praw swoich, i wzywającą młodzież do poparcia tego ruchu. Dodać należy, że młodzież narodowa wydała również i przedtem wcale niezłą odezwę z powodu sprawy wrzesińskiej i sympatii prasy rosyjskiej w tej sprawie.

Od czasu zapowiedzi P. P. S. wydawania pisma chłopskiego, „Pochodnia”, odsnaczająca się dotychczas mniej więcej przyzwrotnym tonem, rozpoczęła spotęgowaną kampanię przeciwko socjalizmowi. W grudniowym numerze posuwa się aż do insynuacji, które byłyby nikczemne, gdyby nie gołębia istic naiwność autora. Oczywiście, pomysł mógł się tylko w bardzo biednej łepetynie jakiegos pocziwego narodowca z partykularza wylęgnąć. Oto we wsi „sorganizowanej” przez narodowców, zjawia się działacz socjalistyczny, opowiada chłopom „członkom organizacyi”, że N. D. upadła, a na jej miejsce jest P. P. S. i dają list do „rabinu socjalistycznego” w mieście. Wierni chłopci list oddali wyższej organizacyi a podstępny socjalista zawstydził się i uciekł. Warunki konspiracyjne nie pozwalają nam wyjaśnić wypadku, który dał pomysł do podobnej bajeczki dla grzesznych narodowych demokratów, w każdym zaś razie tak się on ma do zdarzenia podanego przez „Pochodnię”, jak igła do widel, albo jak rozum autora tej bajeczki, do jego pretensyi.

Z drobnych wiadomości muszę donieść o wspaniałym balu u Czertkowa, na który stawilo się wiele osób z arystokracji polskiej, pomimo obraźliwych przepisów, jak się mają ubrać goście, i zaproszeń zredagowanych tylko po rosyjsku. Z początku arystokracja odgrzała się bojkotem, wiele osób zaproszenia odesłało, przyszedł jednak bal i myśl bojkotu znikła, a nawet hr. Przeździecki miał zaszczyt prowadzić tańce...

„Nowa Reforma”, zwykle niezłe informująca czytelników swoich o stosunkach w Królestwie, nieco przesadziła w pochwałach dla b. kuratora warszawskiego a obecnego pomocnika ministra oświaty Zengera. Nie jest on ani wyrazicielem polonofilstwa, ani postępowcem, ani nawet zwolennikiem reform radykalnych w szkolnictwie. Do dymisyi z urzędu rektora uniwersytetu podał się nie z powodu zatargów z profesorami polakożercami, lecz tylko z powodu prądu antyklasycznego, jakiemu uległa większość komisyi dla retormy szkolnictwa, a który Zenger, zajadły klasyk, potępia. Na stanowisku kuratora Z. cofnął rozporządzenie Ligina, dopuszczające polaków nauczycieli ludowych do gub. Lubelskiej i Siedleckiej, wyjeżdżając zaś z Warszawy publicznie wyłożył swój program: „wszystko co jest, dobrem jest — trzeba tylko umiejętnie i bez nadużyć i skrzywień stosować obecny system”. Popularność pewną zyskał sobie swoim taktem niesłychanym, charakterem silnym, rozumem, a nadewszystko genialnym sprytem. Mianowanie jego obecne jest wskazówką pewnej reakcyi, mianowicie ponownego zwycięstwa klasycyzmu.

W teatrach warszawskich dokonywa się obecnie reforma, przeprowadzana prawdziwie po moskiewsku, za pomocą masowych dymisyi, zakazów noszenia wąsów przez aktorów, kar, itd. Za jedno tylko można pochwalić nowego prezesa, oto wyrzucił on bez ceremonii wszelkich szpiclów z urzędu z teatru, odbierając bezpłatne bilety (tajne), wydawane ochranie i żandarmom.

Chodzą po Warszawie pogłoski o nadejściu wyroków za pogrzeb Jana Tańskiego, oraz na osoby, aresztowane w grudniu 99 roku, w sprawie czytelników bezpłatnych.

K—icz

## Września rosyjska

Moskalofie w zaborze pruskim i nasi ugodowcy, którzy z Wszeźni pruskiej postanowili uczynić narzędzie propagandy na rzecz rządu carskiego, z wielkiem niezadowolaniem przyjęli wiadomość o zaburzeniach w średnich zakładach naukowych zaboru rosyjskiego z powodu rosyjskiego wykładu religii. Dotychczas mogli ukrywać przed społeczeństwem, zwłaszcza zakordonowem, fakt, że rząd moskiewski tak samo jak i pruski nakazuje dzieciom polskim uczyć się religii w języku obcym. Zaburzenia, o których pisze nasz korespondent warszawski, wytrącają z rąk naszej reakcyi jeden ze środków propagandy moskalofilskiej i demaskują obłudę prasy rosyjskiej, udającej współczucie dla prześladowanych w Prusach polaków.

Zanim otrzymamy opis wypadków od naszych korespondentów, podajemy tu wiadomości, zaczerpnięte z gazet galicyjskich, głównie z „Wieku XX“, jakkolwiek nie możemy na razie sprawdzić ich dokładności.

Ruch objął następujące zakłady naukowe: gimnazya męskie w Siedlcach Chełmie i Białej; gimnazya żeńskie w — Siedlcach i Białymstoku; szkołę realną w Poniewieżu na Żmudzi; progimnazjum w Zamościu. Podobno przeciwko rosyjskim wykładom religii protestowała młodzież polska w Maryampolu, w Szawlach i Żytomierzu. Największe rozmiary przybrał ruch w gimnazjum siedleckiem.

W sobotę rano między 8 a 9 godziną miała być w klasie 7-mej lekcya religii w gimnazjum męskim w języku rosyjskim. Klasa, 7-ma mieści się na I. piętrze. Uczniowie wszystkich klas zaczęli się zbierać na górę. Inspektor stanął na schodach i nie puszczął na górę. Zachowywał się wyzywająco. Przewrócono go. Zgromadzono się na górę. Zażądano wykładu religii po polsku. Wybito szyby w gimnazjum. Podarto na kawałki katechizmy i podręczniki rosyjskie do wykładu religii. Od dyrektora zażądano wykładu religii w języku polskim, powołując się na ogólny przepis dla wszystkich gimnazyów w Królestwie. Po odmowie dyrektora znów zaczęto wyrzucać moskiewskie katechizmy i drzeć je w kawałki. Dyrektor został uderzony książką w głowę. Po uspokojeniu zajęcia lekcye odbywały się w całym gimnazjum, z wyjątkiem klasy 7-ej, z powodu silnego wzburzenia i wybicia wszystkich szyb w tej klasie.

Władze przeżuwały manifestacyę, ale zarazem złapały się w sposób fatalny, sądząc, że młodzież będzie manifestowała przeciwko Wrześni i że urządzi w sobotę, t. j. d. 1 lutego manifestacyę o g. 9 rano na lekcyi języka niemieckiego. Poinformowany był również o tem i gubernator Subotin. Dla tego też, gdy w sobotę przed 9 zakomunikowano mu o zaburzeniach w gimnazjum, zapytał z najwyższym spokojem: „Już, czy to już dziewiąta?“ Dopiero po pewnym czasie dowiedział się o co chodziło, wpadł w szalony gniew, i wtedy to wysłał policyę, ażeby otoczyła gimnazjum.

We wtorek, począwszy od godziny 9 rano, dyrektor wzywał po kolei uczniów wszystkich klas i zapytywał, czy zgadzają się na wszystkie przepisy. Uczniowie odpowiadali jednomyślnie, że na wszystkie, z wyjątkiem religii w języku rosyjskim. Dyrektor oświadczył uczniom, że daje im do namysłu dziesięć dni. Wobec tego uczniowie oświadczyli, że proszą o papiery i że opuszczają wszyscy gimnazjum. Dyrektor oznajmił, że papiery można otrzymać dopiero za dwa tygodnie. W odpowiedzi na to wszyscy uczniowie udali się do klas, zabrali swoje tornistry z książkami i w największym porządku opuścili gimnazjum. Klasy wyższe były mniej liczne, ale z takiej klasy 5, 4 i 3 mniej więcej po pięćdziesięciu uczniów opuszczają gimnazjum. Trzystu z górą (około 850) uczniów polaków opuściło gimnazjum.

Inspektor okręgowy Władimirow rozpowiada, że nie pojmuje, co się stało z uczniami, co za „zły duch“ w nich wstąpił, opowiada ze zdumieniem, że dosz

do tego, że najpotulniejsi uczniowie przemawiają do władzy, trzymając ręce w kieszeniach, że w odpowiedzi na groźbę wydalenia, z zimną krwią proszą o zwrot papierów.

W środę, jako w Popielec, lekcye miały się rozpocząć o godz. 12-tej w południe. Z Polaków nikt nie udał się do gimnazjum. Władze, chcąc ratować sytuację, urządziły wykłady dla żydów i rosyjan. Tak w klasie 8-jej żydów i rosyjan jest razem 6, w klasie 7-mej 18. Ogółem gimnazjum siedleckie liczy rosyjan 184 i żydów 62. Uczniowie polacy tłumnie spacerują po mieście. Wśród miejscowej ludności wrasta oburzenie przeciwko niecnemu postępowaniu władz gimnazjalnych.

Uczennice żeńskiego gimnazjum zaprotestowały saraz w poniedziałek. Panienki zebrały wszystkie katechizmy moskiewskie przy drzwiach, poczem wezwwały dyrektora. Kilkanaście katechizmów zostało podartych. Dyrektorowi dziewczęta oświadczyły jednogłośnie, że żądają religii w języku polskim. Wykłady zostały przerwane.

W Białej uczniowie polacy zebrali się w poniedziałek wszyscy przed lekcyami na wspólną modlitwę katolicką. Wezwany został dyrektor, od którego zażądano wykładów religii w języku polskim. Dyrektor zachowywał się wyzywająco i prowokował uczniów, prosząc ich, aby byli łaskawi drzeć książki i wybijać szyby, ażeby robili awantury jaknajwiększe. W odpowiedzi na to młodzież raz jeszcze jednomyślnie powtórzyła swe żądanie.

W Białymstoku w gimnazjum żeńskim uczennice zażądały wykładu religii w języku polskim. Katechizmy rosyjskie wyrzucono z klas. Wykłady religii w gimnazjum przerwano.

W Siedlcach wydała dyrekcyja 20 uczniów z gimnazjum, a mianowicie: z VIII klasy 4, z VII 11, z VI 4, z V 5, z IV 2, z III 8, w ogólnej sumie 29 uczniów, w tej liczbie kilku z t. zw. „wilczymi biletami“, co znaczy, że zamknięte są dla nich wszystkie gimnazya u nas i w Rosyi. Barbarzyński ten wyrok wywarł w mieście duże wrażenie. Miasto wyległo na ulice. Ks. prefekt Dubiszewski podał się do dymisji.

Z gimnazjum w Białej wydalono 25 uczniów.

\* \* \*

*Kijów, 17 lutego.*

Przeżywamy teraz bardzo niespokojne, a nawet burzliwe chwile. Po świętach Bożego Narodzenia, gdy młodzież popowracała do Kijowa, rozpoczęła się cała serya zaburzeń, powstałych na tle studenckich żądań i ogólnego niezadowolnienia z nowych porządków, zaprowadzonych w wyższych zakładach naukowych tytułem „reform“; dodać należy, że niebawmy dotychczas kryzys w przemyśle miejscowym wyrzucił na bruk całą armię robotników, mrących nieomal z głodu.

Dnia 20 stycznia starego stylu odbył się wiec studentów politechniki, na którym postanowiono urządzić strejk, zapowiedziany na tę samą datę przez wiec politechników, który odbył się jeszcze przed Bożem Narodzeniem.

Dnia 24 stycznia studenci uniwersytetu na bardzo liczny i burzliwy wiec postanowili również zastrejkować, odrzucając nowe przepisy, dotyczące „swobody organizacyi“ studenckiej i zapewniające tejże rozwój pod egidą szpiełców, subinspektorów i wydelegowanych ku temu profesorów. Należy dodać, że i ci ostatni ani rusz nie chcą przyjmować na siebie narzuconej im przez rząd roli i jak np. znany w Rosyi profesor ksiądz Trubiecki, mówią o tem zupełnie otwarcie, grożąc podaniem się do dymisji w razie, gdyby ich zmuszono do odegrania roli studenckiej policyi.

Na tym samym wiecu zasiadano : szerokiej autonomii uniwersytetów, powrotu wydalonych za poprzednie rozruchy w Kijowie i w innych miastach, i na koniec przyjmowania na studentów wszystkich, pragnących się uczyć, bez różnicy płci i narodowości. Na kursowych wiecach prawie wszędzie zdecydowano to samo co i na ogólnem zebraniu.

Jedna z licznych miejscowych partii robotniczych postanowiła urządzić 1 lutego uliczną demonstrację, przyczem została w swoim postanowieniu poparta przez miejscową „radę związkową studenckich organizacyi“.

Według słów samego policmajstra, demonstracja zapowiadała się „wspaniale“. Wojsko miejscowego garnizonu zostało smobilizowane, zarówno jak kozacy i miejscowa policya w całym komplecie. W nocy z dnia 31 stycznia na 1 lutego rozlokowano wojsko we wszystkich ważniejszych punktach miasta, chowając je po podwórzach.

Kozacy otrzymali rozkaz bicia nahaikami. Wojsko zaś przez dowódców poszczególnych rot otrzymało rozkaz strzelania *bez komendy*, lecz tylko stosownie do sygnałów, nie mających żadnego znaczenia dla niewtajemniczonych, mianowicie : zdjęcie czapki przez oficera znaczyło przygotowanie się do strzału, po wyjęciu zaś przez niego szabli z pochwy należało natychmiast strzelać prosto w tłum !

Dnia 1 lutego (wedle starego stylu) od rana na wszystkich ulicach Kijowa dał się zauważyć ogromny ruch : masa publiczności i policyi była rozsypana po Kreszczatiku, głównej ulicy Kijowa.

Pomiędzy godziną 12 a 1 popoł. rozwinięto czerwony sztandar, około którego natychmiast skoncentrowała się masa robotników, studentów i inteligencji. Kozaków na razie nie było, wojsko też chowało się w podwórzach sąsiednich domów. Tymczasem konna policya odebrała z pomocą pieszych policyantów sztandar, poczem rozpoczęło się straszne bicie. Konni i piesi policyanci, pierwsi z nahaikami, drudzy z kijami grubymi, zaczęli bić wszystkich obecnych bez różnicy płci i wieku... Politechnik Wolski (rosyanin) został na miejscu zabity drągami i nahaikami, kilku z młodzieży ciężko raniono, parę pań zostało bez miłosierdzia pobitych... Ze strony publiczności broniono się, tak że został zabity „prystaw“ Zakusiłow ; kilku policyantów konnych i pieszych poniosło mniej lub bardziej ciężkie obrażenia.

Czerwony sztandar powiewał w kilku miejscach, lecz naturalnie niedługo, gdyż zwracano baczną uwagę na to i natychmiast go odbierano. Około godziny 2-iej na Kreszczatiku było wszystko spokojnie, gdyż nadeszło wojsko i wraz z kozakami, którzy zaraz po nadejściu przyjęli udział w biciu publiczności, rozpędziło tłumy bez użycia broni.

Jednocześnie z rozpoczęciem demonstracyi na Kreszczatiku grupa studentów i robotników podniosła czerwony sztandar koło uniwersytetu i ze śpiewami sunęła wzdłuż ulicy Włodzimierskiej, przechodzącej koło gmachu uniwersyteckiego. Po chwili jednak zjawilo się wojsko wraz z kozakami, zagrodiło wyjście z ulicy przed uniwersytetem z obydwóch stron (Włodzimierska ulica jest przetrzięta z obydwóch stron gmachu uniwersyteckiego przez ulicę Karawajewską i Bulwarą) i na ogrodzonym przez wojsko terenie rozpoczęło się bicie tych demonstrantów, którzy nie zdążyli uciec, poczem kilku z nich aresztowano.

Tymczasem na Włodzimierskiej ulicy, niedaleko od uniwersytetu, koło teatru miejskiego, rozpoczęło się zbiegowisko : rozwinięto czerwony sztandar, zaintonowano śpiewy rewolucyjne i posunięto się trochę wzdłuż ulicy. Natychmiast zjawili się kozacy wraz z konną policją i napadali na demonstrantów na ulicy i na chodnikach. Nie na długo rozpędzono demonstrantów, bo po kilku chwilach znowu tłumy zaległy plac przed teatrem i zapełniły przerysowaną Włodzimierską ulicę Funduklejewską.

Znowu szarża kozaków : zapędzono publiczność w kąty, utworzone przez

damy narożne i parkaniki skwerów ulicznych i bito, bito straszliwie... Po pięciu napadało na jednego. Nie przeszkodziło to jednak temu, aby tłumy przeciągały aż do wpół do szóstej wieczór ze śpiewami rewolucyjnymi.

Na drugi dzień w niedzielę powtórzyła się demonstracja, tylko na mniejszą skalę, na Kreszczatiku i na Fanduklejowskiej, przyczem znowu bito wszystkich obecnych na ulicy...

Dnia 18 lutego odbył się w uniwersytecie burzliwy wiec, na którym zjawił się towarzysz ministra Zenger. Po dość długiej przemowie tego jegomościa, nad którą debatowano wraz z nim przez pewien czas, skończyło się na tem, że Z. rzekł: „Z panami studentami nigdy nie można się dogadać...“ Przewodniczący zwrócił się po tych słowach do obecnych, prosząc ich o usunięcie się z drogi pana towarzysza ministra. Rektor Fortyński został przytem swymyślany, zaś śpiewano narazie na potęganie tym panom parę pieśni rewolucyjnych.

W uniwersytecie wywieszono ogłoszenie rektora, że uniwersytet jest zamknięty do 1-go września st. stylu.

Wśród młodzieży, publiczności, nawet oficerów, wzburzenie ogromne. Na 19-go zapowiedziano znowu demonstrację (w rocznicę oswobodzenia włościan od pańszczyzny); na 1-go marca (rocznica śmierci cara Aleksandra II) również.

Pierwszego dnia demonstracji aresztowano tylko 14 osób, przeważnie studentów. W niedzielę zaś foły i policja łapali studentów, robotników, kobiety, wśród publiczności, podprawiali do „nacjonalstwa“ i stosownie do rozporządzenia zabierali do policyi i do więzienia...



## Bibliografia

### Ukraińskie wydawnictwa socjalistyczne.

Mamy przed sobą cztery broszury socjalistyczne, jakkolwiek wydane we Lwowie, przeznaczone jednak dla Ukrainy. Dwie z nich zostały puszczone w świat pod firmą „R. U. P.“, dwie zaś stanowią wydawnictwo Ukraińskiej Partii Socjalistycznej, o której powstaniu donosiliśmy w swoim czasie. R. U. P. przysłużyła się młodemu ruchowi socjalistycznemu na Ukrainie wydaniem doskonałego tłumaczenia „Ojca Szymona“ i „Czy teraz niema pańszczyzny?“ Luśni. Ukraińska Partya Socjalistyczna przystąpiła do wydawania „Biblioteki robotnika ukraińskiego“, drukując, jako pierwszy zeszyt, przekład „Manifestu komunistycznego.“ Nie wydaje nam się ten wybór szczęśliwym, gdyż ruchowi ukraińskiemu brak na razie *głównie* najpopularniejszych broszur agitacyjnych dla mas ludowych — dla chłopów i robotników, brak właśnie rzeczy w rodzaju „Ojca Szymona“ i t. p. Co do „Manifestu“, to czytanie jego wymaga już znacznego przygotowania i, jeśli gdzieś się obecnie może rozchodzić, to chyba wyłącznie wśród inteligencji ukraińskiej. Ta zaś zna już „Manifest“ z przekładów rosyjskiego lub polskiego. Wobec tego wydanie „Manifestu“ na samym wstępie jest do pewnego stopnia marnowaniem sił i środków, które by się dało użyć daleko produktywniej, wydając parę całkiem popularnych broszurek. Dodać należy, że tłumaczenie, przeznaczone dla Ukrainy, a sporządzone przez rusina galicyjskiego, z zachowaniem wszystkich właściwości składni rusińsko-galicyjskiej, tak obcej duchowi ludowego języka ukraińskiego, prawie uniemożliwia szerzenie się „Manifestu“ wśród uświadomionych robotników ukraińskich. Ostatnia broszura, wy-



dana również przez Ukraińską Partję Socjalistyczną, zawiera odpowiedź na krytykę programu U. P. S., przystaną do lwowskiej „Woli“ przez grupę socjalistów ukraińskich. Komitet Centralny U. P. S. tłumaczy w tej broszurze, dla czego partya ukraińska przezwała się socjalistyczną, nie zaś socjalno-demokratyczną. Dalej wyjaśnia, dlaczego U. P. S. pragnie połączenia się wszystkich partii rosyjskich i tłumaczy to między innymi względami łatwiejszego porozumienia się z jedną partją, aniżeli z całym szeregiem drobnych grup. „Daleko łatwiejsze są np. stosunki z towarzyszami polskimi, gdzie P. P. S. wyraźnie zaznaczyła swój pogląd na Ruś-Ukrainę i gdzie nie może być nawet mowy o żadnych dążnościach zaborezych, niż przekonanie kilkudziesięciu frakcyi rosyjskich o prawie Ukrainy nie tylko do niezależności politycznej, ale często nawet do samodzielności języka“. Następnie broszura tłumaczy stosunek U. P. S. do innych narodowości, przez carat ujarzmionych, do kwestyi narodowej, do niepodległości i do zagadnień teoretycznych. Przejrzyste napisana broszurka może przyczynić się do rozwiania istniejących wśród socjalistów ukraińskich nieporozumień programowych, choć właściwem miejscem dla podobnych oficjalnych wypowiedzi się Komitetu Centralnego U. P. S. byłby ukraiński organ partyjny, na który już czas wielki.

O.

*W kwestyi autonomii narodowej i przekształcenia Soc.-demokratycznej robotniczej partyi Rosyi na zasadach federacyi. Wydanie „Bundu“ (po rosyjsku). Londyn.*

Polemika pomiędzy „Bundem“ a „Iskrą“, z której zdawaliśmy niedawno sprawę naszym czytelnikom, nie została wyczerpana na łamach „Iskry“. Obecnie „Bund“ wydał broszurę, poświęconą prawie wyłącznie polemice z „Iskrą“. Znajdujemy w niej też wzmiankę i o artykule „Bund o niepodległości Polski“ z N. 41 „Robotnika“. Artykuł ten został nazwany „nieporozumieniem od początku do końca“. Z tej wzmianki wyjmujemy bardzo charakterystyczny ustęp końcowy: ...kwestya niepodległości Polski jeszcze nie była rozpatrywana w „Bundzie“, kwestya ta czeka kolei (stoit na oczeredi) i wszelkie próby odgadywania zawczasu uchwały, która powinna być wynikiem gruntownego zbadania i poważnego przedyskutowania, będą próżną stratą słów.“ Naturalnie, bardzo chwalebne jest postanowienie poważnego zajęcia się tą kwestją, dziwić się tylko można, że „Bund“, działający wśród ludności żydowskiej Litwy i poczęści Królestwa, tak długo zwlekał z rozstrzygnięciem dla siebie tej najżywotniejszej dla Polski i Litwy kwestyi... W uzasadnieniu prawa autonomii narodowej autor broszury opiera się na rezolucyach austriackiego zjazdu w Bernie — i to nie tyle na przyjętej, ile na odrzuconej (t. zw. południowo-słowiańskiej). Rzecz ciekawa, że obecnie „Bund“ uznaje określenie przez „Manifest“ S. D. P. Rosyi praw narodowości za niedostateczne, jakkolwiek „Manifest“ ten był wynikiem zjazdu organizacji rosyjskich wraz z „Bundem“. Cała broszura ciekawa jest głównie z tego względu, że wyjaśnia nam do pewnego stopnia kierunek ewolucyi przekonaniowej „Bundu“ w sprawie narodowościowej.

O.

*A. B. Obrona obuchowska. Wydanie (po rosyjsku) Zagranicznej Ligi Rosyjskiej Rewolucyjnej Socjalnej Demokracji. Genewa 1902.*

Broszurka niniejsza zawiera dość dokładny opis tragicznych wypadków w petersburskiej fabryce Obuchowskiej w maju 1901 r., kiedy wojsko carskie, tłumiąc ruch strajkowy, zabiło kilku robotników i poraniło kilkudziesięciu. Robotnicy bronili się dzielnie i mocno dali się we znaki policyi i nawet żołnierzom. Ciekawem jest stanowisko władz w tym zatargu strajkujących z administracją

fabryki, należącej do rządu. Po krwawej walce wojsko i kozacy zostali wycofani, robotnikom zaś pozwolono zwołać publiczne zgromadzenie dla wypracowania żądań i wybrania delegatów, którym poręczono zupełną nietykalność. Zgromadzenie odbyło się z udziałem 6.000 robotników, wybrano delegatów i uchwalono 10 żądań, pomiędzy którymi znajdowały się i takie, jak ustanowienie 8-godzinnego dnia roboczego, wypuszczenie wszystkich aresztowanych, zabezpieczenie wdowom i sierotom po zabitych stałego utrzymania i urzędowe wciągnięcie świąta majowego na listę świąt fabrycznych. Rządowa administracja fabryki wysłuchiwała delegatów i zgodziła się bezwarunkowo na wszystkie żądania robotników z wyjątkiem dotyczącego świętowania 1-go maja, gdyż tu ostateczna decyzja zależy od ministerium. Oświadczone jednak robotnikom, że żaden ze świętujących 1-go maja nie będzie pociągany do odpowiedzialności. I co do 8-godzinnego dnia pracy obiecano poczynić kroki odpowiednio w ministerium. Przez dwa miesiące robotnicy cieszyli się z zupełnego prawie zwycięstwa, nie podejrzewając, że ugodowe stanowisko rządu było zwykłą pułapką. Pewnego pięknego dnia aresztowano 250 robotników; wkrótce liczba aresztowanych dosięgła 800. Naturalnie, wszyscy delegaci robotników znaleźli się w więzieniu. Wszystkie ustępstwa zostały cofnięte, ponieważ zaś w ciągu dwóch miesięcy władze doskonale wysłuchiwały wszystkich wybitniejszych przywódców ruchu, których też aresztowano, przeto cała pozostała masa robotników ustąpiła bez walki. Cała tragedia zakończyła się beczelnym „sądem” nad uczestnikami ruchu. Wyroki brzmiały: 6 lat katorgi (1 rob.), 5 lat katorgi (1 rob.), rotę aresztancie i więzienie od 2 do 5 lat (27 rob., w tej liczbie dużo niepełnoletnich i dwie 18-letnie dziewczyny). Wypadki obuchowskie są jednym z najbardziej tragicznych epizodów walki proletariatu rosyjskiego z brutalną przemocą rządu. Oby pozostawiły głębsze ślady w świadomości robotników petersburskich!

O.

Lambro. *Proroctwo rzezi galicyjskiej wobec historii. „Polska i Postęp” Hasła XX wieku.* Kraków 1902.

Broszura polemiczna, która w sposób przekonywający obala tendencyjne fałsze krytyki stańczykowskiej, dotyczące stanowiska Z. Krasińskiego względem ruchu rewolucyjnego 1846 roku. Autor nie zadawał sobie pytania o wykazanie błędów faktycznych krytyki reakcyjnej, ale jednocześnie wykazuje całą szkodliwość konsekwencji polityczno-społecznych, wyciąganych z nich przez stańczyków.

Ignacy Daszyński. *O formach rządu. Szkic socjologiczny. Wydawnictwo Towarzystwa „Uniwersytet Ludowy” im. Adama Mickiewicza.* Kraków. 1902.

Dobrą myśl miał krakowski „Uniwersytet Ludowy”, wydając niniejszą broszurę tow. Daszyńskiego, w przystępny i jasny sposób tłumaczącą wytworzenie się i rozwój form rządu we wszystkich jego odmianach. Dla czytelnika z ludo — robotnika lub chłopca — skwapliwie rzucającego się do czytania gazet, książeczka tow. Daszyńskiego może służyć za podręcznik elementarny, bardzo pożyteczny. W końcu broszury znajdujemy tabelkę, informującą o formach rządu w państwach wszystkich części świata.

O.

Dr. Józef Zieliński. *Obłudny socjalizm.* Paryż 1902.

Bzdurstwa anarchistyczne, podlane sosem podrażnionej ambicji.

## ŁUŻNE NOTATKI

Lwowski organ narodowej demokracji, kierowany przez p. J. L. Popławskiego „Wiek XX” rzucił szereg oszczerstw na krakowską organizację robotników szewskich, zarzucając jej, że przez podburzanie robotników do strajków, na które dał pieniądze pewien fabrykant, uniemożliwiła wykonanie na czas obśług wojskowych, wskutek czego obecnie cofnięto obśługi szewcom krakowskim. Organizacja szewców krakowskich zbija jeden za drugim wszystkie te „fakty” jako wierutne kłamstwo i oświadcza w końcu swego urzędowego komunikatu: „P. Jastrzębiec-Popławski, protektor Ehrenberga, będzie przez wszystkich koczujących się ludzi tak długo uznawany za oszczercę i draba, jak długo nie odwoła swoich kłamstw, rzuconych na ruch robotniczy”.

Niezbyt dawno zrobiliśmy przypuszczenie, że z czasem i „Kraj” pochwali „Przegląd Wszechpolski” wraz z całą polityką narodowo-demokratyczną. Dziś możemy już skonstatować, że narodowych demokratów chwali „Czas” stanisławowski — mianowicie za to, że „wojują z socjalizmem, pragną rozwoju kościoła katolickiego i dają mu wszędzie poparcie; potępiają wreszcie politykę powstaniową, uważając ją za nonsens i mrzonkę” (Nr. z 18 lutego).

Biskup Łucko-Żytomierski — Niedziałkowski — znany literat klerykalny, nakazał w swojej diecezji śpiewać na inną nutę „Serdeczna Matko”, ponieważ pieśń już śpiewano dotychczas na wstrętą pannę biskupowi melodię hymnu „Boże coś Polskę”. Cóż robi wobec tego faktu narodowo-demokratyczny „Polak”? Sądzić, że surowo skarcił niewczesny serwilizm p. biskupa względem rządu carskiego? Gdzież tam! Oto zwała (w Nr. 12) całą winę tego na Czerstkowa, a o p. Niedziałkowskim milczy.

Na jakie sposoby bierze się słynny Zubatow. Oto zjawił się niedawno na jednym ze zgromadzeń moskiewskiego towarzystwa robotników (pod jego wpływem założonego, jak już o pisaliśmy w swoim czasie) i rozdał obecnym 150 egzemplarzy N 8 „Iskry”, w którym był artykuł o tem Towarzystwie. Przy tem Zubatow mówił robotnikom, że sami mogą się teraz przekonać, jak mniemani przyjaciele robotników — socjaliści — traktują takie instytucje, których pożytek uznają robotnicy moskiewscy. Podobno — jak donosi „Iskra” — Zubatow dopiął na ten raz swego celu i mocno oburzył członków towarzystwa przeciwko „Iskrze”.

Jubileusz założenia uniwersytetu petersburskiego miał bardzo burzliwy, a nawet krwawy przebieg. W samym uniwersytecie nie przyszło do zaburzeń, gdyż jest on od dłuższego czasu zamknięty. Natomiast w olbrzymim teatrze ludowym za Nową zdarzyły się straszne sceny. Studenci zjawili się w ogromnej masie, odczytywali proklamacje i wygłaszali mowy do ludu. Między uczestnikami tego zgromadzenia znajdowała się poważna liczba stróżów domów, których tam zarekwirowano. Nagle wybuchła straszna wrzawa. Studentów poczęto bić w okropny sposób pięściami i pałkami. Kilkunastu z pośród studentów zeszepeciono ciosami do niepoznania, dwudziestu ciężko rannych przeniesiono do szpitala, lżej ranni leżą w domu. Masakry dokonywano w obecności konnej i pieszej policji, której kilka oddziałów otoczyło zgromadzonych. Wrzenie w kołach młodzieży jest większe niż kiedykolwiek.

\* \* \*

Prawdziwą niespodziankę sprawił nam „Kuryer Poznański“, podając (w artykule „Jeszcze Polska nie zginęła!“ ) nie tylko spis wszystkich polskich organów socjalistycznych, ale nawet ich adresy wraz z warunkami prenumeraty. Przyzwyczailiśmy się już do tego, że prasa reakcyjna, walcząc z socjalistami, wysykuje przedewszystkiem niesnajomość w szerszych kołach publiczności istotnego charakteru ruchu socjalistycznego i jego celów. Tem bardziej więc zdziwieni jesteśmy postępowaniem „Kuryera Poznańskiego“, który podaje spis naszych pism „z życzeniem, by przypatrzył się im bliżej każdy, kto pragnie działać wśród ludu i uchronić go od skutków agitacji internacjonatu“. Radzilibyśmy jednak i samej redakcyi „Kuryera Poznańskiego“ bliżej zapoznać się z naszymi wydawnictwami, zanim zechce „w dalszych artykułach“ wykazywać „jak wielkiem jest niebezpieczeństwo obecnej propagandy socjalizmu u nas“.

\* \* \*

„Goniec Wielkopolski“ — organ narodowej demokracji w zaborze pruskim nawołuje z zapalem do urzãdzenia ogólnej iluminacyi na cześć papieża. „Iluminacya powinna wypaść jak najwspanialej, bo miłościwie rządzący kościołem Leon XIII budzi podziw całego świata — a my winniśmy Mu cześć głęboką, którą należy zadokumentować publicznie. Jesteśmy przekonani, że nie będzie Polaka-katolika, któryby myśli iluminacyi nie przyklasnął“. Narodowi demokraci prawdopodobnie chcą odwdziżyć się papieżowi za jego moskalofilską politykę, a może za order Chrystusa, posłany w swoim czasie przez papieża Bismarkowi? Brawo, pp. patentowani patryoci!!



## CZERWONY KRZYŻ

Towarzystwo pomocy polskim więźniom i emigrantom politycznym.

Demokracja nasza z lat dawniejszych, mając bolesne doświadczenia z powstań naszych i zastanawiając się nad historią własnego i innych narodów, doszła do tego głębokiego przekonania, że naród nasz ma we własnem łonie olbrzymie siły do odzyskania wolności politycznej, ale trzeba je uświadomić, uruchomić, zorganizować. Praca ta odbywa się obecnie w całej dawnej Rzeczypospolitej. Coraz gęstsza sieć organizacyi robotniczych i włościańskich pokrywa kraje nasze. Uświadamianie to jednak i organizowanie sił ludowych, odbywające się pod szpiegowskim okiem rządów najezdniczych, okupuje się licznymi ofiarami, zwłaszcza w zaborze rosyjskim. Jednym szczęśliwszym udaje się od pościgu wrogów odgrodzić się granicą, ale o wiele większa liczba wpada w sieć żandarmskie i opłaca straszne cierpieniem poświęcenie się swoje dla narodu i dla sprawy solidarności społecznej. Niosąc pomoc nieszczęśliwym naszym bojownikom, nie tylko spełniamie czyn wielkiej ludzkości, lecz dodajecie przez to odwagi i pewności pracującym dla naszego wspólnego dobra.

SPRAWOZDANIE KASOWE ZARZĄDU GŁÓWNEGO NR. 7.

— ZA CZAS OD 15 STYCZNIA 1901 ROKU DO 15 STYCZNIA 1902 ROKU —

DOCHÓD

Remanent z ubiegłego roku . . . . .	fr.	45.15
Sekcja paryska . . . . .	"	136.85
(w tem zebrano na obchodzie 27 stycznia — 17.70		
" " 1 maja — 7.40		
" " 8 maja — 6.35)		
Sekcja genewska . . . . .	fr.	870.00
(w tem ze sprzedaży kart pocztowych		
z wizerunkiem Adama Mickiewicza — 111.85)		
Sekcja Winterthur . . . . .	"	20.00
Z Niemiec : z Br. . . . .	"	80.76
" C. . . . .	"	148.70
" Ch. . . . .	"	28.45
" D. (R.) . . . . .	"	180.00
" K. . . . .	"	209.00
" L. . . . .	"	56.18
" M. . . . .	"	8.10
Z Leodyum w Belgii . . . . .	"	65.10
Towarzystwo Polskie w Londynie . . . . .	"	20.00
Ze Stanów Zjednoczonych półn. Ameryki za pośrednict. ob. Dębskiego . . . . .	"	412.00
Inteligencya z Kam-je przez Br. . . . .	"	89.75
Od obywatela L. B. . . . .	"	10.00
Ob. Dan. zwrócony mu dług . . . . .	"	25.00
Razem fr.		1799.99

ROZCHÓD

Wysłano do Kasy Pomocy więźniom politycznym w zab. rosyjskim . . . . .	fr.	1014.90
" dla Dylonga do Katowic . . . . .	"	50.00
Pożyczki bezterminowe . . . . .	"	583.00
Wydatki administracyjne (wysyłka pieniędzy, listy i t. d.) . . . . .	"	23.95
Razem fr.		1671.85

Dochód ogólny — fr. 1799.99

Rozchód ogólny — fr. 1671.85

Pozostało na rok następny fr. 128.14j

Kasyer Główny : B. Limanowski

Sprawdzono przez Komisję Rewizyjną d. 16 lutego 1902 r.

Członkowie Komisji Rewizyjnej :

A. Pomagański

W. Sikorski

(za rewizora C. Szymanowskiego) I. Łapiński.

Zamykamy naszą czynność roczną w warunkach pomyślnych. Dochód roczny był większy aniżeli w latach poprzednich, i w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki żywo zainteresowano się sprawą naszej instytucji. Dziękując serdecznie naszym współpracownikom i ofiarodawcom, prosimy nasze Siostry i naszych Braci, aby nie ustawiali w swej gorliwości i ofiarności, pamiętając, że w stosunku do potrzeb coraz liczniejszych ofiar przemocy i gwałtu rządów najeźdźniczych, dochody nasze są nader szczupłe.

Zarząd Główny.

---

# PRZEDŚWIT

---

## Ruch studencki w Rosyi

---

Zaburzenia studenckie nie zostały tedy stłumione ani „serdeczną opieką” ministra Wannowskiego, który oktrojował młodzieży „swobody” akademickie w postaci ściśle przez władze dozorowanych kółek oraz kas zapomogowych, obdarzając przytem profesorów funkcjami policyjnemi. Studenci przeważnie nie życzą korzystać z udzielonej im łaskawie przez Wannowskiego reformy i burzą się w dalszym ciągu. Zaburzenia te - jak stwierdza komunikat urzędowy — „nabrały w końcu 1901 roku charakteru wyraźnie przeciwrządowego. Nie ograniczając się, jak dawniej, do różnych wymagań w przedmiocie zmiany ustroju akademickiego, kierownicy ruchów studenckich, zarówno w mowach na niedozwolonych zebraniach w murach szkolnych, jako też w licznych tajnych wezwaniach i proklamacyach, starali się wciągnąć młodzież szkolną na tory ruchu politycznego, otwarcie wystawiając konieczność zmian w formach istniejącego systemu rządowego”. Wybuchły rozruchy w Charkowie, w Jekaterynosławiu, w Kijowie, w Petersburgu, w Moskwie, w Odesie, Kazaniu i Tomsku. Z okrzykami na cześć wolności politycznej i na pohybel samowładztwu studenci opuszczają mury zakładów naukowych i wychodzą na ulicę, gdzie ich ze współczuciem i entuzjazmem spotykają robotnicy. Rozlegają się dźwięki pieśni rewolucyjnych, powiewają czerwone sztandary z wypisaniami na nich hasłami wolnościowemi i bruk ulic i placów broczy się krwią młodzieży i ludu miejskiego. W porównaniu z tem, co było przed rokiem, obecny ruch posiada nieco odmienny charakter. W większości miast uniwersyteckich wśród studenteryi rosyjskiej dziś coraz bardziej zwycięża opinia, że niepodobna walczyć o szerokie swobody akademickie, nie domagając się jednocześnie zmiany despotycznego ustroju państwa na europejski. W roku ubiegłym opinię tę wypowiadała jedynie nieznaczna mniejszość, studenci o przekonaniach socjalistycznych, kiedy większość odznęgywała się skwapliwie od wszelkiej wspólności z „rewolucją”. I ten rys znamieny rozruchów obecnych jest zjawiskiem bardzo pocieszającym, nadającym się do wyzyskania przez organizacje rewolucyjne w jaknajszerszych rozmiarach.

Robotnicy, jak i w roku ubiegłym, łączą się ze studentami podczas demonstracji, przychodzą młodzieży z czynną i ofiarną pomocą, ale — tak samo jak i przed rokiem — pozostają żywiołem prawie wyłącznie dopełniającym ruch studencki, że tak powiem dekoracyjnym, niesamodzielnym, jakkolwiek widać ze wszystkiego, że rozwój ich świadomości politycznej poczynił znaczne postępy, co jest nadzwyczaj pocieszające. Co się zaś tyczy osławionego rosyjskiego „obszczestwa“, to po za ukrytymi na dnie duszy sympatjami do studentów, niczem ono nie objawia swej opozycyjności. Jeśli pominiemy protesty nielicznej garstki profesorów przeciwko narzucanej im przez reformę Wannowskiego roli żandarmów, to nawet tych słabych objawów niezadowolenia, jakich świadkami byliśmy w roku ubiegłym (np. słynny protest literatów, parę listów otwartych) obecnie nie widzimy, jakkolwiek aktów wyuzdanej brutalności ze strony władz policyjnych nie brak. Większość „obszczestwa“ zdążyła się już przyzwyczaić do nahałów kozackich, a przeszłoroczne represalie względem inteligencji pozbawiły tę ostatnią najdzielniejszych żywiołów i nastraszyły słabsze, bardziej chwiejne. To też o energicznym poparciu usiłowań młodzieży i robotników ze strony „obszczestwa“ nic obecnie nie słysząc. Zresztą, nie chcąc być podejrzanym o pesymizm bezwzględny, przytoczę tu głos organu tej frakcji socjalizmu rosyjskiego, której raczej przesadę w ocenianiu znaczenia „obszczestwa“ zarzucićby można, aniżeli niedoceniając tego ostatniego. Organ partii socjalistów-rewolucjonistów, „Rewolucyonnaja Rossija“, powiada: „Nadzieje rewolucjonistów muszą być, jak i dawniej, zogniskowane na ludzie roboczym i na młodzieży inteligentnej“... „Nie powinniśmy się łudzić. Chyba niepodobna oczekiwać ze strony wszystkich żywiołów naszego społeczeństwa szerokiej, energicznej opozycji“. Inny organ socjalistów rosyjskich, — „Raboczeje Dіelo“ konstatuje upadek liberalizmu rosyjskiego. Píše on: „t. zw. liberalne społeczeństwo daje obecnie mniej znaków życia, aniżeli podczas analogicznych chwil ubiegłych dziejów rosyjskich. Głosy z tej sfery dają się słyszeć rzadziej i same pragnienia, wypowiedane przez te głosy, są bardziej umiarkowane aniżeli dawniej. Wystarczy np. zestawić petycę 94-ch (hr. Heydena i innych), prośbę komitetu Związku pisarzy rosyjskich, wiernopoddane podanie Milukowa\*) nawet z umiarkowanymi odezwaniami ziemstw 95 roku... Jeszcze gorzej ma się rzecz z przedstawicielami ziemstw“... Jednym słowem, sam współczesny socjalistyczny obóz rosyjski nie łudzi się już co do inicjatywy rewolucyjnej i radykalizmu pragnień sfer liberalnych. Na placu walki pozostaje więc jedyna sfera, na prawdę walcząca z rządem o zmianę systemu panującego — studenci, a ich walka nabiera siły i znaczenia przez to, że popierają ich

---

\*) „Raboczeje Dіelo“ zaznacza, że w tych petycyach brali udział nietylko liberałowie, ale i demokratyczna część inteligencji — innymi słowami radykałiści.

uświadomieni robotnicy. Ci ostatni swym udziałem w demonstracjach studenckich nadają im charakter poruszeń rewolucyjnych.

Czy ten ruch studencki doprowadzi do jakichś poważniejszych rezultatów politycznych — co do tego trudno się łudzić. Prawda, że rząd rosyjski znalazł się obecnie w położeniu dość kłopotliwym. Ani wilcze kły, ani lisi ogon władz carskich nie są w stanie uspokoić studentów. Ale więcej ponad to, co rząd dał im w swojej „reformie“, prawie nic im dać już nie może w ramach obecnego ustroju wszechwładczego. Byłoby wielką naiwnością myśleć, że z powodu demonstracji studenckich rząd zechce wyrzec się swego charakteru despotycznego, że zgodzi się na usunięcie bodaj jednego kamienia z fundamentów swej władzy. Skoro będzie miał do wyboru — zrzeczenie się chociażby części praw samowładczych albo zamknięcie wszystkich wyższych zakładów naukowych Rosyi na dłuższy przeciąg czasu, z pewnością wybierze to ostatnie, jak się przecie odgrażał Mikołaj II dwa lata temu\*). W każdym razie wypróbuje on cały szereg środków zaradczych i postara się wyprzeć wszystkie żywioły niespokojne z obrębu murów uniwersyteckich. Już obecnie udało mu się doprowadzić do absurdu strejk studencki za pomocą rozporządzenia, które w razie zamknięcia danej uczelni z powodu rozruchów przez czas dłuższy nad 3 tygodnie, zawiesza wykłady aż do roku następnego i jednocześnie wydalą wszystkich studentów I-go roku. Za pomocą wydalenia najbardziej energicznych jednostek z pomiędzy studentów rząd może bez zbytnich wysiłków w końcu dopiąć uspokojenia młodzieży pozostałej i uniemożliwić na przyszłość rozruchy studenckie. Nie zapominajmy przecie, że ogół studentów bynajmniej nie jest rewolucyjnie usposobiony, że może się dać porwać energicznym i dzielnym jednostkom, ale skoro tych zabraknie, nastrój opozycyjny ogółu musi ustąpić zniechęceniu i bierności. Wobec tego niepodobna przypuszczać, aby obecne rozruchy studenckie skończyły się zwycięstwem burzącej się młodzieży — to znaczy poważnem zachwianiem się gmachu samowładztwa carskiego.

Pomimo to jednak nie należy ich bagatelizować i odmawiać im poważniejszego znaczenia. Znaczenie ich polega na tem, że każą one wszystkim, istotnie niezadowolonym z samowładztwa żywiołom, szczerze pragnącym z niem walczyć — szukać oparcia w jedynej rewolucyjnej klasie społeczeństwa — w ludzie pracującym. Bezsilni jako studenci, jako przedstawiciele dążności szczupłej sfery opozycyjnej inteligencji, ciż sami ludzie, wstępując do szeregów robotniczych, jako organizatorowie i instruktorowie, mogą nadać im charakter armii potężnej. Obecne rozruchy z pewnością

---

\*) Pisma zagraniczne przyniosły w tych dniach wiadomość, jakoby ukończenie budowy politechniki petersburskiej zostało zaniechane, a gmach jej miał być przerobiony na koszary. Gdyby się ta wiadomość sprawdziła, mielibyśmy wymowne świadectwo, jaki kierunek może przybrać polityka rządu.



przyczynią się do pogłębienia i wzmocnienia działalności organizacji rewolucyjnych, gdyż wszystkie lepsze jednostki ze sfer młodzieży, o ile brutalna dłoń prześladowców nie złamie ich energii, nie stłumi w nich porywów idealistycznych, muszą się znaleźć w szeregach rewolucyjnych, w organizacjach robotniczych.

A wówczas rząd carski będzie miał do czynienia nie ze słabym ruchem studenckim, lecz z istotną siłą rewolucyjną, która nie spocznie dopóki wroga nie złamie.

St. Os. arz.



## NASZ KRYZYS

### 3. Powstanie i międzynarodowość

Przystępuję obecnie do trudniejszej części mego zadania. Trudniejszej nie ze względu na treść, lecz ze względu na stan opinii u nas. Jeśli bowiem na punkcie reform, jakie obowiązkiem naszym będzie przeprowadzić w chwili powstania \*), „kryzys“ nie osiągnął jeszcze ostrej fazy, jeśli — mam nadzieję — nie wielu jeszcze jest między nami zwolenników „socjalizmu bez socjalizmu“ tow. Mazura, to teraz, czuję to dobrze, będę miał do czynienia ze znacznie szerszą rozpowszechnionymi uprzedzeniami, a zarazem z pewną nieufnością... Wszakże ob. Veto i pan Trąbczyński, w tem jednym zgodni. starali się ogromnie wyrobić mi opinię naiwnego, który „buduje nadzieje na wschodnich i zachodnich towarzyszach“. A tu od dwóch lat w naszym obozie zewsząd słychać tylko nawoływania: nie oglądajmy się na nic i nikogo! \*\*) liczymy tylko na siebie, nie na przypadkowe okoliczności! \*\*\*) i inne w tym duchu. Więc rzeczywiście trzeba mi odwagi... Ale trudno. Przedtem tylko jeszcze poradzę dwom wyżej wymienionym publicystom, panu Trąbczyńskiemu i szan. obywatelowi Veto, aby się ze swoimi pobłażliwymi uśmiechami zechcieli przejrzeć w zwierciadło — i zabiorę się śmiało do tępienia naszej *nacyonalistycznej jednostronności*.

■ I Nacyonalistyczną zaś jednostronnością ośmieliłem się nazwać w niedawnej\*\*\*\*) polemice z tow. Płochockim jeden z objawów „naszego kryzysu“, który polega na tem, że jeśli się komuś, dotkniętemu nim, mówi: „autonomia dzielnic polskich w Prusach“, to on zatyka uszy i woła: „nie chcę słuchać! niepodległość!“ Mówi mu się: „konstytucja w Rosyi“ — on swoje: „nie gadam! niepodległość!“ „Ależ rewolucja w Europie Zachodniej!“ — „Żadnych takich! Niepodległość!“ I tak na wszystko, co wychodzi po za zakres „własnych sił“. Rozumie się, powyższe przedstawienie jest nieco karykaturalne — ale oddaje tendencję, pokazuje do czegośmy doszli, gdyby ta tendencja rzeczywiście rozwieliżmożniła się między

) „Krytyka“ 1900, str. 649, 686.

\*\*) Limanowski. W sprawie Burów. „Przedświt“ 1900, Nr 1. str. 20.

\*\*\*\*) Makryna Witwicka. Spadkobiercy Czartoryszczyzny. „Przedświt“ 1901 Nr 10, str. 384, 388.

\*\*\*\*\*) „Przedświt“ 1901, N. 10.

nami. A tendencję tę zaliczam do objawów „kryzysu“ dlatego, że jest ona też wynikiem rewizji naszych zasadniczych pojęć, mianowicie pojęcia międzynarodowości. Dawniej wierzyliśmy święcie w to, że rewolucja socjalna musi się odbyć jednocześnie w całej Europie i przy wzajemnej pomocy ludów; dziś niejeden może za zupełnie zbyteczne uznać roważanie jakichkolwiek zewnętrznych warunków powstania rewolucyi w Polsce...

„Proletaryat“ nasz specjalnie był przekonany o tem, że rewolucja w Polsce musi odbyć się jednocześnie i solidarnie z rewolucją w Rosyi. Przekonanie to myśmy poddali krytyce; dla nas nie jest już ono pewnikiem; ba! wielu z nas nie chce wcale nie słyszeć o jakiegobądź zależności rewolucyi naszej od rosyjskiej. Pierwszy przyznaje, że opiera się to na tem zupełnie słusznem mniemaniu, że rewolucyjne partje w Rosyi przez bardzo długi czas jeszcze będą miały tak mało siły, że nie będą w stanie same o własnych siłach obalić caratu, zdobyć konstytucyi, a nie dopiero — pomóż nam w zdobyciu niepodległości. Rosyjanom możemy się nie bardzo dziwić, jeśli się ludza pod tym względem i z powodu zaburzeń studenckich wołają, jak tow. Kriczewski w „Petite République: „to przeddzień rewolucyi!“ Ale my nie mamy obowiązku złudzeń tych podzielać. To też już w broszurze „Niepodległość Polski“ dałem wyraz przekonaniu, że nie z Rosyi wyjdzie dla nas sygnał walki o niepodległość, czy wogóle — o swobody polityczne, lecz przeciwnie — nasze powstanie (które samo wybuchnie na odgłos rewolucyi w Niemczech i w Austrii) da sygnał do powstania rewolucjonistom rosyjskim, i jego zwycięstwo, odrywając Polskę i Litwę od Rosyi, połączone z jednocześnie oderwaniem się innych uciskanych narodowości, będzie takim zewnętrznym pogromem caratu, który odbierze mu w każdym razie możliwość opierania się żądaniom konstytucyi, a może — i o zupełny upadek go przyprowadzi. Pomimo to jednak, a raczej właśnie dlatego, uważam to z naszej strony za błąd, wynikający właśnie z „jednostronności nacjonalistycznej“ jeśli oświadczamy, że walczyć o niepodległość, nie możemy jednocześnie walczyć o konstytucję w Rosyi i że nas ta ostatnia walka nie nie obchodzi. Pośpieszam wytlomaczyć się jasniej. Nie uważam bynajmniej konstytucyi *wszechrosyjskiej* za pożądany i korzystny etap w drodze do niepodległości Polski, i mam nadzieję, że podobny pogląd jest już u nas „stanowiskiem przeżytem“. Jeżeli zaś taki pan Trąbczyński jeszcze powtarza, że zdobywszy konstytucję i *samorząd i rozszerzając go stopniowo* można będzie dojść do posiadania oddzielnej administracji i armii, jak przed r. 1830, i wtedy wywołać powstanie, połączwszy je z prawidłowo prowadzoną wojną, i oderwać się od Rosyi<sup>\*)</sup>, to jest to naiwność znacznie wyższa, niż wiara ob. Studnickiego w to, że w *granicach monarchii austriackiej* i na drodze legalnej da się autonomia Galicji rozszerzyć aż do posiadania w niej polskiej armii, któraby potem do Królestwa poniosła zagiew powstania. Rząd rosyjski, nawet konstytucyjny, będzie zawsze napewno mądrzejszy od p. Trąbczyńskiego, i albo nie da nam samorządu wcale, albo, jeśli da, to już napewno bez polskiego wojska; jeżeli zaś będziemy w stanie wymóżyć na nim samorząd z własnem wojskiem, to będziemy już w stanie i podziękować mu za opiekę całkowicie. Nie: konstytucja ogólna rosyjska (lepsz, ma się rozumieć, niż nic, niż stan obecny, co do tego niema przecie dwóch zdań) mogłaby w każdym razie być rezultatem nie

\*) A tak, a częściowego zwycięstwa żywiołów — np. liberałów rosyjskich, wśród młodzieży i w obdarowaniu nas by nie zależało; do żadnego więc politycznego stanowczo protestuję pod względem autonomii, by się nie nada-

\*\*) „Przedświt“ 1900, N. 7.

\*\*\*) „Przedświt“ 1900, N. 12.

\*\*\*\*) „Przedświt“ 1901, N. 3, str. 91.

byłaby wyjściem Zabłockiego na mydło, to *ruch sam, walka rosyjan o konstytucję*, bynajmniej nie jest dla nas obojętna, przeciwnie — jest dla nas tylko korzystna i musi być sympatyczna. Istnienie takiego ruchu teraz, silniejszy jego wybuch w chwili naszego powstania, nie są wprawdzie *niezbędnymi* warunkami zewnętrznymi powodzenia naszego powstania: te niezbędne warunki leżą na Zachodzie; ale są i byłyby one okolicznościami nadzwyczaj sprzyjającymi: carat, mając robotę w domu, z mniejszą siłą mógłby się nam opierać. Prócz tego, dość ważną jest dla nas rzeczą wpoić w towarzyszy rosyjan to przekonanie, że bez osłabienia caratu przez oderwanie się podbitych narodowości, a w pierwszym rzędzie — Jolski i Litwy, konstytucyi nie zdobędą, a tembardziej — tronu Romanowych nie wywrócą, oraz skłonić ich do tego, aby już teraz w agitacyi swej wśród robotników rosyjskich kładli nacisk na bezecność przyłączenia do Rosyi i trzymania przemocą w związku państwowym z nią innych żywych narodowości; w takim razie bowiem caratowi trudniej przyjdzie w chwili decydującej wywołać wśród lepszej przynajmniej części ludu rosyjskiego oburzenie patryotyczne przeciw „miałeżnikom“, które skierowałyby się potem, ma się rozumieć, i przeciw wszelkim nieprzyjaciołom cara. Dlatego to uważam zawsze za poważny błąd, jeśli ktoś z nas dumnie oświadcza, że go walka rosyjan o konstytucję nic nie obchodzi, lub umywa ręce i twierdzi, że my na carat żadnego nacisku w kierunku konstytucyi wywrzeć nie możemy. Przeciwnie, powinniśmy zawsze okazywać towarzyszom rosyjanom jaknajwiększe zainteresowanie ich trudną walką i czuć się solidarnymi z nimi w ich walce o konstytucję *dla nich*; faktycznie bowiem w tej walce możemy im dopomóc. Nie mówię tu, ma się rozumieć, o drobnych usługach teraźniejszych, które jedna partya drugiej, jak np. „Narodnaja Wola“ „Proletaryatowi“ i nawzajem, oddawać może, o drukarniach, transportach, paszportach, zesłaniach, więzieniach itd. Mówię o tem, że całą naszą akcyą polityczną możemy popierać dążenie rosyjan do obalenia, względnie ograniczenia caratu. Jaka może być nasza pomoc? Naturalnie, każdy rozsądny człowiek się zgodzi, że nie będzie ona polegała na wyjeżdżaniu do Rosyi i wstępowaniu w szeregi partyi rosyjskiej. Ruch masowy — a o takim tylko dziś mowa — może walczyć z caratem, wywierać dziś na niego nacisk, wykonać kiedyś na niego napad — tylko na własnym gruncie, gdzie te masy żyją; my polacy możemy walczyć z caratem tylko u nas w Polsce, tak samo, jak litwini na Litwie, rusini na Ukrainie, finlandczycy — w Finlandyi, a rosyjanie w Petersburgu i Moskwie. *I pod tym względem* obojętnem jest zupełnie, czy walczymy o konstytucję, czy o niepodległość. We własnym dobrze zrozumianym interesie rosyjan leży, abyśmy wystawiali hasła niepodległości, gdyż za pomocą tego hasła daleko bardziej zrewolucjonizować możemy *polskie* masy, niż za pomocą hasła konstytucyi z przynależnością państwową do Rosyi, wywołać możemy ruch daleko silniejszy, a więc dla caratu groźniejszy. Ale choćbyśmy nawet byli tacy skromni i wystawiali tylko hasło autonomii w konstytucyjnej Rosyi, ba! nawet tylko konstytucyi rosyjskiej bez specjalnej autonomii dla nas — to w jakim sposób mamy walczyć o nie? Naturalnie, nikt na serio nie bierze teroru „secesyi“, jako mającego prowadzić do konstytucyi z samorządem czy bez samorządu. Więc coż zostaje? *Nie, tylko powstanie jako ultima ratio*. Właściwie wszak i rosyjanom nie pozostaje żaden inny środek obalenia caratu, jak masowe bunt, przynajmniej w miastach, masowe starcie robotników z wojskiem i władzami — chyba, że przypuszczają, iż car dobrowolnie ustąpi pod naciskiem czy tajnego ruchu robotniczego, czy wreszcie szeregu demonstracyi. Ale przypuszczenie takie jest wysoce nieprawdopodobne; prztem gdyby nawet miało się jakimś cudem ziścić, to nie może ono ani na jotę zmieniać naszej taktyki i przygotowań, obliczonych na jego nieziszczenie się: bo im większy będzie nacisk, car prędzej ustąpi. Może wreszcie rosyjanie mogą się spodziewać, że przejdą część wojska na swoją stronę; tego się należy napewno spodziewać w kręgu Europy Zachodniej, może i w Rosyi część oficerów, część

żołnierzy, nie zechce strzelać do rodaków, do współbraci, wprowadzi zamieszanie w szeregach obrońców tronu, ułatwi przez to zwycięstwo ludu bez wielkich strat masowych, bez wojny regularnej. Jeśli jednak w Rosyi, choć mało prawdopodobne, jest to jednak możliwe, to my ani cienia podobnej nadziei żywić nie możemy. U nas wojsko rosyjskie jest żywiołem obcym, którego nie, najmniejsza nie nie łączy z ludem miejscowym, na który nie mamy żadnej możliwości oddziaływać. Żołnierzom tym, w znacznej części pochodzącym z najmniej cywilizowanych miejscowości caratu, ręka nie zadrzy, gdy otrzymają rozkaz mordowania *nas*. Dla nas więc, jeśli *pod jakimkolwiekbydła hasłem* zechcemy wziąć czynny udział w walce z caratem o swobody, jeśli tylko nie zechcemy siedzieć z założeniami rękami, czekając aż nam pieczone gołąbki spadną do gąbki, dla nas w żadnym razie nie zostaje żadne inne wyjście tylko zbrojne masowe powstanie, ludowa wojna z armią najezdzący w celu wyparcia jej z kraju.

Sądzę, że takie postawienie kwestyi wyjaśnia i usuwa — przynajmniej teoretycznie — nieporozumienia między nami a rosyjanami, nie pozwala im mniemać, że jesteśmy obojętni względem ich walki o konstytucję *dla nich*, lecz wykazuje im, że nie możemy przyczynić się do jej wywalczenia inaczej, jak tylko walcząc o niepodległość *dla nas*. Sądzę prócz tego, że zaletą takiego wyjaśnienia kwestyi jest zniszczenie wszelkiego cienia różnicy, mogącego dzielić zwolennika *dobrej wiary* \*) programu S. D. K. P. od nas i wstrzymywać go od przystąpienia do P. P. S.: boć jeżeli przy walce o najskromniejszą nawet konstytucję nie wykręcimy się w żaden sposób od tego dyabelskiego powstania, toć przecie byłibyśmy poprostu idiotami, gdybyśmy już nie postawili sobie celu, odpowiada jącego powadze środka: — niepodległości.

Zatem — powstanie, powstanie masowe. Tow. W. Piotrowski\*) mówi słusznie, że ani walka na barykadach, ani partyzantka nie mogą w tej przyszłej walce odpowiadać naszemu celowi, tylko regularna wojna mas przeciw masom. Wprawdzie niepożobienstwem jest oddawać się na tym punkcie takim złudzeniom, jak ob. Veto który twierdzi, że „rachując chociażby 10 proc., nawet 5 proc. naszej ludności, możemy mieć już przeszło milion bojowników“ \*\*), ani nawet jak tow. Mazur, podług którego „albo powstanie od razu około 500.000 żołnierzy rewolucyi, a po chwilowem powodzeniu siła ta do miliona niemal się podniesie, albo rewolucyi nie będzie“ \*\*). Przynajmniej nie powinno nas omamiać nieporozumienie: istotnie, wziąć udział w rewolucyi mogą nie tylko takie, ale możemy się spodziewać — większe masy, jeśli tylko zapomocą odpowiednich dekretów socjalno rewolucyjnych, o których była mowa w poprzednim rozdziale, należycie je poruszmy i wpoiemy w nie głębokie przekonanie, że rewolucya — to ich sprawa. Ale te masy robotnicze miejskie i wiejskie wezmą w rewolucyi udział, że tak powiem, cywilny; będą one wprowadzały w czyn reformy rządu rewolucyjnego, żywiły armię rewolucyjną tworzyły wreszcie po miastach i w powiatach gwardye obywatelskie, strzegące kraju od intryg i zamachów kontrrewolucyi; w początkach powstania tu i owdzie wezmą udział w zamachach na załogi rosyjskie; ale do szeregów regularnego wojska takie masy nie wstąpią, w pole dla regularnej wojny, którą

---

\*) A tacy istnieją, choć nieliczni i mało czynni, wśród niezdecydowanych jeszcze, wśród młodzieży robotniczej i studenckiej, w każdym razie mogą istnieć. I dlatego stanowczo protestuję przeciwko nazywaniu ich *ugodowcami* socyalistycznymi, jak to robi np. tow. Zgorzkniały.

\*\*) „Przedświt“ 1900, N. 7.

\*\*) „Przedświt“ 1900, N. 12.

\*\*\*\*) „Przedświt“ 1901, N. 3, str. 91.

w dalszym ciągu trzeba będzie przenieść na Litwę, na Ruś, nie wyciągną. Ale też i nie potrzeba nam tyle. Jen. Dąbrowski \*) uważał za „jeden skuteczny sposób działania poruszenie mas ludowych i zapomocą liczebnej przewagi powstańców zgniecenie wyższych pod względem uzbrojenia i wyrobienia wojennego przeciwników“. Mniej się zdaje, że liczebna przewaga powstańców, niełatwa zrealizować do osiągnięcia, na nichy się nam nie przydała przy największym zapale ludu, gdyby masy powstańców uzbrojone były najwyżej w cepy, kosy, drągi, a zrzadka — dubeltówki myśliwskie\*\*). Natomiast jeżeli wystawimy choćby sto tysięcy żołnierza regularnego, dobrze uzbrojonego i dobrze dowodzonego, przeciwko 800.000 żołdaków moskiewskich, temu maximum, z jakim w Królestwie, na razie przynajmniej, możemy mieć do czynienia,\*\*\*) to w takim wypadku, powołując się na wszystkie znane przykłady, o których mówi tow. A. Wr. \*\*\*\*) i inni, możemy być pewni, że dzięki wyższości nastroju rewolucyjnej armii zwycięstwo będzie po naszej stronie. Tylko koniecznym jego warunkiem jest *prawidłowe uzbrojenie*, nie gorsze od uzbrojenia wrogów,

W sumiennym artykule tow. W. Piotrowskiego znajduję zupełnie słuszne twierdzenie, że dla powodzenia zbrojnego powstania niezbędne są trzy warunki: wewnętrzna siła ruchu, odpowiednia taktyka i odpowiednie uzbrojenie. Wewnętrzna siła ruchu zależy od reform rządu powstańczego, o których mówiłem w poprzednim rozdziale. Odpowiednia taktyka — zależy od zdolności i wiedzy dowódców. Skąd się oni wezmą? Czy zdołamy, jak chce tow. Piotrowski, wyszkolić ich sobie zagranicą, co mi się wydaje dość wątpliwem, bo przecie nie pójdziemy chyba za radą „Przeglądu Wszechpolskiego“ i nie stworzymy legionu polskiego w służbie Anglii, któryby imię polskie zespolił z polityką Chamberlainowską. Wojacy, wyćwiczeni w szkole Kitchenerów, nie byłiby odpowiednimi wodzami dla naszej ludowej wojny, połączonej z socjalną rewolucją. Czy też raczej wyrosną nam wodzowie z pomiędzy tych, co służyli wojskowo w rangach oficerskich, choćby niższych, w armiach państw rozbiorowych? czy znajdą się wówczas talenty dotychczas ukryte, jak to było za czasów rewolucji francuskiej? Nie wiem, nie umiem dziś na to kategorycznie odpowiedzieć. W miarę tego, jak kwestya ta zacznie się stawiać bardziej palącą, aktualniejszą (co jeszcze nie prędko nastąpi), nastroczą się zapewne sposoby jej rozwiązania, i pewno wszystkie trzy wyżej wymienione drogi: kształcenie zagranicą, wybór z pomiędzy wojskowych i użytkowanie samorodnych talentów, będą musiały wejść w rachubę. Co do broni jednak, jeszcze raz zacytuję zupełnie słuszne zdanie Piotrowskiego: jak nie porwiemy się do walki z tak śmiesznie małemi siłami jak w r. 1863, tak też nie popełnimy drugiego błędu — nie rozpoczniemy powstania bez broni“. I jeśli zgadzam się z tow. Zgorzkniałym, że szczegółowe rozpatrywanie militarnej strony powstania wogóle jest dziś debatą czysto akademicką, to nie mogę za czysto akademickie uważać pytania: *skąd weźmiemy broni*? Przeciwnie. od wykazania *jakićkolwiek możliwości* posiadania należytego uzbrojenia, czyli karabinów, bagnetów, armat (niechby choć drobno kalibrowych, jeśli tow. Mazur inne uważa za zbyt ciężkie \* \*\*), zależy wprost już dziś możliwość wszelkiej wiary w powodzenie powstania.

Skąd weźmiemy broni? Dla tych co wierzą w interwencję państw obcych

\*) Cyt. przez tow. Piotrowskiego, str. 3.

\*\*) Ob. w tej mierze zupełnie słuszne uwagi Mazura, str. 88 u dołu.

\*\*\*) Mazur, str. 91.

\*\*\*\*) „Przedświt“ 1900 N. 1.

na naszą korzyść, odpowiedź jest łatwa. Jeśli ktoś, jak ob. Veto. dowodzi \*), że „Austria będzie patrzeć z założonemi rękami“, jeśli setki tysięcy jej poddanych — polaków z Galicyi — będą się zbroili i napadały na sąsiednie państwo, Rosyę, niosąc pomoc powstańcom w Królestwie, że nawet Niemcy ze względu na swe interesy na półwyspie Bałkańskim rade będą z osłabienia Rosyi przez zwycięstwo powstania w Królestwie, to kwestya uzbrojenia jest dla niego jasną: państwa, wrogi Rosyi, dostarczą go nam — ba! wprost armia wyodrębnionej Galicyi wkroczy w granice Kongresówki. No, ale złudzeń tych nikt przecie w naszym obozie nie podziela. Monarchia Habsburska, jak każdemu wiadomo, nie może prowadzić wojny z Rosyą, ani nawet jej się poważnie narażić, dopóki ma u siebie w obydwoch połowach nierozstrzygniętą kwestyę słowian, których Rosya w odpowiedniej chwili poszczuć może; a kwestya ta bez przewrotu społeczno-politycznego, w granicach teraźniejszej Austrii, rozstrzygniętą być nie może. Dla Prus kwestya własnej „wschodniej marchii“ czyli zabranych prowincyi polskich, jest i będzie daleko ważniejszą, niż interesy na półwyspie Bałkańskim. Od Prus nawet neutralności spodziewać się nie możemy, od Austrii — w najlepszym wypadku — niepewnej bojaźliwej neutralności, która nie wystarczy, bo nam *broni* nie daje. Wogóle epoka kontynentalnych wojen w Europie prawdopodobnie jest już zamknięta: zbyt niestała jest równowaga społeczna państw teraźniejszych, aby ją w wojnach między sobą narażać mogły. Obecnie wojny toczą się na coraz dalszych kresach cywilizacji europejskiej: Grecya, Kuba, Transwaal, Chiny. Ma w tych wojnach, ma w kwestyach kolonialnych Rosya zaciętych wrogów: Anglię, Japonię. Ale co nam oni pomódz mogą? Przypuszczając nawet, że dywersya przez nas uczyniona, byłaby dla nich w pewnych okolicznościach pożądana, wprost warunki geograficzne nie pozwalają im dostarczyć nam broni, której przecie ani Austria ani Prusy przez swe terytorya do nas nie dopuszczą. Pozostaje Turcyja, która „Konfederacyi Narodu Polskiego“ w r. 1877 przysłała do Widdynia 60 tys. sztuk broni na dwóch okrętach\*\*), a więc — przypuścimy — jeżeliby się na wojnę z Rosyą jeszcze raz odważyła, co bardzo prawdopodobnem nie jest, mogłaby przysłać i więcej. Ale z Widdynu, czy jakiegokolwiek punktu teraźniejszej Turcyi jeszcze do Królestwa bardzo daleko, a dostawa takich transportów broni przez państwa neutralne, czy to z sympatyi dla Rosyi, jak Bułgarya, czy z konieczności jak Rumunia lub Turcyja, lub przez prowincye państwa rosyjskiego, powstaniem jeszcze nieobjęte, jest całkiem niemożliwa. Tymczasem Królestwo właśnie ze względu na swą socyalną strukturę i stopień możliwego zrewolucjonizowania, jest jedynym punktem, gdzie się powstanie zacząć może. *Trzeba nam zatem konieczności sprowadzania broni przez granicę austriacką lub pruską.*

Towarzysze, którzy dotychczas o kwestyi powstania pisali, kwestyą broni zajmowali się bardzo mało. Tow. A. Wr., któremu zresztą przysługuję zasługę rozpoczęcia dyskusyi o możności powodzenia powstania, w artykule zresztą ciekawym i pouczającym\*\*\*), pociesza nas, że Szwajcarzy, zmuszeni walczyć o niepodległość z zakutymi w stal feodalami, wynaleźli straszną broń — halebard. Lecz nam w chwili powstania nie czas już będzie cokolwiek wynajdywać; zresztą nie będziemy chyba naśladowali owego wodza Uskoków, z powieści Jeża, co to medytował nad zaopatrzeniem powstańców przeciw turkom w szczudła dla rozpedu i w piki, poprzytwierdzone z przodu do pasów... Piotrowski mówi: „Nowożytną broń musimy w części mieć, w części zdobyć w chwili wybuchu. Jak — to kwestya techniczna, której tu rozpatrywać nie mogę. Nadmienię tylko, że cen-

\*) „Przedświt“ 1900, N. 12, str. 25.

\*\*) „Przedświt“ 1901, N. 4, str. 131.

\*\*\*) „Przedświt“ 1901, N. 1.

nych wskazówek dostarczyć może zarówno instrukcja emigracji 1846 r., jak i praktyka ostatniego powstania." Sądzę jednak, że ponieważ czeka nas wojna masowa, obowiązek uzbrojenia mas, więc praktyka ostatniego powstania — opłakana zaiste właśnie pod względem uzbrojenia praktyka! — równie mało nauczyć nas może, jak powoływanie się na kasztelana Mniewskiego, bo teraz pewno transporty amunicji rosyjskiej nie byłyby, jak w r. 1794, prowadzone przez 80 żołnierzy z jednym oficerem.\*) Zdobyć broń na moskalach — nie będzie to teraz łatwą rzeczą. I wogóle przykładów rozbrojenia garnizonów lub oddziałów przez powstańców, tembardziej jeszcze wcale lub prawie nieuzbrojonych, jest w dziejach nadzwyczaj mało. Wprawdzie pewien towarzysz, człowiek zresztą istotnie nadzwyczaj rezolutny, na moje zarzuty co do trudności zdobycia broni, odpowiedział mi: „A u nas, w takiej i takiej fortecy, w biały dzień zginęły dwie armaty“, — ale pomimo to trwam w przekonaniu, że wszędzie tam, gdzie stoją większe załogi, choćby pułk wojska, zdobycze broni przez napad ludności na wojsko jest niemożliwa. Może się ono wyjątkowo udać w paru miejscowościach, gdzie przypadkowo znajdzie się odosobniona jakaś setka żołnierzy bez należytej komendy — ale oczywiście jest, że na takich zwycięzów skierowałby się natychmiast całą siłą atak większych oddziałów rosyjskich i zgniotłby ich niechybnie. Sprowadzanie więc broni z zagranicy jest jedynem wyjściem. Tow. Mazur też jest tego zdania — ale mniema, że nie łatwiejszego, byle mieć odpowiednie pieniądze. Ponieważ rewolucję przygotowywać będziemy wtedy, kiedy ogromne masy ludu będą już po naszej stronie, więc pieniądze mieć będziemy, — a „za parę tysięcy sprowadza się broszury, za dziesiątki milionów nie trudniej karabiny, ładunki i armaty.“ *Nie trudniej!* Bo „kontrabanda wojskowa nie od dziś w różnych częściach Europy i nie Europy kwituje“. Wyznaję, że nie słyszałem, aby gdzie w Europie kwitła na wielką skalę. I wyznaję, że zdumiewa mnie ta łatwość rozstrzygnięcia tej kwestyi. Może to naiwność — doktrynera międzynarodowca, ale istotnie nie wyobrażam sobie, jakby można było choćby tysiąc karabinów, lub choćby jedną armatę najpierw przewieźć przez jakąś przestrzeń w granicach Austrii lub Prus wbrew woli władz tamtejszych, a następnie — przetransportować przez granicę bez bitwy ze strażą pograniczną i wojskiem rosyjskiem. I dlatego *niezbędnym warunkiem dostania broni, a więc powodzenia powstania, wydaje mi się taki stan Austrii i Niemiec, w którym by władze tamtejsze nie mogły ani nie chciały stać nam na przeszkodzie w zaopatrywaniu się w broń. A stan taki — to jedynie rewolucja w tych państwach.*

Mówię o rewolucyi proletariatu, która obala monarchię Hohenzollernów i Habsburgów i zaprowadza rząd republikański. Ogarnia ona oczywiście i polskie prowincje tych państw. Zauważyć tu trzeba, że jestto jedyny wypadek w którym można liczyć na wybuch ruchu rewolucyjnego w zaborach pruskim i austriackim i w następstwie na ich przyłączenie się do powstania o niepodległość i jedność Polski. O tem, aby w Galicji, Poznańskim lub na Śląsku wybuchła rewolucja — zbrojna, masowa, dopóki w Wiedniu i w Berlinie stoją niewzruszone pałace cesarskie, ministery spraw wewnętrznych i wojny, chyba nikt trzeźwy nie myśli? Tu stosunek jest inny, jak w Rosji; centralny ruch rewolucyjny znacznie silniejszy niż w polskich prowincjach. Natomiast niech runą podpory dzisiejszego porządku nad Szprewą i Dunajem, a wszystkie władze prowincjonalne ogarnie panika i rozterka, to wtedy wystarczy niewielki wysiłek, rzucenie odpowiednich hasel społecznych, podobnych do tych, o jakich w poprzednim rozdziale mówiliśmy dla zaboru rosyjskiego, aby w niepokohamowany ruch wprawić masy robotnicze na Górnym Śląsku, rozgoryczone wyzyskiem i germanizacją, masy

\*) Limanowski Rewolucja polityczna a społeczna.

chłopskie w Galicyi, syte panowania szlachty i starostów. Ma się rozumieć, że razem z socyalnemi będą musiały być rzucone wtedy i hasła narodowe, hasła samodzielných rządów we własnym kraju, więc niepodległości. Zwycięstwo jednych będzie też zwycięstwem drugich. W ten sposób stworzony zostanie teren, na którym szybko i bezpiecznie formować się będą mogły i zbroić pierwsze oddziały złożone czy to z miejscowych polaków, czy z emigrantów z pogranicznych miejsc Królestwa; te natychmiast pośpieszą z pomocą ludowym powstaniom, które jednocześnie, pod wpływem bliskiego przykładu, wybuchać zaczęły tu i owdzie w Królestwie. I zacznie się wojna. Rozporządzać już będziemy pewną ilością broni, zdobytej w Galicyi i w zaborze pruskim; mając przytem pieniądze, będziemy mogli kupować ją prosto w fabrykach broni w Niemczech i w Austrii i sprowadzać przez Galicyę i zabór pruski do Królestwa.

W tem wszystkiem rzędy rewolucyjne berliński, wiedeński, względnie praski (bo wątpić nie można, że i Czechy wówczas po niepodległość swą sięgną), przeskadzać nam nie będą przedewszystkiemi nie mogły, ale nie będą też chciały. Tu dotykamy naszego „kryzysu międzynarodowości“. Jeszcze przed siedmiu laty, kiedy zaczynaliśmy wydawać „Biuletyn“ francuski, wierzyliśmy wszyscy i święcie w to, że cały socyalistyczny obóz międzynarodowy czuje do nas gorącą sympatję i, uważając Rosyę za „kość pacierzową reakcyi w Europie“, z utęsknieniem oczekuje odbudowania Polski, jako wału ochronnego przeciw carskim hordom. Kiedy zdradziła nas paryska „Petite République“, francuscy guesdysci — pocieszaliśmy się dość łatwo, wzruszając ramionami i mówiąc: *alliance franco-russe!* Ale w niemiecką „ludą oswobodzającą“ socyalną demokrację, w partję Marksa, Engelsa, Liebknechta, wierzyliśmy nadal niezachwianie. Dopiero historia z P. P. S. zaboru pruskiego, odebranie subwencyi „Gazecie Robotniczej“ i t. d., były dla nas uderzeniem obucha; spostrzegliśmy, że międzynarodowy proletaryat o niebezpieczeństwie ze strony Rosyi bardzo mało myśli, wierzyć się zdaje w siłę rewolucyi rosyjskiej, a do nas żywi sympatję nie większą, czasem mniejszą, niż do kreteńczyków, ormian, kubańczyków, burów. I wielu z nas rzuciło się w drugą ostateczność, zaczęło głosić, że dziś cała międzynarodowa solidarność jest czczym frazesem, że ruch proletaryatu wszędzie się unarodowił a przez to samo stał się zaborczym. Nie mamy więc na kogo liczyć i powinniśmy sami, o własnych siłach, wypędzić wroga nie tylko z zaboru rosyjskiego, ale i z obydwóch pozostałych zaborów... Jest nas 20 milionów, to nas na to stać...

Zdaniem mojem, niezaprzeczalne zmniejszenie się popularności sprawy polskiej w obozie socyalistycznym międzynarodowym daje się najzupełniej wytłumaczyć *przejściowym stanem kryzysu*, któremu obóz ten od pewnego czasu wszędzie ulega. Jak już wspominałem nieraz, rezultatem tego kryzysu jest nienormalne wysunięcie się na pierwszy plan dwóch biegunowo przeciwnych, krańcowych kierunków: kompromisowo-reformatorskiego i abstrakcyjno-rewolucyjnego, które wzajemnie się podjadają i do coraz większej jednostronności popychają. U jednych w końcu frazeologia graniczy z idyotyzmem, u drugich — oportunizm ze zdradą socyalizmu. Otóż dla obydwóch tych frakcyi hasło niepodległości Polski nie może być sympatycznym. Stawianie tego hasła jest rezultatem badania i pojmowania konkretnych warunków urzeczywistnienia się socyalizmu, zawiera w sobie możliwość przynajmniej stopniowego częściowego urzeczywistnienia się ideału socyalistycznego, możliwość też przymierza z najbardziej postępowymi żywiołami nieproletaryackimi. Wskutek tego frazesowicze radykalni w rodzaju Luxemburg, Guesde'a i t. d. nie mogą tego hasła popierać, wydaje im się ono zwyrodnieniem dawniejszej wiary w rewolucję jedną, ostateczną i całkowitą, która odrazu załatwi wszystkie kwestye, a więc i narodowościową. Gdzieżby oni mogli dokończyć ręki do „budowania nowego państwa“, które może koniec końców spłacać im figla i być jeszcze burżuazyjnym?! Z drugiej jednak strony, dą



zenie nasze do odbudowania tego państwa, wymierzone tak ostro przeciw trzem potęgom : Rosyi, Prusom i Austrii, jest istotnie nawskroś rewolucyjnem, niebezpiecznie rewolucyjnem — niebezpiecznie dla wszystkich tych, co odzęgują się rękami i nogami od myśli zbrojnego starcia się z rządami, co czekają roswiąsania kwestyi społecznej *jedynie* od powolnego „wrastania“ dzisiejszego ustroju w przyszły. Elementy te przytem zacierają granice między sobą a lewicą burżuazyi ; wskutek tego wchłaniają w siebie poczęści zaborczy nacjonalizm burżuazyi (w Niemczech i w Rosyi), a stając się *regierungsfähig*, nie chcą narażać rządu na trudności i przykrości (we Francyi i poczęści w Niemczech). Dodajmy do tego zagłębiecie się wielu działaczy w drobne szczegółiki ruchu, konieczne wskutek realności i konkretności ruchu masowego, lecz zniżające horyzont myślowy, wskutek czego ludzie ci, nieraz najdzielniejsi i najuczciwsi, wszelką politykę międzynarodową, a już szczególnie — jakieś przewroty w systemie tej polityki, uważają dla partii socjalistycznej za romantyzm — a całokształt tych czynników najzupełniej nam tłómaczy, dlaczego denuncyacye p. Luxemburg na nas, jako na niesocjalistów, tak nienormalnie znaczny posłuch znalazły ; co jednak wcale nie przeszkadza, że najlepsze umysły i charaktery w obozie międzynarodowym, ci, co unikając krańcowości obydwóch kryzysowych kierunków, łączą rewolucyjność z konkretnością, rozumieją wagę naszej sprawy, konieczność odbudowania Polski dla sprawy wolności w Europie Zachodniej i w Rosyi.

Ob. Veto jest tego zdania, że „nie mamy żadnego dowodu na to, aby socjalizm od kapitalizmu miał być oddzielony linią graniczną : rewolucyą, ponieważ socjalizacya ekonomiczna odbywa się ; prawodawstwo społeczne, zabezpieczenie od kalectwa, starości, braku pracy, towarzystwa spożywcze, zaspokojenie coraz to większej ilości potrzeb jednostki przez gminy i wogóle organy samorządu, są to liczne i wciąż mnożące się przejścia do socjalizacyi“ \*). Gdyby ten pogląd, tak typowy dla prawicy kryzysowej, był słusznym, gdyby rzeczywiście ustrój kapitalistyczny w Europie mógł się na drodze zupełnie pokojowej, bez fizycznego starcia robotników z rządem, zamienić stopniowo na socjalistyczny, to istotnie od socjalistów zachodnio-europejskich nie moglibyśmy spodziewać się żadnego poparcia, a zbrojny nasz wybuch byłby dla nich czemś niezrozumiałem i nawet — dla austriackich i niemieckich — krępującem, bo groziłby wzmocnieniem reakcyi, stanami wyjątkowymi na pograniczach i t. d. Czy z tego jednak wynika, że w podobnych warunkach moglibyśmy zdobyć sobie niepodległość o własnych siłach, nie mówię już o zaborach austriackim i niemieckim, ale choćby o zaborze rosyjskim? Bynajmniej. Ani bowiem nie moglibyśmy dostać broni, ani nie mielibyśmy terenu do tworzenia bezpiecznego pierwszych większych regularnych oddziałów. W takim razie musieliśmy czekać na to, aż Rosya cała stanie się krajem przeważnie wielkoprzemysłowym z wyrobionym proletaryatem i aż wyczerpanie niezmiernych bogactw prowincyi azjatyckich uniemożliwi rządowi carskiemu łatanie dziur w budżecie państwowym oraz łagodzenie niesadowoleni burżuazyi i inteligencji zapomocą nowych przedsiębiorstw i nowych posad, lub popchnie go do wojny z Anglią lub Japonią o nowe jakieś poważne zabory w Azji. Kryzys wewnętrzny ekonomiczno-finansowy lub klęska w takiej ważnej wojnie przy silnem mieszożństwie i proletaryacie : te ewentualności tylko wprowadzić mogą carat na drogę reform *politycznych*, i wówczas, nie wcześniej i nam by się dostał jakiś niewielki na początek udział w tych reformach. Ewentualności to bardzo odległe... Na niepodległość zaś czekalibyśmy sobie znacznie dłużej — aż do zupełnego „wrosnięcia“ i Rosyi w ustrój socjalistyczny. Nieudane powstanie bynajmniej by jej nie przyspieszyło.

\*) „Krytyka“ 1900, str. 648.

Ale tak nie jest. Tow. Latarnik, krytykując broszurę „secesyi i zawarte w niej twierdzenie, jakoby powstanie udać się mogło „tylko w czasie zawikłań międzynarodowych (między teraźniejszymi kapitalistycznymi państwami) lub — wewnątrz Rosyi“, słusznie zarzuca autorowi broszury, że zapomniał „o trzeciej ewentualności, mianowicie o przewrotach politycznych w Europie, które niewątpliwie prędzej czy później nastąpią“ \*). Istotnie, nastąpić one muszą — jeśli może nie w Anglii, nie w Szwajcaryi, niechby wreszcie i nie we Francyi, to w Niemczech i w Austrii niechybnie, bo klasy panujące z dynastjami na czele w tych państwach nie ustąpią dobrowolnie przed klasą robotniczą, nie powstrzymają się od prowokowania jej, aż wreszcie prowokacya dotknie zbyt życiowych spraw, nastąpi w chwili takiej, kiedy proletaryat poczuje się na siłach; część wojska stanie po jego stronie: na prowokacyę odpowie rewolucyą i zwycięży. Czy będzie to już całkowite zwycięstwo socyalistycznych zasad w zakresie ekonomicznym, to niewiadomo; w każdym razie, obok szeregu kroków przygotowanych do socyalizacyi, będzie to zburzenie teraźniejszego ustroju *politycznego*. Rządy rewolucyjne, powiedziałem tedy, nie będą nam wówczas ani mogły ani chciały przeszkadzać w sprowadzaniu broni i organizowaniu oddziałów w Galicyi, Poznańskiem, na Śląsku. Nie będą chciały — bo zbyt im będzie zależało na oddzieleniu się od Rosyi zbuntowaną Polską. Nie ulega przecież wątpliwości, że rządy austriacki i niemiecki będą stały modły do Petersburga o ratunek, i że car, jeżeli tylko będzie mógł, zechce pośpieszyć im na ratunek, choćby ze względu na to właśnie, że rewolucyą w polskich prowincyach Austrii i Prus zbyt będzie zagrażała jego zaborowi, i że przy sposobności będzie miał nadzieję w nagrodę obłowić się Rusią Czerwoną. Wówczas naturalnie, i wobec takiego niebezpieczeństwa, dzisiejszy nastrój kryzysowy socyalistów zachodnich względem Polski zniknie, jak kamfora. W razie, gdybyśmy nie mogli sami zwyciężyć wielkich mas wojska carskiego, idących przez nasz kraj na Zachód, to w najprostszym interesie tych socyalistów będzie wprost leżało wysłać nam wojska na pomoc — co przecież wówczas będzie też leżało w ich mocy. Ma się rozumieć: z tego nie wynika, abyśmy się mieli prawo oglądać tylko na cudzą pomoc: maksyma, że ze słabymi nikt się nie sprzymierza, jest zawsze nadzwyczaj prawdziwą. Jeżeli powstanie nasze nie okaże samodzielnej siły, to w Niemczech i w Austrii wylazą na wierzch żywioły pośrednie burżuazyjno liberalne, które będą za wydaniem nas na łup caratowi, za paktowaniem z nim, za częściową restauracyą dawnego porządku rzeczy. Lecz jeśli będziemy przedstawiali sami siłę poważną, to wprawdzie rewolucyą zachodnią będzie dla nas niezbędna ze względu choćby na dostanie broni, ale i my będziemy jej bardzo potrzebni. Nietylko więc ona zrobi na nas „interes“, ale i my przy jej pomocy swe cele osiągniemy; i jeśli „Przegląd Wszechpolski“ przyzna, że jest to jedyna tego rodzaju „odpowiednia dla nas kombinacya“, to chętnie uniewinnię go z zarzutów tow. Witwickiej \*\*) i przyznam mu mądrość stanu.

A jeśli, powie kto, carat jednak stehórzy i nie pójdzie tym razem z pomocą rządowi monarchicznemu Niemiec i Austrii? Jeżeli tak się stanie, to będzie to takim dowodem jego słabości, że tem bardziej, z tem większą otuchą rzucimy się do powstania. Nie będziemy się wówczas oglądali na nic i nikogo — choćby się nawet wśród rewolucyonistów zachodnich znalazły jakieś umiarkowane, własnego interesu nierozumiejące elementy, coby może wołały, aby powstanie polskie nie wywoływało carskiego wilka z lasu. Powstaniemy, a gdy już powstaniemy

\*) „Przedświt“ Nr 8, str. 3. Podkreślam ten trzeźwy, nie „kryzysowy“ głos.

\*\*) „Przedświt“, 1901, str. 383.

i walka carskich wojsk z nami rozgorze na dobre, to zachodnie rządy rewolucyjne choćby mimowoli będą w nią wciągnięte, bo wówczas już zwycięstwo caratu nad nami pociągnęłoby za sobą i wkroczenie jego dalej na Zachód. Natomiast zwycięstwo nasze, Zachodu, pogrom caratu, oderwanie się Polski, Litwy, Rusi, Finlandyi i t. d., będzie też oznaczało zwycięstwo rewolucjonistów rosyjskich, obalenie lub przynajmniej ograniczenie osłabionego caratu \*).

Taki jest prawdopodobny bieg wypadków, z którego wyłonią się jedyne możliwe dla nas warunki zewnętrzne powodzenia powstania. Tu może ktoś wstrząsnąć ramionami i powiedzieć: „Ach, to takie odległe rzeczy! I co tu się bawić w takie kombinacje i proroctwa!” Lecz wzruszenie ramionami nie zawsze znamienuje trzeźwość i rozsądek. Zdaniem mojem, jeżeli ludziom wskazujemy na powstanie, jako środek zdobycia niepodległości, to obowiązani też jesteśmy pokazać im, w jakich warunkach udać się ono może i nie mamy prawa ludzi ich, że udać się ono może bez sprzyjających warunków zewnętrznych. „Kombinacje” zaś moje i „proroctwa” co do tych warunków zewnętrznych nie są wcale mniej prawdopodobne ani na mniejszym zasobie faktów oparte, niż kombinacje tow. A. Wr. co do możliwości zorganizowania u nas regularnej armii powstańczej, Piotrowskiego o mniejszej zabójczości ognia z góry na dół, Mazura — o zbyteczności armat, albo — seryo mówiąc — kombinacje wszystkich co do warunków wewnętrznych powstania, co do możliwości należytego zaagitowania mas szerszych. Prawdopodobieństwa, o których mówię, nie są też tak nadzwyczajnie odległe, aby je — jak chce np. p. Trąbaczynski — na szereg cały pokoleń odkładać było trzeba. Z drugiej jednak strony, wypadków tych, jakkolwiek ostatecznie nieuniknionych, nie przypadkowych, nie można się spodziewać lada dzień. Wszyscy, zdaje się, zgadzają się na to, że są one, a wraz z nimi i powstanie, dość jeszcze dalekie, że my nie dla ich przybliżenia sami bezpośrednio uczynić nie możemy, że zatem powinniśmy miarkować zbyt ni zapał grup i jednostek, o ile by party one ku przedwczesnym i niebezpiecznym dla całości ruchu starciom z wojskami i władzami, że nie powinniśmy dać się w nieodpowiedniej chwili sprowokować, i że — jednym słowem — dziś jeszcze jedynym sposobem przygotowywania walki o niepodległość jest dla nas — przygotowywanie wewnętrznych jej warunków, które od nas zależą, czyli mianowicie — jaknajgłębsze i jaknajszersze uświadamianie rewolucyjne i organizowanie mas robotczych mniejszych i większych.

*Michał Luśnia.*



## Z zaboru pruskiego

### II.

Polityka centrowców ułatwiła więc robotę tym, którzy wydali hasło: „precz z Centrum z Górnego Śląska!” W końcu zeszłego roku właściciel poznańskiej „Pracy” Biederman, wydał „Pobudkę wyborczą”. Broszurka ta, piętnująca rozmaite grzechy polityki centrowej, żąda stawiania polaków na kandydatów do parlamentu. Kandydaci: ci mieliby wstąpić — podług planu autora

---

\*) Nie są to wszystko jakieś „koncepty” nowe — poglądy te wypowiedział już w ostatnim rozdziale broszury „Niepodległość Polski” i nikt przeciw nim nie zaprotestował.

„Pobudki“ — do Koła polskiego! Programów politycznych i społecznych autor „Pobudki“ nie zna; dla niego słowo „polak“ zastępuje wszelkie programy. Odezwa biedermanowska miała przy całej swej płytkości tylko jedną zasługę: zmusiła ona klerykałów polskich do zabrania głosu w kwestyi, której poruszyć się bali. W poprzednim artykule wyjaśniliśmy, że polityka centrowców jest dzisiaj nie tylko rządową, nie tylko wrogią interesom ludności robotniczej wogóle — ale i otwarcie *hakatystyczną*. Jeszcze w styczniu poseł centrowy Frizen złożył w sejmie pruskim *oficjalną deklarację swej partyi*, w której pomiędzy innem czytaliśmy:

„Mianowicie musimy przy tej sposobności jaknajbardziej stanowczo potępić prasę polską, która często otwarcie lub skrycie żywi myśli zdradzieckie (hochverräterische Gedanken), Niemców i niemiecyznę obraża, a nawet niemiecko-katolickich duchownych i dostojników kościoła w najhaniebniejszy traktuje sposób. Protestujemy przeciw takiej robocie prasowej (Presstreiberei) i przyznajemy władzom państwowym zupełne prawo do występowania przeciw takim obrażającym i zdradzieckim (hochverräterische) wybrykom za pomocą najsurowszych środków prawnych“.

Naiwni ludzie przypuszczali, że „Katolik“ i jego poplecznicy poznańscy, nauczeni doświadczeniem z czasu wyborów 1898 r., zerwą nareszcie swą dotychczasową politykę poświęcania Górnego Śląska rządowemu *hakatystycznemu* centrum. Grubo się ci optymiści omylili. Zapomnieli oni o drobnostce, która dla „Katolika“ i jego przyjaciół jest miarodajną: o wspólnych interesach klerykalizmu niemieckiego i polskiego. Dla interesów klerykalizmu „Katolik“ waszysko poświęca — nawet najżywniejsze interesa ludu polskiego. Interes klerykalizmu wymaga, aby lud polski wierzył, że kościół katolicki jest jego obrońcą narodowym, że polacy powinni oddawać swe mandaty polityczne centrowcom, „obrońcom wiary katolickiej“, nie zważając na przeciwieństwa klasowe narodowe. Dlatego klerykali polscy nie krytykują nigdy Centrum jako całości politycznej, dla tego przedewszystkiem twierdzą dzień w dzień, że „walka przeciwko polskości — to walka przeciwko Rzymowi“. I to twierdzą te same kłamliwe usta, które prawie codziennie skarżą się na politykę germanizacyjną, na czyny wprost *hakatystyczne* przedstawicieli Rzymu, kleru katolickiego — ci sami, którzy powinni dobrze wiedzieć, że Rzym już nie raz zdradził interes Polski...

Z tej sprzeczności „Katolik“, nie może wyjść prostą drogą. I wobec tego nie dziwi nas ciągłe krętaćwo i szulerka polityczna dyplomacji bytomskiej. „Katolik“ i jego redaktorowie — w piśmie swem i na wiecach klerykalnych — zwalczają tego lub innego *posła* centrowego, zarzucają mu nieraz zapędy *hakatystyczne* — ale też na tem poprzestają. *Partyi* Centrum nigdy zarzutu nie robią. Jakby też mogli oni, którzy sami przy ostatnich wyborach centrowców polecali, oni, którzy i na przyszłość mają te same zamiary! Interes ludności polskiej na Górnym Śląsku wymaga energicznego zwalczania całej zbrojowych — „Katolik“ kręci się na wszystkich strony ze względu na Centrum. W interesie ludu jest zorganizowanie samodzielnej akcji politycznej — „Katolik“ zapędza tysiące wyszukiwanych robotników do obozu centrowców-kapitalistów.

I oto w odpowiedzi na „Pobudkę“ Biedermana zjawia się w polskich gazetach burżuazyjnych na Śląsku sążniste oświadczenie p. t. „Przyszłe wybory na G. Śląsku“, podpisane przez redakcyę „Katolika“, „Dziennika Śląskiego“, „Gazety Opolskiej“ i „Nowin Raciborskich“. Oświadczenie to składa się z czterech części. W pierwszej redakcyę śląskie polemizują z „Pracą“. Czytamy więc: „...narodowe odrodzenie G. Śląska nie jest wcale faktem dokonany...“ Dalej: „Sprawa wyborów na G. Śląsku, związana przed 30 laty ze stronnictwem centrowem, rozwijała się srazu pod hasłami wyłącznie katolickimi. Z ustaniem kulturkampfu wystąpiły sprawy ekonomiczne i socyalne na pierwszy plan i lud

nasz od lat żąda od posłów dokładnego programu pod tymi względami. Dopiero w ostatnich latach, w miarę rozwoju samowiedzy narodowej, przyłączyły się do sprawy wyborów także hasła narodowe. Ten rozwój jest całkiem naturalny i wynikający z odrębnych stosunków ludu górnośląskiego, charakteru jego *przewodników*, braku inteligencji polskiej, a zaważany położeniem ludu, którego znaczna część pozostaje w wielkiej zależności ekonomicznej od Niemców-katolików i od innowierców“.

Czy tu redakcja „Katolika“ nie odczuwa, jakie samooskarżenie w tych słowach wypowiada? Wyborcy dbali więc o swe „sprawy ekonomiczne i socyalne“ — a „Katolik“ kazał im oddawać głosy własnym wyzyskiwaczom, magnateryi przemysłowej (Ballestrem) i jej urzędnikom (dyrektor Stephan). Wyborcy pamiętali o swych sprawach narodowych — a „Katolik“ polecał im niemieckich hakatystów! A co do zależności ekonomicznej — to „Katolik“ i jego „Związek bytomski“ powinni pierwsi zawołać: „*mea culpa*“!

Czytamy w oświadczeniu dalej zdanie, na które się w zupełności można zgodzić:

„Oto (Praca) radzi postawić we wszystkich okręgach górnośląskich kandydatów, nie przysługujących się do żadnej partii politycznej i nie mających prócz narodowości żadnego programu.“

„Czyż to mądrze wybierać posłów bez partii i bez programu? Nie, to nie tylko nie jest mądrze, ale nawet wprost niedorzecznie. Byłoby to wszak zdegradowaniem wyborców do rzędu bezmyślnych istot, które nie pytają się, ktoś ty, jak możesz postować, tylko oddają głos temu, kto najgłośniej krzyczy: jam polak!“

Po krótkiej polemice o taktyce „Pracy“ oświadczenie przechodzi do drugiej części, która stanowi wprost dokument historyczny dla przyszłych dziejów rozwoju politycznego w zaborze pruskim. Interes klerykalizmu nadewszystko! Oto przewodnia myśl tej głównej części oświadczenia. O świadomie kłamliwym twierdzeniu, że Centrum „jest *jedyną* partją w parlamencie, która polaków zawsze broniła“, nie warto chyba mówić. Ale na inne argumenty redakcyi śląskich trzeba zwrócić szczególną uwagę. Otóż w odezwie tej uwydatnia się w jaskrawy sposób poczucie braku sił, słabości, niemocy prawie naszych klerykałów. Przyjaźń centrowców w parlamencie, życzliwość katolików-niemców — oto o co chodzi redaktorom śląskimi. W ciasnych tych głowach nie powstała jeszcze myśl, że milionowy nasz lud powinien stworzyć *sam ze siebie* siłę, przed którąby wrogowie zamilkli. Ależ w tem sęk całej historii. Klerykalizm boi się sam tej siły ludowej. Odczuwa on dobrze, że i jego potęgę obaliłaby, że samodzielny ruch ludowy na Śląsku z natury rzeczy stałby się z czasem ruchem klasowym, socyalistycznym robotników polskich. Za pomocą fanatyzujących hasel religijno-klerykalnych można przez pewien czas jeszcze utrzymać górnoślązaków w karności, można ich jeszcze odstręczać od ruchu socyalistycznego. Dlatego właśnie wysuwa się owe hasła na pierwszy plan, działając w ten sposób przeciwko najżywotniejszym interesom politycznym i narodowym ludu naszego. „Oświadczenie“ powołuje się na to, że ucisk polaków powiększyłby się, gdyby centrowcy byli nam obojętni. Tak więc „Katolik“ pojmuje pomoc centrowców dla nas! Więc to samo centrum, ta „jedyna partya która polaków zawsze broniła“ miałaby być dla nas obojętna, gdyby głosów polskich nie dostawała!? Oj, panowie z „Katolika“, wypowiedzieliscie się trochę za otwarcie! A zresztą, cóż nam dotychczas ta nibyto „pomoc“ centrowców pomogła? Centrum mogłoby rzeczywiście co zrobić, gdyby *chciało*, gdyby było poważną partją opozycyjną, a nie partją Ballestremów i Stephanów. Centrum jest dzisiaj w parlamencie niemieckim partją miarodajną. Tworzy większość albo z prawicą, albo też z lewicą parlamentu. Niechby Centrum choć raz odważyło się na to, aby głosować wra

s socyalistami przeciwko budżetowi państwowemu, motywując swe głosowanie polityką antypolską rządu — rząd ten musiałby zmienić swe postępowanie. Ale to tylko marzenie! Była więc dotychczas „pomoc“ centrowców — a hakatym rządowy rozwija się bujaie, staje się z roku na rok bezczelniejszym, mieliśmy procesy bez końca, mieliśmy rozporządzenia Studta, mieliśmy nareszcie Wrześnię... A lud polski na Śląsku ma i nadal oddawać swe głosy tym centrowcom, aby nie tracić ich bezwartościowej „życzliwości“ — bo ... „Katolik“ tak woła, bo *interes klerykalizmu tego wymaga...*

A pomoc księży? „Katolik“ straszy nas tem, że księża są wszyscy centrowcami i przy serwaniu się od Centrum „cofną się od wszystkiego“. Odezwa mówi o „duszy życzliwej“ księdza! Pisaliliśmy już o tem w poprzednim artykule, że sam „Katolik“ oburza się bezustannie na germanizacyjną czynność księży na G. Śląsku. Czy to jest owa życzliwość?! Czy to jest odpowiedź na bojkot „Katolika“ samego przez księży? Czy za to, że księża mają, jak centrowiec dr. Heisig teraz w sejmie pruskim oświadczył, „dobre czucie z policją pruską“? Czy za to, że księża nawet spowiedzi nadużywają i z tych nawet wiadomości korzystają, aby starać się o pozbawienie opozycyjnych robotników pracy i zarobku?

Księża są centrowcami, a więc nie wolno z centrowcami srywać. Nie wolno się narażać na walkę, w której księża stanęliby przeciwko ludowi — bo tego snownu solidarność klerykalizmu wymaga. A teraz nie chodzi przecież już o interes pieniężny „Katolika“, swego czasu przez księży szatakwany. Wtedy się walczyło — przeciwko księżom, bo niebezpieczeństwo groziło... kieszeni.

Zresztą, mówią redaktorowie w trzeciej części oświadczenia, „sprawa przyszłych wyborów na Górnym Śląsku nie jest sprawą partyi, tylko sprawą osób. Nie o to będzie chodziło, aby Centrum rozbić i wygnać ze Śląska, tylko o to, jakich ludzi posłami do Centrum obrać.“

I oto oświadczenie toruje drogę oburzonym wyborcom, mówiąc:

„Gdyby wybory były już przede drzwiami, dalibyśmy wyborcom taką radę: kto z dotychczasowych posłów wbrew woli i życzeniu wyborców mówił i działał tego nie obierajcie. Kto spełnił swój obowiązek, ten wart, aby dalej posłował. Gdy będzie chodziło o postawienie nowego kandydata (więc tylko wtedy!) w okręgu z polską ludnością, zalecamy Wam wybrać takiego, który jest jednej wiary i jednej narodowości z Wami i do którego macie zaufanie, że ani jednej, ani drugiej nie zdradzi, ani jej się nie wyprze. Robotnicy powinni wybrać posłem robotnika światłego i dzielnego.“

Otóż mamy więc „sprawę osób“ — a nie partyi. Cel tej polityki jest jasny. Walka wyborcza o zasady, o dążenia społeczno-polityczne wytwarza tę krytyczną atmosferę, której się klerykali najbardziej obawiają. Znają oni wszystkie grzechy centrowców — no, i własne — i wiedzą dobrze, że pod temi hasłami w okręgu przemysłowym np. zwyciężyć nie można. Dlatego wypierają się tych posłów, którzy się w przeciągu ostatnich kilku lat najwięcej skompromitowali, a torują sobie drogę do układów, traktatów i innych macherstw politycznych. I ci szumni „narodowi“ frazesowicze nie wymagają nawet od centrowców, aby w okręgach polskich stawiali kandydatów *polskich*, a żądają tego tylko tam, gdzie będzie chodziło o nowe kandydatury.

Na ogół biorąc, to oświadczenie redaktorów śląskich będzie smakomitą bronią przy wyborach w rękach P. P. S. Księża zrozumieli też doskonale doniosłość położenia i niedawno odbyli w Gliwicach konferencję (100 osób brało w niej udział) pod przewodnictwem kardynała Koppa. Mówiono tam — o ile Gazy donoszą — wyłącznie o wyborach i uchwalono starać się o skuteczne rozszerzenie „Gazety Katolickiej“, organu kleru śląskiego, wydawanego po polsku.

Narodowi demokraci, którzy na początku zeszłego roku rozpoczęli agitację za pomocą „Dziennika Berlińskiego“, uciekli zupełnie. Najadolniejszy z nich

zawarł kontrakt z — panem Biedermann dla wydawania „Górnoślązaka“, drukowanego w poznańskiej drukarni „Pracy“. Górnoślązak jest takim samym organem krzykacko-klerykalnym, jak matka „Praca“. O narodowej demokracji niema w nim ani słowa. Za to wychwala się — Koło polskie i prowadzi się walkę z „Katolikiem“! No, ale tu już interes kieszeni Biedermann wchodzi w rachubę...

A kler górnośląski czuje, że traci grunt pod nogami. Biadają nad tem posłowie centrowcy w sejmie pruskim, biada też „Katolik“. Od kilku tygodni widzimy też pewien zwrot w taktyce księżej. Gazety klerykalne głoszą coraz energiczniej, że kardynał Kopp jest też wrogiem germanizacji, „Gazeta katolicka“, założona przeciwko „Katolikowi“ dla popierania germanizacyjno-państwowych dążeń kleru śląskiego, ogłasza coraz to ostrzejsze artykuły przeciwko — germanizacji... Nie trudno zrozumieć, o co chodzi. Trzeba było ułatwić klerykałom polskim robotę wyborczą dla niemieckiego centrum, trzeba było im dostarczyć argumentów uspokajających rozgniewane tłumy.

W każdym razie obecne położenie klerykalizmu na Górnym Śląsku nie jest wcale świetnem i agitacja nasza rozwija się nadzwyczaj szybko, obejmując coraz to nowe miejscowości i osady. Marne zachowanie się centrowców niemieckich i polskich we wszystkich sprawach ekonomicznych i politycznych dostarcza nam aż nadto materiału agitacyjnego. Nikt już nie może wstrzymać tej zbitej masy proletariatu polskiego, wysykananej przez garstkę milionerów, pomiatanej przez księży i władze państwowe, obrażanej i drażnionej przez ucisk polityczny i narodowościowy, terroryzowanej przez bezodelny, feudalny prawie i potężny kapitalizm — a ciągle przez swych dotychczasowych przywódców zaprzędaną i zdradzaną — tej masy już nikt od rozwoju świadomości klasowej wstrzymać nie może. Świadomość ta zwycięży martwy klerykalizm, zwycięży krzykactwo narodowe. Nastąpi to prędzej czy później, a szeregi nasze, wciąż wzrastające, a zapał, wywołany przez naszych mówców, na zebraniach wszystkich — czy naszych, czy klerykalnych — daje nam pewność, że chwila ta nie jest już dzisiaj w utopijnem oddalu.

\* \* \*

A Poznańskie i Prusy? Na ogół biorąc — tradycyjna cisza... Ale tylko u naszych polityków burżuazyjnych. Prusactwo natomiast natęży wszystkie siły w kierunku hakatystycznym. System rządowy nie schodzi ani na krok z drogi, raz wybranej. Ze szkół donoszą bezustannie o barbarzyńskim zachowywaniu się nauczycieli niemieckich względem dzieci, w sądach ciągle procesy prasowe, o obrazę, o podburzanie i t. d., o rewizjach słyszy się bezustannie. Warto wymienić skandaliczny wyrok, skazujący redaktora Różanowicza z „Gazety Grudziądzkiej“ na rok więzienia za obrazę jakiegoś księdza niemieckiego.

A cóż nasze „społeczeństwo“ na to wszystko? Milczy... Nawet Września nie zdołała wywołać stałego ożywienia i zradykalizowania naszej sławetnej „opinii publicznej“. Napisało kilka ostrych artykułów, nakłamało co tylko można było o stosunkach w zaborze rosyjskim, przemleczano potem tendencyjnie zajęcia siedleckie — no, i namawiano, jako zwykle, do ostrożności... A kołowcy w sejmie i parlamencie ani myślą o zmianie swej taktyki. Przybrali co prawda trochę ostrzejszy ton, — ale komu ton ostry wyjdzie na korzyść, jeżeli *czyny* pozostają te same. W Poznaniu zresztą już mówią o „nowych ludziach“, o „reformie“ w Kole i t. d. „Goniec Wielkopolski“, organ narodowych demokratów, uważa przede wszystkim Chrzanowskiego i Chłapowskiego za owych „nowych“. Z zapałem cytuje się pierwszą mowę parlamentarną pana mecenasa, poła poznańskiego. Tam, — mówią nam narodowi demokraci — jest nie tylko inny ton, ale inna treść! Dlaczego? Dlatego, że Chrzanowski mówi o „zarazie pruskiej“, że wspominał o tem, iż polacy mają inną ojczyznę od niemieckiej! Trudno, ale narodowa demokracja jest u nas bardzo skromna i już się tem zadawala.

A „społeczeństwo” samo, jakby martwe... Bezwytyd szlachecki nie zna granic. Po wszystkich zjściach szlachta polska z Prus stawiała się i w tym roku na zaproszenie prezydenta rejencji do Gdańska na festyn z okazji urodzin Wilhelma II. I, stojąc, wysłuchała mowy r. Gosslera, prawiącego o potrzebie wzmocnienia niemieczyzny we „wschodnich prowincjach” państwa pruskiego i walki przeciwko dążnościom, wrogim państwu — i po tej mowie wznosiła okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana! O ile wogóle chodzenie na takie festyny jest podłością, której tylko szlachcic polski może się dopuścić — to było ono w teraźniejszej sytuacji politycznej więcej niż nikczemnością. Ale czegoż żądać od tych wiernych synów ojczyzny niemieckiej, obywateli państwa pruskiego!

Po festynie dopiero spostrzegli się, że policzek dostali i w żaloszny sposób skarzyli się w ugodowej „Gazecie Gdańskiej”: „teraz jest jasnem, że polacy jakoby są z pod miłościwych (!) rządów królewskich wyjęci”.

A społeczeństwo nasze i o tem długie nie mówiło!

Na ofiary procesu wrzesińskiego zebrano znaczne sumy, a z Wrześni odezwały się głosy, stwierdzające nędzę u tych, dla których pieniądze były przeznaczone. Posypały się zarzuty — a komitet milczał. Dopiero kilkakrotny pobyt przedstawicieli „Gazety Robotniczej” we Wrześni zmusił komitet ów do ogłoszenia swego sprawozdania — bardzo ogólnikowego. Na krótko przed ogłoszeniem wysłano widocznie kilka tysięcy marek do Wrześni, bo już w sprawozdaniu figurowały, a w tydzień przedtem nikt o nich we Wrześni samej nie wiedział. A „społeczeństwo” znowu się uspokoiło, robiąc zarzuty tym, których dotychczas po wszystkich gazetach ogłaszano za bohaterów narodowych.

Sprawę cel zbożowych porusza się u nas tylko — w gazetach. Ciekawe było wystąpienie chłopów kaszubskich w „Gazecie Gdańskiej”. Robiąc „Koło” gorzkie zarzuty, że dba tylko o interes wielkiej własności ziemskiej, chłopci ci oświadczyli, że przez swe głosowanie za chłami panowie kołownicy odetną Kaszuby od Polski. W każdym innym społeczeństwie głos tak poważny wywołałby szeroką publiczną dyskusję, — u nas nikt nie zwraca uwagi na sądanja chłopów polskich!

Koło wybrało do komisji obradującej nad taryfą celną junkra Komierowskiego. Komierowski, sam właściciel ogromnego obszaru rolnego, głosował w komisji za wnioskiem większości, domagającym się *wyższych cel* na zboże, niż taryfa rządu proponuje. Ale nawet po takiej bezczelności nikt się nie ruszył, nikt się nie postarał o zorganizowanie akcji protestującej, która w Niemczech np. ogarnia coraz szersze koła ludności miejskiej i po części chłopskiej. Szlachetczyzna wywiera więc jeszcze wpływ tak ogromny na nasze warstwy mieszczańskie, że nie mają odwagi odezwać się we własnym interesie. Ba, jednność „solidarność wszystkich klas” domaga się tego, aby nie rozpętało walki przeciwko junkierstwu polskiemu — a „Praca” wykrzykuje ciągle jeszcze z zapalem:

„Jeden tylko, jeden cud

Z polską szlachtą — polski lud...”

Ale polski lud dochodzi sam — chociaż pomatu — do świadomości swych własnych interesów i potrzeb. Gdzie agitacja socjalistyczna dotarła — tam już trochę inaczej wygląda. W kilku miastach na Kujawach i w Poznańskim rozwija się systematycznie agitacja P. P. S. Tam szerzą się inne pojęcia o „sprawie polskiej”, tam „jednności narodowej” przeciwstawia się interes klasy robotniczej i walkę z wyzyskiem. W Poznaniu samym związki zawodowe zdobywają sobie pomatu grunt. Niestychany wyzysk, panujący po wszystkich fabrykach i warsztatach, objaśnia robotnikom najlepiej, że „jednność narodowa” — to frazes, z którego zastosowania tylko wyzyskiwacze korzyść ponoszą. Niejeden swego, krawieć lub stolarz poznański zarabia tygodniowo 10—12 marek! Jak w wyryś! A teraz bezrobocie — setki robotników bez wszelkiego zarobku.



O warunkach mieszkaniowych proletaryatu w Poznaniu pisała niedawno „Gazeta Robotnicza”: „Gospodarka niemiecka nie przeszkadza tamu, że warunki hygieniczne w mieście są nader marnie. Można tu oglądać sklep bez podłogi (ubita ziemia wystarcza). W domu p. d-ra Wicherkiewicza znamy mieszkanie z cementową podłogą, choć kosztuje dość drogo. Zresztą statystyka z 1 grudnia 1900 roku jest dość wymowna. Liczono w owym czasie w Poznaniu 111,176 mieszkańców, którzy zajmowali razem 24,175 mieszkań. Przeludnienie niektórych mieszkań jest tak wielkie, że wypada na izbę po 7 i więcej osób. Są tu mieszkania bez pieców — takich naliczono 18 z 180 lokatorami. Dalej widzimy 2.943 mieszkania złożone z jednej izby. Tu zamieszkuje 20.594. W 2.961 wypadkach mieszkają ludzie przeciętnie po 7 osób w izbie! Oprócz tego widzimy mieszkania złożone z dwóch pokoi, w których mieszało po 11 osób i więcej. Takich mieszkań jest około 100. A więc 21.764 osoby gnieźdzą się w Poznaniu w przeludnionych izbach. Mamy 24,764 proletaryussy, którzy od dzieciństwa do starości żyją w nędzy i ciasnocie, nie mając zapewnionego jutra. A murarze... nie mają co robić! Ale też i nie tanie są te nory dla ludzi. Przeciętna cena jednej izby z piecem wynosiła 114—150 marek rocznie. Kto wie, jak niskie są zarobki w Poznaniu, łatwo zrozumie, że bardzo wielu ojców rodzin tygodniowym zarobkiem nie opłaci nawet komornego na miesiąc”.

Na zakończenie dzisiejszego artykułu jeszcze kilka słów o naszej młodzieży. Do niedawna jeszcze wszelkie żywioły postępowe skartowały się — i słusznie — na młodzież z zaboru pruskiego. Podczas gdy znaczna część młodzieży z zaboru rosyjskiego i austriackiego brała czynny udział w życiu społecznym i politycznym, a przynajmniej okazywała dla niego żywe zainteresowanie — młodzież poznańska szukała widocznie wzorów w swych kolegów niemieckich...

Od pewnego czasu warunki te polepszyły się ocołowiak. Proces toruński wykazał, że gimnazyaści w Prusach zach. ucyli się przynajmniej w towarzystwach literatury i historii polskiej. Nowsze rewizye w Gnieźnie dowodzą, że władze i tam czegoś podobnego szukają. Demonstracye warszawskie i lwowskie, zajęcia w Siedlecach i Białej w ostatnim czasie wpłynęły widocznie na studentów z tu-tejszego zaboru. Pomnażają się ci, którzy nawołują do pracy publicznej dla społeczeństwa. W przeszłym tygodniu zabrano przy rewizyi w poznańskim seminarjum pewnemu klerykowi odeswę, którą teraz „Goniec Wielkopolski” drukuje. Odezwa nawołuje do pracy kulturalnej, do „oświaty ludu”. Jednem słowem — oznaki się mnożą, że i nasza młodzież przystępuje do pracy. Ale w tej chwili „opinia” się odezwała. Ci czcigodni obywatele, których cała polityka opiera się na uleganiu przemocy, na ustępowaniu na każdym kroku, ci, którzy nie znają innych zadań i celów, jak napochanie własnej kieszeni, którzy nie znają „poświęcenia dla społeczeństwa” — a tylko brudną, egoistyczną prywatę — oni wamscy musieli się odeswać, oni nie mogli znieść, aby i u nas rozwinęła się działalność, która by drażniła „miłośniwy rząd królewski”. Oni wypierali się demonstracyi lwowskich i warszawskich — te były dla nich „za granicą”, jak „Orędownik” pisał, zrzucając odpowiedzialność ze „społeczeństwa” polskiego w zaborze pruskim. A to, co się tutaj w zaborze pruskim tworzy — temu trzeba przeszkodzić, zapobiega. Stary szpieg z „Orędownika” — dr. Szymański — napisał o tajnych związkach młodzieży szereg artykułów, które zawierają moc ciekawych wskazówek dla policyi pruskiej; a w ostatnim (N. z 22 marca r. b.) pisze, że „w Lipaku” istnieją związki tajne etc. Artykuł ten jest nikczemnem wezwaniem do policyi: „idźcie do Lipska, zróbcie rewizyę — a znajdziecie czego wam potrzeba”. Przemtę gadzina ta stara się systematycznie o wbijanie klina pomiędzy studentami królewskimi a poznańskimi. Może być, że to ciągłe szczerucie, to ciągłe wykazywanie rewolucyjnej działalności królewaków po koloniach niemieckich spowodowało policyę do wydalenia z Berlina (40 studentów), które w tych dniach na-

stąpiły. Dziwna to, bardzo dziwna rzecz, że dr. Szymański nie dostał jeszcze należytej odpowiedzi z szeregów młodzieży akademickiej — ot takiej.. jaką otrzymali Godlewski, Ehrenberg etc.

Oprócz Szymańskiego wypowiedzieli się i „poważni obywatele” — w uroczystej, oficjalnej odezwie „Do naszej młodzieży”. Oto jej główne ustępy:

„Uczcie się zatem języka i literatury polskiej... uczcie się *wspólnie i nawzajem*, ale nie łączcie się przytem w żadne związki”.

„... Starajcie się swymi postępami, swą pilnością i swem postępowaniem nie dać swym nauczycielom żadnego powodu do skargi, — pilnujcie się nawzajem — dopomagajcie sobie nawzajem w naukach tak, aby pomimo istniejących stosunków musiano Was uznać za uczeni wzorowych. *W tem* niech będzie ambicya twoja, młodzieży nasza”.

Ciekawa rzecz, jak tej rady przestrzegać. „Goniec Wielkopolski” przytacza znamienną scenę z procesu toruńskiego, którą warto w tej chwili przypomnieć. Zeznawał świadek dr. Preuss, dyrektor gimnazjum z Chełmna.

Prokurator: Czyby uczniów karano za polską naukę?

Dr. Preuss: Byliby niezawodnie wydaleny z gimnazjum.

Prokurator: Czyby p. dyrektor był pozwolił na założenie kółka w celu nauki historii i literatury polskiej?

Dr. Preuss: Z pewnością nie byłbym na to pozwolił, by polacy z historii polskiej wiedzieli więcej, niż wiedzieć powinni.

Więc p. obywatele poważni: albo uczyć się nielegalnie — albo nie uczyć się wcale!

Odezwa zwraca się dalej do młodzieży studenckiej: „Pracujcie nad sobą w każdym kierunku, kształćcie się na każdym polu, ale pamiętajcie o tem, że nie wolno wam wejść w kolizyę z prawami, nas wszystkich obowiązującemi. Przedewszystkiem nie wdawajcie się w żadne zakazane towarzystwa, w żadne polityczne agitacye, w żadne polityczne demonstracye, szkodzące tylko sprawie naszej.”

Oto ideał! Czcigodni obywatele życzą sobie, aby ta młodzież była taka martwa, taka sucha, taka plugawa — jak oni sami.. Zamiast zagrzewać prześladowanych przez prusactwo do wytrwałości i energii, do stawiania czoła bezczelnej polityce pruskiej — a zachowania ostrożności potrzebnej w tak ciężkich warunkach, obywatele nawołują do tchórzostwa, do najgorszego karyerowiczostwa. Szanujcie tylko to prawo, które nam narzucono, zważajcie tylko na wszelkie zakazy i ukazy! I wzrósłoby pokolenie słabe, podłe, niezdolne do walki...

J. K.

## Walka o chleb w Niemczech

Panującą klasą w Prusiech jest do dziś dnia magnateria wraz ze szlachtą ziemiańską, czyli tak zwani junkrowie \*). Rewolucya „mieszczańska” tj. rewolucya przeciwko szlachetczyźnie na korzyść chłopów i mieszczan, mniej lub bardziej kompletnie przeprowadzona została na zachodzie i południu Niemiec: w Hesyi, w wielkiem księstwie badenskiem (gdzie w r. 1848 powstańcy przez kilka

\*) Słowo „Junker” znaczy właściwie młody pan, panicz; jest to tytuł, który pruski lud wiejski daje dsiedzicom.

mieszący cały kraj w rękach swych trzymali), w królestwie wirtemberskiem, ponieważ także w Bawarii, w Oldenburgu, a do pewnego stopnia nawet (pod wpływem rewolucyi francuskiej i wojen napoleońskich) w Nadrenii, Westfalii, Hanowerze, \*) gdzie zwycięska reakcyja pruska do dziś dnia niezapełnia szarych śladów przebytych burz rewolucyjnych. Natomiast w staropruskich prowincjach, na wschód od ujścia Łaby (Elby) położonych, tudzież w Mecklenburgu, Anhaltu i Saksonii i przed rokiem czterdziestym ósmym i po tym roku panami kraju byli i zostali do dziś dnia junkrowie. I to nie tylko tam, gdzie przemysłu niema lub prawie niema; nie, i w wysoce przemysłowej Saksonii władza polityczna do dziś dnia faktycznie spoczywa w rękach szlacheckich właścicieli wielkich dóbr wiejskich, co też nadaje polityce Saksonii charakter anachronistycznej, gwałtownej reakcyi. Cały ten obszar północno-wschodni, złożony z krajów niegdyś słowiańskich, a zniemczanych ogniem i mieczem, do dziś dnia nosi krwawe piętno podboju, do dziś dnia technie trupa wonia niewoli. Na południowym zachodzie, w Hesyi, w wielkiem księstwie badenskiem, w królestwie wirtemberskiem, podstawę społeczeństwa tworzy liczny stan wolnych drobnych chłopów; którzy posiadają samorząd gminny i łączą się w kwitnące kooperatywy; ten demokratyczny podkład i na stosunki społeczne przemysłowych robotników korzystnie wpływa. Natomiast w „Ostelbii“ junkier króluje na swoim obszarze dworskim, podobnie jak w Galicyi niezależnym od gminy chłopskiej i górującym nad nią; junkier jest nie tylko prywatnym właścicielem swoich dóbr, ale zarazem też *dziedzicznym urzędnikiem królewskim* administracyjnym; politycznym przełożonym wszystkich osób, mieszkających na obszarze dworskim. Na domiar złego pruska *ordynacya służbowa* daje mu prawo bicia robotników swoich, a tymże robotnikom miejskim *zabrania strejkowania pod karą więzienia* \*\*) Te obszary dworskie to samowładztwo feodálne zlekka w biurokratyczne pozory zaopatrzone, to bicia służby bez różnicy wieku i płci, ten srogi zakaz koalicyi — oto prawnospołeczne podwaliny prusactwa. Na kolejach żelaznych ten sam nastrój feodálny odbił się w fabrycznem odgródeniu uboższych warstw robotników (szczególnie wiejskich) od całej reszty ludności — istnieniem tej ohydnej *czwartej klasy*, gdzie większość podróźnych stać albo na podłodze siedzieć musi \*\*\*). W krajach południowo-niemieckich wybory do sejmów odbywają się według praw jako tako demokratycznych, tak że oddawna istnieje frakcyja socjalistyczna i w sejmie bawarskim, i badenskim, i wirtemberskim i bawarskim, a w sejmie wirtemberskim niemiecka partya ludowa, oparta na chłopstwie i demokratycznym odłamie mieszczaństwa, oddawna rej wodzi; tymczasem przy wyborach do sejmów pruskiego panuje niesłychanie plutokratyczny *system trzech klas*, skutkiem którego sejm pruski jest izbą landratów \*\*\*\*), dla socyalistów zamkniętą niemal tak hermetycznie

\*) Zaznaczam, że w żadnym z tych krajów monarchiczna forma rządów zniesiona nie została. Natomiast w trzech t. zw. wolnych miastach (Hamburg, Brema, Lubeka) rządy oddawna są republikańsko-patrycyuszowskie.

\*\*) Prusacy ten zakaz koalicyi zaprowadzili także w Nadrenii, i Westfalii, ale nie zapowiadzie go w królestwie hanowerskiem zabranem przez nich dopiero w r. 1866. To też zarząd centralny związku zawodowego robotników rolnych ma swoją siedzibę w mieście Hanower.

\*\*) Zwracam uwagę na ten szczegół tow. Haeckerowi, który piorunuje przeciw towarzyszom badenskim, ponieważ oni głosowali za budżetem krajowym, pomimo że i na kolejach badenskich „kapitałisci jadą I. klasą, a robotnicy IV. klasą.“ Na niezczęście na kolejach badenskich, jak wogóle na kolejach południowo-niemieckich, *czwartej klasy wcale niema*. Z tego zaś wynika, że socyalizm tow. Haeckera jest nadzwyczaj *naukowym*.

\*\*\*\*) T. j. starostów pruskich.

jak dla grzeszników. W obrębie samego królestwa pruskiego zaś dziś jeszcze widoczna jest niemała różnica między nawskróś „junkierskim wschodem \*) a zachodem, później dopiero przez Prusy zagrabionym, gdzie dziś jeszcze na wsi przeważa własność drobna lub średnia. Jak najwyraźniej różnica ta odzwierciedla się w cyfrach śmiertelności. Przeciętna śmiertelność roczna na całe Prusy \*\*) wynosi 223 mieszkańców na dziesięć tysięcy. Otóż ze wszystkich powiatów (Regierungsbezirke) najmniejszą śmiertelność ma powiat Aurich, czyli Wschodnia Fryzlandya, tworząca północno-zachodni kąt Prus i Cesarstwa, a zamieszkała przez wolnych chłopów i rybaków; tam na dziesięć tysięcy mieszkańców umiera rocznie tylko 166. Po za tem najmniejszą śmiertelność mają następujące powiaty:

Osnabrück (na granicy holenderskiej)	177	
Schleswig	}	182
Lüneburg (w Hanowerze)		
Minden (w Westfalii)		
Kassel (w pruskiej Hesyi)		183
Wiesbaden (w pruskiej Hesyi)		185
Stade (w Hanowerze)		187
Hanower		
Natomiast <i>największą</i> śmiertelność mają powiaty:		
Kołobrzeg (na Pomorzu)	}	243
Kwidzyn (w Pruszech zachodnich)		
Gumbiński (na pruskiej Litwie)		251
Szczeciński		252
Stralsundzki (na Pomorzu)	}	258
Bydgoski		
Lignicki (t. j. Dolny Śląsk)	}	259
Opolski (t. j. Górny Śląsk)		
Wrocławski (t. j. Średni Śląsk)		
Gdański		278

Oto widoczne skutki szlacheckiej gospodarki na wsi. Słowem, Prusy wschodniobalskie (wraz z dzielnicami polskimi, gdzie rządy pruskie skwapliwie forytują wszystko co wsteczne, a tępią wszystko co postępowe) w porównaniu do reszty Niemiec przedstawiają ogniska barbarzyństwa, wstecznictwa i nędzy. Niestety, od trzydziestu lat zgorą właśnie to ognisko wstecznictwa panuje nad Niemcami. Wprawdzie rada państwa jest wybierana na mocy powszechnego prawa głosowania; ale kompetencje rady państwa są szczupłe, a przytem uchwały rady państwa mogą być zniesione przez radę rzeszy (Bundesrat), której członkowie są mianowani przez rządy pojedynczych krajów, a w której rząd pruski ma zapewnioną większość. A przytem w przeróżnych ważnych sprawach takie oligarchiczne instytucje jak sejm pruski, sejm saski, lub zjazd szlachty meklenburskiej (bo tam wyborów do sejmu wogóle niema, kwitnie zaś najczystszy średniowieczny feodalizm) robią co chcą, a radzie państwa wybranej przez naród nie wolno się mieszać do tego. Na domiar złego i przy wyborach do rady państwa prawo głosowania jest wprawdzie *powszechnem*, ale już dawno przestało być *równem*. Pierwotnie wprawdzie (t. j. w roku 1871) każdy okręg wyborczy miał 100,000 mieszkańców; ale od r. 1871 granice okręgów wyborczych nigdy nie rewidowano. Wskutek tego wyludniające się okręgi junkierskie nawet jeśli już połowę lub więcej niż połowę mieszkańców straciły przez ucieczkę

\*) Niestety, dodać należy, że polskie dzielnice w zaborze pruskim są, co do swojego społecznego ustroju, bardzo do tych wschodnich; rdzennie pruskich dzielnic zbliżone, a najwsteczniejsze prusko-szlacheckie instytucje (obszary dworskie, ordynacya służbowa) i tam istnieją.

\*\*) Według urzędowej statystyki z r. 1901.

ludu roboczego za morze lub do miast, wciąż jeszcze wybierają po jednym pośle; natomiast okrogom górniczym, przemysłowym, szczególnie zaś wielkomiejskim, chociaż od r. 1871 nieraz ludność ich się podwoiła, potroiła nawet, ani jednego posła nie dodano. Tak więc owe nawpół wyludnione okręgi, gdzie wszzechwładni junkrowie nieraz istnie galicyjskim sposobem „przeprowadzają“ wybory, są w wysokim stopniu politycznie uprzywilejowane i wobec miast, i wobec okręgów wiejskich o zdrowszych stosunkach społecznych. Dodać należy, że dynastia pruska całą swoją tradycją jaknajściślej związana jest z junkrami; Wilhelm II to ich cesarz, rząd Hohenzollernów to ich rząd, protegujący wszędzie i zawsze i za pomocą ustaw i wbrew ustawom; kierowanie sterem rządu, zajmowanie najwplywowszych i najlepiej płatnych posad i w wojsku, i w służbie cywilnej — to ich przywilej. Nawet przedstawiciele najbogatszych warstw burżuazji są przypuszczeni do współudziału we władzy tylko w bardzo skromnej mierze, i o tyle tylko, o ile, wyrzekłszy się wszelkiego uczciwego liberalizmu, gorliwie młapiją i zwyczajnie rodowitej szlachty i jej monarchistyczne uczucia. Bynajmniej się temu nie sprzeciwia fakt, że obecny minister spraw handlowych, fabrykant Möller, jest narodowym liberałem; albowiem na całym świecie niema tak bezczesnej paradyi liberalizmu, jak ta tak zwana partya „narodowo-liberalna“ w Niemczech, którą wirtemberscy demokraci trafnie przesawli „die Nichtmehrliberalen“ \*). Przyjazne, czyli raczej lokajskie stosunki tej wstrętnej szajki z rządem bynajmniej junkierskiego charakteru rządu nie osłabiają, tak samo jak łaszanie się Kościelskich i Radsiwitów pruskiemu dworowi bynajmniej nie osłabiło rządowego hakatyżmu.

## II

Rozumie się, że junkrowie, dzierżąc oddawna polityczną władzę w Prusiech, oddawna też ciągną ekonomiczne korzyści swego politycznego wpływu kując prawodawstwo takie, jakie im potrzebne było i jest celem powiększania dochodów, t. j. celem podwyższania *renty gruntowej*. Nie są oni właściwie klasą *rolników*, tylko klasą *panów ziemi*. W pierwszej połowie XIX wieku, podczas kiedy chłopci południowo-niemieccy, buntując się niejednokrotnie, zdobywali ojcowskie zagony swoje na wolną własność, — w Prusiech wschodniolabskich junkrowie, upoważniani do tego dekrety królewskimi, systematycznie zagrabiali mnogie tysiące zagonów chłopskich (nie konkurencją, lecz poprostu legalnym gwałtem!), zmuszając chłopów pozbawionych roli do pracy najemnej w najpodlejszych warunkach. Ot co się po prusku nazywa *wyzwolenie* chłopów!

Dodajmy do tego, że dobra rządowe bywają wydzierzawiane na wcale wygodnych warunkach nie chłopom, lecz jednostkom do klasy junkrów należącym lub ściśle z nią związanym; dalej promie eksportowe na cukier i wódkę; z drugiej strony zaś zwyczaj wysyłania synów junkierskich nie do szkół agronomicznych, lecz na służbę i hulankę do pułków gwardyackich; dalej skłonność junkrów do hodowania kosztownych a zbytecznych koniów wyścigowych; przede wszystkim zaś niepomamowany pociąg do „palenia cygar w stolicy“, do przesiadywania zdala od łanów rodzinnych po jak najdroższych berlińskich restauracjach i t. d., zamiętowanie w jaknajkosztowniejszych gatunkach win, likierów i kurtyzanek — i będziemy mieli przed sobą obraz klasy wielkich posiadaczy ziemskich, żyjących ani z własnej pracy, ani też z *kapitalistycznego* wyzysku pracy najemnej, metodami nowoczesnego, postępowego pod względem technicznym kapitalizmu na coraz wyższe szczeble wydajności podniesionego, tylko ze *sztucznego* podwyższania *renty gruntowej* drogą *prawnopolityczną*. I pocóż też junkrowie

\*) „Już nie-liberały“ czyli eks-liberały.

mieliby w pocie czoła ulepszać gospodarkę na własnych polach, kiedy kraj cały est dla nich dojną krową?

Na nieszczęście dla junkrów, cały ten system powierzchownie zmodernizowanego feudalizmu ma jedną dziurę. Dziura ta nazywa się — *prawo wolnego przesiedlania się* (Freizügigkeit). Od r. 1848-go i ten, najbiedniejszy z ludzi, pruski robotnik rolny, drogoceune to prawo posiada. Strefkować mu nie wolno; na dobitkę pan go zazwyczaj zmusza do podpisania kontraktu na cały rok lub całe lato, a jeśli, rozgoryczony okrutnością pana, łamie ten kontrakt i ucieka, to żandarmi go ścigają i odsławiają panu, aby ten na nowo bił go bezkarnie. Ale jedno mu wolno: *wywódrować!* Tyle przynajmniej rewolucya 48-go roku i dla niego wywalczyła. Otóż prawo wolnego przesiedlania się w rolnictwie działa odwrotnie niż w przemyśle. Podczas kiedy w przemyśle ma ono dosyć często ten skutek, że robotnicy opuszczają nędzne warsztaty drobnych majsterków i garną się do dobrze urządzonych fabryk wielkich kapitalistów, \*) to na wielką własność ziemską osobista wolność ludu roboczego działa wprost zabójczo — powoli, lecz niechybnie. Koniecznem uzupełnieniem wielkiej własności ziemskiej jest poddaństwo, przykucie chłopu do ziemi pańskiej prawnie ustanowioną niewolą. Gdzie zaś to prawne przykucie chłopu do ziemi ustało, tam pierwiej czy później rozpoczyna się masowa ucieczka ludu roboczego z obszarów i wsi zakazanych tą na wskrós *pasżytniczą* instytucją — wielką własnością ziemską. Celem tej cichej a potężnej wędrówki ludów są w pierwszym rzędzie takie okolice lub kraje, gdzie emigrantom uśmiecha się możliwość stania się wolnymi chłopami — a więc przede-wszystkiem kolonie zamorskie o nie tropikalnym klimacie; w drugim rzędzie zaś osady i miasta *przemysłowe*. Im mniej więc władze polityczne sztucznie przeszkadzają emigracyi, im bliższe są porty morskie, im lepsze i tańsze koleje, przede-wszystkiem zaś, im wyżej i szerzej w sąsiednich miastach i krajach rozwija się przemysł — tem prędzej nadchodzi chwila, kiedy nieliczni pozostali na wsi robotnicy rolni stają się potrzebniejszymi dla dziedzica, niż dziedzic dla nich. Wtenczas zaś położenie wielkiej własności ziemskiej staje się bardzo krytycznem.

Otóż w Niemczech wachodniolabskich ten proces rozkładowy już dawno się rozpoczął i doszedł już dość daleko. Ale ta ucieczka ludu nietylko bezpośrednio junkrom szkodzi, wytwarzając po dworach coraz dotkliwszy brak rąk roboczych, który tylko w czasach przesilenia przemysłowych chwilowo ustaje; i pośrednio szkodzi im ona w dwójaki sposób. Z jednej strony z tych wychodźców rekrutuje się milionowy proletaryat przemysłowy, który, nurtowany propagandą socyalistyczną, coraz energiczniej i coraz skuteczniej podkopuje *polityczne* podwaliny junkierstwa. Z drugiej strony zaś ci, którzy za morzem stali się wolnymi chłopami, pospołu z innymi wychodźcami podobnego rodzaju, którzy przyszli z Anglii, z Irlandyi, z Włoch, z Polski, potężnie się przyczynili do rozwoju rolnictwa Ameryki północnej, Kanady, Argentyny, Brazylii południowej. Oni wszyscy, nabywszy niemal dziewczęcą ziemię *w krajach, gdzie renta gruntowa jest niską*, \*\*) przyczyniają się do zalewania rynków niemieckich, jak wogóle średnio europejskich, zbożem dobrem a tanim, a tem samem podkopują ekonomiczną pozycję junkrów. Zemsta tego szarego tłumu maluczkich, których chci-

\*) Rozumie się, że ta tendencya robotników przemysłowych urzeczywistnia się o tyle tylko, o ile chwilowa korzystna konjunktura na rynku pracy daje im choć względną możliwość doboru chlebobdawcy,

\*\*) O niskiej rencie gruntowej w Ameryce i jej zbawiennych skutkach obacz ważny artykuł tow. Edwarda Bernsteina: „Zur Entwicklung der Agrarverhältnisse in den Vereinigten Staaten,“ (Vorwärts, 21-go grudnia 1901).

wością, skąpstwem i brutalnością swoją zmusili do ucieczki za morze, z poza morza junkrów dosięga!

Prawda, że nie brak ludzi, którzy zagrożonym junkrom udzielają różnych mądrych i zacnych rad. Obchodźcie się z robotnikami nie po pańsku, lecz po przyjacielsku (tak mówią ci mądrzy i zacni doradcy), wtenczas wam nigdy nie zabraknie rąk roboczych! A dalej: pamiętajcie, że jak długo coraz gorzej brniecie w długi, jak długo coraz więcej macie do płacenia procentów od hipotek i pożyczek, tak długo nie możecie konkurować z chłopami amerykańskimi, którzy prawie żadnych długów nie mają! A więc zrzeknijcie się rozkosznego lecz zbyt drogiego życia w Sodomie nad Sprewą, siedźcie cicho we dworach ojcowskich jako skromni oszczędni hreczkosieje, płaciec wasze długi, zaoszczędzonych pieniędzy użyjcie na zaprowadzenie najnowszych maszyn i technicznych ulepszeń, w razie potrzeby ograniczcie uprawę zboża na korzyść innych gałęzi produkcji rolniczej — to jeszcze wszystko na dobre wyjdzie!

Niezawodnie, są to bardzo mądre rady; gdyby junkrowie ich usłuchali, kto wie, czyby nie zdolali się utrzymać jeszcze jakie dwadzieścia, trzydzieści lat. Ale junkrowie tych rad *nie* słuchają; nie mogą ich słuchać, boby to było wbrew ich naturze. Po przyjacielsku żyć z robotnikami może taki Hans Ebhardt, dziecko na Komorowie, chłop rodem i z chłopką czeniony, a socjalista z przekonania; \*) ale takich dziedziców-socjalistów w Prusiech wschodnich jest bardzo niewiele, w innych prowincjach snąć wcale ich niema. Typowy junkier *zaś* wolałby zbankrutować, niż przestać być *panem* swej służby. A co do długów — wszak junkrowie są podporami tronu! Jakżeż więc nie mają za młodu służyć jako porucznicy w pułkach gwardyackich, a w dojrzałym wieku jasnieć jako dygnitarze? Jakżeż nie mają tęsknić za obliczem monarchy, ich łaskawego króla, który ich nazywa „die Edelsten der Nation“? \*\*) A to wszystko pociąga za sobą częste przesiadywanie w Berlinie, a Berlin taki rozkoszny — jakżeż tu nie robić długów?

A zatem junkrowie starają się wybrnąć z błota innymi, mniej niewinnymi sposobami. .

(Dokończenie w następującym N.

Dr. Władysław Gumpłowicz




---

\*) Ebhardt jest członkiem niemieckiej socjalnej demokracji i przy wyborach bywa stawiany jako kandydat do rady państwa. Sam będąc Niemcem, ze względu na swoich robotników polaków nauczył się po polsku i stale po polsku z nimi rozmawia. Ku wielkiej złości sąsiednich junkrów, skrócił on u siebie dzień roboczy, zaprowadził współudział robotników w zyskach i inne reformy. Święto majowe zwykł obchodzić w gronie robotników swoich. U rządu „rewolucyjne“ poglądy jego taką wzbudziły nieufność, że mu odebrano prawa obszarnika.

\*\*) „Najszlachetniejsi synowie narodu“, znany cytat z przemowy Wilhelma II-go do szlachty pruskiej.

## Z P R A S Y

Przyswyczailiśmy się już do tego, że kler katolicki w naszym kraju odgrywa rolę przedniej straży ugodowców. Nietylko w Galicyi lub w Poznańskim, nie mówiąc już o Górnym Śląsku, duchowieństwo prawie bez wyjątków uprawia politykę czysto rządową i antyludową, nawet w zaborze rosyjskim, gdzie katolicyzm jest prześladowany na każdym kroku, kler nasz w swej olbrzymiej większości usposobiony jest arcy ugodowo. Przeglądając roczniki pism naszych, co chwila spotykamy się z piętnowaniem ohydnych czynów księży w Królestwie i na Litwie, poczynając od serwilistycznych ugodowców, a kończąc na dobrowolnych szpiclach i żandarmach w sutannie. Białym krukiem jest obecnie ksiądz polski, który się ośmieli zaprotestować przeciwko systemowi rządowo-rusyfikacyjnemu. Do takich białych kruków należy zaliczyć obecnie biskupa wileńskiego — księdza Zwierowicza, który zwrócił się do duchowieństwa katolickiego, dycezyi wileńskiej z okólnikiem urzędowym, skierowanym przeciwko rusyfikatorskim szkołom cerkiewnym na Litwie. Podajemy tu za „Czasem” krakowskim wyjątki charakterystyczniejsze tego okólnika. Zwracając się do podwładnych sobie księży, biskup Zwierowicz mówi:

Trwóżyliście ta niektórych z Was, czy też nikczemne tchórzostwo, powodując pożałowania godne smartwienie sercu Macierzy-Kościół, zmusza mnie do przypomnienia Wam obowiązków Waszych jako chrześcijan w stosunku do tych zjawisk, które w chwili obecnej grożą naszej wierze i naszemu sumieniu.

Komu z Was nie są znane cele i kierunek szkół ludowych najnowszej formacji, zaprowadzonych powszechnie w czasach ostatnich? — Mam tu na myśli szkoły cerkiewno-parafialne i szkoły „gramoty” (nauki czytania), urządzone przez cerkiewno-prawosławny urząd duchowny. Szkoły te, jak widać z ich celu i kierunku, ze sposobu zarządu niemi i z poglądów samych kierowników, mają zadania wrogie względem wiary katolickiej i traktują ludność katolicką jako wrogów państwa.

Nie zwracalibyśmy zupełnie uwagi na te szkoły, gdyby one cele swoje urzeczywistniały w pośród ludności prawosławnej, w stosunku do młodego prawosławnego pokolenia, jakby się tego można było spodziewać, sądząc z nazwy tych szkół i, ooby było zupełnie słuszne i uprawnione. Któż jednak z nas, pasterzy i wiernych, może pozostawać obojętnym widzem przemocy szkół tych nad dziećmi katolickimi w obrębie dycezyi wileńskiej i pod płaszczykiem państwowości? — Szkoły cerkiewno-prawosławne oraz szkoły czytania („gramoty”), urządzone przez duchowieństwo prawosławne nawet w tych miejscowościach, gdzie niema ani jednej rodziny prawosławnej, smuszają groźbą lub kuszą obietnicami dzieci katolickie do uczęszczania do szkoły, gdzie natrząsają się z religii katolickiej i wpajają w chłopców i dziewczęta, nie znających jeszcze początkowych nawet prawd swojej wiary, zasady i przepisy prawosławia... A wobec tego wszelki udział pośredni lub bezpośredni katolików w sprawie popierania i rozwoju tych szkół, posyłanie do nich dzieci katolickich równa się zdradzie i odstępstwu od religii rzymsko-katolickiej i od Kościoła. Szkoły powyższe, mając za bezpośrednie zadanie podkopywanie wiary katolickiej wśród katolickiej ludności, nie mogą ludności tej przynosić korzyści, jaką każda wogóle szkoła daje swym wychowankom, t. j. oświatę, kształcenie umysłu przez dostarczanie mu wiadomości naukowych, odpowiednio do rozwoju dzieci.

Szkoły cerkiewno-parafialne i szkoły „gramoty” stosownie do przeznaczenia, są instytucjami czysto religijnymi, stawiającymi na pierwszym pla-



nie nie nauką, a wychowanie w pewnym kierunku i z pewnem zabarwieniem wszystkiego, co się w nich wykląda. „Nie nauczanie stanowić powinno zadanie główne szkoły ludowej, a wychowanie w duchu uległości władzy cerkiewnej i administracyjnej wedle praw cerkwi prawosławnej“, uchwała zjazd kuratorów szkół cerkiewnych gub. charkowskiej. „Kochając świadomie cerkiew prawosławną, nauczyciel pomaga duchownemu kierownikowi umacniać w sercach uczących się pojmowanie wielkiego znaczenia cerkwi... Szkoła cerkiewna związana jest nierozłącznie z cerkwią... (Mowa towarzysza nadprokuratora św. Synodu W. K. Sablera „o znaczeniu szkoły cerkiewnej.“) Szkoły cerkiewnoparafialne są najważniejszym środkiem utrwalenia prawosławia... w kraju Zachodnim... Źródła te oświaty religijno-moralnej zaszczipiają zasady rosyjskiego prawosławnego życia nawet dzieciom innowierców i w ten sposób nieznanie wprowadzają młode innowiercze pokolenie w ustrój rosyjskiego prawosławnego życia“. („Stan prawosławia w zachodnich dycezyach.“) Wedle opinii kuratorów tych szkół w gub. podolskiej szkoły te mają „spełnić w stosunku do inno wierczej katolickiej i raskolnickiej ludności zadanie bardzo trudne, misyjonarskie: powrócić ją na łono Cerkwi prawosławnej i połączyć w ten sposób z narodowością rosyjską, nieodłączną od prawosławia“. Tak mówią kierownicy szkół cerkiewnych... Z uwagi na to, że szkoły cerkiewnoparafialne i szkoły „gramoty“, będące pod wyłącznem kierownictwem duchowieństwa prawosławnego, okazują, jak to widać z powyższego, wpływ bezwarunkowo szkodliwy na podrastającą młodzież katolicką, nakazujemy najkategoryczniej całemu duchowieństwu dycezyi wileńskiej śledzić jak najpilniej aby dzieci katolickie nie uczęszczały do szkół powyższych; w razie zaś ujawnienia podobnych faktów, o ile nie pomogą perswazye i nauki, nakazujemy nie dawać na spowiedzi rozgrzeszenia zarówno dzieciom, uczęszczającym do szkoły, jaki rodzicom i opiekunom, posyłającym je do nich.“

Jakkolwiek czyn biskupa Zwierowicza wypytywa z pobudek wyłącznie religijnych, nie zaś narodowych, jakkolwiek mówi w swym okólniku o konieczności „być postusznym swemu monarsze, przelewać krew za niego“, to jednak wystąpienie jego posiada doniosłość polityczną, ponieważ prawosławie w naszym kraju oznacza rusyfikacyę, a więc utrwalenie wpływów rządowych, wszelki zaś protest przeciwko propagandzie prawosławnej zwraca się bezpośrednio przeciwko panowaniu najazdu.

Zapewne biskupa Zwierowicza nie minie kara zesłania, ale może jego śmiały czyn poruszy sumienia zaprzędanej rządowi większości kleru katolickiego.



## Z KRAJU I O KRAJU

*Warszawa, w marcu*

Przez cały miesiąc ubiegły patrzyliśmy na wstrętne zjawisko wśród młodzieży naszej — objaw zaniku już nie tylko zmysłu i rozumu politycznego, którym, bogiem a prawdą, ogół młodzieży warszawskiej nigdy nie grzeszył, ale nawet wszelkiej uczciwości, takiej ot sobie zwyczajnej filisterskiej uczciwości. Nowym tego objawem było zachowanie się młodzieży warszawskiej wobec walki uczniów białskich i siedleckich o religię w języku polskim. Szczegóły tej „Wrześnie pod moskalem“, jak szumnie zatytułowano ją w odezwach młodzieży narodowej (demo-

kracza już z nazwy wyleciała), dość są czytelnikom znane, przypomnę więc je tylko w ogólnych zarysach. W grudniu „Warszawska młodzież narodowa“ wydała odezwę, wzywającą, ażeby „zamknąć usta“ przewrotnej Moskwie, faryzeuszowsko współczującej polakom pruskim, i wystąpić z żądaniem zniesienia języka rosyjskiego przy nauce religii w tych gimnazjach, gdzie to się dotąd praktykuje. t. j. na całym prawem pobrzeżu Wisły z wyjątkiem Łomży i Lublina. Odezwa ta, skierowana do młodzieży szkolnej, napisana ładnie i nawet z niezwykłym u tego odłamu młodzieży zapałem, podobiała się ogólnie i po nowym roku w kilku gimnazjach Królestwa i Litwy uczniowie oświadczyli, że po rosyjsku religii uczyć się nie będą. Prawie wszędzie władze ruch ten umiejętnie zbagatelizowały i przytłumiły w zarodku, w dwóch tylko gimnazjach — w Białej i Siedlcach uczniowie, ufni w pomoc ogółu, trzymali się świetnie. Tam też rozpoczęto surowe śledztwo i terror na większą skalę. W Siedlcach na razie zagrożono wydaleniem stu kilkudziesięciu uczniom, w Białej również, przytem zaznaczyć należy, że w Białej inteligencya z księżmi na czele zachowywała się wprost wstrętnie, nakłaniając uczniów wprost do pokory i rzucając gromy na wszelkie „bunt“y. Mimo to sprawa przeciągnęła się na czas jakiś. Dla ogółu młodzieży i społeczeństwa kwestya stanęła wyraźnie. Można było przewidzieć, że wobec zobojętnienia na sprawy ogólne, a tchórzostwa wobec wszelkiej „rewolucyi“ wśród społeczeństwa, władze zduszą opór młodocianych bohaterów i całe zajście zbagatelizują. Trzeba się było też zdecydować — albo pozwolić ażeby wystąpienie młodzieży polskiej „Na Litwie i. Rusi unickiej“ zamieniło się w farsę, albo też jąc się wypróbowanego a jedynego w caracie środka, wystąpienie uczynić o ile można najogólniejszem, wykazać, że żąda religii po polsku nie garstka młodzieży niedoroślej podjudzona przez anonimową odezwę, lecz cały ogół, należało pójść dalej jeszcze — należało wywołać powszechną demonstracyę przeciwko szkole rosyjskiej w Królestwie, i zażądać szkół i wszechnic polskich. Byłaby to tylko demonstracya, być może byłoby większe ofiary, ale też i korzyść nieobliczalna. Sam fakt, że zrobiono pierwszy krok ogólny, że społeczeństwo czynnie poparło wystąpienie młodzieży, ileż by korzyści przyniosł, rozświetlając pojęcia polityczne zaznaczając zerwanie z tem tchórzostwem nikczemnem, jakie cechuje naszą inteligencyę od dawna i chyba długo jeszcze cechować będzie, byłoby to bądź co bądź pierwszy głos ogólny, cała inteligencya wypowiedziała by głośno: chcemy polskiej szkoły — precz z caratem! Co zaś do ofiar to, jeżeli 3 miliony podkarpackich rusinów nie cofnęły się przed wystąpieniem na obczyznę *wszystkiej* swojej młodzieży uniwersyteckiej dla tego tylko, ażeby poprzeć demonstracyę młodzieży żądającej uniwersytetu narodowego, toć chyba więcej to przystoi kilkunastu milionom lepiej o całe niebo zabezpieczonych materyalnie polaków. A trzeba swastyć, że do takiej ostateczności wobec znanego niezdecydowania władz rosyjskich nigdyby nie doszło. Inteligencya polska raz jeszcze dowiodła, że jest nawskroś ugodowa, i że ugodowcy jedynie mogą ją prawnie reprezentować. Najhaniebniej zaś zachowała się młodzież warszawska. W uniwersytecie na razie zdawało się, że wybuchnie rewolucya: odezwy, biuletyny, krążyły w niesłychanej ilości wśród obojętnego ogółu studentów, zajętych w tym czasie jedynie karnawalem. Młodzież „narodowa“ zapisywała całe libry papieru, donoszące o tem, że całe społeczeństwo stoi po stronie siedlczan (Białą tendencyjnę przemilczano). „Starsi koledzy“ klepali dzielną „młodzież“ gimnazyalną po ramieniu, chwalać ją, że tak świetnie kontynuuje „stuletnią walkę o wolność“ no i zapewniali, że krzywdy zrobić niedadzą a stoją za nimi jak jeden mąż. „Polska młodzież socjalistyczna“ przypominała wygraną walkę w ryskim okręgu naukowym, gdzie, dzięki solidarności, uczniowie znieśli modlitwę i naukę religii po rosyjsku i, zakończywszy swoją odezwę słowami: tak mówi przeszłość, z twarzą sfinksa zwracała się do ogółu młodzieży, pytając: „co powie przyszłość“? Jednem słowem młódź upajała się fraze-

sami no i... to jej wystarczyło. Kiedy wreszcie po trzech tygodniach takiej zabawy opór dzielnej młodzieży siedleckiej i białskiej był już prawie złamany, no i po skończeniu karnawału możliwym stał się żywszy udział w sprawie ze strony ogółu, zarządzone głosowanie wykazało tak skandaliczny nastrój młodzieży, że najzagorzalsi pesymiści „zdębieli”. W odłamie „narodowej młodzieży”, która przecież wywołała wszelkie te zamieszki, obiecując pomoc i przedstawiając całą wielkość bohaterskiego wystąpienia, na 428 głosujących, za czynnem przyłączeniem się do wystąpienia uczniów wypowiedziało się aż 90, nie chciało wcale głosować 120; młodzież postępową uratowała przynajmniej honor, oddając 150 głosów za wystąpieniem a tylko 18 przeciw. Równocześnie ruch w szkołach średnich, napowiadający się świetnie, został całkowicie zduszony przez agitację narodowców. Narodowcy zaś, zamiast czynnego wystąpienia, przyjęli zwykły swój projekt. Zwążywszy, że młodzież siedlecka dostatecznie już *zaszachowała* rząd moskiewski, że ruch wszelki mógłby odwrócić uwagę społeczeństwa w inną stronę, młodzież narodowa postanawia (zamatować rząd moskiewski i w tym celu *przyp. autora*)

zbierać *podatek narodowy* na wydalonych siedlczan“.

Charakterystycznym jest, że ten do gruntu nieuczciwy, pomimo całej swej idyotyczności, wniosek, został opracowany na zebraniu delegatów młodzieży narodowej, gdzie na 26 uczestników tylko 1 był przeciwko niemu. W politechnice zaś młodzież ani słówkiem nie odezwała się w sprawie siedleckiej, zupełnie, jakby to się działo gdzieś daleko. Za to w dużej ilości rozpowszechniano tam odezwę o ruchu rosyjskim i zwoływano wiece z powodu niezręcznego zachowania się inspektora. Dowodzi to, że studenci polacy w politechnice przedstawiają najzupełniej apatyczną masę. Ruchliwsi są jedynie rosyjanie i żydzi „rosyjscy”. Jakby dla ironii — w końcu lutego władza, bojąc się zaburzeń, nieoczekiwanie dla wszystkich politechnikę zamknęła „do osobawo rasporządzenia” i obok politechniki postawiła kozaków.

Bardzo też prędko zakończyła się sprawa w Siedlcach i Białej. W siedlcach zakończono ją polubownie: prefekt podał się pod groźbą „lania” do dymisji, inni księża wymówili się od zajęcia jego stanowiska, tłómacząc się brakiem dostatecznej znajomości rosyjskiego języka, a uczniowie, po wydaleniu 27 winniejszych, powrócili do nauki. W Białej poszło jeszcze gorzej: pod naciskiem władz i otoczenia rodzinnego i towarzyskiego uczniowie *cofnęli* żądanie religii po polsku z wyjątkiem 2 uczniów VIII kl. Wroczyńskiego i Zieleniewskiego, których też zaraz wydalono, jak również 3 innych, już za „dierzost” podczas śledztwa, pomimo że zgodzili się na naukę religii po rosyjsku.

Dla zatarcia zaś wrażeń tych zajęć urządzono 6 marca w szkołach Królestwa wspaniały obchód 50-lecia śmierci Gogola z przedstawieniem w teatrze wielkim oraz z podejmowaniem uczniów w hotelu Bristol. Wstyd powiedzieć, że w obchodach tych młodzież polska wzięła o wiele większy udział niż należało. Zdaleko zaś nawet posunęły swoją lojalność prywatne szkoły Rontalera i Trejdosiewicza. Druga dzięki wyłącznie obecnemu zwierzchnikowi — polakowi Białowiejskiemu.

We wszystkich tych zajściach widocznem jest jak zdemoralizowaną jest młodzież nasza dzięki politycznemu kierunkowi „narodowców i ich organu „Liga narodowej”, w jej obecnym składzie. Szczepiać przez dłuższy czas walkę z rewolucyjnymi kierunkami, gromadząc pod swym sztandarem cały ogół młodzieży, jeszcze tak, jak warszawska, szalenie mało inteligentnej, tepej, zidyociałej politycznie pod wpływem filisterskiego otoczenia, przesiąkniętej nawskroś karyerowiczostwem i to bezmyślnem, podatnej na wszelkie hasła reakcyjne, Liga Narodowa, nie można przeczyć, rzuciła hasła polityczne w apatyczną dawniej masę, ale też musiała *przytępić* rewolucyjność patryotycznych jednostek energiczniejszych i zastosować je do

nastroju masy. Wskutek tej zbiorowej kastracyi żywiołów energicznych, L. N. otrzymała masę, zdolną nie pójść na wykłady 8 maja, ale odżegnywającą się od wszelkiego czynniejszego wystąpienia. Dzisiejsza młodzież narodowa to najczystsza esencja oportunistycznej burżuazji, bardzo mało różniąca się od burszów niemieckich. Czasem, z powodu swego małego jeszcze wyrobienia, młodzież strzeli bąka w rodzaju odezwy grudniowej, wynikną skutki nieprzewidziane, ale i tego bąka zaraz dojrzała L. N. naprawi, tłómacząc, że farsa jest wspaniałą demonstracją, nieucziwość — rozumem politycznym, a wszelka opozycja przeciwko niej — szaleństwem. No i dobrze. Bądź co bądź „Września pod moskalem“ nadzwyczaj niezmaczną pamięć po sobie zostawi, nie mówiąc już o gorczy zawodu, doznanego przez młodzież siedlecką i białą, poraz pierwszy rozwijającą skrzydła do lotu i wdeptanej s powrotem w błoto.

Słówek jeszcze o zachowaniu się postępowej młodzieży. Postępowanie jej tu można nazwać ślamazarnem i nazbyt już dyplomatycznym. Przegłosowawszy wystąpienie, młodzież postępową jak gdyby zlekła się tak strasznego kroku i rzeczywiście wszelkie siły wytężyła, ażeby cały zapal zmarnować. Całą energię wytężono, ażeby wymyślać narodowcom, odezwy, karykatury, „kawały“ w rodzaju ogłoszenia konkursu na wynalezienie „rzeczy tak patryotycznej, ażeby mogła skłonić młodzież narodową do czynu“ sypały się jak z rękawa. Po za tem jednak o wystąpieniu mało co myślano. Wybrany dla urządzenia manifestacyi komitet, przetrawestowawszy w odezwach, opatrzonych czarnymi mistycznymi inicjałami, całą odę do młodości i wykrzyknawszy parę razy „Gwałt niech się gwałtem odciska!“ po tygodniu zamienił się na komitet do zbadania nastroju mas młodzieży, a po sumiennej znów całotygodniowej działalności na tem samem polu, rozwiązał się, oświadczając, że z takim bydlętem nie ma co robić. Zebranie delegatów młodzieży postępowej przyjęło to do wiadomości z uznaniem, młodzież postępową odetchnęła głęboko, i czeka na nową okazję do dysput, gorętsi zaś poczekali jeszcze tydzień, kiedy już „spokój panował w Siedlcach i Białej“ i znowu rozpoczęli agitację, ażeby zwołać wiec w sprawie siedleckiej. Jednem słowem widocznym jest brak wszelkiej myśli politycznej, wszelkiego planu, właściwie nawet można powiedzieć: sami nie wiedzą czego chcą.

Korespondencję dzisiejszą zakończę wspomnieniem pośmiertnem. W końcu lutego w Otwocku zmarł na suchoty Zdzisław Kowalski, student medycyny. Należał on do grupy dawnych ludowców uniwersyteckich, czynny był bardzo w „Kole“ studenckiem i na polu oświaty ludowej. Chorego już, powracającego z Zakopanego, aresztowano na granicy. Pobyt w cytadeli do reszty zrujnował jego zdrowie. Był on jednym z tych nielicznych narodowców, którym nie nie można szarżować pod względem uczciwości politycznej i szczerości rewolucyjnej,

K—icz.

\* \* \*

#### Sprawa wykładu religii po polsku w szkołach zaboru rosyjskiego \*)

W grudniu r. z. w Warszawie i po całym kraju pomiędzy młodzieżą szkolną w wielkiej ilości rozrzucona została odezwa, podpisana przez „Warszawską młodzież narodową“. Odezwa ta wzywała młodzież do zamknięcia ust obłudnej prasie moskiewskiej, rozczulającej się nad niedolą dzieci wrzesińskich, w ten

---

\*) Wobec powszechnego zainteresowania się tą sprawą podajemy korespondencję niniejszą, jakkolwiek znana część podanych w niej faktów jest już znana naszym czytelnikom skądinąd (Red.)

sposób, aby w szkołach, gdzie, mimo większości uczniów polaków, religia wykładana jest po rosyjsku, zażądała wyrzucenia języka rosyjskiego i nauczania religii po polsku. „Powstańcie w obronie praw swoich, a całe społeczeństwo stanie za wami i nie pozwoli wam zginąć“. Taki mniej więcej był sens odezwy. Wezwanie to, rozrzucone w ogromnej ilości wśród młodzieży szkolnej, mocno wzburzyło uczniów i w końcu stycznia w gimnazjach: poniewieskim i maryampolskim oraz w progimnazjum w Zamościu uczniowie zażądali wykładu religii po polsku. Zajęcia te prędko władze zatarły. Gorzej wyszło w Siedlcach i Białej. Dnia 1 lutego w VII klasie gimnazjum siedleckiego na lekcji religii uczniowie oświadczyli katechecie, że uczyć się chcą religii tylko po polsku. Ksiądz katecheta Dubiszewski chciał energicznie „ukrócić samowolę“, i wywołał jeszcze gorszą awanturę: uczniowie powyrzucali rosyjskie podręczniki religii za okna i wyszli z klasy na korytarz, gdzie do nich przyłączyło się całe gimnazjum i wtedy żądanie przedstawiono dyrektorowi. Władze zarządziły jaknajenergiczniejsze środki dla wynalezienia „zaczynaszczyków“ tego wystąpienia i rozpoczęło się śledztwo. Dnia 5 lutego podobne zajście odbyło się w Białej, gdzie uczniowie również zażądali usunięcia religii w języku rosyjskim. Na wiadomość o tych zajściach zawrzało wśród ogółu młodzieży: posypały się odezwy, opowiadające o tej „Wrześnie pod moskalen“, studenci uniwersytetu warszawskiego wydali odezwę do dzielnych siedlczan, obiecując im swoją pomoc i wyrażając solidarność, młodzież socjalistyczna znowu wzywała do pomocy czynnej uczniom, przypominając walkę, jaką kilka lat temu uczniowie w prowincjach nadbałtyckich i na Litwie północnej prowadzili o zniesienie modlitwy w języku rosyjskim i którą dzięki solidarności wygrali w zupełności.

Pierwsza też połowa lutego była widownią dziwnego a przykrego zarazem zjawiska: całe tygodnie biedni chłopcy siedleccy i białscy wyglądali pomocy, wyglądali wieści o ruszeniu się w ich obronie wszystkich szkół Królestwa z uniwersytetem warszawskim na czele. Jedyna to była droga wyjścia. W zaborze moskiewskim, gdzie niema praw politycznych, a rządzi jedynie samowola urzędników, coś niecoś zdobyć można tylko demonstracyami, i od siły energii wystąpienia zależy zwycięstwo. Po pierwszych wydalaniach z Siedlec i Białej młodzież cała powinna była wystąpić: uniwersytet i politechnika, wszystkie gimnazja, wszystkie szkoły średnie powinny były jednogłośnie zażądać uniewinnienia karanych uczniów i tem zaświadczyć, że wybuchy w Siedlcach i Białej nie były wystąpieniami garstki obłąamuconych młodzieniaszków, że to była myśl całego ogółu, że cała młodzież tak samo myśli i czuje, jak oni. Do żadnego jednak wystąpienia nie przyszło, dzięki nikczemnie obłudnemu zachowaniu się tutejszej demokracji narodowej. Po zjadłej agitacji młodzież narodowa w uniwersytecie, ta sama co wezwawała uczniów do wystąpienia, znaczną większością głosów (prawie 350 przeciwko 90) uradziła nie występować czynnie, a tylko poprzestać na zbieraniu składek dla wydalonych uczniów. Projekt wystąpienia, podany przez socjalistów, popart odłam młodzieży postępowej, ale z powodu małej swej liczby jak również niedostatecznej sprężystości nic nie zdołał urządzić. Ruch pomiędzy uczniami gimnazjum, dzięki agitacji narodowych demokratów, został przytłumiony zupełnie. Na zakończenie, tutejsza Liga Narodowa wydała odezwę, w której chwali ogół młodzieży za dojrzałość polityczną, mianem szaleństwa piętnuje usiłowania ludzi, chcących poruszyć do wystąpienia całą młodzież i jakby na ironię wzywa ogół społeczeństwa, ażeby okazał się godnymi ojcami takich synów, jak uczniowie siedleccy.

Po takim zachowaniu się ogółu młodzieży i społeczeństwa, władze moskiewskie łatwą miały robotę: w Siedlcach wydano z gimnazjum 29 uczniów, w Białej 4 przywódców, poczem reszta, gnębiona przez teroryzm moskiewski i nie widząc pomocy od reszty społeczeństwa, zgodziła się na odstąpienie od

swoich żądań i zgodziła się na przywrócenie religii w języku rosyjskim. W Siedlcach dlatego tylko wykłady odbywają się nie po rosyjsku, że prefekt ks. Dubiszewski podał się do dymisji, zagnany naciskiem inteligencji, a inni księża nie podjęli się wykładu, tłumacząc się brakiem dostatecznej znajomości języka rosyjskiego. Tak się skończyło wystąpienie młodzieży polskiej o wykład religii w języku polskim.

Z tego pobieżnego opisu widocznem jest, jak nikczemną rolę odegrała demokracja narodowa. Przedtem podburzyła lekkomyślnie młodzież, zapowiadając jej bóg wie jaką pomoc i zapewniając, że całe społeczeństwo stanie po jej stronie, a później obojętnie patrzyła, jak uczniowie, posłuchawszy jej odezwy, teroryzowani przez władzę, naciskani przez mało uświadomiony ogół, przez trzy tygodnie całe trzymali się, rozpaczliwie wyglądając zewsząd pomocy i wreszcie musieli powrócić do dawnych porządków, upokorzeni i pozbawieni z pośród siebie dzielniejszych jednostek. A ci, co ich do wystąpienia podbudzali, dają im za to — składki.

*Esti.*

\* \* \*

### Liga Narodowa a zajęcia siedlecko-białskie.

Przytaczamy najważniejsze ustępy owej odezwy Ligi Narodowej. Po scharakteryzowaniu położenia rzeczy i wyjaśnieniu powodów wystąpienia młodzieży gimnazyalnej Liga Narodowa mówi: „Dwunastoletni chłopcy, zarówno jak dorastający młodzienicy, wykazali mężką stałość, spokój i świadomą celu energię. Nie złała tej energii surowość władz moskiewskich, usiłujących załatwić sprawę za pomocą licznych wydań. Dzielna postawa młodzieży pozwala oczekiwać, że poświęcenie jej przyniesie skutek, że ta młodzież będzie miała zasługę osiągnięcia zdobyczy narodowej drogą zbiorowego oporu, rozumnie utrzymanego w granicach odpowiadających celowi. Nie możemy jednak pozwolić, ażeby dzielne wystąpienie młodzieży w Siedlcach i Białej było zignorowane niedorzecznem i lekkomyślnem zachowaniem się jej rówieśników. Musimy wydobyć wszystko, co jest wśród nas zdrowego i silnego, do zduszenia tej awantury politycznej. Walka rozpoczęta w celu realnym, w celu zdobycia nauki religii w języku ojczystym we wschodnich powiatach Królestwa i Kraju Zabranego, musi tam trwać, dopóki cel osiągnięty nie zostanie, ale musi się nim ograniczyć... Potępiając nierozważne i szkodliwe w tym wypadku demonstracye powszechne, wzywamy wszystkich tych, którzy zależność swą od organizacyi narodowej uznają, ażeby wszelkimi uczciwymi środkami przeciwdziałali usiłowaniu zniszczenia rozpoczętego dzieła, to jest wywołaniu ogólnych rozruchów wśród uczącej się młodzieży“. Tu następuje nawoływanie do składek na rzecz ofiar siedleckich i białskich.

Odezwa ta, pod którą mogliby się podpisać tak dobrze galicyjscy lub polscy stańczycy, zrobiła swoje. Dopięta tego, że ruch — przykry dla rządu, gdyby się był rozszerzył na całą młodzież — zlokalizowany, żadnych wyników nie dał. Według ostatnich wiadomości rząd ani myśli o zmianie języka wykładowego na lekcjach nauki religii i wszystko pozostaje po staremu, tylko że młodzież siedlecką i białską znacznie przetrzebiono. Tak więc przechwałki L. N. o „skutku“, tylko ją skompromitowały. No, ale L. N. może się pocieszyć, albowiem, jak pisze „Przegląd Wszechpolski“, — „po tej odezwie uznano Ligę w wielu kołach, w których się jej obawiano lub nie chciano uznać“. Naturalnie, wszystkie mamusi, ciocie i babcie, drżące o los swych synów, narażających się przez wzięcie udziału w ruchu na okropną ewentualność odsiedzenia kilku godzin w więzieniu, a może nawet — o zgrozo! — wydalenia, z wdzięcznością przyjęły

odezwę L. N. Ale z większą jeszcze wdzięcznością musiały uznać zbawienny wpływ L. N. moskiewskie władze, które dzięki patryotycznemu „rządowi narodowemu“ wykreśliły się sianem.

\* \* \*

### Rocznica Gogola

Pięćdziesiątą rocznicę śmierci pisarza rosyjskiego Gogola, uroczwście obchodzoną w całej Rosyi, umyślono wyzyskać w Królestwie dla celów rusyfikatorskich. W dniu tym zawieszono więc wykłady we wszystkich szkołach średnich a uczniom i uczenicom rozkazano stawić się o oznaczonej godzinie w gmachach szkolnych, gdzie odbywać się miały produkcye artystyczne, oprócz tego wszystkich obdarzono biletami na przedstawienie wieczorne „Rewizora“ Gogola w teatrze Wielkim. Agitacya, przeprowadzona wyłącznie wśród uczniów i uczenice nie dała następujące rezultaty. W większości gimnazyów męskich uczniowie polacy nie pojawili się na uroczystość, a bilety im ofiarowane podarli. W gimnazyach żeńskich solidarność okazała się mniejszą w każdym razie większość uczenie polek nie przyszła, a wszystkie odmówiły udziału w produkcjach. Szczególniej silnie zmanifestowała swój protest jedna ze szkół miejskich, solidarność koleżeńską pociągnęła bowiem za sobą nawet uczniów prawosławnych i wszyscy uczniowie, wychodząc ze szkoły, podarli ofiarowane im na uczczenie dnia portrety Gogola. Ulica, zaśmiecona szczątkami oleodruków, oryginalny przedstawiała widok. W jednym z gimnazyów pokazywano obrazy niktne z życia Gogola; przywitano je jednak takimi wrzaskami: „dosyć“, że mu-dano ich zaprzestać. W gimnazyach filologicznych manifestacyę ignorowano zupełnie, w żeńskich odgrażały się damy klasowe; w gimnazjum realnem zaś przeprowadzono naza-jutrz śledztwo.

X

\* \* \*

### Rozruchy studenckie w Rosyi

Wskutek zaburzeń studenckich w Charkowie minister oświaty rosyjskiej, Wannowski, jeszcze przed Bożem Narodzeniem zwołał specjalną komisję, złożoną z profesorów uniwersytetu peter-burskiego celem wypracowania ustawy „normalnej“ dla organizacyi słuchaczów szkół wyższych. Minister chciał przez to okazać swoją życzliwość dla studentów i zapobiedz w ten sposób rozruchom. Pod koniec grudnia Wannowski ogłosił ustawę „normalną“ dla wszystkich uniwersytetów rosyjskich, pozwalającą na różne kółka studenckie i kasy zapomogowe, ale wszystko to pod najściślejszym dozorem. Studenci poczęli się burzyć, uważając całą „reformę“ za kpiny. W Petersburgu odbyła się tedy narada ministrów nad tem, co począć w razie powtórzenia się zaburzeń. Postanowiono zamknąć zakłady naukowe na czas dłuższy i zająć się gruntowną ich reformą. W mózgach niektórych czynowników wylął się projekt przekształcenia uniwersytetów na samodzielne fakultety przy gimnazyach prowincjonalnych. Przeciwno demonstration postanowiono użyć ostrych nabołów. Będą ofiary — smutne, ale konieczne — tak miał się wyrazić minister sprawiedliwości rosyjskiej — Murawiew. Car zatwierdził wszystkie uchwały ministrów, dodając:

— Ja się rozprawię z tymi studentami. Oni mi buntują robotników.

Studenci jednak, pomimo groźnych pogłosek, poczęli występować na ulicę i urządzać demonstracye. Równocześnie młodzież prawie wszystkich uniwersytetów rosyjskich odrzuciła ustawę Wannowskiego. W Kijowie 15 i 16 lutego

odbyła się demonstracja uliczna, której przebieg znany jest już czytelnikom „Przedświtu“. W Petersburgu studenci zwołali dnia 19 lutego wiec wbrew piśmennym ostrzeżeniom rektora. Na wiecu tym złożyli delegaci, wybrani przed B. N., demonstracyjnie swoje mandaty, wśród burzliwych oklasków całego wiecu. W nocy aresztowała policja wszystkich 15 delegatów. Uniwersytet zamknięto.

Równocześnie odbyły się wiece w instytucie technologicznym, górniczym i leśnym. Wszystkie te zakłady bezzwłocznie zamknięto. W instytucie komunikacji miał się odbyć wiec dnia 21 lutego, ale władza zawczasu zamknęła zakład. Na żeńskich kursach wyższych wiec odbył się również.

W rocznicę założenia uniwersytetu petersburskiego, w dniu 21 lutego, w ów pamiętny dzień z r. 1899, od którego datują się demonstracje akademików, urządziła młodzież zazwyczaj komersy (wieczerynki) po urzędowej uroczystości w uniwersytecie. W tym roku, jak i w dwóch poprzednich, odwołane zostały uroczystości w uniwersytecie, a policja zakazała odbycia komersu. Pomimo to zebrał się studenci i studentki w „domu ludowym“. Zapóźno spostrzeżono się, że policja urządziła zasadzkę. Pozamykano wszystkie wejścia; do sali wpuszczono przebranych szpiclów i stróży, którzy na dany znak rzucili się na młodzież i poczęli ją straszliwie bić, nie wyłączając kobiet. Niektórzy z rozpaczyny poczęli wyłamywać okna, wybijać szyby i wyskakiwać z wysokości I piętra na ulicę. Tych, którzy nie zdołali umknąć, trzymano przez całą noc aż wreszcie odwieziono ich do aresztów policyjnych. Aresztowano przeszło 200 osób.

Rozpoczęły się demonstracje uliczne w Moskwie, Petersburgu, Odesie, Jekaterynosławiu i t. d. W następnym numerze „Przedświtu“ podamy bardziej dokładne sprawozdanie z przebiegu tych demonstracji, ponieważ dotychczas wiadomości o nich, podawane przez pisma zagraniczne, są bardzo niepewne i niedokładne. Ogólny charakter ich wyraża się w tem, że studenci w towarzystwie robotników wychodzą na ulicę, rozwijają czerwone sztandary z rewolucyjnymi napisami, jak „Wolność“ i t. d. Policja piesza i konna rzuca się na tłum, śpiewający pieśni rewolucyjne, odbiera czerwone sztandary i aresztuje uczestników demonstracji, którzy w bardzo prędkim czasie bywają skazywani na 1-3 miesięczny areszt na zasadzie „ochrony wzmocnionej“. Zwłaszcza dużo osób aresztowano w Moskwie podczas demonstracji 23 lutego i 2 marca. Wzięto wówczas około 700 osób. Ponieważ znaczna część aresztowanych studentów była zaopatrzona w broń, przeto spotkały ją wyroki bardziej surowe niż gdzieindziej. Mianowicie 95 osób skazano na 2 do 5 lat wygnania do gubernii Irkuckiej, 567 osób ukarano aresztem 2—3-miesięcznym, 6 osób wysłano do miejsca ich urodzenia na przeciąg roku. Podobno skazani na areszt mają go odsiedzieć w Archangielsku. Wiadomości o zabiciu kilku albo nawet kilkunastu osób, jak się zdaje, są nieprawdziwe. W każdym razie pogłoski o tem, podane przez pisma zagraniczne, nie zostały potwierdzone. Władze ogromnie boją się zetknięcia demonstrujących z szerszymi sferami robotników. Podczas demonstracji fabryki przyległe otoczone bywają przez wojsko, które nie dopuszcza robotników na miejsce demonstracji. W Odesie naczelnik miasta Szawałow (syn byłego generał-gubernatora warszawskiego) zabrał z portu wszystkich robotników portowych, powstrzymał ich na statki holownicze i wysłał na pełne morze. Fakt ten miał wielki wpływ na osłabienie demonstracji.

Liczne rosyjskie organizacje socjalistyczne wydają dużo proklamacyi, zachęcających do demonstrowania na ulicach. Program rewolucyjnie usposobionych studentów, kierujących ruchem obecnym, najlepiej odzwierciedla następująca uchwała, powzięta przez ogół zebranych w uniwersytecie studentów wszystkich wyższych zakładów naukowych w Moskwie:

„Z uwagi, że nienormalny dziś ustrój akademicki — — — — — lko echem powszechnego rosyjskiego bezprawia, porzucamy na zawsze — — — — — walki akademickiej



i wznosimy sztandar żądań ogólnopolitycznych, głęboko przekonani, że dla prawidłowego biegu życia akademickiego niezbędnem jest przekształcenie całego społecznego i politycznego ustroju na zasadzie przyznania jednostce praw jej przynależnych. Jesteśmy przekonani, że bez tego życie rosyjskie nie posunie się ani o krok naprzód, że siły lepsze będą peryodycznie wyrywane z pośród społeczeństwa, że haniebne deptanie nie skończy się. Żądamy więc: 1) nietykalności osobistej, 2) swobody druku, 3) swobody sumienia, 4) wolności zebrań, 5) bezpośredniej odpowiedzialności urzędników administracyjnych, 6) udostępnienia możliwości kształcenia się, 7) zrównania praw narodowościowych, 8) ośmiu godzin pracy dla robotników i 9) prawa strajku. Nie uznając obecnego rządu za zdolny do zreorganizowania ustroju społecznego na tych podstawach, zwracamy się do całej Rosyi myślącej, uważającej się za dojrzałą politycznie, podnosząc odpowiedzialność chwili dla zwołania zgromadzenia zarządzającego. Ogólnopolityczny program działania zmusza nas do wyniesienia protestu naszego na ulicę, gdzie jesteśmy. gotowi wraz z robotnikami i całym społeczeństwem poprzeć siłą nasze żądania".

„Iskra“ podaje treść manifestu ogólnorosyjskiego zjazdu studenckiego Zjazd, który się odbył niedawno, przyszedł do następujących wniosków: 1) Ruch studencki jest ruchem politycznym. Uznając to, zjazd chce powiedzieć, że ruch studencki korzeniami swymi tkwi bardzo głęboko we współczesnym ustroju społecznym Rosyi. Osiągnięcie autonomii uniwersyteckiej stałoby w jaskrawem przeciwieństwie z tendencją rządu. tamującą wszelkie dążenia do działalności samodzielnej. Dla tego walka o prawa studenteryi staje się w sposób nieunikniony walką z rządem. Przeciwdziałanie takiemu postawieniu kwestyi jest niemądre i wcześniej czy później zostanie przez samo życie usunięte. Ruchy studenckie będą trwałe, dopóki reprezentacya narodu nie da gwarancyi wolności osobistej, zupełnie nieistniejącej w ustroju monarchicznym. 2) Konieczność wypowiedzenia tego wywołana jest przez smutną świadomość, że nie cała masa studenteryi całkiem jasno przedstawia sobie fatalną nieuniknioną ewolucyi. Zjazd znajduje, że wyjaśnienie tej kwestyi może i powinno być prowadzone w formie propagandy wśród studentów. Konstatując fakt wspólnej akcji w ostatnich czasach studentów i robotników, witając z całego serca to zjawisko, zjazd uważa za pożądaną propagandę idei socjalistycznych wśród studenteryi w jak najszerszych rozmiarach. Zjazd uważa również za pożądaną utworzenie przy wszystkich wyższych zakładach naukowych stałych komitetów organizacyjnych, znajdujących się w stosunkach z miejscowymi komitetami S. D. P. Rosyi, do których zjazd zwraca się z prośbą o pomoc. Co się tyczy taktyki, to zjazd, rażąc i nadal nie porzucać strajku i obstrukcyi we wszystkich ich formach, wysuwa na plan pierwszy demonstracye, jako najbardziej skuteczny sposób zwrócenia uwagi społeczeństwa na nienormalne położenie rzeczy. Zjazd uważa za konieczne wytworzenie ogólnostudenckiego sekretaryatu (biura centralnego), któreby uchwalilo prawidłowe stosunki pomiędzy pojedynczymi organizacyami. Biuro to ma wydawać organ drukowany.

Manifest ten jest naturalnie wyrazem poglądów nie całej studenteryi rosyjskiej, ale tych jej żywiołów socjalistycznych, które stoją blisko S. D. P. Rosyi. Nie wiadomo więc, w jakiej mierze uchwały tego zjazdu pozyskają aprobatę innych odłamów młodzieży rosyjskiej.



## Bibliografia

Dr. B. Limanowski. *Historia Demokracji Polskiej w epoce porozbiorowej*. Wydawnictwo „Zjednoczenia Towarzystwa Młodzieży Polskiej Zagranicą”. II. Zurych 1901. Skład główny „Ogniwo”, Towarzystwo Młodzieży Polskiej w Zurychu.

Nasza literatura socjalistyczna nie obfituje w dzieła większej objętości, zwłaszcza oryginalne; to też ukazanie się pracy tow. Bolesława Limanowskiego, w postaci grubego tomu o 500 bez mała stronach, należy powitać jako wypadek niezwykły. „Demokracja” tow. Limanowskiego jest owocem pracy rozpoczętej jeszcze w r. 1888. Obejmuje ona okres od upadku Rzeczypospolitej aż do r. 1849, w „Zamknięciu” zaś podany jest zwięzły pogląd na całokształt ewolucji idei demokratycznej w Polsce od schyłku wieku XVIII aż do zluźnienia resztek demokracji szlacheckiej przez demokrację proletaryatu — przez ruch socjalistyczny.

W rozdziale pierwszym sędziwy autor przechodzi od wyjaśnienia samego pojęcia demokracji i jej cech znamiennych do zobrazowania zaczątków demokracji w Polsce, poprzedzonego ogólnym rzutem oka na rozwój społeczny Rzeczypospolitej w ciągu wieków ubiegłych. Przesuwają się tu przed oczyma naszeni takie postacie jak Stasieć, Hugo Kołłontaj, ks. Franciszek Jezierski i inni działacze, ratujący honor społeczeństwa rozsypującego się w gruzy państwa polskiego. Cały rozdział drugi poświęcony jest rewolucji kościuszkowskiej i charakterystyce tego znaczenia, jakie posiada ona w życiu polskiem w ogóle i rozwoju naszej idei demokratycznej w szczególności. Z rozdziałem trzecim wkraczamy w okres nowych usiłowań wydobycia się z niewoli: legionów, spisków i pracy organicznej w latach 1795 do 1807. W tym rozdziale zapoznajemy się bliżej ze spiskiem Gorzkowskiego, z tym pierwszym objawem propagandy rewolucyjnej wśród ludu, w imię interesów ekonomicznych i politycznych tegoż. Rozdział czwarty obejmuje czasy Księstwa Warszawskiego, pełne zgietku i wrzawy wojennej, pozostawiające w spuście następnym pokoleniom wolność osobistą chłopów. Rozdział piąty maluje nam wyraziste epokę od kongresu wiedeńskiego, aż do wybuchu powstania listopadowego, któremu poświęcony został rozdział szósty. Z rozdziałem siódmym wkraczamy w długą epokę organizowania się demokracji na obczyźnie i pierwszych usiłowań wywołania z zagranicy zbrojnego ruchu w kraju. Zapoznajemy się tu z bardzo mało dotychczas wyjaśnioną sprawą polskich związków węglarskich i z szalonym przedsięwzięciem Zaliwskiego. Propaganda ludowodemokratyczna pomiędzy rokiem 1834 a 1840 wypełnia rozdział ósmy, którego lwią część poświęcona jest zobrazowaniu czynności Towarzystwa Demokratycznego. Dalsze dzieje Towarzystwa Demokratycznego i zorganizowanego przezeń powstania kreśli nam rozdział dziewiąty. Tu spotykamy się również z charakterystyką księdza Ściegiennego, który jak gdyby wskrzesił tradycję spisku Gorzkowskiego. Najobszerniejszy rozdział dziesiąty zajmuje się rewolucją 1848—49 roku i na tem kończy się właściwa „Historia”. Dzieło tow. Limanowskiego obok gruntownej znajomości rzeczy i umiejętnego wyzyskania źródeł cechuje jeszcze głębokie umiłowanie przedmiotu. Jak i inne prace tow. Limanowskiego, tak i ta wyróżnia się prostym i przejrzystym wykładem. Nie sądzę, ażeby należało jeszcze specjalnie polecać czytelnikom dzieło tow. Limanowskiego. W chwili obecnej, kiedy maskę demokratyzmu wkładają na siebie żywioły reakcyjne i antyrewolucyjne w rodzaju „Ligi Narodowej” znajomość z rzeczywistą demokracją tem bardziej jest konieczna. Z tego też względu praca tow. Limanowskiego jest jak naj-

bardziej na czasie i z pewnością bardzo szybko znajdzie się w rękę wszystkich tych, kogo obchodzą dzieje rozwoju idei demokratycznych w społeczeństwie naszym.

O.

\* \* \*

*Czy Górnoląszak może być centrowcem?* Do braci Robotników i Włóścian — Wydawnictwo „Gazety Robotniczej” w Katowicach.

Bardzo ndatna broszurka agitacyjna, przystępnie i jasno tłumacząca ludowi górnoląskiemu, jakich wrogów posiada ten ostatni w osobie centrum niemieckiego i jego popleczników-katolikówców.

O.

---

### Feliks Witkowski

W Berlinie zmarł tow. Feliks Witkowski, którego nazwisko ściśle jest związane z początkami ruchu socjalistycznego w zaborze pruskim. Od lat już całych z powodu ciężkiej choroby usunął się z życia publicznego i tylko z kilku starymi rodakami utrzymywał przyjazne stosunki. A przecież niegdyś jego nazwisko było na ustach szerokich kół towarzyszków partyjnych. Były to czasy, kiedy ustawami wyjątkowymi ścigano tysiące dzielnych robotników socjalistycznych za ich przekonania, kiedy policyjny minister Puttkamer łotruskimi środkami usiłował zniszczyć socjalną demokrację. Agent prowokacyjny, Naporra, który przed kilku miesiącami zmarł w szaleństwie, wdarł się wówczas pod maską przyjaciela i towarzysza partyjnego w zaufanie Witkowskiego i jego towarzyszy niedoli: Janiszewskiego, Merkwoskiego i innych; Naporra rozrzucał socjalistyczne pisma ulotne i starał się uchodzić między polskimi towarzyszami za gorliwego zwolennika socjalnej demokracji. Pewnego dnia policja ściągnęła sieć, zarzuconą przez Naporre, którego denuncjacje wtrąciły do więzienia kilkunastu polskich socjalistów. Mimo wszystkiego władze pruskie posiadały tak szczupły materiał dowodowy, że potrzeba było całorocznego więzienia śledczego, aby ostatecznie wywołać znany poznański proces socjalistów, który zakończył się 30. stycznia 1888 r. wyrokiem, skazującym oskarżonych ogółem na 16 lat więzienia. Witkowskiego, który również przesiedział rok w więzieniu śledczym, skazano na nałóżenie do tajnych związków i rozszerzanie zuryskiego pisma „Socialdemokrat” na dwa i pół roku więzienia. Kiedy w r. 1886 Witkowski jechał do swej matki na Boże narodzenie do Poznania, Naporra odprowadził go na dworzec kolejowy, uściśnął go i ucałował. Był to pocałunek, dla którego analogię trzeba szukać w ewangelicznym pocałunku Judasza Iskarioty. I niedosć na tem. Naporra rzekł jeszcze do Witkowskiego: „Staraj się tylko wleć więcej życia w ruch w Poznańskim!” Przy tych słowach pruski agent prowokacyjny ukradkiem wsunął Witkowskiemu jakiś karton między zarzutkę a surdut. W drodze aresztowano Witkowskiego i przy rewizji znaleziono przy nim rozmaite zakazane pisma ulotne i kilka numerów zuryskiego „Socjaldemokrata” Naporra został potem jedną z głównych podpór gabinetu Bismarcka i Puttkamera. Podczas procesu prokurator Martins, uznając tego szpieła za człowieka honorowego i zbawcę państwa, mówił między innemi: „Zarzuty, stawiane temu człowiekowi są tyleż warte, co para na zwierciadle, co promień wyprzedzający świat!”... Po wyjściu z więzienia Witkowski był człowiekiem chorym i zupełnie złamanym. W murach więziennych wkraśli się do jego organizmu zaczątki suchot i pomoc lekarska nie zdołała już nieszczęśliwemu przywrócić zdrowia. Na całe lata przykuła go

choroba do łoża, pobyt w stacyach klimatycznych nie przynosił mu ulgi w cierpieniach. W ostatnich 10 latach był ekspedytorem berlińskiego „Vorwärtsu“, o ile mu stan zdrowia pozwalał pracować. Witkowski zmarł w 45 roku życia, pozostawiając wdowę i dwie sieroty; śmierć jego pozostanie na zawsze jednym ze strasznych oskarżeń bismarkowskiej polityki gwałtu i podstępny, którymi chciano zgniebić olbrzyma — socyalizm.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek popołudniu. Witkowski został pochowany na cmentarzu w Friedrichsfeld.

Cześć jego pamięci!

#### Jan Jakobsen

Dnia 9-go marca r. d. zmarł w wojskowym szpitalu w Moskwie tow. Jan Jakobsen. Urodził się w Warszawie, w czerwcu r. 1880. Był synem właściciela fabryki. Po ukończeniu wydziału chemicznego szkoły technicznej Świecimskiego, zajmował miejsce młodszego chemika w łowickiej fabryce przetworów chemicznych, stąd został wzięty do wojska. Wojskowość odbywał w Moskwie. Oddany szczerze sprawie ludu robotczego, wcześniej już wszedł do czynnych szeregów P. P. S. i pracował w jej organizacji z zapałem i oddaniem się. Śmierć niespodziana tego dzielnego człowieka pozostawiła głęboki żal w sercach wszystkich, kto bliżej znał go jako kolegę i towarzysza.

Cześć jego pamięci!

## LUŻNE NOTATKI

27-go grudnia st. st. przez Wiercholeńsk przejeżdżała zimowa partya skazanców politycznych, idących na północ. Partya składała się z 11-tu osób, wyłącznie żydów. Jestto obecnie stała praktyka, że się wyszła na Syberję tylko żydów i poczciwi polaków; prawosławni idą na północ Rosyi europejskiej. Oto nazwiska idących w tej partyi: 1) Kapłan (stud. uniw. kijowskiego) — 5 l. Wilujska. 2) Wilenkin (st. kij.) — 5 l. Wilujska. 3 i 4) dwaj Rabinowicze (rob.) z Wilna. 5) Sara Brukr (robotn.) z Mińska. 6) Lewin (rob.) z Mińska. 7) Helfant z Wilna. 8) Krejl — z Litwy. 9) Dolecki — krawiec, z Białegostoku — wszyscy na 4 lata — 3—7 do Olekmińska, 8—9 do powiatu Wiercholeńskiego. 10 i 11) Berlin (stud. kij.) z żoną Różą Zalkind z Kijowa — *przed wyrokiem*. Wszyscy, z wyjątkiem dwojga ostatnich wysyłani są „ochrannym poriadkom“, czyli nie, jak dotychczas bywało, na podstawie rozporządzenia cara. Procedura ta jest o tyle uproszczona, że niema prawie wcale śledztwa, że nie bierze w niej udziału prokuratora, że wyroki wydaje minister spraw wewnętrznych i że wszystko idzie błyskawicznie prędko. Tak n. p. N 9 był aresztowany w maju r. 1901. N N 1 i 2 w lutym 1901 (w Warszawie, łącznie z całą masą żydów „rosyjskich“). Główną sprężyną tego systemu jest Zubatow. Wszystkim zesłanym „ochrannym poriadkom“ dają zapomogi rządowej tylko 3 sa. miesięcznie, tak żonatom, jak i kawalerom (jako osobom „naganego sprawowania“ — epitet dawniej stosowany i wynaleziony specyjalnie dla koniokradów, administracyjnie tu zsyłanych.) Dawniej dawano po 9 rs. 50 kop., a żonatom 19 sa. miesięcznie, na północy zaś więcej.

K.

\* \* \*

Podczas ostatnich zaburzeń studenckich po raz pierwszy ukazały się i ukraińskie odezwy rewolucyjne. Tak np. w nocy z d. 21 na 22 lutego rozkolportowano w Połtawie i w całej jej okolicy aż do stacji Iskrówka proklamacye rewolucyjnej ukraińskiej partji (R. U. P.). Rozpowszechniano też odezwę, odbitą na ręcznej prasie a wzywającą do demonstracyi w imieniu „Wolnej gromady ukraińskiego związku robotniczego“.

\* \* \*

W Batumie na Kaukazie wybuchł strejk w fabryce Rotszylda. Po dokonanych aresztowaniach tłum robotników zgromadził się przed gmachem policyjnym i zażądał wypuszczenia uwięzionych, następnie zaś zaakował więzienie oraz kompanię wojska. To ostatnie dało ognia. Trzydziestu robotników zostało zabitych według danych urzędowych.

Ze sprawozdania komisji nadzorczej „Skarbu narodowego“ dowiadujemy się, że rozporządzalna część procentów od kapitału (5.248 fr. 50 cent.) została przeznaczona w całości Lidze Narodowej. Jeśli zważywszy, że znaczna część funduszków „Skarbu Narodowego“ pochodzi ze składek robotników polskich w Ameryce i że Liga Narodowa zwalcza z tanatyczną zaciętością partyę robotniczą we wszystkich trzech zaborach, to „bezparyjność“ komisji nadzorczej „Skarbu Narodowego“ przedstawia się w bardzo dziwnem świetle.

\* \* \*

Aż trzy komitety „Bundu“ zmobilizowały cały swój dowcip, ażeby wykazać, iż twierdzenie nasze, (patrz N. 10 „Przedświtu“ z r. ub.) jakoby podczas wielkiego strejku białostockiego w r. 1898 odezwy żargonowe były wydawane tylko przez P. P. S. jest „kłamstwem“. Mianowicie komitet białostocki „Bundu“ poskarżył się na „Przedświt“ komitetowi centralnemu „Bundu“, komitet zaś centralny polecił komitetowi zagranicznemu wydrukować w „Idyszer Arbajter“ i w „Poslednich Izwiestiach“ komunikat, usiłujący zapewnić czytelników, że „Przedświt“ kłamie. Kiedyśmy przedstawili komitetowi zagranicznemu „Bundu“ rzeczowe dowody w postaci samych odezw inkryminowanych z *polskim* podpisem „Białostocki Komitet Robotniczy“, dalej zawiadomienie o wyłanianiu tych odezw przez P. P. S. w „Robotniku“ i t. d., komitet zagraniczny „Bundu“ w „Poslednich Izwiestiach“ wysłał się na dowody, że czarne jest białem i odwrotnie, że „wydrukować“ nie znaczy „wyłać“ i t. d. Szkoda miejsca na dalszą polemikę wobec jawnej zlej woli.

\* \* \*

Zubatów urządza w Moskwie manifestacye, ale z inną tendencją aniżeli studenci. Według „Iskry“ na kilka dni przed 19 lutego (rocznica zniesienia w Rosyi pańszczyzny) agenci Zubatowa poczęli agitować pomiędzy robotnikami fabrycznymi, ażeby w drodze składek zakupić wieniec dla złożenia na pomniku Aleksandra II. Zakupiono wieniec srebrny. 19 lutego zgromadziło się 50.000 ludzi przed pomnikiem. Generał-gubernator moskiewski, wielki książę Sergiusz, wypowiedział mowę, poczem zebrany lud padł na kolana i wznosił okrzyki odpowiednie. Nazajutrz wszyscy robotnicy, którzy dali składkę na wianek, otrzymywali od swych pracodawców pięć razy tyle, ile byli dali. Wydano na to podobno 100.000 rs. Według korespondenta „Berliner Tageblatt“ manifestacya Zubatowska miała niezwykle uroczysty przebieg

# PRZEDŚWIT

## WSPOMNIENIA.

W maju roku 1878 stanąłem po raz pierwszy na bruku Warszawy. Już dzieckiem, kiedym obok matki śpiewał w kijowskim kościele „Ojczyznę, wolność“, marzyłem o Warszawie. Wszak to z Warszawy przywożono owe druki i opowieści, których tyłem się nasłuchiwał, kiedyśmy to całą rodziną siadywali dokoła stołu, do darcia szarpi dla powstańców. Pierwszy mój nauczyciel, lub inny jaki „koroniarz“ opowiadał, czy czytał tak porywająco, że m się cały w słuch zamieniał, a napędzony do snu, długom zasnąć nie mógł, marząc o tej pięknej, a tak nieuchwytniej, lecz przecież czarującej „ojczyźnie“, o której w owym czasie tyle mówiono i tak pięknie śpiewano. A przecież i śpiewy te, i owe zbiory „najpiękniejszych melodii“, zebranych w „Kłosach“ i „Kwiatach Polskich“, które z takim uczuciem wygrywał pierwszy mój nauczyciel muzyki, także koroniarz, wszystko to szło z Warszawy. Umysł więc mój i serce kształtowało się na kulcie Warszawy, która w mej wyobraźni szła tuż obok „ojczyzny“. A jednak, choć przeżyłem już ćwierć wieku, chociażem już z niejednego pieca chleb jadał, chociażem już był zaznał i goryczy emigracji i rokoszy „nielegalnego życia“ — nie oglądałem jeszcze Warszawy. Teraz dopiero, oddawszy kelnerowi hotelu Polskiego wybornie podrobiony paszport na imię Aleksandra Pawłowskiego (paszport ten służył potem Ludwikowi Waryńskiemu w Galicyi), szedłem z poleceniami petersburskiego kółka na plac Zielony pod Nr. 10 na „facyatkę“. Dzień był pochmurny, lecz w duszy mej promieniała taka jasność, jakiej nigdy jeszcze nie odczuwałem.

Już w Petersburgu dowiedziałem się o rozpoczynającej się propagandzie socjalistycznej wśród robotników. Ponieważ zaś polskie petersburskie kółko socjalistów znało moje konspiracyjne roboty od roku 1875, ponieważ wiedziało, że miałem możność obeznania się z robotniczą organizacją rosyjską, że m widział robotę socjalnych domokratów w Berlinie i francuskich socjalistów w Paryżu; ponieważ wiedziano, że w potrzebie potrafię przywdziać bluzę robotniczą, dano mi dobrą rekomendację do Warszawy. Na „facyatce“ najserdeczniej powitał mnie Ludwik Waryński: „Na gwałt trzeba nam ludzi „wyrobionych“ od hebla i młota. Dość mamy tu dzielnych i szczerych chłopaków, lecz do pracy wśród roboczarzy brak mi pomocników“.

W parę godzin po przywitaniu kuferek mój był już na „facyatce“, a gdy Ludwik dojrzał w nim skórzany fartuch, wzniosł go do góry i zawołał: „Oto nasz mundur! Widać, żeś nieraz stał w nim przy kowadle, a więc witaj nam!“ Z fartuchem w rękę serdecznie mnie uściśkał i od tej chwili byliśmy już na „ty“.

Tegoż wieczora zaprowadził mnie Ludwik na zgromadzenie robotnicze i w ten sposób od pierwszego dnia byłem już „przy robocie“.

Niebawem przekonałem się, o ile warszawski robociarz wyższym był od rosyjskiego. Gdy w Rosyi wyjątkowi tylko robotnicy, z zaproszonych na kółkowe posiedzenia, odważali się przemawiać — tu przemawiała większość. Tam ograniczano się najczęściej do zadawania pytań. Tu robociarz w swem przemówieniu prostował nieraz niedokładności w mowie „inteligenta“. Przeciętny rosyjski robotnik pojęcia nie miał o kwestyach politycznych; głęboko był przeświadczony, że co się dzieje na świecie — dzieje się na rozkaz lub zezwolenie cara. Wszelkie niewykonanie rozkazu lub pragnienia carskiego rosyjski robotnik uważał za „bunt“ i głęboko wierzył, że „matuszka Ruś szapkami zakidajet“ każdego, ktoby ośmielił się „buntować“. Pojęcie solidarności międzynarodowej było prawie niedostępne najbardziej nawet „wyrobionym“ rosyjskim robotnikom. Warszawski zaś robociarz, wzrosły na tradycjach wiekowych walk politycznych, chętnie wspominał opowieści o Kościuszcze, Głowackim, Kilińskim, co „prali kozuniów“; o Konstantym, który chował się w spodnicach żony przed Belwederczykami i o „cudach zręczności i przebiegłości“ rządu narodowego z ostatniego powstania. O potędze moskiewskiej mawiał: „silne są dranie“. A przecież, nawykły ze słyszenia, a po części z własnego doświadczenia do stałej niemal konspiracyjnej roboty, tęsknił do niej i otaczał ją pewnym urokiem, a zetknąwszy się z agitatorom, witał go z zadowoleniem i mawiał: „no, przecież zaczyna się coś znowu, bo to 15 już lat było u nas cicho“.

Nie potrafię opisać swego zachwyty, gdy po raz pierwszy usłyszał takie mniej więcej zdanie z ust przeszło czterdziestoletniego robociarza, ojca dość licznej familii, któremu po 63 roku jedno tylko zostało oko. Lecz najbardziej podziwiałem w polskim robociarzu niezmierną łatwość przyswajania, jako też głębokie zrozumienie i odczucie międzynarodowej solidarności ludu pracującego. Zdaje mi się, że zasadniczą przyczyną owej łatwości przyswajania i odczucia międzynarodowej solidarności ludów jest instynktowne przeświadczenie każdego niemal „królewia“ o rozdzwiku i sprzeczności interesów rządu a społeczeństwa. Na tem tle dopiero zarysowują się szkice bratniego stosunku ludów, przez liczne legendy o wspólnych walkach rewolucyjnych i sympatyj ludów do naszych emigrantów. Korzystnie też wpływa w tym względzie zwyczaj zagranicznych wędrowek naszych rzemieślników po odbytych terminie i „wyzwoleniu“. Z takich wędrowek przynosił nieraz polski robociarz opowieści o budzeniu się pracujących Niemców,

francuzów, anglików i o poczuciu u nich międzynarodowej solidarności znacznie wcześniej, niż się rozpoczęła „propaganda“, prowadzona przez kółka socjalistycznej młodzieży. Przywożone opowieści bywały czasem bardzo fantastyczne, a zwykle niedokładne, jak każde podanie; lecz one to, jak wszelkie podania, jak wszelka „pieśń“ urabiały umysły i serca i przygotowywały je do przyjęcia wyników nauki społecznej i ekonomicznej, która idąc z zachodu przenikała umysły młodzieży polskiej, rozsianej na wschodzie, a ta wracając „do kraju“ dzieliła się swemi zdobyczami z robociarzem polskim. Najbardziej jednak przyczynia się do pogłębienia w nas poczucia międzynarodowej solidarności ludów fakt rozszarpania nas przez rządy zaborcze. Skłonny do wędrówek polski robociarz, pracując raz w Niemczech, to znowu w Austrii, czy też w Rosyi, wszędzie spotyka swoich, którzy jednako z obcymi są wyszukiwani, a wszędzie widzi, że rządy popierają przedewszystkiem wyzyskiwaczy. W każdym z zaborów znajduje on poparcie nie rodaka przedsiębiorcy, lecz spostrzega wyciągniętą ku sobie spracowaną dłoń innoplemiennego lub innowierczego robotnika. Ta pogładowa nauka trwa stale i wywiera skutek niezawodny. To też propaganda socjalistyczna nie tylko w przemysłowej Warszawie, lecz także w całkiem nieprzemysłowej Galicyi odrazu padała na znakomicie przygotowany grunt. Robotnicze kółka „kas oporu“ rosły jak, grzyby po deszczu, nie zadawałniały one jednak ani warszawskich robociarzy, ani głównego ich organizatora Ludwika Waryńskiego. Muszę tu nadmienić, że nie w jednej z większych fabryk warszawskich od bardzo już dawna istniały „kasy“ i „kółka wzajemnej pomocy“. Władze fabryczne i policja patrzyła na nie przez palce, a robociarze bez osobliwego wyboru dopuszczali kolegów do udziału w takich kasach, tem bardziej, że wsparcia i pożyczki dawano nadzwyczaj ogłędnie, a nieregularnie opłacający podatek tracił prawo do zapomogi. Waryński pragnął przedewszystkiem szybkiego wzrostu „kółek“, spodziewał się, że znany już typ „kas“ przyjmie się najłatwiej, chciało mu się jednak, aby te kasy wspierały tylko wojujących robotników w czasie strejków i dla tego nazwał nowe swoje kółka „kasami oporu“. Mówię o nowych kółkach dla tego, że usiłowania przekształcenia istniejących już spełzły na niczem. Do tych nowych „kółek“ werbowano prawie tak samo jak do starych, a więc nie czyniąc wyboru. W przemowach jednak całkiem zapomniano o nazwie i sposobie werbowania. Propagowano nieodzowność socyalnej rewolucyi, a wszelkie „Szulcedeliczowskie brednie“, do których zaliczano też najrozmaitsze „kasy“, nazywano „burżuazyjną obłudą“. Takie sprzeczności nie mogły ująć bezkarnie. Starsi robociarze i sam Waryński, jeszcze przed moim przyjazdem mawiali, że „trzeba jakoś inaczej prowadzić robotę“, i radzili co i jak trzeba zmienić. Pisał też o tem Waryński do najwybitniejszego z ówczesnych socjalistów polskich, członka petersburskiego kółka, którego nazwę przez literę A. Przed moim wyjazdem do



Warszawy naradzaliśmy się z owym A w kwestyi organizacyi. Obaj jednak zgodziliśmy się, że opracowanie planu organizacyi musi się odbyć na miejscu. Przyjrzawszy się warszawskiej robocie byłem zdania, że wielki już czas pomyśleć o organizacyi wyraźnie socyalistycznej. Zaproponowałem więc: istniejące „kółka kas oporu“, do których już się wcisnęło kilku „podejrzanych“, natychmiast rozwiązać; do robotniczej organizacyi dopuszczać tylko zdecydowanych socyalistów, ludzi wypróbowanych, godnych bezwarunkowego zaufania i przeważnie robociarzy, wszystkie zaś kółka inteligentów rozsiane po kraju i w caracie winne były, mojem zdaniem, ograniczać się rolą pomocników. „Ludwik“ i „Kazio“ zupełnie zgadzając się ze mną zaproponowali, abym opracował plan organizacyi, który też wkrótce ułożyłem, naradzając się z Ludwikiem, Kaziem, Józ. Pławińskim, Przewońskim, Filipiną Płaskowicką, Dziankowskim i z kilkoma robociarzami, których nie nazywam, bo nie wiem co się z nimi stało. W tym czasie, kiedyśmy tworzyli plan nowej organizacyi, wszystkim „podejrzany“, „niepewnym“ i niedostatecznie znanym mówiło się o rozwiązaniu wszystkich kółek i przerwaniu wszelkiej roboty. Ten manewr ocalił powstającą organizację, a powstawała ona jednocześnie z rozpoczynającemi się rewizyami i aresztowaniami. Różne krążyły zdania o przyczynach pierwszych aresztów w Warszawie. Najczęściej jednak zapomniano, że rewizye i aresztowania w Warszawie nastąpiły bezpośrednio po aresztowaniu kilku członków pewnego kółka wileńskiego. Członkowie tego kółka byli wielkimi amatorami pisywania i przechowywania listów z imionami i adresami, i zdaje mi się, że listy te spowodowały najwięcej ofiar. W każdym razie nieostrożność w listach więcej nam szkody sprawiła niż szpiegowie i zdrajcy.

Nie mogę nie przytoczyć tu paru faktów, świadczących o sympatyi ku nam społeczeństwa.

Razu jednego idę do pewnego lokatora drugiego piętra. Załedwie jednak wchodzę na pierwsze, otwierają się drzwi. Nieznajoma kobieta chwytą mnie za rękę i woła bardzo wyraźnie i głośno: „czyż to się godzi tak o nas zapominać?“ w tejże jednak chwili dodaje cichutko: „chodź pan do pokoju“. Wchodzę posłuszny i dowiaduję się, że na górze żandarmi od rana „czatują“. „Nikogo przecie nie złapali, bo my tu pamiętamy, kto przychodził na górę i wszystkich ostrzegamy“. Gdym zaczął dziękować — „Daj pan pokój, albo to my nie polacy? Musicie spiskować, jeśli moskale tak się na was zawzięli... szczęście wam Boże!“ To niebył odosobniony fakt, lecz charakterystyczny. Lokatorowie a najczęściej stróże, oburzeni na świeżo wprowadzone blachy z napisem „dzwornik“, ostrzegali nas bardzo często przed grożącym niebezpieczeństwem. Najlepiej chyba jednak scharakteryzuje stosunek społeczeństwa do rozpoczynającej się konspiracyjnej roboty następujące zdarzenie. Kiedy mieliśmy już niezbite dowody, że Waryńskiego już znają i poszukują, namawialiśmy go, aby wyjechał bo-  
daj na jakiś czas do Galicyi. Nietylko jednak niechciał nas

usłuchać, lecz najspokojniej spacerował i naznaczał kolegom spotkania w Saskim ogrodzie w biały dzień. Gdy tak pewnego razu spaceruje po alei, spostrzega idącego ku niemu łapacza z dwoma policyantami. Zawraca i przyspiesza kroku. Łapacz z policyantami gonią za nim i krzyczą: „trzymajcie złodzieja“. — „Kłamstwo! — woła Waryński — jestem spiskowcem“ i ucieka co tchu. „Spiskowiec ucieka“ powtórzyło kilkadziesiąt głosów i w jednej chwili, niby z pod ziemi, urósł tłum, oddzielający łapacza z policyantami od Waryńskiego. Jakiś nieznajomy mężczyzna podał mu cylinder, który odrazu zmienił wygląd Ludwika, noszącego zazwyczaj niski kapelus. Waryński uciekał, a za nim i przed nim leciało z ust do ust: „spiskowiec ucieka“. Daremnie łapacz i policyanci szarpali się i usiłowali pojmać znikającą im z przed oczu ofiarę. Na każdym kroku zatrzymywani i myleni mogli tylko zwoływać przerażliwym gwizdaniem coraz większe posiłki, a tymczasem Ludwik zwalniał kroku, bo był niedaleko wyjścia. Teraz jakaś piękna, elegancko ubrana kobieta podaje mu ramię ze słowami: „chodźmy, tak będzie bezpieczniej“ i Waryński w cylindrze, w towarzystwie szykownej damy, wychodzi z Saskiego ogrodu. Daremnie jednak prosi swą towarzyszkę, aby mu powiedziała: „komu zawdzięcza ocalenie?“ — „Boję się spiskowców“ odrzekła fluternie, a rozkazawszy mu wsiąść do dorożki, rzuca mu „żegnaj Pana“ i znika.

(D. n.)



## Walka o chleb w Niemczech

### III.

Niegdyś, w pierwszej połowie XIX wieku, junkrowie pruscy byli gorliwymi wolnohandlowcami. Bo też wówczas niewiele zagranicznego zboża do Prus sprowadzano, natomiast sprowadzano dużo wyrobów przemysłowych, bo własny przemysł pruski, jak i wogóle niemiecki, był jeszcze słabo rozwinięty. Ale zmieniły się czasy; przemysł niemiecki rozwinął się potężnie, a z nim, po największej części przez emigrację z obszarów dworskich, rozwinęła się przeszło trzydziestomilionowa ludność przemysłowa, do wyżywienia której wytwory swojego rolnictwa już dawno nie wystarczają. A owi inni emigranci z obszarów dworskich, którzy za morzem „na wolnej ziemi wolny lud“ stworzyli, zalewają rynki niemieckie coraz wzrastającymi masami taniego zboża i taniego mięsa. I otóż okazało się na nowo, że właściwą istotą wielkiej własności ziemskiej jest nie konkurencja, ale rabunek: zamiast, na wzór wielkich przemysłowców, wypierać obce towary mocą coraz doskonalszych metod technicznych, junkrowie, trzymający w swem ręku kłamkę władzy rządowej, zaczęli usuwać z rynku nie miłą im konkurencję zbrojną przemocą: zaczęli zaprowadzać w Niemczech coraz wyższe cła ochronne na zboże i inne przedmioty codziennego pożywienia. To nieustanne podwyższanie ciał zbożowych zaczyna się już od roku 1878 i doszło do

takich rozmiarów, że podczas kiedy w Szwajcaryi cho od stu kilogramów pszenicy do dziś dnia wynosi tylko 30 centymów, w Niemczech wynosi ono obecnie 3 marki 50 centymów, a więc niemal 15 razy więcej. Junkrom więc ich polityczne przywileje służą na to, aby, sztucznie wykluczając konkurentów, którzyby przy wolnej, niesfałszowanej grze sił ekonomicznych z łatwością górę nad nimi wzięli, ludności pracującej chleb codzienny jak najdrożej sprzedawać. A przytem zauważyć należy, że ta sztuczna drożyzna życia właśnie z najuboższych warstw ludu stosunkowo najcięższy haracz ściąga; albowiem im jakaś rodzina jest uboższa, tem większą część stosunkową swoich szczupłych dochodów wydaje ona na rzeczy niezbędne do życia, takie jak chleb. Z drugiej strony zaś bynajmniej nie wszyscy rolnicy na cłach zbożowych korzystają. Przeciwnie, ogromna większość ludności wiejskiej (i robotników i właścicieli ziemskich) na cłach zbożowych albo nic nie korzysta, albo wprost traci. Nie mówię już o milionowej klasie proletaryuszy rolnych, którzy mają dla własnego gospodarstwa zazwyczaj kupować muszą, a więc drożyznę mąki zupełnie tak boleśnie odczuwają jak robotnicy przemysłowi; ale i drobni chłopcy zazwyczaj wytwarzają zaledwie tyle zboża, ile im trzeba dla własnej rodziny oraz dla własnego bydła, nieraz zaś we własnym gospodarstwie wytwarzają inne, cenniejsze produkty, bądź to przeróżne warzywa i owoce, bądź to winogrona i wino, bądź to tytoń lub chmiel, bądź to mleko, masło, ser, jaja, drób, mięso — a zboże kupują. A nawet zamożni chłopcy w różnych częściach Niemiec są przeważnie hodowcami bydła, w takim razie zaś niewiele zboża sprzedają, przeciwnie kupują wielkie ilości taniego zboża jako paszę. Ogółem biorąc, można twierdzić, że gospodarze więcej posiadający mniej niż 5 hektarów na cłach zbożowych stanowczo tracą, gospodarze posiadający od pięciu do stu hektarów przeciętnie tyle tracą co korzystają, a stanowczo korzystają tylko gospodarze posiadający sto hektarów lub więcej. Otóż wedle statystyki z r. 1896 w całym państwie niemieckiem (włącznie z dzielnicami polskimi) gospodarstw wiejskich niżej pięciu hektarów było 4,252.685; gospodarstw od pięciu do stu hektarów było 1,280.571, a gospodarstw obejmujących sto hektarów lub więcej zaledwie 25.061. Liczba ludzi, którym cła zbożowe rzeczywiście korzyść przynoszą, jest więc drobną; junkrowie niemieccy i polscy wraz z nieliczną warstwą najzamożniejszych chłopów, razem jakie 50 do 60.000 bogatych właścicieli, wzbogacają się kosztem sześćdziesięcimilionowej ludności, przedewszystkiem zaś kosztem robotników.

Myślałby ktoś, że tak szczerze obdarzeni przywilejami junkrowie teraz przynajmniej będą zadowoleni ze swej pozycji ekonomicznej. A jednak tak nie jest. Junkrowie od lat już głośno narzekają, że „rolnictwo niemieckie jest zagrożone“, to znaczy, że oni błądzą w długie i inne trudności. Jest w tych skargach dużo przesady, ale też dużo prawdy, a to z dwóch przyczyn. Po pierwsze, ponieważ od chwili zniesienia pańszczyzny wielka własność ziemska stała się instytucją ekonomicznie nieracjonalną, a z wzrastającym rozwojem kolei, parowców i przemysłu staje się coraz bardziej instytucją ekonomiczną niemożliwą: po drugie zaś mocą bardzo ogólnego prawa naturalnego, które brzmi, że kieszonka junkra jest dziurawa. Każdorazowe podwyższenie wartości ich dóbr, przez sztuczne podwyższenie cen zboża wywołane, jednym junkrom służy po prostu do zaciągania nowych długów, drugim zaś, już zadłużonym, do sprzedawania swoich dóbr za wysoką cenę, przepuszczenia części otrzymanej sumy, a za resztę kupienia nowej posiadłości, przyczem się znowu aż po uszy obdłużają. Słowem, to co ich przodkowie niegdyś zdobywali otwartym rabunkiem: życie pańskie, pełne splendoru i bezmyślnej rozrzutności, to się dzisiejsi junkrowie starają zdobywać środkami niby-ekonomicznymi. Jest to trudne zadanie; nie dziw, że junkrowie wciąż o pomoc państwową krzyczą. Obecnie znowu, wobec zbliżającego się terminu odnowienia traktatów handlowych, junkrowie podnoszą krzyk, że przy tak

niskich cłach na zboże, jak 8½, marek na sto kilogramów, rolnictwo niemieckie ostać się nie może, że konkurencja zamorska oraz rosyjska zniszczy niemieckie rolnictwo, jeśli rząd nie zaprowadzi jeszcze wyższych celi!

Jednakże, ponieważ zawieranie lub zrywanie traktatów handlowych z obcymi mocarstwami nie jest sprawą pruską, tylko niemiecką, więc junkrowie nie mogą załatwić tej sprawy „w swoim domu“, na „posiedzeniach owej obrzydłej karykatury parlamentu, zwanej sejmem pruskim. Nie, nowa taryfa celna musi być uchwalona przez radę państwa rzeszy niemieckiej — a ponieważ rada państwa wybierana jest na podstawie powszechnego prawa głosowania, więc aby wskórać coś, trzeba zainteresować swoją propozycją jaknajliczniejszy odłam ludu. Niemala to trudność, kiedy chodzi o wygłodzenie ludu!

Otóż trzeba przyznać, że sposób, którym junkrowie starali się pokonać tę trudność, świadczą o ich wcale pokaźnych zdolnościach politycznych. Z wielką energią, zręcznością i ruchliwością zaczęli oni wmawiać w opinię publiczną, jakoby podwyższenie cel zbożowych było potrzebne nie tylko dla nich, ale dla całej ludności rolniczej, od magnata aż do komornika lub robotnika rolnego, a więc w okrągłej liczbie dla dwóch piątych całkowitej ludności państwa niemieckiego. Co więcej, junkrowie do tego stopnia zdołali wyprzeć się swojej pychy, że w publicznej agitacji, rzekłbyś, chowają się poza plecami tego milionowego tłumu nisko urodzonych pracowników. Ci sami ludzie, dla ojców których wyraz „Bauer“ (chłop) był najgrubszą obrazą, dzisiaj domagają się uwzględnienia swoich potrzeb ekonomicznych nie jako „szlachta“, lecz jako „rolnicy“, jako „chłopi“; celem poparcia swych żądań, stworzyli oni potężną organizację polityczną pod nazwą „Bund der Landwirte“ (związek rolników), a do tej organizacji istotnie przysługują i prostych chłopów, o ile ci ostatni tylko dają się zwerbować. Z niezmordowaną gorliwością agitatorów tego „związku rolników“ oprócz socjalistów żadna inna partya w Niemczech równać się nie może; nikt w Niemczech głośniej i wytrwalej krzyżeć nie umie jak oni. Przy wyborach „związek rolników“ najczęściej nie stawia własnych kandydatów, ale do *wszystkich* kandydatów, od których się wogóle spodziewać może przychylniej odpowiedzi: konserwatystów, wolnokonserwatystów, „narodowych liberałów“\*), antysemitów, przedewszystkiem zaś centrowców, jak nabyty rewolwer stawiają pytanie: „czy będziesz pan głosił za podwyższeniem cel zbożowych, czy nie?“ Tak więc, sam nie tworząc partyi, związek rolników przy wyborach r. 1898 wywarł i do dziś dnia wywiera potężny wpływ na przedstawicieli *wszystkich* partyi niedemokratycznych. Opierają mu się oprócz socjalistów jedynie trzy frakcje demokracji liberalnej: połącznioniemiecka partya ludowa, wolnomysłna partya ludowa i wolnomysłne zjednoczenie. A i te trzy frakcje liberalne chyba się Związkowi rolników nie oparły, gdyby się temu ostatniemu udało zaciągnąć pod swoje sztandary całe włościanstwo. Ale w tem właśnie sęk.

Mimo wszelkiej agitacji, mimo wszelkiej presyi, wywartej na krocie znękanych chłopów przez dziedzica, landrata, pastora i nauczyciela „związek rolników“ do dziś dnia został organizacją przeważnie pańską i — przeważnie wschodniośląską. Liczy on obecnie około 220.000 członków, z których około 105.000, a więc *blisko połowa*, mieszka na wschód od rzeki Łaby\*\*). Ponieważ zaś liczba

\*) Nawskróś reakcyjnej tej szajki niepodobna nazwać *liberalną* bez cudzysłowa.

\*\*) Takı stosunek liczebny podał niedawno jeden z agitatorów Związku rolników; zdaje się jednak, że w tem orzeczeniu mieści się pewna dwuznaczność na korzyść Związku. Albowiem bardzo obszerne części Saksonii (i królestwa saskiego i zabranej przez Prusy t zw. prowincyi saskiej) znajdują się na zachodnim brzegu Łaby; jednakże pod względem ekonomicznym i społeczno-politycznym i te okolice do „Ostelbii“ zaliczać należy.

samodzielnych gospodarzy wiejskich (właścicieli i dzierżawców) wynosi w państwie niemieckiem przeszło 5 $\frac{1}{2}$  miliona, przeto członkowie „Związku rolników” stanowią niespełna 4% wszystkich samodzielnych rolników. A przytem wkroczenie do Niemiec południowych jest Związkowi szczególnie utrudnione, albowiem chłopci południowo-niemieccy oddawna mają swoje własne organizacje polityczne, czasem klerykalne, czasem liberalno-demokratyczne, czasem protekcyjnistyczne, czasem wolnohandlowe, ale w każdym razie nie lubiące prusaków.

Jednakże jakie cztery, trzy, dwa lata temu moralny wpływ, który „Związek rolników” wywierał na większość chłopów w całych północnych Niemczech, był niezawodnie ogromny. Pomysł takiej organizacji „chłopskiej”, osobiście kierowanej przez najświetniejszych z świetnych panów, bratających się z chłopami, jak niegdyś magnat polski ze „szlachcicem na zagrodzie” — pomysł to był zbyt chytry i zbyt nowy, aby nie olśnić prostactych umysłów, ociężałe myślących i niewyćwiczonej w subtelnościach politycznych. Przytem niezręczna taktyka partii socjalistycznej wobec kwestyi chłopskiej (obacz zjazd wrocławski) ułatwiała junkrom robotę. Wszystko to odbiło się na ogólnych wyborach r. 1898, jak też i na wyborach uzupełniających, spowodowanych przez śmierć lub rezygnację pojedynczych posłów w ciągu następnych lat.

Lecz dzisiaj to się zmieniło. A zmieniło się od chwili, kiedy w r. 1901 rząd ogłosił projekt nowej taryfy celnej. Rząd niemiecki, to niestety to samo co rząd pruski, a rząd pruski, to rząd junkrów; to też ten projekt nowej taryfy celnej — to od początku do końca jedna niesłychana bezczelność. Dotychczas parlament uchwalał tylko cła *maksymalne*, a rządowi wraz z radą rzeszy (Bundesrat \*) zostawiał pełnomocnictwo do zniżania tych ciał aż do zera w stosunku do takich państw, któreby odpowiednio zniżyły cła na niemieckie towary; tym razem zaś rząd sam wnosi propozycję, aby parlament z góry związał rządowi ręce przez uchwalenie *ciał minimalnych*, którychby już rządowi pod żadnym warunkiem zniżyć nie było wolno. A mianowicie cła na cztery główne gatunki zboża mają być podwyższone w następujący sposób:

	Obecne cło od 100 kilogramów	Przyszłe cło minimalne	Przyszłe cło maksymalne
Pszenvica	3:50 marek	5:30 marek	6:50 marek
Zyto	3:50 „	5:00 „	6:00 „
Owies	2:20 „	5:00 „	6:00 „
Jęczmień	2:00 „	3:00 „	4:00 „

Jeśli bierzemy pod uwagę, że cena stu kilogramów pszenicy wynosiła w Niemczech w ostatnich latach około 15—20 marek, że więc proponowane cła wynosiłyby w okrągłej liczbie trzecią część obecnej ceny towaru, to jasnym jest dla każdego, że byłaby to poprostu szalona lichwa. Kilkomiesięczne obciążenie wszystkich wielkich miast w Niemczech niemogłoby gorzej oddziaływać na odżywienie mas robotniczych, niż taka zbrodnicza ręka wywołana sztuczna drożyzna zboża. Ale na tem nie koniec. Nowy projekt taryfy okazał także, że owe podwyższenie się pod rzekomą obronę interesów *chłopskich* gospodarstw było niesłychanie bezczelnym fałszem. Albowiem wszystko, co junkier sprzedaje, ma być sztucznie podwyższone przez podwyższenie ciał; a więc i takie towary, które junkier sprzedaje chłopom, jak np. nasiona na posiew, a także konie, woły itd. (jedynem

\*) Jestto reprezentacja rządów pojedynczych stanów rzeszy niemieckiej; członkowie tej instytucji, pełniące dość ważne funkcje rządowe, mianowani są przez rządy pojedynczych krajów (Prus, Bawaryi, Wirtembergii itd. itd.) Jednakże skład tej „rady rzeszy” jest taki, że Prusy mają w nim zapewnioną większość.

bydłem, które według projektu bez cła do Niemiec wprowadzać wolno, jest — osioł); a dalej także takie materiały roślinne, które chłop, hodujący bydło, jako paszę dla swego bydła kupuje, jak n. p. kukurydza, w wielkich ilościach z za morza do Niemiec sprowadzana, oraz różne trawy i ziola. Wszystkie tego rodzaju towary chłop niemiecki ma odtąd kupować wyłącznie u junkra, za ceny przez junkra dyktowane!

#### IV.

I oto przebrała się miarka. Nietylko, że partya socjalistyczna, z góry przygotowana do zwalczania zamachów protekcyjnych, od chwili ogłoszenia nowego projektu taryfy podwoiła swoją agitację i z jaknajpomyślniejszym skutkiem poczęła podburzać przeciwko lichwie zbożowej całą ludność pracującą miast i osad przemysłowych; nietylko, że wolnomyślni agituja w tym samym duchu; zaślepiony egoizm junkrów wywołał samorządny ruch antyjunkierski pośród chłopów niemieckich. Tak np. w okolicy zwanej Süder-Dithmarschen\*) chłopci całego okręgu na publicznym wiecu oświadczyli się przeciwko cłom, jako szkodliwym dla całej ludności pracującej. W Oldenburgu całe wsie, od wójta aż do najmłodszego parobka, podpisały petycje przeciwko cłom zbożowym, a ruch ten w ciągu kilku tygodni ogarnął całe Wielkie Księstwo oldenburskie. Na południu znowu, górale bawarskiego okręgu Berchtergaden wypowiedzieli się w tym samym sensie; to samo uczynili chłopci wirtembercy, ba nawet włościanie meklenburscy (organizowani w „Schutzverband mecklenburgischer Landwirte“) i różni inni. W Zgorzelcu na Dolnym Śląsku sekcyja „Związku rolników“, buntując się przeciw szlacheckim kierownikom Związku, oświadczyła się przeciwko cłom!

O kilka miesięcy wcześniej od tego buntu chłopów przeciwko szlacheckim konserwatystom rozpoczął się inny, nie mniej ciekawy bunt: bunt robotników katolickich przeciwko księżom-centrowcom. Wiadomo, że w katolickich okręgach Niemiec (w Nadrenii, Westfalii, Bawarii górnej i niższej i t. d.), nietylko większość chłopstwa i drobnomieszczaństwa, ale też i znaczny odłam robotników przemysłowych słucha politycznego kierownictwa partyi centrum — jak to zresztą czyni również, lub czyniła dotąd, większość robotników polskich na Górnym Śląsku. Wiadomo też, że między tymi katolickimi robotnikami, aby ich strzedz przed związkami zawodowymi, kierowanymi przez socjalistów, kler organizuje odrębne „związki chrześcijańskie“, które wprawdzie dość szybko rosną, ale też szybko przesiąkać zaczynają właśnie tym duchem, któryby centrowcy pragnęli trzymać zdala od swoich owieczek. Otóż te związki katolickich robotników, szczególnie w Nadrenii, coraz liczniej oświadczają się przeciwko cłom zbożowym i domagają się od „swoich“ posłów, tj. centrowców, obrony ludu roboczego przeciw lichwiarskim zamachom. Niemala to przykreść dla centrum, popieranego i wspieranego przez magnatów o istnie księżących posiadłościach ziemskich, takich jak hr. Ballestrem. To też jeden z centrowców już wyrzekł prorocze słowo, że „taryfa celna będzie prochem, który centrum rozsądzi“. Jakoś bardzo na to wygląda, jak gdyby ten pobożny mąż miał rację...

\*) Chłopi krainy Dithmarschen (tj. zachodniego wybrzeża dzisiejszego Holastyntu) w średnich wiekach odgrywali rolę północnych Szwajcarów — walecznego, wolnego chłopstwa, które nieraz armie króla duńskiego na głowę pobito. Do dziś dnia jestto przeważnie dziedzina wolnych chłopów, jak zresztą całe wybrzeże morza północnego, od granicy holenderskiej aż do duńskiej.

To wszystko odbija się coraz wyraźniej na uzupełniających wyborach do rady państwa. Nie mówię o tem, że wrocławski mandat zmarłego towarzysza Schönlanke'a przeszedł w ręce tow. Edwarda Bernsteina; nie jest to dla partii nowa zdobycz, bo zachodni okręg wrocławski oddawna już jest zapewnioną jej dziedzina. Ale i w przeważnie wiejskim okręgu Döbeln-Rosswein (w królestwie saskim) mandat zmarłego „narodowego liberała“ Lehra zdobytym został przez tow. Grünberg'a; w innych okręgach zaś, jak np. w księstwie Schaumburg-Lippe, zwyciężyli wolnomyślni, poparci przez socjalistów. Kandydaci junkierscy zwyciężają już tylko w najbardziej zacofanych okręgach wschodnio-habskich; a najbardziej zacofanymi są właśnie te, gdzie żywioł polski lub też litewski istnieje, ale na samodzielną politykę dotąd się jeszcze nie zdobył.

Myślałby ktoś, że takie doświadczenia skłaniają junkrów do skromności i do zmniejszenia swoich żądań. Gdzie tam! Oni wciąż krzyczą w niebogłosy, że rząd im *za mało* daje; że właśnie ów rządowy projekt wygłodzenia robotników i zrujnowania chłopów zawiera tak niskie cła, że „zagrożone rolnictwo“ w żaden żywy sposób się nimi zadowolnić nie może; że gdyby tak niskie cła przyszły do skutku, toby zaufanie „rolników“ do rządu i monarchii na szwank wystawione zostało! Pięć marek cła od stu kilogramów pszenicy — to za mało, trzeba koniecznie uchwalić siedem, osiem, bodaj dziesięć marek!! Bardzo prawdopodobnem jest, że chytry kierownicy „Związku rolników“ świadomie odgrywają zuchwałą komedię, przez którą chcą zapewnić przyjęcie projektu rządowego, który przez kontragitację swoją przedstawiają w świetle projektu kompromisowego, na który „rolnicy“ zgodzić się mogą tylko dzięki nadzwyczajnej swojej ofiarności patryotycznej.

Ale nie uda się ta komedia! Lud się już nie da oszukać. Przy otwarciu jesiennej sesji rady państwa socjaliści przedłożyli petycję przeciwko cłom zbożowym, noszącą *przeszło trzy miliony osiemset tysięcy podpisów!* Były tam i tysiące podpisów polskich, w znacznej części przez naszą dzielną „Gazetę Robotniczą“ zebranych.

## V.

A sytuacja w radzie państwa?

Mówiłem już, że *za* podwyższeniem ceł oświadczają się: konserwatyści wolnokonserwatyści, „narodowo-liberalni“, a również, mimo różnych wykrętów i dwuznaczności — centrum. *Za* podwyższeniem ceł zbożowych jest również i *Koło polskie*, jak to przystoi na reprezentację magnatów i obszarników polskich, zupełnie mylnie poczytywaną przez naiwnych za reprezentację polskiego narodu. A więc w zasadzie większość dla podwyższenia ceł jest zapewnioną, i to duża większość. Jednakże materya jest ogromnie zawiła (nowa taryfa celna obejmuje 948 pozycji!), a przysięgam i w łonie większości opinie są różne: postawie z łaski „Związku rolników“ domagają się jeszcze dalej idących podwyższeń, centrowcy nadreńscy, drążący o głosy robotnicze, chętnieby zniżyli trosszkę choćby tylko cła na samo zboże. Oprócz tego nowa taryfa zawiera także podwyższenie ceł na towary przemysłowe, a i tutaj interesy różnych grup kapitalistycznych wzajemnie się krzyżują. A więc jak zwykle w podobnych wypadkach, projekt odesłano do komisji. W tej komisji wszystkie partie są reprezentowane, a zatem i wolnohandlowa lewica: socjaliści oraz wolnomyślni. I oto weszło w życie to, czem prasa socjalistyczna już od roku prawie groziła: *obstrukcja*.

Nie łudźmy się pozorami! Obstrukcja parlamentarna przejawia się niemal w tylu różnych odcieniach, ile jest w Europie różnych temperamentów rasowych. Obstrukcja irlandczyków w parlamencie angielskim — to przeciąganie, ponuro-aciękle jeremiady, tu i ówdzie zabarwione krwawą ironią, a od czasu do czasu

przerywane scenami formalnego buntu, scenami pełnymi patosu, gniewu, wściekłości; obstrukcyja austriacka — to wymyślanie członkom większości od kretynów, złodziei, łajdaków i wszelkiego rodzaju zoologii, to kocia muzyka, to obrzucanie przeciwników kałamarzami, a nareszcie napaść na prezydium, rozrzucanie aktów prezydalnych po sali i: uderzanie dławonkiem prezydalnym — w łeb prezydenta; obstrukcyja włoska — krótkotrwała, dramatyczna, ognista, a kończąca się nieraz zbiorową bójką mniejszości z większością, przyczem waleczne pary walczących tarzają się w kurzu najpodłódze; obstrukcyja niemiecka — to obstrukcyja na pozór chłodna, przyzwoita, obstrukcyja w formach niemal salowych, ale najwytrwalsza i bodaj najskuteczniejsza.

W danym wypadku rachunek socyalistów (jak też i wolnomyślnych, którzy im w tej sprawie wcale pocziwie sekundują) jest prosty i pewny. Wedle ugód miedzynarodowych, najdalej na przyszły rok traktaty handlowe muszą być odnowione; wedle konstytucyi niemieckiej, najdalej na lipiec 1908 rozpisane być muszą ponowne ogólne wybory do rady państwa. A tymczasem projekt taryfy ma 946 pozycyi; a do każdej pozycji — czy to „ziemniaki świeże“, czy też „cukierki z kremem“, czy to „gwoździe mosiężne“, czy też „lalki o ruchomych oczach“, czy to „pocztówki“, czy to „lokomotywy o parciu wysokim“ — można wypalić kilka mówek, stawić całą serję wniosków, proponować różne poprawki, akreślenia, uzupełnienia; a to wszystko przy najsumienniejszem przestrzeganiu porządku dyskusyi! W ten sposób w ciągu dwumiesięcznych narad — od połowy stycznia do połowy marca — komisya załatwiła zaledwie 43 pozycyi, poczem poszła na wielkanocne wakacje. To znaczy, że gdyby się narady miały toczyć dalej tak jak dotąd, toby upłynęły przynajmniej *trzy lata*, nimby projekt rządowy był przedyskutowany po raz pierwszy w komisyi tylko! Junkierscy członkowie komisyi wraz z polskim junkrem, Komierowskim, (jednym z najskrajniejszych miłośników lichwy zbożowej), niecierpliwią się, złoścą, szamoczą, ale to wszystko nie im nie pomaga. Socjaliści i wolnomyślni z niewzruszonym spokojem godzinami całemi prawią o każdej drobnostce, a niecierpliwe okrzyki junkrów z ironiczną uprzejmością podchwytują, jako przyczynki do jeszcze obszerniejszego wyanuwaniania mów swoich, przeplatanych dobrodusznymi na pozór dowcipami — aż wreszcie junkrowie zrozpaczeni samykają posiedzenie i uciekają do eleganckich swoich kasyn i klubów, aby tam dla odświeżenia strapionego ducha zagrać w karty! Zanudzenie wroga na śmierć stało się metodą rewolucyjną, chroniącą lud od zbrodniczej chciwości pańskiej.

Rząd więc siedzi jak mysz w pułapce. Na przyszły rok zmuszonym będzie do prowizorycznego przedłużenia na rok dotychczasowych traktatów handlowych; a tymczasem obecna rada państwa po pięcioletnim żywocie, normalnym dla tej instytucyi, umrze naturalną śmiercią, a nad jej trumną rozpoczną się ogólne wybory, których hasłem agitacyjnem będzie walka o chleb! Biada wtenczas rządowi, biada junkrom, biada centrowcom nad Renem i na Górnym Śląsku, biada „narodowym liberalom“ wraz z Sattlerem i innymi wilkami hakatyzmu! A biada też i Kołu polskiemu, kołu wrogów ludu polskiego!

Pewnikiem jest już teraz, że w przyszłej radzie państwa i wolnomyślni, i socjaliści zasiądą w liczbie przynajmniej o połowę zwiększonej. Kto wie nawet, czy w tym przyszłym parlamencie niemieckim socjaliści nie będą najsilniejszą z partyi.

Tymczasem zaś narady komisyi celnej toczą się dalej, jak gdyby chodziło o najobojętniejszą rzecz w świecie, a korespondenci gazet już ziewać zaczynają. A i poza parlamentem panuje w Niemczech spokój, dziwnie kontrastujący z krwawymi rozruchami na wschodzie i zachodzie, w Rosyi i Belgii...

Ale jestto cisza przed burzą.

Dr. Władysław Gumplowicz





## Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracji.

### I.

#### Uwagi wstępne.

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami niesłychanie szybkiego wzrostu prasy kierunku narodowo-demokratycznego, inaczej zwanego „wszechpolskim“. Do istniejących dawniej „Przeglądu Wszechpolskiego“, „Polaka“, „Pochodni“ i „Teki“ przybył w ostatnich czasach szereg pism codziennych. „Dziennik Berliński“ w Berlinie z pisemka dość bezbarwnego przekształca się na organ o wyraźnych tendencjach narodowo-demokratycznych. Takiej samej metamorfozie ulega istniejący oddawna „Goniec Wielkopolski“. We Lwowie narodowi demokraci obejmują na własność „Wiek XX“, a oprócz tego biorą w swe ręce „Słowo Polskie“, dotychczasowy organ demokratów galicyjskich. W ostatnich czasach katowicki „Górnolazak“, założony dla spekulacji przez Biedermanna, przechodzi na własność narodowych demokratów, którzy mają w najbliższej przyszłości i w Dortmundzie (w Westfalii) własny organ posiadać. Ocenic wpływów tej prasy nie jesteśmy w stanie, i jakkolwiek niektóre z tych organów pędzą żywot suchotniczy, licząc zaledwie po kilkaset prenumeratorów, to jednak sama ich ilość świadczy o dość szerokiem kole ludzi, przyznających się do zasad narodowej demokracji.

Największy wpływ ma ten kierunek wśród młodzieży. Cała młodzież antysocjalistyczna wyższych zakładów naukowych Europy Zachodniej i Niemiec występuje pod firmą narodowo-demokratycznej. I w zaborze pruskim, wśród studentów i najmłodszego pokolenia inteligencji zawodowej, jest sporo takich, którzy siebie do narodowych demokratów zaliczają. W Galicyi część młodzieży uniwersyteckiej również ideałom narodowo-demokratycznym hołduje. Narodowi demokraci pracują w tajnych kółkach gimnazjalnych zaboru rosyjskiego i austriackiego, wpływają w pewnej mierze na młodzież rzemieślniczą w Królestwie, a rozpowszechnianie literatury nielegalnej wśród chłopów zaboru rosyjskiego gdsieniegdzie do niedawna było ich monopolem.

Jakkolwiek tendencja do utworzenia stronnictwa, opierającego się na „ludzie“ jest wśród narodowych demokratów dość silna, jednakże są oni i zapewne nazawsze stronnictwem par excellence inteligenckiem pozostaną. Chłop chętnie wydawnictwa narodowo-demokratyczne (jak zresztą wszelkie nielegalne) czyta, ale całe jego należenie do stronnictwa narodowo-demokratycznego ogranicza się właśnie do tego czytania „Polaka“ i chyba do płacenia jakiejś kwoty na skarb narodowy w Rapperswyłu. Opiera się tedy stronnictwo wyłącznie na inteligencji i młodzieży.

Nie należy jednak przypuszczać, ażeby wszyscy ci „narodowi demokraci“, których spotyka się obecnie na każdym kroku, byli rzeczywiście zwolennikami poglądów „Przeglądu Wszechpolskiego“ i działaczami w myśl tych poglądów. Po za jednostkami, działalnością narodowych demokratów kierującymi i bardzo szczupłą garstką wykonawców zarządzeń kierowników, do „stronnictwa“ zalicza się mnóstwo osób, nie mających! nie wspólnego ani z duchem narodowej demokracji, ani z jej działalnością. Bywały już takie wypadki, że działacz narodowo-demokratyczny wpadał w ręce żandarmów jedynie z tego powodu, że pomiędzy

„sorganizowanymi” narodowymi demokratami nie znalazł się nikt, ktoby chciał w chwili gorącej wziąć na przechowanie walizkę z nielegalną patryotyczną. Takich „narodowych demokratów” jest pono najwięcej, gdyż obecnie firma narodowo-demokratyczna ogromnie modną się stała.

Bardzo liczną kategorię „narodowych demokratów” stanowią ludzie, krytykujący zajadłe wszelkie wystąpienia „Przeglądu Wszechpolskiego” i skwapliwie wyrzekający się wszelkiej z nim solidarności, należący zaś (przeważnie „duchem”) do stronnictwa jedynie dla tego, że to należenie do niczego nie obowiązuje i jednocześnie od wszelkich robót nie-narodowo-demokratycznych pozwala się usuwać. Jeszcze liczniejszą jest kategoria ludzi, sympatyzujących z narodową demokracją bez żadnego pojęcia o dążnościach narodowej demokracji. Kategoria ta zwykle nie czytuje nawet wydawnictw swojej partii i ze zdziwieniem dowiaduje się, że „Przegląd Wszechpolski” to lub owo głosi.

Do narodowej demokracji zalicza się i ten stosunkowo dość znaczny zastęp szacnych jednostek, przeważnie niewiast, które w cichości, bez żadnej reklamy, prowadzą skromną, a pożyteczną pracę uczenia dzieci wiejskich i robotniczych, szerzenia wśród włościan literatury legalnej i nielegalnej, zbierania pieniędzy na różne cele narodowe i t. d., nie myśląc bynajmniej, czy ta ich działalność zgodna jest z tym lub owym programem.

Mówiłem tu o inteligencji już na stanowiskach. Co do młodzieży, to tu firma narodowo-demokratyczna jeszcze bardziej jest modna i skupia żywioły najróżnorodniejsze. Obok czystej wody ugodowców i klerykałów, sympatyzujących z narodową demokracją jedynie z tego powodu, że ta zwalcza socjalistów, widzimy tu młodzieńców o temperamencie rewolucyjnym, którzy w gruncie rzeczy sympatyzują z ideą socjalistyczną, ale naiwnie wierzą oszczerstwom, rzucanym na socjalizm polski przez taką „Tekę”; widzimy tu ludzi, rwących się do roboty praktycznej wśród ludu, obok tchórzów i niedołęgów, którym przynależność do narodowej demokracji pozwala wykpić się od rozruchów studenckich \*) lub jakiejs innej manifestacji; widzimy tu zwykłych brukotłuków i fikalskich obok ludzi, szczerze i poważnie biorących fraszę patryotyczną i do działalności przysięgających się. Jednem słowem można tu spotkać wszystkie żywioły, jakie są wśród młodzieży reprezentowane, nie wyłączając mistyków, zatopionych w Towiańskim, filaretów, spłodzonych przez prof. W. Lutosławskiego, lub ludzi, pragnących reformować Polskę na podstawie fantasmagorii Szczepanowskiego.

Jakkolwiek studenterya i młoda inteligencja zawodowa jest tą opoką, na której narodowa demokracja buduje swój „kościół”, to jednak w szeregach narodowo-demokratycznych i właścicieli ziemskich, i fabrykantów, i księży nie brak, a wszyscy oni czują się zupełnie dobrze na gruncie programu tego stronnictwa...

Ta nieograniczona pojemność narodowej demokracji stanowi jedną z zasadniczych cech jej charakteru, główne źródło jej zewnętrznego powodzenia i wewnętrznej słabości, co zresztą będę miał sposobność wykazać niżej.

Sądzę, że, wobec szybkiego wzrastania wpływów narodowej demokracji w ostatnich czasach, należy przyjrzeć się bliżej jej poglądom, scharakteryzować ściślej ich istotę i ostatecznie określić miejsce tego kierunku w szeregu prądów, nurtujących nasze społeczeństwo. Należy to uczynić *sine ira et studio*, obiektywnie, dotychczasowo bowiem wystąpienia socjalistów przeciwko narodowym demokratom cechowało, jak mi się przynajmniej wydaje, pewne rozdrażnienie pewien specyficzny ton, nie liczący ze stanowiskiem krytyków obiektywnych.

\*) Zastrzegam się, że osobiście jestem przeciwnikiem udziału studentów polaków w rozruchach ogólnorosyjskich.

Nie chce, broń Boże, twierdzić, ażeby ten ton usprawiedliwionym nie był. Rozumiem, że taktyka narodowo-demokratycznych publicystów wobec socjalizmu, a zwłaszcza Polskiej Partii Socjalistycznej, że wszystkie jej świadomości popętniane kłamstwa i oszczerstwa mogą najspokojniejszych ludzi z cierpliwością wyprowadzić, ale przyczyna tego rozdrażnienia, o którym wspominałem, zdaniem mojem tkwi głębiej.

Wszak różnego autoramentu konserwatyści i klerykali używają w walce z socjalistami niekiedy jeszcze haniebniejszej broni, aniżeli „Przegląd Wszechpolski“, a jednak piętnując wybryki „Czasów“ czy „Krajów“ lub szalbierstwa klerykałów, publicyści socjalistyczni nie przemawiają z taką namietnością, jak karząc narodowych demokratów. Tłómaczy się to, zdaniem mojem, w sposób naturalny tym stosunkiem, jaki istniał niegdyś i to nie tak znów dawno pomiędzy radykalnem skrzydłem narodowców a socjalistami. Socjaliści polscy, a przynajmniej część ich, wciąż jeszcze nie mogą się rozstać ze złudzeniem, że dzisiejsi epigonowie dawnych rewolucyjnych patriotów nie przestali być partją postępową, szczerze demokratyczną, rewolucyjną, powstańczą. Znacznej liczbie socjalistów polskich dotychczas się wydaje, że narodowi demokraci to nasi — chwilowo błądzący — naturalni sprzymierzeńcy w walce o szczęście ludu polskiego. Dla tego wszelkie, nieliczące z demokratyzmem prawdziwym, z postępem i rewolucyjnością! czyny tych domniemanych „sprzymierzeńców“ wywołują wśród socjalistów polskich większe oburzenie, aniżeli antysocjalistyczna działalność jawnie reakcyjnych żywiołów. Jednem z zadań pracy niniejszej będzie właśnie rozproszenie tego złudzenia za pomocą analizy szczegółów poglądów narodowej demokracji na najbardziej żywotne kwestye naszego życia polityczno-narodowego.

Na wstępie należy poznać genezę dzisiejszej narodowej demokracji. Dla uniknięcia podejrzeń o stronniczość, będę się posługiwał źródłem tak niepodejrzanem jak „Przegląd Wszechpolski“ \*).

„Gdy w dwadzieścia lat po powstaniu Hurko obejmował rządy Królestwa, ogół polski, acz nie żywiący żadnego przywiązania do panującego rządu, zachowywał się wcale legalnie i mowy o jakiejś zorganizowanej walce z rządem nie było. Pomijamy, rozumie się, ruch socjalistyczny, pozbawiony wówczas całkiem charakteru narodowego \*\*)... Narodziny wszakże jakiegoś zorganizowanego ruchu nastąpiłyby prawdopodobnie nie tak prędko i rozwój jego nie poszedłby w tak szybkim tempie, gdyby nie okoliczność, że postarano się o przyspieszenie sprawy ze strony rządu. Czynnikiem przyspieszającym był system ostrej rusyfikacji, zainaugurowany przez Apuchtina i Hurkę. Dzięki podrażniającemu działaniu organów rządowych ruch się narodził prędzej, zanim materyał do niego dojrzał. Dlatego to wystąpienia na zewnątrz biorących udział w ruchu żywiołów miały pewne znamiona poronionego płodu... Sądząc z pierwszych odezów, w których się ten ruch wypowiedział, można było dojść do przekonania, że ten nowy zarodek jakiegos stronnictwa nie posiada żadnej przewodniej myśli, żadnego pozytywnego programu, że cała rzecz sprowadza się do głośnego protestu przeciw uciśkowi, przeciw rusyfikacji. Nie mogło zmienić tego poglądu pewne zabarwienie owych odezów pierwiastkami radykalno-demokratycznymi, bo i tam nie było myśli przetrwającej, wyrażającej się w pozytywnych dążeniach...“ („Prz. Wsz.“ 1897 Nr. 5). „Młodzież w dobie pierwszych wystąpień demonstracyjnych stanowiła

---

\*) Wogóle bardzo często i obficie będę wyjątki z prasy narodowo-demokratycznej przytaczał, gdyż jestto jedyny sposób obiektywnego ilustrowania mych argumentów.

\*\*) Jestto fałsz, którego na łamach „Przedświtu“ nie warto nawet zbijać.

główną masę uczestników ruchu, ale były tam i nieliczne jednostki starsze, współcześni epoki największego rozkwitu t. zw. pracy organicznej, którzy w tym okresie politycznej jałowości nie poszli z ogólnym prądem, nie abdykowali z wszelkich aspiracji, ale pracowali myślą nad wysnuciem z życia nowych wskazań... Pod ich wpływem zaczęła się wśród młodzieży umysłowa fermentacja, zrodził się nowy, współczesny całkiem ruch narodowy, szukający oparcia w dążeniach demokratycznych, rzucający hasło pracy dla ludu... Młodzież hasła ludowe przyjęła z zapałem i rzuciła się przedewszystkiem do pracy nad oświatą ludu... Z biegiem czasu wszakże ruch musiał się zasilać coraz nowszymi zastępami młodzieży... te nowsze zastępy młodzieży... usiłowały zaprawić ruch... teoretycznym socjalizmem. Stąd to w pierwszych objawach zewnętrznych nowego ruchu daje się czuć jakaś nuta socjalistyczna... Ta nie harmonizująca z całością nuta prędko przebrzmiała, ale, niestety, jednocześnie jakby usunięte zostały na plan drugi społeczne, ludowe postulaty ruchu. O ile można było sądzić z objawów zewnętrznych, wszystko się sprowadziło do walki z uciskiem, z rasyfikacją, do propagandy przeciwrządowej... Po kilkoletnim okresie, w którym silnie uwydatnił się społeczny, demokratyczno-ludowy charakter ruchu, w którym ogłoszono „uznanie ludu za najgłówniejszy składnik społeczności narodowej“ i rzucono hasło podporządkowania jego interesom — interesów warstw innych\*), w którym zabrano się z istotnym zapałem i energią do pracy nad oświatą ludności włościańskiej, nastąpiła doba manifestacyjnych wystąpień przeciwrządowych, które z natury swojej pochłonięły uwagę ogólną, spychając coraz bardziej na plan drugi działalność wewnątrz społeczeństwa, wśród ludu. Manifestacje poruszyły silnie umysły... z drugiej wszakże strony okazały się dosyć kosztownymi, wywołując aresztowanie i wysłanie z kraju paruset zdolnych i czynnych ludzi. Widocznym skutkiem tego przerzedzenia pierwszych szeregów ruchu było pewne jego osłabienie, dające się zauważyć w r. 1894, w którym odbyła się już wspomniana ostatnia z nich. W następstwie, gdy pod koniec tego roku dały znać o sobie żywioły lojalne, rozpoczynając t. zw. akcję ugodową, ruch przeciwrządowy\*\*) nie objawia się przez pewien czas wcale, jakby nie istniał... Wreszcie po dłuższem milczeniu odzywa się z tej strony głos protestu przeciw „polityce ugodowej“ i rozpoczyna się systematyczna przeciw niej kampania... snów pochłaniając zbyt jednostronnie uwagę“. Autor artykułu cytowanego uważa „zbytne zaprzatanie uwagi i czasu“, walką z ugodowcami „pewnem zboczeniem z właściwej drogi“. Zboczenie to „oddziało do pewnego stopnia szkodliwie na sam ruch, zmniejszyło jego intensywność i świadomość siebie, a jeśli rozszerzyło sferę zwolenników, to niewielka stąd korzyść, pozyskane bowiem nowe żywioły są zbyt niewyraźne, zbyt niepolityczne, zaudato zbliżone do tej liczebnej liberalno-mieszczańskiej sfery antyugodowej... która żadnej wartości politycznej nie przedstawia“. („Prz. Wsz.“ 1897. Nr. 6).

W ten sposób został przedstawiony rozwój kierunku, którego podstawą, według słów tegoż samego autora „jest niezachwiana wiara w siły narodowe, w nieustanny rozwój tych sił dzisiaj, pomimo trudnych warunków, w których żyjemy, wreszcie w to, że własnymi siłami zdobędzie się wszystko, co inne, wolne narody mają“... Rozumie się, taką wiarę może mieć tylko stronnictwo demokratyczne, widzące w ludzie „najgłówniejszy składnik społeczności narodowej“. W tym samym artykule udowadnia się potrzeba programu, i oto w parę tygodni później, w tymże samym „Przeglądzie Wszechpolskim“ ukazuje się „Program stronnictwa demokratyczno-narodowego w zaborze rosyjskim“. Nie będę tu omawiał tego programu, ponieważ w dalszym ciągu, poszczególne poglądy

\*) Pierwotny program dawnego „Głosu“.

\*\*) Naturalnie tylko patryotyczny.

obecných narodowych demokratów omawiając, wciąż będę doń powracał. Zaznaczę tylko, że odbija on doskonale tę chwilę przełomową, w jakiej powstał; można w nim znaleźć i te pieśniaki, jakie znamionowały ruch patryotyczny przed rokiem 1897\*), i te, które w dalszym swym rozwoju stanowią cechę zasadniczą dzisiejszej narodowej demokracji — takiej, jaka się odzwierciadla w „Przeglądzie Wszechpolskim” w latach ostatnich.

Otóż w pracy mej będę analizował narodową demokrację taką, jaką jest i jaką staje się po ogłoszeniu swego programu i po wystąpieniu w charakterze stronnictwa zorganizowanego. Jeśli zaś będę powoływał się na źródła wcześniejsze, to jedynie w celu wykazania różnic pomiędzy pierwotnym ruchem ludowo-opozycyjnym, kierowanym przez ludzi, skupiających się dokoła „Głosu”, a teraźniejszą narodową demokracją, reprezentowaną przez „Przegląd Wszechpolski”, który właściwie tylko od owego czasu jest *organem* stronnictwa, ponoszącego odpowiedzialność za wypowiadane w nim poglądy.

b. czł. L. N.



## Z powodu „Polityki Niewiary”.

### I.

Na artykuł tow. S. Karskiego w N 1 r. b. p. t. „Polityka niewiary”, wymierzony specjalnie przeciw wszelkiemu najlżejszemu przypuszczeniu, że przyszła rewolucja w Polsce mogłaby zakończyć się niezupełnem zwycięstwem socjalizmu, można, jak sądzę, odpowiedzieć bardzo krótko — oczywiście zostawiając zupełnie po za obrębem dyskusji całą jego „inżynierię” czy „architekturę społeczną”... Przedewszystkiem zauważę, że tow. S. K. widocznie sam nie ma na myśli właściwego zwycięstwa socjalizmu, czyli zamiany społeczeństwa na socjalistyczne, zniesienia klas i prywatnej własności środków produkcji, gdyż mówi o takim „socjalistycznym państwie”, w którym „klasa robotnicza ma być” jeszcze „osią polityki narodowej”(!), o skonfiskowaniu majątków *przedawczyków* *jedynie*, a nawet o „zajęciu przez *drobnomieszczanństwo* miejsc, opróżnionych przez czynownictwo”! Zapewne więc autor musi mieć na myśli conajwyżej stan „dyktatury proletariatu”. Choć i w takim razie bezwzględna jego pewność obronić się nie daje. Dziwi on się, jak można przypuszczać, że „ludzie, którzy wyprowadzą państwo z chaosu, nie potrafią później znaleźć parlamentarnej większości”. Jednakże względnie niedawna historia francuzkiego Rządu Obrony Narodowej jest uderzającym przykładem czegoś podobnego: radykalizm z Gambettą na czele ocalał Francję od hańby i ostatecznego pogrzebienia przez Niemców, a w Zgromadzeniu Wersalskiem i późniejszym parlamencie zapanaowała aż do r. 1871 skrajna klerykalna reakcja! Nie mówię już o niepowodzeniu programu „Republiki socjalnej”, którego wyrazem był pogrom Komuny.

---

\*) Rok ten z wielu powodów można uważać za przełomowy w dziejach patryotyzmu polskiego. Właśnie w tym roku, jak powiedział najwybitniejszy przywódca obecnej narodowej demokracji w Zurychu podczas zjazdu młodzieży: „tam w Warszawie zapadło się wszystko, cośmy przez tyle lat budowali” — uroda ogarniając inteligencję polską pozbawiła sztab narodowej demokracji jego armii. W tym też roku najwyraźniej pokazało się podczas przyjazdu cara do Warszawy, że siłą, do której należy przewodnictwo i kierownictwo w walce rewolucyjnej, jest w Polsce partya socjalistyczna.

Wracając na nasz grunt, musimy zauważyć : 1-o że wcale nie przypuszczamy, jak tow. K., aby ofiary, których zainicjowały od naszych klas posiadających, były tak małemi. Klasom posiadającym wszędzie chodzi przede wszystkim o „kieszonki“, a dopiero dla obrony kieszeni o władzę polityczną. W chwili powstania będą one chciały ją zdobyć. I głównym źródłem wewnętrznym, z którego wypływa wrogi stosunek Nar. Demokracji do nas, jest i będzie wstręt do rewolucji społecznej właśnie, którą my będziemy chcieli razem z polityczną przeprowadzić. 2-o Jednakowoż nie opór klas posiadających przeszkadza nam być zupełnie pewnymi całkowitego zwycięstwa, a inna możliwość, której tow. S. K. zdaje się wcale nie domyślać — możliwość niedostatecznej dojrzałości samej klasy robotniczej, miejskiej i wiejskiej. Nasz rząd rewolucyjny odda kierownictwo produkcji wraz z jej wszystkimi korzyściami w ręce robotników samych, ale czy potrafią oni z niego skorzystać, czy nie rozpoczną *niezgód wewnętrznych*, które przygotują grunt dla ekonomicznej reakcji, za to właśnie ręczyć nie możemy, tembardziej, że nie mamy dziś i mieć nie możemy organizacji zawodowych — przygotowawczych. Ma się rozumieć, że to zależy będzie od samego ludu. My „nie sięgamy po władzę, aby mu swą bezsilność pokazać“. Nie : my zrzucimy przemocą rewolucyjną gnębiące go okowy, a już rzeczą mas będzie umieć skorzystać ze swobody, nie dać wydrzeć zdobytego stanowiska ekonomicznego. Nie twierdzę, naturalnie, że lud z pewnością okaże się niezdolnym do tego; przeciwnie — i ja mam nadzieję, że sgnieciemy wszelkie próby kontrrewolucyjne. Ale uważam, że jeśli nawet istnieje pewne prawdopodobieństwo częściowego tylko udania się samego planu (nie inżynierskiego), to mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek przystępować do jego wykonania. Na istnienie zaś takiego prawdopodobieństwa nie chcę zamykać oczu, raz dlatego, że wszelkie zamykanie oczu na coś jest szkodliwym, powtóre zaś dlatego, że jeśli z tej możliwości nie zdamy sobie sprawy i nie wykazemy, jako nie przeszkadza ona wcale jaknajusilniej *dążyć* do Polski socjalistycznej, to może ona pomimo to zaważnąć nagle umysłem tow. Karakiego — i tedy grozi nam utrata tegoż na korzyść czy to N. D., czy S. D. K. P... O swoją zaś cnotę rewolucyjną i przynależność do P. P. S., pomimo przypuszczenia możliwości niepełnego zwycięstwa socjalizmu w chwili naszej rewolucji polityczno--narodowej, jestem najzupełniej spokojny.

*Michał Lubiński.*

## II.

Z artykułu tow. Stefana Karskiego w Nr 1 „Przedświtu“ dowiedzieliśmy się o rzeczach wprost przerażających. Oto w partii naszej zagnieździła się „świadoma abnegacja od owoców własnej polityki“, rozplenili się w niej „trujący kwiat niewiary“, dsiądają w niej „politycy“, którzy twierdzą, że „w przyszłej Niepodległej Polsce rządzić będą nie socjaliści, lecz jacyś burżuaz lub w najlepszym razie coś w rodzaju Narodowej Demokracji“. Nie dość na tem. „Są ludzie, którzy wpadają w podnósy nastrój“, słysząc te twierdzenia. Wobec tego tow. St. Karski zadrsał o losy socjalizmu polskiego i energicznie nawołuje niebezpiecznych szkodników do wystąpienia z partii. Nawołuje ich do tego w imię uczciwości politycznej, albowiem „wzywać w imię socjalizmu po to, aby zbudować burżuazyjną republikę, jest to — jeśli się wzywa świadomie — poprostu cynizm“.

Nie wiem, jakie wrażenie wywarło na „polityków niewiary“ nawoływanie tow. Karskiego. Może istotnie zawstydzą się i opuszczą partję, a może i nadal w niej pozostaną — czego zresztą po „cynikach“ w zupełności można się spodziewać. Przyznam się, że nigdy w życiu jeszcze nie widziałem żadnego z tych partyjnych „abnegatów“ na punkcie rządów socjalistycznych w zdobytej przez nas Polsce; ze wstydem też wyznaję, że dotychczas nigdzie się nie spotykałem

z ich przewrotną argumentacją, ale, gdybym podzielał ich zapatrywania w formie, oddanej przez tow. Stefana Karskiego, dowodzenie tego ostatniego mogłoby mnie chyba ośmielić do dalszego pozostawania w partji. I to nie tylko z tego powodu, że jest bardzo słabe, ale i dla tego, że jego „wiera“, stawiana innym za przykład, opiera się nie na niezwruszonej podstawie bezwzględnej pewności, ale na przypuszczeniach, wysnutych z danych, które on *dla siebie* uważa za wystarczające. Zwróćmy uwagę na jego „wyznanie wiary“. Powiada on: „Damy do zbrojnego powstania. Zgadzą się wszyscy, że przy sprzyjających warunkach zewnętrznych powstanie to musi się udać, jeżeli będzie prowadzone drogą prawdziwie rewolucyjną. Wiemy, że pokierować niem w ten sposób mogą tylko socjaliści. Albo powstanie będzie prowadzone przez socjalistów, albo niepodległości nie będzie. Raz kwestję stawiamy w taki sposób, nie ulega wątpliwości, że Rząd Narodowy podczas rewolucji jest rządem socjalistycznym... Więc przyszły Rząd Narodowy będzie rządem zwyciężkim. Dotychczas jesteśmy w zgodzie, lecz otóż zaczyna się różnica; niektórzy mówią nam, że ten zwyciężski Rząd nie będzie się mógł ostać przy kierowaniu nawą państwową, gdyż nasze stosunki społeczne nie są jeszcze na tyle rozwinięte, aby partja robotnicza mogła stanowić tę opokę, na której kościół przyszłości zostanie zbudowany; drobniomieszczaństwo, chłopstwo, szlachecka inteligencja, księża i t. d. i t. d. wszystko to będzie przeciwko socjalistycznemu rządowi i rząd ten, przeprowadziwszy rewolucję, będzie musiał runąć, a berło władzy podejmą inne ręce i t. d.“

Jakkolwiek, powtarzam, nie znam osobiście nikogo z tak usilnie zwalczanych przez tow. St. Karskiego „cyników“, ani nie miałem sposobności poznać ich teoryjek, to jednak podejrzewam, że tow. Karski musiał ich porządnie skrzywdzić, przypisując im aż tak naiwne poglądy. Z tem większem zdziwieniem przeczytałem następujący ustęp jego artykułu: „...wszystko to jest najsupełniej możliwe. Nikt nie może wiedzieć, co się stanie w przyszłości, a tem samem nie może przewidzieć losów przyszłej rewolucji polskiej“ — ustęp, po którym dopiero uzasadnia *prawdopodobieństwo* tego, w co sam wierzy. A więc tu chodzi jedynie o prawdopodobieństwo! — zauważy „cynik“ — jakimże więc prawem tow. St. Karski ma czoło żądać, ażeby usunąć się z partji, której program wyznaje i dla której w miarę sił pracuje, jeśli nie może moim wątpliwościom przeciwstawić nic ponad prawdopodobieństwo, wystarczające dla niego, a niewystarczające dla mnie. Nie trzeba zresztą być cynikiem, ażeby nie dać się przekonać argumentom tow. St. Karskiego. Ani jego „inżyniera“, ani jego dziwne pojęcia o „niewinności“ tego, co mają przeprowadzić socjaliści, ujawniwszy w swe ręce stery władzy, ani jego optymizm na punkcie apetytów naszych klas uprzywilejowanych po wyparciu najazdu nie mogą rościć pretensji do ostania się wobec krytyki obiektywnej\*)

Kończąc moją notatkę, nie mogę nie wypowiedzieć pewnego rodzaju żalu do Redakcyi, która umieściła artykuł tow. St. Karskiego. Wszak wszystko to, co stanowi wartość tego artykułu, wypowiedział już w sposób rzeczowy i porządkujący tow. B. A. J. w Nr. 9 z roku 1900. A reszta — dodatki ornamentacyjne, w jakimś nad wyraz dziwnym stylu — doprawdy nie zasługuje na uwiecznienie.

*Zgorzkniały\*\*).*

\*) Opuuszczamy tu ustęp, zawierający te same zarzuty, co i powyższy artykuł tow. M. Luźni. *Red.*

\*\*) Do tego, co mówi tow. Zgorzkniały, a zwłaszcza tow. Luźnia, nie dużo można dodać. Chciałbym tylko poruszyć jeszcze jeden punkt, pominięty i przez jednego i przez drugiego. Nie przypuszczając nawet możliwości istnienia w szeregach naszych ludzi, *świadomie* pragnących się wyrzec owoców własnej działalności, sędzę, że tow. Karski padł ofiarą nieporozumienia. Przypuszczam,

# Z KRAJU I O KRAJU

*(Moskalofilstwo w zaborze pruskim. — Sprawa Zwierowicza. — Socjalizm a prasa. — Związek zawodowy w Poznaniu. — Denuncjacja narodowych demokratów. — Zjazd P. P. S. — Demokraci galicyjscy. Kandydatura p. Stapińskiego. — Protesty młodzieży. — Bola księży. — Skutki okólnika Zwierowicza. — Instrukcja dla stróżów w Wilnie — Protesty chłopskie. — Arsztonowania. — Z X pawilonu. — Wydalania. — Nowy Nr „Robotnika“).*

Moskalofilstwo jest obecnie w zaborze pruskim kierunkiem, bynajmniej nie zasługującym na lekceważenie, gdyż przybiera ono tam w ostatnich czasach kształty tak potworne, że wprost trudno się powstrzymać od podejrzeń co do czystości pobudek tych propagatorów carskawa na gruncie poznańskim. Zapewne, szerząca się coraz bardziej polityka germanizatorska i wszelkie ekscesy

że w chwalebnej gorliwości o dobro sprawy gotów jest wyszukiwać szkodników tej nawet tam, gdzie ich wcale nie ma, mianowicie wśród tych towarzyszy, którzy z wiarą w zwycięstwo naszej sprawy łączą przesorność realnych polityków, biorących pod uwagę w swych obliczeniach wszelkie możliwe ewentualności.

Kapitan okrętu, podejmujący się dostarczyć ładunku do jakiegoś z portów zamorskich, byłby chyba waryatem gdyby ruszał na morze bez wiary głębokiej w pomyślnie załatwienie sprawy. Takim samym waryatem byłby kupiec, któryby powierzył swój towar kapitanowi, nie wierzącemu w możliwość wywiązania się z przyjętych na siebie obowiązków. A jednak ileż to okrętów i towarów ginie corocznie w morzu. Dowódca, rozpoczynający bitwę, musi wierzyć w to, że ją wygra, gdyż inaczej byłby zbrodniarzem. A jednak, czyż każdy, najgenialniejszy generał nie przegrywa bitew? Robotnicy rozpoczynający strejk, wierzą w to, że wymogą spełnienia wszystkich swych żądań, a ileż to strejków przegranych na jeden wygrany! Wobec tego czyż będziemy uważali za „świadomą abnegację“ postępowanie tego kapitana, który, wierząc, że pomyślnie dobieje do portu, zaasakurkuje swój okręt, lub kupca, który robi to samo ze swym towarem? Czyż nazwiemy cynikiem tego generała, który wierząc w swe zwycięstwo ułoży taki plan bitwy, któryby zabezpieczył wojsko w razie porażki od klęski ostatecznej i umożliwił mu cofnięcie się w porządku? Czyż skazemy na wyrzucenie z organizacji taki komitet strejkowy, któryby organizując strejk o 9-godzinny dzień roboczy w fabryce pracującej 10 godzin, potroszczył się o to, aby w razie porażki, zostało uzyskane bodaj pół godziny.

Zupełnie tak samo ma się rzecz z wiarą w zwycięstwo naszych zasad w przyszłej Polsce, zdobytej za pomocą kierowanego przez nas powstania. Bylibyśmy waryatami, gdybyśmy rozpoczynali walkę o coś, nie wierząc w nasze zwycięstwo. Ale jednocześnie zasłużylibyśmy na surowe potępienie jako ludzie lekkomyślni, gdybyśmy nie dbali o to, aby niespodziana porażka wyrządziła nam szkody minimalne. Jeśli tow. Kariski nazwie taką przeczność „cynizmem“, to z równą słusznością może nazwać cynikiem i wyżej wspomnianego kapitana i wszystkich tych wogóle, którzy liczą się z rzeczywistością.

Takie liczenie się ze wszystkimi możliwymi ewentualnościami może nas daleko łatwiej doprowadzić do utrzymania steru władzy po wypędzeniu najazdu, aniżeli tania „wiara“ w to, że nikt z nami nie potrafi konkurować. Przytoczę tu tylko parę przykładów. Wiara tow. Karskiego w to, że opozycja reakcyjna (kontrrewolucja) nie potrafi chłopom obiecać, prowadzi w prostej linii do zaniedbywania propagandy naszej i organizacji wśród ludności wiejskiej. Lekceważenie księży, którzy dzięki swej wspaniałej organizacji, odrazu będą mogli wytworzyć ośrodek kontrrewolucji, każe nam zaniedbywać walkę z klerikalizmem we wszystkich jego postaciach i t. d. i t. d.

*Red.*



hakatystów mogą drogą reakcyi wywołać złudzenie, że pruski bat jest gorszy od rosyjskiej nahaiki, gdyż się tej nahaiki bezpośrednio, na własnej skórze, nie od-czuwa; zapewne, wobec bezdennej naiwności „polityków” zaboru pruskiego. system „strassenia prusaków moskalami” może im się wydać niezwykle dowcipnym i skutecznym, ale to, co wyprawia np. taki „Kurier Poznański” lub „Dziennik”, nie da się wytłumaczyć jedynie naiwnością. Przecież chyba nie napróżno w ostatnich czasach różni „korespondenci” rosyjskich pism gadzinowych poczęli się włóczyć do Poznania, ogłaszając następnie swe wrażenia, skwapliwie przedruko-wywane przez poznańskie organa moskalofilskie bez żadnych słów protestu lub krytyki. Trudno, ma się rozumieć, zupełnie stanowczo twierdzić, że moskalo-fille poznańscy otrzymują nagrodę za swą gorliwość w brzęczącej monecie, ale w każdym razie ta ich gorliwość bardzo jest podejrzana.

Nadzwyczaj nieprzyjemną niespodzianką dla moskalofilów była sprawa biskupa Zwierowicza. Z jednej strony Zwierowicz nie jest socyalistą, którego możnaby wyłączyć za nawias społeczeństwa polskiego, z drugiej — nie podobna jego postępowania uznać za owoc machinacyi żydów warszawskich (tak konser-watyści poznańscy nazywają... narodowych demokratów). Zresztą uczucia kato-lickie moskalofilów poznańskich są — trzeba to przyznać — jeszcze silniejsze od miłości do Rosyi, i fakt prześladowania biskupa katolickiego musiał ich bądź co bądź oburzyć. Fakt to był, zresztą, tak głośny, że trudno było go zataić, choć drugotał on odrasu tak misternie budowany przez dłuższy czas gmach bajek o polonofilstwie cara, o ustaniu wszelkich prześladowań polskości i katolicyzmu przez Rosyę, o sympatyach dla polaków wśród najszerzszych kół społeczeństwa rosyjskiego i t. d. Moskalofilom poznańskim zrszedł miny. „Kurier Poznański” zamieścił notatkę o wezwaniu Zwierowicza do Petersburga, trzymaną w tonie podziwu dla czynu biskupa wileńskiego, ale starającą się za wszelką cenę nie dopuścić do osłabienia wiary w Rosyę. Przytaczamy tę notatkę na dowód bezczelności moskalofilów poznańskich, podkreślając ustępy drastyczne: „Smutną wiadomość przynoszą nam dzisiejsze telegramy. Bohaterski biskup wileński, który w absolutnej Rosyi nie wahał się stanąć w obronie dzieci katolickich, za-grożonych w swej wierze przez szkoły cerkiewne, zawezwany został do Peters-burga, dla wytłumaczenia się ze swego kroku. Biskupowi w tej ciężkiej podróży towarzyszą modły i przywiązanie wiernych, a podziw i cześć całego świata kato-lickiego, zarazem też jednak *nadzieja, że w Petersburgu znajdą się czynniki, które potrafią ocenić szlachetność i dzielność postępowania biskupa. W prawosła-wnej Rosyi niema tak jak w Niemczech ogólnej niechęci do waszyńskiego co polskie i katolickie, niechęci, która nawet ze strony niemiecko-katolickiej tak potężnego nieraz doznaje poparcia. Owszem, w prawosławnej Rosyi waleczą ze sobą pod względem religijnym dwa potężne prądy. Jeden reprezentowany na zewnątrz przez nadprokuratora synodu a będący wyrazem administracyjno-teolo-gicznego obskurantyzmu, drugi złożony tak z ludzi głębiej myślących w samem łonie cerkwi, jak ze zwolenników idei liberalnych. Do wzmocnienia tych ostatnich przyczynia się też w pewnym stopniu prąd słowianofilski i sympatyje dla Pola-ków, rozwijające się w tak szerokich kołach narodu rosyjskiego. Wobec tego wykluczoną nie jest nadzieja, że wpływy dodatnie zwyciężą w sprawie przez ka. biskupa Zwierowicza poruszanej”.*

Już dni parę dni potem moskalofille poznańscy musieli skonstatować, że „sympatyje dla polaków” wraz z owym, zmyślonym na poczekaniu „potężnym prądem” nie dopisały. Biskup został skazany na zesłanie. Trzeba było przyjąć cios z ręki „szlachetnego monarchy” (tak stale tytułują Mikołajka moskalofilskie pisma poznańskie) i milczeć. Ale od czegoż pomyślność moskalofilska? „Kurier Poznański” ogłasza niebawem „List z Petersburga” (!), wrzekomo otrzymany od jednego ze współpracowników poważnego pisma rosyjskiego (?) jakoby za po-

średnictwem osoby, przybyłej z Królestwa. List, najwidoczniej sfabrykowany w Poznaniu, zwała winę całej sprawy Zwierowicza na... Niemców. Nie do uwierzenia, a jednak fakt! Autor owego „listu“ pisze: „Sprawa Zwierowicza silny wywarła wpływ na stosunek polsko-rosyjski. W całej Polsce *odżyło znowu* przedświadczenie o wrogich dążnościach Rosyi. Otóż zastanowić się należy nad okolicznościami, które poprzedziły nowy ten zatarg rosyjsko-polski. Krzyk chłostanych przez Niemców dzieci i płacz matek polskich odbiły się głośnem echem w całym cywilizowanym świecie. Jak gorące, jak serdeczne echa odezwały się w społeczeństwie rosyjskiem, o tem wiecie. Wzruszenie i gorące współczucie zapanało w tak wysokim stopniu u nas, że starzy ludzie nie pamiętają podobnego zajęcia się sprawami pobratymczego narodu słowiańskiego. Przez chwilę nawet dały się unieść ogólnemu prądowi sfery najbardziej *niemieckiemu* wpływowi podlegające, sfery rządowa. Pozwolono na składki wrzesińskie, cenzura, zresztą tak nieubłagana, przepuszczała artykuły, o jakich krótko przedtem nawet nie byłoby można marzyć. Zajaśniał jakby promyk owej wielkiej szary zgodności narodów słowiańskich, do której *tekni nasze społeczeństwo*... A wtedy powiał też inny wiatr u nas. Mówiono sobie, że car Mikołaj II stanie nareszcie samodzielnie wobec swego ludu, że otrząśnie się z krepujących go więzów biurokracji, które go chińskim murem od ludu Bożego odgraniczają.

„I sprawa wrzesińska stała się u nas popularną nie tylko w imię instynktów pobratymczych, lecz także jako symbol jedności cara z ludem, jako zadatek nowej ery upadku wpływu wszechwładnego germanofilskiego czynownictwa, pod którego ciężarem jęczy wielka, potężna Rosya. Rzeczywiście ruch emancypacyjny od wpływów niemiecko-czynowniczych zdźwignął się potężnie. Następnie wyszła na jaw ohydna sprawa Grimma \*). Zdawało się, że ona stanowczo szaleje na korzyść idei słowiańskiej przechyli. Lecz stało się inaczej. *Niemcy czuwali*

„Miesiąc temu, w mieszkaniu zamężnego Niemca 'petersburskiego zebrało się grono osób niemieckiego pochodzenia. Byli tam Niemcy z Łodzi, z Warszawy, miejscowi petersburscy, dwóch panów z Moskwy i jeszcze jedna osoba. Radzono nad położeniem. Odczytywano rozmaite przywiezione przez niektórych uczestników zebrania listy, z których wynikało, że należy koniecznie położyć kres ruchowi słowianofilskiemu, który się wzmacnia w sposób poważnie niemieckimnie zagrażający. Zwrócono uwagę na słowiańskie usposobienie monarchy rosyjskiego i na ostatnią deskę ratunku, która germanizmowi w Rosyi pozostaje, na czynownictwo.

„Następnie dyskutowano długo nad sposobem użycia go do swych celów... Wkrótce też, jak *Deus ex machina*, wystąpiła nagle prokuratora św. synodu, smotrzącą tlejącą już od dawna pod popiołem ogień sporu o sakówki cerkiewne w gubernii wileńskiej...

„Cios jest mistrzowski. Polacy wrą oburzeniem. Watykan ciężko i boleśnie dotknięty. Rząd pchnięty w taką pozycję, że albo musiałby skapitulować, albo też w ostre wejście przeciwieństwo do wszystkiego co katolickie i polskie. Jakże to krzyż, jaka boleść dla sędziwego papieża Leona XIII, którego wielkiem, najbliższem sercu marzeniem jest urzeczywistnienie wiekowej tradycji Kościoła Rzymskiego — połączenia wschodniej cerkwi z Rzymem. Jakże cios także dla nas, tak licznych Rosyan, którzy tej wielkiej myśli sprzyjamy, choć trudno nam uprzytomnić sobie postać, pod jaką myśl ta kształty rzeczywistości przybierze i t. d. i t. d.“

---

\*) Moskalfiłe poznańscy starają się przedstawić Grimma jako niemcepatryotę.

I na takie sfingowane listy „współpracowników poważnych pism rosyjskich“, bolejących nad smartwieniem papieża, daje się brać społeczeństwo poznańskie! Swoją drogą zesłanie Zwierowicza bardzo popsuło moskalofilom smaki. Fakt ten oddziaływał na moskalofilów poznańskich tak, jak demonstracye lwowskie (z taką zacietością potępiane przez narodowych demokratów) na polskich moskalofilów w Galicyi. Inne pisma, nie wyłączając nawet ultramoskalofilskiego „Dziennika Poznańskiego“, nie poszły za przykładem „Kuryera“ i nie usiłowały wmawiać w swych czytelników, że Zwierowicz padł ofiarą intrygi Niemców. „Dziennik Poznański“ z rezygnacją oświadczył: „Należy sobie zdać sprawę z położenia i powiedzieć otwarcie, że ucisk Kościoła na Litwie de facto wcale nie ustał. Pozorne, nominalne raczej niż faktyczne ulgi (?) dla religii i narodowości naszej w Królestwie Polskiem nie wpłynęły w niczem na pofolgowanie w tym względzie w krajach zabranych. Żadnych pod tym względem nie należy sobie robić iluzji; tak jest! Nie tylko na Litwie, ale i w guberniach uniokich Królestwa, uznanych za „rdzennie prawosławne“ trwa dotąd niczem nie stłumione prześladowanie w całej pełni — tak jak zaraz było po roku 1868. — Kościoły zamykają. Duchownych ograniczają w spełnianiu obowiązków kapłańskich, azykanując ich wszelkimi sposobami, jakimi „administracyjny porządek“, będący prostem bezprawiem, rozporządza. Prawosławie narzucają gwałtem i bez litości. Opornych więżą, lub transportują w okolice już „nawrócone“ i t. d. i t. d. Słowem, nic się nie zmieniło od czasów Murawiewa“.

Od bardzo dawna nie pojawiły się w prasie moskalofilskiej takie słowa, to też „Dziennik Poznański“ nie może ukryć goryczy zawodu i otwarcie wyrzuci rządowi rosyjskiemu, że swem niepolitycznem postępowaniem zepsuł robotę moskalofilską. Píše on: „W chwili obecnej, będącej bez kwestyi przełomową (?), w momencie, który jest niewątpliwie epoką wstępną, przygotowawczą do *moralnego zespolenia się słowiańszczyzny w jedną całość (!)* — postępowanie takie ze strony rządu rosyjskiego jest nie tylko przeciwnem pojęciu cywilizacji, ale stanowczo niepolitycznem i osłabiającem to rodzące się *poczucie jedności słowiańskiej*“.

Energiczna działalność naszych towarzyszy w zaborze pruskim nie na żarty zaniepokoiła polityków poznańskich i górnośląskich. Zwłaszcza wiece socjalistyczne, zwołane przez naszą partję na Górnym Śląsku, w Wrocławiu i w Poznaniu, wywarły wielkie wrażenie. Rzecz ciekawa, że kiedy burżuazyjna prasa galicyjska w ciągu szeregu lat usiłowała ruch socjalistyczny „zabić“ milczeniem, prasa poznańska skwapliwie notuje wszystkie kroki socjalistów, podaje sprawozdania z naszych wieców, przytacza ustępy przemów socjalistów, komentuje wystąpienia poszczególnych mówców i t. d. Ciekawem jest stanowisko polskiej prasy względem objawów ruchu socjalistycznego. Ma się rozumieć, że cała prasa uważa ruch socjalistyczny za otcą naleciałość, niema tylko zgody co do źródła „zarazy“ socjalistycznej. Zwłaszcza część pism z „Katolikiem“ bytomskim na czele twierdzi, że cały socjalizm polski jest intrygą żydów. „Katolik“ na poczekaniu stał się nawet niezwykle gorliwym syonistą, ustawicznie nawołując naszych towarzyszy pochodzenia żydowskiego, ażeby się zajęli agitacją syonistyczną. Inne pisma, jak np. „Dziennik Poznański“, twierdzą o socjalizmie, że jest to „owoc działalności hakatystów i naszych, różnego autoramentu radykałów“. Widać we wszystkich głosach prasy wielką konsternację, spowodowaną wystąpieniami naszych towarzyszy, ale widać też, że poprostu nie wiedzą, co mają z tym fantem robić. Niektórym wydało się, że najlepszym środkiem na „zarazę“ socjalistyczną będzie... polski związek zawodowy. Przystąpiono więc w Poznaniu do założenia podobnej organizacyi. Jak pisze „Dziennik Poznański“: „Na wezwanie komitetu stanęło około 500 rzemieślników-pracobiorców z najrozmaitszych zawodów. Powitał ich p. Teodor Krause i wyjaśnił, w jakim celu powołano ich

do wspólnej narady. Chodzi o założenie związku zawodowo-zarobkowego na tle polskim, o wyswobodzenie rzemieślników z wpływów socjalnej demokracji, a impulsem dla inicjatorów były ostatnie wiece socjalistyczne, odbyte w Poznaniu. Ponieważ głównym celem wieców socjalistycznych było przywabienie polskich rzemieślników i robotników, więc, aby temu przeszkodzić, pomyślano o organizacyi, która ma sparaliżować agitacyę socjalistów i wyrwać z ich objęt polskich pracowników. Po ukonstytuowaniu biura wiecowego, p. Zenon Lewandowski w obszernem przemówieniu wyjaśniał wiecownikom znaczenie związków zawodowych niemieckich, do których należą mnóstwo polaków, i w ten sposób własnymi, ciężko zapracowanymi pieniędzmi popierają nieświadomie niemczyznę. Czas więc największy, aby polscy pracobiorcy mieli własne związki i nie oddawali pieniędzy w formie składek związkom niemieckim, skoro związki polskie również bardzo dobrze mogą prosperować z korzyścią dla członków, czego najlepszym dowodem polskie Spółki zarobkowe. Jeżeli zaś niektórzy majstrowie obawiają się, że zorganizowani rzemieślnicy polscy stawiać będą zbyt wygórowane żądania, to obawy te, zdaniem p. Lewandowskiego, są płonne, gdyż *związki mają być tylko biczem na wysyskiwaczy żydowskich*“.

Nie da się zaprzeczyć, że polski związek zawodowy, zawiązany w Poznaniu z właściwym celem pomagania robotnikom w walce z wysyskiwaczami, jeśliby i nie przyniósł doraźnej korzyści robotnikom polskim, gdyż organizacya *zawodowa* musi tam być polsko-niemiecka, jeśli ma posiadać jakieś znaczenie, to w każdym razie zmusiłby niemieckie związki zawodowe do większego uwzględniania interesów członków-polaków. Natomiast komiczna karykatura związku zawodowego, przede wszystkim dbającego o interesy *majstrów* polskich (a może i niemieckich, bo ma być „biczem dla wysyskiwaczy żydowskich“), pozostanie baniką mydlaną i tylko skompromituje firmę polską. Dowcipniej sobie radzą narodowi demokraci na Górnym Śląsku. Oto w świeżo nabytym od spekulanta Biedermanna „Górnoślązaku“ piszą dosłownie: „...By to m. Socjaliści zabrali się sprężyć do pracy. Ludzie jeżdżą kolejami i kolejkami, w których rozdzielają broszurki i piśmiidła pomiędzy robotników. Przeważnie cswarte klasy kolei głównej zarzucają „towarysze przewrotu“ swemi bzdurstwami“.

Redaktorem „Górnoślązaka“ jest jeden z pierwszych narodowych demokratów w zaborze pruskim — dr. Jan Kowaleczyk, a „Górnośląsak“ jest obecnie organem otwarcie narodowo-demokratycznym. Naturalnie, policya pruska nie kaszała sobie dwa razy powtarzać denuncyacyi, i poczęła śledzić naszych towarzyszy, jeżdżących koleją. Na razie denuncyacya „Górnoślązaka“ nie przyniosła obfitych plonów, gdyż policya przyłapała naszych towarzyszy tylko na gorącym uczynku... dostarczania głodnym wychodźcom galicyjskim chleba.

Nasz zjazd partyjny zaboru pruskiego, mający się odbyć na Zielone Świątki został odroczony do Bożego Narodzenia.

\* \* \*

We Lwowie toczy się obecnie walka o wakujący po wyborze posła Romanowicza na członka Wydsiału krajowego mandat do parlamentu. Walka ta zasługuje na uwagę ze względu na jej symptomatyczne znaczenia.

Wakutek słabego rozwoju uprzemysłowienia Galicyi miasta, stanowiące wszędzie gdsieindziej twierdze liberalizmu, w tym kraju wybierają do parlamentu albo zdecydowanych konserwatystów, rządowców, albo t. zw. „galicyjskich demokratów“. Ci demokraci stanowią jedyny w swoim rodzaju okaz partyi mieszczańskiej, wysługującej się na każdym kroku agraryuszom ze szkodą wszelkich żywotnych interesów mieszczaństwa, które mają wrzekomo reprezentować. Dziś, kiedy najbardziej szniedziali staniczyzy popisują się przy wszelkiej sposobności frazesami o potrzebie rozwoju przemysłu, o konieczności inwestycyi na cele przem

słowa, dziś, kiedy jeden z najbogatszych magnatów galicyjskich (hr. Andrzej Potocki) prezyduje na zjazdach przemysłowych — zginęła nawet ta powieszczona różnica, jaka niegdyś dzieliła (w słowach, oczywiście) agraryuszy-stańczyków od „demokratów“, deklamujących na cześć rozwoju przemysłu krajowego. Nawet w sprawie niepodległości Polski stańczycy mało się różnią od „demokratów“. Podczas wszelkiego rodzaju rocznic patryotycznych i obchodów narodowych „demokraci“ więcej o niepodległości mówią, ale nawet najbardziej patryotyczni z nich są ugodomcami czystej wody \*). Gdyby nawet różnili się zasadniczo w swych poglądach od konserwatystów, to i tak na zewnątrz nie mogłoby się to wyrażać niczem, chociażby tylko z tego powodu, że „demokraci“, uznając za konieczne przestrzeganie „solidarności narodowej“, wchodzą w skład „Kole“, gdzie albo pełnią funkcje lokajskie względem stańczyków, albo w najlepszym razie usuwają się od głosowania.

Przez czas jakiś zdawało się, że wśród „demokratów“ znajdzie się bodaj drobna garstka ludzi, którzy będą chcieli na serio traktować walkę, z satrującą życie krajowe kliką konserwatywną. Po krachu galicyjskiej Kasy oszczędności i całego szeregu innych instytucji finansowych, kiedy mieszczaństwo naczemnie przekonało się, że gospodarka stańczyków prowadzi wprost do ruiny materyjalnej, do zupełnego upadku ekonomicznego, hasło „koncentracji“ wszystkich żywiołów antystańczykowskich, rzucone przez tow. Daszyńskiego, znalazło oddźwięk i wśród demokratów radykalniejszych. Hasło „koncentracji“ stało się ogromnie popularnem wśród mieszczaństwa i drobnomieszczaństwa i jednocześnie przyczyniło się do rozkładu „lewicy“ demokratycznej — tej grupy posłów, którzy reprezentowali demokratów w sejmie lwowskim.

Ten proces rozkładu lewicy demokratycznej rozpoczął się właściwie już nieco wcześniej. Mianowicie kiedy lewica „demokratyczna“ zdobyła się za wniossek, żądający V kurii dla sejmiku lwowskiego, grupa najbardziej reakcyjnych „demokratów“ z dr. Jabłońskim na czele wystąpiła z lewicy. Na jesieni r. 1900 jedenastu członków lewicy pod wodzą dra A. Sokołowskiego otwarcie oddzieliło się od zwolenników „koncentracji“, zarzucając tym ostatnim, że łączą się z żywiołami, propagującymi „waśń stanową“, że rozbijają solidarność narodową, że nie chcą ulegać centralnemu komitetowi wykonawczemu — temu najohydniejszemu narzędziu korupcji politycznej, słusznie nazywanemu „małą galicyjską“, albo komitetem dla rozbojów wyborczych. Prawie równocześnie wystąpiła przeciwko „skoncentrowanym“ grupa posłów z Małachowskim i Michalskim na czele. Zdawało się już, że demokracja, oczyszczona od wszystkich żywiołów reakcyjnych i niepewnych, rozpocznie na prawdę nową erę w życiu miast galicyjskich. A trzeba dodać, że masy mieszczańskie i cała opinia wyborców była po stronie „skoncentrowanych“. W ten sposób praca ich była znacznie ułatwiona. Prawie wszystkie miasta wypowiedziały się przeciwko komitetowi centralnemu.

Niestety najradykalniejszym demokratom starczyło usposobienia opozycyjnego akurat do wyborów. Przyszły wybory, rozpoczęły się konszachty demokratów ze stańczykami, ubieganie się o łaskę komitetu centralnego i — w końcu — idea „koncentracji“ pozostała na papierze, a pp. „skoncentrowani“ znaleźli się w „Kole“, ażeby i nadal zaprzepaszczać interesy demokracji i mieszczaństwa w służbie stańczyków.

Zapanowała sytuacja dość oryginalna. Cała opinia publiczna była za koncentracją żywiołów opozycyjnych, miasta się burzyły, a przedstawiciele wyborców

---

\* ) Wyjątek w prasie demokratycznej stanowi „Nowa Reforma“ krakowska ale ta właściwie nikogo nie reprezentuje. Organami demokracji galicyjskiej są we właściwym znaczeniu „Dziennik Polski“ (prawe skrzydło) i „Nowe Słowo Polskie“ (lewe skrzydło).

opozycyjnych, posłowie wybrani w Krakowie i Lwowie nie tylko przez mieszczaństwo, ale również przez ludowców i socjalistów, popierających kandydaturę „skoncentrowanych” jako opozycjonistów — wzmocnili reakcję w „Kole”. Mało tego, pomiędzy „skoncentrowanymi” a secesjonistami z lewicy rozpoczęły się kłótnie, które miałyby doprowadzić do ponownego złączenia się wszystkich żywiołów „demokratycznych” w sejmie, ma się rozumieć kosztem wyrzeczenia się przez „skoncentrowanych” tego wszystkiego, co ich od secesjonistów reakcyjnych różni.<sup>\*)</sup> Konsekwencje te właśnie teraz doprowadzają się do skutku.

Zmarnowanie przez „skoncentrowanych” tego opozycyjnego nastroju, jaki zapanał w miastach przed ostatnimi wyborami, jest ostatecznym wynikiem ich działalności dwuletniej, i obecnie, zdaje się, można uznać sprawę koncentracji za przypieczętowaną.

Opozycyjne usposobienie mieszczaństwa i drobnomieszczaństwa postanowiło wysyskać stronnictwo ludowe, które dotychczas działało wyłącznie na wsi, wśród ludności włościańskiej. Wybór posła Bojki, ludowca, we Lwowie pozwolił stronnictwu ludowemu sądzić, że i po miastach jest dużo żywiołów, które w braku prawdziwych opozycyjnych kandydatów ze strony „demokratów” gotowi są pójść za ludowcami. Stronnictwo więc wysunęło kandydaturę p. J. Stapińskiego i rozpoczęło kampanię przeciwko „demokratom” lwowskim, a zwłaszcza przeciwko p. Rutowskiemu — jednemu z najwstrętniejszych okazów „demokracji” galicyjskiej, zwykłemu karierowiczowi, pragnącemu zrobić interes polityczny na opozycyjności wyborców i jednocześnie wchodzącemu w konsekwencje z wszelką reakcją. Polemika „Kuryera Lwowskiego” z organem p. Rutowskiego „Nowem Słowem Polskiem” przyczynia się niepomale do rozpraszania przesądów politycznych co do rzeczywistej wartości „demokratów” galicyjskich, zwycięstwo p. Stapińskiego we Lwowie mogłoby się przyczynić do zupełnego usunięcia gruzów „demokracji” z życia politycznego Galicji, o ile by, naturalnie, ludowcy utrzymali swoje dzisiejsze żądania, z powszechnym prawem wyborczym na czele.

o  
o  
o

Spóźnionem echem smarnowanego przez narodową demokrację ruchu przeciwko wykładowi religii katolickiej po rosyjsku<sup>\*)</sup> były wypadki w Pińsku (gub. Mińska). Według „Wieku XX” przebieg ich był następujący: „Już od niedzieli (16 marca) krążyła pogłoska, że uczniowie tamtejszej szkoły realnej zamierzają zaprotestować przeciwko odmawianiu modlitwy i wykładowi religii w języku rosyjskim. Nie przywykli do poważnych manifestacji mieszkańcy Pińska, zatrwożeni o przyszłość dzieci, tłumaczyli komu mogli bezcelowość protestu. Tak trwały dni kilka. Pińsk zaniepokojony oczekiwał ostatecznego postanowienia młodzieży. Już we czwartek rano uczniowie polacy, zebrawszy się, jak zwykle, na ogólnej sali w celu odmówienia modlitwy, odmówili ją nie po łacinie, lecz po polsku. Następnie odbyła się lekcja religii w klasie pierwszej. Z wyjątkiem paru, inni malcy nie chcieli wcale odpowiadać po rosyjsku. To wystąpienie dzieci pierwszoklasistów było niespodzianką nawet dla młodzieży. Uczniowie klas wyższych, podziwiając odwagę młodych towarzyszy, obawiali się jednak, aby pierwszy zapal dzieci nie minął, więc, nie czekając następnej lekcji religii, zgromadzili się wespół z dziećmiakami pierwszych trzech klas, poprosili przełożonych, by zawezwano dyrektora i oznajmili mu, że nie chcą wykładu religii po rosyjsku, ani modlitwy po łacinie. Dyrektor, zdziwiony i oburzony, odpowiedział, że to niemożliwe, „tu, w rosyjskiem, pińskiem gimnazjum!” i kazał odejść wszystkim, zaś pozostać jedynie buntowszczykom. I oto salę opuściło 8 wystraszonych uczniów

<sup>\*)</sup> Wobec pogłosek, poszczonych przez N. D., jakoby sprawa siedlecka zakończyła się zwycięstwem, należy stwierdzić, że bynajmniej tak nie jest: władze obecnie poszukują księdza, któryby chciał wyklądać po rosyjsku.

z drugiej klasy — reszta pozostała. Dyrektor następnie przeczytał spis uczniów, a przekonawszy się, że wszyscy niemal polacy są obecni na sali, zgłupiał. Rozpoczął śledztwo, celem dowiedzenia się, kto namawiał, dla czego to robią i t. p. Odpowiedzi brzmiały tak jednak, że po zapisaniu zeznania pierwszego do protokołu, o innych dodawał tylko: „toż samo, co pierwszy“. W zeznaniach młodzież powoływała się na Wrześnię, na opinie gazet rosyjskich i t. d. Wobec tego, że zeznania były jednakowe, śledztwo przerwano. W piątek, dnia 21 marca uczniowie znowu odmówili modlitwę po polsku; po niej przyszedł na lekcję do klasy 6-tej prefekt, figura marna, utrzymująca, że należy wytrwać na stanowisku, i wykładał dalej religię po rosyjsku. Gdy rozpoczął wykład religii po rosyjsku, uczniowie opuścili salę. Toż samo powtórzyło się i w innych wyższych klasach; w niższych tylko nie odpowiadano po rosyjsku (z wyjątkiem owych ośmiu). Wtedy dyrektor zdecydował się zawiesić wykład religii. Kilku uczniom zabroniono przychodzić do szkoły. Tegoż dnia wieczorem rozpoczęto nagonkę na rodziców mieszkających w Pińsku: wezwano ich urzędownie do szkoły, w celu zbadania kierunku myśli. Prawie wszyscy, z bardzo małymi wyjątkami, odpowiadali, że za swoich synów odpowiadać nie mogą, co zaś do ich poglądu osobistego, to solidaryzują się z dziećmi i pochwalają ich wystąpienie. Wówczas dyrektor wezwał rodziców mieszkających na wsi, ale i ci stanęli na wysokości zadania. Do Pińska, w niedzielę 23 marca, przyjechał kurator wileński Popow, miał przemowę do młodzieży, pełną podejść lisich i groźby, ale gdy to nie skutkowało, dał spokój. Inspektor, przekonywując młodzież o konieczności wykładu religii w języku rosyjskim, w ferworze oratorskim użył zwrotu bardzo charakterystycznego. I cóż chcecie — powiada — żeby Rosya uwzględniła wasze żądanie, kiedy nawet taka ucywilizowana Anglia dusi burów.

Nauczyciele dokładają wszelkich starań, by wykryć głównych sprawców oporu, nie przebieając w środkach; jeden z tych szacnych pedagogów proponował malcowi z 2 klasy 15 rubli za wskazanie namawiających go do protestu. Sprowadzono do Pińska teraz prokuratora z Mińska (Pińsk należy do okręgu sądowego mińskiego, zaś pod względem oświaty do okręgu wileńskiego), tandar-mów i kilku doświadczonych agentów policyjnych.

Rodzice zachowywali się na ogół bardzo dobrze (z małymi wyjątkami), pochwalili wystąpienie młodzieży, a nawet ktoś pojechał do metropolity z prośbą o wstawiennictwo i zażądanie od władz wykładu religii w języku polskim. Dyrektor zawiadomiony o tym wyjeździe, chciał go wysyskać na korzyść rządu, zwołał on młodzież do sali szkolnej i powtórnie proponował jej, aby do czasu postanowienia ministra słuchała wykładu religii po dawnemu — po rosyjsku. Część młodzieży, nie rozumiejąc kruczka dyrektorskiego, zawahała się, starci jednak uczniowie, w liczbie 22, kategorycznie oświadczyli, że wykładu po rosyjsku słuchać nie będą. Wobec tego wykład religii zawieszony i nadal.

Książd, pomimo powszechnego oburzenia, „na stanowisku“ chce wytrwać. Owych 22 młodzieńców, z klas 4, 5, i jednego z 7-mej, usunęto chwilowo do 5 kwietnia br. Połowie z nich kazano wyjechać do miejsca urodzenia.

Rocznica śmierci pisarza rosyjskiego Gogola, wywołała znowu szereg prześladowań młodzieży gimnazyalnej, która nie chciała wziąć udziału we wstrętnej szopce rusyfikacyjnej. Najpoważniej ucierpieli uczniowie gimnazjum II-go w Warszawie i gimnazjum w Płocku. Uczniowie II-go gimnazjum warszawskiego postanowili nie brać udziału w uroczystości. Na obchodzie zjawił się jeden tylko uczeń klasy VI — niejaki Pinakiewicz. Oburzeni tym postępkami uczniowie zwołali sąd koleżeński i skazali go na infamię. Matka zasądnego, dowiedziawszy się o nazwiskach trzech uczestników sądu, podała je dyrektorowi, który ich z gimnazjum wydalili. Podczas uroczystego rozdawnictwa świadectw wielkanocnych uczniowie zwrócili się do dyrektora, by wydalonych kolegów

przyjęto z powrotem do szkoły. Dyrektor zwymyślał petentów w sposób grubiański i ordynarny. Oburzeni uczniowie rzucili się nań i dość mocno poturbowali. Przy wyjściu z gimnazjum pobito również jednego z najbardziej znienawidzonych profesorów. Rozpoczęło się śledztwo, prowadzone w iście inkwizytorski sposób. Rezultatem jego było wydalenie 17 uczniów z t. zw. „wileczym biletem“ i dwudziestu kilku bez niego. Pierwsi nie będą przyjęci do żadnego z zakładów naukowych w Rosyi, przyjęcie drugich zależeć będzie od dobrej woli dyrekcji gimnazyalnych.

W Warszawie z powodu jubileuszu Gogola ucierpiała jeszcze szkoła rzeźmiślnicza imienia Konarskiego. Młodzież była na uroczystości, ale już po odczycie jeden czy dwóch uczniów gwizdnęło. Inspektor szkół prywatnych Giejewskij polecił zarządzić śledztwo, by winnego ukarać. Wówczas inspektor Demczenko wynalazł dziewięciu winowajców, których bezzwłocznie wydalili. Oprócz tych, jeszcze 11 skazano na mniejsze kary — zatem na ogólną liczbę uczącej się w szkole młodzieży (100) ukarano piątą część. Młodzież ta przeważnie bardzo biedna, kara więc dla niej jest szczególnie dotkliwą.

Zaszły też nieporozumienia między uczniami Polakami a władzą gimnazjalną w Chełmie, spodziewane są wyroki na kilkunastu uczniach. Donosi o tem „Wiek XX“.

W Płocku z powodu uroczystości Gogola dyrektor gimnazjalny wygłosił mowę, w której obok superlatywów oficjalnej elokwencji na cześć Gogola, pozwolił sobie, mówiąc o dziele poety p. t. : „Taras Bulba“ na wycieczki, obrażające wprost polskie uczucia narodowe. Uczniowie zaczęli tłumnie opuszczać salę, głośno objawiając swoje niezadowolenie. Rada pedagogiczna wydała 23 uczniów, a wyrok ten został zatwierdzony przez wyższą władzę.

W Łomży młodzież również zaprotestowała przeciwko obchodowi urzędowemu. Wytoczono jej śledztwo, ale sprawa skończyła się na niczem, ponieważ dyrektor oświadczył, iż zobaczy jak młodzież będzie się zachowywała podczas rocznicy — Żukowskiego, przypadającej niebawem i również mającej być obchodzoną uroczystością. Dobry sposób wpajania w młodzież polską miłości do literatury rosyjskiej i jej przedstawicieli. Zresztą nasza młodzież jest obecnie wydalaną nie tylko za brak czci dla pisarzy rosyjskich. Oto np. w Lublinie kary posypały się za niedostatek lojalne zachowanie się podczas nowego wymysłu władz moskiewskich — święta sadzenia drzewek. Jak píše „Kurier Lwowski“, w Lublinie 18 kwietnia pedagogowie moskiewscy urządzili święto sadzenia drzew dla młodzieży. Na uroczystość zaproszono gubernatora, naczelnika żandarmów, prezesa i prokuratora sądu okręgowego i innych moskali. Młodzieży gimnazjalnej męskiej i żeńskiej, oraz uczniom szkół elementarnych nakazano przyjść na uroczystość pod groźbą surowej kary. Ustawiono uczniów w kolumny, po 5 w szeregu, i popędzono za miasto ku Bronowicom (miejsce zabaw ludowych), gdzie miano sadzić drzewa. Konni strażnicy policyjni eskortowali pochód, a na ulicach stali z bagnietami żołnierze. Na Bronowicach gubernator powitał młodzież po żołniersku: „zdrowstwuje rebiata!“ Młodzież milczała. Dla pilnowania uczniów i uczennie wprowadzono żandarmów, następnie kazano młodzieży odśpiewać hymn urzędowy. Młodzież odczuła sromotę tego żądania i odmówiła posłuszeństwa, hymn więc odśpiewali jedynie moskale. Po śpiewie przemówił gubernator o dobrodziejstwach rządu i szaszczytce, jaki na nas spada z powodu, że należymy do poddanych wielkiego cara. Podrażnieni i oburzeni uczniowie zaczęli gwizdać i sykać. Wtedy już kazano szybko sadzić drzewka, a właściwie na posadzonych zawieszając deseczki z napisami rosyjskimi. Około 60 uczniów nie mogło wytrzymać do końca tej hecy, zawrócili więc ku miastu. Puścili się za nimi w pogoń policmajster ze strażnikami, w dorożkach i konno. Zmęczoną młodzież chwymano, niektórych nawet przy chwyтaniu bito, i odwożono do miasta. Zaczęło się śledztwo i trwa



już z górą tydzień. Wynik dotychczasowych badań i przesłuchiwań jest taki: 30 uczniów wydano z. t. zw. „wilczymi biletami“, tj. bez prawa wstępowania do innych gimnazyów, 6 wydano z gimnazjum lubelskiego, 18 usunięto ze szkoły do czasu ukończenia śledztwa, i kilkunastu ukarano aresztem. Żandarm z polecenia gubernatora przetrząsał cały Lublin, celem wynalezienia agitatorów. W mieście panuje oburzenie na prefekta gimnazjum żeńskiego, ks. Scypiona, który na uroczystość, pod przewodem popów urządzoną, nie tylko przybył sam, ale przyprowadził swoje siostry.

Charakterystyczne to, że wszędzie od Pińska do Lublina — obok policyi, w mundurach pedagogów i żandarmów, musi znaleźć się i ksiądz katolicki polak, który pełni funkcje pomocnika żandarmów. My, socjaliści, oddawna przyzwyczailiśmy się do takiej roli księży, teraz mogą się przekonać o niskim poziomie naszych „duszpasterzy“ i inne sfery społeczeństwa polskiego. Wszak gdyby duchowieństwo katolickie w kraju naszym posiadało bodaj krzykną pocztę obywatelskiego, wszystkie protesty uczniów, cała ta „Wrzesnia pod Moskalem“ byłaby zbyteczna, gdyż rząd nie znalazłby wśród kleru ludzi, dobrowolnie wykładających porożyjku, a gdyby nawet znalazły się takie nikozemne wyjątki, ogół księży pogardzałby nimi, jak pogardzał t. zw. „rytualistami“ na Litwie. Niestety, obecnie nie tylko takie sprzeniewierzenie się najelementarniejszym obowiązkom narodowym, ale nawet odgrywanie roli pomocników żandarmów u nikogo wśród kleru nie budzi oburzenia. Ukazała się wprawdzie hektografowana odezwa bezimienna jakichś księży, nawołujących do połączenia sił; „by zmusić wszelkimi godziwymi środkami dotychczasowych katechetów do ustąpienia ze szkół“, ale nie słychać o żadnych jej skutkach. Nic dziwnego: słowa autorów odezwy, podpisujących się „Fratres“ padną na grunt jałowy, niczyjego sumienia nie poruszają.

Ciekawe było zachowanie się księży na Litwie po otrzymaniu okólnika biskupa Zwierowicza. Bardzo niedużo proboszczów odczytało go z ambon, większość zakomunikowała go parafianom prywatnie, niektórzy w końcu rzucili na siebie ten obowiązek na zakrytą lub organizację. A jednak musieli przecież rozumieć, że nic im właśnie nie sagraża, gdyż byli ślepych wykonawcami woli swego zwierzchnika.

Okólnik biskupa Zwierowicza oddziaływał na lud bardzo dobrze. Podobno jednego dnia odebrano ze szkółek cerkiewno-rusyfikatorskich przeszło 2000 dzieci. W pewnej miejscowości w powiecie Sokólskim doszło do zburzenia szkoły cerkiewnej przez ludność miejscową. Odbieranie dzieci ze szkół cerkiewnych trwa w dalszym ciągu.

Biskupa Zwierowicza, który swem wystąpieniem zmasał do pewnego stopnia winy nikozemnego zachowywania się względem rządu, udziału w odłożeniu pomnika Murawiewa i. t. d., powołano do Petersburga. Tam otrzymał rozkaz, aby stanął się u ministra spraw wewnętrznych Sipiagina. Ksiądz Zwierowicz w poniedziałek rano przybył na audyencję do Sipiagina, który po krótkiej rozmowie oświadczył mu, że we czwartek przedłoży raport carowi, a w piątek lub w sobotę zawiadomi ks. biskupa o postanowieniu carskiem. Tymczasem już we wtorek rano ogłoszono wyrok. Według słów „Czasu“ do gmachu akademii duchownej przybył zarządzający departamentem obcych wyznań ministerium spraw wewnętrznych Mosołow i zaproponował biskupowi dobrowolne ustąpienie skądte dy wileńskiej z zachowaniem całkowitej pensyi dotychczasowej i prawem obioru miejsca zamieszkania. Ks. biskup odmówił, tłumacząc się tem, że bez pozwolenia stolicy apostolskiej z urzędu swego rezygnować nie może. Wówczas rz. r. st. Mosołow zakomunikował mu wyrok, skazujący go na zesłanie do Tweru na czas 10 lat, z wyznaczeniem mu pensyi w wysokości 120 rubli rocznie.

O wyjeździe biskupa z Wilna tak pisze „Gaz. Narodowa“: „Płacz straszny, przeciągły, jękiem przecinany, bił aż w niebo, gdy biskup nasz, ks. Zwierowicz, odjeżdżał do Petersburga. Przed pałacem biskupim zebrane były tłumy ogromne, a takie rozjęczone, takie zrozpaczone, że serca się rwały. Tłumy te wiodły karetę, wiozącą ks. biskupa do dworca. Każdy chciał żegnać ukochanego pastera, każdy chciał go widzieć. Okrzyki na jego sławę mieszały się z wołaniami rozpacz. Karetę zatrzymywano co chwile, tłumy nie chciały puścić ks. Zwierowicza. Kobiety mdlały, inne modliły się w głos. Biskup, żegnając wszystkich serdecznie i błogosławiąc, polecał nam opiekę nad dźwiatwą nieszczęśliwą. Policya nie umiała sobie dać rady i musiała ustąpić przed żywiołową siłą tłumów, które odprowadziły swego pasterza aż na dworzec“.

Policya wileńska ma widocznie obecnie bardzo dużo pracy, gdyż musi przybiegać sobie do pomocy stróżów. Nowy gubernator wileński, von Wahl, który już zdążył pokazać wilnianom swe pazury, wydał niedawno instrukcję dla stróżów Wilna. Instrukcyja ta zawiera dużo charakterystycznych szczegółów. Każdy stróż domowy nie ma prawa zajmować się niczem innem, jak tylko dozorowaniem powierzonego mu domu. Ma być zdrow, silny i nie przekraczać lat 50. Powinien znać rozkład wszystkich mieszkańców, a także znać osobiście wszystkich lokatorów, ich rodziny i zajęcia. Ma surowo pilnować, ażeby każdy z mieszkańców domu meldował się w cyrkule; o niechcących poddać się temu należy zaraz donieść władzy. Powinien bezzwłocznie zawiadomić policję o wszelkich schadzках i zebraniach, o wszelkich wypadkach domowych, wreszcie o „podejrzanych osobach“. Stróża mają pilnować, ażeby w domach nie było *tajnych drukarni*, składów *jakichkolwiek bądź papierów, ksiąg* i broni. Każdy stróż, na rozkaz policji, obowiązany jest natychmiast przychodzić jej z pomocą podczas nieporządków ulicznych, oraz przy chwytaniu i prowadzeniu aresztowanych. Stróża dyżurni są obowiązani strzedz, aby nie rozrzucono lub nie przyklepiano jakichkolwiek odezw itp. niedozwolonych przez policję druków, żeby nie podrzucano jakichkolwiek bądź szkodliwych przedmiotów. Powinni oni uważać na wszystkie osoby, wchodzące i wychodzące z domów, a w razie, gdy pojawią im się osoby nieznane, przekonywać się, gdzie i po co one idą i zawiadamić policję o każdym, kto budzi podejrzenie. Wreszcie obowiązkiem ich jest pilnie baczyć, żeby nie było zebrzań podejrzanych i o wszystkich takich zebraniach natychmiast donosić policji, chwytając się wszelkich możliwych środków, aby policya mogła na czas winnych przytrzymać. Bramy domów należy mamykać o godzinie 7 po południu od 1-go października do 15-go kwietnia a o godzinie 9-tej przez czas pozostały.

Rząd postanowił przeprowadzić reformę w istniejącej oddawna instytucji obowiązkowego ubezpieczenia od ognia. Reforma ta polega przede wszystkim na scentralizowaniu Zarządu, który od wiosny roku ubiegłego znajduje się w Warszawie, następnie na zrusyfikowaniu tej instytucji i na przysposobieniu jej do celów rusyfikacji kraju, w końcu na stworzeniu nowego organu do ściągania podatków na wyłączne cele ministerium spraw wewnętrznych. W roku ubiegłym rozpoczęto jeneralne przeszacowywanie wszystkich budynków w Królestwie Polskiem. Ponieważ stałych sił na to by nie wystarczyło, przeto użyto „wolnonajemnych taksatorów“, często ludzi bez żadnego pojęcia o rzeczy i osobników z pod ciemnej gwiazdy. Tylko do otaksowania budynków wartości większej nad 100) rs. przyjeżdża taksator technik, który robi szczegółowy, do kładny obrachunek. Po wsiach, przy oszacowywaniu budynków chłopackich dzieją się wielkie nadużycia. Chłopi poznali się odrazu na tym nowym podatku i przyjęli go z wielkiem niezadowoleniem. W niektórych miejscach doszło do czynnego oporu, jak na przykład w powiecie łowickim, we wsiach: Zawady i Wygoda. W drugiej połowie stycznia naczelnik powiatu wezwał do siebie chłopów i próbował słodkimi słówkami ich zjednać, ale bez skutku. Wów

aresztował sołtysa i jednego gospodarza za szczerze wypowiedzenie się o nowem dobrodziejstwie rządowem. Opór przybrał najszerze rozmiary w powiecie białskim gub. siedleckiej, gdzie liczne zebrania gminne ostro wystąpiły przeciwko narzuconym ubezpieczeniom. Nasz korespondent pisze o tem co następuje:

Już przed świętami Bożego Narodzenia sporadycznie zdarzały się tam wypadki oporu. Urządzano zebrania gminne, na których wyrażano nieufność do państwowej asekuracji, proponując natomiast wolną, wzajemną asekurację gminną, polegającą na tem, aby raty ubezpieczeniowe podług wolnej umowy składano na ręce zaufanych gospodarzy swei wsi lub gminy, którzy następnie wypłaciliby poszkodowanym wynagrodzenie, odpowiadające rzeczywistej wartości spalonych budynków. W ten sposób instytucję państwową, polegającą na wyszysku i oszustwie, chcieli zastąpić przez wzajemne ubezpieczenie, polegające na wolnej umowie i solidarności gminnej. Niektóre gminy pod grozą nacisku rządowego przyjęły asekurację państwową, inne okazały opór, najdzielniej zaś spisała się wieś *Tuczna*, zamieszkała przez drobną szlachtę szlachecką. Gdy przybył tam taksator rządowy, aby wymierzyć i oszacować budynki, oświadczone mu, że wieś nie życzy sobie rządowej asekuracji, gdy zaś ten chciał oszacować mimo woli gospodarzy, połamano mu narzędzia i wyrzucono go ze wsi. Wrócił więc jak niepyśzny do Białej i przyjechał znów; lecz i teraz nie lepiej mu się powiodło. Tłum rzucił się na nieproszonych gości, zbił i wypędził. Wrócili więc jeszcze raz, w towarzystwie naczelnika powiatu, naczelnika straży ziemskiej i 12 strażników. Naczelnik powiatu miał do ludu mowę, w której przekonywał go o dobrodziejstwach, płynących z asekuracji rządowej, i w końcu zapowiedział, że w razie oporu, wezwie kozaków, przyczem przypomniał o pogromie kozackim podczas spisu jednodniowego\*). W tłumie odezwały się głosy, że kozaków się nie boją. Przystąpiono znowu do pomiarów pod osłoną policyi, lecz i tym razem napotkano opór. Naczelnik począł wskazywać policyi „zaczynszczyków“, rozkazując ich aresztować.

Wtedy tłum w okamgnieniu ukrył ich między sobą; zato odciął naczelnika powiatu od strażników, otoczył ciasnem kołem i zaczął darzyć gestami sółkami. Wreszcie naczelnik wy dostał się z tłumu, wy dobył rewolwer i kasał strażnikom wymierzyć do tłumu. Tłum zbił się ciasniej i oczekiwał w milczeniu. Naczelnik zawołał: „Wiedziecie, że ja teraz będę do was strzelał“? Tłum odrzekł spokojnie: „strzelaj“. Wtedy policya jak niepyśzna schowała rewolwery do pochw. Naczelnik i strażnicy wrócili do Białej. Stamtąd zatelegrafowano do Czertkowa z zapytaniem, co robić. Czertkow kazał natychmiast użyć kozaków. Ci już mieli wyruszyć na miejsce, gdy prezes asekuracji rządowej udał się do Czertkowa i przełożył mu, że nahażki kozackie zupełnie zdyskredytują w oczach ogółu asekurację rządową, której przecież chodzi o zyskanie jaknajwiększego zaufania i popularności. Zamiast tedy kozaków wyjechali do Tucznego rozmaici dygnitarze, którzy usiłowali załatwić całą tę sprawę pokojowo. Ponieważ mieszkańcy wsi, mimo że w rzeczywistości znają język rosyjski, umieją nawet czytać i pisać oświadczyli kategorycznie, że nie umieją ani słówka po rosyjsku, musieli zatem dygnitarze rosyjscy, jak umieli, łamanym językiem polskim, przemawiać do ich szkatuły. Przywieźli nawet z sobą instrukcję asekuracyjną, zredagowaną popolsku (!) — pierwszy to chyba wypadek w instytucyi rządowej — i to pod naciskiem zewnątrz. Szlachta przyjęła instrukcję, wysłuchała mów dygnitarzy i oświadczyła im, ażeby przyjechali do niej za tydzień, wtedy im odpowiedzą stano wco. Wsie sąsiednie, zamieszkałe przez chłopów polaków i rusinów, też stanowczo odmawiają przyjęcia asekuracji rządowej.

W rezultacie w gubernii Siedleckiej niżono taryfę.

\*) Tuczna była wsią prawosławną, która podczas spisu podała się za katolicką i w końcu została za katolicką uznana.

W nocy z 16-go na 17-ty kwietnia w Warszawie został dokonany cały szereg rewizyj i aresztowań wśród inteligencji żydowskiej. Co do przyczyn tych rewizyj kołują najrozmaitsze pogłoski. Zdaje się jednak, że tu nie chodzi ani o tajną organizację socjalistów, ani o socjalizm, tylko o czysto kulturalną działalność wśród mas żydowskich. Aresztowano około 30 osób, rewizyj zaś przedsięwzięto do 80-ciu. Zrewidowano lekarzy — Henryka Nussbauma, Juliana Schleifsteina, Aleksandra Bernsteina, Maksymiliana Warszawskiego, Maurycego Judta, Brunera, Frenkla, Klosenberga; dentystów — Essigmana, Lipszyca, Judtai adwokatów — Marcellego Krainszyka i K. Jasinowskiego; rodzinę Horwiców, redaktora Sokołowa, kanzodzieję Poznańskiego i wielu innych, z pomiędzy których aresztowano: doktorową Huzarską, studenta Tanenbauma, syna redaktora Sokołowa, Wacława Kirszota — syna znanego publicysty, syna historyka — Tadeusza Kraushara. Aresztowano również parę osób w tej samej sprawie w Łodzi.

Poprzednio aresztowano w przeddzień Wielkiejnocy kilkunastu akademików i studentek, wydanych przez władze pruskie z Charlottenburga i Berlina. Wzięto między innymi Żmigrydera, Tyszkę, Czarnomskiego, Majbauma i Okserównę. Część już wypuszczono.

i W Płocku aresztowano 7-miu uczniów gimnazjum. Było parę aresztowań w Dąbrowie. Została tam wzięta panna Boszko-Bożyńska.

Dn. 26 marca w X pawilonie znajdowali się następujący więźniowie: Babicka M., Chwalewik E., Danuszewski J., Dziewulski M., Fiołek H., Frenkiel M., Fundamentski Ilja, Gołębiowski St., Groszlik W., Grześlak; Hencel Paul'na, Hryniewicz L., Kielczewski B., Krawiecki (Kac) J., Kucik St., Lewandowscy A. i W., Lewasyn N., Magrzyk T., Marchlewskie J. i M., Miklaszewski J., Nachamczyk S., Nitenberg K., Olszewski J., Owczarski B., Piątkowski St., Piechaczek W., Prus F., Rosol J., Rozen Ch., Rząca I., Sarnecka, Stopa F., Stryjewski F., Świderaki B., Sułewicz A., Szczechowicz L., Sztajn D., Stajnmets B., Szwarc W., Trusiewicz St., Węch. J., Zajęczkowski A., Zakon Ch., Zozuń A. Oprócz tego okarteni o wydawanie tajemnic wojskowych rządowi pruskiemu Grimm Aleksander, podpułkownik rosyjski, Fitisow Adrejan, krewny Grimma, urzędnik intendenty, Bergsten Serafin, Kreczetowicz i Podgornow Iwan — „piscy“, Rupp Emil, kupiec z Warszawy.

Przewiezieni na Pawiak: Bobik Karolina, Hurko J., Kasprzak Maryanna Pilczycki A., Radlicki J., Rende Julianna, Serańska Karolina.

Wypuszczeni: Brandel Julia, Horbaczewski J., Sojkowicz H., Stanisławski F., Zawadzka.

W końcu kwietnia wypuszczono dwie siostry Marchlewskie. Wydalono je jako pruskie poddane zagranicę. Przetrzymano w Kaliszu dwa dni — prawie bez żadnego pożywienia — dodano im trzecią siostrę, wypuszczoną już wcześniej, i wytransportowano do Prus na Nieszawę, stanowiącą punkt wymienny do wzajemnego wydawania sobie „przestępców“.

Dn. 10-go kwietnia wyszedł N 44 „Robotnika“. Artykuł wstępny omawia rocznice rewolucyjne, przypadające na pierwszą ćwierć roku, a więc: „Proletaryatów, powieszonych w r. 1886, powstania styczniowego, powstania warszawskiego z r. 1794, narodziło Komuny paryskiej. Potem idzie spis więźniów X-go pawillonu i artykuł „Budżet carski“, poezyjka „Zła miara“ i dział „Zza kraty“, poprzedzający korespondencye z Warszawy, Łodzi, Łomży, Radomia, Kalisza, Częstochwy, Zagłębia Dąbrowskiego, Białegostoku i Wilna. Resztę N. wypełniają: kronika krajowa, ostrzeżenia i pokwitowania.



## Z ROSYI.

Zabicie ministra Sipiagina, mianowanie na jego miejsce Plewego, ustąpienie Wannowskiego, bunt chłopakie na Matej Rusi, zaburzenia robotnicze w okręgu moskiewsko-włodzimierskim, demonstracje antyrządowe w Finlandyi i, jak zwykle, aresztowania masowe — oto najwybitniejsze fakty z życia rosyjskiego w ostatnich czasach. Położenie rządu staje się coraz bardziej kłopotliwem. Ciężki kryzys przemysłowy, dający się odczuwać dziesiątkom tysięcy robotników fabrycznych, głód, którym przymierają miliony ludu wielko i małoruskiego, niezadowolone znacznych kół inteligencji, wkradające się nawet do armii, nierozwiązana kwestya studencka, powstawanie coraz to nowych organizacji socjalistycznych — wszystko to wstrząsa panującym w Rosyi „ładem“ i dyskredytuje siłę caratu zagranicą. Rząd jednak wcale nie myśli o ustępstwach.

Nominacya Plewego na ministra spraw wewnętrznych w Rosyi jest oznaką trwania przy dawnym systemie. Plewe należy do obozu konserwatywnego, którego osią jest Pobiedonoszew. Co więcej, w swej dotychczasowej karierze dał się on poznać jako szczególnie uzdolniony do tropienia i tępienia ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Urodzony w r. 1848, po skończeniu wydziału prawnego oddał się praktyce sądowniczej i uznany za człowieka zdolnego, szybko awansował, zwłaszcza w późniejszym okresie swej kariery. Z urzędu prokuratora w różnych prowincjonalnych miastach rosyjskich przeniesiony został do Warszawy na stanowisko starszego prokuratora izby sądowej, którego zakres działania rozciąga się na wszystkie sprawy polityczne.

Kiedy w Krakowie rozgrywał się w r. 1880 proces przeciwko tow. Waryńskiemu i 34 towarzyszom, spowodowany denuncyacją właściciela drukarni Koziańskiego, Plewe zjawił się w Krakowie w celach szpiegowskich. Przez 6 tygodni przysłuchiwał się rozprawie; przy pomocy agentów śledził nici polskiej organizacji socjalistycznej. Słowem, grasował, jakby u siebie w domu. Komisarzem policyjnym, prowadzącym śledztwo policyjne przeciwko oskarżonym był Kostrzewski, którego zasługi wobec rządu moskiewskiego, nagrodzone orderem, zostały dokładnie odstonięte w interpelacji parlamentarnej tow. Pernerstorfera. Nie dziw, iż w takich warunkach wycieczka Plewego opłaciła mu się sowicie. Powróciwszy do Królestwa rozpoczął on cały szereg procesów przeciwko krewnym i znajomym osób, o których informacje zebrał w Krakowie. Jego „energia“ zwróciła nań uwagę sfer „wysokich“, tak iż wkrótce potem został mianowany prokuratorem w Petersburgu. Był to dowód wielkiego zaufania, gdyż w stolicy Rosyi organizacje rewolucyjne budziły wówczas postrach w otoczeniu carskiem i Plewe niejednokrotnie wzywany był do cara Aleksandra II dla składania mu dokładnych raportów. Ze stanowiska pośredniego pomiędzy sądownictwem a policyjnym, jakim był urząd prokuratora, został Plewe w r. 1881 mianowany szefem departamentu policyi — po głośnej sprawie zamachu dynamitowego w pałacu zimowym. Za Aleksandra III został mianowany senatorem i pomocnikiem ministra spraw wewnętrznych.

Na tym urzędzie zainicjował Plewe szereg ograniczeń dla kraju Nadbałtyckiego, wobec żydów i wogóle ludności nieprawosławnej. Również ze wzrastaniem coraz bezwzględniejszej reakcyi za Aleksandra III otrzymał polecenie wypracowania projektu ograniczenia samorządu ziemstw, powstałych za Aleksandra II i wywiązał się z tego zadania, wprowadzając do nich instytucję naczelników ziemskich, jako paralizującego czynnika czynowniczego. Wykazawszy w ten sposób swój nowy talent w kierunku tworzenia ograniczeń i praw wyjątkowych,

został Plewe powołany na sekretarza stanu dla Finlandyi, gdzie potrzeba było jego „doświadczenia“ i umiejętności odpowiedniego komentowania praw. Na tem stanowisku był on prawą ręką Bobrikowa, wysłanego dla niszczenia konstytucyi fińskiej. Plewe pochodzi z rodziny polskiej i jest rosyjaninem tylko po kądsieli. Ojciec jego, będąc w wojsku, ożenił się z prawosławną, reszta jednak tej rodziny, pochodzącej z Litwy, jest polską, a stryj jego przed zmoskwiczeniem sakót w Królestwie, zajmował naczelne stanowisko w okręgu naukowym w Warszawie. Co więcej nowy minister we własnej osobie uczęszczał do sakót w Warszawie, i nawet pisywał w młodości artykuły polskie. Czy nasi ugodowcy nie będą chcieli uważać mianowania Plewego za ustępstwo dla polaków?

Dymisya! Wannowskiego jest również potwierdzeniem trwania rządu carskiego przy dawnym systemie. Jego pomysły reformatorskie zrobiły fiasko — młodzieży nie zaspokoili, a dla sfer reakcyjnych z Pobiedonoscewym na czele były znanadto radykalne. Rząd więc postanowił cofnąć się. Reforma, usuwająca ze sakót średnich naukę języków martwych, zostaje zawieszona, a nowy minister oświaty Zenger jest najskrajniejszym zwolennikiem klasycyzmu.

Zaburzenia studenckie przycichły, stłumione dłońią władz, ale nie wiadomo, na jak długo. Czyszczenie uniwersytetów i miast uniwersyteckich z żywiołów nieprawomyślnych przyjęło olbrzymie rozmiary.

Groźne są rozruchy chłopskie. Co do przyczyn tych rozruchów krążą rozmaite pogłoski. Prasa zagraniczna drukuje ustępy z rozpowszechnianego wśród chłopów podrobionego „ukazu“ cara, pozwalającego chłopom brać, co im potrzeba, z dóbr wielkopańskich. Ruch ogarnął już gubernię woronezką, kurską, jekaterynosławską, połtawską i charkowską, a bezustannie szerzy się dalej. Rozruchy rozpoczęły się w gubernii połtawskiej w dobrach ka. Oldenburskiego. Lud nachodził gromadnie dwory i brał przeważnie zboże na chleb i do siewu, poza tem nie tknął niczego i zachowywał się spokojnie. Bogatsi chłopci wogóle nie brali udziału w tych wyprawach, uboższych zaś sami wójtowie wypędzali ze wsi po żywność do dworów, przyczem spisywali protokoły, że wszystko odbywa się według ukazu, a także, ile kto wziął zboża. Dopiero gdy w pewnym majątku rządcą strzelił do chłopów i kilku z nich zabił, rozpoczęły się rabunki i pożogi. Lud gwałtem teraz grabi wszystko, co mu w ręce wpadnie, do czego zresztą zachęcają go liczni agitatorowie. Według innego doniesienia, chłopci gubernii połtawskiej spłądrowali i spalili 60 dworów, wszystkie sprzęty potamali i zniszczyli, co się zabrać nie dało. Ogromną ilość cukru, zabraną z cukrowni, wrzucono do wody, ponieważ nie mogli go zabrać. W gubernii charkowskiej zniszczonych jest podobno 20 obszarów dworskich. W okolicy panuje ogromny terroryzm. Obywatele ziemscy rzucają wszystko i uciekają. Obawiają się, że rozruchy chłopskie przybiorą znaczniejsze rozmiary. W Korolówce, w dobrach ka. Meklemburskiego zaburzenia spowodowane zostały przez jego rządcę, który otrzymał na zasitek dla chłopów znaczną ilość zboża, lecz zatrzymał je dla siebie.

Donosi o tem „Frankfurter Zeitung“.

We lwowskim „Dile“ znajdują się dwie korespondencje, charakteryzujące bliżej ruch chłopski, którego widownią stała się obecnie lewobrzeżna Ukraina.

Z powodu rocznicy 19 lutego (własnosczenia włóścian) zapewne nikt inny, tylko R. U. P. (rewolucyjna partya ukraińska) rozrzuciła po wsiach gubernii połtawskiej broszury „Czy teraz jest pańszczyzna“ i „Diad'ko Dmytro“, \*) gdzie mowa o tem, skąd wzięła się pańszczyzna, w jaki sposób została usunięta, jak chłopom zabrano ziemię, na co obracane są podatki, z czego żyją car i jego urzę-

\*) Tłómaczenie „Pańszczyzny“ Luśni i „Ojca Szymona“.

dnicy, jak lud powinien być dopuszczony do udziału w ustawodawstwie, czego żądają rewolucyoniści i t. d. Broszury kończą się wezwaniem do walki z obcymi wyzyskiwaczami. Korespondent „Diła“ donosi dalej, jakie wrażenie robiły te broszury po wsiach: chłopci zbierali się razem, odczytywali je, komentowali. W pewnej wsi zdarzył się wszakże wypadek, iż chłop, któremu nadesłano owe zakazane druki, odczytawszy je wraz z sąsiadami, udał się potem do wójta po wyjaśnienie różnych wątpliwości. Naturalnie powstał z tego powodu popłoch: zleciała się policya — przystaw, urzędnik. Odebrano chłopu broszury, zaczęto uganiać się za niemi po wsi. Pozabierano oryginały, ale jeden z chłopów piśmiennych sporządził sobie odpis, który kursował znów dalej. Z powodu tej agitacyi panuje zwłaszcza pomiędzy młodszem pokoleniem silne wrzenie, tem bardziej, iż w przeciwieństwie do starych, straciło ono wszelką wiarę w łaskę carską. Wielką wagę posiadają też w tym wypadku niewygasłe tradycye kozackie.

Jakby dalszy ciąg poprzedniej tworzy druga korespondencya „Diła“, dochodząca od innej osoby. „Tu w Połtawskim — pisze ów korespondent — mamy bunt chłopskie. Chłopi zajeżdżają z podwodami do „ekonomii“ (dworów) i za zgodą, lub nawet bez zgody obszarników zabierają zboże i wiozą do domów. Tu i owdzie parobcy porzucają służbę. Chłopi mówią ironicznie, że niema się o co spierać, bo nowe zboże zbiorą oni z pola do własnych stodół. Nastąpiła teraz druga „wola“ (wola zwą chłopi tam czas zniesienia pańszczyzny). Ziemia przejdzie do nas — mówią — a panom co? — Ma który żonkę, to mu się zostawi 7 dziesięcin. W niektórych miejscach popodpalali chłopi szpichlerze i brogi. Chłopi zachowują się z dziwną flegmą, jakby to wszystko było rzeczą zwyczajną, choć przeczuwają, że jak nie dziś, to jutro pokaże się po wsiach wojsko. Z Połtawy wyjechali gubernator, prokurator, starszyzna żandarmiska, oraz 1½ pułku żołnierzy w różne strony gubernii. W Połtawie pozostało tylko pół pułku. Ruch wybuchł odrazu w kilku powiatach: połtawskim, konstantynogrodzkim, łubieńskim, oraz charkowskim (gub. charkowska)“.

Co do rozruchów robotniczych, to, jeśli mamy wierzyć doniesieniom pism zagranicznych, skierowane są one w znacznej mierze przeciwko cudzoziemcom, przeciwko „dyabłom cudzoziemskim“. Nie wiadomo, czy nie jest to jedna z nowych sztuczek Zubatowa. Rozruchy w okręgu moskiewsko-włodzimierskim noszą wszystkie cechy rozpaczliwych wybuchów żywiołowych. Robotnicy łamią maszyny, palą zabudowania fabryczne i t. d. Wysłano przeciwko nim wojsko, tak samo jak i przeciwko chłopom na południu.

Już podczas zaburzeń studenckich w Petersburgu opowiadano, że oficerowie gwardyjskiego pułku kozaków wzbraniłi się występować przeciwko demonstrantom. Obecnie donoszą do pism rosyjskich, że oficerowie siemionowskiego pułku gwardyjskiego również otwarcie wyrazili niechęć i niezadowolenie z powodu używania tego pułku do masakrowania bezbronnych ludzi. Oficerowie kijowskiego garnizonu, przyłączając się do tego protestu, wystosowali do komendanta kijowskiego okręgu wojskowego prośbę o zwolnienie ich od obowiązku spełniania funkcji policyjnych przy ulicznych manifestacyach, gdyż podobne praktyki demoralizują garnizon.

Nie tylko w rdzennej Rosyi, ale i w Finlandyi rząd usiłuje zdusić wszelkie objawy niezadowolenia za pomocą brutalnego gwałtu. Reskrypt carski otwarcie grozi Finlandyi skasowaniem konstytucyi.



## „Niedziela robotnicza w Warszawie“<sup>\*)</sup>.

W przewidywaniu manifestacji ogłoszone zostało w dziennikach rozporządzenie zarządzającego pałacami cesarskimi w Warszawie (pałace te znajdują się w obrębie parku Łazienkowskiego), że z powodu przeróbek parków, przylegających do Alei, zamknięty będzie od dnia 27 kwietnia do 5 maja. Jako wyjaśnienie dodać należy, iż zwykle gromadził się tam tłum osób przed pochodem. „Przeróbki“ owe są rzeczywiście śmiesznym pretekstem, bo właśnie dnia 27—30 kwietnia wypadają święta wielkanocne starego stylu i żadnych robót w miejscach publicznych w tym czasie dokonywać nie wolno. Na zaproszenia warszawskiego komitetu robotniczego P. F. S., rozrzucone i rozlepione po całej Warszawie w nocy z czwartku na piątek i wzywające towarzyszków i towarzyszeki na zgromadzenie ludowe w Alejach Ujazdowskich na godzinę piątą po południu — pośpieszyły tłumy. Policja i władze również przygotowywały się energicznie: w nocy z piątku na sobotę dokonano bardzo wielu aresztowań, a w niedzielę, pomimo świąt wielkanocnych starego stylu, w domach, także przylegających do Alei, postawiono kozaków. W koszarach skonsygnowano wojsko, w Alejach pozamykano ogrody publiczne; w całym mieście podwójono posterunki policyjne i stróżom kasało stać w bramach domów. Ciekawem jest rozporządzenie policji, ażeby każdy stróż miał gotowy drugi uniform dla szpicla. Aleje zaś Ujazdowskie, gdzie miało się odbyć zgromadzenie, już od godziny 8 otoczono kilkakrotnym kordonem policji, starannie segregującej wchodzącą publiczność, przy czem robotników i robotnice bezwarunkowo nie puszczano. O godzinie 5 z Alei usunięto powozy i doróżki, wszystkie zaś przylegające ulice zamknięto baryerami i kordonami policyjnymi. W samych zaś Alejach gęsto krążyły patrole kozackie i mniej więcej co sto kilkadziesiąt kroków byli rozstawieni konni żandarmi. Pomimo takich ostrożności sporo robotników i studentów uniwersytetu i politechniki dostało się do Alei po części w tramwajach, a po części siłą, obalając baryery i przerywając kordony policyjne. Od godziny 5½ zaczęły się utarczki z policją i kozakami, rozpędzającymi gromadzące się większe grupy, przy czem w razie najmniejszego oporu aresztowano. W ten sposób aresztowanych zostało kilkunastu robotników i kilku studentów, co znowu pociągnęło za sobą bójki, ponieważ aresztowanych zaraz odbijano. Mimo to jednak kilka osób odwieziono do cyrkulów policyjnych.

Koło godziny 6 pomiędzy placem św. Aleksandra (Trzech krzyży) i ulicą Piękną, zgromadził się tłum liczący 3 do 4 tysięcy, który rozpoczął pochód w stronę placu dla potężenia się z towarzyszami, nie dopuszczonymi w Aleje, i gęstym tłumem, zalegającym plac i ulicę Nowy Świat koło restauracji i cukierni „Wersal“; na tłum ten puszczono sotnię kozaków. Towarzysze i towarzyszeki przywitani szarżującą hordę okrzykami: „Niech żyje 1 Maja“, „Niech żyje rewolucya“ i puszczaniem w górę czerwonych baloników. Wezwano drugą sotnię i rozpoczęła się formalna bitwa. Dzikie i przytem pijane kozactwo, puszczone gwałtem „w nahajki“, niemilosierdzie w ciągu jakichś 5 do 7 minut tłukło i tratowało manifestantów, broniących się łaskami i parasolkami, przy czem strącono jedną kobietę i kilkanaście osób potłuczono. Wreszcie tłum został wyparty z Alei. Na placu Trzech krzyży przy kościele św. Aleksandra zaszła nowa walka, przy czem policja i kozactwo próbowało wdrzeć się do kościoła.

<sup>\*)</sup> Wiadomości tymczasowe, otrzymane w ostatniej chwili. *Red.*



Trzecia wreszcie „bitwa“ odbyła się już na Nowym Świecie, na rogu Alei Jerolimskiej, gdzie sotnia kozaków, w połączeniu z oddziałem żandarmów konnych, również uderzyli w „nabajki“ na gromadzące się tłumy robotnicze, tutaj już połączone z mnóstwem ciekawych, wypierając je w Aleje Jerolimskie, po części w stronę ulicy Marszałkowskiej, a po części na dół na Powiśle. Wreszcie koło godziny 8-mej zakończyły się walki w Alejach, otoczonych kilkakrotnym kordonem kozackim i pełnych patroli konnych, przywrócono ruch powozów, plac św. Aleksandra również otoczono pikietami i kordonami żandarmów i policyi, a wzdłuż trotuarów po Nowym Świecie wciąż chodziły patrole pieszej policyi, przeplatane gęsto konnymi kozakami, nie dopuszczając do zatrzymywania się i gromadzenia się spacerujących. Ogółem aresztowano do 200 osób, przeważnie ludzi o wrażliwej naturze, którzy chowali się po bramach, gdzie ich momentalnie stróże zamykali na klucza. Ogólną ilość manifestujących tłumów niemożliwym jest określić. Zebrały się jednak masy, gdyż cały olbrzymi plac Trzech krzyży, znaczna część Nowego Świata i przylegające ulice były pełne robotników i robotnic, niedopuszczonych w Aleje. Burżuazyjne sfery zachowały się marnie. W Aleje, pomimo tego, że o tej porze co niedziela widać tam niebываłe tłumy, nie przyszły zupełnie i manifestowały jedynie swoją ciekawość, zalegając okna i balkony. Niektórzy zaś właściciele domów w Alejach (mieszka tam wyłącznie najbogatsza burżuazja i arystokracja) dopuścili szpiclów do swoich ogrodów i na balkony. Dalej posunąć „staropolską gościnność“ chyba niemożliwe. Kozacy i żandarmi konni biwakowali w podwórzach domów i w Alejach Jerolimskich, tuż za Nowym Światem, na ulicy do godziny 12 w nocy.

\*     \*     \*

Ciekawy opis demonstracji podaje lwowakie „Nowe Słowo Polskie“. Przytaczamy z niego główne wyjątki, tem cenniejsze, że pochodzą od osobistości, nieprzyjaźnie względem manifestacji usposobionej: „Od lat kilku „komitet robotniczy polskiej partii socjalistycznej“ zwołuje zebrania „towarzyszów i towarzyszek“, nie czekając dnia 1 maja, ale korzystając ze święta, dzień ten poprzedzającego. To też na tydzień przedtem ów „komitet robotniczy polskiej partii socjalistycznej“ rozesłał zawiadomienia lakoniczne zwykłej treści, zwołujące „zebranie“ na niedzielę na godzinę 5 po południu w Alejach Ujazdowskich. Zawiadomienie to rozesłane było w tysiącach egzemplarzy nie tylko po wszystkich fabrykach, pracowniach i warsztatach warszawskich, ale także naklejane, gdzie kto mógł, ku utrapieniu policyi i stróżów, czuwających właśnie nad zapobieżeniem rosgłaszaniu pomienionej proklamacyi.

„Dzień rozpoczął się mroźnym porankiem i śniegiem, który o godzinie 6-tej zrana ubił dachy i ulice Warszawy. Zdawało się więc, że to wyjątkowe zimno kwietniowe wpłynie paraliżująco na zamiary „komitetu robotniczego“ i powstrzyma od manifestacji żywiołowym trafem tych, którzy mieli paść jej ofiarą. Niestety, pomimo trwającego w ciągu dnia zimna, nie zdołało ono ostatecznie niewczesnych zapalów tych, którzy na przekór wszelakim ostrzeżeniom ludzi trzeźwych i rozsądnych, znaleźli się przed wieczorem w Alejach Ujazdowskich, na placu św. Aleksandra i w ulicach poprzecznych. Rozumie się, że policja, wiedząc, co się święci, w nocy z soboty na niedzielę zarządziła już wszelkie przygotowania, w celu niedopuszczenia do zebrania w Alejach lub stłumienia ewentualnych zajęć ulicznych. Więc w podwórzach domów zajmowanych przez cyrkuły, skonfigurowano sotnie kozaków i „przygotowano znacznie powiększone oddziały policyi i żandarmeryi. Policjanci piesi i żandarmi konni obsadzili również od południa Aleje Ujazdowskie, plac św. Aleksandra i ulice boczne.

„Nad tym całym zastępem obrońców porządku publicznego objął komendę sztab-kapitan Swinarski, z którym zresztą czuwał osobiście nad wykonaniem

swoich zawsze niedorzecznych poleceń, ruch uliczny regulować mających, oberpolicmajster Lichaczew. Obawiając się, ażeby na zebranie nie zużytkowano parku Ujazdowskiego, zamknięto doń wejścia i obsadzono je policją. W kilku domach zaś przy ulicy Pięknej ukryto również kozaków. O godzinie 4 po południu w Aleje Ujazdowskie zaczęła napływać od strony placu św. Aleksandra, nie zawsze widywana tutaj publiczność. Odświętnie poubierani robotnicy i rzemieślnicy z dziewczętami, pracownikami różnych warsztatów i fabryk, wyrostki, terminatorowie, garść studentów uniwersytetu i politechniki, o wiele od nich liczniejsi uczniowie szkół miejscowych technicznych i handlowych prywatnych, wreszcie nieliczne gromadki jednostek z pośród inteligencji. Wszystkich przechodniów puszczano swobodnie z placu św. Aleksandra, oraz ulic: Wilczej, Instytutowej, Pięknej i Szopena w Aleje Ujazdowskie i na razie ruchu kołowego, ani tramwajowego również nie wstrzymano. Ale przed samą godziną 5 po południu policja, obsadzwszy gęściej wyloty przecznice od Alei Ujazdowskich, z pośród spokojnie trotuarami idących ktokolwiek wydawał jej się podejrzanym, wzbraniała pójścia dalej, niż do ulicy Pięknej, w którą skierowywała takie osoby, ażeby zwrócić je w bok w dalsze ulice. W tej samej prawie chwili sztabkapitan Swinarski, wyskoczywszy z parokonnej drożki „na gumach“, którą objeżdżał Aleje, niby wódz domniemane pole bitwy, wydając tu i ówdzie jeszcze ostatnie polecenia, wysiadł i zbliżył się do grupy spokojnie kroczących uczniów i studentów. Żywo gestykulując pan sztabkapitan zapytuje ich widocznie, po co tu idą, i wzywa do rozejścia się, ale niedojrzała nasza młodzież szkolna nie darmo zjawia się tam, gdzie jej wcale nie potrzeba. Jeden z uczniów, przeważnie zaopatrzonych w laski, stawia wyraźny opór Swinarskiemu i butnie mu odpowiada. Kapitan każe go aresztować najbliższemu stójkowemu i odprowadzić do cyrkułu. Policjant ima się swej zdobyczy, ale w tejże chwili między chłopca a niego wpada jakaś kapeluszcowa dama, a tymczasem kilku studentów i uczniów bierze aresztowanego pomiędzy siebie i usiłuje go uprowadzić, przechodząc na drugą stronę ulicy. Oczywiście kilkominutowe to zajęcie wyradza pierwsze zamieszanie. Swinarski goni uciekającego ucznia ze swymi policjantami, oddaje go w ręce dwom rewierowym, którzy odprowadzają aresztanta Alejami do koszar pułku litewskiego, a nadto aresztuje studenta, ujmującego się za młodszym sztabakiem. Tymczasem na placu Trzech Krzyży publiczność, widząc, co się w Alejach święci, tłumnie zajmuje schody pod kolumnadą kościoła św. Aleksandra, pragnąc z tej zaimprovizowanej trybuny dojrzeć, co się dzieć będzie. Ale policja i żandarmerya nie tolerują ciekawości tłumów, więc po chwili schody te i okalające kościół św. Aleksandra chodniki, zupełnie „oczyszczone“ z rozproszonych na wszystkie strony placu i ulic, doń prowadzących, warszawskich „gawroszów“. Krążące po chodnikach Alei Ujazdowskiej grupy, wobec wzbraniania im przekraczania Alei po za Piękną, stają u jej wylotu, czekając, co z tego wyniknie. Niebawem p. sztabkapitan Swinarski i oberpolicmajster pojawiają się znów tutaj i żywo wymachując rękami, pierwszy z nich wzywa „Razojditić gospoda“. Gwizdanie i okrzyki „Hurra“ były jedyną odpowiedzią paru setek skupionych przed domem narośnym Nr. 4 i narożną przeciwległą willą, dawniej Rawa, rzemieślników, żydków chałatowych, uczniów, studentów i kobiet, w ciągu paru minut podrzymujących tę kocią muzykę. — „Oczystit! trotuary“ — komenderuje Swinarski i wnet z za węgła ulicy Pięknej wypada w Aleje Ujazdowskie pół setni kozaków, zbrojnych w tradycyjne nahajki.

„Potracając się i przewracając, wpadają więc jedni w bramy domów i willi, drudzy do mleczarni Henneberga i ogródka, do niej przyległego, chroniąc się tu za wysoką baryerą żelazną. A kozacy rozpuściwszy szkapę swoje, galopują po trotuarach, machając nahajkami. Tłum jakoby rozproszony, spokój n- godziny. Ale korzystają z tego inni, przechodzący od placu św. Alej

do Wilczej manifestanci, dają naprzód znów ku Pięknej, gdzie na rogu ponownie tworzy się zator ludzki, tym razem znacznie liczniejszy i z większym udziałem młodzieży uniwersyteckiej. Powtarza się ta sama manipulacja sztaba-kapitana Swinarskiego; zgromadzeni gwiżdżą i wrzeszczą „burra!!“, pierzchając, gdy znów z ulicy Pięknej wypada na nich 50 kozaków. Teras jednak wobec zamknięcia bram domów i willi oraz wylotów ulic, półtoratysięczne zbiegowisko uderza gwałtownie na baryery, strzeżone przez stróżów i koziołkując przez nie, ucieka, pomimo stawiane zapory przez policję i żandarmów, wpada w ulicę Instytutową, bądź w ulicę Wilczą, któremi również gonią za zbiegami batożący kozacy. Słabsi zaś lub odważniejsi falą całą rzucają się na duży taras mleczarni nadświdrzańskiej, w domu przy Alei Nr. 4 i, tłukąc przez gwałtowny napor szyby w drzwiach sali cukiernianej, miesza się ze spokojnie siedzącymi przy stolikach gośćmi mleczarni. Tych kozacy doścignawszy obili dotkliwie, więc też młodzież szkolna i uniwersytecka porywa stojące na werandzie krzesła, stoliki marmurowe, szklanki, spodki i łyżki i tem wszystkiem rzuca w kozaków z trzaskiem łamanych krzeseł i brzękiem tłuczonego szkła, padających na chodnik. Nadjeżdża oberpolicmajster, generał Lichaczew w chwili, kiedy pięćdziesiątka kozaków półkolem otacza taras mleczarni nadświdrzańskiej, a druga pięćdziesiątka nadbiega im z pomocą i wzmacnia ten kordon pod dowództwem rotmistrza i chorążego. Nadbiega jeszcze 50 policyantów i rewirowych, z których część przez podwórze domu wkracza przez kuchnię do lokalu mleczarni i tu oznajmia wszystkim obecnym, że są aresztowani. Po kwadransie więźniowie ci wychodzą z tarasu mleczarni na ulicę, gdzie puszcza ich w środek zatoczonoego przez kozaków i policję pierścienia. Widać w tej gromadzie stu kilku osób ze 30 studentów, kilkunastu uczniów szkół handlowych, technicznych i wyrostków rzemieślniczych, kilkunastu przyswoicie odzianych rzemieślników i inteligentów, kilkanaście pań i panien ze sfery średnio zamożnej lub pracującej. Orszak ustawia się do pochodu, więc przodem żandarmerya konna i policya piesza, a za nią półkolem kozacy i wewnątrz tego półkola policya prowadzi gromadę aresztowanych; za pochodem tym, dążącym nogą za nogą, pieszo kroczą oberpolicmajster, sztab-kapitan Swinarski i garstka oficerów różnych półków i urzędników, zwabionych zajęciem w Aleje. Zanim jednak pochód ten wyruszył, uwolniono obydwa chodniki od zgromadzonej publiczności przez kozaków i żandarmów konnych, wypychających grupy po kilkanaście osób nacieraniem końmi w boczne ulice. Z tryumfem policya prowadziła swoich jeńców do koszar litewskiego pułku lejbgwardyi, położonych w Alejach na rogu t. zw. Rozdroża. Tutaj zgromadzona była żandarmerya i policya w jeszcze większej ilości. Wszystkich aresztowanych umieszczono w jadalni żołnierskiej, gdzie sztab-kapitan Swinarski spisał protokół całego zajęcia własnoręcznie, poczem kolejno wywoływano wszystkich aresztowanych, zapisywano imiona, nazwiska, adres i zawód, oraz sprawdzano tożsamość osób, o ile kto miał przy sobie odpowiednie legitymacye. Po tej manipulacji i odmówieniu przez wszystkich obecnych podpisania protokołu zajęcia, wypuszczano aresztowanych pojedynczo, poddając ich jeszcze w oddzielnym pokoju ścisłej rewizyi osobistej. Każdego z uwolnionych, obrewidowanego, policyant wprowadzał do bramy koszar i na ulicę.

„Formalności te zajęły czas od godziny 8 do 11 wieczorem. Z zatrzymanych pierwotnie stu kilku osób ostatecznie uwięziono tylko 11, co do których policya miała bardziej kompromitujące podejrzenia i tych aresztowanych rozwiązano dorożkami do więzień śledczych, oddając ich z tą chwilą do rozporządzenia „Ochrany“. W koszarach dopiero okazało się kilku kozaków i policyantów łajdaków, oraz kilka osób potłuczonych. Najdotkliwiej ucierpiał kilkunastni rzemieślnik, któremu opatrzył wybite nabajką i stracone oko felczer sztabowy. Jednocześnie w cyrkułe przy ulicy Kruczej — wezwane pogotowie

ratunkowe opatrzyło 3 ludzi, pobitych nahażkami przez kozaków w pościgu w ulicach Wilczej, Mokotowskiej, Żurawiej i na placu św. Aleksandra. Jeden z poszwankowanych uciekając padł pod konia żandarmskiego, który, tratując go, zgniótł mu szczękę. Koń również uległ skaleczeniu.

„Wobec zatamowania ruchu kołowego i pieszego w całej dzielnicy miasta, zamieszki te niedzielne w Alei Ujazdowskiej stały się lotem błyskawicy wiadome w całej Warszawie i przez cały wieczór tylko o nich wszędzie mówiono“.



## Bibliografia

„Żizń“. Nr 1. Kwiecień 1902. Londyn.

W r. 1901 czterech ministrów carskich zawiesiło organ marksistów, wychodzący w Petersburgu — „Żizń“. Obecnie pismo to, uwolnione z więzów cenzury, odżyło w Londynie. Jestto pierwsza próba w tym kierunku. Zeszyt pierwszy (510 stron) odanacza się różnaitością treści i robi bardzo korzystne wrażenie. Pod względem kierunku będzie ono reprezentowało marksizm rewolucyjny. Nie stanowiąc organu żadnej z istniejących socjalistycznych partyi rosyjskich, „Żizń“ pragnie przyczynić się do wypracowania nowego programu S. D. P. Rosyi i zajmuje stanowisko przyjazne względem istniejących rosyjskich grup socyalno-demokratycznych, jak również i względem organizacji socjalistycznych użarzmionych przez carat ludów. „Żizń“ pisze: „Wielką przyjemność sprawia nam ukazanie się już w pierwszym zeszycie artykułu towarzysza-polaka, który razem z innymi towarzyszami polskimi obiecał stały udział w „Żyzni“. Towarzysze polscy wiedzą, że sympatyzujemy z dążnościami narodu polskiego do zupełnej samodzielności narodowej i nie jesteśmy zdolni do przecistawiania naturalnemu prądowi „interesów cesarstwa rosyjskiego“. „Żizń“ wprowadziła stały dział „Życia polskiego“, prowadzony z zupełną świadomością rzeczy. Po za mnóstwem mniejszych artykułów i notatek Nr 1 „Żizni“ zawiera przekład „Tkaczów“ Hauptmana, mowę Bebla na zjeździe hanowerskim, artykuł Lagardella „Proletaryat i armia“, L. Płochockiego „Życie narodowo-polityczne zaboru pruskiego“ (45 stron), „Wolna szkoła“ W. Possego, „Znaczenie sekciarstwa w Rosyi współczesnej“ W. Boncz-Brujewicza, z werwą pisywane przeglądy życia wewnętrznego Rosyi i t. d. Numer zdobią ilustracye o tematach rewolucyjnych. Wśród istniejących już zagranicą pism rosyjskich „Żizń“ odrazu zajęła miejsce honorowe. Życzymy szczerze zasłużonego powodzenia bratniemu organowi.

B. P-in.

„Socjałdemokratyczeskij Kalendar na 1902 god.“ Wydanie grupy „Bor'ba“. Genewa. 1902.

Nowa rosyjska grupa socjalistyczno-rewolucyjna „Walka“ wydała pożyteczny zbiorek artykułów, poezyi i notatek charakteru informacyjnego w formie kalendarza. Znajdujemy tu spis wybitnych faktów z dziedziny ruchu rewolucyjnego, ułożony w porządku kalendarzowym, manifest S. D. P. Rosyi, przegląd życia rosyjskiego w r. 1901, kilka artykułów z historii ruchu, wyjaśnienia dążeń socjalistycznych, parę biografii, artykuł o stanie ruchu socjalistycznego w różnych krajach i t. d. W końcu podano zbiór dokumentów (programów, odezów i t. p.) Dział humorystyczny, zwykle zamieszczany w kalendarzach, z powodzeniem może zastąpić notatka „Polskija partii“.

O.

## LUŻNE NOTATKI

W uniwersytecie charkowskim na wydziale medycznym sformowała się grupa nacjonalistów, którzy wysłali deputację do kuratora z prośbą o zakaz żydom wstępowania na uniwersytet. Motywowali to tem, że żydzi są narodem hałaśliwym, krzykliwym, że wykształcenie każdego dyplomowanego żyda kosztuje rząd 20 000 rubli. Na wydziale prawnym, na jednym z kursów powstała partya popa Joann Kronsztadzkiego, na innym wydziale doszło do zatargów pomiędzy studentami chrześcianami a żydami. W charkowskim instytucie technologicznym powstała „wolna grupa swobody” młodzieży bez żadnych zasad. Większość studentów wypowiedziała się przeciwko przyjmowaniu żydów.

W ostatnich czasach ożywiła się działalność odłamu socyalistów rosyjskich, występujących pod firmą „socyalistów-rewolucjonistów”. Niedawno partya socyalistów-rewolucjonistów połączyła się ze „związkiem socyalistów” w jedną organizację partyjną. Organem jej jest miesięcznik „Rewolucyjnaja Rossija” (wyszły 4 N.N.) i nieperyodyczny zbiór prac większego rozmiaru „Wiestnik Russkiej Rewolucyi”. Partya ta wydała N.1 zbioru „Krestjanskoje Dіelo”, specjalnie przeznaczonego do agitacyi wśród chłopów.

Nie wymagająca żadnych komentarzy próba „nświadamiania” ludu przez Narodową Demokrację za pośrednictwem „Polaka” i jednym słowem w wyrazie moskal zawiera się wszystko, co może być, było i będzie najpodlejszego między całą przesiłą ludzkością i tą ptzysłą, co będzie po nas. Jeżeli jakiego najgorazszego zbrodniarza podpalacza, złodzieja, mordercę, świętokradcę, waszotecznika, gwałciciela chcemy nazwać jednym właściwem słowem, śmiało możemy go nazwać moskalem, każdy moskal jest tem samem i posiada takie zalety, jak wyżej wymieniony zbrodniarz. I trzeba nam wiedzieć to, kochani bracia Polacy, że żaden moskal innych zalet mieć nie może i do innych zdolny nie jest oprócz wrodzonych, a te już posiada i to w wysokim stopniu“.

Wszyscy dotychczas przypuszczali, że rządowi carskiemu chodzi o narzucenie katolikom na Litwie języka rosyjskiego. Trzeba było dopiero etnografii „Polaka” narodowo-demokratycznego, ażebyśmy się dowiedzieli, że tak nie jest. „Polak” bowiem pisze: „Usiłowali więc naprzód moskale wprowadzić swój plugawy język mongolski.“

Dnia 10 maja aresztowaną została tow. Golde. Poprzednio uwięzieni zostali tow. Morawski (na 4 miesiące) i tow. Haase (na 9 miesięcy). Tym sposobem cała redakcja „Gazety Robotniczej” znajduje się w więzieniu. Rząd pruski wcale nie ukrywa, że idzie mu o zgnębienie naszego organu. Towarzysze! nie dopuście do tego! W chwili obecnej konieczną jest natychmiastowa, energiczna pomoc pieniężna. Zbierajcie składki na „Gazetę Robotniczą”!

Pozdrowienie i braterstwo.

*Komitet Zagraniczny Polskiej Partyi Socyalistycznej.*

L o n d y n, 14 maja 1902 r.

# PRZEDŚWIT

## WSPOMNIENIA.

(Dokończenie).

Nadmieniłem już, że nowa organizacja tworzyła się w czasie rewizyi i aresztowań, a w takich chwilach łatwiej bywa rozpoznawać ludzi. Tylko zupełnie „pewni“, energiczni i zdecydowani socjaliści, przeważnie robociarze, tworzyli tak zwane „kółka rewolucyjne“. Liczba członków takich kółek oznaczoną była od 10 do 15. Każde z kółek rewolucyjnych wybierało skarbnika i organizatora. Organizatorowie tworzyli kółko organizatorów, decydujące większością głosów o sprawach całej organizacji. Każdy z organizatorów mógł być upoważniony do zakładania kółek specjalnych z członków lub z nie członków partyi, a nawet z zupełnie zgadzających się na program partyjny, lecz gotowych popierać w pewien specjalny sposób robotę organizacji. Kółka te wykonywały czynności, wyznaczone im przez uchwały kółka organizatorów i pozostawały pod kierunkiem tworzących je organizatorów. Jeśli organizator, w pewnej specjalnej czynności udziału nie brał, — to nie znał członków odnośnych specjalnych kółek. Z chwilą powstania organizacji, założono następne kółka specjalne: 1) propagandy między młodzieżą; 2) komunikacyi z kółkami polskich socjalistów w Królestwie i caracie; 3) zdobywania środków dla organizacji; 4) wydawniczo-literackie; 5) urządzenia granicy; 6) propagandy między kobietami; 7) komunikacyi z więźniami i niesienia pomocy rodzinom aresztowanych. Każdy z członków organizacji mógł zakładać t. zw. kółka przygotowawcze. W kółkach takich propagowano, poznawano i doświadczano przyszłych członków kółek rewolucyjnych. Żadne z kółek przygotowawczych nic nie wiedziało o organizacji. Jeśli była mowa o zbadaniu kandydata na członka kółka rewolucyjnego, organizator udawał się na posiedzenie kółka przygotowawczego i przypatrywał się mu. Gdy organizator odnosił wrażenie korzystne, zaznajamiano kandydata z kilkoma organizatorami, dawano mu próbne zlecenia i każdy wywiadywał się o nim czego mógł. Jeśli wrażenia wszystkich zgadzały się i wykazywały, że kandydat może stać się korzystnym członkiem organizacji, stawiano jego kandydaturę, bez jego wiedzy, w jednym z kółek rewolucyjnych. Przyjmowano tylko na skutek jednomyślnej zgody.

Dopiero wtedy proponowano kandydatowi wstąpienie do organizacji. Jeśli rewolucyjne kółko miało już 15 członków, to nie przyjmowano jednego, lecz czekali, zanim zbierze się pięciu kandydatów, i dopiero po przyjęciu takiej liczby nowicjuszków wybierano z pomiędzy siebie skarbnika i organizatora i dzielono się na dwa kółka tak, aby każde wraz ze świeżo przyjętymi składało się z dziesięciu. Natychmiast po rozwiązaniu „kas oporu“ zostały założone trzy kółka rewolucyjne, których organizatorami zostali obrani: „Ludwik“, „Kazio“ i „Amerykanin“.

Zawiadomiony o tem A przyjechał do Warszawy dla zredagowania programu partyjnego. Muszę tu nadmienić, że w owym czasie odbywała się prawdziwa pielgrzymka socjalistów polskich z Moskwy, Petersburga, Kijowa, Podola i Litwy do Warszawy. Wiedzano, że w Warszawie rozpoczyna się owa „robota“, do której polscy socjaliści, rozrzućeni po wszystkich zakątkach caratu, przygotowywali się od kilku już lat. Tworzyli tam socjalistyczne kółka kształcące, w których studyowano i propagowano międzynarodowy socjalizm, w przeświadczeniu, że tylko spracowane dłonie, ujawnszy ster życia, potrafią zapewnić ludowi polskiemu niepodległość i szczęście. Bujając w sferach ideałów, nie troszczono się zbyt o realne środki uskutecznienia wymarzonych pragnień. Wierzano, że zapał młodzieńczy i wiara w słusność sprawy „ruszy z posad bryłę świata“. Nie troszczono się, kto gdzie „padnie złamany przez los surowy“. Byliśmy pewni, że na ruinach starego świata „powstanie świat nowy“. Nie rachowano więc ani wrogów, ani ich sił i środków, nie rachowano też stronników, tylko wznoszono się na skrzydłach marzeń coraz wyżej, coraz wyżej. Uciekano od plugawej rzeczywistości, w której się tarzała przeważna większość młodzieży, czepiająca się kariery, a krzycząca o „pracy organicznej“ lub o „politycznej dojrzałości“. Ci praktyczni polacy łączyli się też w swoje kółka. Najbardziej patriotyczni używali pisowni „Malinowskiego“ i trzymali na swych biurkach dzieła Supińskiego. Przeciętni urządzali „koleżeńskie opłatki“, „wspólnie dzielili jajko wielkanocne“ a stołowali się u polek, które karmiły „barszczykami“, „zrazikami“, „kołdunkami“ i t. p. patriotycznymi potrawami. Myśmy nie zawsze jadali obiady, lecz jeśli który z tak zwanych „patriotników“ zapragnął poznać utwory naszych wieszczów, lub dzieła Lelewela, Mochnackiego, Mierosławskiego, to szedł ich szukać do polskich socjalistów.

Chętnieśmy udzielali umysłowej strawy panom „patriotnikom“, a ci, przychodząc po nią do nas, bardzo się nieraz gorszyli, że „wszystko to leży obok dzieł Marksa, Bakunina, Ławrowa“. Najbardziej gorszyło to tych, którzy oprócz „Przeglądu Tygodniowego“ nic prawie nie czytali.

Tego gatunku „rodacy“, których większość uważała za dwość dobrego tonu traktowanie przez nogę naszych „romantyków“, dalsi nam byli od postępowych moskali. Nas bowiem można nazwać romantykami marksizmu, a lepsza część mo-

dzieży rosyjskiej, niezależnie od rozmaitych, bardziej lub mniej pokrewnych kierunków, zostawała pod potężnym wpływem ławrowskiej etyki. Zdaniem Ławrowa, postęp odbywa się tylko dzięki wysiłkom krytycznej myśli, stwarzającej nową potrzebę doskonalenia się. Aby krytyczna myśl stała się ciałem, konieczni są energiczni, fanatyczni męczennicy, którzyby gotowi byli oddać życie, byle zapewnić całej ludzkości warunki wszechstronnego doskonalenia się. Bez doskonalenia się bowiem — niema moralności, bez moralności niema szczęścia. Szła więc młodzież „między lud“, bo pragnienie rozniecenia znicza szczęścia w głowach wydziedziczonych milionów, cierpiących wieczną niedolę, silniejszym było nad wszelkie osobiste pragnienia, pamiętności, nad wszelkie ustalone wiekami związki. Rzucano rodziców, siostry i braci, kochanki, żony i dzieci by, przywdziawszy siernięgę lub bluzę, zrzucić ze siebie ciężar poczucia winy za pozostawanie w szeregach wyzyskiwaczy. Poczucie ogromu krzywdy, wyrządzanej od wieków prapokoleniom, tak przygniatała ówczesną młodzież, że stokroć wołała ona stanąć w szeregi wyzyskiwanych, znosić głód, chłód i przeciążenie pracą — niż cierpieć katusze świadomości — że się korzysta, prawem kaduka, z cudzej pracy, że zdobywa się dla siebie dobrobyt, strącając bliźniego w przepaść nędzy. Wyciągano więc bratnią dłoń ku wydziedziczonym i stawano w ich szeregi do wspólnej walki. Ruch ten zaliczyć należy do najwznioślejszych porywów ludzkości. Gdy fanatycy religijni szli na mękę, wierzyli, że poniesione katusze zapewnią wieczne szczęście nieśmiertelnym ich duszom. Młodzież idąca „między lud“ nie wierzyła w nieśmiertelność duszy, nie pragnęła ani doczesnej, ani wiecznej nagrody dla siebie; wstępowała na ciernistą drogę ku Prawdzie, wiedziona tą najwznioślejszą miłością bliźniego, do której nie dorosła żadna religia; tą miłością, której jedyną lecz najwyższą roskoszą jest wiara, że się dąży ku wszechludzkiemu szczęściu.

Taka miłość bliźniego, to jutrznia przyszłego społeczeństwa, o którym wtedy bardzo szeroko rozprawiano i w bliską przyszłość którego wierzono. W owym przyszłym społeczeństwie wszystkie ludy miały zlać się w serdecznym, bratnim uścisku. Pochód ludzkości ku szczęściu tamowały rządy wyzyskiwaczy. Wypowiedziano więc wojnę wszelkiemu wyzyskowi i wszelkim osłaniającym go rządów. Niech każdy walczy, mówiono, tam, gdzie go los rzucił, lecz, kto może wybierać, niech idzie tam, gdzie praca jego stać się może najskuteczniejszą — niech więc działa wśród swego narodu. Zgodnie z tą zasadą polscy socjaliści dążyli do kraju, lecz kogo okoliczności trzymały w caracie, ten poczuwał się do obowiązku przystąpić do rosyjskiego socjalistycznego ruchu. W ten sposób bardzo wielu polaków pochłonięła rosyjska organizacja, w stanowiących jednak chwilach polacy dążyli do kraju.

W lecie 1878 roku zjechało się do Warszawy nie mało socjalistów. Najulubieńszem miejscem schadzek była nieistniejąca już



teraz restauracya-ogródek „Pod Filarkami“ (na Marszałkowskiej). W pewnych godzinach można tu było napewno spotkać przynajmniej kilku socyalistów. Na Żelaznej mieliśmy też jadalnię, w której dawano bardzo tanie obiady, a gdzie zając się nieraz cały pokój mogliśmy swobodnie dyskutować, nawet nad redakcją układającego się programu. Każdy z przyjezdnych, z należytą rekomendacją swego kółka, zostawał dopuszczany do takich dyskusji. Projekt programu został poddany pod obrady każdego z rewolucyjnych kółek, a gdy A wykończył redakcję uwzględniającą wszelkie żądania przyjęto ostateczną redakcję na walnem zgromadzeniu pod Grochowskim laskiem. Potem przesłano ten program do wszystkich istniejących kółek w kraju i w caracie, a wszędzie został przyjęty z entuzjazmem. Wszędzie domagano się jaknajśpieszniejszego wydrukowania tego programu. Niestety! Choć Ludwik Kobylański i „niósł wałek do drukarni niczem go nie przykrywając“, lecz drukarni urządzić nie mogliśmy. Trza było więc odesłać program zagranicę na ręce Mendelсона, który opuścił Warszawę, skoro tylko doszła do nas wiadomość o aresztowaniach na Litwie. Wyjeżdżając zapewniał, że będzie dostarczał środków na druki partyjne, lub na pismo, którego redaktorem miał być A. Na jego więc ręce posłano ów program i proszono o wydrukowanie. Gdy Ludwik Waryński nalegał, aby nakoniec przysłano wydrukowany program, Mendelson odpisuje mu z Genewy 21 października 1878 r., że nie wie, „czy Warszawa zgodzi się na przerobiony i dlatego jeszcze nie drukuje“. Pierwszy więc program, zredagowany i przyjęty przez pierwszą krajową organizację, nie został wydrukowany. Znany powszechnie, tak zwany, Brukselski program nazywam pierwszym dla tego, że ojcem jego był ów prawdziwie pierwszy program socyalistów polskich. W motywach pierwszego programu był następny bardzo charakterystyczny ustęp, opuszczony w tak zwanym Brukselskim: „Tryumf zasad socyalizmu robotniczego, dążącego do gruntownej zmiany obecnych stosunków społecznych na korzyść pracy, jest koniecznym warunkiem pomyślniej przyszłości ludu polskiego, który poruszony w imię zasad socyalno-rewolucyjnych, okaże niezwyciężoną siłę i niezłomną energię w walce z zaborczym rządem“. Ustęp ten jaknajbardziej stwierdza, jak ściśle pierwsi socyalisci polscy łączyli patryotyzm z socyalizmem. Nie mam pod ręką ani programu Brukselskiego, ani prawdziwego pierwszego. Z listu czcigodnego towarzysza Limanowskiego dowiaduję się, że jeden z odpisów pierwszego programu złożony został do muzeum w Raperswylu. Wiem też, że w aktach procesu krakowskiego przeciw Waryńskiemu i towarzyszom, a mianowicie w papierach znalezionych u Inlaendera i Truszkowskiego są również dwa odpisy tego programu. Brak drukowanego programu nie powstrzymał jednak rozwoju organizacji. Prawda, że jednego z pierwszych organizatorów mianowicie „Kazia“, który nam zachorował, musieliśmy

gwałtem niemal wyprawić zagranicę. Jego miejsce zajął Józef Pławiński. Szła robota, że tak powiem, na wulkanie, a przecież postępowała stale. Niektóre kółka specjalne funkcjonowały znakomicie. Możliwość szwarcowania mieliśmy tak zapewnioną, że nieraz szwarcowaliśmy nawet i rosyjan, a zawsze bezpiecznie. Stosunki z więźniami tak były świetne, żeśmy nie tylko dowiadawali się o każdym nowym zeznaniu, lecz mogliśmy czytywać na kółkowych zgromadzeniach „Głos więźnia“, wydawany w warszawskiej cytadeli. Dwa numery tego ciekawego ilustrowanego pisemka (rozumie się pisanego) znajdują się w aktach krakowskiego procesu. Organizacja robotnicza rosła dość szybko, chociaż z końcem lata po opisanem zajściu w Saskim ogrodzie Waryński musiał opuścić Warszawę. Zgodził się na to li tylko pod warunkiem, że rozpoznie agitację w Galicyi. W Warszawie, pomimo to, żeśmy ponosili nieodżałowane straty, organizacja rosła. Już w zimie 1878 r. mieliśmy dziewięć kółek rewolucyjnych. Prócz tego nawiązały się stosunki z dwoma kółkami wieśniaków w rawskim i lubelskiem i z kółkiem w Łodzi. Siły inteligencji przybywały stale z caratu i kto wie jak długo przetrwałaby ta pierwsza organizacja, gdyby komisarz Kostrzewski nie wysługiwał się moskiewskiemu rządowi w czasie procesu krakowskiego. Prawda, że informacje jego były często mylne i niedokładne. Przecież aresztował on jako socyalistę p. Straszewicza!

Bądź co bądź warszawska organizacja została rozbita nie przez pana Plewego, którego robociziarze nazywali „ta Plewa“, lecz przez krakowskiego komisarza policji Kostrzewskiego, a właściwie przez naszą nieostrożność. Z czasem, być może, da się więcej powiedzieć, tymczasem jednak kończę te wspomnienia z wielu względów.

*Amerikanin.*

Filadelfia, 4 kwietnia 1902 r.



## SPRAWY BELGIJSKIE.

I\*).

Od ostatniego kongresu w Leodyum\*\*), Partya Robotnicza rozwinęła olbrzymią działalność agitacyjną w celu zdobycia powszechnego i równego prawa wyborczego. 30—40 zgromadzeń odbywało się regularnie co tydzień na obszarze całego kraju. Zgromadzenia te, manifestacje, wreszcie broszurki agitacyjne wywołały silny prąd za prawem wyborczym, który ogarnął i koła liberalne, zmu-

\*) Ta część artykułu niniejszego została napisana jeszcze przed wybuchem walk ulicznych i strejku powszechnego o reformę wyborczą.

\*\*) Patrz Nr 4 „Przedświtu“ z r. 1901.

szając przywódców do zajęcia bardziej określonego stanowiska w tej sprawie. Skutkiem tego był sojusz, zawarty na czas tej kampanii przez trzy stronnictwa opozycyjne: socjalistyczne, radykalne i chrześcijańsko-ludowe. Liberali umiarkowani, zachowujący się z początku odpornie, nie mogąc wprost pogodzić się z myślą współdziałania z „czerwonym kolektywizmem“, ostatecznie pod parciem opinii również oświadczyli się za reformą wyborczą. Zastrzegli się przytem przez usta Hymans'a, iż będą wprawdzie dążyli do usunięcia obecnego pluralnego systemu z cenzusem majątkowym i intelektualnym, lecz zato postarają się uzyskać podwójny głos dla ojców rodziny.

Do wyświetlenia stanowiska pojedynczych stronnictw i rządu przyczyniła się dyskusya nad wnioskiem, wniesionym w październiku r. z. w Izbie przez socjalistów, zdążającym do zaprowadzenia powszechnego głosowania przy wyborach do rad prowincjonalnych i gminnych. Pośrednio wypowiediano się więc tu i o reformie wyborczej do Izby prawodawczych. Rząd i jego klerykalna podpora nie starał się nawet usprawiedliwić swego odpornego stanowiska. Powoływał się cynicznie na prawo silniejszego, o żadnym ruchu w kraju wiedzieć nie chciał i głównie starał się o wywołanie rozdwojenia w łonie opozycji. Wniosek ten upadł. Na temże posiedzeniu wniósł tow. Vandervelde projekt zmiany konstytucyi w duchu reformy wyborczej, podpisany przez wszystkie stronnictwa opozycyjne.

Według tego projektu żądanie zmiany konstytucyi muszą uchwalić obie Izby, poczem natychmiast zostają rozwiązane i następują nowe wybory. Senat i parlament zbierają się następnie wspólnie jako Zgromadzenie narodowe, które zmienić konstytucyę może dwiema trzecimi głosów. W skład obecnej Izby wchodzi 87 klerykałów i 65 posłów opozycji (31 socjalistów). Klerykali rozporządzają więc większością 22 głosów. Liberali, chcąc sprawę tę pokojowo załatwić, lęczą się, że klerykalna większość się cofaie w ostatniej chwili. Ale ci, dając równe prawo wyborcze, podpisaliby wyrok śmierci na siebie, będąc w kraju faktycznie w mniejszości, system bowiem dzisiejszy, dający głos podwójny, potrójny w miarę wysokości opłacanego podatku, — daje przewagę klerykalnym masom chłopskim we Flandryi, których przeciętna własność podatek wymagany opłaca. Drugie ewentualne wyjście widzą liberali wznaczonych na maj r. b. częściowych wyborach. Wybory te rozciągają się przeważnie na Flandryę, biorąc więc w rachubę proponowane przez rząd zwiększenie liczby posłów o 14 tu z powodu przyrostu ludności (mandaty te przypadną przeważnie opozycji, gdyż z natury rzeczy przyrost odbył się w miastach), — w najlepszym razie liczyłoby można na równe siły... w odnowionym parlamencie. Do tego jednak socjaliści dopuścić nie chcą, gdyż rząd, posiadając raz uchwalony budżet, czego dokonać musi jeszcze stara Izba, zacznie na nowo sprawę odwiekać. Tak więc jak rzeczy stoją, socjaliści tak długo zmuszeni są przeskakadzać uchwaleniu budżetu, dopóki rząd nie ustąpi dobrowolnie lub na żądanie króla.

Stronnictwa liberalne i chrześcijańsko-ludowe zaznaczając swą solidarność z żądaniem socjalistów równego prawa wyborczego, postawiły za warunek wspólnej w tej sprawie działalności: 1) wpisanie do konstytucyi belgijskiej systemu reprezentacji proporcjonalnej, który dotychczas był zwykłym prawem wydanym przez parlament, 2) solidarne wystąpienie przeciwko ewentualnemu wnioskowi klerykałów, dającemu prawo wyborcze kobietom, 3) oświadczenie partyi robotniczej, iż pozostanie w całej tej kampanii w ramach legalnej walki, nie uciekając się do rewolucyi.

Nad tymi trzema punktami wypowiedzieć się miał kongres socjalistyczny. Zanim to jednak nastąpiło, sojusz ten swoją działalność rozpoczął. 19 marca wniósł tow. Vandervelde w izbie wyżej wzmiankowany projekt zmiany konstytucyi, podpisany przez posłów wszystkich trzech stronnictw. Równocześnie

odbyły się poł wszystkich miastach Belgii kolosalne manifestacje, w których godła tych trzech stronnictw obok siebie powiewały. Biorących udział w samym pochodzie w Brukseli cenią na pięćdziesiąt tysięcy a z górą stutysięczny tłum słuchał następnie 14 mowców, przemawiających równocześnie z trybun na wielkim placu Jamard.

W sprawie udziału przy wyborach kobiet wypowiedziała się już była Rada jeneralna partii, uchwalając na wniosek tow. Lalli Vandervelde porządek dzienny, w którym postanowiono rzec się na razie tego równouprawnienia. Decyzja ta wywołała silne niezadowolenie między robotnikami fabrycznymi. Zwołany na 9 marca do Brukseli kongres kobiecy zajął się tą sprawą. Reprezentowanych było 70 organizacji kobiecych. Przyszło do bardzo ożywionej dyskusji, w której większość delegatek oświełczyła się stanowczo przeciw wszelkim kompromisom w tej sprawie. Na zarzut, iż równouprawnienie kobiet powinno być przede wszystkim owocem żądań uświadomionego ogółu kobiet, odpowiadano słusznie, iż prawa polityczne stanowią właśnie szkołę, w której kobiety wyrobić się politycznie mogą, i że zarzut ten w równej mierze stosować można do mężczyzn, którzy przez 18 lat tolerowali rządy klerykalne. Takie same zarzuty stawiała burżuazja, wzbraniając się dać prawa polityczne robotnikom. Z manewru więc klerykałów powinni raczej skorzystać postawie socjalistyczni. Klerykali pozostaną wprawdzie jeszcze na szereg lat u steru — za to rozwijająca się szybko emancypacja kobiet tem pewniejszy ich upalek sprowadzi. Jedną z przewodniczek ruchu kobiecego, tow. Gatti de Gamond, wyraziła się: „socjalizm to zarazem feminizm, nie powinno się więc mówić o pierwszeństwie“. Na szali zaważyli ostatecznie głosy męskie, które prawie bez wyjątku nawoływały do niekrępowania ostateczną uchwałą decyzji kongresu socjalistycznego, a zarazem zwracali uwagę na rozdwojenie, jakie taka uchwała w łonie partii wywołać może, — zważywszy, iż wielka liczba robotników, spodziewając się od powszechnego prawa głosowania natychmiastowych reform społecznych — stanowczo przeciwną jest odsunięciu tej chwili przez dalsze rządy klerykalne. W głosowaniu upadł wniosek, identyczny z propozycją Lalli Vandervelde, a żądający zaprzestania tymczasem wszelkiej agitacji, zdążającej do uzyskania praw kobiecych, — obalony olbrzymią większością głosów. Natomiast przeszedł jednomyślnie kompromisowy wniosek, żądający od posłów socjalistycznych, by brouiąc przed parlamentem praw kobiecych, głosowali w najbliższym możliwie czasie za ich przeprowadzeniem. Wniosek ten nazwaliśmy kompromisowym, gdyż wypowiadając się s'a nowczo za wprowadzeniem w życie równouprawnienia niewiast, pozostawił kongresowi uznanie, czy sojusz z klerykałami taką „możliwość“ daje.

30 marca zebrał się wreszcie kongres socjalistyczny w Brukseli, na który zwrócili się oczy całej Belgii. On miał wypowiedzieć się przedewszystkiem co do stosunku swego do innych stronnictw opozycyjnych, on miał wreszcie zdecydować w sprawie taktyki. A taktyka, ta w silnym stopniu zainteresować mogła ogół, gdyż z centrów górniczych szły głuche wieści o gotującym się ogólnym strejku, tam wreszcie zaczęły się szerzyć zamachy dynamitowe.

Kongres był niezwykle licznie obsesany. 600 delegatów zasiadło w eleganckiej hali zabaw „Maison du Peuple“. Uderzało w oczy przedewszystkiem olbrzymie płótno noszące napis: „Powszechne prawo wyborcze zbliża się!“ Przewodniczył tow. Furnemont. Po załatwieniu zwykłych formalności, odrazu wszczynają się zażarta dyskusja nad sprawą jawności obrad. Rada jeneralna i większa część posłów żąda stanowczo wykluczenia jawności w sprawie obrad nad taktyką partii. Argumenty, które padają i z których nawet przebija się obawa, iż w razie jawności obrad partya odrazu stracić może sojuszników, wskazują, iż proletaryat belgijski walkę rozpoczętą przeprowadzić gotów za wszelką cenę. Ostatecznie jawność co do tego punktu obrad wykluczono.

Rada Jeneralna zaproponowała Kongresowi porządek dzienny, który czytał w pierwszych dwóch punktach żadość żądaniom liberałów. W sprawie równouprawnienia kobiet wyraził się: „przyszła rewizya konstytucyi ograniczy się do równego prawa wyborczego mężczyzn, w razie zaś gdyby klerykali do dyskusyi wprowadzili sprawę kobiet, kongres liczy na czujność posłów partyi Robotniczej, iż ci manewr ten zdemaskują“. Wpisanie systemu reprezentacyi proporcjonalnej do konstytucyi nie spotkało zasadniczej opozycyi, choć wolano by zachować go jako prawo zwykłe, łatwiej więc dające się zreformować. W praktyce okazały się tu bowiem braki, przytem system ten w zastosowaniu do obecnych okręgów wyborczych nie oddaje sprawiedliwie ustosunkowania się stronnictw w kraju — ze szkodą naturalnie dla opozycyi. Równouprawnienie polityczne kobiet wywołało szeroką dyskusję. Skrajnie oponowały przeciw temu aktowi sprawiedliwości społecznej okręgi górnicze. Stało się to częściowo zrozumiałem, gdy się zważy, że dla górników równe prawo wyborcze, to przedewszystkiem upadek klerykałów, a więc cały szereg postępowych praw górniczych. Ciągłe katastrofy, wywołane rabunkową gospodarką potentatów węglowych, absolutna dowolność tychże w ciągłym zmniejszaniu zarobków, przedłużaniu godzin pracy i t. d. — przyczyniły się do tej wrzającej nienawiści dla rządu, który zdziercom swej protekcyi używa. To też z mów ich delegatów przebiegała zaciętość i silne postanowienie chwycenia się wszystkich środków do dopięcia celu. Nie mają ufnosci do aliansu z liberałami, którzy ich w ostatniej kampanii o toż prawo zdradzili. Stąd pewna niechęć do posłów, którzy ze swej strony chcą przedewszystkiem wszystkich pokojowych środków użyć, zanimby przyszło do krwi rozlewu. Tacy uwielbiani wprost przez robotników ludzie jak Vandervelde, Anseele przerywani są okrzykami niezadowolenia, gdy przedkładają konieczność powolnego i rozważnego postępowania.

W głosowaniu uchwalono rezolucję, proponowaną przez Radę Jeneralną. W sprawie taktyki kongres, obradując przy drzwiach zamkniętych i postanowiwszy uchwały swe zachować w tajemnicy — nie dał żądanej przez liberałów odpowiedzi. Najbliższa przyszłość sprawę tę wyjaśni.

Dalsze obrady kongresu były poświęcone sprawom wewnętrznej organizacji partyi.

*Swa.*

## II.

Wieść o ostatnich wypadkach w Belgii rozbrzmiała szerokiem echem po całym świecie cywilizowanym. Przez dwa przeszło tygodnie widmo rewolucyi unosiło się ponad małym tym kraikiem. Manifestacye uliczne, krwawe utarczki z policją i żandarmeryą, strzelanie do tłumu, barykady, trupy, zamachy dynamitowe, strejk powszechny — wszystko (to było zapowiedzią jakichś niezwykłych wydarzeń. Atoli ze smutkiem trzeba to przyznać — z wielkiej chmury spał mały deszcz, a nawet właściwiej powiedziałabyś, żaden deszcz. Socjaliści belgijscy ponieśli porażkę, to niewątpliwe i faktu tego nie obalić nie zdoła. Zato i klerykali nie mają się czego cieszyć ze swego pyrrhusowego zwycięstwa. Kwestya głosowania powszechnego nie sejdzie już w Belgii z porządku dziennego, aż nie zostanie załatwiona w duchu demokratycznym. Jeżto tylko kwestya czasu i to w dodatku niedługiego. Przebieg wypadków znacie prawdopodobnie wszyscy z gazet, podam więc stronę faktyczną tylko w ogólnych zarysach.

Dla nikogo nie było tajemnicą, iż natychmiast po świętach wielkanocnych rozpocznie się gwałtowny ruch za reformą wyborczą. Opozycja radykalno-socjalistyczna w parlamencie robiła wszystko możliwe, ażeby otrzymać ją w drodze legalnej. Na początku lata zeszłego roku podał wódz radykałów Paweł Janson

projekt zarządzenia w tej sprawie referendum ludowego; wniosek ten, jak wiadomo, upadł, przy czem głosowali przeciwko niemu nawet niektórzy umiarkowani liberali. Dalej podczas ostatniej sesji parlamentarnej postawiony był nareszcie, po długiej tułaczce po komisjach, wniosek Vandervelda i Hectora Denisa, zaprowadzający głosowanie powszechne przy wyborach do rad gminnych i prowincjonalnych. I ten — rozumie się — upadł. Ciekawe było zachowanie się klerykałów. Powyższy projekt przyznawał prawo wyborcze także kobietom. Otóż kiedy głosowano nad odpowiednim paragrafem, znaczna część klerykałów (w tej liczbie prezes gabinetu p. De Smet de Naeyer) powstrzymali się od głosowania, aby mieć później na wszelki wypadek furtkę otwartą, jak się sami z cynizmem do tego przyznawali.

Po tych dwóch wstępnych krokach złożony wreszcie został w marcu do prezydyum projekt rewizji konstytucji, tych mianowicie jej paragrafów, które sankcjonują system pluralny. Wniosek ten podpisali socjaliści, liberali obydwóch odcieni oraz jeden niezależny \*) demokrat chrześcijański. Wniosek miał przyjść pod obrady parlamentu po feryach wielkanocnych w połowie kwietnia. Sądono, że wspaniałe manifestacje, jakich świadkami były wszystkie większe miasta Belgii, — manifestacje, urządzone wspólnymi siłami socjalistów, liberałów i demokratów chrześcijańskich, dały poznać rządowi klerykalnemu, jaką jest wola ludu, i że pod wrażeniem tego klerykali ustąpią. Wielu sądziło, że uda się otrzymać reformę wyborczą spokojnie, bez przelewu krwi, „na srebrnej tacy”, jak się wyraził Anseele na szesiorocznym kongresie partyjnym. Doroczny zjazd partyjny, odbyty w Brukseli podczas świąt wielkanocnych był również nader optymistycznie usposobiony. Nie zastanawiano się tam nad poważnymi środkami dla osiągnięcia rewizji konstytucji, nie było tam mowy ani o obstrukcji parlamentarnej, ani nawet o organizacji strejku powszechnego. Natomiast bardzo dużo czasu poświęcono sprawie głosowania kobiet i Vandervelde użył całej swej wymowy i dyplomacji, ażeby dowieść, że chwilowe puszczenie w niepamięć jednego z ważniejszych punktów programu socjalistycznego nie oznacza bynajmniej zdrady standardu i że „oportunizm taki jest nieodzowny.

Dnia 8 kwietnia parlament powraca do pracy po feryach wielkanocnych i uchwała rozpoczęcie 16-go obrad nad projektem rewizji konstytucji. Socjaliści gwałtownie mieli urządzić tegoż dnia bal w swej wspaniałej sali Skating Ring i tańcem rozpocząć tydzień „rewizyjny”, ale zamiarowi temu nie sędzono być się urzeczywistnić. Niecierpliwość mas robotniczych wzbrała już po brzegi i „ludu gniew” wybuchł wcześniej, niż się tego spodziewano. I otóż nastąpiły krwawe „dni kwietniowe”, które okryły żałobą belgijską klasę robotniczą. Zaczęło się od demonstracji przed domami deputowanych katolickich, wybijania im szyb i t. p., były nawet wybuchy dynamitowe, co prawda bez ofiar i urządzone według wszelkiego prawdopodobieństwa przez prowokatorów. Dnia 10 kwietnia Rada Jeneralna Partii Robotniczej naznacza strejk powszechny na 15 kwietnia. Ale już przedtem całe masy górników i metalowców porzucają pracę w górniczych okręgach Borinage i Centre. Dnia 11 kwietnia w Houdeng żandarmerya strzela do manifestującego tłumu, zabija Bogu ducha winną dziewczynę i młodego robotnika. To było hasłem do rozruchów w całym kraju. Nazajutrz,

---

\*) Od kilku już lat — pod wpływem widocznie encykliki papieskiej — „Rerum novarum” większość belgijskiej demokracji chrześcijańskiej zupełnie prawie złała się w klerykałami. To też nazywają ich powszechnie sługusami klerykałów, „domestiqués”. Mniejszość niezawisła zgrupowała się koło ks. Daens'a „czerwonego księdza” (abbé rouge). Jest ona szczerze demokratyczną, żąda głosowania powszechnego i zwalcza konserwatystów.

12 kwietnia, odznacza się Bruksela. Tłumy manifestantów oczekują przed parlamentem na deputowanych socjalistycznych, aby ich odprowadzić do „Domu Ludowego“. Lud zachowuje się spokojnie, gdy wtem następuje szarża policyj. Towarzysza Vandervelde'a, mocno poturbowanego, aresztuje policyja, ale wypuszcza po kilku minutach. Wieczorem robotnicy zbierają się w okolicy „Domu Ludowego“. Tu na ulicy Haute žandarmerya uderza na tłum, strzela i kładzie trupem dwóch robotników, a przeszło dwudziestu rani. Takież same krwawe sceny powtarzają się na prowincyi.

Przywódcy socjalistyczni starają się uspokoić tłumy, ale napróżno. W Brukseli i okręgu Borinage robotnicy otwarcie wyrażają im swe niezadowolenie. Rząd tymczasem stawia cały kraj na stopie wojennej. Burmistrze zakazują zebrań. Gwardye obywatelskie stoją stale na posterunkach na placach publicznych, na ulicach dzielnic robotniczych etc. Wojska skonsygnowano w koszarach. Powołują nawet rezerwistów. Ale ci ostatni zarówno jak i gwardya obywatelska niedwuznacznie wyrażają swoją sympatję manifestantom. Było nawet kilka wypadków odmowy niesienia oręża, kilku gwardzistów odmówiło przyjęcia nabojęw. Rząd miał tak mało zaufania do gwardyi obywatelskich, że dawał im prawie zawsze do asystencyi žandarmeryę. W wielu miejscowościach gwardye te wraz z manifestantami wznosiły okrzyki na cześć głosowania powszechnego, na mitingach w salach domów ludowych widziało się gwardzistów w uniformach, dopiero co zwolnionych ze służby. Sprzeniewierzyła się tym razem tylko smutnej pamięci gwardya obywatelska miasta Lowanium. Federacya kobiet-socjalistek wydała płomienną odezwę do żołnierzy, rozpowszechnioną w tysiącach egzemplarzy w koszarach:

„Słuchajcie, — głosiła ona — bo to wasze matki, siostry, narzeczone przemawiają teraz do Was... Gdy robotnicy się spotykają, witają się serdecznie, ściskają sobie spracowane dłonie, bo stanowią jedną rasę, jedną rodzinę, rodzinę producentów. I teraz w dniu, kiedy lud mając już dosyć krzywd, żąda Głosowania Powszechnego, wielkiego środka wyzwolenia klasy robotniczej, Wy wszyscy będziecie po stronie uciemiężonych przeciwko ciemiężycielom. Błagamy synów naszych, braci, narzeczonych, ażeby spełnili to wielkie przykazanie, wypisane w sumieniu każdego, wypisane w dziesięciorgu przykazań i nauce chrześcijańskiej, przykazanie, którego Was uczyły matki, nauczyciele i księża: Nie zabijaj!“

Kiedy „na ulicy“ lud staczał krwawe walki z policyą, parlament był widownią słownych utarczek pomiędzy klerykałami a lewicą. Co prawda ścierano się przez cały ten tydzień (8—15 kwietnia) w sprawach, bardzo mało mających wspólnego z tem, co się działo w kraju. Został tu jednak popełniony przez opozycję błąd nie do wybaczenia, błąd, który miał decydujący wpływ na dalszy bieg wypadków. Mianowicie dopuściła ona do uchwalenia t. zw. kredytu prowizorycznego. Jeszcze na początku roku izba uchwaliła prowizoryum czteromiesięczne z powodu opóźnienia debaty budżetowej. Obecnie rząd zażądał prowizoryum na dalsze 7 miesięcy t. j. do grudnia. Słusznie zupełnie zauważył deputowany radykalny Feron, że, zgadzając się na coś podobnego, parlament popełniłby samobójstwo, bo rzekł by się najważniejszego ze swych praw, mianowicie kontroli nad budżetem. Oczywiście, że rząd, mając pieniądze w kieszeni, nie by już sobie nie robił z opozycji, mogąc w każdej chwili rozpuścić parlament na wakacje letnie. Socjaliści wraz z radykałami (liberali-progresiści) protestowali energicznie, ale gdy liberali umiarkowani, w przystępie „patriotyzmu“ zdradzili ich i oświadczyli, iż głosować będą za udzieleniem prowizoryum, lewica straciła widocznie głowę i dopuściła do uchwalenia wniosku rządowego. A właśnie nie należało do tego w żaden sposób dopuścić, a tak to łatwo mogła zrobić lewica socjalistyczna, która z takim mistrzostwem prowadziła obstrukcyę w r. 1899

Co kierowało socjalistami w tym i następnych wypadkach, a właściwie, co ich wstrzymywało od energicznej akcyi, zobaczymy dalej.

Jeszcze 10 kwietnia Rada Jeneralna Partii Robotniczej jednomyślnie uchwala rozpoczęcie strejku powszechnego w dniu 15 kwietnia, wilię dnia debaty rewizyjnej. Wprawdzie odzywały się nieśmiałe głosy, że strejk nie jest wcale przygotowany, że kasy syndykatów są puste, ale przywódcy nie widzieli widocznie innej rady, tembardziej, że bezrobocie rozwijało się już samorzutnie w pewnych miejscowościach, szczególnie w fabrykach metalurgicznych oraz kopalniach prowincyi Hainaut (okręgi Centre, Borinage, Charleroi i inne). Zaraz pierwszego dnia 100.000 robotników opuściło pracę, następnego liczba ta się podwoiła, a w trzecim dniu debaty rewizyjnej strejkujących było 350.000! Jest to, jeśli się nie mylę, największa liczba strejkujących, jaka kiedykolwiek i w jakimkolwiek kraju została osiągnięta; i to w dodatku w kwestyi politycznej, dla osiągnięcia reformy wyborczej. To też fakt ten wzbudził podziw nie tylko w całym międzynarodowym proletaryacie, ale nawet i u burżuazji. Wielu naprzykład fabrykantów otwarcie wyraziło swą sympatyę strejkującym robotnikom. (Wprawdzie nie ich to nie kosztowało, bo wobec powszechności strejku nie obawiali się konkurencyi).

Debata rewizyjna trwała wszystkiego trzy dni i w porównaniu z tem, co się działo „na ulicy“, mało była ciekawą. Ze strony kleryków przemawiał twórca głosowania pluralnego, były prezes ministrów Beernaert. Bił on głównie na to, że ubliżałoby godności parlamentu ustępowanie pod „presą ulicy“. Przywódca klerikalny, „papież świecki“ (pape laïque), jak go często nazywają, Woeste, nie widzący w zaślepieniu fanatyka; tego, co się pod samym nosem dzieje, powtórzył po raz już dziesiąty ulubione swe zdanie, że „il n'y a d'agités que les agitateurs“, że lud niczego nie żąda. Z opozycyi dłuższe mowy mieli Paweł Janson oraz tow. Anseele. Wniosek rewizyjny, jak wiadomo, upadł głosami prawicy klerikalnej przeciw zjednoczonej lewicy. Wynik głosowania przyjął deputowany tow. Smeets okrzykiem: „Niech żyje rewolucya!“ Niestety, inni koledzy nie podzielali jego wojowniczości.

Rada Jeneralna P. R. zbiera się tegoż dnia (w piątek) wieczorem i uchwala jednomyślnie kontynuowanie strejku, ale już w 36 godzin potem (w niedzielę rano) prawie że jednomyślnie nakazuje zaprzestanie. Ostatnia ta uchwała wzbudza ogromne niezadowolenie w kołach robotniczych. W „czarnym kraju“, w prowincyi Hainaut strejkują jeszcze przez kilka dni specjalnie po to, ażeby zaprotestować przeciwko postępkowi Rady Jeneralnej. Federacye prowincjonalne wydają rezolucye, potępiające jej uchwałę. Z równie ostrem potępieniem odzywa się o niej zagraniczna prasa socjalistyczna. Po upadku strejku wszystko się uspokoiło, należy tu jeszcze tylko wspomnieć, że tego samego dnia, kiedy w parlamencie rewizya wzięła w łeb, w Lowanium (Louvain) gwardya obywatelska strzelała do bezbronnego tłumu i kilka osób położyła trupem; kilku otrzymało śmiertelne rany i zmarło później w szpitalu. Ciekawem jest, iż z pomiędzy zabitych jeden, tylko był socjalistą, reszta byli to wszystkie robotnicy katoliccy, głosujący zawsze na tych, z których rozkazu śmierć ponieśli.

Nie ulega wątpliwości, że winnymi porażki są w pierwszej linii przywódcy socjalistyczni. Chwiejna, „zyskikowata“ (wyrażenie Vorwärts'u) ich polityka dowodzi, że nie zdawali oni sobie dobrze sprawy ze stanu rzeczy, że nie przewidzieli wszystkich następstw — a jeśli nawet przewidywali, to je sobie lekceważyli, że kierował nimi jakiś niezrozumiały zupełnie optymizm. To warzysze belgijscy żałują już teraz, że za bardzo zaufali liberalom i rzeczywiście sojusz ten tylko im zaszkodził. Gwoli liberalom nie urządzili oni obstrukcyi parlamentarnej (a była to najważniejsza droga), gwoli liberalom zalecali tłumom spokój nawet wtedy, kiedy się krew lała. Ale nie dość tego. Jeszcze przed rozpoczęciem



debaty rewizyjnej, kiedy rzeczywiście obawiano się rewolucyi, liberali umiarkowani oświadczyli uroczystie w izbie, że jedno jest tylko wyjście z tego ciężkiego położenia: interwencya króla. Mianowicie może on rozwiązać parlament (wybory, majowe są tylko częściowe, odnawia się połowa parlamentu), a przyszłe wybory odbyć się mające pod hasłem reformy wyborczej i w całym kraju, dadzą poznać, jaka jest opinia kraju. Socjaliści zrazu nieśmiało ale potem już odważnie uchwycili tę myśl. I oto na szpaltach „Peuple’a” zaczyna się osobliwe widowisko. Ludzie, którzy zawsze i wszędzie mienia się być republikanami, którzy stale głosują przeciw liście cywilnej króla, którzy z trybuny parlamentarnej(!) ochrzcili go imieniem Cleopolda (od nazwiska słynnej tancerki Cléo de Mérode, dobrej znajomej króla belgijskiego), handlarza kości słoniowej (Kongo) etc. zwracają się z pokornymi prośbami do Leopolda II, powołując się na jego inteligencyę, na jego wysoką kulturę polityczną — „Rozwiąż nam izbę, Najjaśniejszy Panie!”

A w tym samym czasie na przedmieściach grupki robotników wesoło śpiewają ulubioną piosnkę „młodych gwardyi socjalistycznych”:“

A bas la guerre, sabre et canon!

Vive la République!

A bas le roi d'carton!

(Precz z wojną szablą i armatą!

Niech żyje Republika!

Precz z królem kartonowym!)

Leopold II pozostał głuchy na błagania wiernych poddanych i konstytucyi nie dał, przepraszam, parlamentu nie rozwiązał.

Główną winą przywódców socjalistycznych było — powtarzamy jeszcze raz — to, że za mało liczyli się z rzeczywistością, że nie byli przygotowani na wszelkie następstwa. Trudno było przecież żądać od kleryków, aby podpisali własny swój wyrok śmierci, bo głosowanie powszechne byłoby dla nich zagładą. A tymczasem menerzy socjalistyczni myśleli, że sojusz żywiołów opozycyjnych wszystkiego dokona. W parlamencie, w prasie, na mityngach wołano, że to już „ostatnia walka“, deklamowano z zapalem odpowiednie zwrotki „Internationale“ (c' est la lutte finale...), oświadczone, że klasa robotnicza nie zawaha się nawet przed rewolucją, a tymczasem nie wzięto pod uwagę dwóch najpoważniejszych środków: obstrukcyi parlamentarnej oraz strejku powszechnego. O tym ostatnim była nawet mowa w swoim czasie, ale nikt jakoś nie pomyślał, że taka rzecz, jak strejk ogarniający kraj cały, trzeba przygotować. Partya belgijska będzie miała nauczkę na przyszłość.

Tymczasem wszyscy gorliwie przygotowują się do wyborów, które się mają odbyć już za kilka dni (25 maja). Wobec tego, że odbędą się one jeszcze na podstawie głosowania pluralnego, a głównie, że odbędą się tylko w połowie kraju z pominięciem najlepszych dla socjalistów prowincyi przemysłowych Leodyum-i Hainaut\*), wiele dobrego się po nich spodziewać nie można. Socjaliści żarliwie agitują, ale i klerykali nie zasypiają gruszek w popiele i w niecny i podły sposób wyzyskują ostatnie wypadki.

G. Lerbag.



\*) Odbędą się tam tylko wybory uzupełniające, spowodowane wzrostem ludności.

## Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracji.

### II.

#### Niepodległość i powstanie.

Stronnictwo polskie, wyrzekające się niepodległości ojczyzny, jako bliższego lub dalszego celu, byłoby tak potworną anomalią, że poprostu nie da się pomyśleć w kształtach realnych. Nawet prąd *par excellence* kosmopolityczny, reprezentowany przez kler katolicki i kierowane przezeń żywioły, musi od czasu do czasu popisywać się frazesami patryotycznymi i mówić o Polsce — w gruncie rzeczy nie go nie obchodzącej, o ile ta nie jest narzędziem *ad majorem gloriam* Rzymu. Przecież w swoim czasie ultralojalne „Koło polskie“ w Berlinie odpowiedziało jednoznacznie milczeniem na prowokujące żądanie księcia Bismarka, ażeby oświadczyło, że się już wyrzekło mrzonek o odbudowaniu niezależnego państwa polskiego. A w sejmie lwowskim stańczyk dr. Jordan rzucił w twarz posłowi ludowemu Bojce brutalną obelgę, kiedy ten ostatni pozwolił sobie wyrazić przekonanie, że stańczycy wyrzekliby się Polski, gdyby miała powstać dzięki usiłowaniom ludowców. Że jedni spodziewają się odbudowania Polski przez Pana Boga bez żadnego przyczynienia się do tego samych polaków, że drudzy widzą ratunek w zlanu interesów Polski z interesami dynastycznymi Habsburgów, że trzeci gotowiby upatrywać wyjście w połączeniu wszystkich zaborów pod berłem „wielkodusznego monarchy Wszechrosyi“, nie zmienia to postaci rzecz. Można się tak lub inaczej zapatrywać na drogi, prowadzące do niepodległości Polski, można tę niepodległość odsuwać w bardzo daleką przyszłość, można drogę do niej dzielić na szereg bardzo nawet fantastycznych etapów, można w działalności praktycznej jaknajbardziej szkodzić sprawie wyjarzmiienia się kraju, a jednak nie przestawać być głęboko przekonanym, że się jest zwolennikiem niepodległej Polski. Na tej zasadzie wszystkie działające obecnie w Polsce stronnictwa (z wyjątkiem chyba nawskróś kosmopolitycznych klerykałów) mają prawo do nazywania się „narodowemi“, gdyż, jak słusznie twierdzi „Przegląd Wszechpolski“ (1899, V, 263), „...nawet najgorliwsi ugodowcy i lojaliści przechowują w głębi duszy, często nieświadomie, przekonanie, że Polska kiedyś będzie...“ I z pewnością taki hr. Stanisław Tarnowski, propagujący trójlojalizm, lub p. Tadeusz Romanowicz, zwalczający ten trójlojalizm w teorii, w praktyce zaś popierający stańczyków, są przekonani, że więcej robią dla niepodległości Polski od „inspirowanych przez masonów“ i „żydów“ socjalistów, albo ludowców galicyjskich. Wszakże, pragnąc ocenić wartość jakiejś partii dla sprawy niepodległości Polski nie możemy brać za podstawę oceny własnego zdania danej partii o tej wartości. Musimy sprawdzić, o ile dana partya traktuje hasło niepodległości na seryo, nie tylko jako frazes, a więc, czy posiada jasne poglądy na obowiązki wypływające z przyjęcia hasła niepodległości; dalej, czy siły, jakimi dana partya rozporządza (względnie rozporządzać może), pozwalają jej na wypełnienie przyjętych zadań i nareście, czy dana partya postępuje w praktyce w myśl tych obowiązków. Weźmy n. p. takich demokratów galicyjskich, którzy uważają siebie i nawet powszechnie są uważani za stronnictwo patryotyczne, niepodległościowe — w przeciwstawieniu do ugodowych, trójlojalnych stańczyków. Otóż, stosując do nich powyższy sprawdzian, musimy przyznać, że, jakkolwiek pomiędzy demokratami

galicyjskimi są niewątpliwie szczerzy patrioci, gotowi w razie potrzeby pójść do powstania i umrzeć za Polskę, to jednak niepodległość, którą tak obficie szafują podczas wszelkiego rodzaju obchodów narodowych, jest u nich jedynie i wyłącznie pustym frazesem; że żadnych poglądów wyraźnych na rolę swą w sprawie zdobycia niepodległości nie posiadają; że w praktyce niczem się nie różnią od stańczyków i że — nareszcie — nie stanowią ze względu na siły, jakimi mogą rozporządzać, czynnika poważnego w walce o niepodległość.

Spróbujemy obecnie zastosować ten sprawdzian do narodowej demokracji.

Narodowa demokracja nie stanowi wyjątku z pomiędzy partii, działających w Polsce, i niepodległości się nie wyrzeka. Program stronnictwa oświadcza: „Dla narodu, mającego żywe poczucie jedności i odrębności swych interesów, jedyną postacią bytu politycznego, mogącą go bezwzględnie uchronić od wynarodowienia i zapewnić mu samoistny rozwój polityczny, jest niezależność państwa... Dla tego to stronnictwo szczerze narodowe i rozumiejące, co stanowi istotę narodowego życia, nie tylko nie może się rzekać dążenia do niepodległości politycznej, ale, uważając ją za warunek, przy którym jedynie jest możliwe rozwinięcie życia narodowego w całej pełni, musi osiągnięcie jej postawić, jako cel główny swoich usiłowań“ (P. W. 1897, XI, 243). „Przyszła Polska niepodległa jest dla nas koniecznym postulatem naszego istnienia narodowego, więcej nawet, jest artykułem wiary, nie potrzebującym uzasadnienia, wynikiem prawa przyrodzonego...“ (P. W. 1900, V, 259). „Łatwo by dowieść, i niejednokrotnie to czyniono, że właściwie ani prawidłowy rozwój indywidualności narodowej, ani prawidłowy postęp w stosunkach nie są u nas możliwe bez uzyskania niepodległości państwowej“ (P. W. 1900, VIII, 451). „Jesteśmy stronnictwem niepodległościowym“ (P. W. 1901, VII, 418). „Jesteśmy Polakami i chcemy Polski przede wszystkim dla siebie, chcemy wtedy nawet, gdyby tę Polskę mogliśmy mieć tylko ze szkodą dla wolności ludów i dla postępu, dla cywilizacji i sprawiedliwości społecznej“ (P. W. 1901, X, 581 — art. wst.)

Wszystkie przytoczone powyżej wyjątki świadczą dostatecznie, jak wielką wagę przywiązuje narodowa demokracja do niepodległości narodowej. Ale jeśli pominiemy ostatni, żywcem zapożyczony od hakatystów pruskich \*), to chętnie podpisałby się pod nimi nie tylko demokratą w guscie Rutowskiego lub Romanowicza, ale nie jeden stańczyk. Nie możemy więc uważać tych oświadczeń za coś specyficznie narodowo-demokratycznego. Ponieważ zaś doskonale wiemy, że podobne, a nawet jeszcze bardziej jaskrawe oświadczenia patriotyczne, padające np. z ust galicyjskich demokratów na obchodach narodowych, są czczymi, do niczego nie obowiązującymi frazesami, przeto dla poznania wartości niepodległościowych poglądów narodowej demokracji musimy rozpatrzyć je w zestawieniu z tem, co mówią narodowi demokraci o zrealizowaniu hasła niepodległościowych. Tylko wówczas bowiem może się uwidatnić różnica pomiędzy traktowaniem sprawy niepodległości przez narodowych demokratów a przez wszelkich innych patriotów — obozu liberalnego czy konserwatywnego.

Patrioci obozu konserwatywnego czy też liberalnego, pragnąc niepodległości Polski, spodziewają się jej przyjscia różnemi drogami. Wojna europejska, intrygi dyplomatyczne, litościwe serce monarchów-zaborców, nareszcie wola boska, sprawiedliwość opatrności — oto czynniki, mające zapewnić Polsce niepodległy

---

\*) Genezę tego ustępu doskonale tłumaczy nam sam „Przegląd Wszechpolski“, mówiąc: „My, Polacy, skłonni jesteśmy do naśladownictwa i pod wrażeniem imponującego wzrostu potęgi pruskiej rozpleuilo się u nas sporo prusactwa duchowego, malpującego przede wszystkim ujemne właściwości pierwowzoru“ (1901, I, 18).

był polityczny. Bardziej demokratycznie usposobieni patryoci tego rodzaju prze-  
błąkują czasem coś o ludzię uświadomionym, ale jaką rolę ma lud ten odegrać  
w przyszłości, nie możemy się dowiedzieć nawet od najbardziej patetycznych  
mowców na obchodach narodowych. Sukmana Kościuszki, ohłopskie kossy i t. p.  
rzeczy w tych mowach to dodatki ornamentacyjne, nie posiadające głębszego  
znaczenia. Co do powstania bowiem, to demokraci galicyjscy tak samo odrzucają  
wszelką myśl o niem, jak i stańczycy. Różnica pomiędzy nimi polega jedynie  
na tem, że stańczycy pluą na dotychczasowe powstania, uważając je za zbrodnie,  
kiedy demokraci czczą ich tradycję, występując jedynie przeciwko powstaniom  
w przyszłości. Wystarczy tu powołać się na słynną mowę Tadeusza Romanowi-  
cza, wygłoszoną przed dwoma laty we Lwowie.

Jakąż jest w tej sprawie opinia narodowej demokracji?

Ażebv odpowiedzieć na to pytanie, należy przyrzeć się nie tylko temu,  
co mówi dziś (w r. 1902) narodowa demokracja, ale co mówiła wczoraj i przed-  
wczoraj. Oto np. w r. 1899 „Przegl. Wszechp.“ pisał: „...można powiedzieć, że  
tę Polskę, bez względu na okoliczności, w jakich powstanie, zdobyć musimy  
krwią i żelazem, bo innych dróg i sposobów odzyskania niepodległości utraconej  
ani doświadczenie historyczne nie podaje, ani rozumowanie trzeźwe i logiczne,  
liczące się z wymaganiami rzeczywistości, nie wskazuje“ (V, 134), „...doświad-  
czenie historyczne i zdrowy rozsądek mówią nam, że bez walki orężnej nie można  
sobie przedstawić realnie odzyskania niepodległości Polski“ (V, 135). Ten słuszny  
pogląd nie opuszcza narodowej demokracji i w roku następnym, kiedy pisał:  
„...tylko krwią i żelazem narody ujarzmione mogą zdobyć lub odzyskać niepodle-  
głość...“ „Innemi słowy, odzyskanie niepodległości Polski może być jedynie wy-  
nikiem wojny czy to pomiędzy mocarstwami zaborczeni, czy też pomiędzy jednym  
lub dwoma z nich a innemi państwami i skombinowanego z tą wojną powstania  
narodowego, tak silnego, żeby następnie musiano się z niem liczyć“ (P. W. VIII  
453). W tym samym roku narodowi demokraci uważali przygotowywanie się do  
walki orężnej za coś tak pilnego, że pisali: „Zwracanie uwagi kół inteli-  
gentnych społeczeństwa polskiego.. na potrzebę *wytworzenia* kałrów lub przy-  
najmniej jakiegoś zawiązku *organizacji wojskowej*, uważamy za *zadanie* wielkiej  
wagi i *niecierpiące zwłoki*..“ (P. W. VIII, 454\*). Ponieważ organizacji woj-  
skowej nie formuje się na kilkadziesiąt lat przed wybuchem powstania, przeto  
wnioskować by należało, że narodowa demokracja w r. 1900 liczyła się z możli-  
wością powstania najdalej za lat kilkanaście, jeśli nie kilka... Nie wiadomo, na  
co liczyli politycy z „Przeglądu Wszechpolskiego“ w r. 1900, w sierpniu, bo oto  
już w maju roku następnego ten sam „Prz. Wsz.“ oświadcza, że „...układ sto-  
sunków międzypaństwowych, jak położenie naszego społeczeństwa i jego nastrój  
psychiczny wykluczają w danej chwili możność bezpośredniego, chociażby tylko  
przygotowawczego do walki o niepodległość działania“ (V, 262). Napróżno za-  
chodzimy w głowę, co to za nadzwyczajne fakty zaszły pomiędzy sierpniem  
r. 1900 a majem r. 1901 — fakty, które jakoby zmieniły nie tylko układ stosun-  
ków międzypaństwowych, ale i położenie naszego społeczeństwa, nie mówiąc  
już o humorach pp. z „Przeglądu Wszechpolskiego“? Pomimo zmienionych hu-  
morów swoich redaktorów „Prz. Wsz.“ p'sze jednak: „...niepodległość nie spadnie  
nam z nieba, ani z niczyjej łaski, nie da jej nam, chociażby najintensywniejsza  
i w duchu narodowym prowadzona praca organiczna i legalna, (że) zdobywało

\*) Posługując się w naszej pracy cytatai wyłącznie z artykułów re-  
dakcyjnych „P. Wsz.“, nie chcemy składać na karb stronniotwa narodowo-demo-  
kratycznego dzieciniego projektu formowania w Anglii legionów polskich, któ-  
remu „P. W.“ gościnnie udzielił swych łamów (1900, 7, 407).

się ją *zawojuje* i zdobywa krwią i żelazem i niema innych sposobów jej odzyskania" (ibid.). Nie może bowiem nie uznać tej bijącej w oczy prawdy, że „Z postulatu programowego niepodległości wypływa konsekwentnie postulat zbrojnej walki, powstania" (ibid.). Ponieważ zaś właśnie około owego czasu ukazały się w „Przedświcie" artykuły, traktujące o przyszłej naszej walce zbrojnej, przeto i organ narodowej demokracji zaznaczył, że „Teoretyczne wyjaśnienie sprawy zbrojnego powstania, jego możliwości i widoków powodzenia byłoby ciekawem i pouczającym. W sprawie tej nawet wśród pisarzy wojskowych panują wręcz przeciwnie poglądy, a społeczeństwo nasze nie ma o niej żadnego pojęcia i powtarza oklepane ale zupełnie fałszywe ogólności. Powszechnemu np. u nas mniemaniu, że w dzisiejszych warunkach militarnych powstanie ludowe jest niemożliwem kłam zadają nie tylko świeże i wymowne fakty, ale i zdania wielu specjalistów. Do sprawy tej wrócimy może wkrótce w szeregu poświęconych jej artykułom, dziś, nie przesądzając jej, tyle tylko zaznaczyć można i należy, że jeżeli niektóre warunki życia społecznego ogromnie utrudniają zbrojny ruch ludowy, to natomiast inne znakomicie mu sprzyjają" (1901, V. 263). Jakkolwiek niema tu już żadnej mowy o „niecierpiącej zwłoki" potrzebie organizowania „kadrów" i o powstaniu mówi się jako o ciekawej kwestyi akademickiej, to jednak jeszcze niema mowy o jakimś potępieniu powstania. Warto podnieść tylko ten fakt, że ani „wkrótce", ani znacznie później zapowiedziany (wprawdzie bardzo ostrożnie — „może") „szereg" artykułów nie pojawił się wcale. Natomiast pojawiły się wzmianki o powstaniu — tym „konsekwentnym wpływie postulatu programowego niepodległości" — wzmianki zupełnie odmiennego charakteru.

„Zadaniem stronnictwa prawdziwie politycznego nie jest dziś popularyzowanie idei powstańczej, ale, jak to już nieraz zaznaczyliśmy, robota całkiem przeciwna — mianowicie wskazywanie uświadomionym narodowo żywiołom ludowym innych dróg działania dla ojczyzny, wykładanie im jasno przyczyn, sprawiających, że powstanie w obecnej dobie jest niemożliwe" (P. W. 1901, XI, 672). Jeśli skonstatujemy, że ten ustęp został napisany w pół roku po wyżej przytoczonym, a utrzymanym w zupełnie innym tonie, to znowu napróżno będziemy doszukiwać się powodów zmiany humoru redakcyi „Prz. Wszechp.".

Rok 1902 zastaje narodową demokrację najzupełniej zrażoną do powstania. Redakcyja „Prz. Wsz.", odpowiadając na napaści „Czasu", zaznacza energicznie, że „Przegląd Wszechpolski" bardzo ostro występuje przeciw wszelkiej agitacyi powstańczej" (1902, III, 225). W dwa miesiące później „P. W." twierdzi, że „Dziś powstanie w stylu 63 r. jest absolutną niemożliwością", i dochodzi do takich melancholijnych wniosków: „...gdyby wszelka organizacyja działalności nielegalnej miała doprowadzić fatalistycznie do wybuchu powstania, to zaiste lepiejby było starać się pozostać w granicach możliwie legalnych, powstrzymać się od wszelkiej szerszej pracy zorganizowanej na drodze tajnej" (IV, 248). Powstanie zdegradowane zostało na stopień zabawki „półgłówek socjalistycznych" „na użytek czwartoklasistów" (IV, 249).

A więc powstanie, które jeszcze przed 11 miesiącami było *jedynym* sposobem odzyskania niepodległości, dziś zostało wyrzucone do składu starych rupiec. „Rozwój" narodowej demokracji zaprowadził ją tedy w sprawie powstania tam, gdzie się znajdują odławna demokraci galicyjscy i wszelkiego rodzaju stańcacy.

Wyrzekłszy się ostatecznie powstania, narodowa demokracja musiała się znaleźć w nieładzie kłopotcie, gdyż trzeba było na gwałt szukać jakichś innych środków walki o niepodległość wzamian tego, który przez długi czas uważała za *jedyny*. Ponieważ zaś w rzeczywistości innych środków niema, przeto musiała wejść na tę samą drogę czorych frazesów, jakimi posługują się dajmy na to demokraci galicyjscy. Oto „Prz. Wsz." pisze: „Zaznaczyliśmy nieraz, że zarówno

w programie, jak w działalności praktycznej, nie uznajemy żadnych dogmatów nie rządzących się żadną doktryną, nie potępiamy żadnego kierunku, który zmierza do urzeczywistnienia najwyższego celu dążeń i interesów narodowych. Wszystkie środki, które nas do tego celu — niepodległości Polski — najłatwiej, najskuteczniej prowadzą, są politycznie uprawnione. Uгода może być w pewnych warunkach równie uprawniona jak rewolucja" (1902, III, 229). Zobaczymy, co według narodowych demokratów „najłatwiej, najskuteczniej” prowadzi do niepodległości Polaki. „Jesteśmy przekonani, że naród nasz jest zdolny i będzie miał w przyszłości możność *stopniowego* zdobycia całości warunków narodo-owego rozwoju w postaci zupełnej niezawisłości państwowej" (1902, V, 327). „Liga Narodowa i stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim postawiły sobie za zadanie z jednej strony pomnożenie w społeczeństwie świadomych narodowo, czynnych sił politycznych, z drugiej zaś *systematyczną walkę z rządem, mającą na celu smuszenie go do zmiany systemu rządzenia*, cofnięcia się w polityce rusyfikacyjnej. *wywołanie z jego strony ustępstwo na rzecz wymagań społeczeństwa, któremu się należą wyższe formy egzystencji politycznej, słowem — nielegalną walkę o prawo*. Tak mniej więcej w ogólnych zarysach przedstawia się program stronnictwa na chwilę bieżącą" („P. W.” 1902, III, 163). Zdanie to rozwinięte zostało już wcześniej przez p. Narodowca w całym blasku zaiste dziecięcej naiwności: „Skierowanie rozwijającego się obecnie w różnych stronach kraju ruchu narodowego wśród mas ludowych do systematycznej pracy w chwili obecnej, do bieżących zagadnień politycznych, do *zdobywania Polski niepodległej z dnia na dzień, temi drobnymi, niepostrzeżenymi* ale niezmiernie doniosłymi *zdobyciami*, ogromnie będzie ułatwione, jeżeli na każdym kroku będziemy zaznaczali wyraźnie, że praca nasza — to nie jest przygotowanie nowego powstania, że powstanie byłoby niedorzecznością, że właśnie ruch nasz oznacza w polityce narodowej zwrot stanowczy od programów powstańczych do organizacji jednolitej na trzy zabory polityki narodowej, *zdobywającej jedność i niezawisłość Polski piędź po piędź* przez energiczną walkę w imię interesów narodowych i konsekwentnem wyszukiwaniem wszelkich sytuacji politycznych na rzecz narodowych *zdobyczy*” („P. W.” 1901, VII, 428).

Takim jest więc program polityczny obecnej demokracji narodowej. Że go może przyjąć z czystym sumieniem za swój każdy członek „Koła Polskiego” w Wiedniu lub Berlinie, o tem niepodobna wątpić. Ale jaki związek mają te dziecięce rojenia z rzeczywistą walką o niepodległość, tego już nie rozumiemy, a zapewne nie rozumiemy i sami narodowi demokraci. Nie napróżno przecież pisze ten sam p. Narodowiec: „W szeregach naszego stronnictwa i nawet, zdaje mi się, w samych kadrach organizacji Ligi zamało jest ludzi, dobrze rozumiejących program demokratyczno narodowy”... („P. W.” 1891, IV, 209).

Wyrzekłszy się powstania i oświadczywszy, że „ugoda może być w pewnych warunkach równie uprawniona jak rewolucja”, narodowa demokracja znalazła się na pochyłości, z której niewiadomo jeszcze, jak daleko może się stoczyć. Wszak jeszcze w r. 1900 „Przegl. Wsz.” pisał, że datująca się od w. XVII tradycja oglądania się na obcą pomoc lub opiekę jest „ohydą tradycją niedołęstwa i chamsstwa politycznego” (X, 578), ażeby w r. następnym wygłosić przez usta p. Narodowca: „...znajdziemy siły zewnętrzne, które w swych celach zechcą się z nami sprzymierzyć, wciągnąć nas w walkę na tym lub owym froncie... będziemy umieli doczekać się odpowiedniej dla nas kombinacji i sprzymierzyć się z kimś, kto nie tylko na nas zrobi interes, ale przy czyjej pomocy i my swoje cele osiągniemy”. („P. W.” 1901 VII, 429). A więc powracamy do bardzo starego programu „chamsstwa politycznego” — do programu konszachców, chociażby z Moskwą. Tak, nawet z Moskwą, bo i dla czegóżby porozumienie z Rosją miało być gorszem od innych środków? Może i na to przyjąć odpo-

wiednia — dla narodowych demokratów — chwila. P. Popławski pisze przecież: „Niedawno jeszcze wprost śmiesznem byłoby przypuszczenie, że Rosya może się pokusić o oderwanie od Prus Poznańskiego, bo byłaby to nawet niedorzeczność terytoryalna. Ale skoro chodzi o cztery prowincye o 1800 m. kwadratowych i więcej niż 7 milionów ludności — to już jest zdobycz, na którą i Rosya, przyzwyczajona do polowania wielkich kasków, pokusić się może, dla której pozyskania może się wdawać w jakieś konszachty z Polakami“ („P. W.“, 1902, II, 124). Nie chcę bynajmniej twierdzić, że *dzisiejsza* narodowa demokracja liczy na poćknięcie przez Rosyę zaboru pruskiego, chcę tylko wskazać, do czego może doprowadzić oportunizm, który dziś każe narodowym demokratom wypierać się jeszcze wczoraj głoszonych programu powstańczego.

Widzieliśmy już, że niepodległość, głoszona przez dzisiejszą narodową demokrację, stała się takim samym pustym frazesem, jakiego w chwilach uroczystych używają dajmy na to demokraci galicyjscy. Widzieliśmy, że i środki walki narodowej demokracji o niepodległość po wyrzeczeniu się przez nią powstania nie różnią się niczem od środków, zachwalanych przez wszelkiego rodzaju oportunistów. Pozostaje nam teraz ocenić właściwe siły narodowej demokracji i przyjrzeć się jej poglądom na poszczególne kwestye naszego życia narodowego.

b. czł. L. N.



## Z KRAJU I O KRAJU

(Walka o mandat lwowski. — Zwycięstwo spółki narodowo-demokratyczno-kahalno-moskalofilskiej. — Powrót demokratów skoncentrowanych na łono reakcyi. — Wybór Daszyńskiego. — Zjazd panslawistyczny w Lublanie. — Protesty młodzieży lwowskiej i krakowskiej — Z prasy partyjnej. — Mowa p. Kościelskiego. — „Frankfurter Zeitung“ o nowym projekcie antypolskim. — Stanowisko postów polskich — Aresztowania na Górnym Śląsku — Echa majowe. — Manifestacya w Kownie. — Wypadki wileńskie. — Manifestacya patryotyczna. — Wizyta. — Dziki wybrzyku oficera. — Z więzień. — Nowy Nr „Robotnika“. „Arbajter“).

W poprzednim numerze pisaliśmy o walce, toczącej się we Lwowie z powodu wyborów do parlamentu w miejsce posła Romanowicza pomiędzy zjednoczoną reakcją a kandydatem ludowców p. Stapińskim, popieranym przez wszystkie uczciwe żywioły, w tej liczbie i przez naszych towarzyszy lwowskich. Przeciwnikiem p. Stapińskiego był prof. Głąbiński — kandydat demokratów secesjonistów, demokratów skoncentrowanych, narodowej demokracji, moskalofilów, antysemitów, żydów kahalników i stańczykiery. Dość szczerpła pod względem liczebnym, ale dobrana kompania! Nawet wśród krakowskich demokratów, skupiających się dookoła „Nowej Reformy“ kandydatura prof. Głąbińskiego wywołała pewną konsternację. Krakowski organ demokratyczny pyta:

„Do jakiego więc obozu politycznego zaliczyć tego kandydata? Skoro stawia go „Słowo Polskie“, uchodzące w obecnej swej, zmienionej redakcyi, za organ t. zw. „narodowych demokratów“, głoszących hasło nieprzejednanej, czynnej opozycyi przeciw bezprawiom narodowym w trzech zaborach, — to wyciekaliśmy, przyznamy się, czegoś zupełnie innego od tego, co przynosi nam mowa kandydacka prof. Głąbińskiego. „Opuścić tylko parowierszowy ustęp o jago

wstąpieniu do t. zw. lewicy Koła, — a na wszystkim innem podpisać się może bez zastrzeżeń każdy z krakowskich stańczyków. Przecież oni także są autonomistami, a taka nieokreślona dokładniej autonomia, jaką naszkicował prof. Głabiński, poparta wzmocnionym systemem kuryalnym o czysto-stanowym systemie, oddałaby już lud i mieszczaństwo kraju na niepodzielny łup tej samej koteryi, która kraj obecnie doprowadziła do ruiny. A ten lekki odcień opozycyjny, jaki kandydaturze swej nadał prof. Głabiński przez zapowiedź, że należeć będzie do „lewicy“ Koła, niknie pod pierwszym promieniem krytycyzmu politycznego. Cóż to znaczy ta „lewica“? To przecież ta sama secesya, do której należą Merunowicze, Byki, Piepesy i t. p. posłowie rządowi. Więc prof. Głabiński jest po prostu secesjonistą demokratycznym z polityką rządową; ba, on jest konserwatywniejszym od wielu secesjonistów, bo nie oświadczył się nawet za bezpośredniem prawem głosowania we wszystkich kuryach. Absolutnie dopatrzeć się niepodobna w programie politycznym p. Głabińskiego tego radykalnego, pod względem narodowym, odcienia, jakim odznaczają się t. zw. „narodowi demokraci“. Jeżeli objawem tego radykalizmu ma być skrajny oportunizm, nie pozwalający p. Głabińskiemu na oświadczenie się za powszechnem prawem głosowania dlatego, bo wtedy zwiększyłaby się liczba posłów ruskich; to gratulujemy mu tej otwartości i poczucia sprawiedliwości narodowej, ale mu ich nie zazdrościmy“.

Na murach miasta Lwowa pojawiły się afisze, zapraszające na zgromadzenie, na którym stanie jako kandydat p. Głabiński. W skład komitetu magistrackiego, popierającego tę kandydaturę, wchodzi między innymi: naczelniczy korupcyi miejskiej dr. Małachowski i Michalski, osławieni wahlmacherzy Samuel Horowitz i dr. Byk (były i obecny prezes kahału), p. Gubrynowicz, ten sam, który tyle czasu potrzebował do przeprowadzenia skrutynium z VI sali i p. Jastrzębiec-Popławski, szef stronnictwa narodowo-demokratycznego. Narodowi demokraci, wstępujący z wyżyn wszechpolskich na grunt galicyjski, znaleźli się w jednym szeregu z Bykiem i Michalskim...

Ostatecznie wybranym został prof. Głabiński, ale zaledwie nieznaczną większością 400 głosów. Ponieważ zaś podczas tego wyboru działy się wielkie szwindie, a urzędnicy, którzy głosowali za kandydatem moskalofilo-narodowo-demokratyczno-kahalnym, zmuszeni byli do tego przez władze, dlatego trudno widzieć w wyborze prof. Głabińskiego tryumf „idei“, reprezentowanych przez pp. J. L. Popławskiego, Byka i Markowa. „Kurier Lwowski“ ogłasza charakterystyczny „Przegląd huców wyborczych prof. Głabińskiego“ — wyjmujemy zeń ciekawe zestawienia:

„Rzecz naturalna, że trudno dokładnie obliczyć, ile głosów dla prof. Głabińskiego kupiono, ile wymuszono. Było jednak i jednej i drugiej kategorii głosów bardzo wiele. W samym gmachu magistrackim, przy sali I. tuż przy lokalu prezydyalnym, manipulowano w sposób oszukańczy kartami legitymacyjnemi. Osławieni macherzy „urzędujący“ przy prezydium i Izbie rękodzielniczej, wynosili na korytarz pliki kart legitymacyjnych, obdzielając je z dołączeniem datku pieniężnego między różnych faktorów, którzy zaraz na sale wyborcze wchodził i skradzione głosy na profesora uniwersytetu składali! Co do presyi urzędowej, to widzieliśmy aszefów, którzy cały podwładny personal urzędniczy wiodli z sobą do urny. Zdaje nam się, że „przekupstwo“ i wymuszenie głosów więcej z pewnością przyczyniły się do zwycięstwa ligi skoncentrowanej i jej kandydata, niż oszczerstwa, drukowane i publikowane w dziennikach, plakatami i w ulotnych świstkach, gdyż te paszkwile chyba tylko na bezmyślnych wyborców działać mogły. Nie uchybimy jednak Lwowowi, gdy wśród grona wyborców przyjmujemy bodaj 10% ludzi bezmyślnych, których podłemi sztuczkami ujęto. Z umysłu obliczamy jaknajniżej ten stosunek głosów bezmyślnych, bo przy takim systemie kalumniowania, gdy jednocześnie jednym malowano Stapińskiego jako



poplecznika Rusinów, a drugim jako ich wroga, jednym jako żydofila, drugim jako żydożerę i antysemitę, jednym jako konserwatystę, drugim jako anarchistę, a dalej przy takim masowym kolportowaniu tych passkwilów, przy narzucaniu ich przymusem przechodniom, posiłkowanem przez całą niemal prasę krajową, zdobycie mniej, niż 500 głosów drogą kłamstwa i oszczerstwa przypuścić nie można. Jeśli tedy skradziono, kupiono i wymuszono, razem 1200 głosów, passkwilami zdobyto 500 głosów, to pozostanie profesorowi Głabińskiemu około 1000 głosów, oddanych „z przekonania”. I tu byłoby arcyciekawem dla uwi docnienia stosunkowej siły różnych partii politycznych we Lwowie analizować dalej i badać z grubsza, w przybliżeniu określić, ile głosów na każdą ze skojarzonych partii przypada, ile dali konserwatyści, ile moskalofle (na komendę „Hałyczany”), ile demokraci skoncentrowani, ile demokraci z lewicy sejmowej, ile demokraci narodowi, ile partya katolicko-narodowa, ile antysemitci itd. Przeciętnie, licząc najmniej dziesięć różnych partij, które podały sobie ręce przeciw ludowcom, wypadłoby na każdą z nich po 100 głosów, co wobec imponującej liczby 2280 głosów, oddanych na kandydata ludowców, stwierdza, że wszystkie te frakcyje polityczne rozsypują się w proch“.

W poprzednim numerze donosiliśmy o konszachtach zakulisowych, prowadzonych przez demokratów skoncentrowanych z demokratami secesjonistami. Konszachty te obecnie zostały uwięzione požądaniem dla obydwóch stron skutkiem. Dnia 13 maja odbył się we Lwowie zjazd, na którym byli obecni reprezentanci obydwóch odłamów t. zw. „demokratów” galicyjskich. Postanowiono złączyć się w jedno stronnictwo, występujące w sejmie i w parlamentarnem „Kole polskiem” jako jedna solidarna grupa pod nazwą „Stronnictwo demokratyczne polskie”. Złanie się to zostało dokonane kosztem wyrzeczenia się wszystkich pierwiastków bardziej postępowych przez skoncentrowanych. Z urzędowej deklaracji, ogłoszonej przez nowe stronnictwo, wynika, jak słusznie wnioskuje „Kurier Lwowski”: „1) że lwowscy koncentraci wbrew programowi koncentracji nie uznają już potrzeby stałego współdziałania stronnictw postępowych przeciw klicie konserwatywnej, 2) że raczej chcą spółdziałać z kliką, w komitecie centralnym dla rozbojów wyborczych i dają amnestyę Sokołowskim i innym „demokratom”, którzy do roboty komitetu centralnego rękę przyłożyli, 3) że nie żądają już ani piątej kury przy wyborach do Sejmu, ani powszechnego prawa wyborczego, a porzucenie tak kardynalnego postulatu stroją obłudnie w ogólne niby żądania rozszerzenia prawa wyborczego”, 4) że tedy koncentraci lwowscy co do wszystkich spornych punktów ustąpili wobec lewicy sejmowej, a zatem niema tu mowy o fuzji dwóch klubów, lecz o transfuzji lwowskiej grupy koncentracyjnej do secesyi demokratycznej.

Tak więc po dwóch latach chwiania się ustawicznego pp. Romanowicze, Rutowscy, Gręki znaleźli się znowu w klicie, spełniającej najwstrętniejsze funkcye lokajskie w służbie reakcyi...

Wypadkiem pierwszorzędnej wagi w życiu politycznem nie tylko Krakowa, ale i całej Galicyi jest wybór tow. Daszyńskiego do krakowskiej rady miejskiej. Słusznie pisze bratni nasz organ krakowski: „Obecnie otwarło się przed socyalną demokracją nowe pole działania. Dotąd mogliśmy tylko gminie stawiać żądania i krytykować gospodarkę stronnictw burżuazyjnych w zarządach gminnych, nie mogliśmy jednak praktycznie pokazywać, czy i jak te zadania gminy, które składają się na socyalistyczny program gminny, dadzą się przeprowadzić, czy to nie są utopie, czy gmina jest w stanie im podołać itp. Z wejściem tow. Daszyńskiego do krakowskiej rady miejskiej sytuacja zmienia się na naszą korzyść. Nie łudzimy się, jakoby w obecnym składzie rady miejskiej jeden, a nawet trzech socyalistów mogło przeprowadzić nasz program gminny. I nie w tem też tkwi znaczenie wyboru tow. Daszyńskiego. Mniejszościom socyalistycznym w cia-

łach reprezentacyjnych przypada inne zadanie: wykazać możliwość urzeczywistnienia swych żądań i torowania w ten sposób drogi do urzeczywistnienia ich w przyszłości. Tak też krakowska rada miejska stanie się trybuną socjalizmu gminnego. Socjalista w tej radzie miejskiej będzie miał szerokie pole do pracy, będzie miał możliwość otwierania oczu ludziom na ich interesy w gminie, będzie mógł przy każdej sprawie praktycznie pokazywać drogi i środki do przeprowadzenia programu komunalnego socjalnej demokracji. Zwalczając gospodarkę korupcyonistów, zdzierając nieubłagane maskę obłudy z tych, którzy kosztem dobra publicznego dążą do kariery, będzie on dla całego kraju wzorem rady gminnego, szczerze dbałego o interesy ludu, rozumnie dążącego do zmienienia administracji gminnej z maszyny, nakładającej ciężary i szykanującej ludność w prawdziwą instytucję pożytku społecznego. I dlatego wybór tow. Daszyńskiego do krakowskiej rady miejskiej ma znaczenie sięgające daleko poza mury miasta Krakowa. Kraków dumnym może być z tego, że właśnie on, dawna stolica Polski jest pierwszą polską gminą, do której wkroczył socjalizm, zwiastun odrodzenia“.

Wybór tow. Daszyńskiego został z serdeczną radością powitany przez wszystkich socjalistów polskich i przez wszystkie żywioły, które pragną oczyszczenia atmosfery gminnej od zatruwających ją rezultatów działalności konserwatystów.

Zwycięstwo listy demokratycznej przy wyborach z kuryi małego handlu wprowadza do krakowskiej rady miejskiej poważny zastęp dzielnych sił obywatelskich z dr. Grossem, Frühlingiem i Seinfeldem na czele. Stanie się więc ona odtąd areną ścierania się ostrego żywiołów szczerze postępowych z reakcyjnymi.

Od lat czterech uprawiana jest w Austrii wstrętna agitacja panslawistyczna pod firmą t. zw. zjazdów dziennikarzy słowiańskich. Z wyjątkiem rusinów, którzy od tych zjazdów konsekwentnie stronią, biorą w nich udział przedstawiciele wszystkich, należących do Austrii, narodowości słowiańskich. Właściwie zaś główną rolę na nich odgrywają zdecydowani zwolennicy Rosyi i carsławia. Naturalnie nie brak tam i szumowin dziennikarstwa polskiego, poczynając od księdza Stojalowskiego i kończąc na wszelkiego rodzaju Ostaszewskich, Barańskich, Włodzimierzów Lewickich i t. p. indywidualach, które mają reprezentować... Polskę. Tegoroczny zjazd odbył się w Lublanie, w kraju słoweńców. Stawili się nań, oprócz miejscowych dziennikarzy słoweńskich, dziennikarze czescy, chorwaccy i słowaccy. Rosję reprezentowali „russkije galiczanie“: Szczawiński, korespondent „Moskiewskich Wiedomości“, osławiony Wiergun, korespondent „Nowoje Wremia“ i wydawca „Halyczanyna“, a jednocześnie ajenci rządu carskiego: Markow i Monczalowski. Z polaków byli obecni: ks. Stojalowski, dr. Włodzimierz Lewicki, który nawet ks. Stojalowskiego zakasował na polu renegacyi, prof. Zdziechowski, główny aranżer manifestacji rusofilskich w Krakowie, redaktor „Czasu“ Chyliński i trochę drobniejszej kanalii dziennikarskiej w rodzaju Inlenderów, Ostaszewskich-Barańskich, Smólskich i t. p. „ozdób“ dziennikarstwa polskiego.

Żadnego praktycznego znaczenia zjazdy te nie posiadają. Służą one jedynie do celów propagandy panslawistycznej i do wzajemnego zbliżenia się „działaczy“, refleksujących na skromny zasilek z kasy rosyjskich towarzystw dobroczynności i podobnych sympatycznych instytucji. Dziennikarze polscy, biorący udział w tych zjazdach, w gruncie rzeczy rozumieją, jak nieprzyzwoitą jest ich rola, to też w swych sprawozdaniach, wysyłanych do dzienników polskich, starannie natuszowują rzeczywisty charakter tych zjazdów. Pomimo to jednak nawet z tych sprawozdań wykrętnych można wywnioskować coś niecoś. Oto, co pisze „Nowy Głos Polski“, który również był reprezentowany w Lublanie — przez p. Laskowickiego:

„I tak z przemowy powitalnej burmistrza Lublany, dra Hribara, największy entuzjazm w przeważnej części zebranych wywołał końcowy ustęp, w którym mówca powołał się na słowa Kolarza: „Nie mów: ja Czech, ja Rus, ja Polak, ale — ja Słowianin!“ Jak tę wszechsłowiańskość rozumieć należy, wyjaśniły to później liczne głosy, wśród których, niestety nie brakło także i polskich (ks. Stojalowski i dr. Włodzimierz Lewicki z Krakowa), a które aż nadto wyraźnie adresowane były do północnej „oswobodzicielki Słowian“ matuszki Rosyi. Zwłaszcza przemówienie dra Włodz. Lewickiego, entuzjastycznie oklaskiwane przez różnójazycznych moskalofilów wśród zgromadzenia, nawet na Polakach, hołdujących idei słowiańskiej wzajemności, wywarło wrażenie przynębiające i spotkało się z szluzem oburzeniem. Bo też p. Lewicki, czy uniesiony patosem krasomówczym, czy może zbyt ulegający wpływowi ks. Stojalowskiego, jako możnego protektora na drodze do mandatu, zapędził się poza wszystkie granice, nawet te, które zakreśla Polakowi proste poczucie taktu i godności narodowej. Używał sobie na ugodzie do syta mieszając w nią z całą swobodą Mickiewicza, którego też p. Lewicki zestawiał razem z Puszkinem, jako budowniczych złotego mostu zgody między Moskalami a Polakami. A p. Lewicki wyobraża sobie tę zgodę, jako rzecz bardzo prostą i łatwą. Oto nie potrzeba z naszej strony nic więcej, jak tylko puszczania w niepamięć krzywd, nam wyrządzonych. „Krzywdy wchodzą do grobu razem z tymi, którzy je wyrządzili. niesprawiedliwość wyrównywa się przebaczeniem“ — wołał z teatralnym fałszem p. Lewicki, podniecony głośnie przytakiwaniem Wiergunów, Stojalowskich i innych wielbicieli Wszechsłowiańskiej umiłowanej przez nich matuszki“.

Jeśli zaznaczymy, że podobne mowy wygłaszano i na poprzednich zjazdach, to obecność na nich dziennikarzy polskich, niesolidaryzujących się z propagandą carostawia a wiedzących, że mają bratać się z Wiergunami i Stojalowskimi, jest poprostu nikczemnością, zwłaszcza jeśli nikt z nich nie protestuje przeciwko wybrykom moskalofilów.

Postępowa młodzież, kształcąca się tak we Lwowie, jak i w Krakowie, postanowiła zaprotestować przeciwko propagandzie moskalofilstwa pod pokrywką „wzajemności słowiańskiej“. Ponieważ zaś obecnie najbardziej czynnym działaczem w tym kierunku jest prof. M. Zdziechowski, znany klerykał i współpracownik „Kraju“, przeto młodzież zwróciła się przeciwko niemu. We Lwowie udaremniła ona odezwy p. Zdziechowskiego w „Czytelni katolickiej“, za co potępił ją naturalnie „Przegląd Wszechpolski“, który wziął p. Zdziechowskiego w obronę, nazywając go „uczciwym pracownikiem na niwie literackiej, stojącym zdala od wszelkich politycznych szacherek“, co jest fałszem wierutnym. Postępowa młodzież krakowska zsolidaryzowała się z lwowską i urządziła specjalny wieczer w celu omówienia ostatnich objawów panslawizmu. Referował akademik Majewski, który doskonale wyjaśnił sprawę panslawizmu i napiętnował robotę takich Zdziechowskich i Ska. Po wyczerpującej dyskusji uchwalono rezolucję:

„Krakowska młodzież akademicka, zebrana na komersie, świadoma wiekowej walki narodu polskiego o niepodległość, potępia działalność samowolnych reprezentantów narodu, którzy kuszą się frazesami o pokrewieństwie Słowian osłabić czynność i energię polskiego społeczeństwa, powołując się na poglądy kilku wyjątkowych pisarzy rosyjskich; uważa wszystkie narody za bratnie i współczuje z ich szlachetnymi dążeniami, protestuje zaś przeciw specjalnemu forytowaniu ludów słowiańskich i zasklepianiu się w panslawizmie; wobec nieuchwytniej granicy między utopijnym panslawizmem a carofilstwem, wzywa jednostki, uprawiające w dobrej wierze tę zabawę, aby w imię sprawy narodowej zaniechali tej bałamutnej i niebezpiecznej działalności; z oburzeniem potępia udział prasy polskiej w zjazdach słowiańskich; domaga się od prasy polskiej, aby dokładnie i sumiennie omawiała stosunki polskie pod zaborem rosyjskim. Mło-

dzień potępia objawy moskalofilstwa, przejawiające się w ostatnich czasach w Galicyi w sferach stańczykowskich, zarówno pośród oddzielnych jednostek, jak i w organach stańczykowskiej prasy, uważając je za objaw wstecznictwa i uwielbienia dla samowładztwa, które to prądy mogą leżeć w interesie sfer decydujących, w społeczeństwie jednak i wogóle u każdego postępowego człowieka mogą obudzać tylko wstręt. Młodzież solidaryzuje się w zupełności z protestem młodzieży lwowskiej przeciw odczytowi prof. Zdzichowskiego“.

„Prawo Ludu“, organ dla agitacji wśród ludności wiejskiej. znówu zaczął wychodzić w Krakowie po pewnej przerwie. We Lwowie powstał tygodnik partyjny „Walka“. Tamże wyszły pierwsze numera organu żargonowego „Jidysze Volkscajtung — Żydowska gazeta ludowa“.

\* \* \*

W chwili, kiedy rząd pruski domaga się nowych milionów na cele antypolskie, p. Kościelaki występuje jako patriota pruski i błaga rząd pruski, ażeby nie usuwał ludności polskiej od „współpracownictwa przy zadaniach państwa“ i pozwalał mu „okazywać swą wierność“. Do jakiego zniszczenia i jakiego zaniku poczucia godności narodowej i osobistej może dojść taki magnat wielkopolski, świadczy cała jego mowa. Przytaczamy tu na dowód parę wyjątków: „Bajka jest to, co się głosi o rzekomych zamiarach Polaków oderwania się od Prus. Takiego wartogłowy i to pojeńtyńcze szalone pałki mógłby hołdować jeszcze takiej mrzonce. Ludność cała, lud, jako taki, tego nie czyni. Z całą stanowczością odpieramy ten zarzut, jakoby ktokolwiek rozsądny u nas myślał o tem, by coś niemożliwego uczynić możliwem. Polityczne mrzonki, marzenia nigdzie się u nas nie zaszczepiają. Ale czynić cały lud odpowiedzialnym za to, w czym z błęd zili pojedynczy ludzie, którzy nie są odpowiedzialni, byłoby zbyt surowem i niesprawiedliwem. Że zwłaszcza zachcianki oderwania się nie istnieją, tego dowodem wytrwałość, z jaką ludność polska dzisiaj walczy o uzyskanie pełnych praw obywatelskich. To jest najlepszym dowodem, że nie żywi żadnych zachcianek odłączania się, gdyż nie prowadzi się uporczywej i długotrwałej walki o dobra, które się zamyśla porzucić“.

„Możeby doszło się do porozumienia; możeby się pokazało, że nie tak ostre są między nami przeciwieństwa, jak się wydaje. Państwu wyszłoby to w każdym razie na dobre. Panowie, dziś to jeszcze raz chcę powtórzyć, co tak często z tego miejsca powtarzałem, że jeżeli zadają sobie tyle trudu, czyniąc te uwagi, nie czynią tego ze stanowiska Polaka, lecz ze stanowiska obywatela państwa. Mniemam bowiem, iż właśnie interes państwa wymaga, żeby ważne części kraju, jakimi są przecież wschodnie kresy monarchii, nie zamieniały się w pola doświadczalne dla problematycznych eksperymentów, lecz, żeby niemi rządono wedle jednolitych, dobrych i sprawiedliwych zasad, żeby ich politycznie, ekonomicznie i socyalnie nie rozświetlowywano, jak się to dziś dzieje. A więc nie jako Polak, lecz jako obywatel państwa, mam obowiązek i poczuwam się do niego, żeby panom wyłożyć wszystko, jak tu wyłożyłem“.

Charakterystyczne, że koledzy p. Kościelskiego w sejmie, prusacy, mówiący po niemiecku, słuchali wywodów prusaka, mówiącego po polsku, w nastrój, który bardzo rzadko panuje w sejmie pruskim. Cała Izba trzęsła się prosto od śmiechu, tak że p. Kościelski musiał niekiedy przerywać swą mowę, ażeby przeczekać głosy wybuchu śmiechu kolegów. Sympatyę się też najrozmaitsze przyczynki ironiczne, na które mówca próbował oddziaływać w sposób całkiem poważny, wywołując tem nowe wybuchy wesołości. Śmiano się z patryotyzmu pruskiego pana na Miłostawiu, a Herbert Bismark był o tyle niedelikatny, że oświadczył, iż towarzystwo hakatystów powstało na wyraźne życzenie cesarza.

Tak się popisują w sejmie „przedstawiciele” ludu polskiego, który stacza ciężką walkę z najazdem pruskim i nie ustępując na krok, mężnie znosi coraz to nowe ciosy wrogich potęg. Wobec coraz bardziej wzrastającej świadomości tego ludu można patrzeć z otuchą w przyszłość, chociażby nawet pp. Kościelscy przekształcili się z prusaków, mówiących po polsku, na prusaków, mówiących po niemiecku.

Co do nowego projektu antypolskiego, to nawet niemcy — i to nie tylko socjaliści — nie szczędzą dlań słów krytyki, uważając go za całkowicie chybiony. Oto np. „Frankfurter Zeitung” pisze:

Gdyby rząd pruski chciał uczyć się z nabytego doświadczenia, to musiałby dojść do wniosków całkiem przeciwnych przedstawionemu obecnie. Przypuścmy, że w roku 1886, gdy uchwalano pierwsze 100 milionów na niemiecką kolonizację ziem polskich, można było wierzyć w użyteczność tego przedsięwzięcia; dziś jednakże po 16 latach faktami dowiedzione zostało, że był to błąd ciężki. Nie niemożliwe, lecz polonizm wzmógł się ekonomicznie od tego czasu. Już pod koniec 1900 roku stwierdzano w artykułach półurzędowych, że w drobnej własności ziemskiej 1824 działki, mające 10,586 hektarów przetrzeźni, przeszły z rąk niemieckich w polskie; w motywach zaś teraźniejszego projektu przytoczono, że w ciągu ostatnich 5 lat w prowincjach kolonizacyjnych niemcy, potrącając już ich nabytek ziemi, utracili okrągłe 31,000 hektarów. Jest to przecież tak wyraźne fiasco polityki kolonizacyjnej, że lepszego trudno wymagać. Logicznie zdawałoby się, że droga, która okazała się fałszywą, powinna być zaniechana; w Prusach atoli dzieje się przeciwnie. Polityka rządu kroczy uparcie dalej w tym samym kierunku, a dotychczasowe niepowodzenia służą jej owszem za argument popierający.

Kontynuacja dotychczasowej polityki antypolskiej rządu pruskiego i w tych nieco zmienionych formach, jakie nadaje jej teraźniejszy projekt, z pewnością nie okaże się skuteczniejszą, niż dotąd; przeciwnie, spowoduje to nieoczekiwane skutki w rozmaitych kierunkach, i nie może inaczej być, ponieważ w poglądach rządu na kwestję polską pomieszano przyczyny i skutki. Jeśli polacy wzmocnili się gospodarczo i, wbrew całej antypolskiej polityce rządu oraz wyprzedziły zadłużonych dóbr ziemskich, mogli swój stan posiadania ziemi zwiększyć, to główną przyczyną tego zjawiska jest właśnie ustawodawstwo wyjątkowe, skierowane przeciw współobywatelom narodowości polskiej. Prześladowanie rozbudziło żywioły polskie i spotęgowało ich energię ekonomiczną tak dalece, że niebawem zorganizować one mogą akcję przeciwną własnymi środkami i wykupywać grunta niemieckie. Dawniej, gdy przeciwieństwo narodowe między polakami a Niemcami nie było tak ostro zarysowane, stosunki te przedstawiały się inaczej. Dziś skarżą się na odosobnienie współobywateli polskich w dziedzinie gospodarczej, przemysłowej i społecznej, na niekorzystną dla żywiołu niemieckiego zmianę sytuacji; ależ w pierwszym rzędzie odpowiedź na to są sztuczne środki, wymierzone przeciw polakom a wykluczające ich systematycznie od wszelkiego użytkowania z urzędów państwowych. Była to polityka zarówno nieudolna jak niesprawiedliwa, musiała więc spowodować moralne rozgoryczenie i szkody dla tejże samej niemożliwej, której pomagać miała. Cóż bowiem osiągnięto i co można nadal osiągnąć tą drogą? Zakupiono pewną liczbę dóbr polskich i obrócono na kolonizację; jednakże w rezultacie wypadło tak, że operacja ta spowodowała nie osłabienie, lecz wzmocnienie żywiołu polskiego, albowiem właściciele dóbr, którzy, będąc zachwiani, nie mogli się dłużej w pozycji utrzymać, pozyskali sposobność spieniężenia swoich majątków za dobrą cenę, zostali przeto finansowo wzmocnieni. Ten sam wpływ akcji wykupowej wydatnił się musi w dalszym ciągu. Państwo zakupi za drogie pieniądze pewną ilość ziemi, nie rentującej się należycie, a sprzedający otrzymają środki zakupna w lepszych warunkach ziemi od

właściciele niemieckich i zrównoważ w ten sposób stratę. Ekonomicznie cała ta akcja ma ten jeszcze zły skutek, że sztucznie podnosi cenę ziemi, a przeciw temu nie protestują, ponieważ od zakupu nie są wyłączone i podrujnowane dobra właściciele niemieckich. Ostatecznie wciska się stąd w stosunki gospodarcze czynnik niezdrowy, z którego niemieccy nie może mieć żadnej korzyści. Autor oświadcza w dalszym ciągu, że jest zwolennikiem parcelacji i kolonizacji gruntów, ale pod warunkiem, żeby ona była prowadzoną według wskazań gospodarczych, a nie w usługach tendencji politycznych. Teraźniejszy projekt rządowy wykazuje, że polityka antypolska znajduje się już na równi pochyłej, po której staczać się będzie dalej. Myśl zakładania dóbr państwowych świadczy o tem wymownie. Im więcej zagłębiamy się we wniosek, przedstawiony sejmowi, tem silniej odbieramy wrażenie, że mamy tu do czynienia z niesłychanem trwonieniem pieniędzy. Skutek zaś będzie ten sam, co walki kulturalnej przeciwko katolicyzmowi lub praw wyjątkowych dla socjalistów: wzmocnienie prześladowanego żywiołu.

Charakterystyczne jest zachowanie się postów polskich wobec nowego projektu. Oto, zamiast wzięcia udziału w dyskusji nad nim, zamiast ostrego napiętnowania szowinistów niemieckich, ułożyli mdtą deklarację, polecili jednemu z postów ją odczytać i — wynieśli się za drzwi. Istni komedyanci! Gdyby jeszcze kto zwrócił był uwagę na tę deklarację, ale i to nie. I tacy ludzie reprezentują naród!

Dotkliwy cios wymierzono naszemu ruchowi na Górnym Śląsku, pozbawiając go jego kierowników. W sobotę 10-go maja uwięziono towarzyszkę E. Golde z Katowic i towarzysza J. Dylonga z Królewskiej Huty. Oboje znajdują się w Bytomiu w więzieniu śledczem pod zarzutem „podburzania do nienawiści klasowej”. W więzieniu śledczem w Bytomiu znajduje się również od 9 b. m. tow. Morawski. Przeniesiono go tam z Katowic, gdzie odsiadywał czteromiesięczne więzienie, na które go skazano z powodu procesu o „Modlitwę kapitalisty”. Otóż przerwano teraz tow. Morawskiemu karę i przeniesiono go do więzienia śledczego. Tak więc obecnie pięciu naszych tow. siedzi w więzieniu: Morawski, Strzelczyk, Golde, Dylong i Haase. Pomimo to ruchu naszego nie uda się już zbirom pruskim zgniebić, a „Gazeta Robotnicza” wychodzi w dalszym ciągu i wychodzić nie przestanie. Na wyłomie stanęli nowi ludzie, a gdyby i tych zamknięto, znajdują się zastępcy. Ciężką walkę musi staczać partya socjalistyczna w tym zaborze, „cieszącym się” z konstytucji!

W tym roku partya nasza wydała przed 1-ym maja odezwę C. K. R. w języku polskim, odezwę w żargonie oraz kartki, zapraszające na manifestację. Przytaczamy tu odezwę C. K. R.:

Towarzysze i towarzyszki!

Zbliża się nasze święto, zbliża się pierwszy dzień maja! To nie święto kościelne lub rządowe — to święto ludu pracującego, ustanowione przez świadomych robotników wszystkich krajów! W dniu tym odrywamy się od trosk powszednich, od zwykłego jarzma. W dniu tym jedna myśl potężna, jedno uczucie ogromne ogarnia cały proletaryat: wszyscy, wszyscy, jak daleko oko sięga, łączymy się w jednym wielkiem pragnieniu wyzwolenia, w jednym gorącym uczuciu bratniej solidarności. Precz z uciskiem, precz z wyzyskiem! Oto hasło naszego święta. I w imię tego hasła wysoko wznosi się sztandar czerwony, lśni w blaskach wiosennego słońca — a pod sztandarem tym gromadzą się tłumy milionowe, gromadzi się niezwykliczona armia walczącego proletariatu. Ciemięczy błędą ze strachu, bo widzą, że to nowy świat

się rodzi, że to wiosna idzie, wiosna ludu, a zima ich panowania ma się ku końcowi!

A straszne to panowanie! Spójrzmy naokół! Wszędzie czai się upiór nędzy, wszędzie rozlegają się jęki głodu, wszędzie tłumy robotników bez pracy, bez chleba, bez dachu nad głową! Lecz to nie wszystko jeszcze! Słyszymy, jak huk dział rozdziera powietrze, jak knut świszocze, zgrzytają złowrogo podwoje więzienne... Śmierć, rzesie, okrucieństwa... A po tem pobojuwisku, po tej ruinie szczęścia ludzkiego snują się, jak szakale, dzisiejsi mocarze i zbierają ohydne łupy. Tak wygląda panowanie kapitalistów i rządów ciemieźkich! Lecz w górę serca, bracia! Bo oto fale gniewu ludowego wznoszą się coraz wyżej — tętni pochód milionowych tłumów robotniczych — słychać zbliżającą się burzę, co w gruzy rozwali gmach nieprawości i ucisku. To wiosna idzie, wiosna ludu!

My, robotnicy polscy, ze szczególną tęsknotą wyglądamy tej wiosny — tych przyszłych czasów wolności, równości i braterstwa. Nasze kajdany są stokroć cięższe, nasza walka stokroć trudniejsza, niż w innych krajach. Dzielią nas kordony graniczne, rozciągnięte brutalną ręką najemników; nie w jednym państwie, lecz w trzech obcych państwach, do których nas przykuto, musimy toczyć walkę. Oprócz swoich wyzyskiwaczy, mamy do czynienia z obcymi ciemieźcami, którzy nas okradają, gnębią, prześladują na każdym kroku. Na drodze swojej potykamy się ciągle o straszne przeszkody. A jednak — idziemy wciąż naprzód bez trwogi, bez wytchnienia. Z pochodnią światła w rękę, z hasłem wolności i sprawiedliwości, zwycięski socjalizm naciera coraz silniej na wrogów swoich, zdobywa jedną placówkę po drugiej, podkopuje despotyzm i wyzysk. Żadne prześladowania nas nie zmogą, bo w walce nie mamy nic do stracenia oprócz kajdan swoich! Więc na ucisk odpowiadamy nie płacziwą skargą, nie pokorną prośbą o łaskę, lecz mężkim, śmiałym, rewolucyjnym czynem!

Towarzysze i towarzyszki, ludu pracujący Polski i Litwy! Zbliża się nasze święto — święto majowe! W górę serca, w górę sztandary! Niechaj uroczysty, poważny obchód tego święta zaświadczy całemu światu, że świadomi jesteśmy swych praw, że pragniemy rzucić kajdany! Niechaj po całej ziemi polskiej i litewskiej rozlegnie się potężny okrzyk: Precz z naja z dem! Precz z wyzyskiem i uciskiem!

Niech żyje sprawa robotnicza!

Niech żyje święto nasze!

Centralny komitet robotniczy Polskiej Partii Socjalistycznej.

Warszawa, 19 kwietnia 1902 r.

Olewy majowe C. K. R. naszej partii zostały rozpowszechnione w wielkiej liczbie i na Litwie, gdzie od przeszłego roku zdobyliśmy nareszcie pewny grunt dla systematycznej pracy organizacyjnej, tak wśród chrześcian, jak i wśród żydów. W Kownie udało się nam zorganizować pierwszą manifestację majową, w której wzięło udział około pięciuset robotników, tak żydów, jak i chrześcian. Manifestacja odbyła się 28-go (u. st.) kwietnia wieczorem w Alejach. Jakkolwiek władze zmobilizowały policję, żandarmerję i nawet wojsko, manifestantom udało się uszykować się w pochód uroczysty, przyczem wznoszono rozmaite okrzyki rewolucyjne. Policja aresztowała podczas demonstracji 8 osób — 4 chrześcian i 4 żydów. Aresztowań dokonano i później, już po demonstracji — i to nie tylko na ulicach, ale i po domach. Ogółem wzięto przeszło 20 osób, w tem 5 żydów. Na publiczność, która, wiedząc zawczasu o gotującej się manifestacji majowej, licznie wyległa na ulice, wystąpienie robotników wywarło bardzo silne wrażenie, i całe Kowno w ciągu kilku dni następnych nie mówiło o niczem innym, jak o manifestacji. Oczekiwano nawet jej powtórzenia.

Tegoroczna manifestacja wileńska i tragiczny jej epilog nazawsze pozostanie w pamięci wszystkich, budząc w sercach najbardziej nawet spokojnych ludzi uczucia nienawiści do najazdu i jego dzikich siepaczy. Nowy gubernator wileński, generał v. Wahl, który wciągu swojej, tak jeszcze krótko trwającej gospodarki, postawił Wilno na stopie potrójnego stanu wyjątkowego, ogłosił publicznie, że będzie karał wszelkie zbiegowiska uliczne w sposób jaknajbardziej surowy. Po mieście chodziły pogłoski, że v. Wahl każe strzelać do robotników, obchodzących pierwszy maja manifestacją, że manifestanci zostaną poddani chłoscie i że w tym celu sprowadzono całe pęki różeg i t. d. Nie chciano przeważnie wierzyć tym pogłoskom, jakkolwiek różne fakty z poprzedniej działalności v. Wahla dowodziły, jakich okrucieństw może się ten stupajka carski dopuszczać. Przed 25 laty, jako gubernator witebski, kazał w gmachu policyi ochłostać kilku starszych gimnazjalistów. Następnie, jako gubernator kurski, kazał zachłostać na śmierć kilku chłopów podczas rozruchów agrarnych. Będąc policmajstrem w Petersburgu, odezwał się do robotnic, skarżących się na marne zarobki, — „dorabiacie sobie prostytucją!“ Cała jego karyera dostarczyła władzom petersburskim dowodów, że jest najodpowiedniejszym na stanowisku jednego z następców Murawiewa — w Wilnie. Pokazał też w ciągu krótkiego czasu pobytu w stolicy Litwy, co umie, terroryzując całą ludność — chrześcian i żydów, chłopów i inteligencję bez różnicy. Za najmniejsze przekroczenie formalności policyjnych lub paszportowych obywatela są karani grzywną w wysokości 500 rs., a ludzie ubodzy kilkumiesięcznem więzieniem. Powszechna nienawiść jest jedynem uczuciem, jakie żywi ludność Wilna dla swego satrapy.

Do manifestacji majowej gotowano się z obu stron. I Wileński komitet P. P. S. i organizacja Bundu rozpowszechniły odezwy majowe, a v. Wahl wprowadził w mieście formalny stan oblężenia. Wojsko stało pod bronią, kozacy wałęsali się kupkami po mieście, stróżów zaopatrzono w kije i t. d. Dn. 1-go maja (n. st.), po 7-ej wieczorem, kiedy robotnicy poczęli gromadzić się na Niemieckiej i sąsiednich nlicach, v. Wahl skierował tam główne siły policyi, która zaczęła prowokować robotników. Oczekiwano znaku do rozpoczęcia pochodu manifestacyjnego, ale napróżno. Brak jednolitej organizacji sił socjalistycznych Wilna i tu dał się odczuć fatalnie. Robotnicy — żydzi nie porozumieli się należycie z robotnikami chrześcianami, ci ostatni nie wiedzieli, co mają robić żydzi, nie należący do wspólniej organizacji. Jednem słowem o manifestacji poważniejszej nie było mowy. Zaledwie garstka robotników — około 40 osób — próbowała uszykować się w pochód, ale została natychmiast po pierwszym okrzyku rewolucyjnym opadnięta przez policyę i kozaków, zbita niemilosiernie i aresztowana. Kozacy rozpoczęli harce, bijąc nahajkami spokojną publiczność, która uciekała z krzykiem.

Nazajutrz w przedśionku aresztu policyjnego odbyła się scena ohydna, ścinająca krew w żyłach. v. Wahl w asystencji poliimajstra i lekarza Michajłowa przez cały prawie dzień znęcał się nad aresztowanymi podczas demonstracji robotnikami. 36 manifestantów, pomiędzy którymi było 5 chrześcian, zostało poddanych chłoscie, v. Wahl sam liczył razy, których wymierzano delikwentom od 20 do 50. Już dawniej zauważono, że Wahl cierpi na psychozę płciową (psychopatia sexualis). I chyba tem zboczeniem umysłowem można sobie jedynie wytłumaczyć zwierzęcą rozkosz, jaką ten kat znajdował w chłostaniu obnażonych ludzi. Gdy wprowadzano delikwenta, v. Wahl poczynął z szyderczym uśmiechem: „Pozdrawlaju was z praznikiem“; a następnie, wskazując na różgi, wołał: „a wot dla was siurpriz“. Nader cynicznie zachowywał się lekarz Michajłow, pokpiwając sobie z katowanych robotników, zwłaszcza żydów. Straszne krzyki chłostanych niesły się daleko, wywołując zgrozę u wszystkich. Naturalne obu-



zenie na dziką bestyę w mundurze jeneralskim udzieliło się wszystkim mieszkańcom Wilna. Podobno nawet żandarmerya twierdzi, że v. Wahl „pieriesolili”.

Nasza organizacja wileńska wydała z powodu wyżej [opisanych] wypadków następującą odezwę:

„Towarzysze!

Są zbrodnie tak dzikie, tak potworne, że słów brak na ich napiętnowanie. Są bestye krwiożercze, podłe gady, które samem istnieniem swoim hańbią ludzkość.

Carat moskiewski popełnia takie zbrodnie potworne — takie krwiożercze bestye rządzi nami!

Podły siepacz Wahl oćwiczył różgami robotników, [aresztowanych] podczas demonstracji! W tym Kubie-Rozpruwaczyn tradycyjna mongolska polityka połączyła się ze zwyrodnieniem pćciowym zidyociałego rozpustnika. Zawczasu przed demonstracją kazał przygotować pęki różeg — sam osobiście kierował egzekucją. Oczy mu świeciły sprośną [rozkoszą], kiedy patrzył na okrwawione, drgające w męce ciała ludzkie!

I pomyśleć, że od takich zbrodniarzy zależy wolność nasza, honor nasz, życie nasze! Pomyślcie, że miliony ludzi oddane są na łaskę i niełaskę obłąkanemu zbrojowi!

Carat na zbrodni się opiera — żyje ciągle zbrodnią — władzę oddaje zbrodniarzom. Siepacze deptą nogami wszelkie prawa ludzkie, nawet na swoje własne moskiewskie prawa nie zważają, kiedy chodzi o znęcanie się nad nami. Wydani jesteśmy na pastwę ich okrucieństwu, ich zwierzęcym chuciom!

Litwa przeszła już straszne doświadczenia. Murawiew-Wieszateli miał godnych siebie następców.

Teraz mamy Wahla-Rozpruwacza.

Towarzysze, brońmy się!

Niech krzyk protestu rozlegnie się wszędzie! Niech swierzący postępek Wahla wzbudzi we wszystkich sercach żądzę zemsty! Niechaj [pod] wpływem oburzenia ruch rewolucyjny żywiej się rozpłomieni — walka z despotyzmem i najazdem niechaj spotężnieje! Wobec gwałtów rządowych okażmy się bojownikami, którzy umieją opór stawiać, którzy na gwałt odpowiadają gwałtem!

Precz z Wahlem! Precz z caratem!

Wileński Komitet Robotniczy Polskiej Partii Socjalistycznej.

Wilno, w maju 1902 r.“

W kilka dni potem v. Wahl, wychodząc z cyrku po przedstawieniu, otrzymał dwa strzały rewolwerowe. Zraniono go w rękę i w nogę, ale lekko, tak, że w tydzień potem to dzikie zwierzę było już całkiem zdrowe. Sprawcę zamachu — Hirsza Lekerta — aresztowano na miejscu, rozbrojono i odstawiono do aresztu policyjnego, gdzie go zakuto w kajdany. Jego żonę i kilku krewnych również aresztowano. Wieść o zamachu na spadkobiercę Murawiewa wywołała w całym Wilnie i wszędzie, gdzie doszła, uczucie powszechnego zadowolenia. Jesteśmy przeciwnikami teroru, jako środka, nie godzącego się z naszą taktyką organizowania ruchu masowego, ale rozumiemy dobrze, że wobec objawów dzikiego okrucieństwa, w rodzaju wileńskich, trudno zachować równowagę i zimną krew. W parę dni po haniebnem ochłostaniu robotników rozbito głowę jakimś narzędziem żelaznym jednemu z asystentów v. Wahla — przystawowi Konczewskiemu. Lekarza szkoły chemiczno technicznej Michajłowa, który był godnym pomocnikiem v. Wahla, uczniowie tej szkoły spotkali okrzykami: „kat, szubrawiec, precz!” tak, że musiał uciekać.

Dnia 3-go maja warszawska młodzież akademicka urządziła manifestację patryotyczną. Zgromadziwszy się w kościele św. Krzyszpa, wyszła stamtąd tłumnie po skończeniu nabożeństwa i skierowała się przez Nowy Świat ku Alejom Ujazdowskim. Policja wraz z kozakami rzuciła się na tę młodzież, zachowującą się szczerzą zupełnie spokojnie i aresztowała kilkadziesiąt osób. Manifestacja ta nie miała nic wspólnego ze stronnictwem narodowo-demokratycznym, „Przegląd Wszechpolski” otwarcie się jej wypiera, pisząc: „O! ośmiu lat organizowanie manifestacji rocznicowych i obchodów świąt narodowych wykreślone zostało z programu Ligi Narodowej, jako przeszkadzające zorganizowanej na szerszą skalę pracy kulturalnej i politycznej”.

W końcu czerwca czy też w lipcu ma się pod Warszawą odbyć wielka rewia wszystkich wojsk gwardyjskich, stojących w Królestwie. Rewia ta ma być „cesarską”, ponieważ odbędzie się pod okiem upelnomoconnego zastępcy cara — najstarszego jego stryja, wielkiego księcia Włodzimierza. Ten ostatni, udający się do Londynu na uroczystości koronacyjne, ma po powrocie stamtąd zatrzymać się na czas dłuższy w Warszawie. Oczekiwana obecność krewniaka carskiego w stolicy kraju, nadarzająca się sposobność do popisania się służalczymi uczuciami, wprowadziła w ruch umysły arystokracji warszawskiej, z Guciem Potockim na czele. Sfery te suszą sobie głowę nad tem, jakby tu wejść w łaski wielmożnego księcia i w ten sposób zrobić jakiś interes. Podobno na cześć przybyłego moskiewskiego ma być urządzony jakiś festyn uroczysty, czy coś w tym rodzaju.

Powszechne oburzenie wywołał dziki postępek rozwydrzonego żołdaka moskiewskiego — niejakiemu korneta dragonńskiego, Frejlebena. Oto jak opisuje wybrzyk ten korespondent „Nowej Reformy”:

Frejleben, syn prezesa komisji emerytalnej, radcy tajnego, jako oficer k dragonński często często przyjeżdża z Włocławka do Warszawy dla hulanki. Tym razem w towarzystwie „damy” wsiadł we Włocławku do pociągu nocnego po dość sutych libacyach i zażądał osobnego przedziału. Gdy jednak żadnego wolnego nie było, zwymyślał konduktora. Kiedy następnie ten sam konduktor poprosił o bilet, Frejleben w odpowiedź rzucił mu czapkę z głowy i znów go zwymyślał. Zjawił się przeto nadkonduktor Urbański i z całą uprzejmością a nawet uniżonością powtórzył żądanie konduktora. Jednocześnie zaś inni pasażerowie wystąpili z zażaleniem, że oficer pali cygara w przedziale dla niepalących. Urbański więc proponuje Frejlebenowi przejście do innego wagonu. Na to Frejleben obrzuca go potokiem obelg i również, jak konduktorowi, rzucił mu czapkę z głowy. Urbański, nie tracąc zimnej krwi, zwraca uwagę na swoje stanowisko służbowe i na przepisy ministerjalne. Wówczas oficer wydobywa szablę i tnie nadkonduktora w rękę. Urbański, brocząc krwią, wybiega na korytarz, a że pociąg właśnie stanął na stacji Kowale, uduje się na peron, meldując o zdarzeniu zawiadowcy. Frejleben wypadł również na peron z obnażoną szablą i tam w obecności zawiadowcy oraz żandarma stacyjnego wymierza Urbańskiemu kilka cieków w głowę. Nawet gdy ten zalaný krwią upadł, nad leżącym jeszcze się paścił. Podoficer żandarmski nie ośmielił się przeszkolzić zbrodniczej awantury ofiera, a bezbranny zawiadowca uciekł. Dopiero jadący tym pociągiem generał-lejtnant ks. Tumianow, zbudzony hałasem, wypadł na peron i zażądał od Frejlebena oddania szabli i rewolweru, obiecując przerażonej służbie pociągowej uspokojenie go w wagonie. Nadkonduktor Urbański, po opatrunku przywieziony do Warszawy, znajduje się w szpitalu św. Ducha, lekarze jednak stracili nadzieję utrzymania nieszczęśliwej ofiary dzikiego gwałtu przy życiu. Frejleben ze swoją „damą” po przybyciu pociągu do Warszawy, mimo uprzedzających depesz o zdarzeniu, swobodnie dorożką odjechali z dworca. Dopiero około południa Frejleben został osadzony na odwachu. Jest on wszakże najlepszej myśli, że mu nie wiel-

kiego nie grozi, tak ufa w protekcję ojca-dygnitarza, jak również w precedensy wielu spraw oficerskiej swawoli w tutejszym kraju.

1-go maja w więzieniu Siedleckiem znajdowali się następujący więźniowie polityczni: I. ze sprawy drukarni „Robotnika“ — Aleksander Malinowski, inżynier aresztowany 22 II. 1900 r. na dworcu kolejowym w Łodzi. Ma wyrok: 8 lat Wschodniej Syberyi. Kazimierz Rożnowski, przyrodnik, aresztowany 26 II. 1900 r. w Wilnie. Ma wyrok: 6 lat Wschodniej Syberyi. Termin wygnania obydwojmu rachuje się od 26 marca 1902 r. II. Ze sprawy żyrardowskiej — Andrzej Byrger, garbarz, z Żyrardowa, aresztowany 12 XII. 1900 r. Ma wyrok: 1 i pół roku więzienia, następnie zaś jawny dozór policyi w miejscowości do wyboru, z wyjątkiem dawnej Polski i tych miejscowości fabrycznych Rosyi, w których pobyt jego będzie uznany przez ministra spraw wewnętrznych za szkodliwy. Termin więzienia kończy się 11 czerwca 1902 r.; Stanisław Bartoszewski, robotnik z fabryki żyrardowskiej, aresztowany 30 I. 1901 r. Ma wyrok: 1 r. 4 m. więzienia. Termin więzienia kończy się 30. V. 1902 r. Henryk Banek, garbarz, aresztowany 12 XII. 1900 r. Ma wyrok: 3 l. gub. Wiackiej. Termin wygnania rachuje się od 19 V. 1902. Franciszek Pogorzolski, garbarz, aresztowany w Warszawie 10 V. 1902. Ma wyrok: 1 r. 4 m. więzienia. Termin kary kończy się 10 IX. 1902 r. Henryk Hoffman, garbarz z Żyrardowa, Edmund Szrader, garbarz z Warszawy, Celestyn Dzieciolowski, maszynista z fabryki żyrardowskiej — wszyscy otrzymali po 1 r. 4m. więzienia. III. Roman Sawicki, oskarżony o bicie szpiegów, przemycanie towarzyszy za granicę i przynależność do P. P. S., aresztowany w Warszawie 6. XI. 1900 r. Ma wyrok: 3 lata gub. Archangielskiej. Termin wygnania rachuje się od 5. IV. 1902. IV. Oskarżeni o przemycanie bibuły: Kazimierz Pruszkowski, student z Krakowa, medyk 1-go roku, poddany austriacki. Został aresztowany 31 VII. 1901. na komorze w Michałowicach. Znalaziono na nim transport „Proletaryatu“. Odstawiono go do Ojcowa, gdzie go badał oficer żand. Korolkow. Po dwóch dniach przewieziono go do Kielc, gdzie przebywał do 25. IX., poczem odstawiono go do X pawilonu. 23 IV. odwieziono do ratusza, 25-go na Zborniak, 26 zaś na dworzec i etapem do Siedlec. Józef Bullak, blacharz z Warszawy, wzięty przy posterunku Gorlice (niedaleko Michałowic) 8 XII 1900 z NN „Latarni“ krakowskiej, „Naprzodu“ i t. p. Przywieziony do Siedlec z Pawiaku 27 IV 1902. Józef Węch, tkacz z Warszawy, aresztowany 19 VIII 1901 w Olkuszu z transportem „Proletaryatu“ i „Raboczeje Dieło“. Blisko 4 tygodnie siedział w Kielcach, potem został przewieziony do X pawilonu, a 27 IV 1902 przysłany do Siedlec. V. Oskarżony o przemawianie na majówce P. P. S. na Zielone Świątki 1900 Karol Massiuk, aresztowany na pogrzebie piekarza Ludwika Anrzejewskiego wraz z 7-na innymi (Szmitem Janem, stelmachem; Marcelim Świdrowskim, szewcem; Aleksandrem Mendlem; Karolem Sobańskim, stolarzem; Edmundem Żmigrodzkiem, ślusarzem) 13 I 1901. Poddany austriacki. Przywieziony 19 VIII z cytadeli. VI. Oskarżony o agitację katolicką wśród unitów Władysław Barwiński, syn obywatela ziemskiego z pod Białej. Aresztowany 29. IX. 1901 w Studzianinie w Opoczyńskiem. 28 III 1902 przewieziony z białskiego więzienia do Siedlec. VII. Studenci moskiewscy, skazani na pół roku więzienia za rozruchy w uniwersytecie i w więzieniu etapowem „Butyрки“: Andrejew Paweł, Bogdanow Aleksander, Gołubiew Paweł, Wigilew Borys, Zańko Leontij — przyrodnicy I roku; Zelihowskij Aleksander — przyr. II roku; Kamlenko Piotr, przyr. IV roku; Baryborow Sergiusz — medyk I roku; Chołodowskij Mikołaj, Diubiuk Aleksander, Jakubowski Zenon, Pisarew Wasyl — prawnicy I roku; Wróbel Tadeusz, matematyk I roku; Sokołow Paweł, student akademii rolniczej; Wierchowski Gleb, medyk IV roku.

Wogóle znaczną część studentów moskiewskich, skazanych na pół roku, przysłano do Królestwa i na Litwę. W Radomiu siedzą: Kobyłkin, Bystrow

Borys i Kosonockij Teodor; w *Kaliszu*: Aleksa Jan i Rozentel; w *Łomży*: Astaurow Lśw i Przybylski; w *Wilnie*: Iwacewicz, Kowalski, Narkiewicz, Powo-  
łockij (syn pomocnika głównodowodzącego wojskami okręgu wileńskiego) i Szulc;  
w *Mińsku*: Cytowicz Władimir, Gołowaczew, Lubimow, Pilemon Robert, Rosnic-  
kij Iwan, Rosnickij Włodzimierz, Smorocki Paweł.

Dnia 6-go czerwca wyszedł Nr. 45 „Robotnika“, zawierający artykuły:  
„Potwór“ (o okrucieństwach wileńskich), „Z Ukrainy“ (o zaburzeniach chłopskich),  
„Bądźmy solidarni!“, obfitą kronikę krajową, nekrolog tow. Bałmaszewa, kurye-  
rek, ostrzeżenia i pokwitowania. Do Nr. 45 załączone są dwa dodatki — jeden  
dla Warszawy, zawierający korespondencye z fabryk i warsztatów, drugi zaś,  
poświęcony świętu majowemu — obchodom i manifestacyom w Warszawie, Ra-  
domiu (demonstracya uliczna), Lublinie, Kownie i Wilnie.

Z N 5-m, który świeżo wyszedł z druku, nasz żydowski organ partyjny  
zmienił swój dawny charakter, bardziej odpowiedni dla pisma, wydawanego  
w kraju. Odtąd „Arbajter“ będzie zamieszczał artykuły agitacyjne, popularno  
naukowe i wiadomości krajowe oraz zagraniczne, z pominięciem korespondencyi  
z warsztatów i fabryk. N 5 zawiera następujące artykuły: „Zadania żydowskie-  
go proletaryatu“, „Warunki zdrowotności proletaryuszów“, „Bojkot“, „Z prze-  
szołości ruchu socyalistycznego w Polsce“, „Anarchizm a socyalizm“, „Żydzi  
w Galicji“, „Zwycięstwo socyalistyczne“, „Bunt w Rosyi“. „Niedziela robo-  
tnicza w Warszawie“, „Z pola walki“.



## KORESPONDENCYE.

### *Kołymsk, w styczniu*

Wiedząc o tem, jak interesujecie się pobytom europejczyków na dalekiej  
północy, chcę zaspokoić Waszą usprawiedliwioną ciekawość i choć w ogólnych  
zarysach naszkicować warunki, w jakich się znajdujemy.

Dość uprzytomnić sobie tę straszną przestrzeń, oddzielającą Kołymsk od  
cywilizowanego świata, bezbrzeżne noce zimowe z krótkotrwałym światem i mróz,  
mróz, kiedy to „dech w szron idzie“, żeby zrozumieć, do jakiego stopnia te  
warunki są ciężkie. Rząd mścić się umie, a wyrazem tej zemsty w stosunku  
do „polityków“ jest zesłanie Kołymskie. Charakterystyczne, że kodeks karny  
nie przewiduje tej kary nawet dla największych zbrodniarzy i kryminaliści, sądownie  
zesłani na Syberyę, dopiero po powtórnym zatargu tym razem z syberyjską  
sprawiedliwością dostają się na Jakuty, a w wyjątkowych wypadkach trafiają  
tutaj na ten Sybir Sybiru. Sami tylko „polityczni“ idą tu z reguły.

Praktyka wykazała, że wszyscy, komu przypada w udziale zesłanie dłuż-  
sze, niż 5 lat, mogą z wszelką pewnością liczyć na bliższe zaznajomienie się  
z etnografią stron tutejszych (choć często i 3 lata nie dają jeszcze dostatecznej  
gwarancyi, że się tak nie stanie), a b. generał-gubernator irkucki Goremykin  
potrafił nawet uzasadnić tę praktykę. „Jeszcze mogą sobie wyobrazić, że nie-  
winnego zesła na lat 5, odezwał się on do pewnej, starającej się o zesłanie, osoby,  
ale NN, jako skazaany na dłuższy termin, nie zasługuje na pobłażliwość.“  
A zatem 5 lat Syberji — oto kres, do którego „rosyjska sprawiedliwość“ może  
operować nad niewinnymi, stosując do nich system względności, z czego korzy-  
stać nie mogą „winni“.

A wino ta może być rozmaite!

Jeden z b. zesłańców, mieszkający w Jakucku, podchmieliwszy sobie, kierował pod bardzo wysokim adresem przekleństwa, które słyhać wszędzie, dokąd dotarła mowa rosyjska, i za tę „zbrodnię“ przejechał się do Kołymska na 2 lata. Nieborakowi kazano zebrać manatki i powieszono go, nie powiedziawszy nawet, dokąd go wiozą i na jak długo, czego chyba nawet Turcyja nie praktykuje.

Przechodzę do rzeczy!

Polityczne zesłanie w Śr. Kołymsku ma swoją historję. Pierwszym zesłańcem był rosyjski wice-kancierz, hrabia Michał Gołowkin. Przy wstąpieniu na tron cesarzowej Elżbiety, on, jako stronnik Anny Leopoldówny, był aresztowany w nocy z dn. 24 na 25 listopada (st. st.) 1741 r., oddany pod sąd i skazany na śmierć. Wyrok ten został złagodzony na dożywotnie zesłanie w Śr. Kołymsku, zwanym wówczas Jarmangiem. Podróż z Petersburga do miejsca zesłania trwała 2 i pół roku (od 19 st. 1742 do 8 sierpnia 1744 r.). Z Gołowkinem pojechała dobrowolnie jego żona, która mężnie znosiła wszystkie niewygody podróży. Senat interesował się bardzo swoją ofiarą i żądał od chorążego Palmsztuta miesięcznych raportów. Z nich dowiadujemy się, jak ciężkie było położenie Gołowkina. Trzymany pod kluczem i odłączony od ludzi był wypuszczany jedynie do cerkwi. Nawet popów, przychodzących dla spowiedzi do celi, senat kazał rewidować, ażeby wypadkiem nie doręczyli jakiego listu. Gołowkin umarł 10 listopada 1755 roku, a żona jego już za panowania Katarzyny II przewiozła ciało do Moskwy.

Podanie głosi jeszcze o jakimś hrabi niewiałomego nazwiska, zesłanym pod koniec XVIII stulecia do Niżnie-Kołymska; zesłańiec ten pozostawił dobrą pamięć po sobie.

Później pewno też zdarzały się pojedyncze wypadki zesłania\*), ale jako system zsyłanie do Kołymska rząd wprowadził dopiero w okresie białego teroru. W r. 1890 spotykamy tu już przeszło 50 zesłańców politycznych, przeważnie żydów, skazanych na rozmaite terminy od 3 do 10 lat. W ciągu kilku lat następnych przestano przysyłać nowych, aż dopiero w roku 1894 rząd znów sobie przypomniał o istnieniu Śr. Kołymska i odtąd każda zima wciąż powiększa kontyngens zesłańców.

Obecnie są tu: 1) Akimowa Taisja — ze sprawy nieudanego zamachu w Moskwie, skazana na 3 lata twierdzy Piotra i Pawła i 10 lat zesłania, 2) Borejsza Antoni (z żoną), b. student Leśnego instytutu, ar. w Odesie, na lat 6; 3) Cymerman Krzysztof, osiedleńiec — ze sprawy zamachu na pałac Kunitzera w Łodzi. 4) Cyperowicz Grzegorz, socyalny demokrat z Odesy na lat 10; 5) Janowicz Ludwik z „Proletaryatu“, po odbyciu Szliselburga, na osiedlenie. 6) Jegorow Michał — ze sprawy moskiewskiego zamachu skazany na 3 lata twierdzy i 8 lat zesłania; 7) Jergin Aleksander i 8) Jerginowa Lubow, — ze sprawy petersburskiej grupy „Narodowolców“. On skazany na 2 lata więzienia i 8 lat zesłania, ona na 6 lat. 9) Jones Salomon i 10) Milejkowski Mojżesz — żydzi z Wilna, skazani na 1 i pół r. Kresta i 5 lat zesłania. (Jones — chory na umyśle, jednak nie zawahano się przysłać go tutaj); 11) Mickiewicz Sergiusz\*\*) (z żoną) — lekarz z Moskwy, aresztowany w sprawie propagandy socyalno-demokratycznej, zesłany na lat 5; 12) Orłow Aleksander, b. emigrant, aresztowany w Turcyi, skazany na 2 lata. Kresta i 10 lat zesłania, 13) Paliński Stanisław

\*) Podobno byli tu powstańcy z 63 r. ale nie pewnego o ich pobycie wiadomo.

\*\*) Mickiewicz pierwotnie był zesłany do Olekmińska. Tam zaproponowano mu posadę lekarza okręgowego, którą przyjął.

(z żoną) z Warszawy na lat 10; 14) Stróżecki Jan z Warszawy na lat 8, 15) Surowcew Dymitr po odsiedzeniu Szliselburga na osiedlenie. Przed Wierchnie-Kołymskiem zamieszkuje jeden z najstarszych może rewolucjonistów rosyjskich, Wiktor Daniłow, osądzony kilkakrotnie na katorgę, złąd ostatecznie uciekł, ale aresztowany w Moskwie został zesłany na osiedlenie tutaj. Należy jeszcze wzmiankować o dwóch infamisach, z którymi kolonia nie utrzymuje stosunków: 1) Rasputin w Niżnie-Kołymsku ze sprawy makiwskiego zamachu, renegat, wniósł podanie o ułaskawienie: 2) Mielnikow Włodzimierz, człowiek, który do tego stopnia upadł moralnie i zapomniał o swojej przeszłości, że postawił siebie jako kandydata na pomocnika sprawnika lub w ostateczności na zasiedziela.

Jak wiadomo, rząd dla zaślancew wyznacza zapomogę, która w Kołymsku wynosi 18 rubli miesięcznie dla kawalera, żonaci zaś otrzymują 19 r. 16 kop. bez względu na to, czy żona dobrowolnie przyjechała za mężem, czy zesłana. Do niedawna dodawano na ubranie dwadzieścia kilka rubli rocznie, ale obecnie nastąpiły rozmaite oszczędności i tę pozycję zniesiono. Według ustawy, zapomoga powinna być wydawana tylko tym, którzy chcą pracować i zarabiać na utrzymanie, w praktyce zaś bywa tak, że jak tylko w zarządzie gubernialnym dowiedzą się o zarobkach zaślance, zaraz pozbawiają go zapomogi, co w zeszłym roku dotknęło kilkudziesięciu w prowincyi Jakuckiej. Czy trzeba mówić, że zapomoga nie wystarcza? Weźmy tylko ceny tutejsze niezbędnych produktów: mąka żytnia 4—5 rubli pud (nie zawsze dostać jej można), mięso — 3 ruble, herbata — 1 rubel cegła, świece i mydło — 60 kop. funt, cukier od 60 kop. do 1 rubla i t. d. wszystko w tym samym stosunku.

Pieniędzy ze strony otrzymywać nie wolno; są one konfiskowane na rzecz skarbu, a zarobki wobec mnóstwa ograniczeń nadzwyczaj trudno, pozostaje więc utrzymywać się z zapomogi, co dla kawalerów jest zadaniem do rozwiązania dość trudnem, dla żonatych zaś wprost niemożliwem. Kiedy się czyta wykaz rozmaitych zajęć, wzbronionych zaślance, mimowoli powstaje pytanie, co w takim razie wolno? Najważniejsze źródło zarobków — dawanie lekcji zatamowane. Do czuwania nad tym zakazem wezwani są popi, policja, a prócz nich zjawiają się ochotnicy — denuncjanci. Trzeba znać miejscowe stosunki, żeby zrozumieć całą głupotę podobnego zakazu. W mieście jest cerkiewno-parafialna szkoła, do której mogą uczęszczać tylko chłopcy. Nauczycielem jest dyak, o którego zdolnościach pedagogicznych świadczy fakt, że uczniowie po czterech latach wychodzą ze szkoły, niezbyt biegle umiejąc czytać. Nie tylko nie uczy on chłopców, ale ich demoralizuje, posyłając z listami do swych kochanek, a raz się zdarzyło, że dyakon, przyszedłszy na lekcję, zastał w szkole śpiące po nocnej orgii pijane dziewczyny. Taki okaz możliwy jest chyba tylko w Kołymsku!

Praca fizyczna politykom dozwolona, to też kto zna rzemiosło, może liczyć na jakie takie dość nędzne zresztą zarobki. Obywatele miejscowi do „polityków“ usposobieni są dość wrogo, a i „politycy“ też niezbyt garną się do nich, bo co może łączyć te dwa tak odrębne, obce sobie światy? Kolonia swyckie zamyka się w sobie, stara się czemkolwiek skrócić wstrętą wegetację, i z gorąskąową niecierpliwością wyczekuje poczty. „Poczta“, jestto magiczny wyraz, elektryzujący wszystkich. Nie zawiadomienie kogoś natychmiast o nadejściu poczty, jest to najcięższe wykroczenie przeciwko zasadzie koleżeństwa, jakie tylko wyobrazić sobie można.

Przed dwoma laty poczta dochodziła tylko trzy razy rocznie, teraz nastąpiło pewne polepszenie, bo dochodzi trzy razy, ale jakże to mało dla ludzi, związanych wszystkimi myślami, uczuciem, słowem całem jestestwem z odległymi stronami, skąd zaledwie słaby odgłos życia dochodzi i to po kilku miesiącach. To pocucie oderwania od świata najbardziej męczy, denerwuje, dla tego też każdy z nas

woli zimę z jej mrozami, ciemnością, ale i częstszą pocztą, od lata, kiedy przepaściste błota czynią komunikację niemożliwą.

Kiedy mowa o poczcie, trudno nie zwrócić uwagi na to bezprawie, jakiemu ulegają wszyscy zesłańcy na Jakutach. Wszelka korespondencja podlega kontroli policyi, co nawet z punktu widzenia ustawy o zesłańcach jest pogwałceniem prawa, które przewiduje wprowadzić podobne ograniczenia, ale tylko wyjątkowo i w każdym poszczególnym wypadku wymaga rozporządzenia z Petersburga, co powinno być zakomunikowane osobie interesowanej. Ale po co te wszystkie formalności, kiedy to robi się prościej: poczta wszelką korespondencję wydaje policyi, ta czyta i żadne protesty, powoływanie się na „prawo“ i temu podobne abstrakcje nie skutkują. Ograniczenie to było wprowadzone w r. 1889 po rzezi Jakuckiej\*), w charakterze środka tymczasowego, ale jak wiadomo, administracyi rosyjska niechętnie pozbywa się tak przypadającego jej do gustu przywileju a politycznych zesłańców uważa za ludzi, stojących poza prawami, z którymi można postępować według swego upodobania. Stosunek taki nie jest powszechny bo i wśród przedstawicieli administracyi zdarzają się ludzie, nie szukający odznaczania na drodze prześladowania „polityków“, ale trafiają się również egzemplarze, które z zyskan, czepiania się, wprost prowokacyi zrobili sobie niemal zawód. Wobec tego „politycy“ ciągle muszą stać na straży swej godności osobistej, co stwarza atmosferę ciężką do zniesienia i tem właśnie w znacznej mierze należy tłumaczyć cały szereg samobójstw, jakie zdarzyły się w ostatnich czasach.

Chęć dokuczania „politykom“ jak sztydo z worka wylazi z każdego nowego rozporządzenia. Jaki bo cel i sens może mieć przepis, żeby politycy, dajmy na to w Kołymsku lub Wierchojańsku, *codziennie* stwierdzali swoją obecność własnoręcznymi podpisami? Naturalnie, „politycy“ zaprotestowali przeciwko tej nowości i rozkaz pozostał na papierze. Ale po co te podpisy, kiedy ucieczka stąd niemożliwa, a i bez podpisu każdy krok nasz jest znany odnośnej władzy. Do jakiego stopnia śledzą tu zesłańców, niech zaświadczy ten fakt. Jeden z polityków kupił w sklepie kawałek czerwonego sukna. Policya już tego samego dnia wiedziała o kupnie i zaraz zaczęła rozmyślać na temat, do czego ta szmata może służyć. Pomocnik sprawuika, Ławrow, znany ze swej gorliwości w donosach, odrazu zaopiniował, że czerwony kolor to symbol rewolucyi, zatem zachodzi obawa, że państwo zostanie wstrząśnięte w swych posadach przez wywieszenie czerwonego sztandaru w Kołymsku. Mając tę pewność, napisał arogancki, wyzywający list, którego płazem puścić nie było można. Ławrow, widząc, że to nie przelewki, stehórzył, cofnął swe słowa i dał złąłą satysfakcyę, ale ani donosów nie zaprzestał, ani systemu szykanowania nie zmienił.

Ledwo Ławrow wyjechał, ażeby uszczęśliwić swoją osobą wierchojańczyków, zjawił się nowy, godny jego następcą, zasiedateli Iwanow. Jakut z pochodzenia, włożywszy mundur ze szlifami, nie znał już hamulca dla swej dzikiej natury. Bił kozaków, bił mieszczan, bił osiedleńców-kryminalistów i choć sypały się na niego ze wszystkich stron skargi, jednak wszystko uchodziło mu bezkarnie, co jeszcze bardziej go rozzuchwalało. Zatargów z „politykami“ miał on kilka, ale kończyły się one szczęśliwie, aż wreszcie przebrał markę jedaym z „polityków“ Iwanem Kałasznikowym \*\*).

\*) „Politycy“, przeznaczeni do Kołymska i Wierchojańska stawili opór władzom. Z nich Notkii, Podbielski, Pik, Zofia Gurewicz, Muchanow i Szur byli zabici na miejscu. Ciężarną Zofię Gurewicz żołnierze podnieśli do góry na bagnietach. Kohan-Bernsztajn, Zotow i Hausman zostali skazani na śmierć i powieszenu 7/10 sierpnia 1889 r., a reszta (26) poszła na katorgę i osiedlenie.

\*\*) Zajście to opisane już było w N 1 „Przedświtu“ z r. 1901.

Dramat ten w kolonii pozostawił głębokie, niezatarte ślady. Zdarzył się n wówczas, kiedy samobójstwo Gukowskiego \*) u wszystkich było w pamięci! W krótkim okresie czasu Kołymak pochłonął dwie ofiary, które skończyły samobójczo; trzecia opuściła to przekłete miejsce, ażeby stanąć przed sądem w Jakucku.

J.

*Petersburg, w maju.*

Duch protestu, który od roku 1899 opanował młodzież akademicką w Rosyi, nie tylko jej od tego czasu nie opuścił, lecz przeciwnie — coraz wyraźniej skierowuje akcję czynną w należyte łożysko. Nie podobna sobie wyobrazić czegoś bardziej bezradnego, jak stosunek rządu do sprawy studenckiej; postępuje on jak człowiek, zaskoczony zniecka, który próbuje różnych sposobów, by się obronić od napadów. Trzymał się więc spoczątku polityki drobnych ustępstw i względnej tolerancji, następnie polityki represji i gwałtów, lecz mimo to wszystkie rozruchy studenckie nie zostały wymazane z kroniki doby obecnej. Ta okoliczność bynajmniej nie potwierdza zdania rosyjskiej prasy konserwatywnej, która sądziła się złożyć całą odpowiedzialność za rozruchy na barki zagranicznych agitatorów, przysyłanych przez rząd ościenne do Rosyi. Zaburzenia studenckie, nie posiadały nigdy (w przeciągu czasu od roku 1899 do chwili obecnej) jednej silnej organizacji: centralne komitety w miastach stołecznych nie istniały, a jeżeli istniały, to tylko na papierze, o centralnym zaś komitecie dla całej Rosyi mowy być nie mogło i nieliczne próby urzeczywistnienia tej myśli zakończyły się fatalnie. A mimo to wszystko, skoro tylko stawał się wiadomym jakikolwiek fakt, wybitnie podkreślający brutalny stosunek rządu do uniwersytetów, wnet całkiem niezależnie, w różnych punktach Rosyi zwoływano wiece studenckie, uchwalano gromadne zaprzestanie zajęć, młodzież z pieśniami rewolucyjnymi zalegała ulice, gdzie słowa pieśni ginęły wśród krzyku chłostanych przez kozaków ludzi. Rzecz całkiem zrozumiała, że rozruchy studenckie roku bieżącego różniły się wiele od poprzednich; trzyletnia akcja musiała z natury rzeczy ulegać ewolucji wewnętrznej i zewnętrznej. Podczas gdy w roku 1899 wszystkie zwoływane wiece studenckie zastrzegały się, iż nie chcą bynajmniej prowadzić walki politycznej, w roku 1900—1901. tłumy studenckie przeciągały ulicami miast z okrzykami „precz czasowe prawidła!“, a w następnym roku podczas manifestacji zostały wypisane na czerwonych sztandarach hasła: „precz z samowładztwem, niech żyje wolność polityczna!“ Od tej chwili kwestya studencka zmalała, stopniała ona w szerokim porywie ku zerwaniu pęt ohydnej niewoli. Tegoroczne rozruchy studenckie rozpoczęły się w Kijowie i Charkowie, spoczątku miały one tylko lokalne znaczenie, lecz bardzo prędko rozszerzyły swe żądania. Następnie wybuchły zaburzenia w Moskwie, Petersburgu, Rydze, Kazaniu. Ażeby nie być rozwiekłym poprzestaniem na podkreśleniu najwybitniejszych momentów; takim był niewątpliwie wiec sześciuset studentów w Moskwie. Zajawszy przemocą aule uniwersyteckie, studenci uchwalili rezolucję zawartą w kilkunastu punktach, z których ważniejsze są: 1) żądanie swobody politycznej, 2) wolność słowa, 3) habeas corpus, 4) 8-godzinny dzień roboczy 5) zupełna autonomia uniwersytetów 6) wolny wstęp do uniwersytetów bez różnicy poci i narodowości. Najbliższym rezultatem tego wiecu było, iż uczestników jego uwięziono, a następnie skazano część na zesłanie do Syberyi, a resztę na więzienie od 6—8 miesięcy. Mam przed sobą list jednego z uwięzionych, 18-go chłopaka; technie z niego taka wiara w

\*) Grzegorz Gukowski, aresztowany w 1899 r. na żądanie Rosyi w Akwizgranie, został skazany na 5 lat Kresta. Na dwa tygodnie przed końcem terminu z powodu wstąpienia na tron Mikołaja II zażądano od niego przysięgi na wierność. Ponieważ odmówił, dodano mu 5 lat Kołymaka. Zastrzelił się 13/30 maja 1899 r.



przyszłość, taka moc charakteru, niezłamanego przeżytemi chwilami, że nie chce się wierzyć, że są to słowa człowieka, który ze względu na wiek jest jeszcze prawie dzieckiem. Jak się obchodzą w więzieniu ze studentami, niech świadczą o tem następujące ustępy z listu: „gdy raz studenci podczas przechoadzki zaczęli nucić pieśń, komisarz policyjny, polak, rozkazał im zaprzestać i, nie czekając ani chwili, nakazał żołnierzom bić zgromadzonych kolbami, co ci uskuteczнили tak gorliwie, że wielu poupadało na ziemię, otrzymawszy rany w głowę; następnie uwięzieni, w celu wywalczenia sobie pewnych ulg, zarządzili strajk głodowy; skończył się on nader smutnie: 2-ch umarło, 2-ch dostało obłąkania i przeszło trzydziestu poszło do szpitala, a z nich paru chorych na tyfus plamisty“..

W Petersburgu na wiecach w wielu zakładach naukowych postanowiono żądać: 1) wolności słowa 2) habeas corpus, 3) autonomii uniwersytetów. Punktem kulminacyjnym rozruchów była demonstracya 3-go Marca, organizowana wspólnie przez komitety studenckie i robotnicze: Jedną z odezw, nawołujących do demonstracyi, rozpoczynała się od słów. „Jakiś ciepły południowy podmuch ogarnął nas, przyjaciele, powiało na nas echem odległych walk i utarczek, powiało na nas południowym żarem słońca i odwagą czynu“... W dniu 3-go Marca o godzinie 12 nieprzebrane tłumy zgromadziły się na Newskim prospekcie; studentów stosunkowo było niewiele. O godzinie 12 1/2 ukazały się czerwone sztandary, wtedy oddziały konnej żandarmerji z obnażonymi pałaszami w rękę zaatakowały tłum. Trzy razy rozpędzeni manifestanci ponownie się zbierali i przegradzali ulice, aż wreszcie policyi udało się ich wyprzeć przy pomocy szabel i nahajek w boczne ulice, gdzie wnet zabrzmiała pieśń, piękna nie muzyką dźwięków, lecz tą szczerą młodzieńczą nutą, co się rwie ku prawdzie, jak ptak ku słońcu. Do godziny 4 1/2 rozpędzano uderzeniami publiczność na Newskim prospekcie i przyległych ulicach. Cóż może być cięższego, jak widok płazowanego i bitego bezbronnego tłumy i te szlochające kobiety, zasłaniające twarz rękoma, po których sączy się krew, lub gromadki mężczyzn, szczerze otoczonych przez żandarmerję i niemiłosiernie chłostanych aż póki część nie upadnie — to są obrazy które mogą zatruć niejedną chwilę. To też wracających do domu ogarnęła jakaś ponura zaduma: widziałem jak niektórzy nerwowo zaciskali dłonie, inni mówili: „przyjdziemy za lat parę, lecz z bronią w rękę“...

Trudno podać dokładną liczbę uwięzionych za rozruchy w Petersburgu i zesłanych na Syberyę, to tylko można powiedzieć z pewnością, iż była ona nie mniejsza niż w Moskwie. Jaką drogę wybrać należy w przyszłości dla walki z rządem, jak odpowiedzieć na represye i gwałty, to są zagadnienia, które partye rewolucyjne w Rosyi powinny jaknajprędzej rozstrzygnąć...

Y.

#### *Moskwa, w kwietniu*

Z ujeżdżalni w nocy (9/11 — 10/11 lutego) wszyscy aresztowani studenci zostali wytransportowani do więzienia etapowego „Butyrki“. Studentów osadzono na pierwszym i drugim piętrze, słuchaczki wyższych kursów — na 1-em oddziale kobiecego. Stosunki pomiędzy piętrami nie zostały przerwane: rozmawiano przez okna, przesyłano kartki na sznurze, a nieraz i sami studenci przechodzili z jednego piętra na drugie. Cele przez cały dzień i noc były otwarte, a w każdej znajdowało się 50 — 100 osób. Wskutek takiego tłoku, jak również ażeby uciec od wiecznie głodnych pluskiew, niektórzy studenci spali na korytarzu. W korytarzu też codzień jeden ze sklepikarzy puszczał w ruch swój interes i dostarczał studentom wszystkiego, co im się żywnie podobało.

Codzienny podział dnia butyrskiego przedstawiał się w sposób następujący: dzień się rozpoczynał o godzinie 8-mej zrana, od chwili sjawienia się sklepikarza. Po herbacie, o godzinie 10 — 11 ktokolwiek ze studentów odczytywał wobec wszystkich referat (pospolicie treści społecznej). Referat, a potem debaty zaj-

mowały czas do godziny 2, t. j. do obiadu. Obiad zwykle składał się z dwóch dań: zupa mięsna albo „szczy“ i kasza (hreczana lub jaglana). Jeśli kto chciał mieć obiad lepszy, dopłacał 5 — 10 kop. — zależnie od ilości życzących. Wielu całkiem nie otrzymywało obiadu, a wzamian zato 10 kop. — t. zw. „kormowija“. Po obiedzie — spacer 1 i pół godziny. Na spacerze śpiewano, bawiono się pigułkami śnieżnemi i t. p. Spacer był wspólny dla całego piętra. Po spacerze znówu przynoszono wodę gorącą i pito herbatę. Czas do godziny 9-ej wieczór — do kolacyi, raczej herbaty wieczornej — spędzano w sposób najrozmaitszy: czytano, śpiewano, grano w szachy i t. p. Po herbacie wentylacya cel i jazda do łózek.

Od czasu do czasu odbywały się zebrania literacko-wokalne i muzyczne, na które wejście było płatne. Dochód z wieczorków przeznaczano: na zapomogi więźniom kryminalnym oraz na zapomogi studentom wygnadcom.

Rozpoczęto wydawnictwa peryodyczne, w których poruszano nie tylko kwestye, dotyczące się życia więziennego, lecz zamieszczano i artykuły treści społecznej, wiersze, sprawozdania, ogłoszenia i t. p.

W ten sposób upłynął niepostrzeżenie miesiąc. Nastroj u wszystkich był wesoły. Z niecierpliwością tylko nadczekiwało ogłoszenia wyroku, tem bardziej, że krążyło mnóstwo najrozmaitszych plotek o przyszłym losie aresztowanych, o czem nieraz też debatowano na wiecach butyryckich. Na jednym z takich wieców postanowiono odmówić wszelkich zeznań i, gdy się pojawili oficerowie żandarmscy, wybraли przez studentów „starostowie“, którzy stałymi za pośrednictwem w stosunkach z naczelnikiem więziennym i innemi władzami, wręcz zakomunikowali fijsłom decyzję wiecu. Zaledwie mała garstka studentów chciała złamać solidarność i zawiadomiła żandarmów o swej gotowości dawania odpowiedzi. Lecz żandarmi uważali za stosowne dać spokój i nie skorzystali z usług wiarotłomnych kolegów.

Niejednokrotnie przywoływano prokuratora izby sądowej i żądano wyroku lecz wobec ciągłej odpowiedzi odmownej, postanowiono w jakikolwiekby sposób zaprotestować. Na wiecach, swotyiwanych z tej racyi, nie można było jednak dojść do żadnych wniosków, więc bardziej niecierpliwa i zapalna mniejszość postanowiła urządzić iluminacyę i w ten sposób zaprotestować przeciwko tak długiemu trzymaniu w więzieniu bez wyroku. Przyniesiono z podwórza więziennego słomy, z papieru różnokolorowego wycięto plakaty ze stosownymi napisami, zakomunikowano na wolność o mającej się odbyć iluminacyi, otrzymano proszki bengalskie i 9/22 marca wieczorem, oblawszy poprzednio naftą słomę i poduszki słomiane, zapalono je, jak również ogień bengalski i na długich kijach wywieszono plakaty. Jednocześnie wszczęto straszny krzyk i hałas i śpiew. Na ulicy przed więzieniem zebrało się sporo publiczności i przyglądało się tej niezwyklej iluminacyi. Straż ogniowa, zaalarmowana silnem światłem, zjawiła się natychmiast.

Iluminacya trwała jakie pół godziny. Koło godziny 9-ej weszła wzmocniona straż więzienna, gwałtem wpędziła wszystkich do cel i pozamykała te ostatnie. Za karę skazano wszystkich na „parazy“ t. j. wszystkie potrzeby zmuszano załatwiać w celi, a nie wypuszczano ani na chwilę do klozetów.

Nasajutrz wprowadzono do więzienia wojsko i postawiono silną straż. W ten sam sposób postąpiono ze studentkami, które również hałasowały i protestowały. W całej tej hecy 1-sze piętro nie brało żadnego udziału.

Szczególnie uciążliwą była owa straż dla studentek, bo żołnierze ciągle zaglądali przez „judasze“ i w ten sposób biedne panny musiały przez długi czas wcale się nie rozbiierać. Wyprowadzone wreszcie z cierpliwości, postanowiły urządzić strejk głodowy, wystawiając żądania: zniesienia konwoju stałego na korytarzu i usunięcia „parazy“. Następnego dnia przyłączyli się do studentek polityczni

siedzący w wieży Północnej\*), a w dalszym ciągu i inni polityczni i studenci z 2-go piętra (z pierwszego piętra nie brali udziału). Głolow / strejk trwał — u studentek 8 dni, u studentów 6 dni i zakończył się wygraną więźniów: straż została usunięta z korytarza, na którym się znajdowały studentki, również zostały wyniesione „parasze“. Studentom też zrobiono pewne ustępstwa: zaczęto wypuszczać na spacer i pozwolono zrana wychodzić do klozetu, chociaż drzwi pozostały zamknięte, i straż nie została usunięta.

Naturalnie ten strejk głodowy i surowe warunki pociągnęły za sobą opłakane skutki: nastąpiło ogólne osłabienie, zaczęto chorować, zjawily się choroby zaraźliwe, np. tyfus plamisty, a kilku umarło. Pod naciskiem opinii publicznej władza więzienna pozwoliła wreszcie nieco oczyścić z brudu cele i dała więźniom wolność uwięzionym studentom.

Wskutek też tych zaburzeń zniesiono pierwotny zamiar wysłania wszystkich studentów do Archangielska do więzienia, a postanowiono polzielić ich na małe grupy i rozesłać do wszystkich więzień prowincjonalnych Rosji.

W połowie kwietnia n. s. wszystkich studentów rozesłano i Butyrki znów są gotowe dla innych ofiar.

Kbl.



## Bibliografia

„Hasło“. Czasopys R. U. P. N 1 i 2 Czerniowce 1902.

Rewolucyjna Ukraińska Partya, która wydała już szereg broszur agitacyjnych dla ukraińskiego ludu robotczego, praysąpiła do wydawania organu peryodycznego w Czerniowcach (na Bukowinie), przeznaczanego dla Ukrainy rosyjskiej. Jakkolwiek program R. U. P. jest mniej wyraźny od programu Ukraińskiej Partii socjalistycznej, to jednak i on jest socjalistyczny i niepodległościowy. Oprócz artykułów teoretycznych „Hasło“ zawiera dużo informacji z życia Ukrainy rosyjskiej. Na razie trudno jeszcze wydać jakieś stanowcze zdanie o charakterze pisma, musimy czekać przeto, aż się wypowie jasno w sprawach najważniejszych.

O.

---

## HIRSZ LEKERT

Zginął śmiercią męczeńską, powieszony dnia 10 czerwca o godzinie 3-ciej w nocy na wzgórzach obok więzienia wileńskiego. Mściciel skatowanych robotników wileńskich pochodził z gub. Kowieńskiej, był z zawodu szewcem. Za odbijanie z rąk policyj towaryszysy, którzy byli schwytni podczas rozpowszechniania odezw w Wilnie w r. 1891, skazano go na 8 miesięcy Kresta i dwa lata zesłania do Jekaterynosławia. Zamiast do Jekaterynosławia pojechał do Wilna, gdzie mieszkał bez meldunku. Dopiero na kilka miesięcy przed 1-ym maja policya go wysłodziła i wysłała do Jekaterynosławia. Do Wilna przybył już po demonstracy i egzekucyi nad demonstrantami. Sąd trwał zaledwie cztery godziny. Na sądzie Lekert zachowywał się zupełnie spokojnie.

Cześć jego pamięci!

---

\*) Na rogach gmachu butyrskiego są wieże, do których sadza się politycznych, wyzłanych na daleki Wschód. Wież takich jest cztery: Pugaczowska (obecnie siedzą z braku miejsca w innych więzieniach polityczni pod śledztwem); Policyjna (siedzą kobiety polityczne); Północna i Czasowaja (siedzą polityczni, skazani na wygnanie na daleki Wschód).

# RACHUNKI

Centralnego Komitetu Robotniczego i Komitetu Zagranicznego  
Polskiej Partji Socjalistycznej  
za 1901 rok.

## Przychody:

	Rs. kp.	Rs. kp.
<b>Dochody krajowe (zaboru rosyjskiego):</b>		
Ze składek i za wydawnictwa . . . . .		8256.50
<b>Składki zagraniczne:</b>		
Członkowskie . . . . .	961.25	
Nadzwyczajne . . . . .	1826.20	
Na więźniów . . . . .	418.55	
Na P. P. S. zaboru austriackiego i pruskiego . . . . .	1036.75	
Na wydawnictwo imienia J. Tańskiego . . . . .	117.40	4355.15
<b>Księgarnia:</b>		
Sprzedaż broszur, „Kuryerka“ itp. w zaborze austriackim . . . . .	520.20	
„ „ „ „ „ pruskim . . . . .	82.10	
„ „ „ „ „ Ameryce . . . . .	376.60	
„ „ „ „ „ zagranicą w Europie . . . . .	872.05	1850.95
<b>Przedświt:</b>		
Prenumerata i sprzedaż Przedświtu w zaborze austriackim . . . . .	138.15	
„ „ „ „ „ pruskim . . . . .	50.90	
„ „ „ „ „ Ameryce . . . . .	84.80	
„ „ „ „ „ zagranicą w Europie . . . . .	323.05	596.90
<b>Światło:</b>		
Prenumerata i sprzedaż Światła w zaborze austriackim . . . . .	33.45	
„ „ „ „ „ pruskim . . . . .	17.35	
„ „ „ „ „ Ameryce . . . . .	44.10	
„ „ „ „ „ zagranicą w Europie . . . . .	51.—	145.90
<b>Wydawnictwa Żydowskie:</b>		
Sprzedaż w zaborze austriackim . . . . .	11.35	
„ „ Ameryce . . . . .	30.65	
„ „ zagranicą w Europie . . . . .	41.20	83.20
		<u>Rs. 15288.60</u>

## Rozchody:

	Rs. kp.	Rs. kp.
<b>Deficyt z 1900 roku . . . . .</b>		2225.95
<b>Wydatki krajowe (w zaborze rosyjskim) . . . . .</b>		8819.10
<b>Transporty wydawnictw dla zaboru rosyjskiego do granicy . . . . .</b>		579.70
<b>Przedświt:</b>		
Koszty druku 12 NN-ów . . . . .	1188.—	
Redakcja „ „ „ . . . . .	460.80	
Ekspedycja „ „ zagranicą . . . . .	123.65	
Lokal część kosztów przypadająca na Przedświt . . . . .	117.15	
Administracja część kosztów przypadająca na Przedświt . . . . .	183.10	
Porto listów „ „ „ „ „ . . . . .	61.25	2133.95

Światło:

Koszty druku N-ru 12 . . . . .	127.70	
Redakcyja " " " " " " " " " " " "	88.40	
Ekspedycyja " " zagranicą . . . . .	18.25	
Administracyja, część kosztów przypadająca na Światło . . . . .	45.95	
Lokal " " " " " " " " " " " "	29.80	
Porto listów " " " " " " " " " " " "	14.90	274.50

Wydawnictwa żydowskie:

2.000 egz. Kautsky K. Niepodległość Polski . . . . .	52.80	
3.000 " Feigenbaum B. Jak żyd staje się socjalistą? . . . . .	97.40	
2.000 " Wroński Al. Żydzi w Polsce . . . . .	52.80	
3.000 " Młot J Kto z czego żyje? . . . . .	184.40	
3.000 " Sprawa Robotnicza . . . . .	182.40	
1.000 " Arbajter Nr 3 . . . . .	42.25	
1.000 " " 4 . . . . .	60.—	622.05

Księgarnia:

2.500 egz. We wspólnem jarzmie . . . . .	141.35	
3.000 " Wybór Poezyi tom I i III . . . . .	71.50	
206 " Czytanka Socjalistyczna . . . . .	14.15	
5.000 " Opowiadanie z dziejów Polski . . . . .	192.—	
3.000 " Wybór Poezyi tom III. . . . .	91.20	
2.000 " Za Wolność! . . . . .	33.60	
7.000 " Ojciec Szymon Wyd. V. . . . .	72.—	
2.000 " Międzynarodowa Solidarność Proletaryatu . . . . .	185.70	
2.000 " Kurjer Nr 1—9 . . . . .	346.10	
Ekspedycyja Kurjera, książek i broszur za granicą . . . . .	270.10	
Zakupno obcych wydawnictw . . . . .	1562.25	
Administracyja, część kosztów przypadająca na księgarnię . . . . .	549.35	
Lokal " " " " " " " " " " " "	351.50	
Porto listów " " " " " " " " " " " "	183.80	4064.60

Wydatki różne:

Składki, przesłane P. P. S. zaboru austriackiego i pruskiego . . . . .	1036.75	
Sekretaryat Międzynarodowy rata za I półrocze . . . . .	38.10	
Druki charakteru organizacyjnego . . . . .	40.35	
Inne wydatki organizacyjne zagranicą . . . . .	93.25	1203.45

Drukarnia Londyńska:

Zakupno czcionek . . . . .	96.—	
	<u>Rs. 20024.30</u>	

Zestawienie:

Deficyt, tj. przewyżka długów nad należnościami*)		
z 1900 roku . . . . .	2225.95	
Rozchody w 1901 roku . . . . .	17798.35	20024.30
Przychody " " . . . . .		15288.60
Deficyt, tj. przewyżka długów nad należnościami**)		
na 1902 rok . . . . .		<u>Rs. 4735.70</u>

\*) W tem Rs. 35.85 kop. wpłynęły za Kurjerak Zak. i Zag.

\*\*) Należności u kołporterów nie są przy tem brane w rachubę.

# PRZEDŚWIT

## WSKAZANIA PRZESZŁOŚCI.

Nie da się zaprzeczyć, że carat przeżywa obecnie chwilę dość ciężką. Dzisiejsze jego położenie przypomina schyłek ósmego dziesięciolecia wieku ubiegłego, kiedy cała opinia publiczna Europy i Rosji jednoznacznie wróżyła szybki upadek samowładztwa carskiego. Jeśli porównamy epokę dzisiejszą z ostatnimi latami panowania Aleksandra II, to będziemy musieli stwierdzić, że obie te chwile dziejowe, pomimo licznych różnic zasadniczych, posiadają pewne cechy wspólne.

Obecnej Rosji przybyły takie czynniki słabości, jakich nie było wówczas (potężny ruch robotniczy, bunt chłopski na szeroką skalę, wrzenie na „kresach“ — w Finlandyi, w Polsce), ale natomiast brak jej dziś niektórych istniejących wtedy.

Przedewszystkiem dziś niema takiej potężnej partii rewolucyjnej, jaka istniała podówczas w postaci „Narodnej Woli“ — silnej głównie tem, że przy swym charakterze spiskowym, zmuszała rząd oddzielnymi bohaterskimi czynami rewolucjonistów do przeceniania siły i znaczenia tych ostatnich. Car musiał drzeć wobec tajemniczej garstki spiskowców, wymierzających raz po raz niespodziane ciosy. Dzisiejszy masowy ruch robotniczy przedstawia daleko większą siłę rewolucyjną, aniżeli spiskowcy „Narodnej Woli“, ale carat, zwalczając ten ruch i bojąc się go, zna jego rzeczywistą siłę i nie może przeceniać tej ostatniej. Wie on, że obecny ruch robotniczy, jakkolwiek wzmagający się ustawicznie, bardzo długo jeszcze nie będzie mógł wypowiedzieć caratowi walki ostatecznej, wznieść zbrojnej rewolucyi, mającej na celu detronizację cara i pochwycenie władzy w ręce przedstawicieli mas. O odrodzeniu zaś walki terrorystycznej w takiej formie, jak za czasów „Narodnej Woli“, obecnie nie może być mowy; zaprzepaściłoby to na długi czas robotniczy ruch masowy, a rządu jużby nie nastraszyło w takiej mierze, jak to było pod koniec ósmego dziesięciolecia, gdyż po rozbiciu „Narodnej Woli“ prysł czar tajemniczości nie tylko jej, ale i wszelkich możliwych jej następców i rząd nie może już obecnie przeceniać siły spiskowców. Pod tym więc względem carat obecnie znajduje się w daleko dogodniejszym położeniu, aniżeli przed 20 laty.

Jeśli dziś zastój przemysłowy i głód chroniczny całego szeregu gubernii bardzo osłabiają Rosyę, budząc niezadowolenie w jak-najszerzych masach nie tylko robotników, ale już i chłopów, to nie należy zapominać, że mocarstwowe stanowisko państwa carów obecnie pozwala mu na bardziej spokojne traktowanie objawów tego niezadowolenia, niż lat temu 20. Wówczas rola Rosyi w koncercie eurpejskim była wprost oplakana. Z upokorzoną na kongresie berlińskim nie liczono się jako z mocarstwem pierwszorzędnem, kiedy dziś Rosya jest potęgą w koncercie europejskim, a o jej przyjaźń dbają nie tylko ministrowi władcy półwyspu Bałkańskiego, ale i taki Wilhelm, nie zapominając już o Francyi. Finanse rosyjskie nie znajdują się obecnie w stanie świetnym — to prawda; ale, jeśli porównamy obecny stan finansowy Rosyi z tem, co było po wojnie rosyjsko-tureckiej, kiedy nad rublem moskiewskim znęcali się jak chcieli bankierzy europejscy, to musimy przyznać, że obecnie, dzięki kapitałom francuskim i ekwilibrystyce finansowej ministra Wittego, ekonomicznie państwo cara jest bez porównania silniejsze, niż pod koniec panowania Aleksandra II. Co więcej, obecnie w Rosyi poza robotnikami i inteligencją socjalistyczną nie widzimy żadnych żywiołów, domagających się konstytucyi, kiedy wówczas społeczeństwo rosyjskie po świeżo przebytej „epoce wielkich reform“ było głęboko przekonane, że „uzupełnienie gmachu“ przez konstytucyę nastąpić musi niezwłocznie, liberalny ruch ziemstw był stosunkowo dość znaczny, a żandarmi podczas rewizyi przekonywali rewidowanych, że im nic nie przyjdzie z tego, że za 10—15 lat będą im stawiane pomniki. Jeśli do tego wszystkiego dodamy fakt niezaprzeczony, że wszechpoteżna biurokracya rosyjska jest obecnie daleko sprawniejsza niż przed laty 20-tu, to porównując dwie te chwile dziejowe — koniec panowania Aleksandra II-go i czasy obecne — będziemy musieli przyznać, że przed laty 20-tu położenie caratu było trudniejsze. I jeśli wówczas car, ściągany jak dzikie zwierzę przez rewolucjonistów, posiadający nadto w najbliższem swem otoczeniu ludzi sprzyjających reformie konstytucyjnej, jak w. książę Konstanty, nie zdobył się na nic innego, jak osławioną „konstytucyę Loris-Melikowa“, to nie ma powodów do przypuszczania, aby dziś Mikołaj II-gi, zdecydowawszy się zrobić ustępstwa, poszedł dalej od swego dziadka. Charakterystyczne, że w prasie zagranicznej po zabiciu przez Bałmaszowa Sipiagina, błąkała się pogłoska, jakoby car kazał sobie dać do przejrzenia właśnie ową „konstytucyę“ Loris-Melikowa. Jest to zapewne zwykła plotka, która jednak dowodzi, że powrót do „konstytucyi“ Loris-Melikowa byłby rozumiejącym się sam przez się, zupełnie logicznym.

Wobec tego warto sobie przypomnieć, czem była właściwie owa „konstytucya“, na czem polegały plany „wice-cesarza“, jak nazywano Loris-Melikowa.

Przedewszystkiem rząd miał przeprowadzić t. zw. senatorskie rewizye w 8 guberniach. Mianowicie senatorowie, mianowani przez

cara, mieli się udać do następujących gubernii: Kazańskiej, Kostromskiej, Woroneskiej, Tambowskiej, Kijowskiej, Czernihowskiej, Saratowskiej i Samarskiej, a więc, z wyjątkiem dwóch rusińskich i jednej, posiadającej znaczną liczbę ludności tatarskiej, do czysto wielkoruskich. Ci senatorowie mieli zgromadzić materiały, służące do wyjaśnienia różnych kwestyi dotyczących zarządu ogólnego, sądownictwa, spraw ekonomicznych i oświaty ludowej. Materiały te, razem z tymi, które można otrzymać bezpośrednio od ministerów i innych instytucji centralnych, miały być podzielone i rozklasyfikowane przez odpowiednich ministrów i pójść następnie do specjalnych „komisji przygotowawczych“. Te ostatnie miały być utworzone przez rząd, według jego własnego wyboru, z urzędników różnych dykasteryi, jako też z osób, znowuż powołanych przez rząd, z pomiędzy rzeczoznawców w różnych dziedzinach nauki, życia społecznego i administracji. Otóż te „komisyje przygotowawcze“ miały na podstawie dostarczonego im przez ministrów materiału opracowywać projekty ustawodawcze, ale „w tym zakresie, jaki będzie wskazany przez wolę najwyższą“ cara. Ten ostatni, wstępując na drogę reform, nie dowierzał nawet mianowanym przez siebie samego urzędnikom i rzeczoznawcom, bojąc się, ażeby ci z materiałów, zebranych przez mianowanych przez cara senatorów, następnie uporządkowanych przez carskich ministrów, nie wyłuskali czegoś antyrządowego.

Wypracowane przez „komisyje przygotowawcze“ projekty szły do „Komisji Ogólnej“, odgrywającej w „konstytucyi“ Loris-Melikowa rolę parlamentu. Zobaczmyż, jak miał wyglądać ten parlament. Miał się on składać przede wszystkim z osób, wybranych przez władzę najwyższą z pomiędzy członków komisji przygotowawczych; następnie z osób wybranych przez gubernialne ziemstwa 35 gubernii, posiadających te instytucje, jakoteż przez „dumy“ znaczniejszych miast. Gubernialne ziemstwa miały wybierać jednego albo dwóch „deputowanych“, stosownie do liczby ludności danej gubernii, „dumy“ zaś każda jednego, oprócz „dum“ Moskwy i Petersburga, które wybierały po dwóch; w końcu z osób „mianowanych w specjalny sposób“ (w jaki — niewiadomo), mających reprezentować miejscowości, w których ziemstw niema.

Otóż większość w tym pseudo-parlamente mieli by urzędnicy, mianowani przez cara, co zaś do „wybranych“ przez ziemstwa, (istniejące tylko w guberniach rosyjskich i kilku rusińskich, to należy zaznaczyć, że do ziemstw gubernialnych wybiera nie ludność na podstawie cenzusu, jak to jest w ziemstwach powiatowych, lecz ziemstwa powiatowe. W ten sposób „deputowanymi“ od ziemstw byłiby ludzie, wybrani przez osoby, które same zostały wybrane pośrednio, i do „Komisji Ogólnej“ dostałyby się osoby najbardziej uprzywilejowane z warstw uprzywilejowanych; nie tylko proletaryat wiejski, ale nawet chłopci posiadacze w tym „parlamente“ nie mieliby przedstawicieli. To samo dotyczyłoby robotników, ponieważ członkowie „dum“ w Rosyi wybierani są na podstawie



systemu trójklasowego i cenzusu. Warstwy ludowe, nawet czysto rosyjskie, byłyby więc pokrzywdzone w sposób haniebny. O ludzie wszelkich „kresów“ niema nawet mowy, gdy tam nawet przedstawiciele klas uprzywilejowanych byłiby mianowani „w specjalny sposób“ i stanowiliby naturalnie mikroskopijną mniejszość..

Nie sądźmy jednak, ażeby i tak przesłany przez różne sita „parlament“ rosyjski miał prawa, podobne do praw najbardziej zacofanych parlamentów europejskich. Gdzież tam! Działalność jego miała być wyłącznie doradcza. Mianowicie, wszystkie projekty ustawodawcze, przesłane z „komisji przygotowawczych“ do „Komisji Ogólnej“ musiałyby być, po rozpatrzeniu przez tę ostatnią, wniesione, za pośrednictwem odnośnych ministrów i z ich komentarzami, do mianowanej przez cara rady państwowej, która może uznać, przerobić lub odrzucić wszelki projekt ustawodawczy „Komisji Ogólnej“. Wszelka jednak ustawa, uchwalona przez „Komisję Ogólną“, idzie na zatwierdzenie do cara, który ją odrzuca, jeśli mu się to spodoba i kwita. Dla ukoronowania całej tej konstytucji „parlamentowi“ rosyjskiemu odebrano prawo wtykania nosa do budżetu i wogóle finansowej gospodarki rządu.

Aleksander III uznał nawet tę „konstytucję“ za niesłychanie radykalną i po parutygodniowych medytacjach, zwrócił się do Pobiedonoscewa, a ten ułożył manifest, zrywający wszelkie nici z epoką „wielkich reform“ i wprowadzający Rosyę na drogę panującej dziś reakcji. „Narodna Wola“ została zduszona, słaby ruch liberalny stłumiony, zaczęły się obcinania wszystkich reform Aleksandra II i Rosya za Mikołaja II jest takąż samą despotą azyatycką, jaką była za jego „niezapomnianego“ ojca.

I sama „konstytucja“ Loris Melikowa i jej losy są dla nas bardzo pouczające, stanowiąc wskazówkę przeszłości — cenną i na przyszłość.

*St. O...sars.*



## Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracji.

### III.

#### Demokratyzm narodowej demokracji.

Przechodząc od scharakteryzowania stanowiska narodowej demokracji względem kwestyi niepodległości i powstania do omówienia jej poglądów na poszczególne zagadnienia naszego życia narodowego, musimy przedewszystkiem przyjrzeć się jej demokratyzmowi. Są bowiem rozmaitego gatunku demokracje, poczynając od szlacheckiego, wyrażającego się dajmy na to w tem, że dże

Pan hrabia zaszczyca swą obecnością bal chrześcijańskich lokajów, i kończąc na proletaryackim, dążącym do zorganizowania w ręku ludności pracującej wszechwładzy państwowej kosztem antyspołecznych interesów wyzyskiwaczy.

Otóż, jeśli zechcemy ściśle określić gatunek demokratyzmu narodowej demokracji, to znajdziemy się w nader kłopotliwym położeniu. Nie napróżno „Przegląd Wszechpolski” pisał: „W szereгах naszego stronnictwa i nawet, zdaje mi się, w samych kadrach organizacji Ligi zamało jest ludzi, dobrze rozumiejących program demokratyczno-narodowy”. Jeśli gdzie, to właśnie w tej dziedzinie najtrudniej zorientować się nawet członkom stronnictwa, nie mówiąc już o nieczłonkach. Musimy się jednak o to pokusić, a dla ułatwienia sobie zadania postaramy się osobno rozpatrzyć *teorię* demokratyczną stronnictwa i osobno *praktykę* tj. osobno poglądy, wypowiadane dla inteligencji stronnictwa w „Przeglądzie Wszechpolskim”, a osobno materiały agitacyjny dla mas ludowych, zawarty w „Polaku” i jego dodatku robotniczym. Jest to tembardziej konieczne, że często w jednej i tej samej sprawie co innego mówi „Przegląd Wszechpolski”, a co innego „Polak” \*) — przyczem nie wiadomo, co jest właściwem, szczerem zdaniem stronnictwa, a co jest „polityką” czy demagogią.

Demokratyzm narodowej demokracji jest nadzwyczaj nieuchwytny — głównie z tego powodu, że stronnictwo to, będąc partją ogólnu narodową, opierającą się, czyli raczej chcącą oprzeć się na wszystkich sferach narodu, musi z konieczności zacieierać wszelkiego rodzaju kanty swych poglądów, pławić się we mgłę ogólników, które każdy może rozumieć tak, jak sobie tego życzy. Napróżno staramy się przeniknąć właściwy sens całej tej ogólnikowej frazeologii, którą, gdyby nie była używana systematycznie, możnaby było złożyć wprost na karb nieudolności autorów narodowo-demokratycznych. Nie podobna jednak nie uznać, że właśnie ta mglistość i ogólnikowość wypowiedzeń się narodowej demokracji jest najlepszą gwarancją jej siły — rozumie się pozornej. Ta to mglistość właśnie pozwala narodowym demokratom zdobywać zwolenników w najróżnorodniejszych sferach i nie zrażać ich przez czas dłuższy. Weźmy np. taki frazes: „Nasz demokratyzm nie polega na budzeniu *niższych* instynktów w masach, na rozdumchiwaniu nienawiści stanowych i klasowych, ale na *pozytywnych* usiłowaniach skierowanych do zrobienia szerokich mas narodu uczestnikami narodowo-kulturalnego życia, opartego na *zdrowych* podstawach ekonomicznych...” (P. W. 1902, IV, 251). Tu każdy może wyczytać, co mu się żywnie podoba. Narodowo-demokratyczny fabrykant pod „niższymi instynktami” mas zrozumie chęć robotnika polepszenia swego losu za pomocą strejku o skrócenie dnia roboczego lub podwyższenie płacy, a „zdrowemi zasadami ekonomicznemi” utrwalenie obecnego swego stosunku do robotnika. Szlagon narodowo-demokratyczny musi przyklasnąć tym słowom, bo „niższe instynkty mas” — to żądanie parobków, ażeby ich lepiej płacono i traktowano ich jak ludzi, a „zdrowe zasady ekonomiczne” — to np. zakaz wychodzenia robotników rolnych do Prus. Chłopi ani robotnicy „P. W.” nie czytają, więc nawet nie sachodzi żadna potrzeba tłómaczenia im, że „zdrowe zasady ekonomiczne”, to właśnie ich dobrobyt. A co do „pozytywności” usiłowań, no to nawet ze szczupłym zasobem fantazy można interpretować ten wyraz na wszelkie sposoby...

Należy zauważyć, że mglistość i ogólnikowość wypowiedzeń się narodowej demokracji wzrasta w miarę wzrostu i rozszerzania się jej wpływów. Jednocześnie też ze wzrostem wpływów narodowej demokracji, mglistość ta poczyła

\*) W „Polaku” np. narodowa demokracja uważała za stosowne budzić sympatyę czytelników względem burów, kiedy „Przegląd Wszechpolski” zajął stanowisko antyburskie.

zmieniać swą rolę. Pierwotnie służyła ona narodowym demokratom do ukrycia wobec sfer mniej radykalnych zbyt jaskrawie-demokratycznych kantów w poglądach stronnictwa, stopniowo jednak poczęła być używana do zatarcia śladów ewolucji stronnictwa na prawo.

W ogłoszonym w r. 1897 programie stronnictwa narodowo-demokratycznego czytamy: „Stawiamy więc w społecznych dążeniach naszych na pierwszym miejscu interesy duchowe i materyjalne warstw ludowych, podporządkowując im, *gdzie tego potrzeba*, interesy warstw innych”. („P. W.” 97. XI. 248). W tym ustępie powtórzone za dawnym „Głosem” „podporządkowanie interesów wszystkich warstw interesom ludu” zostało sprytnie osłonięte listkiem figowym w postaci słów „gdzie tego potrzeba” naturalnie w celu zamaskowania radykalizmu społecznego tego zdania, które wówczas wypowiadano szczerze. Program bowiem oświadcza wyraźnie:

„W wytworzonym przez współczesne stosunki ekonomiczne antagonizmie interesów ludu i klas posiadających *stoimy bez zastrzeżeń* po stronie pierwszego, uważając jego podniesienie ekonomiczne za podstawę postępu społecznego i rozwoju narodowego życia. Ekonomiczna emancypacja ludu przez sam lud tylko, przez jego samoistne działanie odbyć się może”. („P. W.” 97. XI. 246). Ażebym jednak nie przestraszyć zbytecznie nikogo tem zdaniem radykalnem, na tej samej stronie umieszczono inne — znacznie łagodzące radykalizm powyższego: „Nie sprowadzając rozwoju stosunków ekonomicznych do walki klas i nie uznając za właściwe rozżarzania nienawiści i zaostrzania przeciwieństw klasowych, jako czynników nie mających żadnej wartości dla postępu i usamodzielnienia warstw pracujących, uważamy swoją drogą wskazywanie tym warstwom dróg, na których najskuteczniej o interesy swoje walczyć mogą, za pierwsze zadanie demokratyczno-narodowej działalności”.

Nie należy jednak przypuszczać, jakoby narodowi demokraci nie chcieli uznać antagonizmu i walki klas. Bynajmniej. Jeszcze w r. 1900 „P. W.” pisał: „Istnienie wszakże klas i antagonizmu między niemi jest faktem, z którym liczyć się trzeba” (IV, 196). Powtarzał on toż samo i znacznie później. Nie naróżnił przecież znaczna część obecnych kierowników narodowej demokracji przeszłą szkołę socjalistyczną, zanim „zmaźrała” — jak wyraził się jeden z menesterów Ligi — i zaniem ogłosiła światu: „my żadnych dogmatów, czy nasywają się one wiekuistemi prawdami, czy wyrazami praw przyrodzonych, czy pewnikami lub ostatnimi wynikami nauk politycznych i społecznych — nie uznajemy”. („P. W.” 900. III, 183). „Stanowisko nasze w wielu sprawach odbiega od szablonów postępowości, radykalizmu, humanitaryzmu i t. d. „P. W.”. 1900. III. 185).

Geneza tego nihilizmu daje się wytłómaczyć bardzo łatwo wciągnięciem coraz to nowych, coraz to mniej radykalnych żywiołów w sferę wpływów narodowej demokracji. „Nie łatwo w naszych warunkach oddziaływać na lud bezpośrednio, należało więc wyszyskiwać również wpływy pośrednie, przedewszystkiem wciągnąć do pracy tych, którzy z ludem mają styczność ciągłą, wywierają lub mogą wywierać wpływ na niego. Trzeba się było zwrócić do *księży*, do nauczycieli wiejskich, nawet do oślawionych pisarzy gminnych”. („P. W.” 1899. XII, 705). Możnaaby dodać: i do szlagonów wiejskich, co tu wstydliwie pominięto.

To wzmacnianie stronnictwa żywiołami takimi, jak z jednej strony księża, a z drugiej szlagonery, musiało z konieczności usuwać coraz dalej demokratyczne tendencje stronnictwa, które mogłyby razić nowosaciążnych narodowców swym radykalizmem. Z drugiej strony stronnictwo, unikając wszystkiego, co dzieli, musiało podkreślać jaknajenergiczniej „łączącą” wszystkie klasy narodu jedność narodową. Nacyonalizm staje się stopniowo główną, najistotniejszą treścią tak

poglądów, jak i działalności stronnictw, demokracyzm zaś, trącący przeklętym antagonizmem interesów klasowych, traci coraz bardziej na swem natężeniu...

„Przegląd Wszechpolski“, co prawda, w dalszym ciągu nie przestaje rzucać frazesów takich, jak: „w dzisiejszym naszym układzie społeczno-narodowym jedynie warstwy ludowe przedstawiają realną siłę polityczną“ (99. II. 68). „Jako przedstawiciele ludu jedynymi dziś jesteśmy przedstawicielami interesów narodu“ („P. W.“ 900. I. 5). Ale jednocześnie jaknajskwapliwiej odżagnywa się od wszystkiego, co by mogło postawić narodowych demokratów w podejrzenie, jakoby popierali rozwój antagonizmów klasowych. „Nasz program nie jest klasowym, więc wszystkie klasy społeczeństwa obejmować musi“ („P. W.“ 901. I. 22). „Demokraci narodowi uznają fakt istnienia antagonizmów klasowych, ale uznają górujący nad nimi fakt jedności narodowej. Są więc oni przeciwni temu pojmowaniu walki klasowej, jaka panuje u socjalistów: dalej dążąc do uświadomienia ludu, muszą tem samem zwalczać wszelkie formy agitacji hajdamackiej, która z ludu tworzy barbarzyński motłoch“ („P. W.“ 901, VIII. 511).

Odtąd ten wyraz „hajdamacki“, „hajdamacczyzna“ służy narodowym demokratom do określenia taktyki podporządkowania interesów klas posiadających — interesom klas pracujących, a sprawa walki ekonomicznej ludu ostatecznie tonie w ogólnikowej frazeologii. Dawny demokracyzm stronnictwa szybko przekształca się na akcesoryum ornamentacyjne wobec czysto nacjonalistycznej treści poglądów narodowo-demokratycznych. Charakterystyczne, że młodsze pokolenie narodowych-demokratów, bardziej szczerze od starszego, chętnie, gdzie tylko może, odrzuca przymiotnik „demokratyczny“, występując w szacie „narodowej“ tylko. Różne np. odezwy młodzieży, przyznające się do programu narodowo-demokratycznego, wydawane są pod firmą „młodzieży narodowej“.

Ażby wytlómaczyć zmianę swych dawnych poglądów demokratycznych, narodowi demokraci starają się upozorować ją różnymi sposobami. Mówią oni np.: „Tam, gdzie antagonizmy społeczne wyrastają na gruncie nie przygotowanym jeszcze do tego, by się mogły wyrazić w kulturalnej zorganizowanej walce ekonomicznej, gdzie ubierają się one w postać bezpłodnej, a ze stanowiska narodowego szkodliwej nienawieści do warstw innych, należy je raczej łagodzić, niż zaostrzać“ („P. W.“ 901. III. 155). Ma się rozumieć, że to „łagodzenie antagonizmów społecznych“ zawsze i wszędzie odbywa się kosztem klas ekonomicznie słabszych. Nie mogą tego nie pojmować sami przywódcy narodowej demokracji, więc usiłują w sposób wykrętny uzasadnić stanowisko swej partii i wytłómaczyć jej ewolucję. Podjął się tego między innymi p. Narodowiec w szeregu artykułów „W naszym obozie“. Mówi on: „Program nasz, na punkcie walki o interesy ekonomiczne ludu jest bardzo ogólny, i, wystarczając do określenia naszego stanowiska zasadniczego, nie wystarczy jako dyrektywa dla naszych wśród ludu pracowników. Jest to jego słabą poniekąd stroną, ale nie możemy się spodziewać, żebyśmy bardzo prędko stanęli pod tym względem lepiej. Składa się na to bardzo wiele przyczyn. Lud wiejski, stanowiący główną sferę naszej działalności, nie jest warstwą pod względem położenia ekonomicznego, a stąd ekonomicznych dążeń, jednolita, działalność więc, mająca na celu jego ekonomiczny postęp, musi być różnostronna, uwzględniająca równoległe interesy różnych kategorii drobnych posiadaczy rolnych, a następnie licznej masy ludności bezrolnej, stanowiącej warstwę robotników wiejskich“... („P. W.“ 901, III. 158).

„W dzisiejszych warunkach, zanim praktyka w polityce wewnętrznej doprowadzi nas do należytej organizacji walki o interesy ekonomiczne ludu, pierwszem naszym zadaniem jest praca twórcza i podnoszenie aspiracji społecznych ludu przez odpowiednią oświatę, uświadamianie mu jego dzisiejszego upodlenia, a jednocześnie zaprawianie go do zorganizowanych form działania i do zbiorowej samopomocy ekonomicznej, a w warunkach odpowiednich poma-

ganie mu w umiejętnym zbiorowym oporze przeciw krzywdzie. Nie powinniśmy również zaniedbywać agitacji po stronie przeciwniej, wśród warstwy ziemiańskiej, na rzecz dobrowolnych ustępstw dla ludu i jego potrzeb, dbałości większej o jego materialny dobrobyt i poziom kulturalny, na rzecz jednym słowem t zw. reform z góry". („P. W." 901, III, 155).

Demokraci, wierzący w dobrowolne ustępstwa szlachty i wprowadzone przez nią „reformy z góry" przedstawiają zjawisko dość oryginalne. Zaznaczyć jednakże wypada, że właściwie p. Narodowiec w skutek agitacji wcale nie wierzy, bo mówi: „Przy poziomie pojęć i wyrobienia obywatelskiego naszej szlachty niewiele na skutki takiej agitacji liczyć można..." (901, III, 155). Jeśli więc proponuje się coś podobnego, to chyba jedynie w celu uspokojenia sumienia demokratycznego.

Odsuwając walkę ludu z wyzyskiwaczami do tej nieokreślonej przyszłości, kiedy będzie możliwa „kulturalna, zorganizowana walka ekonomiczna"; narodowi demokraci mówią: „najważniejszym naszym zadaniem w chwili obecnej, w zarysowaniu naszej roboty wśród ludu, jest wytworzenie w ludzkie poczucia jedności narodowej, oraz rozszerzenie nań narodowych aspiracji i ideałów, żywionych dotychczas przez oświeconą część społeczeństwa". („P. W." 901. XI. 669). Niema tu już więc mowy o obronie ekonomicznych interesów ludu. Ta właśnie dążność do wytworzenia „jedności narodowej", czyli innemi słowami, do przekonania klas upośledzonych ekonomicznie (bo co do uprzywilejowanych, to, jak widzieliśmy wyżej, narodowi demokraci nie lęczą się bynajmniej), że powinny wyrzec się obrony swych odrębnych interesów. „Z naszego stanowiska walka o interesy społeczne i ekonomiczne ludu nie może być walką klasy z klasą, jednej odrębnej całości społecznej z drugą, walką, w której jedna grupa musi drugą zniszczyć — jest to walka nowych kierunków myśli, nowych dążeń społecznych ze starymi urządzeniami wewnątrz jednolitego, organicznie spójnego społeczeństwa, walka, w której chodzi o zdobycie tego, co jest korzystne przedewszystkiem dla całego społeczeństwa, co stanowi istotny interes jego większości". („P. W." 901. XI. 670).

Że zaś rozstrzygać o tem, co jest „korzystne przedewszystkiem dla całego społeczeństwa" będą przy dzisiejszym składzie stronnictwa narodowo-demokratycznego nie chłopci, ani robotnicy, tylko ci „którzy z ludem mają styczność ciągłą, wywierają lub mogą wywierać wpływ na niego" tj. w najlepszym wypadku księża \*) jeśli nie szlachci, przeto nie trudno zrozumieć, że społeczne interesy warstw ludowych wyjdą na tem bardzo marnie. Dowodów na to może nam dostarczyć chociażby taki „Polak" wraz z dodatkiem robotniczym.

o                      o

„Polak" — organ narodowej demokracji, przeznaczony dla mas ludu wiejskiego, posiada charakter bardzo dziwny. Nie mówię już wcale o pierwszych jego rocznikach, kiedy fizyognomia jego nie była się jeszcze wyklarowała, kiedy nie uтворяwał był sobie jeszcze dróg w Królestwie i rozchodził się głównie w Galicyi. Wówczas był on piśmkiem obrazkowym, zamieszczającym artykuły z dziedziny geografii politycznej i historii polskiej, różne notatki i wiadomości,

---

\*) Rola księży w działalności narodowej demokracji wśród ludu musi zdobywać coraz większe znaczenie. „W tej pracy (nad uświadomieniem ludu) ważną rolę odegrać musi duchowieństwo. W znacznej części pochodząc z ludu, obowiązkiem swego powołania najbardziej do niego zbliżone, duchowieństwo katolickie coraz czynniejszy z konieczności musi brać udział w pracy nad uświadomieniem narodem i politycznem tegoż" (P. W. 903. V 351).

ecz nie stał się był jeszcze organem stronnictwa politycznego. Dopiero pod koniec r. 1897 staje się on tem, czem jest obecnie — „Przeglądem Wszechpolskim” w wydaniu, zastosowanym do pojęć ludu wiejskiego. Otóż w tej swojej obecnej postaci „Polak” jest pismem katolicko-narodowym bez żadnego wyraźnego stanowiska w sprawach społecznych. Jego stanowisko katolickie można nawet nazwać wprost księżem, gdyż potrafi przemawiać zupełnie tak, jak to czynią wszelkiego rodzaju piśmiidła klerykalne, zatruwające umysły ludu polskiego we wszystkich trzech zaborach.

W kraju, gdzie religia katolicka jest tak prześladowana, jak w zaborze rosyjskim, gdzie prawosławie jest narzędziem politycznej i narodowej rusyfikacji, gdzie masy ludu cierpią straszny ucisk religijny, obrona wolności religii jest zupełnie zrozumiała i wszelkie stronnictwo wolnościowe musi dążyć do zapewnienia religii prześladowanej zupełnej tolerancji. Właśnie w interesie wolności i postępu leży starganie więzów, krępujących uciskaną religię, gdyż ten ucisk potęguje fanatyzm mas i pozwala klerykalizmowi wyzyskiwać uczucia religijne ludu do celów antyspołecznych i reakcyjnych.

Odmienny jednak charakter posiada „religijność” „Polaka”. Z jednej strony jest ona wyzyskiwaniem uczuć religijnych, uczuć mas do celów polityki narodowej\*), z drugiej zaś sposobem zapewnienia dla narodowej demokracji pomocy kleru, przyczem z biegiem czasu wzgląd na pozyskanie sympatii duchowieństwa wysunął się na plan pierwszy. Ma się rozumieć, że o tej strasznej pladze, jaką stanowią dla ludu naszego zdzierstwa księży, w całym „Polaku” nie znajdziemy ani słówka. W tym wypadku narodowi demokraci uznali za konieczne podporządkować interesy ekonomiczne ludu interesom duchowieństwa — w imię pa-tryotyzmu. W „Polaku” karceni są księża jedynie z powodów jawnej już zdrady narodowej i zaprzędania się rządowi carskiemu, ale i to dość rzadko, gdyż — jak mówi redakcyja „Polaka” — „Nie mamy zwyczaju wystawiać postępków duchowieństwa na hańbę publiczną” (900. I. 13). W ostatnich czasach, zapewne wskutek pomyślnego werbunku dla stronnictwa narodowo demokratycznego w sferach kleru, to karcenie przybiera coraz łagodniejszy charakter. „Polak” stara się nawet usprawiedliwiać nieczne postęпки księży i uniewinniać tych ostatnich. Mówiąc o głupim wybryku biskupa Szembeka, odywającego się do kurpiów z naganą za to, że ci czytają Mickiewicza i Sienkiewicza, „Polak” oświadcza: „Nie chcemy wierzyć, żeby z ust biskupa polskiego wyszły takie słowa” (901. VII. 108). Omawiając sprawę modłów za cara w kościołach podczas galówek, „Polak” pisze: „To pewna, że księża na to nie poradzą, nie dla tego, żeby nie chcieli, ale nie mogą” (902. III. 38). Wynosząc pod niebiosa okólnik Zwierowicza\*\*), organ narodowej demokracji pisze: „Ks. Zwierowicz, objawwszy rzędy dycezyi, postępował bardzo ostrożnie(!) i ustępował nawet w mniejszych rzeczach rządowi moskiewskiemu” (902. IV. 50). Do tych „mniejszych rzeczy” „Polak” wlicza pewnie asystowanie Zwierowicza przy odsłonięciu pomnika Murawiewowi w Wilnie. Pragnąc widocznie w swem przywiązaniu do religii katolickiej przecięgnąć „Oświatę” żandarmską, która stale zamieszcza katolickie kazania i obrazki święte, „Polak” głosi: „...pierwszą tarczę i osłonę daje nam nasz

\* „Przegląd Wszechpolski” zaznaczał nie-lawno, że obok „zamglonych tradycyi przeszłości narodowej i przyrodzonego poczucia odrębności plemiennej” — uczucie religijne jest tym pierwiastkiem, na którym trzeba „budować świadomość narodową” i z którego należy „wyprowadzić myśl polityczną”.

\*\*) Przytoczony naturalnie, z wyrzuceniem owego ustępu serwilistycznie-łojalnego.

święty Kościół katolicki" (901. X. 146). Potrafi on przemawiać i w tonie klerykałów zaboru pruskiego, oświadczając: „Obrona wiary i mowy naszej ojczyście jest świętym obowiązkiem każdego Polaka" (901. III. 38). To stanowisko symbolicznie upostaciowuje rysunek na okładce jednego z Nr. „Polaka”: obrazek święty króluje tam nad umieszczonym niżej herbem Polski. Moskwę potrafi „Polak” zwalczać za to jedynie, że jest schyzmatyką, cara — że jest prawosławny (902. III. 38). Potrafi również wytłomaczyć zabicie ministra Sipiagina przez Bałmaszowa jako „sąd boski” za wywiezienie „świętobliwego” biskupa Zwierowicza. (902. IV. 51). Jednem słowem widzimy na każdym kroku wyzyskiwanie uczuć religijnych i fanatyzmu ludu, a jednocześnie usiłowanie zaskarżenia sobie łask kleru, między innem za pomocą konsekwentnego milczenia o ekonomicznych nadużyciach księży.

Jeszcze charakterystyczniejszym dla pisma „demokratycznego” jest fakt, że „Polak” nigdy nie wspomina ani słówkiem o wyzysku ekonomicznym chłopów przez właścicieli ziemskich. Tu „podporządkowanie” zostało dokonane bez żadnych zastrzeżeń w interesach szlagoneryi. Na wsi więc, jeśli mamy wnioskować na podstawie „Polaka”, panuje idealna sielanka pomiędzy dworem a chatą. W r. 1900 „Polakowi” wyrwało się parę gorących zdań z powodu nikczemnego listu jakiegoś panka do „Dziennika Warszawskiego” z żądaniem zamknięcia granicy dla robotników rolnych. „Polak” pisał wówczas: „Właściciele ziemscy, fabrykanci i wszyscy, którzy z pracy ludu żyją, niechętnie a nawet z pewną trwogą patrzą na to jego dążenie do oświaty, do polepszenia swego bytu, do wolności obywatelskiej, chcieliby je powstrzymać za wszelką cenę...” „Inni gotowi są zawrzeć przymierze nawet z wrogami Polski przeciw ludowi polskiemu, byle swoje przywileje, swoje znaczenie w narodzie utrzymać”. (901. III. 43). Natychmiast jednak musiał zamieścić „List drobnego szlachcica” pełny naciągów i fałszów historycznych, a mający udowodnić, że tylko „w jednym szlachta ciężko zgrzeszyła”, mianowicie: „Za pyszna była. Zdało się jej, że sama własnymi siłami, jak dawniej tak i przed stu laty naród od klęski ośłoni”. (900. V. 75). Później już nie spotykamy się w „Polaku” z krytyką nawet takich wystąpień, jak powyższe, choć na brak materiału „demokratyczna” redakcja nie może się chyba poskarżyć. Dość wspomnieć ohydne wystąpienie łomżyńskiego lub płockiego towarzystwa rolniczego.

To stopniowe wyzbywanie się pierwotnego demokratyzmu jest w związku ze wzrostem nacjonalizmu, jak to wykazemy w następującym rozdziale.

b. czł. L. N.



## Wybory we Francyi.

W roku bieżącym odbyły się we Francyi wybory do ósmej z rzędu za III Rzeczypospolitej legislatury. Pierwszy dzień wyborów, na mocy dekretu rządowego został wyznaczony na 27 kwietnia, zaś wybory ściślejsze, które miały zadecydować o losie zawieszonych, że tak powiem, w powietrzu kandydatów do Izby poselskiej, nastąpiły w dwa tygodnie później t. j. 11 maja. Wyborem ści-

ślejszym poddać się mianowicie musieli ci wszyscy kandydaci na deputowanych, którzy 27 kwietnia nie otrzymali wymaganej przez prawo absolutnej większości głosów, lecz zauważyć tu należy, że za drugim razem w kwestyi wyboru lub upadku kandydata decyduje już prosta większość głosów.

Znamieniem charakterystycznym tegorocznej kampanii elektoralfnej było to, że do walki o zdobycie mandatów poselskich wystąpili nie — jak to zazwyczaj bywa — drobne frakcyje i frakcyjki polityczne, uprawiające własną swoją politykę i wrogo ku sobie wzajemnie usposobione, lecz dwa potężne stronnictwa, z których każde stanowiło koalicję blizkich sobie duchem i przekonaniemi żywiołów. — Po jednej stronie stanęli zwolennicy emancypacyi i postępu społecznego, przeżywający się wskutek popierania polityki dotychczasowego radykalnego ministerjum Waldecka-Rousseau — ministeryalistycznymi — a po drugiej antyministeryalni, czyli to wszystko, co Francya ma w sobie wstecznego, przeciwnego wszelkiemu postępowi, co za najbliższy swój cel postawiło rzućenie tej Francyi w odmęt reakcyi i obskurantyzmu.

Walka była zacięta i prowadzona przez obydwa stronnictwa na śmierć i życie, z tą wszakże różnicą, że frakcyja antyministeryalna uciekała się przeważnie do niegodziwych środków, byle osiągnąć większość w parlamencie. Celu swego chciała dopiąć za wszelką cenę, a że środków pieniężnych, odgrywających niestety wszędzie bez wyjątku tak ważną rolę przy wyborach — jej niebrakowało, więc też najgłówniejszej przyczyny jej względnego sukcesu nie trzeba szukać daleko. Przy pomocy olbrzymich sum, dostarczonych jej przez najbogatszą burżuazję i arystokrację, przy pomocy dziesiątków i setek tysięcy franków, otrzymanych od kongregacyi i zakonów kościelnych z funduszu propagandy „religijnej“, udało jej się poobсадzać swoimi ludźmi te nawet okręgi wyborcze, które dotychczas za twierdzą postępu słusznie uważano. Lecz odniesione w tych okręgach zwycięstwo było tylko pozornem. Za każdy bowiem wydarty uczciwym republikanom mandat, reakcyja zmuszoną była częstokroć w dwójnasób płacić i usuwać się, kto wie czy nie na zawsze, z tych miejscowości, które za niepodzielną swoją własność od całego lat szeregu uważać była zwykła. Mam tu na myśli takie choćby trzy okręgi jak Gers, Algier i St. Gandens, z których wyparto prawdziwe filary reakcyi i obsadzono ludźmi postępu. W miejscowościach tych kandydowali Cassagnac, Drumont i Pion — monarchista, antysemita i klerykalny-nacyonalista, a więc wcielenie najsłabszego wstecznicstwa we wszystkich jego wstrętnych przejawach, i zostali pokonani przez uczciwych republikanów, którzy, wystawiając program postępu, jak widać, bardziej do gustu przypadli mieszkańcom tych okręgów.

Wogóle zaś przyznać trzeba, że zdrowa myśl postępu coraz bardziej się przyjmuje we Francyi, a cele, do których zmierzają żywioły wsteczne, coraz to częściej poddawane są nieubłaganej krytyce republikańskich stronnictw, którym, jak zawsze, przoduje stronnictwo socyalistyczne. Podczas gdy nacyonalisci i solidaryzujący się z nimi monarchiści, klerykali oraz niektórzy republikanie z frakcyi byłego ministra Melin'e'a, zwący się umiarkowanymi, wystawiają naprzykład w swym programie politycznym żądanie wzmocnienia prezydentury w drodze plebiscytu t. j. wyboru prezydenta bezpośrednio przez naród, gdy prócz tego żądają wzmocnienia armii, tudzież utrzymania bez zmian dwuzłobowego systemu parlamentarnego — socjaliści jako jedno z pierwszych swych żądań na polu reform politycznych wysuwają zniesienie prezydentury i senatu, i zastąpienie armii stałej przez milicję. Wziąłem tylko dla przykładu takie trzy w oczy bijące różnice programowe i doprawdy bardzo mało trzeba być wyrobionym, by nie dostrzec się tych strasznych skutków, jakie by pociągnęły za sobą rządy koalicyi reakcyjnej, gdyby jej się tylko udało pochwycić władzę w swoje ręce. Toć pięćdziesiąt lat zaledwie minęło od chwili, gdy „demokrata“ Ludwik Napoleon przy



pomocy właśnie plebiscytu został prezydentem Rzeczypospolitej, 4 lata później, po sławnej zbrodni 2 grudnia 1852 r., zasiadłszy na tronie Francji, zdusił wszelką myśl wolnościową, a rozwojowi wsteczności i panowaniu siły brutalnej na nowo otworzył podwoje swojego wielkiego państwa. On to właśnie był twórcą znanego w dziejach minionego stulecia dziwoląga — cesarstwa demokratycznego i na nim to wzorują się carcy demokraci, pragnący przekonać świat, że takie przeciwieństwa, jak samowładztwo i ludowładztwo, tyrania i samorząd, mogą współistnieć i nawet rozwijać się doskonale. O różnicach w poglądach obu stronnictw na kwestyę militarną i dwuizbowy system parlamentarny nie rozpisuję się obszerniej, bo kwestye te już niejednokrotnie były rozwijane na łamach pism socjalistycznych. Łatwo jest przecież się domyśleć, jakich korzyści się spodziewają ze stałej, silnej i karnej armii zwolennicy plebiscytu, mający w pogotowiu najrozmaitsze egzemplarze pretendentów do tronu Francji i łatwo się też domyśleć, czemu to oni występują przeciwko zniesieniu senatu, którego jedynym zadaniem, jak powszechnie wiadomo, jest właśnie tamowanie prawidłowego i szybszego nieco biegu spraw państwowych.

Na polu reform ekonomicznych i społecznych nie mniejsze panowały różnice programów. I tak n. p. nacyonaliści i połączeni z nimi wstecznicy obiecywali swym wyborcom w razie dostania się do Izby deputowanych zmniejszyć przede wszystkim ilość podatków, które od czasu zaprowadzenia we Francji ustroju republikańskiego wzrosły straszliwie. Wzrost ten, według nich, dał się uczuć głównie za rządów ostatniego ministerium. Lecz zapominają ci panowie, że głównej przyczyny tak potężnego wzrostu podatków nie należy nigdzie indziej szukać, jak w ostatniej wojnie francusko-pruskiej, wojnie prowadzonej przez smutnej pamięci Napoleona III, którego głównymi doradcami i pomocnikami byli ich właśnie poprzednicy. Nie bacząc na to, że drobny handel i drobny przemysł na mocy nieublaganych praw rozwoju ekonomicznego zostaje coraz to bardziej pochłaniany przez wielkie magazyny i wielki przemysł, panowie nacyonaliści obiecują swym drobnomieszczańskim wyborcom odrodzić obydwa i nadać im dawny ich blask. Pomagającemu im moralnie i materyalnie klerowi przyobiecują znieść prawa przeciwko kongregacyom, a miejskiemu proletaryatowi istny raj na ziemi. Jednem słowem, stając jednocześnie na gruncie wszystkich przekonań politycznych i społecznych, myśleli, że tym sposobem uda im się otumanić najrozmaitsze warstwy społeczeństwa, specjalnie zaś klasę robotniczą, o pozyskanie której dla swoich celów tak bardzo im chodzi zawsze. Dla republikanów byli republikanami, dla zwolenników minionego stanu rzeczy — imperyalistami, rojalistami, dla zwolenników dyktatury wojskowej — plebiscytaryuszami, a dla robotników — socyalistami. A jakże! Utworzył się nawet komitet „socyalistyczny“, w skład którego weszli członkowie najwyższej arystokracji i burżuazyi, a którego celem było przeciwdziałanie agitacyi, prowadzonej na korzyść prawdziwie demokratycznych i socyalistycznych kandydatów. W Komitecie tym zasiadali nawet tacy ludzie, których zbrodnicze czyny i machinacje wszystkim żywo w pamięci stoją, a jednak byli oni na tyle bezczelni, że przybierali na się maski republikanów, a nawet demokratów i socyalistów, chociaż każdy ich postępek świadczy ciagle o ich dążnościach antysocyalistycznych, antyrepublikkańskich.

Głównym organem wykonawczym całej tej kohorty wsteczniczej jest tu Liga „Ojczyzny Francuskiej“ (Ligue „Patrie Française“), której prezesem i reprezentantem na zewnątrz został Jules Lemaitre. Człowiek ten jest profesorem i członkiem Instytutu Francuskiego, najwyższego ciała naukowego we Francji i pomimo piastowania obydwoch tych godności, domaga się on jednak ni mniej ni więcej, tylko zniesienia budżetu oświaty, którego istnienie jest, jak powiada, największem złem we Francji. To jedno może zdaje się wystarczyć dla scharakteryzowania i oceny moralnej tego człowieka. Takimi są też mniej albo wię-

caj inni członkowie owej znakomitej Ligi, której głównem zadaniem jest szerzenie zgnilizny moralnej wśród uczciwie myślącej części społeczeństwa francuskiego, oraz rozbudzanie najniższych instynktów szowinistycznych, których prawcowitym plodem jest znany ze swoich wstrętnych objawów antysemityzm francuski.

Pomijając owo powyżej zaznaczone pozyskiwanie sobie zwolenników przy pomocy olbrzymich sum pieniężnych (na koszty ostatniej kampanii wyborczej, jak twierdzą dobrze poinformowani — nacjonaliści wydali 8 milionów franków), trzeba jeszcze gdzieśindziej szukać przyczyn tego względnego sukcesu koalicji reakcyjnej. Przedewszystkiem ohydna degeneracja niektórych warstw społecznych, degeneracja, która się najlepiej objawiła podczas procesu Dreyfusa, była gruntem tak podatnym dla zaszczepienia demagogicznej polityki Ligi pana Lemaitre'a, że o lepszy grunt doprawdy trudno.

Dodajmy do tego niesnaski i rozłam stronnictwa socjalistycznego na dwa wrogie względem siebie obozy, z którego to rozłamu niezaprzeczoną korzyść odnieśli przedewszystkiem nacjonaliści, dodajmy także działalność anarchistów, którzy agitowali za powstrzymaniem się od głosowania, a będziemy mieli całkowity obraz podłości, na którym w całej pełni rozwinąć się mogła działalność członków i protektorów Ligi „Patrie Française”.

Ta duża stosunkowo część proletaryatu, która pozyskaną była dla sprawy socjalistycznej i głosowała za posłami, którzy na prawdę bronili jej interesów, dając się w ostatnich latach otumania anarchistom, propagującym zaniechanie polityki czynnej, — idzie obecnie, że tak powiem, ręką w rękę z reakcją, bo, nie biorąc udziału w głosowaniu za kandydatami opozycyjnymi, już tem samem ułatwia zwycięstwo tej samej reakcji, która by w innych warunkach nie miała tak wielkich szans zdobycia wymaganej przez prawo większości głosów.

Przystępując teraz do zdania sprawy z działalności komitetów socjalistycznych tudzież z tego, jaką rolę odegrały przy wyborach do nowej Izby obie głównie tu działające partie socjalistyczne, czyli t. zw. Francuska Partya Socjalistyczna i Unia Socjalno-rewolucyjna, zauważyć przedewszystkiem musimy, że wrogi stosunek wzajemny obydwóch tych bratnich organizacji przybrał w okresie przedwyborczym niesłychane rozmiary. W każdym prawie okręgu wyborczym stawali kandydaci zarówno z jednej jak z drugiej organizacji i z całą namiętnością, właściwą tylko chyba francuzom zwalczały się wzajemnie. Skutek tego był niekiedy ten, że przy pierwszym głosowaniu z dnia 27 kwietnia głosy się rozstrzelaly i żaden z kandydatów socjalistycznych nie zdobywał mandatu, który stawał się łupem kandydatów reakcyjnych.

Przyczyny tego rozłamu oraz obecny stosunek wzajemny obu tych party są powszechnie znane. W lipcowym zeszytzie „Przedświtu“ z roku zeszłego tow. Luśnia, opisując przebieg obrad kongresu socjalistów francuskich, odbytego w Lyonie w maju tegoż roku, sprawę tę ponownie poruszył.

Istnienie Unii Socjalno-rewolucyjnej datuje się właśnie od owego kongresu. Do guesdyistów, którzy zerwali łączność z resztą socjalistów francuskich po paryskim kongresie z r. 1900, przyłączyli się w roku zeszłym blanquisci, niesadowoleni z rezolucyi kongresu lyońskiego w sprawie Milleranda i wytworzyli razem nową organizację, nadając jej powyższe miano.

Sprawa Milleranda, jak nią była przed trzema laty, tak również i teraz jest wciąż jeszcze jednym z głównych powodów niesnasków między obydwoma odtłami socjalistów francuskich. Guesdyści i solidaryzujący się z nimi blanquisci zajmowali stale względem ministerium Waldecka-Rousseau stanowisko nieprzyjemne i wskutek tego, jako frakcyja antyministerjalna stanowili przeciwieństwo wobec reasty socjalistów, którzy z Jauresem na czele popierali politykę rządową, nie zawsze, co prawda, słusznie i nie zawsze tak, jak na socjalistów przystało.

Na łamach dwóch głównych organów partyjnych „La petite republicque” i „Le petit Sou”, z których pierwszy był dziennikiem oficjalnym Francuskiej Partii Socjalistycznej, a drugi Unii S. R., po kjeżdzie zwołanym przez tę ostatnią do Roubaix, toczyła się bezustannie zażarta polemika w sprawie taktyki politycznej obydwóch stronnictw. „Le petit sou” nie zawsze potrafił utrzymać miarę i bezlitosnej krytyce poddawał wszystkie bez wyjątku czyny ministra Milleranda, nie bacząc na to, że niektóre z tych czynów bezsprzecznie miały wartość dodatnią i okazać się mogły w dalszej praktyce jako niezmiernie pożyteczne. Dziś „Petit Sou” nie wychodzi już więcej. Wydawnictwa zaprzestano zaraz po ukończeniu kampanii wyborczej, lecz komitet redakcyjny zapowiada nowe ukazanie się dziennika w jesieni tego roku. Wydawać go będą zapewne bez pomocy naczelnego redaktora Edwardsa, który wycofał się z „interesu” dla tej widać prostej przyczyny, że ministerium Waldeck-Rousseau-Millerand podało się do dymisji, i wszelkie napaści, przeciwko niemu skierowane, żadnego skutku odnieść by nie mogły. Edwards dla tego tylko założył „Petit Sou” i gościnnie otworzył w nim szpalty guesdystom i blanquistom, bo mógł przy ich pomocy rzucać kalumnie i oskarżać czasem słusznie, czasem niesłusznie swego szwagra Waldecka, z którym nie łączą go pewnie dobre węzły rodzinne, oraz Milleranda, z którym też miał dawne rachunki.

Gdy około 20 kwietnia obydwie dzienniki ogłosiły listę swoich kandydatów na całą Francję i kolonie, a zaznaczyć tu należy, że układanie takich list leży w obowiązkach komitetów partyjnych na skutek każdorazowego zlecenia zjazdu, poprzedzającego wybory, — wszystkie szpalty tych dzienników poczęły być wypełniane tylko i wyłącznie wzajemnymi napaściami na kandydatów, przyzem polemika prowadzona była w tak niekulturalny sposób, że z żadnej strony nie powstrzymywano się od wygrzebywania najwstrętniejszych rzeczy, byleby mogły one posłużyć do zmiżdżenia przeciwnika.

Kulminacyjnym punktem tej prawdziwej orgii dziennikarskiej była polemika w sprawie kandydatury Milleranda, który się przedstawił w pierwszej części XII okręgu Paryża, i przeciwnika jego z łona Unii — fryzjera Chauvina. Guesdysty, mając dobrą okazję do poddania nowej krytyce 8-eh letnią blisko działalność Milleranda, jako ministra, poświęcili jej cały szereg artykułów, gdzie rozpatrując przeszłość Milleranda, cytowali na poparcie słuszności swego o nim sądu głosy prasy zagranicznej, zgodnej z nimi w zapatrywaniach na udział Milleranda w rządzie, a znów „La Petite Republique”, odwzajemniając się pięknem za nadobne, wywlekła na światło dzienne jakieś brudy i oszustwa, których miał się dopuścić w syndykatach robotniczych kandydat guesdystów — René Chauvin.

Przy pierwszym głosowaniu, które odbyło się 27 kwietnia, Millerand otrzymał 4935 głosów, zaś przeciwnicy jego Chauvin i dr. Péchin (nacyonalista), pierwszy 1094 a drugi 4175. W obozie socjalistów ministerjalnych panowało przez długi czas przekonanie, że Millerand od razu się przebijie i zdobędzie mandat poselski. Tymczasem wynik głosowania pokazał co innego. Niebezpieczeństwo więc było duże, zwłaszcza, że kandydat nacyonalistyczny otrzymał tylko o 760 głosów mniej od Milleranda i stał się od razu groźnym przeciwnikiem. Gdyby zaciekleść guesdystów posunęła się aż do tego stopnia, że dla zdruzgotania Milleranda zwróciliby się do obywateli, którzy głosowali za Chauvinem z wezwaniem oddawania przy wyborach ściślejszych głosów na korzyść dra Péchina, to wątpliwości nie ulega, że Millerand zostałby z kretesem pobity. Tak się jednak na szczęście nie stało, aczkolwiek Chauvin, ani też inni kandydaci z łona Robotniczej Partii Francuskiej należące do U. S. R., przez całe 2 tygodnie pozostające do dnia wyborów ściślejszych nie rozlepili w swych okręgach żadnej odezwy o zrze-

czeniu się swych głosów na korzyść kandydatów z F. P. Socjalistycznej. Dopiero 8 czy 9 maja t. j. na 2 czy 3 dni przed ostatecznym dniem wyborów „Petit Sou” pomieścił artykuł, w którym wzywał swych zwolenników do walki ze wspólnym wszystkim republikanom wrogiem — koalicją nacjonalistyczno-klerykałą, dając tym samym artykułem do zrozumienia, że wyborcy tych okręgów, gdzie idea republikańska może być zwyciężona, powinni głosować za tymi kandydatami, którzy bez względu na swoje przekonania społeczne dają rękojmię stawiania w obronie tej idei. Wezwanie to odnosiło się również do wyborców XII okręgu Paryża, gdzie prócz Chauvina, nie wiele mającego szans zwycięstwa, pozostawał jeden tylko Millerand, jako kandydat prawdziwie republikański. W ten sposób Chauvin, choć nie oficjalnie, wycofał swą kandydaturę, a Millerand uzyskawszy 5692 głosów pobił Péchina. — Rzeczpospolita i socjalizm tryumfowały!

Przejdźmy teraz do cyfr. Ogólna liczba głosów, otrzymanych w tym roku przez socjalistów wynosi więcej niż 860.000, podczas gdy niedalej jak 4 lata temu, bo przy wyborach z r. 1898 otrzymali oni tylko 770.000. Wzrost więc kolosalny. Wynosi bowiem około 100.000 głosów, a frakcja socjalistyczna będzie tym razem reprezentowana w parlamencie przez 44 deputowanych. Gdy do liczby tej dodamy deputowanych radykalnych, z których pewna część skłania się w swych poglądach ku socjalizmowi oraz republikanów ministerjalnych, a otrzymamy olbrzymią cyfrę 838 posłów, należących do tak zwanej Unii republikańskiej, mającej na celu skoncentrowanie żywiołów postępowych dla obrony Rzeczypospolitej przeciwko zamachom koalicji reakcyjnej. Reakcja zaś składać się będzie z 251 deputowanych — melinistów, nacjonalistów i monarchistów, i wskutek tego większość parlamentarna, będąca po stronie koncentracji republikańskiej wyniesie 87 głosów. Cyfry te same mówią za siebie. Pomimo to jednak wszystkie pisma reakcyjne trąbią zwycięstwo żywiołów antyrepublikańskich i pragną przekonać ogół, że nie stronnictwo ministerjalne, lecz te właśnie żywioły stały się panami położenia, i że już bliska jest chwila, kiedy cała Francja stanie po ich stronie.

Zdanie to wyglądało na pozorną prawdę w dniu 27 kwietnia, kiedy nie wszystkie jeszcze rezultaty głosowania były wiadome i kiedy Paryż na 22 posłów, wybranych tego dnia, wybrał 16 nacjonalistów. Twierdzili wtedy nacjonalisci, że tak samo jak Paryż, to serce Francji zmanifestowało swoją sympatyę ku nim, taką samą też sympatyą obdarzy ich prowincya. A tymczasem prowincya i odległe kolonie zamorskie poczęły ratować sytuację. Horyzont się rozjaśnił. Zewsząd napływały wiadomości o zwycięstwie radykalnych posłów, którzy łącznie z socjalistami zdobyli tego dnia 250 mandatów, podczas gdy reakcja wraz z melinistami zyskała tylko 162 miejsca. Dzień 11 maja był dniem jeszcze większego tryumfu dla Rzeczypospolitej. Odbyte wtedy wybory ściślejsze w 178 okręgach wypadły przeważnie na korzyść radykalnych posłów, których ogólna liczba, jak to już wyżej zaznaczyłem wzrosła do 838.

Z liczby 44 deputowanych socjalistycznych, mających zasiadać w nowej Izbie — 32 należy do Francuskiej Partii Socjalistycznej — 11 do Unii Socjalno-rewolucyjnej, a jeden — tow. Sembat, deputowany z XVIII okręgu Paryża, który co do poglądów swoich i taktyki bardziej ku Unii się skłania, nie jest członkiem ani jednej ani drugiej organizacyi. W samym departamencie Sekwany, reprezentowanym przez 50 deputowanych, wybrano 14 socjalistów, którzy otrzymali 200.000 głosów.

Liczyby te bez wątpliwości byłyby większe i to znacznie nawet większe, gdyby obie partye socjalistyczne, nie każda oddzielnie, lecz obie razem, w swartym szeregu wystąpiły do walki z przeciwnikiem. Wtedy tylko byłyby one tą

siłą, która z łatwością zdobywać może wszelkie szanse stawiane przez reakcję, i dlatego też życzyć sobie powinniśmy, by to całkowite zlanie się obydwóch organizacji nastąpiło w czasie możliwie najkrótszym. Starania w tym kierunku są czynione bezustannie i kto wie, może już bliskim jest dzień, kiedy obydwaj, wrogie dziś sobie odlamy socjalistów francuskich, połączą się w jedną wielką, potężną organizację.

*Emil.*



## Z dziejów ruchu robotniczego w Żyrardowie.

### I.

#### Strejk w lecie 1882 r.

O ile mi wiadomo, był to pierwszy strejk w Żyrardowie; przynajmniej od starych robotników nigdy nie słyszałem o dawniejszym strejku. Odbył się w końcu czerwca, czy też na początku lipca. Hasło do strejku dały kobiety — szpularki. Mężczyźni z początku wcale nie brali w nim udziału, dopiero po trzech dniach, gdy im zabrakło gotowych szpułek, porzucili pracę. Szpularki miały nadzwyczaj nędzne zarobki; przy pracy od 5 rana do 7-ej wieczór najlepsza robotnica mogła zarobić dziennie 40 kop., a były i takie, co zarabiały tylko 20 — 25 kop. Jednak i te zarobki wydały się dyrektorowi tkalni — Tomaszowi Garbiemu za wysokie, w porozumieniu więc z pryncypałem Gustawem Dytrychem oberwał szpularkom na pęk przedzdy 15 kop., co na dzień wyniosło dla szpularki o 5 — 6 kop. mniej. Szpularki udały się do Garbiego z prośbą o przywrócenie dawnych cen, lecz zostały wyrzucone za drzwi z kantoru. Wtedy wszystkie szpularki w ilości 500 osób opuściły fabrykę. Siedziały w mieszkaniach spokojnie, a wieczorami schodziły się jedna u drugiej w mieszkaniu i naradzały się, co począć dalej.

Nazajutrz pryncypał zwołał wszystkich zarządzających fabryką na naradę i zaproponował zwrócić szpularkom te 15 kop., gdyż obawiał się dłuższej przerwy w pracy, a miał bardzo dużo obstalunków. Propozycyi tej oparł się główny zarządzający, Mikołaj Wątróbski i inni. Za ich radą wysłano gospodarza fabryki i lekarza Aleksandra Jowórka do robotnic, aby namawiali je do podjęcia pracy. Jednocześnie sprowadzono do kantoru parę szpularek oraz ich ojców i mężów, którym zagrożono natychmiastowem wyrzuceniem z fabryki i mieszkań fabrycznych, w razie jeśli ich córki i żony nie pójdą do pracy. Wielu wystraszonych robotników poczęło namawiać kobiety, ażeby przerwały strejk, i, być może, że rady te odniosłyby skutek, gdyby nie młodzież żyrdowska, przeważnie młodzi tkacze. Ci ostatni oddali swe szpulki zapasowe starszym towarzyszom, by nie mieć czem robić i w ten sposób stworzyli sobie pretekst do wyjścia za bramę. Tam jeli namawiać szpularki do wytrwania, twierdząc, że wkrótce muszą wyjść wszyscy tkacze, gdyż mają już bardzo mało szpułek zapasowych. Wieczorem gromadzono się kupami na ulicach, ponieważ mieszkania były już zaciasne. Na tych zebraniach postanowiono, aby cała fabryka stanęła. W tym celu powzięto uchwały: po wyjściu wszystkich tkaczy należy udać się nad staw, przekopać groblę i spuścić wszystką wodę. Tak skończył się dzień drugi.

O powyższej uchwale dowiedział się niezwłocznie pryncypał. Sprowadził władzę i policję z powiatu i otoczył staw i rzekę policją i strażakami. Straż ogniowa już podówczas była dość liczna. Składała się z samych robotników, jednakże dała się użyć zamiast żołdaków. Wojska podówczas w Żyrardowie nie było; było także tylko trzech stałych strażników i dwóch żandarmów na stacyi \*)

Na trzeci dzień strejku naczelnicy powiatowi — żandarmeryi, Wasiliew i straży ziemskiej, Baron kazali zwołać wszystkie szpularki na plac ochronkowy. Gdy się te zgromadziły w towarzystwie robotników, naczelnicy weszli na schody i zaczęli się zapytywać czego żądają. Tu dopiero można się było nasłuchać różnych rzeczy. Było mnóstwo słusznych i niesłusznych żądań, każda była innego zdania, płakano, proszono, przeklinano. Bardzo niewiele żądało skrócenia dnia roboczego i lepszej płacy. Naczelnicy nie mogli się zorientować w tych żądaniach, kazali więc wybrać deputację, któraby przedłożyła władzy żądania ogółu. Robotnicy i robotnice zaczęli się naradzać i radzili do wieczora, a tym czasem grupka strejkujących wciąż się powiększała. Naczelnicy, którzy jedli i pili u pryncypała, wieczorem znowu pytali strejkujących, czy pójdą do fabryki. Zagrozili przytem, że w przeciwnym razie wydadzą wszystkich z fabryki i odstawią ciupasem do miejsca urodzenia, a Dytrych sprowadzi sobie innych ludzi. Wówczas wystąpiło kilka kobiet i trzech mężczyzn, którzy zażądali lepszej płacy i krótszego dnia roboczego. Inni domagali się, ażeby Niemcy zostali wypędzeni, a fabrykę objął rząd, Łubieński lub Sobański \*\*). Naczelnik Baron uderzył jednego robotnika.

Czwartego dnia tkacze już nie mieli czem robić, zaczęli więc wychodzić z fabryki. Pryncypał latał jak wściekły, brał mężczyzn i kobiety z tkalni i stawiał ich do szpulmaszyn, aby szpulowali. Nie szło to jednak tak łatwo. Niejeden tkacz nie chciał szpulować, powiedział: „e co mi tam!“ machnął ręką i poszedł za bramę. O godzinie 10 rano już wszyscy tkacze wyszli z fabryki. Naczelnicy zmiarkowali, że będzie źle, wysłali więc depezę do pobliskiego miasteczka Chreszonowo po wojsko, robotnicy zaś rozpoczęli układy.

W imieniu pryncypałów przemawiał główny zarządzający fabryką, Mikołaj Wątróbski, polak, wielki szubrawiec, gdyż ani Hille, ani Dytrych nie mówili po polsku. Wątróbski wychwalał pryncypałów, mówił, że są oni prawdziwymi dobrodziejami, bo dają utrzymanie tylu tysiącom ludzi (podówczas pracowało w zakładach żyrardowskich 8000), dowodził, że robotnicy nie powinni wymagać większej płacy, że robotnik powinien być kontent, jak ma kartofle, chleb i kaszę, siennik na posłanie i kożuch do okrycia się, że robotnicy nie powinni ubierać się w tak drogie suknie, jak to teraz czynią, tak że robotnice nie różnią się w ubraniu od córek pryncypała. Pryncypałowicie nie mogą przeto być odpowiedzialni za to, że robotnikom nie wystarcza. Dalej dowodził: fabryka wypłaca tygodniowo robotnikom przeciętnie 35.000 rb.; dochód ledwo pokrywa wydatki, dawniej kiedy właścicielem fabryki był hr. Łubieński, a potem Bank Polski, to robotnikom płacono tylko 20 kop. dziennie i to im wystarczało i. t. d.

Ludzie oburzili się tą jego mową i odpowiedzieli, że dawniej ćwiartka kartofli kosztowała 15 kop., a dziś 90 kop. Wątróbski pobierał pensyi 18.000 rs. rocznie, sięć pryncypała Hille, pijak, nie nie robił, tylko grał w karty, pił

\*) Obecnie jest już 35 strażników (z ziemskiej straży i policji fabrycznej), 5 ciu żandarmów i 2 rotę żołnierzy; oprócz tego co roku przeł 1-ym maja zjeżdża sotnia kozaków.

\*\*) Fabryka pierwotnie była wybudowana w dobrach Łubieńskich, a dziś poł Żyrardowem są dobra ich spadkobierców Sobańskich. Część domów mieszkalnych jest wzniesiona na ich gruncie.

i jeździł jak waryat, a brał 35 rs. dziennie. Na tak wielkie pensye im starczyło, a robotnikom nie było z czego podwyższyć misernych zarobków.

Parę śmiazków udało się do pałacu Wątróbskiego. Wybili parę szyb i możeby byli zburzyli cały pałac, gdyby nie próśby znajdujacego się tam podówczas księdza Weltmana, bardzo przez lud cenionego. Następnie robotnicy udali się do mieszkania dyrektora blichu — Frankego i wybili mu wszystkie okna. Franke, przebrawszy się w suknie żony, uciekł przez ogród do fabryki. Wówczas zaczęto wszystko burzyć i rozwalać. Tłum wpadł do fabryki — najpierw do oddziału maszyn i kotłowni parowych, gdzie pootwierano krany od spuszczenia wody, co spowodowałoby niechybnie wybuch; zapobiegli temu palacze, którym, na ich usilne próśby, pozwolono wygnać ogień. Następnie tłum przeszedł przez wszystkie oddziały fabryki, wypędzając tych, którzy jeszcze pracowali, przyczem potłuczono kilka warstatów tkackich. Niebawem fabryka zupełnie opuszczała — nie pozostał w niej ani jeden robotnik. Tłum udał się na blich. Tu było bardzo dużo płót na kwasach i chlorku; wypędzono pracujących przy niem robotników i płótno musiało się spalić. Hille prosił, aby pozwolono płótno wypłukać w wodzie, ale w odpowiedzi na to otrzymał od jednego z robotników w twarz, aś mu kapelus spadł z głowy. Umknął natychmiast, nie rzucawszy nawet jedynych znanych mu wyrazów polskich: „psia krew, głupia polska świnia”. Wkrótce wyjechał z Polski i więcej się już nie pokazał.

O godzinie 8-ciej popołudniu przyszło wojsko — jedna rota piechoty. Dorośli i dzieci wybiegli na jej spotkanie, ponieważ wielu jeszcze nie widziało wojska i karabinów. Tłum dochodził do 12.000, gdyż oprócz robotników było dużo żydów i dzieci. Dowódca rot, widząc ten olbrzymi tłum, sądził, że ten rzuci się na wojsko, rozkazał więc niezwłocznie nabieć broń ostrymi ładunkami wydobyl pałasz. Tak rota przeszła między ludźmi na plac targowy, gdzie ustawiła broń w kozy. Niebawem nadoścignął cały batalion. Jakis czas wojsko stało spokojnie, otoczone tłumami. Wtem jeden z robotników Antoni Bunert poznał między żołnierzami swego dawnego kolegę — żyrdowiaka, Wawrzyńca Kozłńskiego. Bunert go pozdrowił: „jak się masz Wawrzonek?”. Ten mu na to: „ubieraj się k czortu buntowaczysk!” i uderzył go kolbą. Bunert porwał kamień z bruku, wybił nim Kozłńskiemu parę zębów i zrobił mu dziurę w twarzy \*). Bunerta natychmiast aresztowano (było to pierwsze aresztowanie podczas tego strejku), żołnierza zaś odesłano do szpitala fabrycznego. Bunerta chciano odprowadzić do aresztu gminnego, ale w drodze ludzie go odbili, przytem powstała bójka między ludem a wojskiem. Lud rzucał kamieniami, wojsko zaś postugiwało się kolbami, nie strzelając. Tego dnia władze depeszowały do jenerała gubernatora. Tak się skończył dzień czwarty.

Piątego dnia przyjechał pomocnik gubernatora Martynow, prawił on z sobą kozaków i wojsko. Kozacy rozpędzali lud nabajkami, a ci ich obrzucaли kamieniami. Z obydwóch stron wielu było rannych. Soldaci leżeli w szpitalu, a ludzie po domach. Martynow zarządził aresztowania. Wzięto 40 robotników i osadzono ich w areszcie gminnym.

Pryncypał i jego wierni oficyaliści wychylili się z ukrycia. Chodzili pomiędzy żołnierzami, karmiąc ich i pojąc. Soldaci byli zupełnie pijani. Wieczorem oficerowie wzmocnili wartę koło aresztu gminnego a sami poszli pić — mniejsi do resursy, a więksi do pryncypałów. Tłum otoczył areszt i jał się domagać uwolnienia uwięzionych. Wojsko nastawiło bagnety, robotnicy uzbroili się w kółki i kamienie, poczem nastąpił atak na wartę. Podoficer dowodzący, widząc że żołnierze muszą uleść, kazał dać ognia w górę raz, drugi i trzeci. Lud nie

\*) Kozłński nosi znak ten do dnia dzisiejszego.

ustępował, lecz przeciwnie jeszcze bardziej nacierał. Wtedy nastąpiła jeszcze raz komenda; „ognia!”, ale już w tłum. Żołnierzy na razie było ze 40, lecz prawdopodobnie nie wszyscy strzelali w tłum, bo padło tylko trzech zabitych i 15 rannych. Jeden z zabitych, ugodzony kulą w czoło, nie był wcale w tłumie napadającym. Wyszedł z domu w samej bieliźnie i zaraz na progu upadł. Na odgłos strzałów nadbiegli Martynow w towarzystwie innych oficerów. Przybyło też wojsko wraz z kozakami.

Po wystrzałach tłum się nie rozproszył, przeciwnie — bardziej się jeszcze rozjasał: wielu uzbroiło się w kamienie, wylamywało kołki ze sztachet i t. d. Gdyby nie łagodna perswasya, próśby i natychmiastowe wypuszczenie uwięzionych, zarządzane na rozkaz Martynowa, powtórzyłby się napad na wojsko. Martynow i inni urzędnicy chodzili między ludem i prosili, błagali, aby się ten uspokoił. Martynow mówił po polsku: „kochani bracia, uspokójcie się, myśmy nie wydawali rozkazu strzelania, oni będą odpowiedzialni i zostaną oddani pod sąd”). Odpowiadano często wymyślaniami i krzykami: „mordujecie naszych braci, zbrodniarze”. Wreszcie ludzie się rozeszli.

Szóstego dnia pryncypał ustąpił. Sam chodził wśród robotników i rozdawał litografowane odezwy z własnoręcznym podpisem. Proponował następujące warunki: 1. dzień roboczy skróci o godzinę. 2. Nie będzie obrywał płacy i zwróci szpularnikom to, co oberwał. 3. Zaprowadzi fabryczne sklepy spożywcze, w których ceny będą znacznie niższe niż gdzieindziej. 4. Okaleczonym wskutek odniesionych ran da utrzymanie lub odpowiednie zajęcie w fabryce aż do końca stycznia. 5. Wspaniale pochowa zabitych. 6. zapłaci wszystkim za dni strejku, przyczem nikt nie będzie wydalony i za nic nie będzie odpowiadał. 7. Dyrektora Frankego i wielu innych wywali.

Wszystkich tych warunków dotrzymał sumiennie. Nawet nie przyjmował już potem dzieci, które nie ukończyły lat 15, kiedy dawniej przyjmowano od lat 12-tn, a jeszcze dawniej nawet od 6-ciu. Pogrzeb zabitych odbył się wspaniale. Wzięło w nim udział kilka tysięcy ludzi: pryncypał, cała jego rodzina i wiele towarzyszy. Wszystkich trzech zabitych pochowano w jednym grobie. Po ukończonym strejku nikogo nie aresztowano i sprawę żandarmackiej nie było wcale.

Wtedy byłem jeszcze zupełnie nieświadomiony, na ślady jakiegokolwiek agitacji czy odezw nie natrafiłem wcale, pomimo że się sporo ruszałem.

## II

### Strejk w r. 1891.

Podówczas już wielu robotników było świadomych. Zawczasu szykowano się do świętowania 1-go maja. Agitację prowadzono energicznie. Już w marcu i kwietniu dużo robotników wiedziało, co to jest 1-szy maja, gdyż w tych miesiącach pojawiło się bardzo dużo broszur, wśród których przeważały majowe. Przez cały kwiecień łatwo było zdobyć bibułę. Kto chciał mieć broszurę, ten potrzebował tylko wstać rano i uważać, a napewno ją znalazł. Robotnicy chętnie się dzielili broszurami, nie obawiali się jeden drugiego, nie było tylu zdrajców i szpiegów, co dziś. Wierzyk umieszczony w broszurze majowej: „niech się wali, niech się pali, a my będziemy świętowali” stał się tak popularnym, że nawet

\*) Naczelnik straży ziemskiej, Baron, wkrótce otrzymał dymisyę.



dzieciaki go śpiewały. Dnia 30 kwietnia zjawily się odeszwy, ale mało. Były one litografowane i pisane. Zrana 1-go maja broszurki można było znajdować wszędzie — na ulicach, w ogródkach, w korytarzach. Odeszwami (drukowanymi) był oblepiony cały Żyrardów. Rozlepiono je na domach, w skwerach fabrycznych, alejach i na każdym niemal słupie telegraficznym. Były one naklejane tak mocno, że policja zeskrobując je, wyrwała pałaszami mur i kawały drzewa. Zrana wielu świadomych robotników chodziło po ulicach i zamiast „dzień dobry“ mówili do każdego: „bracia, wszak to dziś pierwszy maja, zaświętujmy, bo to nasze święto!“ Gwizdawka wzywa do roboty, a ludzie się śmieją i cieszą się ze swego zwycięstwa. Istotnie z robotników miejscowych, żyrardowisków, mało kto poszedł do pracy, pracował tylko lud wiejski z okolicy, to jest blisko połowa robotników fabryki.

Gdy amyki wyszli na śniadanie, poczęto ich namawiać do zaprzestania pracy prośbą i groźbą. Poskutkowało to częściowo i po śniadaniu pracowała już zaledwie czwarta część ogólnej liczby robotników, zatrudnionych w fabryce. Bramy oddziałów fabrycznych, gdzie pracowano, były ochraniane przez policję, a potem wojsko. Nie zważając jednak na tę straż, śmielsi z pośród świętujących wdarli się do tych oddziałów i wypędzili pracujących (około 10 godziny). Z przędzalni bawełnianej, w której pracowało około 700 osób, wypędzili smyków w następujący sposób. Przędzalnia ta była otoczona wysokim drewnianym parkanem; przy bramie stała policja i strażnicy. Tłum zebrał się koło bramy i wzdłuż parkanu, wyłamał w parkanie dziurę i w ten sposób wdarł się do przędzalni, wypędzając stamtąd smyków. W końcu fabryka zupełnie opustoszała.

Pierwotny projekt bardziej uświadomionych robotników polegał na tem, ażeby zaświętować tylko na 1 maja, nazajutrz pójść do pracy. Faktycznie jednak świętowano cztery dni, gdyż mniej świadomi chcieli przy tej sposobności postawić żądanie podwyższenia płacy. Zaraz w pierwszym dniu przybyła policja, wojsko i kozacy. Od tego czasu dwie rotы piechurów stoją stale w Żyrardowie, wyczekując skinienia fabrykantów, a co rok na 1-szy maja jeżdżą sotnia kozaków.

Przez pierwszy dzień obie strony zachowywały się spokojnie. Oficerowie policyjni i oficer żandarmerji: Wasiliew chodzili między ludźmi i nakłaniali ich do pracy. Jeden z nich mówił: „Wy mnie posłuchajcie dziś, a my wysłuchamy was jutro“. Wasiliew mówił: „ani jeden robotnik nie wie co to dziś za dzień, co to znaczy pierwszy maja, po co więc świętować? Jeśli już macie strajkować lub upominać się o coś, to lepiej w każdym innym czasie, ale nie teraz“. Robotnicy śmieli się z tego.

Nazajutrz rozpuszczono po całym Żyrardowie gęste patrole piesze i kozackie. Starszyszna (oficer żandarmerji Wasiliew, oficerowie policyjni i wojskowi) założyła główny swój sztab na placu Targowym. Spojone przez administrację fabryczną kozactwo łapało każdego przechodzącego i prowadziło na plac Targowy, gdzie starszyszna w mgnieniu oka czyniła sąd nad nim i jednych zatrzymywano w areszcie, innych puszczano. Tych ostatnich zwykle rozciągano tuż publicznie i bito nahajkami. Pewien telegrafista, przechodząc przez plac Targowy i widząc scenę bicia, krzyknął: „co za barbarzyństwo!“ Pochwycono go natychmiast i stawiono przed oficerem, a ten rozkazał mu wymierzyć baty. Na wstawiennictwo kogoś z fabrycznej administracji zgodził się mu przebaczyć pod warunkiem, że uklęknie przed nim i złoży ręce jak do modlitwy.

Aresztowanych należy obliczać już nie na dziesiątki, ale na setki. Wszystkie magazyny i piwnice fabryczne były zapchane ludźmi. Prawda, że wielu wypuszczono, ale każdy z siedzących przed wypuszczeniem musiał przejść między dwoma szeregami kozaków, którzy go okładali nahajkami. Zwykle zarsucał na

głową marynarkę i starał się przelecieć pędem \*). Knutowano tak, że krew się lała. Nie jeden przechodził dwa i trzy razy taką łaźnię, gdyż, nim wypuszczony zdążył dojść do domu, kozacy go często aresztowali po raz drugi. Dostawali bity czasem i tacy, którzy nie wspólnego z fabryką nie mieli. Jeśli kto nie chciał być bitym, to mówił, że idzie do pracy, a wtedy go kozacy odprowadzali aż do fabryki. Tam pracował i przez cały dzień nie wychodził, a fabrykanci dawali mu jeść, pić, wódki i papierosy (jedzenie gotowano w fabryce), przytem pracującym płacono 1½, razy tyle, co zwykle. Nad wieczorem kozacy go odprowadzali do domu.

Przez cztery dni katowano ludzi tak, że wielu mdlało i dostawało choroby św. Wita (dwóch do dziś ma ją). Kobiet jednakże wcale nie bito.

Robotnicy nie zachowywali się potulnie wobec kozactwa. W bardziej oddalonych ulicach kozacy ośmielali się zapuszczać tylko w kilkunastu. Gdy kogo na ulicy kozacy łapali, starał się nie dać i umknąć, jeśli tylko mógł. Na przykład pewien robotnik, napadnięty przez kilku kozaków, skoczył do bramy sąsiedniego domu. Kozacy popędzili za nim, ale brama już była zamknięta przez znajdujących się tam ludzi. Nadbiegła policja i otworzyła bramę, wszyscy robotnicy jednak już byli umknęli tyłami. Często odbijano aresztowanych, zwłaszcza gdy ich prowadzili na tak zwany folwark, skąd już wywożono. Aby zabezpieczyć swoich urzędników, fabryka i naczelnik żandarmerji wydawali kartki. Kto miał kartkę, tego nie bito i nie aresztowano. Po dziesiątej godzinie nie wolno było chodzić, kogo łapano, tego kozacy bili, ale na plac Targowy nie prowadzili, gdyż tam już nie było nikogo. Aresztowanych w dzień zwykle oskarżano przed oficerami o rzucanie w tych ostatnich kamieniami, co czasem było prawdą, czasem zaś nie. Pijane kozactwo postępowało najzupełniej samowolnie.

Przy bramach fabryki zapytywano, czego strajkujący żądają. Wielu odpowiadało, że chcą złotego za godzinę. Na to administracya odpowiadała, że fabryka mogłaby się na to zgodzić, ale odjęłaby szpital, ochronkę, szkołę i t. d. Wogóle jednak nie stawiano gromadnych żądań, bo kto tylko usta otwierał, dostawał bity i był aresztowany. Wielu z aresztowanych wywieziono do Skierniewic i do Łowicza. Ogółem wywieziono przeszło 800 rodzin. Niektórzy siedzieli w Skierniewicach po pół lub po całym roku, poczem zasyłano ich do miejsca urodzenia i na pobyt po wsiach (1—8 lata). Strajk został łamany i fabrykant Dytrych cieszył się zwycięstwem. W parę tygodni po strajku zmniejszył jednak dzień roboczy o godzinę. W drugim roku znowu zmniejszył go o godzinę ale tylko tkaczom i szpularkom. Obecnie tkacze i szpularki pracują od 6-tej do 6-tej, a inne oddziały do 7-mej. Dzieci przyjmują po ukończeniu lat 15. Kobiętom akasowano nocną pracę. Niedawno projektowano, ażeby kobiety zamężne, matki dzieci wcale nie pracowały w fabryce, ale to jeszcze nie przyszło do skutku. Trzebaby nowego strajku.

*Robotnik.*



---

\*) Inny towarzyszek twierdzi, że nie wie o przepędzaniu między szeregami knutujących kozaków. Twierdzi natomiast, że skoro kogo kozacy łapali, wymierzali mu bity natychmiast. Na Targowym placu wszyscy prawie dostawali bity bez względu na to, czy ich puszczano na wolność, czy zatrzymywano w areszcie, czy też odstawiano do fabryki.

## Z P R A S Y.

„Przegląd Wszechpolski“, jak nasi czytelnicy wiedzą, wystąpił z gorącą obroną agitatora moskalofilskiego — prof. M. Zdziechowskiego, przeciwko młodzieży socjalistycznej, która urządziła Zdziechowskiemu demonstrację. „Przegląd Wsz.“ nazwał Zdziechowskiego „uczciwym pracownikiem na niwie literackiej, stojącym zdala od wszelkich politycznych szacherek“. Obecnie „Naprzód“ przypomina rosyjską broszurę Zdziechowskiego, wydaną pod pseudonimem Ursina, która dokładnie charakteryzuje poglądy protegowanego przez narodową demokrację „uczonego“.

„Zdziechowski dzieli swą pracę na 3 części — w pierwszym okresie (1881—68) mówi o trzech wieszczach, Towiańskim i Bajkowskim; w drugim za wzniosłych przodowników społeczeństwa uważa Kalinkę, Szujskiego i Tarnowskiego, wzmiankując o Dunajewskim, Kłaczce, Mannie, Koźmianie, hr. Dembińskim; trzeci wreszcie rozdział, przeznaczony dla scharakteryzowania ideałów współczesnych, poświęca apoteozie Jerzego Mośzyńskiego (bez żadnych zastrzeżeń!) Tendencyjnie wyzyskując okres mistycyzmu naszych wielkich poetów i rozsypując się w pochwałach dla Towiańskiego, Zdziechowski przedstawia ich jako zwiastunów ery stańczykowskiej i duchów opiekuńczych Tarnowskiego i Mośzyńskiego. Czyni im zarzut tylko, że stanęli na półdrożu, ulakszy się własnych konsekwencji (str. 8). Jako geniusza od nich wznioślejszego przedstawia autor Towiańskiego, którego „nauka przelała zbawienne światło do sumień wrażliwych“, i „rozprzyszyła mrok duszy“, Bajkowskiego, „wyrrywając z swej nienawiści do rosyjskiego narodu i rządu“.

Dalej ubolewa autor nad tem, że w r. 1863 „wszelka próba pojednania z wrogami uważaną była za zdradę“, i kreśli „ideały“ stańczyków, nazywając ich trzeźwymi tłumaczami poetyckich idei trzech wieszczów. „Kalinka, Szujski, Tarnowski usiłowali pogodzić ideały poezji z twardymi wymaganiami rzeczy i istości. Na tem właśnie polega ich ważne i dominujące stanowisko w nowym okresie życia polskiego społeczeństwa (11). „Tarnowski bezlitośnie biczuje anarchistyczne popędy Polaków, które przeszkodziły utworzeniu się w Polsce silnej władzy rządowej i przez to zgubiły kraj“ (18). „Śmiało i ostro potępiał niemoralność i bezcelowość wszelkich tajnych związków i nielegalnej działalności“. Tryumfując z tego, że w Galicji stańczykierza zupełnie zaprzedała się rządowi, ubolewa Zdziechowski nad tem, że w zaborze rosyjskim szlachta nie ma jeszcze ku temu okazji. Dlatego autor uważa za najlepszego rzecznika poglądów polskiego społeczeństwa na stosunki polsko-rosyjskie znów hr. Tarnowskiego i szeroko je omawia, solidaryzując się z nim w zupełności w następującem rozumowaniu: „Nie wolno nam borykać się z rządami, ani podkopywać się pod nie, ani nawet protestować, lecz, o ile to dostępne, starać się wraz z nimi rządzić i od nich uczyć się sztuki rządzenia. Inne mi słowy iść w Austrii dalej torami, na które tam wstąpiliśmy, w miarę sił pomagać jej we wszystkim i przy jej pomocy wznosić swe utracone siły, w Rosyi zaś utrzymywać się przy życiu, lecz i nie prowokować rządu, nie starać się go oszukiwać, zachowywać się względem niego uczciwie i szczerze“. Po szerokiem i wszechstronnem przedstawieniu poglądów i tendencji Tarnowskiego, Zdziechowski robi mu w końcu rozdziału jeden zarzut — że był zanadto jeszcze patryotycznym, że nie wyszył się resztek aspiracji o niepodległość, że czuł w nim nieco jeszcze jakby z dawnego powstańca.

Ostatniem za to słowem doskonałości i reprezentantem ideałów polskich dzisiaj ma być hrabia Jerzy Moszyński. Poświęca mu Zdziechowski cały rozdział i tak czoło przed nim skłania i tyle zachwyty mu poświęca, że nawet Tarnowski zostaje zupełnie zacieniony postacią tego opatrznosciowego męża Polski. „Religijność M. powabną jest już przez to, że pozbawioną jest tego trochę materyalnego zabarwienia jakie zauważamy u jego poprzedników, np. u Tarnowskiego“. (23).

„Jerzy Moszyński, z charakteru swego umysłu, z przekonani i z talentu literackiego to jeden z najznakomitszych polskich pisarzy politycznych“.

W takim panegirycznym tonie kreśli Zdziechowski na dwóch strolicach cały życiorys i „salety“ swego ulubieńca, fanatyka-carofila, którego niedawne wystąpienie po zamianowaniu biskupem płockim hr. Szembeka wywołało oburzenie nawet w najbardziej umiarkowanych kołach. Zachwyty przeplatane są tu i ówdzie cytatai z ksiąg mądrości tego proroka lojalizmu, dochodzącego aż do apostazy. Przytoczamy tu zresztą parę z nich, aby dać pojęcie o tem, jak potworne „ideały“ podsuwa Zdziechowski całemu społeczeństwu polskiemu w oczach obcego czytelnika: „Naród polski powinien raz na zawsze pożegnać się z marzeniem o możliwości osiągnięcia niepodległości politycznej“. (25). „Jeżeli naród stracił polityczną niepodległość, to nie ma prawa sprzeciwiać się woli Boga i protestować z orężem w rękę przeciwko niesprawiedliwości zaboru, a obowiązkiem jego jest poddać się woli Bożej“. (26).

Polacy mogą szukać warunków ku rozwijaniu swej indywidualności narodowej bez naruszenia chrześcijańskiej zasady, że wszelka władza od Boga pochodzi. „Wszystko w świecie zjawisk dąży ku stapianiu się małych wielkości w duże masy“. „Naród polski, jako część politycznego organizmu rosyjskiego, powinien współdziałać w jego rozwoju, zapożyczając od Rosyi wszystko, co dobre i rozumne i oddając jej lepsze swe siły“. „Nie, że stańczykom zabrakło odwagi ogłosić, że niepodległa Polska istnieć nie będzie“. „W walce z Rosyą mamy tylko jeden potężny oręż, jedną silną broń przeciw jej napaściom i jeden wierny środek ku jej nawróceniu. Środek ten zalecił Syn Boży w nauce o miłości wrogów“. (30). Zdziechowski sam tak streszcza poglądy Moszyńskiego: „Zeszły się one prawie zupełnie z nauką Tolstoja o niesprzeciwianiu się złemu gwałtem i potępiają nie tylko intrygi i spiski, co już uczynili meşayaniści, nie tylko powstania, w czem go wyprzedzili stańczycy, lecz nawet samo marzenie o niepodległości“. Teorię M. uważa Zdziechowski za jedyne praktyczne rozwiązanie tej „niepokojącej sprawy“. Nie myślimy wszakże, że p. Zdziechowskiego opętał jakiś obłęd lojalizmu, pochodzący ze źródeł marzycielskich, jak to na jego usprawiedliwienie niektórzy przytaczają. Owszem p. prezes słowiańskiego towarzystwa sam podaje i motywy „praktyczne“ swego serwilizmu, który za równoznaczny z chrystyanizmem uważa. „Wszystkie ruchliwe i zapalone elementa wśród młodzieży — pisze — gotowe są obecnie rzuć się w objęcia socjalizmu. Dlatego właśnie, choć ratować młodzież od socyalistycznych porywów z jednej, a od niskiego egoizmu z drugiej strony, niezbędne jest poprzedni ideał walki za ojczyznę zastąpić nowym, wspaniolejczym i trudniejszym, chrześcijańskim ideałem“. Więć ten chrystyanizm — rodem z Targowicy — służyć ma do zwalczania socjalizmu. P. Zdziechowski dobrowolnie wyrzeka się ojczyzny i szuka „opieki“ u obcych tronów, bo go lękiem przejmują zatriumfowanie zasad postępu i sprawiedliwości.

Godnie całosci brzmii i zakończenie panegiryku na cześć Tarnowskiego i Moszyńskiego zapewnieniem, że ich „ideały powstały na duchowych wyżynach, dostępnych tylko ludziom o wyższych moralnych celach.“

Takie to indywidua broni „Przegląd Wszechpolski“. Nie w tem zresztą dziwnego — wszak niedawno przeciwko kandydaturze ucziwego ludowca naro-

dowi demokraci popierali p. Głabińskiego, człowieka, który nie tak dawno pisał w „Gazecie Narodowej“:

„Idea Koźmiana stała się własnością nie tylko jednej warstwy, ale zwycięża i staje się własnością całego narodu“.

\* \* \*

Najpoważniejszy organ S. D. P. Rosyi — „Iskra“ — zamieszcza ciekawy artykuł, zwalczający płytką frazeologię tych żywiołów, które w zamachach terrorystycznych widzą jedyny niemal środek walki z samowładztwem carskiem. Nawiązując rzecz do zabicia przez rewolucjonistę Bałmaszowa ministra spraw wewnętrznych Sipiagina, „Iskra“ mówi:

„Zabicie nie jest mordem! Świadomość tej prawdy do takiego stopnia rozpowszechniła się obecnie w Rosyi, że poczyną zagrażać poważnem niebezpieczeństwem naszemu ruchowi wolnościowemu... Kiedy rozdrażnienie dochodzi do najwyższego stopnia, myśl o walce „terrorystycznej“ powstaje, rzecz można, sama przez się wszędzie, gdzie wzajemne ustosunkowanie sił społecznych jeszcze nie pozwala myśleć o otwartem masowem powstaniu z bronią w ręku. A gdzie — jak w Rosyi obecnie — myśl ta już wyraziła się kilkoma czynami praktycznymi i gdzie — znów jak w Rosyi współczesnej — takie czyny spotykają gorące współczucie w szerokich warstwach ludności, tam „terroryzm“ dąży do stania się panującą metodą walki rewolucyjnej, odsuwając na plan dalszy wszystkie inne. Oznaki takiej dążności dają się zauważyć nawet w naszej sferze socjalnodemokratycznej. Niektórzy socjali demokracji poczynają przebąkiwać o tem, że demonstracye kosztują za mało drogo i że czyny terrorystyczne prędzej doprowadzą do celu. Doświadczenie dziewiętego lat dziesiątka pokazało, że od takich gawęd nie jest daleko i do myśli o „systematycznym terrorze“. Ale w tem właśnie tkwi poważne niebezpieczeństwo dla naszego ruchu wolnościowego. Gdyby ruch ten stał się terrorystycznym, toby tem samem podciął swą własną siłę... Świadoma część proletaryatu jest obecnie najbardziej pewnym szermierzem o wolność polityczną... Skład armii robotniczej jest taki, że dla niej najbardziej odpowiednim i najbardziej skutecznym sposobem walki są demonstracye i wogóle wszelkiego rodzaju masowe ruchy uliczne. Terroryzm zaś jest dla niej dostępny tylko w nadzwyczaj rzadkich i wyjątkowych wypadkach. W naszych obecnych warunkach doprowadziłby do tego, że z niej wydzielilyby się i zlałyby się z terrorystami inteligentami oddzielne jednostki i grupy jednostek, cała zaś pozostała jej masa stałaby się mniej czynną, wskutek czego tylko opóźniłaby się — gdyby się nie przerwała całkowicie — sprawa wychowania politycznego naszego proletaryatu i na długo zostałby odłożony upadek absolutyzmu... Car Aleksander II zginął; caryzm istnieje w dalszym ciągu. Ażeby go zniszczyć, należy zburzyć jego podwalinę. A do tego celu prowadzi jedyna droga — wychowanie polityczne ludu i przede wszystkim masy roboczej. Powiadają, że terror też wychowuje masę robotniczą, podniecając ją. W tem jest odrobina prawdy. Robotnicy, niezadowoleni z istniejącego ładu, cieszą się z pomyślnych i smucą się z powodu niepomyślnych zamachów. Podniecają ich, naturalnie, dochodzące do nich wiadomości o czynach terrorystów. Ale ten zapal nie może być bodaj w drobnej mierze porównany z zapalem, wywoływanym w robotnikach bezpośrednim ich osobistym udziałem w masowych ruchach ulicznych. W tym ostatnim wypadku zapal wywołuje działalność czynną, tymczasem kiedy sympatya do terrorystów nie tylko nie wyłącza biernego stosunku do życia publicznego, ale nawet podtrzymuje go i wzmacnia, przyczynając ludność do zapatrywania się na partję rewolucyjną jako na dobroczynną, ale obcą tej ludności siłę, która sama wszystko robi, sama zada cios wszystkim wrogom wolności i sama zagwarantuje tryumf rewolucyi. Terroryzm odoślabnia partję rewolucyjną i tem skazuje ją na porażkę... Kto uważał wypadki przeszłoroczne za „początek końca“, rozczarowanie

tego jest zrozumiała. Lecz w naszej sprawie złudzenia są nie mniej szkodliwe od małoduszności, z którą, nawiasem powiedziawszy, znajdują się w ścisłym pokrewieństwie. Przeżywamy obecnie „nie początek końca, lecz wprost początek“. Nic więc dziwnego, że koniec każe na siebie czekać: ale nigdy się jego nie doczekamy, jeśli opuścimy drogę agitacji w masach i przetrzucimy się do terożu... Stoimy na stanowisku klasowym. A z tego stanowiska najpewniejszym i niezem niezastąpionym środkiem walki z ciaratem była i pozostaje agitacja wśród klasy robotniczej w celu rozwinięcia jej świadomości politycznej i organizacja jej sił do dalszej, coraz bardziej uporczywej, coraz głębiej przenikającej, coraz bardziej owocnej i zwycięskiej agitacji. Tylko na fundamencie świadomości politycznej proletariatu rosyjskiego może być ugruntowany gmach wolności politycznej Rosyi. Rosyjski ruch rewolucyjny zwycięży jako ruch masy robotczej, albo wcale nie zwycięży“.



## Z KRAJU I O KRAJU

*(Agraryusze polscy. — Organ socjalhakatystów poznańskich. — Straszne wyroki. — Centrowcy przed wyborami. — Deklaracja polskich członków sejmu poznańskiego. — Wypadki lwowskie i borysławskie a „Koło polskie“. — Narodowi demokraci na usługach pijawek borysławskich. — Protest przeciwko mowie malborskiej. — Obchód rocznicy grunwaldzkiej. — Wybór tow. Hudeca. — Sąd nad Lekertem. — W sprawie zamachu Lekerta. — Memoryał szlagoneryi. — Dziki wybryk Czerkowa. — Wyroki. — Nasze pismo chłopskie.*

Wolnomyślny poseł Richter wystąpił niedawno w sejmie pruskim z gorzkim wyrzutem pod adresem posłów polskich, systematycznie popierających w sprawach ekonomicznych najzjadlejszych wrogów polskości — konserwatystów pruskich. Istotnie, skoro tylko chodzi o nałożenie jakich nowych ciężarów na masy ludności pracującej, a więc i polskiej, — „reprezentacja“ ludności polskiej zawsze głosuje razem z junkrami pruskimi, choć wszelkie wzmocnienie tego żywiołu odbija się krwawo na łosach polskości w Prusach. W komisji taryfowej poseł Komierowski oświadczył, że posłowie polscy będą głosowali za cłami. Ten sam Komierowski głosował razem z konserwatystami przeciw konwencji cukrowej. Poseł Dziembowski głosował razem z konserwatystami za ustawą okowicianą. Mało tego, Dziembowski uzasadniał swe głosowanie... prześladowaniami polskości. Mówił on w odpowiedzi Richterowi: „Uzasadnione to jest wyjątkowym położeniem, w jakim się znajdujemy, bo znowu ćwierć miliarda marek przeciw nam wyznaczono. Musimy więc bronić naszej wielkiej własności ziemskiej, aby ją utrzymać, i dla tego jesteśmy za niniejszą ustawą.“

Ten obłudny cynizm junkra polskiego wywołał oburzenie nawet wśród ciemnych ludowców poznańskich, a organ ich „Orędownik“ wystąpił z zasadniczą krytyką polityki „reprezentacji“ polskiej w Berlinie, wyjaśniając, *kogo* właściwie „Koło“ w Berlinie reprezentuje. Ze względu na zbliżające się wybory, w których może przyjść do starcia pomiędzy interesami junkrów polskich a budzącą się świadomością społeczną warstw ludowych, wystąpienie „Orędownika“ nie jest pozbawione znaczenia, chociażby z tego powodu, że organ „ostawionego“ Szymańskiego posiada w samym Poznaniu dość znaczne wpływy. „Orędownik“

pisze: „W ostatnim czasie coraz częściej poczęto się u nas zastanawiać, czy jesteśmy jeszcze tu w zaborze pruskim społeczeństwem rolniczym, czy nie Kwestyta dotąd rozstrzygnięta jeszcze nie została, ale nie ulega wątpliwości, że wskutek formalnego wykluczenia nas od nabywania ziemi stajemy się coraz więcej społeczeństwem, składającym się z kupców, rzemieślników i przeważnie z robotników fabrycznych i rolnych. Na posiadaniu ziemi opieramy się coraz mniej, wielka własność polska w stosunku do obywateli, posiadanych przez rząd i wielkich właścicieli Niemców, stanowi zaledwie mały procent. Natomiast więcej mamy drobnych rolników, gospodarzy i chałupników. Z czasem i pod tym względem stosunek będzie się musiał zmienić na naszą niekorzyść, bo komisya kolonizacyjna, rozporządzająca ogólnym kapitałem blisko pół miliarda marek, coraz mniej będzie dopuszczała nas do nabywania ziemi, której cena stopniowo pójdzie w górę wskutek tej właśnie konkurencji. Przygotowani więc musimy być na to, że pod względem ziemi stan posiadania naszego będzie z czasem szczerzał, bo szczerby coraz trudniej będzie wypełniać. Wobec tego musimy też zabrać się do rewizyi stanowiska, jakie posłowie nasi zajęli w sprawie agrarnej, w sprawie ceł. Jak wiadomo, poseł Komierowski oświadczył swego czasu w komisyi taryfowej, że posłowie polscy będą głosowali za cłami. Powstało więc pytanie, czy w tej sprawie posłowie nasi reprezentują opinię społeczeństwa, czy też jako właściciele ziemscy zapatrują się na interesy społeczeństwa przez okulary wielkich właścicieli ziemskich. W świeżej pamięci jest jeszcze do dziś dość ostra dyskusya, jaka się z tego powodu po gazetach toczyła. Ostatecznie posłowie nasi zastawili się tem, że Kółka rolnicze, będące wyrazem opinii drobnych właścicieli ziemskich, nadesłały im rezolucye wzywające, żeby głosowali za cłami. Czy panowie gospodarze i wogóle drobni rolnicy zrozumieli dobrze swe interesa, to jest inna rzecz. Wiadomą jest bowiem rzeczą, że na czele Kółek stoją przeważnie wielkai właściciele i ich to zapatrywanie przyswoili sobie mniejsi rolnicy. Tym też tylko sposobem tłumaczy się to, że gospodarze na Kaszubach wystąpili przeciw podwyższeniu ceł, bo tymi gospodarzami nie komenderują wielcy właściciele. Również i w wielu okolicach państwa niemieckiego gospodarze wystąpili przeciw cłom. Zresztą uczone rozprawy i obrachunki, jakich krótkie streszczenia nieraz podawaliśmy, dowiodły, że drobni rolnicy i robotnicy rolni na podwyższaniu ceł tracą. Zyskają tylko wielcy właściciele, których u nas jest garstka zaledwie. W sprawie ceł więc posłowie nasi reprezentują interesa tej garstki, a nie interesa społeczeństwa. Podpada też, że często z kół poselskich odzywiają się głosy w obronie agraryuszów polskich, ale głosu, stającego w obronie słusznych interesów ekonomicznych szerokich mas ludu, jeszcze nie było“

Przechodząc do odpowiedzi Dziembowskiego Richterowi, „Orędownik“ mówi: „Dla zrozumienia tej sprawy po krótko wyjaśnić musimy, jaki cel ma ustawa okowiciana. Przez ograniczenie kontyngentu i uniemożliwienie wprost zakładania mniejszych gorzelni i gorzelni spółkowych ma być produkcyja okowity ograniczona, wskutek czego okowita będzie musiała podrożeć. Na tem właściciele wielkich gorzelni zyskają niewątpliwie, ale czy społeczeństwo nasze na tem zyska, to inna rzecz. Robotnik będzie pił wódkę, jak ją pił dotąd, ale ta wódka będzie droższa, lub będzie zaprawiona szkodliwymi ingrediencyami. Setki tysięcy robotników polskich tracą więc albo na kieszeni, albo na zdrowiu, żeby kilku wielkich właścicieli miało z tego zysk. Pod względem ekonomiczno-społecznym wartość tej zasady jest bardzo wątpliwa, a jeszcze wątpliwsza pod względem ekonomiczno-politycznym. Bronią zatem ustawy okowicianej, bronią zarazem posłowie nasi interesów licznych junkrów pruskich, naszych najzaciętszych wrogów. Projekt 250 milionowy podług słów p. posła Dziembowskiego skłonić miał posłów naszych do występowania w obronie ustawy okowicianej. Ależ ten projekt właśnie powinien był ich skłonić do występowania przeciw ustawie okowi-

cianej, jak to już wyżej wykazaliśmy. Niech jeno nasi wielcy właściciele ziemscy prowadzą wzorowe, racjonalne gospodarstwo, niech nie żyją nad stan, a z pewnością utrzymają się przy swej ziemi bez popierania junkrów pruskich i ustawy okowicianej. Nie będziemy tu zresztą powtarzali słów socjalisty Wurma, że agraryusze chcą się zбогаć kosztem chorych, bo przeprowadzili, że okowita do lekarstw nie będzie wolna od opłaty. I bez tego jest jasnem, że postowie nasi stanęli w sprzeczności z interesami społeczeństwa naszego, co też z pewnem zdziwieniem zaznaczył swego czasu w „Kuryerze Pozn.“ korespondent berliński tegoż pisma. Największe sprawozdanie komisji cukrowej opiewa, że poseł Komierowski głosował razem z konserwatystami przeciw konwencji cukrowej. Jak wiadomo, konwencja brukselska, do której przyłączył się także rząd niemiecki, znosi premie na wywóz cukru. Dla właścicieli cukrowni jest to rzecz bardzo niewygodna. Dotąd wywożono z Niemiec cukier na gwałt i to w tym celu, żeby go w kraju nie było za wiele i żeby ogromnie wysokie ceny tego produktu nie spadły. Za wywóz cukru dostawali fabrykanci premie od rządu, wywóz więc był popierany przez rząd. Po zniesieniu premii wywóz cukru nie będzie się opłacał, cukier więc pozostanie w kraju i stanieje, zwłaszcza, że i podatek ma być niższy z 20 na 15 marek. Przeciw takiej nader pożytecznej ustawie głosował poseł p. Komierowski razem z konserwatystami i z centrowcami. Konwencja została jednak w komisji uchwalona. W tym wypadku poseł Komierowski stanął w jaknajjaskrawszej sprzeczności z interesami całego społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim z wyjątkiem trzech lub czterech właścicieli cukrowni i kilkudziesięciu hodowców buraków cukrowych. Jeżeli w innych powyżej wymienionych kwestjach mogła zachodzić wątpliwość co do stanowiska, jakie postowie nasi zająć powinni, to w tej kwestyi żadnej wątpliwości nie było. Tu rozchodziło się o interes zaledwie kilku jednostek produkujących cukier, podczas gdy to stanowisko sprzeciwia się interesowi całego naszego społeczeństwa w zaborze pruskim, które cukier kupuje. Takie stanowisko posłów naszych w najżywotniejszych kwestjach ekonomicznych wywołuje w szerokich kołach społeczeństwa naszego głębokie niezadowolenie.

Niewątpliwie to niezadowolenie mogłoby drogo kosztować panów z „Koła“, gdyby w poznańskim istniała jakaś poważna partya opozycyjna. Niestety, ani lud wiejski, ani drobnomieszczaństwo poznańskie nie wytworzyło żadnej siły, któraby się mogła mierzyć z organizacją klerykalno-judaszowską. Co do socjalizmu, to ten wskutek intryg socyal-hakatyistów i naszych własnych warchołów w Poznaniu samym gruntu nie zyskuje, a ogłoszona już oddawna kandydatura Niemca Gogowsky'ego, naturalnie poważnych szans nie posiada, jakkolwiek kierowana przez niego niemiecko-polska organizacja zawodowa w samym Poznaniu rozwija się stosunkowo dość dobrze. Do „Oświaty“, pisma zawodowego, które dotychczas stało na stanowisku bezpartyjnym, neutralnem, od lipca mają być dołączane dodatki tygodniowe polityczne pod nazwą „Gazeta Ludowa“. Pobudką do założenia tej gazety były niewątpliwie z jednej strony zbliżające się wybory, a z drugiej — nadzieja, że „Gazeta Robotnicza“ po wzięciu całej redakcyi upadnie. Ta ostatnia nadzieja zawiodła, bo „Gazeta Robotnicza“ wychodzi i wychodzić nie przestanie, ponieważ upaść jej nie damy.

Zbliżające się wybory wywołały dziwne objawy sympatyj polskich u... centrowców. Oślawiony hr. Ballestrem nagle przypomniał sobie, że niegdyś wcale nieźle umiał po polsku i że przemawiał kiedyś za nauką języka polskiego. Nawet zajądły germanizator, kardynał Kopp, począł się umizgać do polaków. Centrum widocznie czuje dobrze, jak krucha jest podstawa jego panowania na Górnym Śląsku wobec budzącego się polityczno-narodowego i ekonomicznego niezadowolenia ludzi. Wobec wzrastających wpływów P. P. S. centrowcy wraz



z katolikowcami drą głównie o dwa mandaty — katowicko-zatorski i bytomsko-tarnogórski, gdzie nasi towarzysze mają najpoważniejsze szanse.

Zdawałoby się, że nowy ćwierćmiliardowy fundusz antypolski, suchwała mowa Wilhelma w Malborgu, zapowiedź nowych ustaw przeciwko żywiolowi polskiemu, spotęgowane prześladowania prasy i zgromadzeń polskich — że wszystko to obudzi bodaj krztynę godności już nie narodowej, ale bodaj osobistej u szlachty poznańskiej. Gdzie tam! Otrzymując policzki, z upragnieniem czeka na kopnięcie nogą. Oto w jakim dokumencie usprawiedliwiają swoją przysięgą nieobecność podczas przyjazdu Wilhelma do Poznania w sierpniu polscy członkowie sejmu prowincjonalnego p. p. Kościelski, Żółtowski, Łubieński i t. d.:

„Ponieważ zdaje się być pewnem, że, podczas zbliżającego się pobytu cesarza, także Stanom prowincjonalnym ma przyspaść w udziale wysoki szacunek powitania Najj. Pana, cesarza i króla, w gmachu Stanów w Poznaniu, przeto, aby później nie wprowadzać może zamieszania w najwyższe dyspozycje, poczynamy się do obowiązku już dzisiaj złożyć W. Ekscel. następujące oświadczenie:

„Nowemi ustawodawczemi zarządzeniami przeciw polakom, jako też zarzutem, uczynionym nam z ust Najj. Pana, a głęboko przez nas odczuty, ciężko stroskani, nie możemy z radośnem uczuciem stanąć przed obliczem naszego najmiłościwszego cesarza i króla. Obecni, macilibyśmy tylko naszą żałobą wesce uroczystości. Dla tego też widzimy się zniewoleni prosić W. Ekscelencję, abyś zechciał usprawiedliwić w najw. miejscu naszą nieobecność.

„Mimo wszelkich zarządzeń, których celem nasze narodowe i materyalne upośledzenie na ojczystej ziemi, co więcej, które nawet serca nieletnich dzieci obrały sobie za harcownię walk politycznych i religijnych, chcemy, pamiętni Boskich przykazań, i nadal być J. C. M., cesarza i pana, wiernymi poddanymi.

„Ponieważ w naszym stosunku zarówno do państwa, jak do najwyższej osoby monarchy nie poczuwamy się do żadnej winy; ponieważ przypisywane nam chęci oderwania się lub zmiany istniejącego stanu monarchii, jako bezpodstawne oszczerstwo, z oburzeniem od nas odrzucamy — przeto, ufni we wszechmoc najwyższego losów ludzkich kierownika, jako też w niejednokrotnie stwierdzoną przenikliwość najmiłościwszego pana, z całą pewnością oczekamy, gdy rozplynie się sztuczna mgławica, jaka nas otoczyła, a czystość naszych myśli, jako obywateli państwa i poddanych, zajaśnieje przed oczyma cesarza i króla. Wówczas będziemy wreszcie w tem położeniu, którego dzisiaj pragniemy, kiedy — wierni naszemu Kościołowi, wierni naszej narodowości, przy której chcemy wytrwać aż do ostatniego tchu — będziemy mogli J. C. M. naszemu najmiłościwшему Panu przynieść w dani nie tylko wierność, jak teraz, ale także szczerą radość i wdzięczność; kiedy w pokoju i wzajemnym szacunku wspólnie z naszymi niemieckimi współobywatelami nad wewnętrznem ustaleniem budowy państwa będziemy mogli pracować“.

Naturalnie gadatliwy Wilhelm skorzysta ze sposobności, ażeby tych panów kopnąć, jak na to zasłużyli.

W ostatniej chwili dochodzi nas wieść złowroga. Barbarzyński rząd pruski skazał naszych dzielnych towarzyszy Morawskiego i Golde z bezprzykładną surowością — pierwszego na 2 lata, drugą zaś na 1 rok więzienia. Jest to najwyższy wymiar kary w danych warunkach. Straszny ten wyrok jest jeszcze jednym dowodem na to, że pruska konstytucja dla polaków, a zwłaszcza polaków-socjalistów nie istnieje. Świadomi towarzysze górnośląscy potrafią w najbliższej przyszłości godnie odpowiedzieć na ten barbarzyński wyrok! zbirów pruskich, oddając swe głosy polskim kandydatom socjalistycznym. W następnym numerze podamy sprawozdanie z przebiegu procesu, w którym główną rolę odegrał prusko-rosyjski agent prowokator.

\*

\*

\*

Krwawemi zgłoskami zapisze się w pamięci robotników galicyjskich początek czerwca... Dnia 2 czerwca ulice Lwowa obficie polano krwią robotniczą. Wojsko, wezwane przeciwko strejkującym, zastrzeliło na miejscu pięciu robotników, trątało kobiety i dzieci kopytami końskimi, biło kolbami, rąbało szablami, kłuło bagnietami, przeszło 200 poraniło — i wszystko to gwoili chciwości paru przedsiębiorców budowlanych, nie chcących się zgodzić na skromne żądania robotników. Cały kraj zawrzał oburzeniem, cała prasa, nie wyłączając nawet organu namiestnika „Gazety Narodowej“ i narodowo-demokratycznego „Słowa Polskiego“, potępiła wystąpienie wojska, tylko „Koło polskie“ przez usta swego rzecznika, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. wystąpiło w obronie policyi i huzarów węgierskich, masakrujących ludzi we Lwowie. Kiedy tow. Daszyński postawił w parlamencie wniosek nagły, domagający się surowego śledztwa i ukarania tych, którzy wydali rozkaz strzelania do robotników, kiedy socjaliści stawiali w tej sprawie inne wnioski nagłe, „Koło polskie“ systematycznie głosiło przeciwko tym wnioskom, które też poprzepadały. Lud jeszcze raz przekonał się, jak wroga dla jego interesów instytucją jest to „Koło“.

Jednocześnie ze strasznemi scenami we Lwowie rozegrała się okropna tragedia w Borysławiu — tej osławionej „mordowni robotniczej“, gdzie wybuch gazu spowodował śmierć 20 górników. I tu, jak i we Lwowie, życie ludzkie poszło na ofiarę chciwości przedsiębiorców, którzy nie nie chcieli zrobić, ażeby uprzędzić katastrofę, pomimo, że jeszcze na tydzień przedtem „Naprzód“ udowodnił, iż jest ona nieunikniona, jeśli nie będą przedsięwzięte konieczne środki ochronne. Te nawoływania pisma robotniczego nie skutkowały. Mało tego: na trzy dni przed katastrofą zepsuła się pompa elektryczna, i mimo to kazano robotnikom pracować, chociaż gazy co chwila zajmowały się od światła latarek. W rezultacie znowu trupy robotników, oburzenie całego kraju, protesty socjalistów w parlamencie i głosowanie nikczamnego „Koła Polskiego“ przeciwko wnioskowi towarzysza Daszyńskiego, przeciwko robotnikom.

Niesmiernie charakterystycznym jest to, że w obronie pijawek borysławskich wystąpiło narodowo-demokratyczne „Słowo Polskie“, zarzucając organom socjalistów i ludowców, że z nieszczęścia kuja „kapitał osobisty“ i otwierają swe łamy „korespondentom z pod ciemnej gwiazdy, indywiduum, w danej sprawie osobicie interesowanym“. „Naprzód“ natychmiast przyłapał organ narodowych demokratów na gorącym uczynku i wykazał, że wszystkie twierdzenia obrońcy kapitałistów borysławskich są świadomem kłamstwem. Bratni nasz organ krakowski szlachnie wnioskuję, że człowiek, który po strasnej katastrofie ośmiela się wychwalać stosunki górnicze w Borysławiu, złodziejskie kasy brackie, brudnych kapitalistów w guście Szumskiego i ich przyjaciół z urzędu górniczego, jest chyba płatnym agentem Länderbanku, a pismo, które takie rzeczy umieszcza, traci z tą chwilą prawo nazywania się uczciwem. „Nowocześni Polacy“, zeszedłszy na grunt galicyjski, stali się w polityce awangardą stańczyków, w ekonomii obrońcami kucygnierów borysławskich. Niżej nie można już chyba upaść!

Prowokacyjna mowa Wilhelma w Malborgu wstrząsnęła naturalnie opinią publiczną w Galicji. Ludowiec Stapiński przedłożył sejmowi lwowskiemu następujący wniosek: „Zważywszy, że cesarz niemiecki i król pruski Wilhelm II w mowie na uroczystości w Malborgu dnia 5 czerwca 1902 wypowiedział niszczącą walkę żywiołowi polskiemu na odwieczne polskiej ziemi i że do tej walki wyraźnie wezwał wszystkich Niemców także poza granicami państwa niemieckiego osiadłych, a przytem użył zwrotów, cały naród polski obrażających;

zważywszy, że naród polski, jakkolwiek rozdzielony, czuje się jednym i niepodzielnym, a krzywdy w jednej dzielnicy doznane, na całej przestrzeni Polski odczuwa;

zważywszy, że Polacy w tem państwie o tyle tylko mogą popierać zagraniczną politykę c. k. rządu, o ile ona finansowo i militarnie nie wzmacnia przez zawierane traktaty i przymierza otwartych wrogów polskiego narodu;

zważywszy wreszcie, że oświadczenia w wiedeńskiej radzie państwa ze strony prezydenta ministrów nie dały wyjaśnienia dostatecznego, czy rząd austriacki będzie tolerował w tem państwie posłuch dla komendy, wydanej w Malborgu, czy też gotów jest stanowczo się zastrzeżć przeciw rzucaniu z zewnątrz monarchii zarzewia walk narodowościowych,

I. Sejm królestwa Galicji i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem krakowskiem imieniem całego narodu polskiego i imieniem tego kraju protestuje stanowczo i uroczyście przeciw wrogom dla narodu hasłom bojowym cesarza Wilhelma II, urągającym poczuciu sprawiedliwości i prawu narodów.

II. Sejm królestwa Galicji i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem krakowskiem wzywa c. k. rząd, by w sposób niedwuznaczny określił swoje stanowisko wobec znanej enuncjacji malborskiej.

Jeśli co można temu wnioskowi zarzucić; to chyba jego łagodność i umiarkowanie. Przypuszczaliby więc należało, że większość sejmowa nie będzie miała przeciwko niemu i wnioskowi przejście jednogłośnie. Tymczasem stało się całkiem inaczej. Zapowiedź wniosku Stapińskiego wywołała straszną konsternację. Namieśnik Piniński i marszałek Potocki konferowali z prezesami klubów. Piniński oświadczył im, że jeśli sejm uchwali dyskusję nad wnioskiem Stapińskiego, to wtenczas zamknie sejm i wraz z Potockim poda się do dymisji. Groźbę tę wzięto na seryo. W przeddzień posiedzenia sejmowego odbyło się posiedzenie sejmowego „Koła polskiego”, na którem obradowano tajnie nad wnioskiem poła Stapińskiego, protestującym przeciw mowie malborskiej. Po długiej dyskusyi, postanowiono głosować w sejmie przeciw wszelkim wnioskom, protestującym przeciw uci-skowi pruskiemu.

W rezultacie za wnioskiem Stapińskiego w sejmie — tym „jedynym polskim sejmie” głosowali, oprócz Stapińskiego, tylko dwaj ludowcy — Bojko i Krem-pa. „Reprezentacya” kraju przyjęła policzek pruski w milczeniu.

Wobec nikczemnego zachowywania się „reprezentacyi” kraju w Galicji powstała myśl wypowiedzenia w inny sposób oburzenia z powodu antypolskiej polityki Prus, mianowicie za pomocą urządzenia uroczystych obchodów bitwy grunwaldzkiej. Myśl ta zyskała poklask powszechny i poczęto się naradzać nad jej przeprowadzeniem. Pierwsze zgromadzenie w tym celu zwołano we Lwowie. Wzięli w niem udział reprezentanci mieszczaństwa i zorganizowanych robotników.

Przebieg zgromadzenia wykazał, iż właściwie tylko socjaliści pojęli należycie znaczenie obchodu, mianowicie, iż ma on być demonstracją tak przeciw krzyżackim zapędom hakatyizmu pruskiego, jak i serwilistycznemu stanowisku sejmu galicyjskiego, który nie znalazł słów odpowiedzi na prowokację malborską. Najbardziej charakterystyczniejszem było zachowanie się narodowych demokratów, którzy byli tego zdania, iż najlepszą odpowiedzią na mowę malborską byłoby milczenie i że cała akcja powinna się ograniczyć „do zbierania składek na Bank w Poznaniu”. Spotkała ich za to należyta odprawa, tak ze strony mówcy socjalistycznego, jakoteż całego prawie zgromadzenia. Oo krótki przebieg obrad. Zagaił p. Janowicz, wyjaśniając cel zgromadzenia; przewodniczącym obrano p. Janowicza, zastępcami tow. Hudeca i Laskownickiego. Pierwszy przemówił p. Laskownicki, proponując wybór komitetu, któryby się zajął urządzeniem uroczystości; następnie skrytykował zachowanie się stańczyków w parlamencie, tudzież w sejmie wobec sprawy malborskiej. Obrony stańczyków podjął się wiceprezydent Lwowa p. Ciuchociński, który twierdził iż nie można krytykować reprezentacyi polskiej, gdyż „inni są do tego powołani”. Tow. Hudec w świetnem przemówieniu swrca się przeciw wywodom Ciuchocińskiego. Krytykowanie Koła polskiego nie

może być przywilejem „powołanych ludzi“, lecz jest prawem całego kraju. Mówca piętnuje w dosadnych słowach serwilistyczne zachowanie się Koła polskiego w parlamencie i stanowisko sejmu galicyjskiego. Kraj cały przeciw temu serwilizmowi stańców powinien energicznie się zwrócić. Musimy dać wyraz, że czujemy inaczej od nich i zasnaczyć, że nie zgadzamy się na politykę trójlojalizmu, nie możemy patrzeć spokojnie na straszne gnębienie naszych braci za kordonami. Socjaliści przybyli na zgromadzenie, bo zaprotestować trzeba, bo nie krytykować tego, co się dzieje, nie odpowiedzieć na to bezwzględne gnębienie nas, nam nie wolno. Mówca proponuje, by nie uchwalać jeszcze szczegółów, ale powołać komitet ściślejszy, wezwać do zakładania takich komitetów i rozpoczęcia akcji w całym kraju, bo chodzi o masową demonstrację, a nie tylko o wkrzeseżenie rocznicy. Mowę tow. Hudeca przerywano burzliwymi oklaskami.

Po przemówieniu adw. Liliena, zabierali głos przedstawiciele „Czytelnia akademickiej“ Dubanowicz i Stroński, narodowi demokraci, którzy byli zdania, iż akcja kraju powinna zdobyć się „na coś pozytywnego“ np. zbieranie składek na Bank poznański. Obaj „pozytywni politycy“ są zdania, że wobec mowy malborskiej najstosowniejsem jest „milczenie“; podobne zaś demonstracyjne uroczystości są „stonianym ogniem“. Brednie te wywołały słuszne oburzenie wśród zgromadzonych.

Tow. Hudec wyraża zdziwienie, że przez usta młodzieży taki chłód wieje. Zbieranie składek, to dalsza praca. Wielkiej manifestacji całego narodu i protestu więcej ulegną się pruskie zbiry, aniżeli skromnej kwoty, jaką nasze społeczeństwo — bo magnaci na co innego pieniędzy używają — przeciwstawić może pruskiemu miliardom... W podobnym duchu przemawiali Łaskownicki, Beigert, Webersfeld i Palis, swracając się przeciw wywodom narodowych demokratów; a imieniem techników zasnaczył p. Bartel, że głos pp. Dubanowicza i Strońskiego nie jest głosem całej młodzieży akademickiej, tylko nielicznej jej garstki.

Wkońcu powzięto następujące uchwały: Urządzić obchód rocznicy grunwaldzkiej, polecić prezydum zorganizowanie komitetu dla opracowania programu, wreszcie połączyć się z komitetem dziennikarskim. Wnioski powyższe uchwalono jednomyślnie, nie głosowali za nimi tylko pp. Dubanowicz i Stroński. Natomiast wniosek ich, aby się ograniczyć tylko do zbierania składek, nie przyszedł pod głosowanie.

Nareszcie ukończyły się wybory do lwowskiej rady miejskiej, ciągnące się już od paru miesięcy. Przy powtórnych wyborach ściślejszych przeszedł nasz kandydat tow. Hudec. Obecnie więc obydwie stolice Galicyi — Kraków i Lwów — posiadają w radzie miejskiej przedstawicieli zorganizowanego proletaryatu.

\* \* \*

o bohaterskim sprawcy zamachu na Wahlen otrzymujemy następujące szczegóły:

Hirsch Lekert, szewc, za odbijanie z rąk policyi towarzyszy, którzy byli schwytani podczas rozszerzania odezów w jakiejś fabryce w Wilnie w r. 1899, został skazany na 8 miesięcy więzienia w Krescie petersburskim i dwa lata zesłania w Jekaterynosławiu. Po odsiedzeniu kary Lekert nie pojechał do Jekaterynosławia, lecz wrócił do Wilna, gdzie mieszkał bez meldunku do ostatnich czasów. Na kilka tygodni przed 1 maja tego roku policya wytropiła Lekerta i wysłała do Jekaterynosławia. Tam Lekert nie miał z czego żyć, więc po upływie 6 tygodni znowu powrócił do Wilna. Ale i w Wilnie pod względem materialnym nie lepiej mu się powodziło: kryzys oraz zastąpienie w mechanicznych fabrykach obuwia pracy wolnych robotników pracą aresztantów, pozostawiły bez chleba mnóstwo szewców i Lekert przechodził straszną nędzę. To, a zarazem jakieś rozterki rodzinne (Lekert był żonaty) wytworzyły w nim wielkie roz-

goryczenie i rozpacz. Wszystko to według zdania tych, którzy go dobrze znali, było tłem, na którym rozwinęła się chęć zabicia Wahla. Rozwój umysłowy Lekerta był stosunkowo niewielki, nawet żargonową literaturę czytywał z trudnością.

Lekerta natychmiast oddano pod sąd wojenny, który odbył się 28 maja. Sąd obradował krótko, zaledwie trzy czy cztery godziny, po czym wyniesiono wyrok śmierci. Na sądzie Lekert prawie nie mówił i zachowywał się spokojnie, tylko kiedy mu odczytywano wyrok śmierci, podobno zbladł okropnie. Oprócz niezbędnych władz sądowych dla zachowania form, w sądzie nikt nie był obecny. Po odwiezieniu Lekerta w eleganckim powozie bez eskorty (dla niepoznaki) z powrotem do więzienia, dopuszczono doń jego matkę i adwokata Elijaszowa. Dnia 10 czerwca o godzinie 3 w nocy, w obecności straży wojskowej, towarzysza prokuratora, sekretarza sądu i policmajstra, Lekert został powieszony na węgórku obok więzienia.

Wahl, pomimo alkoholizmu, podagry, syfilisu i choroby nerek, wylizał się i wyjechał natychmiast do Petersburga. Wyjazd jego z Wilna w nocy z 3 na 4 czerwca nosił wszelkie oznaki ucieczki. Galopem zawiozła go karetka na dworzec. Tam kazał sobie otworzyć osobny, na osobnych szynach stojący wagon salonowy i pod ścisłą eskortą żandarmów przesiadł w nim do 4 zrana, póki wagon jego nie został przyczepiony do nadeszłego kuryera.

W sprawie zamachu Lekerta otrzymaliśmy list poniższy, który chętnie zamieszczamy, zaznaczając, że zupełnie się godzimy na wnioski jego autora:

Szanowny Towarzyszu Redaktorze! W N 5 Przedświtu r. b. na str. 188 znajduję frazes, który może — jak mi się wydaje — dać powód do nieporozumień. Mowa jest o zamachu Hirsza Lekerta, i autor powiada: „Jesteśmy przeciwnikami teroru, jako środka, nie godzącego się z naszą taktyką organizacyjną ruchu masowego, ale rozumiemy dobrze, że wobec objawów dzikiego okrucieństwa, wrodzaju wileńskich, *trudno zachować równowagę i zimną krew!* Frazes ten wydaje mi się niezręcznym, i wolałbym, aby redakcja i w tym wypadku wyraźnie zaznaczyła, iż zgodnie z oficjalnymi wypowiedzeniami się partii naszej w tej sprawie (choćaby nawet w Jednodniówce Robotnika z 1901 r. artykuł „kilka słów o terrorze“) „tam gdzie ze wszelkich stron osaczają nas żandarmi i szpiegi — zachodzi nieraz potrzeba odpowiadania na gwałt — gwałtem. To jest po prostu prawo samoobrony, prawo walki o swe bezpieczeństwo, o swą godność ludzką. Należy tylko zawsze uważać, aby kara była odpowiednia do przestępstwa... O stosowaniu zaś tego środka zawsze musi rozstrzygać dokładna, rozważa czy to dla dobra ruchu jest pożyteczne“. W tym samym artykule potępiane są mrzonki o t. zw. systematycznym terrorze, zwłaszcza gdyby te mrzonki chciało dziś przyszczeplać na nasz grunt, a ma się rozumieć wszyscy po prostu pogardliwie traktować musimy wszelką *gadanię* quasi terrorystyczną.

Jeżeli probierz, który nam daje wyżej cytowany artykuł „Jednodniówki“, zechcemy zastosować do zamachu Lekerta, to okaże się, iż wypadku bardziej uprawnionej „samoobrony“, walki o godność ludzką trudno nawet sobie wyobrazić. Partya nasza dąży do usunięcia całego systemu najezdniczego despotyzmu, ale zarazem hartuje ona w społeczeństwie ducha odporności — już dziś — na najgorsze objawy tego systemu. Est modus in rebus... Gdybyśmy wobec gwałtów Wahla pozostali biernymi, to dalibyśmy dowód nie równowagi i zimnej krwi, lecz zupełne innych, daleko mniej zaszczytnych cech duchowych. Kara tu była zupełnie odpowiednią do przestępstwa, a zamach taki był bezwarunkowo dla ruchu naszego pożytecznym. Gdy doszła nas wieść o okrucieństwach wileńskich, bez wątpie-

nia każdy z nas czuł, że odpowiedź na nie musi nastąpić i to jaknajprychlej. Lekert był po prostu bohaterem, który dał stosowny wyraz uczuciom zgromadzonej, przejmującej równie silnie nas wszystkich.

B. A. J.

Charakterystycznym przyczynkiem do stanowiska i zapatrywań agraryuszów w Królestwie, czyli, jak u nas mówią, „ziemiaństwa“, jest memoriał, świeżo podany warszawskiemu generał-gubernatorowi przez sekcję rolną warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Memoriał ten, dotyczący sprawy serwitutów włościańskich, istniejących w Królestwie, jak wiadomo, od czasu uwłaszczenia chłopów w r. 1864, ma na celu skłonić sferę rządową do jak najprędszego zniesienia tych serwitutów drogą dobrowolnych układów. Jest to oczywiście kapitalny interes większej i średniej własności u nas i oddawna cel jej marzeń. Ciekawe jest jednak, jak autorowie memoriału żądania swe motywują. Nie mówią poprostu, że im to jest potrzebne, chociażby dla ułatwienia sobie pożyczek w Tow. kredytowym ziemskim. Nie — oni tu przemawiają w interesie samych włościan, a niemniej i rządu. Dla zastraszenia zaś i skłonienia ku sobie rządu wystawiają widmo — socjalizmu i przewrotu. Tak zwalczając niekorzystny dla nich projekt przymusowego uregulowania serwitutów, piszą: „Takie uregulowanie zrodziłoby tak wśród obywateli, jak włościan, dużo niezadowolonych, a niezadowolenie wśród włościan przyczyniłoby się do wzrostu idei socjalistycznych, które i tak już w tej warstwie się szerzą. Słowa te można by uważać za pocieszające stwierdzenie faktu, gdyby nie były zarazem uduńczonym środkiem lokalisko-azpielowskiej dyplomacji szlachty. Dalej memoriał się domaga wyjęcia spraw o wykroczenia serwitutowe z kompetencji komisarzy, poddania spraw tych sądom zwyczajnym, uznania ich i karania jak za prostą kradzież lub rabunek, motywują to zaś tem, że „stan obecny (tj. traktowanie wykroczeń o zbiórce gałęzi, pastwiska itp. nie jako zwyczajną kradzież) podtrzymuje wśród włościan szkodliwy ferment i aspiracje, które podsycają w nich niedość energicznie tępienie podżegacze ludu (podstriekaciel!)“.

Tak więc wszystkie środki, przez rząd moskiewski stosowane, ażeby utrzymać lud w ciemnocie, pozbawić go możności bronięcia swych interesów, zatamować jego rozwój ekonomiczny i kulturalny — dla naszych obszarników są jeszcze niedostateczne, zwracają oni czujność rządu na „podżegaczy“ i żalą się, że ci „nie są dość energicznie tępieni“. I ci ludzie u nas chcą się uważać za przedstawicieli narodu! A wiedzieć trzeba, że autorowie tego memoriału, członkowie i prezydum sekcji rolnej, nie są to jacyś „ugodowcy“ — to ogół „dobrze myślących“ Polaków, wielu wśród nich, z młodszych, to nawet niedawni „ludowcy“ a i dzisiaj jeszcze na publicznych posiedzeniach swej sekcji i w artykułach rozprawiają o „oświacie ludu“, wyznaczają nagrody włościanom za ulepszone gospodarstwa, stawiając tym włościanom tylko ten warunek, ażeby nie zrzucali swoich sukman i nie przebiegali się w marynarki (autentyczne).

W konkluzji memoriał domaga się, ażeby serwituty były regulowane dobrowolnie, ażeby wystarczała zgoda  $\frac{2}{3}$  gromady (dotąd potrzebna jest zgoda wszystkich włościan interesowanych), ażeby dozwolone było w zamian za serwituty dawać włościanom pieniądze (dotąd może być tylko zamiana na kawałki gruntu).

Memoriał ten jest tak naiwnie motywowany, tak wyziera z niego nieszczerca dyplomacya, że maskująca interes klasowy, że okazuje całą marność wewnętrzną dzisiejszej szlachty w Królestwie.

O brutalnem, iście hurkowskiem zachowaniu się Czertkowa pisze „Nowa Reforma“ co następuje:

W objeżdżu swoim po kraju w charakterze wielkorządcy i reprezentanta carskiego, odwiedził Czertkow i prastary piastowski Płock. Tu, jak zwykle,

według przyjętego systemu, w gmachu rządu gubernialnego odbywała się prezentacja urzędników różnych dekasteryi, więc: sądowych, szkolnych, miejskich i administracyjnych. Ostatnich zawsze przedstawia rząd gubernialny w osobach: gubernatora, wicegubernatorów, radców gubernialnych, czyli kierowników poszczególnych wydziałów i starszych referentów. Wypada nadmienić, że już od czasów Hurki, nikt z Polaków wyżej jak do posady referenta awansować nie może. — Radcami gubernialnymi są wyłącznie moskale. W Płocku jednak wyjątkowo posadę radcy kierującego wydziałem prawnym (jurydyczeskij sowietnik) zajmuje Polak Nencki, krewny znakomitego uczonego niedawno zmarłego profesora ś. p. Marcellego Nenckiego. Gdy gubernator płocki przedstawiał kolejno Czertkowowi wszystkich radców, którym wielkorządca, jako wyższym urzędnikom, raczył podawać końce palców, przy nazwisku Nenckiego generał-gubernator zastanowił się i zapytał:

— Wy kakowo proischożdenia? (Jakiego pan jesteś pochodzenia?)

— Zdieszniawo (tutejszego) — brzmiała odpowiedź zmieszanego radcy.

— Ja was spraszajaju, ruskij li wy ili Palak? (Pytam, pana, czyś Rosyjanin czy Polak?).

— Palak, wyszeptał radca Nencki.

Czertkow cofnął rękę, odskoczył o dwa kroki i wyrzekłszy nie dającym się opisać pogardliwo-ironicznym tonem trzykrotnie:

— Palak, Palak, Palak, — energicznie kaszlnął i splunął na podłogę.

Dzika ta zniewaga, wyrządzona nie tylko radcy Nenckiemu, ale i narodowości polskiej, wywołała szmer protestu w szczerlinie napełnionej urzędnikami sali audencyoralnej, ale gdy satrapa, skierowawszy ostre spojrzenie w stronę czynowników, rzucił groźne „quos ego“ w pytaniu: „A wy czto, gaspada?“ — zapanowała głucha cisza, pochyliły się karki ku ziemi i... prezentacja w dalszym ciągu się odbywała.

Dopiero gdy wyszedł Czertkow, zawrzało w sali, jak w ulu. Któryś z Polaków na szarym końcu stojący, wykrzyknął bezwiednie:

— Gdybym bliżej się znajdował, dałbym mu w...

Nawet Moskale, puściwszy mimo uszu tę nielojalną pogroźkę, niestety spóźnioną, dość jawnie wyrażali oburzenie i niesmak z powodu postąpienia Czertkowa. Wielu z nich ostentacyjnie podchodziło do radcy Nenckiego, trzęsącego się jak w febrze i szepczącego:

— Za co on mnie znieważył i za co zelżył moją narodowość, trzeba się podać do dymiały.

Wejście gubernatora, który, odprowadziwszy Czertkowa, spieszenie powrócił, nie położyło tamy ogólnemu rozgoryczeniu. — Gubernator, wsiąwszy na stronę Nenckiego, jął mu coś długo przekładać, aż nareszcie wymógł na nim, że puści całe zdarzenie „per non sunt“. — Również prośbą i groźbą wymógł na całym personalu urzędników, że faktowi temu rozgłosu nie dadzą.

Otrzymali wyroki następujący robotnicy żydowscy: Ryller Izrael, Fajn Wolf, Lewkowicz Chaim, krawcy; Kalensztajn Jankiel, stolarz — zostali uwolnieni. Himmelfarb Fajwel, Goldsztajn Szejwach, Tuchaszajder Boruch, Brajtmajn Szloma, Goldsztajn Leizor, Kenigsberg Chaim, Sapir Berko, Brajtmajn Lejb, Szurman Szloma, krawcy; Drewniak Jankiel, szklarz, Bejzach Berko, kapelusznik — zesłane na rok do miejsca urodzenia. Igielnik Abram, Kenigsberg Szmul Chur Szmul, Fajersztajn Moszek, Budzyński Szymon, krawcy; Lustgarten Fissel, stolarz; Płaczynska Róża, Białotycka Chaja, szwaczki — zesłane do miejsca, gdzie mieszkają rodzice. Bryła Rebeka, Bulion Hudez, szwaczki — dozór policyi w Warszawie, — pierwsza przez dwa lata, druga przez trzy lata. Fajersztajn Moszek, Roterman Jankiel, krawcy — 2 lata pod dozór policyi bez prawa wjazdu do Królestwa, na Litwę i Białoruś, jak również miejscowości następujących: stolicę, gubernie stołeczne, gubernie Twer, Jarosław, Kostroma, Niżnienowgo-

rodzka, Włodzinierska, Białozńska, Tulska, Permska, Ufska, Orelska, Jekaterynosławska, Bakińska, Czernihowska, Taurycza, Warszawska, Piotrkowska, Radomska, okręg wojska dońskiego, powiat Białostocki; miasta: Nikolajew, Jelisawetgrad, Odesa, wsie i zakłady leonizyczne koło Odesy, Kijów, Charków, Wilno, Ryga, Libawa, Homel, Mińsk, Tyflis, Irkuck, Krasnojarsk, Krzywy Róg, Zduńska Wola i Ozorków.

Ciekawą jest geneza całej tej sprawy. Skazani są to przeważnie kławy, tandeciarze, ludzie o niczem nie wiedzący, całkiem nieświadomieni, przytem materyał, z którego nie prawie niepodobna zrobić. Doprowadzeni do ostateczności przez wysysk i nędzę, nie mając często całymi miesiącami roboty i przymierając głodem, postanowili zebrać się na Marymoncie i uradzić coś nad swym losem — skrócić 17—18 godzinny dzień roboczy i o kilka groszy podnieść płacę. Jeden z majstrów przewąchał o tem zebraniu i dał znać policyi. Przyjechali kozacy i zabrali z Marymoutu około 80 osób (ze 120). Ci naturalnie o żadnym ruchu nie wiedzieli, co żandarmi bardzo prędko mogli stwierdzić. Krańcowa ciemnota, fanatyzm religijny, brak wszelkich elementarnych pojęć o solidarności koleżeńskej, uniżoność względem policyi — wszystko to świadczyło, że się ma do czynienia z zupełnie bogu ducha winnymi ludźmi. I takich to trzymano przez 7 miesięcy w więzieniu, ażeby ostatecznie skazać ich na względnie bardzo srogą karę!

Od lipca począł wychodzić nasz organ chłopski — dwumiesięcznik „Gazeta Ludowa”. Nr I-azy zawiera przedewszystkiem artykuł redakcyjny, wyluszczejący cele i zadania nowego pisma; potem idą „Wiadomości z różnych stron kraju” (gmina Kucski, powiat Radomski; z pod Płocka; z pod Kalisza; z powiatu Płockiego; z pod Łowicza), dotyczące różnych stron życia włościan i robotników wiejskich; dalej spotykamy powiastkę, osnutą na tle służby w carskiem wojsku, poczem następuje dział „Z całej Polski” (I. Zabór moskiewski: Nowe ubezpieczenie od ognia, przesładowania religii katolickiej, manifestacja robotnicza w Warszawie. II. Zabór pruski: Walka o ziemię polską. III. Zabór austriacki: Dola włościan galicyjskich). Numer zamyka poezjka „Do robotników wiejskich”.



## KORRESPONDENCYE.

*Kijów, 17 czerwca.*

Czekaliście zapewne z niecierpliwością wiadomości o ostatnich rozruchach agrarnych za Dnieprem. Otóż, wiele niezależnych odemnie przyczyn złożyło się na długie milczenie. Może i lepiej się stało, ponieważ obecnie mogę wam udzielić kilka najzupełniej sprawdzonych faktów, a zarazem nakreślić ogólny charakter chłopskiego ruchu. Co wywołało zaburzenia? Po wsiaach na Ukrainie zadnieprzańskiej prowadzono od roku bardzo pomyslną agitację ustną i za pomocą broszur. Agitację tę prowadziła jak U. R. P., tak po części U. P. S. i tak zwana „Wilna hromada”. Była to robota poważna, obliczona na czas dłuższy. Nikomu rozumie się nie przychodziło do głowy rzucić się do walki z siłami, tak stosunkowo słabymi i na przestrzeni kilku powiatów! W okolicach tych jednak wśród włościan bieda jest tak wielka, taka moc już się wytworzyło proletaryatu rolnego, że, jak się pokazało, dość było byle jakiego impulsu, ażeby niezadowolnienie z obecnego stanu rzeczy, od mniej groźnych dla rządu i właścicieli ziemskich objawów niechęci, przeszło w bunt otwarty. Co do agitacji broszurowej, szacnaczyć-



muszą, że za Dnieprem jednej tylko książeczki p. t. „Diad'ko Dmytro“ rozeszło się około pięciu tysięcy egzemplarzy. Broszurka ta, przeróbka z wydawnictwa P. P. S. „Ojciec Szymon“, została wydana przez R. U. P., lecz była kolportowana i przez U. P. S. i rozszerzana nie tylko przez stronników powyższych partyj, lecz także przez wielu luźnych, poczuwających się do ukraińskiej narodowości, agitatorów socjalistyczno-rewolucyjnych. Grunt więc był, racji jednak do otwartego ruchu na razie nie było. Któż więc popchnął chłopów do akcji czynnej? Co do tego mamy dotąd następujące dane. W jednym z miast za-dnieprzańskich zorganizowało się kółko, złożone z kilku młodych zapaleńców. Postanowili oni wziąć się do agitacji agrarnej i, nie myśląc dłużej, ruszyli na wieś. Wkrótce rozpoczęły się rozruchy. Wsie okoliczne i dalsze miały mniej lub więcej uświadomione kółka. Na wieś o „buncie“ ruszyły i one, a także i inne, przez agitację nie poruszone, lecz, dzięki niemożliwym warunkom bytu, na wszystko gotowe. Między innemi zburzono fabrykę cukru noworwanowską w gubernii charkowskiej, powiat wołkowski, a 80.000 pudów cukru wrzucono do wody.

Zdaje się, że agitatorowie jednej z prawidłowo zorganizowanych partyj, których ta zawierucha zaskoczyła na wsi, nie zdawali sobie dokładnie sprawy, co robić. Na porozumienie się z komitetem nie było czasu. O ile sądzić można z przebiegu ruchu, starali się oni za pomocą najbardziej uświadomionych właścicieli nadać ruchowi charakter bezwzględnej demonstracji. Im też zapewne zawdzięczać trzeba, że, pomimo nadzwyczajnego w dalszym ciągu rozamiętnienia, nie popełniono ani jednego zabójstwa na osobach nieurzędowych. Zabity został podobno naczelnik ziemski, szeregów jednak o tem brak.

To jedno nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rota żołnierzy, sprowadzona w celu uśmierzania rozruchów, nie chciała strzelać. Po komendzie „pa!“ ani jeden żołnierz nie wystrzelił! Na groźny, powtórny rozkaz dowódcy żołnierze odpowiedzieli jeszcze groźniejszym pomrukiem, z którego officer wynioskował, że tu już o jego życie chodzi. Dał więc pokój i zakomenderował odwrót. Rotę tę następnie rozdzielono pomiędzy pułki.

Po sprowadzeniu większej ilości wojska, które zapewne odpowiednio do-brano, wyruszone znów przeciw chłopom. Tym razem po komendzie nikt się z żołnierzy nie zawałał. Padło kilkunastu właścicieli, kilkadziesiąciu odniosło rany, reszta się rozbiegła, ścigana i chwyтана przez kozaków. Tu wystąpił książę Oboleński, gubernator charkowski. Pod jego batami zmarło jeszcze kilku ludzi, kilku zaś zbatożonych ze wstydu i rozpacz odebrało sobie życie.

Gubernator poławski dostał dymisyę za brak energii, a książę Oboleński pochwałę od cara za poskromienie rozruchów. Zarząd powiatowego miasta Wałk wystąpił zdyktocznym adresem, ponieważ podczas zaburzeń część zbuntowanych weszła do tego grodu. Nadbiegł jednak ks. Oboleński i ocalił drżących ze strachu burżujów.

Wieści o tem, że się chłopci buntują, że „rzną“ panów i biją się z wojskiem, w przesadnej formie rozeszły się po całej przed i za-dnieprzańskiej Ukrainie. Poczęły więc tu i ówdzie powstawać zatargi z dworami o grunta, pastwiska, lasy i t. p., kończące się zajmowaniem spornych części przez chłopów samowolnie. Rozruchy takie wybuchają w guberniach: kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej.

Od kilku tygodni w gubernii czernihowskiej dzieje się coś w rodzaju charkowsko-poławskim. Wystano tam z Kijowa cały pułk kozaków. Kilka dni temu otrzymaliśmy wiadomości o licznych zaburzeniach w gubernii chersońskiej. Bliższych szczegółów jeszcze nie mamy. Tak więc cała Ukraina w ogniu. Ruchy te, a szczególnie poławski, zwracają się już nie tylko przeciw właścicielom, lecz i przeciw rządowi. Rozumie się, w okolicach, agitacją nieobjętych, chłopci działają najzupełniej na oślep, rozruchy jednak poławskie dowodzą, że bardzo

łatwo zwrócić je przedewszystkiem przeciw caratowi. Jest to tylko kwestya odpowiednich sił agitacyjnych i następnie czasu.

Nie będę wam powtarzał legend, jakie się wśród nieuświadomionych włościan potworzyły, co do charakteru i celu buntu. To jedno uderza, że we wszystkich tych legendach, jako rzecznicy ludu figurują, studenci. Tu i owdzie tuła się jeszcze wieść o carze, że pragnie on dopomódz chłopom, ale że mu się sprzeciwiają ministrowie, synod i panowie. W takich jednak nawet wersjach obok cara, jako obrońcy uciśnionych występują studenci. Są jednak wersje, opiewające, że „studenci, tj. ludzie bardzo mądrzy, uczący się w wyższych szkołach, doszli do prawdy“. Ponieważ rząd nie wart, więc postanowili go usunąć, a na miejsce jego osadzić trzech studentów. Chcą oni zrobić porządek, ażeby każdemu dobrze się działo. Do pomocy wzywają chłopów i robotników. Otóż chłopci się miejscami ruszyli i byłiby może wszyscy poszli, gdyby nie wojsko, które jest tak głupie, że do własnych braci strzela... Wszystkie te wersje, wyjęte z ust chłopów, są antentyczne. Powoli zrozumienie rzeczy przenikać zaczyna do mas, usposobienie nawet zupełnie nieuświadomionych jednostek ludowych znacznie się już różni obecnie od niedawnego kultu dla cara.

Co do Kijowa, to zaznaczyć można tylko aresztowania, aresztowania i aresztowania. Szukają ukraińców i biorą na chybił-trafił, kogo się da. Wystarczy nieraz nazywać się na „enko“ i być studentem, ażeby trafić do tak zwanej Łukjanówki, tj. do więzienia politycznego na przedmieściu tej nazwy.

O drobnych faktach, świadczących o ciągłym wrzeniu wśród proletariatu miejskiego, nie piszę, faktów takich znalazłoby się wiele. Wspomnę tylko o zamachu na dymisyonowanego generała Weisa w ogrodzie kupieckim. Zamach ten wykonał czeladnik stolarski, który najpewniej do żadnej partyi nie należał. Jak widać, postanowił sobie zgładzić jakąś wyższą figurę rządową. Zaczaił się u wrót ogrodu, zobaczył pierwszego lepszego generała i wal go! Zamach się nie udał.

W — k.

#### *Z kraju Jakutów, w styczniu.*

Szereg bezprawi wije się i oplata jak ciera życie zesłańców politycznych. Nie przebrzmiała jeszcze i nie skończyła się tragedia Kałasznikowa, gdy oto spada nowa zniewaga. Tow. Machowa przywieziono do więzienia Aczyńskiego, skąd po paru dniach miał być odesłany etapem do miejsca przesłania. Niezadowolony z warunków więziennych, pragnie zobaczyć naczelnika więzienia i choć prośby swe ponawia codziennie — na próżno, naczelnik nie życzy sobie widzieć go. Po paru tygodniach siedzenia doczekał się wizytacyi więzienia przez inspektora i nieomieszkał zakomunikować mu swoje niezadowolenie. I w tem właśnie tkwi przestępstwo, przestępstwo za które znęcano się nad nim w jakiś ście nie-ludzki sposób, bijąc do utraty zmysłów, cucąc i znów bijąc.. Nie. opisać nie można, bo gdy się opisuje i wspomina, czuje się jakąś wściekłość, jakiś szal i chęć zemsty, zemsty choćby najbezzrozumniejszej i najdzikszej.

Zesłańców przybywa do nas z roku na rok coraz mniej — a z nimi i coraz mniej wiedzy z placu boju. Z jakimże utęsknieniem wyczekujemy każdej partyi, jak serce bije w niepewności, kto żyw, kto siedzi, kto wysłany. Darujcie nam grzeszne życzenia, ale każdy z nas myśli — oby w tym roku przyszli jak najwięcej z moich stron! Tak tu u nas pusto, dziko i smutno, że myśl ciągle rwie się w owe strony, gdzie grzmiały okrzyki walki śmiertelnej i niezawszę bezkrwawej. Ku Wazsemu szczęściu i zadowoleniu oczekiwania nasze zawodzą. Rzadko kto wita w te strony w otoczeniu żandarmów. Ostatnimi czasy najwięcej tow. żydów z Litwy, Kijowa i Odessy, wielu z nich — ludzie niewyrobieni i materiał mało podatny, wypadkowo w wir wypadków zamieszany. I choć śal ich serdeczny,

jednak ludzie ci tak mało mają z nami wspólnych myśli i dążeń, że częściej są nam obcy...

W przeszłym roku, choć zdala od wrzawy wojennej, urządziliśmy sobie święto majowe. Nie urządzaliśmy coprawda, jak Wy, demonstracji, nie staczaliśmy walki z policją i wojskiem, ale, zebrawszy się w gronie osób o określonych przekonaniach społeczno-politycznych, spędziliśmy czas na śpiewach i... wspomnieniach.

W Jakuckiem więzieniu siedni obecnie przywieziony ze Średniego Kołymyśka Aleksander Jergin. Pod wpływem wspomnień o niedawnem samobójstwie towarzysza Kałasznikowa,<sup>o)</sup> w porywie gniewu i oburzenia, nie panując nad sobą strzelił do naczelnika („zasiedatela“) ziemskiego Iwanowa. Wypadkowo śrucina, przebiwszy obrzuszną, wywołała jej zapalenie i wskutek niemożności dostarczenia natychmiastowej, odpowiedniej pomocy chirurgicznej spowodowała śmierć tegoż. Obecnie Jerginowi wytoczono proces o rozmyślne zabójstwo i w kwietniu r. b. ma go sądzić przy drzwiach zamkniętych Jakucki sąd okręgowy. O wynikach sprawy doniosę przy sposobności.

K.

*Radom, w czerwcu.*

Jak już wiecie z „Robotnika“, w niedzielę przedmajową urządziliśmy tutaj spacer manifestacyjny. Skromnych był on rozmiarów (przeszło 200 osób), w każdym jednak razie wypadł dość pokaźnie. Przeszliśmy, niektórzy przystrojeni w czerwone krawaty, ulicą Lubelską, Rwańską do Rynku i, obeszedszy go dookoła, wróciliśmy parami do Nowego ogrodu. Szczegóły znajdziecie w N 45 „Robotnika“. Tu chciałem natomiast powiedzieć kilka słów o inteligencji tutejszej.

W śladem może z miast Królestwa nie znajdzie się tyle przesądów i przesądzków w sferze quasi inteligentnej, co tutaj. Za tło do kształtowania się poglądów służy w pierwszym rzędzie biurokratyczny charakter miasta. Gdzie się obrócić, wszędzie gwiazdki i gwiazdki. Może też dlatego inteligencji tutejszej się zdaje, że żyje, jeśli nie w samym niebie, to w każdym razie bardzo od niego niedaleko. Małostkowość i egoizm, najciężniejszy, jaki może być, pozwala niektórym z inteligencji, którym w tym błotku i smrodzie moralnym jest dobrze, wysuwać np. tego rodzaju poglądy, że „Robotnika“ wydają sandarmi po to, aby dłużej rząd miał możność gnębić ludność etc — etc.

Najważniejszym powodem do tego rodzaju bzdurstw jest oczywiście głupota tej inteligencji. Nie brak wszakże i innych psychologicznych przyczyn. Pierwszą z nich — to krańcowe sobkostwo; w Galicji nazywają to — i słusznie — „kołtunstwem“. Otóż takich „kołtunów“, co po za swoją kieszenią, lub smaczkiem jadłem nie mają nic, w co by wierzyli, dla których życie obywatelskie w najciężniejszych ramach, to jakieś zaczarowane kraje — jest tutaj sporo. Każdy ma swoją kałużę, tak zwaną „swoją sferą“, na straży której stoją tatusie i mamusie. Rywalizacya dla męczyzn różnych sfer toczy się na polu paru rubli większej pensyi, dla pań w zakresie ładniejszej sukni i kapelusza. Miłość ojczyzny, miłość bliźniego są to rzeczy bez głębszej finansowej treści, a więc obojętne. „Kołtuni“ ci mają swoją arystokrację i demokrację swoją śmietankę i serwatkę.

To też nie dziw, że rusyfikacya grasuje tutaj na dobre. Nie mówiąc już o kancelistach, gubernialnych, powiatowych, magistrackich etc., ale nawet ludzie finansowo niezależni posługują się dwoma językami: rosyjskim i polskim, jeden z nich

<sup>o)</sup> Kałasznikow, sbity przez Iwanowa, zastrzelił się, sostawiając syna na opiece towarzyszków.

to język ojczysty, tej większej i szerszej ojczyzny; drugi — macierzysty. Trudno nawet człowiekowi nieobeznanemu z, tutejszymi stosunkami wyobrazić sobie cały ogrom strachu, jaki ogarnia tę inteligencję, gdy słyszy o jakimkolwiek proteście lub śmielszym kroku, wtedy gotowa wytoczyć na plac boju cały arsenał głupstw i podłości, schować się nawet za Matkę — Ojczyznę i drugą Matkę — kościół (bo pokorne ciele dwie matki sie), aby tylko nikt ich nie drażnił. Wtedy być może nie cofnęliby się... nawet przed datkiem pieniężnym lub drobną usługą policyjną.



## Bibliografia

„Żiźń“ N 2, Maj. str. 452.

Bogata treść N 2 „Żizni“ świadczy o normalnym rozwoju tego nowego organu socjalnych demokratów rosyjskich. Zamieszczono w tym N artykuły dotykając najbardziej palących kwestyi życia rosyjskiego, omawiają sprawę narodowości, przez Rosję ujarzmionych i dają pogląd na bieg wypadków zagranicznych. Niebrak i beletrystyki, reprezentowanej przez jedno oryginalne i dwa tłómaczone opowiadania. Z artykułów większych na uwagę zasługują: „Ewolucya nastrojów politycznych społeczeństwa polskiego po powstaniu 1863 r.“ — L. Płochockiego; „Położenie łotewskiej szkoły ludowej“; „Wśród sekciarzy“ W. B. B.; „Socjalna demokracja rosyjska a włościanstwo“ itd. „Z życia polskiego“ stanowi stałą rubrykę. Zeszyt jest ozdobiony licznymi ilustracyami, pomiędzy którymi znajdują się i reprodukcye znanego obrazu W. Kossaka „Warszawa“ w 1861“.

B. P. — in.

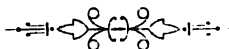
---

## ANTONI ROKITA

W szpitalu w Tworkach zmarł w początkach maja, przebywający tam od lat kilku towarzysz nasz, Antoni Rokita. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej smutnego nad jego krótkie, 27-letnie saledwie życia. Syn włościanina z Mirca w Iłżeckiem, odiany został do gimnazjum w Radomiu przez rodzinę, pragnącą mieć z niego księdza i patrzącą na niego krzywo, gdy, nie czując w sobie powołania, po ukończeniu czterech klas, pozostał nadal w gimnazjum. Od roku też 15 życia Rokita zmuszony był kończyć szkoły o własnych siłach, często cierpiąc nędzę i głód. Równocześnie zaś przejęty miłością dla braci cierpiącej i hasłami rewolucyjnymi uważał za swój obowiązek, wyszedłszy z pośród mas ludowych, całą swą wiedzę i energię ich wyzwoleniu poświęcić. Z zapalem też i zaparciem się oddał pracy nielegalnej, kierując kółkami samokształcenia wśród kolegów gimnazjalnych, oraz nadając im bardziej rewolucyjny charakter, a także szerząc gorliwie oświatę i robotę rewolucyjną wśród ludu za pomocą zakładania biblioteczek tajnych i kolporterki wydawnictw nielegalnych po wsiach, gdzie często jako guwerner we dworach przebywał. Będąc nauczycielem domowym u jednego z fabrykantów radomskich, Rokita zetknął się z robotnikami, całą duszą oddał się propagandzie socjalizmu i z pomocą odszukanych przez siebie kilku robotników-socjalistów założył małą organizacyjkę robotniczą. Organizacyja ta, połączona przez Rokitę po długich poszukiwaniach i staraniach z P. P. S., stała się zawiązką późniejszego Radomskiego Komitetu Robotniczego i ogniskiem dalszego potęż-

nego ruchu naszego w Radomskiem. Po wstąpieniu na uniwersytet Warszawski, zmarły towarzysz energicznie dalej pracował w szeregach naszej partji, prowadząc kółka robotnicze i rozbudzając ruch rewolucyjny wśród młodzieży, zdemoralizowanej i rozbitej aresztowaniami po demonstracjach kościuszkowskich. Podczas masowych aresztowań 2 Lutego 1896 r. wzięto i Rokitę... Zdrowie jego, stargane kilkoletnią pracą nad siły i przejściami rodzinnymi, nie wytrzymało warunków cytadeli. Po czteromiesięcznym pobycie w X pawilonie uwolniono go jako obłąkanego i zesłano pod nadzór policyi do wsi rodzinnej. Szykany policyi miejscowej pogorszyły stan jego zdrowia, i po jakimś czasie Rokita został odwieziony do Tworek jako obłąkany bez nadziei wyzdrowienia. Do obłąkania przylączyła się ciężka choroba piersiowa i epilepsya, aż wreszcie suchoty położyły kres pięcioletnim przeszedł jego ciężkim męczarniom.

Cześć pamięci dzielnego towarzysza i męczennika idei i życia!



## LUŻNE NOTATKI.

Jan Kowalczyk i Wojciech Skrypek gajowi w Świdrach, oraz Jan Kozioł, kowal z cukrowni Opale otrzymali wyroki — pierwszy 4 lata, drugi i trzeci po 8 lata gub. Wołogodzkiej. Oskarżono ich o szwarcowanie wydawnictw patryotycznych. Więziono ich w Lublinie.

\* \* \*

Towarzysze z New Bedford Mass proszą nas o ogłoszenie nikczemnego postępku kilku członków organizacji narodowo-demokratycznej i klerykałnej. Ci panowie, mianowicie J. Pyłek i J. Kulpa ze Związku Młodzieży Polskiej oraz Józef Wesoły i J. Podtapieski, sadenuncyowali dwukrotnie naszych towarzyszy z Oddziału w New Bedford, jakoby ci na wycieczce zamiejskiej bezprawnie szynkowali piwo. Na skutek tej podłej denuncyacji sąd skazał naszych towarzyszy na 287 dolarów kosztów.

\* \* \*

„Przegląd Wszechpolski“ oskarżył „Czas“ o sfałszowanie okólnika biskupa Zwierowicza, przez wtrącenie doń wyrazów lojalizmu wiernopoddanego, których w oryginale jakoby nie było. Posiadamy obecnie oryginał tego okólnika i możemy stwierdzić, że tłumaczenie „Czasu“ jest najzupełniej dokładne. Cóż więc będzie obecnie z szerzonymi przez narodowych demokratów pogłoskami, jakoby oni swoim wpływem wywołali ukazanie się tego okólnika.

---

W ostatniej chwili otrzymujemy radosną wiadomość: tow. Aleksander Malinowski, wzięty w sprawie drukarni „Robotnika“ w r. 1900 i skazany niedawno na 8 lat Wschodniej Syberji, szczęśliwie zbiegł zagranicę.

---

# PRZEDŚWIT

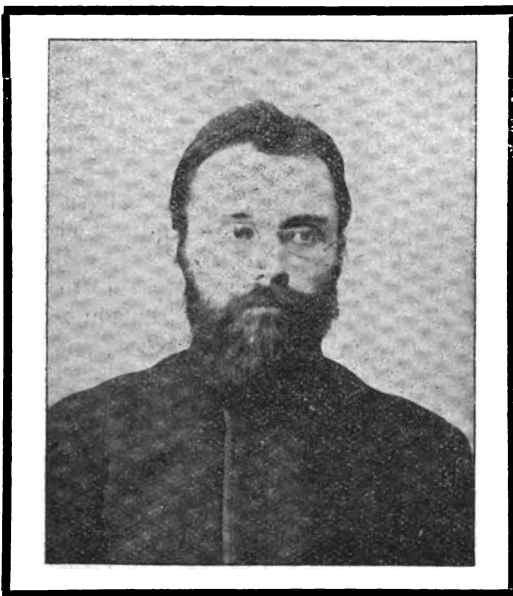
## LUDWIK JANOWICZ.

Smutna nad wyraz wieść nadeszła z Jakucka. Jeszcze jedna ofiara przemocy carskiej, wyczerpana cierpieniami kilkunastoletniego więzienia i zesłania, opuściła nas na zawsze. Towarzysz Ludwik Janowicz, jeden z najczynniejszych członków b. partii „Proletaryat“, zakończył życie samobójstwem dnia 30-go maja, zostawiając list, w którym mówi: „Zabija mnie rząd rosyjski — niech więc nań spadnie odpowiedzialność za moją śmierć, tak samo jak za zgubę nieskończonego szeregu innych moich towarzyszy“.

Moskwy, gdzie wstąpił do Piotrowsko-Razumowskiej akademii agronomicznej.

W Moskwie brał czynny udział w życiu studenckim i zbliżył się z rewolucjonistami rosyjskimi.

W r. 1881 wyjechał zagranicę, był na kongresie międzynarodowym w Chur, potem w Paryżu, po powrocie zaś do kraju przeszedł na nielegalnego i odtąd poświęcił wszystkie swe siły i zdol-



L. Janowicz pochodził z za-  
możnej ro-  
dziny oby-  
watelskiej,  
osiadłej da-  
wno w Sza-  
welskiem  
na Litwie.  
Urodził się  
w 1858 ro-  
ku. Do gi-  
mnazyum u-  
częszczał w  
Szawlach,  
następnie  
przeniósł się  
doszkoły re-  
alnej w Wil-  
nie, skąd w  
roku 1879  
udał się do

ności partii „Proletaryat“. Zajmuje się organizowaniem robotników, agituje, układa odezwy, dostarcza partii środków materialnych i t. d. Niestety, niezbyt długo mógł się poświęcać organizacyi partyjnej, gdyż już w r. 1884 zostaje aresztowany.

Dnia 30-go lipca w mleczarni Henneberga w Warszawie (na rogu Nowego Świata i Wareckiej) zeszli się trzej członkowie „Proletaryatu“: Dębski, Janowicz i Sławiński. Agent tajnej policyi Lambert wszedł do mleczarni wraz z sekretarzem komisarza Oze w zamiarze aresztowania Sławińskiego i jego towarzyszy. Gdy Lambert oznajmił im, że są aresztowani, Janowicz wydobyl rewolwer, ale Lambert natychmiast go pochwycił za rękę. Widząc to, jeden z towarzyszy złapał Lamberta za szyję, chcąc go odciągnąć. Otrzymałszy jednak uderzenie pałasza kapitana Oze, zmuszony był cofnąć się, tembardziej, że w tej chwili rozległy się strzały i Lambert padł na ziemię. Wówczas Dębski i Sławiński, obalwszy Oze, zbiegli do ogrodu. Oze rzucił się za nimi, ale, nie chcąc się narażać na kule rewolwerowe powrócił. Tymczasem Janowicz borykał się z Lambertem, którego zranił dwa razy w brzuch. Lambert wytrącił mu z ręki rewolwer — i wówczas Janowicz usiłował zbiedz. Niestety, został jednak przytrzymany z pomocą policyantów, którzy nadbiegli na odgłos strzałów.

Przy Janowiczu znaleziono przeszło 700 rs., rewolwer, sztylet, kilka egzemplarzy „Proletaryatu“, notatki i korespondencyę. Gdy go prowadzono do cyrkułu wznosił okrzyki na cześć „Proletaryatu“.

Nastąpiły długie miesiące męczącego pobytu w cytadeli wraz z innymi towarzyszami, pociągany do odpowiedzialności w sprawie należenia do „Proletaryatu“. Warunki, w jakich znajdowali się nasi więźniowie, były nadzwyczaj ciężkie, to też cały szereg więźniów cierpiał na chwilowy rozstrój psychiczny. Przez jakiś czas ofiarą tego ostatniego był i Janowicz.

Nareszcie rozpoczął się proces „Proletaryatu“, zakończony strasznymi wyrokami śmierci lub długoletniej katorgi. Janowicz, którego oskarżano o całkiem fantastyczne zbrodnie (jak np. o przygotowanie zamachu na Jankulę i Siekierzyńskiego), został skazany na 16 lat katorgi...

W końcu lutego 1886 był już wraz z Waryńskim w Trubec-kim Bastyonie fortecy Piotra i Pawła w Petersburgu, skąd 15-go marca przeniesiono go do Szlisselburga.

W tej straszej bastylli carskiej przesiedział z górą lat 10. Dopiero na zasadzie manifestu z r. 1896 skrócono mu termin katorgi o trzecią część. Na początku grudnia 1896 r. wywieziono go do Syberyi Wschodniej i osadzono w Średnim Kołymsku.

Dziesięć lat pobytu w Szlisselburgu nie zламаło Janowicza. Odzyskawszy możność komunikowania się z towarzyszami, pragnął nawiązać nie brutalnie przerwanej działalności i bodaj piórem kontynuować w dalszym ciągu sprawę socjalizmu polskiego. Już w lutym 1898 r. „Przedświt“ drukuje pierwszy jego artykuł o Szlisselb...

Po tym poszły inne: „Ludwik Kobylański i Ludwik Waryński“ (1898. XII); „Wspomnienia“, dotyczące ostatnich chwil skazanych na śmierć proletaryatczyków (1899. I.); „Ze wspomnień Szlisselburczyka“ 1901, I, II). W rękopisie pozostawił obszerną pracę, stanowiącą uzasadnienie ekonomiczne dążenia do niepodległości Polski. Do przekonania o konieczności wysunięcia tego postulatu w naszym programie Janowicz przyszedł samodzielnie podczas pobytu w Szlisselburgu.

Śmierć Ludwika była dla nas wszystkich niespodzianką. Jeszcze w Nr 5 „Przedświtu“ drukowaliśmy jego korespondencję, pisaną w styczniu, a wszystkie wiadomości, jakie od czasu do czasu otrzymywaliśmy od towarzyszy niedoli Janowicza, brzmiały w ten sposób, że nie wątpiliśmy, iż jeszcze kiedyś powitamy Ludwika w naszym gronie.

Niestety, stało się inaczej. Zdenerwowanie i zmęczenie wy-czerpało ostatecznie siły tego żelaznego człowieka. Przywieziony ze Średniego Kołymska do Jakucka jako świadek w sprawie Jer-gina, zastrzelił się. Pochowano go na cmentarzu Nikolskim, a wśród wieńców, jakie złożyli towarzysze na grobie męczennika, był i polski wieniec od P. P. S.\*).



## WOJSKO I REWOLUCYA\*\*).

Kiedy w Belgii tłum robotników zaległ ulice i strejk powszechny został ogłoszony, socjalista Vandervelde wołał w Domu ludowym do zebranego tłumu: „Zachowujcie się spokojnie, cóż bowiem pomogą wasze rewolwery i kije na karabiny armii linowej“. Kiedy rewolucja wybuchła w Barcelonie, drobne stonkowo oddziały żandarmów i piechoty wystarczyły do uśmierzenia buntu. To samo działo się przed kilku laty w Medyolanie, to samo powtarza się przy każdym rozpaczliwym strejku na całej przestrzeni kuli ziemskiej, tak w nowym, jak i w starym świecie. Między zorganizowanym, karnem, dobrze uzbrojonym wojskiem, a między doprowadzonym do rozpaczki tłumem mowy o walce być nie może. Jedna kompania dobrze wyćwiczonego żołnierza pokona tysiące całej rewolucjonistów, gdy ci jedynie z gołymi rękami wystąpią do boju.

Jakież wysnuć stąd wniosek? Są tacy, co z rozpaczliwą rezygnacją radzą: „Czekajcie! Rozprzestrzenienie parlamentaryzmu, systematyczna walka z wojsko-

\*) Ograniczając się na razie tą krótką notatką, mamy nadzieję zamieścić wkrótce obszerniejsze wspomnienie o Janowiczu, napisane przez jednego z jego współtowarzyszy z „Proletaryatu“.

\*\*) Podając niniejszy artykuł jako ciekawy przyczynek do wyjaśnienia obchodzącej ogół towarzyszy kwestyi, nie bierzemy na siebie żadnej odpowiedzialności za poglądy i wnioski autora. Red.



wością usunie kiedyś militarystę i wtedy nie już stać nie będzie na przeszkodzie dla przeprowadzenia reformy dzisiejszego ustroju społecznego. Złe tłumaczony we Francji samej, a nade wszystko poza jej granicami, tryumf postępów francuskich nad pretoryaństwem przyczynia się nie mało do rozpowszechnienia pełnych iluzji i dziecinnej wiary nadziei na przyszłość. Komedya pokojowa, urządzona pod patronatem carskim w Hadze, zawróciła głowę nawet niepoślednim umysłom, nie mówiąc już o „mnożących się naiwnie ligach pokojowych. Jaures (z innych względów co prawda) na jednym z pierwszych posiedzeń nowej izby francuskiej zupełnie seryo poruszał kwestyę rozbrojenia powszechnego.

Brakiem chyba znajomości stosunków, panujących w całej Europie, a nade wszystko we Wschodniej, można sobie wytłumaczyć optymizm ludzi, którym lada car może głowę zawrócić, albo którym zdaje się, że socjalizm tak silnie przeniknął już ludzkość, że można mówić o bliskim urzeczywistnieniu podobnych zamiarów.

Wojna jest dzisiaj nie możliwa — twierdzą niektórzy; sprowadziłaby ruinę doszczętną państw, któreby ją prowadziły, rewolucyę wewnętrzną, kryzysy ekonomiczne i t. p. Nadto armie dzisiejsze nie składają się z żołnierzy z rzemiosła jak niegdyś, a wobec takich warunków militarystm jest zachwiany i obalenie tej bezcelowej machiny może być kwestyą niedalekiej przyszłości.

Że podobne rozumowanie, dość powszechne, niestety, najłżejszej nie wytrzymuje krytyki, to zaświadczyć może każdy, co przypatrzył się zbliższej organizacyi wojskowej i chociażby jako prosty żołnierz służył czas jakiś w szeregach.

Czy wojna jest dziś możliwa czy nie wobec coraz bardziej międzynarodowego urzadzenia instytucyi, podtrzymujących obecne społeczeństwo, a więc kredytu, wielkiego przemysłu i handlu, wobec międzynarodowej nauki i t. d., nad tem wiele możnaby przeprowadzić dyskusyi i na razie oderwałoby nas to zupełnie od przedmiotu. Nawiasem mówiąc, fakt, że wojna prowadzona na jednej półkuli, może się odbić natychmiast na drugiej w postaci bankructw, kryzysów ekonomicznych, rozruchów głodowych i t. p., nie przemawia dostatecznie przeciw możliwości wojny — równie jak przepowiednie wielkich rzezi i strasznego wylewu krwi. — *Przy dzisiejszej taktyce jeden z przeciwników może zamatować drugiego, zanim ten jednego utraci żołnierza i wielkie zmiany mogą się odbywać po małej stosunkowo ilości poruszeń \*).*

Ale dla uproszczenia kwestyi przypuśćmy nawet, że pokój będzie trwał jeszcze długie lata, albo że wogóle wojny międzynarodowej już nie będzie. Wtedy rządy spokojne o to, że nieprzyjaciół zewnętrzny się nie ruszy, będą mieć ręce wolne wobec „nieprzyjaciela wewnętrznego“ jak raczy się wyrażać Wilhelm II-gi, a więc wobec wszelakiego postępu i opozycji.

Niedawno dzienniki francuskie podały wiadomość, że prefekt policyi paryskiej Lepine połączył telefonicznie główne biuro swoje z biurami wszystkich poszczególnych kwartałów i dzielnic, te zaś w podobnem połączeniu znajdują się z odwachami (postes). Jeden zaś poste przypada na kilka załedwie ulic i to obstawionych policyą. W przeciągu więc paru minut w mieście, liczącem przeszło 2 $\frac{1}{2}$  miliona mieszkańców, prefekt policyi jest natychmiast uwiadomiony o każdym wypadku w jakiegokolwiek stronie miasta. Każdy nienormalny objaw, najbardziej ukrywana manifestacya, o której nie wiedzą jeszcze mieszkańcy w sąsiednim kwartale, może być zalana skoncentrowanemi siłami wojska i policyi. — Gdy zważymy, że wojsko jest również! sprężyste zorganizowanem jak policya, to

\*) W r. 1870, w miesiąc po pierwszych utarczkach cała armia francuska — 800.000 ludzi przeszło — była już w niewoli pruskiej.

drobny ten przykład, rozszerzony na cały kraj, wykaze jasno, jak ściśle nas opasuje zewsząd armia, pełniąca w czasie pokoju służbę policyjną. Postępy dzisiejszej techniki, koleje, wynalazki wszelkiego rodzaju, telegrafy i telefony, niedługo telefony i balony sterowane — wszystko jest na usługach tego polipa, wszystko coraz silniejszą obręczą ściska wyrrywającą się do lepszych ustrojów ludzkość.

Zmobilizowanie kilkuset tysięcy ludzi na jednym punkcie i to w ciągu paru dni zaledwie jest dzisiaj dla każdego państwa zabawką. Wszystko jest tak dokładnie obliczone w tym olbrzymim mechanizmie, że armie półmilionowe w ciągu kilku dni mogą wyrósć w trójnasób i czwórnasób. Księgi mobilizacyjne, gdzie miejsce pobytu każdego żołnierza z rezerwy jest oznaczone, zarówno jak i miejsce, gdzie mu się udać wypada w razie mobilizacji; rozsypane wszędzie składki broni, odzienia, żywności i ładunków aż nadto wystarczają na utrzymanie tych mas i, jeżeli, mimo to wszystko, z wydaniem wojny nikt się nie kwapi, obawiając się kosztów i skutków dalszych operacji, zgniecenie największego nawet rokoszu najmniejszych nie może przedstawiać trudności. Jeszcze w wojnie prusko-francuskiej na wystrzał armatni potrzeba było trzech minut czasu. Dziś armaty dają do 11 wystrzałów na minutę. Karabiny niosą na 2 tysiące metrów i więcej. Wynaleziono dynamit i cztery razy straszniejszy od dynamitu melinit i liddyt\*). Armaty marynarskie szczególnie są takimi arcydziełami; balistyki, że można z nich przecinać niewidzialne dla oka liny okrętowe na kilka mil morskich odległości przy pomocy nader prostych obliczeń. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że jeden żołnierz może wystrzelić 6—8 naboju na minutę, możemy sobie wyobrazić, jaką ulewą ołowiu i żelaza nakryć może pewien określony punkt w ciągu jednej minuty oddział, złożony z 1.000 ludzi (batalion — jednostka taktyczna).

Ale, pomijając nawet udoskonalone środki zniszczenia, bomby, co pękając w powietrzu, całe oddziały nakryć mogą gradem kul i t. d., powinniśmy przypomnieć sobie, że inżynieria wojskowa postępuje naprzód równolegle z cywilną, że koleje Decauville, roboty ziemne, fortyfikacje polowe, budowa mostów do przepraw i t. d. i t. d., są dziś udoskonalone jak nigdy; że reflektory potężne, rakiety świetlne nawet w nocy odświeżają plac boju, że mrok nawet nie może już przerwać strzelaniny, że mapy topograficzne, oznaczające każde drzewo, każdą ścieżkę, każdy krzyż przy drodze, najłżejsze chociażby marszczenie się gruntu, pozwalają taktykom współczesnym poruszać armiami bez oglądania nawet terenu. Jak szachiści, znajdujący się w odległych od siebie krajach, naczelnicy wodzowie posuwają milionami, co się tłoczą na granicach, mając jedynie na względzie zamiatowanie przeciwnika.

I to nie wszystko jeszcze. Żołnierz dzisiejszy jest tak wyekwipowany, że 10 ludzi pod wodzą kaprała tworzy już społeczeństwo, które — nawet odcięte od konwojów i bagaży — może sobie czas jakiś wystarczyć. W umundurowaniu żołnierza obliczono jest, że najmniejszy rzemień przenajrozmaitsze może znaleźć zastosowania, i namiot swój, ubranie, konserwy i całą kuchnię polową — wszystko to z łatwością żołnierz nosi ze sobą\*). Nosi oprócz tego rydło i łopaty do robót

\*) W wojnie Francuzów z howasami na Madagaskarze jedna bomba nabita melinitem, szurzyła cały pałac w Tazanariwie. — Pod Chartumem, gdzie Kitchener pobił Derwiszów, znajdowano miejscami kupy po 60 trupów, spioranowanych wybuchem jednego naboju. Ciała nie były nawet draśnięte, zabiła ich siła eksplozyj.

\*\*) Całą baterię kuchenną: rondle, wiadra polowe, kociołki, maszynki do kawy i t. p., posiada każda dziesiątka (zug, eskuada). — Rondle i kotły z blachy aluminiowej niezmiernie mało ważą.

ziemnych. Każda kompania w ciągu kilku godzin może się okopać, zbudować sobie schronisko z tymi jedynie środkami, jakie ma pod ręką. Podobnych atutów, które w imię chociażby samego instynktu samozachowawczego spajają żołnierzy w jedną całość, atutów, na zdobycie których składały się całe wieki praktyki, nie zdoła wytworzyć sobie żaden rokosz, żaden najbardziej żywiołowy bunt chłopski. Ład wojska będzie zawsze tryumfować nad nieładem ruchawki\*). Specyalna sztuka, zwana taktyką, wyrabia w tym aglomeracie komórek nie tylko spoistość, ale giętkość i sprężystość, zdolność do nadwyzczaj prędkiego ściskania się i rozciągania. Tysiące ludzi mogą się poruszać wygodnie jak jeden człowiek i to w najrozmaitszych kierunkach, w najrozmaitszych szybach, a jeden drugiemu w drogę nie wejdzie, jeden drugiemu nie przeszkodzi w pochodzie.

Należałoby wspomnieć jeszcze o intendenturze wojennej, która z niezmierną szybkością dostarczać może milionom ludzi żywności, odzienia i amunicji. To także jedna z głównych arterii wojskowego organizmu — podobnie jak dyplomacya sztabów głównych, biura szpiegostwa i kontrszpiegostwa. Choć pokój panuje, między armiami wre ustawiczna wojna. Departament szpiegowski, to jedna z najpoważniejszych podstaw dzisiejszej wojskowości. Każdy sztab główny ma po za granicami swych tajnych agentów, oficerów i cywilnych, co starają się wykraść przeciwnikowi plany mobilizacyi, plany fortec, nowe wynalazki wojenne i t. d. Bajeczne sumy idą na przekupywanie wyższych i niższych oficerów. — Kontrszpiegostwo, zorganizowane przy każdym ministerjum, stara się w błąd wprowadzić przybyłych na zwłady szpiegów, obdarzyć ich fałszywymi dokumentami i od nich samych się czegoś dowiedzieć. Aresztować bowiem trudno hrabiów, książąt i wszelakiego rodzaju wyższych oficerów, co trudnią się tem rzemiosłem na przyjęciach oficjalnych, w miejscach kąpielowych, domach gry itd. itd.

Jak tu wobec tego wszystkiego robić rewolucyę, jak wierzyć choć chwilę w możliwość wojny lub powstania — jak wyrwać się z tego żelaznego uścisku? Każdy na to załamie ręce bezradny, o ile jest szczerym z samym sobą, o ile nie chce ludzi innych i siebie, nadzieją legionów albo wojen, przy których by się udało upiec własną pieczeń. A nie zdobędzie się na odpowiedź dlatego jedynie, że staje wobec kwestyi pałacej, nad którą się nigdy nie zastanawiał, wobec kwestyi, którą przywykł traktować jako rzecz powszechnie znaną. Pewne etyczne przeczulenie, zbyt silnie zakorzeniona iluzya, że znikły już przyczyny wojen, że mord nie jest w naturze ludzkiej, argumenty parlamentarne, ogłaszane jako podstawy etyki, słowa mające jedynie chwilową wartość, wtłaczane w życie jako dogmaty — wszystko to sprawia, że opozycyę krzycząc: „nie chcemy się mordować“ i myślą, że krzykiem tym obalą armię, jak żydzi mury Jorycha.

Wszystkie instytucye, na których opierają się współczesne społeczeństwa, badają skrzętnie dzisiejsi politycy, wojsko tylko pozostaje dla nich *terra incognita*. Niczem nie wytłómaczony przesąd, że wystarczy odgrodzić się od niego murem chińskim, aby upadło to hasło chwili bieżącej.

Odwracać się tyłem do przeciwnika, uzbrojonego od stóp aż do głowy, zamiast szukać, czy nie ma jakiej pięty achilesowej, *defaut de cuirasse*, przez które by go można śmiertelnie ugodzić, uczynić nieszkodliwym — to rezultaty leniwego myślenia, to luka w dzisiejszej taktyce rewolucyjnej.

W Niemczech socjaliści pocieszają się, że w wojsku mają 50% zwolenników. We Francyi w czasie sprawy Dreyfusa tak mało zdawano sobie sprawę

\*) Ciekawem polem do obserwacyi powinny być dla socjologa te małe społeczeństwa, gdzie każdy żołnierz opatrzony w to zaledwie, co najkonieczniejsze do życia, potrafi dokonać cudów przyciśnięty koniecznością. Charakterystycznym, że w chwilach ciężkich nikt nie odważa się usunąć od pracy, którą towarzysze musieliby za niego odrobić.

z tego, co to jest wojsko, że dzienniki postępowe pisały: „kiedy będzie potrzeba, wyjdziemy na ulicę“, a Jaurès groził rewolucją w „Petite Republique“. — Nikt nie zastanawiał się nad tem, jak komiczne wrażenie sprawiał ten przestawiony okrzyk „wyjść na ulicę“ w dzisiejszych warunkach. U nas niedawno jeszcze „Przegląd Wszechpolski“ poruszał całkiem serio myśl formowania legionów polskich w Anglii dla budzenia ducha narodowego (sic)\*).

Pierwszym dzisiaj, a nieodzownym warunkiem aby mózdz zaatakować armię, jest pozbycie się przekazanych nam przez tradycję i historję mrzonek o barykadach, partyzantce, legionach, o rewolucyjnym nastroju żołnierzy i t. p. Minęły już bezpowrotnie czasy, kiedy to Garibaldi mógł wylądowywać w 1000 ludzi w Marsali i zdobywać Sycylię, a rewolucyoniści 30 r. wywracać trony za pomocą walki ulicznej. — Nawet demonstracje zbrojne, jak nasze nieudane powstanie styczniowe, niemożliwemi są do powtórzenia dzisiaj. Żołnierze, mając do wyboru między natychmiastowem prawie zdziśiatkowaniem, a więcej niż problematycznym rezultatem rozruchów, mogą co najwyżej odmówić tu i ówdzie strzelania, ale i to nie na długo.

Bogata literatura wojskowa polska, jaka się rozwinęła po 1830 r. na emigracji, świadczy o wysiłkach rewolucjonistów ówczesnych i pracy przygotowawczej do powstania. Mielisłny wtedy tysiące oficerów, rozsypanych po całej kuli ziemskiej, uprawiających się do rzemiosła wojennego — biorących udział w rewolucjach na całym globie; szkoły wojskowe; genialnych taktyków i strategów. Wydawano regulamina dla trzech broni, kursa sztuki wojskowej przed 46 i przed 63 r. Kształcono wszędzie, gdzie tylko było można, żołnierzy dla przyszłej wojny. Dzieła wojskowe Mierosławskiego po dziś dzień są czytowane w akademiach wojennych, jako pomniki literatury wojennej. Polacy organizowali armię belgijską i węgierską, dowodzili we Francji, dowodzili we Włoszech i Turcji, w Niemczech nawet. — A jednak, gdy przyszło do wprowadzenia w życie tych planów wojskowych w r. 1863, wszystko rozbiło się, stopniało na farsę. Bo oficerowie, wykształceni w takich laboratoriach, jak armie regularne, artyści wojny, wierzyli, że znajdą w Polsce posłusznego żołnierza, który w imię ojczyzny, rewolucji społecznej, czy czegokolwiek wyteży swe siły, zapali się do ich planów, dopomoże im wprowadzić w życie wielkie strategiczne kombinacje. Znaleźli tymczasem niesforą młodź szlachecką, której nie wytłumaczyć nie mogli, która sądziła, że wystarczy umieć jeździć konno i strzelać celnie, aby być żołnierzem; że wojna jest zwykła sobie bijatyka, gdzie silne pięści wystarczą, a nie sztuka pełna kombinacji, dostępna tylko dla specjalnie wykształconych umysłów. Sądziła, że zdążą na przódce wymusztrować żołnierzy i użyć ich do wielkiej wojny, tymczasem niesforne oddziały do partyzantki zaledwie nadawać się mogły. „Ja nie na musztrę, ale na wojnę przyszedłem“ — wołał tu i ówdzie rozinduczony szlagon, wśród potakiwań towarzyszy. W takich warunkach dowódcy albo opuścili ręce, albo z tem co było ginęli z honorem. Nikt nie chciał zrozumieć, że armiom regularnym w przybliżeniu przynajmniej należało przeciwstawić podobnie zorganizowane masy, a luki dopełniać wyższym nastrojem rewolucyjnym, atmosferą wojenną kraju, a więc partyzantką, pospolitem ruszeniem i t. d. Każdy wołał co łatwiejsze, co przekazała tradycja, co nie wymagało kombinacyjnego zmysłu i umysłowego wysiłku.

I dziś mniej więcej w tem samem znajdujemy się położeniu. Trzeźwiejsi wprost w możliwość rewolucji nie wierzą i radzą czekać, aż ją zrobi proletaryat na zachodzie (kiedy i jak?), inni, bardziej zapaleni, byle jakich gotowi chwycić

\*) Widocznie neo-czartoryszczycy chcieli odnowić próbę niedoszłych w 1833 roku legionów polskich w Portugalii, któremi to Adam I, król de facto, miał zbawiać Polskę.

się środków, nie bacząc, że podobnej kwestyi po dyletancku traktować nie można. A jednak dziś bardziej niż kiedykolwiek możemy myśleć o wyzyskaniu wojska dla naszych celów. Dziś bardziej niż kiedykolwiek przychodzi czas na zużytkowanie tej siły na korzyść rewolucyi. Bo podobnie jak wzrost wielkiego przemysłu przyczynił się do rozszerzenia agitacyi wśród robotników, do zorganizowania proletaryatu i międzynarodowej walki z kapitałem, skupiając setki tysięcy ludzi w wielkich centrach, podobnie wojsko z całą swą organizacją dzisiejszą ułatwia pracę rewolucjonistom przyszłości.

Dawniej gdy zaczynało rewolucye i powstania, trzeba było uczyć rekrutów i musztry i strzelania, i obrotów wojennych, a na to czasu nie było dosyć nawet w 1830 r., gdy własną jeszcze mieliśmy armię. Dziś rządy podjęły się tej roboty, co niegdyś przypadała w udziale rewolucyjnym oficerom.

Rezerwy, które są powoływane co lat kilka na ćwiczenia, to społeczeństwo całe, to wszystkie klasy społeczne, które przeszły przez szkołę i żyją wśród nas, myślą, rozwijają się, pracują, a którym wystarczy dać broń i mundur, aby mieć tyluż żołnierzy, obeznanych z nowoczesną taktyką. Rezerw tych w każdym kraju jest 3 do 4 razy tyle, co stałego wojska. Rewolucya może znaleźć jeszcze kilka razy więcej żołnierza. — Z jednej Francyi Carnot wy dobył przeciw koalicji europejskiej 18 armii jedną po drugiej,

Otóż więc jedna z największych, z tych fundamentalnych kwestyi — kształcenie żołnierza, przygotowanie materiału do wojny — została usunięta raz na zawsze. Pozostaje nam teraz zastanowić się, jak uzbroić w najkrótszym możliwym czasie (1—2 tygodni) te masy, jak je zorganizować w brygady, dywizye i korpusy, jak obsadzić kadry zdolnymi oficerami, jak dostarczyć im amunicyi i t. d. I tę trudność usuwa dzisiejsza organizacja wojskowa.

Po wszystkich krajach rozrzucone są w punktach mobilizacyjnych składki broni i amunicyi, odsienienia i żywności, które zaspokoić mogą pierwsze potrzeby \*) insurekcyi. Że opanowanie intendenty, mobilizacyi i t. d. i zastąpienie starego personalu nowym, rewolucyjnym, jest rzeczą możliwą, na to dowody znaleźć można w historii Komuny paryskiej. Dawne dywizye, brygady i pułki również w tym samym mogą pozostać składzie. Oficerów niższych stopni zastąpią starsi podoficerowie armii czynnej i oficerowie rezerwy. — Komendy wyższe obejmą niżsi oficerowie armii czynnej. Sęk główny w tem, jak poruszyć równocześnie wszystkie sprężyny, jak ubiedz w koncentracji nieprzyjaciela \*).

Pozornie zdaje się to niepodobnem do przeprowadzenia, ale z jednej strony historia, z drugiej strony psychologia wojskowa uczą nas, że spiski i rewolucye w wojsku były wywoływane zawsze przez nader małą liczbę ludzi, że w 1830 r. jedna szkoła podchorążych wywołała powstanie, że w Rosyi nawet kilku szaleńców rewolucyjnym oficerom o mało nie udało się obalić cara (dekabryści). Najbardziej typowym wszakże jest spisek generała Malet, który w czasie pobytu Napoleona I w Moskwie z kilku szaleńców towarzyszymi o mały włos nie obalili cesarstwa i nie przywrócili Rzeczypospolitej.

\*) Nie powinniśmy w tem miejscu zapomnieć, że gdy dawniej proch i kule sam każdy mógł sobie przygotować, dziś tylko w fabrykach specjalnych można wyrabiać naboje. — Opanowanie takich fabryk, względnie szybkie ich zajęcie jest kwestyą życia i śmierci dla powstania. Dzisiejsze karabiny — to arcydzieło balistyki. Chociaż każde państwo ma ich w czasie pokoju dostateczną ilość, aby uzbroić niemi najdalej sze swe rezerwy, niszcząc je one jednak tak prędko, że z wypowiedzeniem wojny wszystkie fabryki mają rozkaz wyrabiania tysięcy nowych dla zastąpienia tych, co się psuć będą w czasie kampanii.

\*) Wspominaliśmy już, że sztaby dzisiejsze mogą koncentrować setki tysięcy ludzi w jednym punkcie w ciągu kilku dni.

Dziś przy kompletnej centralizacji, przy zawisłości, w jakiej się znajduje najmniejszy oddział wojska od ministerium wojny, spiski wojskowe z dniem każdym stają się możliwsze, z dniem każdym coraz łatwiej będzie je uskutecznić. Wyobraźmy sobie, że wszystkie kompanie, sekeye, plutony, zarówno jak korpusy i dywizye poruszane są z jednego centralnego punktu, którym w każdym państwie jest rezydujący w stolicy sztab główny ministerium wojny, połączony z drugorzędnymi centrami, stolicami okręgów wojennych. Bez punktów tych, z których każdy wychodzący rozkaz jest częścią jednego i tego samego planu, wojsko staje się natychmiast ciałem bez głowy, hałastrą zbrojną, niezdolną do ruchu. Opanować jedynie zbrojne centra, ująć w ręce arterye całego organizmu, stanąć tam, gdzie wola daje nerwom rozkazy — to opanować wojsko, stworzyć sobie czas do własnej kompletnej organizacyi, dezorganizując równocześnie przeciwnika, to zapewnić sobie zwycięstwo bez boju.

Podobną rewolucyę przeprowadzić może tylko spisek wojskowy, tylko ludzie obeznani z organizacją wojskową, *podtrzymani na zewnątrz przez rewolucyjną organizację cywilną i większą część społeczeństwa* (ten warunek jest niezbędnym u nas), mogą się pokusić o zawładnięcie armią na korzyść powstania. Nie mamy dziś oficerów — mówią niektórzy — na to zgoda, ale możemy ich mieć bardzo prędko \*), a wystarczy zajrzeć do historii, aby się przekonać, że wojny zwycięskie prowadziły nie te kraje, co miały rutynowanych oficerów — oficerów co zjedli zęby na strategii i taktyce, ale te, w których nowe prądy przeniknęły każdą komórkę organizmu społecznego, a więc poruczników i kapitanów zarówno jak żołnierzy.

Kiedy w czasie wojen pierwszej republiki z koalicją wodzowie przeciwnych armii spotykali się czasem dla omówienia warunków chwilowego zawieszenia broni, dzwili się osiwiali, okryci zmarszczkami generałowie niemieccy czy austriaccy, gdy ze strony francuzów wyjeżdżał na ich spotkanie 24 letni generał, w którego sztabie najniżsi oficerowie po lat 19 nieraz liczyli. A jednak ci właśnie młokosi bili uczonych starych wojowników. Bo uczeni starzy wojownicy mieli tylko zapas dobrze wymusztrowanych żołnierzy i gruntowne wiadomości, ale jedynie z taktyki i strategii. Wszystko, co się działo w ich własnem społeczeństwie, było dla nich nieznanem.

Dziś, gdy wiemy, jak każda nauka jest ściśle związana z innemi, rozumiemy dobrze, dlaczego zwyciężali generałowie francuscy jak Carnot i Dronot — sławni matematycy, Desaix — myśliciel i filozof, Napoleon — wytrawny polityk, Kleber \*\*) wzór szlachetności i zaparcia się siebie, Junot i Lassalle — szaleńcy, którzy zawsze wbrew strategicznym prawdom walczyli (czego przypuszczać nie mógł żaden rozumny taktyk). Każdy generał koalicyi znał swoje rzemiosło, ale żadnemu nie mogło przyjść na myśl, aby filozofia, polityka, matematyka, a przede wszystkim szaleństwo mogły w jakikolwiek sposób wchodzić w rachubę w sztuce wojskowej. A jednak na tem ogólnem wykształceniu, które każdy z wodzów rewolucyjnych posiadał, na tej znajomości nawet filozofów XVIII w., nawet „Umowy społecznej“ polegała wyższość ich nad przeciwnikiem.

I my, skoro tylko zaczęliśmy wносить coś nowego do międzynarodowej cywilizacyi i my znajdziemy i oficerów i generałów, jak rewolucya wielka przed

---

\*) Z chwilą, gdy poziom całego społeczeństwa idzie w górę, trudno przypuszczać, aby oficerowie polacy, co służą lub służyć będą w wojskach najezdniczych, pozostawali jedni ciemni jak tabaka w rogu.

\*\*) Kleberowi Konwent, podbechtany przez intrygantów, groził gilotyną w nagrodę za jego usługi. Kleber zanadto wierzył jednak w samą ideę rewolucyi, aby miał ją opuszczać z powodu nietaktu tych, co ją reprezentowali na razie. Ofiarowywał on Dąbrowskiemu swe usługi na wypadek wojny w Polsce.

stu laty. Proletaryat na zachodzie witał nas po 30 i po 60 roku jako rycerzy wolności, bo my podaliśmy mu silną dłoń na wschodzie.

Dziś nie śpieszy on do nas, jak nie śpieszył ani do Belgii ani do Hiszpanii, choć mu było blisko wystać chociażby delegatów. — A nie śpieszy nie dlatego, że nie chce, ale dlatego jedynie, że się ruszyć nie może. — Parlamentarny rozwój, powolny rozwój zachodu czyni egzystencję jego znośniejszą od naszej, ale odbiera mu równocześnie sprężystość w ruchach, ochotę do żywszych skoków. Mówi on wprawdzie o zniesieniu militarizmu, narzeka na budżety, ale sam ruszyć się nie może. Czeką na nas, chociaż o nas nie wie. — Rewolucyi on nie zrobi, aby nas oswobodzić, nie łudźmy się; sam u siebie zaledwie daje sobie radę, ale zobaczymy, czy pozwoli on wyruszyć armiom na zgnębienie nasze.

Pokażmy tylko w każdym obawie życia społecznego, że nie jesteśmy narodowo-demokratyczno-szowinistycznym narodem, co sam skarży się na hakatę niemiecką, na barbarzyństwa moskiewskie, a u siebie chce uprawiać ohydłą bismarkowską politykę. Niech każdy postępек nasz, niech postawa nasza będzie wzorem nie tchórzostwa i niedołęstwa, ale świadomego marszu do ogólnych celów. — Niech Niemiec każdy uwierzy, sądząc z naszych czynów, że udanie się rewolucyi u nas skuteczniej rozwiąże kwestyę rozbrojenia, aniżeli jakieś tam carskie konferencje w Hadrze, niech ma gwarancję, że niepodległa Polska nie będzie jednym więcej przytułkiem dla reakcyi w Europie, a wtedy zobaczymy. — Wszyscy uwierzą w nasze wysiłki, gdy te z krainy marzeń przejdą w sferę realnych przedsięwzięć. Gdy zamiast rozmyślać o tem, jakim sposobem proletaryat zachodni nas wyzwoli, sami będziemy myśleć nad tem, jak siebie i jego oswobodzić.

Spisek wojskowy wtedy będzie mógł dojść do skutku, gdy będziemy mieć odpowiednią ilość wykształconych oficerów, ludzi z nauką i z temperamentem, posiadających sztukę wojskową.

Wspomniałem już wyżej, że ci i na niższych stopniach, dostępnych dla Polaków, wykształcić się mogą. W którym z zaborów warunki będą najodpowiedniejsze do podobnej kombinacyi, na razie jest to hipotetycznem, a stanie się jasnem wtedy, gdy polityka polska przybierze bardziej określony kierunek i dążenie do irredenty bardziej jeszcze przenikną kraj, co, zdaje się, jest rzeczą nie-dalekiej już przyszłości.

Mało mamy wojska polskiego w Galicyi. Prawda. Ale energiczni oficerowie będą mogli liczyć na poparcie innych słowiańskich oficerów, w razie zamachów niemieckiej Hakaty\*). W Królestwie niema polskiego wojska. Tak, ale przypomnijmy sobie, że przed 68 r. w Modlinie rozstrzeliwano rosyjskich oficerów za spiski wojskowe, że w czasie manifestacyi warszawskich przedpowstańowych — rosyjscy oficerowie łamali szpady przed frontem, gdy dawano im rozkaz strzelania do ludu\*\*), że po manifestacyach garnizon warszawski (rosyjski) przeniesiono w głąb kraju, jako niepewny. — Dziś, powiedzą niektórzy, stosunki są odmiennie. — Tak, przed 68 r. mieliśmy w rosyjskiem wojsku takich oficerów jak Bosak-Hauke, Jarosław Dąbrowski, Sierakowski, Chmieleński i t. d., o których postępowości i wykształceniu nikt zapewne dzisiaj nie wątpi. Życie ich całe i śmierć tłumaczy wpływ, jaki mieli na swych rosyjskich kolegów, i fakt, że wielu z nich pociągnęło do powstania.

---

\* W 1863 r. całe szwadrony węgrov z Galicyi do powstania. A garybaldczyk Carboni przyprowadził w Sandmierskie oddział włochov, należących do stojącego w Krakowie garnizonu. — Każda energia magnetycznie przyciąga inne.

\*\*) Kilku rozstrzelano za podobne czyny. Nazwiska ich wspomina Kornel Ujejski w swoich „Przemówieniach“, patrz wydawn. im. St. Staszycy. Lwów.

I dziś nie mamy oficerów polskich w Warszawie, są za to gdzieindziej. Rewolucyoniści polscy od 1825 r. nieraz już dawali inicjatywę w głębi Rosyi do rewolucyjnych ruchów. I polscy oficerowie w głębi Rosyi nawet mogą organizować spiski wojskowe. Przy dzisiejszym rewolucyjnym nastroju trzy tylko mogą być kategorie oficerów: ci, których można zaagitować, ci, których można przekupić, i ci, których należy zgładzić.

Ale to już szczegóły, które zauważy każdy, co się bliżej z tą kwestyą zapozna. Tylko, powtarzam raz jeszcze: musimy się zająć kwestyami wojskowymi, mieć pewną ilość wykształconych w tym kierunku fachowców. Kiedy Wróblewski w 1871 r. radził Komunie, aby zabrała bank francuski, bank Rothschilda i inne instytucje, stanowiące cały majątek Francyi, lekceważono jego rady, uważano, że to nie zgadza się z *etyką* rewolucyjną, jakby jedyną etyką, obowiązującą dla rewolucyi, nie było zwycięstwo. Cudzoziemców nie chciano słuchać, a francuskich oficerów, coby zrozumieli doniosłość tej sprawy, nie było wcale. Strzeżmy się, aby to samo nie powtórzyło się u nas.

Spisek wojskowy nie jest celem ani zadaniem rewolucyi, jest on środkiem, jedną z dźwigni wyzwolenia się od ucisku nie tylko politycznego, ale i społecznego. Możliwym zaś staje się do urzeczywistnienia jedynie przy udziale całego społeczeństwa, a przynajmniej poważnej jego części.

Kiedy on u nas będzie możliwym, przeczuwać mogą to ci, co zdają sobie sprawę z tego, jak olbrzymimi krokami postępują naprzód nie tylko Polska, ale Austria, cała nawet Rosya. — Niech ci, co pamiętają chociażby tylko warunki, w jakich rozwijał się u nas socyalizm przed 10 laty i porównają tamte czasy z dzisiejszymi, niech przekonają mnie, że ruchy wszelkie, mające głębokie moralne i ekonomiczne podstawy, nie rozwijają się w stosunkach kwadratowych, że w jednym roku dzisiaj nie robi się więcej, niż dawniej przez 5 lat, że wysiłek ten sam coraz większych nie przynosi rezultatów, a zgodzę się na to, że rewolucya u nas nie jest rzeczą bliskiej przyszłości... ale że i za sto lat nikt jej nie zobaczy.

Tylko powinniśmy zerwać raz na zawsze z mrzonkami o strejkach powszechnych, barykadach i t. p. rzeczach, bo w obecnych warunkach jest to nonsens. Nie na przekazanych przez tradycję przykładach wyłącznie, ale na jasnym zdaniu sobie sprawy z dzisiejszych warunków powinniśmy opierać naszą taktykę rewolucyjną.

Nie zapominajmy przytem, że nie jesteśmy ogonkiem Zachodu, ale czołem Wschodu, i że przez to samo taktyka zachodnia u nas stosowana być nie może\*). Czas wielki przejść od ślepego naśladownictwa do twórczości na tem polu.}]

*Oficer piechoty.*



\*) Charakterystyczne jest, że narodowcy litewscy również zajmują się kwestyą ruchu zbrojnego i umieszczają w tej sprawie artykuły w swoich pismach.



## Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracji.

### IV.

#### Nacyonalizm narodowej demokracji.

W poprzednim rozdziale zgromadziliśmy nie mało dowodów na to, że demokracyzm stronnictwa demokratyczno-narodowego jest w niem żywołem drugorzędnym, w dodatku coraz bardziej zanikającym, w miarę tego jak patryotyzm „starej daty“ przekształca się u kierowników i zwolenników „Przeglądu Wszechpolskiego“ na nacyonalizm typu pruskiego. Że cechą najbardziej znamionną dzisiejszej narodowej demokracji jest nacyonalizm, tego bynajmniej nie myślał się wypierać sami narodowi demokraci. Oto n. p. Narodowiec powiada: „...rdzeniem naszego programu jest nacyonalizm...; stronnictwo nasze jest demokratyczno-narodowem, albo krócej narodowem, my zaś narodowcami.“ („P. W.“ 1901. I. 25.)

Jakąż jest istota tego „rżenia“ programu narodowej demokracji? Jakim jest jej patryotyzm? Chcąc odpowiedzieć na te pytania, musimy zadać sobie dużo pracy, ażeby wyłowić z powodzi niesłychanie częściej frazeologii jakiś materiały konkretny, na którym możnaby się oprzeć. Wszak „patryotyzm“, „twórcza praca narodowa“, „szersza myśl narodowa“, „interes narodowy“, „dusza narodowa“, sama nawet „polskość“, a więc wszystkie te pojęcia, jakimi po prestidigitatorsku operują publicyści narodowo-demokratyczni, stanowią coś tak nieokreślonego, nieścisłego, nieuchwytnego, że znaczenie ich i treść zmienia się ustawicznie, stosownie do tego, kto i w jakim celu je puszcza w obieg. Wobec tego zmuszeni jesteśmy do pominięcia zupełnego całego tego balastu frazesów, jakimi narodowi demokraci imponują swym zwolennikom, zwłaszcza szczerzej, naiwnej młodzieży. Poprzestaniemy na przytoczeniu ustępów możliwie najbardziej wyraźnych.

W r. 1899 „Przegl. Wszechpolski“ pisał: „Dla nas istotę patryotyzmu... stanowi nie tylko żywe poczucie jedności, ale, i przede wszystkim, świadome dążenie do utrwalenia i rozwoju naszej odrębności, naszej indywidualności narodowej“. „Istotnie narodowe stanowisko musi polegać na dążeniu do tego, ażeby samoistny nasz dorobek cywilizacyjno-narodowy jak najbardziej powiększyć, indywidualności naszej kulturalnej jaknajwiększą treść nadać i siłom narodowym jaknajszersze pole działania otworzyć“. (V. 258).

Nie jest i to, co prawda, zbyt wyraźne, ale zawsze zawiera jakąś treść istotną. Wyraźniejsem jest już to, co pisał organ narodowej demokracji w dwa lata później: „jesteśmy... stronnictwem narodowem, pragnącem objąć w swym programie i w swej działalności praktycznej całość interesów i dążeń narodowych, częściowo i wyłącznie przez inne stronnictwa przedstawianych“ (1901, V, 258) lub:

„Nie jesteśmy grupą ludzi, którzy się połączyli dla jakichś specjalnych czynności, ale stronnictwem narodowem dążącym do stworzenia systemu polityki, obejmującej wszystkie narodowe interesy, i do wytworzenia silnej, jednolitej,

armii, na którejby się stanowcza, konsekwentna akcyja polityczna oprzeć mogła". (1901, XII. 724). Ale i tu jeszcze mamy do czynienia z żywiołami patryotyzmu „starej daty”, z którego tak pokipiwiają obecnie „nowocześni polacy” z „Przeglądu Wschepolskiego”.

Dopiero w najnowszych czasach spotykamy się z całkiem już wyraźnem określeniem patryotyzmu narodowych demokratów w jego dzisiejszej postaci. Zawdzięczamy je p. p. Narodowcowi i Dmowskiemu. Przytaczamy więc ustępy odnośnie z artykułów tego ostatniego, najzupełniej zresztą solidarnego z pierwszym: „Przedmiotem tego patryotyzmu, albo, ściślej mówiąc, nacyonalizmu, nie jest pewien zbiór swobód, które dawniej ojczyznę nazywano, ale sam naród, jako żywy organizm społeczny, mający swą, na podstawie rasowej i historycznej rozwiniętą, odrębność duchową, swą kulturę, swe potrzeby i interesy. Polega on na przywiązaniu do tej narodowej indywidualności, do języka, kultury, tradycyi, na odczuciu potrzeb narodu, jako całości, na zespoleniu się z jego interesami. Jego rola nie kończy się z bliższą lub dalszą chwilą odzyskania niepodległości — ta jest dla niego jedynie etapem, po za którym praca i walka trwa dalej, posiłkując się nowymi narzędziami, nową bronią. Jednostka tu nie występuje, jako walcząca o wolność jedynie — głównym jej celem jest rozszerzenie zakresu narodowego życia, pomnożenie materialnego i duchowego dobra narodu, zdobycie dla tej całości społecznej, do której należy, możliwie wysokiego stanowiska w szeregu ludów”.

„Patryotyzm ten nie tylko obowiązuje do określonego stanowiska względem rządów zabórczych, względem ciemięzców narodu, ale nakazuje bronić dobra narodowego od uszczerbku przeciw wszystkim, którzy na nie czynią zamachy, zajmuje on odporne stanowisko względem uroszczeń ruskich lub litewskich, przeciwdziała usiłowaniom rozkładowym żydowskim i tak dalej; zachowuje on się wrogo względem kierunków, starających się interesem klasowym, kastowym, wyznaniowym dać przewagę nad narodowymi; równolegle zaś przejawiać się on musi w pracy twórczej, podnoszącej wartość narodu na wszystkich polach, przedewszystkiem w pracy około zdobycia nowych sił narodowych przez wciągnięcie w sferę narodowego życia tych warstw, które w niem dotychczas udziału nie brały, około podniesienia wartości i wytwórczości narodu na polu ekonomicznem, cywilizacyjnem, około pomnożenia sił jego umysłowych, podniesienia poziomu moralnego i t. d....” „Patryoci i demokraci starej daty, którzy się żyli przez długie lata z pojęciem, że walka narodowa — to jedynie walka o wolność, że sprawa polska — to sprawa wszystkich uciśnionych, to nawet sprawa wszystkich ludów, uznają potrzebę walki z obcymi, zabórczymi rządami, ale nie mogą się pogodzić z myślą, żeby sprawa narodowa mogła wymagać użycia siły względem ludów, żeby dla jej dobra trzeba było narzucać się innym wbrew ich woli”. (1902. V. 356 — 358).

W tak sformułowanem pojęciu patryotyzmu, czyli ściślej, nacyonalizmu, można odróżnić dwa pierwiastki — stosownie do tego, w jakim kierunku zwraca się działalność patryoty, w ten sposób rozumiejącego nacyonalizm — czy do podniesienia narodu drogą rozwijania i potęgowania jego własnych sił wewnętrznych, czy też do rozszerzenia jego przewagi kosztem żywiołów innych, wbrew ich woli. Przyglądając się bliżej działalności (choćiażby tylko publicystycznej) narodowej demokracji dzisiejszej, niepodobna nie spostrzedz, że właśnie ten ostatni pierwiastek wybujał niesłychanie, odsuwając pierwszy na plan dalszy.

Bo też w jaki sposób stronnictwo polityczne w naszych warunkach może „rozszerzyć zakres narodowego życia, pomnażać materialne i duchowe dobra narodu”, zdobywać dla narodu „możliwie wysokie stanowisko w szeregu ludów”, podnosić „wartość i wytwórczość narodu na polu ekonomicznem, cywilizacyjnem”, pomnażać jego „siły umysłowe” i t. d. i t. d. Prawie wszystko to może być

wytworem całego szeregu najzupełniej od jakiegokolwiek partji niezależnych okoliczności. Niezależną od programów i działalności partyjnej jest większa płodność polaków poznafskich niż niemców, zapewniająca pierwszym możność zwyciężenia ostatnich; niezależnym od usiłowań jakiegokolwiek polityki jest rozwój przemysłu na Śląsku Cieszyńskim, wywołujący wypieranie żywiołu czeskiego przez polski; niezależnem od wszelkich kombinacji partyjnych jest przedewszystkiem ukazywanie się w danym narodzie wielkich poetów, uczonych, artystów i t. d. To też partja, stawiająca sobie takie zadanie jako cele, do których dąży bezpośrednio, może wzbudzać tylko uśmiech politowania.

Istotnie, któż bez śmiechu może czytać wynurzenia niedoszłych Łokietków i Kazimierzów z „Przeglądu Wszechpolskiego“, kiedy sądzą, że jakieś artykuły dziennikarskie mogą cofnąć lub przyspieszyć żywiołowy rozwój zjawisk ekonomicznych i przekształcić w ciągu paru lat wyniki kilku stuleci dziejów. Zadania partji politycznych są całkiem inne. Mogą one gorzej lub lepiej zrozumieć logikę rozwoju wypadków żywiołowych i umiejętnie ją wysyskiwać dla swych celów, ale rola ich — i to partji opozycyjnych, nie posiadających w ręku władzy — sprowadza się do bardzo skromnych rozmiarów. Polskie stronnictwo opozycyjne, w jakimkolwiek bądź z zaborów działa, może jedynie uświadamiać w swoim duchu te żywioły, na które wpływ wywiera i w ten sposób n. p. cała działalność narodowej demokracji ogranicza się do budzenia specyficznego patriotyzmu wśród młodzieży, drobnomieszczanstwa i chłopów, przyczem bardzo dzielnymi pomocnikami jej są wszystkie te żywioły, które, gnębiąc polskość, ułatwiają wbrew swej woli jej zadanie.

Rozpatrując więc działalność narodowej demokracji w kierunku „pomnażania materialnego i duchowego dobra narodu“, de facto przyglądamy się jedynie temu, co robi to stronnictwo dla budzenia świadomości narodowej i społeczno-politycznej wśród młodzieży i ludu. Odkładając do dalszych rozdziałów charakterystykę narodowej demokracji w jej stosunku do młodzieży, zwróćmy uwagę na to, jak „uświadamia“ pod względem narodowym lud, właściwie chłopów.

Niezaprzeczoną zasługą narodowej demokracji jest rozpowszechnianie za pomocą „Polaka“ wiadomości ogólnych charakteru geograficzno-historycznego o Polsce. Chłop, czytujący „Polaka“, bądź co bądź dowiaduje się czegoś o dziejach Polski, o życiu polskiem w różnych stronach kraju, o wybitnych postaciach z historii i historii literatury polskiej. Jakkolwiek materiał ten jest specyalnie dobrany, jakkolwiek prawda historyczna często jest wykoszlawiona na korzyść tendencji społecznie niezbyt czystych, to jednak „Polak“ budzi poczucie narodowe u chłopu i przeciwdziała rasyfikacji oraz wpływom takiej „Oświaty“ carskiej, tak samo jak „Kraj“ petersburski, prenumerowany na Litwie, przeciwdziała swemi wiadomościami wszechpolskimi wpływom „Świata“.

Jednakże nawet to budzenie świadomości i poczucia godności narodowej nie może mieć znaczenia wielkiego, gdyż z jednej strony idzie w parze z zupełnem zaniedbaniem interesów społecznych ludu, a z drugiej — zamiast budzić nienawiść do wszelkiego ucisku, do wszelkiej przemocy i w ten sposób podnosić etycznie tego chłopu, wyzszykuje jego fanatyzm religijny i budzi instynkty niższe, szerząc szowinizm. W „Polaku“ co chwila spotykamy się z takimi kwiatkami, jak: „moskiewski obraz „ikona“, przed którym katolikowi nawet grzech się przegnać“ (1899, X, 155); „plugawy język mongolski“ 1902, III, 44); „przekłeta kacapska mowa“ (1901, XII, 179) i t. d. O niemcach chłop dowiaduje się z „Polaka“, że to jest „podły naród, który o sprawiedliwości i uczciwości nie ma należytego pojęcia“ (1901, VII, 110); uczy się uważać nawet tych, którzy walczą z caratem, o ile są rosyjanami, za bezwzględnych wrogów: „Prawda, że moskale sami występują przeciw rządowi i przez to popierają naszą sprawę narodową.

Z tego możemy być tylko zadowoleni, kiedy sami *wrogowie* nasi też się oburzają na swego cara i czynowników jego, jak widać z rozruchów w Moskwie, Petersburgu, Kijowie i t. d. (1902, V, 73).

Tak wygląda „podnoszenie poziomu moralnego“ narodu przez narodową demokrację. Mamy tu już do czynienia z tym pierwiastkiem nacjonalizmu, który rozwinął się w całej pełni przedewszystkiem w traktowaniu przez narodową demokrację żywiołów etnograficznie niepolskich dawnej Rzeczypospolitej: rusinów, litwinów i żydów. Ten to pierwiastek w swym rozwoju pochłonął nie tylko resztki radykalizmu społecznego dawnych „głosowców“, ale jednocześnie wszelką ich przyzwoitość polityczną.

O nacjonalizmie narodowej demokracji pisano w ostatnich czasach nie mało. Jeszcze w r. 1900 wyszła w Paryżu broszurka, energicznie zwalczająca hakatyzm „Przegl. Wszechp.“ ze stanowiska demokratycznego. „Przedświt“ niejednokrotnie zabierał głos w tej sprawie, zwłaszcza z powodu stanowiska narodowych demokratów względem rusinów. Przeciwno szowinizmowi narodowych demokratów występowała i radykalna „Krytyka“ krakowska i, zwłaszcza, nasz „Naprzód“, który, jako dziennik, może natychmiast karcić wszelkie wybryki takich „Wieków XX“, „Słów Polskich“ i t. p. organów polskiego hakatyzmu. Wobec tego nie uważam za konieczne zbyt długo zatrzymywać się przy nacjonalizmie narodowych demokratów; podkreślę tylko jego cechy najbardziej znamienne i wskażę na analogię jego do hakatyzmu wszechniemieckiego.

Według zapewnienia publicystów narodowo-demokratycznych polityka ich kierowana jest wyłącznie przez „interes narodowy“, ale co jest właściwie tym interesem narodowym, określić mogą tylko oni sami — narodowi demokraci, gdyż tylko oni posiadają monopol prawdziwej, niepodrobionej, jedynej i nieomyłnej polskości. „...interes narodowy polski jest w części interesem każdego, kto się polakiem czuje, kto polskość, ducha polskiego, kulturę polską rozumie, komu do osobistego szczęścia szerokiego życia narodowego potrzeba“ — twierdzi p. Narodowiec. („P. W.“ 1901, I, 25). Naturalnie, żaden socjalista „czuó się Polakiem nie może i ducha polskiego nie rozumie. Bez mała tak samo złe jest z inteligencją polską pochodzenia żydowskiego: „...żydzi, najlepsi nawet i najlepiej spolszczeni, narodowo ani nie myślą, ani nie czują... Dla najlepszych nawet żydów — nie mówiąc o możliwych wszędzie wyjątkach — narodowa polityka jest obojętą, a stąd jest im obojętną, lub, co się częściej zdarza, nienawistną“ („P. W.“ 901, I, 29). Nie zapominajmy, że oprócz żydów są jeszcze mniej lub więcej żydzi Polacy, „od których roi się zwłaszcza Warszawa“. „Wpływ żydów na opinię działa i będzie działał rozkładająco. O użytkowaniu go dla celów polityki narodowej mowy niema, bo zawsze otwarcie, czy pod osłoną będzie on przeciwnarodowym. Jedynym naszym względem niego zadaniem jest zwalczanie go wszelkimi możliwymi sposobami, zabezpieczenie opinii naszej od jego inwazyi“ („P. W.“ 901, VI, 346). Pozostają jeszcze osoby, nie mające nic wspólnego ani z socjalizmem, ani z żydami. Ale przeciwko tym w razie potrzeby narodowi demokraci wysuwają argument, zapewne jak piorun działający na... czytelników „Teki“ z pierwszych trzech klas gimnazjalnych. Oto taki „polak nowoczesny“ oświadcza kategorycznie, że ten a ten działacz polityczny, mający bezczelność przyznawania się do polskości, posiada duszę „austriacką“, albo nawet, jak Tadeusz Romanowicz, „tyczakowską“ zamiast polskiej. No i poradź że co tu na to! Szczęściem, nie całe społeczeństwo polskie składa się z trzecioklasistów, należących do stronnictwa narodowo-demokratycznego i takie błaznowanie nie robi wrażenia na nikim. Traktując humorystycznie „narodowych polaków“ wraz z ich monopolem polskości, musimy bliżej przyjrzeć się reprezentowanemu przez nich „interesowi narodowemu“.

Narodowi demokraci powiadają: „Nasze terytorium etnograficzne, włączając do niego cały zabór pruski z Górnym Śląskiem i Prusami Wschodnimi, zajmuje obszar, nie mający nawet 5.000 mil kwadratowych. Na takim obszarze, w naszych warunkach przyrodzonych, nie może rozwijać się naród wielki i wierzący w przyszłość swoją. Na wschodzie tylko mamy obszar odpowiedni do rozwoju naszej potęgi, naszej twórczości narodowej“. („P. W.“ 902, I, 44).

Ponieważ narodowi demokraci z pewnością nie mają tu na myśli ani wschodu azyatyckiego, ani właściwej Rosyi, przeto pod tym „wschodem“ należy rozumieć tylko Ruś i Litwę. Gdy jednak na tych obszarach mieszkają i stanowią każdy na swem terytorium olbrzymią większość ludności dwa narody o całkiem ustalonej odrębności narodowo-kulturalnej — jeśli już pominiemy białorusinów, przedstawiających surowy materiał etnograficzny, z którego niewiadomo jeszcze, co ulepi historia — to „rozwój potęgi i twórczości narodowej“ względem litwinów i rusinów można rozumieć dwojako. Albo ci litwini i rusini mają być usunięci i zastąpieni przez żywioł polski, w drodze polityki *eksterminacyjnej*, albo mają *dobrowolnie* ulegnąć polityce i kulturalnym wpływom polskości, nie przestając być litwinami i rusinami. Jakąż z tych dróg zmierzają narodowi demokraci? Mówią oni: „Nazywano nas nieraz szowinistami i hakatystami polskimi, marzącymi o pożarciu Rusinów i Litwinów... Nie myślimy o polszeniu Rusinów przedewszystkiem dla tego, że spolszczyć ich nie możemy. Nie moglibyśmy, gdybyśmy byli nawet państwem niepodległym w tych granicach — myśleć o zasymilowaniu, inaczej mówiąc o spolszczeniu 15 milionowej ludności ruskiej. Tymbardziej w dzisiejszych warunkach myśl o spolszczeniu ludności ruskiej byłaby po prostu niedorzecznością mrzonką“ („P. W.“ 901, XII, 710—711). Takież same zapewnienia i względem litwinów możnaby znaleźć w „Przegl. Wszechpolskim“. A jednak cała taktyka narodowych demokratów względem niepolskiej ludności dawnej Rzeczypospolitej znajduje się w rażącej sprzeczności z temi zapewnieniami ich organu, wobec czego musimy im przyznać takąż samą wartość, jaką posiadają zapewnienia organów rządu rosyjskiego lub pruskiego hakatyzmu, że o rusyfikacji względnie germanizacji polaków nikt nie myśli. Czytajac pilnie wszystko to, co pisali narodowi demokraci np. w sprawie rusińskiej, możemy przeprowadzić w najdrobniejszych szczegółach analogię pomiędzy ich taktyką a taktyką hakatystów pruskich\*).

Przedewszystkiem nasi narodowi demokraci posługują się zupełnie tem samem słownictwem, co i hakatyści niemieccy. Wziąć chociażby wyraz „stan posiadania“, co chwila powtarzający się w wydawnictwach narodowo-demokratycznych. Wszak to nie innego jak ów słynny „Besitzstand“ niemiecki, oznaczający „dobyte tak miecza jak i kultury niemieckiej na ludności polskiej i słowiańskiej wogół. Niemiec szowiniści szarżarce występują przeciwko wszelkiemu rozwojowi samodzielnej kultury polskiej w zaborze pruskim lub na Śląsku austriackim, dlatego że postępy polskości eo ipso podkopują niemiecki „stan posiadania“. Narodowi demokraci występują przeciwko rusinom z tego samego powodu:

„Ruch narodowy ruski, we wszystkich swoich formach i kierunkach zwraca się bezpośrednio przeciw *przewadze* polskiej i pośrednio ją podkopuje... polityka polska nie powinna i nie może dążyć do wynarodowienia Rusinów. Ale rozwój

\*) Prof. Wincenty Lutosławski, mówiąc o niektórych autorach, propagujących „egoizm narodowy“ (specjalnie o p. p. Zygmuncie Balickim i Romanie Dmowskim), twierdzi, że „zbyt się przejęli duchem żandarmów“; („O wychowaniu narodowem“ str. 29); uznając w pewnej mierze słuszność tego twierdzenia, sądziłbym jednak, że nacjonalizmowi „Przeglądu Wszechpolskiego“ jest bardziej pokrewny hakatyzm pruski.

odrębności narodowej ruskiej z konieczności uszczupla *polski stan posiadania*" („P. W.“ 902, IV, 266).

„Postępy Rusinów są niewątpliwie niezbyt wielkie, ale każdy z nich jest połączony z naszą szkodą“. („P. W.“ 901, XII, 715).

Że polakom, albo innym słowianom, rozwijającym swe siły narodowe, nie jest przyjemne to utrwalanie niemieckiego *Besitzstandu*, to Niemców nie powinno wcale martwić, gdyż muszą szerzyć niemczyznę bez oglądania się na uroszczenia innych — oto zasada hakatystów. Narodowi demokraci mówią zupełnie to samo: „...zadaniem tej pracy powinno być utrzymanie i rozszerzanie polskiego stanu posiadania. Nic nas obchodzić nie powinno, czy się to rusinom podoba, czy nie, jedynym wskazaniem musi być dla nas nasz interes narodowy... W polityce naszej nie powinniśmy dziś wcale uwzględniać dążeń narodowych Rusinów“ („P. W.“ 1901, XII, 716).

Zdaniem Niemców hakatystów polacy, dążący do tego, ażeby posiadać *gimnazya* i uniwersytety polskie tam, gdzie dziś istnieją niemieckie, i gdzie, jak na Śląsku, inteligencja jest niemiecka, są swykłymi zbrodniarzami przeciwko kulturze. Zdaniem narodowych demokratów „Rusini, którzy chcą zakładać szkoły wyższego typu z językiem wykładowym ruskim w kraju, w którym wyższe formy życia tworzy ludność polska, którzy, zakładając je, chcą tem samem pozbawić ludność polską potrzebnych jej szkół — bo wydajność finansowa kraju na potrzeby szkolne jest ściśle ograniczona — wcale nie są tak bardzo oddaleni w istocie swego poglądu na szkołę od Moskali, narzucających ludności polskiej szkołę rosyjską“ („P. W.“ 1902, III, 182).

W swej zapamiętałości nacyonalistycznej narodowi demokraci zdają się wprost nie rozumieć tego, co mówią, gdyż zdanie powyższe, w zastosowaniu do stosunków polskich na Śląsku austriackim musiałoby brzmieć: „Polacy, którzy chcą zakładać w Cieszynie *gimnazyum* polskie... wcale nie są tak bardzo oddaleni w istocie swego poglądu od Moskali, narzucających ludności polskiej szkołę rosyjską“. A jednak narodowi demokraci zbierają składki na *gimnazyum* cieszyńskie i żądają upaństwowienia tego ostatniego, jakkolwiek Śląsk Cieszyński jest w daleko większym stopniu niemieckim niż wschodnia Galicja polską. Tak, ale narodowi demokraci rządzą się „etyką egoizmu narodowego“ czyli etyką tego buszmana, który na zapytanie, co jest dobrem, a co złem, odpowiedział: „dobrem jest, kiedy ja komu ukradnę szonę, złem — jeżeli ktoś mnie to uczyni“.

Wszystkie argumenty, jakie przytoczyli hakatyści śląscy przeciwko *gimnazyum* cieszyńskiemu, skwapliwie zostały powtórzone przez narodowych demokratów przeciwko rusinom, żądającym nowych *gimnazyów* lub uniwersytetu. *Gimnazya* ruskie to „swego rodzaju zbytek“ i „dzięki ruskiemu językowi wykładowemu przedstawiają wątpliwą wartość“ („P. W.“ 902, III, 186 \*).

Ciekawym rysem taktyki hakatystów jest odgraniczanie „sympatycznej, uczciwej, lojalnej i t. d.“ ludności polskiej od przewrotnych agitatorów, bałamucających i podburzających lud przeciwko Niemcom. Ten rys znajdujemy i u naszych hakatystów: „...nie tylko nie mamy obowiązku, ale może nawet nie mamy

---

\*) Najniebezpieczniejsze kalumnie moskalofilów przeciwko *gimnazyum* rusińskiemu narodowi demokraci w lot podchwytują, a podczas kampanii przeciwko uniwersytetowi rusińskiemu „Przegląd Wszechpolski“ dzielnie sekundował „Halczaninowi“. Ta solidarność z moskalofilami każe „Przeglądowi Wszechpolskiemu“ zastanawiać się „Czy należało popierać *per fas et nefas* narodowców ruskich przeciw t. zw. moskalofilom, którzy z pewnością wyrzekliby się zbyt daleko idących sympatii rosyjskich, gdyby im za to wypłacono odpowiednie odszkodowanie w walucie austriackiej i w posadach urzędowych“. (1900, III, 138).

prawa oddawać w ręce ruskiej „inteligencji” tego nieszczęsnego ludu, który, bałamucony, oszukiwany, podszuczany, a najczęściej terrorizowany przez swoje duchowieństwo, jeszcze niechętnie często zwraca się przeciw nam lub nawet się swym „opiekunom” opiera; że względem niego mamy zaciągnięte podobne długi, co względem naszego ludu, że powinniśmy pomagać mu podźwignąć się, ucywilizować i uspołecznic... W każdym razie, przy wszelkiej nowej kwestyi, przy wszelkiem nowem ustępstwie, o które się woła ze strony ruskiej — powinniśmy rozważyć, czy to jest potrzebne dla ludu ruskiego, czy też wyłącznie dla tej „kasty”, która „naród ruski” przedstawia („P. W.” 902, IV, 289).

Jakież mogą być skutki tej polityki? Oczywiście, nie inne, jak w zaborze pruskim lub na Śląsku austriackim. Ci, których się traktuje w ten sposób, muszą czuć coraz bardziej wzrastającą nienawiść do „obrońców stanu posiadania” — nienawiść, wykluczającą zupełnie wszelką możność porozumienia, a więc i *dobrowolnego* ulegania politycznym i kulturalnym wpływom polskości. Ponieważ zaś narodowi demokraci nie posiadają żadnych środków, pozwalających im prowadzić *eksterminacyjną* politykę względem rusinów i litwinów, przeto cała ich taktyka jest politycznie nadzwyczajnie głupia, nie mówiąc już o tem, że etycznie jest tak samo, jak niemiecko-hakatyście, nikczemna. Jeśli niemieccy hakatyści, rozporządzający milionowymi funduszami kolonizacyjnymi, całą machiną państwową i poparciem bogatego społeczeństwa, są wstrętui, ale zarazem groźni, to nasi hakatyści od „Przeglądu Wszechpolskiego” są tylko śmieszni. Dla polskości zaś i jej wpływów politycznych i kulturalnych są wprost szkodliwi tak na Rusi, jak i na Litwie, gdzie narodowców litewskich traktują jako uszczuplających polski „stan posiadania” agentów Moskwy. Najzupełniej można zgodzić się z tem, co mówił w 1900 r. autor pewnego artykułu (naturalnie nie redakcyjnego) w „Przeglądzie Wszechpolskim” — artykułu, gruntownie zapomnianego przez dzisiejszych „polaków nowoczesnych”: „Najboleśniejszą jednak krzywdę wyrządzają Litwinom, zarzucając im sojusz z rządem przeciwko Polakom i wogóle polskości.. Taktyka przeciwników Litwinów może rzeczywiście doprowadzić do separatyzmu litewskiego: doznając bowiem od nas ucisku nie mniej niż od Moskali; widząc w nas wrogów wszystkiego co litewskie, mogą krzyknąć w rozgoryczeniu: „Jeśli nie mamy zostać Litwinami, to wszystko nam jedno, czy będziemy Polakami czy Rosyanami. W granicach możliwości Polacy gnębią nas nie mniej niż Rosyanie — precz więc tak samo z Lachami, jak z Moskalami!” Do takiego okrzyku rozpacz może doprowadzić ich ten skrajny, litwinozęrczy duch, panujący u nas dosyć często. Wyśmiewani, pokrzywdzeni w swych uczuciach i prawach narodowych, może by już dawno rzucili się w rozpustarte ramiona rządu, gdyby nie wrodzona ich ludowi cierpliwość, rozważa i wstręt do paktowania z najeźdźcami przeciwko współbraciom we wspólnej wierze, wspólnej niedoli. Taka rozterka pomiędzy dwoma narodami uciemiężonymi może wyjść tylko na pożytek ciemieży, który łatwiej da sobie radę z każdym narodem pojedynczo, niż z obu naraz, miłością złączonym” („P. W.” 1900, VII, 405—409).

W miarę tego jak nacjonalizm stawał się rdzeniem istoty narodowej demokracji, demokratyzm tej ostatniej musiał tonąć z przerażającą szybkością. Chcąc bowiem przeciwdziałać naturalnemu rozwojowi ludności niepolskiej w celu zachowania „Besitzstandu” polskiego, narodowa demokracja musi się oprzeć przede wszystkim na najbardziej reakcyjnych żywiołach — właścicielach wielkiej posiadłości ziemskiej, biurokracyi i klerze\*). „Największą naszą siłą polityczną

---

\*) Ciekawe, że w skład programu działalności narodowej demokracji na Rusi wchodzi i „pomnożenie liczby kościołów i parafii rzymsko-katolickich, oraz powołanie duchowieństwa do pracy narodowej” („P. W.” 902, IV, 257).

na Litwie i Rusi jest szlachta, innymi słowy klasa właścicieli ziemskich“... „Jestto jeszcze poważna podstawa dla działalności obywatelskiej i o to chodzić powinno przede wszystkim, ażeby ją, o ile się da, utrzymać w rozmiarze dotychczasowym“, mówi „Przegląd Wszechpolski“ (902, VI, 432).

„Drugim czynnikiem przewagi polskiej (na Rusi halickiej) jest inteligencya miejska, złożona *przeważnie z urzędników* i przedstawicieli t. zw. zawodów liberalnych“... („P. W.“ 902, IV, 257). Opieranie się na obszarниках i na polskich komisarzach policyi dla partyi demokratycznej jest czemś poprostu niesłychanem, ale nacjonalisci, którym chodzi jedynie o obronę politycznego „Besitzstandu“ inaczej postępować nie mogą. Albowiem, o ile o charakterze etnograficznym danego kraju rozstrzyga jedynie lud wiejski i miejski, a wszelka reforma demokratyczna (np. prawa wyborczego) coraz bardziej uwydatnia przewagę tego ludu, to — skoro chodzi o przewagę polityczną mniejszości — jest ona wynikiem *przywileju* i wszelka reforma demokratyczna, uszczuplając przywilej mniejszości, narusza i niszczy tę przewagę. Tak np. Śląsk, kraj etnograficznie polski (resp. czeski) pod względem politycznym stanowi *niemiecki* stan posiadania. Reforma prawa wyborczego do sejmu czy też do rad gminnych, przeprowadzona w duchu demokratycznym, musi całkowicie zniszczyć przewagę niemiecką. Wobec tego nacjonalisci Niemcy z natury rzeczy są i muszą być przeciwni wszelkim reformom demokratycznym i opierać się na bogatych właścicielach niemieckich, stanowiących najbardziej uprzywilejowaną część ludności, oraz na niemieckiej biurokracyi, stojącej na straży przywilejów burżuazyi. To samo jest i w Galicyi Wschodniej, gdzie wielka posiadłość ziemska, przy pomocy biurokracyi polskiej, zachowuje swą przewagę polityczną nad ludnością rasińską dzięki przywilejom. Wszelka reforma w duchu demokratycznym, uszczuplająca te przywileje, wychodzi na korzyść ludności rusińskiej (jakoteż i *ludowi* polskiemu Wschodniej Galicyi), ale przewagę polskiej szlachty i biurokracyi łamie — innymi słowy niszczy polityczny „Besitzstand“ polski.

Nazywający się więc „demokratami“ nasi nacjonalisci, występując w obronie „Besitzstandu“ polskiego, muszą prowadzić w Galicyi politykę nawskróś reakcyjną, o czem zresztą będziemy mieli sposobność mówić szerzej przy charakteryzowaniu trójbaborowości narodowej demokracji.

b. czł. L. N.



## Kwestya narodowościowa a socjaliści rosyjscy.

Rewolucyoniści rosyjscy, zwłaszcza zaś socyalni demokraci, bardzo mało dotychczas zajmowali się kwestyą narodowościową i pomijali ją w swych wydawniach prawie zupełnem milczeniem. Daje się to wytłomaczyć przede wszystkim mglistością pojęć socyalistów rosyjskich na punkcie polityki. Wszak nawet kwestya tak zasadnicza, jak sprawa walki o zdobycie na samowładztwie carskiem swobód politycznych, do niedawna jeszcze była kwestyą sporną, wywołującą zawzięte polemiki w obozie socyalno-demokratycznym. Wobec tego szczegółowe określenie stosunku do narodowości, przez carat ujarzmionych, mogło się



im wydawać rzeczą małej wagi. Następnie brak w Rosyi scentralizowanej partii socjalistycznej, któraby mogła w imieniu całego rosyjskiego ruchu socjalistycznego wchodzić w porozumienie z organizacjami innych narodowości, wchodzących w skład caratu, odsuwał w przyszłość praktyczne rozwiązanie tej sprawy, a więc i samo szczegółowe zaznaczenie stanowiska w kwestyi narodowościowej czynił mniej pilnem.

Wobec tego socjalni demokraci rosyjscy zadawali sobie posiadaniem w swym programie punktu, gwarantującego każdej narodowości, wchodzącej w skład Rosyi, prawo stanowienia o swym losie, de facto jednak z tym nawet, dość nieokreślonym punktem, rachowali się mało.

Tymczasem na terytoryach, zagrabionych w ciągu wieków przez rozbójniczą politykę caratu, powstawały coraz to nowe ośrodki ruchu socjalistycznego o charakterze nierosyjskim. Po Polsce i Litwie przyszła kolej na Łotwę, Finlandyę, Kaukaz, wreszcie Ukrainę — a stosunek socjalnych demokratów do wszystkich tych ruchów pozostał zupełnie nie wyjaśniony. Mało tego — im bardziej samodzielnym był ruch jakiś, tem mniej znajdowało się o nim wiadomości w wydawnictwach rosyjskich.

Dopiero w ostatnich czasach i rosyjska prasa socjalistyczna musiała się zająć sprawą narodowościową, przedewszystkiem z powodu najnowszej polityki caratu względem Finlandyi, następnie zaś ze względu na ewolucję w kierunku narodowościowym „Bundu“. Organy socjalno-demokratycznej prasy rosyjskiej poczęły zwracać uwagę swych czytelników na ucisk narodowościowy i jego przyczyny.

Petersburska „Raboczaja Mysl“ zamieściła w Nr 14 specjalny artykuł pt. „Kwestya narodowa“, z którym warto zapoznać się bliżej jako z pierwszym wypowiedzeniem się jednego z poważniejszych organów S. D. P. Rosyi, w dodatku przeznaczonem dla szerokich mas robotniczych.

Organ petersburskiego komitetu zaznacza, że „wśród robotników są ludzie, którzy są na każdym kroku prześladowani i lżeni nie tylko jako robotnicy, ale jeszcze jako członkowie pewnej narodowości. Takimi są robotnicy, należący do narodowości uciskanych — np. polacy i żydzi u nas w Rosyi. Otóż wśród tych robotników obok kwestyi społecznej powstaje kwestya równouprawnienia obywatelskiego. Muszą walczyć nie tylko z ekonomicznym i politycznym uciskiem, ale i z narodowym; muszą wszystkimi siłami zdobywać prawo mieszkania wszędzie, gdzie im się podoba, prawo zajmować posady państwowe i publiczne na równi z rosyjanami“. Dziwna tu jest chęć sprowadzenia ucisku narodowościowego jedynie do prześladowania robotników, ale i ta tendencya nie jest przeprowadzona konsekwentnie, gdyż ze słów artykułu wynikałoby, że robotnicy polscy albo litewscy np., którzy mogą mieszkać w całej Rosyi, najbardziej cierpią na tem, że nie są dopuszczani do zajmowania stanowisk urzędowych.

W dalszym ciągu „Raboczaja Mysl“ powiada: „...Jeśli spojrzymy prawidłowo na sprawę, to właściwie jest to nie tyle (?) walka narodowościowa o jakiekolwiek przywileje dla danej narodowości, ile walka z uciskiem narodowościowym rządu współczesnego. Czyż istotnie np. żydzi żądają jakichś specjalnych praw i przywilejów? Naturalnie — nie, oni żądają jedynie elementarnej sprawiedliwości, ażeby ich traktowano tak, jak traktuje się wszystkich innych. To samo jest i z kwestyą równouprawnienia obywatelskiego. Powstała ona nie na skutek dążeń żydów np. do jakichś specjalnych praw narodowych, ale z powodu nacyonalistycznych prześladowań żydów ze strony rządu.. Polacy i żydzi płacą te same, a niekiedy i większe podatki, pełnią te same obowiązki, co my, i byłoby niesprawiedliwem, gdyby nie posiadali wszystkich tych praw obywatelskich, z jakich my korzystamy... Mieć nadzieję na to, że nasz rząd samowładczy nagle poczuje poszanowanie względem sprawiedliwości i obdarzy równouprawnieniem

-obywatelakiem wszystkie narody zamieszkujące Rosyę, niepodobna... To dosko-  
nale rozumieją nasi towarzysze polacy i żydzi i zaspokojenie swych żądań  
mają nadzieję otrzymać nie natychmiast, lecz w chwili, kiedy rząd samowładczy,  
zachwiany pod ciosem walczącej armii rewolucyjnej, będzie zmuszony zrobić  
ustępstwa. Chwila ta, prawda, nie jest bliska, ale bądź co bądź nastąpi i musi  
nastąpić“.

Z powyższych przytoczonych ustępów można byłoby wnosić, że „Raboczaja  
Mysł“ widzi ostateczne rozwiązanie kwestyi narodowościowej w zapewnieniu  
wszystkim narodom „równouprawnienia narodowościowego“. Tak jednak nie jest.  
Przytacza ona przykład Niemiec konstytucyjnych, gdzie polacy są uciskani pod  
względem narodowościowym, i twierdzi, że „mniej więcej to samo można widzieć  
w Austrii w stosunku do Czechów i Rusinów“. Przychodzi więc do wniosku, że  
„tegoż samego możemy oczekiwać i w stosunku do innych narodowości w przy-  
szłej Rosyi, kiedy na gruzach samowładztwa powstanie rząd konstytucyjny“.

Wniosek najzupełniej słuszny, tak samo, jak i następujące po nim wy-  
jaśnienie, że „w krajach, gdzie jedna narodowość panuje nad drugą, gdzie jeden  
język jest państwowym, pokojowe współżycie narodów jest niemożliwe. W ta-  
kich krajach nieunikniona jest walka narodów, walka, zaciemniająca świadomość  
klasową mas robotniczej i w znacznej mierze utrudniająca zjednoczenie robotni-  
ków. Robotnicy narodowości uciskanej czują się obcymi w takich krajach, ich  
język, z którym związane tysiące wspomnień, uniesiony na ostatnie miejsce, ich  
zwyczaje, obyczaje, gusty, wyróbnione w ciągu całych stuleci, nie są uznawane,  
ich osobistość jest traktowana z pogardą“.

Zdawałoby się, że po tem wszystkim „Raboczaja Mysł“ uzna, iż jedynem  
wyjściem dla narodowości uciskanych jest niepodległość — czy to w formie su-  
pełnej samodzielności państwowej dla narodowości większych, czy to w formie  
bodaż jakiejś autonomii dla drobnych ludów. Naprawdę byśmy jednak czekali  
tego oświadczenia. „Raboczaja Mysł“ twierdzi, że zapobiedz walce narodowości-  
wej można tylko przez obdarzenie wszystkich narodów „zupełnem równouprawnie-  
niem narodowem“. „Niech każda mówi swym językiem rodzimym; niech rozwija  
swą literaturę, swą sztukę; niech zakłada swe szkoły; niech rozwija swe siły  
duchowe w jakiej tylko chce formie“. Autor artykułu zapomniał zupełnie, że  
równouprawnienie narodowości istnieje nie tylko w Austrii, ale i na Węgrzech,  
a jednak żadna z narodowości niepaństwowych tych krajów nie jest zadowolona  
ze swego losu, i że narodowość państwowa najczęściej nic sobie nie robi z istnie-  
jącego na papierze równouprawnienia narodowościowego.

Charakterystyczne jest i to, że „Raboczaja Mysł“, zaznamiając swoich  
czytelników z kwestyą narodowościową, przemawia w ten sposób, że ci mogą być  
przekonani, jakoby ujarzmione przez carat narodowości, a przedewszystkiem polacy  
albo Litwini, nie dążyli do niczego innego, jak tylko do równouprawnienia na-  
rodowościowego w przyszłej Rosyi konstytucyjnej. O dążeniu Polaków i Litwinów  
oraz Ukraińców do niepodległości niema ani słowa.

Czy taka strusia polityka wyjdzie na korzyść rosyjskiej masie robotczej  
i czy przyczyni się do zniknięcia nieporozumień narodowościowych w samym obo-  
zie socjalistycznym, można wątpić.

Jak już nadmieniliśmy wyżej, do zajmowania się kwestyą narodowościową  
pobudziła socjalistów rosyjskich ewolucya „Bundu“ zwłaszcza zaś uchwała ostat-  
niego jego zjazdu, przyjęta przez wszystkie bez wyjątku frakcyje rosyjskie nieprzy-  
jaźnie. Przy sposobności omawiania rezolucyi narodowościowej „Bundu“ socjaliści  
rosyjscy wypowiadali swe poglądy zasadnicze na kwestyą narodowościową i spo-  
sób jej rozstrzygnięcia w Rosyi.

Tak np. Kryczewskij, redaktor socjalno-demokratycznego organu „Rabo-  
czeje Dіelo“, omawiając rezolucyę „Bundu“, wypowiada się jednocześnie przeciwko

naszemu dążeniu do niepodległości narodowej — jeszcze jeden dowód na to, jak niedostatecznem jest wystawienie w programie S. D. P. Rosyi punktu, dotyczącego „praw stanowienia o swym losie”. Kryczewskij mówi: „Ogólna formuła równouprawnienia narodowościowego obejmuje logicznie i terytoryalną niezależność, walkę o założenie albo odbudowanie niezależnego państwa. Tak właśnie formułuje kwestyę P. P. S. „Bund” nie godzi się z takim postawieniem kwestyi. Dlaczego? W sprawozdaniu (ze zjazdu) podnosi się, że terytoryalna przebudowa imperyum rosyjskiego strasznie skomplikowałaby kwestyę narodową i, oprócz tego, np. w odbudowanej Polsce sama przez się nie gwarantowałaby równouprawnienia pomieszanym z polakami żydom, litwinom i t. d. Według mego zdania, jeszcze ważniejszem jest to, że walka o odbudowanie Polski musi odwieść i faktycznie odwołać P. P. S. od wspólnej dla wszystkich działających w Rosyi socyalistów walki o zniesienie samowładztwa. Nie wspominam już o innych szkodliwych rezultatach takiego postawienia kwestyi narodowościowej dla danej partii socyalistycznej oddzielenie — o zaciemnieniu świadomości klasowej proletaryatu, dzięki wysuwaniu programu, jednoczącego wszystkie klasy, ściślej — patryotyczne i nacjonalistyczne żywioły wszystkich klas i specyalnie właśnie klas posiadających”.

Przytoczony wyjątek w jeszcze wyższym stopniu aniżeli artykuł „Raboczej Mysli” świadczy o krańcowej ignorancyi na punkcie kwestyi narodowościowej nawet wybitniejszych przywódców socyalnych demokratów rosyjskich.

Kryczewskij zdaje się na seryo przypuszczać, że w Polsce do zdobycia niepodległej republiki, w której rząd będzie w ręku socyalistów, dążą właściciele posiadłości ziemskich i fabrykanci! No, a co by rzekł Kryczewskij, gdybyśmy powiedzieli, że, odmawiając nam prawa do niepodległości, wysuwa program, ściśle łączący robotników rosyjskich z rosyjską żandarmeryą? I co za dziwna konsekwencya w jego rozumowaniu! Uznając, że dążenie do niepodległości terytoryalnej jest logicznym warunkiem równouprawnienia narodowościowego, Kryczewskij, zwolennik programu S. D. P. Rosyi odmawia nam prawa do niepodległości. Oryginalny, trzeba przyznać, sposób zachęcania polskich socyalistów do wspólnej walki, o którą mu tak chodzi!

Nie rozumiejąc rzeczywistego charakteru narodowych dążeń socyalistów nierosyjskich i traktując je nieprzyjaźnie, socyalisci rosyjscy nie pomijają jednak sposobności, ażeby dawać im rady, jak mają przestrzegać czystości swego charakteru socyalistycznego. Ciekawą pod tym względem jest przedmowa do broszurki o ruchu robotniczym w Tyflisie, wydanej przez „Iskrę”.

Wydawcy broszurki tłumaczą, że do szybkiego wzrostu socyalno-demokratycznego na Kaukazie przyczynił się w pierwszym rządzie specyalny ucisk polityczny, ciężący na tym „kresie”. „Barbarzyńska polityka samowładztwa, skierowana do brutalnego uciskania wszystkich nierosyjskich narodowości, i tu, tak samo jak na innych kresach, wyszła na pożytek ruchowi robotniczemu. Władza za polakami, litwinami, żydami i łotyszami budzi się do życia politycznego proletaryat ormiański i gruziński, rozpoczynając czynną walkę z rządem”.

„Proletaryat wszystkich uciskanych w Rosyi narodowości stał na uboczu od tej walki, jaką toczyły przeciwko caratowi klasy burżuazyjne pod sztandarem oswobodzenia narodowego. Jakkolwiek boleśnie dawał mu się odczuwać ucisk rządu carskiego, nie mógł się jednak rzucić do walki przeciwko niemu, dopóki ta walka była toczona w imię ciasnych narodowych interesów. Czując, że burżuazyjne partie nacjonalistyczne dążą jedynie do tego, aby cudzoziemskich wyzyskiwaczy i ciemieczków zastąpić przez miejscowych. Ale, skoro do proletaryatu zjawiła się międzynarodowa, ze względu na swe zasady i cele, socyalna demokracja, on odezwał się na jej wezwanie do walki z despotyzmem i w imię własnych interesów klasowych żąda zniesienia pomiędzy innemi formami ucisku politycznego —

ucisku narodowego. Jednakże, stanawszy do walki politycznej w Rosyi samowładczej i wysuwając żądanie wolności, proletaryat pracuje nad oswobodzeniem nie tylko siebie samego ale i wszystkich tych, kogo uciska caryzm współczesny. Z tego względu i w swej walce z uciskającą go bezprawnością pod względem narodowym proletaryat naszych kresów mimochodem (poputno) broni tych interesów wolności narodowej, które najbardziej dotyczą klas burżuazyjnych tych kresów. Naturalnem więc jest, że najbardziej czujni i radykalni przedstawiciele tych klas burżuazyjnych z zachwytem witają polityczne przebudzenie się proletaryatu, w którym nie mogą nie widzieć jedynej żywej siły rewolucyjnej zdolnej do zniszczenia przytłaczającego ich ucisku\*.

Co prawda ani w Polsce, ani gdzieindziej na „kresach“ Rosyi jakoś nie widać, ażeby „przedstawiciele klas burżuazyjnych“ witali „z zachwytem“ polityczne przebudzenie się proletaryatu. Nawet to, co mówi autor tekstu broszury (nie przedmowy) o stosunkach kaukaskich\*), nie świadczy o tem bynajmniej. Ale autor przedmowy gotów widzieć niebezpieczeństwo dla rozwoju socjalizmu nawet w tem, że przedstawiciele drobnych ludów Kaukazu poczynają rozumieć, iż tylko socjalizm przyniesie im upragnione oswobodzenie. „Proletaryat rewolucyjny w Rosyi powinien stać się przednią strażą całego, skierowanego przeciwko caryzmowi ruchu — mówi autor przedmowy do broszury. — Dlatego i proletaryat kresów powinien dążyć do tego, ażeby u siebie „w domu“ stanąć w przedniej straży miejscowych ruchów przeciwko ładowi dzisiejszemu. Taka sytuacja ułatwi mu jego walkę, ale jest ona też brzemienne w pewne niebezpieczeństwa“. Mianowicie łatwo się może stać, że „do szeregów socjalnej demokracji wejdą żywioly, dalekie od socjalizmu, dla których nie trudno będzie nadać młodemu ruchowi piętno własnych burżuazyjno-nacyonalistycznych idei“.

Nie znam stosunków kaukaskich na tyle, ażeby osądzić, czy obawy autora przedmowy do broszury są ugruntowane na mocnych podstawach faktycznych, ale, wnosząc z tego, co się dzieje na wszystkich innych „kresach“ Rosyi, wątpię, ażeby ruchowi socjalistycznemu wśród gruzinów i ormian zagrażało wielkie niebezpieczeństwo ze strony nacyonalistycznej burżuazji. Widzę natomiast jasno, że ten centralizm wszechrosyjski, który ideowo ściśle łączy olbrzymią większość socjalnych demokratów rosyjskich nie już z liberalną burżuazją, ale wprost z obozem reakcyjnym i rządowym, zagraża największem niebezpieczeństwem samemu proletaryatowi rosyjskiemu. Centralizm socjalnej demokracji rosyjskiej, wyrażający się tak jaskrawie w artykułach kierowniczych organów S. D. P. Rosyi, jak „Raboczije Dielo“ i „Iskra“, nie zapobiegnie wzrostowi żywiołów separatystycznych na „kresach“, ale niewyjaśnianie proletaryatowi rosyjskiemu zupełnej słuszności dążeń wszystkich ludów, ujarzmionych przez carat, do niepodległości, pozwoli rządowi carskiemu w chwili stanowczej ze skutkiem wyzyskać szowinizm szerokich warstw ludności. Oby się nie powtórzyło to, czego świadkiem była Rosya w r. 1863, kiedy, pod wpływem powstania polskiego, Katkow mógł sprowadzić do zera wpływ Hercena...

B. P. — in.



\*) „Za pomocą tego obchodu (majowego) socjalna demokracja na Kaukazie zasiada ziarna wolności i stanęła jako straż przednia wszystkich sił opozycyjnych Kaukazu. Ona wskazała wyjście gruzinowi, odczuwającemu cały ucisk rządowy, podniosła na duchu hardego czerkiesa, czeczeńca i adygę; dała do zrozumienia ormianom-rewolucjonistom, że i na Kaukazie dojrzewają siły rewolucyjne i że i u nas w domu (na Kaukazie) jest nie mało pracy“ — mówi autor.

## WIKTOR HUGO.

### DZIECI W FABRYCE\*).

Dokąd idą te dzieci? Na twarzach tych dzieciak,  
Wychudzonych w gorące, w smutnem samyśleniu,  
Niema uśmiechu... Idą, bez opieki matek —  
Dziewczątka ośmioletnie! — pracować w więzieniu,  
Od rana do wieczora wiecznie wykonywać  
Ten sam ruch tępej pracy, nigdy nie spoczywać.  
Skulone pod zębami maszyny ponurej,  
Rotwora, co w ciemności coś tam żuje wściekle,  
Te niewinne — w katordze, te anioły — w piekle,  
Pracują — a wokół żelazo i mury.  
Nigdy dzieci nie wytchną, nie bawią się społecm,  
Więc blade — jakbyś licza posypał popiołem!  
Ledwo dzień, a już takie znużone maleństwa!  
Nie rozumiejąc przyczyn swojego męczeństwa,  
Zda się, mówią do Boga łzawemi oczkami:  
„Patrz! patrz! nasz Ojciec, co to ludzie robią z nami!”

O! bezecne kajdany, w które dzieci skute!  
O praco obłąkana! Twe technienie satrute,  
Co znieprawia rąk bożych dzieło święte, czyste,  
Co piękność spędza z oblicz, co w mózgach myśl ścina,  
Robi — cud twojej potęgi największy, zaiste! —  
Z Apollina — garbusa, z Woltera — kretyna! —

Zła praco, co poranek życia chwytasz w aspony!  
Która stwarzasz bogactwo — i nędzę zarazem!  
Dla której dziecię — martwem narzędziem!

Szalony

Postępie! dokąd smierzasz? co twym drogowskazem?  
Ty kwiat młodości łamiesz! Powiedz! Co twem dziełem?  
— Duszę dałem maszynie — ludziom ją odjąłem! —

O przekleństwo tej pracy — hańbie i torturze!  
Jako ohydny nałóg, co bluźni naturze,  
Za poniżenie ludzi, za matek płkanie,  
A w imię pracy samej — przeklnij ją, o Panie!  
W imię pracy szlachetnej, owocnej, prawdziwej,  
Przy której lud jest wolny, a człowiek — szczęśliwy



\*) Wiersz ten przetłumaczył i nadesłał nam jeden z towarzyszy w celu uczczenia w ten sposób stułetniej rocznicy urodzin wielkiego poety, którą w rb. obchodzi cała Francya republikańska. Ustęp ten, napisany d. 30 lipca 1838 r., wyjęty jest ze zbioru poezyi Wiktora Hugo pt. „Contemplations”.

## Z KRAJU I O KRAJU

*(Proces tow. Morawskiego i Golde. — Konferencya górnośląska w Oświęcimiu. — Pretensye socyalhakatystów. — Oświadczenie Centralnej komisji agitacyjnej na Górnym Śląsku. — Manifestacye grunwaldzkie a socjaliści. — Obchód kra-kowski. — Strejki chłopskie na Rusi. — Solidarność stańczyków, narodowych demokratów i moskalofików. — Grunwald a władze rosyjskie. — Komitety rolnicze. — Rząd a chłopi. — Działalność nowego kuratora — Zajścia łódzkie. — Echa ucieczki tow. Malinowskiego. — Nowy Nr „Robotnika”. — Tajny dokument rządowy).*

W poprzednim numerze podaliśmy już wiadomość o wyrokach na tow. Morawskiego i Golde. Obecnie drukujemy sprawozdanie z przebiegu procesu, który wywołał powszechne oburzenie nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech.

Akt oskarżenia zarzucał tow. Morawskiemu i Golde, że świadkowi Gussnerowi sprzedali broszury „Pamiętka majowa”, „Ojciec Szymon” i „Czy teraz niema pańszczyzny?”, a tem samem uprawiali kolportaż.

Tow. Morawski konstatuje, że broszurę „Pamiętka majowa” kolportował po raz ostatni w maju 1901 r., poczem pozostały nakład zapakował w paczki, aby go zużyć w maju 1902 roku. Kolportaż z 1901 r. jest zatem przedawniony. Broszury „Czy teraz niema pańszczyzny?” nigdy nie rozszerzał, a jeżeli Gussner wyniósł taką broszurę z lokalu redakcyjnego, to najwyżej mogło tu chodzić o jeden egzemplarz recenzyjny, nadesłany do redakcyi. Broszury zaś p. t. „Ojciec Szymon”, której policya przy rewizyi znalazła w redakcyi 19 egzemplarzy, nadesłano mu z Lodyu 20 egzemplarzy, chociaż wcale ich nie zamawiał. Były one przeznaczone dla kogoś zza kordonu, który miał je zabrać. Ani jednego egzemplarza nie przeznaczono na sprzedaż.

Tow. dr. Golde oświadcza, że być może, iż okolicznościowo sprzedała broszury Gussnerowi, stanowczo jednak nie sprzedała mu broszur „Pamiętka majowa”, „Ojciec Szymon” i „Czy teraz niema pańszczyzny?”.

Oboje oskarżeni wyrażają przypuszczenie, że Gussner inkryminowane broszury ukradł w redakcyi.

Gussner, agent, utrzymuje, że bywał często w redakcyi, że w marcu kupił od dr. Golde kilkanaście broszur, a między nimi trzy inkryminowane broszury. Morawski był przy tem nieobecny. Broszury skonfiskował świadkowi Mädlar. Na sapytanie obrońcy adw. Heinego, jak się miała rzecz z tą konfiskatą, z pewnem wahaniem potwierdza Gussner, że sam poszedł do Mädlara i oddał mu broszury; nikt mu jednak nie polecał kupić broszur.

Przewodniczący upomina surewo świadka, aby mówił prawdę, nie powo-dował się żadnymi względami i aby nie zeznawał fałszywie na niekorzyść oskar-żonych, lecz świadczył z całą ostrożnością tak, jak mu nakazuje sumienie.

Przewodniczący: Znasz pan oskarżonych? — Św.: Tak jest. — Przew.: Skąd ich pan znasz? — Św.: Byłem z nimi w ścisłych stosunkach. — Przew.: Co pan przez to rozumiesz, czy stosunki przyjacielskie, czy kupieckie, czy też partyjne? — Św.: Partyjne.

Przew.: Czyś pan często bywał w redakcyi „Gazety Robotniczej”? — Św.: Tak jest. — Przew.: Czego pan tam szukałeś? — Bywałem tam w interesie i z wizytami. — Przew.: Czy pan tam kupowałeś kiedy książki? — Św.: Tak jest. Było to w lutym lub w marcu. Przew.: Czyś pan tam poszedł w tym zamiarze,

aby kupić książki? — Św.: Nie. — Przew.: Czy panu kto proponował kupno książek? — Św.: Nie, ja sam je kupiłem — Przew.: Czy panu określano, jakie to są książki? — Św.: Nie, ja tylko zażądałem parę książek — do czytania. — Przew.: Czy pan chciałeś te książki kupić, czy też wypożyczyć? — Św.: Chciałem je kupić.

Przew. (pokazując świadkowi inkryminowane broszury): Czy panu oddano te pisma? — Św.: milczy. — Przew.: Czyś pan kupił te trzy broszury? — Świadek Gussner: Tak jest, ale ich nie czytałem. — Przew.: To jest jednak szczególnie, pan ufówisz, że kupiłeś te broszury do przeczytania, a utrzymujesz, żeś jednak wcale ich nie czytał. — Św.: Tak jest, datem za nie markę i 55 fenigów.

Przew.: Czy poznajesz pan teraz te książki, które pan wtenczas kupiłeś? (Pokazuje świadkowi skonfiskowane broszury). Czy to są te same? — Św.: Tak jest. — Przew.: Co się stało z temi książkami? Św. (po chwili milczenia): Nie wiem. — Przew.: Czyś pan ich nikomu nie dawał? — Św. milczy. — Przew.: Czy pan masz te broszury u siebie? — Św.: Nie. — Przew.: Czyś pan wydał te broszury komisarzowi granicznemu? — Św.: Na to pytanie nie chcę odpowiadać. — Przew.: Pan musisz dać odpowiedź. A więc tak? — Św.: Tak jest — Przew.: Czy byłeś pan wynajęty przez komisarza granicznego Mädlera? — Św.: Nie. Poszedłem tam z własnego popędu. — Przew.: Czy komisarz graniczny dał panu jakie polecenie? Św.: Nie. Nie mogę cobie przypomnieć.

Obróńca, poseł tow. Heine: Czy pan tak często otrzymujesz od Mädlera podobne polecenia, że nie możesz sobie tego przypomnieć. — Św.: Nie. — Obr.: Ale jednak pan musisz często otrzymywać takie polecenia, jeżeli nie możesz tego spamiętać. — Św. milczy. — Obr.: Czy pana posłano na zakupno książek? — Św.: Nie.

Obr.: Zatem panu nie kazano kupować książek? — Św.: To jest możliwe. — Obróńca Heine: W takim razie chciałbym się bliżej dowiedzieć, w jaki sposób odbyło się kupno? Czy pan powiedziałeś w redakcyi „Gazety Robotniczej“: Proszę mi dać taką a taką książkę? — Św.: Nie, zażądałem tylko jakichkolwiek książek do czytania. — Obróńca Heine: Pomiedzy książkami znalaziono tylko jeden egzemplarz broszury „Czy teraz niema pańszczyzny?“ W jaki sposób świadek przy szedł w posiadanie właśnie tego jedynego egzemplarza? (Zwrócony do Gussnera): Czyś pan może jeszcze jaką inną książkę zapakował razem z tamtymi? Czy pan sam sobie brałeś książki? — Św.: Tak jest, brałem książki z biurka.

Obr.: Oskarżeni oświadczyli, że egzemplarz, który znalazł się w posiadaniu świadka, był egzemplarzem redakcyjnym. I właśnie ten egzemplarz znikł. Nie sprzedawanoby go wcale. Znikł wraz z egzemplarzem broszury „Ojciec Symon“. Czy może świadek je mimowolnie zabrał? — Św.: Nie, książki zapakowała mi pani Golde. — Przewodniczący: Ale o tem, że tu chodziło o egzemplarz redakcyjny, nie nie mówił ani Morawski, ani pani Golde. To jest przecież szczególna rzecz.

Obróńca: Czy pan wyświadczał także inne przysługi komisarzowi granicznemu? Czy nie składał mu pan jakich sprawozdań? — Św.: Nie. — Obr.: Czy na 1 maja nie polecono panu wziąć udziału w zgromadzeniu w Oświęcimiu. — Św.: Nie. Uczyliśmy to z własnego popędu.

Świadek komisarz graniczny Mädler twierdzi, że Gussner, zarówno policyi bytomskiej, jak i katowickiej, znany jest, jako socyalny demokrat. Przed czterema lub pięciu miesiącami miał Gussner przyjść do niego i prosić go o robotę. Co się zaś tyczy książek, to świadek nie wydawał Gussnerowi żadnego w tym kierunku polecenia. Gussnerowi polecono tylko śledzić pewnego młodego człowieka, który miał przebywać w redakcyi „Gazety Robotniczej“. Następnego dnia przyszedł do świadka Gussner i przyniósł mu książki. Mädler przejrzał książki

i zatrzymał sobie trzy inkryminowane broszury, zwracając Gussnerowi koszt, wyłożone na zakupno tych broszur. Do składania sprawozdań ze zgromadzeń świadek Gussnera nie używał; do tego ma ludzi bardziej zaufanych. Pewnego razu pożyczył Gussnerowi markę lub 2 marki. Gussner wcale nie był na żołdzie polityjnym, ani też nie był używany jako szpicel policyjny.

Obr. (zwrócony do Mädlera): Powiedziałeś pan, że Gussner otrzymał od pana polecenie w sprawie pewnego młodego rosyjanina. (Zwracając się do Gussnera): Czy może pan dostałeś książki od młodego rosyjanina? — Św. Gussner: Nie. — Przew.: Kto był obecny w redakcyi „Gazety Robotniczej“, gdy pan tam przyszedłeś? — Św. Gussner: Pani Morawska i kilku obcych ludzi. — Przew.: Czy panu książki zapakowała pani Golde? — Św. Gussner: Tak jest.

Mädler: Ze świadek Gussner nie miał odmienne żadnego polecenia co do zakupu książek, wynika już z tego, iż w owym dniu wcale się go nie pytałem, u kogo kupił te książki. — Obr. (do świadka Gussnera): Czy nie pomagałeś pan młodemu rosyjaninowi przejść przez granicę, lub czy nie pomogłeś mu pan „prze-transportować pism przez granicę? — Św. milczy.

Obr.: Czy pan nic nie wiesz o tem, że przez pana ów młody rosyjanin został wydany w ręce rosyjskiej policyi? — Św.: Gussner: Nie wiem.

Obr.: Czy wśród polskich socyalnych demokratów nie grałeś pan roli gwałtownego anarchisty i czy nie namawiałeś pan, że jest najwyższy czas zostać anarchistą, że należy gwałtowniej występować? — Przew.: Panie Gussner, pan masz prawo odmówić na to pytanie odpowiedzi. — Św. milczy. Obr.: Pan często wyrażałeś się, że koniecznie trzeba urządzać zamachy, nie powiem przeciw komu! — Św.: (po dłuższem milczeniu): Tak jest, powiedziałem tak. Obr.: Czy pani Golde i inni nie zabraniali panu dalej w ten sposób mówić? — Św.: Z panią Golde nie mówiłem w tym tonie. — Obr.: Czyż nie powiedziałeś pan, że trzeba „kogoś“ zastrzelić? — Św.: Nie myślę o tem. Obr.: Czy nie powiedziałeś pan, że zgłosisz się w policyi jako anarchista, co słuchacze uznali za błażństwo? Co pan rozumiesz przez to „zgłoszenie się“? — Św.: Muszę się dopiero nad tem zastanowić! — Obr.: Czy nie mówiłeś pan, że koronowane głowy paść muszą? Św.: Raz powiedziałem coś podobnego.

Przew.: Panie Gussner, czy nie byłeś pan niedawno karany za fałszerstwo dokumentów? — Św.: Tak jest, było to przestępstwo z par. 171 u. k. — Przew.: Za co oprócz tego byłeś pan poprzednio karany? — Św.: Raz byłem karany grzywną 30 marek i raz grzywną w kwocie 90 m.; na to 2-miesięcznem więzieniem za przekroczenie ustawy o emigracyi. Świadek Jachlick, szwagier Gussnera, opowiada, jak z Gussnerem przyszedł do księgarni. Najpierw Gussner sam wziął kilka broszur, a potem dr. Golde dała mu jeszcze kilka.

Świadek Binneck, kupiec, zeznaje: W czerwcu Gussner rozmawiał z nim o uwięzieniu dra Golde i wyraził się, że jest ona niewinna. Powiedział następnie, że należy seryo postępować i koronowane głowy pościć. Broja zabronił mu dalej mówić w ten sposób.

Świadek Koniecki zeznaje: Szedłem właśnie z Broją, kiedy przystąpił Gussner i opowiedział, że w redakcyi zabrał dla siebie książki bez wiedzy dra Golde i Morawskiego.

Świadek Gussner przyznaje to i twierdzi, że w ten sposób chciał robotników w błąd wprowadzić.

Świadek Broja, starszy górnik, obecnie redaktor „Gazety Robotniczej“, potwierdza zeznania poprzednich świadków, jak również przyznaje, że Gussner wyrażał się jak anarchista. Gussner opowiadał raz, że mógłby sobie sprowadzić dużo dynamitu; świadek oświadczył wówczas wręcz Gussnerowi, że jest szpiclem policyjnym.

Oto materyał dowodowy, na podstawie którego sąd pruski uznał, że tow. Golde i tow. Morawski — który, jak sam Gussner zeznał, był nieobecny przy



tem zajściu — świadomie rozszerzali trzy inkryminowane broszury w szerokiach kołach, znając treść tych broszur. A na rozprawie nie przytoczono ani jednego faktu na dowód, że tak miała się rzecz z broszurami „Ojciec Szymon“ i „Czy teraz niema pańszczyzny?“ Władzom pruskim chodziło o to, by zamknąć na czas wyborów kierowników ruchu socjalistycznego. Sąd więc tylko przychylił się do żądania polityki pruskiej i wydał wyrok, urągający nawet „pruskiej sprawiedliwości“.

Nie mogąc swobodnie obradować na Górnym Śląsku z powodu szykan pruskiej policji, towarzysze górnośląscy zmuszeni byli udać się na terytorjum galicyjskie, aby naradzić się nad kwestyą zbliżających się wyborów do parlamentu. Górnośląska komisya agitacyjna zwołała konferencyę krajową na niedzielę 13 b. m. do Oświęcimia. Na konferencyę przybyło 21 delegatów z 18 miejscowości, a nadto wiele gości.

Po zagajeniu obrad przez tow. Bubetza, ukonstytuowano biuro, w którego skład weszli tow. Toporek, Trąbalski, Wojciechowski i Świst. Do pierwszego punktu porządku dziennego „Położenie klasy pracującej na Górnym Śląsku a przyszłe wybory“, referował tow. Trąbalski, który wykazał, że centrum, jako rządowe stronnictwo lokajskie, wrogię jest dążeniom klasy robotniczej. Dowody tego złożyło centrum, głosując przeciw 8-godzinnej szczybie dla górników i hutników, za podwyższeniem ceł zbożowych i t. d. Jedynem stronnictwem, w którego ręce z zaufaniem może lud górnośląski oddać obronę swych interesów, jest partya socjalistyczna.

Po dłuższej dyskusji konferencya uchwaliła: w myśl uchwały ostatniego zjazdu partyjnego postawić kandydatów w ośmiu polskich okręgach; w jak najkrótszym czasie wydać odezwę wyborczą. Dla przeprowadzenia zaś energicznej agitacji polecono wybrać we wszystkich miejscowościach mężów zaufania, oprócz tego w znaczniejszych punktach potworzyć komisye agitacyjne, dla osiągnięcia jednolitej akcji wybrano centralną komisję z pięciu osób, w skład której weszli tow. Trąbalski, K. D., Wojciechowski, Borys i Broja.

Wkońcu wyrażono uznanie i współczucie skazanym redaktorom „Gazety Robotniczej“. Okrzykiem na cześć międzynarodowego socjalizmu zamknięto konferencyę.

To samodzielne postępowanie towarzyszy górnośląskich wywołało wielkie niezadowolenie w obozie socjalhakatystów. Posypały się więc inspirowane przez dra Wintera artykuły i artykułiki w prasie niemieckiej, występujące przeciwko P. P. S. Kwintesencją wszystkich tych artykułów jest to, że panu Winterowi bardzo pachnie mandat z okręgu Bytom-Tarnowice. Wobec tych napaści „Gazeta Robotnicza“ zamieszcza następujące oświadczenie: Uchwały konferencyi P. P. S. w Oświęcimiu z dnia 13 lipca, dotyczące postawienia kandydatów na przyszłe wybory do parlamentu w ośmiu polskich górnośląskich okręgach nie podobają się miejscowym towarzyszom niemieckim i centralnemu organowi niemieckiej socyalnej demokracji. Sprawa ta wywołała cały szereg sprostowań. Aby sprostowaniom tym położyć koniec, oświadczamy:

Delegat wysłany do Berlina dla porozumienia się z zarządem partji po powrocie w piątek wieczór 11 lipca oświadczył miejscowym towarzyszom, że dr. Winter nadesłał zaproszenie do zarządu, aby ten na konferencyę niemiecką wydelegował gości. Następnie oznajmił delegat, że zarząd wyraził życzenie, aby dr. Wintera zaprosić na konferencyę oświęcimską. Wobec formy, w jakiej dr. Winter nadesłał powyższe zaproszenie do zarządu, i wobec wrogiego jego stanowiska względem socjalistycznej organizacyi polskiego ludu pracującego, miejscowi towarzysze uznali za stosowne dr. Wintera na konferencyę oświęcimską nie zapraszać

Dla uniknięcia dalszych nieporozumień oświadczamy, że kandydatami P. P. S. są:

na Kluczborek-Oleśno	tow. Berfus
" Opole	" Trąbalski
" Wielkie Strzelce-Koźle	" Biniszkievicz
" Lubliniec-Toszek-Gliwice	" Berfus
" Bytom — Górę Tarnowską	" Broja
" Katowice-Zabrze	" Morawski
" Pszczynę-Rybnik	" Broja
" Raciborz	" Morawski.

Następnie oznajmiamy, że dzielnice polskie zaboru pruskiego są tere-  
nem działalności P. P. S. i że w okręgach, w których ludność polska prze-  
waga, jedynie P. P. S. ma prawo stawiania kandydatur. Obowiązkiem zaś towa-  
rzyszy niemieckich, jako znikomiej mniejszości w powyższych okręgach, przy  
praktycznej robocie przedwyborczej jest poprzeć kandydatury P. P. S. a nie  
wysuwać kontrkandydatury.

Wreszcie oznajmiamy, że tak zarządowi jak towarzyszom na Górnym  
Śląsku nie wiadomo o zaproszeniu przedstawiciela P. P. S. na konferencyę  
niemiecką w sierpniu, o czem jest wiadomość w jednym z ostatnich numerów  
„Vorwärts'a“. Nikt takiego zaproszenia nie odebrał.

Za centralną komisję agitacyjną  
na Górnym Śląsku  
Adam Wojciechowski, sekretarz.

\* \* \*

W manifestacjach zorganizowanych w Galicyi z powodu rocznicy bitwy  
grunwaldzkiej, nasi towarzysze galicyjscy wzięli wybitny udział, protestując  
nie tylko przeciwko nowożytnym krzyżakom w Prusach, ale i przeciwko serwi-  
lizmowi i braku godności ludzkiej szumowin społeczeństwa polskiego — ugo-  
dowców wszelkiego rodzaju. Prawie wszędzie do komitetów, organizujących  
obchody grunwaldzkie, zaproszono i przedstawicieli delegatów naszej partyi,  
tylko w Krakowie odsunięto zorganizowanych robotników od udziału w Komite-  
cie organizacyjnym. Na tę prowakacyę partya nasza odpowiedziała urządzeniem  
odrębnego obchodu grunwaldzkiego, w którym wzięły udział tysiące robotników,  
znaczna część radykalniej usposobionej inteligencji i studenterya postępową.  
Manifestacya ta zaćmiła obchód oficjalny.

Tow. dr Marek w godzinsem przemówieniu skreślił dzieje męczeństwa  
ludu polskiego, nad którym od wieku zaciężał ucisk, wywierany zarówno przez  
rządy państw zaborszych, jak i ze strony polskiej szlachty i burżuazyi. Wyka-  
zał, że klasa pracująca, stanowiąca rdzeń społeczeństwa polskiego, najbardziej  
jest zainteresowana w zniesieniu ucisku. Dlatego, a także i ze stanowiska klaso-  
wego podnosi więc protest przeciw gwałtom pruskim.

Mówca daje historyczny rzut oka na demokratyzacyę społeczeństwa pol-  
skiego od chwili agonii Rzeczypospolitej i podnosi w końcu, że po 100-letniej  
niewoli i gorzkich doświadczeniach stajemy dziś przed tą sromotną rzeczywisto-  
ścią, że społeczeństwem własną potomkowie i spadkobiercy Targowiczani! (Okrzyk  
oburzenia). Jest to hańba dla polskości! A ta Targowica w sejmie polskim,  
w parlamencie austriackim i niemieckim pracuje nad pogłębieniem niedoli  
polskiego ludu pracującego. Znieśli w pokorze wszystkie policzki i obelgi  
za cenę przywileju uciskania proletaryatu. Burżuazya stoi na ich usługach.  
Dlatego słusznie postąpiła socyalna demokracya, nie biorąc udziału w procesyi,  
urządzonej przez burżuazyę i szlachtę, z współudziałem hr. Potockiego.

Zwalczając ucisk narodowościowy, socjalna' demokracja z największą energią zwalczać będzie zarówno hakatyzm pruski, jak hakatyzm polski. Mówca kończy okrzykiem: Niech żyje niepodległa, socjalistyczna Rzeczpospolita polska! (Burzliwe, długotrwałe oklaski).

Wkońcu mówca postawił następującą rezolucję, przyjętą oklaskami:

„Robotnicy krakowscy, zgromadzeni dnia 15 lipca, w dniu rocznicy grunwaldzkiej, w sali Johnów. wyrażają głęboką pogardę zbirom pruskim i protestują przeciw zbrodniom i bezprawiom, dokonywanym na ludności polskiej w zaborze pruskim. Wyrok sędziów pruskich, wydany niedawno przeciw socyalistom polskim, redaktorom „Gazety Robotniczej“, jest aktem przemocy i dowodzi, że ustawy i swobody konstytucyjne w państwie Hohenzollernów są niegodną komedią, są blichtrzem, poza którym kryje się gwałt, rozbój i zbrodnia.

Ofiarom rządu pruskiego wyrażają zgromadzeni głęboką cześć i współczucie. Cierpienia ich, poniesione dla ludu polskiego, nie pójdą na marne, gdyż przyczynią się do odrodzenia społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, do uwolnienia go od zmory lojalizmu i klerykalizmu, które tamują swobodny rozwój ruchu ludowego. Na gwałty czynowników pruskich, nie ustępujących w niczem moskiewskim, jest jedyną skuteczną odpowiedzią: organizacja ludu polskiego, polityczna, społeczna i kulturalna pod hasłem demokracji i socyalizmu. Wobec bezprzykładnego serwilizmu obecnych szlacheckich kierowników polskich w parlamencie niemieckim i sejmie pruskim koniecznem jest rozpętanie sił moralnych, drżemiących w naszym ludzie, zorganizowanie tych sił do walki z wrogiem. Wówczas jednak lud polski w zaborze pruskim odrzuci od siebie przeciwników nieproszonych sojuszników i klerykałów niemieckich i ugodowców z Koła polskiego. Ugoda z rządami zaborczyimi jest polityką niegodną narodu polskiego, polityką jego i celem ostatecznym może być tylko: niepodległa rzeczpospolita polska.

Ugodowcom zaś galicyjskim, którzy gniew i ból narodu z powodu gwałtów pruskich chcieli zużytkować dla propagandy moskalofilskiej; którzy w sejmie, na rozkaz rządu austriackiego, przyjęli w milczeniu policzek autokracji pruskiej; którzy z uroczyścioci grunwaldzkiej chcieli zrobić procesyę i odebrać jej charakter demonstracyi — ugodowcom galicyjskim wyrażają robotnicy krakowscy pogardę i odmawiają im prawa reprezentowania narodu“.

Najwybitniejszym faktem w życiu społecznem Galicyi są bezspornie strejki chłopskie, które z żywiołową siłą ogarnęły kilkanaście powiatów na Rusi. Nieludzki wyzysk, praktykowany przez obszarników wschodnio-galicyjskich, zmusił nareszcie i potulnego, spokojnego chłopca rusińskiego do protestu. Lichwa, uprawiana przez szlagoneryę podolską, płacącą robotnikom podczas żniw — 10, 20 lub 25 centów, musiała wcześniej czy później wywołać protest gromadny. Dziwić się tylko należy, że ten protest przybrał tak cywilizowane, tak europejskie formy. Chłopi w największym spokoju porzucają pracę, formują komitety strejkowe, urządzają zebrania i stawiają swoje żądania obszarnikom. Pomimo, że w strejku bierze udział około 100.000 osób, faktów nadużyć niema. Karczmy puste, chłopci trzeźwi i nawet prowokacya ze strony władz nie może wywołać tak pożądaných dla szlachty rozruchów, któreby można utopić we krwi chłopackiej. Nawet spędzanie z pola strejkbrecherów — huculów i mazurów, sprowadzonych z Galicyi zachodniej, odbywa się bez nadużyć.

Nadużycia są, ale po stronie przeciwnej. Obszarnicy galicyjscy zrozumieli, że to nie przelewki, że trzeba będzie podwyższyć płacę, więc miotają się rozpaczliwie, żądając wprowadzenia stanu wyjątkowego, sądów doraźnych i t. p. Cała Galicya Wschodnia, zresztą, i tak już znajduje się w stanie wyjątkowym. Wysłano wojsko do wiosek strejkujących, aresztuje się chłopów, zwłaszcza członków komitetów strejkowych, setkami, padły już strzały, są

ranni. Deputacya szlachty jeździła do namiestnika Pinińskiego i do ministra-prezydenta Körbera, błagając ich o zastosowanie środków nadzwyczajnych w celu zmuszenia chłopów do pracy na dawnych warunkach. Powołując się na przykład Rosyi, szlachta prosi rząd austriacki o pozwolenie wynajęcia żołnierzy do pracy w polu. Gdzieniegdzie szlachta, zwłaszcza drobniejsza, i obszarnicy żydowscy spuszczają z tonu i przystają na warunki (niezmiernie zresztą skromne) chłopów. Wskutek tego w wielu miejscowościach strejk został już wygrany, jakkolwiek administracya przeciwdziałała godzeniu się chłopów z obszarnikami.

W chwili obecnej strejk trwa jeszcze w całej pełni w kilkunastu powiatach Galicyi Wschodniej. Strejkują nie tylko rusini, ale i polacy, jak np. wieś Hrycówka i Kretówka w pow. zbaraskim, Kaczanówka w skałackim, Podhajczyki w trembowelskim i t. d. W wielu wypadkach mazurzy, sprowadzeni w sposób oszukańczy przez obszarników na strejkbrecherów, nie chcą iść do pracy.

Odkładając obszerniejszą charakterystykę strejku aż do jego ukończenia, na razie chcemy powiedzieć kilka słów o stanowisku względem niego różnych galicyjskich partyi politycznych.

Socjaliści — tak polscy jak i rusińscy — najzupełniej sympatyzują z tym ruchem i popierają go, jak mogą. Tow. Wityk, Ostapczuk, Szmigielski — przywódcy socjalistów rusińskich — objeżdżają powiaty, przez strejki objęte, i, zagrzewając lud do walki z wrogiem, przeprowadzają organizacye strejkujących, umawiają się w ich imieniu i t. d., jakkolwiek muszą to czynić z ustawicznem narażaniem się na aresztowania i szykany ze strony władz. Socjaliści polscy wydali odezwę do chłopów polskich, wzywając ich do przestrzegania solidarności klasowej i do niewyjeżdżania na Ruś w charakterze strejkbrecherów. „Naprzód“ podaje najszczegółowsze sprawozdania z terenu walki, prostując wszystkie tendencyjne łgarstwa urzędowe, puszczane przez organa rządowe i gadzinowe.

Co do rusinów, to strejk podtrzymuje postępową, w znacznej mierze socjalistyczną młodzież, która, rozjechawszy się na wakacje po wsiach, pomaga chłopom w ich walce dobrą radą. Znaczne te usiłowania lepszej części młodzieży rusińskiej wywołują szereg denuncyacyi w pismach gadzinowych — polskich i rusińskich. Narodowcy rusińscy popierają strejk głównie ze względu na to, że tu chodzi o zaszkodzenie *polskim* obszarnikom. Natomiast moskalofile, jak zwykle, znaleźli się w jednym szeregu z polskimi narodowymi demokratami i szlachtą. Walczą oni z chłopami strejkującymi, jak powiadają niektórzy, na komendę z Petersburga, ponieważ rząd moskiewski boi się, ażeby strejki galicyjskie nie przeniosły się na teren rosyjski. Moskalofile razem ze szlachtą dowodzą, że chłopci zarabiają dosyć, a szlachta wschodnio-galicyjska — to nędzarze, którzy nie mogą chłopom więcej płacić. Narodowi demokraci potępiają strejk dlatego, że skierowany jest przeciwko *polskim* obszarnikom, a ponieważ polska szlachta jest „ostoją“ polskości w Galicyi Wschodniej, przeto huzia na chłopów rusińskich i — *polskich*, zwalczających tę „ostoję“! Ks. Stojałowski poprostu nawołuje chłopów polskich, aby szli do Galicyi Wschodniej na strejkbrecherów i zwalczali swych braci rusińskich...

\* \* \*

„Na złodzieju czapka gore“, więc i rząd moskiewski spodziewał się, że z powodu manifestacyi grunwaldzkiej zostanie urządzona manifestacya nie tylko przeciwko prusakom, ale i przeciwko ich sprzymierzeńcom z nad Newy. Władze więc zarządziły przygotowania wojskowe w cyrkulach warszawskich, zdwoiły posterunki policyjne, skonsygnowały wojsko w kozarach i osadziły kozaków w kilku podwórzach. „Nieprzyjacieli“ się jednak nie ukazał...

Nasi ugodywcy znowu podnieśli głowę, a to z powodu ustanowienia gubernialnych komitetów rolniczych, w skład których wejdą obywatele ziemscy. Komitety owe — są to rady obywateli ziemskich przy każdym zarządzie gubernialnym. Rola tych rad jest bardzo skromna, gdyż mogą one mieć głos tylko doradczy i służyć za źródło informacji dla władz. Członkowie komitetów mają być dobierani z pośród kandydatów, wskazanych przez władzę lub też prezesów Towarzystw rolniczych.

Ponieważ obrady tych komitetów mogą być prowadzone tak samo, jak i korespondencya, tylko w języku rosyjskim, przeto członkiem komitetu może być tylko taki obywatel, który dobrze zna język rosyjski. W ten sposób rusyfikacya znowu uczyniła krok naprzód, ale, ponieważ szlagonery widzi w tych komitetach jakiś ochłap dla swych interesów ekonomicznych, przeto reformę tę nasi ugodywcy uważają za nową „łaskę“ dla narodu polskiego.

Głosząc szlachtę, rząd carski jednocześnie coraz bardziej traci ufność do chłopów. Świeżo np. zakazał sprzedawać włościanom dobra poduchowne, które dotychczas chętnie parcelował za pośrednictwem banku włościańskiego. „Oświata“ żandarmśka, do której jeszcze tak niedawno przywiązywano wielkie nadzieje, została w ostatnich czasach zupełnie zaniedbaną. Liczba jej płatnych prenumeratorów zmniejszyła się z 11.000 do 3.000. Widać, że rząd carski coraz bardziej przychodzi do przekonania, że łatwiej mu w Polsce opierać się na szlache wie niż na ludzie.

Nowy kurator — Schwartz — rażno zabiera się do dzieła rusyfikacyi. Jak pisze warszawski korespondent „Nowej Reformy“, polecił on dyrektorom i przełożonym szkół, tak męskich, jak i żeńskich, stałe urządzenie w nadchodzącym roku szkolnym co niedzielę konferencyi odczytowych, koncertów, a nawet wieczorów z tańcami, oczywiście na tle rosyjskiem. Zapoczątkowane przez Apuchti-na internaty postanowił rozwinąć jak najszerzej, tak, aby w ciągu możliwie najkrótszego czasu skasować i tę szczerpią liczbę tolerowanych dotąd prywatnych stancyi uczniowskich. Fundusze na nowe internaty już wyjednał, jak niemniej uzyskał specjalny fundusz na prenumeratę wielkiej ilości egzemplarzy następujących czasopism rosyjskich dla użytku szkolnego: „Swiet“, „Moskowskija Wiedomosti“, „Niwa“, „Wokrug Swieta“ i „Russkij Archiw“. Gospodarze klasowi będą obowiązani wymagać od uczniów pilnego czytania wspomnianych czasopism, a nauczyciele rosyjskiego języka i literatury otrzymali polecenie zadawać uczniom wypracowania w formie streszczeń z przeczytanych dzienników i tygodników.

W „Gońcu Łódzkim“ ukazał się następujący wierszyk:

„Idzie Maciek bez wieś — Z bijakiem za pasem,  
Dana moja dana! — Przyspiewuje czasem —  
A jak wlezie do czeladnej,  
Nie przepuści babie żadnej“.

„Wciąż się jeno psoci — Cięgiem wszeczyna swary :  
Ktoby się was bojał — Toś, mam krzepkie bary!  
Co tam niewiaś, bodaj kopa,  
Na jednego choćby chłopa!...“

„Bety! co się dzieje — Wzięły się do kupy  
Baby — i wyćpały — Maciusia z chałupy,  
Owinęły łeb fartuchem  
I wyniosły za próg duchem“.

„...Idzie Maciek bez wieś — Oj w głowę się skrobie,  
Patrza jeno ludzie! — Dziwuje się w sobie!..  
„Oj śmieją się zeń sąsiady...  
Jednak babom nie dał rady!...“

Wierszyk ten był echem pewnych zajęć w fabryce Szajblera. Mianowicie fabryce tej był dyrektor, Niemiec, który brutalnem postępowaniem, prześladowaniem, obrażaniem uczuć godności, dawał się oddawna we znaki robotnikom. Skargi i pogróżki nie pomagały, więc zabrali się do niego po swojemu robotnicy. Wszystkie, w liczbie kilkuset, złożyły się i, upatrzawszy chwilę sposobu, opadły dyrektora i, pomimo że dał się w niebogłosy i ręce im gryźć, związały go powrozem jak barana, wyniosły za mury fabryki i położyły na środku ulicy, gdzie przeleżał parę godzin ku wielkiej ucieście gawiedzi. Szajbler dla utrzymania „powagi władzy“ chciał koniecznie dyrektora zatrzymać jeszcze czas jakiś, ale ten wołał już nie czekać i w parę dni wyniósł się do Prus.

Kiedy wkrótce potem w „Gońcu Łódzkim“ pojawił się wyżej przytoczony wierszyk, dość przejrzyście omawiający zajścia w fabryce Szajblera, fabrykant natychmiast udał się ze skargą do generała-gubernatora, a ten wydał wyrok administracyjny, którym za „podżeganie do nienawiści jednej klasy przeciw drugiej“ (?) skazał wydawcę „Gońca“ na 300 rs. kary albo 2 miesiące więzienia.

Ucieczka tow. Aleksandra Malinowskiego z drogi na Sybir wywołała w kraju także samo wrażenie, jak w swoim czasie ucieczka tow. Piłsudskiego.

W tej sprawie zamieszcza „Nowy Głos Polski“ następującą korespondencję.

Ucieczka najwybitniejszego socjalisty, Malinowskiego, zatrudnia jeszcze ciągle policję i żandarmerję, które wysilają się na wszystkie środki, ażeby natrafić na ślad ucieczki, lub też tych, co ją urządzili. — W Warszawie wszystkie dworce obsadzone zostały przez szpiegów w niebywały sposób. Na wiedeńskim dworcu np., podczas zwiększonego ruchu pasażerskiego w święta, znajduje się 15 agentów. Pociągi wszystkie obsadzone są również. (W Królestwie agenci tajnej policji politycznej mają bilety wolnej jazdy do wszystkich klas i w każdym czasie mogą skontrolować bilety i osobistości podróżnych). Szczytem zaś, już graniczącym ze śmiesznością, było aresztowanie przed tygodniem, na dworcu kolei Terespolskiej, jakiegoś spokojnego szlachcica, przybyłego z małą córeczką do Warszawy. Jedyną jego winą było niejakie podobieństwo do fotografii więziennego szpiega Malinowskiego. Nieborak, przesiedziawszy parę dni i najadłszy się strachu co niemiara, został wypuszczony, usłyszawszy na swe skargi odpowiedź, żeby Bogu dziękował, że tylko na tem się skończyło.

Tymczasem zaś żandarmerya wywiera zemstę swoją na pozostałych więźniach i dochodzi w tem do idiotyzmu. Kilka dni temu np. przewożono z cyta-deli warszawskiej do siedleckiego więzienia dwóch politycznych więźniów: dra Zajczkowskiego i Stanisławskiego. Przed wywiezieniem nie pozwolono się z nimi widzieć rodzinie, nie z ubrania nie przyjmowano i do dnia przewiezienia nie im, ani rodzinie o zmianie miejsca pobytu nie mówiono i wreszcie, dla zupełnego sakonspirowania, wzięto ich obu do party zakutych w kajdany więźniów kryminalnych i wraz z nimi wolno „etapnym porządkiem“ przetransportowano.

Na zakończenie muszę przytoczyć autentyczną rozmowę Malinowskiego z dyrektorem więzienia siedleckiego:

Dyrektor, po przeczytaniu Malinowskiemu wyroku, wyraził mu swoje współbolewanie i żartem dodał:

„Ale pan chyba tam nie dojedzie“.

Dlaczego? pyta zdziwiony więzień: „Was „pie-pie-jes“ (P. P. S.) ukradł, nawierno, ukradł“. W jaki to sposób? — „Nu, powiada jowialny cerber, choć stą czeławiek siadł w pojezd i ukradł. Uż my wam konwoj charossij dadim“.

Ciekawa rzecz, jaką minę zrobiło Moskalisko, jak się dowiedziało, że pro-ractwo jego spełniło się i owe tajemnicze „Pie-pie-jes“ rzeczywiście ukradło więźnia pomimo dobrego konwoju.

Nr 46 „Robotnika“ warszawskiego wyszedł d. 5 sierpnia r. b., składa się z 12 stron i zawiera: „Szósty Zjazd P. P. S.“ (uchwały tego zjazdu naszej partii, który się odbył w czerwcu, podamy w następnym Nr „Przedświtu“), „Zbrodnia“ (o morderstwie popełnionem przez rząd moskiewski na Hiraszu Lekercie), „Z za kraty“ (wiadomości z X Pawilonu, Pawiaka i więzień siedleckiego, mińskiego i smoleńskiego), obfite korespondencje (z Warszawy, Łowicza, Skierniewic, Żyrardowa, Radomia, Częstochowy, Zawiercia i Sosnowca), artykuł „Carska Legalność“, „Kronika krajowa“ (Z działalności księży, Przeciwo świętu Majowemu, Wyzysk pracy dziecięcej, Brak pracy na Litwie, Urzędowa statystyka strejków, Dwa zabójstwa, Reformy rządowe, Ucieczka tow. Malinowskiego i Pamięci zmarłych towarzyszy), ostrzeżenia i pokwitowania.

Otrzymałmśmy następujący dokument rządowy, który, pomimo ubiegłych kilku lat, nie nie stracił dotychczas na swej aktualności.

M. Spr. W.

Departament

Policyi.

Zupełnie sekretne.

- Okólnikowo.

Do pp. Gubernatorów.

3 „Diefoprolizwstwo“.

28 czerwca 1894 roku.

N 4280

Przy przeprowadzaniu w ciągu ostatnich lat poszukiwań i dochodzeń w sprawach przestępstw stanu, otrzymano nie mało wskazówek, świadczących, że w bardzo wielu guberniach dział poszukiwań jest zorganizowany bardzo niezadawalniająco i że funkcjonaryusze policyi ogólnej w większości wypadków nadzwyczaj słabo współdziałała z funkcjonaryuszami korpusu żandarmów w sprawie wykrycia i zatrzymania osób, ukrywających się przed pościgiem władz. Organy policyi, z rzadkimi wypadkami, traktują sprawę poszukiwania jedynie formalnie, jedynie, że tak powiem, ze strony papierowej, ograniczając się przede wszystkim do wydawania okólników Departamentu Policyi, bez udzielenia funkcjonaryuszom policyi jakichkolwiek pożytecznych wskazówek, mogących pomóc do zorientowania się w tej trudnej i ważnej sprawie. W wielu zarządach policyjnych spisy alfabetyczne osób poszukiwanych są prowadzone nadzwyczaj niedbale, albo nawet wcale nie są prowadzone, a w innych akta o poszukiwaniach bywają składane w archiwum, pomimo że wzmiankowane w nich osoby dotychczas jeszcze nie są zatrzymane. Niezależnie od tego, osoba ukrywająca się jest poszukiwana tylko pod swem właściwem nazwiskiem, przyczem zupełnie ignoruje się to, że podobne osoby mogą mieszkać z dokumentami, do nich nie należącymi, a na zamieszczanie w okólnikach informujące co do przezwisk, znaków szczególnych, pokrewieństwa, stosunków koleżeńskich i miłosnych i na rozsyłane fotografie wcale nie zwraca się uwagi. Za dowód na to mogą posłużyć fakty, kiedy osoby nielegalne, mające być aresztowane i pociągnięte do odpowiedzialności w sprawach przestępstw stanu, z wiedzą administracyi były przyjmowane na służbę i nawet do policyi, a w roku ubiegłym jedna z takich osób w ciągu roku mieszkała pod swem właściwem nazwiskiem w jednym z większych miast gubernialnych, gdzie zajmowała dość wybitne stanowisko urzędowe (służebnoje).

Przywiązując poważne znaczenie do skuteczności poszukiwań zbrodniarzy politycznych i uznając konieczność oparcia tej sprawy na bardziej prawidłowych podstawach, proszę Pana o przedsięwzięcie już obecnie środków w celu ustanowienia w zarządach policyjnych starannego porządku kancelaryjnego w prowadzeniu aktów o poszukiwaniach i spisów alfabetycznych jakoteż o zlecenie policmajstrom i sprawnikom, ażeby naumyślnie znajomili podwładnych funkcjonaryuszy policyjnych z metodami poszukiwania i wskazywali im na konieczność czynnego baczenia na ukazywanie się w miejscowościach, gdzie zamieszkują krewni, znajomi,

dawni koledzy szkolni i wogóle ludzie bliscy osobom poszukiwanym, nowych osobistości i starannego i wszechstronnego sprawdzania dokumentów, w jakie są tacy przyjezdni zaopatrzeni. W celach poszukiwań bardzo ważnem jest pilne baczenie na młodzież płci obojga, przybywającą z zagranicy. Bardzo często takie osoby, zwłaszcza z pomiędzy studyjujących w zagranicznych zakładach naukowych, nie biorąc bezpośredniego udziału czynnego w ruchu rewolucyjnym, zbliżają się jednak bardzo chętnie do emigrantów — rewolucjonistów i, ulegając ich wpływowi, biorą na siebie różne polecenia, dotyczące ustalenia stosunków tych rewolucjonistów z osobami, podzielającymi ich zapatrywania w Rosyi, i urządzenia schroniska na wypadek przybycia ich do cesarstwa w celach zbrodniczych. Nareszcie należy nader uważnie śledzić osoby, przybywające w granice cesarstwa z paszportami zagranicznymi, zwłaszcza tureckimi i bułgarskimi i, wrząc gdyby takie osoby z jakiegokolwiek względu budziły podejrzenia, wskazywać na nie funkcjonaryuszom korpusu żandarmów dla poddania tych wątpliwych cudzoziemców pod nadzór.

W końcu pozwolę sobie wypowiedzieć przekonanie, że Pan przy objazdach powierzonej Panu gubernii zechce zwrócić osobiście specyjalną uwagę na prawidłowe zorganizowanie sprawy poszukiwań w zarządach policyjnych i dać na miejscu konieczne wskazówki, dotyczące tego przedmiotu. Niezależnie od tego, w celu bardziej skutecznego rozwoju sprawy, byłoby nader pożądane, ażeby urzędnicy od szczełowych poruczeń, wysyłani na objazdy, sprawdzali znajomość przez funkcjonaryuszy miejskiej i wiejskiej policyi obowiązków względem faktycznego i istotnego, a nie tylko kancelaryjnego przeprowadzenia poszukiwań i w razie potrzeby dawali odpowiednie wyjaśnienia i wskazówki.

Oryginał podpisał: Minister Spraw Wewnętrznych, Sekretarz Stanu Durnowo. Stwierdził: Dyrektor Sztabu Jeneralnego, Jenerał-Lejtenant Pietrow.



## U SZPITALACH.

Polski lud roboczy wogóle, a w szczególności warszawski rodzi się, wzrasta, żyje, pracuje i umiera w najgorszych warunkach zdrowotnych. W szeregu pogadanek chcielibyśmy poruszyć sprawę pomocy lekarskiej dla sfer pracujących Warszawy, by znaleźć jakie drogi do wyjścia z tych fatalnych stosunków, w jakich się znajduje robotnik warszawski. Zaczniemy od szpitali.

\* \* \*

Ciężka jest dola ludu roboczego w Warszawie, ludu, który, obdzierany przez pracoborców, jest demoralizowany, rozpijany, pozbawiony wszelkich praw ludzkich, a przy pierwszej lepszej sposobności bity nabajami przez moskiewski rząd, ciężka dola w zdrowiu, ale stokroć cięższa w chorobie.

Jeżeli zachoruje robotnik lub robotnica, mieszkający oddzielnie, to w chorobie zostają bez opieki; mieszkający przy rodzinach i wynajmujący kąt odrazu pozostają na łasce częstokroć zupełnie obcych ludzi, dla których stanowią ciężar sbyteczny, a w razie chorób zaraźliwych i źródło obawy lub wstrętu. I jedni



i drudzy nie mają środków na lekarza i aptekę (o leczeniu przez lekarzy fabrycznych pomówimy innym razem). Robotnicy, mający rodzinę, także nie mogą zazwyczaj leczyć się w domu, bo im na to nie pozwalają ani środki ich pieniężne, ani warunki leczenia, przeludnienie mieszkań, wilgoć, zimno, brak światła, opieki i t. d.

Zresztą opłacają podatek szpitalny, więc pierwsza myśl chorego jest — udać się do szpitala. Zbiera się, wlecze się lub ostatni grosz wydaje na drożkę i zwraca się do szpitala. Cóż go tam spotyka? Niema miejsca, idźcie gdzieindziej. Wlecze się do drugiego szpitala — to samo. Częstość trzeba odbywać takie podróże z jednego końca miasta na drugi, by wreszcie znaleźć legowisko na podłodze w jakim szpitalu. Wielu zniedołężniałych wraca do domu, by po pewnym czasie znowu odbyć fatalną wędrówkę. Bardziej zrozpaczeni, mniej dumni kładą się na ulicy, by ich pogotowie odwiezło do jakiego szpitala, sądząc, że wtenczas szpital ich przyjmie. I tak się dzieje co dnia. Kancelarye lekarskie oblegane przez chorych — dużo powołanych ale mało wybranych — stąd płacz, rozpacz, złorzeczenia, groźby, które jednak spadają zazwyczaj na odmawiającego urzędnika lub lekarza — istoty temu wszystkiemu nie winne.

Na pociechę dostają — bilet odmowny, jako dowód, że posiadacz nie został przyjęty — rzeczywiście dla braku miejsca lub, że się nie kwalifikuje do danego szpitala.

Ale i w tem jest wiele niesprawiedliwości. Często, prawda, do szpitala dostają się z kandydatów ludzie bardzo chorzy, umierający, starzy, nie mogący się ruszać, a inni odchodzą z kwitkiem, ale w wielu razach pierwszeństwo mają ci, co się zaopatrzą w kartkę od jakiego lekarza z miasta. Jest to więc rodzaj systemu protekcyi, który nieraz wprowadza do szpitala ludzi nieobłożnie chorych i takich, co mogliby się leczyć w domu, ze szkodą ciężej chorych ze sfer pracujących, którzy protekcyi nie mają.

Dla czego się tak dzieje? Oto szpitale warszawskie rozmiarami swymi nie odpowiadają rozrostowi miasta i ludności. Pod względem stosunku ilości łóżek szpitalnych do ilości ludności — nie robimy postępu, lecz cofamy się. W obecnej chwili jest gorzej niż było przed 30 laty. Wiele miast moskiewskich wyprzedziło znacznie Warszawę. Dzieje się to nie tylko w Warszawie ale w całym Królestwie, które pod tym względem zajmuje w carstwie ostatnie miejsce. Jeżeli wziąć pod uwagę, że w ostatnich czasach w miarę szerzenia się oświaty, zanikania rosnącego przesądów, doskonalenia się sposobów leczenia, zapotrzebowanie pomocy szpitalnej wzmożło się bardziej, to rzecz cała przedstawia się w barwach jeszcze czarniejszych. Chory robotnik, przekwékawszy dłuższy czas w domu, zaniedbuje choroby i do szpitala dostaje się za późno, ostra choroba przechodzi w przewlekłą i czasowo do pracy niezdolny człowiek staje się do niej niezdolnym na stałe, robi się stałym nieledwie mieszkańcem szpitala i zabiera miejsce swoim braciom ciężko chorym, którzy tych samych losów doznają.

Chorzy uieleczalni zajmują w szpitalach warszawskich prawie trzecią część łóżek. A dlaczego? Bo niema schronień, przytułków, odpowiednich zakładów w dostatecznej ilości, aby ten balast szpitalny przyjąć. Dla braku miejsc chorzy są wypisywani zbyt wcześnie, w stanie dopiero powrotu do zdrowia. Kobietą po urodzeniu dziecka wyrzucana jest na bruk w 9—10 dni bez względu na to, czy może się wlec o własnych siłach. Chorzy na próchnienie kości, suchotnicy, różni nerwowi wypisywani są ze szpitala ze względu na brak miejsca a bez względu na brak polepszenia. Wszystko to sprawia, że szpitale są stale przełudnione, że dla większości chorych nawet nie są zakładami leczniczymi.

Że stan taki jest nienormalny, każdy widzi, że dłużej cierpieć go nie możemy, któż zaprzeczy.

Sprawy szpitalne niejednokrotnie były poruszane w prasie i dzięki temu prawdopodobnie w szpitalach zaprowadzono niektóre zmiany na lepsze. Ale, jakkolwiek głos prasy coś znaczy, jednakże nie bardzo się z nią liczą i tylko krzyjące braki i nadużycia, przez prasę podniesione, zostają usuwane. Trzeba, aby głos w sprawie szpitalnej zabrali ci, którzy stanowią główną część chorych szpitalnych, dla których szpital jest niezbędną rzeczą, których najwięcej cierpią na obecnym stanie naszego szpitalnictwa — mianowicie robotnicy. Solidarność — chodzenie kupą ma olbrzymie znaczenie, więc i tutaj nie pozostanie bez wpływu a wszystkie inne warstwy narodu, którym wskutek swego położenia społecznego trudniej się zdobyć na solidarne masowe wystąpienie, skorzystają także z ustępstw i reform, jakie robotnik wymusi, i jemu je zawdzięczać będą.

Dopóki szpitale utrzymywały się z własnych dochodów, bądź z procentów od kapitałów, dochodów z posiadłości lub opłat za leczenie oraz z zapomóg, udzielanych przez władze lub instytucje, dopóty można je było uważać za urządzenia dobroczynne i jako od takich trudno było czegoś wymagać i żądać w imię interesów robotniczych. Obecnie robotnicy opłacają podatek szpitalny i za podatek mamy prawo wymagać tego, co się nam należy.

Nie będę mówił o tem, że przy dobrej i sprężystej administracji — szpitalnictwo nasze mogłoby się rozwijać, że dopuszczenie społeczeństwa do kontroli dochodów i rozchodów i zarządu, że powołanie do zarządu ludzi uczciwych, energicznych i fachowych (lekarzy) zamiast zblazowanych hrabiów, zniedołężniałych stupajek-jenerałów i różnych oficjalnych szpiclów w rodzaju Troickiego, Puszkina i t. d. wniosłoby nowe życie do stęchłych kancelaryi szpitalnych, przyciągnęłoby zapisy osób dobroczynnych.

Nie będę poruszał sprawy podwyższenia podatku, jak to niedawno proponował inspektor szpitali Troicki, a co się w Petersburgu nie podobało; lub obłożenie całej ludności Królestwa podatkiem na cele szpitali i lecznictwa jak to niedawno proponował w prasie lekarskiej jeden z lekarzy. Rząd moskiewski nie zgadza się na podatek, bo chce wszystkie siły podatkowe ludu polskiego wyzyskać dla siebie, i my się nań nie zgódzimy, bo pocóż mamy znosić ciężko zapracowany grosz, aby nim rządili, i to otwarcie na naszą szkodę — nasi wrogowie, którzy we wszystkich zarządach — główne posady, najbardziej wpływowe, najbardziej uposażone zabierają dla siebie, aby wszystkie nici trzymać w swym ręku i rządzić nami za nasze pieniądze. „Polskij raboczij skot“ ma płacić i pysk stulić.

Tak być nie może.

Ale co robić?

Przedewszystkiem wiedzieć należy, że 750-tysięczne miasto, jak Warszawa, na cele leczenia chorych udziela szpitalom zapomogi 48 tysięcy rubli, podczas gdy policja kosztuje z górą milion, a i teraz z nowego dochodu od przywożonych towarów przeznaczono 100.000 rubli na podniesienie etatu policji. To jest wstyd i hańba dla nas, obywateli Warszawy. A zawdzięczać to musimy centralistycznym rządowi moskiewskiemu, które zarząd milionowego miasta wkładają w ręce próżniaczych jenerałów i budżet miasta oddają na usługi policji i szpiegów.

O tem wiedzieć powinni ci liczni robotnicy, których pracodawcą jest miasto Warszawa (wodociągi, kanalizacja, brukowanie ulic, fabryka betonu, fabryka kostek z drzewa, tabor do oczyszczania ulic itd.). Ci w pierwszej linii obowiązani są domagać się od miasta szpitali i nie pozwalać, aby ich odsyłano do szpitali znajdujących się pod zarządem Rady miejskiej dobroczynności publicznej, gdzie miejsce znaleźć się może, ale gdzie też może go nie być. Miasto ze względu na wyraźne przepisy prawne powinno mieć swój szpital dla swych pracowników. Miasto bez wątplenia winno dostarczać pomocy szpitalnej i tym, od których opłaty pobiera w postaci kart meldunkowych, pobytowych, warobkowych, książeczek służbowych

i t. d. Robotnicy powinni protestować przy każdej sposobności przeciwko brakowi miejsc w szpitalach i nieprzyjmowaniu chorych — powinni żądać przyjęcia od administracji szpitalnej i od Rady miejskiej dobroczynności publicznej. Każdy nieprzyjęty powinien żądać widzenia się z lekarzem naczelnym, powinien udawać się do Rady miejskiej, do inspektora szpitali, do prezydenta miasta i t. d. z skargami na odmowę przyjęcia i pełnem godności żądaniem usunięcia podobnych nienormalnych faktów. Pamiętać należy, że tylko ten coś dostaje, kto żąda i domaga się stanowczo.

Fabrykanci obowiązani są zapewnić robotnikowi pomoc lekarską. Od nich należy domagać się albo budowania własnych szpitali, albo zabezpieczenia w szpitalach warszawskich pewnej ilości miejsc dla swoich robotników, albo wreszcie użycia wpływów w zarządzie miasta i odpowiednich miejscach, aby robotnik warszawski nie potrzebował umierać na bruku. Stawianie podobnych żądań narówni z żądaniem podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego — pozwoliłoby rozwinąć masowy solidarny napór i niezawodnie doprowadziłoby do pożądanego wyniku. Nie należy zapominać, że podjęcie tak popularnego w Warszawie hasła, jakim jest naprawa stosunków szpitalnych — zapewniłoby sferom robotniczemu — sympatyę i wdzięczność całego społeczeństwa.

Robotnicy pracujący w fabrykach podmiejskich lub też mieszkający za rogatkami miasta, którzy nie opłacają podatku szpitalnego i obecnie muszą płacić po rublu lub pół dziennie w szpitalach warszawskich, powinni domagać się, aby od nich pobierano także podatek szpitalny, aby ich fabryki budowały szpitale, lub zapewniały im leczenie szpitalne.

· Odkładając do przyszłego razu omówienie ważniejszych spraw, związanych z leczeniem robotnika — zakończymy obecną pogadankę uwagami, które każdy robotnik winien wziąć pod uwagę:

- 1) Miejsca w szpitalach warszawskich jest skandalicznie mało.
- 2) Miasto Warszawa prawie niczem nie przyczynia się do zapewnienia pomocy lekarskiej i szpitalnej ludności.
- 3) Robotnicy zajęci przy robotach miejskich powinni domagać się od miasta szpitali miejskich.
- 4) Robotnicy powinni domagać się od swoich fabrykantów budowania szpitali, zapewnienia miejsc w szpitalach i t. p.
- 5) Podmiejscy lub mieszkający za miastem robotnicy powinni opłacać podatek szpitalny i wystawiać te same żądania.
- 6) Użycie solidarności i energii sfer robotniczych w celu wprowadzenia reform w szpitalnictwie warszawskim — zapewni im sympatyę i wdzięczność ogółu, pokaże raz jeszcze, że robotnicy zawsze dobro ogółu mają na sercu.

Fabrykanci kradną pracę robotników, kradną też ich zdrowie i życie. Rząd moskiewski, obarczając nas podatkami, kneblując nam usta, pętając ręce i nogi — raduje się przy myśli, że się wyradzamy, że słabniemy, że grasują wśród nas choroby, co nas dziesiątkują, bo wie, żeśmy dlań wrogami na śmierć i życie.

Wielki poeta nasz Mickiewicz śpiewał o zdrowiu, że ten tylko się dowie, jak je kochał, kto je utracił. Nie dajmy wrogowi naszego zdrowia, brońmy go, strzeżmy go. Wiedzmy o tem, że przyszłość należy do ludów fizycznie zdrowych.

*Sympatyk.*



## Bibliografia

Socjalizm czyli Sprawa Robotnicza. Napisał ksiądz T. Mc Grady.

Jak zrobić milion? Opowiedział milioner Rockefeller. Skreślił W.

A. Carey.

Obiedwie te broszury, wydane nakładem i drukiem naszego „Robotnika” chicagoskiego, reprezentują najmłodszą gałąź polskiej literatury socjalistycznej — amerykańską. Jakkolwiek są przeznaczone przedewszystkiem dla robotników polskich w Ameryce, to jednak mogą być z równym pożytkiem czytane i w „starym kraju”. Ponieważ w sposób jasny i przejrzysty tłumaczą zasadnicze poglądy socjalizmu na ustrój dzisiejszy i drogi walki z nim, przeto bardzo się nadają do rozpowszechniania masowego.



## LUŻNE NOTATKI.

Oprócz listu do jakuckiej policji miejskiej Janowicz zostawił dwa listy, — jeden do kolegi polaka, którego prosi o rozporządzenie się pozostawionemi rzeczami i któremu poleca zakomunikować pożegnanie z towarzyszami niedoli w Kołymsku, — drugi do kolegów zesłańców w Jakucku. List pierwszy kończy się zdaniem: „Ściskam was i życzę doczekać dnia, kiedy żandarmów nie będzie w Warszawie”. List do kolegów-zesłańców w Jakucku brzmi tak: „18 lat więzienia i zesłania skołatały moje nerwy. Jestem znużony i czuję ogromną potrzebę wypoczęcia, ale jedyny sposób wypoczęcia dla mnie — to śmierć. Nasunę się wam, prawdopodobnie, pytanie, dlaczego właśnie teraz postanowiłem zakończyć życie. Trudno mi dać jasną dla wszystkich odpowiedź na to pytanie. W mej duszy kotłują różne uczucia, bardzo silne i określone a jednocześnie kolidujące wzajemnie. Moje siły duchowe tak osłabły, że konieczność natężenia woli w celu rostrzygnięcia dręczących mnie kwestyi była ostatnią kroplą, przyspieszającą rozwiązanie . . . . .

Przed śmiercią myślałem o tem, ażeby wyprawić do Sipiagina jednego z najwierniejszych sług jego, ale postanowiłem tego nie robić. Prawda że Miller (wicegubernator jakucki) to szubrawiec, ale takich szubrawców jest moc wielka. Fakty terrorystyczne powinny mieć sens, powinny one stanowić odpowiedź na oburzające gwałty ze strony administracji, ale nie być dokonywane jedynie dlatego, że nadarza się dogodna sposobność sprzątnięcia szubrawcy. Osobiście zaś nie życzę mu złego.

No, żegnajcie, towarzysze. Życzę wam z całej duszy zobaczyć czerwony sztandar nad pałacem zimowym.

\* \* \*

W nr. 2 nowego organu socjalistów rosyjskich „Żizn” znajdujemy kronikę ruchu socjalistycznego wśród łożyszów. W kronice tej przytoczono wypowiedzenie się głównego organu socjalistów łotewskich „Socialdemokrata” w sprawie narodowościowej:

Nierozstrzygniętą jest tylko sprawa, jak my, łotysze, mamy traktować kwestię narodowościową. Samo się przez się rozumie, że żądamy łotewskiej szkoły i sądów łotewskich, co nie znajduje się w sprzeczności z programem S. D. P. Rosyi. Ale sprawa komplikuje się, jeżeli wysuniemy żądanie, na mocy którego naród łotewski powinien istnieć jako samodzielne państwo. Przypuśćmy, że w najbliższej przyszłości—podczas przewrotu—Liflandyi i Kurlandyi udałoby się uwolnić się od olbrzymiego azjatyckiego państwa i założyć samodzielną republikę łotewską. Republika ta niewątpliwie mogłaby być tylko burżuazyjną, ale w programie socjalnodemokratycznym w żaden sposób nie może być umieszczony punkt, który wskazywałby proletaryatowi drogę ku założeniu burżuazyjnego państwa. Z drugiej strony, zakładając państwo łotewskie, zajęlibyśmy takie stanowisko względem innych narodowości Kraju Nadbałtyckiego, jakie obecnie rząd rosyjski zajmuje względem nas“...

Zapewne, każda narodowość tylko sama może rozstrzygnąć, czy zdolna jest do życia samodzielnego, czy nie, ale uzasadnienie wyrzeczenia się samowolności politycznej przez socjalistów łotewskich tchnie taką niebotyczną naiwnością, że można ją sobie wytłumaczyć jedynie chyba tylko młodociaą łotewskiego ruchu robotniczego. Towarzysze łotawscy nie chcą dążyć do własnej republiki, gdyż ta może być burżuazyjną, jak gdyby Rosya konstytucyjna mogła być inną. A już obawa, ażeby łotysze kogoś nie uciskali w niepodległej Łotwie, żywiona przez socjalistów, łotewskich jest czemś wprost jedynem w swoim rodzaju.

\* \* \*

Proszeni jesteśmy o ogłoszenie następującego faktu. Niejaki Abram Boruch Kapłan, aresztowany w marcu 1901 r. w Nieżynie, gub. Czernihowskiej, jako nielegalny, w tajnej drukarni, nie tylko zdradzał aresztowanych i znajdujących się na wolności towarzyszy, ale zaproponował władzom, ażeby go przyjęto w poczet żandarmerii i podpisał formalny akt wyparcia się wszelkiej działalności rewolucyjnej. Nikozemnik napisał w więzieniu list do dawnych swoich towarzyszy, w którym zapewne pod wpływem otrzymania wyroku (5 lat Wsch. Syberyi) żałuje popełnionej zdrady i szczegółowo tłumaczy ją tem, że żandarmi opłatali go swoją argumentacją o postępowości rządu carskiego. W całej tej sprawie jedno jest dla nas niezrozumiałem: jak mógł człowiek podobny dojść do tak wysokich szczebli w organizacji rewolucyjnej, która przecież powinna funkcyę urządzania drukarni powierzać ludziom najzupełniej wypróbowanym?

\* \* \*

Nieznamość wszystkiego, co się dzieje w Polsce i na Litwie cechuje rewolucjonistów rosyjskich nawet tych, którzy stoją na „wszechrosyjskiem“ stanowisku. Oto np. w ostatnim 22 nr. „Iskry“ znajdujemy notatkę o sprawie biskupa Zwierowicza. Notatka, potępiająca prześladowanie katolicyzmu przez rząd rosyjski, kończy się słowami: „Ale fakt pozostaje faktem—nasz rząd widocznie na seryoabrał się do kwestyi religijnych... Dla niego zamało duchoborów, żydów, on gwałci już oddawna istniejące prawa katolicyzmu...“ To już jest bardzo ocharakterystyczne. Więc socjaliści demokraci rosyjscy z organizacji „Iskry“ nie słyszeli o krwawej martyrologii unitów, o Pratulinach, Śledzianowach, może nawet Krożach, nie wspominając już o całym tym aparacie praw i przepisów wyjątkowych, jakie zastosowuje rząd carski względem katolików?



# PRZEDŚWIT

## VI. ZJAZD P. P. S.

W czerwcu b. r. odbył się zjazd naszej partii, na którym przyjęto cały szereg uchwał, wytykających drogę naszej działalności praktycznej na przyszłość najbliższą. Ze względów konspiracyjnych musimy tu pominąć uchwały, dotyczące spraw organizacyjnych, jakkolwiek omówienie tych ostatnich zajęło zjazdowi dużo czasu. Przytaczamy tu część uchwał — przeważnie treści programowo-taktycznej:

### Ruch socjalistyczny wśród żydów.

I. 1. Proletaryat żydowski, zamieszkujący Polskę i Litwę, stanowi część składową klasy robotniczej tych krajów. Zarówno w walce ekonomicznej, jak i politycznej potrzebna jest jaknajściślejsza solidarność całego proletaryatu; dlatego też robotnicy żydowscy powinni brać udział we wspólnej walce pod wspólnym sztandarem.

2. Proletaryat żydowski rozproszony jest wśród ludności chrześcijańskiej, z której losami związała go historia; stanowi on mniejszość wśród proletaryatu polsko-litewskiego. Dlatego też, nawet przy najlepszym postępie swej pracy rewolucyjnej, nie może liczyć na zwycięstwo, jeżeli zechce się wyodrębnić od ogółu robotniczego. Jeżeli zaś nadto postawi sobie cele, niezgodne z dążeniami proletaryatu polsko-litewskiego, to tem bardziej o powodzeniu jego walki mowy być nie może.

Następstwem takiej odrębności i niezgodności dążeń może być tylko osłabienie ruchu robotniczego.

3. Proletaryat polsko-litewski dąży do zdobycia niepodległej republiki demokratycznej, w celu urzeczywistnienia socjalizmu.

Dążenie to odpowiada potrzebom i interesom całego proletaryatu w Polsce i na Litwie, bez różnicy pochodzenia, narodowości i wyznania. Republika bowiem demokratyczna stanowi taką formę polityczną, jaka jedynie zapewnić może robotnikom pełnię wolności i praw obywatelskich; jedynie też w republice możemy ująć władzę w swe ręce. Oczywiście jest, że taka republika musi być

niepodległa, od żadnej obcej potęgi niezawisła. W przeciwnym razie nie bylibyśmy gospodarzami we własnym kraju, bylibyśmy skrepowani narzucanymi nam zzewnątrz przepisami i warunkami. Proletaryat więc w Polsce i na Litwie nie może walczyć o wolność polityczną i o władzę, nie walcząc jednocześnie z najazdem; nie może dążyć do republiki i demokracji, nie dążąc jednocześnie do niepodległości. A pizeto i proletaryat żydowski w kraju naszym, który jest zarazem jego krajem, musi dążenia te uznać za swoje, jeżeli chce skutecznie pracować dla swego zwycięstwa i dla zwycięstwa całego proletaryatu.

Dążenie do zdobycia republiki demokratycznej i niepodległej odpowiada interesom robotników żydowskich, nie tylko jako robotników, ale i jako żydów. Republika bowiem zapewni żydom równouprawnienie obywatelskie, da im możność wolnego rozwoju i wywierania dostatecznego wpływu na sprawy publiczne.

5. Wśród części socjalistów żydowskich przejawia się pewnego rodzaju ciążenie do Rosyi. Wyraża się ono w tworzeniu programów „wszechrosyjskich“, w obojętności lub nawet wrogim stosunku do walki o niepodległość i t. p. Objawy te znać należy za szkodliwe. Świadczą one o słabem poczuciu solidarności z ogółem robotniczym Polski i Litwy, świadczą też o nierozumieniu potrzeb politycznych kraju i warunków zwycięstwa proletaryatu.

Programy takie nie odpowiadają interesom robotników żydowskich, nie tylko jako robotników, ale i jako żydów. Republika bowiem demokratyczna daje im znacznie większe gwarancje praw i wolności, niż konstytucja monarchiczna. Prócz tego żydzi w Polsce i na Litwie, gdzie stanowią około 15 proc. ludności, na większy wpływ liczyć mogą, niż w Rosyi, gdzie stanowią zaledwie nieznaczny ułamek mieszkańców.

6. W ostatnich czasach zaczęto rozprawiać na temat, czy żydzi są urodem, mającym warunki odrębnego rozwoju. Nie będziemy roztrząsać tej kwestyi, która nie ma dziś praktycznego znaczenia. Przypuśćmy bowiem, że żydzi są odrębnym narodem. W niczem to nie zmienia faktu, że proletaryusze żydowscy, pracując i walcząc w Polsce lub na Litwie, są ściśle z losami tych krajów związani, że wszystkie ich interesy, wszystkie interesy sprawy robotniczej wymagają ścisłej solidarności proletaryatu żydowskiego z ogółem robotniczym. Jeżeli więc nawet uznamy żydów za osobny naród, to mamy prawo domagać się od nich, aby nie sprzeniewierali się ogólnym interesom kraju, które są zarazem ich interesami.

7. W społeczeństwie naszym, podobnie jak w innych krajach, szerzy się wśród warstw posiadających i średnich antysemityzm, to jest wrogi do żydów stosunek. Partya socjalistyczna antysemityzm ten z całą energią zwalcza, jako kierunek szkodliwy i wsteczny. Po pierwsze, antysemityzm występuje przeciwko żydom wogóle, tymczasem wśród żydów istnieją, jak wszędzie, różnice klasowe, a proletaryat żydowski podlega strasznemu wyzysko-

wi. Po drugie antysemityzm potępia tylko wyzysk żydowski, i to wyłącznie niemal lichwiarski i handlowy, popiera zaś wyzysk chrześcijański, zwłaszcza ten wyzysk, którego ofiarą są robotnicy. Po trzecie, antysemityzm domaga się w stosunku do żydów praw wyjątkowych i ograniczeń — a środki takie, stosowane względem jakiegokolwiek grupy społecznej, są nam wstrętne. Wreszcie antysemityzm łączy się z budzeniem nienawiści wyznaniowej i z klerykalizmem, to jest wzmocnieniem wpływu duchowieństwa, inaczej mówiąc: z ciemnotą i fanatyzmem. Z tych wszystkich powodów antysemityzm potępiamy i zwalczamy. Podczas gdy antysemita chce chrześcijan połączyć do walki z żydami, my organizujemy proletaryat chrześcijański i żydowski do walki z wyzyskiem chrześcijańskim i żydowskim! I im bardziej siła partii naszej wzrasta, im większy wpływ w społeczeństwie wywieramy, tem bardziej antysemityzm słabnąć musi.

Świadomy proletaryat żydowski, biorąc udział w tej wspólnej walce, tem samem dzielnie przyczynia się do zwycięstwa nad antysemityzmem. Z jednej bowiem strony walką swoją świadczy, że nie ma nic wspólnego z wyzyskiwaczami żydowskimi; z drugiej zaś strony, łącząc się z proletaryatem chrześcijańskim, zawierając z nim „braterstwo broni“, tem samem wzmacnia ruch socjalistyczny i pokazuje dowodnie, że mu wspólna sprawa, interes ogółu na sercu leży.

8. Rząd carski z dziką bezwzględnością prześladowa żydów, stosuje względem nich jaknajśroźszą politykę antysemitką. Jedyną skuteczną odpowiedzią ze strony proletaryatu żydowskiego na taką politykę jest: spotęgowanie walki politycznej w celu doszczętnego zburzenia caratu, ścisła łączność z proletaryatem tych narodów, z którymi żydzi na jednej mieszkają ziemi i z którymi dzielą gorzki chleb więzienny — praw wyjątkowych, prześladowań narodowych i wyznaniowych, ucisku najeźdźczego.

II. Zważywszy, że agitacja wśród masy żydowskiej prowadzona być musi w żargonie,

że i sposoby agitacji tej poniekąd muszą być odrębne,

że rozrost agitacji naszej wśród robotników-żydów wymaga do pewnego stopnia podziału pracy, —

Zjąć poleca C. K. R. zająć się utworzeniem specjalnego komitetu dla agitacji wśród proletaryatu żydowskiego, pod kontrolą C. K. R.

### Ruch socjalistyczny na Litwie.

I. Zważywszy, że polacy stanowią poważną część składową ludności Litwy, kraju, związanego z Polską licznymi węzłami historyi i wspólności kulturalnej: że z tego powodu oczekiwać należy, iż polski ruch rewolucyjny w przyszłości znajdzie na Litwie współdziałanie, jak to było zawsze dawniej, —

zważywszy, że w interesie ludu pracującego zarówno w Polsce, jak na Litwie leży wyzwolenie tych krajów od ucisku caratu



i zdobycie bytu niezależnego, że przeto cel walki z rządem rosyjskim dla obydwóch krajów jest jednakowy, —

**Zjazd:**

uznaje konieczność zespolenia wszystkich sił socjalistycznych w obydwóch krajach w jedną organizację w celu spotęgowania wpływów proletariatu w Polsce i Litwie na przebieg walki i ukształtowanie stosunków po przysięstwie;

poleca C. K. R. uregulować stosunki organizacji partyjnych na Litwie tak, by — przy zachowaniu koniecznej jednolitości ruchu w obydwóch krajach — były uwzględniane odrębne potrzeby ludu pracującego na Litwie;

kwestyę zaś połączenia organizacji litewskich naszej partyi w autonomiczną całość Zjazd odkłada na przyszłość, czyniąc to zależnem od ich rozwoju.

**II.** Zważywszy, że Litwa dzisiejsza nie jest zamieszкана przez jeden naród, ale przez ludzi różnego pochodzenia, języka i religii,

że poszczególne narodowości, zamieszkujące Litwę, nie są ściśle odgraniczone terytoryalnie, lecz pomieszane z sobą i to w najrozmaitszem ustosunkowaniu liczebnem,

że brak jasnej świadomości narodowej stanowi dziś powszechne zjawisko wśród mas ludowych większej części Litwy,

że wskutek tego niemożliwe jest określenie zawczasu, jak się te stosunki narodowe w przyszłości ułożą,

zważywszy dalej, że ani w zadaniach, ani w chęciach P. P. S. nie może być polonizowanie innych narodów, żądanie zaś nasze „całkowitej autonomii narodowości, złączonych z Polską na podstawie dobrowolnej federacji“ nie przesądza bynajmniej przyszłego ustroju państwowego Litwy, lecz ma na celu jedynie określenie naszego stanowiska, przeciwnego wszelkiemu uciskowi narodowemu, —

Zjazd uznaje, że kwestya, czy Litwa ma być w przyszłości z Polską złączona, czy też z nią sfederowana lub całkiem niezależna, że kwestya ta może być rozstrzygnięta tylko przez wyzwolony z pod ucisku caratu i samodzielnie o swym losie stanowiący różnoplemienny lud, zamieszkujący Litwę.

**III.** Zjazd poleca C. K. R. rozpocząć wydawanie pisma p. t. „Walka“, organ P. P. S. na Litwie.

### **Ruch socjalistyczny na Ukrainie.**

Zjazd wita z najwyższem uznaniem i radością powstanie na Ukrainie partyi socjalistycznej, dążącej do wyzwolenia Rusi-Ukrainy z więzów caratu.

Uznając rozwój myśli socjalistycznej na Ukrainie za najlepszą gwarancję solidarności ludu polskiego i ukraińskiego, —

Zjazd poleca wszystkim towarzyszom, mieszkającym na Ukrainie, przyczyniać się wedle sił do rozwoju tej partyi. Przy

okazywaniu pomocy należy ściśle stosować się do wskázówek C. K. R.

### **Agitacya na wsi.**

I. Zjazd uznaje za jedną z najważniejszych spraw partyjnych rozwinięcie szerokiej agitacyi wśród ludności włościańskiej kraju naszego.

Zjazd uchwała, że w agitacyi wśród włościan, tak samo jak wśród robotników miejskich, ściśle trzymać się należy naszego programu — walki klasowej z uciskiem politycznym i ekonomicznym, dążenia do zdobycia, jako celu ostatecznego, społecznej własności ziemi i narzędzi pracy w republice ludowej.

II. Zjazd zwraca szczególną uwagę towarzyszków na pismo chłopskie i poleca nawiązywanie i utrzymywanie stosunków z włościanstwem, celem jaknajszerszego rozwinięcia ruchu naszego wśród ajliczniejszego odłamu ludności pracującej.

### **Ruch socyalistyczny w Rosyi.**

Zjazd przesyła towarzyszom rosyjskim za ich energiczną walkę z caratem słowa uznania i solidarności.

### **Obowiązki rewolucyjne żołnierzy-socyalistów.**

Zjazd wzywa wszystkich towarzyszków, których przemoc zmusza do wstępowania w szeregi armii rosyjskiej, by nie zapominali nigdy swego sztandaru, i tam, gdzie okoliczności pozwolą, starali się o szerzenie naszych zasad. Wobec coraz częściej powtarzających się rozruchów ludowych, niechaj towarzysze ci pamiętają, że robotnik polski, nawet w mundurze rosyjskim i pod grozą dyscypliny wojskowej, nie powinien być katem dla buntującego się chłopu lub proletaryusza rosyjskiego; że powinien współczuć z dążeniami ludów, walczących z caratem o wolność.

### **Ruch socyalistyczny w zaborze pruskim.**

Zjazd wyraża uznanie dla P. P. S. zaboru pruskiego, że dbając wyłącznie o interesy ruchu, nie zawahała się przenieść „Gazetę Robotniczą“ do ziem rdzennie polskich, pomimo grożących jej tam ze strony rządu i hakatystycznej burżuazji niemieckiej zdwojonych prześladowań. Wobec jawnego dążenia władz pruskich do zduszenia ruchu naszego, Zjazd wzywa wszystkich towarzyszków do energicznego popierania P. P. S. zaboru pruskiego, czy to przez zbieranie składek, czy też innymi sposobami.

Pozatem Zjazd powziął kilka uchwał, dotyczących nowych wydawnictw (między innemi postanowiono wydać: „Dziesięciolecie P. P. S.“ i „Historję ruchu socyalistycznego w Polsce“) oraz ulepszenia pism partyjnych.



## WIDOKI REWOLUCYI.

Od lat kilku — szczególnie od wystąpienia Bernsteina — zaczęło się stopniowo rozpowszechniać wśród socjalistów mniemanie, że rewolucya socyalna, tak jak ją dotychczas pojmowano, czyli zdobycie władzy politycznej przez klasę robotniczą w celu uspołecznienia środków produkcji, a za pomocą przełamania legalności burżuazyjnej — jest niepotrzebna, niemożliwa i niepożądana. Niepotrzebna: bo różnice między klasami i w dzisiejszem społeczeństwie łagodzą się coraz bardziej, proletaryat zdobywa coraz większy wpływ na rządy i coraz większe ustępstwa, wreszcie zacznie powoli zdobywać i udział w rządach, i ustrój socyalistyczny bez wstrząśnienia „wrośnie” w kapitalistyczny. Niemożliwa: bo potęgi militarnej dzisiejszych państw klasa robotnicza nigdy złamać nie będzie w stanie. Niepożądana wreszcie: bo przypuszczając nawet, że ster rządów wpadłby w ręce proletaryatu, to gdyby się to stało nagle, drogą rewolucyjną, proletaryat nie byłby w stanie pokierować nadal życiem ekonomicznem danego kraju, i cała historia skończyłaby się wielkiem fiaskiem oraz reakcją.

Nie wszędzie i nie zawsze wyrażano tę negację w takiej bezwzględnej i stanowczej formie; ale bardzo często i bardzo wielu nosiło się i nosi z wątpliwościami i niepewnościami jednej z tych trzech kategorii — czemu sprzyja, ma się rozumieć, cały szereg realnych warunków i interesów. Chwast ten przeniesiony został i na nasz grunt; tylko, że u nas zaczęli niektórzy z nadzwyczajną wzdargą wzruszać ramionami nad rewolucją socyalną w Europie Zachodniej, wyprowadzając stąd wniosek, że my powinniśmy — a więc i możemy — zdobyć niepodległość zupełnie niezależnie od socyalnej rewolucyi na Zachodzie... Otóż dla tego sądzę, że bardzo pożyteczną będzie rzeczą zapoznać czytelników naszych z najnowszą pracą tow. Karola Kautsky'ego \*), w której ten tak trzeźwy, praktyczny i gruntownie z faktami obznajomiony pisarz socyalistyczny postawił sobie za zadanie: 1) dowieść, że właśnie nowożytny rozwój społeczny, tak ekonomiczny jak prawny, musi doprowadzić do rewolucyjnego starcia proletaryatu z burżuazją i rządem; 2) wykazać, że i jak proletaryat musi i może zwyciężyć w tej walce ostatecznej; 3) naszkicować plan pierwszych środków, za pomocą których rząd proletaryatu nie tylko nie narazi na szwank, lecz przeciwnie podniesie natężenie życia ekonomicznego i ogólny dobrobyt, zmierzając ku ostatecznemu celowi — społecznemu uregulowaniu produkcji, obiegu i podziału bogactw. Rozpatrzmy te trzy kwestye kolejno, pozostawiając jednak drugą na ostatek, a to dla tego, że na tym punkcie sporo będziemy „mieli poglądom Kautsky'ego do zarzucenia.

### I.

#### Rewolucya jako nieunikniona.

Więc przedewszystkiem, czy prawda, że zmniejsza się ekonomiczny udział między klasami, że zmniejsza się wysysk? Często się bowiem słyszy o ciągłym wzroście dobrobytu klasy pracującej. Kryzys, który wybuchł w dru-

\*) Die soziale Revolution. I. Sozialreform und soziale Revolution. II. Am Tage nach der sozialen Revolution. Berlin 1902. — Broszury te ukazały się w pierwszych dniach lipca, a stanowią opracowanie odczytów, które autor miał w Amsterdamie i Delft na zaproszenie studentów holenderskich.

giej połowie 1900 i w 1901 r., wbrew przepowiedniom właśnie tych, którzy twierdzili, że kryzys był chorobą tylko nisko rozwiniętego kapitalizmu, a na wyższym stopniu rozwoju potrafi on im zapobiegać, kryzys, którego następstwem jest powszechny upadek zarobków po pięcioletnim okresie wzrastania, dowiódł wprawdzie niezbicie, że robotnicy w kapitalistycznym społeczeństwie wciąż są narażani na niepewność bytu i wszelkich zdobyczy, byt ten polepszających. Jednakowoż, jeśli wziąć długi okres czasu, to wzrost zarobków zaprzeczyc się nie da. Ale wzrost zarobków nie oznacza jeszcze zmniejszenia się stopnia wyzysku. Jedyna próba statystyczna, przy pomocy której kwestyę tę zbadać można, zrobiona została przez angielskiego ekonomistę A. L. Bowleya. Obliczył on, że w roku 1860 całkowity dochód z zarobków wynosił w Anglii 392 miliony funtów szterlingów, suma zaś dochodu, nie z zarobków pochodzącego — 376 mil. f. szt., podlegających podatki dochodowemu + 64 mil., temuż podatkowi niepodlegające. W r. 1891 zaś dochód z zarobków wynosił 699 mil., nie z zarobków — 732 mil. opodatkowane + 130 mil. nieopodatkowane. Należy przytem zauważyć, że Bowley, nie mogąc dotrzeć do wszystkich źródeł, za podstawę swego obliczenia wziął tylko dziewięć kategorii fachowych robotników mianowicie: robotników rolnych, których zarobki wzrosły w ciągu tych lat trzydziestu o 18%, robotników budowlanych — o 28%, bawelniarzy — 76%, wełnianych — 15%, przemysłu żelaznego — 24%, fabrykacyi maszyn — 26%, gazowych — 49%, marynarzy — 43%, górników — 50%. Ogółem zarobki tych kategorii wzrosły o 40%, i Bowley przyjął, że w tym samym stosunku wzrosły przeciętnie zarobki wszystkich innych robotników. Lecz jest to ogromny optymizm, gdyż te wybrane kategorie — to wszystko, z wyjątkiem rolników, robotnicy doskonale zorganizowani, mogący więc skutecznie walczyć o swe zarobki. Jeżeli zarobki wybornie zorganizowanych robotników przemysłu żelaznego wzrosły o 25%, to z pewnością wzrost zarobków tłumów niezorganizowanych robotników był nie większy, jeśli nie mniejszy. A zorganizowani robotnicy stanowią nawet w Anglii tylko 1/3 ogółu! W dodatku Bowley nie bierze w rachubę przerw w zarabkowaniu, braku pracy oraz dla prostoty przyjmuje za niezmiennione różne warunki położenia klasy robotniczej, które — jak np. stosunek między pracą kobiet a mężczyzn, między pracą wykwalifikowanych a niekwalifikowanych — z pewnością zmieniły się na niekorzyść klasy robotniczej i wysokości zarobków. Otóż pomimo tych wszystkich optymistycznych przypuszczeń z obliczenia Bowleya wynika, że przez pierwsze piętnastolecie zarobki wynosiły 45% ogólnej sumy dochodu narodowego w Anglii, przez następne tylko 42 2/3%; że, jeżeli przyjąć dochód, nie pochodzący z zarobków, za równy sumie wartości dodatkowej, to stosunek wartości dodatkowej do sumy zarobków, czyli właśnie *stopa wyzysku* wzrosła z 96% na 112%. Ma się rozumieć, że w innych krajach, gdzie robotnicy są mniej liczni i gorzej zorganizowani, sprawa wygląda dla nich jeszcze mniej korzystnie. Zarobki wprawdzie wzrastają nieco, lecz jednocześnie stopa życiowa kapitalistów wzrasta znacznie szybciej, co robotnik doskonale poznaje po mnóstwie objawów zewnętrznych. Tak np. mieszkanka robotnicze przez lat 50 prawie nie uległy zmianie, a jakaż przepaść między komfortem mieszkania członka klas posiadających dziś i przed pół wiekiem! I t. d. i t. d.

Pod względem ekonomicznym zatem przedział pomiędzy proletaryatem a burżuazją bynajmniej się nie wyrównywa — przeciwnie. Lecz pod względem politycznym? Czyż nie widać dzisiaj ze strony klas posiadających i rządów daleko większą uwagę na robotników?

Niewątpliwie — po części, a to dzięki roli inteligencji zawodowej w społeczeństwie dzisiejszem. Proletaryat o tyle podniósł się pod względem moralnym i umysłowym, że dziś już inteligencja absolutnie nie może się obawiać, żeby

następstwem jego zwycięstwa było obniżenie poziomu umysłowego i artystycznego ludzkości — czego przed laty 60 obawiali się jeszcze nawet tacy światli i odważni przyjaciele komunizmu, jak Henryk Heine. Ze zaś inteligencja zawodowa rekrutuje się ze wszystkich klas, a głównie — z drobnego mieszczaństwa, klasy pośredniej, która ma przytem za sobą pewną rewolucyjną przeszłość, że na wielu punktach graniczy z proletaryatem inteligentnym, więc zapatruje się na ruch proletaryatu dość przychylnie, przyczem jednak nagiąć go o ile możliwości usiłuje do swoich nawyków pojednawczych, bezklasowych, pokojowych, przez co czasem wywołuje w szeregach socjalistycznych rozdwojenie. Na pozostałe zaś klasy inteligencja wywiera daleko mniejszy wpływ, niżby się zdawało. Z klas tych przedewszystkiem samo drobne mieszczaństwo jest dziś bardziej wrogię proletaryatowi, niż kiedykolwiek. Konkurencja wielkiego kapitału wprawdzie bardzo powoli wywłaszcza drobnych przedsiębiorców i zmniejsza ich liczbę, ale za to coraz bardziej pogarsza ich położenie. Część ich zamienia się poprostu w najemników, pracujących dla wielkiego kapitału, nie w fauryce, lecz w domu; część, poprzestając na przedsiębiorstwach minimalnych rozmiarów, widzi swą klientelę ograniczoną wyłącznie do robotników; te warstwy zbliżają się oczywiście do proletaryatu. Lecz ta część drobnych, a raczej średnich już, patrzących w górę przedsiębiorców, rzemieślników i kupców, która na konkurencji wielkiego kapitału cierpi, szczególnie jeśli ma przytem klientelę bogatą i arystokratyczną, stała się w ciągu ostatnich lat 40—45 terenem operacji stronnictw demagogicznych o zabarwieniu antysemitcko-klerykałnem, jak chrześcijańsko-socjalni w Austrii i Niemczech, nacjonalisci we Francji i t. p. Kiedy stronnictwa te z Drumontami, Luegerami *é tutti quanti* na czele zaczęły się przejawiać, niektórzy, wobec ostrej ich krytyki gospodarki pieniężnej i frazesów demokratycznych, przypuszczali, że będą one dla klas pośrednich, ograniczonych w poemowaniu rozwoju społecznego, etanowiły niejako „ośli most“, stopniowe przejście do socjalizmu. Fakty, wykazały, że było to złudzenie: stronnictwa te otrząsły się ze swych początkowych, choć słabych sympatyj dla socjalizmu i stały się jego najnamiętniejszymi, najbiutalniejszymi wrogami, nie cofającymi się absolutnie przed niczem\*). I musi tak być, ponieważ prawa ochronne i podniesienie bytu robotnika, których domaga się socjalna demokracja, dla tych drobnych przedsiębiorców są najuciążliwsze, często rujnujące. Dla tego samego powodu stronnictwa te pozyskują sobie zamożnych chłopów. Walka robotników przeciw ciom zbożowym, przeciw drożyznie produktów spożywczych wogóle, wznieca dla nich jaknajwiększą nienawiść w sercach wszystkich właścicieli rolnych; to też minęły dawno czasy, kiedy agraryusze, przez niechęć dla przemysłowców, którzy wypierali ich ze stanowiska klasy rządzącej, kokietowali z robotnikami. Wreszcie w łonie samej klasy kapitalistycznej zachodzą również niepomysłne dla robotników zmiany. Ograniczenie konkurencji wewnętrznej przez kartele, trusty, syndykaty i t. d. powiększa oporność kapitalistów względem robotników; prawdopodobnie dlatego w ciągu dziesięciolecia 1890—1900 w Stanach Zjedn. Ameryki Półn. zmniejszyły się wszystkie zarobki! Postępujące znowu wciąż zaostrzenie konkurencji międzynarodowej popycha kapitalistów coraz bardziej do oszczędzania na robotnikach. Prócz tego ważny wpływ wywiera zawładnięcie przemysłem przez wielkich finansistów. Te dwa wielkie odłamy klasy kapitalistów: finansisci i przemysłowcy, miały w dotychczasowej historii interesy i politykę pod pewnymi względami sprzeczne. Przemysłowcy, dość liczni, rozsiani po kraju, nie mogą osobiście i bezpośrednio wpływać na monarchę i ministrów, potrzebują dla

\*) U nas — na gruncie chłopskim — podobną ewolucję przeszła Stojalszczyzna.

pilnowania swych interesów gospodarczych pewnego stopnia demokracji, a przynajmniej wpływowego i szanowanego parlamentaryzmu, dążą do zmniejszenia podatków, a więc — militarysty. Tymczasem finansjści, którym w dodatku przemysłowcy muszą płacić procenty od pożyczonego kapitału tak samo, jak rentę właścicielom gruntów, pożyczają też pieniądze rządowi, są jego wierzycielami, jako tacy — mowa o wielkich finansistach — mają łatwy przystęp do dworu i ministrów i wpływ na nich; militaryst, powiększenie budżetu wogóle, nawet wojny — są dla nich korzystne, bo podnoszą zapotrzebowanie kapitału i jego oprocentowanie, to też, jeśli tylko gospodarka finansowa rządu jest jako tako uporządkowana i kontrolowana, nie zależy im na powadze demokratycznego parlamentu, przeciwnie — popierają rząd silny, idą raczej ręką w rękę z monarchiczo-militarnymi agraryuszami. Otóż obecnie, wobec ciągłego powiększania a w końcu i kartelowania przedsiębiorstw, kapitał coraz bardziej owładną przemysłem, do czego znakomicie przyczynia się system akcyjny. Naiwni „pokoijowcy” społeczni widzą w akcyach, szczególnie podzielnych do małych sum, „środek zde-mokratyzowania kapitału, przeprowadzenia go w końcu w ręce i pod wpływ ogółu. Rzecz się ma wręcz przeciwnie: wielcy finansjści zawsze zachowają w wielkich przedsiębiorstwach decydującą przewagę, a system tanich akcyj umożliwia im nagromadzenie olbrzymich kapitałów, na jakie ich samych nigdy by nie było stać. W Stanach Zjednoczonych pięciu ludzi: Rockefeller, Harriman, Morgan, Vanderbilt i Gould posiadają razem około 750 milionów dolarów; lecz kapitał, przez nich w towarzystwach akcyjnych zgromadzony i opanowany, wynosi 7½ miliarda — więc dziesięć razy tyle i prawie połowę całego kapitału, złożonego w bankach lub włożonego w koleje i przedsiębiorstwa przemysłowe (towarzystwa) w całych Stanach (17½ miliarda)! Gwałtowna, bezwzględna, anty-demokratyczna i despotyczna polityka finansowego kapitału coraz więcej się więc krzewić musi w przemyśle, a to tembardziej, że jeśli przedsiębiorca, prowadzący interes osobiście, styka się jeszcze z robotnikami i próbuje ich załagodzić różnemi „instytucjami patronalnymi”, to dla akcyonariusza nie istnieje nic — prócz dywidendy.

Tak więc wszędzie widzimy raczej wzrastające — i które nadal wzrastać musi — zaostrenie antagonizmów klasowych, zamiast ich złagodzenia. Jedyne całkiem prawie sproletaryzowane warstwy drobnego mieszczaństwa i część inteligencji zawodowej, żywiły bez znacniejszego wpływu na klasy właściwie posiadające, stają po stronie proletaryatu. Reszta, wszystkie posiadające klasy, bardziej niż kiedykolwiek może łączą się przeciw socjalizmowi w „jedną reakcyjną masę”. Lecz, posiadając, demokratyczny ustój polityczny, w całej Europie Zachodniej w mniejszym lub większym stopniu istniejący, pozwala proletaryatowi rozwijać działalność różnostronną, prowadzącą w końcu do zamiany ustroju kapitalistycznego na socjalistyczny, a to za pomocą rozszerzania stowarzyszeń współdzielczych, następnie przez to, że związki zawodowe stopniowo zmuszają fabrykantów do zamiany wewnętrznego „absolutyzmu” w fabrykach na „ustój konstytucyjny”, przez zdobywanie rządów gminnych, przez pozytywną działalność w parlamentach, która ogranicza własność kapitalistyczną prawodawstwem robotniczym i przejmuje różne gałęzie produkcji na własność wciąż pryncem demokratyzującego się państwa. Pocóż wobec tego wszystkiego rewolucja nielegalna?

Otóż te wszystkie zjawiska istnieją niezaprzeczenie, ale obok nich niewolno zapominać o tem, że ustój demokratyczny pozwala również i burżuazji rozwijać coraz nowe metody oporu i wyzysku, że i ona staje się coraz doświadczeńszą i przebieglejszą. Demokracja ma więc to do siebie, że potęguje walkę klasową, rozwija ją na coraz większą skalę, na coraz dłuższej linii bojowej, pogłębiając następstwa każdej porażki i każdego zwycięstwa — ale nie gwarantuje bynajmniej pewnego i spokojnego przekształcenia społecznego.

Wyliczone powyżej środki są albo same przez się mało znaczące, albo też burżuazyja wynalazła już na nie antidota.

Ze stowarzyszeń współdzielczych, wytwórczych większy rozwój, jak wiadomo, staje się tylko udziałem tych, które wytwarzają produkty spożywcze; inne zamieniają się bardzo prędko na spółki akcyjne, zatrudniające najemników, są nieliczne i bez większego znaczenia. Stowarzyszenia spożywcze i zakupowe rozwijają się dobrze, ale przeciw najniebezpieczniejszy nie uwierzy, żeby mogły one przez nagromadzenie dywidend wywłaszczać kapitalistów. Jeśli wywłaszczają one kogo, to drobnych sklepikarzy, i to właśnie tych, których byt opiera się na klienteli robotniczej — przez co rzucają się oni w objęcia reakcyi. Nie wynika stąd, żeby kooperatywy nie zakładać; owszem, mogą one przynosić robotnikom pewne korzyści materialne oraz kształcić ich w zarządzaniu gospodarczym, a w krajach, gdzie już toczy się poważna walka klasowa, nabierają charakteru rewolucyjnego przez pomoc, okazywaną partyi. Lecz antagonizmu klasowego nie łagodzi — przeciwnie, jeszcze go zaostrzają.

Związki zawodowe mają naturalnie większe daleko znaczenie od kooperatyw, ale cała ich wartość polega na tem, że są dla robotników bronią i szkołą walki. O ile coś wywalczają od fabrykantów, to jedynie dzięki walce; ale wpływ ich ma swoje granice. Wobec syndykatów przedsiębiorców są one przeważnie bezsilne, a i władza polityczna wszędzie stawia im ogromne przeszkody. Nawet w Anglii od pewnego czasu rozwój wielu związków zawodowych zatrzymał się w miejscu albo zaczyna się cofać — jak to stwierdzają znawcy świata zawodowego Webbowie w głośnym artykule, ogłoszonym w „Soziale Praxis” — a sądy, pod wpływem reakcyjnego prądu „imperyalistycznego”, zaczynają je krępować, czego przykładem jest wyrok izby lordów, czyniący trade-uniony odpowiedzialnymi finansowo za szkody, poniesione przez przedsiębiorcę z powodu strejku! Przytem wszędzie ilość zorganizowanych robotników stanowi drobną tylko część ogółu \*).

Akcya municypalna jest też ważna, ale nie można jej przeceniać dlatego, że zależy ściśle od rządu centralnego i od ogólnego stanu politycznego. Wszędzie gminy zależne są mniej lub więcej od kontroli i zezwolenia rządu, który też często (np. we Francyi) nie pozwala na przeprowadzenie uchwał socjalistycznej większości. W dodatku większość ta, jeżeli chce przeprowadzić poważniejsze zmiany, musi uciekać się do podwyższenia podatków, co często odwraca od niej serca wyborców i jest przyczyną porażki przy następnych wyborach (Roubaix). Niema co już mówić naturalnie o takich krajach, jak Niemcy, Austria, gdzie ustrój gminny opiera się na plutokratycznym systemie wyborczym.

W dziedzinie polityki ogólnopństwowej możemy bez wątpienia powołać się na ciągły rozwój prawodawstwa fabrycznego oraz na ciągły wzrost liczby naszych postów w parlamentach. Lecz co do pierwszego, to wydawane wciąż nowe prawa nie wprowadzają jakichś nowych zasad, nowych ograniczeń wyzysku kapitalistycznego, a sprowadzają się do rozszerzania praw dawniejszych na nowe kategorie robotników: subiektów handlowych, kelnerów, robotników pracujących u siebie po domach, marynarzy i t. d. Dzieje się to bardzo powoli i ostrożnie, tak że rozwój wyzysku kapitalistycznego stale wyprzedza prawodawstwo fabryczne.

---

\*) Przy sposobności podamy statystykę robotników zorganizowanych podług biura pracy w N. Jorku: Anglia — 1.905.000, Stany Zjednoczone wraz Kanadą — 1.600.000, Niemcy — 995.000, Francya — 589.000, Austria — 100.000, Dania — 101.000, Węgry — 64.000, Szwajcarya — 50.000, Hiszpania — 32.000.

A co do samych zasad tego prawodawstwa, co do stopnia ograniczenia wyzysku, to możemy przekonać się, jak niesmiernie powolne robi on postępy, jeśli zważymy, że już w roku 1847 pod wpływem ruchu czartystowskiego w Anglii uchwalono 10-godzinny dzień roboczy dla kobiet i dzieci, a we Francji w r. 1848 rząd tymczasowy ograniczył dzień roboczy dla wszystkich robotników do 10 godzin w Paryżu, 11 — na prowincyi. Bardzo powoli teraz dopiero prawodawstwo fabryczne zbliża się do faktycznego urzeczywistnienia tych zasad! A śądanie 8 godzinnego dnia roboczego postawione zostało już w r. 1866 na kongresie Międzynarodówki w Genewie.

Ilość posłów socjalistycznych wzrasta w parlamentach, to prawda, ale jednocześnie zmienia się charakter parlamentów: tracą one swą wartość reformatorską. Parlamenty miały wpływ i znaczenie w czasach, kiedy wzrastające w siłę mieszczaństwo, walcząc z absolutyzmem i resztkami feudalizmu, miało przed sobą wielki i jasny cel polityczny i tworzyło dlatego zwartą partję liberalną. Dziś zaś mieszczaństwo i liberalizm znajdują się wszędzie w stanie większego lub mniejszego zwyrodnienia, chcą — jak się kiedyś wyraził we Francji Reinach — „odbudowywać zmiesione dawniej tamy“, więc utraciły siłę moralną wobec rządów, konsekwencyę i czystość obyczajów parlamentarnych. Dziś tu i ówdzie tworzą się jeszcze czasowe koalicje parlamentarne liberalów z radykałami i nawet socjalistami, ale nie trwa to długo, koalicje takie, osiągnąwszy jakiś drobny stosunkowo cel albo powstrzymawszy na jakiś czas postęp reakcyi, rozwiązują się, i parlament znów przedstawia obraz chaosu i anarchii. Rządy dziś targują się z parlamentami i uzależniają je od siebie, zamiast od nich być zależnymi. Jeśli zaś znajduję się w parlamencie jakaś zwarta i wytrwała większość, to zwykle bywa to większość reakcyjna, koalicja wszystkich sytych, często reakcyjniejsza od samego rządu i protestująca przeciw jego ustępstwom na korzyść klasy robotniczej; biurokracja bowiem, pochodząca z inteligencji, bądź co bądź trzeźwiej patrzy na stosunki i często zdaje sobie sprawę z konieczności ustępstwa lepiej, niż zacietrzewieni w swym klasowym egoizmie przedstawiciele burżuazyi.

Ma się rozumieć, nie powinno się stąd wnosić, że demokracja i jej urządzenie nie mają wartości dla proletaryatu, przeciwnie, mają ogromną, są prawdziwie światłem i powietrzem klasy robotniczej, pozwalają bowiem kształcić się w życiu publicznem, poznawać jego mechanizm, organizować się, dokładnie mierzyć siły swoje i przeciwników, zdobywać wreszcie reformy, zapobiegające zbyt wielkiemu wyzyskowi, ciemności, zwyrodnieniu, stwarzające warunki kształcenia się i organizacji. Pod tym względem cała ta „pozytywna praca na dziś“ ma ogromną wartość, i szaleństwem by było jej się wyrzekać. Ale nie mniejszem szaleństwem byłoby wyrzec się przygotowywania klasy robotniczej do ostatecznego, decydującego, rewolucyjnego starcia z klasami panującymi i rządem. Starcie to jest już dlatego niuniknione, że i świadomość tych klas rozwija się i jest dziś inna, jak w społeczeństwach dawnych. Dawniej głębokie przemiany społeczne — jak np. zniesienie pańszczyzny w Europie — mogły dokonywać się stopniowo, niepostrzeżenie, bo brak wymiany świadomości społecznej sprawiał, że nie zdawano sobie sprawy z odległych następstw poszczególnych zjawisk. Dziś klasy panujące rozporządzają też obserwującą i uogólniającą nauką ekonomii, polityki i socjologii i wiedzą do czego poszczególne ustępstwa prowadzą. Nie będziemy mogli „wrosnąć“ niepostrzeżenie w przyzłość — bo nam na to nie pozwoli. Będziemy musieli przełamać położone na naszej drodze przeszkody.

Dotychczas można było się spodziewać, że przynajmniej w Anglii się bez tego obejdzie. Anglia była krajem, w którym kapitał przemysłowy najwcześniej doszedł do władzy, a mając dzięki temu stanowczą przewagę na zagranicznych rynkach zbytu, wołał pokój społeczny od wojny i zrobił cały szereg ważnych



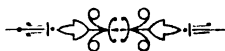
ustępstw ekonomicznych i politycznych, jeśli nie całej klasie robotniczej, to przynajmniej jej warstwowi najwyższemu i najodolniejszemu do walki — wprowadzając przez to w dodatku korzystny dla siebie rozłam między arystokracją robotniczą a resztą proletariatu. Lecz dziś coraz cięższa i groźniejsza konkurencja ekonomiczna zagranicy, a przede wszystkim Niemiec, zmienia szybko politykę kapitału i rządu względem robotników na uparcie wrogą, podstępą i brutalną zaryzą. Niestety, nie wywołało to jeszcze i nieprędko wywoła odpowiednią zmianę w pokojowej dotychczas, „trzeźwej“, antyrewolucyjnej polityce proletariatu angielskiego. Ale w końcu to przecież nastąpić musi. Kautsky wyznaje, że i co do Anglii stracił nadzieję, żeby przejście od ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego odbyło się tam na drodze pokojowej, legalnej.

Cóż więc dopiero mówić o wszystkich krajach kontynentu europejskiego — z wyjątkiem jednej Szwajcaryi!?! Cały powyższy szereg nadzwyczaj trafnych spostrzeżeń i rozumowań potwierdza w zupełności zdanie nasze, nieraz wyrażane, że w Europie — a szczególnie w Europie środkowej — dojść musi prędzej czy później do rewolucyi socjalnej, do starcia proletariatu z rządem, które będzie najodpowiedniejszą dla nas chwilą porwania się do boju o niepodległą socjalistyczną Polskę.

Zobaczmy w dalszym ciągu, jak Kautsky wyobraża sobie działalność rządu robotniczego „nazajutrz po rewolucyi“, oraz sam przebieg, same środki bojowe rewolucyi.

(C. d. n.).

*M. Luśnia.*



## Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracji.

### V.

#### Trójjaborowość narodowej demokracji.

Wszelkie poważne stronnictwo polityczne w Polsce musi z natury rzeczy dążyć do tego, ażeby się stać partją terytoryalnie wszechpolską, trójjaborową — czy to bezpośrednio, przez rozszerzenie sieci swej organizacyi na wszystkie zaborę, czy też pośrednio, wchodząc w porozumienie z istniejącymi już w innych zaborach stronnictwami pokrewnymi, w celu wytworzenia polityki jednolitej.

Stronnictwem trójjaborowym są bezwarunkowo nasi ugodowcy, którzy, pomimo całego swego trójjojalizmu, doskonale porozumiewają się we wszystkich sprawach, bezpośrednio ich obchodzących we wszystkich trzech zaborach. Akcja, przeprowadzana w Warszawie i Petersburgu, z całą energią jest popierana przez ugodowców poznańsko-berlińskich i krakowsko-wiedeńskich, a prasa ugodowa wszystkich trzech zaborów nadzwyczaj solidarnie działa we wskazanym kierunku. Ugodowcy, a właściwie konserwatyści wogóle, byli pierwszą w Polsce partją trójjaborową.

Trójjaborowym był u nas — i to od chwili pojawienia się na gruncie polskim — socjalizm. Pierwsi socjaliści polscy udawali się z Warszawy do Galicyi i Poznańskiego i tam zakładali organizacje i budzili świadomość klasową

i polityczną wśród robotników i młodzieży. Od tego czasu ruch nasz, pomimo różnicy warunków, w jakich się musi rozwijać w każdym z poszczególnych zaborów, stanowi siłę trójbaborową, której wyrazem jest, między innem, jedna wspólna delegacja polska na międzynarodowych kongresach socjalistycznych.

Trójbaborową partją staje się w ostatnich czasach i narodowa demokracja — w miarę tego, jak w zaborze pruskim, a do pewnego stopnia i w austriackim zjawiają się żywioły, solidarne z narodową demokracją zaboru rosyjskiego. Zanim się jednak narodowa demokracja doczekała owoców swej propagandy w zaborze pruskim i austriackim, czy to w postaci czynnego grona swoich zwolenników, czy też w postaci niezorganizowanego prądu sympatycznego, jej trójbaborowość istniała bardziej w pretensjach, aniżeli w realnej rzeczywistości.

„Przegląd Wszechpolski“ początkowo niejednokrotnie zaznaczał, że poczuwa się do solidarności z t. zw. ruchem ludowym w Poznańskim i stronnictwem udowem w Galicyi, niejako uważając je za żywioły, odpowiadające swym charakterem stronnictwu narodowo-demokratycznemu w Królestwie. W ten sposób wytwarzało się złudzenie, jakoby we wszystkich trzech zaborach działała jedna siła, zmodyfikowana tylko w zależności od stosunków miejscowych, odmiennych w każdym zaborze. Złudzenie to trwało dopóty, dopóki „Przegląd Wszechpolski“ zajmował w sprawach zaborów pruskiego i austriackiego stanowisko mniej więcej obiektywnego obserwatora, informującego ogół swych czytelników o sprawach całej Polski. W miarę zaś tego, jak, porzucając to stanowisko, organ narodowej demokracji począł coraz bardziej krytykować objawy działalności politycznej partji, z którymi niby solidaryzował się pierwotnie, w miarę tego, jak począł przygotowywać grunt do samodzielnej działalności narodowo-demokratycznej w zaborze pruskim i austriackim — złudzenie to rozprasało się. I ruch ludowy w Poznańskim i, zwłaszcza, stronnictwo ludowe w Galicyi nie tylko nie zlały się z narodową demokracją w jedną siłę zorganizowaną, ale odsuwały się coraz bardziej od narodowych demokratów.

Dziś narodowi demokraci prowadzą działalność samodzielną w obydwóch zaborach, ale, ponieważ w Galicyi nie wytworzyli żadnej organizacji partyjnej, a w zaborze pruskim stanowią dość luźną gromadkę działaczy, przeto napotykaemy znaczne trudności, chcąc scharakteryzować stosunek narodowej demokracji do spraw obydwóch tych zaborów. Gdy przytem sam „Przegląd Wszechpolski“ zaznacza z naciskiem, że nie zawsze solidaryzuje się z tem, co czynią jego młodzi zwolennicy w zaborze pruskim np., więc nie pozostaje mi nic innego, jak rozpatrzyć stanowisko *tylko* „Przeglądu Wszechpolskiego“ względem różnych zagadnień zaboru pruskiego i austriackiego.

„Nasz program demokratyczny nie jest jednolitym, ale w zasadniczych swych rysach jest jednym i tym samym na całym obszarze ziem polskich“ — mówił organ narodowej demokracji jeszcze w r. 1900 (III, 129), ale tego wcale nie widać ani w działalności narodowych demokratów na gruncie galicyjskim, poznańskim i śląskim, ani w ich ocenie działających tam stronnictw. Zaznaczyć też należy, że na gruncie galicyjskim narodowi demokraci czują się daleko bardziej pewnymi, prędzej dochodzą do poglądów samodzielnych w sprawach miejscowych, prędzej też występują we właściwym swym charakterze. Rzecz to zupełnie zrozumiała, gdyż kierownicy narodowej demokracji stale mieszkają w Galicyi i zbliżka przyglądają się jej życiu, gdy tymczasem na zabór pruski i oddziałują i stykają się z nim wogóle tylko pośrednio. Wskutek tego w traktowaniu zaboru pruskiego „Przegląd Wszechpolski“ posługuje się szablonami, albo zamiast swego własnego zdania wysuwa zdanie „Orędownika“, organu ruchu ludowego i Szymańskiego.

To posługiwanie się zdaniem Szymańskiego jest dla „Przeglądu Wszechpolskiego“ bardzo charakterystyczne.

Nie mówiąc już o moralnej lichości poznańskiego kierownika ruchu ludowego, Szymańskiego, który w swoim czasie pełnił dobrowolnie obowiązki szpiega pruskiego względem socjalistów, a i dziś denuncjuje na wszystkie strony (i — jak gdyby dla ironii — właśnie młodych narodowych demokratów zaboru pruskiego), cała jego działalność polityczna jest wielką bańką mydlaną. Nie posiadający ani ekonomicznego, ani politycznego programu działalności, Szymański odbywał już różne zwroty od patryotyzmu pruskiego i skrajnej ugodowości do opozycji względem rządu, ale w gruncie rzeczy pozostał tem, czem był zawsze — kiepskim demagogiem, imponującym oglupionym majsterkom i sklepikarzom poznańskim, wymyślającym szlachcie, a nieraz i klerowi, ale w gruncie rzeczy bojącym się ruchu prawdziwie ludowego i demokratycznego. Wpływ też Szymańskiego i „Orędownika“ poza obrębem murów Poznania jest, pomimo ćwierć-wiekowej jego działalności — żaden.

Otóż taki Szymański, jako jedyny przedstawiciel „demokratyzmu“ w Poznaniu, zaimponował narodowym demokratom, pragnącym oprzeć się o jakieś żywioły pokrewne w zaborze pruskim. Piszą oni: „Szymański jest jednym z najwybitniejszych publicystów polskich... z poglądów „Orędownika“ zawsze można dużo się nauczyć...” „...dla inteligencji demokratycznej w zaborze pruskim uważamy za konieczne utrzymywanie ścisłej łączności z „Orędownikiem“, który... jest bądź co bądź organem, przedstawiającym poglądy polityczne tych warstw średnich, które w znacznej części z ludu wychodzą i w związku bezpośrednim z nim zostają. A na tych warstwach musi się opierać działalność polityczna i społeczna stronnictwa demokratycznego, lub przynajmniej liczyć się poważnie z ich zdaniem“ („P. W.“ 1900, VII, 426). Ruch ludowy w Poznaniu nazywają „stronnictwem, które istotnie(!), rozumnie(!) i szczerze praw ludu broni“ (1900, VIII, 455). „Przegląd Wszechpolski“ tak dalece nie zdaje sobie sprawy z tendencji rozwoju stosunków w Poznaniu, że jeszcze w r. 1900 pisze:

„Zwycięstwo jednak ostateczne ruchu ludowego w Poznaniu, czy to w drodze kompromisu stopniowego, czy jako rezultat wolnego starcia się dwóch obozów przy najbliższych zapewne wyborach, jest kwestyą niedługiego już czasu, (II. 78). Nawet wówczas, kiedy narodowi demokraci doczekali się w zaborze pruskim zupełnych zwolenników swego programu, „Przegląd Wszechpolski“ żałuje bardzo, że ci piętnują nikczemne, iście szpiclowskie występy Szymańskiego: „Szkoda jednak wielka, że zaraz na wstępie do nowej działalności „Dziennik Berliński“ start się ostro z „Orędownikiem“. (1900. VII. 425).

Uznając najzupełniej powagę „Orędownika“, „Przegląd Wszechpolski“ powtarza za nim jego charakterystykę stosunków społecznych zaboru pruskiego, szlachty, duchowieństwa i t. d.: „Politycy szlacheccy w Poznaniu, czując, że tracą coraz bardziej grunt pod nogami i t. d.“ (1899, VI, 347). Szlachta „moralnie, ekonomicznie i politycznie bankrutuje“ (1900, V, 291). Te zdania przedstawiają się nawet do „Polaka“, naturalnie w złagodzonej formie:

„...Nasza sprawa i przyszłość narodowa opiera się w małej tylko części na szlachcie, która bankrutuje, oraz duchowieństwie, które jest przez rząd bardzo skrupowane, ale przede wszystkim na ludzie wiejskim i mieszczańskim... „Są między szlachtą zaćni Polacy i rozumni obywatele, godni być przedstawicielami i kierownikami ludu, ale nie można dłużej znosić, żeby w polityce stan szlachecki rządził, bo ten stan nie ma ani rozumu potrzebnego, ani siły (1900, V, 78—79).

Ciekawe, że powstanie grupki prawdziwych narodowych demokratów w zaborze pruskim, młodzieży, wychowanej pod wpływem „Przeglądu Wszechpolskiego“, jak gdyby napelnia ten ostatni nie tyle zadowoleniem, ile niepokojem.

Istotnie, pierwsze kroki tej młodzieży (grupującej się dokoła „Dziennika Berlińskiego” \*) i z Berlina oddziaływającej na Górny Śląsk były nacechowane nie tylko szczerym patryotyzmem wszechpolskim, ale i radykalizmem społecznym, całą garścią czerpanym z wydawnictw P. P. S. Występowała ona bardzo ostro nie tylko przeciwko germanizatorskiemu centrum, ale i przeciwko oportunistomowi polskiego kleru. Cóż więc dziwnego, że „Przegląd Wszechpolski” zaniepokoił się niepomału i począł owej młodzieży prawie kazania na temat przeczności, cierpliwości, ostrożności, zimnej krwi, niedrażnienia wrogów i t. d. Przytaczam tu szereg wyjątków, charakteryzujących doskonale ten niepokój:

„Przeczność i cierpliwość w polityce nie wykluczają bynajmniej dążeń radykalnych, zarówno narodowych jak społecznych. Na Górnym Śląsku w obu tych kierunkach ruch demokratyczny radykalnym być musi, ale też w obu działalności swą musi zaczynać od podstaw *rozważnie i ogłędnie*, bo ma przeciw sobie trzy potęgi nierówne wprawdzie co do siły, ale równie niebezpieczne: rządu pruskiego, duchowieństwa niemieckiego i socjalistów...” (1901, III, 141). „Przegląd Wszechpolski” obawia się: „żeby zapal n'ecierpliwy nie poniósł tych sił młodych zbyt gwałtownie i za daleko” (ibidem). „Taj zimnej krwi i rozważi potrzeba nam jak najwięcej w sprawie śląskiej (1901, X). „Szczególna przeczność potrzebna zwłaszcza stronnictwu, które zrywa z taktyką biernego oporu i zamierza prowadzić politykę czynną. Musi ono mocno trzymać na wodzy temperament, żeby sobie i sprawie publicznej nie zaszkodzić” (1901, XII, 749). „Otóż t. zw. radykalizm narodowy w zaborze pruskim nie liczy się w swej taktyce, z niebezpieczeństwem *niepotrzebnego nieraz drażnienia rządu pruskiego* i opinii niemieckiej. Taka lekkomyślna taktyka może być nawet dla uświadomienia mas ludowych korzystną, ale ze względu na poważny interes narodowy jest szkodliwą” (1901, XII, 750).

Szczególniej niepokoi „Przegląd Wszechpolski” hasło „precz z centrum!” wysunięte z całym zapalem przez młodych narodowych demokratów od „Dziennika Berlińskiego”. Czego się tu tylko organ narodowej demokracji nie boi — i tryumfu socjalistów, i zrażenia kleru i t. p. okropności: „Duchowieństwo w społeczeństwie naszym jest siłą poważną, z którą, ze względu na jej wpływ znaczny na warstwy ludowe, szczególnie stronnictwa demokratyczne liczyć się powinny. Wszczywanie waśni wewnętrznej tembardziej byłoby niebezpiecznem, że duchowieństwo, zmuszone do walki, wielką część ludu pociągnęło (by?) za sobą. Wobec potężnego wroga nie mamy nadmiaru sił, raczej brak, i lekkomyślnie żadnej z nich pozbywać się nie możemy, a tembardziej przeciw sobie zwracać” (1901, II, 69). „Na porządku dziennym stanęła sprawa stosunku ruchu narodowego na Śląsku do centrum... Istniała i istnieje obawa, czy rozdwojenie w obozie narodowym nie będzie wodą na młyn socjalistów... czy wypowiedzenie otwartej walki „Katolikowi” nie będzie robotą dla socjalizmu... W tak skomplikowanych warunkach mogły nasuwać się wątpliwości, czy rzucenie stanowczego hasła „Precz z centrum” jest właściwem, czy nie jest jeszcze przedwczesnem. Sądzymy, że takie uproszczone rozstrzygnięcie zawilego i złożonego stosunku właściwem być nie może, pomimo to rzucenie tego hasła przez stronnictwo demokratyczno narodowe nie było błędem politycznym. Popełniano błędy, ale w polemice, w agitacji za tem hasłem, należało je postawić nie jako postulat bezwzględny, ale jako wskazanie polityce narodowej na Górnym Śląsku kierunku, w którym iść powinna, w którym iść musi” (1901, VIII, 488).

W końcu „Przegląd Wszechpolski” otwarcie wypowiedział, do czego dąży na Górnym Śląsku: oto ni mniej ni więcej, jak do „spotęgowania energii

\*) „Dziennik Berliński” obecnie wymknął się już z rąk narodowych demokratów i jest pismem, bliskiem „Dziennikowi Poznańskiemu”.

„katolików” w kierunku narodowym — t. j. do tego, ażeby zamiast klerykalizmu niemieckiego na Górnym Śląsku zapanał klerykalizm polski.”

Nie wierząc, aby młodzi narodowi demokraci zdołali przeprzeć własnych postów i obawiając się, ażeby P. P. S. nie skorzystała z agitacji narodowo-demokratycznej przeciwko centrum i „katolikowcom”, „Przegląd Wszechpolski” oświadcza: „Zdaniem naszym, które teraz znów powtarzamy, kierunek radykalny ruchu polskiego na Górnym Śląsku, występujący z hasłami demokratyczno-narodowymi, powinien być przede wszystkim czynnikiem, pobudzającym do żywszej i wyraźniejszej pod względem narodowym działalności to żywioły, które dziś prowadzą politykę oportunistyczną” (1901, XII, 747).

Oto ostatnie słowo demokracji „wszechpolskiej!” A szczytem jej marzeń jest to, że „Przyjdzie czas, i nawet może nie jest daleki, kiedy w Kole polskiem w Berlinie zasiadać będą przedstawiciele wszystkich ziem polskich, pozostających pod panowaniem pruskim, i to będzie miało ogromne znaczenie w rozwoju naszej polityki narodowej” (1901, XII, 737).

Popierając na razie oportunistów, warcholów drobnomieszczańskich i klerykałów górnośląskich, „Przegląd Wszechpolski” zapewne wówczas tylko rozwinie w całej okazałości swój sztandar „demokracji wszechpolskiej”, kiedy w Kole polskiem obok Radziwiłłów, Czartoryskich i Jazdzewskich znajdą się przedstawiciele chłopów i robotników z Górnego Śląska, Warmii i Mazowsza pruskiego. Jakkolwiek trudno sobie wyobrazić, jak będzie taka reprezentacja wyglądała, to jednak przypuścmy, że tak się kiedyś stanie i zobaczymy, co jej zaproponuje do wykonania „Przegląd Wszechpolski”. Nie żądamy naturalnie żadnego szczegółowego drogowskazu polityki w tak oddalonej przyszłości, ale żądać musimy wyraźnego oznaczenia kierunku, w którym ta polityka, bodaj tylko pod względem czysto narodowym, pójdzie. Posłuchajmyż, co mówi „Przegląd Wszechpolski”:

„Tam, w zaborze pruskim głównem zadaniem polityki i pracy narodowej jest zdobycie i utrwalenie naszej przewagi we wszystkich samoistnych dziedzinach życia i na całym obszarze ziem, historycznie i geograficznie należących do terytorium Polski — zadanie bardzo ważne i bardzo trudne, które wymaga niezwykłego i systematycznego wytyśniania sił naszych, ale wcale nie skomplikowane, przynajmniej teoretycznie... Zabór pruski ze względu na swe położenie terytoryalne, na stosunek swej siły do siły całego narodu niemieckiego i państwa, do którego należy, nie może odgrywać samodzielnej roli w naszej polityce polskiej, ani swojej własnej samodzielnie prowadzić. Dążenie do zmiany stosunku prawnopanstwowego na zasadzie autonomii jest pro prostu mrzonką, dziś zwłaszcza, gdy sprawa polska objęła całą połac wschodnią monarchii pruskiej, terytorium, na którym ludność polska ma tylko niegnaćzną przewagę liczebną, a społecznie, ekonomicznie i kulturalnie jest znacznie jeszcze od mniejszości niemieckiej słabsza. Tam, na razie przynajmniej, musimy rozrostem swoich sił materyalnych i duchowych dopiero zdobywać przewagę lub istniejącą już w niektórych dziedzinach życia utrwalac. To jest zadanie wyższe niż zadanie wytrwania i utrzymania *status quo*, ale dziś jedyne” (1902, IV, 252).

Otóż taki „program” a żaden jest to jedno i to samo. Jakem to już w poprzednim rozdziale wskazywał, narodowa demokracja nie rozumie, czem się różnią zadania polityki jakiejś partji, a żywiołowe procesy społeczne, odbywające się w społeczeństwach. Wszystkie powyższe „zadania polityki i pracy narodowej” są właśnie wypadkową najrozmaitszych procesów społecznych, od żadnej partji niezależnych. Ani na wytworzenie się mieszczaństwa polskiego w Poznańskiem lub inteligencji polskiej na Górnym Śląsku, ani na czasową emigrację żydów z dzielnic polskich, ani na fatalny dla Niemców skutek działalności komisji kolonizacyjnej — przyczynianie się do wzrostu żywiołu polskiego w koloniach niemieckich, ani na większą płodność ludności polskiej żadna partja polityczna

świadomie i celowo wpływać nie może. Stawianie więc w programie partii politycznej „zdobywania przewagi rozrośnięciem swoich sił materialnych i duchowych“ jest analfabetyzmem politycznym. Zresztą, poco w zaborze pruskim taka partya, która ma tę „politykę“ prowadzić, kiedy według „Przeglądu Wszechpolskiego“ tę politykę prowadzi w naszym interesie prusacy. Tak! „Prusacy, chcąc nas wytepić doszczętnie, wyświadczyli nam usługę dziejowej doniosłości, mianowicie wytworzyli w swym zaborze warunki przyspieszonego przekształcenia nas na społeczeństwo czynne, pełne energii bojowej, zdolne do zdobywania sobie bytu w najcięższych warunkach. Zmusili oni i zmuszają coraz bardziej zachodni odłam naszego narodu do wydobycia z siebie tych zdolności, tych sił, które są nietylko potrzebne do istnienia dzisiaj, ale które jedynie umożliwią nam w przyszłości zdobycie samodzielnego bytu politycznego i utrzymanie żywotnego, silnego państwa polskiego“ (1902, VII, 515).

A ponieważ prusacy\*) z takim powodzeniem uprawiają tę politykę, przeto narodowej demokracji wszechpolskiej nie pozostaje nic innego, jak marzyć o różnych pięknych rzeczach, któreby przyspieszyły ostateczny tryumf polskości nad żywiołem niemieckim. Morzenia te przyjmują często dość niebezpieczne formy rozpusty politycznej. Oto próbki:

„Nie ulega wątpliwości, że przy zmianie warunków politycznych polskość w bardzo krótkim stosunkowo czasie odzyskałaby przewagę w Prusiech Zachodnich. Gdyby np. prowincya ta została połączona z Królestwem, nawet pod panowaniem rosyjskiem, Gdańsk przedewszystkiem a następnie i inne miasta szybko przybrałyby charakter polski“. („P. W.“ 1901, I, 12). Albo: „Utrzymanie ziem polskich pod swoją władzą i zasymilowanie ich zupełne jest dla Niemiec kwestyą bezpieczeństwa i potęgi państwa. Oderwanie tych ziem od Niemiec jest kwestyą bytu przyszłego państwa polskiego, a nawet dzisiaj powinno być postulatem wyraźnym naszej polityki narodowej. Nas nikt chyba o jakieś rusofilstwo nie posądzi, a jednak wyznajemy otwarcie, że gdyby to było możliwem i od nas w jakiegokolwiek mierze zależnem, zgodzilibyśmy się na przyłączenie ich do państwa rosyjskiego“ („P. W.“ 1899, XII, 712).

Tak więc nieznanomość stosunków zaboru pruskiego, połączona z krańcowym oportunizmem i obawą wobec socjalizmu, każe „Przeglądowi Wszechpolskiemu“ grzęznąć w reakcyjnej bezmyślności, która go doprowadza — drogą nacjonalizmu — do marzeń o przyłączeniu dzielnic polskich Prus do Rosyi!

W zaborze austriackim rola narodowej demokracji jest jeszcze fatalniejsza.

b. czł. L. N.



---

\*) przy pomocy ugodowców, bo „W Petersburgu istnieje kółko, można powiedzieć komitet obywatelski, obecnie opanowany zupełnie przez ugodowców, który skromnemi zresztą sumami wspierał działalność narodową i niektóre pisma polskie w dzielnicach kresowych“ („P. W.“ 1901, X 629).

## WSPOMNIENIA.

W numerach 4 i 5 „Przedświtu“ z roku bieżącego powiedziało się nieco o pierwszej warszawskiej robotniczej organizacji socjalistycznej. Postaram się w dalszym ciągu rzucić choć kilka zarysów wewnętrznej w niej pracy.

Całość roboty składała się z czynności w kółkach: przygotowawczych, rewolucyjnych, specjalnych i nareszcie w kółkach organizatorów. Członek organizacji, mający zamiar założyć „kółko przygotowawcze“, umawiał się zazwyczaj z jednym z wymowniejszych towarzyszy i zapraszał kilku upatrzonych robotników ze swojej fabryki na „pogadankę“ do jakiegoś szynku, uczęszazanego przez robociarzy a mającego niewielki osobny pokój. Gdy zapraszający widział, że wszyscy zaproszeni już nadeszli, gdy każdy miał już przed sobą kufel piwa, szklankę mleka, lub herbaty, zamykano drzwi, mówiono gospodarzowi: „jest tu nas już dosyć“ i „urabiacz“ rozpoczynał swoją robotę. Korzystał z byle sposobności, by jaknajtrędszniej i najdosadniej skrytykować obecne stosunki społeczne, oparte na wyzysku, a utrzymywane siłą bagnetów. Jeśli posiedzenie odbywało się po raz pierwszy, to zapraszający najenergiczniej oponował. Postępował tak w celu zmuszenia „urabiacza“ do silniejszego zaznaczenia tych stron, które uważał za najważniejsze, lub za słabo omówione, jako też dla zmylenia „podejrzanych“ gdyby ci się ukazali między zaproszonymi. „Pogadanka“ taka trwała zazwyczaj, godzinę, półtorej. Goście rozchodzili się najczęściej dwójkami. Jeśli zaproszeni na taką pogadankę potem dopytywali się natarczywie w fabryce, kim był ów „blondyn“, „czarny“, „brodac“ lub „nosaty“, zapraszający odpowiadał wtedy, że go nie zna i zmyślał jakąś historyjkę o spotkaniu się z tym „narwanym“. Najczęściej jednak większość zaproszonych po takiej pogadance mniej się troszczyła o to, kto mówił, natomiast wypowiadała chęć posłyszania „jeszcze czegoś w tym guście“. Czas jakiś zapraszający przypatrywał się swym kolegom, badał ich, prowadził spory sam na sam i wreszcie zapraszał najpewniejszych na nową pogadankę. „Ciekawych“ pozostawiał w spokoju i ostrzegał kolegów, aby się mieli przed nimi na baczności. Przy powtórnych pogadankach „urabiacz“ ledwo mógł zdążyć z odpowiedziami na zadawane mu pytania, a zapraszający nie potrzebował już oponować; przeciwnie, sam stawał się „przekonanym“ i innych przekonywał. Staraliśmy się, aby „urabiacz“ pozostawał nieznaną, tajemniczą osobą dla wszystkich „niezbadanych“. Uważaliśmy to za konieczne tembardziej, że zazwyczaj brał on na siebie inicjatywę we wszystkim. On proponował, aby się zbierano periodycznie, on niby wyszukiwał prywatne mieszkanie dla następnych posiedzeń, on również rozdawał „książeczki“. Najczęściej członkowie kółka przygotowawczego mniemali, iż rola zapraszającego kończyła się na drugiej „pogadance“, [po której wziął się do nich „urabiacz“. Tymczasem jednak ów zapraszający miał ciągle na oku wszystkich swych „kolegów“ fabrycznych. Dlatego to nieraz dziwili się: jak to nie się nie ukryje przed okiem takiego „setnika“?). Gdy się już raz takie kółko zawiązało, gdy pogadanki zaczęły się odbywać periodycznie, w prywatnem mieszkaniu, postanawiano, aby zapraszać nowych gości tylko za uprzednią zgodą wszystkich.

\*) Członkowie kółek przygotowawczych podejrzewali, że istnieje jakaś organizacja i zgodnie z tradycjami organizacyi przedpowstańczych nazywali naszych „urabiaczy“ „setnikami“.

W owym czasie „książeczek” mieliśmy bardzo mało: „Kapitał a Praca”, „Pośrednie podatki”, „Program robotników”, „Nieprzejednane kierunki”, „Ciekawe opowiadania”, „Precz z socyalistami”, jeśli mię pamięć nie myli — oto cała ówczesna literatura agitacyjna. Powstała ona staraniem petersburskiego, kijowskiego i warszawskiego kółek młodzieży, w czasie owej przygotowawczej roboty, o której wspominałem wyżej.

Ponieważ między robocizarni warszawskimi byli i tacy, którzy przeszli po dwie, trzy i cztery klasy gimnazyalne, mogli oni swobodnie czytywać po rosyjsku, czytywali więc rosyjskie broszury agitacyjne, jakoteż dzieła Bakunina, Ławrowa, Marksa. Byli i tacy, co studyowali „Kapitał”. Na „pogadankach” nie miewaliśmy zacyzwać systematycznych odczytów. Obecni wypowiadali swoje wątpliwości, ktoś im odpowiadał a „urabiacz” dopełniał lub prostował wypowiedziane zdania. Z krytyką obecnych warunków życia społecznego nie mieliśmy wielkiego kłopotu. „Że źle jest, to my wiemy — powiadali robocizarnie — lecz jak temu zaradzić?” Słuszność zasady: *pracuj wedle sił, a bierz od społeczeństwa czego ci potrzeba*, wydała się im oczywistą. Łatwo też pojrnawali konieczność upaństwowienia produkcji, a więc zniesienia prywatnej własności fabryk i ziemi. Przerządała ich natomiast bierność ludu i jego ciemnota. Przywykli „mądrych” i czynnych widzieć tylko pośród tych, którzy wszystko „umieją skierować na swoją korzyść”. Odczuwanie klasowego antagonizmu w codziennem życiu całych szeregów pokoleń nadzycząj ułatwiał robocizarnom przyswojenie sobie pojęcia i zrozumienia istoty tego antagonizmu. Inteligenci natomiast urabiali sobie te pojęcia z wielkim mozołem, a nawet z pewnem moralnem cierpieniem, lecz skoro *przekonanie ich*, dochodząc najwyższej potęgi, *zamieniało się w wiarę*, podkreślali z zapalem neofitów twierdzenie, że tylko *sgrubiało w pracy dłonie* potrafią sgruchotać wszelkie klasowe różnice, wszelkie antagonizmy i na gruzach istniejących stosunków wznieść nowy, wspaniały gmach społecznego szczęścia na podstawie międzynarodowej solidarności. Zapalali się, robocizarnie podczas podobnych przemówień, lecz gdy następowała rozważa po minionym zapale, opadały im owe „wszechpotężne dłonie” i wołali: „w dłoniach naszych siła, to prawda, lecz my sami nie potrafimy nią pokierować!”

„Urabiacze” spostrzegali niedostateczność uświadomienia swych słuchaczy. Pojmowali, że ten tylko nie będzie szukał „kierowników” i spuszczał się na nich, kto *dokładnie określi sobie cel i wynajdzie prowadzące doń środki*. Pojmowali, że dokładne pojęcie kształtuje nauka, a najpewniejsze środki wskazuje krytyka naukowa... A więc światła! nauki! wołają z głębi piersi. Lecz czyż można marzyć o systematycznym nauczaniu tych, którym często chleba braknie dla siebie i dla swoich najbliższych? To też mówiliśmy sobie: dopóki warunki społeczne czynią wiedzę przywilejem nielicznej garstki „wybranych”, niech świadomi skupiają swe myśli i oświecają je nauką, niech wyrabiają w sobie niewzruszone przekonania, niech podniecają w sobie szlachetne uczucia i z fanatyczną wiarą w słuszność swej sprawy niech przemawiają, chociażby do najmciemniejszych tłumów, a wtedy w głowach tych tłumów zabłysną myśli, zostaną odczute i wiara mówców przejdzie na słuchaczy. W nadziei skuteczności naszej *wiary* czerpaliśmy pobudkę do pracy nad sobą i nad tymi, którzy nas słuchali, a młodzieńczy zapal dodawał nam tego ognia, który rozgrzewa wszystko, do czego się zbliża.

Szła robota... Coraz więcej i więcej robocizarnie nabierało świadomości, a ze świadomością wzmagaly się siły i wiara rosła. Najpotężniej działały opowiadania z dziejów „Międzynarodówki” jakoteż z dziejów rozwoju partyi robotniczych całego świata. Te oczywiste przykłady pracy społecznej „spracowanych dłoni” najlepiej uwidoczniały zespolenie zasad naukowego socyalizmu z żądaniami ludu pracującego. Przykłady te najwymowniej wykazywały jak nieoświecone



tlumy, w odpowiednich warunkach t. j. w chwilach szlachetnego zapału wypisują na swych sztandarach najszczytniejsze, najidealniejsze pragnienia ludzkości, jak popierają żądania swe żywiołową siłą i jak zwycięzko nieraz umieją stawiać czoła największym zorganizowanym potęgom: kapitałowi i podtrzymującym go rządcom. Opowiadania o zwyciężkach strejkach napawały słuchaczy otuchą i zagrzewały do czynu. A czym nam było zorganizowanie budzących się sił.

Poruszona myśl, chociażby przedtem była śpiąca, pracuje, rośnie i rwie nieraz w swym pochodzie nieprzełarte na pozór tamy. Niejeden niepiśmienny, poruszony naszą propagandą, poczuł niepowstrzymany pociąg do wiedzy. Takich odesyłał się zwykle do kółek młodzieży akademickiej, chętnie śpieszącej z pomocą i środkami naukowymi. Niestety! Tacy najczęściej wpadali pierwsi w ręce żandarmów i, nie wstąpiwszy jeszcze do właściwej organizacji rewolucyjnej, musieli pokutować w więzieniu za pragnienie wiedzy. Dla takich jednak samo więzienie stawało się szkołą. To też nieraz nazywaliśmy cytadelą warszawską socjalistycznym uniwersytetem.

Ruch wzmagał się i wrastał głębiej i wszędzie i prawie jednocześnie zatrwożył żandarmów i księży. O żandarmach jużem wspominał. Z kolei należy się wzmianka księżom.

Niezależnie od wyznania, zapisanego w prawdziwych, lub też podrabianych dokumentach „urabiaczy“. o ile pamiętam, wszyscyśmy faktycznie byli bezwyznaniowcami. Nie wypowiadaliśmy jednak wojny uczuciom religijnym. Wymagaliśmy od swych towarzyszy moralności, a w przekonaniach religijnych przestrzegaliśmy jaknajwiększej tolerancji. Nie my więc księżom, lecz księża pierwsi wypowiedzieli nam wojnę. Pasterze katolicy z ambon kościelnych zaczęli spychać na nas przekleństwa prawie jednocześnie z rozpoczeciem sezonu rewizyj i aresztowań przez żandarmów. Zdumieni roboczarze pytali: czy socjalizm walczy z religią? Odpowiadaliśmy pytaniami: Czyście słyszeli nas przemawiających przeciw religii? — Nie słyszeliśmy, lecz czemu księża tak się na was zawzięli? Powiadają, że w Boga nie wierzycie! Odpowiadaliśmy: Wierzymy w możliwość szczęścia na ziemi i tę wiarę staramy się przełać w was. Jesteśmy przeswiadczeni, że jaknajwiększa swoboda, a więc i swoboda sumienia niezbędnym jest warunkiem takiego szczęścia. Zresztą mało nas obchodzi, w co kto wierzy, bo śadamy od ludzi czynów szlachetnych, a nie obłudnej nauki, której wyznawcy wciąż powtarzają: „nie czyńcie tak jak czynimy, lecz czyńcie tak jak nauczamy“. Jeżeli jednak ciekawi jesteście, czy wierzymy w Boga — to odpowiemy: w Boga nie wierzymy.

Nie znam ani jednego przykładu, aby takie szczere wyznanie oddaliło od nas choć jedną czynną jednostkę. Nazywam czynną jednostką taką, która nie poddaje się bezwzględnie utartym opiniom, lecz szuka prawdy. Dodać tu muszę, że wszelka propaganda może liczyć tylko na czynne jednostki. Wszak propaganda nie zmienia istoty ludzi, a tylko pociągać może tych, którzy szukają i dążą. Otóż, gdybym powiedział, że szczere nasze przyznanie się do bezwyznaniowości nie oddaliło od nas ani jednej czynnej jednostki, chciałem przez to powiedzieć, żeśmy przez taką szczerość żadnej istotnej straty nie ponieśli. Przeto — tu jeden tylko fakt, lecz fakt nadzwyczaj charakterystyczny. W jednym z przygotowawczych kółek wyrobników znałem pewnego Michała. Wysoki, szczupły, silny mężczyzna liczył wtedy około lat trzydziestu, miał żonę i dwoje dzieci. Na kościele, piegowatej twarzy nie miał prawie zarostu. Czarne oczy, głęboko osadzone, zdawały się przenikać przedmioty i wdzierać się gdzieś do ich głębi. Był niepiśmienny, kiedym go poznał. Mówiących słuchał z taką uwagą i tak potrafił zapamiętać każde wypowiedziane zdanie, żeśmy go nieraz nazywali „żywym protokołem“. Już po kilku „pogadankach“ opanowała go taka żądza „wyczytania“ co jest w tych „książeczkach“, że po paru tygodniach usiło-

wań zaczął je z mozołem czytać. Nie przewracał strony, póki nie „wyrozumiał” każdego w niej zdania. Po przeczytaniu zaś książeczki nie mówił jej stylem, tylko swoim własnym, a przykłady czerpał najczęściej z własnych spostrzeżeń, lub z własnego pełnego cierni życia. Michał był bardzo religijnym, to też w dzień swoich imienin poszedł do spowiedzi. Zapytany przez księdza: czy czytał książeczki, rozdawane przez socjalistów, odrzekł z zapałem, że świeżo nauczył się na nich czytać i że teraz już i modli się z książkami. Jakież było zdziwienie Michała, gdy ksiądz stanowczo mu oświadczył, że jeśli chce otrzymać rozgrzeszenie, niech przyjdzie z książeczkami do jego mieszkania. Idzie Michał

kościół do domu zmartwiony, znękany, a spotkawszy mię przypadkiem na ulicy, skarży się: „pierwszy to raz w życiu... i za co?” „Mówiłem księdzu — żalił się — że w książeczkach sama prawda, same piękne rzeczy, a on mnie odegnął od konfesyonału niby najgorszego zbrodniarza!” Prosił mnie Michał abym mu dał nowiutkich książeczek. „Niech ksiądz sam przeczyta, niech się przekona!” Wytlómaczyłem mu, że iść do mieszkania księdza z książeczkami niebezpiecznie, że to, co się mówi księdzu przed konfesyonałem — obowiązany jest zachować w tajemnicy, o tem zaś, czego się księżyna dowie we własnym mieszkaniu, może zechcieć opowiedzieć żandarmom. Po pewnym oporze Michał zgodził się ze mną i postanowił wypowiadać się u innego księdza. Powziąwszy taką decyzję, począł się rozpytywać, czy naprawdę socjaliści czczą nie boga, lecz, jak to go ksiądz pouczał, *gołe kobiety*. Michale — odrzekłem — wszak nie jednego mnie znacie i nie mało jużście czytali i słyszeli o socyalizmie. Czyście słyszeli lub przeczytali choć jedno niemoralne zdanie? — Ja nie, ale ksiądz zapewniał mnie dziś, że socjaliści to są złodzieje, rozpustniki — to wcielone dyabły! Ksiądz mówił mi, że kto z socjalistami przestaje, ten nie otrzyma zbawienia. Nie dziwiłem się temu, biedakowi, że tak pragnie zbawienia. Widziałem, że piękna jego dusza walczy, i nie chciałem ani jednym słowem obrażać jego przesądów. A on, ten biedak, zastraszony piekłem, ten szczery katolik, odepchnięty od konfesyonału, długo słuchał słów pociechy, płynących z ust bezbożnika. Gdyśmy się roztawiali, uściskaliśmy sobie dłonie, a Michał powiedział z uczuciem: „Widzę teraz jeszcze lepiej, żeś nie grzeszył, czytając książeczki, ale ja wypowiadam się jeszcze u innego księdza”. — Probójcie! — odrzekłem odchodząc. Naprawdę jednak Michał szukał księdza, któryby dał mu rozgrzeszenie. Nie spotykał już wprawdzie takiego, co by go, jak ów pierwszy, zapraszał z książeczkami na plebanję. Spowiadał się nawet u takich, którzy, zganiwszy czytanie książeczek, gotowi byli dać mu rozgrzeszenie, lecz Michał nie zadawał sobie już rozgrzeszeniem za „czytanie”, on przekonywał księdza, że w książeczkach większa prawda niż w tem, co mu ksiądz dobrodziej mówi, a wtedy, po krótszych lub dłuższych morałach, spowiednik wychylał się z konfesyonału i mówił stanowczo: „nie znieważaj sakramentu spowiedzi, odejdz, a gdy poczujesz prawdziwą akruhę, przychodź”.

Každy nowy zawód zatrzuwał spokój Michała, szukał on zawzięcie swej winy, lecz ani pojąć, ani odczuć jej nie mógł. Natomiast zapewnienia księży, że czekają go wieczne męki piekielne, jeśli się nie opamięta, podniecały skłonność jego do krytyki, a ta zmusiła go zadać sobie pytanie: „Czy też bóg najmiłościwszy byłby naprawdę tak okrutnym, jak go przedstawiają księża? Czyż to możliwe, aby on za grzechy karał wiecznym ogniem? Przecież najgorszy tyran nie byłby chyba tak okrutnym”. Im bardziej Michał rozważał i krytykował, tem bardziej słabła w nim ochota do spowiedzi, a w końcu powiedział sobie: „księża nas bałamuca”. Z czasem wstąpił on do jednego z kółek rewolucyjnych i był jednym z najczynniejszych agitatorów wśród wyrobników.

Do kółek rewolucyjnych, jakem już nadmieniał, przyjmowano ludzi pewnych, energicznych i zdecydowanych socjalistów, zgadzających się na nasz program

Posiedzenia takich kółek odbywały się raz na tydzień. Zagajał je organizator krótką relacją o najświeższych wypadkach: rewizjach, aresztowaniach, otrzymaniu świeżych „transportów” lub „Głosu Więźnia”. Następnie członkowie zdawali sprawę z czynności kółek przygotowawczych, zawiązanych staraniem owego kółka. W razie potrzeby delegowano większą ilość członków dla ożywienia lub badania nowicjuszków. Jeżeli załatwienie powyższych kwestyi nie zabrało wiele czasu, wtedy organizator, lub specjalnie w tym celu zaproszony „gość” opowiadał o najświeższych wypadkach ruchu robotniczego w Europie i Ameryce, lub o działalności rewolucjonistów rosyjskich. Zdarzało się, że całe posiedzenie poświęcało się na wysłuchanie jakiegoś odczytu, lub na uczczenie przyjezdnego „gościa”. Jednym z takich „gości” był Stepniak (Krawczyński). Po zabiciu Mezencewa udał się on do petersburskiego kółka polskiego z prośbą, aby go przetransportowano za granicę. Jakem już nadmieniał, mieliśmy bardzo dobrze urządzone granicę. Stepniak przyjechał do Warszawy z jednym z wybitnych polaków i zabił tu parę dni. Był na posiedzeniach dwóch kółek rewolucyjnych. Opowiadał szczegółowo o zamachu i o jego motywach. Silnie podkreślił zasadę, że nikt nie ma prawa targać się na cudze życie. „Mezencewa jednak”, powiedział, „na swem stanowisku szefa żandarmów, rzucał się z zaciadłością psa wściekłego na wszystko szlachetne; prześladował i gnębił tysiące niewinnych, a więc jako najszkodliwszy wróg społeczeństwa rosyjskiego musiał być usunięty. Ten, co go zabił, długo się wahał, bo przecież chodziło o przelanie krwi, bądź co bądź, ludzkiej, gdy jednak uprzytomnił sobie cały ogrom zbrodni tego człowieka, gdy pomyślał, że każdy dzień istnienia tego prześladowcy przynosi coraz to nowe klęski dla wszelkich postępowych dążeń; że barbarzyńca ten ma na swe usługi cały wytresowany i uległy mu korpus żandarmów, wtedy rewolucjonista siłą woli odrzucił wahania, poszedł w biały dzień, narażając swe życie i nie drgnęła mu ręka”.

W Warszawie opowiadania Krawczyńskiego przechodziły z ust do ust i nie w jednym robociarzu wywołały pragnienie „ujęcia w garść broni”. W kilka dni po wyjeździe Stepniaka, po posiedzeniu pewnego przygotowawczego kółka szawców, wychodzi ze mną jeden z nich i mówi: „trzeba przysięgać — będę przysięgał; trzeba próby — poddajcie mnie jakiej chcecie, ale dajcie mi sztylet czy rewolwer i wskażcie kogo trzeba zgładzić”. Zacząłem tłumaczyć, że musimy przedewszystkiem wytworzyć silną organizację dla uświadamiania wyzyskiwanych; że założenie chociażby jednego kółka robotniczego więcej nam korzyści przyniesie, niż zgładzenie całego szeregu łajdaków; zwróciłem nakoniec jego uwagę i na to, że, robiąc zamach, ryzykował by życie, a życie czynnej jednostki więcej warte niż zgładzenie niegodziwca. Wysłuchał tego z wielką uwagą, lecz w końcu odrzekł: „Jam kawaler, nie mam nikogo; umiem tylko buty szyć... mówić nie potrafię, a broni bym z garści nie wypuścił, bo mam już taką zasługę!”

Tego rodzaju propozycji, mniej lub bardziej stanowczych i określonych, robiono nam kilkanaście. Musiało więc „kółko organizatorów” wypowiedzieć swe zdanie w kwestyi „zamachów”. Postanowiliśmy poddać tę kwestyę pod dyskusję „kółek rewolucyjnych”, a tam przemawiać przeciw zamachom. Wszystkie kółka rewolucyjne wypowiedziały się *przeciw zamachom* i postanowiono wedle możliwości *hamować wszelkie terrorystyczne popędy*. Gdyby organizacja ówczesna wypowiedziała się mniej stanowczo w tej kwestyi, nie dodrapał by się pan Plawe do teki ministeryalnej — byłby zginął prokuratorem.

Gdym już wspominał o pobycie Stepniaka, muszę nadmienić o zamiarach jego zjednoczenia polskiej organizacji z rosyjską. Zamiary te spełżyły na niczem, bo rosyjanie pragnęli zlania się polskich kółek w caracie z rosyjskimi i poddania się warszawskiej organizacji uchwatom rosyjskiego komitetu rewolucyjnego,

w którym miał mieć głos polski delegat. Polacy zaś zdecydowali pozostać przy swojej organizacji i ograniczyć się przyjazną wymianą wzajemnych usług z rosyjanami. Sam Stepniak, przyjrawszy się naszej robocie, przekonał się, że polacy „doganiają, a wkrótce wyprzedzą rosyjan” i że złączenie polskiej organizacji z rosyjską musiałoby powstrzymać swobodny, a więc normalny rozwój pierwszej.

Najbardziej imponował Krawczyńskiemu cały zastęp warszawskich zupełnie niewiadomionych robotniczy, którzy mu wykazywali konieczność zdobycia swobód politycznych dla skutecznej walki organizacji socjalistycznych. Imponowały mu takie poglądy warszawskich robotniczy tem bardziej, że sam on w owym czasie (jak to stwierdza napisana przez niego broszura z powodu zabicia Mezencewa) był zdania, że socjalizm rosyjski w istocie swej, jako kierunek wyłącznie ekonomiczny, nie jest zasadniczym wrogiem caratu. Warszawska organizacja, opierająca się na polskich robotnikach, o których mówiłem już na początku wspomnień, nie mogła zejść na podobne manowce, i w jej oczach carat rosyjski był najwstrętniejszym wrogiem socjalizmu.

Nie sama jednak dyskusya wzbudziła ku nam szacunek Stepniaka. Poznał on kilku członków specjalnego kółka wydawniczo-literackiego, poznał rozległość rozpoczętej przezeń roboty i z wielkim zapałem pochwałał, żeśmy wozwali wszystkie kółka rewolucyjne do zbiorowej pracy „O warunkach życia warszawskich robotników”. Każdy członek kółka rewolucyjnego obowiązany był dostarczyć jaknajwięcej materiału o płacy, długości dnia roboczego, o higienicznych warunkach pracy, o robocie akordowej, o mieszkaniach i budźcie robotniczy. Członkowie organizacji oddawali notatki swoje „organizatorom”, a ci po odczytaniu, a czasem, w razie możności i potrzeby, spłostowaniu składali wszystko w specjalnem kółku wydawniczo-literackim. W obecnej chwili mogę wymienić trzech tylko członków tego kółka, ponieważ o trzech tylko wiem, że już nie żyją. Nazywam więc Dziankowskiego, Józefa Pławińskiego i Przewońskiego. Nie pamiętam teraz, ilu członków liczyło to kółko, a nie chcąc w niczem podawać mylnych wiadomości mówię poprostu: nie pamiętam. Trudność przypomnienia zwiększa ta okoliczność, że kółko wydawniczo-literackie, jak i wszystkie kółka specjalne, nie odbywały regularnych posiedzeń. Członkowie tych kółek widywali się i naradzali sporadycznie, stosując się do istotnej potrzeby powzięcia jakiejś uchwały. Sercem tego kółka był Józef Pławiński — głową Dziankowski. Koło nich grupował się cały zastęp młodzieży i ludzi starszych, a w niektórych kwestiach naradzali się oni z profesorem Aleksandrowiczem, który znał bardzo wielu z nas, wiedział w ogólnych zarysach o istnieniu naszej organizacji, nigdy nie odmawiał ani światłej swej rady, ani pomocy, gdyśmy się do niego udawali, lecz do żadnego kółka nie należał. W kółku wydawniczo-literackim rozpoczęto bardzo wiele przekładów dzieł wartościowych z dziedziny filozofii, ekonomii politycznej i nauk społecznych. Dziankowski przełożył kilka dzieł Spencera. Coś nawet z jego przekładów zostało wydane. Pracował też nad własnem dziełem: „Religia i postęp”, nie wiem jednak czy zdołał je ukończyć. Pławiński studiował statystykę i wszystkie notatki, zebrane w naszych kółkach, miał zamiar spożytkować w pracy swej: „o warunkach życia warszawskich robotników”. Co się stało z tą jego pracą — nie wiem. Przewoński tłómaczył „Kapitał” Marksa. Przekładano prócz tego „Manifest komunistów”, „Listy historyczne” Ławrowa, „Historię Międzynarodówki” Bakunina i wiele innych dzieł, między któremi „W obronie prawdy”, której drukowanie w Krakowie dało powód Kozańskiemu, po otrzymaniu pieniędzy za druk, wydał kilku z nas w ręce sługusa moskiewskiego, a w owym czasie komisarza policyi krakowskiej Kostrzewskiego. Znana to historia, nad którą nie będę się rozwodził. Wolę tu zaznaczyć, że w tem zaraniu polskiego ruchu socjalistycznego pracowano bardzo usilnie! Niestety! Ciężkie warunki,

wśród których żyliśmy, krępując każdą czynność w kierunku budzenia samowiedzy, nie tylko utrudniały, lecz częstokroć niszczyły naszą pracę. Ile to rękopisów spalono z obawy przed rewizją! Nieraz prozono ludzi całkiem obojętnych, aby przechowali doręczoną im paczkę i ci się zgadzali. Jeśli jednak depozytor zostawał wkrótce potem aresztowany, a w domu, w którym złożył depozyt, była jakaś stara ciotka, stara panna zgryźliwa, lub stetryczały mąż czy wujaszek — wtedy najczęściej wszystko rzucono do płonącego pieca bez żadnej potrzeby. W ten sposób ludzie tchórzliwi, a nierozsądni zniszczyli ogromną ilość naszej pracy. Znajdzie się, zapewne, nie jeden z czytelników, co powie: a czemużście oddawali depozyta w niepewne ręce? Takiemu krytykowi powiem, że nieraz, po otrzymaniu świeżych wiadomości z więzienia, lub od jakiegoś przychylnego nam agenta policyi musieliśmy odrazu opróżniać tyle mieszkań, że nie tylko nie starczyło nam czasu na krytyczne wybieranie ludzi, zgadzających się przechować nasze depozyta, lecz zdarzało się, że nie jeden z nas, nie znalazłszy sobie noclegu, spędzał noc pod gołym niebem. A niezawsze w takie noce przyswiewał księżyc lub gwiazdy. Zdarzało się, że blakającego się konspiratora nielitościwie smagała ulewa, a on przemokły, zziębnięty wyczekiwał świtu, aby zapukać do kogoś ze znajomych. Każdy z nas wiedział, że żandarmi, jak puszczyki, zwykli żerować nocami: do czyjzego więc mieszkania nie przyszli w nocy, do tego można było bezpiecznie zejść rano i przespąć się do południa.

Wiadomości z więzienia dostarczało nam specjalne kółko, organizowane, przez Józefa Pławińskiego, który też był najczynniejszym jego członkiem. Nie będę opisywał sposobów, używanych przez nas dla porozumienia się z więźniami, a więźniów między sobą. Nadmienię tylko, że niektóre ze środków otrzymaliśmy w spadku po powstańcach; inne zostały ulepszone, jeszcze inne wynalezione przez członków nazwanego kółka lub kogoś ze współczujących więźniom, lecz stojącym poza organizacją. Próbowano i używano najrozmaitszych środków i z czasem doszło się do takiej doskonałości, że, jakiem już wyżej nadmieniał, w dziesiątym pawilonie wychodziło ilustrowane pismo pod tytułem: „Głos więźnia”. Świetny to był pomysł! „Głos więźnia” budził ducha i dodawał energii nie tylko więźniom, lecz całej organizacji. „Ta Płewa” (tak nazywali robotnicarze obecnego ministra Płewę) z całym swoim sztabem kruszyli sobie głowy: jak by pojmać redakcyę i administracyę „Głosu więźnia”. Świeży jednak numer opowiadał w „kronice” o rewizjach, dokonanych w tym celu, o środkach, których należało zaniechać a w rubryce „Telegramy” podawano najświeższe wiadomości z życia politycznego. Każdy numer tego pisemka był znakomitym środkiem agitacyjnym, to też rozchodził się po Warszawie z błyskawiczną szybkością i budził podziw i sympatyę dla naszej organizacji w coraz szerszych kręgach.

Komunikacya z cytadelą miała dla nas nie tylko agitacyjne i filantropijne znaczenie. Nadmieniałem już, że przez więźniów dowiadywaliśmy się o zeznaniach świeżo przyaresztowanych, co dawało nam nieraz możność zapobieżenia gromzącemu niebezpieczeństwu. Kompromitujące nas zeznania były najczęściej wymuszane, lub fałszowane przez pana Płewę i jego pomocników. Zdarzało się jednak, że ołowiane nie całkiem zepsuty pod wpływem Płewego i żandarmów stawał się potworem. Pierwszym takim szkodnikiem był Franciszek Tomaszewski. Wymienił on w swoich zeznaniach wszystkich, kogo znał z imienia, a potem, jak zwykli szpicel, wysledzał i wskazywał żandarmom tych, których udawało mu się poznawać, zaczął namawiać, wrzescie, innych, aby śledzili i denuncywali socyalistów. Przebrało to miarę cierpliwości robotnicarzy i zaczęto rozprawiać o konieczności „usunięcia” tego szpiega. Pod koniec 1878 roku we wszystkich „kółkach rewolucyjnych” jako też w kółku „organizatorów” toczyły się namiętne dyskusye o konieczności obrony organizacji przez usuwanie szpiegów. We wszystkich kółkach ogromną większością uchwalono, że *organizacya w żadnym razie nie po-*

*winna polecać nikomu pozbawienia życia człowieka, chociażby potworne warunki społeczne uczyniły zeń szpiega. Uchwałę jednak taką udało nam się wtedy tylko uzyskać, gdyśmy się zgodzili na następne orzeczenie: „organizacja nie ma prawa potępiać nikogo, a tembardziej członka organizacji za usunięcie, chociażby w najgwałtowniejszy sposób tego, na kim ciężą niezbite dowody szpiegostwa”. Takiego orzeczenia żądała znaczna większość, znajdującą się pod wpływem tradycji powstańczych. Mniejszość zgodziła się nań pod warunkiem zasadniczego wypowiedzenia się organizacji o nietykalności życia ludzkiego i zależności postępów jednostki od potwornych warunków społecznych. Zaznaczaliśmy przez to, że z jednostkami ani chcemy, ani powinniśmy walczyć, natomiast wypowiadaliśmy walkę na życie i śmierć potwornym warunkom społecznym. Jasno widzieliśmy jak małe były nasze siły w chwili rozpoczęcia owej walki. Nie wątpiliśmy przecież o przyszłym zwycięstwie. Przewidywaliśmy możliwość aresztowania, więzienia, rozproszenia, pomordowania wielu z nas, a nawet wszystkich; wierzyliśmy jednak, że podjęty przez nas sztandar wyzwolenia ludu Polskiego od wszelkich ciemieców i wyzyskiwaczy będzie przechodził z rąk do rąk od poprzedników ku następcom i tak długo będzie powiewał nad rosnącymi szeregami, aż padną potężni teraz nasi wrogowie i zapanują społeczne stosunki, zapewniające jednostkom i narodom swobodne kroczenie ku szczęściu.*

*Amerikanin.*

Filadelfia 10 lipca 1902 r.



## Sprawa armeńska a Europa.

Zwycięska w wojnie z Turcyą Rosya, odebrawszy sułtanowi szmat Armenii narzuciła się w r. 1878 r. za opiekunkę mającym nadal pod jego panowaniem pozostawać Ormianom. Kongres berliński prawo tej opieki rozciągnął na inne mocarstwa i wstawił zarazem żądanie, aby Turcyą dokonała w Armenii reform — przedewszystkiem fiskalnych i zabezpieczyła jej mieszkańców przed napadami kurdów i czerkiesów. Plemiona te w wielkiej części osiadły w tych okolicach z rozkazu Porty z zadaniem „bronić” ormian przed napadami hord zbójceckich. Krwawe, wstrząsające do głębi mordy, dokonane zostały przez tych „opiekunów” na rolniczej przeważnie ludności ormiańskiej i to w większości wypadków z pomocą wojsk sułtańskich.

Podczas kongresu berlińskiego ludność ormiańska dochodziła do wysokości trzech milionów. Zmniejszyła się ona do tej chwili w sposób przerażający w skutkach ciągłych rzezi. Wielka część jej była po prostu zmuszoną w skutek strasznego zdsierstwa podatkowego lub czasami wprost dowolnego wywłaszczania ze strony czerkiesów i kurdów do opuszczenia kraju.

Chrześcijańscy ormianie, którym brak tego spokoju fatalistycznego, jaki posiadają turcy pod wpływem islamizmu, — nie przestawali protestować. Ciągłe zatargi wywoływane przez egzekucje podatkowe przybierały wielkie rozmiary z powodu istnienia różnic plemiennych i religijnych.

Systematyczne, na wielką skalę i planowo prowadzone rzezie rozpoczęły się właściwie po kongresie berlińskim. Z jednej strony tłómaczyć sobie to można powstałą jeszcze żywszą niechęcią ze strony turków do ormian, — gdyż duma

państwowa Turcji cierpiała na tej zewnętrznej opiece nad częścią jej poddanyc z drugiej strony nie może chyba ulegać wątpliwości, iż działać musiała także ukryta ręka Rosyi z „wędrującym rublem“. Kongres berliński odjął część łupu Rosyi, który ona była sobie wypatrzyła, chciała więc go przebojem uzyskać, potęgując stan wrzenia w sąsiedniej prowincyi, by uporozować planowaną interwencyę.

A opieka innych mocarstw? Ta pozostała martwą literą traktatu berlińskiego. Dość wspomnieć, iż do tej chwili według przypuszczalnych obliczeń z górą 800.000 ormian zostało zakatowanych. Od czasu do czasu echa tych krwawych igrzysk dochodziły do opinii publicznej, ambasadorowie europejscy wysyłali noty protestujące u Wysokiej Porty, przyczem nieodzownie figurował ambasador rosyjski, występujący w imieniu swego do głębi oburzonego rządu. Skutek — oczywiście — żaden.

Dzieje ostatnich dwóch dziesięcioleci — to jedna krwawa karta. Na wyliczenie wszystkich rzezi i mordów miejscaby brakło. Doprowadzeni do ostateczności ormianie, stojąc wobec widma zupełnej zagłady, chwytają się w r. 96 bohaterackiego wysiłku. Nie mogąc uzyskać ze strony Europy żadnej pomocy, gdyż wzajemna zawiść państw, czyhajacych na możliwie dobry kasek, paraliżuje wszelką akcyę, — postanawiają w sposób krzyżujący przypomnieć się ludom. Kilkunastu rewolucjonistów zdobywa przebojem w biały dzień bank otomański w Konstantynopolu i grozi wysadzeniem go w powietrze, jeśli ambasadorowie nie postanowią natychmiastowych kroków, zapobiegających dalszym rzeziom. Przedstawiciele państw z dragomanem ambasady rosyjskiej Maksymowem interweniują i godzą się na wszelkie kroki. Pod ich opieką rewolucyoniści dostają się na okręt francuski, który odwozi ich do Francyi — do więzienia. Rola Maksymowa w tej sprawie została dziś zupełnie wyjaśniona. Nędzna i obłudna, przyniosła mu 115.000 fr. zysku. Pozbawszy się widma tego krzyżującego protestu, przyjmuje na siebie rolę ajenta policyjnego na żołdzie sułtana, groźbą starając się od więźniów uzyskać zeznania, od więźniów, którym przed godziną obiecywał opiekę i wolność, byleby tylko bank opuścili. Francya republikańska podejmuje się w dalszym ciągu tej roboty policyjnej, zamykając rewolucjonistów — jak już wspomniałem — do więzienia. Dopiero pod parciem opinii zmuszona jest ich wypuścić a właściwie odstawia ich do Argentyny. Jak zaś dotrzymano obietnicy tej pokojowej interwencyi. świadczyć mogą mordy Ormian, które tegoż samego dnia rozpoczęły się pod okiem Europy w Konstantynopolu.

W interesie Rosyi leżało, by Armenia turecka była w stanie ciągłego wzburzenia. Wiemy jednak, że ormianie powodów do niezadowolenia — ba! nawet do zbrojnego oporu mieli aż nadto, Rosyi więc tylko należało szczerze ruchom tym pomagać. Doktor niemiecki Belk, na podstawie własnej obserwacyi, udowodnił to dwoma faktami, które sprawdził: 1) Kilkakrotnie przechodzące z gubernii zakaukaskich do tureckiej części Armenii oddziały ormian nie napotykały oporu ze strony ustawionych na pograniczu kozaków. 2) Ormianie ci byli nie tylko sami uzbrojeni w rosyjskie karabiny wojskowe lecz jeszcze mnóstwo ich dla uzbrojenia swych rodaków przewozili. Piotr Quillard, zastrzelony koło sprawy ormiańskiej publicysta francuski, nie może się pogodzić z myślą jakiegokolwiek moskalofilstwa u ormian. Takim też wybitnym idealizmem grzeszy jego dowodzenie, którem stara się zbić te argumenty. Uznaje on możliwość obojścia czujności straży przy przechodzeniu granicy bandami, liczącemi z górą sto ludzi. Dowodzenie, przeprowadzone przez Quillarda, w sprawie karabinów rosyjskich wydaje nam się również mocno ryzykownem. Doktor Belk opowiada, iż jeden z tych karabinów oddał władzy rosyjskiej, by jej ułatwić poszukiwanie „złodziei“. Rosya bowiem „ukradzeniem“ kilku tysięcy sztuk broni — chciała usprawiedliwić ich posiadanie przez Ormian. Sądźmy, że gdyby te karabiny bez woli Rosyi dostały

się do rąk ormian — to ona by nie zawahała się prawdziwego sposobu ich wydobycia podać do wiadomości publicznej, zamiast ośmieszać się twierdzeniem, iż to bez oporu ze strzeżonych przecież składów skradzione zostały. W każdym razie, gdyby twierdzenie Quillarda było prawdziwem — nie widzimy — jakie przeszkody miałyby Rosya, by ich nie opublikować. Tylko... to twierdzenie byłoby już szczytnie nieprawdopodobieństwem. Quillard mówi bowiem, iż posiadane przez ormian tysiące karabinów rosyjskich zostały złożone przez nich z poszczególnych części, które fabryki rządowe wybrakowały!! Przytacza on jako dalszy dowód braku moskalofilstwa u ormian, iż niektóre z tych band były przy powrocie przez granicę rosyjską aresztowane i następnie sądzone. To ostatnie obeznanych z postępowaniem Rosyi nie zdziwi — dopuszczala się ona już większych perfidy, tembardziej gdy chodziło jej o zamaskowanie swego współudziału. Z drugiej strony nikt nie uogólnia twierdzenia, by wszystkie te bandy szły z inicjatywy Rosyi. Były tam bezwarunkowo i złożone z prawdziwie rewolucyjnych elementów. Wymienię tu oddział studenta uniwersytetu petersburskiego Sarkis Kukuniana, który w roku 1890 przeszedł zbrojnie na wieść o nowych rzeziach granicę. Przez granicę dostał się przebojem mimo oporu kozaków. Zdziękotkowany następnie oddział wraca i wpada w zasadzkę, urządzoną przez kozaków i kurdów. Stawieni przed sąd wojenny w Karsie r. 1892 zostają skazani na 12—20 lat katorgi.

To dwulicowe postępowanie Rosyi nie omieszczało otrzeźwić ogółu ormian. Gdy komitety rewolucyjne przytem wysunęły na pierwszy plan żądanie autonomii prowincyi armeńskich i ogół to żądanie przyjął — Rosya wystąpiła z otwartą przyłbicą. Korsakow, potem Galicyn rozpoczęli w kraju Zakaukaskim system zupełnego wynaradawiania. Opisywać go nie będę — jest on wszędzie w Rosyi ten sam. Źródła armeńskie podają liczbę politycznych skazanych na cięższe więzienie lub Sybir w latach 1895—1900 na przeszło ośmdziesięciu. Armeńskie przysłowie mówi dziś: „Turcy wycinają gałęzie, Rosya niszczy korzenie“. Widzimy, iż Ormianie zupełnie trzeźwo na swych „opiekunów“ zaczęli się zapatrywać. Występuje tu zupełnie jasno myśl, iż dziś daleko niebezpieczniejszą dla narodowości armeńskiej jest Rosya.

Już w r. 1895 armeńskie komitety rewolucyjne wypracowały memoriał dla rządów, w którym przedstawiły konieczne dla uniknięcia dalszych zaburzeń reformy: oddzielenie od dzisiejszych wilajetów części z ludnością czysto armeńską i utworzenie z nich jednej prowincyi, któraby stała pod kontrolą komisji, specjalnie w tym celu utworzonej w Konstantynopolu, dalej idzie reforma podatków i sposobu ich ściągania, amnestya dla politycznych, reforma więzień itd. Rząd angielski poparł wówczas tę propozycję, idąc co do pierwszego punktu nawet dalej, gdyż proponował na zarządcę prowincyą — europejczyka-chrześcianina. Francya, która od wieków posiada przywilej „obrony“ chrześcian w tej części Wschodu, przyłączyła się również do tej propozycji. Opór napotkało jej wykonanie ze strony Niemiec i... Rosyi. Niemcy już w tym czasie rozpoczęły ekonomiczne zdobywanie Małej Azji. Za fundusze niemieckie miały się budować koleje, łączące Europę z zatoką Perską, zależało im więc na życzliwości sułtana, którego też stali się nagle przyjaciółmi i obrońcami. Rosya ze swej strony musiała się sprzeciwiać powstaniu przy jej granicy prowincyi autonomicznej, któraby z natury rzeczy oddziaływała na coraz silniejszy ruch narodowościowy i wolnościowy u ormian pod berłem rosyjskiem. Gdyby jeszcze istniała nadzieja, iż na gubernatora da się przeprowadzić rosyjanina i w ten sposób mózł tam dalej się rządzić, jak za pośrednictwem Korsakowa w Bułgaryi, — ale i co do tego punktu nie było widoków. Anglia, której prezydent ministrów Gladstone nie zawahał się nazwać sułtana „wielkim zbrodniarzem“ — pragnęła istotnych reform i w prasie jej wysuwano kandydaturę szwajcara Numy Droza. Widząc



zresztą, iż opór Niemiec wystarczy, by całą sprawę „ad acta” odłożyć, Rosya w ostatniej chwili obłudnie godzi się, pewna rezultatu, który też nastąpił. Stanowczy opór Niemiec sprawę na razie pogrzebał.

W r. 1896 Shareo-masakruje w dystrykcie Achbak 800 ormian. Rok rocznie następnie powtarzają się takie rzezie, gdy jednocześnie ormianie organizują się dla stawiania zbrojnego oporu. Echa tych walk przedarły się późno, gdy zaś w ostatnich czasach pomnożyły się symptomy w bliskiej przyszłości mogącej znów powstać rzezi\*) — pomyślano o jakiejś szerszej akcji, mającej temu zapobiedz. Wielkie zasługi położył tu organ francuski „Pro Armenia”, kierowany przez Quillard’a, Pressensé, Jaures’a. Wypracowano na podstawie memorandum z r. 95 nowy projekt reformy, w którym figuruje już dalej idące żądanie utworzenia sejmu armeńskiego z szerokimi atrybucjami prawno-społecznymi. Memorjał ten przedstawiono w zeszłym roku francuskiemu ministrowi spraw zagranicznych Delcassé, który obiecał zająć się tą sprawą. Jaures w tym samym czasie wystąpił z interpelacją w parlamencie francuskim, to samo uczyniła niemiecka partya socjalistyczna przez usta Gradnauera w Berlinie. Wogóle na czele ruchu proormiańskiego stanęli socjaliści, ich też dziełem był zwołany w lipcu r. b. do Brukseli kongres w tej sprawie.

\*       \*       \*

Hyndman nawoływał świeżo w „Petite republique” międzynarodowy proletaryat do większego zwracania uwagi na politykę światową i, co najważniejsza, do oddziaływania na nią w myśl i ducha *idei socjalistycznych*. Przypuszcza on tu po porozumieniu się wzajemnem pewność zgody między wszystkimi odłamami w zapatrywaniach na przejawy tej polityki. W zasadzie wnioszek ten jest słuszną swą w oczy bijącą. Polityka socjalistyczna może w tym wypadku być tylko negacją wszystkich misterynych robót dzisiejszej dyplomacji — i dążyć pozytywnie do sprowadzenia zupełnej harmonii w stosunkach *międzynarodowych*. Ażeby takie stosunki stały się możliwe — musi przyjąć poprzednio wyzwolenie się wszystkich narodowości — takie stosunki międzynarodowe są tylko możliwe między równymi politycznie narodami, możliwości takich stosunków przeczą dzisiejsze państwa zaborcze. Usunięcie tych anomalii musi więc popierać międzynarodowy proletaryat. W tymże artykule jednak, wyliczając pałace kwestye dnia, wspomina Hyndman sprawę armeńską, co do zapatrywań na którą, zaznacza, nigdy się z francuskimi towarzyszami nie zgodzi. Hyndman i Liebknecht — jak wiadomo — nawoływali ciągle, by dla sprawy ormiańskiej nie tracić z oczu równego, jeśli nie większego od sultana winowajcy t. j. rządu rosyjskiego — by bijąc w Turcyę, bić sto razy silniej w Rosyę, tę główną intrygantkę na Wschodzie, która też napewno wedle sił przyczyniła się do zaognienia stosunków ormiańskich w Turcyi. Krótki rzut oka na martyrologię ormian może wykazać całą słusność tego nawoływania.

Na kongresie brukselskim przeważał pierwiastek socjalistyczny; partye francuska i belgijska wysłały swych najlepszych przedstawicieli. Ale kongres ten może być dowodem, jak dalece zapomniano lub chciano zapomnieć nawoływań autora „Czy Europa ma skoznać”. Co do zapatrywań na położenie armczyków dwóch zdań być nie może. Ze względów humanitarnych, jak również politycznych, socjaliści mogą tylko popierać ich żądania szerokiej autonomii i reform w zaborze tureckim. Dotąd więc wszystko w porządku. Dlaczego jednak

---

\*) Zapowiedzią taką bywa n. p. masowe przesiedlanie się kurdów i czerkiesów w okolice armeńskie.

na tym kongresie zapomniano tak zupełnie, iż część tejże ludności zostaje pod jarzmem rosyjskiem, grożącym jej zupełnem wynarodowieniem i przeciwko któremu sami armeńczycy chcą walczyć? Zapewne, chodziło może o osiągnięcie realnych skutków, o niedrażnienie silnych, a przede wszystkim Francyi, tak czulej na każde zmartwienie swego północnego sprzymierzeńca, Francyi, która w danej sprawie ma odegrać rolę inicjatorce interwencji mocarstw, pchnięta w tym kierunku przez Jaures'a? Może wreszcie nie chciano nadawać kongresowi barwy zbyt „czerwonej“ i nie drażnić n. p. tam kilku pastorów ormiańskich, widzących w rzeziach ormian tylko wylew krwi *chrześcijańskiej*. Tak czy owak polityka taka ze strony socyalistów może tylko przynieść moralną szkodę czystości ruchu międzynarodowego. Rezolucye kongresu będą miały — rzecz wiadoma — tylko platoniczną wartość dla dyplomacyi; jeśli ta postąpi w myśl życzeń kongresu to przecież tylko dlatego, iż to odpowiadać będzie jej skrytym widokom, podziemnym intrygom. Nic więc na tem sprawa nie straciła, że nie wyrażano w żadnej rezolucyi zapatrywań kongresu na postępowanie Rosyi, że więc oficjalnie kongres nie wypowiedział się w sposób, dla mocarstw nieprzyjemny, niedelikatny. Dziwi nas tylko, iż we wszystkich przemówieniach socyalistów — jakby świadomie unikano sahaczenia o tę sprawę. Nawiasowe wspomnienie Jaures'a o narodowościach, uciskanych dziś przez carat i Alzacyi, które wyzwoli jednak dopiero zwycięstwo proletaryatu nad militarystem — uważać można tylko za zdawkowy frazes. Ciężką atmosferę tego kongresu, przypominającego jakąś konferencyę dyplomatów, — na chwilę odświeżyło pełne zapału wystąpienie pani Severine, stawiającej pod pręgierz prasę burżuazyjną, której milczenie w sprawie ohydneho postępowania Rosyi i Turcyi, te dwa państwa opłacają brzęczącą monetą. Postanowiono też nadal stawiać pod pręgierz te pisma, któreby opisów rzezi i mordów przyjąć się wzbraniały.

Dzieckiem tego kongresu jest międzypaństwowe\* biuro proormiańskie, którego zadaniem poruszenie opinii publicznej na korzyść ormian i przypomnienie rządów zobowiązań, przyjętych na mocy traktatu berlińskiego. W skład tego biura weszli przeważnie socyalści.

*Swa.*



\*) Gdy kilku obecnych na tym kongresie polaków wybrało (wedle życzenia zgromadzenia, by do komisji wysadzonej weszli członkowie wszystkich narodowości obecnych) — swego delegata, — przyjęto go z ochotą, ale pod warunkiem iż w protokole figurować będzie jako rosyjanin!... Naturalnie delegat tego odmówił.

## Z PRASY.

Za dopełnienie do artykułu tow. B. P-ina z poprzedniego N-ru „Przedświtu“ może służyć następujący wyjątek z artykułu ostatniego N-ru czasopisma „Zaria“.

„W Rosyi wzajemne stosunki polityczne rozmaitych narodowości jeszcze nie tylko nie są wyjaśnione, ale niczem się jeszcze nie przejawily wskutek braku wszelkiego życia politycznego, i dlatego w Rosyi socjaliści demokraci mogą spokojnie jeszcze zaczekać ze swą szczegółową deklaracją w kwestyi narodowościowej i zadawać sobie na razie zasadniczem oświadczeniem manifestu Partyi o przyznaniu każdej narodowości prawa stanowienia o swym losie (samoopriedielenija). Oświadczenie to zupełnie jasno i określenie wyraża ogólny stosunek socjalnej demokracji względem wszystkich narodowości w Rosyi, a to na razie zupełnie wystarczy. Gdyby się zaś zjawila potrzeba bardziej określonego wypowiedzenia się w tej kwestyi, wówczas należałoby rozpatrzyć losy każdej narodowości oddzielnie. Czyż można poważnie w jednakowy sposób traktować finów, polaków, ukraińców, żydów i t. d., jak to się działo na ostatnim zjeździe Bundu? Czyż takie zestawianie narodowości o różnych, nie wspólnego nie mających warunkach historycznych, nie wywołuje jeszcze większego zagmatwania kwestyi? Dla każdego, kto jest wolny od właściwego przedstawicielom Bundu namiętnego pociągu do analogii, jasnem jest, że przyznać Finlandyi *tylko* prawo do ograniczonego samorządu, znaczy to uniewinnić niesłychane pogwałcenie prawa międzynarodowego, dokonane przez cara rosyjskiego w znanym manifestie 3-go lutego; z drugiej strony dziwnem byłoby żądanie takiej autonomii dla ukraińców, którzy nie potrzebują jej ani dla swego materialnego, ani dla swego duchowego rozwoju. Tak samo czemś bardzo niewłaściwem byłoby stawianie polaków i żydów obok siebie pod względem politycznym. Pierwsi stanowią prawie wyłączną ludność na terytorjum, wzywowanem na nich przez rząd rosyjski, nie raz objawili dążność do odzyskania swej niezależności politycznej bohaterскими utarczkami z rządem rosyjskim i, co najgłówniejsza, niesłychanie cierpią pod uciskiem polityki rasyfikatorskiej rządu rosyjskiego; drudzy zaś nigdy samodzielności politycznej w Europie nie posiadali, żadnej kultury narodowej nie mają i cierpią nie z powodu rasyfikacyi, lecz ze względu na brak praw obywatelskich“...

Rozumowanie to nie jest pozbawione pewnej słuszności, ale nam się zdaje, że towarzysze rosyjscy zupełnie niepotrzebnie suszą sobie głowy takimi kwestyami, jak ta, czy polacy i ukraińcy *potrzebują* autonomii albo niepodległości. Jest to sprawa, której rozstrzygnięcie musi być bezwarunkowo pozostawione samej zainteresowanej narodowości. Socyalistom zaś rosyjskim nie pozostaje nic innego, jak wyciągnąć konsekwencyę z zasady międzynarodowej solidarności proletaryatu i czynnie poprzeć dążenia partyi socyalistycznych ujarzmionych przez Rosyę narodowości. — dążenia jakie te partye same za potrzebne dla siebie i swego narodu uznały.

\*     \*     \*

W ostatnim Nr. socjalno-demokratycznego miesięcznika rosyjskiego „Żizn“, nawiasem powiedziawszy jedyne go rewolucyjnego organu rosyjskiego, który z uwagą bada położenie ujarzmionych przez carat „kresów“, znajdujemy artykuł „W kwestyi ormiańskiej“, dający nam pewne pojęcie o tem, czego żądają socjaliści ormiańscy dla swego kraju. Podajemy tu końcowy ustęp artykułu:

„Partya socjalno-demokratyczna protestuje przeciwko wszelkiemu uciskowi, w jakiegokolwiek bądź formie ten się objawia, i na tej podstawie program socjalno-demokratyczny robotników kaukaskich będzie musiał protestować przeciwko uciskowi narodowości Kaukazu i starać się wytworzyć dla tych narodowości takie warunki, ażeby miały możność zachować swoją odrębność i żyć własnym życiem kulturalnym. Wszechrosyjska konstytucja z parlamentem centralnym, który nie uniknie dostania się do rąk partii konserwatywnych i burżuazyjnych, nie tylko nie zniesie ucisku ekonomicznego, ale nie da też jednakowej wolności kulturalnej wszystkim narodowościom Rosyi, a wolność kulturalna jest pierwszym warunkiem dalszego rozwoju kwestyi robotniczej. Za przykład mogą służyć wszystkie konstytucyjne państwa Europy, zwłaszcza Austria i Niemcy, gdzie parlamenty za pomocą różnych praw wyjątkowych uciskają drobne narodowości nie mniej (??) niż w Rosyi współczesnej. Socjalno-demokratyczne partie krajów europejskich rozwiązały kwestyę narodowościową w drodze nadania zupełnej autonomii każdej poszczególniej narodowości; to samo, o ile mi wiadomo, uczyniła (?) socjalna demokracja Rosyi w stosunku do Polski i Finlandyi. Na tej podstawie i Kraj Zakaukaski, stanowiący pod względem geograficznym i etnograficznym całość, mocno różniącą się od reszty Rosyi, i już z tego powodu żądająca swego własnego rządu, ma prawo do zupełnej autonomii w sprawach wewnętrznych, tem bardziej, że i ormianie tak samo, jak i gruzini dowiedli swej chęci i prawa żyć własnym życiem, rozwijać własną kulturę. Kankaska partya robotnicza, protestując przeciwko wszelkiemu uciskowi, powołana jest do rozstrzygnięcia i tej kwestyi autonomii Kraju Zakaukaskiego i dlatego wprowadzi do swego programu następujące zasady: 1) Kraj Zakaukaski powinien otrzymać zupełną autonomię w sprawach wewnętrznych, wchodząc w skład Rosyi jako jednostka federacyjna w celu załatwienia kwestyi polityki zewnętrznej, obrony, kwestyi celnych, itd. 2) Narodowości Kaukazu utworzą odrębne jednostki autonomiczne w celu załatwienia kwestyi czysto narodowościowych (szkół itp.)“.

Widzimy więc, że socjaliści ormiańscy żądają niepodległości Kraju Zakaukaskiego, któryby wszedł w stosunki federacyjne z Rosyą. Należy się spodziewać, że w miarę rozwijania się ruchu socjalistycznego na Kaukazie i ormiańscy towarzysze zrozumieją, po pierwsze, iż tak dla szczęścia ujarzmionych przez Rosyę narodowości, jak i dla normalnego rozwoju samego ludu rosyjskiego koniecznym jest rozbicie caratu przez oderwanie się odeń w pierwszej linii wszelkich „kresów“, a po drugie, że „federacja“ pomiędzy olbrzymią Rosyą a małym kraikiem Zakaukaskim miałaby w prędkim czasie bardzo smutny — dla tego ostatniego — koniec...

\* \* \*

Do niedawna ukraińcy nie nie chcieli słyszeć o niepodległości, mówiąc conajwyżej jedynie o przekształceniu Rosyi na federacyę. W ostatnich czasach, jak to już mieliśmy sposobność niejednokrotnie zaznaczać, zaszła pod tym względem zmiana zasadnicza i ukraińcy — nie tylko socjaliści, ale nawet radykali różnych odcieni, wyrażaie już stawiają w swym programie żądanie niepodległości Ukrainy. Amerykańska „Swoboda“ drukuje obecnie ciekawą odezwę nowej rewolucyjnej grupy ukraińskiej (U. N. P.), zajmującej w sprawie niepodległości Ukrainy stanowisko krańcowe. Podajemy tu ciekawsze wyjątki:

„Narody kulturalne Zachodu już osiągnęli to, czego my — ukraińcy — szukamy poomacku... i u nas co roku 1-go maja w Charkowie, Kijowie i innych miastach robotnicy głośno żądają swych praw... Demonstracye i u nas odbywają się co roku 1-go maja. Ależ czy takie powinny być one na terytorjum Ukrainy, jakeimi są obecnie?! Poczucie honoru i godności narodowej wymaga, ażeby na terytorjum ukraińskim walka z uciskiem rządu i kapitału była prowadzona przez ukraińców-robotników. A czyż tak jest w istocie? Większość ukraińców-robotników przyłączyła się do organizacyi rosyjskich i, zapomniawszy o interesach swego kraju

rodzinnego, popierają interesy obcych — moskali. Dla moskali jest zupełnie niełogodne, aby robotnicy ukraińcy tworzyli własną organizację, aby walczyli z kapitalizmem i rządem pod awym sztandarem narodowym. Albowiem każda organizacja jest potęgą, a moskale nie chcą, aby tę potęgę posiadali ukraińcy po zniesieniu samowładztwa we własnej organizacji, chcąc zabezpieczyć sobie panowanie nad Ukrainą. Moskale starają się narzucić robotnikom-ukraińcom swą ideę, jakoby tylko samowładztwo stało na przeszkodzie do szczęścia i jakoby po zniesieniu samowładztwa, ak już będzie konstytucya, dla Ukrainy nastanie takie świetne życie, taki raj, że już ukraińcy nie będą potrzebowali zdobywać dla siebie. Ale czyż tak będzie? Czyż nie jest możliwem, że po zniesieniu samowładztwa dla nas nastanie gorsza niewola? Ażeby dowieść tego, przypuśćmy, że samowładztwa niema. Wówczas będzie rządzić państwem rosyjskiem parlament, składający się z wybranych przedstawicieli wszystkich narodów państwa rosyjskiego. Wszystkie sprawy państwowe rozstrzygane są w parlamencie większością głosów, ponieważ zaś w państwie moskali jest najwięcej, przeto i posłów ich w parlamencie będzie najwięcej i oni będą mogli wszelkimi sprawami pokierować dla własnej korzyści. Moskale zagarnęli na Ukrainie olbrzymi obszar ziemi, cały przemysł a więc — bogactwo. Ta siła kapitału przyczyni się do tego, że ogrobieni ubodzy ukraińcy będą wysyłać do parlamentu moskali, jako swoich reprezentantów. W ręku moskali wojsko, skarby całego państwa, a za pomocą tego wszystkiego można dokonać...

Dalej wyjaśnia się na przykładzie Galicji, Anglii, Poznańskiego, Austrii i t. d. jak większość umie wyzyskać konstytucję dla własnych celów i dla gnębienia mniejszości, skąd wnioski, że

„Konstytucya dobra tylko dla tego narodu, który stanowi własne państwo niezależne i że dla narodu podbitego konstytucya, nadana przez naród panujący, jest tylko zmianą kajdan, a kajdany zawsze są kajdanami, z jakiegokolwiek bądź metalu są zrobione... my ukraińcy, ażeby nie podzielać losu irlandczyków w Anglii i polaków w Niemczech, nie będziemy czekali konstytucyi rosyjskiej, gdyż nie przywiązujemy do niej żadnej nadziei, kierujemy zaś wszystkie siły do jaknajprędszego wyzwolenia naszego narodu z pod panowania moskiewskiego, gdyż oczekujemy dla siebie szczęścia i lepszej doli nie od zniesienia samowładztwa, ale od zdobycia sobie wolności politycznej we własnem, niezależnem państwie. Wówczas, kiedy osiągniemy wyzwolenie naszego narodu, utworzymy sobie konstytucję według własnego gustu: nie będzie w naszym kraju ani cara, ani pana, ani chłopca, tylko wolni ludzie wolnej pracy... Nasze stanowisko względem rosyjskich organizacyi na Ukrainie jest jasne: Usiłowanie tych organizacyi wchłonięcia całego rewolucyjnego żywiołu ukraińskiego dla zwiększenia sił własnych jest usiłowaniem nam wrogiem i będsiemy je zwalczać z całej naszej siły. Moskiewskie organizacje rewolucyjne na Ukrainie chcą pozożyć, wynarodowić nas i z tego względu ich praca jest też russyfikacją, nawet daleko straszniejszą od russyfikacji rządu, gdyż moskiewscy rewolucyoniści na Ukrainie wynarawiają najlepszy żywioł ukraiński, zwracając go z jedynej właściwej drogi wyzwolenia narodowego... Chcemy i wymagamy równouprawnienia z moskalami i innymi wolnymi narodami; to, co moskale mają obecnie, chcemy mieć i my. Moskale posiadają własne państwo niezależne, chcemy mieć i my; moskale posiadają literaturę, prasę, otrzymują oświatę we własnej mowie — i my pragniemy tego. Moskal posiada to, o czem my dopiero marzymy... Często wystarcza napomknąć o tem moskalowi, aby się niezwyčajnie oburzył. Widać z tego, że nie chce dla nas prawdziwej swobody. Moskal chce z naszą pomocą wybić się z pod sanowładztwa, ażeby potem ze straszną siłą spaść na podbite i słabsze narody i oczywiście na nas... Tylko w takim wypadku, gdyby moskiewskie organizacje rewolucyjne uznały nasze prawa narodowe — prawo posiadania własnego państwa Ukrainy — wolnej, niezależnej; pra-

wo samodzielnego rządzenia się na własnej ziemi, gdyby usnały to nietylko słowem, ale i czynem poparty nasze wymagania narodowe — tylko w takim wypadku możliwa jest nasza pomoc moskalom w walce z samowładstwem, a bez tego warunku godność nasza nie pozwala nam mieć z nimi nic wspólnego“.

Odezwa kończy się gorącym wezwaniem do organizowania robotników i chłopów ukraińskich w celu walki z kapitalizmem i najazdem.



## Z KRAJU I O KRAJU.

*(Zjazd socjalistów niemieckich Górnego Śląska. — Kandydatury socyalkaktystyczne. — Protest socjalistów niemieckich przeciwko socyalkaktyzmowi. — Projekt wiecu narodowego w Galicyi. — Ostatnie chwile Lekerta. — Dwa zabójstwa. — Przeniesienie „Arbajtera“ do kraju. — Odezwa w sprawie „Gazety Ludowej“. — Aresztowania wśród chłopów. — Ucieczka.)*

Na niedzielę dnia 10 sierpnia zwołana została konferencya socjalistów niemieckich z Górnego Śląska pod wodzą socyalkaktysty dra Wintera do Prudnika, aby głównie zająć stanowisko wobec uchwał oświęcimskiej konferencyi P. P. S. na Górnym Śląsku. Na konferencyę przybyło 23 delegatów z siedmiu górnośląskich okręgów wyborczych. Z pięciu (na 8) polskich okręgów wyborczych nie było wcale delegatów. Jako przedstawiciele P. P. S. byli obecni: tow. Biniszkiewicz z Berlina od zarządu partyjnego i tow. Trąbalski z Katowic od centralnej komisji agitacyjnej na Górnym Śląsku. Początkowo dr Winter zaprosił zupełnie prywatnie tow. Merkowskiego, który miał figurować jako „przedstawiciel“ (!) zarządu P. P. S.; dopiero po oświadczeniu w „Gazecie Robotniczej“, że o zaproszeniu przedstawiciela P. P. S. nikomu nie wiadomo, zwrócił się dr Winter oficjalnie do zarządu partyjnego z bezczelnem żądaniem, by przysłało tegoż tow. Merkowskiego. Zarząd partyjny do tego życzenia dra Wintera nie przychylił się, wysłał zaś przedstawiciela według własnej myśli.

Konferencya początkowo miała się odbyć w kasynie robotniczem. Gdy jednak dozorujący urządnik policyi zupełnie bezprawnie zebrał rozwiąztał, uczestnicy udali się za kordon, do wsi Batzdorf, gdzie konferencya wreszcie spokojnie odbyć się mogła.

Do pierwszych dwóch punktów porządku dziennego: 1. Sprawozdanie z działalności partyi socyjalistycznej na Śląsku i 2. Obecne położenie polityczne na Górnym Śląsku, przemawia dr Winter w te słowa: „Już na ostatniej konferencyi górnośląskiej, która się odbyła w Prudniku w r. 1898 można było odczuć w teoryi rozłam partyi socyjalistycznej na dwa obozy, na niemiecki i polski. W praktycznej robocie jednak rozdział ten się wówczas nie uwydatniał. Mówca rozwodzi się nad przyrostem głosów, oddanych podczas wyborów socjalistom od roku 1890 i nad agitacją partyi na Górnym Śląsku od wyborów w roku 1893. Ruch ten jednakże, jaki wówczas wywołano, zupełnie minął. Za pierwszy krok uważać należy konferencyę z r. 1898, która usiłowała zaprowadzić silną organizację. Wybory w r. 1898 pokazały, jakie owoce wydać może sprężysta organizacja. Punktem ciężkości całego ruchu socyjalistycznego na Górnym Śląsku jest obecnie

agitacya za związkami zawodowymi, stojąca w stosunku z założeniem sekretaryatu robotniczego w Bytomiu. Założenie tej instytucyi dla agitacyi socjalistycznej wydało bardzo błogie skutki, gdyż wielu ze zwiedzających sekretaryat, stało się zwolennikami partyi. W roku 1901 zwiedziły 10.783 osoby sekretaryat bytomski. Liczba robotników, pozyskanych przez sekretaryat dla związków zawodowych, wynosi około 2000.

Mówca przechodzi do omówienia stosunku niemieckiej partyi socyaldemokratycznej do polskiej. Dr. Winter rozwodzi się nad dziejami i rozwojem P. P. S. i uważa, że oddzielny ruch P. P. S. nie ma żadnego praktycznego znaczenia dla socjalnej demokracji. Jeśli idzie o następne wybory, to socjaliści muszą wybrać na posłów takich meów, którzy podzielają zapatrywania swych wyborców. Odbudowanie Polski, czego żądają socjaliści polscy, nie jest żądaniem, na które wszyscy towarzysze się godzą (socialhakatysta dr. Winter i jego nieliczni zwolennicy z pośród polaków). Sposób, w jaki P. P. S. na konferencyi oświęcimskiej sprawę przyszłych wyborów załatwiła, musi „oburzać“ socjalistów niemieckich. Mówca przedstawiał następnie obecne położenie polityczne na Górnym Śląsku i rozwodził się nad przeszłymi wyborami, które stały się przyczyną zupełnego rozłam między socjalistami niemieckimi a polskimi. Przy przyszłych wyborach będzie chodziło tylko o to, czy czarny lub czerwony kolor na G. Śląsku ma prawo. Uspokojenie ludności górnośląskiej dla socjalistów jest dobre, ale w ostatnim czasie okazały się przejawy, które przedwczesną radość poważnie zakłócają. Mówca przedstawia stronnictwa na Górnym Śląsku, a w szczególności rozwodzi się nad dość poważnem niebezpieczeństwem, grożącym socjalnej demokracji ze strony narodowo-demokratycznego „Górnoślązaka“. Dalej przedstawia mówca wpływy „Katolika“, płynącego mimo frazesów ludowych i polskich nadal pod flagami centrowemi. W niektórych okręgach wyborczych wolno myślą przyrzekł pomoc socjalistom. Obszernie rozwodzi się dr. Winter nad stanowiskiem, jakie socjalna demokracja niemiecka zająć winna wobec socjalistów polskich. P. P. S. uważa się za partję zupełnie samodzielną i obraca już sobie drogę, na którą niemieccy towarzysze zgodzić się nie mogą. Socjaliści polscy, w towarzystwie zastępców dwóch okręgów, utworzyli trybunał, który rozsądził sprawę wyborów w polskich okręgach G. Śląska i postawił na kandydatów ludzi, których partya nie zna wcale. My niemcy uważamy — mówił dr. Winter dalej — że takie rozstrzygnięcie sprawy przez osoby, które *nazywają się* socjalistami, sprzeciwia się zasadom, obowiązującym niemiecką socjalną demokrację. Mówca wyraża nadzieję, że towarzysze polscy zniósą postanowienia oświęcimskie i pogodzą się z socjalistami niemieckimi co do kandydatów i odstąpią od nieuwzględniania niemieckich towarzyszy.

Tow. Biniszkiewicz, odpowiadając na wywody dra Wintera, zaprzecza jakoby dopiero po zjawieniu się niemieckich towarzyszy w r. 1897 rozpoczęto systematyczną agitację na Górnym Śląsku. Przedtem jeszcze pracowali tam tow. Golibrodzki, Thiel, Andrzejewski i ponosili ciężkie ofiary więzienne. Pod wpływem agitacyi socjalistycznej wszczął się w r. 1893 żywy ruch zawodowy wśród górników, prowadzony przez Prukopa i Kawczyka, niestety prowokacyjne zachowanie się policyi stłumiło go, mimo to jednak przygotował on grunt dla przyszłej działalności. Od roku 1898 nie robiono *nic prawie*, dopiero od zjawienia się tow. Haasego, Morawskiego i Golde rozpoczęła się usilna praca agitacyjna. Mimo nader ciężkich warunków policyjnych zwołano cały szereg zebrań publicznych, rozrzucono w wielkiej ilości odezwę przeciwko lichwie zbożowej, zbierano podpisy pod taką petycją, rozrzucono odezwę na 1 maja i t. d., towarzysze zaś niemieccy przez cały ten czas *spali* i nie urządzili ani jednego zebrania publicznego. Nieporozumienie z niemiecką partją datuje się od r. 1898; krótko przed wyborami zarząd niemiecki postąpił sobie całkiem nie po socjalistycznemu,

zmuszając kandydata na okręg bytomsko-tarnogórski tow. Berfusa do cofnięcia swej kandydatury i ustąpienia jej górnikowi Sachsemu. Kandydatura Sachsego była policzkiem dla tow. polskich, popełnili oni wielki błąd, cofając się przed towarzyszami niemieckimi. Zarzut p. Wintera, jakoby P. P. S. była organizacją nacyonalistyczną, mając w swym programie politycznym żądanie niepodległej, wolnej, ludowej Rzeczypospolitej, jest śmiesznie naiwnym, dowodząc co najmniej wielkiej ciasnoty umysłowej dra Wintera, stając w sprzeczności z kardynalnymi zasadami socjalizmu. Równi ludzie muszą być jednocześnie wolnymi, kto jedno uznaje, odrzucając drugie, jest socjalistą dziwnego pokroju. Polscy socjaliści zaznaczają również swoją międzynarodowość, mają jednak prawo stworzyć odrębną organizację tak samo, jak polscy socjaliści w Austrii i w zaborze rosyjskim. Polscy socjaliści stoją na stanowisku uchwał międzynarodowych kongresów i na krok od nich nie odstąpią. Jeżeli się socyalistom polskim w zaborze pruskim nie przyznaje praw samościności, muszą je sobie sami wziąć. Ogólny zjazd niemiecki w Lubecie i śląski we Wrocławiu odmówiły towarzyszom polskim prawa do odrębnej, samodzielnej organizacji. Socjaliści polacy na uchwały tych zjazdów oglądać się nie potrzebują, odpowiedzią na nie musiała być samodzielna konferencya w Oświęcimiu, na której byli nie tylko przedstawiciele dwóch okręgów, lecz także okręg gliwickiego. Obecni tam delegaci mieli prawo do stawiania kandydatów we wszystkich ośmiu okręgach, gdyż byli do tego upoważnieni. Polacy w Westfalii, będąc w mniejszości, poddają się uchwałom towarzyszy niemieckich; na Górnym Śląsku ma się rzecz odwrotnie. Mówca następnie zarzuca drowi Winterowi zapędy germanizatorskie. Od czasu jego działalności wszczęły się kłótnie narodowościowe, wina za nie spada całkowicie na p. Wintera. Warto sobie przypomnieć jezuickie postępowanie dra Wintera. Przed wyborami w roku 1898 nastąpiła pozorna zgoda, zaraz po wyborach ponowił dr. Winter swoje napędy w niemieckich pismach partyjnych. Gdy „Gazetę Robotniczą” przeniesiono z Berlina na Górny Śląsk, dr. Winter miał ją poprzeć, zwalczał ją na każdym kroku, choć przedtem sam gwałtownie domagał się jej przeniesienia. Nazwiska delegatów w Oświęcimiu są nieznane, ponieważ wielu z nich musi z różnych powodów występować pod przybranem nazwiskiem. Towarzysze polscy oświadczają, że nie mogą się rzec kandydatur, postawionych w Oświęcimiu, i wzywają konferencyę, aby tym razem uznano listę polską. Gdybyście się nie byli tak z nami obchodzili, jakeście to uczynili, zgoda byłaby możliwa, jeżeli chciecie, abyśmy razem pracowali, to musicie uwzględnić słuszne nasze żądania. Polska partya socyalistyczna jest i będzie samodzielną.

Nad referatem dr. Wintera wywiązała się namiętna dyskusya. Na wyszczególnienie zastępuje przemówienie tow. Sosny, przewodniczącego *niemieckiego* towarzystwa wyborczego. Zdaniem jego socjaliści polscy przygotowali na Górnym Śląsku grunt pod zasiew socyalistyczny, oni też zbierali owoce w r. 1898. Nie była to bynajmniej robota Wintera lub Róty Luxemburg; dr. Winter sied jedynie niezgodę; cała jego robota, zdaniem mówcy, kwalifikuje go prędzej na urzędnika komisji kolonizacyjnej. Niemieccy towarzysze bronili dr. Wintera, wykazując błogą jego działalność dla party, jako męża saufania obwołu. Przy tej sposobności Scholtyssek z Królewskiej Huty żąda unieważnienia mandatu Sosny, ponieważ mandat nie był wystawionym przez sekretaryat robotniczy. Tow. Biniszkievicz prosi o zaprotokółowanie tego oświadczenia, jako nałer charakterystycznego. Towarzysze niemieccy żądają, aby cofnięto uchwały, powzięte na konferencyi w Oświęcimiu, następnie zaś, aby na wspólnej konferencyi omówiono i naznaczono kandydatury w poszczególnych okręgach.

Delegaci polscy oświadczają, że nie mogą przyrzec cofnięcia uchwał konferencyi oświęcimskiej, nie mogą też przyrzec obesłania konferencyi ugodo wej, ponieważ nie są do tego upoważnieni przez swych słecodawców.



Po dłuższej dyskusji przyjęto 18 głosami przeciwko 4 następujący wniosek dr. Wintera :

„Konferencya socyalnej demokracji na Górń. Śląsku (!) oświadcza, że uchwał konferencyi oświęcimskiej w sprawie kandydatur nie uznaje. Konferencya oczekuje stanowczo porozumienia ze zwolennikami P. P. S. Jeżeli porozumienie nie dojdzie do skutku i jeżeli kandydatury, postawione w Oświęcimiu, utrzymane zostaną w mocy, wówczas członkowie niemieckiej socyalnej demokracji wybiorą swoich kandydatów sami“.

Po przyjęciu tej rezolucyi nasi przedstawiciele opuścili salę. Tow. Biniszkiewicz oświadczył :

„Konferencya powzięła, zdaniem naszym, tę uchwałę, ponieważ towarzysze niemieccy znajdują się w poczuciu swej przewagi materyjalnej. Mylicie się jednak co do naszego rozwoju. Możecie rozwój ten opóźnić, ale emancypacyi proletaryatu polskiego nie położycie tamy“.

Trzeba zaznaczyć, że na wszystkie sarzuty przedstawicieli P. P. S. dr. Winter zapomniał języka w gbie, jeno zdobył się na przeczytanie listu zarządu niemieckiej partyi „aby się nie oglądać na towarzyszy polskich“, czyli że działał wedle nakazu z góry. Tow. zaś Reich ubolewał, że musiano złamać uchwały zjazdu w Lubecie i obradować z P. P. S. jako równą, samodzielną organizacyą.

Następnie konferencya postawiła kandydatów w okręgach górnośląskich :

Kluczborek-Oleśno: Wilhelm Reich, malarz. — Nasz kandydat Berfus

Opole: Paweł Baduszek, górnik.

Wielkie Strzelce—Kozłe: Klimiński, górnik.

Lubliniec—Toszek-Gliwice: dr. Winter.

Bytom—Góra Tarnowska: dr. Winter.

Katowice—Zabrze: Pokorny, górnik.

Pszczyna—Rybnik: Scholtyssek, górnik.

Raciborz: Antoni Bujok, stolarz.

„	„	Trąbalski
„	„	Biniszkiewicz
„	„	Berfus
„	„	Broja
„	„	Morawski
„	„	Broja
„	„	Morawski

Wszyscy kandydaci winterowscy są kompletnymi zerami, a o ich działalność nikt nigdy nie słyszał. Reich jest malarzem z Berlina, osiadłym dopiero od kilku miesięcy w Królewskiej Hucie. Pokorny jest Niemcem z Prus Wschodnich, tak sam, jak Reich i inni kandydaci winterowscy, nie rozumiejącym po polsku. Co do faktu przeciwstawienia tow. Morawskiemu, siedzącemu w więzieniu, kontrkandydata, to nie można go chyba nazwać inaczej, jak nizekumnością, doskonale charakteryzującą moralną fizyognomię pana Wintera. Z prawdziwą też przyjemnością podnosimy fakt protestu przeciw kandydaturze Pokornego ze strony robotników niemieckich. Mianowicie towarzysze Bittau wraz z 27 innymi towarzyszami z okręgu katowicko-zabrzeńskiego wysłali na zjazd socyalnej demokracji niemieckiej w Monachium protest przeciwko postawieniu na konferencyi w Batsdorfie kandydata na okręg katowicko-zabrzeński i żądają zniesienia tej uchwały.

\* \* \*

W Galicyi dyskutowana jest obecnie sprawa wiecu narodowego, zaprojektowanego przez stronnictwo ludowe. Myśl urządzania wieców narodowych celem porozumienia się i zbliżenia na polu pracy narodowej różnych stronnictw, warstw społecznych i różnych dzielnic Polski powstała z okazji obchodu grunwaldzkiego, w którym wzięły wspólny udział bardzo rozmaite żywioły. Dla urzeczywistnienia tej myśli wybrano komitet, który, uzupełniwszy się na razie gronem członków ze Lwowa, przyjął zarys programu wiecu i rozesłał odezwę, dotyczącą tego ostatniego. Z odezwę tej wyjmujemy ważniejsze ustępy, z których widać, czem ma być wiec projektowany:

„Wzmagające się w ostatnich czasach prześladowanie narodu polskiego w zaborze pruskim, trwający nieprzerwanie ucisk w zaborze rosyjskim oraz różniczne ujemne warunki rozwoju narodowego w Galicyi i na Śląsku austriackim wkładają na Polaków obowiązek wytęśnienia wszystkich sił do walki obronnej. Walka ta sprostać może zadaniu jedynie wówczas, jeżeli na systematyczność wrogich nam usiłowań odpowie planowością obrony. Najważniejszą przeto potrzebą chwili jest program akcji obronnej, wspólny różnym dzielnicom, rozmaitym gromom obywatelskim i obozom politycznym. Rozdzielał narodu na odłamy, istniejące w odmiennych prawno-państwowych warunkach, zmusza wprawdzie do odmiennej taktyki w każdej z trzech części Polski, nie mniej jednak w szerokich granicach istnieć może łączność narodowych usiłowań we wszystkich zaborach. Istnieje też możność współdziałania towarzystw, powołanych do życia w imię poszczególnych interesów publicznych, jak również przeciwnych sobie obozów politycznych.

Wytknięcie granic, w jakich możliwym jest wspólny program w sprawach narodowych dla rozlicznych towarzystw patriotycznych, obozów i dzielnic, musi być rzeczą peryodycznie odbywających się wieców narodowych, w których powinnyby uczestniczyć przedstawiciele wszelkich narodowych kierunków, ze wszystkich zaborów i wychodźstwa. Pierwszy taki wiec narodowy odbędzie się we Lwowie w roku bieżącym, w terminie, który później się oznaczy. W przypuszczeniu atoli, że reprezentanci zaboru rosyjskiego i pruskiego nie będą mogli uczestniczyć w tym wiecu w takim komplecie co do liczby i co do mandatów, którzyby uprawniali wiec do uchwał imieniem tych zaborów, przyznajemy wiecowi jedynie prawo do uchwał, dotyczących pracy narodowej w Galicyi, na Śląsku i Bukowinie. Rozumie się tedy, że zastosowanie i wykonanie uchwał wiecu w zaborze rosyjskim i pruskim leży poza zakresem obrad wiecu narodowego i pozostawione być musi obradom i czynnikom kompetentnym.

Pierwszem zadaniem wiecu będzie zdanie sprawy z wrogich dla narodu usiłowań i zarządzeń, tudzież z przebiegu walki obronnej. Na tej podstawie oparte będą rezolucye co do dalszej pracy narodowej i postanowienia co do sposobu wykonania tych rezolucyi. Uchwali je wiec narodowy po wyczerpującej dyskusyi w poszczególnych sekcjach nad przedłożonymi referatami. Sprawozdania, referaty, ważniejsze szczegóły dyskusyi, tudzież uchwały wiecu wyda sekcya redakcyjna wiecu w osobnym pamiętniku wiecowym, który będzie zatem odzwierciedlał społeczny stan sprawy polskiej“.

Według programu tymczasowego na porządku dziennym wiecu mają się znaleźć następujące sprawy: program akcji narodowej, planowe współdziałanie Towarzystw, działania publicystyczne, sprawy emigracji, walka a germanizacyą na polu językowym, popieranie przemysłu krajowego, reforma obyczajów, unarodowienie szkolnictwa i domowej nauki, obchoły narodowe, ofiurność na cele publiczne, inicjatywa w rzeczach użyteczności publicznej.

Na ogół projekt ludowców został przyjęty przychylnie przez wszystkie stronnictwa z wyjątkiem stańczyków i ks. Stojalowskiego. Za wiecem oprócz stronnictwa ludowego oświadczyli się przedstawiciele demokracji polskiej, narodowej demokracji, stronnictwa katolicko-narodowego i naszej partii w zaborze austriackim.

Nie wierząc, aby wiec ustalił taktykę, wypracował jakiś „minimalny ale jednolity plan akcji narodowej na podstawie powszechnie uznanych, niespornych zasad“, sądzymy jednak, że dyskusya, przeprowadzona na nim, może dużo wyjaśnić, i dlatego przypuszczamy, że udział w nim naszych towarzyszy galicyjskich nie minie bez pewnych wyników dodatnich.

\* \* \*

W Nr 46 „Robotnika“ znajdujemy nowe szczegóły, dotyczące ostatnich chwil Hirsza Lekerta. Sąd wojenny odbył się 28 maja. Komedia trwała tylko kilka godzin. Publiczności nie było wcale. Lekert zachowywał się milcząco. Zapadł wyrok śmierci. W eleganckiej karecie (rząd obawiał się próby odbicia) odwieziono Lekerta do więzienia; skazanemu pozwolono się widzieć tylko z matką i z adwokatem Eljaszowem. Błaganie matki i namowy adwokata skłoniły podobno Lekerta do podania prośby o ułaskawienie do carowej. Nie wzruszyło to jej podłego serca. Odpowiedzi nie było. Natomiast Lekerta aż do śmierci dręczono pytaniami, czy miał współników i kto go namówił do czynu. Lekert milczał. W nocy przyjechał do więzienia komisarz Snitko. Lekerta umieszczono w karecie, do której, oprócz komisarza, weszło jeszcze trzech „konwojnych“. Karę otoczyli kozacy. Komisarz powiedział Lekertowi, że wywożą go do kategorii. Gdy wjechano na Zielony most, Lekert domyślił się, że go wiozą na stracenie i rzekł do Snitki: wy mienia obmanuli. Snitko zaczął go uspakajać. Przyjechano na Pole Wojenne. Na ofiarę czekał kat w towarzystwie kilku batalionów wojska, kilkuset kozaków, policyjnych, towarzysza prokuratora, sekretarza sądu i doktora Janowskiego. Był też rabin, którego Lekert odpędził. Stracenie odbyło się o godz. 8-iej. Gdy Lekertowi nakładano stryczek na szyję, roześmiał się. Po upływie 20 minut doktor obejrzał zwłoki, poczem wrzucono je do dołu, wykopanego obok szubienicy. Następnie dół zasypano i po miejscu tem przejechała setka kozaków, aby nie pozostało śladu, gdzie Lekerta pochowano.

W więzieniu siedleckim osadzono w końcu maja n'jakiego Bolesława Bańskiego. Jest to syn włościanina ze wsi Łosiewice gub. siedleckiej, samouk, który, jak sam opowiada o sobie, od lat najmłodszych zajmował się „marzeniami“. Marzył o jakiejś „partyi ludzi“, której hasłem byłaby „miłość“, kochał gotować współbraci i pragnął ich dobra. Mając lat 15, wstąpił jako uczeń ślusarski do fabryki braci Perlisów. Tutaj doświadczył niemało gorczy, poznał ciężki los proletaryusza w jarzmie fabrycznem, a serce jego ścisnęło się boleśnie, gdy patrzył na niedolę ludzką. W tym roku fabrykanoci chcieli przedłużyć dzień roboty o godzinę, ale uczniowie energicznie oparli się temu. Perlisowie, podejrzewając, że główną sprężyną oporu jest Bański, wydali go z fabryki. W tej okolicy jest inna fabryka żelaza — Lewensztajna. Bański więc udał się tam z prośbą o przyjęcie; dyrektor zgodził się pod warunkiem, że Bański przyniesie kartkę od Perlisów (między fabrykantami jest tajna umowa co do przyjmowania robotników). Perlisowie odmówili. Wówczas Bański postanowił ukarać ich nie tylko za swoją krzywdę, ale i za cierpienia współbraci. W tym celu 20 go maja udał się do fabryki, jeszcze raz poprosił Mikołaja Perlisa o kartkę, a gdy ten odmówił, Bański zatopił mu nóż między piersiami a brzuchem. Sędzia śledczy pytał Bańskiego, czy nie rozmowy z towarzyszami popchnęły go do zbrodni, czy nie uczynił tego z czyjeś rozkazu. Bański odpowiedział przecząco i dodał, że zabił Perlisa z pobudek wyższych, ale tylko własnych. Rotmistrz żandarmeryi pytał go, czy nie należy do jakiej partyi i czy nie czytywał książek nielegalnych. Bański odparł, że pragnąłby należeć do jakiej partyi, dążącej do uszczęśliwienia wszystkich ludzi, ale nie zdołał się z partją taką zetknąć; wszelkie pisma, dające oświatę, szanuje i kocha, ale nie miał szczęścia czytać tajnych wydawnictw.

W Dąbrowie Górniczej został zabity zawiadowca kopalni „Kazimierz“ inżynier Bokalski, zwany przez robotników „ludożercą“ i znienawidzony powszechnie. Nie było w „Górniku“ i „Robotniku“ korespondencyi z kopalni „Kazimierz“, gdzieby się nie skarżono na postępowanie Bokalskiego. Sprawca zamachu uciekł zagranicę.

Nasz organ żydowski „Der Arbajter“, który dotychczas wychodził był w Londynie, został przeniesiony do kraju. Właśnie świeżo ukazał się Nr 6 „Arbajtera“, odbity już w naszej tajnej drukarni krajowej. Treść Nru 6 jest nastę-

pująca: artykuł wstępny wyjaśnia zadanie organu żydowskiego P. P. S.; artykuł następny „Nasze dążenia“ uzasadnia konieczność jednolitej partii dla Polski i Litwy; następnie idą artykuły: „Nikczemność burżuazji“ oraz „Wahl i robotnicy“. Dział korespondencji zawiera wiadomości z *Wilna* (ogólna sytuacja, wygrany strejk u Antowilskiego, z fabryki papierosów Durunczy, z fachu robotników, pracujących przy fabrykacji kopert, z fabryki kopert, z fabryki krzeseł giętych, z fachu szwaczek, z fachu szewskiego, z fachu szcztokarzy), *Kowna* (z fabryki tutek papierosowych, z fachu szewskiego), *Rosień* gub. kowieńskiej (strejk krawców), *Grodna* (z różnych oddziałów fabryki tytoniu Szereszewskiego, z fachu krawieckiego, z fachu stolarskiego), *Białegostoku* (z fabryki tytoniu Janowskiego) i *Warszawy* (z fachu kamaszników). Obfitość korespondencji z różnych punktów Litwy, gdzie nasza partyjna praca organizatorska datuje się stosunkowo od bardzo niedawna, świadczy o pomyślnym stanie i dobrych widokach na przyszłość tej pracy. Trzeba dodać, że redakcja oświadcza, iż reszta korespondencji została odłożona do następnego Nru. Resztę numeru wypełnia kronika i feljeton.

Przeniesienie „Arbajtera“ do kraju pozwala nam przystąpić do wydawania w Londynie drugiego organu żydowskiego, o charakterze popularno naukowym. Pierwszy Nr tego pisma, mającego nosić nazwę „Proletarysze Welt“ (świat proletaryacki) już się drukuje.

Przedrukujemy tu odezwę C. K. R. w sprawie pisma chłopskiego.

„Towarzysze!

Nieraz już wskazywaliśmy, jak ważne znaczenie ma sprawa pozyskania dla dążeń naszych milionowej ludności włościańskiej. Ruch socjalistyczny, który już tak potężnie rozwinął się w miastach, musi rozszerzyć się na wsi, musi do nowego życia powołać uznozione, straszными ciężarami przytłoczone zastępy robotników rolnych. Proletaryusz miejski nie tylko cierpi od wyzysku i ucisku — on z tym wyzyskiem i uciskiem walczy, on dąży z niezłomną energią do lepszej przyszłości. Trzeba dolożyć wszelkich starań, aby i na wsi tak było! Trzeba nieść światło socjalizmu do chat wiejskich, trzeba iść do braci naszych rolników z dobrą nowiną wolności i sprawiedliwości! Jest to zarazem konieczny warunek przyszłego zwycięstwa. Bo tylko wtedy będziemy mogli zrzucić ciśnie nas kajdany, gdy cały lud pracujący, miejski i wiejski, wystąpi do walki rewolucyjnej. Wtedy rozlegnie się raźna pobudka do ostatecznego boju! Wtedy po ziemi naszej zahuczy burza, która zmiecie naszych wrogów — a potem lud będzie wolny i szczęśliwy!

Towarzysze!

Dziś, gdy partya nasza przystępuje do szerszej agitacji wśród ludu wiejskiego, obowiązkiem każdego z nas jest w miarę sił przyczynić się do postępu tej pracy. Rozszerzajmy wśród włościan wydawnictwa nasze! Rozszerzajmy nasze pismo chłopskie, które wkrótce wychodzić zacznie! Korzystajmy ze wszystkich stosunków, które już mamy na wsi! Twórzmy ośrodki agitacyjne, z których będą się rozchodziły naokół promienie socjalizmu, płosząc mroki, zwiastując szczęśliwą przyszłość!

Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partii Socjalistycznej.

Warszawa, w lipcu 1902 r.

Korespondent „Dziennika Poznańskiego“ z Królestwa donosi co następuje:

„Od pewnego czasu, mniej więcej od trzech tygodni, policja w powiecie makowskim (gub. Łomżyńska) dokonała aresztowań kilkudziesięciu osób z pośród inteligencji chłopskiej, czyli z pomiędzy chłopów, umiających czytać, z powodu odkrycia u nich abonamentu pism polskich sakazanych, głównie pisma ludowego pod tyt. „Polak“, wychodzącego w Krakowie. Pomiędzy aresztowanymi znajdują się dwaj organiści, podobno pisarz sądu gminnego i t. p. Oprócz aresztowań, odbywają się liczne rewizye i przesłuchania, mające na celu wybać, skąd idzie propaganda pism i jaką drogą dochodzą przesyłki. O rezultacie śledstwa oczywi-

ście nie pewnego dowiedzieć się nie sposób. Tyle pewna, że naczelnik powiatu makowskiego został zaskoczony denuncyacją o tajemnym rozpowszechnianiu zakazanych pism polskich pomiędzy ludem, a nawet wyznał, że pierwsza wiadomość o tem doszła do władzy miejscowej za pośrednictwem władz pruskich z niedalekiego w tem miejscu pogranicza.

Znowu mamy do zanotowania fakt szczęśliwej ucieczki jednego z naszych towarzyszy — Stanisława Palińskiego. Aresztowany w końcu r. 1893-go w Warszawie, został po 3½ latach więzienia śledczego (1) skazany na 10 lat wygnania do Średniekołymska. Uciekł z Jakucka i przeszedł z górą 1000 kilometrów pie szo przez tajgi i stepy sybirskie. W końcu dotarł do granicy i szczęśliwie wydostał się na wolność.

---

## LUŻNE NOTATKI.

Dnia 13 sierpnia odbyło się staraniem Oddziału Socyalistów Polskich w Filadelfii wielkie zgromadzenie ludowe, w którym wzięli udział polacy bez różnicy partyi. Mówcami byli: tow. Borysławski, ks. Mąkiewicz, tow. dr. Salupas i ks. Radziszewski. Na zgromadzeniu tem uchwalono następującą rezolucję, o powtórzenie której jesteśmy proszeni przez nasz Oddział w Filadelfii.

„1) Naród polski, jakkolwiek w najnikczemniejszy sposób rozdarty, oddzielony słupami granicznymi i rozrzucony po całym świecie, czuje się jednym i stanowi niepodzielną całość, dlatego też protestuje przeciwko dokonany m w ostatnich czasach na naszym narodzie w trzech zaborach gwałtom.

2) Potępia z oburzeniem wyroki sędziów pruskich, wykonane na matkach i dzieciach polskich we Wrześni, redaktorach „Gazety Robotniczej“ w Katowicach i z największym oburzeniem protestuje przeciwko niedawno wygłoszonej mowie antypolskiej w Malborgu jednego z tyranów zaborczych, cesarza niemieckiego Wilhelma II-go.

3) Zgromadzenie wyraża pogardę najwyższą tyranom rosyjskim, którzy w ostatnich czasach dopuścili się mordów masowych i aresztowań, jak w Warszawie, Wilnie, Poławie i wielu innych miejscowościach, aby tam podtrzymać walący się despotyzm.

4) Również rządowi austriackiemu za dokonane mordy i aresztowania we Lwowie w dniu 2-go czerwca 1902 r., gdzie padło kilka trupów i kilkudziesięciu rannych.

5) W końcu tej szlachcie polskiej, która jako „reprezentantka narodu polskiego“ w parlamentach pruskim i austriackim miała bronić praw narodu, a okazała się zdrajczynią tegoż po stronie gnębiicieli naszych.

Ofiarom zaś rządów wszystkich wyraża zgromadzenie cześć i głębokie współczucie, jako prawdziwym obrońcom praw narodowych“.

Zebrano na owem zgromadzeniu 12 dol. na więźni politycznych, które przesłano na ręce tow. Dębskiego.

\* \* \*

Zubatow nie zawiesza swej działalności w Moskwie. Obok „Towarzystwa samopomocy mechaników powstało obecnie także „Towarzystwo tkaczy“. Prezesem jego jest jeden z agentów Zubatowa, robotnik Ziłkin. Podczas strejku tkaczy żandarmi wypłacają przez Ziłkina po 25 kop. dziennie strejkującym. Wśród moskiewskich robotników szerzą się pogłoski, że car odbierze fabryki fabrykantom i odda je robotnikom, że ci ostatni będą otrzymywali stałą pensję od cara itd. Donosi o tem „Iskra“.

# PRZEDŚWIT

## Karol Marks a powstanie 1863 roku.

W ostatnich czasach i do szeregów socjalnej demokracji niemieckiej wkrađło się sporo oportunistów na punkcie traktowania kwestyi polskiej. Oportunizm ten niejednokrotnie próbował już uzasadniać w sposób „naukowy“ swe sprzeniewierzenie się zasadzie międzynarodowej solidarności proletaryatu w stosunku do Polski. Mamy więc „marksistów“, krzywiących się na nasze dążenia do niepodległości. Wobec tego warto od czasu do czasu przypominać sobie, jak zachowywali się względem naszych — nie już socjalistycznych, ale czysto narodowych dążeń do niepodległości — wielcy mistrze i prawodawcy socjalizmu naukowego. Oto np. mamy przed sobą nieduże dziełko, wydane we Lwowie w r. 1879 przez pułkownika P. Łapińskiego, kierownika niefortunnej wyprawy morskiej z Londynu na brzegi Litwy\*). Zawiera ono garść nieznanych szczegółów, dotyczących stosunku autora „Kapitału“ do powstania z 1863 r.

Łapiński opowiada o przygotowaniach do wyprawy na Litwę i o naradach, odbywanych między innemi w mieszkaniu Herzena na początku r. 1863:

„Wieczorem u Herzena znalazłem jeszcze trzech znajomych, pp. Ogarewa, Mazziniego i Ledru-Rollina; nieco później przybył sławny dziś organizator Internacyonalu, pan Marks, którego pierwszy raz widziałem. Znalazłem się więc w polityce rewolucyjno-kosmopolitycznej aż po samą szyć. Rozmowa toczyła się głównie o powstaniu w Polsce. Zauważałem, że najniepraktyczniejsze zapatrywania wygłaszał Ledru-Rollin, tuż za nim szedł komisarz Rządu narodowego (Ćwierciakiewicz); Mazzini uśmiechał się i milczał; Herzen rozgadał się o sojuszu Moskali z Polakami i o niechybnej rewolucyi w carstwie, na co pan Marks, zajęty właśnie pieczeniem, podniósł trochę głowę i oświadczył wręcz, że podług jego zdania w Moskwie może być kiedyś bunt, mniejszy lub większy, jak już dawniej bywały, że wszyscy, nienoszący ubioru

\*) Powstańcy na morzu w wyprawie na Litwę. Z pamiętników pułkownika P. Łapińskiego.

muzyka, mogą zginąć pod pałkami; ale nigdy nie będzie tam rewolucyi. Buntownicy zaś nazajutrz powrócą pod może sroższe jeszcze panowanie jakiego wielkiego kniazia, hana albo cara, bez którego, jak pszczoły bez matki, żyć nie mogą.

„Niespodziana ta wycieczka pana Marksa, trochę nawet bezwzględna wobec gospodarza i Ogarewa, wywołała gorącą i długą protestację tych panów, których Francuz i komisarz popierali. Mazzini ciągle milczał“...

Po wyjściu od Herzena — ciągnie dalej autor — „...wsiadłem do dorożki z panem Marks, mając jedną drogę do domu, i to dość daleką, bo blisko pięć mil angielskich... Gdyśmy stanęli przed mojem mieszkaniem, zaproponowałem panu Marks jeszcze półgodzinną gawędkę, na którą przystał. Służący zrobił herbatę, a my coraz bardziej zatapialiśmy się w rozmowę. Oto mniej więcej treść:

— Jeżeli, mówił p. Marks, który z narodów Europy ma obowiązek pomagać Polsce do odzyskania bytu politycznego, to przed wszystkimi my Niemcy. Tych, co nas przez wieki zasłaniali od napadów barbarzyńców, którym w razie niebezpieczeństwa wszelkimi siłami pomagać nakazywała nam nietylko uczciwość, ale nasz własny interes, pochwyciliśmy zdradliwym sposobem z tyłu, zmówiwszy się wprzód z ich nieprzyjacielem, który jest i naszym naturalnym wrogiem. Wzięliśmy na siebie ohydny obowiązek nie kata, bo ten jeszcze cokolwiek więcej wart, ale pacholków kata.

A popełniwszy jedną z największych i najbezczelniejszych zbrodni, chcemy jej nadać pozory pewnej słuszności, rozgłaszamy, że Polacy, żyjący w ciągłej niezgodzie, rządzić się nie potrafią; jakbyśmy my, co mamy dziś trzydzieści rządów, za sobą, oprócz niezliczonych innych wojen domowych, wojnę trzydziesto-siedmioletnią, a wiele jeszcze innych przed sobą, to sam Bóg raczy wiedzieć, jakbyśmy nie byli najwyższym przykładem wewnętrznej niezgody. Zarzucamy Polakom, że dla zabezpieczenia własnych granic przed ich burzliwością musieliśmy się podzielić ich kraju zabezpieczyć, a przecież od czterystu lat nie było wojny między państwem niemieckiem i państwem polskiem, rzecz prawie bezprzykładna w dziejach narodów. Uwierzysz mi pan, bo znasz Niemców tak północnych, jak południowych, bo żyłeś długie lata między nami, i zająłeś miejsce między naszymi pracownikami ducha\*), że poczucie krzywdy, wyrządzonej Polsce, tkwi zawsze żywo w duszy wielkiej masy narodu niemieckiego, a że się manifestować nie może, to z przyczyny, że siłą i podstępem przeszkadzają ci, którzy i dla własnego ludu sumienia nie mają. Sympatya Niemców do Polski okazała się z całą otwartością, na jaką ówczesne rządy despotyczne zezwalały, w r. 1831, a jeszcze raz w r. 1848. Ludw świeżo do używania wolności powołane, tak polski jak i niemiecki

itd.

\*) Łapiński wydał po niemiecku 2-tomowe dzieło o góralach K.

nie umiały korzystać z chwili, Rząd pruski z właściwą sobie zęczością podchwycił błędy polityczne niektórych przywódców polskich, rozniecił nieznana dotąd nienawiść w części interesowanej, bo w dawnej ziemi polskiej rozsiadłej ludności niemieckiej, i, stojąc niby w obronie interesów niemieckich, zdobył pierwszy okop, z którego powoli mógł zdobywać utracone swoje stanowisko. Takto nieroztropna rywalizacja żywiołu niemieckiego i polskiego w księstwie Poznańskim służyła tylko rządowi pruskiemu ze szkodą wielkich interesów obydwu narodów. Cały ten budynek sztucznej nienawiści jest jednak słaby i nie wytrzyma próby ogniowej. Monarchizm niemiecki popełnił zbrodnię na Polsce, zadaniem ludu niemieckiego jest zatrzeć tę zbrodnię. Wiesz pan, że wyraz lud niemiecki jest dziś jeszcze bez znaczenia, bo nie wyraża żadnej potęgi. Jednak musimy się starać robić, co jest w możności naszej. Jak pan uważasz? czy legion niemiecki, z chorągwią i barwami niemieckimi, wkraczający do Polski w celu walki przeciw Moskalom, byłby dobrze przyjętym przez rząd i naród polski?

— Jestem prawie pewny, że rząd narodowy byłby uderzonym, jak ja jestem, całą doniosłością podobnej manifestacji, i przyjałby z radością takiego sprzymierzeńca; naród zaś, widząc pomoc ze strony, z której się jej najmniej spodziewa, powitałby serdecznie niosących takową i zapomniaby rychło dawne krzywdy, bo narody, przeciwnie jak króle, prędko zapominają złe, a pamiętają wiecznie dobre.

— Spodziewałem się takiej odpowiedzi ze strony pana, chociaż nie wiem, czy pan nie przeceniasz usposobienia ziomków swoich co do sojuszu z nami. Mamy wspólny interes; Polska potrzebuje pomocy i żadnej odrzucać nie powinna, a dzisiejszy sojusz z Niemcami i wciągnięcie chorągwi niemieckiej do walki z Moskalami może stać się faktem wielkiej doniosłości, jeżeli nie na teraz, to niezawodnie na przyszłość; — demokracja niemiecka zaś potrzebuje szlachetnego czynu, któryby ją podniósł w oczach własnego narodu i zjednał jej szacunek ludów innych, nie lubiących bardzo Niemców, bo widzieli w nich dotychczas tylko narzędzie niesumiennej polityki. Przyszedłem do Herzena, aby pana poznać osobiście, a w myśli, czyby się nie dał podobny sojusz zawrzeć. Między Polakami jesteś pan najstosowniejszą osobą do rozpoczęcia potrzebnych rokowań, bo znasz nas Niemców i jesteś nam znanym. Poznawszy pana na wieczorze, domyślałem się twojej odpowiedzi.

— A teraz idzie o to, co my wam ofiarować możemy. Niestety! na początek bardzo mało, na przyszłość bardzo wiele, może więcej niż Francja, którą się łudzicie, z pewnością więcej, niż się spodziewacie. Trzebaby na początek utworzyć oddział niemiecki, składający się co najmniej z tysiąca ludzi wyborowych, wyćwiczonych i zaopatrzonych we wszystko, nawet w nieco artylerji. Mniejszą jaką bandą wejść do Polski byłoby nieodpowiedniem wielkości naszego narodu, wam by korzyści nie przyniosło, a nas by naraziło na pośmiewisko. Ale do utworzenia takiego zastępu



trzeba pieniędzy, a my ich nie mamy. Gdybyśmy wezwali dziś do składek w Niemczech, mało ktoby nam uwierzył i rząd pruski usiłowania nasze pokrzyżowałby w samym zarodzie, choćby tylko puszczając zręcznie pogłoskę, że zbieramy pod pokrywką legionów dla Polski pieniądze na nasze socjalistyczne cele. Ale jak tylko wieść gruchnie, że legion niemiecki ze sztandarem niemieckim stanął na ziemi polskiej i spotkał się z moskalami, którzy między wszystkimi narodami są może jedynym, szczerze przez Niemców nielubianym, a ta wieść, roznoszona i ubarwiona przez naszych sprzymierzeńców po wszystkich zakątkach Niemiec, rozbudzi ciekawość i zajęcie a z czasem i zapał. Zapał niemiecki chociaż nie prędko chwyta, jest trwalszy niż słomiany płomień francuski. Składki się posypią, a może większe się fundusze zbiorą, jak wasz rząd narodowy z ubogiej Polski wyciągnąć jest w stanie. Przewiduję uwagę pana, że rządy niemieckie nie dopuszczą, aby składki przybrały większe rozmiary; na to odpowiem, że rządowi mniejszych państw cała ta rzecz będzie bardzo obojętną, przeszkody więc tylko mogą pochodzić od rządu pruskiego. Ale jak wiadomo najpożądanyszem jest to, co jest tajemniczem i zakazanem. Nie będziemy się więc bardzo smucić, jeżeli rząd pruski będzie zakazywał składki. Najtrudniejszy jest początek, to jest wprowadzenie pierwszego hufca niewielkiego do Polski“.

W dalszym ciągu Marks zastanawiał się nad stroną praktyczną tej myśli, nad jej wykonaniem. Na samej wymianie myśli nie skończyło się, gdyż Marks próbował kołatać za pośrednictwem jednego ze swych przyjaciół do księcia Brunświku, mieszkającego w Paryżu i posiadającego od lat dwudziestu kilku umundurowanie, broń i wszystko, co do organizacji sześciotysięcznego korpusu potrzeba\*). Książe Brunświku odpowiedział: „Dam broń, działa, amunicję i rynsztunku na pierwsze tysiąc ludzi, później na więcej. Chorągiew ma być niemiecka, z polem zostawionem dla znaków mego domu. Pieniądzy nie dam, aż pierwszy oddział stanie na linii bojowej“.

Pieniądzy więc nie było — i cały projekt rozbił się o to. Wkrótce Łapiński wyjechał ze swą wyprawą morską na Litwę, która zakończyła się tak fatalnie, i do żadnych kroków w celu wznowienia sprawy legionu niemieckiego nie przyszło.

Czyby Marks, dowiedziawszy się, że istnieją ludzie, nazywający się jego zwolennikami i uczniami, którzy nie uznają prawa proletaryatu polskiego do niepodległości narodowej, nie powtórzył słynnego swego powiedzenia: „Nie, panowie, nie jestem marksistą“?

St. Os...arz.

---

\*) Kiedy w r. 1830 rozruchy pozbawiły go tronu i Prusy swoim wpływem przeprowadziły następstwo jego brata, poprzysiął zemstę wieczną Prusom i nierozważał się z myślą zbrojnego wtargnięcia do Prus.

# WIDOKI REWOLUCYI.

## II.

### Polityka rządu rewolucyjnego.

Streściwszy w poprzednim artykule dowody Kautsky'ego na to, że przejście od ustroju socyalistycznego do kapitalistycznego nie da się dokonać na drodze pokojowej i legalnej, lecz że będzie musiało odbyć się rewolucyjnie, przechodzimy obecnie do poglądów jego na to, co zwycięska rewolucya robotnicza będzie mogła i musiała zrobić „nazajutrz po rewolucyi“.

Przypomnijmy tu na wstępie, jak podobne zadanie rozwiązywali Marks i Engels w „Manifestie komunistycznym“. Podług nich „następujące środki będą można zastosować w krajach najwyżej rozwiniętych“:

1) Wywłaszczenie własności gruntowej i konfiskata renty gruntowej przez państwo.

2) Podatek (dochodowy) wybitnie postępowy.

3) Zniesienie spadkobrania.

4) Konfiskata własności wszystkich emigrantów i buntowników (przeciw rewolucyi).

5) Centralizacya kredytu w rękach państwa za pomocą banku rządowego z kapitałem państwowym i wyłącznym monopolem.

6) Centralizacya wszystkich środków przewozowych w rękach państwa.

7) Pomnożenie fabryk rządowych i wogóle środków produkcyi, uprawa gruntów dotąd nieuprawnych, ulepszenie gruntów uprawnych.

8) Praca obowiązkowa dla wszystkich, organizacya armii przemysłowych, szczególnie dla rolnictwa.

9) Połączenie pracy przemysłowej i rolnej, dążenie do zniesienia różnicy między wsią a miastem.

10) Publiczne i bezpłatne wychowanie wszystkich dzieci, zniesienie pracy dzieci w fabrykach, lecz skombinowanie wychowania z produkcją materyalną i t. d. i t. d.

Autorowie zaznaczyli przytem, że środki te dla różnych krajów muszą być różne i że wogóle „z punktu widzenia ekonomicznego wydadzą się niedostatecznymi i niewytrzymującymi krytyki, lecz w ciągu ruchu przekroczą one same siebie, a są niezbędne do zrewolucjonizowania całego systemu produkcyi“. My możemy dodać, że na niektórych punktach (szczególniej np. na punkcie 7-ym) rozwój ekonomiczny już je przekroczył, i że nie wyjaśniają one, kilku innych dość ważnych kwestyi, a przedewszystkiem — samego kierownictwa produkcyi.

Gdy w r. 1890 układano nowy program partyi dla socyalnej demokracji niemieckiej (przyjęty w r. 1891 w Erfurcie), odywały się głosy, żądające, aby pomieszczono w nim środki, mające służyć za przejście od ustroju kapitalistycznego do socyalistycznego. Wówczas jednak sam Kautsky oparł się temu, uważając, że „błędem by było dyktowanie partyi już dzisiaj określonego sposobu postępowania wobec zdarzenia, którego dziś nie możemy sobie wyobrazić, tylko mieć o niem ciemne przeczucia, i które przyniesie nam wiele niespodzianek“. Jest to zupełnie słuszne — o ile by szło o jakieś oficjalne, programowe zobowiązania całej partyi. W tem znaczeniu też odrzuca się zwykle szczegółowe

opisywanie organizacji przyszłego ustroju. Lecz już w przedmowie swej do wydanego w r. 1898 ciekawego dziełka *Atlantica „Ein Blick in den Zukunftsstaat“*, w którym autor z gruntowną znajomością stosunków ekonomicznych rozpatruje organizację produkcji i spożycia na podstawach socjalistycznych taką, jaka mogłaby być wprowadzona przy obecnym stanie sił wytwórczych, Kautsky zupełnie słusznie mówi, że jeśli nie można żądać od partii oficjalnego podpisu na podobne obrazy przyszłości, to jednak każdy myślący socjalista zupełnie naturalną drogą dojść musi do rozważania szczegółów tej przyszłej organizacji i do wytworzenia sobie o niej jakiegoś pojęcia. To samo stosuje się i do środków przejściowych od ustroju kapitalistycznego do socjalistycznego, — do tego, co rząd robotniczy będzie musiał i mógł zrobić, objawwszy władzę po zwycięstwie nad rządem dzisiejszym. Rozumie się, że zanim dojdzie do wykonania, sądzicie niejedna nowa okoliczność, komplikująca i zmieniająca tego rodzaju rachuby; ale wtedy będziemy te okoliczności uwzględniać, nasze plany odpowiednio modyfikować, dziś zaś musimy wytworzyć sobie o tem pojęcie w ogólnych zarysach jedynie na podstawie danych historycznych, albo takich, które ze znacznem prawdopodobieństwem przewidzieć się dadzą.

Otóż przedewszystkiem, mówi Kautsky, proletaryat dopełni tego, czego nie dokonała demokracja mieszczańska; zniecie z powierzchni ziemi wszystkie resztki feudalizmu, zniecie wszystkie przywileje dziedziczne\*), uniezależni państwo od kościoła, wprowadzi głosowanie powszechne do wszystkich ciał, da zupełną swobodę prasy, stowarzyszeń, całkowity samorząd gminom, zniecie wreszcie militaryst, lecz nie zapominać o uzbrojeniu, które przed zaprowadzeniem ustroju socjalistycznego na całym świecie mogłoby być wysoce niebezpieczne, tylko za pomocą uzbrojenia ludu, milicyi demokratycznej, starając się przytem o możliwie jaknajwiększą oszczędność. Dalej zniesione zostaną podatki pośrednie, a zaprowadzony wysoki postępowy podatek od dochodu, względnie — majątku. Wreszcie, szkolnictwo musi zostać postawione tak, aby wszystkie dzieci bez wyjątku otrzymywały w narodowych szkołach wykształcenie całkowite równo wysokiego stopnia.

---

\*) Sądzymy, że pod tem należy rozumieć — między innemi — przede-wszystkiem zniesienie monarchii. Przy sposobności warto zaznaczyć, że Engels, zapytany w r. 1891 o zdanie o projekcie nowego (erfurckiego) programu, w nader ciekawej opinii swej, ogłoszonej teraz w „*Neue Zeit*“ (t. XX, Nr 1), krytykował dość ostro pomieszczenie w politycznej części programu tylko dość ogólnikowych zasad, a brak ścisłych żądań, dotyczących specjalnie politycznego ustroju Niemiec współczesnych, w tej liczbie przede-wszystkiem żądania *republiki* — oczywiściego, a nie wypowiedzianego jedynie ze względów procesowych, — a dalej: zniesienia dzisiejszego federalizmu Niemiec, a wprowadzenia całkiem innego ustroju. Przywileje różnych drobnych państwerek muszą zniknąć, lecz „z drugiej strony — pisze stary towarzysz Marksa — Prusy muszą przestać istnieć, muszą być podzielone na samorządne prowincje, aby specyficzne prusactwo przestało ciążyć nad Niemcami“. Niemcy mają zostać jednolitą republiką (nie związkkiem stanów), lecz z jaknajszerszą autonomią demokratyczną prowincyi i gmin, wybierających wszystkie urzędy. W programie erfurckim znalazł się tylko ten ostatni pozytywny punkt (wybieralność urzędów). Kautsky również teraz o owej negatywnej części, o „końcu istnienia Prus“ nie mówi, lecz wspomina o zupełnej autonomii gmin. Naszą rzeczą jest zaznaczyć, że w *chwili rewolucyi* w Niemczech zesolidaryzujemy się najzupełniej z „rozpadnięciem się Prus (*Auflösung* — mówi Engels) na autonomiczne prowincje“, rozumiejąc przytem „autonomię“ polskich prowincyi dotychczasowych Prus tak szeroko, że przystąpią one do jednolitej Rzeczypospolitej polskiej, nie zaś niemieckiej. Jeśli dojdzie kiedy do rewizyi programu erfurckiego, o której Bebel na kongresie w Lubece w r. z. wspominał, to przypuszczam, że nie omieszkamy dać to do poznania.

Lecz to wszystko nie stanowi jeszcze istoty rewolucyi proletaryatu, która jest ekonomiczną. Co zrobi rząd robotniczy na polu ekonomicznem? Jak zabieże się do „wywłaszczenia wywłaszczycieli”? Otóż Kautsky uważa, że przede-wszystkiem gospodarstwa rolne — z wyjątkiem chłopskich, prowadzonych bez najemników lub z najwyżej paroma parobkami czy dziewczkami, którzy pracują razem z gospodarzem, a następnie wszelkie środki komunikacyi na wielką skalę (koleje, parostatki i t. p.), cała produkcyja materiałów surowych i półfabrykatów (górnictwo, leśnictwo, hutnictwo, fabrykacyja maszyn i t. d.), wreszcie wszystkie te gałęzie produkcyi, gdzie już istnieć będą kartele i trusty, zupełnie będą dojrzałe do przejścia na własność społeczną. Co do przemysłu przetwórczego, wytwarzającego produkty dla bezpośredniego już spożycia, to jest on jeszcze prze-ważnie dość rozdrobniony i zdecentralizowany, ma często lokalny charakter, to też tu organami, powołanymi do zajęcia miejsca kapitalistów, będą gminy i stowarzy-szenia dobrowolne. Z przejściem majątków rolnych, przedsiębiorstw na własność państwa, gmin i stowarzyszeń, zbiorowości te przejmą tem samem ciężące na nich obligacye pieniężne — uspołeczniony zostanie kapitał pieniężny.

Otóż tu nasuwa się ważna kwestya: proste wywłaszczenie, czy też odszko-dowanie, wykup, zobowiązanie się państwa, gmin, stowarzyszeń (pewno z gwa-rancją państwa?) do spłaty właścicieli i kapitalistów? Autor nasz zaznacza, że tylko same okoliczności rewolucyi mogą rozstrzygnąć tę kwestyę, sam jednak skłania się do drugiego rozwiązania — do spłaty kapitalistów, a to dlatego, żeby rewolucya nie miała odrazu przeciw sobie całej masy drobnych kapitalistów, właścicieli drobnych i średnich oszczędności, których dzisiaj, wskutek systemu akcyi, obligacyi, papierów wartościowych wogóle, bardzo było trudno oddzielić od nielicznych grubych ryb. Powiedzą może, że oż w takim razie przyjdzie robotnikom z uspołecznienia środków produkcyi, jeśli wartość dodatkową, którą dziś przedsiębiorca pobiera bezpośrednio, będą musieli nadal oddawać rządowi w celu opłacania tego długu narodowego? Lecz przedewszystkiem korzyść byłaby już ta, że wysysk nie mógłby już więcej wzrastać, że nadal wszelkie podwyższe-nie produktyjności dostawałoby się w udziale już wyłącznie ludowi pracującemu. Powtóże zaś, tu odegrałby swą rolę główną postępowy podatek od dochodu i ma-jątku. W wielkiej księdze jedynego już, „skonsolidowanego” długu narodowego figurowaliby już rentyerzy wszyscy imiennie ze swemi sumami; możnaby więc drobnych oszczędzać, grubych obciążać odpowiednio, bez obawy — która w ka-pitalistycznym społeczeństwie czyni niemożliwem przekroczenie pewnej niewielkiej stopy opodatkowania — że kapitał ruchomy ukryje się lub ucieknie zagranicę. Możnaby więc coraz bardziej opodatkowywać tę państwową rentę wykupną — co, dodajmy, byłoby nawet z punktu widzenia kapitalistycznego zupełnie legalne, bo wszak dziś już Włochy opodatkowały swą rentę, płacąc tylko 4%, zamiast nomi-nalnych 5%! — W ten sposób wywłaszczenie takie by się dokonało, ale nie odrazu, tylko stopniowo, w przeciągu może lat kilku dziesiątków, aby każdy w nowej organizacji ekonomicznej znalazł spokojne a właściwe miejsce.

Wszystko to jest bardzo słuszne, tylko droga, po której Kautsky docho-dzi do samego wykupu, jest nieco zanadto kręta. Powiada on mianowicie, że przedewszystkiem będzie zadaniem rządu rewolucyjnego zaopiekować się bezrobo-tnymi, tak aby odebrać fabrykantom główny środek wywierania nacisku na ro-botników. Wtedy będą oni musieli robić wszystko, co robotnicy zechcą, więc stracą ochotę do gospodarki na własną rękę i sami zaofiarują rządowi, gminom i stowarzyszeniom sprzedaż swych przedsiębiorstw na dogodnych warunkach, jak landlordowie irlandzcy w epoce terora agrarnego i bojkotów. Otóż byłoby to bardzo ładne, tylko, że K. niestety nie mówi, w jaki sposób rząd rewolucyjny ma rozwiązać kwestyę bezrobotnych? A to jest, jak wiadomo, niestęchanie twardy orzech — nie do zgryzienia, dopóki istnieje prywatna gospodarka z jej

fuktuacyami. Logiczniejszem wydaje się i byłoby, sądzę, nieuniknionem, przymusowe wywłaszczanie przez rząd rewolucyjny z otaksowaniem sum wykupnych. To pierwszy zarzut, jaki stawiamy wywodom Kautsky'ego.

Dalej rozpatruje on następującą ważną kwestję: Rząd rewolucyjny będzie musiał zapewnić ciągłość produkcji narodowej, gdyż przerwa w tej produkcji chociażby na kilka tygodni byłaby straszną klęską. Otóż czy przyzwyczajenie, dyscyplina, poczucie obowiązku obywatelskiego wystarczą, ażeby utrzymać masy robotnicze przy pracy? K. przypuszcza, że nie, i uważa za absolutnie niezbędne wzmocnienie siły przyciągającej samej pracy. Wewnętrzna demokratyzacja fabryk da się przeprowadzić odrazu, natomiast ulepszenia higieniczne i t. p. — tylko z czasem, gdyż wymagają one przebudowywania i t. p. robót dłuższych. Trzeba więc będzie koniecznie podwyższyć — i to znacznie — płace robotnicze, w początkach, bowiem nie może być mowy o innym sposobie wynagradzania za pracę, jak za pomocą różnej wysokości zarobków pieniężnych, odpowiednio do fachu i pracy. Otóż podwyższenie zarobków nie będzie rzeczą łatwą, suma bowiem wartości dodatkowej, dziś pobieranej przez kapitalistów, będzie pochłonięta przez budżet państwowy. Sama organizacja szkół odpowiednio do potrzeb ludności i wymagań racjonalnego szkolnictwa kosztować musi w Niemczech — jak obliczył Kautsky jeszcze w „Agrarfrage“ — do 2 miliardów marek rocznie, czyli prawie dwa razy tyle, co dzisiejszy budżet wojskowy! A opieka nad chorymi, inwalidami pracy, starcami, a opłata renty wykupnej! Jedynym więc wyjściem rządu socjalistycznego będzie zwiększenie produkcji, która wówczas, po usunięciu wolnej konkurencji, nie będzie już miała w następstwie spadku cen, lecz przeciwnie — powiększenie udziału każdego obywatela w narodowym bogactwie.

Sposób na powiększenie produktyjności zapożycza K. od dzisiejszych trustów. Trusty amerykańskie mianowicie, chcąc zmniejszyć do minimum kosztu produkcji, zamykają większość stowarzyszonych fabryk, a pracują wyłącznie w najlepiej pod względem technicznym urządzonych: tak np. trust cukrowy w  $\frac{1}{4}$  wszystkich dawniej zatrudnionych cukrowni wytworzył tyleż towaru, co poprzednio we wszystkich razem; trust wódczany zamknął z 80 zesadyndykowanych gorzelni 68, w 12 wytworzył przez rok tyleż produktu, co poprzednio w 80! To radzi K. zrobić na wielką skalę i dla uzmysłowienia bierze np. przemysł tkacko-przędzalniczy w Niemczech. Prowadzi on się w 200.000 warsztatach, zatrudniających ogółem 993.257 robotników i robotnic; lecz z tych jest tylko 3.000 warsztatów większych, zatrudniających ponad 50 osób, a w nich razem pracuje więcej niż połowa ogółu robotników (587.599), z tych zaś znów jest tylko 800 warsztatów mających ponad 200 robotników, a pracuje w nich  $\frac{1}{4}$  ogółu — 350.306 osób. Ogółem biorąc, z niewieloma wyjątkami, warsztaty większe są też technicznie lepiej urządzone. Przypuśćmy więc, że rząd socjalistyczny zamknie wszystkie warsztaty poniżej 50 osób zatrudniające, a robotników z nich przeniesie do pozostałych — większych. Naturalnie, będą oni pracowali dwiema zmianami, przypuśćmy po 8 godzin, zamiast po 10, jak dziś. Takie skrócenie dnia roboczego z pewnością produktyjności pracy robotnika nie obniży. Lecz zato w 3.000 większych warsztatów będzie się pracowało do 6 godzin dłużej, niż przedtem, wyzyskując lepiej ich lepsze maszyny i wogóle urządzenia. Wolno przypuścić, że w tych doskonalszych warsztatach jeden robotnik wytworza dwa razy tyle, co w małych i zacofanych; w takim razie suma wytworu we wszystkich fabrykach dzisiaj da się przedstawić jako  $2 + 1$ , a po dokonaniu powyższej reformy jako  $2 + 2$ , czyli o  $\frac{1}{4}$  więcej. Jeżeli zaś przypuścimy, że zamknięte zostaną wszystkie fabryki poniżej 200 robotników i zatrudnione w nich  $\frac{1}{4}$  wszystkich robotników przeniesiono do 800 największych warsztatów, że dalej pracować tam będą trzy zmiany po 5 godzin (dla uniknięcia pracy nocnej), i że redukcja długości pracy do 5 godzin zmniejszy jej produktyjność o  $\frac{1}{4}$ , ale że

z drugiej strony produkcyjność pracy w tych najdoskonalszych warsztatach jest 4 razy większa, niż w drobnych, to można już (obliczeń nie przytaczamy) sumę produktu prawie podwoić; że zaś przytem podwaja się tylko wydatek na materiały surowe i maszyny, a suma zysku kapitalistów, dziś — spłaty renty i podatków państwowych, nie podwaja się już, tylko pozostaje ta sama, więc na zarobki pozostaje trzy razy tyle, co dawniej \*), a jednocześnie długość pracy zmniejszoną została o połowę.

Reforma ta ma jeszcze pod jednym względem bardzo ważne znaczenie: oto gdy się pomyśli, że ilość wszystkich przedsiębiorstw i warsztatów w Niemczech wogóle wynosi 2¼ miliona, a w samym przemyśle tkacko-przędzalniczym 200.000, to ogarnia istotnie wątpliwość, czy produkcya tylu warsztatów może być pokierowana, uregulowana i skontrolowana przez rząd; jeśli jednak ilość warsztatów w tej jednej gałęzi zredukowaną zostaje do 2.000 zatrudniających dziś ponad 50 osób, a w całym państwie — do 18.000 takichże, to rzecz wygląda o wiele łatwiej. Łatwiejsem w szczególności wydaje się uregulowanie wymiany między jedną gałęzią a drugą, odbierającą produkty pierwszej, zapobieżenie wszelkiej nadprodukcji lub produkcji niedostatecznej, jeżeli się weźmie na przykład z jednej strony nie 200.000, a tylko 2.000 największych warsztatów tkacko-przędzalniczych, z drugiej — nie 1153, ale 72 największe fabryki maszyn dla tej gałęzi przemysłu. Porozumienie między nimi, rozszerzenie wymiany, jest wtedy łatwe i proste.

Lecz tu nasuwa się znowu kilka zarzutów. Po pierwsze, nie taka to łatwa rzecz — przenieść robotników z 200.000 fabryk do 2.000, — przenieść pół miliona robotników w jednej tylko gałęzi. Ponieważ największe fabryki znajdują się wszystkie w niewielkiej ilości miejscowości, więc należałoby urządzić jakąś wędrownkę narodów, skupić robotników jeszcze bardziej w centrach przemysłowych! Co za zadanie przewozowe, a co ważniejsza — *mieszkaniowe*.

Powtóre, zwiększenie produkcji oznaczać będzie wówczas, zapewne, zwiększenie przypadającego na każdego obywatela udziału w niej; ależ przecie w bardzo niewielu gałęziach przemysłu podwojenie np. produkcji będzie mogło być użytkowane przez ludność danego kraju, dając jej pocucie podwojonego dobrobytu. Podwojenie np. ilości tkanin, wytwarzanych dziś w Niemczech, bardzo wątpliwe, żeby mogło być użytkowane przez Niemcy! Spowodować podwojenie płac — szczególnie jeśli płace mają być wypłacane w pieniądzu — mogłoby więc ono tylko w tym wypadku, gdyby nadmiar produkcji można było zbyć zagranicą. To zaś wymagałoby zniżenia cen; zaogniłoby niestychanie wojnę konkurencyjną socjalistycznych Niemiec ze wszystkimi innymi krajami przemysłowymi, czy to niesocjalistycznymi jeszcze, czy przechodzącymi już do socjalizmu, lecz w podobny sposób powiększającymi produkcję!

Tymczasem kwestya handlu zagranicznego nie została przez Kautsky'ego poruszona ani jednym słowem. Ja sądzę, że kwestya ta niebezpieczna nie jest; gdy zamiast dzisiejszych prywatnych przedsiębiorców państwo wystąpi jako sprzedawca oraz nabywca względem krajów obcych, z którymi już i dziś prowadzona jest wymiana, to kontrahent tak wielki i pewny wszędzie znajdzie dobre przyjęcie bez względu na to, czy będzie miał do czynienia z innym państwem także, czy z grupami prywatnych jeszcze przedsiębiorców (fabrykantów i kupców). Utrzymać więc wywóz na dotychczasowym poziomie będzie mogło, jeśli sechce; ale powiększyć go bez walki ekonomicznej z innymi państwami wywozącymi —

\*) Dawniej, przypuśćmy, produkt 3 miliony: 1 m. mat. sur., 1 m. zyski, 1¼ m. płace; dziś — produkt 6 mil., z czego 2 m. mat. 1 m. renta i podatki, 3 mil. płace.

nie; a walka taka mogłaby doprowadzić poprostu do wojny. Dlatego sądzę, że powiększenie produkcji — przynajmniej znaczniesze — będzie na razie pożądane tylko w gałęziach tych, gdzie może ono też być w kraju spożyte; a to stoso-  
wałoby się przedewszystkiem, w największych rozmiarach, do rolnictwa i wogóle  
fabrykacyi produktów spożywczych; chociaż i tu nie sądzę bynajmniej, żeby było  
możliwem ani pożądanem zaprzestanie wywozu zboża albo i mięsa np. z takich  
krajów, gdzie jest ono i może być produkowane znacznie taniej, niż w starej  
Europie.

Z tego wynika, że przedewszystkiem możliwe będzie dość znaczne skróce-  
nie dnia roboczego, co zaś do niezbędnego również podniesienia zarobków, to bę-  
dzie ono musiało być osiągnięte w ten sposób, że z początku, to jest przynaj-  
mniej dopóki nie minie czas krytyczny, dopóki nowy ustroj nie stanie na nogach  
tak mocno, aby nie potrzebował znikąd obawiać się obalenia, roboty, po-  
większające budżet publiczny, jak np. reforma szkolnictwa będą musiały być  
przedsiębrane bardzo stopniowo, pilne będzie tylko *zniesienie nędzy* przez do-  
starczenie każdemu pracy i opieka nad chorymi i starcami, a zarazem opłata  
wykupu wywłaszczonym kapitalistom będzie musiała być na czas krytyczny  
ograniczona do takiego stopnia, aby tylko oni z kolei nie cierpieli niedostatku.  
Trzeba bowiem koniecznie uwzględnić taki czas krytyczny, czas walki zaczepnej  
i obwarowywania się, regulaminu obozowego niejako — a Kautsky tego zupełnie  
nie uwzględnia.

Co jednak będzie pilne i niezbędne już w tym czasie krytycznym, co bę-  
dzie wprost warunkiem powodzenia rewolucyi, to wykluczenie wszelkich po-  
ważnych zaburzeń w produkcji i obiegu bogactw, wszelkiej niemożliwości zaspoko-  
jenia na całym terytorjum wszystkich istotnych, życiowych potrzeb ludności,  
co da się osiągnąć jedynie za pomocą możliwie jaknajzupełniejszego opanowania  
produkcji i obiegu czy to bezpośrednio — przez zarząd państwa i gmin, czy  
pośrednio — przez kontrolę ich nad spółkami i prywatnymi wytwórcami. Pomi-  
mo tak znacznej ilości przedsiębiorstw, i choćby nawet nie dała się przeprowa-  
dzić tak znaczna ich redukcya, o jakiej mówi Kautsky, nie należy sobie znów  
wystawiać tego zadania jako zbyt trudnego; statystyka produkcji i zapotrzebo-  
wania z bardzo znacznem przybliżeniem jest możliwa, a podział zamówień i pro-  
duktów przy pomocy zarządów okręgowych i gminnych też ilościowo tylko tru-  
dniejszy od dzisiaj dokonywanego np. rozkładu skontyngentowanych podatków  
bezpośrednich (np. gruntowego we Francyi). Zupełnie też słusznie zasnacza  
Kautsky, że rząd socyalistyczny, nie myśląc nawet o przymusowem wywłaszczani-  
u chłopów, dający będzie, jako nabywca ich produktów, do łączenia ich w spółki,  
dające większą gwarancję, i dostarczać im będzie maszyn, bydła, nawozów itd.  
w celu podniesienia produktywności ich gospodarstw.

### III.

## Jak proletaryat ma zdobyć władzę?

Część pracy Kautsky'ego, poświęcona temu zagadnieniu jest pobieżna i dość,  
niestety, słaba.

Dość słusznie wprawdzie zauważa on, że na kłopoty finansowe rządów,  
które dotychczas w rewolucjach grały wielką rolę, teraz — z wyjątkiem może  
Rosyi — niema co liczyć, gdyż obecnie istnieje nadmiar kapitału, i kapitaliści,  
będąc przytem życzliwie usposobieni względem rządów, nie cofają się nawet  
przed wielkiem ryzykiem. Niemniej słuszną jest uwaga, że dziś rewolucya ni-  
będzie, jak dawniej, wymierzona tylko przeciw rządowi z bardzo niewielką  
garstką feudałów i duchowieństwa; dziś rewolucyoniści — z wyjątkiem znów

może Rosyi — będą mieli przeciw sobie nie sam tylko rząd, lecz i dość znaczne części narodu, bo nietylko kapitalistów, ale i większość drobnego mieszczaństwa i część chłopstwa. Z drugiej też strony nie może być mowy o pochwyeniu władzy przez jakąś drobną garść spiskowców, lecz tylko o masowym ruchu proletaryatu. Rewolucya więc będzie teraz koniecznie walką mas przeciwko masom — *i pod tym względem* ma Kautsky sporo racyi, mówiąc, że będzie ona niepodobna do wszystkich dotychczasowych.

Odmienny ten charakter przyszłej rewolucyi opiera Kautsky na tem, że „pierwszy to raz w historii toczyć się będą walki rewolucyjne przy wyszukiwaniu form demokratycznych, organizacyi, które się rozwinęły na gruncie swobód demokratycznych, i przeciwko potęgom, jakich jeszcze świat nie widział: przedewszystkiem związkom przedsiębiorców, przed którymi schylają się sami monarchowie, a których potęgą wzmocniona jest jeszcze przez środki rządzenia absolutyzmu: biurokracyę i armię“. Dlatego, mówi, „rewolucya nadchodząca będzie nie tyle nagłem powstaniem przeciw rządowi, ile raczej długą *wojną domową* — pod którą jednak nie należy rozumieć prawdziwych bitew i rzezi. Nie mamy żadnych powodów do przypuszczania, żeby zbrojne powstanie z walkami na barykadach i tym podobnymi zdarzeniami wojennymi mogły dziś jeszcze odegrać rolę decydującą. Zbyt już wiele razy wyłożone zostały przyczyny tego, więc nie potrzebnę dłużej się nad tem zatrzymywać. Militarizm może być w ten tylko sposób złamany, że samo wojsko wydawać się będzie niepewnem, lecz nie w ten sposób, żeby je miał zwyciężyć zbuntowany lud“.

Otóż tu, zdaniem naszym, autor przesłiznął się koło zagadnienia pierwszorzędnej wagi i w sposób bardzo powierzchowny, powołując się tylko na dowodzenia innych, nieprzytoczone nawet wyrażenie, uspokoił zanadto nieco drażliwą na tym punkcie świadomość współczesnej socyalnej demokracji niemieckiej, że o zbrojnym starciu ludu z wojskiem nie może być mowy.

Tyle jest w tem słusznego, że dziś, gdyby masę ludu nieuzbrojonego lub źle uzbrojonego stanęły oko w oko z armią, zdecydowaną na rzeź choćby najkrwawszą, to na nic by się nie przydały ani odwaga ludu, ani barykady, bo nowoczesne uzbrojenie i technika wojenna zgniotłyby to wszystko. Słusznie też kładzie Kautsky nacisk na strejk masowy, jako oręż specyficznie proletaryacki, mający w przyszłej rewolucyi odegrać pierwszorzędną rolę. Zastrzega się przytem, że oczywiście nie ma na myśli „strejku powszechnego“ w znaczeniu anarchistów i zawodowców francuskich, bo strejk, obejmujący naprawdę wszystkich robotników, nigdy nie nastąpi, a gdyby nastąpił, to oznaczałby wyrok śmierci nietylko na kapitalistów, ale i na całe społeczeństwo, które nie miałoby co jeść, tonęłoby w ciemnościach itd. Zaznacza też, że strejku masowego nie należy pojmować, jako broń jedyną, lecz, że musi iść ręką w ręką z akcyą parlamentarną itd. Wszystko to bardzo dobrze; ale dziwi nas bardzo, że Kautsky nie wypowiedział się co do innego ważnego punktu: czy mianowicie pojmuje strejk masowy, jako rewolucyę „założonych rąk“, tj. czy podziela złudzenia tych, którzy myślą, że strejki masowe mogą doprowadzić do decydujących ustępstw ze strony rządu i kapitalistów przy zupełnie pokojowym, legalnym i bezkrwawym przebiegu? Pomijam już to, że podczas strejku masowego, szczególnież o doniosłe żądania polityczne, robotnicy nie będą przecie siedzieli po domach, lecz będą demonstrować i odbywać zgromadzenia — co nieuchronnie prowadzi do starć z wojskiem, jak świeżo dowiodły wypadki belgijskie. Ale oprócz tego — co Kautsky robi z nieorganizowanymi i bezrobotnymi? Ci ostatni szczególnież niechybnie dostarczą strejkbrecherów — a rzeczą jest zupełnie niemożliwą, aby w wielkim strejku, gdy chodzi o rzecz doniosłą, niemal o śmierć i życie, i gdy w chwili krytycznej zjawiają się łamacze strejku — aby strejkujący zachowali się wobec nich pokojowo i legalnie! Tak więc czy owak, szereg starć z wojskiem jest nieunikniony



Cała rzecz, że w krajach zachodnio europejskich wojsko może być niepewne w rękach rządu. Lecz czyż można spodziewać się, aby całe wojsko, albo znaczna jego większość odmówiła posłuszeństwa rządowi kapitalistycznemu? Już dla tego choćby niepodobna się tego spodziewać, że armia — nie mówię, już o korpusie oficerskim, lecz wogóle żołnierzy — składa się z członków różnych klas społecznych, a więc z drobnego mieszczaństwa i chłopów, wrogich robotnikom, i z robotników zdemoralizowanych przez klerykalizm, i z nieświadomych. Na jedną rzecz tylko możemy więc liczyć: na to, że część żołnierzy będzie po naszej stronie, i że oddziały, w których tacy będą stanowili większość albo poważną mniejszość, zbuntują się przeciw swoim rozkazodawcom i przejdą na stronę ludu. Inne oddziały jednak pozostaną przy rządzie kapitalistycznym, w swoich miejscowościach sprawią rzeź ludowi i pójdą dalej na zbuntowane oddziały, których dowódcy i wogóle dowódcy rewolucji postarają się wtedy i ludowe masy uzbroić, aby mieć większą siłę. Inaczej przebiegu rewolucji wystawić sobie *niepodobna*. Będzie to coś w rodzaju walki Komuny paryskiej z wersalczykami — tylko na większą skalę, na licznych punktach całego terytorium danego państwa. Część oficerów znajdzie się wtedy z pewnością także po stronie rewolucjonistów; z szeregów żołnierzy wysuną się inni zdolni wodzowie. Będzie to *prawdziwa* wojna domowa bitwami, rzeziami i oblężeniami może nawet, która może potrwać kilka tygodni a nawet miesięcy i która żywo zainteresuje też sąsiadów danego państwa.

O tem też zapomnieć nie można — i to mię prowadzi do krytyki poglądów Kautsky'ego na *zewnątrzne warunki* rewolucji. On sobie wiele obiecuje po *wojnie*. Wprawdzie, powiada, dzisiaj polityka międzynarodowa państw znajduje się w stanie zupełnego zastoju i zwyrodnienia; wszyscy mężowie stanu obawiają się konfliktów, drżą przed wojną i pozwalają nagromadzać się całej masie nierozwiązanych zagadnień. „Dzięki temu istnieją pewne twory państwowe, które męskie pokolenie z przed pół wieku już wtedy skazywało na zagładę, jak Austria i Turcja; dlatego też burząca europejska straciła wszelką sympatyę dla sprawy niepodległości Polski“. Ale tyle jest powodów do zatargów między państwami dzisiejszemi, że jedynie strach przed rewolucją, przed proletaryatem, powstrzymuje je od wojen. Otóż są państwa, które tego czynnika obawiać się niebardzo potrzebują, a w dodatku opanowane zostały przez harde, pozbawione wszelkich skrupułów kliki finansowe, takimi są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Japonia, które też w ostatnich czasach zaczęły występować na arenie międzynarodowej, jako mściciele pokoju. Dalej instynkty wojownicze objawiają Anglia i Rosya — lecz ta ostatnia chwilowo przynajmniej „usunięta została z listy państw zaczepnych przez swój bohaterски proletaryat“!). „Te to państwa i ich antagonizmy zagrażają dziś pokojowi międzynarodowemu. Musimy liczyć się z możliwością wojny w niezbyt odległym czasie, a więc i z możliwością wstrząśnięć politycznych, które albo doprowadzą bezpośrednio do powstania proletaryatu albo przynajmniej otworzą do tego drogę“.

Lecz w tem samem zdaniu Kautsky wszak dodaje, że możliwość wojny stanowczo nie leży w antagonizmach między Niemcami a Francją, między Austrią a Włochami! Słusznie, lecz jeśli dodamy do tego także Turcję, której państwa europejskie nie ośmieliły się dotknąć dla tych samych powodów, co

\*) Przecenianie siły ruchu rewolucyjnego w Rosyi objawia się u Kautsky'ego i w tem, że robotnikom rosyjskim przypisuje większe znaczenie polityczne w ich kraju, niż angielskim — w Anglii, dlatego, że ci ostatni stracili ducha rewolucyjnego i idą na pasku partyi burżuazyjnych! Ale przecież partye te liczą się i liczyć muszą z życzeniami robotników angielskich; że zaś te życzenia nie odpowiadają ideałowi polityki proletaryackiej, to zupełnie inna kwestya.

Austrii oraz Italii irredenty i Alzacyi, a która wraz z całym półwyspem Bałkańskim przechodzi powoli, na drodze pokojowej, pod batutę Rosyi, to dojdziemy znów do starego naszego twierdzenia, a mianowicie, że wojna na terenie europejskim jest zupełnie nieprawdopodobna, że co najwyżej mogą toczyć się wojny w Korei, Chinach, Afryce. Nadzwyczaj jest mało prawdopodobne, żeby państwa kontynentalne środkowo i zachodnio-europejskie dały się w takie wojny tak wciągnąć, aby rzucić się na siebie tu, w Europie. Conajwyżej więc, gdyby nawet Rosya zaawanturowała się w wojnę z Japonią i Stanami Zjednoczonymi na dalekim Wschodzie, to Anglia, Niemcy i Francya musiałyby trzymać się nawzajem w szachu tu w Europie, i po wojnie dla części tych państw nastąpiłoby mógł okres pewnego osłabienia rządu. A żeby doprowadził on do dobrowolnych decydujących ustępstw na rzecz socjalizmu, o tem przecie niema mowy! Więc zawsze pozostaje tylko jedno prawdopodobieństwo: mianowicie, że rządy, widząc wciąż wzrastający, wszechstronny nacisk proletaryatu, nie poprzestając nigdy na rzucających mu ochłapach, w końcu zaryzykują całą stawkę i spróbują porządnie ująć go w karby przez ograniczenie istniejących swobód politycznych. Z drugiej strony proletaryat przecie siłą rzeczy musi kiedyś poczuć się na siłach, poczuć, że ma oparcie w armii, i przyjąć wyzwanie, odpowiedzieć strejkami, odmową podatków, demonstracjami, bojkotami i t. d. A wtedy — następuje owa wojna domowa, o której mówiliśmy wyżej.

Lecz taka wojna domowa, szczególniejsze ciągnąca się dłuższy czas, to sposobność dla interwencji caratu, błaganego o to przez rządy europejskie. A wtedy — wysuwa się *powstanie polskie* z jego całym znaczeniem dla rewolucyi europejskiej, oraz próby rewolucyi w Rosyi samej; wtedy — stoczyć się musi owa ostatnia bitwa — *prawdziwa bitwa* — między Europą a caratem, o której w proroczej wizji mówi poeta Freiligrath.

Żałujemy, że Kautsky, pod wpływem przesadnego przekonania, że rewolucya proletaryatu musi być zasadniczo odmienna od poprzednich, konsekwencyjnie tych nie wyprowadził. W Niemczech dzisiejszych byłyby one bardzo na czasie.

M. Luśnia.



## Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracji.

### VI.

#### Trójzaborowość narodowej demokracji.

Narodowi demokraci są przekonani, że zabór austriacki powinien odegrać rolę wyjątkową w rozwoju sprawy wszechpolskiej. „Przegląd Wsz.” pisze: „W zaborze austriackim nie tylko o to chodzi, żeby zapewnić sobie przewagę narodową na naszym terytorium... Tu nie tylko chodzi o rozszerzanie i utrwalanie autonomii narodowej, ani nawet o takie przekształcenie wewnętrznego ustroju państwa, któreby nam gwarantowało nasze prawa narodowe, dawało możność swobodnego i samodzielnego wszystkich sił naszych rozwoju i zapewniało w tem państwie należne nam stanowisko... Musimy tu... ogniskować i rozwija

nie tylko na potrzebę własną, ale na potrzeby całej Polski to wszystkie czynności i sprawy życia narodowego, których w innych dzielnicach rozwijać nie można, a które są niezbędne dla społeczeństwa ucywilizowanego... Galicya musi nie tylko reprezentować całą Polskę, nie tylko myśleć i działać za nią politycznie, przynajmniej w pewnym zakresie spraw, ale zarazem na małą skalę i wielką potrzebą, w miarę słabych sił swoich a olbrzymich wymagań przyszłości, tworzyć jakiś sztuczny, że tak powiem, surogat państwowości polskiej... powinniśmy tu w Galicyi tworzyć cały aparat państwowości polskiej, zaczynając od ministrów a kończąc na żandarmach i strażnikach skarbowych... Chodzi jedynie o to, żebyśmy "tu mieli szkołę życia państwowego, szkołę doświadczalną państwowości polskiej. Tu również w zaborze austriackim mamy możność pośredniego bodaj zetknięcia się z zaniedbaną zupełnie w innych dzielnicach dziedziną życia publicznego, z polityką zagraniczną ze sprawami międzynarodowymi i między państwowymi". (902, IV, 253).

Ponieważ zaś to, co się dzieje obecnie w Galicyi, jest niesłychanie dalekiem od powyższego „ideału”, przeto narodowi demokraci, usadowiwszy się na gruncie galicyjskim, musieli rozpocząć swą działalność od krytyki tego, co już istniało w tym „Piemoncie Polskim”, od krytyki działalności różnych stronnictw galicyjskich.

Krytykowali więc na prawo i na lewo, odbywając zarazem w krytyce tej ewolucję — z lewicy na prawicę. Początkowo ostrze ich krytyki zwracało się prawie wyłącznie ku sferom konserwatywnym ku sferom rządzącym w Galicyi. Ze stanowiska demokratycznego narodowi demokraci nie mogli nie uznać faktu, że „polityka Koła polskiego, galicyjska polityka narodowa, dochodzi już usque ad finem niedołęstwa, śmieszności i nikczemności“ („P. W.“ 900, VI, 321) i że „W Kole polskiem i w kraju rej wodzą mętne umysły i marne charaktery. Mężowie stanu galicyjscy są i byli małymi ludźmi i polityka ich jest i była lichą i niemądrą“ („P. W.“ 900, VI, 327). Wobec tego przechodzą do wniosku, że „Politycy galicyjscy są przeważnie nie tylko ludźmi słabej głowy i marnego charakteru.. niewielu znaleźć można, którzy mieliby czyste imię. ..Ci nawet, na których niema plam wyraźnych, grzeszą brakiem godności osobistej i narodowej... Marna polityka i marni ludzie, którzy ją prowadzą“ („P. W.“ 900 VI, 329).

W majowym zeszycie „Prz. Wsz.“ z r. 1900 ukazuje się artykuł wstępny, ogłaszający zupełne bankructwo polityki kół kierowniczych w Galicyi: „Coraz jaśniejszą i powszechniejszą staje się świadomość, że oprócz bankructw finansowych i moralnych, o których wiele mówiono i pisano, stoimy wobec niemal nieuniknionego bankructwa politycznego zarówno w stosunku do państwa, jak i w stosunkach wewnętrznych kraju... Lawirowanie Koła polskiego w Wiedniu, przechodzące nieraz w beznadziejne miotanie się, jest również w pewnej mierze wynikiem poczucia bezradności i bezsilności sfer, posiadających dotychczas przewodnictwo polityczne. Ci galicyjscy mężowie stanu, jeżeli nie przewidywali, to przeczuwali bankructwo swej polityki i chcieli się od niego ratować, ale nie mieli i nie mają potemu ani rozumu, ani siły woli.. Do niedawna Koło polskie miało znaczny wpływ na sfery rządowe i zajmowało poważne, rostrzyskujące stanowisko w Radzie państwa. Dziś wpływ ten i to stanowisko utraciło... dla tego głównie, że w polityce państwowej samo nie wie czego chce i dokąd dążyć zamierza... Bankructwo w polityce wewnętrznej, krajowej, jest jeszcze wyraźniejszem“.

Jedyna nadzieja w ruchu ludowym, do którego „Prz. Wsz.“ zalicza „i ruch robotniczy, organizujący się pod sztandarem socjalistycznym“. Ten to ruch ludowy „dziś już przedstawia zasób sił, wystarczający do przeprowadzenia reformy pożądanej. Zespolenie tych sił i odpowiednie ich zorganizowanie byłoby zadaniem względnie łatwem nawet w stosunkach galicyjskich, gdyby inteligencya demo-

kratyczna miała jakiś program określony, gdyby miała świadomość nie tylko celów, do których dąży, ale i środków działania“.

Niestety, ta inteligencja, zorganizowana przedewszystkiem w stronnictwo demokratyczne, stoi bardzo nisko pod tym względem. „P. W.“ więc coraz ostrzej występuje przeciwko demokracji galicyjskiej, mówiąc np. „...demokracja galicyjska nie ma żadnej organizacji, żadnej podstawy pewnej w społeczeństwie i w opinii publicznej. Istnienie jej jest bardziej sztuczne, niż rządzących w kraju stronnictw zachowawczych. ...Stronnictwo demokratyczne trzyma się zdolnościami kilku wybitnych ludzi, którzy się do jego programu przyznają, trzyma się siłą inercji i pomyślnym dla niego zbiegiem okoliczności. (901, IX, 552). Koniec końców narodowi demokraci przychodzą do przekonania, że „w miarę, jak przywódca stronnictwa (demokratycznego) w poglądach na politykę narodową stopniowo ulegli wpływom stańczykowskim, frazes nieprzejednanego patryotyzmu stał się dla nich wypływającą szmatą, potrząsaną od czasu do czasu dla zaspokojenia tanich wymagań duchowych wyborcy. ...W miarę, jak na widowni zjawił się socjalizm i ruch ludowy, demokracja mieszczańska, nie mająca odwagi zbliżenia się do „żywiółów przewrotu“, odcinała się z tej strony coraz bardziej, a ostrogą do tego były dla niej sprytne, ciągle powtarzane oskarżenia o rewolucyjność ze strony konserwatywnej. Jednocześnie stronnictwo zachowawcze, pod naciskiem z dołu, idącym od owych „żywiółów przewrotu“, cywilizowało się, poczęło rozumieć, że trzeba zrezygnować z jednych rzeczy, a nauczyć się innych, wciągnęło młodsze żywioły, dalekie od przesądów społecznych i umysłowego obskurantyzmu. Tym sposobem okazało się, iż pomiędzy mieszczańską demokracją a szlacheckim konserwatyzmem istnieje tak mała różnica, że „ta „demokracja“ mogłaby znakomicie tworzyć mieszczańską frakcję stronnictwa zachowawczego“ (P. W. 902, VI, 405). „Najważniejszą bodaj przyczyną upadku demokracji mieszczańskiej było wystąpienie na widownię innych, radykalniejszych i szerszą zakresających sobie działalność żywiołów demokratycznych — socjalizmu i ruchu ludowego. Z jednej strony, dzięki jawieniu się tych ruchów demokracja dawniejsza straciła dla młodzieży urok kierunku postępowego i przestała z pośród niej odnawiać swe siły, z drugiej zaś — odżegnywając się zbyt gorliwie od pokrewieństwa z tymi ruchami, a nie mając po za tem, co ją z nimi łączyło, nie indywidualnego, zatraciła zupełnie charakter i zbliżyła się do żywiołów zachowawczych. (P. W. 902, VI, 407)

Po takim kategori cznem załatwieniu się z demokracją mieszczańską narodowym demokratom należało określić wyraźnie swój stosunek i do reszty obozu demokratycznego, w pierwszym rzędzie do socjalistów i ludowców. Sprawę stosunku ich do socjalistów będziemy szerzej traktowali w następującym artykule, omówimy więc tu stosunek narodowej demokracji do ludowców.

Wiemy już, że narodowa demokracja przez czas dłuższy traktowała stronnictwo ludowe jako organizację, będącą w Galicyi tem, czem stronnictwo narodowo-demokratyczne w Królestwie. „Przegl. Wszech.“ niejednokrotnie podnosił fakt „bliskości“ i „pokrewności“ tych dwóch partii. Jednakże w miarę tego, jak narodowa demokracja coraz bardziej ukrajowała się w Galicyi, wzrastało przeciwieństwo pomiędzy temi „bratniami“ organizacjami. „Prz. Wszech.“; częściej po bliźniawie krytykować, następnie coraz surowiej karać działalność ludowców, aż w końcu wystąpił przeciwko nim wręcz wrogo.

W Nr 1 „Prz. Wszech.“ z r. 1901 znajdujemy takie oto zdania o ludowcach: „nie ma (stronnictwo to) ani przywódcy, ani nawet, po usunięciu się Lewakowskiego — widomego przedstawiciela, bo przecie p. Stapiński lub p. Winkowski nie są zdolni do tej bądź co bądź poważnej roli, nie ma wreszcie godnej tej nazwy organizacji, bo chociaż st. orzono i Radę naczelną i różne czasowe lub stałe komitety, organy te, dowolnie kompletowane lub „oczyszczane“, nie w gruncie

rzeczy nie robią i niczego robić nie mogą". Stronnictwo ludowe „nie ma kwalifikacji politycznych i intelektualnych do kierowania ruchem ludowym". „Zupełny brak zdrowego instynktu politycznego w obozie ludowym". Jednem słowem stronnictwo ludowe „skończyło swoją rolę historyczną", i ... nie nie zapowiada, żeby stronnictwo znalazło w sobie siły zdolne nawrócić je z fałszywej drogi i rozwinąć działalność twórczą w duchu zasad prawdziwie demokratycznych". (P. W. 952 VI 411).

Rozprawiwszy się i z demokratami mieszczańskimi i z ludowcami, narodowi demokraci oświadczają: „Wielkie tedy zadanie stworzenia systemu polakiej polityki demokratycznej w Galicyi, organizacji stronnictwa, opartego na silnych podstawach, na szerszych warstwach społeczeństwa, zdolnego nie tylko do silniejszej lub słabszej opozycji względem rządów konserwatywnych, ale przygotowującego się choćby na dalszą przyszłość do pokierowania losami kraju, zadanie to nie zostało nie tylko spełnione, ale nawet można powiedzieć, że przez kierowników polityki demokratycznej w Galicyi nie zostało podjęte. Oczekiwać podjęcia go od dzisiejszych stronnictw nie można, raz dlatego, że cofają się one raczej w rozwoju, niż postępują, powtórę, że zboczyły, a przedewszystkiem najwięcej napowiadające z nich stronnictwo ludowe, od swoich założeń, wreszcie, że w samem założeniu pojęły one swe zadania zbyt wąsko, występując od początku, jako demokracja mieszczańska, robotnicza lub włościańska, stając więc zamiast narodowego na stanowisku klasowem lub stanowem." (P. W. 902, VI, 411)

A jednak: „Muszą być położone podwaliny pod nową politykę demokratyczną i wychodząca z szeroko pojętego interesu narodowego, pod politykę, która organizować będzie w masach narodu pracę twórczą, mającą na celu wszechstronny ich postęp i ogarnie wszystkie potrzeby kraju, pamiętając zawsze o tem, że jest przedewszystkiem częścią Polski." (P. W. VI, 412). Oczywiście, uczyni to nie kto inny, jak narodowa demokracja.

Przypatrzymy się więc narodowej demokracji, występującej na gruncie galicyjskim już nie tylko w charakterze krytyka, ale działacza praktycznego. Czynny udział narodowych demokratów w życiu galicyjskiem datuje się, co prawda, od niedawna, pomimo to jednak zdążyli oni już bardzo wyraźnie uwydatnić tak swój charakter obecny, jak i kierunek, w którym podąża ich ewolucya.

Widzieliśmy, jak ostro krytykował „Prz. Wsz." wszystkie stronnictwa galicyjskie, ogłaszając zupełne bankructwo całej polityki sfer rządowych, druzgocąc demokratów galicyjskich, odsądzając od czci i wiary ludowców i t. d. Tymczasem, stając na gruncie praktycznym, ten sam „Prz. Wsz." rozpoczął swój rozwój właśnie tam, gdzie skończyli go demokraci galicyjscy — w przedpokoju kliki rządzącej — w „Kole" polakiem. Ci sami narodowi demokraci, którzy w r. 1899 oświadczali: „właśnie dla tego, że kandydatura Lewakowskiego jest poniekąd wypowiedzeniem walki Kołu polskiemu i jego polityce, dziś szczególnie zasługując ona na poparcie (P. W. VI, 378) piszą w parę lat później: „...więcej, niż kiedykolwiek szkody dziś przynosi stanienie części przedstawicielstwa polskiego po za Kołem polskiem" (P. W. 902 V 400), bo „... trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że dziś tylko Koło polskie prowadzić może w Radzie państwa politykę narodową..." (P. W. 901, IV. 202). „Jacy są ci posłowie, należący do Koła, stanowią oni jedyne przedstawicielstwo kraju i narodowości polskiej w państwie austriackiem wobec rządu, a poniekąd jedyne poważne przedstawicielstwo całego narodu polskiego wobec Europy" (ibid. 203).

Uznając w ten sposób bandę oszustów wyborczych, gwałciocieli praw ludowych, zwykłych szulerów politycznych i giełdowych wraz z garścią „demokratycznych" karyerowiczów i spekulantów za „przedstawicielstwo całego narodu", narodowi demokraci muszą zrobić krok dalszy i stawać w obronie tego „Koła" wobec opozycji. Przychodzi im to z zupełną łatwością. Poczynają więc roz-

dzierać szaty z powodu, że „...coraz głośniejszy rozdzźwięk między krajem i jego przedstawicielstwem, między polityką w Austrii i opinią polską w Galicyi jest już dziś objawem groźnym“, ubolewać nad „niebezpieczną wprost niepopularnością Koła w kraju“, narzekać na „niewyrobienie opinii publicznej“, która, występując przeciwko „Kołu“, „zapędza się na manowce“ (P. W. 902. VI) i t. d. „Prz. Wsz.“ poczyną ogłaszać światu, że „... w Kole znaleźć by się mogła większość lub przynajmniej poważna mniejszość, która zdolna byłaby nadać polityce bardziej niezależny i wyraźniej narodowy charakter“ (902 VI 457). Poczynają nawet wyszukiwać „najodpowiedniejszych“ kandydatów na stanowisko prezesa „Koła“ i znajduje go w osobie jednego z najobskurniejszych reakcyonistów galicyjskich — W. Kozłowskiego, „który, pomimo wielu wstecznych i klerykalnych poglądów, ma tę wielką zaletą, że myśli samodzielnie i nie boi się śmielej akcji“ (902 VI 407). Zresztą „wsteczność i klerykalizm“ obecnie już narodowych demokratów nie razi. Chłodzi im obecnie już jedynie o specyficznie rozumiane interesy „narodowe“, a tych — ich zdaniem — zupełnie dobrze mogłoby bronić „Koło“, gdyby nie grzeszyło jednym. Mianowicie nie chce ono zrozumieć „...jak cenną bronią w ręku polityków seryo — może być i powinna być wobec rządu kołowa opozycja...“ „Reprezentanci większości Koła mogą rządowi wskazać z jednej strony na jednomyślne zdanie w Kole, że owe postulaty są naprawdę koniecznością krajową, przez wszystkich, jako taką, uznaną — a z drugiej na to, że jest w Kole grupa, gotowa do użycia środków skrajnych, że zatem rząd powinien się wystrzegać doprowadzenia do skrajnego niezadowolenia“ (P. W. 901 X 634).

Polityka więc, mająca na celu coraz to nowe zdobycze dla kraju, polega — zdaniem narodowych demokratów — na następującej zabawce. Większość „Koła“ ma udawać jednomyślność z „opozycją“, która znowu ma udawać, że „gotowa użyć środków skrajnych“; rząd się przestraszy, zrobi ustępstwo i krajowi nie pozostanie nic innego jak krzyczeć „vivat!“ na cześć mądrego „Koła“. Niestety, nawróceni na lojalizm względem „Koła“ wielcy politycy z „Przegl. Wsz.“ zapominają o jednym — mianowicie o tem, że rząd „doskonale zna swoich papentajmczyków“ i że wystarczy z jego strony jednego słowa o przeprowadzeniu w Galicyi wyborów *legalnie*, aby kolarzy tak z prawicy, jak z lewicy, nagle opuściła wszelka chęć „udawania“ opozycji.

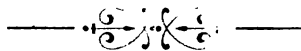
Uzależniwszy losy polityki narodowej od „Koła“, narodowi demokraci musieli zająć stanowisko wrogie względem tych żywiołów, które walczą z „Kołem“, przedewszystkiem względem ludowców — o socyalistach już nie wspominamy. Z nienawiścią rzucają się na takiego posta ludowego Winkowskiego, który uczciwie i konsekwentnie bronił w parlamencie tych chłopów i robotników, którzy go wybrali, podpisując nawet — o zgrozo! — interpelacje naszych towarzyszy, zwrócone przeciwko nadużyciom sfer panujących w Galicyi. (P. W. 901, I, 43.). Coraz częściej spotykamy już w „Przeglądzie Wszechpolskim, przeznaczonym głównie dla Królestwa, od czasu do czasu wyciąga się dawne zardzewiałe i spleśniałe godła i hasła demokratyczne, ale w takim „Wiek XX“, w takim „Słowie Polskiem“ niema już na nie miejsca. Tu się prowadzi politykę reakcyjną na podścielisku nacjonalistycznym bez żadnych ceremonii. „Wiek XX“ czerpie swe informacje o Galicyi Zachodniej z najbrudniejszej, jaka istniała kiedykolwiek w Polsce, szmaty dziennikarskiej — „Głosu Narodu“ Ehrenberga. W walce z rusinami i „Wiek XX“ i „Słowo Polskie“ skwapliwie powtarza wszelkie de-

nuncyacye moskalofilów rusińskich, stając — jak to np. było w sprawie gimnazjów rusińskich — na jednem z nimi stanowisku. Wszelkie argumenty reakcyonistów pruskich — hakatysistów żywcem przełan: owają się do prasy narodowodemokratycznej. W walce wyborczej o mandat lwowski do rady państwa narodowi demokraci wściekle agitują przeciwko opozycyonistcie Stapińskiemu (ludowiec), popierając niejakiemu prof. Głabińskiego, zwykłego karyerowicza, konserwatystę, autora artykułów, wychwalających plugawę brednię stańczyka — Koźmiana, łączą się z najwstrętniejszymi macherami w rodzaju Thuliego i Byka. Po strasznej katastrofie w kopalni borysławskiej otwarciu stają przeciwko robotnikom po stronie kapitalistów z Länderbanku. Podczas strejków chłopskich „Słowo Polskie“ nie tylko że zwalacza ten ruch, *uznając słuszność* żądań robotników rolnych, ale głośno nawołuje w imię „interesów narodowych“ do organizowania strejkbrecherstwa i denuncjuje kolejarzy, odradzających mazurom wyjazd do wsi, objętych streikiem. Narodowi demokraci energicznie agitują za budowaniem kościołów i kaplic rzymsko-katolickich na Rusi i t. d.

Jednem słowem narodowi demokraci uprawiają taką politykę praktyczną, że aż organ namiestnictwa „Gazeta Narodowa“ musi karcieć ich reakcyjne zapędy, a prasa stańczykowska obficie czerpie z pism narodowodemokratycznych argumenty przeciwko wszelkiej opozycji.

I taką ewolucyę odbyli narodowi demokraci w ciągu jakichś paru lat! Czem staną się za lat parę, nie trudno odgadnąć każdemu, kto widział z jaką łatwością wyrzekli się resztek demokracji, ogłosili nacjonalizm na modłę pruską za jędyną dźwignię polityki narodowej i pozbyli się wszelkich skrupułów i „przesądów“ etycznych w działalności praktycznej.

b. czł. L. N.



## PO DYMISYI MILLERANDA.

Oddawna obiecywaliśmy sobie zrobić ogólny obrachunek rezultatów — szkód i korzyści — francuskiego eksperymentu ministeryalnego. Czekaliśmy z tem na skończenie się tego eksperymentu. Dziś upłynęło już parę miesięcy od chwili, jak gabinet Waldecka-Rousseau po trzyletnich rządach, otrzymawszy przy wyborach do izby poselskiej znaczną większość przychylną dla swojej polityki, dobrowolnie podał się do dymisji — z nim razem i „towarzysz minister“. W nowym gabinecie Combes'a miejsce Milleranda zajął radykalista Trouillot. Obecnie więc możemy już ocenić całość następstw tej próby ministeryalnej, która zostanie pamiętną w dziejach socjalizmu europejskiego.

Całość ta dzieli się na trzy główne części. Przedeewszystkiem rozważyć musimy następstwa rządów Milleranda dla klasy robotniczej w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, czyli w zakresie jej walki z przedsiębiorcami na polu ekonomiczno-prawnym, — następnie — charakter tych rządów pod względem ogólnopolitycznym, i wreszcie ich skutki dla samej *partyi* socjalistycznej we Francyi.

Pierwsza część obejmuje własne czyny Milleranda w jemu samemu powierzonych sferze działania, czyny jego i politykę, jako ministra handlu i przemysłu, do którego należy kierowanie sprawami stosunku kapitału i pracy, t. zw. „polityką socyalną“. Wyliczymy i rozpatrzmy wszystkie ważniejsze kroki „ministra-

socyalisty" na tem polu; przyczem należy rozróżniać dwie kategorie reform: dotyczące warunków pracy oraz organizacji robotników.

Co do warunków pracy, to najważniejszą reformą było: 1) prawo z 30 marca r. 1900, skracające dzień roboczy. We Francyi, jak wiadomo, już od r. 1848, od rządów Ludwika Blanca, istniało prawo, a raczej dekret, skracający dzień roboczy wszystkich robotników w Paryżu do godzin 10, na prowincyi — 12 na dobę, lecz prawo to nigdy i przez nikogo nie było wykonywane ani przestrzegane. Dopiero w r. 1892, po kryzysie, jaki przeszła rzeczpospolita w okresie bulanżyzmu, w celu przekonania robotników, że rzeczpospolita nie zapomina o nich i że nie powinni przechodzić do obozu jej przeciwników, wydane zostało z inicjatywy znanego „ministra pięści” Constansa prawo, ograniczające dzień roboczy kobiet i dzieci do 11 i 10 godzin, lecz pomijające zupełnie robotników dorosłych. Ponieważ kobiety i dzieci pracowały w warsztatach razem z mężczyznami dorosłymi, których dzień roboczy nie był ograniczony, a fabrykanci za pomocą systemu zmian, o którym pisze już Marks w I tomie „Kapitału”, umieli wprowadzić takie zamieszanie, że wszelka kontrola długości pracy jednostki, z których każda zaczynała pracę i kończyła o innej godzinie i miała różne przerwy, stała się niemożliwą, więc faktycznie prawo z r. 1892 nie było także prawie wcale wykonywane. Millerand z wielkim trudem i pomimo gwałtownego oporu senatorów przeprowadził ważną zasadę jednostajności dnia pracy dla wszystkich kategorii robotników, zatrudnionych w danym zakładzie, i zniesienia zmian ruchomych, co wreszcie umożliwiała kontrolę. Dzień roboczy mężczyzn dorosłych został przez to po raz pierwszy w prawodawstwie francuskim *faktycznie* ograniczony. Prawo głosi mianowicie, że we wszystkich zakładach, gdzie mężczyźni pracują razem z kobietami lub dziećmi, dzień roboczy ma do r. 1902 wynosić 11 godzin, od r. b. 1904, a od r. 1904 — tylko 10. — Prawo to, przejściowo, na czas lat 4, podnoszące prawny dzień roboczy dzieci o godzinę, względnie pół godziny, było przedmiotem gwałtownych napaści ze strony lewicy socjalistów francuskich, blankistów i guedystów. Ta „godzina odpoczynku, ukradzioną dzieciom”, była ciągle powtarzanym przeciw Millerandowi i jego zwolennikom zarzutem. Faktycznie jednak ta godzina ukradzioną nie była, bo w rzeczywistości, dzięki usterkom dawnego prawa i niemożliwości kontroli, dzieci i przedtem pracowały tak samo długo, jak mężczyźni dorośli: po 11 godz., czasem dłużej. Wprawdzie krytycy szarżowali Millerandowi, że, zamiast robić takie ustępstwo, powinien był rozkazać inspektorom fabrycznym, żeby bez pardonu pilnowali wykonania prawa i w żaden sposób nie pozwalali na trzymanie dzieci w fabrykach dłużej, niż 10 godzin, co wobec współzależności pracy wszystkich kategorii robotników w danej fabryce zmusiłoby fabrykantów do zwalniania i dorosłych jednocześnie z dziećmi. Możemy zgodzić się na to, że M., jako socyalista, powinien był tak uczynić, a gdyby nie mógł tego przeprowadzić, raczej ustąpić z ministerystwa i zrobienie ustępstwa burżuazji pozostaćby jakiemś postępowo-burżuazyjnemu następce; ale faktycznie przeprowadzić on tego nie mógł, jako minister, nie tylko zależny od reszty ministrów, którzyby się wreszcie może byli na to zgodzili, ale i od większości parlamentu, która z pewnością byłaby go za to obaliła. Vaillant słusznie zupełnie stawiał wszak w tym duchu poprawki do prawa Millerandowskiego — ale je przecie izba poselska ogromną większością odrzuciła. Zresztą, choćby nawet inspektorzy wiernie usłuchali rozkazu i skonstatowawszy wykroczenia, pociągnęli fabrykantów do odpowiedzialności, to jednak ich rola na tem się kończy: sądzą takie sprawy zwykłe sądy, które czy przychyliły by się do tak surowej interpretacji prawa na niekorzyść fabrykantów, to bardzo wątpliwe. Pomijając zatem kwestję, czy nie lepiej by było, aby inicjatorem tego prawa, ze względu na zawarte w nim ustępstwa od zasady, był nie socyalista, lecz postępowiec mieszczański, musimy, wbrew frazesom zacietrzewionych, przyznać, że stanowiło ono poważny postęp.



Niestety, interpretacja trybunału kasacyjnego znów pod pewnym względem zagroziła temu postępowi: gdy mianowicie robotnicy w fabrykach tiulu w Calais zastrejkowali z powodu, że fabrykanci kazali im pracować nie jednym ciągiem, lecz kilkoma nawrotami z przerwami w ciągu dnia, trzymając w ten sposób wszystkich bez przerwy w dziedzińcu lub w pobliżu fabryki, i gdy — po przegraniu strejku — inspekcja fabryczna pociągnęła za to fabrykantów do odpowiedzialności, to sądy przyznały im prawo do takiego urządzania zmian, które znów uniemożliwia kontrolę. Ale na to może już zaradzić tylko przerobienie i zaostrzenie samego prawa przez parlament. Czy się następca Milleranda na to zdoła, nie wiadomo.

2) Millerand dekretem postawił pierwszy krok ku rozszerzeniu praw ochronnych pracy na kolonie francuskie: rozszerzył mianowicie działanie praw o długości dnia roboczego, pracy nocnej, minimalnym wieku dzieci i ubezpieczeniach od wypadków na największą z nich, Algier — chociaż co prawda tylko na tamtejszą ludność robotniczą europejskiego pochodzenia, nie na liczniejszych znacznie tubylców.

3) Tu musimy też wspomnieć o dwóch czynach p. Baudina, kolegi Milleranda, który wprawdzie nie występował nigdy jako socyalista, tylko jako radykalista socyalny, lecz w poglądach swych wielce się od Milleranda nie różni. Jako do ministra robót publicznych, do niego należały sprawy górnicze. Otóż pod silnym naciskiem ogółu dobrze zorganizowanych górników, pod groźbą ich strejku ogólnego, B. przeprowadził w izbie poselskiej prawo, skracające dzień roboczy w kopalniach do godzin 9 zaraz, do 8 $\frac{1}{2}$  w r. 1904, do 8 w 1906 licząc od wjazdu ostatniego do wyjazdu pierwszego górnika. Senat jeszcze zresztą tego prawa nie zatwierdził.

4) Tenże p. Baudin dekretem poskracał dzień roboczy i oznaczał odpoczynki dla różnych kategorii kolejarzy, a to pod wpływem częstych i okropnych katastrof, świadczących o przeciążeniu pracą personelu.

5) Millerand w jednym z pierwszych swych dekrétów (10 sierpnia 1899 r.) postawił ważną zasadę: upoważnił mianowicie władze gminne i departamentalne (którym dotychczas trybunał administracyjny na to nie pozwalał) do zamieszczania w umowach z przedsiębiorcami robót publicznych i dostawcami warunków pracy (czasu i zarobku), należnych ich robotnikom, i zakazu oddawania tych robót przedsiębiorcom z drugiej ręki. Dla przykładu zaś postanowił, że władze rządowe, oddając przedsiębiorcom jakiegokolwiek roboty, zawsze obowiązane są do pomieszczenia w umowach tych punktów robotniczych.

6) W zakładach przemysłowych, bezpośrednio od niego zależnych, jako to w fabrykach marek pocztowych, w magazynach i zakładach reparacyjnych dla zarządu poczt, telegrafów, telefonów i t. p., Millerand wprowadził dzień 8 godzinny, bez zmniejszenia zarobków, w Paryżu, a najwyżej 11 godzinny na prowincyi, rozszerzył odpoczynek niedzielny i oznaczył minimum płacy dziennej na 5 fr. Listonoszom podniósł zarobki, ułatwił awansowanie, użył w zakresie dyscyplinarnym, powiększył ilość dni wolnych; kazał w niedzielę zamykać wcześniej biura pocztowe.

7) Na polu inspekcji fabrycznej sensację wywołał jego okólnik, nakazujący inspektorom utrzymywać ciągle stosunki ze związkami zawodowymi, przyjmować za ich pośrednictwem skargi bezimiennie od robotników, obawiających się zanieść je osobiście, zawiadomiał związki o rezultatach swych rewizji i dochodzeń. Do komisji centralnej, mającej dozór nad inspekcją fabryczną, powołano kilku robotników, dopuszczono ich także do egzaminów, otwierających dostęp do urzędu inspektora. Wogóle za rządów Milleranda inspekcja stała się o wiele czynniejszą. Osobnym okólnikiem zgał on też policję za nieprzestrzeganie na ulicach

przepisów, zakazujących dzieciom i nieletnim wożenia i popychania ciężarów przechodzących ich siły.

8) Utworzył komisję higieny zawodowej, która wydała memoryał o truciznach przemysłowych; zakazał używania biejwasu przynajmniej tam, gdzie mógł, czyli przy robotach dla urzędów — dla przykładu.

9) Zreformował „wyższą radę pracy“, czyli instytucję doradcą przy ministerium handlu i przemysłu, której zadaniem jest badanie stosunków robotniczych i opracowywanie projektów odpowiednich praw. Poprzednio rada ta składała się wyłącznie z członków z urzędu, albo mianowanych przez ministra, lub wybieranych przez parlament — Millerand zreformował ją w ten sposób, że przeszło  $\frac{2}{3}$  członków są wybierane w równych ilościach przez stowarzyszenia przedsiębiorców i przez robotnicze związki zawodowe. Z pozostawionego sobie prawa mianowania trzech członków tej rady Millerand skorzystał w ten sposób, że na trzech mianował jednego socjalistę (Jaurésa) i jedną socjalistkę. Tak przekształcona rada pracuje znacznie żywiej i skuteczniej, niż dawniej. Podczas dwóch sesji, jakie odbyła od tego czasu, opracowała projekty: ulepszenia i rozszerzenia sądów przemysłowych mieszaných oraz rozszerzenia praw ochronnych o dniu roboczym i t. d. na robotników przemysłu spożywczego i subjektów handlowych, przyczem przeprowadzona i ogłoszona przez radę ankieta odsłoniła straszne stosunki i dała wyborczy materiał do agitacji. Pierwszy z tych projektów przejść zdążył już w izbie poselskiej, lecz niestety ugrzązł w senacie.

10) W zakresie organizacji pracy — pomijając popieranie subwencyami niektórych instytucji zawodowych, jak giełty pracy i t. p. — Millerand utworzył dekretem t. zw. rady pracy departamentalne, których zadaniem jest studyować miejscowe stosunki i zdawać o nich sprawozdanie, oznaczać lokalne minimum płacy w każdym fachu, które to określenie, nie mając oczywiście znaczenia obowiązującego, miałoby jednak znaczenie moralne i t. p. Rady te składają się po połowie z delegatów przedsiębiorców i robotników, ale nie wszystkich, tylko wyłącznie zorganizowanych w związki.

Podług planu Milleranda instytucje te miały otrzymać później znacznie ważniejsze funkcje. Wypracował on mianowicie projekt prawa, regulujący bezrobocie i wprowadzający obowiązkowy sąd polubowny w zatargach między kapitałem i pracą. Podług projektu tego przed każdym bezrobociem musiałoby by się odbyć głosowanie powszechne zatrudnionych w danej fabryce, względnie w danej części fabryki robotników. Jeśli większość oświadcza się za strejkami, to najbliższa rada pracy wdaje się w sprawę i sądzi ją. Przez ten czas robotnicy pracują dalej a fabrykantowi nie wolno nikogo wydalać. Wyrok, wydany przez radę pracy, obowiązuje obydwie strony przez pół roku, poczem może być sprawa podjęta na nowo. Prawo to miało być obowiązującym we wszystkich przedsiębiorstwach rządowych, dalej w otrzymujących od rządu koncesje (jak np. wszystkie kopalnie i koleje żel.) oraz mających z rządem interesa; co do przedsiębiorców zupełnie prywatnych, to każdy miał wybór albo przyjęcia tego prawa u siebie, ale w takim razie już raz na zawsze, nieodwołalnie, albo też pozostawienia starego stanu rzeczy, narażającego przedsiębiorstwa na wybuchy strejków bezwzględnych. Je dnocześnie minister spraw wewnętrznych Waldeck-Rousseau przygotował drugi wniosek, nadający związkom zawodowym prawa posiadania majątku zbiorowego i prowadzenie przedsiębiorstw (jak kooperatywy i t. p.), którego dotychczas nie miały. Z tego drugiego projektu cieszyła się część konserwatystów, w nadziei, że związki, gdy zostaną posiadaczami i przedsiębiorcami, zarzucą ducha rewolucyjnego. Chociaż pierwszy projekt, przeciwnie, spotkał się przeważnie z gwałtownymi napadami ze strony kapitalistycznej, jednak zarówno lewica socjalistyczna, jak cały prawie świat zawodowy francuski przyjęły obydwaj projekty powyższe bardzo wrogo, dowodząc (zdaniem naszym, osobistym zresztą) na tym punkcie — nie

słusznie), że oddanie decyzji o strejku w ręce większości ogółu robotników każdego warsztatu podkopie wpływ organizacji zawodowych, że dalej wyroki sądów polubownych mogłyby zbyt często być dla robotników niepomysłne, i podejrzewając, że rząd chce skłonić związki zawodowe do zbierania majątku w tym celu żeby było je na czem poszukiwać wrazie złamania prawa o strejkach i t p : — obawa, mająca w sobie wiele słuszności. Dość że projekty te zostały pogrzebane i prawdopodobnie nieprędko znów wypłyną na powierzchnię.

Tak samo nie doszło dotychczas do skutku prawo o emeryturach dla robotników, wciąż przerabiane przez izbę, prawo ułożone zresztą przez Milleranda w taki sposób, że lewica socjalistyczna krytykowała je dawno jako niewystarczającą ze względu na bardzo małą wysokość pensyi i słabe opodatkowanie przedsiębiorców. Prawo o zniesieniu płatnych biur najmu, ohydnie wyżyskujących robotników, i zastąpieniu ich przez gminne i związkowe izba uchwaliła, lecz senat odrzucił.

Jeżeli dodamy jeszcze: 11) cyrkularz Milleranda, wzywający fabrykantów aby składał asekuracyjnych, do których zobowiązało ich prawo o odszkodowaniu za wypadki przy pracy, nie odciągali od zarobków i oraz 12) zreorganizowanie samego ministerium handlu i przemysłu przez utworzenie w niem osobnego departamentu pracy. — to będziemy mieli całkowity obraz reformatorskiej działalności „ministra socjalisty“.

Jakkolwiek i w tym, prawie wyłącznie od niego zależnym zakresie, działalność Milleranda nie jest wolna od zarzutów, jakkolwiek sarzucają mu, że np. subwencję, przyznaną centralnej agencji najmu związku gield pracy, cofnął, gdy w związku tym zapanował duch, wyraźnie wrogi jego polityce, i wogóle popierał organizację robotniczą tylko w tej myśli, że będzie ona narzędziem pokoju społecznego, a kapitalistów w licznych mowach uspakajał zapewnieniami, że o ten pokój dba przedewszystkiem, to jednak, zdaniem naszym, trzeźwość i bestronność przyznać nakazują, że reformy te, choć często połowiczne, były dla klasy robotniczej pożyteczne i ważne. Prawda, że przeważnie to, co Millerand wprowadzał we Francyi, istniało już w innych krajach: N. Zelandyi, Kanadzie, Anglii, a nawet Niemczech; ale we Francyi, gdzie w całej swej skostniałości utrzymywały się aż do czasów ostatnich nienaruszone teorie nieinterwencji państwa, burżuazya była im bardzo przeciwna. Millerand, wprowadzając je pod firmą socjalizmu, wystawił niejako burżuazyi publiczne świadectwo nieudolności i nieruchomości. Prawda, że nie podając się nawet za socjalistę Baudin wprowadził parę reform podobnych — ale to stało się bezwątpienia pod wpływem Milleranda; prawda dalej, że teraz już i zwyczajni radykalno-postępowi ministrowie będą szli po tej drodze, działali w tym samym duchu pod naciskiem partii socjalistycznej; ale pomimo wszystko mnie wydaje się bardzo prawdopodobnem, że gdyby nie impuls, dany w tym kierunku przez Milleranda, to sama właściwa burżuazja republikańsko-demokratyczna bardzo nieprędko jeszcze złożyłaby się na stanowcze przeniesienie nowożytniej „polityki socjalnej“ na grunt francuski, sądzymy więc, że pod tym względem umiał Millerand w ministerium być korzystny.

Ale tem większe mamy prawo i obowiązek zaznaczyć natychmiast, że szkody, jakie z tego udziału wynikły, niezmiernie przeważają tę stosunkowo niewielką korzyść.

Źródłem tych szkód był udział „ministra-socjalisty“ w całej ogólnej polityce ministerium Waldecka-Rousseau. udział poczęści konieczny, nieunikniony, wypływający z zasady solidarności ministeryalnej, poczęści nawet zupełnie dobrowolny.

Polityka ta była zresztą też pod pewnymi względami dobra i pożyteczna. Ministerium powstało wszak w chwili bardzo krytycznej, w celu obrony rzeczypospolitej od uknutyh przez reakcyę zamachów, i coś nie coś musiało też w tym

duchu zrobić. Uchwalone zostało prawo przeciw kongregacyom zakonnym, spiskującym przeciw rzeczypospolitej i oślepiającym młodzież w swych szkołach. Obecnie właśnie nowe ministerium Combes'a wprowadza je w czyn, zamykając szeregi szkół elementarnych, utrzymywanych przez zakony wbrew prawu. Bieda tylko, że wskutek tego około 100.000 dzieci zostanie chwilowo bez żadnej nauki, gdyż w szkołach elementarnych rządowych zamało jest miejsca; należy się spodziewać, że teraz z tem większą gorliwością rząd i parlament zajmą się rozwojem szkolnictwa ludowego czysto republikańskiego, aby zaspokoić wszystkie potrzeby. Dalej, minister wojny jen. André energicznymi środkami tłumił niesubordynację oficerów usposobienia klerykalno-monarchistycznego, zachęcił i poparł swą opieką szczerych republikańców w wojsku, dał im niesłychany dotychczas przykład ministra wojny bezwyznaniowca, wroga klerykalizmu, wielbiciela pozytywizmu, Augusta Comte'a i w ogóle wiedzy i prądów nowożytnych, przykład publicznie głoszonego szacunku dla klasy robotniczej, wreszcie obecnie właśnie przeprowadza w parlamencie skrócenie czasu służby wojskowej do lat dwóch ze zniesieniem wszelkich ulg dla paniczów. To wszystko ma swoją wartość. Ale mądry konserwatysta Waldeck-Rousseau potrafił wykupić burżuazję z kryzysu za możliwie najmniejszą cenę, ukreślić głowę wszystkim głębszym, bardziej rewolucyjny charakter mającym reformom, których się podczas kryzysu Drejfusowskiego domagano, jak mianowicie ograniczenie kompetencji sądów wojskowych w czasie pokoju (nie mówiąc już o zupełnem ich zniesieniu), uratować jaknajwięcej z klasowo-burżuazyjnego rynsztunku państwowego, a w końcu, wzmocniwszy się, stanąwszy na pewnych nogach, zażegnawszy kryzys, zaczął wprost działać przeciw prądowi społeczno-rewolucyjnemu. Nawet w dziedzinie walki z klerykalizmem nie wytrwał na stanowisku, zwinął chorągiewkę. Nie tylko bowiem nie wystąpił nawet z projektem oddzielenia kościoła od państwa, nie tylko bronił gorąco i obronił, nawet wbrew większości radykalnej w parlamencie, a przy pomocy konserwatystów i monarchistów, budżet wyznał i ambasadę przy Watykanie, ale specjalnie zaciągnął pożyczkę państwową na rachunek odszkodowania, obiecanego przez Chiny, aby jaknajprędzej zaopatrzyć w pieniądze zakonników francuskich, działających w Chinach, tych samych zakonników, których we Francji przesładowało, co motywował w strasznie patryotycznej mowie, wychwalając zakonników, jako roznośców wpływu Francji na Wschodzie! Co do militarysty, to ministerium wzięło się gorliwie do jego obrony, wytaczając procesy dziennikom za wyciąganie brudów życia kozarskiego i oficerskiego, zawieszając w urzędowaniu mera m. Bourges, socjalistę prof. Vaillandeta, za mowę do rekrutów, w której wzywał ich, żeby nigdy za żadną cenę nie byli posłuszni rozkazowi mordowania swych braci — robotników. Minister oświaty Leygues kategorycznie odmówił członkom ciała nauczycielskiego prawa publicznego wyznawania i rozszerzania przekonań socjalistycznych i faktycznie usunął lub zasuspendował z tego powodu paru nauczycieli elementarnych oraz docentów szkół wyższych. W polityce zagranicznej rząd „obrony republikańskiej“ pielęgnował alians z caratem niemniej gorliwie, jeśli nie gorliwiej i serwilistycznej jeszcze od gabinetów dawniejszych: prezydent Loubet jeździł z czolobitnością do Petersburga, przedtem jeszcze cara i carycę przyjeżdżano we Francji niemal na klęczkach, przyczem poeta-akademik Rostand, autor „Cyraua“, opiewał w natchnionych a dobrze opłaconych strofach nie tylko dywany, po których carska para chodziła, ale (podług dobrego dowcipu) niemal stolec, na którym raczyła „najwyższej“ siadać... Solidarność ministerialna nakazywała Millebrandowi głosować w parlamencie za tem wszystkim i za wielu jeszcze innem rzeczami, jak utrzymywanie tajnej policyi, odrzucenie podatku dochodowego, przedłużenie mandatu poselskiego z 4 do 6 lat (niedoszło); — ale na przyjęcie cara nie musiał się stawiać, mógł pozostać w domu, nie narażając się nawet na dymisyę. Pomimo to stawiał się osobiście z orderem św. Anny i całą girlandą in-

ch orderów, otrzymanych od monarchów Europy i Azji, na piersiach, i kłaniał się carowi w tym samym czasie, jak towarzyszy Delory, burmistrz m. Lille, otrzymywał od ministerium surową naganę za odmowę iluminowania miasta z okazji przyjazdu Mikołaja II, jak w różnych punktach aresztowano i wypędzano „jednostki podejrzane”, aby car miał spokój i bezpieczeństwo... Waldeck śladem wszystkich reakcyonistów, wypędzał z granic Francji deputowanych włoskich i innych cudzoziemców, biorących udział w robocie streikowej. — Millerand, który dawniej w podobnych wypadkach nie miał dość słów oburzenia, milczał i solidaryzował się. Dwukrotnie — ohyda największa! — strzelano do strejkujących robotników i mordowano ich bez pardonu, poczem sprawcy nie byli karani albo śmiesznie lekko: — Millerand milczał i pozostawał na swym urzędzie, z wielkich dochodów którego korzystał oczywiście wyłącznie sam, nie myśląc nawet o wspomaganie sprawy socjalistycznej. Jednem słowem, oportunistą Barthon mógłby derozo powtórzyć znany aforyzm Mirabeau, że „jakobin ministrem nie jest wcale ministrem-jakobinem“...

Prawda, że Millerand już i dawniej, jako deputowany, robił wiele rzeczy podobnych, np. był otwartym zwolennikiem przymierza z Rosją; na tym punkcie nie zmienił się, — i można tylko żałować, że partya tolerowała to przedtem tak u niego, jak u wielu innych. Ale pomimo to zostaje wiele innych punktów, na których Millerand jako minister wprost i w rażący sposób sprzeniewierzył się przekonaniom, które głosił, będąc zwyczajnym deputowanym. Otóż stąd już wynika wielka szkoda dla socjalizmu: bo lud, ogół, który na ministra zwrócone ma oczy, widzi te przeniewierstwa i wskutek tego traci zaufanie do socjalistów, którzy dotychczas byli jędnym stronnictwem, co ludu nie oszukało i nie miało na sumieniu renegacyi. Zniechęcenie to jest tem większe i tem zrozumialsze, że cała prawica partyi socjalistycznej, idąca pod batutą Jaurésa, przez te całe trzy lata we wszystkim popierała Milleranda i całe ministerium Waldecka-Rousseau. Chęć utrzymania Milleranda u steru rządów przeważała nad wszystkim. W imię tego celu przechodzono do porządku dziennego nad strzelaniem do robotników nawet, nie głosowano przeciw gabinetowi w wielu takich wypadkach, kiedy każdy inny gabinet, w którym nie zasiadałby „socjalista“, obalono by bezwarunkowo. Millerand stał się parawanem i tarczą konserwatywnej, dwulicowej polityki Waldecka. Taka sytuacja przytem podobala się niezmiernie różnym osobistościom chwiejnym, chcącym korzystać z etykiety socjalistycznej, a jednocześnie ślebiać swym wyborcom burżuazyjno-patryotycznym. Od samej chwili wstąpienia Milleranda do ministerium istniały w parlamencie dwie grupy posłów socjalistycznych; otóż w ostatnim roku w grupie ministeryalnej znalazło się 9 posłów, „socjalistów“, którzy głosowali za złożeniem publicznej podzięki wojsku francuskiemu, powracającemu z Chin, 5 takich, co głosowało za kredytem 600.000 fr. na podróż Loubeta do Rosyi, a 11 nie miało odwagi głosować przeciw i wstrzymało się od głosowania! Co Millerandowi, to wolno było i im; komitet ich „Partyi Soc. Francuskiej“ nie miał względem nich żadnej władzy ani powagi. Jakżeż mogło być inaczej wobec następującego faktu: Kiedy w r. z. car miał przybyć do Francji, komitet ten, w którym była jeszcze znaczna część rewolucyonistów, wydał odezwę, z góry piętnującą mianem ludzi bez honoru tych deputowanych socjalistycznych, którzyby w uroczystościach na cześć cara udział wzięli. Gdy pomimo to Millerand wziął w nich udział, Cipriani postawił w komitecie wniosek, aby go z partyi wykluczyć. Wówczas jednak Jaurés tak zaczął sprawę wykręcać, tak sypać sofizmatami, że najpierw sprawę oddano pod poważne głosowanie federacyi departamentalnych, a następnie 25 federacyi przeriw 24 odrzuciło wniosek wykluczenia, przyczem kilka wstrzymało się od głosowania. Pomimo tak wyraźnego nieposłuszeństwa względem uchwał partyi, Millerand miał czoło przed samymi wyborami w mowie w Firminy głosić się jej wiernym

członkiem, co Jaurés zaraz wydał do znaczenia epokowego. W wyborach Millerand, niestety, nie przepadł: — wbrew bowiem tow. Emilowi, który, widocznie pod wpływem „Petite République”, zwycięstwo jego uważa za „tryumf rzeczywospolitej i socjalizmu (! Nr 6 Przedśw. r. b.), podzielałam zdanie Hyndmana, że porażka byłaby dla tego pana dobrą i zasłużoną nauką. Po podaniu się do dymisji Millerand zjawił się w grupie posłów socjalistycznych odcienia Jaurésa i pomimo to nawet, że otwarcie zaznaczył, iż jest i będzie zawsze z zasady stanowczym przeciwnikiem wszelkiej rewolucyjnie nielegalnej, przyjęto go tam z otwartymi ramionami jako towarzysza, powracającego z „urlopu” ministeryalnego!

Ma się rozumieć, że szereg tych zdrad, przemieszczeń i obłudnych wykrętów coraz to odstręczał nową jakąś jednostkę lub organizację od Partii Soc. Francuskiej, zjednoczonej przez Jaurésa. Zjednoczenie dawnych organizacji nastąpiło w końcu r. 1899, a już w końcu 1900, na kongresie w Paryżu, z powodu kwestyi Milleranda, odpadli guesdysty. Po kongresie w Lyonie na początku r. 1901 poszli za nimi blankiści z Vaillantem na czele, niezadowoleni słuszenie z uchwały większości, uznającej nadal Milleranda za członka partyi, tylko stojącego po za jej kontrolą! Owo głosowanie w sprawie udziału Milleranda w przyjęciu cara spowodowało z kolei secesję alemanistów i kilku silnych federacji departamentalnych. Usunęła się też grupa pisma „Mouvement Socialiste” z Lagardellem, Révelinem i Longuetem na czele. „Partya Soc. Franc.” (Jaurés) odbyła czwarty kongres swój w Tours na początku r. b.; ale na tym kongresie była już tylko niewielka mniejszość rewolucjonistów, przeważny ogół zaś tej partyi składa się obecnie z żywiołów bardzo umiarkowanych, wierzących wyłącznie w stopniową reformę, a wcale w rewolucję, skłonnych do wszelkich kompromisów. Naprzeciw niej stoi „Socjalistyczna Partya Francyi” (Parti Socialiste de France), powstała ze zjednoczenia guesdystów z blankistami, dokonanego w Roubaix w końcu r. z. Partye te zwalczają się i zwalczały nawet podczas wyborów jaknajnamiętniej. Naturalnie, że to przynosi sprawie ogromne szkody; tak np. w znacznej części wskutek tych swarów socjaliści stracili większość w radzie miejskiej w Roubaix, gdzie oddawna gospodarowali, a w Manilii, gdzie większość mieli w radzie miejskiej socjaliści, dawniejsi guesdysty, później zwolennicy Jaurésa i Milleranda, burżuazyjni radykalisci bardzo im źle zapłacili za przymierze, bo na wspólkę z konserwatystami także odebrali im radę miejską! — Obecnie mniejsze grupy, które odpadły od jaurésistów, zaczynają ciężyc ku zjednoczeniu blankistowsko-guesdystowskiemu; ale na tej drodze połączenie wszystkich sił socjalistycznych we Francyi bardzo nieprędko da się dokonać, wobec zastarzanych i gwałtownych niechęci, żywionych względem guesdystów, wobec ich przesadnej frazeologii i taktyki, nie liczącej się wcale z potrzebą sojuszków i reform stopniowych, wobec tego wreszcie, że stronnictwo, grupujące się około Jaurésa, jest nie czysto socjalistyczne wprawdzie, ale bądź co bądź liczne i silne. Tymczasem gdyby nie Millerand, zjednoczenie wszystkich sił socjalistycznych francuskich byłoby dziś faktem dokonanym i Jaurés byłby potrafił stworzyć i zaszcześcić w niem należytą syntezę klasowej rewolucyjności z pozytywną reformą. Był on na najlepszej drodze do tego: bezwzględna obrona Milleranda zrobiła z niego wykretnego intryganta, skompromitowała go okropnie i doprowadziła do tego, że dziś taka nawet „Neue Zeit”, wyrażając oczywiście myśl guesdystów, może kategorycznie za warunek zjednoczenia socjalistów francuskich stawiać — usunięcie Jaurésa! Uniemożliwienie zgody socjalistów francuskich na długi czas, zanieczyszczenie świadomości rewolucyjnej znacznej części — oto niepowetowana strata ministrowania Milleranda, o wiele przeważająca wszystkie z niego korzyści. Człowiek dobrej wiary, nie egoistyczny karyerowiec, widząc jak się o niego socjaliści rozdzierają i co z tego powodu tracą, byłby dawno już dobrowolnie ustąpił z fatalnego swego urzędu.

El. Esce.

## Strejki chłopskie na Rusi.

W ostatnich latach w życiu społecznem i politycznem Galicyi spostrzegamy zjawiska, o jakich dawniej „filozofom się nie śniło”. Polityk i socyolog miały u nas znakomite pole do badań i studyów. Jednem z tych zjawisk jest przebudzenie narodowe Rusinów galicyjskich. Rozbiór przyczyn tego ruchu narodowego i kulturalnego na rusi przeszedłby ramy obecnego artykułu. Dość, że satacza on coraz szersze kręgi, ogarnia coraz większe masy ludzi i przerasta ponad granice puszczykom reakcyi. Jak jednak obecnie większość ruchów narodowych, tak i ten przeistoczył się szybko w ruch społeczny, w walkę klasową rusińskiego proletariatu rolnego z szlachtą polską wschodnio-galicyjską. Jak walka narodowa polaków na Śląsku austriackim i pruskim wówczas dopiero nabrała nowej treści, nowych soków żywotnych, gdy zyskała charakter walki klasowej proletariatu polskiego z kapitałem niemieckim i jak z drugiej strony walka klasowa na Śląsku by objąć szersze kręgi, i doprowadzić do zrewolucjonizowania polskich mas ludowych, musi być ciągiem dalszym walki o prawa narodowe, musi coraz bardziej się z nią identyfikować, tłumiąc w niej przytem dążności szowinistyczne, zupełnie tak samo rzecz się ma na Rusi.

Odrodzenie narodowe rusinów, ich wprost niebывały rozwój kulturalny w ostatnich czasach jest przygotowaniem, wstępem do tegorocznych strejków rolnych. W czem bowiem przedewszystkiem objawiają się zdobycze narodowe? Wprawdzie ideałem stronnictwa patriotycznego jest niepodległość państwowa danego narodu, to jednak zawsze i wszędzie pierwszym żądaniem jest równouprawnienie językowe z narodem panującym i to przedewszystkiem wywalczenie arkoły narodowej. Szerzenie oświaty w języku ojczystym, — oto pierwszy krok do zdobycia niepodległości, — ale też szerząc oświatę między ludem spełniają narodowe swe zadanie historyczne, podnoszą bowiem poziom kulturalny ludności i oczyszczają teren dla prowadzonej w nowoczesnej formie walki klasowej i dla zorganizowania proletariatu w partję socjalistyczną. Ruch więc narodowo-kulturalny wśród rusinów był warunkiem niezbędnym strejków rolnych w Galicyi. Pod knutem rosyjskim było to niemożliwe; tam absolutyzm tłumi wszelki ruch narodowy, wszelkie próby szerzenia oświaty na Ukrainie; to też tam strejk tak spokojnie i wprost wspaniale prowadzony jak w Galicyi wschodniej, byłby niemożliwy, tam walka klasowa przybierać musi charakter buntu, formy tej walki są tego rodzaju, że rządowi, zwłaszcza despotycznemu, łatwo jest w strumieniach krwi utopić ruch ludowy.

Nie ulega też wątpliwości, że *warunkiem* wybuchu strejku wschodnio-galicyjskiego było podniesienie się oświaty. Prasa szlachecka słyszała, że dzwonią, lecz nie wiedziała, w którym kościele; nie jakaś świadoma agitacja socjalistyczna wywołała strejki, nie działalność agitatorów partyjnych lecz poprostu wzrost oświaty. Gdyby nie nieuctwo i ślepotą tej prasy, łatwoby jej było porównać strejk obecny ze strejkami prowadzonym przez zorganizowanych robotników. Ci ostatni, jak wiadomo, długo i gruntownie przygotowują się do strejku: tworzą stowarzyszenia, zbierają przez lata całe fundusz strejkowy, wybierają komitet strejkowy formułujący, *jednolite* na cały teren strejkowy żądania; żądania te wręczają kapitalistom, określają czas do ich spełnienia; na zgromadzeniach żądania te poddają pod aprobatę ogółu robotników i wreszcie, jeżeli przedsiębiorcy

ze strachu nie zgodzą się na te żądania, proklamują strejk *na całej linii*, kierują nim jednolicie, jednolicie rozdzielają zapomogi, pertraktują z przeciwnikami i prowadzą strejk ten do końca.

Wszystkiego tego nie było w strejkach chłopskich w Galicyi. Ze wsi lwowskiego powiatu co prawda w błyskawicznym tempie, przedostawały się ona do oraz dalszych powiatów, szczególnie po lewym brzegu Dniestru, i ogarnęły 24 powiatów. Formy prowadzenia strejku podobne były pod wielu względami do form strejku przez zawodową organizację socjalistyczną prowadzonego, lecz różnił się odeń o całe niebo, choć nasi towarzysze rusińscy po wybuchu strejku udali się na wieś i robili co mogli dla uświadomienia robotników rolnych i wprowadzenia strejku na świadome tory.

Nie agitacja więc socjalistów i radykałów (musiałaby to być zresztą agitacja szalona, praca przenosząca stokrotnie siły szczupłej garstki inteligentów radykalnych i socjalistycznych), lecz praca kulturalna inteligencji obudziła w rezultacie drzemające siły w chłopie rusińskim. Musieliby szlachcice spalić wszystkie dzieła sztuki, literatury, wszystkie książki i gazety rusińskie, rozwiązać czytelnie miejskie, zamknąć teatr, „uczynić nieszkodliwymi“ wszystkich wybitniejszych rusinów, a i wtedy nie uniemożliwią strejków. Chłop rusiński rzeczywiście okazuje zadziwiającą wprost znajomość stosunków społecznych, nawet w okolicach nie dotkniętych streikiem napotykałem chłopów, opowiadających mi z taką znajomością rzeczy o znaczeniu organizacji zawodowej, o strejkach, bojkotach, że gdybym nie znał stanu rzeczy, sądziłbym, że należą do stowarzyszenia socjalistycznego. Ruch kulturalny i ludowy wśród rusinów utworzył świetnych mówców wśród chłopów; wprost w zdumienie wprawia porywająca wymowa niektórych mówców chłopskich, ich niezwykła inteligencja i wykształcenie.

Takie wykształcenie obudzić musiało świadomość nędzy, w jakiej lud rusiński jest pogrążony; bo nie sama nędza, lecz tylko jej świadomość zdolna jest poruszyć lud.

Nie myślę przytaczać cyfr na udowodnienie tej nędzy niezwyklej; znane one są dostatecznie ogłowi socjalistycznemu. Wystarczy poruszyć momenty, potęgujące to nędzne położenie chłopów do ostateczności. Przedewszystkiem więc kryzys ogólny, który w Galicyi właśnie z powodu braku przemysłu, bardziej się dał uczuć ludności niż gdzieindziej. Podczas gdy bowiem w innych krajach przed kryzysem panował okres pomyślności ekonomicznej, pozwalającej niejako nabrać sił do przetrzymania kryzysu, to u nas i bez kryzysu ruch przemysłowy jest słaby, więc gdy i ten ruch ustaje, klęska jest tem większa. Szczególnie zastój w przemyśle budowlanym i drzewnym odbił się na położeniu ludu wiejskiego, przedtem już kompletnie sproletaryzowanego, a nie mogącego egzystencji swej utrzymać przez zarobki w tych gałęziach przemysłu.

Dalej rozdrobnienie własności chłopskiej dochodzi właśnie w Galicyi wschodniej do ostatecznych granic. Wystarczy spojrzeć na pokratkowane jak sito mapy katastralne, aby rozdrobnienie to plastycznie sobie przedstawić. Brak przemysłu we wschodniej połowie kraju potęguje jeszcze to rozdrobnienie, za którym krok w krok postępuje proletaryzacja wieśniaków. Kiedy bowiem w krajach przemysłowych po śmierci ojca-gospodarza jeden z synów obejmuje grunt jego na własność i sponia inne dzieci, które z sumą odebraną szukają zarobku w fabryce lub przynajmniej na obczyźnie, to tutaj parceluje się grunt na drobne części, przykuwające z jednej strony chłopów do gleby, a niewystarczające mu z drugiej strony na jego wyżywienie i zmuszające go do szukania zarobku we dworze lub u zamożniejszego gospodarza, bo nawet na emigrację nie ma już chłop nieraz zasobów pieniężnych. Następnie gospodarka rolna jest tu nad wyraz nędzna, formy jej pierwotne; szlachcice gospodarują na dawny sposób i osią-



gają swe zyski nie maszynami rolniczymi, melioracyami, racjonalną eksploatacją gleby, lecz jedynie i wyłącznie szalonym wyzyskiem siły roboczej i gleby.

Nędza więc i proletaryzacja spotęgowana powyższymi faktami i odczuwana coraz świadomiej pod wpływem postępu kulturalnego wywołała strejki chłopskie.

Przeglądając spis żądań strejkowych, zauważamy przedewszystkiem, że są one tak skromne, iż robotnik zachodnio-europejski nie wyobraża sobie nawet życia w takich „idealnych“ w oczach chłopu rusińskiego warunkach. Uderza nas dalej fakt, że prawie nigdy nie domagali się chłopci smniejszenia czasu pracy, lecz wyłącznie podwyższenia płacy, wreszcie że wynagrodzenie wypłacane bywa w naturaliach. Wobec braku przemysłu, wobec szczupłej liczby miast handlowych nie dziw, że utrzymała się jeszcze gospodarka naturalna, pieniężna zaś powoli bardzo ją ruguje. Oczywiście owa płaca w naturaliach przykuwa chłopów do dworu i odbiera mu odporność wobec wyzysku jego siły roboczej, tak że częstokroć między obecnym robotnikiem, a zwłaszcza parobkiem dworskim a dawnym chłopem pańszczyźnianym niema prawie różnicy *ekonomicznej*, lecz tylko i to niezupełnie *prawna*. Nie ulega jednak wątpliwości, że z podniesieniem się kulturalnem, z wzrostem poczucia wolności tendencya ku emancypacji z pod owego węzła, łączącego robotnika z gruntem w formie deputatów i naturalistów, wzmoże się; wówczas też będzie chłop silniejszym w walce ekonomicznej ze swoim wyzyskiwaczem.

Drugim uderzającym widza faktem jest, że pomimo braku świadomego dowództwa chłopci z niezwykłym spokojem, powagą i zrozumieniem techniki strejkowej prowadzili bezrobocie. Ostatnie procesy strejkowe dowodzą, że namawianie do strejku odbywało się w sposób zupełnie prawie legalny, skoro sędziowie galicyjscy mimo swego braku socjalnego wykształcenia, mimo wytworzonej u biurokracyi klasowej nienawiści, zaostrożonej walką strejkową w rzadkich tylko wypadkach zasądzały chłopów za zbrodnie, a najczęściej po długich tygodniach więzienia śledczego albo ich uwalniają albo zasądzały za drobne przekroczenia ustawy koalicyjnej.

Blagą jest, jakoby strejk miał charakter walki narodowej; była to czysta walka klasowa. Wprawdzie szczególny traf arszadził, że we wschodniej połowie kraju proletaryusz rolny *rusiński* staje przeciw obszarnikowi *polskiemu*, wprawdzie różnica narodowości i wyznania religijnego konflikty takie rozognia i przyspiesza, ale ich nie *wywołuje*. Wiadomo też z pism, że w wielu powiatach stanęli też do strejku chłopci polscy, w jednej wsi nawet rusińscy robotnicy lepiej sytuowani pracowali, polscy zaś strejkowali, wiadomo też, że strejkowano i przeciw obszarnikom narodowości rusińskiej, co wszystko wskazuje dobitnie na klasowy charakter strejku.

Najbardziej jednak i najdrastyczniej świadczy o tym zaciekleść, z jaką „die reactionäre Masse“ rzuciła się na strejkujących nędzarzy. Stańczyk i szlachcic podolski, arcybiskup rzymsko-katolicki i rusiński, rabin żydowski, „patriota“ narodowo-demokratyczny ze Słowa polskiego, koftun lwowski, urzędniczyzna prowincjonalna, Koerber i Piniński, moskalofilie i Stojakowski, wszystkie, ale to wszystkie czynniki „ładu i porządku“ przestraszyły się widma czerwonego i puściły na zgłodniałych chłopów całą sforę komisarzy i żandarmów, infanterję i kawalerję, cały aparat policyjno-wojskowy nowoczesnego państwa. Bez formalnego stanu wyjątkowego łamano na każdym kroku konstytucyę, sanjowano bez powodu spokojnych ludzi, wpadano do chat wieśniaczych, gwałtem pakowano chłopom i gminom wojsko na kwatery, rozwiązywano zgromadzenia, wsadzano setkami do lochów więziennych a nawet raniono i zabijano. Strejkujący chłop poczuł po raz pierwszy zmorę „porządku społecznego“ na swojej piersi w całej okazałości, zobaczył a raczej odczuł instynktownie, że nie pojedynczy „pan“ est

jego wrogiem, nie „Polak”, lecz że cała klasa wyzyskiwaczy i ich sługusów, cały system społeczny stoi przeciw niemu. A nasza kochana prasa! Nie mówię o brutalnych Czasach, Przeglądach, Narodówkach; one zawsze z cynicznym uśmiechem drwiły sobie z nędzy ludowej, one jako organa klasy szlacheckiej, jako psy wiernie musiały służyć i obecnie swym panom; ale i organa mieszczaństwa i inteligencji szły w zawody z psiarnią stańczykowską w ujadaniu na strejkujących chłopów. Wszystkie szczytne hasła, wszystkie ideały pisma te albo zupełnie rzuciły w kąt, albo użyły ich jako decorum, by pod ich osłoną tem skuteczniej zwalczać strejk. Brutalnie zwalczanie strejku nazwali utrzymywaniem polakości na kresach, werbowanie strejkbrecherów mazurskich na Ruś usprawiedliwiali względami gospodarczymi i... patryotycznymi; wogóle patryotyzm dla pismaków narodowo-demokratycznych, dyskredytujących przynajmniej w Galicyi to pojęcie do niemożliwości, stał się płaszczykiem do pochwalania największych łotrostw.

Co dziwniejsze jednak na oko to to, że nawet najradykałniejsza partya ludowa, ludowcy, zajmowali wobec strejku stanowisko niejasne. Widać to było z enuncyacji, a jeszcze bardziej z wymownego milczenia organu ludowców „Przyjaciela ludu”; a nawet „Kurjer lwowski” pomimo obiektywnego swego stanowiska i pomimo to, że był i jest jedynym niesocyalistycznym piśmie polskim w Galicyi sprawiedliwym wobec Rusinów, przecież nie mógł się powstrzymać od niektórych zwrotów, zdradzających nacyonalistyczne zapatrywania, co w takich chwilach oznacza solidarność z obszarnikiem. Ze stronnictw niesocyalistycznych jedynie radykali i narodowcy rusińscy zajęli sympatyczne stanowisko wobec strejku. Co do radykałów rzecz to nie dziwna, gdyż właśnie wpływ ich na lud wiejski przyczynił się właśnie do budzenia świadomości klasowej. Co do narodowców rusińskich jednak należy tu dać kilka słów objaśnienia.

Narodowcy rusińscy to, jak wiadomo, narodowi demokraci w wydaniu rusińskim. Szowinizm do ostateczności u nich posunięty, polak to u nich synonim ciemniejszy, szkodnika, z którym walczyć pragną do upadłego; wszystko, co polskie, jest im wstrętne; rutenizacya kompletna wschodniej Galicyi, to ich marzenie, do którego urzeczywistnienia im wedle ich przekonania tylko siły brakuje. Społecznym podkładem tej partyi jest klasa średnia: urzędnicy, nieliczna burżuazyja, część księży, tzw. mieszczanie w mniejszych miastach i przedmieściach posiadający domy i trudniący się uprawą roli i t. d. Partya ta obecnemu strejkowi nadać chciała cechę narodową, wyzyskać go dla swych szowinistycznych celów; niedziw też, że sympatyzowała ze strejkiem; wszak obszarnicy to prawie sami polacy, wszak sejm i rząd krajowy i reprezentacya kraju w Wiedniu, to polacy. Ale mimo to na samej sympatyi się skończyło. Jakoś podczas całej walki nie widać było na placu boju ani jednego z owych narodowych posłów, adwokatów, dziennikarzy lub księży. Na starcia z żandarmami i wojskiem, na więzienia i niewygody nie chcieli się narażać panowie patryoci rusińscy. Ale i ta platoniczna sympatya nie długo potrwa. I oni bowiem mają na swych rolach i w swych warsztatach proletaryuszów rusińskich, którzy prędzej czy później również zerwą się do walki, a kto wie czy następny strejk nie zobaczy bratniego odciśku „Diła” ze „Słowem polakiem” i z „Hałyczaninem”. Ciekawa by to była trójka, ale frazes jakiś, służący do zamydlenia oczu opinii publicznej zawsze się znajdzie.

Zdarzenie takie, jak ostatni olbrzymi strejk na Rusi, muszą prędzej czy później wywrzeć znaczny wpływ na stosunki społeczne, ekonomiczne a nawet i polityczne kraju. Być może, że wpływ ten nie okaże się zaraz, że potrzeba będzie jeszcze większych wysiłków, kilku jeszcze strejków, ale skutki nastąpić muszą. Przedewszystkiem, jak to już obecnie widzimy, zaostrzy on antagonizm klasowy między większymi i średnimi właścicielami gruntów i ich dzierżawcami

a robotnikami. Świadomość klasowa u obu warstw już teraz wzrasta. Obszarnicy pozwalają jeszcze tylko swym lokajom narodowo-demokratycznym pisać na cześć swą hymny pochwalne jako na cześć szermierzy polskości na wschodnich kresach; sami zaś drwią sobie z tych frazesów i na zjazdach i w prasie swej gromadzą siły przeciw wrogowi klasowemu, nawołują nań wszelkie potęgi nieba i ziemi, szukają wszędzie sprzymierzeńców, szczególnie zaś u władz centralnych i krajowych. Indolencya szlachty polskiej nie pozwala jej pomyśleć o środkach innych, któreby zrównoważyły uszczuplenie dochodu (co prawda nieznaczne) spowodowane podwyższeniem płac. Zamiast tedy starać się racjonalniej gospodarować, aby za to więcej i lepsze plony wycisnąć z ziemi, obmyślają sposoby, by robotnikom rolnym odjąć wszelki środek walki; więc chcieliby zaostrzyć przepisy emigracyjne i prawo koalicyj, zaprząć do pracy więźniów i żołnierzy, chcieliby po prostu odjąć wszelkie prawa konstytucyjne chłopom. Co najważniejsze! jednak, choć na przyszłość zorganizować zdradę strejkową. Spodłona prasa burżuazyjna obleka dążności te w szatę patryotyczną i na współkę ze szlachtą i jej prasą pod pokrywką kolonizacyi i polonizacyi chcieliby przez masowe, zorganizowane sprowadzanie strejkbrecherów mazurskich stłumić w zarodku dążenie chłopów rusińskich do polepszenia swego bytu. Ze w ten sposób podają broń do ręki rusińskim nieprzyjaciółom polaków, że zablizniona od czasów rozbiorów Polski raną swawolnie rozogniają, że igrają z ogniem, co ich to obchodzi! Po nas potop — oto ich hasło.

Wprawdzie narodowa przynależność obszarników podolskich, wprawdzie szczucie polskich i rusińskich narodowych demokratów jeszcze przez jakiś czas zaciemniać będzie klasowy charakter walki chłopu z obszarnikiem wschodniej Galicji, to jednak jak obszarnicy zrozumieli ten charakter klasowy, tak zrozumieją go i chłopci. Nawet tłumnem sprowadzaniem mazurów nie długo będzie się wydłbić oczy rusińskiemu chłopu. Ujadania narodowych demokratów rusińskich na cały naród polski nie weźmie on seryo, skoro sobie, przypomniał jak nacjonalistyczna inteligencya rusińska z małymi chlubnymi wyjątkami schowała się podczas strejku w mysia dziurę, skoro i robotnicy u wyzyskiwaczy rusińskich pracujący solidarnością swą ogłoszą z resztą robotników rolnych rusińskich i skoro, na co się zanosi, i polscy chłopci zastrejkują, rzucą judaszowy srebrnik agentów werbujących ich na wschód i poza płocyma Stojajowskiego i ludowców nie dadzą się użyć za strejkbrecherów.

A teraz jakie skutki mogą ze strejku wyniknąć dla partji socjalistycznej rusińskiej? Energiczne i uczciwe stanowisko polskiej prasy socjalistycznej wobec strejku, stanowisko zupełnie odosobnione w społeczeństwie polkiem w Galicji, dalej wyjąająca i pełna poświęcenia praca towarzyszy rusińskich na terenie strejkowym, wszystko to wzmocniło nasze położenie na Rusi. Podczas ostatniej podróży agitacyjnej tow. Daszyńskiego całe procesy chłopskie wędrowały na jego zgromadzenia do miast rusińskich z okolicznych gmin i z entuzjazmem go przyjmowały. Tem wszystkim jednak nie możemy się łudzić; wprawdzie partja radykalna rusińska, do której się uświadomieni opozycyjni chłopci przysną, jest politycznie, a nawet społecznie zbliżona do socjalistycznej, socjalistyczną jednak nie jest.

Nie tu miejsce wyłuszczyć różnicę między temi dwoma stronnictwami i przyczyny dla których dotąd nie socjalizm a radykalizm brał górę w Galicji wschodniej, ale bądź co bądź nastaje czas, w którym socjalizm na Rusi na postępy liczyć może. Trudności, co prawda, są ogromne; do organizacyi na wsi nie dopuszczają tak prędko władze, a dopuściwszy, tłumić ją bęłą wszelkimi siłami. Ale mojem złaniem rusińskim naszym towarzyszom nie potrzeba propagandy tajnej; która tamuje prawidłowy rozwój socjalizmu i która konieczną jest tylko pod knutom carskim; jest o wiele prostszy sposób propagandy jawnej. Wpraw-

dzie przemysł w Galicyi wschodniej jest jeszcze w powijkach, ale już istnieje. Po miastach i koloniach wschodnio-galicyskich istnieje już masa rusińskiego proletaryatu przemysłowego; w tartakach i przy budowach, w kopalniach i w garbarniach, w warsztatach kuśnierskich, browarach i gorzelniach, w warsztatach kolejowych są tysiące proletaryuszów rusińskich, a zadaniem garstki naszych agitatorów rusińskich jest zgromadzić liczniejszy niż dotąd zastęp inteligencji socjalistycznej i rozpocząć agitację wśród tego proletaryatu przemysłowego, który, będąc silnymi węzłami złączony ze wsiami, poniesie także sztandar socjalizmu. Grunt już jest przygotowany. W istniejących już a rozsianych po miastach a nawet wielu miasteczkach i koloniach przemysłowych wschodniej Galicyi stowarzyszeniach socjalistycznych sawodowych i kształcących jest dość inteligentnych robotników rusińskich, którychby należało wykształcić na agitatorów. Gdy po miastach i miasteczkach powstaną placówki, świetlika, rzucające na powiat promienie, wówczas lud pracujący wiejski znajdzie oparcie w inteligentniejszych miejskich warstwach robotniczych i garnąć się będzie do socjalizmu i wpisywać do stowarzyszeń; gdyż tam znajdzie poradę i obronę i otuchę. Przyszłość zaś rusińskiej partii socjalno-demokratycznej ma i dla socjalizmu *polskiego* wogóle doniosłe znaczenie. Bo silna partya na Rusi galicyjskiej musi wywrzeć wpływ też na Ukrainę, a więc wzmocnić pozycję naszą bezpośrednio w zaborze austriackim a pośrednio też wobec Rosyi.

Dr. Stanisław Gall.



## Z PRASY.

Kwestya narodowościowa nie przestaje interesować towarzyszy rosyjskich. Mamy oto przed sobą N 2 „Swobody” — pisma dla robotników, wydawanego przez rewolucyjno-socjalistyczną grupę tej samej nazwy, a na czele Nr. ciekawy artykuł „Oprawcy narodowości”. Artykuł ten stanowi, według zapowiedzi redakcyi, wstęp do całego szeregu artykułów o położeniu narodowości w państwie rosyjskiem. Autor tego artykułu dowodzi, że „już w ciągu długich dziesięcioleci carstwo rosyjskie jest rusztowaniem katowskim dla wolności narodów — polaków, finlandczyków, łotyszów, litwinów, ukraińców, żydów, gruzinów, ormian i t. d.” i mówi dalej:

„Dopóki w Rosyi istnieje tron cara-samodzierzcy i my nie mamy żadnego głosu w rządzeniu krajem — jesteśmy narodem-katem nie z własnej woli, ale dla tego, że nas robi nim władza carska. Ale walczymy z nią, dajemy do zrzucenia tego szkodliwego pasorzyta z ciała Rosyi, i, być może, niedalekim jest ten dzień, kiedy nasza walka zostanie uwieńczona powodzeniem — wówczas odpowiedzialność za ucisk narodowości spadnie na nas. Będziemy musieli albo przejąć dziedzictwo władzy carskiej — noisk woli i swobody narodowości — to znaczy stać się z własnej chęci narodem-katem, albo musimy z szacunku do siebie samych, do swego honoru wyrzec się tego haniebnego i przekłętogo dziedzictwa”.

W dalszym ciągu autor artykułu dowodzi, że tylko ta ostatnia droga jest właściwa dla robotników rosyjskich, poczem omawia z kolei ucisk różnych narodowości w Rosyi, dzieląc je na takie, które, zdaniem autora, nie będą żądały

oddzielenia się od Rosyi i wytworzenia własnych republik samodzielných (ukraińcy (?), ormianie i gruzini i t. d.) i takie, które żądają zupełnej samodzielności, jak Polacy i finlandczycy.

„Sto lat temu Polska istniała jeszcze jako państwo samodzielne. Narodowi, pełnemu siły, pełnemu życia, nie tylko nie chyłacemu się do upadku, ale zaledwie poczynającemu rozwijać swe bogate zdolności i przekształcać swój ustroj państwowy — zbrojną ręką silnych sąsiadów rozbiła formę jego życia państwowego, rozdarła Polskę na szmaty i obecnie polacy są podzieleni między Rosyę, Austryę i Niemcy. Podzieleni niby rzecz jakąś. Gorycz głębokiej krzywdy, ciężkiej zniewagi woli narodu dotychczas przepelnia duszę każdego polaka, dotychczas namiętna. miłość ojczyzny jest u niego ściśle związana z niezłomnem pragnieniem zawojowania na nowo niezależności, utworzenia z prowincyi o rdzennie polskiej ludności, cierpiącej obecnie w jarzmie Rosyi, Austrii i Niemiec, samodzielnej republiki polskiej. Żądaniem „naszej“, „rosyjskiej“ Polski jest całkowite oddzielenie od Rosyi... jak będzie traktował i jak powinien traktować to załanie robotnik rosyjski? Na to pytanie istnieje jedyna odpowiedź: gwałtcieli nie zawaha się zdeptać wolę narodu, walczący o swobodę musi traktować ją z zupełnym szacunkiem i uznaniem. Polska — kto powiedział, że ona jest „nasza“? Ten, kto uznaje prawo własności człowieka nad człowiekiem... Każdy, kto powie o Polsce „nasza“ — ten tem samem i o sobie powie, że jest nie „swój“, lecz czyjś — parobek gwałtcieli, używających pięści do wykukuwania kajdan dla wolności, prawdy, sprawiedliwości. — Kto powie, że z miłości do Rosyi niepodobna pozwolić, aby ją rozbito na kawałki, aby oderwano od niej „nasze“, ten dowodzi tylko jak ciemną, ślepą miłością kocha on swą ojczyznę... My nie mamy wątpliwości, że świadomi robotnicy będą traktowali z całym szacunkiem wolę polskiego narodu... Ale większość nas, rosyjan, jeszcze jest mało świadoma, mózg jej jest zamglony nikczemnym patriotyzmem jakiejś szmaty w rodzaju „Świeta“, głoszącego szczerze narodowości — i wieluż to walczących o wolność uważa żądanie polaków za szkodliwe dla interesów „naszego“ państwa, za złośliwą zdradę Rosyi!... Nie możemy zamykać oczu na to, i właśnie dlatego, że znamy niewysoki stopień świadomości wielu z nas, uważamy za konieczne postawienie kwestyi otwarcie i wyraźnie. Co będzie, jeśli polacy zażądają dla siebie niezależności, a ciemne siły życia „rosyjskiego“ — poczynając naszymi władzami i kończąc taką szmatą jak „Świat“ — zwrócą się do „patriotyzmu“ robotników rosyjskich i poczną podszczuwać ich przeciwko „zdrajcy-polakowi“? Czyżby głos tych ciemnych sił wywołał w odpowiedzi okrzyk narodu rosyjskiego: „krwi polskiej, krwi! Ognia i miecza na nich!“?

I tłumy nieświadomej ludności ruszą mordować polaków? Za co, w imię czego? Za to, że polacy chcą wolności, w imię tego, aby poddać ich niewoli i gwałtowi!... Każdy świadomy robotnik koniecznie musi się z tem liczyć, naszym świętym obowiązkiem jest przyczynianie się do wyjaśniania kwestyi narodowościowych w Rosyi i oświeclanie ich, nie nie tając przed mało świadomymi z obawy np. że niektórzy z nich nazwą takie otwarte uszanowanie sprawiedliwych żądań Polski zdradą Rosyi... W ciągu wieków gwałtu i nikczemnej polityki carów rosyjskich zaszczerpiato się ludowi nieposzanowanie względem innych narodowości, dzikie, brutalne pojęcia o prawie. Czas, ażeby to znikło! Zbliżają się nowe wieki — nie kalania duszy ludu brudem gwałtcieli, lecz oczyszczenia jej od tego brudu i rozwinięcia w niej wszystkiego tego wzniosłego i szlachetnego, do czego zdolny jest człowiek — naszym obowiązkiem jest wzięcie jaknajenergiczniejszego udziału w tej naszej pracy wieków i w razie wybuchu wśród ludu antynarodowych uczuć, na każdego z nas spada część odpowiedzialności, jeśli obecnie z jakiegokolwiek powodu będziemy się obawiali wyjaśnić naszym małoświadomym towarzyszom, że każdy naród ma zupełne prawo stanowić o swym losie i jeśli wyraża wolę oddzielenia się od państwa, do którego jest przytwierdzony mieczem saborcy, to wola ta musi być święcie spełniona!

Musimy podnieść, że w socjalistycznej prasie rosyjskiej, zwłaszcza przeznaczonej dla szerokich mas robotniczych, poraz pierwszy spotykamy się z tak szczerem i sympatycznym oświadczeniem w sprawie polskiej. W tym samym numerze „Swobody“ został zamieszczony artykuł tow. Józefa Piłsudskiego o gospodarce caratu w Polsce, zaopatrzonej przez redakcję w sympatyczny dopisek.

\* \* \*

Bratni nasz organ rusiński „Wola“ zamieszcza obszerny artykuł „Po strejkach“, zawierający doskonałą analizę wspaniałego ruchu chłopów rusińskich i charakterystykę stosunku doń różnych partii galicyjskich. Podajemy tu zakończenie tego artykułu:

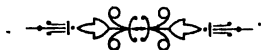
„A tymczasem socyalista ukraiński nie zapomni nigdy, że po za plantatorami, co rwą się do carskiego knuta, po za barbarzyńcami, co wzdychają za Jeremim Wiśniowieckim w „Dzienniku polskim“, po za hakatystycznymi gadzinami, co syczą w „Słowie polskiem“, po za zajęczko tchórzliwymi frazeologami z „Kuryera lwowskiego“ — istnieje jeszcze polski proletaryat socjalistyczny, który z całą świadomością staje po stronie strejkującego chłopu ruskiego, który nie tylko w swojej codziennej gazecie — na przekór wszystkim swoim narodowym demokratom — słusznej sprawy broni, ale i swój grosz krwawy na strejk składa.

Tego nie wolno nam nigdy zapomnieć. Tem bardziej, że nienawiść szowinistyczna wstrzymuje wyzwalającą walkę klas pracujących. Tośmy widzieli w ostatnim strejku. Z całej siły zaczęli plantatorzy podolscy wołać na pomoc przeciw strejkującemu ruskiemu chłopu polskich właścicieli, rzucili się do budowania kaplic, kościołów, zakładania towarzystw!...

I gdyby się szowinistom było udało walkę strejkową przeciwko wyzyskującym plantatorom przemienić w wojnę całej Rusi z całą Polską, to to rozdzieliłoby tylko lud pracujący, oddałoby przewodnictwo w takiej szowinistycznej walce panniejącym klasom i sferom każdego narodu.

Każdy, kto pragnie dla strejkujących proletaryuszów trwałego zwycięstwa, nie będzie rozogniał walki, którąby rzuciła pożar nienawiści między lud wyzyskiwany. I każdy, kto pragnie prawdziwie wyzwolenia proletaryatu, wyzwolenia klas pracujących, musi pamiętać, że tylko organizując proletaryuszów w osobny obóz, można im zapewnić trwałe zwycięstwo. Przeciwnie, idąc za wskazówką tych, dla których walka ludu roboczego ma być li tylko metodą walki o nową „polakoruską ugodę“, zeszedłby ruch strejkowy na ranowce, gdzie go oczekują same rozczarowania. A to tem bardziej, że my — na przekór wszystkim różowym nadziejom — z uwagi na elementarny charakter strejków, boimy się, ażeby strejki bez trwałej i odpowiedniej organizacyi nie przeminiły tak bez śladu, jak emigracya i wyborczy zapas z czasów badeniowskich.

Jasny cel socyalizmu musi być tutaj drogowskazem; jasne przekonanie, że walka strejkowa, to tylko początek wielkiej walki, która doprowadzi do zniesienia pracy najemnej, do obalenia dzisiejszego ustroju kapitalistycznego, do zaprowadzenia ustroju socjalistycznego, gdzie razem z warsztatami i kopalniami, kolejami i fabrykami przejdzie i ziemia na wspólną własność społeczeństwa, pod zarząd tegoż społeczeństwa, a szum złotych falujących łanów przestanie rozlegać się przekleństwami w uszach przysięgniętego nędzą proletaryusza“.



## Z KRAJU I O KRAJU.

*Praca „narodowa“ na Rusi. — Zajęcie w fabryce Szajblera. — Stosunki w Zagłębiu Dąbrowskiem. — Demonstracya w gimnazjach radomskich. — Poszukiwanie drukarni. — Śmierć zdrajcy w Lublinie. — Ze stosunków wiejskich. — Nowy organ partyjny. — Wyroki w Pabianicach. — Szczęśliwa ucieczka. — Odrzucenie rewizyi).*

Strejki chłopackie na Rusi napędziły nie lada strachu szlagonom wschodniogalicyskim, którzy obecnie namyślają się, w jakiby to sposób zapobiedz na przyszłość „nieszczęściu“, które ich może zmusić w końcu do płacenia jako tako ludzkiego wynagrodzenia robotnikom rolnym. A więc przedewszystkiem obmyślają środki przymusowego przytwierdzenia chłopów do ziemi, uniemożliwienia emigracyi, sprowadzania do robót polnych żołnierzy i więźniów, następnie marzą o sprowadzaniu tanich robotników słowackich i chorwackich, w końcu chwytają się sposobów narodowo-demokratycznych. Mianowicie próbują z polskich wschodnio-galicyskich chłopów utworzyć sobie stałą armię strejkbrecherów za „pomocą bałamucenia ich błagą „narodową“. Obok więc polskich kościołów i kaplic na Rusi, proponowanych i budowanych (że wymienię tu p. Rawitę Gawrońskiego) przez narodowych demokratów, szlagonerya podolska poczyną zwoływać „wiece ludu polskiego“, na których rozpaja się chłopów i prawi się im morały na temat „z szlachtą polską polski lud“. Do organizowania tych wieców „narodowych“ zaprzęgnięto wszelkiego rodzaju macherów z pod ciemnej gwiazdy, stańczykowskich agentów wyborczych i t. p. indywidua, pasowane na „działaczów narodowych“ przez obóz polsko-hakatyistyczny. Świeżo odbył się taki wiec w Złoczowie.

Wiec ten miał być, jak głosząco oficjalnie, dowodem, że we wschodniej Galicyi są chłopci polscy, którzy czują narodowo, garną się do oświaty i t. d. W rzeczywistości zaś był cały wiec pomysłem obzarników złoczowskich, którzy za pośrednictwem zbrukanego oszusta, Słoneckiego, postanowili wiecami z początkiem przeciwdziałać agitacyi strejkowej. Że ten moment, a nie inny był motywem wiecu, świadczy okólnik towarzystwa szkoły ludowej, podpisany przez Słoneckiego. Odstawiono więc do Złoczowa kilka tysięcy chłopów polskich i rusińskich. Mówiono wszędzie: jeść i pić dostaniecie zadarmo, tylko przychodźcie! Biedni, nieoświeceni chłopci, wygłodzeni, wychudli, pośpieszyli na rozkaz starosty, księży, żandarmów, obzarników. Biedacy nie widzą mięsa nigdy, z wyjątkiem Wielkiej Niedzieli, kiedy im ksiądz poświęci kawałek kiełbasy. Więc spieszyli tam, gdzie miano dostać wódkę i kiełbasę. Zbierano się po wsiach i maszerowano pod przewodnictwem chorążych z tablicami, wśród śpiewów, jakby na odpust jakiś. Kto był świadkiem przebiegu wiecu i tego, co się tam działo, ten odniósł przynębiające wrażenie. Celem wiecu było rzekomo naradzenie się nad jakąś pracą realną nad ludem; tymczasem słyszeliśmy same kasania. I tak występowało dwóch księży, którzy nawoływali przedewszystkiem do uczęszczania w niedzielę i święta na nabożeństwo. Po nich wystąpił „mówca pierwszej próby“, według zdania komitetu, a zarazem bohater dnia, p. Gruszecki, nauczyciel ludowy. Głosem płacziwym opowiadał, jak ten chłopiek orząc *idzi sy i idzi* za tym plugiem, a Bóg szyla mu pocieszyciela przy tej pracy także w szarej sukmanie — skowronka, który mu pracę uprzyjemnia; a z pod każdej skiby wygląda do niego (chłopka) jego ojciec, jego dziad, który mu mówi: „Orz, synu, tę ziemię, bo ja

ją także orałem". Następnie mówił, że jest synem chłopą, że nosił także sukmanę i wypędzał bydło na pastwisko. Wspomniał jeszcze w końcu złotousty mówca o zmarłym swym ojcu, nad którego grobem stoi wierzba i szepece mu do ucha: Śpij, stary Gruszecki, spokojnie, boś zostawił syna i t. d. Nie zapomniał mówca i o rusinach; potrzykroć zapytał zgromadzonych, czy chcą iść za San, a kiedy ci chórem odpowiedzieli „nie“, zeszedł z mównicy, a lud zaśpiewał: „Serdeczna Matko“. Podczas przemówienia jednego z „chruniów“ wyłaziło sztydło z worka. Chłop ten uważał strejki rolne jako intrygę przeciw „dobrym jaśnie panom, którzy tak dzisiaj chłopów ugościli“ — intrygę, wywołaną agitacją niedouczonej — głupich studentów; to też ci, którzy nie strejkowali, jedzą chleb, a tamci gniją w więzieniu. Obszarnicy nagrodzili mówcę hucznymi oklaskami, a lud zaśpiewał: „Zdrowas Marya“. Mimo, że wiec miał być polski, zaśpiewali włościanie pod koniec ruską pieśń „Mnohaja lita“. W jaki sposób c. k. patrolnicy oświecają narodowo chłopów, świadczy fakt, że jeden z mówców chłopskich, kończąc swoją mowę o Mickiewiczu pod jego pomnikiem, wznosił okrzyk na cześć cesarza austriackiego.

Tak wygląda „praca narodowa“ na Rusi! Należy się jednak spodziewać, że ta demoralizacja, jaką szerzą obszarnicy wśród ludu, nie sięgnie zbyt głęboko, i że chłop polski na Rusi pójdzie przy następnym strejku rolnym w jednym szeregu z chłopem rusińskim przeciwko wspólnym wyzyskiwaczom.

\* \* \*

Pisaliśmy w swoim czasie o zajściu w fabryce Szajblera, które znalazło swój epilog w skazaniu „Gońca Łódzkiego“ na karę pieniężną za umieszczenie żartobliwego krakowiaka, osnutego na owem zajściu. Obscenie podajemy za „Łódzianinem“ szczegóły całej awantury. W fabryce Szajblerowskiej dyrektorem tkalni został niejaki Kunze, który przez 6 lat znęcał się nad robotnikami, a zwłaszcza robotnicami. Obrywał lon, łupił kary, zmuszał do pracy nad siły, dobrego słowa nie przemówił, tylko wciąż wymyślał od „polskich świni“. W końcu przebrała się miarka cierpliwości robotnic. Towarzyski złapały go, a choć bronił się jak wściekły tygrys, bił i kasał, nic mu nie pomogło. Obwiązano mu głowę fartuchem, pięście i pantofle były w robocie, aż wreszcie wyrzuciono go za bramę. Tej samej nocy aresztowano 160 kobiet t. j. połowę; nazajutrz druga połowa, zamiast iść do fabryki, poszła do kazarmy upominać się o aresztowaną. Zatrzymano wszystkich. Więć z tego powodu tkacze w nowej tkalni przy ulicy Widzewskiej zastrejkowali od południa w liczbie 1000 ludzi. Zjawiła się żandarmeria. Robotnicy zażądali wypuszczenia aresztowanych i wydalenia Kunzego. Gnoiński przysięgał, że się tak stanie. Wówczas tkacze wrócili do roboty. Robotnice wypuszczono Kunze wyjechał zagranicę. Solidarność robotnicza więc zwyciężyła. A takich wystąpień w Łodzi potrzeba jak najwięcej, gdyż fabrykanci i majstrowie dopuszczają się tam, nadużyć, gdzieindziej wcale nieznanym Bicie robotników w Łodzi jest na porządku dziennym. Mało tego. W wielu fabrykach łódzkich przy przyjmowaniu robotnic poddaje się je rewizji sanitarnej, jak prostytutki. Takie oględziny służą panom dyrektorom, majstrom a i doktorom za sposób werbowania kochanek. „Łódzianin“ nawołuje do energicznego protestu przeciwko tym niesłychanym bezprawiom.

I w Zagłębiu Dąbrowskiem stosunek administracji fabrycznej do robotników jest okropny. Oto co pisze nasz korespondent stamtąd:

W ostatnich czasach z powodu zabicia Bokalskiego i zamachu na Stratiłatego Zagłębie zostało zelektryzowane. Nie przesądając, czy zamachy były potrzebne, o czem zresztą pisaliśmy w „Robotniku“, należy się zastanowić, co je wywołuje, należy wnikać w przyczyny silnego wzburzenia, które wśród proletar-



ryatu w Zagłębiu jest ogólnem. Ciekawem jest również stanowisko inteligencji, urzędników, zarządów i wogóle wszystkich czynników miarodajnych.

Najbardziej palącą sprawą, wielokrotnie poruszaną w „Górniku” i odezwach, jest bratnia kasa—zapomogowa i emerytalna. Nie będziemy przytaczać wszystkich nadużyć, podłości ze strony właścicieli hut i kopalń i przypominać o systematycznej walce, którą z dopominającymi się swych praw robotnikami staczano. Po długich poradach dano nową ustawę dla kas bratniej pomocy, która nie zapewnia robotnikom przewagi i praw rozporządzania swoimi funduszami, ani zabezpieczenia na starość. O wartości ustawy daje pojęcie fakt następujący. W kopalni Renarda delegaci wbrew opinii głównego dyrektora chcieli wypłacić towarzyszowi swemu pewną kwotę — otrzymali na to odpowiedź, że niepotrzebnie się rzucają, bo ich jest trzech, a zarząd ma 4 głosy — on zaś jako przewodniczący 2 głosy!

Zapomoga, wypłacana jako wsparcie emerytalne, wynosi 5 rb., wyrażnie 5 rubli miesięcznie! Weźmy pod uwagę, że po 20 latach górnik staje się niezdolnym do pracy, przyczem robotników 40-stoletnich żaden zarząd do pracy nie przyjmie. Cóż więc pozostaje? — powolna śmierć głodowa. I w ten sposób umierają wszyscy starsi górnicy z żonami i dziećmi, wszyscy ci, z których pa-mowie soki żywotne już wycisnęli.

Pierwszą więc przyczyną aktów rozpaczki, to beznadziejne położenie, widmo śmierci — brak uciążliwych bratnich kas.

Popatrzmy teraz, jak postępują zwierzchnicy z pracującymi. Na pytanie, dlaczego robotników biją po twarzy, ordynarnie im wymyślają, możecie nieraz usłyszeć odpowiedź: „*bo robotnik do tego przyzwyczajony*”. Bicie i znęcanie się jest systemem, którego nie zaniedbują nie tylko dozorczy, sztygarzy, ale i panowie inżynierowie i zawiadowcy, choć nieraz tak ładnie mówić umieją na temat miłości bliźniego i wszechpolskich ideałów. Za zniewagę i obelgę od czasu do czasu następuje odpowiedź, bo w miarę nagromadzenia się palnego materiału i rozbudzania się świadomości wzrasta poczucie godności osobistej. Otóż i druga przyczyna rozgoryczenia, deptanie godności pracującego.

Jest kraj, gdzie fabrykanci i przemysłowcy sprowadzają kozaków, stawiają im koszary, asygnują pieniądze na utrzymanie tajnej i jawnej policyi, gdzie jedyną odpowiedzią na protesty i żądania jest okrzyk: „*policyi i wojska jaknajwięcej, chociażby nas to setki tysięcy kosztowało*”; naturalnie krajem tym jest Zagłębie. Co prawda interes rządu zaborczego i fabrykanta jest identyczny, ale są pewne granice przyzwolności, obowiązujące nawet kapitalistów i zgrają ich pomocników. Tu u nas nikt granie tych nie uznaje — nawet ci, którzy szczerzą się, że są narodowymi demokratami. Mamy więc z jednej strony gadanie o odbudowaniu Polski, mrzonki o kanałach podziemnych, którymi wojsko i broń z polskiego Piemontu (Galicyi) sprowadzać się będzie, z drugiej zaś tę straszną rzeczywistość, że na żądanie robotnika-polaka odpowiada się pokorną prośbą do rządu o wzmocnienie policyi dla opieki nad nieszczęśliwymi ofiarami gwałtów „*wyzdanej bandy robotniczej*”! Bo przecież w gawędach rodzą się projekty, ażeby w kopalniach, przy mieszkaniami robotniczych, zresztą pewno nawet i przy ustępach stawiać łożnierz z bagnietami! Istnieje także oficjalny projekt, przechodzący wszelkie granice prawdopodobieństwa.

28 Sierpnia 11-tu wyższych urzędników Towarzystwa Sosnowieckiego urządziło na Nivce zebranie w celu naradzenia się, jak się zabezpieczyć od zemsty wzburzonego proletaryatu. Było to wkrótce po zamachu na Stratilatego. Na wniosek tego ostatniego (gł. inżynier tow. sosnowieckiego), Bednarskiego (zawiadowca na Milowicach) i Doboszyńskiego (zawiadowca na Nivce) uchwalono zażądać przez dyrektora Riberona pomocy z Petersburga w postaci zwiększonej tajnej i jawnej policyi! Półkownik Wassul (szubrawiec pierwszorzędny), całonek

zarządu Towarzystwa Sognowieckiego, pojechał w tym celu do Warszawy i zapewne do Petersburga. Dodajmy do tego bezpośrednie kumanie się naczelnika śandarmeryi Bielskiego ze wszystkimi poważniejszymi urzędnikami w Zagłębiu, a otrzymamy obrazek stosunków w Zagłębiu.

Nie będziemy wymagali ażeby Stratilatowie, Strasburgerowie i t. p. krzewili socyalizm, ale będziemy ich piętnowali i karali, jeżeli szpiclowskiem postępowaniem będą szkodzili inte.esom ludu pracującego.

W wielu kopalniach szpicle, naznaczani przez Bielskiego, są otaczani specjalną opieką zarządu. I ci panowie-inżynierowie oburzają się, jeśli się ich traktuje jak szpiegów i prowokatorów! Trzeci więc powód rozgoryczenia, to podła, serwilistyczna polityka zarządów, która ułatwia rządowi prześladowanie naszych towarzyszy.

W końcu dodać do tego należy obrywanie zarobków, które dochodzi do monstrualnych rozmiarów! Stratilato np. obciął do  $\frac{1}{3}$  zarobki pracującym.

W radomskich gimnazyach — męskim i żeńskim — urządzono uroczystość na cześć autora hymnu „Boże caria chrań!” — poety Żukowskiego. Na obchód ten uczennice przybrały włosy w czerwone wstążki, co tak rozżłościło przełożoną, że za karę postanowiła nikogo nie uwalniać od zapłacenia wpisu. W gimnazjum męskim uczniom rozdano książeczki z życiorysem Żukowskiego i idyotycznym rysunkiem, przedstawiającym zbieranie się chłopca, poezyi i cara. Po wyjściu z gimnazjum chłopcy podarli na strzępy carostawne brednie i rozrzucili na ulicy i w Nowym ogrodzie. Zaczęło się śledztwo i sprawa oparła się aż o gubernatora, a nawet generał-gubernatora. Skończyło się na tem, że wielu skazano na 12 godzin kozy, niektórym kazano się przenieść do innych gimnazyów, kilku wydano.

Z powodu ukazania się „Kuryerka Ostrowieckiego” po Radomiu zaczęto szukać naszej drukarni partyjnej. Wachmistrz śandarmski tłumaczy, że ta drukarnia musi być gdzieś na poddaszu. Dalej opowiada że z Petersburga przyszła wiadomość, że w Radomiu ukrywa się do 100 socyalistów. Fijoły radomskie łamią tedy głowy nad tem, jakby tu drukarnię wykryć i odrazu 100 socyalistów ślapać!

W Lublinie zmarł niedawno niejaki Michaelis, który w 1863 r. skradł oddaną mu do przechowania kasę powstańczą i wydał w ręce moskali powstańców. Porwał więc w pierze i pod koniec życia był właścicielem dwóch hoteli w Lublinie. Opinia publiczna nie zapomniała mu jednak jego zbrodni. Gdy zmarł, na klepsydrach dopisywano różne uwagi, jak „haniebnej pamięci”, „zdrajca”, „rzeźnik z 63 r.” i t. p. Klepsydry musiano zmieniać trzy razy. Publiczność wygwizdała kondukt pogrzebowy, a fioty i policya pilnowali, żeby nie doszło do poważniejszych zajść. Na cmentarzu krzyczano „smoty zdrajcom!”

W poprzednim Nr. pisaliśmy o aresztowaniach wśród chłopów w powiecie makowskim. Aresztowania i rewizye po wsiach odbyły się i w innych okolicach kraju, mianowicie w okolicach Łowicza i w Lubelskiem, pod Wąwolnicą, gdzie niedawno został zabity przez niewykrytego sprawcę policyant ziemski i jakiś aspieg, wałęsający się wśród chłopów. Policya poszukuje wydawnictw nielegalnych — socyalistycznych i patryotycznych. Został wydany okólnik do zarządów gminnych, ażeby zwrócono baczną uwagę na agitatorów, włączających się po wsiach. Gminy (wójt i sołtys w pierwszym rzędzie) będą odpowiadały za szerzenie tej agitacyi wśród włościan. W radzyńskim powiecie (gub. warsz.) książka odbierał przysięgę od włościan, że nie będą słuchali podszeptów socyalistów i będą agitatorów wydawać w ręce władz. Rząd wyobraża sobie, że agitatorzy jeżdżą w powozach, konno lub na rowerach i druki rozrzucają.

Z Litwy piszą do „Kuryera Lwowskiego”: Znany okólnik biskupa wileńskiego Zwierowicza zmusił władze do zwrócenia uwagi na stan szkół cerkiew-

nych. Co prawda, liczba tych szkół została zmniejszona, w grodzieńskiej gubernii zamknięto 33 szkoły dla braku uczniów, lecz postanowiono je uzbroić lepiej w walce z wrogiem umysłowieniem ludności. Dopiero teraz rozmaite żądania popów, dotyczące szkół cerkiewnych zostały uwzględnione. Nauczycielom podwyższono płacę prawie w dwójnasób. Personal nauczycielski zmieniono i ulepszono i, co prawdopodobnie najbardziej się uśmiechało popom, ustanowiono dla jednej gubernii grodzieńskiej aż sześć nowych posad inspektorów szkół cerkiewnych, popów, wolnych od wszelkich innych zajęć. Rozwija się obecnie konkurencja prawomysłowości pomiędzy szkołami ministeryalnemi i cerkiewnemi. Władze naczelne jednych i drugich prześcigają się wzajemnie w działalności rusyfikacyjnej i carskawnej, by ściągnąć na się możliwie wielką ilość łask rządowych. Oto na przykład jeden z nowych okólników dyrekcji szkół ludowych w gubernii grodzieńskiej do nauczycieli:

„Ze spraw dyrekcji zostało uwidocznione, że niektórzy z pomiędzy nauczycieli szkół ludowych, przeważnie młodych i zamieszkałych w powiatach południowych gubernii, pozwalają sobie śpiewać w czasie odczytów ludowych pieśni małorosyjskie (rusińskie), co prawda, niezbyt liczna. Wobec tego uważam za swój obowiązek przypomnieć panom nauczycielom, że rosyjska szkoła ludowa z gubernii grodzieńskiej powinna zasiewać wśród ludności miejscowej zasady jedynie rosyjskiej państwowości i rosyjskiej pieśni ludowej i że zatem w szkole ludowej nie powinno się śpiewać żadnych innych pieśni, oprócz rosyjskich ludowych“.

W Pabianicach ogłoszono wyroki za strajk tkacki z r. 1900. 9 towarzyszem i towarzyszkom z fabryki Kindlera kazano wyjechać do Rosji na 2 lub 3 lata, 1 wysłano na rok do miejsca urodzenia; z fabryki Endera 4-ch towarzyszy dostało pobyt w Królestwie (wybrali Zduńską Wolę) na 3 lata, kilku zaś oddano pod dozór policyjny.

P. P. S. poczęła wydawać nowy organ partyjny „Wici“, który ma obsługiwać tak samo Radom, jak i położone w okręgu punkta przemysłowe jak Ostrowiec, Ćmielów, Staszów, Starachowice i t. d.

I znów możemy zarejestrować fakt szczęśliwej ucieczki jednego z naszych towarzyszy z Syberyi. Mianowicie z Wiercholeńska udało się zbiedz za granicę tow. Maksymilianowi Horwitzowi, skazanemu na 5 lat. Wschodniej Syberyi. Vivat sequens — niech żyje następny!

\* \* \*

Najwyższy sąd Rzeszy w Lipsku odrzucił rewizję sprawy tow. Morawskiego i Golde. Obydny wyrok stał się więc ostatecznie prawomocnym. Odsiadanie kary rachuje się tylko od dnia odrzucenia rewizji. Wakutek tego tow. Golde wyjdzie na wolność dopiero dn. 1 października roku przyszłego. Co do tow. Morawskiego, to ten musi opuścić więzienie w czerwcu roku przyszłego, ale jako poseł ludu śląskiego. Nie zapominajmy więc o tem i popierajmy, jak kto może, ruch nasz w zaborze pruskim.

---

## Wydawnictwa P. P. S. zaboru rosyjskiego.

„Łodzianin“ Nr 4. wrzesień 1902 (w druk. krajowej).

Treść: Kilka słów o konspiracy; z *fabryk i warsztatów*: z fabryk Szajblerowskich, z fabr. Heincla i Kunicera (na Widzewie), z fabr. J. Heincla, z fabr. Barego, z fabr. Rychtera, z fabr. Rozenblata, z fabr. Allarta, z fabr. Leonardta,

z fabr. Wiállickiego, z fabr. Barcińskiego i S-ka, z fabr. Kállera, z fabr. br. Masel, z fabr. Rychtera, z fabr. Gitelzona, z fabr. Leskiera, z pralni łódzkich, z fachu rymarskiego; *Osońków*: z fabr. Szłoserowskiej, odeszy majowe; *Pabianice*: z fabr. br. Baruch, z fabr. Kindlera, ze ślusarni Prajsa; *Zgierz*: z fabr. Lorenc i Krusze, z giserni Hoffmana, z przędzalni Kerzla. *Kronika*: Nasze zdrowie, ciężkie czasy dla kapitalistów, ks. Landowicz w Chojnach, cerkwie, potworne besprawia. *Ostrzeżenie*.

Wiel. Nr 1. wrzesień 1902. (w druk. krajowej).

*Treść*: Od redakcyi. Wizyta satrapy. *Radom*: szkoły miejskie, poszukiwanie drukarui, cywilizacya radomska a robotnicy, sprawki policyi, manifestacya w gimnazjach, p. Bielski i prezydent, z fachu stolarskiego, z warsztatów kolejowych,; *Ostrowiec*: z walcowni szyn i tegrów, walcownia blachy, walcownia mała, warsztaty mechaniczne, z młotowni, piece martenowskie, ze szpitala, z herbaciarni; *Ómielów*; *Staszów*; Pogrzeb zdrajcy.

Z walszawskich fabryk i warsztatów (w druk. krajowej).

*Treść*: z fabr. K. Rudzki i sp., z fabr. Gerlacha i Pulstą, z fabr. Szlenkiera, z fabr. „Labor“, z fabr. mechanicznej, z huty szklanej Sawickiego, z fabr. Makowski i Baner, z zakł. budowl. Horna, z fabr. metal w Keczodołach, z fabr. Rohna i Zielińskiego, z fabr. „Wulkan“ (starej i nowej), z fachu ogrodniczego.

Dla Proletarysze Welt Nr 1. październik 1902.

*Treść*: Solidarność. Stanisław Kunicki. Powszechne głosowanie. Car-ski budżet. Socyalizm a sztuka. Straszne wyroki. Arbajter. Poetya. Spis wydawnictw żargonowych P. P. S.

„Światło“ Nr 15

*Treść*: Ignacy Hryniewiecki — E. P., Pierwsze dni powstania listopadowego — W. Piotrowski; Podział bogactw w świetle cyfr — Worker; O teoryi Darwina — Krakowiak; Przedsiębiorstwa państwowe i gminne w republice socyalistycznej — B. A. J.

„Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny“ Nr 6—9

*Treść*: Zabór austriacki, zabór pruski, Austro-Węgry, Niemcy, Szwajcarya Włochy, Belgia, Afryka.



## List do Redakcyi „Przedświtu“.

Szanowny Towarzyszu Redaktorze!

Z prawdziwą przyjemnością uważam, że „Przedświt“ w ostatnich czasach coraz większą uwagę poświęca zwalczaniu tych objawów reakcyi, które wkradają się do społeczeństwa naszego pod marką narodowo-demokratycznej wszechpolskości. Sądzę, że taka „Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracji“ nie jednego pobudzi do myślenia i pozwoli mu poznać rzeczywisty charakter tego prądu, który np. wśród pewnego odłamu młodzieży poczynił wprost zastraszające spustoszenia. Ale wpływ panów od „Przeglądu Wszechpolskiego“ nie ogranicza się samą młodzieżą i inteligencją zawodową. Szerzą oni swoje zasady i wśród ludu, mianowicie wśród włościanstwa za pomocą „Polaka“. Otóż dość często spotykam się ze zdaniem, podzielanem nawet przez niektórych naszych towarzyszy, że należy jaknajusilniej zwalczać taki „Przegląd Wszechpolski“, taką „Tekę“, nie mówiąc już o „Słowie Polskiem“, ale nie należy przeszkadzać szerzeniu się „Polaka“, który przecież pewną korzyść przynosi. I ja byłem przez pewien czas tegoż zdania, gdyż

„Polak“ bądź co bądź budził świadomość narodową i nienawiść do najazdu, jakkolwiek jego stanowisko społeczne nikogo nie mogło zadowolnić. Tymczasem w miarę tego, jak męczyli narodowo-demokratyczni stopniowo przekształcali się na gruncie galicyjskim na zwykłych karyerowiczów nacjonalistycznych, i poziom „Polaka“ obniżał się coraz bardziej. Dziś rzeczy tak stoją, że nie możemy, nie mamy prawa dalej tolerować szerzenie się „Polaka“ tam, gdzie nasze wpływy sięgają. Biorę ostatni Nr. „Polaka“ — i oóż w nim znajduję? Po bezbarwnym artykule wstępnym, nawołującym do organizacyi, idzie artykuł p. t. „Ksiądz kardynał M. Ledóchowski“, w którym ten fanatyk ultramontanizmu, a pod koniec życia najwierniejszy sługa rządu pruskiego, zaszczycony złotą fabakierą przez Wilhelma II, przedstawiony jest jako patriota polski, którego imię „winno być mile wspominane przez Polaka obok szlachetnych imion ks. arcybiskupa Fiałkowskiego, biskupa Hryniewickiego, Zwierowicza i wielu innych biskupów wyznawców“. Mamy tu więc do czynienia z tendencyjnem fałszowaniem prawdy historycznej, nota bene podanem we wstrętnym klerykalnym sosie, którym obecnie są obficie podlewane wszystkie artykuły „Polaka“. Z jeszcze beczelniejszym fałszowaniem faktów spotykamy się w dziale, traktującym o zaborze austriackim. Mowa o strejkach rolnych na Rusi, które w ten sposób „Polak“ charakteryzuje: „W ostatnich (?) czasach Moskale wzięli w opiekę Rusinów galicyjskich i jątrzą ich przeciw Polakom. Między Rusinami, tymi, co się polityką zajmują, jedni, t. zw. moskalofile uważają się sami za Moskali, drudzy mówią, że Moskale nienawidzą: ale i oni ku Moskwie ciągną (!) z nienawiści do Polaków. A lud dobry, ale nieoświecony, ciemny, jak tabaka w rogu, słucha podszeptów tych przewodców na własną zgubę... I oto z nienawiści do Polaków przewodcy ruscy w wielu powiatach podmówili włościan do strejku czyli bezrobocia podczas żniw... włościanie nie chcieli iść do roboty nie w tych majątkach, gdzie właściciele źle z nimi postępowali, ale głównie (!) tam, gdzie obywatele ziemscy Polacy dobrze z ludem ruskim się obchodzili“. Po prostu niewiedomo jak nazwać te obrzydliwe łgarstwa! Boć przecie ani narodowcy do Moskwy nie ciągną, ani moskalofile nie urządzali strejków, tylko zwalczali je tak samo jak polscy narodowi demokraci. Nie wspomina już o tem, że „Polak“ zupełnie milczy o fakcie strejkowania polskich chłopów i że stara się przedstawić płace robotników rolnych na podstawie informacji stanczykowskich. Idźmy dalej. Oto w rubryce „Różnych wiadomości“ znajdujemy następującą notatkę: „Proces Morawskiego i Goldówniej z Katowic wykazał, że socjaliści polscy na Śląsku mają w swej partyi nie mało szpiegów i wogóle szubrawców, którzy pracują jednocześnie i nad „uświadamianiem“ ludu polskiego i nad „uświadamianiem“ pruskiej policji o robotach partyi“. Wiadomo, że w procesie naszych towarzyszy górnośląskich odegrał pierwszą rolę agent-prowokator Gussner, który zresztą do partyi nie należał. Otóż na tej podstawie szubrawiec z „Polaka“ ośmiela się w oczach chłopów, którzy zapewne nigdy w życiu nie słyszeli o żadnych socyalistach polskich na Górnym Śląsku, ani tem mniej o szczegółach procesu naszych towarzyszy, zohydzać całą partyę. Przecież za samą taką notatkę warto spoliczkować jej autora.

Oto czem karmi „Polak“ lud polski. Sądzę, że nie możemy nadal pozostać biernymi świadkami znieprawiania i demoralizowania naszych chłopów. Musimy czynnie zwalczać jego wpływ wśród ludu, tak samo, jak zwalczamy „Przełgł Wszechpolski“ i inne podobne szmaty. Obecnie, kiedy posiadamy już „Gazetę Ludową“, walka ta jest znacznie ułatwiona, należy tylko systematycznie prostować i piętnować w „Gazecie Ludowej“ wszystkie fałsze „Polaka“.

Z socyalistycznym pozdrowieniem

*Czytelnik.*

---

# PRZEDŚWIT

---

## PO ZJEŹDZIE MONACHIJSKIM\*).

---

Od roku 1897-go żaden niemiecki zjazd partyjny nie mija bez dyskusji w sprawie stosunków wzajemnych P. P. S. zaboru pruskiego a partyi niemieckiej. Dochodziło już do bardzo ostrych starć pomiędzy delegatami P. P. S. a jednostkami szowinistycznie usposobionymi wśród Niemców, podjudzanymi ze względów osobistych przez Różę Luxemburg; słyszeliśmy już z ust towarzyszy niemieckich wyrazy, zupełnie nie licujące z zasadami socjalistycznej solidarności międzynarodowej, ale ostatecznie zdrowy rozsądek większości partyi zwyciężał zapędy szowinistyczne i intrygi osobistości w rodzaju Róży Luxemburg. Jednakże w ciągu paru lat ostatnich, zwłaszcza od śmierci nieodżałowanego Liebknechta, kiedy w zarządzie partyjnym zabrakło człowieka, któryby dobrze rozumiał znaczenie i doniosłość naszych dążeń i niepodległościowych, polsko-niemieckie stosunki partyjne pogorszyły się znacznie, i zarząd partyi niemieckiej stopniowo zaczął ulegać wpływowi szowinistów i intrygantów. Czytelnikom „Przedświtu“ znane są dostatecznie wszystkie szczegóły tego smutnego zatargu polsko-niemieckiego, nie będziemy więc ich tu przypominać. Zatarg ten doprowadził w końcu do prawie zupełnego zerwania stosunków pomiędzy obydwoma bratnimi organizacjami, do wystawienia podwójnych kandydatur na Górnym Śląsku, do założenia w Poznaniu konkurencyjnego pisemka socjalistycznego w języku polskim i do nieobesłania po raz pierwszy niemieckiego kongresu partyjnego przez Polaków.

Taki stan rzeczy musiał być nareszcie uznany przez ogół socjalistyczny za niemożliwy. Jednolita walka ekonomiczna i polityczna wszystkich socjalistów w całych Niemczech, nie wyłączając zaboru pruskiego, jest konieczną tak samo dla towarzyszy niemieckich, jak i dla nas. To też z góry można było wiedzieć, że zjazd monachijski postara się położyć kres gorszącemu stanowi rzeczy i będzie starał się umożliwić na przyszłość harmonijne

---

\*) Patrz artykuł „Sprawy polskie na kongresie monachijskim“ str. 364—371.

współdziałanie socjalistów polskich i niemieckich. Co prawda, Róża Luxemburg wniosła rezolucję, zmierzającą do zaognienia istniejącego zatargu i usunięcia wszelkiej możliwości porozumienia się socjalistów polskich z towarzyszami niemieckimi, ale poznano się odrazu na tej intrydze. Na wniosek Bebla odrzucono propozycję części drugą jej rezolucji, zastępując tę przez wyrazy, uznające konieczność porozumienia się partii niemieckiej z P. P. S. Warto podnieść, że na zjazd wpłynęły też wnioski, które, jak np. wniosek tow. Lebiusa z Drezna, stawiały kwestię na zupełnie właściwym gruncie zasadniczym, lub protestowały przeciwko narzucaniu ludności polskiej socjalhakatystycznych kandydatów (wniosek towarzyszy niemieckich z Zabrza).

Faktem więc jest, że po za trójką Luxemburg - Gogowsky - Winter, pragnącą ze względów osobistych nie dopuścić do zgody, ogół towarzyszy niemieckich zgody tej pragnie i do zgody tej dąży, czego dowodem jest przyjęcie poprawki Bebla. Niestety, w szeregach niemieckich widzimy bardzo mało zrozumienia istotnych powodów zatargu polsko-niemieckiego, wskutek czego i sposoby, zalecane przez większość towarzyszy niemieckich na usunięcie zatargu, nie mogą osiągnąć pożądanego skutku.

Nie mówimy już o ogóle towarzyszy niemieckich, którzy po prostu zupełnie nie orientują się w stosunkach zaboru pruskiego i muszą przyjmować na wiarę to, co mówią, świadomie fałszujący prawdę, rozmaici Gogowscy i Winterowie, że już pominiemy Różę Luxemburg, uprawiającą zawodowo kłamstwo od całego szeregu lat. Ale nawet tacy ludzie, jak Auer i Bebel nieświadomie ulegają szerzonym przez powyższą trójkę kłamstwom. Co prawda tow. Ledebour wyjaśnił zjazdowi, jaki charakter ma działalność Róży Luxemburg w sprawie polskiej; co prawda tow. Bebel w sposób jaknajbardziej stanowczy wyparł się wszelkiej solidarności z Różą Luxemburg i nawet uznał, że taktyka Wintera nie była beznaganną; co prawda tow. Auer złapał Różę Luxemburg na gorącym uczynku kłamstwa i bez litości przywołał ją na miejsce, niedwuznacznie występując przeciwko uprawiającym „smutne rzemiosło siewców rozdziwienia” oraz gorąco protestował przeciwko stanowisku takiego Gogowsky'ego. Widać jednakże było, że przynajmniej część argumentów owej trójki została przez nich uznana za słuszną.

Oto n. p. Bebel — człowiek, któremu przecież nie podobna zarzucić złej wiary, twierdzi, że w ostatnich latach dążności socjalistyczne w „Gazecie Robotniczej” ustępowały na plan coraz dalszy. Tow. Bebel po polsku nie umie, więc opiera to zupełnie sprzeczne z rzeczywistością zdanie na świadomie fałszywych informacjach owej trójki. A takie przekonanie Bebla, udzielając się i innym towarzyszom niemieckim, musi bardzo utrudniać wszelkie usiłowania osiągnięcia zgody.

Niestety, w przemówieniach tow. niemieckich, chociażby też goz Bebla. spotykamy się i z innemi rzeczami, które nas mpar-

bardzo dziwie. Oto Bebel mówi n. p. o odpowiedzialności „wobec pewnej strony trzeciej”. To znaczy, że zarząd partii niemieckiej nie wypowiadając się zasadniczo przeciwko niepodległości Polski, nie może brać na siebie odpowiedzialności za dążenia P. P. S. ze względu na prześladowania ze strony rządu. Nie spodziewaliśmy się usłyszeć takiego oświadczenia, tchnącego bezgranicznym oportunizmem z ust osiwiatego bojownika o prawa proletaryatu i — musimy się przyznać, że sprawia ono przygnębiające wrażenie. Więc już oportunizm tak się rozplenił w silnej partii niemieckiej, że ludzie, którzy przetrwali niezłomnie na stanowisku podczas najstraszniejszych prześladowań za czasów ustaw wyjątkowych, narażając się na długoletnie więzienia, dziś liczą się z możliwymi prześladowaniami ze strony rządu! Czyż potem możemy się dziwić, że tacy poplecznicy Wintera i Gogowsky'ego odstraszą ciemnych robotników od P. P. S. tem, że jej program prowadzi wprost do więzienia.

Wobec takiego stanu rzeczy położenie nasze jest bardzo trudne. Zgoda z towarzyszami niemieckimi tak samo jest dla nas konieczna, jak dla nich zgoda z P. P. S. Wierzymy też mocno, że ta zgoda wcześniej czy później nastąpi, ale „dla miłej zgody” nie będziemy mogli nigdy zrobić takich ustępstw, któreby zadowolniły intrygantów, posiadających jeszcze wpływ wśród towarzyszy niemieckich. Z drugiej strony nie będziemy się liczyli nigdy z tchórzliwym oportunizmem, ogarniającym niektórych towarzyszy niemieckich.

P. P. S. zaboru pruskiego musi iść ręką w rękę z partią niemiecką we wszystkich sprawach — tak ekonomicznych, jak i politycznych — posiadających znaczenie ogólnopństwowe. Dla tego też, bez względu na to, jaki stosunek łączy ją z partią niemiecką, faktycznie socjaliści polscy zaboru pruskiego muszą uznawać uchwały niemieckich zjazdów partyjnych i w myśl ich postępować. Tego wymaga nie tylko zasada solidarności międzynarodowej, ale przede wszystkim realny interes polskich warstw pracujących.

Z drugiej jednak strony ten sam realny interes polskich warstw pracujących wymaga od P. P. S. zaboru pruskiego zupełnej solidarności z braćmi zakonowymi — i to muszą uznać towarzysze niemieccy. Dopóki zaś tego i wszystkich płynących stąd konsekwencji nie uznają, o trwałej zgodzie nie może być mowy. Ale i tego jeszcze mało. Najlepszą gwarancją zgody i solidarności z nami partii niemieckiej będzie siła naszego ruchu. Czyż, gdyby socjalistyczny ruch polski na Śląsku i w Poznańskim stanowił siłę poważną, możliwem byłoby narzucenie nam na kandydatów jakichś Gogowsky'ch lub Winterów, czyż intrygi Róży Luxemburg mogłyby osiągać jakiś skutek? Z pewnością nie. To też najlepszym sposobem usunięcia zatargu polsko-niemieckiego jest rozwijanie naszego własnego ruchu, spotęgowana ofiarność na



cele P. P. S. i niezmordowana działalność polskiej ludności zaboru pruskiego w myśl naszego programu. Skoro będziemy silni na własnych śmieciach, potrafimy sobie nakazać szacunek powszechny i nie tylko pogardzać niesumiennymi „siewcami.waśni“. ale ignorować ich zupełnie.

Sł. Os...arz.



## Sprawy polskie na zjeździe monachijskim.

Już przed zjazdem można się było spodziewać obszernych dyskusji w sprawach polskich. Główną do tego pobudką był fakt postawienia na Górnym Śląsku podwójnych kandydatów na przyszłoroczne wybory do parlamentu: P. P. S. na konferencji oświęcimskiej postawiła kandydatów swoich. zaś niemcy-winterowcy przeciwstawili im innych. Jakoż pięć różnych wniosków na zjazd, dotyczących spraw polskich, nadesłano Zarządowi partii niemieckiej jeszcze przed zjazdem. Przytaczamy je tutaj w streszczeniu: 1) Towarzysze z Berlina III proponują odrzucenie kandydatów P. P. S. 2) Towarzysze z Wrocławia wnoszą uznanie kandydatów batzdorfskich (Wintera i S ki) oraz popieranie materyalne ich wyboru. 3) Tow. Bittau i 27 innych tow. z Zabrza protestują przeciw uchwale konferencji w Batzdorfe, dotyczącej kandydatury w okręgu Katowice-Zabrze i żądają zniesienia tej uchwały. 4) Tow. Lebius (Drezno): „Oddzielna polityczna i zawodowa organizacja socyalnych demokratów polskich jest uprawniona, albowiem polacy są w organizacji *niemieckiej* upośledzeni, na skutek swej zupełnej lub częściowej nieznajomości języka niemieckiego. Ale i organizacji oddzielnej, założonej przez polskich socyalnych demokratów z pobudek *narodowych* nie zaś tylko praktycznych, niewolno nam zwalczać, jako bojownikom międzynarodowego zbratania się ludów. W przeciwnym razie niemiecka socyalna demokracja stanęłaby na stanowisku nauczycieli wrzesińskich. Międzynarodowość nie wyklucza narodowości, jak już dowodził Liebknecht w Hamburgu w r. 1897. Wszędzie, gdzie pożądana jest wspólna akcja obu narodowości, np przy wyborach i walkach o podwyższenie zarobków, winno nastąpić porozumienie na podstawie stosunku sił obu organizacji“. 5) Komisyja agitacyjna (partii niemieckiej) i stowarzyszenie wyborcze prowincji Poznań: „Wychodzący w Poznaniu w języku polskim tygodnik „Gazeta Ludowa“ (organ Kasprzaka i Luxemburg) popierać pieniężnie z kasy partyjnej“.

W przedzjazdowych zeszytach niemieckich czasopism socyalistycznych pojawiły się dwa artykuły, bezpośrednio dotyczące spraw polskich i przygotowujące niejako dyskusję na zjeździe: w „Neue Zeit“ artykuł Wintera p. t. „Rozłam partyjny w Polsce pruskiej“ i artykuł tow. Daszyńskiego w „Sozialistische Monatshefte“ zatytułowany „Narodowość a Socyalizm“. Winter usiłuje dać w swoim artykule historię ruchu socyalistycznego na Górnym Śląsku. Artykuł króciutki (3 str.) napisany jest wybitnie tendencyjnie i przepełniony niescisłościami i błędami. Czytamy tam: „Jak się przedstawia w historii par-

tyjnej rzekoma niezależność polskiej partii socjalistycznej, zwłaszcza tej partii „w pruskim zaborze Polski“ (Winter *ironicznie* używa terminu „zabór pruski Polski“). nie mogą tu rozpatrzeć dla braku materiału źródłowego. Wprawdzie w r. 1893 (!) założono w Londynie (!!) „Polską partję socjalistyczną“, ale o ile partja ta miałaby być niezależną w kraju, w polskich dzielnicach państwa niemieckiego, Austrii i Rosyi, obok istniejących tam organizacyi niemieckiej, austriackiej, rosyjskiej, o tem rozstrzygnięcie musiało być pozostawione tym organizacyom“. Wyraźniej chyba niepodobna sformułować podziału narodowości na „państwowe“, mające wyłączne prawo rozstrzygania, i „niepaństwowe“, którym przypada zaszczytna i przyjemna rola słuchania. W tymże artykule broni się Winter przeciw „oszczerczej“ nazwie socjalkatysty, nadanej mu przez zwolenników P. P. S. Toż oskarżenie to, powiada, oparte jest jedynie na następującym niewinnym ustępie z korespondencji śląskiej, wydrukowanej przezeń w r. 1897 w „Sächsischer Arbeiterzeitung“: „Istnieje rodzaj germanizacji, przeciw której nie można wystawić żadnego rozsądnego argumentu, mianowicie stopniowa germanizacja polaków przez ich emigracyę do okolic niemieckich, przez obcowanie z Niemcami w życiu codziennem, zwłaszcza przy pracy i innych okazjach naturalnych, i nic nie szkodziłoby, gdyby germanizacyi tej pomogły dobre niemieckie szkoły, gdy natomiast obecne złe niemieckie szkoły jej nie pomagają“. Umyslnie przytoczyliśmy w całości ten ustęp, powołany przez Wintera na jego *usprawiedliwienie*: lepiej się *oskarżać* chyba trudno!

„Temat mego artykułu — pisze tow. Daszyński — wydaje się pewnym kołom przestarzałym, brzmi dla niektórych uszu burżuazyjnie. Zwłaszcza, gdy pisze o tem polak. Z góry już wiadomo, że będzie pisał za niepodległością swego kraju“. Po ogólniejszych wywodach o ścisłym związku między walką socjalistyczną a obroną uciśnionej narodowości. Daszyński przechodzi wprost do omówienia obecnych spraw partyjnych w zaborze pruskim. „Ludność polska w całej wschodniej części Prus pomieszana jest z niemiecką. W niektórych okręgach większość polska stanowi 80% ogółu ludności. W innych okręgach polacy znów są w mniejszości. W akcyi politycznej i społecznej muszą obie te warstwy iść ręką w rękę, bo obu grozi zarówno kapitalizm. Zupełnie jest obojętne, czy za polakami lub Niemcami stoją jeszcze w państwie niemieckiem miliony ludzi tej samej narodowości; socjalna demokracja musi stosunki proletaryatu polskiego i niemieckiego uregulować na miejscu jasno, sprawiedliwie i rozumnie. A uregulowanie to może się odbyć jedynie na podstawie *formalnej równości* obu partyi; innego niemasz dla socjalistów i żaden logicznie myślący towarzysz nie może życzyć sobie formalnej zależności polaków od Niemców, albowiem nie mógłby podać żadnej rozumnej racyi, dla której polscy towarzysze mieliby być inaczej traktowani, niż czescy, serbscy lub rusińscy. Znanym jest zmysł polityczny polaków, i tam, gdzie zapewniono im w partyi równouprawnienie, tam walczą oni pod sztandarem międzynarodowej socjalnej demokracji, solidarnie z towarzyszami innych narodowości. Czyż praktyczne kwestye walk wyborczych, techniki organizacyjnej lub związków zawodowych są tak trudne, tak nierozwiązalne, jeżeli uważa się polską partję socjalno-demokratyczną za zupełnie równouprawnioną? Pewny jestem, że na gruncie równości rosnąć będzie i solidarność i że obie strony bardzo łatwo się będą z sobą porozumiewały...

„Wrażliwego na sprawy narodowościowe socjalnego demokratę spotyka zwykle zarzut, że istotą socjalnej demokracji jest *walka klas*, którą pierwiastki narodowościowe muszą osłabiać. Jeżeli odrzucimy fetyszowy charakter słowa i zapytamy, do jakich właściwie celów ma prowadzić walka klas, tedy zobaczymy, że celem tym jest właśnie zniesienie klas i zdobycie prawdziwej

równości między obywatelami. Przez walkę klas pracujemy dla narodu... Otóż jeżeli niektórzy towarzysze niemieccy sądzą, że w polskiej demokracji socyalnej walka klas nie gra żadnej roli, tedy dowodzą oni, że nie znają poprostu rzeczywistego stanu rzeczy. Walka polskiego proletaryatu przeciw wyzyskiwaczom należy do najcięższych i do najzatarszych w Europie, co bynajmniej nie przeszkadza, że towarzysze polscy z naciskiem stawiają żądanie niepodległości Polski, jako konieczności politycznej i społecznej“.

Numer „Soz. Mon.“ zawierający artykuł Daszyńskiego, rozdany został na zjeździe wszystkim delegatom; artykuł Daszyńskiego odbił się na dyskusyi w mowie Bebla, przyczem Bebel, jak się zdawało, nie zrozumiał, czy nie chciał zrozumieć głównej praktycznej myśli autora, równouprawnienia *partyi* polskiej i niemieckiej, i wikłając je z równouprawnieniem polskich i niemieckich członków partyi ogólnie niemieckiej, oznajmił, że jest ono już urzeczywistnione.

Członek zarządu partyi. tow. Auer, omawiając różne części sprawozdania zarządu i wnioski ich dotyczące, przy punkcie „prasa partyjna“ wdał się szczegółowo w rozpatrzenie spraw polskich. Zrobił to przy omawianiu postawionego na zjazd wniosku, aby kasa partyi niemieckiej popierała pieniężnie wychodzącą w Poznaniu od lipca rb., a wydawaną przez przeciwników P. P. S. tygodniową „Gazetę ludową.“ Dla obszerniejszego uzasadnienia swego odmownego względem tego wniosku stanowiska, naszkicował historję stosunku partyi niemieckiej do ruchu polskiego. Na kongresie w Hali postanowiono popierać finansowo ówczesne założone pismo polskie „Gazetę Robotniczą“ i przez 11 lat wydano na ten cel 29.441 marek; o wydatku tym, powiada Auer, niewolno powiedzieć ani słowa żalu, ani też chełpić się nim, boć z naszej własnej dobrej woli powzięliśmy to postanowienie dla wciągnięcia do ruchu i proletaryatu polskiego... Prócz tych pieniędzy wydaliśmy niejeden tysiąc na poparcie agitacyi polskiej. Gdy kierownicy ruchu polskiego przychodzili do nas, wiedzieliśmy, że będzie to kosztowało pieniądze, ale dawaliśmy je chętnie, bo były to pieniądze dla tak niezbędnej agitacyi polskiej, niezbędnej bodaj po to by przeciwdziałać strejkbrecherstwu. Póki szło o wprowadzenie socyalizmu do tych kół, byliśmy zawsze w zgodzie, ale obecnie stoimy wobec ruchu, który nie ma nic wspólnego z dążeniami emancypracyjnem proletaryatu w naszym rozumieniu. W Polsce rozwinął się ruch narodowy, wprost niespodziany, i ruch ten objął nietylko t. zw. lepsze towarzystwo polskie, ale i polski proletaryat. Brutalne, bezwzględne napaści na język, obyczaje i wiarę rozjrzęły uczucia polaków i to wpłynęło też na ich stosunek do nas. Poczucie, że należy bronić odrębności narodowej przeciw brutalnym napaściom, przeniknęło i do kół proletaryatu. Z tego antagonizmu między polskością a oficjalną niemieckością wynikły dla nas nieprzyjemności, znowu podniosła się myśl łączności polskiego narodu w Austrii, Rosyi, Niemczech i innych krajach i w ten sposób powstała i u naszych polskich towarzyszy dążność do samodzielności i niezależności. Zjawisko to zrozumieć mogę, nie mogę wszakże go pochwalać. Mówi dalej Auer, że nie może on zgodzić się na stanowisko, według którego Niemcy, mieszkający w prowincyi poznańskiej i śląskiej, mieliby być traktowani, jak cudzoziemcy, aby polacy stawiali kandydatów i t. p., a Niemcy ich tylko popierali, aby pracowali dla nich, nie nie mając w tych sprawach do powiedzenia. Dalej Auer opowiada starą historję o kandydaturze Kasprzaka w Poznaniu, dla której grunt przygotowała owocna praca niemieckich towarzyszy, zwłaszcza w dziedzinie związków fachowych. Dyskredytowanie tej kandydatury uważa za niesłuszne, za nietaktowne. Były i inne wypadki zatargów z polskimi towarzyszami, które sprawiły, że niemiecki zarząd musiał się zrzec odpowiedzialności za robotę polskiej partyi i cofnął subsydyum „Gazecie Robotniczej“. Chcemy zrobić wszystko, by dokonać porozumienia się, ale popierać ruchu, kie-

rowanego przez „Gazetę Robotniczą”, dalej nie możemy. Jednak, póki stoimy na gruncie dążności do zgody — nie możemy subwencyonować „Gazety Ludowej”, która byłaby wobec tamtej pismem konkurencyjnym. Wyraża on raz jeszcze nadzieję, że rozdwojenie będzie zażegnane: boć nie możemy mieć dwóch list kandydatów, i to w prowincyi, w której musimy walczyć z hakaty-stami. Atoli pogląd, że polacy są panami prowincyi, a Niemcy mają się im poddać i najwyżej wolno im wybierać ich kandydatów, uważa Auer za absolutnie fałszywy. Rozumie się, że i postępowaniu Niemców dużo zarzucić można. Żywią stanowczą nadzieję, powiada on, że nowe rokowania doprowadzą do zgodzenia się towarzyszy niemieckich i polskich na wspólną listę kandydatów. Jesteśmy gotowi iść w naszej gotowości do ustępstw aż do ostatecznych granic — jako starsi bracia i doświadczeni przyjaciele. Ale nie możemy tolerować, by w granicach państwa niemieckiego powstała niezależna partya, nie licząca się z ruchem niemieckim. Nieprawdą też jest, jak twierdzą niektórzy ludzie, że sarażeni jesteśmy nowożytnym prądem szowinistycznym. Jak daleko przesad ten przenika polskich towarzyszy, widać z następującego listu jednego z wybitnych przywódców ruchu polskiego (Daszyńskiego): „Nie mogę wierzyć, żeby socyalna demokracja niemiecka występowała, jako partya, germanizacyjnie, albo żeby były jej sympatycznymi tradycje polityki hohenzolernskiej“... Jeżeli tak piszą przywódcy, to czegoż oczekiwać od robotników polskich? Zdaniem mojem, przy wszelkiem uznaniu i względach należnych Polakom, musimy przecież wyraźnie zaznaczyć, że polacy, o ile mieszkają wewnątrz granic niemieckich, nie mogą stanowić zupełnie niezależnego od ogólnej partyi organizmu, że muszą być częścią, członkiem naszym. Przy tem musimy stać. Jeżeli polacy mają razem z nami pracować, tedy przyjmujemy ich zawsze radośnie; jeżeli chcą oddzielnie spróbować, na własną rękę, to życzymy im szczęścia i przeszkadzać im nie będziemy, ale musimy żądać, aby nam nie przeciwdziałali, jak w danym wypadku.

Część mowy Auera, dotycząca rzeczy polskich, trwała około trzech kwadransów: delegaci słuchali jej uważnie, ale swoich poglądów nie wyrażali zupełnie. Dowodzi to, że w sprawie tej przeważnie nie mieli wyrobionego zdania, że się w niej z trudnością oryentowali; dowodzi też, że oznaki zadowolenia, któremi obdarzano te lub owe ustępy innych mów w tej sprawie, dotyczyły raczej mniej lub bardziej dowcipnej ich formy, niż samej treści. Po mowie Auera do biura kongresu nadszedł wniosek, podpisany przez Różę Luxemburg i 22 innych delegatów, brzmiący jak następuje: „Ponieważ interesy ekonomiczne i polityczne proletaryatu tak polskiego jak niemieckiego są jednakowe; ponieważ dalej socyalna demokracja uważa za swój obowiązek bronić polskiej klasy robotniczej także przeciwko uciskowi jej narodowości, i zawsze według sił obowiązek ten spełniała; ponieważ wreszcie socyalna demokracja uważa i traktuje zawsze swoich niemieckich i polskich członków za zupełnie równoprawnych i popiera najusilniej materialnie jak moralnie agitację wśród proletaryatu polskiego, — tedy oddzielenie się polskiej grupy „Polskiej Partyi Socyalistycznej“ od ogółu partyi musi być uważane za postępek całkiem nieusprawiedliwiony, wywołany separatystycznymi dążnościami, nie mającymi nic wspólnego z zadaniami socyalnej demokracji. Zjazd ostro gani spowodowane przez grupę „P. P. S.“ kandydatury podwójne na Górnym Śląsku i wzywa polskich towarzyszy partyjnych, stojących na gruncie socyalnej demokracji, aby możliwie rychło położyli kres temu demoralizującemu warcholstwu. Kонтрkandydaci P. P. S. nie wchodzą więc nadal w rachubę, jako kandydatury partyjne“.

Do wniosku tego zgłosił Bebel poprawkę: przyjmuje on jedynie trzy pierwsze jego ustępy, owe trzy „ponieważ“, jedynie jako odpowiadające prawdzie

historycznej, zaś resztę proponuje zastąpić następującem brzmieniem: „tedy oddzielenie się polskiej grupy „Polska Partya Socjalistyczna“, która przeciwstawiła się partii ogólnej, musi być uważane za postępek niensprawiedliwiony; zjazd ostro gani spowodowane przez grupę „Polska Partya Socjalistyczna“ kandydatury podwójne na Górnym Śląsku i prosi Zarząd partyjny raz jeszcze zrobić próbę porozumienia się zwalczających się partii — porozumienia się, leżącego w interesie całej socyalnej demokracji“.

Na wniosek przewodniczącego Singera zjazd postanowił rozmaite wnioski, dotyczące spraw polskich, roztrząsać łącznie i w tym celu wyznaczyć im oddzielne miejsce w porządku dziennym.

W dyskusyi pierwszy mówił niemiec Gogowsky z Poznania. Oznajmił on, że „nacyonalistyczni polacy w swej „Gaz. Rob.“ propagują nie socyalizm, lecz nacyonalizm, że o porozumieniu się nie może być mowy, i bawiem polacy ślepo słuchają rozkazów, dawanych z Londynu; prosił wreszcie Bebla o cofnięcie jego poprawki, zaś zjazd o przyjęcie rezolucyi Luxemburg. Po nim zabrał głos Heimann z Wrocławia, również niemiec. Ten dowodził, że właściwie „nacyonalni polacy“ z P. P. S. uciskają niemców, bo im narzucają kandydatów; że nie jest konieczne agitowanie po polsku, bo chociaż polakowi jest bardziej swojsko, gdy się doń mówi po polsku, ale robotnicy polscy niestety bardzo rzadko piszą i czytają po polsku. I on wniósł odrzucenie wniosku Bebla i przyjęcie wniosku Luxemburg w pierwotnem brzmieniu. Dalej zabrał głos osławiony Winter. Opowiedział on nadzwyczaj chaotycznie dzieje stosunków partyjnych polsko-niemieckich na Górnym Śląsku, przyczem się okazało, że stosunki te byłyby jaknajlepsze, gdyby ich umyślnie nie psuło podjudzanie „mocno nacyonalistycznie nastrojonych“ przywódców P. P. S. Wątpi on bardzo, czy porozumienie da się osiągnąć, ale ostatecznie godzi się na wniosek Bebla.

Po Winterze weszła na mównicę „ideowa“ patronka trzech poprzednich mówców — Róża Luksemburg. Opowiadanie swoje chciała utrzymać w tonie spokojnym, beznamiętnym, obiektywnym, ale tu i ówdzie przebiła się przez te pozory nie licząca się zupełnie z prawdą koszlawiąca i wypaczająca fakty, podsycana osobistą złością — w najgorszym gatunku tendencya. Mówiła więc, że nie jesto bynajmniej spór między socyalistami polskimi a niemieckimi, lecz *wewnętrzna* różnica poglądów wśród socyalistów polskich, których przeważająca większość należy do partii niemieckiej, nieznaczna zaś tylko mniejszość chce stanowić oddzielną partję. Ci jednostronnie nacyonalistyczni ludzie nie mogą zrozumieć, że my się organizujemy jako robotnicy, nie zaś jako polacy lub niemcy, że stawiamy kandydatów jako socjaliści, a nie jako niemcy lub polacy. Okoliczność, że narodowość polska jest brutalnie przez rząd uciskana, bynajmniej nie usprawiedliwia tego warcholstwa organizacyjnego, owszem w najciaśniejszym związku z niemcami musimy walczyć w obronie naszych interesów i zaznaczyć musimy, jako polacy, że socyalna demokracya niemiecka zawsze stała na wysokości zadania, ilekroć szło o obronę narodowości przeciw hakatystom. Mimo to owi ludzie oddzielili się od partii i ich przedstawiciel powiedział na konferencyi górnośląskiej, że sobie kpi z postanowień niemieckiej socyalnej demokracji. Idzie im tylko o odbudowanie polskiego państwa narodowego. Zdawałoby się, że wśród wspaniałych warunków polityki pruskiej ważniejsze ma się zadania od scierania się o zamki na lodzie nieistniejącej polskiej republiki. To stanowisko separatystyczne doprowadziło tych ludzi do tego, że zwalczają w pierwszej linii socyalną demokrację niemiecką i zaczynają wyzwolenie Polski od wyzwolenia robotników polskich od socyalnej demokracji niemieckiej. Prócz tego ludzie ci oddali się z rękami i nogami wszelkim studentkim komitetom polskim, na które my nie mamy żadnego wpływu. Wreszcie

przystaje ona na próbę porozumienia się, ale z warunkiem, by porozumienie to było ostateczne, by nie dotyczyło ono jedynie wymiany kilku kandydatów do parlamentu, ale zmusiło polskich separatystów do wejścia w szeregi partii niemieckiej.

Następnym mówcą był poseł do parlamentu Ledebour, znany u nas zwłaszcza ze swej mowy w parlamencie o zbrodniach wrzesińskich. Zwrócił on się energicznie przeciwko stanowisku i wywodom Luxemburg. Po przemówieniu Auera, gdy usłyszał, że zarząd zamierza jeszcze raz spróbować porozumienia się z polakami, sądził on, że na zjeździe nie będzie żadnej dyskusji polskiej. Tymczasem wniosek Luxemburg znów rozpałił spór. Chociaż poprawka Bebla wykreśla z wniosku Luksemburg najgorszą jego część, to przecież Ledebour wołałby, aby zupełnie go odrzucić. Sam on zgadza się tylko na ostatnie zdanie rezolucji Bebla, dotyczące kandydatów górnośląskich, które uważa za wielki błąd. Lecz zbytecznem jest, jego zdaniem, wypowiedzenie się zasadnicze co do stosunku organizacyjnego socjalnych demokratów niemieckich i polskich. Pani Luxemburg, powiada Ledebour, zakończyła życzeniem zgody, ale poprzednio zrobiła wszystko możliwe, by rozjrzeć socjalistów polskich. I jakimi robiła to środkami! Ledebour rozwodzi się nad historią kandydatury Kasprzaka, wysuniętej przez samą Luxemburg, uprzymiśnia, co by powiedzieli niemiecy, gdyby austriacy np. postawili jako kandydata człowieka, wykluczonego podczas praw wyjątkowych z partii niemieckiej, i dochodzi do wniosku, że była to ze strony Luxemburg prowokacya, która wywołała słuszne oburzenie.

Po Ledebourze zabrał głos wśród naprężonej, jak zwykle podczas jego mów, uwagi stary Bebel. Zaznacza on w odpowiedzi na wyrażony przez Ledeboura żal, że nie odrzucił całego wniosku Luxemburg, że z wniosku tego wziął to jedynie, co w zupełności odpowiada prawdzie historycznej. Jakkolwiek *deistaj*, powiada Bebel, Luxemburg potrafiła się utrzymać w granicach, jakie zachować należy, to przecież jego stanowisko w kwestyi polskiej różni się od jej stanowiska. Ponieważ, ciągnie on dalej, rozprawy te śledzone są z największym zainteresowaniem daleko po za granicami Niemiec, zwłaszcza w Austrii, tedy uważa on za odpowiednie opowiedzieć w krótkości dzieje stosunków z towarzyszami polskimi.

Przypomina on, że wszelkim życzeniom tak materyalnym jak organizacyjnym polaków zarząd partii zawsze czynił zadość. Kiedy zażądali oddzielnej organizacyi polskiej z oddzielnym zarządem, zgodził się zarząd niemiecki na to i w sprawy polskie zupełnie nie wglądał. Niemcy byli zdania, że polscy towarzysze muszą mieć oddzielną organizację i że, zupełnie jak w socyalnej demokracji austriackiej, oddzielna ta organizacya wchodzi w skład ogólnej organizacyi austriackiej, tak w Niemczech organizacya polska winna wchodzić w skład partii niemieckiej i uznać zjazd niemiecki za najwyższą instancję decydującą. Niestety ostatnie lata stosunek taki zerwały. W „Gaz. Rob.“ dążności socyalno-demokratyczne ustępowały na plan coraz dalszy. Natenczas zarząd niemiecki zaprosił zarząd polski, dwa dni sprawę kierunku „Gaz. Rob.“ roztrząsał i doszedł wreszcie do wniosku, że, jako kierownik całej partii niemieckiej, nie może nadal przez popieranie „Gazety Rob.“ dzielić odpowiedzialność za propagandę narodową, jaką „Gazeta Rob.“ uprawia; albowiem odpowiedzialność ta wobec pewnej strony trzeciej mogłaby przybrać pewnego dnia charakter wcale niepożądany. (Bebel robi tu aluzję do ewentualnego oskarżenia o zdradę stanu, jakie mógłby rząd niemiecki zastosować do dążenia do niepodległości Polski). W artykule, pomieszczonym w „Soz. Monatsh.“, tow. Daszyński pisze tak o polakach w Niemczech, że odbiera się wrażenie, jakoby partya niemiecka nie przyznawała polakom należnych im praw jako członkom narodu polskiego. Wystawia on tam żądanie formalnej równości obu partii. Tę równość formalną

daliśmy. Ale polacy przekroczyli jej granice. Zgoda między polakami a Niemcami ogromnej jest wagi. Polscy towarzysze winni byli wszelkimi siłami starać się utrzymać jedność. Niestety stało się inaczej, a ostatni postępek, postawienie oddzielnych polskich kandydatur, ogromnie utrudniło położenie posłów socjalistycznych w parlamencie w ciężkiej walce z rządem. Przez ten postępek, powiada Bebel, towarzysze polscy dali naszym wrogom broń w rękę przeciw nam, którzy jesteśmy i zawsze będziemy najlepszymi ich sojusznikami.

Zaznacza jeszcze Bebel, że między położeniem polaków w Austrii a Niemczech zachodzi zasadnicza różnica; tam stanowią oni oddzielne państwo, tutaj nawet prowincji oddzielnej nie mają, a Śląsk historycznie nie należał nawet nigdy do Królestwa polskiego!

Pomimo wszystko, co zaszło, jednak chce Bebel jeszcze pogodzenia się. Niezłuszenie twierdziła Luxemburg, jakoby cała wina była po tamtej stronie, nasze zaś postępowanie było bez zarzutu. Niestety, i z naszej strony popełniono błędy. Wyraża on raz jeszcze życzenie, aby towarzysze niemieccy na Górnym Śląsku możliwe porobili ustępstwa i aby wreszcie nastąpiło porozumienie i zgoda.

W uwagach osobistych Luxemburg nazywa Ledeboura za jego polono-filstwo ironicznie „Ledebourskim“. Ledebour odpowiada, że tak go przeważ jeden z reakyonistów w parlamencie po jego mowie wrzesińskiej, dziwi go więc, że ten kiepski dowcip zapożyczyła z takiego źródła Róża Luxemburg, która się w Polsce urodziła, wychowała i próbowała być czynną w ruchu polakim. Na to odpowiada Luxemburg, że o pochodzeniu tego przewzika nie wiedziała, zaś oznajmia, że Ledebour nie powinien mówić o sprawach polskich, ponieważ ich nie zna.

W końcowem przemówieniu referent tow. Auer raz jeszcze powraca do spraw polskich. Oświadcza on, że się zupełnie solidaryzuje ze stanowiskiem Bebla. Protestuje on przeciw poglądom Gogowskiego i innych, którzy twierdzą: niech polacy wstąpią do naszej organizacji i sprawa będzie załatwiona. Toż tak samo mówi kościół katolicki do protestantów. Nie, my chcemy porozumienia na podstawie zasad, sformułowanych przez Bebla. Róża Luxemburg przytoczyła słowa jednego z towarzyszy polskich, że kpi on sobie z uchwał niemieckich towarzyszy. Słowa te zostały przytoczone *falszysie* i tow. Haase, którego los ciężko dotknął — odsiaduje on wielomiesięczne więzienie — ma prawo do tego, aby zdanie jego było prawdziwie podane. Powiedział on: „Jestem zdania, że i zjazd w Lubece nie ma najmniejszego prawa stanowić o tem, czy my mamy lub nie istnieć jako samodzielna organizacja. To też w interesie solidarności międzynarodowej wolno się spodziewać, że zjazd lubecki nie poweźmie uchwał, któreby nadwierały zagwarantowaną programem i stale przez socjalną demokrację niemiecką z naciskiem głoszoną zasadę „prawa stanowienia o sobie“ wszystkich ludów. Gdyby wszakże zjazd partyjny, wbrew wszystkim tradycjom socjalnej demokracji niemieckiej, powziął jaką uchwałę, naruszającą naszą samodzielność i nasze prawo stanowienia o sobie; tedy z takiej uchwały kpilibyśmy sobie“. Nie podzielam, dodaje Auer, wypowiedzianych tu poglądów, ale muszą je oddać w prawdziwej postaci, aby panowie, którzy chcą się rozdzielić, nie zrobili z tego zdania narzędzia dla swego smutnego rzemiosła.

Wracając raz jeszcze do sprawy Kasprzaka, Auer mówi o trudnościach oryentowania się w sprawach, wynikłych na gruncie konspiracyjnej roboty w zaborze rosyjskim oraz w atmosferze życia emigranckiego; twierdzi on, że wiele zna wypadków podejrzenia lub nawet osądzania ludzi, — a jednak różniej okazywało się, że byli niewinni. Jeżeli go pamięć nie myli to i Róża Luxemburg z jakiejś organizacji kiedyś wykluczono.

W uwagach osobistych Luxemburg oznajmia, że jej nigdy nie wyklusono z żadnej organizacji, tylko w r. 1900 usunięto ją z owej oddzielnej grupy, do której jednak nigdy nie należała. Przypomnijmy, że ową „grupą” była — delegacja polska na międzynarodowy kongres paryski.

Przy głosowaniu przeszedł, jak było do przewidzenia, wniosek Bebla wraz z trzema pierwszymi zdaniem Luxemburg, których Bebel, jak powiedział, odrzucić nie mógł, albowiem odpowiadały „prawdzie historycznej”.

W sprawie wniosku poznańskiego o popieranie pieniężne luxemburgowskiej „Gazety Ludowej” zjazd, wychodząc z zasady, że jestto pismo konkurencyjne względem „Gaz. Rob.” oraz wobec postanowionego wznowienia porozumienia się z P. P. S., — uchwalił wniosek ten przekazać zarządowi partyi i losy jego uzależnić od wyników konferencji ugodowej z P. P. S.

H. Walecki.



## Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracji.

### VI.

#### Narodowi demokraci a socjaliści.

Stosunek narodowych demokratów do socjalizmu i socjalistów charakteryzowany był już niejednokrotnie, trudno więc w tej sprawie powiedzieć coś nowego. Nie będę się więc o to kusił w mej pracy — poprzestanę też jedynie na rozpatrzeniu stosunku N. D. do *socjalistów* polskich. Wystarczy to tembar dziej, że tow. Luśnia w swoim czasie rozprawił się należycie z p. Ostoją — jedynym dotychczas narodowo-demokratycznym „pogromcą” teorii socjalizmu \*).

Powszechnie znaną jest ta nienawiść, z jaką „Przegląd Wszechpolski”, nie mówiąc już o takich „Dziennikach Berlińskich” i t. p. gazetach narodowo-demokratycznych, traktuje socjalistów wogóle, a P. P. S. specjalnie. Nienawiść ta niejednokrotnie wywołuje u menerów narodowo-demokratycznych prawdziwe ataki histeryi, podczas których poprostu sami nie wiedzą co czynią. Pomijając więc wszystkie te objawy histeryczne, jako naleciałości, zajmę się przede wszystkim wyjaśnieniem, skąd pochodzi ta dziwna na pierwszy rzut oka nienawiść do stronnictwa niepodległościowego i wszechpolskiego (jakim jest przecież P. P. S.), skoro nie widzimy jej u narodowych demokratów w stosunku do stronnictw obojętnych lub nawet wrogo usposobionych względem niepodległości Polski.

Ta namiętna nienawiść do P. P. S. poczęła się wyładowywać najgwałtowniej w ciągu kilku lat ostatnich. Uprzednio „Prz. Wsz.” występował przeciwko socyalistom w roli mentora, „uczył ich rozumu”, udzielał im rad i t. p. ale nie rzucił się na nich ani z rozdzieraniem szat, jak p. Ostoja, ani z pianą na

---

\*) „Sartor Sartitus, albo czy się Ostoja ostoi”, „Przedświt” NN 11 i 12 z r. 1898. Artykułowi temu zarzuciłbym chyba to, że traktuje p. Ostoję jako poważnego przeciwnika socjalizmu, wskutek czego mimowoli wywołuje wrażenie znęcania się nad bezbronnym.



ustach, jak p. Dmowski, ani z kubłem nieczystości w rękę, jak p. Popławski. Tłómaczy się to losami historycznymi tak socjalizmu polskiego, jak i kierunku narodowo-demokratycznego. Oto co pisze np. „Prz. Wsz.”:

„Z początku we własnych nawet szeregach mieliśmy sporo ludzi przekonanych socjalistycznych. W chwili wystąpienia naszego na widownię socjalizm był jedynym ruchem wyraźnie przeciwrządowym, a broszury socjalistyczne — jedyną niemal literaturą polityczną wolną nielegalną. Ruch ten przyciągał energiczniejsze jednostki z pośród młodzieży, broszurami temi karmiła się od szkolnej ławy ogromna część młodzieży, szukającej nowych pierwiastków myśli w dusznej atmosferze strzeżonego przez cenzorów życia umysłowego. Ci, należący do naszych organizacji, socjaliści z sympatyi i sposobu pojmowania zjawisk społecznych rozmaito zapatrywali się na nasz stosunek do socjalistów firmowych, prowadzących propagandę wśród żywiołu robotniczego. Jedni w naszym programie chcieli widzieć socjalizm narodowy, przeciwstawiający się kosmopolitycznemu; inni nawet tak daleko nie szli, uważając istnienie równoległe nasze i socjalistów za podział pracy jedynie: tamci działali wśród robotników, my zaś wśród inteligencji i ludu wiejskiego“. („P. W.“ 901, VIII 473)“. „W chwili, gdy z luźnych kółek i odłamów dawnych organizacji wytwarzać się zaczęła polska partya socjalistyczna, która przybrała barwę narodową, pomagaliśmy szczerze i skutecznie tym usiłowniom, wychodząc z założenia, że sfery rzeczywistej działalności obu stronnictw łatwo mogą być odgraniczone. Stronnictwo demokratyczno-narodowe chciało uwzględnić w swej działalności praktycznej ludność wiejską, poostawiając socjalistom działalność polityczną i społeczno-ekonomiczną wśród klasy robotniczej. Nie umawialiśmy się o ten podział pracy polityczno-społecznej, ale z początku obie strony tak zadania swoje pojmowały („P. W.“ 900, IV. 197).

Jeśli chodzi o ogół ludzi, przyznających się do narodowej demokracji w mgławicowej epoce jej istnienia — t. j. o wszelkiego gatunku narodowców w okresie II. 1892—94, to obraz stosunków, nakreślony przez „Przegląd Wszechpolski“, mniej więcej odpowiada rzeczywistości. Ale, o ile to dotyczy jądra ówczesnej organizacji narodowców — „Ligi Narodowej“, to w tej ostatniej byli ludzie zapatrujący się nieco odmiennie na stosunek do socjalistów, a specjalnie do P. P. S. Ci ludzie dzisiaj nie kryją się już, że w swych stosunkach z socjalistami mieli na myśli nie tylko sam podział pracy. Piszą oni: „Zamiarem naszym, *swłascza ludzi świadomych właściwej roli naszego ruchu*, było przerobienie socjalistów na narodową partję robotniczą. Ci wszakże dość wcześnie się spostrzegli i stosunki z nami zerwali“ (P. W. 901 VIII. 473).

Właśnie od chwili, kiedy owi „ludzie świadomi“ ostatecznie zrozumieli, że P. P. S. nigdy nie stanie się skromnym „wydziałem do spraw robotniczych“ Ligi Narodowej, kiedy ta ostatnia zrozumiała, że cała paroletnia praca jej „Walenrodów“ w organizacji socjalistycznej poszła na marne, poczyną się odmienne traktowanie P. P. S. przez narodowców, którzy z czasem utworzyli stronnictwo narodowo-demokratyczne.

Nie odrazu, naturalnie, traktowanie P. P. S. przez narodowców stało się takim, jakim jest obecnie. Zmiana odbywała się stopniowo — w miarę tego, jak luźna kupa ludowców i demokratów pozbywała się swego dawnego radykalizmu społecznego i przekształcała się na wszechpolskie stronnictwo nacjonalistyczne, używające firmy demokratycznej poczęści z tradycyi, głównie zaś dla zatarcia swego klasowego stanowiska.

Chcąc być de facto stronnictwem, obejmującym cały naród, narodowi demokraci nie mogą się oczywiście pogodzić z tą myślą, że klasa robotnicza, ta — jak piszą: „Najbardziej uświadomiona i z temperamentu swego usposobiona do tej walki, najbardziej może uczuciowo patryotyczna część ludu“ (P. W. 900, IV. 204) — pozostanie, na skutek działalności P. P. S., niedostępna ich wpływom. Nie

mogą się pogodzić z tem, że robotnik, należący do P. P. S., nie wyrzeknie się swego stanowiska proletaryackiego dla tego, co narodowa demokracja nazywa „interese narodowym“, a co — w gruncie rzeczy — jest prawie zawsze interesem klas posiadających. Stąd spóźnione utyskiwania nad tem, że nie udało się wejść w kompromis z „drugim odłamek socjalistów“ t. j. z tym, który „kłał główny nacisk na pracę kulturalną i organizacyjną wśród klasy robotniczej, a więc ze względu na charakter swej działalności był do zawarcia konpromisu z nami odpowiedniejszym“ (P. W. 900, IV. 197). „Prz. Wsz.“ pisał otwarcie: „Właściwie ta grupa socjalistów, do której Tański należał, widząca w ruchu socjalistycznym przede wszystkim sprawę robotniczą, sprawę uświadomienia społecznego klasy pracującej — i nie wroga z zasady działalności czysto politycznej, ale *pozostawiająca ją innym* — bliższą była kierunkowi demokratyczno-narodowego i łatwiej mogła działać w porozumieniu z jego przedstawicielami, niż dzisiejsza „polska partya socjalistyczna“ (99. XI. 674). Stąd krytyka działalności P. P. S., która „zaniedbuje takie środki działania, jak tworzenie związków zawodowych, stałych kas oporu i t. d.“ Stąd wielka uciecha z powodu powstania smutnej pamięci secesyi w r. 1900. Stąd nareszcie próby wciągania gdzieś niegdzie robotników do organizacji narodowo-demokratycznej. Wydano raz nawet (w Łodzi) hektografowaną odezwę do robotników, próbowano też rozpocząć wydawanie „robotniczo-rzemieślniczych“ dodatków do „Polaka.“) Pomimo wielkiego hałasu z powodu tego, że „...stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze rosyjskim musiało zająć się organizowaniem politycznym rzemieślników i robotników fabrycznych przynajmniej w większych ogniskach przemysłowych“ i że ta organizacja się rozrasta (P. W. 901. I. 23), i że „Inteligentniejsi przedstawiciele klasy robotniczej w zaborze rosyjskim zniechęcają się coraz bardziej do działalności socjalistów“, wszystko skończyło się na rozpowszechnianiu pewnej ilości „Polaka“ wśród żadnych wszelkiej bibuły nielegalnej robotników. W każdym razie o organizowaniu przez narodowych demokratów tak „zaniedbanych przez P. P. S. związków zawodowych i stałych kas oporu“ nikt nigdy nie słyszał. Ostatecznie, jakkolwiek dla N. D. przykrem jest, że cały uświadomiony proletaryat polski walczy ekonomicznie i politycznie pod kierownictwem P. P. S., to jednak narodowcom wystarczy dla utrzymania fikcji wszechstanowości ich partyi, jeśli robotnicy gdzieś tam czytają i „Polaka“ i jeśli delegaci „Ligi Narodowej“, udając się po pieniądze do Rapperswyli, mogą przywieźć tam paru prawdziwych, „żywych“ robotników w charakterze członków stronnictwa N. D.

Daleko boleśniejsem dla nich jest fakt, że P. P. S. „chce sobie przywłaszczyć monopol patryotyzmu rewolucyjnego i pretenduje nawet do przewodnictwa w ruchu narodowym...“ (P. W. 99 XI, 674), że „rościć sobie zaczęła pretensję do przywileju przedstawiania nie tylko dążeń rewolucyjnych wogóle, ale nawet jedynego, prawdziwego patryotyzmu“ (P. W. 901. I. 14).

P. P. S. nie myśli o „pozostawieniu innym“ działalności czysto politycznej i, stojąc niewzruszenie na stanowisku klasowym, prowadzi politykę narodową (uznając naturalnie za naród warstwę pracującą, których interesom konsekwentnie podporządkowuje interesy wyzyskiwaczy). Jako stronnictwo narodowe w tem znaczeniu P. P. S. nie tylko szerzy wśród robotników świadomość narodo-polityczną, ale występuje jako reprezentantka wszystkich uciwio-opozycyjnych żywiołów społeczeństwa w chwilach donośnych dla całego narodu. I zdarzało się najczęściej, że P. P. S. była tą *jedyną* partją, która zabierała głos w podobnych chwilach (ugoda, przyjazd cara do Warszawy, odsłonięcie pomnika Murawiewowi,

\*) Od kwietnia 1901 r. do stycznia 1902 wyszło takich „kwartalnych“ dodatków aż trzy, poczem uznano, zlaże się, że już tego dosyć.

sprawa pomnika Mikiewicza i t. p.). Wszystkie te wystąpienia są konsekwencjami wcielenia do naszego programu dążenia do niepodległej Rzeczypospolitej. To właśnie dążenie wysuwa nas na czoło całej opozycji jako przedstawicieli najbardziej rewolucyjnej klasy społecznej w pierwszym rzędzie i każe nam dążyć do bezwzględnej hegemonii w walce o niepodległość. Rola innych czynników opozycyjnych społeczeństwa naszego wobec takiego postawienia kwestyi sprowadza się do bardzo skromnych rozmiarów i o żadnem przewodnictwie ich nie może być mowy. Tem samem narodowa demokracja (mówię o tej części jej, która jeszcze bierze hasła niepodległościowe na seryo) może w najlepszym razie pełnić funkcyje podrzędne — natury bardziej oświatowo-kulturalnej, aniżeli ściśle politycznej.

Przywódcy obecnej Ligi Narodowej rozumieją to dobrze i — oto właśnie jedyne z najważniejszych źródeł nienawiści ich do P. P. S. Zapatrują się oni na całą działalność naszą jako na czynnik, nie tylko uszczuplający ich wpływy, ale odbierający im wszelką nadzieję na uzyskanie hegemonii.

Narodowym demokratom nienawistne jest nasze jasne, niedwuznaczne stanowisko w sprawach zasadniczych. Ponieważ narodowi demokraci, po bardzo stonkowo krótkim okresie bujania w obłokach ponadklasowości, stali się — jak i wszystkie na świecie partie — stronnictwem klasowem, oparli się na szlachcie i duchowieństwie, przeto ich charakter „ogólno narodowy“ stał się zupełną fikcją. Dla utrzymania w szerszych sferach przekonania, że ta fikcja jest rzeczywistością, narodowi demokraci muszą się otaczać mgłą niedopowiedzeń, podnosić bezprogramowość do zasady i wogóle maskować szumnymi frazesami „narodowymi“ swą rzeczywistą fizyognomię klasową. Wobec tego ogromnie nie na rękę im jest nasze „doktrynerstwo“, nasz „dogmatyzm teoretyczny“, nasze, jak powiadają, „szematyczne“ przedstawianie wszelkich kwestyi i t. d. Albowiem wszystko to zmusza ich w walce z nami odkrywać karty, rozjaśniać tę mgłę, jaka ich otacza\*), a więc tracić podstawę swego wpływu na warstwy, których interesa klasowe różnią się od interesów szlachty i kleru. I ta część inteligencji, która nie posiada dostatecznie wyrobionej świadomości politycznej, ma jednak zdrowy instykt rewolucyjny, musi się stopniowo odwracać od narodowej demokracji, w miarę jak ta zajmuje stanowisko określone w różnych sprawach. Rozumieją to dobrze narodowi demokraci i dla tego nienawść ich przeciwko P. P. S. wzrasta stale.

W ostatnich czasach przybył jeszcze jeden powód do nienawiści N. D. względem P. P. S. — to rozszerzenie się naszej pracy agitacyjnej i organizacyjnej na wieś. Rozumieją oni doskonale, że wszelki nasz postęp na tem polu odbywa się z uszczerbkiem ich znaczenia. W miarę więc rozwijania się naszej roboty chłopskiej nieuawisz N. D. do nas musi wzrastać nieustannie.

b. czł. L. N.



\*) Że przypomnę tu podniesioną przez nas sprawę zbrojnego powstania. Wśród młodzieży, zaliczającej się do N. D. jest dużo zwolenników powstania, którzy nawet w duchu powstańcozym prowadzą robotę praktyczną wśród chłopów. Otóż trzeba było widzieć, jak „Przegląd Wszechpolski“ w ciągu całego roku wykręcał się sianem, wił się i szamotał, rzucając bezmyślne frazesy, aż w końcu pod ustawicznym naszym naciskiem musiał się oświadczyć stanowczo i bezwzględnie przeciwko powstaniu.

# Sprawy niemieckie na zjeździe w Monachium.

## I.

Trochę sporów, trochę retoryki, dużo pracy — oto obraz tegorocznego zjazdu socjalistów niemieckich, jak zresztą i dawniejszych ich zjazdów. Spór między niemiecką socjalną demokracją a P. P. S. zaboru pruskiego mogę omi-  
nać, bo omówi go obszernie Redakcja „Przedświtu“; pominąć mogę również niektóre pomniejsze polemiki między różnymi towarzyszami niemieckimi, jako epizody nawpół humorystyczne. Wystarczy również krótka wzmianka o tem, że propozycja młodego tow. Welkera z Wiesbaden, aby partya zwalczała religię katolicką, jako podpórę partyi centrum, wywołała jednomyślne skarcenie tego niefortunnego Filipa z Konopi i ponowne stwierdzenie przez Bebla i szereg innych mówców, że dla partyi socjalistycznej istotnie *„religia jest sprawą prywatną“* — że socjalna demokracja zwalcza klerykalizm, jako wsteczny kierunek *polityczny*, ale wszelkie przekonanie religijne szanuje jako nietykalne, jedynie sądowi własnego sumienia podlegające, a zatem ani nie marzy o tem, aby komukolwiek narzucać jakieś nibyto przepisane przez partję dogmaty religijne czy antyreligijne. Przebieg tej dyskusyi nie mógł być niespodzianką dla nikogo, oprócz kilku ludzi niewyrobionych. Nieco odmienną już była sytuacja w owych burzliwych chwilach, kiedy zwolennicy „Neue Zeit“ ścierali się ze zwolennikami „Socialistische Monatshefte“. Ale zaznaczyć należy, że żadna z tych polemik nie świadczyła o rozłamie; wogóle w niemieckiej partyi socjalistycznej wszelka skłonność do rozłamu, lub choćby do urządzenia jakichś secesyi czy secesyjek, radykalnie wywietrzała. Jedenaście lat względnej politycznej swobody, jedenaście lat możności dyskusyi przy świetle dziennem publicystyki legalnej i zgromadzeń jawnych wystarczyło, aby kamieniem węgielnym życia partyjnego zrobić *tolerancję* dla wszelkich odcieni myśli socjalistycznej, ogół członków partyi coraz częściej w towarzyszach, wyrażającym odmienne od dotychczasowych idee, widzi nie sakodnika, lecz przeciwnie pożyteczną siłę, której trzeba użyć w odpowiedni sposób. Podobnie jak półtora roku temu w Berlinie rzekomi „wrogowie“ Bernsteinowi mawiali: Bernsteinowi dać mandat, aby się tego napracował i nie miał czasu na mrzonki!\*, tak w Monachium „prawowierni“ nawoływali heretycko usposobionych współpracowników „Socialistische Monatshefte“, aby — pisywali do „Neue Zeit“, oficjalnego organu partyi. To też mimo ostrych, a nawet czasem gwałtownych słów nikogo nie wykluczono, nikogo nie wykłeto. Przeciwnie, zdarzył się fakt dość rzadki w historii partyjnej, a nadzwyczaj znamienity: mianowicie zjazd monachijski jednomyślnie zniósł uchwałę zjazdu erfurckiego z roku 1891, wykluczającą z partyi tow. Karola Wildbergera i innych „młodych“. Ci „młodzi“, którzy po uchwale erfurckiej ukonstytuowali się jako „partya niezawisłych socjalistów“, stanowili grupę rewolucyjno-marksistyczną, która w prawodawczej czynności posków socjalistycznych upatrywała szkodliwy oportunizm i powiewanie zasad rewolucyjnych. Partya podczas długoletniego stanu wyjątkowego przyzwyczajona do przecinania węzłów, na których cierpliwe rozwiązanie

\*) Wiadomo, że życzenie to się ziściło; tow. Bernstein zasiadł w Radzie państwa jako poseł miasta Wrocławia, co go zresztą bynajmniej z „urzonek“ jego nie wyleczyło.

brakowało i czasu i spokoju, wykluczyła ich przywódców i ogłosiła cały ich kierunek za po za partją stojący; a jednak wiedzano dobrze, ilu między nimi było ludzi zacnych. całą duszą sprawie socjalistycznej oddanych. Wykluczeni w rozgoryczeniu posuwali się coraz dalej na drodze zaślepienia sekciarskiego; stali się zasadniczymi wrogami wszelkiej akcyi parlamentarnej i wyborczej, zaczęli się zbliżać do anarchistów. Ale im gorliwiej „oczyszczali” swoje zasady ze wszelkich „oportunistycznych” naleciałości, tem bardziej jałową stawała się ich czynność, tem obojętniejszem stawało się ich istnienie i dla ludu pracującego i dla rządu. Niektórzy przeszli do obozu anarchistów, gdzie ich ponowne, smutniejsze jeszcze rozczarowanie czekało; inni pojedynczo wracali do partyi socjalistycznej. Pozostali zaś dzisiaj chyba już wszyscy doszli do przekonania, że droga, którą szli, była manowcem. A i partya ze swej strony ochłonęła z dawnego gniewu; zapomniała o obelgach, które „niezawisli” niegdyś miotali przeciwko Liebknechtowi, Beblowi, Singerowi, Auerowi, zapamiętali zaś tylko jedno — że cokolwiek „niezawisli” czynili, czynili to w dobrej wierze. Ci sami ludzie, przeciwko którym przedewszystkiem kierowały się niegdyś namiętne oskarżenia „młodych”, dzisiaj pierwsi poruszyli sprawę amnestyi dla nich; a wniosek ten, w rozszerzonej formie, którą mu nadał tow. Schmalfeld z Bremerhaven (ten sam robotnik, który niegdyś kandydował przeciwko Bismarckowi), przeszedł bez opozycyi.

Wobec takiego nastroju partyi, importowani ze wschodu fanatycy w rodzaju Parvus’a (nie mówiąc już wcale o pani Luxemburg) wydają się w Niemczech dzisiejszych dziwacznym anachronizmem, przedpotopowym tworem jakimś, który na odludnej wyspie zamorskiej doczekał się naszej epoki, podczas kiedy w Europie już wymarł...

## II.

A teraz rozpatrzmy pracę zjazdu.

Wygłoszono na zjeździe dwa referaty, świadczące o wytrwałej pracy, dokonanej przez referentów, którzy zdolali sobie przypomnieć wszelkie szczegóły tematu nader zawiślanego: referat pogoła Molkenbuhra o *ubezpieczeniu robotników* i referat tow. Hugona Lindemann’a (pseudonim C. Hugo) o *polityce komunalnej*. A był i trzeci referat, odzwierciedlający wielką historyczną walkę, którą cała partya od dwóch lat prowadzić zaczęła i będzie prowadzić do końca: referat Bebla o *przyszłych wyborach do rady państwa*, innemi słowy: o walce przeciwko junkrom, ich lichwie zbożowej i ich oligarchii politycznej.

Najaktualniejsza część tematu Molkenbuhra: ubezpieczenie na wypadek braku pracy już od roku jest przedmiotem bardzo ciekawej polemiki. Z jednej strony znany organizator związków zawodowych, poseł tow. von Elm, na łamach „Socialistische Monatshefte” dowodzi (mojem zdaniem słusznie), że ubezpieczenie od braku pracy jest instytucyą zupełnie innej natury, jak ubezpieczenie robotników na wypadek choroby, starości, kalectwa. To ostatnie ubezpieczenie zapewnia środki do życia (choćby bardzo skromne) ludziom, którzy czasowo lub stałe są usunięci od walki klas, bo nie sprzedają swojej pracy ani tanio, ani drogo; są to instytucye humanitarne, względnie hygieniczne, i dlatego bez szkody mogą być zorganizowane przez konstytucyjne państwo, przy współudziale robotników zabezpieczonych, jak to się istotnie od kilkunastu lat w Niemczech dzieje. Natomiast co do zabezpieczenia przeciwko brakowi pracy to von Elm podnosi, że jest to przedewszystkiem instytucya *walki*. Głównym celem renty wypłacanej robotnikom zdrowym a niezatrudnionym jest, aby tym ludziom *zdolnym do pracy* dać możność solidarnego zachowania się wobec ogółu kolegów. Albowiem jeśli robotnik w chwili, kiedy w skutek przesilenia w przemyśle lub bankructwa fabrykanta albo jakiejbądź innej przyczyny traci zarobek, wraz z rodziną popada w ostatnią nędzę i cierpi głód, wtenczas, choćby był najlepszym socyalistą, wnet

go rozpacz doprowadzi do tego, że sprzeda swoją pracę za niższą cenę, niż ta, na którą godzą się jego koledzy; że będzie pracował 11 godzin, podczas kiedy jego koledzy żądają dnia dziesięciogodzinnego itd. W takich warunkach istotnie „armia rezerwowa“ kolegów niezatrudnionych bardzo często niweczy wysiłki zorganizowanych robotników, dążących do polepszenia warunków pracy za pomocą strejku i bojkotu. Dlatego też angielskie związki zawodowe oddawna zorganizowały dla swoich członków ubezpieczenie przeciwko brakowi pracy i płacą swoim członkom niezatrudnionym wcale hojne pensye, wiedząc dobrze, że tym sposobem „armia rezerwowa“ staje się ich armią, za pomocą której w niejednej walce potrafią zmusić przedsiębiorców do kapitulacji. To samo robią związki zawodowe duńskie, to samo robią związki drukarzy w Niemczech, Austrii i Szwajcarii; w Niemczech zaś w ciągu ostatnich trzech lat cały szereg najliczniejszych związków poszedł za przykładem drukarzy. To też tow. von Elm jest zdania, że wypłacanie pensyi robotnikom niezatrudnionym powinno zostać wyłączną dziedziną związków zawodowych; bo one i tylko one chętnie wspierają i takich robotników, którzy mogliby przyjąć pracę, ale nie robią tego, aby nie zdradzać swoich kolegów strejkujących lub walczących o uznanie swoich żądań przez bojkot wrogich im przedsiębiorców. Gdyby zaś państwo wypłacało takie pensye, toby odmawiało wszelkiej zapomogi takim robotnikom, którzyby się rzekomo okazali „niepoprawnymi próżniakami“, nie chcąc zdradzać strejku lub nie przyjmując pracy u przedsiębiorców bojkotowanych. Naturalnie i tow. von Elm wie dobrze, że opłacanie takich pensyi z własnej kieszeni wymaga od robotników dość ciężkich ofiar, a gdyby do związków zawodowych pragnących się *wszyscy* robotnicy, a więc i najgorzej płatni, toby te ofiary były o wiele cięższymi, niż dzisiaj. Ale też von Elm bynajmniej nie wyrzeka się państwowych subwencji; według jego zdania, posłowie socjalistyczni powinni żądać na ubezpieczenie przeciwko brakowi pracy subwencji i od państwa i od cechów przedsiębiorców (Berufsgenossenschaften), ale te subwencje mają być, na podstawie prawa ogólnopaństwowego, wypłacane związkom zawodowym, a przysnawanie pensyi pojedynczym robotnikom niezatrudnionym ma być wyłącznie rzeczą związków zawodowych. Rezolucję tej treści tow. von Elm przedłożył tegorocznemu zjazdowi związków zawodowych w Stuttgarcie, gdzie ją przyjęto. Niezawodnie przeprowadzenie tego projektu byłoby nadzwyczaj korzystnem dla ruchu robotniczego nie tylko pod względem ekonomicznym, ale i moralnym; nawet najmniej uświadomione żywioły proletaryatu tłumnie garnęłyby się do związków zawodowych i stałyby się nareszcie dostępne dla ich umoralniającego wpływu, zdrada zaś strejku stałaby się zjawiskiem niezmiernie rzadkiem. Zachodzi tylko kwestya, czy i kiedy znajdzie się w radzie państwa większość dla tak śmiałego projektu?

Natomiast projekt tow. Molkenbuhra, specjalisty od kas chorych, ma daleko większe widoki przyjęcia przez burżuazyjną większość rady państwa. Według tego projektu, rząd rzeszy niemieckiej miałby zorganizować ubezpieczenie od braku pracy podobnie, jak zorganizował kasy chorych i ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków: jedną trzecią część wkładek płaciłoby państwo, drugą cechy przedsiębiorców, a trzecią robotnicy; administracya zaś byłaby nawpół — państwowa, nawpół — robotnicza. Projekt ten miałby przedewszystkiem tę korzyść, że asekuracya objęłaby odrazu *wszystkich* robotników, a więc w okrągłej liczbie dziesięciu milionów ludzi zamiast jednego miliona, dotąd zorganizowanego w związkach zawodowych wszelkich odcieni\*). Przedewszystkiem zaś Molkenbuhr kładzie nacisk na to: że zarówno jak obecnie państwo i cechy przedsię-

\*) Wchodzi tu w rachubę i proletaryat *rolny*, bardzo liczny w pruskich prowincjach wschodnio-niemieckich w Saksonii, Meklemburgu i t. d.; temu zaś proletaryatowi prawo koalicji dotąd nie przysługuje.

biorców starają się zmniejszyć liczbę nieszczęśliwych wypadków w przemyśle, bo za te wypadki poszkodowanym robotnikom muszą płacić rentę, tak samo państwo i cechy, raz zobowiązane do odszkodowania pieniędźmi robotników niezatrudnionych staraliby się wszelkimi środkami zmniejszać ich liczbę. Samowolne wyrzucanie robotników z pracy stałoby się wykroczeniem, ostro karanem przez cech przedsiębiorców; państwo zaś wkrótce zgodziłoby się i na ośmiogodzinny dzień roboczy i na rozszerzenie prawa koalicji, aby tylko zwiększyć liczbę robotników stale zatrudnionych, a zmniejszyć liczbę tych, którzyby mieli prawo do zapomogi. Na zarzut zaś, że państwo, jeżeli organizuje ubezpieczenie i płaci na nie, może je także obrócić na swoje reakcyjne cele, Molkenbuhr odpowiada: że tego samego obawiano się i co do kas chorych, jako też i co do ubezpieczenia od starości, kalektwa i wypadków, a jednak przy tych wszystkich instytucjach robotnicy otrzymali dość szeroki samorząd — z tej prostej przyczyny, że dla biurokracji państwowej, której życie robotnicze jest obce jak Chiny, administracja tego rodzaju urządzeń stanowi ogromny ciężar, który ona chętnie słaćza na barki samych robotników.

Słabą stroną tego projektu jest to, że Molkenbuhr niedocenia specjalnej zupełnie doniosłości, jaką dla kapitalistów, a zatem i dla państwa kapitalistycznego, ma komenda nad armią rezerwową przemysłu. Płacić szczerą pensyjkę jakąś kalece, czy emerytowi — i owszem, jest to miłosierdzie, które niezbyt dużo kosztuje, uspakaja sumienie a nie psuje interesu; ale zdrowi, zdolni do pracy robotnicy bez zatrudnienia — to zupełnie coś innego. Ich uęda jest kapitalistom *potrzebna*; ich głód to kopalnia złota! Jakżeby garść kapitalistów mogła narzucać tłumom robotniczym najpodlejsze warunki pracy, niszczące ich zdrowie, poniewierające ich godnością ludzką — gdyby nie owa strasliwa groźba, która najodważniejszym odbiera otuchę: „jeśli wy nie chcecie — za bramą stoją setki innych, głodnych i potulnych!” Jeżeli więc państwo kapitalistyczne zgodzi się na to, aby zdrowym robotnikom niezatrudnionym płacić pensyę, to zgodzi się na to w nadziei, że każdej chwili groźbą nagłego cofnięcia pensyi, lub procesów karnych za nieprawne pobieranie pen yi będzie ich mogło zniewalać do zdrady. Ci sami biurokraci państwowi, którzy w sprawach kas chorych i emerytur ospałość i obojętność swoją czasem posuwają prawie aż do dobroduszości, o wpływ na zdrowych robotników niezatrudnionych, o możność skorumpowania ich walczyłoby jak lwy i tygrysy — gorzej, jak hyeny. Dlatego jedyne słuszne jest stanowisko von Elm'a i kongresu związków zawodowych: albo niech subwencya będzie płaconą związkom zawodowym celem bezwzględnie samowładnego rozporządzania nią, albo niech tej subwencji wcale nie będzie!

To też tow. Molkenbuhr z góry wiedział, że jego osobista opinia spotka się na zjeździe z bardzo silnym oporem, i liczył się z tym oporem. Z góry już wypracował rezolucyę, która, domagając się przeróżnych reform w przeróżnych dziedzinach ubezpieczenia robotników, higieny publicznej itd., kwestyę ubezpieczenia od braku pracy zbywa króciotką wzmianką; a w dyskusyi wyraźnie zaznaczył, że rezolucya jego bynajmniej nie przesądza kwestyi spornej. Po tem oświadczeniu Molkenbuhr'a tow. von Elm cofnął wniosek, który chciał przeciwstawić wnioskowi referenta, a rezolucya Molkenbuhr'a, ulepszona przez szereg pomniejszych poprawek została przyjęta w brzmieniu następującem:

„Ustawy ubezpieczeniowe rzeszy niemieckiej, uchwalone głównie poto, aby chronić kasy ubogich od nadmiernych ciężarów a przedsiębiorców od wydatków na odszkodowanie robotników, pod każdym względem nie odpowiadają wymaganiom klasy robotniczej. Jednakże doświadczenia dowiodły, że ubezpieczenie potrafi przeciwdziałać pewnym ogólnym niedomaganiom i łagodzić najgorsze ekonomiczne skutki tychże. Dlatego zjazd partyi żąda: 1) Objęcia ubezpieczeniem wszystkich robotników oraz wszystkich osób, znajdujących się w tem samem po

łożeniu ekonomicznem, co robotnicy; 2) Jednolitości ubezpieczenia\*); 3) Zpełnego samorządu osób ubezpieczonych; 4) Ponoszenia kosztów przez wszystkie klasy ludności; 5) Zwalczenia chorób ludowych przez instytucje asekuracyi robotniczej; 6) Dalszego udoskonalenia ochrony od nieszczęśliwych wypadków przy pracy (Unfallverhütung) oraz urządzeń, zapobiegających chorobom zawodowym, specjalnie zaś w tym celu: wyboru osób zaufania\*\*), mających kontrolować warsztaty. Te osoby zaufania, ubezpieczeni mają wybierać ze swoich własnych szeregów, pensję zaś osoby zaufania mają pobierać z funduszków publicznych: całkowitego odszkodowania rannych, względnie rodzin, pozostałych po zabitych; 7) Wypłacania zapomóg kobietom brzemiennym od chwili, kiedy w przebiegu ciąży okazują się symptomy, spowodowane przez normalny przebieg ciąży (der Schwangerschaft), a utrudniające pracę; tudzież wypłacanie zapomóg położnicom przynajmniej przez sześć tygodni, począwszy od dnia porodu. 3) Organizacyi rynku pracy\*\*\*); 9) *Zaprowadzenia ubezpieczenia od braku pracy*: 10) *Zaprowadzenia opieki materyjalnej nad wdowami i sierotami*“.

Równocześnie uchwalono wydać referat Molkenbuhra wraz z dyskusją, którą on wywołał, jako broszurę, mającą służyć jako materyał do agitacyi i za podstawę do dalszej dyskusyi w kwestyi spornej.

### III.

O polityce komunalnej wygłosił kilkogodzinny referat tow. Hugo Lindemann ze Stuttgartu, autor znanych, wytrawnych książek o administracyi gmin miejskich w Anglii i w Niemczech. Był to poniekąd pierwszy krok do syntezy owych nawpół empirycznych usiłowań, które w ciągu ostatnich trzech lat w różnych krajach niemieckich: w Wirtembergii, w Brandenburgii, w Królestwie Saskiem, w Brunświku, w Szlezwiku-Holsztynie doprowadziły do opracowania i uchwalenia socyalno-demokratycznych programów komunalnych. Dla większości delegatów szczegółowo opracowany referat Lindemanna zawierał dużo nowego; a obszerna jego rezolucya stawia konkretne żądania co do niejednej kwestyi, która od niedawna dopiero zaczyna wchodzić w zakres praktycznej działalności socyalistów niemieckich. To też przyjęto tę rezolucyę przychylnie i dyskutowano nad nią kilka godzin, ale nie uchwalono jej na razie; polecono tylko prasie partynej, aby rezolucyę Lindemanna używała jako podstawę do dalszej dyskusyi. Rezolucya ta brzmi:

„Zjazd oświadcza: 1) Stanowisko gminy w dzisiejszem państwie jest podwójne: Jest ona miejscową korporacyą administracyjną, która służy potrzebom gospodarczym i społecznym ludności osiadłej na pewnym ograniczonym terenie miejscowym, a zarazem jest ona organem pomocniczym *państwowej* administracyi oraz panowania państwowego. Pod jednym i drugim względem ulega ona tendencyi, wynikającej z *klasowej* organizacyi naszego życia państwowego i społecznego — tendencyi dostosowania administracyi do interesów klasy panującej; 2) Socyalna demokracya zatem, na podstawie swego zasadniczego przekonania, że tylko przez *zniesienie panowania klasowego* utworzoną może być droga do administracyi racjonalnej, służącej *wszystkim* członkom państwa, stawia na-

\*) Chodzi o to, że obecnie ustawy tolerują np. różne systemy kas chorych obok siebie, z czego wynika rozstrzelanie sił i pieniędzy.

\*\*) Po niemiecku nie, jak zazwyczaj, Vertrauensmänner, tylko Vertrauenspersonen; wyraz ten oznacza, że mają to być po części mężczyźni po części zaś kobiety.

\*\*\*) Chodzi tu o stworzenie miejskich biur pośrednictwa pracy, jakie w licznych miastach niemieckich już istnieją, oraz krajową i państwową centralizacyę tych biur.



stępujące sądzania: Reorganizacja całej administracji komunalnej, na podstawie, że wszelka administracja miejscowa jest zarazem administracją państwową \*), a zatem poddana jest tylko ustawom i sądom; celem takiej reorganizacji sądzamy a) Wyboru radców gminnych przez głosowanie powszechne, równe, bezpośrednie i tajne; przeprowadzenia zasady *gminy mieszkańców* \*\*); zniesienia wszelkich przywilejów, przysługujących obywatelom zamożnym; b) Ograniczenia państwowej kontroli do tego stopnia, aby państwu przysługiwało tylko prawo przyjęcia zarządzeń administracji gminnej do wiadomości, odebrania władzom państwowym prawa udzielania rozkazów korporacyom miejscowym drogą administracyjną; c) Regulację podatków gminnych przez państwo. Zniesienie wszelkich podatków gminnych od środków spożywczych. Pokrycie pieniężnych potrzeb gminnych przez zasiłki *państwowe* na cele higieny ludowej, szkolnictwa oraz opieki nad ubogimi, dalej przez dodatki gminne do podatków państwowych od dochodów, od majątków i od spadków, dalej przez specjalne gminne podatki od gruntów i budynków, które to podatki mają przedewszystkiem objąć wzrost wartości ziemi; 3) Głównymi dziedzinami czynności gminnej są: higiena ludowa, budowa miast oraz sprawy dotyczące mieszkań, polityka społeczna wraz z opieką nad ubogimi, oświata ludowa, sprawy gospodarcze. Dla administracji tych spraw miarodajnymi powinny być następujące zasady: a) Wszelkie instytucye, potrzebne dla spełnienia zadań gmin, te ostatnie powinny urządzić same i prowadzić na własny rachunek; b) O ile od korzystających z instytucyi komunalnych będzie pobierana zapłata, ta ostatnia nie powinna przewyższać kosztów instytucyi; 4) Co do kwestyi poszczególnych stawiamy następujące żądania: A) Higiena publiczna: 1) Opieka nad zdrowiem ludności gminy, urząd kanalizacyjny; również gmina powinna się zająć wywożeniem nieczystości, czyszczeniem ulic, usuwaniem śmieci domowych, urządzeniem publicznych ustępów oraz zakładów do zabijania chorych zwierząt. Opieka nad odżywianiem się ludności przez kontrolę i regulację sprzedaży środków spożywczych, (gmachy targowe, rynki, jatki, laboratoria do badania pokarmów), dalej przez objęcie przez gminę produkcji i sprzedaży artykułów spożywczych (sprowadzanie i sprzedaż mleka, wypiekanie chleba, rzeźnię bydła, komunalizacja browarów i propinacji). Opieka nad higieną ciała przez urządzenie publicznych kąpielei, placów zabawy i gimnastyki, parków itd.; 2) Zwalczanie chorób przez budowanie szpitalów, sanatoriów dla suchotników, domów zdrowia, zakładów dla rekonwalescentów, zakładów dla położnic i niemowląt, zakładów dezynfekcyjnych, pogotowia ratunkowego, aptek gminnych itd.; 3) Przejęcie pogrzebów na rachunek i w administrację gminną, urządzenie obowiązkowych trupiarui, bezpłatne i jednakowe pogrzeby dla wszystkich członków gminy. B) Budowa miast oraz sprawy mieszkań: 1) Popieranie racjonalnej polityki gruntowej przez zakupywanie gruntów na własność gminną; przez przekształcenie i uzupełnienie planów budowania i ordynacyi budowlanych, za pomocą których należy ograniczyć wyzyskiwanie terenu, zwalczać stawianie „kosszar mieszkaniowych“, forycować zaś budowę domów małych; dalej przez sieci tramwajów gminnych należyte uzupełnienie; 2) Tworzenie urzędów mieszkaniowych, których zadaniem ma być: inspekcya mieszkań, statystyka mieszkań oraz pośrednictwo przy wynajmowywaniu mieszkań; 3) Budowa mieszkań i wynajmowanie

\* Tendencję tego zdania możnaby dobitniej wyrazić temi słowy: „wszelka administracja miejscowa *równą* jest administracji państwowej“.

\*\* „Gmina mieszkańców“ (Einwohnergemeinde), jestto gmina, gdzie wszelkie prawa obywatelskie przysługują *wszystkim* mieszkańcom, bez względu na to, czy mieszkańcy w gminie od kilkudziesięciu lat, czy też dopiero od sześciu miesięcy — w przeciwieństwie do „gminy obywateli“ (Bürgergemeinde), gdzie prawa obywatelskie przysługują tylko dawno osiadłym rodzinom.

ich po cenach nie wyższych niż potrzebne na pokrycie kosztów budowy i utrzymania oraz amortyzacji kapitału inwestycyjnego C. Oświata ludowa: 1) Jednolite szkoły dla wszystkich \*). Bezpłatność nauki i przysądów szkolnych; budowa, urządzenie i utrzymanie gmachów szkolnych, unormowanie maksymalnej liczby uczniów jednej klasy \*\*), dalej unormowanie liczby godzin nauki dla uczniów oraz liczby pracy dla nauczycieli wyłącznie na podstawie zasad higieny szkolnej i pedagogiki, urządzenie klas specjalnych dla uczniów o słabych zdolnościach; nadzór nad stanem zdrowia uczniów przez lekarzy szkolnych; karmienie dzieci szkolnej. Utorowanie zdolnym dzieciom proletaryatu drogi do szkół wyższych; 2) Urządzenie i utrzymanie bibliotek i czytelni oraz instytucji zabawy ludowej (domy ludowe, teatry ludowe, sale koncertów). D. Sprawy gospodarcze. Gmina ma utrzymywać wodociągi, centralne stacje światła, siły mechanicznej i ogrzewania, tramwaje, urządzenia portowe, magazyny itd., oraz instytucje ogłoszeń (stupy plakatowe, gazety inseratowe itd.) E. Polityka społeczna. 1) Polityka społeczna ogólna: uzupełnienie ochrony robotników, tworzenie biur pracy, jako centralnych urzędów dla polityki komunalnej gminy, których zadaniem ma być statystyka robotnicza, pośrednictwo pracy, opieka nad robotnikami bez zatrudnienia, dawanie informacji oraz kontrola nad społeczno-politycznym zachowaniem się gminy, uregulowanie robót wykonanych dla gminy przez przedsiębiorców prywatnych, przez wprowadzanie do kontraktów o robotach i dostawach, zawartych przez gminy lub też przez przedsiębiorstwa prywatne, mające koncesję od gminy, tak zwanej „klausuli lonowej\*\*\*\*), odrzucenie „klausuli strejkowej\*\*\*\*\*) zakaz powierzania robót i dostaw dla gminy radcom gminnym, oraz zakaz udziału tych ostatnich w przedsiębiorstwach przemysłowych, zawierających kontrakty z gminą. 2) Polityka społeczna specjalna: ustanowienie wydziałów robotniczych, reprezentujących interesy robotników gminnych; ustanowienie regulaminu pracy, jak i wogóle warunków pracy przy współudziale wydziałów robotniczych oraz związków zawodowych, do których należą robotnicy gminni; ustanowienie lonu według uchwał związków zawodowych; skala podwyższania płacy wedle lat służby; osmiogodzinny dzień roboczy; urlopy wakacyjne przy wypłacie kompletnego lonu; założenie kas emerytalnych oraz kas sierot i wdów tudzież nadanie robotnikom prawa skargi tych kas przed sądem cywilnym; wreszcie objęcie wszystkich robotników i urzędników gminy ubezpieczeniem od chorób, nieszczęśliwych wypadków, starości i kalectwa. F. Opieka nad ubogimi. Opieka świecka nad ubogimi; jaknajszerszy współudział osób, pełniących tę służbę bezpłatnie, jako urząd honorowy, a szczególnie kobiet; opieka nad ubogimi bez zamykania ich do zakładów, przyczem zapomogi pieniężne mają być tak wysokie, aby wystarczały na życie; dla cieleśniew ubogich zaś opieka z pomieszczeniem w domach przytułku; urządzenie przytułków dla bezdomnych oraz sal ogrzewalni bez kontroli policyjnej; opieka nad sierotami i dziećmi, powierzonymi obcym, wedle zasad higieny i pedagogii“.

\*) Chodzi tu o zniesienie owej hierarchii klasowej szkół elementarnych, która w licznych miastach istnieje: szkół dla bogatych, dla średnio zamożnych i dla ubogich.

\*\*) To znaczy, że jeżeli do klasy jakiegś zapisze się więcej niż np. 40-tu uczniów, miasto powinno otworzyć paralelkę.

\*\*\*) To znaczy, że gmina zobowiązuje przedsiębiorcę do płacenia pewnego minimalnego lonu oraz do przestrzegania pewnych warunków, ustanowionych na korzyść robotników.

\*\*\*\*) To znaczy następującego przywileju, często nadanego przedsiębiorcom przez kapitalistyczne zarządy gminne: że w razie wybuchu strejku, termin, na który przyrzekli ukończyć pracę dla gminy, nie obowiązuje ich więcej.

## IV.

Wciąż jeszcze wisi nad Niemcami czarna chmara arcy-protekcjonistycznej taryfy celnej. Brzydki ten płód rozpaczliwej chciwości bynajmniej nie został upiękaszonym przez długotrwałe narady komisji, przeciwnie, stawał się on coraz szpetniejszym. Junkrowie, targując się o cła na wszelkie możliwe płody rolnicze z przedstawicielami „narodowo-liberalnych“ przemysłowców, przez szlachetną wzajemność głosowali za szalonym podwyższeniem ciał na przeróżne wyroby przemysłowe; wynikiem tej licytacji jest taryfa tak potworna, że gdyby się stała prawomocną, równałaby się natychmiastowemu ekonomicznemu samobójstwu Niemiec — chociażby już dlatego, że na takiej podstawie żadne państwo nie zawarłoby z Niemcami traktatu handlowego. Krocie robotników przemysłowych byłoby zmuszone do powrotu na wschodniofabskie łany pańskie, gdzie ekonomia jawnie wielmożnego junkra znowu, jak dawnymi czasy, smagałby ich batem. Wszelkie projekty rozszerzenia społecznej potęgi klasy robotniczej, starannie wypracowane rezolucje Südekum'a, von Eln'a, Molkenbuhr'a, Lindemann'a sesylnyby z dziedziny praktycznej działalności do sfery utopijnych mrzonek. Niemcy wstąpiłyby na drogę, którą poszła Hiszpania... To też socjalna demokracja prasa usta Bebla ponowiła przyrzeczenie wytrwałej, bezwzględnej walki przeciwko tej ostateczności. Kiedy komisja celna nareszcie upora się z drugim i trzecim czytaniem taryfy, wtenczas w samej radzie państwa rozpocznie się zacięty opór pięćdziesięciu ośmiu przedstawicieli klasy robotniczej przeciwko samochowi na przyszłość narodu. Celem tego oporu jest: przewlec sprawę aż do wyborów! A wtenczas wybory odbędą się pod hasłem walki przeciwko taryfie celnej. Będzie to walka na śmierć i życie, w której jeden z dwojga o ziemię powalonym być musi: albo junkrowie pruscy! wraz z obszarnikami polskimi, wraz z Komierowskimi i Radziwiłłami, albo lud pracujący niemiecki i polski.

*Dr. Władysław Gumpłowicz*



## Szkic krytyczny do programu przyszłości\*).

Czytelnikom naszym zapewne znane są poglądy autora małej broszurki, której tytuł u góry wypisaliśmy. Zostały one najlepiej, bo z największym zapamiętaniem i najobszerniej, wypowiedziane w jednej z dawniejszych jego broszur p. t. „Idea przewodnia powstań polskich“. Dają się streścić w zdaniach następujących: „Aby podjąć walkę tak nierówną, tak ciężką, tak pełną ofiar, jak walka o niepodległość uciesnionego narodu, potrzebny jest wielki entuzjazm, ten zaś rozbudzić może tylko wiara w jakiś olbrzymi ideał przyszłości... Główną, rzec można jedyną, przyczyną niepowodzeń wszystkich dotychczasowych powstań naszych była połowiczność w tym względzie“. Wychodząc z tego założenia, autor ma łatwe zadanie, gdy w „Szkicu krytycznym“ dowodzi, iż dzisiejsza tak zwana „narodo-

\*). Jan Zamorski. Szkic krytyczny do programu przyszłości. Kraków 1902 r.

wa demokracja“ nie może ani skupić mas ludowych pod sztandarem niepodległości narodu, ani tembardziej doprowadzić ich do zwycięstwa, że więc to stronnictwo nie może rościć sobie pretensyi do nazwy polskiego stronnictwa narodowego par excellence. Autor sądzi jednak, że i P. P. S. dziś jeszcze nie jest takim stronnictwem; twierdzi wszakże, że naturalny i logiczny bieg „...ewolucyi“ doprowadzi nas do takiego stanowiska. Ob. Zamorski obiecuje w drugim szkicu krytycznym rozpatrzyć, czego brakuje programowi naszemu do tego, iżby się stał „wszechpolskim, narodowo-postępowym programem“. Oczekujemy z ciekawością jego zarzutów, z góry jednak musimy zaznaczyć, że ewolucyi, o której on mówi, ewolucyi od *klasowo-ekonomicznego* ku politycznie-narodowemu stanowisku w rozwoju programu naszego nie możemy dostrzedz. Stanowiska klasowo-ekonomicznego ani na chwilę nie opuszczaliśmy i opuścić nie możemy. Wszak to właśnie stanowisko jest jedynem, zgodnem z ideałami „sprawiedliwości społecznej“, a zatem jedynem, zapewniającem naszemu programowi prawo do nazwy programu „wszechpolskiego, narodowo-postępowego“ w duchu terminologii ob. Zamorskiego. Wszak dla nas — a mamy nadzieję, że i dla ob. Zamorskiego — „całość interesów narodowych“ nie obejmuje bynajmniej interesów warstw pasożytniczych narodu, a przeciwnie wymaga walki z temi warstwami. Wszak w walce klas, której istnienia i ob. Zamorski nie zaprzecza, tylko ten, kto staje po stronie klas pracujących, po stronie proletaryatu, tylko ten rzeczywiście dąży do zniesienia klas, a zatem do prawdziwej jedności narodowej. Tén zaś, kto by chciał zatruśowywać antagonizmy klasowe w dzisiejszem społeczeństwie, mógłby osiągnąć tylko utrwalenie panowania klas uprzywilejowanych i zarazem zahamować rozpętanie energii rewolucyjnej klas pracujących.

Trudno jest jednak spierać się z ob. Zamorskim, skoro nie sformułował jeszcze zarzutów przeciwko dzisiejszemu stanowisku naszej partyi, a tylko mglisto napomyka o tem, iż ma je w zanadru. Ale pewną mglistość dostrzegamy wogóle we wszystkich jego wywodach. Jedynie upodobaniem do niejasności da się chyba wytłómaczyć jego zastrzeżenie, że instytucje socjalistyczne, w których widzi przyszłość naszego narodu, pojmują on w „znaczeniu szerokiem i *sgoła niepartyjnym*“. Tego zastrzeżenia wprost nie rozumiemy, tembardziej, że ob. Zamorski sam jakby zdaje sobie sprawę z doniosłości partyjnego, programowego formułowania haseł społecznych i narodowych, a właśnie w bezprogramowości, w nieokreśloności dążeń „narodowej demokracji“ widzi pierwotne źródło niemocy tego stronnictwa. Ba! wytyka on temu stronnictwu dawniejsze „nieokreślone frazesy o sprawiedliwości społecznej, które nie mogły nikogo odstraszyć, bo zostałyły zupełnie niezrozumiałemi“. Pocóż więc sam się ucieka do takich nieokreślonych frazesów?

Ob. Zamorski chce nam dać „szkic krytyczny do programu *przyszłości*“. Zdaje nam się jednak, że dziś mógłby on nam dać raczej jeden z programów, należących już do *przeszłości*. Bo istotnie jego program „przyszłości“ dlatego tak się nazywa, że miałby „zostać wyznaniem wiary politycznej młodego pokolenia“, t. j. młodzieży. Autor nasz twierdzi, iż dla zaasekurowania młodzieży przed uwstecznieniem się w wieku dojrzałym, trzeba stawiać ideały jaknajdalej idące, ideały, „które się nie przeżyją wcześniej, niż ich wyznawcy“. Wynika z tego, iż autor ma naturalnie na myśli nie młodych robotników i chłopów, lecz wyłącznie uniwersytecką młodzież, przeżywającą różne okresy „ospy radykalizmu“, a — w ogromnej większości — schodzącą w szeregi zwykłej filisterii szara, albo bardzo rychło po opuszczeniu ławy uniwersyteckiej. Takie pojmowanie wyrazu „młodzież“ jest zupełnie równoległe do pojmowania pod wyrazem „społeczeństwo“ tak swanej inteligencji. Istotnie i to widzimy u naszego autora. Mówiąc o naszym obozie socjalistycznym, widzi on w nim „przeważnie młodzież inteligentną i wogóle ludzi o poważniejszem przygotowaniu społeczno-naukowem“.

Nie dziwnego, że wobec tego „rzetelnemu politykowi, gdy układa program“ *każde* rozważać „do jakich warstw narodu przemówić może najprędzej jego ideał przyszłości“ i wybierać sobie warstwę najczulszą. Jest to stanowisko „inteligenta“ (elbo raczej poprostu młodzieńca), któremu się zdaje, że stoi ponad klasami, że potrafi sobie wyrozumować „jak najlepszy“ program, wymyśleć „jak najdowcipniejszy sposób robienia powstania“ i potem skaptować dla niego odpowiednio czułą „warstwę“.

Czy mamy szeroko objaśniać, że poglądy takie są charakterystyczne właśnie dla programów i — co ważniejsza — roboty, które już, chwala Bogu, do *przeszłości*, nie do przyszłości należą?

Jest to światopogląd „narodowych socjalistów“ z „Pobudki“, którzy na wytworzenie się naszych dzisiejszych poglądów programowych w gruncie rzeczy żadnego wpływu nie wywarli. Dzisiejsza P. P. S. jest stronnictwem robotniczym, jak robotniczymi już były grupy, z których powstała. Do ogłoszenia hasła niepodległości doszliśmy nie w drodze rozumowań nad „najlepszym z możliwych“ programem, nad najdowcipniejszym z „dowcipnych sposobów rewolucyj“, lecz w drodze wyciszczenia polskości, tkwiącej głęboko w naszych masach robotniczych i krzepnącej coraz bardziej z rozwojem umysłowości robotniczej wogóle. A przeto z chwilą, gdy pierwsze od powstania 63 r. ruchy masowe (święto 1 maja i rozruchy łódzkie 92 r.) na ziemiach polskich odbyły się pod *naszym* sztandarem, zrozumieliśmy, że jedyną żywotną siłą narodu już się stała klasa robotnicza, że ona to naprawdę jest narodem, a zatem nie tylko może, ale i powinna dać nowe hasło do walki o niepodległość narodową bez obawy o skutki, w innych warunkach, w początkach ruchu socjalistycznego mogące wynikać z faktu, że, jestto „hasło, pod które bardzo łatwo skupić żywioły najróżnorodniejsze“.

Jeżeli w naszym ruchu socjalistycznym rola młodzieży, chcącej oddziaływać na „społeczeństwo“ z „bespartyjnych“, „bezklasowych“ ław szkolnych nigdy nie była wybitną i należy do бесповоротnej przeszłości, to nie inaczej i z ruchem narodowo-demokratycznym. Stronnictwo narodowo-demokratyczne, (które wbrew temu, co można byłoby wnioskować ze słów ob. J. Zamorskiego, powstało o 4-ry lata później (od P. P. S.), dziś zajmuje aż nadto wyraźne stanowisko klasowe. Stara się oprzeć na szlachcie i na duchowieństwie i jest rzecznikiem tych klas. Tu jednak psuje szyki narodowej demokracji, wprowadza zamęt w jej poglądy programowe — jej ambicja „wszechpolska“, trójzaborowa. Nacyonalisci chcą reprezentację narodu i kierunek jego losów zachować w rękach owych warstw już *przeszłych*. Tymczasem interesy tych warstw w każdym z trzech zaborów znacznie są odmienne i wypracowanie programu „wszechpolskiego“ dla nich jest wprost niemożliwe, jeżeli ów program ma posiadać choć odrobinę niezbędnej dla każdego programu partyjnego jednolitości. Świadomość tego, a zarazem niejasne poczucie, że zasadniczo, konsekwentnie „wszechpolską“, trójzaborową może być tylko partya socjalistyczna, partya klas pracujących, których interesy są na całym obszarze ziem polskich zupełnie identyczne, — wszystko to stanowi jeden z poważnych czynników uienawiści nacyonalistów do wszelkich „zasad ogólnych“. Pozostaje jednak — po wykluczeniu wszelkich zasad i „doktryn“ — pewna *tendencja* wsteczna, pewien pociąg do „konstelacji raka“ — jak się wyraża ob. Zamorski. — I właśnie ta tendencja — tendencja klasowa — stanowi *siłę* dzisiejszej demokracji narodowej. Wbrew twierdzeniu ob. Zamorskiego, nie widzimy, by krystalizowanie się narodowej demokracji w stronnictwo reakcyj pod każdym względem „doprowadzało „Przegląd Wszechpolski“ do coraz większej utraty znaczenia i przyjaćci“. Przeciwnie nacyonalistom w ostatnich czasach dzieje się coraz lepiej. Ale doprawdy my — ich wrogowie — życzyć im możemy tylko coraz większych powodzeń u pasyżytnej hołoty wszelkiego gatunku!

Są jeszcze wśród inteligencji naszej jednostki i koła całe, przyznające się do narodowej demokracji, a w gruncie rzeczy zajmujące się zwyczajną — bardzo znaną i pożyteczną — pracą kulturalno-narodową. Nie można twierdzić, by i te koła uchroniły się od zarazy „klasowości”. Jednak klasowość nie jest w nich jeszcze dość uświadomiona, a pociąg do „konstelacji raka” nie stał się jeszcze dominującym instynktem. Co prawda, sam fakt przyznawania się tych kół do narodowej demokracji już dowodzi silnej tęsknoty do politycznego, partyjnego sformułowania swych uczuć narodowych i popędów kulturalnych. A wobec tego tembardziej żałować należy, że ob. Zamorski narodowo-demokratycznemu sformułowaniu nie przeciwstawił wyraźnego sformułowania innego, że polityce nacyonalistów nie przeciwstawił dobitniej dążeń socjalistycznych — dążeń i czynów Polskiej Partii Socjalistycznej.

Ale bierzmy broszurkę taką, jaką ona jest. W tych właśnie kołach, niedość jeszcze „zróżniczkowanych”, broszurce ob. Zamorskiego życzymy jak największego rozpowszechnienia. Dowodzi ona bowiem wymownie, że dzisiejsza „narodowa demokracja” nie ma nic wspólnego z prawdziwą demokracją naszą, która swemi pracami wypełniła najchlubniejsze karty poroźbiorowych dziejów naszej ojczyzny.

B. A. J.



## Z PRASY.

W artykule o zjeździe monachijskim, umieszczonym przez Kautsky'ego, już po zjeździe, w „Neue Zeit”, znajdujemy na paru stronicach obszernie omówienie kwestyi polskiej. Wyjmujemy z artykułu tego kilka charakterystycznych urywków:

„Kwestya polska — pisze Kautsky — jest dla naszej partyi wielce drażliwą i skomplikowaną, i zjazd zrobił dobrze, że zatutwiał ją w duchu możliwie pojednawczym. Musimy unikać wszystkiego, co by mogło naszym polskim towarzyszom nasunąć mniemanie, że grozi im niebezpieczeństwo pogwałcenia ich praw, jeżeli działają w ramach socyalnej demokracji niemieckiej, że nie liczy się ona z ich uczuciami i potrzebami narodowemi.

„Musimy się liczyć z faktem, że u wszystkich uciskaniach lub długo uciskanych narodów, jak np. i u Czechów, nie tylko w klasach mieszczańskich, ale i w proletaryacie istnieje wielka wrażliwość narodowa, tak że członkowie tych narodów bardzo szybko czują się upodlegnieni przez swych towarzyszy, należących do większych i silniejszych narodów sąsiednich, jeżeli wypadnie im na jakimkolwiek punkcie ustąpić. Musimy również liczyć się z faktem, że znacznej części naszych polskich towarzyszy wyzwolenie Polski leży równie na sercu, jak i wyzwolenie proletaryatu. Idea ta bynajmniej nie jest jakąś kwestyą akademicką (eine Doktorfrage — aluzya do wypowiedzi się Wintera). Muszę wprawdzie wyznać, że oczekiwania, jakie jeszcze w r. 1896-ym w polemice z towarzyszką Luxemburg wyrażałem odnośnie do ruchu narodowego nierobotniczego w saborze rosyjskim znacznie zmalały wskutek szeregu racyi. Z drugiej strony

niema już co myśleć o tem, by jeden z rządów zachodnioeuropejskich kiedykolwiek zamierzył narzucić Rosyi niepodległość Polski. Coraz prawdopodobniejszem staje się, że oczekiwać jej należy tylko jako następstwa obalenia caratu przez proletaryat państwa rosyjskiego. Być może, że jestto bardzo odległe, ale niepodległość Polski nie staje się przezto wcale kwestyą akademicką, tak jak większa lub mniejsza odległość społeczeństwa socjalistycznego nie sprawia, że społeczeństwo to jest dla socjalistów kwestyą akademicką. Podobnie jak ostateczny cel socjalizmu już obecnie oddziaływa praktycznie, albowiem nadaje socjalistom określony kierunek w praktycznych walkach dnia, daje ich postępowaniu jasność i jednolitość — tak oddziaływa i niepodległość Polski na polskich socjalistów; — notabene może być tylko mowa o *niepodległości* Polski tj. o zbudowaniu narodowego państwa polskiego, nie zaś o odbudowaniu starej historycznej Polski. Ta umarła i jest pogrzebana, podobnie jak czeskie prawo państwowe, i może jedynie jeszcze jako widmo reakcyjne błąkać się po obecnej polityce“.

Uwaga o tem, że nam chodzić powinno o „zbudowanie narodowego państwa polskiego“, nie zaś o „odbudowanie starej historycznej Polski“ wydaje się nam zupełnie zbyteczną. Gdybyśmy dążyli do odbudowania „historycznej“ Polski, tobyśmy przecie nie uważali ani Śląska — tak pruskiego, jak i austriackiego, ani Mazowsza pruskiego za nasz teren, tylko odstąpilibyśmy je na zasadzie „praw historycznych“ pp. Winterom i S-ka. Tak samo nie popieralibyśmy dążeń Ukrainy do niepodległości, ani nie pragnęlibyśmy wytworzenia związku z Litwą na zasadzie dobrowolnej federacyi.

Dalej przechodzi Kautsky do kwestyi organizacyjnych, w których atoli nie wypowiada się tak katagorycznie jak w kwestyi programowo-zasadniczej. Robi on uwagę, że stosunek organizacyi polskiej do organizacyi innych narodowości nie może być w różnych państwach aż do najdrobniejszych szczegółów jednakowy, że w Niemczech np. niepodobna skopiować poprostu stosunków austriackich. Przypomina, że jak w Austrii partya polska wchodzi w skład ogólnie austriackiej i podlega wspólnej najwyższej instancyi, tak samo musi być i w państwie niemieckiem. Zdaniem jego przecież w Niemczech winny być między organizacyami obu narodowości ściślejsze węzły niż w Austrii, a to dla znacznego zmieszania terytoryalnego obu narodowości. Nic więcej o formach tych organizacyi i ich związku Kautsky nie mówi.

„Przegląd Zagraniczny“ ostatniego Nr „Żiźni“ zawiera sprawozdanie z debaty polskiej na zjeździe w Monachium, zaopatrzone w następujący komentarz — tow. W. Posse:

„Nie podejmujemy się zdaleka rozstrzygać, kto ma, a kto nie ma słuszności w sprawie „podwójnych kandydatur“, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, że istnieje odrębna P. P. S., która jest przedstawicielką znacznej części proletaryatu polskiego nie tylko w Niemczech, ale również w Rosyi i Austrii. Partya ta jest reprezentantką nie tylko socjalistycznej, ale i narodowej idei. Dąży ona do zjednoczenia narodu polskiego w jednej demokratycznej republice polskiej, poczem będzie w dalszym ciągu walczyć z polską i międzynarodową burżuazją. Liczy się ona z jednnością narodową proletaryatu polskiego, która bezwarunkowo istnieje, pomimo tego, że Polska, jako państwo, zostało rozebrane w swoim czasie przez rządy despotyczne Rosyi, Austrii i Prus i naród został rozdarty na trzy części. Kwestyi o prawie do istnienia podobnej partyi, zdaniem naszym, być nie może, jak nie powinno być kwestyi o wdzięczności lub niewdzięczności ze strony towarzyszy polskich względem niemieckich. Może być tylko kwestya, czy fakt, że część klasy robotniczej, w danym wypadku Polacy, oddaje część swoich sił walce narodowej, walce w imię odbudowania państwa polskiego — czy ten fakt nie szkodzi wspólnej walce między-narodowego proletaryatu z międzynarodową burżuazją?

Naszem zdaniem — nie, nie szkodzi.

Walcząc o zjednoczenie narodu polskiego w granicach polskiej republiki demokratycznej, polscy towarzysze żadną miarą nie wpadają w przeciwieństwo z zasadami socjalnej demokracji. Walka klasowa jest bardziej skomplikowaną, niż się wydaje, a do niej bez naciągania można wprowadzić i narodowo-polityczną walkę P. P. S. Nie napróżno obecnie nie istnieje burżuazyjna partya polska, któraby poważnie dążyła do odbudowania państwa polskiego, a polski świadomy proletaryat dąży do tego, rozumiejąc, że będąc reprezentantem idei narodowego i politycznego oswobodzenia, podnosi swe znaczenie klasowe.

Utworzenie polskiej republiki demokratycznej możliwam jest, naturalnie, tylko po porażce rządów rosyjskiego, pruskiego i austriackiego, a porażka ta czyż nie jest jednym z niezbędnych warunków zwycięstwa międzynarodowego proletaryatu? W ten sposób walka narodowa Polaków najsupelniej odpowiada interesom międzynarodowego proletaryatu.

Tak samo w interesach międzynarodowej socjalnej demokracji leży usunięcie wrogich stosunków pomiędzy narodami, między narodowościami, te zaś usunięte być mogą tylko przez uznanie zupełnego równouprawnienia wszystkich narodowości, a to równouprawnienie, naturalnie, przypuszcza prawo narodowości do samodzielnego istnienia państwowego.

Naród polski jest nadzwyczajnie zdolny do życia; dążenie do narodowego zjednoczenia się jest u niego niesłychanie silne i wcale nie wątpimy, że dopnie on odbudowania Polski jako niezależnej republiki demokratycznej. Stanie się to nieprędko, może wówczas, kiedy cała Europa przekształci się na związek narodowych republik demokratycznych, ale stanie się niewątpliwie. Polscy towarzysze pragną, aby ich republika demokratyczna powstała jak najprędzej i socjalni demokraci innych narodowości powinni szczerze, jak przystało towarzyszom, przyłączyć się do tego pragnienia.

Nam, socjalnym demokratom rosyjskim, czas omówić narodowe dążenia towarzyszy polskich i pomiędzy sobą i z nimi, co się nazywa *całkiem otwarcie* (na czystotu).

Towarzysze polscy, jak dowodzi chociażby zamieszczony w tym numerze artykuł towarzysza Płochockiego\*), nie chowają się po za nieokreślonymi wyrazami, lecz powiadają wprost, czego chcą i czego żądają. Ta otwartość (priamota) w każdym razie zasługuje na najwyższy szacunek.

O szczęśliwej ucieczce 11-tu więźniów z więzienia kijowskiego następujące szczegóły podaje „Iskra“:

„W lutym roku bieżącego, podczas odbywających się demonstracyi, w całej Rosyi przedsięwzięto setki aresztowań. Między innymi nie mniej niż 30 osób, aresztowanych w różnych zakątkach Rosyi w sprawie „Iskry“, przywieziono do więzienia kijowskiego, ponieważ „sławny“ żandarm Nowicki został obdarzony pełnomocnictwem co do prowadzenia śledztwa, dotyczącego organizacyi „Iskry“. W liczbie tych towarzyszy sajdowali się: Leon Halperin, który już był na zesłaniu w gub. Astrachańskiej; Wiktor Krochmal, który powrócił z zesłania w Ufie w 1900 r.; Józef Tarsis, krawiec, aresztowany w Wilnie i dwóch nielegalnych — Mikołaj Bauman, lekarz wet., zesłany w r. 1898 do gub. Wiackiej w sprawie petersburskiego Związku Walki i zbiegły z zesłania po roku, i Józef Basowski (po raz pierwszy pociągano go do odpowiedzialności w Odesie w r. 1897). W marcu do tej samej sprawy przyłączono zecera Józefa Blumenfelda, wziętego na granicy z paszportem niemieckim (był wysłany z Rosyi w r. 1889), a w kwietniu — Bor. Maleman, aresztowanego w Teofipolu, na Wołyniu, gdzie znajdował się pod dozorem policyjnym. Te to właśnie osoby w liczbie siedmiu, u których skupiały się główne oskarżenia w sprawie „Iskry“, zbiegły razem z lekarzem wet. Włodzimierzem Bobrowskim, oskarżonym o zorganizowanie demonstracyi kijowskiej 2 lutego i jeszcze

\*) Wzajemne stosunki polskich i rosyjskich socjalistów.



trzema towarzyszami, siedzącymi już przeszło rok (od kwietnia-maja 1901 r.), Maryanem Górskim, M. Walfachem i Bolesławem Plesskim (Plewskim?) — pierwsi dwaj w sprawie kijowskiego komitetu S. D. P. Rosyi, a ostatni w sprawie Partii S. Rew. O samych szczegółach ucieczki jej uczestnicy opowiadają co następuje:

„Za narzędzie ucieczki posłużyły — drabinka, zrobiona ze sposzytych prześcieradeł i ważąca pół puda kotwica. Jak ta ostatnia dostała się do rąk uciekających — jestto, naturalnie, tajemnica organizatorów ucieczki. 18-go sierpnia wieczorem, kiedy więźniowie spacerowali na podwórzku około muru, kilku z nich napadło na stojącego w pobliżu żołnierza, zatkło mu usta i związało ręce i nogi. Dokonano tego niezwykle dobrze, tak że żołnierz zdążył kilkakrotnie krzyknąć: „ratujcie, ratujcie!“ Na szczęście przytłumiony krzyk jego nie został usłyszany. Póki jedni zmagali się z żołnierzem, inni utworzyli „żywą piramidę“, której szczyt dochodził prawie wierzchu muru. Stąd niestrudno już było wyleść na mur i przytwierdzić kotwicę, do której z jednej strony była przywiązana drabinka, a z drugiej — sznur, po którym spuszczano się na dół. W dziewięć minut po tem jak szczęśliwie spuścił się ostatni z uciekających, w więzieniu dał się słyszeć wystrzał na trwogę. Uciekający skierowali się w różne strony.

Natychmiast po całej Rosyi dano znać okólnikiem o ucieczce i sskomunikowano rysopis zbiegłych. Dwóch z tych ostatnich w kilka dni potem dostało się w ręce policyi, ale wkrótce uwolnili się — jak, o tem zamilczymy, ażeby nie skompromitować tego urzędnika, który napewno nikomu nie opowiada, jak wypuścił *dwóch z pomiędzy „jedenastu“*.

Wszyscy zbiegowie z jedynym wyjątkiem wydostali się zagranicę. Tylko Bolesław Plewski został aresztowany w Kremieńczugu. Osadzono go w fortecy kijowskiej. Policya kijowska oświadczyła stróżom, że za złapanie Basowskiego, Blumenfelda i Krochmala wyznaczono po 1000 rs. nagrody.

O skutkach ucieczki pisze „Iskra“:

„Gubernator kijowski otrzymał napomnienie za to, że pozwolił więźniom politycznym spacerować wieczorami. Za toż samo główny inspektor został — według pogłosek — wydany ze służby. Toż samo spotkało i pomocnika smotrytiela Sulimę, który na swe nieszczęście wstał wieczorem 18 sierpnia do tego oddziału, skąd przedsięwzięto ucieczkę; wina jego polega na tem, że rozmawiając z uwięzionymi w oddziale, nie słyszał, co się działo na podwórzku. Inny pomocnik smotrytiela — Fiodorow — dyżurujący owego dnia — został oddany pod sąd. Czterech oficerów żandarmskich pod zwierzchnictwem pomocnika prokuratora Korsaka prowadzą śledztwo w sprawie ucieczki. Nie wiemy, kto z nich, w barbarzyński sposób obit dozorcę Wojtowa (poprzednio obitego przez władze więzienne). W Kijowie szerzą się pogłoski, że inny dozorca, Łuka Stiepanycz, przewidując ten sam los, powiesił się“.



## Z KRAJU I O KRAJU.

*(Solidarność „Koła polskiego” w Berlinie. — List posła Chrzanowskiego. — Obawa przed socyalistami. — Garść denuncyacji. — Jeszcze o „pracy narodowej” na Rusi. — Stanowisko ludowców. — Chorwaccy robotnicy w Galicyi. — Zaburzenia antysemickie w Częstochowie. — Odezwa P. P. S. w tej sprawie. — Odezwa P. P. S. w sprawie branki. — Nowy organ partyjny).*

Sprawa ciał zbożowych, ta najbardziej paląca obecnie w całych Niemczech sprawa ekonomiczna, narobiła nie mało kłopotu członkom „Koła polskiego”. Większość w tem „Koło” stanowią agraryusze, junkrowie polscy, zajmujący w sprawie ciał toż samo stanowisko, co i junkrowie prusacy. Większość ta idzie ręką w rękę z junkrami pruskimi i ani chce słuchać żądań ludu, dla którego ciała te oznaczają poprostu rozbój na otwartej drodze. Większość ta uważa lud za „bydło wyborcze”, które powinno głosować za szlachtą, jako „urodzoną przedstawicielką narodu” bez względu na to, co robią jego wybrańcy w parlamencie. Ponieważ zaś chłopska ludność poznańska jest jeszcze bardzo mało uświadomiona i nie rozumie, czem jej zagrażają ciała zbożowe, przeto większość posłów poznańskich sądzi, że głosując przeciwko interesom szerszych mas ludowych, nie nie traci. Że zaś ustawa „Koła” obowiązuje wszystkich jego członków do bezwzględnej solidarności, przeto i mniejszość, wybrana przez bardziej świadomą ludność drobnomieszczańską i robotniczą, musi głosować w interesie junkrów. Do tej mniejszości należą posłowie z Prus Zachodnich, która to prowincya stanowczo wypowiedziała się przeciwko ciałom, i poseł dr. Chrzanowski, wybrany z Poznania. Ponieważ ten ostatni, jako reprezentant Poznania, gdzie żywioł robotniczy odgrywa już znaczną rolę, ma największą obawę co do przyszłych losów swego mandatu, przeto właśnie dr. Chrzanowski (z przekonania narodowy demokrat) wystąpił z listem otwartym w sprawie solidarności „Koła”. Przyznaje on, że solidarność jest szkodliwa, przynajmniej w sprawach ekonomicznych, ponieważ różne warstwy ludności posiadają różne interesy i „Koło”, stając w obronie jednej, traci zaufanie innych. Należy więc pozwolić, aby w sprawach ekonomicznych solidarność „Koła” nie zmuszała jego członków do głosowania jednakowego. Poseł Chrzanowski popiera swe twierdzenie tem, że posłowie, wybrani na Górnym Śląsku, nie mogliby wstąpić do „Koła”, dopóki by istniała zasada solidarności. Po za tem kładzie główny nacisk na niebezpieczeństwo socyalizmu, który wyzyskuje reakcyjne stanowisko „Koła” dla celów swej propagandy.

List dra Chrzanowskiego wywołał ogromną ilość artykułów w prasie poznańskiej i zachodnio-pruskiej. Za zdaniem dra Chrzanowskiego wypowiedziały się wszystkie pisma zachodnio-pruskie oraz narodowo-demokratyczny „Goniec Wielkopolski” i radykalna „Praca”. Ale organy „Koła” wręcz oświadczyły, że solidarność jest nieodrobicie potrzebna i kwita. Wystąpienie więc p. Chrzanowskiego nie doprowadziło do niczego. Zresztą nie chodziło mu zapewne o skutek realny, tylko o pokazanie „dobrych chęci” wobec wyborców poznańskich, ulegających wpływowi agitacji socyalistycznej przeciwko ciałom zbożowym.

Że na taktykę bardziej usposobionych żywiołów zaboru pruskiego wpływa nie co innego, jak szerząca się propaganda socyalistyczna, na to najlepszy dowód znajdujemy chociażby np. w narodowo-demokratycznym „Słowie polkiem”. Oto co pisze organ polskich hakatystów: „Na Górnym Śląsku

ruch narodowy polski, który przybrał charakter demokratyczny, prowadzi się agitacya (osobliwe zdanie o dwóch podmiotach *Red.*) pod hasłem: precz z centrum, precz z ciłmi na zboże. Używanie, a nawet nadużywanie takiego hasła w agitacyi na Śląsku jest wprost koniecznością taktyczną ze względu na współzawodnictwo socjalistów, zarówno polskich jak niemieckich“.

A więc nie interesy żywotne ludu polskiego znaczą coś u narodowych demokratów, tylko współzawodnictwo z socjalistami. Gdyby więc socjalistów w zaborze pruskim nie było, narodowi demokraci najspokojniej w świecie milczeliby o rozboju, popełnianym na ludzie polskim.

Ale nie tylko narodowych demokratów niepokoją socjaliści; i prasa konserwatywna bacznie śledzi i denuncjuje socjalistów, gdzie tylko ci się sjawiają. Oto co pisze np. „Kurier Poznański“:

„Wiele winien jest pierwszy propagator idei demokratycznych tutaj na ziemi Piastów. Swego czasu pisano o nim w różnych gazetach dużo. Jest to w gruncie rzeczy niesły człowiek, kocha kraj gorąco, — ale obok tego poplącają u niego wielce także mrzonki destruktywne, a mianowicie doktryny czerwono-socjalistyczne i podobno nawet komunistyczne, któremi przesiąkł, bawiąc przez dłuższy czas w ognisku komunizmu, t. j. w Paryżu, skąd po roku 1871 powrócił na Kujawy, gdzie się rodził, by tutaj na niwie polskiej naszczepiać chorobliwe teorie zwyrodniałej cywilizacji zachodniej. Dzisiaj ów pierwszy siewca nieznanych i obcych ludowi polskiemu wytworów umysłowego obłąd nie występuje już publicznie, żyje jednak jeszcze i siedzi tutaj między nami, pędząc resztę żywota nieomal w zapomnieniu. Co jednak dawniej siał, to sześło dzisiaj i wydaje swe owoce.

Sprawcami chwastu, który się tutaj pleni, są dalej agitatorowie socjalistyczni z Berlina. Znani są już tutaj jako gorliwi apostołowie socjalizmu zwłaszcza Berfus i Morawski, rodowici Kujawiacy. Ci, znając Kujawy, gdyż się tutaj wychowali, przyjeżdżają do Inowrocławia z Berlina, który ich nauczył zapalać się dla hasła o utopistycznym raj u przyszłości — i mglistą muzyką durną pocziwy lud kujawski. Berfusa i Morawskiego widzieć tu można często. (Morawski obecnie skazany jest na dłuższe więzienie). Są to jeszcze stosunkowo ludzie młodzi, a zatem pełni energii — i nie ograniczają swej propagandy na sam Inowrocław, lecz zarzucają swe sieci także na okoliczne wsie, na Strzelno, Pakość, Kruszwicę i sioła nadgoplańskie. Na jarmarkach, odpustach i sebraniach pojawiają się nadto inni towarzysze berlińscy: niejaki Jagodziński, podobno także Stefan Thiel i td. Czynnym jest również Wierbiński z Gniezna. Słowem Kujawy są od wielu lat przedmiotem bardzo troskliwej opieki ze strony agitatorów socjalistycznych, a jakkolwiek bardzo znaczna większość kujawskiego ludu stoi jeszcze mocno na gruncie tradycyi rodzimych i twardo trzyma się narodowości i Kościoła, to nie da się jednak zaprzeczyć, że połów socjalistyczny wykazuje już niepospolite plony. Na wiece socjalistyczne schodzą się coraz liczniejsze rzesze; na ostatni, odbyty tutaj przed kilku tygodniami, stawiło się około 600 rdzennych Kujawiaków, a można było poznać ich na pierwszy rzut oka po szerokich barkach i również szerokich twarzach, właściwych rasie kujawskiej. Agitatorowie kuszą lud słowem i drukami, które z sobą przywożą. Co dopiero zauważyłem, że rozrzucają po miastach i wsiach kujawskich książkę Kautsky'ego p. t.: „Zasady i cele socjalizmu podług programu przyjętego na zjeździe w Erfurcie“. Książkę tę dostaje lud w polskim przekładzie, którego autor nie jest jednak podpisany. Według posłuchów miał dokonać tłumaczenia na polskie jeden z żydowskich akademików warszawskich, których przed kilku miesiącami policja berlińska z Prus wydała. Okładka poleca do czytania dzieło Bebla „O kobiecie“ i inne plody socjalistycznej literatury, również przełożone na polskie. Do obozu socjalistycznego skłania się, jak wykazałem powyżej, lewe skrzy-

dło inowrocławskiego ruchu demokratycznego pod komendą dwóch tutejszych prowodyrów demokratycznych. Dzieje się to wbrew woli i zamiarom, powtarzam to raz jeszcze, pomienionych przywódców. Wiedzą oni dobrze, że socjalizm jest negacją narodowości, i popierać go nie myślą. Sądzę przeto, że publiczne wskazanie na niebezpieczeństwo pobudzi ich do czujności i zabiegów, aby zło, o ile możliwości, naprawić i odwrócić. Głos mój powinien być przestrogą także i dla innych cenniejszych czynników tutejszych, których do troski nad dobrem publicznym nawołuje bądź stanowisko społeczne, bądź też powołanie“.

Inny znów korespondent tegoż pisma donosi:

„Socjalizmem sarażone są nie tylko Kujawy i Poznań. Choroba ta społeczna kiełkuje w różnych punktach Księstwa: w Bydgoszczy, Trzemesznie, Rogoźnie... a nawiedza także i nasze Gniezno. Socjaliści polscy w Bydgoszczy są, o tyle umiarkowani, że przy wyborach poselskich głosowali dotychczas zawsze na narodowo-polskiego kandydata. Na Kujawach i gdzieindziej również pod tym względem byli wstrzemięźliwi. Dotychczas tylko w Poznaniu mieli ośwagę wystąpić z własnym kandydatem. Zmieni się to jednak zapewne już niezadługo, gdyż wiadomo, że dla wyborów do parlamentu, które się mają odbyć 1903 roku, sztab jeneralny socjalistów polskich wyznaczył na Księstwo po raz pierwszy kandydatów socjalistycznych, na wszystkie okręgi wyborcze. O zwycięstwie lub pokazniejszym rezultacie kampanii amatorowie ci krzeseł poselskich nie mogą marzyć, to pewna. Są to na razie kandydaci liczbowi (Zählkandidaten) i takimi pozostaną na długo, ale widzimy, że sztab socjalistyczny nie zasypia sprawy, pcha ją naprzód, przystąpił do ważnej próby.

Tutaj w Gnieźnie sprzyja agitatorom socjalistycznym ogólna bieda w mieście — owo smutne następstwo ryczałtowej w powiecie kolonizacyi. Robota wywrotowa ma też w grodzie Lecha ruchliwego i inteligentnego uprawiać w osobie towarzysza Wierbińskiego. Wierbiński nie może się poszczycić żadnym poważniejszym sukcesem; drużyna jego wiernych jak była szczupłą — tak też jest szczupłą. W obozie socjalistycznym w Trzemesznie jest również zastój. W Rogoźnie usiłują krzewić zasady socjalistyczne, o ile wiem, niejaki Hoffmann, dwie panny Janke (podobno Polki?) i dwie żydówki, nazwiskiem Pucyna(?), lecz z jakim skutkiem, nie umiem powiedzieć. W okolicy Żnina niema socjalistów. W końcu nadmieniam, że po wielu miasteczkach Księstwa uwijają się agenci nie tylko z Berlina, ale też z Hamburga“.

Toż samo pismo, stanowiące obecnie organ mniej reakcyjnie usposobionej szlachty, zamieszcza denuncyacye i na socjalistów poza granicami Księstwa, pismo np.: „Z wiarygodnego źródła wiem, że w Monachium około 60 akademików polskich zawiązało się w towarzystwo socjalistyczne. Są tam podobno przeważnie żydzi warszawcy, którzy za granicą zawsze „chcą uchodzić“ za Polaków, ale słysząc, że do towarzystwa tego dostarczyła pewnego kontyngentu także i czysto polska młodzież z W. Ks. Poznańskiego, uwiedziona niezawodnie przez kolegów z Warszawy“.

Ta denuncyacya, którą uprawiają jednakowo i klerykali, i ludowcy od „Orędownika“ i narodowi demokraci od „Górnoślazaka“, jest prawdziwą plagą społeczeństwa zaboru pruskiego.

W poprzednim Nr. charakteryzowaliśmy już osobliwego nabożeństwa „pracę narodową“ na Rusi, zainicjowaną przez obszarników, wystraszonych strejkami, a gorąco popieraną przez narodowych demokratów. Dziś już nie tylko socjaliści, ale i ludowcy zrozumieli, czym jest w gruncie rzeczy ta „praca narodowa“, bo zresztą i szlachta już się nie kryje z właściwymi celami rozpajania chłopów polskich na

wieczach „narodowych“ specjalnie przez szlachtę i komisarzy policyi urządzanych. Oto co pisze np. odezwa, rozpowszechniana w okolicy Buska, gdzie w większej liczbie strejkowali obok chłopów rusińskich chłopci *polacy*:

„W powiecie naszym niedawno uwijało się masami takich oszczerczych agitatorów, którym udało się zbałamucić naszego chłopca do tego stopnia, że ten idąc ślepo *występował w strejkach* rolnych na równi z Rusinami, nie będąc świadomym co czyni — obowiązkiem więc polskiej inteligencji jest uświadomić zbałamuczonego chłopka, wskazać mu drogę dobrą, po której ma postępować, aby nie zagubić swej *narodowości*.“

Widzimy tu, że zachowanie „narodowości“ zależy od tego, czy chłop strejkuje, czy też nie. W powiecie podhajeckim szlachta, pod firmą Towarzystwa szkoły ludowej, szerzy następującą odezwę:

„Powiat nasz na 85000 ludności polskiej, ma tylko 14 szkół ludowych z językiem wykładowym polskim i 7 parafii rzymsko-katolickich — — — a my patrzymy na to obojętnie! Bracia nasi z ludu dla braku oświaty stali się ciemnym tłumem — — — a my stoimy bezczynni! Bracia nasi z ludu zapominają języka rodzimego, są zerem pod względem wartości narodowej i łatwem bo ślepem narzędziem w ręku ludzi złej woli, łatwem do apostazy i religijnej, narodowościowej, do *nieuzasadnionych strejków* i *saburzeń* — — — a my nie pomagamy braciom naszym pomocnej dłoni! My potomkowie tych, którzy przelewali krew w obronie Wiary i Ojczyzny — my patrzymy obojętnie na to, jak wiara maleje, a poczucie narodowościowe się zatracza — — — i nie boimy się kłótwy wyroków dziejowych! Weźmy przykład z naszych sąsiadów, wyrwijmy się z obojętności i zbrodniczej gnuśności! Przystępujcie do Towarzystwa szkoły ludowej, które przy waszej pomocy chce zakładać po wsiach bezpłatne wypożyczalnie dla ludu, urządzić odczyty itp.“

Przeciw tym zapędom, usiłującym pod firmą narodową urządzić masowy werbunek strejkbrecherów, socjaliści protestowali od samego początku z całą stanowczością — wśród milczenia całej prasy galicyjskiej, nie wyłączając „demokratycznej“. Dziś doszedł po długim wahaniu się i organ ludowców, „Kurier Lwowski“, do przekonania, że społeczeństwo polskieomal że nie wpadło w zasadzkę, urządzoną chytrze przez obszarników wschodnio-galicyjskich. Z powodu wiecu złoczowskiego i znanej odezwy Tow. Szkoły ludowej, „Kurier Lwowski“ zamieszcza następujące uwagi:

„...Pozwoliły sobie wypatpiwać, czy też zarząd główny T. S. L. dałby swoją aprobatę Kołu złoczowskiemu na takie motywowanie potrzeby wiecu, skoro zawsze i wszędzie Towarzystwo „Szkoły ludowej“ stało i stoi ponad stronnictwami, ponad bieżącą polityką, a daje ludowi oświatę czystą, bez domieszek, której zadaniem jest otwierać mu oczy na to, co mu się słusznie należy, nie zaś pod pokrywką oświaty przynuczać do jego nieoświeconych głów zasady najwsteczniejsze. To też krok ten komitetu uważamy za błędny, a wykazujemy go tu umyślnie tak bez ogródek, by się na przyszłość nie powtarzał, a przynajmniej, by firmy na takie elukubracje nie dawało Tow. „Szkoły ludowej“, znane ze swego postępowego ducha i patryotycznej działalności. Przy takim stanie rzeczy i wobec przemówień kilku wieśniaków, ośmieszających strejki wogóle, a naturalnie inspirowanych, przychodzi się do smutnego, a bardzo prawdopodobnego przypuszczenia, że jednak cały taki wiec mógł mieć nie tylko pragnienie uświadomienia narodowego ludu, ale także głęboko ukryte dążności osobiste: asekweraoya własna przed grozą strejków wogóle.“

Szkoda, że ludowcy galicyjscy tak późno przyszli do przekonania, że zwalczanie strejków rusińskich nie było sprawą narodową, tylko służbą reakcyi. Gdyby zrozumieli to wcześniej, możebyśmy nie widzieli chłopów polskich w roli strejkbrecherów na Rusi. Niestety „Przyjaciół Ludu“ milczał o strejkach i nie

sądał od chłopów polskich, aby się łączyli we wspólnej walce z chłopami rusińskimi. Dziś wprawdzie „Kurier Lwowski“ pisze z powodu podpisania przez posłów ludowych interpelacji tow. Daszyńskiego w sprawie strejku:

„Tam gdzie jest spór ekonomiczny między ludem pracującym, a pracodawcami, często wyszukującymi pracę, poseł ludowy wahać się nie może i musi stanąć po stronie wyszukiwanych, chociażby wyszukiwaczami byli wyłącznie Polacy (co nie jest), a wyszukiwanymi wyłącznie Rusini (co również nie ma miejsca)“. Ale jest to poniekąd musztarda po obiedzie.

Tymczasem obszarnicy bardzo prędko przyszli do przekonania, że najwzajemniejszych w ich nagłe powstałe „narodowe“ uczucia, mogą znaleźć chyba wśród narodowych demokratów, którzy przecież pracować w polu nie będą. Zwrócili się więc do innych, mniej „narodowych“ środków. Oto co pisze „Kurier Lwowski“:

„Niestety rozsądne nawoływania dotąd pozostały bez rezultatu. Większość konserwatywnych właścicieli tabularnych woli mieć ręce wolne od wszelkich, choćby najsluszniejszych zobowiązań, a natomiast panowie ci radziby zignorować klasowy charakter strejków i sprawie tej usiłują nadać pozór wyłącznie kwestyi narodowej, pomimo, że równocześnie za pośrednictwem Koła polskiego wskazują w interpelacji międzynarodowy interes agraryuszy austriackich rzekomo przez strejk galicyjski zagrożonych. Co więcej, agraryusze nasi, podtrzymując wrzawę z powodu rzekomo narodowej tylko podstawy strejków, nie wahają się wchodzić w rokowanie z obcymi robotnikami, by ich do kraju na roboty polne sprowadzić. Takie rokowania przeprowadził jeden z najwybitniejszych reprezentantów galicyjskich agraryuszy p. Kraiński z robotnikami w Chorwacyi. Czyż te układy są także przedsiębrane w interesie narodowym? Wiele z kraju wychodzić będą co roku setki tysięcy tłumy, a w ich miejsce ma nastąpić kolonizacja Galicyi przez chorwackich przybyszów? A nikt chyba nie zaprzeczy, że tak tłumna, coroczna emigracja chorwacka na kilka miesięcy robót polnych w ostatecznej konsekwencji doprowadziłaby do stałego osadnictwa obcych przybyszów, albowiem podobne zjawiska widzimy wszędzie, gdzie stale utrzymuje się zapotrzebowanie większej liczby obcych robotników. Naród, który toczy kolonizacya niemiecka, forsowana przez hakatystów pruskich, musiałby zostać wydany jeszcze na łup jednej kolonizacyi, a z czasem, gdyby tego wymagał interes kastowy tabularystów, możoby i z Chin sprowadzili robotników“.

\*  
\*  
\*

Dnia 11-go września Częstochowa stała się widownią poważnych rozruchów antyżydowskich, o których nasz korespondent częstochowski pisze co następuje: „Pierwotną przyczyną było jakieś gwałtowne, jak zwykle w tych wypadkach. Baba kupiła na targu od żyda koszyk czy torbę gruszek; kiedy wysypała je do swego worka, okazało się, że wszystkie gruszki na spodzie były zgniłe. Baba zaczęła wymyślać żydowi, ten ją uderzył i wkrótce wywiązała się bójka, w której wziął udział tłum, znajdujący się na rynku. Po obiciu żydów na rynku tłum rozproszył się po mieście, tłukąc żydów, wyłamując drzwi sklepów i niszcząc wszystko, co tylko było w tych ostatnich. Prawie wszystkie sklepy żydowskie w Częstochowie zostały splondrowane. Żydzi pochowali się lub puciekali z Częstochowy. Awantura ta trwała do godziny 10-ej wieczorem. Dopiero wtedy wprowadzono wojsko i kozaków z Będzina. Tłum przyjął ich kamieniami, poczem nastąpiły strzały. Zabito dwoje ludzi, rannego znaczenie więcej“. „Nowa Reforma“ krakowska podaje następujące charakterystyczne szczegóły:

„Podczas południowego napadu na sklepy żydowskie policja zachowywała się zupełnie biernie i biernością tą wprost zachęcała tłum do gwałtów. Widziano stójkowych, uśmiechających się na widok scen, jakie się przed oczami ich rozgrywały. Wojako wystąpiło dopiero wieczorem, o zmierzchu, i to w szczupłej sile plutonu, złożonego z 30 głów. Gdy na wezwanie oficerów tłum niedość szybko zaczął się rozbiegać, dano estery razy ognia. Skutek salw tych był straszny. Na miejscu padło trupem dwoje ludzi, oboje pod kościotem. Policja uprzątnęła ich zwłoki natychmiast; w nocy zrobiono w szpitalu sekcję i spisano protokół, a wczesnym rankiem w tajemnicy wywieziono je na cmentarz. Niewiadomo, jak ci ludzie się nazywali; jeden był to jakiś starszy robotnik, drugi młodzieniec, sądsząc z ubrania, należący do warstw wykształconiejszych. Rannych ciężko jest czterech: Józef Jędrzejkowicz, 23-letni robotnik fabryczny, ma zdruzgotane biodro; Michał Kacper, 35-letni robotnik, żonaty, ojciec trojga dzieci, ugodzony został kulą w brzuch tak, że ma rozdartą otrzewną na znacznej przestrzeni; prawdopodobnie nie uda się go uratować. 40-letni Józef Starczewski, ojciec sześciorga dzieci, ma rękę i ramię zdruzgotane na drobne kawałki. Jeżeli uda się go ocalić, co jest wątpliwem, pozostanie kaleką niezdolnym do pracy. Czwarty, 24-letni robotnik Teresiński, ma podobno przestrelone płuca. Kilku łżej rannych wypuszczono już ze szpitala; około dziesięciu kryje się po domach. Dziwnym sposobem kule ominęły tych, którzy burzyli sklepy żydowskie, a ugodziły w gromadkę ciekawych, przypatrujących się rozruchom z cmentarza przy farze. Zabił i ranni nie brali udziału w rozruchach.

Śledztwo rozpoczęło się w sobotę po nadejściu silniejszych oddziałów wojska. Pierwsze badania prowadził gubernator piotrkowski, który bawił tu do poniedziałku. Śledztwo prowadzi pomocnik prokuratora Izby sądowej warszawskiej, prokurator sądu okręgowego w Piotrkowie, sędzia śledczy „dla ważniejszych spraw“ z Warszawy i dwóch sędziów śledczych częstochowskich.

Aresztowano 140 osób, z których 18 wypuszczono już na wolność“.

Według ostatnich wiadomości ludność chrześcijańska Częstochowy została zobowiązana do spłacenia żydom wszelkich strat, wynikłych z zaburzenia.

Z powodu smutnych wypadków częstochowskich nasza partya wydała odezwę, którą tu przytaczamy:

#### Towarzysze!

W Częstochowie naszy niedawno smutne wypadki. Smutne dla tego, że rozruchy przeciwko żydom są rzeczą bezmyślną i dla naszej sprawy szkodliwą. Smutne też dlatego, że nie obeszło się bez ofiar: rany moskiewski, jak zawsze dziki i barbarzyński, i tym razem skorzystał ze sposobności, żeby krew ludzką przelać.

Świadomi robotnicy nie brali naturalnie udziału w tych rozruchach. Na sklepy żydowskie rzucił się tłum ciemny, złożony przeważnie z pątników, mieszczan i gawiedzi ulicznej. W rzeczy samej tylko zupełny brak świadomości może zrodzić takie wybryki. Komu korzyść przyniesie, w czym poprawi nasze położenie rozbijanie sklepów żydowskich? Oczywiście chrześcijanie nie na tem nie wygrywają, a krzywda dzieje się tylko ubogim żydom, nieraz nędzarzom, bo bogaci umieją dobrze zabezpieczyć swój majątek. A wogóle — oś to za zaślepienie prowadzić walkę z żydami, jako z żydami, dlatego tylko że są żydami! Walczyć trzeba z wyzyskiem, z kapitalizmem, bez względu na to, czy to wyzysk chrześcijański czy żydowski. Walczyć trzeba z dzisiejszym ustrojem społecznym, który bogactwem darzy nieliczną garstkę chrześcijan i żydów, a masy chrześcijańskie i żydowskie spycha w przepaść nędzy. Taką walkę prowadzi świadomi robotnicy-socjaliści i w naszych szeregach bojowych stoja

zgodnie oook siebie chrześciance i żydzi i podają sobie bratnie dłonie w imię wspólnej sprawy.

Dla wyzyskiwaczów korzystnem jest nasze rozdwojenie. Wyzyskiwacze chrześciance szczują lud przeciwko żydom, wyzyskiwacze żydowscy — przeciwko chrześcianom. Ta siejba nienawiści wzajemnej dla nich jest korzystna, bo odciąga uwagę ludu pracującego od jego rzeczywistych zadań i na bezdroża prowadzi.

Tak samo jak wyzyskiwacze, postępuje i rząd carski. Siepacze rządowi gnębią u nas zarówno chrześcian, jak i żydów — a jednocześnie wszelkich starań dokładają, żeby wśród ofiar swoich posiać zatrute ziarno nienawiści wzajemnej. Carat podayca bezmyślną i dziką walkę chrześcian z żydami, żeby w ten sposób osłabić rozumną i szlachetną walkę z despotyzmem i najazdem. A gdy ciemny tłum rzuci się na żydów, to rząd podwójnie się cieszy. Bo naprzód, jest to woda na młyn jego własnej polityki antysemitkiej, budzenia nienawiści wśród ludzi różnego wyznania i pochodzenia; a powtórę, ma on wtedy sposobność przywracać w moskiewski sposób „porządek“, przelewem krwi terroryzować ludność. Widzieliśmy w Czesłochowie, jak się to odbywa. Dzielnica, gdzie mieszkają bogaci żydzi, była broniona przez stróżów porządku. Natomiast patrzano obojętnie, jak tłum niszczy uboższe sklepy. A wieczorem nastąpiło godne naszych katów zakończenie: strzelanie do tłumu, który stał spokojnie koło kościoła. za to, że nie chciał się rozchodzić!

Towarzysze! Smutne wypadki częstochowskie powinny otworzyć oczy najciemniejszemu — powinny ich przekonać, jak niedorzeczne i szkodliwe są rozruchy przeciwko żydom skierowane. A zarazem wypadki te niosą ważną naukę dla świadomych robotników. To nie wystarcza, że nie bierzemy udziału w takich hecach, to nie wystarcza, że całą działalnością swoją staramy się im zapobiegać. Jeżeli mimo wszystko wypadki takie się zdarzą, to nie powinniśmy stać na uboczu. Powinniśmy pójść do tłumu ze słowami propagandy socjalistycznej, powinniśmy się starać owdładać tym tłumem, aby go ze złej drogi sprowadzić. Naszym obowiązkiem jest albo skłonić tłum do rozejścia się, do zaprzestania szkodliwej roboty, albo też skorzystać z chwili i przeobrazić bezmyślny ruch przeciw żydom w świadomą demonstrację przeciwko wyzyskowi i uciskowi. Pamiętajmy, że naszym obowiązkiem jest wszędzie i zawsze, gdzie sposobność się nadarzy, dla sprawy robotniczej działać, z łę odwracać, ku dobremu kierować!

Centralny Komitet Robotniczy

Polskiej Partji Socjalistycznej.

Warszawa, w październiku 1902 r.

Oprócz tej wyszła jeszcze następująca odezwa:

Do żydowskiego ludu pracującego.

Służymy rządowi nie tylko naszym majakiem, lecz również krwią naszą. Oddajemy mu nie tylko nasz ciężko zapracowany grosz, ale też nas samych. W najlepszym czasie naszego życia, kiedy jesteśmy najzdrowsi, najsilniejsi, czeka na nas pobór wojskowy i z szerokiego świata zostajemy spędzeni do koszar. Musimy bronić „tronu i ojczyzny“ — musimy wzmacniać potęgę rosyjską. Więc idziemy na służbę. Ubywają najlepsze młode siły, a w razie wojny tysiące młodzieży pada, jak podcięte kwiaty.

Losowanie! Losowanie! Despota daje znak — a we wszystkich tych krajach, nad którymi rozpościera się jego potęga, z tych wszystkich narodów, które mają nieszczęście być jego niewolnikami, słudzy carcy wy-



rywają setki tysięcy młodzieńców, oglądają ich i mierzają, jak bydło. A kiedy daje się słyszeć to straszne słowo „godien“, wtedy każdy czuje, że już okuto go w kajdany, że od tej chwili nie będzie on już więcej przez długie lata człowiekiem dla siebie samego, lecz żołnierzem, to znaczy niewolnikiem.

W tym roku w Rosyi takich niewolników wezwą przeszło trzysta tysięcy, a pomiędzy nimi wiele tysięcy żydów. Oderwą ich od ich rodzin, od ich przyjaciół i znajomych, od ich pracy i miejsca urodzenia; zapędzą ich gdzieś daleko, między obcych; zamkną ich w koszarach, gdzie są psuci i demoralizowani; zrobi się z nich bydło, które wypełnia wszelkie rozkazy ze ślepem posłuszeństwem; będą ich bić, wymyślać, poniżać ich godność ludzką. Żadnej ich skargi nie będzie słyszał, w wojsku bowiem nawet skarżyć się nie wolno. Nie znajdą oni żadnej sprawiedliwości przeciwko swym brutalnym naczelnikom. A kiedy ich cierpienia przebiorą miarę i oni podniosą rękę przeciwko swym ciemieżcom, sąd wojenny nie będzie robił z nimi wielkich ceremonii. Nikt nie będzie nawet o tem wiedział — zabiją ich po cichu. Wojskowa dyscyplina wymaga ofiar. Za zwykłe przestępstwa w Rosyi nie karze się śmiercią. Kara śmierci istnieje tylko za przestępstwa polityczne i za przestępstwa, które zostają popełnione w wojsku. Polityczne i wojskowe ustawy karne w Rosyi pisane są krwią.

I poco to wszystko? W jakim że to celu uzbraja się milion ludzi? W jakim to celu są oni męczeni, oglupiani, demoralizowani? W jakim celu każe się im przelać ich krew? W jakim celu wyrzyna się od ludu pracującego setki milionów rubli na utrzymanie wojska?

„Wierni poddani muszą bronić tronu i ojczyzny!“

Tronu i ojczyzny! Więc tronu despoty, który uciska, okrada i morduje nas, i rosyjskiej ojczyzny, która nie jest dla nas żadną ojczyzną. Żydowski, polski, litewski, finlandzki robotnik muszą oddawać swoje życie i majątek, ażeby despota był potężnym, bogatym i groźnym dla swych sąsiadów — i dla swych poddanych. Bronić rosyjskiego państwa, które żelazem i krwią skute jest z rozmaitych krajów i ludów, to znaczy pilnować carskiej zdobyczy i walczyć o nową zdobycz.

A czem jest owa obrona tronu i ojczyzny dla nas, żydowskich robotników? Nie chcemy żadnego tronu, żadnego cara, żadnego króla. Chcemy być wolni, chcemy mieć wolny rząd ludowy. Dla takiego rządu, dla nas samych chętnie przelejemy naszą krew. Ojczyzna! Naszą ojczyznę wywalczymy sobie dopiero w niepodległej polskiej i litewskiej republice robotniczej. Dziś zmusza się nas do obrony obcych krajów; pędzi się nas do Turkiestanu, na Kaukaz, do Mandżuryi i kto wie gdzie jeszcze. Ile krwi naszej już się przelało na polach bitw, nie dla naszej sprawy, lecz dla potęgi cara! Car wydaje rozkaz — i natychmiast musimy walczyć z Turkami, Chińczykami, Persami, z wrogami Rosyi, którzy nie są naszymi wrogami i nam nic złego nie zrobili. A nawet w razie wojny z Niemcami lub Austryą żydzi i polacy w armii rosyjskiej musieli by walczyć przeciwko żydom i polakom będącym w niemieckiej lub austriackiej armii!

Rząd carski rozprasza żydowskich, polskich i litewskich żołnierzy po całej Rosyi. Pierwszym celem tego jest rusyfikacja. Ale to ma i jeszcze inny cel. Dla rządu byłoby niebezpiecznem pozostawiać żołnierzy w ich miejscu urodzenia. Będąc pomiędzy swoimi, nie poddali by się może tak łatwo dyscyplinie wojskowej. W czasie demonstracji, „buntów“ i strajków rząd nie mógłby może liczyć na ich wierność. Kto wie, może już są zarażeni socjalizmem i, zamiast strzelać do swych braci, poczęstowałby jeszcze kulą ciemieżców. Dlatego zapędza się nas daleko, a do

nas posyła się nawpół dzikie, ciemne masy. Na nie rząd już może polegać, może być pewnym, że im ręka nie zadrga, kiedy się im da rozkaz strzelania do bezbronnych mas.

Oprócz „tronu i ojczyzny“, t. j. oprócz carekiej niewoli i zdobyczy, wojsko ochrania też i kapitalizm. Kiedy wojsko zdobywa nowe kraje, kiedy rozszerza granice kraju, to kto z tego korzysta? Nie lud roboczy. On z tego żadnej nie ma korzyści. Przeciwnie, na lud roboczy spadają wszystkie wydatki wojenne i jego ciężkie brzemie staje się jeszcze cięższem. Dlatego też kapitaliści biorą w tej grabieży wielki udział. W nowych prowincjach mogą oni dobrze sprzedawać swe towary, zyski ich rosną niesłychanie. I do tego ile „rzetelnych“ zarobków mają oni jeszcze przy dostawach dla wojska albo pożyczając rządowi pieniędzy na kosza wojenne! Lecz najważniejszym celem wojska jest pilnować „porządku“ — a z tym porządkiem ściśle jest związany wyzysk kapitalistyczny. Kiedy robotnicy występują przeciwko temu wyzyskowi i walczą o swe interesy, rząd wtedy wysyła przeciwko nim wojsko. Kieszeń kapitalisty jest prawie tak świętą, jak tron carski. Dla ich obrony przygotowane są tysiące bagnatów, które w każdej chwili mogą się obrócić przeciwko robotnikom.

Ot poco istnieje wojsko! Ot w jakim celu spada na nas co rok pobór wojskowy!

Ma się rozumieć, że dla ludu pracującego jego brzemie jest najcięższe. Młodzież klas posiadających, dzięki swemu wykształceniu, o wiele krócej służy od zwykłych żołnierzy. Za pieniądze można się od wojska uwolnić, a pieniądź jest w wojsku czarodziejskim środkiem, co zmiękcza serca brutalnych naczelników. Kajtani dyscypliny wojennej słabną, kiedy stykają się z pieniędzmi. Ochotnik, co otrzymuje pieniądze z domu, żyje sobie w wojsku o wiele lepiej niż ubogi żołnierz. Żołnierz — robotnik lub chłop nie ma pieniędzy, nie ma żadnej protekcji, nie ma nic takiego, coby ulżyło nieco jego dolę. Dla jego rodziny jego służba wojskowa jest zwykle ciężką materyalną stratą. Ubywa siła robocza i zarobek rodziny zmniejsza się.

W wojsku więc, tak samo jak wszędzie, istnieją różnice klasowe. Na lud pracujący spadają wszystkie ciężary, wszystkie cierpienia. To, co dla klas posiadających jest lekką nieprzyjemnością, to dla robotników staje się ciężkiem, strasznem nieszczęściem. Takiem nieszczęściem jest dla nas losowanie.

Dla żydów służba wojskowa jest bardziej ciężką, niż dla chrześcian. Żołnierze żydowscy są bardziej męczeni i dręczeni przez naczalstwo od chrześciańskich. Na każdym kroku są oni obrażani i często cierpią bardzo wiele od swych chrześciańskich towarzyszy. Czyż jest to dziwnem, że wiele żydów woli na zawsze opuścić miejsce urodzenia, niż znosić ciężki los carskiego żołnierza.

Ale żyd cierpi nie tylko, kiedy jest żołnierzem, cierpi on też wtedy, kiedy mu się udaje wydostać się ze szponów carskich. Wiele żydowskich rodzin zostaje zupełnie zrujnowanych przez specyjalną karę żydowską, 300 r., których rząd nie daruje nawet najbardziej szlachetnej rodzinie...

Lecz nadejdzie czas, kiedy da się słyszeć wesole hasło rewolucyjnego poboru wojskowego. Wówczas cały lud chętnie stanie w szeregi, aby wystąpić przeciwko wrogowi i wywalczyć sobie wolność. Wówczas walczyć będziemy dla naszej własnej sprawy, nie dla cara, lecz przeciwko ciemu carowi.

A potem, po zwycięstwie, w kraju naszym nie będzie istniała żadna stała armia. Zaprowadzimy milicję, jaka istnieje w Szwajcaryi t. j. powszechna uzbrojenie ludu. Takie wojsko-ludowe nie będzie napadać na obce kraje, nie będzie rabować sąsiadów, nie będzie służyć za narzędzie dla despotów i kapitalistów. A kiedy trzeba będzie bronić się przed obcymi najezdcami, bronić wolności, wtedy wszyscy uzbrojeni obywatele zerwą się do boju.

Prez z carskiem wojskiem!

Prez z carską i kapitalistyczną władzą!

Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partji Socyalistycznej.

Październik 1902.

Stosownie do uchwały ostatniego naszego zjazdu partyjnego poczęła wychodzić „Walka” — organ P. P. S. na Litwie.



## KORESPONDENCYA.

Warszawa, 15 Października.

W żandarmsko-policyjnym państwie powszechnego „błagopółuczja” zabrzmiął dysonans niezwykły. Mikołajek wpadł w ton swego nieporównanego kuzyna Wilhelma i palnął mowę z kategorii: „na powitanie rekrutów”. Pomylił się tylko z adresem, zwracając swą przemowę do robotników Bałtyckich warsztatów okrętowych. Do ludzi, podających mu chleb i sól wraz z carostawną oracyą, rzekł: „Pracujcie uczciwie, prowadźcie się spokojnie i nie pozwalajcie się podburzać ludziom, którzy są takimiż wrogami waszymi, jak i moimi”. Snać ooraś więcej słyszy Miłusza o wrogach, a mniej o błagopółuczju, skoro nie znalazł nic innego do powiedzenia, zetknawszy się z robotnikami. Jego doradcom ruch nasz bardzo musi snać dokuczać, skoro tylko takie słowa starali się mu podsunąć.

W ślad za tem „najwyższem” uznaniem istnienia sprawy robotniczej zaszedł inny fakt, jeszcze jaskrawiej świadczący, że sławetna zasada, jakoby samodzielnawie broniło Rosyę od socyalizmu, ostatecznie zarzucona została w sferach rządzących. Oprawca robotników Wahl, opuszczając Wilno, wydał dziękczynną odezwę do policyi, w której oświadcza, że przetrwał w Wilnie bardzo ciężkie czasy. „Nieustające zaburzenia robotnicze, brak zajęcia podczas lata, zawziętość i zuchwalstwo agitatorów ruchu wśród robotników i innych niespokojnych żywiołów, ujawniające się „często” w czynach nader krańcowych, wymagało niezwykłych wysiłków policyi”. Oto drugie oficjalne zaznaczenie długiego zaprzeczanego i zamilczanego ruchu robotniczego w państwie „błagopółuczja”.

Zdawało by się, że wobec takiego urzędowego uznania ruchu socyalistycznego, rząd wkroczy na jakieś tory nowe, wynajdzie jakiś nieużywany dotąd oręż walki. Byłoby to jednak możliwe, gdyby gdzieś taki oręż istniał, gdyby w epoce zamilczania rząd nie wypróbował już bezskutecznie wszystkich sposobów smakomitego systemu: „predupreżdat”, predotwraszczat” i presiekat”. Dalej więc uprawia się ta metoda.

Zachwianie panowania frazesu „wsio błogopólnie“, acz nie zrodziło nowego trybu postępowania, wywołało jednak wielkie niezdecydowanie i chwiejność postępowania rządu. Niezbyt dawno zaszedł zdumiewający fakt, że despotą zrzekł się prawa łaski względem skazanych na śmierć za zabójstwo policyanta w Taganrogu, zwalając winę powieszenia dwóch ludzi na atamana wojsk Duńskich. Obawia się więc car wieszać na prawo i lewo i chwytą się lada pozoru, by zważyć winę na innego. Podobnym dowodem kroczenia rządu po macaku jest fakt ustanowienia na nowo wileńskiego generała gubernatorstwa, zniesionego przed rokiem. Wahl, który poszedł na szefa żandarmów i który w podziękowaniu policyi chwalił się, że uporządkował Wilno, śnać w oczach rządu nie potrafił tego dokonać.

Taki sam objaw niepewności rządu zdarzył się w Królestwie; 1/X Czerkwów otrzymuje prawo zamykania wszelkich czytelni i bibliotek publicznych. Na razie dziwi nas to prawo. Czyż dotąd samowola satrapów w zamykaniu czytelni była krępowana? Nie zdaje się, ale Imeretyński wysunął sprawę czytelni jako narzędzia ruseyfikacy — zakładał mieszane biblioteki po wsiach i miasteczkach. Czyżby ten środek zawiodł? Czyżby Czerkwów uzyskał tylko specjalne pozwolenie na zniesienie zarządzeń poprzednika? Że zniesienie tych czytelni może być w guście Czerkwowa — jestto więcej niż prawdopodobne, że zaś lud Polski nie dał się złapać na domieszkę trucizny moskiewskiej do chleba czytelni ludowych, to było do przewidzenia. Dziś cieszyć się tylko można ze spełnienia tych przewidywań, jeżeli nowe prawo dotyczy czytelni Imeretyńskiego. Niechaj je Czerkwów zamknie. W wielkim prądzie spływającej na lud oświaty i samowiedzy te czytelnie były zaledwie drobną i zatrutą kropelką.

Pomimo że rząd znajduje się w ciągłym kłopotcie wskutek niepokojów wewnętrznych, głodu, nędzy i nurtującej coraz bardziej świadomości mas, nie przestaje on jednak z uporem manjaka dążyć po raz wtkniętej drodze zaprowadzenia idei państwowej (objedinenija). Na nieład wewnętrzny odpowiada on świeżo dokonaniem (8/X) zwiększeniem etatów policyi, tej jedynej gwarancyi porządku w rozumieniu samodzierżawia. Tam zaś, gdzie istnieją inne tego porządku podstawy, znosi je zastępując opieką urzędniczo-żandarmsko-policyjną. Mówimy o świeżo nawiedzanej głodem Finlandyi, która ostatnio znowu pozbawiona została szeregu praw zasadniczych i faktycznie sprowadzona do rzędu zwykłych generał-gubernatorów. „Reforma“ znosi ostatni cień samodzielności senatu fińskiego, czyniąc z niego rodzaj zabawki w ręku generała gubernatora. Nadto moskale otrzymują prawo służby cywilnej w Finlandyi; ma to znaczyć, że Finlandczycy prawo to jednocześnie tracą. Witając radośnie nowy ten akt gwałtu, gadzinówki rosyjskie powołują się najbezczelniej na prawa podboju Finlandyi, a przechodząc do sprawy istniejącego jeszcze sejmiku fińskiego, cynicznie oświadczają, że znosić go jeszcze nie potrzeba, gdyż wystarczy nie zwoływać wcale przez jakie lat 50. Co do nas, to nowe „prawo“ powitać możemy tylko jako świeżo stworzoną podstawę nowej siły separatystycznej, która rozsądzi z czasem potwora rosyjskiego. Ale ta siła nie wyrośnie z miotającej się dziś w nowych więzach lecz zamiłowanej w dobrobycie i spokoju burżuazji, tylko z ludu roboczego — nie mającego do stracenia nic, a wszystko do zdobycia na wrogu.

K.



# Wydawnictwa Polskiej Partji Socjalistycznej.

## I. Zabór rosyjski.

„Walka“, Organ Polskiej Partji Socjalistycznej na Litwie Nr 1  
Październik. 1903

*Treść:* Wilno, we wrześniu 1902 r. O patriotyzmie. Korespondencye: *Wilno:* fabryka czekolady „Wiktorya“, z fabryki Tyszkiewicza, z fabryki podczosznicznej „Imperial“, z fachu garbarskiego, z fachu stolarskiego, z fachu szewskiego, z fachu ślusarskiego, z fachu krawieckiego. *Kowno:* z fabryki wyrobów metalowych Schmidta. Z pow. *Dziśnieńskiego:* Kronika, brak pracy, mało policji i kozaków, rady miejskie, zbawcy ojczyzny. Wahl wrócił, znowu żandarm, „usilennaja ochrana“, jak u nas żegnają gubernatorów, księża nasi, w ważne sprawie. Ostrzeżenia.

„Robotnik“ Nr 47, 31 października (w druk. krajowej.)

*Treść:* Komitety rolnicze. Kilka wskazówek dla więźniów politycznych. Korespondencye: *Warszawa:* strejki w warsztatach żydowskich. *Nowomińsk:* z fabr. K. Rudzki i Ska. *Lublin:* z fabr. wagonów Hessego. *Siedlce:* strejk stolarski, położenie krawców. *Częstochowa:* z działalności szpiegów i czynowników. *Zagłębie Dąbrowskie:* gospodarka szkolna. Kronika krajowa: terror policyjny w Zagłębiu, popisy wiernopoddanych, gospodarka kapitalistyczna, z działalności księży, wezwanie do donosów, czytelnie bezpłatne, z powodu rozruchów częstochowskich, karyera czynownika, rusyfikacya, szkoła policyjna, wykrysk na wsi, rządowe ubezpieczenie od ognia. Tajne cyrkularze rządowe. „Niebieski krzyż“. Ostrzeżenia. Pokwitowania.

\* \* \*  
M. LUŚNIA. Czy teraz nlema pańszczyzny. Wydanie 2-gie. Londyn.  
Str. 20.

M. MICHELSON. Herszel der Sznajder (przeróbka żargonowa „Ojca Szymona“). Londyn. Str. 16.

\* \* \*  
Odezwa C. K. R. Do pracującej ludności żydowskiej — w żargonie, w sprawie branki (w druk. krajowej).

Odezwa C. K. R. polska, w sprawie rozruchów w Częstochowie (w druk. krajowej).

## II. Zabór austriacki.

Latarnia. Rok III. Nr 1. Październik 1902.

*Treść:* Marya Konopnicka, poetka proletaryatu. Wydanie jubileuszowe, ozdobione portretem. Str. 36.

\* \* \*  
Kalendarz Robotniczy na rok 1903. Kraków. Str. 96.

## III. Ameryka.

Męczennicy Myśli. Chicago. Drukiem i nakładem „Robotnika“. Str. 234.

*Treść:* Skrates. Stojew. Hypatya. Abelard. Ramus. Michał Servet. Gior-dano Bruno. Campanella. Vanini. Galileusz. Jan Jakób Rousseau. Kazimierz Łyszczyński.

Poezye i Pieśni. Chicago. Nakładem i drukiem „Robotnika“. Str. 30.

Pieśni i Kolędy. Chicago. Nakładem i drukiem „Robotnika“ Str. 31.

# PRZEDŚWIT

## DWIE MOWY.

I znowu odbyła się w parlamencie austriackim jedna z owych dyskusyi, którą stańczycy wszelkich odcieni nazywają „praniem brudów krajowych przed obcem forum“. I znowu padły snopy jaskrawe światła na zbrodnie możnowładców galicyjskich, popełniane systematycznie na ludzi — tak rusińskim, jak i polskim. Debata z powodu wniosków w sprawie strejków rolnych na Rusi jeszcze raz odsłoniła otwarte rany galicyjskich stosunków społecznych i politycznych i kazała wszystkim, kogo losy tej części Polski obchodzą, zastanowić się poważnie nad całym szeregiem kwestyi palących.

W dyskusyi nad wnioskami polskich i rusińskich posłów opozycyjnych zabierał głos cały szereg mówców, ale dwie mowy przede wszystkim przykuły ku sobie powszechną uwagę. Pierwsza — to mowa naszego towarzysza, Ignacego Daszyńskiego, druga — przedstawiciela narodowej demokracji, pierwszego reprezentanta wszechpolskiego nacjonalizmu w parlamencie wiedeńskim — prof. uniwersytetu lwowskiego, dra Stanisława Głabińskiego. Że mowa pierwszego wywarła wielkie wrażenie, nic w tem dziwnego. Wszak nawet korespondent „Kraju“ musi przyznać, że „z pomiędzy wszystkich naszych posłów polskich w sejmach niemieckich i parlamencie wiedeńskim, p. Daszyński jest jednym z tych, którzy najlepiej słowem władają. Być może nawet, iż jego dar krasomówczy jest największy“. Co do p. Głabińskiego, to jako mówca nie przekracza on średniej miary. Pomimo to jednak mowa jego była również, wyrażając się po dziennikarsku, „sensacją“.

Ale zapoznajmy się bliżej z jedną i drugą.

Wiedząc zgóry, że cała prasa reakcyjna z właściwą sobie przewrotnością rzuci się na posła ludowego z zarzutami „kalania kraju“, zdrady narodowej i t. d., tow. Daszyński na samym wstępie swej mowy odebrał wszystkim tym zarzutom ich ostrze, ociekające jadem. Mówił on: „Zanim tu jeszcze słowo w tej sprawie powiedziałem, rzuciła się na mnie część prasy polskiej z zarzutem,

iz ja, polak, odważam się wystąpić tu publicznie przeciw polakom, przeciw polskiej gospodarce i że ponadto ja, polak, považam się tu w „niemieckim“ parlamencie omawiać sprawy polskie, natury czysto autonomicznej. Pozwólcie mi tedy, panowie, że już zgóry na to odpowiem. Niemożna i niewolno! polskiego narodu uważać za jedno z tą garścią obszarników we wschodniej Galicyi. W walce klasowej stoję po stronie proletaryatu, po stronie ludu pracującego obydwu narodów. Zaczepiam tę gospodarkę nie jako gospodarkę polskiego narodu, lecz jako wyzysk obydwu ludów przez wielkich właścicieli dóbr. Panowie! Na jedną jeszcze rzecz muszę zwrócić uwagę, mianowicie na to, że polscy chłopci w Galicyi wschodniej, tworzący tam poszczególne kolonie, tak samo strejkowali, jak chłopci rusińscy... A wiecie, Panowie, kto dostarczył najwięcej zdrajców strejku? Rusińscy huculi i bojki. To przecież nie są polacy, to są rusini. Zdrajcy strejku w największej masie byli nie polakami, nie mazurami; byli to mieszkańcy najuboższych stron Galicyi: huculi i bojki. I nie chodzi tu także wyłącznie o polską własność dominikalną, lecz chodzi tu... przynajmniej w połowie o żydowskich wielkich właścicieli dóbr ziemskich i także o żydowskich dzierżawców. A gdy się zapytamy, kto to stał po stronie naszych przeciwników, to uderzy nas fakt, dużo dający do myślenia, a mianowicie, że moskalofilska partya rusińska występowała w przymierzu ze szlacheccami przeciwko nam, to znaczy przeciw polakom i rusinom... Wśród takich warunków mówić, że i ja i opozycyjni posłowie galicyjscy popełniają zdradę narodową, jest bezczelnością, jest prostem przekręcaniem faktów. Mówią dalej: Jakże można w obcej nam korporacyi, w tym parlamencie, gdzie tylu siedzi polaków, którzy zawsze każdy rząd popierali, jakże można w takim parlamencie mówić o autonomicznych sprawach krajowych, jakżeż godzi się stawiać tu wnioski, które parlamentowi dają sposobność przypatrzeć się raz bliżej stosunkom krajowym bezpośrednio na miejscu. Tak, Panowie, bądźmyż raz uczciwi. Kto pierwszy krok uczynił? Kto wnosil interpelacye, wzywające rząd: „więcej żandarmów, więcej policyi dla kraju!“ Kto wnosil te interpelacye? Koło polskie je wniosło! W dniu 17 października 1902, a więc w dzień po zebraniu się tej Wysokiej Izby wystosowali poseł Apolinary Jaworski z towarzyszymi — to nie są z pewnością ani rusini ani niemcy — zapytanie do Ekscel. prezydenta ministrów dra Körbera, jako kierownika ministerium spraw wewnętrznych i do Ekscelencyi ministra sprawiedliwości, i to zapytanie, którego treścią była bezczelna denuncyacya biednych strejkujących rusinów, podpisane było przez całe Koło polskie bez różnicy odcieni, podpisali je bowiem tak demokraci jak i stańczycy. A więc, wam, panowie, wolno żebrać o żandarmów, o policyantów i o wojsko przeciw ludowi w kraju, a nam nie wolno będzie opisywać nędzy ludu? Tak, panowie, a kto dalej jeszcze przed zebraniem się parlamentu słał do Wiednia deputacyę, która zebrała o stan wyjątkowy dla Galicyi. Był to p. Gniewosz,

byli to członkowie Koła polskiego, którzy w biedzie — zagrożeni strejkami, a więc ekonomicznym objawem, nie wahali się wcale ślać deputacyi do „niemieckiego“ rządu, jak się w Polsce mówi, do „niemieckiego“ Körbera, do wroga polskiego ludu, jak go zawsze i ciągle przedstawiają; tak, panowie, w waszych gazetach w kraju przedstawiano zawsze Körbera jako najgorszego, najpodstępniejszego wroga ludu polskiego, a przecież do tego właśnie Körbera, do tego wroga ludu polskiego poszła deputacya żebrać. A o co? O wprowadzenie stanu wyjątkowego, o skasowanie obywatelskich praw w kraju.“

Po tym wstępie, przenoszącym całą sprawę na grunt właściwy, tow. Daszyński roztoczył wobec międzynarodowego audytorium wyczerpujący obraz rezultatów rabunkowej gospodarki obszarników na terenie strejkowym. A więc pouczył słuchaczy, na podstawie źródeł wyłącznie konserwatywnych, jak chłopci galicyjscy mieszkają i jedzą, pokazał nawet członkom parlamentu okaz chleba, który chłopci rusińscy jako przysmak spożywają. Omówił następnie emigracyę, pozbawiającą Galicyę co roku dziesiątków tysięcy rąk robotnych. W dalszym ciągu, wciąż uciekając się do źródeł konserwatywnych, wykazał, że szlachta galicyjska jest prosto bandą lichwiarzy, niezdolną do prowadzenia gospodarstwa. Odwołał się do tego znanego faktu, że szlachta w ciągu lat 30-tu sprzedała żydom 620 obszarów dworskich, obejmujących przestrzeń 591.693 morgi, że 54% dzierżawców w Galicyi to żydzi. „To już nie rolnicy, którzy tutaj się pyszną przed nami na ławach Koła polskiego — mówił tow. Daszyński — nie, to są ludzie chciwi pieniędzy, którzy wcale nie znają roli, którzy conajwięcej od czasu do czasu czwórka zajeżdżają do wsi lub paradyują na pięknym koniu. To już nie są rolnicy, to są zręczni macherzy, wyzyskujący swą polityczną władzę i potęgę. Panowie! To czysta blaga, co wy nam opowiadacie, że te dwory są na to, aby tworzyć stos pacierzowy narodu polskiego, aby reprezentować wzniosłą ideę misyi polskiej. Nie, panowie, jesteście rentyerami, którzy majątki swoje wydzierżawili żydom i w ten sposób wprowadzili ich do wielkiej własności. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby żydzi dobrze gospodarowali, niechby sobie w takim razie to robili. Ale szlachta w takim razie niech nie przychodzi do nas z hasłami antysemitkami i niech nie mówi, że żydzi rujnują lud. Albowiem nikt inny, tylko szlachta z własnej woli i z własnej decyzji wprowadziła żydów do dworów wielkiej własności. Co do okolic, objętych strejkami, to mamy tam w całości mniej więcej 1000 wielkich właścicieli. Ale z tych w okolicach objętych strejkami jest niemniej jak 340 żydowskich właścicieli lub żydowskich dzierżawców.“

Potem przystąpił do scharakteryzowania politycznych przywilejów i płynących stąd dolegliwości mas ludowych. Omawiał więc bajecznie niskie płace robotników rolnych i wskazywał na poparcie, jakiego udzielają lichwiarzom dworskim wszystkie czynniki wpływowe w kraju, poczynając od starostów i komisarzy,



a kończąc na sądach i klerze tak polskim jak i rusińskim. Nareszcie tow. Daszyński wskazuje na ślepotę tych polaków, którzy widzą w judzeniu przeciwko rusinom zadanie polityki narodowej:

„Jakież zadania czekają nas na wschodzie, jakie zadania i cele ma obecne państwo i naród polski? Jeżeli prawdą jest — że naród polski będzie kiedyś walczył przeciw jarzmu carskiemu, jeżeli miałyby prawdą być, że Austria użyczy pomocy polakom w tej walce, że Austria i jej stosunek do polaków jest przykładem, jak się powinno obchodzić z prawami i potrzebami narodu i jeżeli cała nasza historia nie ma być kłamstwem, wówczas zapytuję was: czyście porażeni ślepotą, że zmuszacie rusinów ukraińskich do twierdzenia, iż w Austrii, pod jarzmem polskim, będzie im jeszcze gorzej, niż pod jarzmem rosyjskim?

„Dlaczego dopuszczacie na każdym kroku do tego porównania na naszą niekorzyść? Czyż dlatego, abyście wy mogli załatwiać swoje geszefty, abyście mieli taniego robotnika, mandaty, abyście bez pracy, inteligencji, znajomości fachowej mieli przewagę w kraju i w państwie, ażeby klika macherów miała wpływy, — czyż dlatego mają się obydwaj narody poróżnić, ma naród nasz wciągnąć się w hecę antyrusińską, mamy potracić wszystkich przyjaciół na świecie i przysporzyć sobie dookoła wrogów?

„I cóż nam za to dajecie? Swoją bezużyteczność, nieudolność, swój analfabetyzm i brak kultury! Co nam daje tych kilka setek rodzin szlacheckich, zamieszkających we Lwowie i w Wiedniu po oddaniu majątków w dzierżawę żydom? Czy dają nam kulturę, władzę, zdolność do rozwoju? Nie. Za ich geszefty mają nadstawiać karku robotnicy, chłopci, mieszczenie. Dla ich geszeftów mamy zwalczać rusinów!

„Panowie, jest to polityka głupca, porażonego ślepotą, — i dlatego trzyma się jej rząd austriacki. Nie byłoby rozsądniejszem, sprawiedliwszem, a może i jedynie możliwym wyjściem, gdybyśmy powiedzieli rusinom i polakom w Galicji: damy wam swobodę i chleb, stworzymy u was ośrodek dla całej Ukrainy i Królestwa Polskiego, wychowamy wam młodzież, przywiążemy ją do siebie i zdobędziemy przez to wschód!

„Zamiast tego protegujemy wyzyskiwaczy i wychowujemy sobie na granicy wschodniej śmiertelnych wrogów“.

Kończąc swą mowę tow. Daszyński w ten sposób uzasadnił stanowisko naszej partii w sprawie strejków:

„Jakkolwiek jedynie my, socjaliści, wystąpiliśmy otwarcie w obronie proletaryuszów rusińskich, wiemy mimo to dobrze, że broniąc ich, bronimy równocześnie interesów ludu polskiego i polskiego robotnika rolnego. Wiemy dobrze, że jak dziś używa się mazurów za strejkbrecherów przeciw rusinom, tak przyjdzie kiedyś czas, że przeciw strejkującym chłopom polskim będą używani rusini za strejkbrecherów. Obie strony mogą solidarnością tylko zyskać, niezgodą stracić! I dlatego głosimy solidarność i wspólność

interesów klas pracujących w Galicyi i dlatego staję po stronie strejkujących przeciw obszarnikom, przeciw wyzyskiwaczom“.

Każdy nieuprzedzony człowiek, nawet nie socjalista, tylko szczerzy demokratą, ożywiony gorącym umiłowaniem kraju, musi przyznać, że mowa tow. Daszyńskiego jest czynem obywatelskim, że tylko zaślepieni w swym egoizmie kastowym konserwatyści, podporządkowujący wszystko swym interesom klasowym, mogą traktować ją, jako zbrodnię. Tymczasem w sposób najbardziej nienawistny występowali przeciwko tow. Daszyńskiemu nie obszarnicy — Abrahamowicz, Moysa, Gniewosz, Czajkowski i Dzieduszycki, którzy wszak musieli bronić własnej skóry, ale narodowy demokratą, „człowiek nauki“, jak siebie nazwał, — prof. Głabiński.

Maż ten, zaopatrzony w cały aparat cyfr i innych danych faktycznych, wystąpił w obronie klasowego interesu obszarników galicyjskich przeciwko argumentom tow. Daszyńskiego i bronionemu przez tego ostatniego ludowi. A więc przedewszystkiem starał się obalić ekonomiczne dane, przytoczone przez tow. Daszyńskiego ze źródeł konserwatywnych. Robił to jednak, kompromitując i siebie i naukę, wykładaną przez siebie na uniwersytecie lwowskim. Twierdził np., że chłop nie powinien mieć więcej roli, boby „stracił czasowy zarobek i wykształcenie gospodarcze, jakie zdobywa przy pracy na dworskim łanie“, dowodził, że „wielka własność w Galicyi upada wskutek przeludnienia i braku przemysłu“, a położenie tej wielkiej własności jest „rozpaczliwe“. Chłopów rusińskich oskarżał o to, że „mało pracują“ i podnosił z wielkim naciskiem, że obszarnicy nie wyzyskują chłopów. Jakkolwiek płytką i kompromitującą była ekonomiczna część mowy prof. Głabińskiego, co dowodnie wykazał w swej replice tow. Daszyński, to jednak nie ekonomicznymi argumentami zdobył laury reprezentant narodowej demokracji. Punkt ciężkości jego mowy leżał w jej nacyonalistycznej, antyrusińskiej części. Tu pokazał, do czego może dojść taki hakatysta polski. Pominąwszy już to, że chciał koniecznie udowodnić, jakoby strejk był jedynie intrygą polityczną agitatorów rusińskich przeciwko narodowi polskiemu, pominąwszy już najróżnorodniejsze brednie w rodzaju tego, że rusini odwrócili się od Boga i wprowadzili kult Szewczenki, mowa jego była nacechowaną czysto denuncyatorskimi rysami. Denuncyował więc młodzież rusińską, że dąży do niepodległości Ukrainy i chce przelewać krew. Wyciągał jakieś świstki studenckie, których autorowie wypowiadają walkę dynastji Habsburgów i wszystko to w celu udowodnienia, że strejki rolne nie były ruchem ekonomicznym, lecz czysto politycznym, zagrażającym nie tyle kieszeni obszarników, co narodowi polskiemu, całości monarchji i interesom dynastji austriackiej.

W mowie tej odbił się jaknajdokładniej nacyonalizm pp. od „Przeglądu Wszechpolskiego“ — ślepy, fanatyczny, depczący wszelkie interesy ludu, mający się wszystkiego — aż do denuncyacji —

byle zgotować tryumf hasłom szowinistycznym — utożsamionym z interesem narodowym.

I stała się rzecz dziwna. Nie zdołały jeszcze przebrzmieć echa odpowiedzi tow. Daszyńskiego, który w bardzo dosadny sposób napiętnował policyjne zapędy „męza nauki” i unicestwił wszystkie jego argumenty, a już ci, w których interesie narodowo-demokratyczny profesor popełniał denuncyacje, uroczyście się go wyparli. Nawet stańczycy uznali, że ich pacholek narodowo-demokratyczny poszedł za daleko. Hrabia Wojciech Dzieduszycki wniósł protest uroczysty przeciwko mieszanii wszystkiego co rusińskie, od świstków studenckich aż do Szewczenki, z błotem. „Czas” zastrzegł się przeciwko „wojowniczości” mowy prof. Głabińskiego, to samo uczynił klerykalny „Przedświt” lwowski. Cała prasa demokratyczna — od umiarkowanie-liberalnej „Reformy” do ludowego „Kuryera lwowskiego” pośpieszyła wyprzeć się wszelkiej łączności i solidarności z mową narodowo-demokratycznym. Tylko „Słowo Polskie” — organ narodowych demokratów — miało się przeciwko wszystkim, kto nie chciał przyznać słuszności wywodom policyjno-profesorским p. Głabińskiego. W parę dni potem, kiedy Koło polskie wymierzyło Głabińskiemu bolesne kopnięcie, nie chcąc go wybrać na drugiego wiceprezesa, toż samo „Słowo Polskie” melancholijnie skonstatowało, że Koło „nie umie cenić zasługi”.

Natomiast należy się spodziewać, że wszystkie uczciwie demokratyczne żywioły społeczeństwa polskiego nie zapomną tej prof. Głabińskiego zasługi, że swą mową uniemożliwił na przyszłość wszelkie złudzenie co do rzeczywistego charakteru działalności i dążeń pp. od „Słowa Polskiego” i „Przeglądu Wszechpolskiego”.

*St. Os...arz.*



## KONSEKWENCJE\*).

### I.

Do pracy nad urzeczywistnieniem utopijnych planów możemy namawiać ludzi o tyle tylko, o ile jesteśmy pewni, że przy pracy tej nie poniosą materialnej lub moralnej szkody. Z chwilą jednak, gdy praca, mająca na celu urzeczywistnienie fikcyi, związana jest z pewnem, najmniejszym choćby, ryzykiem, wówczas nasza namowa, będąca w poprzednim wypadku niewinną zabawką, staje

<sup>o)</sup> Zamieszczając artykuł niniejszy, zaznaczamy, że nie bierzemy na siebie żadnej odpowiedzialności za treść jego. Do sprawy tej mamy nadzieję jeszcze powrócić w niedalekiej przyszłości. (Red.)

się zbrodnicy podszepem. Gdy jednak plan, do wykonania którego wzywamy, nie jest utopią, lecz jest dobrym i do wykonania możliwym. wówczas mamy nie tylko prawo lecz i obowiązek wzywania innych do wykonania go, choćby nawet praca nad wykonaniem zawierała ryzyko i wymagała ofiar. Gdy jesteśmy przekonani, że wyratowanie mieszkających z płonącego domu jest możliwe, choć związane z pewnem ryzykiem dla ratujących; gdy jesteśmy przekonani, że wypędzenie wroga z rodzinnego miasta jest możliwe, choć pociągnie za sobą ofiary, i gdy wówczas zawołamy „w ogień“! a z pośród tych, którzy zerwali się na nasz okrzyk, część osmali się w płomieniach lub zginie na placu, — wówczas cierpienia ofiar złożone są na ołtarzu sprawy i krew poległych nie plami naszego sumienia... Lecz gdy, nie będąc przekonanymi o możliwości zwycięstwa, wzywamy innych do walki, — wówczas popełniamy przestępstwo. Obowiązkiem sztabu wojskowego jest zorganizowanie nie tylko planu kampanii, lecz planu kampanii zapewniającego stanowcze zwycięstwo; a jeżeli kampania w nakreślonych warunkach narażałaby na przegraną, wówczas powinnością sztabu jest zmienić plan i powykreślać z niego fikcyjne pozycje. Dowódcy, przystępujący do ataku, winni mieć głęboką wiarę w zwycięstwo, lub też — złożyć dowództwo; officer, o ile tej wiary nie posiada a mimo to pozostaje na miejscu, jest człowiekiem nieuczciwym. Znajomość sprawy czyni nas wielkimi lub małymi, lecz dopiero wiara w jej powodzenie — uczciwymi ludźmi. Kościuszko tę wiarę miał i dlatego, przegrawszy, nie przestał być uczciwym; naczelniczy powstania 31 r. przestali być uczciwymi nim jeszcze przegrali, gdyż, nie wierząc w zwycięstwo, obejmowali dowództwo. Nasza uczciwość polega na zgodności pomiędzy naszymi przekonaniem i naszymi czynami, a skoro taka zgodność istnieje, tem samem istnieje wiara w możliwość urzeczywistnienia naszych celów.

I dlatego to wiara w możliwość urzeczywistnienia postawionego programu stanowi niezbędny warunek twórczości politycznej. Dlatego to programy polityczne nie mogą być utopiami, lecz muszą mieć szanse powodzenia; a ci którzy je innym podają, muszą mieć głębokie przekonanie o możliwości ich urzeczywistnienia. Dlatego to Marks gromił surowo agitatorów, rzucających w pierś niemieckiego robotnika ziarną fałszywych nadziei. Dlatego to Mussolini wołał: „ludy, miejcie wiarę!“ Dlatego wreszcie znajdujemy w uzasadnieniu programu P. P. S. te skromne a tak wiele mówiące słowa: występujemy „z programem jasno sformułowanym i możliwym do urzeczywistnienia“\*). Gdybyśmy nie byli przekonani o możliwości urzeczywistnienia naszego programu, gdybyśmy nie wierzyli w możliwość jego zwycięstwa w polskiej rewolucji, byłibyśmy nie polityczną partią, lecz bandą oszustów politycznych. Tylko wiara w zwycięstwo daje nam siłę do poświęceń i wznosi na stanowisko, z którego mamy prawo żądać poświęceń od innych.

Lecz nie o przypominanie tych kardynalnych podstaw działalności politycznej chodzi nam tutaj. Uczyniliśmy to już gdzieśindziej\*\*). I jeżeli żądanie, by w piersiach towarzyszy tkwiła wiara w możliwość urzeczywistnienia naszego celu, — jeżeli żądanie to, będące nerwem „Polityki niewiary“, mogło wywołać u niektórych czytelników zdziwienie i być dla nich niespodzianką, dowodzi to jedynie, że ci ludzie zapomnieli nie tylko o uzasadnieniu naszego programu, lecz również i o tem, że pierwszym warunkiem politycznej twórczości jest harmonia pomiędzy naszymi przekonaniem i przypuszczeniami z jednej, a czynami z drugiej strony. Nie będziemy im o tem przypominać po raz wtóry. Zrezygnujmy z przypomnienia o takich sprawach rzadko kiedy prowadzi do celu, gdyż jeżeli

\*) „Przedświt“ 1898, Nr. 5.

\*\*) „Przedświt“ 1902, N 1. Polityka Niewiary

któs sam potrzeby takiej harmonii nie odczuwa, to mu żadne przekonywanie poczucia tej potrzeby nie wpoi. Tutaj wspomnieliśmy o tych podstawowych zasadach tylko mimochodem, gdyż uprzytomnienie sobie ich koniecznem jest dla należytego ujęcia argumentów, przytaczanych przy rozwijaniu głównych myśli niniejszego artykułu, w którym chodzi nam o co innego. Mianowicie chcemy mówić o potrzebie zachowywania zgodności pomiędzy naszymi przekonaniami a naszymi słowami. Wyrażając się inaczej — chcemy dowieść konieczności zaprowadzenia pewnej jednolitości w używanej przez naszych publicystów partyjnych terminologii politycznej:

Czyż więc wypowiadamy walkę wyrazom? Tak, wypowiadamy walkę wyrazom. Lecz fakt, że to będzie spór o słowa nie dowodzi bynajmniej, że spór będzie małoważny. Wszędzie, w każdej dziedzinie działalności ludzkiej: w religii, w nauce, w polityce, można znaleźć dziesiątki przykładów, gdzie spór o słowa był przyczyną długoletnich nieporozumień. Pod jednakowemi słowami ludzie bardzo często pojmują różne rzeczy i naodwrot, jednakowym rzeczom nadają różne miana; w takich wypadkach wydaje się stronom walczącym, że walczą o rzeczy, gdy wistocie walczą o słowa. Znaczenie słów, choć nieraz samo przez się małoważne, jednakże w konsekwencyach prowadzi do zaciętych sporów i te to właśnie konsekwencye nadają sporom o słowa całą wagę. Jeżeli więc wypowiadamy walkę złe używanym słowom, jeżeli chcemy, by jednakowym myślom odpowiadały jednakowe słowa, jeśli wprowadzamy ścisłą terminologię, — tem samem usuwamy przyczyny sporów, a więc wykonywujemy pracę potrzebną i pożyteczną. — Wszędzie i zawsze jasnym myślom powinny odpowiadać jasne słowa. Tam, gdzie myśl jest wyraźna, śmiała i otwarta, powinniśmy wyrażać ją w podobnie wyraźnej, śmiałej i otwartej formie. Im pojęcia nasze stają się bardziej określone, tem bardziej określonymi i ścisłszymi stają się słowa, któremi nasze pojęcia wyrażamy. Postęp nauki polega między innymi i na tem, że każdy wyraz nowo wprowadzony otrzymuje ściśle określone znaczenie, a znaczenie wyrazów dawniej używanych wciąż zyskuje na określoności. Gdyby w chemii np. dotychczas staczano spory o to, co się „powinno nazywać” kwasem węglanym, a co kwasem węglowym, o żadnem porozumieniu się chemików w sprawach bardziej złożonych nie mogłoby być mowy; porozumienie i dalszy postęp nauki możliwy jest dlatego tylko, że dzięki ściśle określonemu znaczeniu terminów wszelka nieściśłość pojęć jest wykluczona. Podobnie wzajemne porozumienie się w dziedzinie społecznej i politycznej możebne jest o tyle tylko, o ile używane terminy posiadają określone znaczenie. Postęp w tej dziedzinie może iść tylko ręką w rękę z ustalaniem ścisłego znaczenia używanych wyrazów i, co za tem idzie, z usuwaniem wszelkiej dowolności i nieściśłości. Wykazując błędność wyrażań i wyrazów i usuwając te błędy, nie bawimy się tylko w walkę ze słowami, lecz usuwamy przyczyny nieporozumień.

A dziś, niestety, w artykułach politycznych, w mowach, w popularnych wydawnictwach od tej dowolności aż się roi. Używamy terminów „wolność”, „demokracyzm”, „republika ludowa” i t. p., nie pofatygowawszy się nawet o jakieś bliższe ich określenie. Takie dowolne używanie słów rodzi czasem oryginalne kombinacje. Używając w mowie potocznej danego wyrazu dla oznaczenia pewnego przedmiotu lub pojęcia, używamy dla oznaczenia właściwości, odpowiadających temu naszemu przedmiotowi lub pojęciu, pochodnych od danego wyrazu przymiotników; np.: drewno, drewniany; katolik, katolicki. Mówimy również: demokraci dążą do wprowadzenia demokracji; chrześcijanie — do wprowadzenia chrześcijaństwa; protestanci — do protestantyzmu; socjaliści — do socjalizmu i t. p. Jednocześnie jednak z powyższą formą wyrażania się utarła się i inna. Tak np. raziłoby nas może wyrażenie: „protestanci dążą do wprowadzenia chrześcijaństwa”, nie razi nas jednak wcale, gdy ktoś mówi: komuniści

dażą do socjalizmu“ lub „socjaliści dażą do komunizmu“, choć wyrażenia te są niedokładne. Jeżeli czytelnik dziwi się, że można uważać powyższe wyrażenia za błędne, dowodzi to tylko, iż wyrażenia powyższe tak się utarły, że poprostu nie zdajemy sobie nawet sprawy z ich niedokładności. Dopiero przykład może nam pomódz do unaocznienia sobie popełnianego błęd. Np. p. Walczewski w „Zagadnieniach socjalizmu“ twierdzi \*) : „Punktem ciężkości ideologii socjalizmu jest *komunizm*“ ; jeżeli tak, niech mi się wolno będzie spytać, co jest punktem ciężkości ideologii komunizmu? — może anarchizm? — Zgoda. — A w takim razie co jest punktem ciężkości ideologii anarchizmu ; do jakiego „izmu“ dażą anarchiści?... pytam — i nikt, nawet sam p. Walczewski nie odpowie na to pytanie, bo odpowiedzieć, przy takim „postawieniu kwestyi“, nie może. Ależ jest to łapanie za słówka! może wykrzyknąć czytelnik. Tak jest, to jest łapanie za słówka, bo przecież nam właśnie o te słówka chodzi. Niemożność, przy takim „postawieniu kwestyi“, dania odpowiedzi na ostatnie pytanie, pochodzi stąd, że na samym początku „wzięliśmy o jednó oczko za wysoko“ i dlatego zabrakło nam odpowiednika dla ostatniego wyrazu. Chcąc odpowiedź znaleźć, trzeba się cofnąć do samego początku i pierwsze „oczko“ przesunąć na właściwe miejsce ; wówczas dostaniemy : punktem ciężkości socjalizmu jest — socjalizm, komunizmu — komunizm, anarchizmu — anarchizm.

Podobne niedokładności nie szkodzą nikomu, gdy popełniane są w rozmowie potocznej. Jednak w poważnych artykułach, książkach i t. p. nie powinny się znajdować, gdyż mogą się stać przyczyną całego szeregu rzeczowych nieporozumień. Ładnaby to była dyskusya, gdybyśmy przy założeniu „punktem ciężkości ideologii socjalizmu jest komunizm“ rozpoczęli spór o odnośnych „punktach ciężkości“ socjalizmu, komunizmu i anarchizmu!

Weźmy teraz wyrażenie : „rzeczpospolita ludowa“ lub „Polska ludowa“, stanowiące często ulubione zakończenie broszur i artykułów. Ponieważ używamy tych terminów w pismach popularnych, zdawałoby się więc mogło, że posiadamy o nich jasne i konkretne wyobrażenie. Gdzie tam! Próżnoby szukać jakiegos wytlómaczenia, co to ma być ta „Polska ludowa“. Co najwyżej możemy znaleźć objaśnienie, że to jest „taka Polska, w której lud sam stanowić będzie swe prawa“, lecz napróżnobyśmy szukali czegoś więcej. Jak ten lud będzie stanowił prawa? Jaki stosunek istnieje pomiędzy ową „Polską ludową“ a „Niepodległą Rzeczpospolitą demokratyczną“ żadaną przez nasz program? Kto będzie rządzić w tej ludowej Polsce? Czy ta „Polska ludowa“ oparta będzie na zasadach, wytluszczonych w programie, czy też będzie czemś gorszem, czy czemś lepszem, — to są wszystko kwestye, zostawione tylko domyślności czytelnika.

Pominąwszy popularne broszury, od których zresztą właśnie możnaby wymagać jasności i dokładności, niektóre następny artykułów rozumowanych, objaśniających znaczenie Niepodległości w programie P. P. S., są tak stylizowane, że zaciemniają czytelnikowi wszelkie wyobrażenie, jakie mógł mieć o „ludowej Polsce“, o niepodległości i, co gorsza, mogą nasuwać mimo woli i chęci czytelnika, szereg wątpliwości co do tego, jak sami autorowie tę Niepodległą Polskę pojmują. W zakończeniu artykułów „Etapy“\*\*), gdzie Niepodległa Polska figuruje jako „Rzeczpospolita demokratyczna“ czytamy : „Nas zaś warunki i pod tym jeszcze względem pchają do żądania niepodległości, że z jej zdobyciem oderwiemy najznaczniejszą część Polski od państwa, które w każdym razie *bardziej od polskiego musi być reakcyjnem...*“. Więc owo państwo, od którego się mamy odrywać, musi być *bardziej* reakcyjnem od polskiego... Tutaj mimo-

\*) Zagadnienia socjalizmu str. 142.

\*\*) Przedświt 1894, Nr. 9.

woli przypominamy sobie ćwiczenia logiczne: „jedna rzecz może być od drugiej *bardziej* zielona tylko wówczas, gdy ta druga jest też zielona“; „jedno państwo może być *bardziej* reakcyjnym od drugiego tylko wówczas, gdy to drugie jest też reakcyjne“; wniosek: „demokratyczna republika polska będzie państwem reakcyjnym“. — Weźmy teraz inny ustęp? z artykułu, mającego na celu wyjaśnienie, jakim sposobem żądanie niepodległości znalazło się w programie partyjnym. Czytamy: — „Cóż zatem pozostawało, jako sformułowanie aspiracji politycznych? Tylko niepodległość, i to taka forma niepodległości, któraby odpowiadała programowi socjalistycznemu, t. j. niepodległa republika demokratyczna. Rząd polski z natury swojej bardziej liberalny od najbardziej konstytucyjnego parlamenta wszechrosyjskiego, nie rozporządzający setkami tysięcy półdzikich chłopów rosyjskich, *byłby przeciwnikiem, z którym walka nie wymagałaby za każdym razem stawiania całego istnienia na kartę. Zdobyć każdego nowego towarzysza przybliżałoby w niepodległej Polsce chwilę gruntownych zmian społecznych, podczas gdy nawet zaoacylizowanie całego proletariatu polskiego w konstytucyjnej Rosji mogłoby pozostać bez jakiegokolwiek wpływu na reakcyjną, niepolską większość parlamentu*“).

Dlaczego programowi socjalistycznemu ma „odpowiadać“ republika demokratyczna a nie republika socjalistyczna tego autor nie wyjaśnia; lecz mniejsza o to, gdyż chodzi nam tutaj przede wszystkim o konsekwencje, płynące z drugiej połowy przytoczonego ustępu: w owej demokratycznej republice rząd polski byłby przeciwnikiem, z którym ktoś będzie toczył walkę. Tym ktosiem oczywiście nie może być nikt inny, jeno polska klasa robotnicza. Polski rząd, z którym polska klasa robotnicza walczy, jest *eo ipso* rządem burżuazyjnym... Zestawiając i rozwijając dalej niedopowiedziane w obydwu powyższych ustępach myśli, dochodzimy do wniosku: „demokratyczna republika polska będzie reakcyjnym państwem burżuazyjnym, a z rządem tego reakcyjnego państwa polska klasa robotnicza będzie toczyć walkę“.

Czy wniosek taki — a wniosek taki jest najzupełniej usprawiedliwiony stylizacją przytoczonych ustępów — rzeczywiście nasuwał się autorom? A jeżeli się nasuwał, to dlaczego nie wypowiedzieli go jasno i wyraźnie? Jakie znaczenie ma tutaj „reakcyjność“ i „burżuazyjność“, t. j. jaki stosunek istnieje pomiędzy tą „burżuazyjno reakcyjno-demokratyczną republiką“, wyłuszczoną przez nas z objaśnień programowych, a Niepodległą Polską taką, jaka jest wyobrażona w programie? — Oto szereg pytań, nasuwających się po rozpatrzeniu powyższych dwóch ustępów i bezwarunkowo domagających się odpowiedzi. Ponieważ bezpośrednich odpowiedzi na te pytania nigdzie nie znajdziemy, przeto sami spróbujemy je znaleźć.

Czy wniosek powyższy nasuwał się autorom, czy nie, — o to mniejśa. Dla nas wystarczającym jest, że wniosek ten nam się nasuwa, jako logiczny wynik ich sążeń. Przystępujemy więc odrazu do jego rozpatrzenia.

Oczywiście, terminy „burżuazyjny“ i „reakcyjny“ są użyte w naszym wniosku i przytoczonych ustępach w znaczeniu czysto względnem. To znaczy, że przez ową „demokratyczną republikę“ autor pojmuje polskie państwo niepodległe, zorganizowane na podstawach, wykazanych w poszczególnych punktach programu P. P. S., t. j. państwo, posiadające powszechne prawo głosowania, wybieralność urzędników i sędziów, prawny ośmiogodzinny dzień roboczy i t. d. W „Etapach“ zaznaczone jest to najwyraźniej; zresztą, jeżeliby kto przypuszczał, że ta demokratyczna republika, o której autor mówi, miałaby być czemś gorszym, niż to wypowiada program, tem samem imputowałby autorowi niewia-

rę w możliwość urzeczywistnienia samego programu, a tego czynić niewolno. Więc ekonomiczne i polityczne urządzenia, objęte programem, uznane zostały w powyższych ustępach, — o ile wogóle można mówić, że w powyższych ustępach zostały uznane, — za „burżuazyjne i reakcyjne“, jedynie *w porównaniu* z jeszcze wyższymi, jeszcze lepszymi instytucjami, których wprowadzenie zaraz po zwycięstwie nie jest możliwe.

Lecz czy słowo „reakcyjny“, choćby nawet pośrednio tylko dotyczące się programu partyjnego i użyte w takim porównawczem znaczeniu, nie było ockolwiek za silne? Czyż każdy z nas, widząc konsekwencye, bezpośrednio płynące z użytego w „Etapach“ wyrażenia, uważa, że słowo to było na miejscu w objaśnieniach programu partyjnego? Czy wypada używać zwrotów, które w dal szem rozwinieciu mogą wykazać, że epitet „reakcyjny“ stosuje się do państwa, posiadającego powszechne uzbrojenie ludu oraz przez robotników wybieralny inspektorat fabryczny? Czy zwrot taki może się przyczynić już nie do spopularyzowania, lecz do zrozumienia programu?

Lecz mniejsza o ten zwrot. Pominęlibyśmy go zupełnie, gdyby nie chęć wymiecenia choćby najdrobniejszych usterek, jakie się wkrały w objaśnienia programowe. Ważniejszymi są inne konsekwencye, bezpośrednio płynące z przytoczonych powyżej ustępów. Jeżeli w niepodległej Polsce rząd polski ma być przeciwnikiem, z którym klasa robotnicza t. j. lud ma walczyć, to z jakiej racyi tę niepodległą Polskę nazywamy Polską ludową? Czyż termin „republika ludowa“ stosujemy do Francyi, Szwajcaryi, Stanów Zjednoczonych? Jeżeli go nie stosujemy, to właśnie dlatego, że w tych republikach demokratycznych lud walczy z burżuazyjnymi rządami. Jakiem prawem tedy stosujemy termin „ludowa“ do polskiej republiki demokratycznej, skoro spodziewamy się, że w niej lud również będzie walczyć z rządem?

A skoro uważamy, że ta Polska „ludowa“ nie będzie, to nie mamy prawa wznosić tego okrzyku. Jeżeli, wiedząc o walce, jaką proletaryat będzie toczyć w zdobytej przez siebie republice z rządem burżuazyjnym, uważamy, że ten proletaryat powinien taką Polskę zdobywać, — jesteśmy w porządku. Ale dla czego nie mówić wyraźnie, że władzę w Niepodległej Polsce obejmie burżuazyja? Dlaczego zadawałnąć się słowami „republika demokratyczna“, kiedy lepiej bo dokładniej jest powiedzieć „demokratyczna republika burżuazyjna“? A gły uznajemy to wyrażenie za odpowiednie naszym myślom, to dlaczego nie używamy go? Dlaczego nie używamy go w popularnych broszurach, a natomiast zastępujemy przez błędne frazesy o „ludowej“ republice? Czyżbyśmy uważali, że takie wyraźne wypowiedzenie się byłoby ockolwiek za silne? Czyż więc boimy się wyrazów? Lecz czy ma rację strach przed słowem, przed symbolem, ten sam strach, który prostackom zabrania wymawiania niektórych słów i wykonywania pewnych gestów? Gdzie są przyczyny, które wstrzymywałyby nas od powiedzenia wszystkim jasno i wyraźnie tego, co sami uważamy za prawdziwe: „dajemy nie do ludowej, lecz do burżuazyjnej republiki“!??

Takich przyczyn niema i być nie może. Natomiast są przyczyny, nakażące nam wypowiadać wszystko, co myślimy; wiemy, że niemożliwe jest opanowanie zasady, dopóki nie rozwinie my naszych idei do ostatecznych konsekwencyi, nie lekając się, jakie to będą konsekwencye. Więc niemożliwe jest, by ockolwiek opanował ockolwiek zasadę naszego programu, dopóki idei tam zawartych nie rozwinie najsupełniej. A jeżeli potrafimy otrzymać te ostateczne konkluzye dla siebie samych, to oszczędzając ich innym, uniemożliwiamy im tem samem ockolwiek opanowanie zasady.

Ci wszyscy, którzy powyżej przytoczone objaśnienia naszego programu uważają za słusne, obowiązani są przyjąć wszystkie płynące z nich konkluzye, wy-



kreślić ze swego słownika termin: „Polska ludowa“ i, mówiąc o przyszłości, przez proletaryat zdobytej „Niepodległej Polsce“, stosować do niej termin „burżuazyjna“ bez tego wstrętu, z jakim dziś to czynią.

## II.

Powyższe konsekwencje obowiązują wszystkich tych, którzy uważają przytoczone objaśnienia programu za słusne, [ale też obowiązują tylko tych. My ani powyższych konsekwencji nie przyjmujemy, ani „objaśnień“ nie uważamy za słusne. Nie uważamy ich za słusne dlatego, że użyte słowa nie odpowiadają kryjącym się pod niemi rzeczom i wyobrażeniom o rzeczach.

Bo czy można na serio mówić o „walce“ proletaryatu z rządem w kraju, w którym niema armii stałej lecz istnieje powszechne uzbrojenie ludu? Ależ każdy rząd, który chciałby w takich warunkach opierać się ludowi, nie istniałby ani 24 godzin. Przy powszechnem prawie głosowania, przy samorządzie gminnym i prowincjonalnym, przy wybieralności urzędników administracyjnych i sędziów, „walka z rządem“ redukuje się do walki wyborczej przy wyborach do parlamentu. A rezultat wyborów w kraju, gdzie każdy idący do urny wyborca zostawia w domu karabin, nie może być fałszerstwem, lecz musi być rzeczywistym wyrazem woli ludu. Rząd, opierający się na parlamencie, z takich wyborów powstałym, jeżeliby nawet chciał sprzeciwiać się woli ludu, to jakimi środkami? administracyjnymi rozporządzeniami i niezgodnemi z wolą ludu prawami? Ale cóż są warte takie rozporządzenia, nie poparte siłą zbrojną? A zresztą, choćby nawet rząd chciał wydać niezgodne z wolą ludu prawa, to ich wydać nie potrafi, bo do ludu należy sankcja, bez której żadne postanowienie prawem nie jest. Rząd w takich warunkach istniejący nie jest „rządem“ w dzisiejszem znaczeniu tego słowa, lecz komitem, mającym powierzone wykonywanie woli narodu, jest w rękach ludu narzędziem, które nigdy przeciw ludowi obrócić się nie potrafi. Czy więc wyrażenie: „Rząd polski, z natury swojej bardziej liberalny od najbardziej konstytucyjnego parlamentu wszechrosyjskiego, ... byłby *przeciwnikiem*, z którym walka nie wymagałaby za każdym razem stawiania całego istnienia na kartę“, — czy wyrażenie takie jest uzasadnione? Co to za przeciwnik, który sprzeciwiać się nie może, a robić musi to, co mu każą pod groźbą utraty zajmowanego miejsca? Czy walkę z takim „przeciwnikiem“ toczoną można bez przesady wogóle nazywać „walką“? Czy nie jest cokolwiek zanedo skromna pociecha, że „walka“, toczona z takim „przeciwnikiem“ „nie wymagałaby za każdym razem stawiania całego istnienia na kartę“? Czy więc słowa i wyrażenia, użyte w przytoczonym ustępie, odpowiadają kryjącej się pod niemi treści? ?

Nie. Lecz, choć objaśnienie jest niedokładne, czyż jednak mamy prawo od rzucić wszelkie konkluzje? Czy mamy prawo, mówiąc o przyszłej Niepodległej Polsce, odrzucić termin „burżuazyjna“?

Nim odpowiemy na to pytanie, musimy najprzód uświadomić sobie, co rozumiemy przez słowa „burżuazyjne państwo“, „burżuazyjny ustrój“, lub „kapitalistyczny ustrój“.

Pojęcia: „ustrój burżuazyjny“, „ustrój społeczny“ i t. p. używane są albo jako ładnie brzmiące frazesy i wówczas posiadają ciągle zmieniające się znaczenia, a raczej nie posiadają żadnego znaczenia; albo też używane są jako terminy ścisłe, służące do oznaczenia pewnych faktycznie istniejących stosunków wewnątrz organizmu społecznego. Dany „ustrój“ — feodalny, kapitalistyczny — jest to skrócone wyrażenie dla oznaczenia pewnego rodzaju organizacji społecznej, opartej na wiadomych zasadach t. j. posiadającej pewne charakterystyczne, znamienne i stałe cechy. Wyrażając się inaczej, pewien „ustrój społeczny“ jest to nazwa pewnego typu organizacji społecznej. Zamiast powtarzać i wyliczać po kolei

wszystkie cechy danego typu społecznego za każdym razem, gdy tego zachodzi potrzeba, mówimy „taki a taki ustrój“, zupełnie tak samo, jak zamiast wyliczać wszystkie po kolei charakterystyczne cechy danego typu zwierząt, mówimy „taki a taki gatunek“. Gdy w badanym przez nas organizmie zwierzęcym znajdujemy pewne cechy, wówczas na tej zasadzie zaliczamy badany okaz do takiego albo innego gatunku; zupełnie tak samo, znalazłszy w badanym przez nas społeczeństwie pewne cechy, np. wolną konkurencyę, produkcyę dla zysku i t. d., mówimy: ustrój tego społeczeństwa jest ustrojem kapitalistycznym. — Należy jednak pamiętać, że „typ“ w czystej swej formie jest abstrakcyą i w naturze może nie istnieć wcale: w zoologii reprezentantami niektórych typów są zwierzęta dawno zaginione; w krytalografii uważane są nieraz jako typy — kryształy, jakich w przyrodzie w pełnem rozwinięciu wcale niema. Realne istnienie okazu, przedstawiającego czysty typ, jest we wszystkich dziedzinach nauki niemal wyjątkiem; to, co spotykamy w naturze, to nie „typy“, lecz mieszaniny różnych typów. Zupełnie czysty typ jest fikcyą naszego umysłu. Choć jednak zupełnie czyste typy w naturze nie istnieją, nie mniej jednak nasze *pojęcie typu* jest konieczne wszędzie, gdziekolwiek przystępujemy do klasyfikacyi i dla tego właśnie ma nieocenioną wartość.

Typy społeczeństw również, w gruncie rzeczy, są taką fikcyą, choć nie-  
zmiernie użyteczną fikcyą. Nie istniało nigdy społeczeństwo o czysto feodalnym typie, podobnie jak nie istnieją społeczeństwa o czysto-burżuazyjnym typie, lecz zawsze i wszędzie istały tylko społeczeństwa, posiadające typ mniej lub więcej mieszany. Weźmy przykład. Typ „społeczeństwa kapitalistycznego“ posiada następujące cechy: wolna konkurencyja pomiędzy kapitałami; wolna konkurencyja w stosunkach pomiędzy kapitałem a pracą, polegająca na wolnem najemnictwie; nieograniczona własność prywatna i wolność dziedziczenia i t. d.; streszczając, możemy powiedzieć: ze strony organizacyjnej typ ten opiera się na zasadzie prywatnej własności środków produkcyi i produkowaniu dla osiągnięcia prywatnego zysku; ze strony ekonomicznej — na zagarnianiu nadwartości przez jednostki. Poszukajmy teraz, jak ten typ wciela się w rzeczywistość. Już w okresie feudalizmu możemy dopatrzeć się niektórych nierozwiniętych cech kapitalistycznego typu. Pod koniec XVI wieku (Anglia) cechy te rozwijają się, nie przybierają jednak takich rozmiarów, abyśmy mieli prawo ówczesne społeczeństwo nazwać „burżuazyjnym“. W XVII i XVIII wieku pojawia się ich coraz więcej, wreszcie zyskują przewagę nad cechami feudalizmu i ta ustanowiona przewyżka pozwala nam nazwać społeczeństwo angielskie końca XVIII w. społeczeństwem kapitalistycznym (burżuazyjnym). Pozostałe jednak szczątki praw cechowych, ograniczających wolność najmu, zniesione są w roku 1814, a inne feodalne pozostałości — np. przywileje landlordów do sprawowania jurysdykcyi w „ich własnych“ miastach — dopiero podczas reformy samorządu lokalnego w r. 1888. Jednocześnie jednak w r. 1802, a więc pierwej nim zniesiono ostatecznie prawa cechów, pojawia się pierwsze prawo fabryczne, będące wkroczeniem państwa w wolną umowę pomiędzy kapitalistą a robotnikiem, a więc czemś innem aniżeli kapitalizmem. — Jednem słowem, nie widzimy w Anglii takiego czasu, w którym panowałby wyłącznie tylko kapitalizm bez żadnych obcych przymieszek; gdy więc chodzi nam o ścisłość, musimy powiedzieć, że nawet w Anglii, w tym klasycznym kraju kapitalizmu, „ustrój kapitalistyczny“ w *zupełnie czystej formie* nie istniał nigdy, tak samo jak nigdy i nigdzie nie istniał w *zupełnie czystej formie* feudalizm. Takie lub inne „Ustroje społeczne“ istnieją tylko *in abstracto*. W rzeczywistości istnieją zawsze tylko mieszanina różnych ustrojów, którą nazywamy tak lub inaczej, zależnie od przewagi tych lub innych cech: jeżeli przeważają feodalne — to feudalizmem, jeżeli kapitalistyczne — to kapitalizmem.

Co to jest „ustrój socjalistyczny“?

„Ustrój socjalistyczny” jest to nazwa pewnego typu organizacji społecznej. Typ ten posiada pewne stałe, znane i charakterystyczne cechy, odróżniające go od innych. Socjalizm — to pewna zasada organizacji społecznej, tak samo, jak feudalizm lub kapitalizm — również są zasadami pewnych organizacji społecznych. Jakie są jednak typowe cechy, zasady „ustroju socjalistycznego”? Te typowe cechy wszyscy znamy; są niemi: nieistnienie wolnej konkurencji, nieistnienie wolnego najmu, nieistnienie prywatnej własności środków produkcji, zapewnienie każdej jednostce przez społeczeństwo pracy i utrzymania; czyli, ze strony organizacyjnej zasadą typu socjalistycznego jest: społeczna własność środków produkcji i produkowanie w celu zaspokojenia społecznych potrzeb, a nie dla osiągnięcia prywatnego zysku; ze strony ekonomicznej: użytkowanie nadwartości przez społeczeństwo nie zaś przez jednostki.

Widzieliśmy, że typowe społeczeństwo kapitalistyczne, t. j. społeczeństwo, w którym panowałyby wyłącznie tylko zasady kapitalizmu, jest abstrakcją. Taką samą abstrakcją jest typowe społeczeństwo socjalistyczne, t. j. społeczeństwo, w którym panowałyby jedynie i wyłącznie zasady socjalizmu. „Ustrój socjalistyczny” w zupełnie czystej formie nigdy istnieć w świecie realnym nie będzie, podobnie jak nie istniał nigdy i nie istnieje czysto „kapitalistyczny ustrój”. „Społeczeństwem socjalistycznym” nazwiemy społeczeństwo o przeważającym — nie zaś wyłącznym — typie socjalistycznym. „Ustrój socjalistyczny” taki, jaki może przejawiać się w rzeczywistości, jest to ustrój, w którym zasady socjalizmu panują w większości wypadków, w którym one nadają ton całemu życiu społecznemu.

Już dzisiaj te zasady są częściowo urzeczywistnione. Nie lękamy się. Takie instytucje jak poczta i telegraf, publiczne parki i drogi publiczne są instytucjami socjalistycznymi. W dziedzinę wolności handlu wkroczyliśmy z chwilą, gdyśmy zabronili sprzedawać produkty zepsute i nieświeże. Wolność najmu również jest ograniczona: zabraniamy najmować robotników dorosłych na przeciąg czasu dłuższy od ustanowionej liczby godzin, zabraniamy najmować małe dzieci, zabraniamy najmować kobiety do pracy w kopalniach, zabraniamy najmującym zatrudniać najmitów w złe przewietrzanych fabrykach. Postępowy podatek od dochodu jest świętokradzkim naruszeniem prywatnej własności. Podatek od spadków — wkracza w wolność dziedziczenia. Prawa zasady organizacji społecznej już dzisiaj są częściowo przyjęte, gdyż są warunkiem ciągłości życia każdego istniejącego organizmu społecznego: gdy wołamy o zniesienie spadkobrania — wołamy o podniesienie podatku spadkowego z 5% na 100%; gdy wołamy o uspołecznienie dróg żelaznych — żądamy zastosowania względem dróg żelaznych zasady, dawno już przyjętej względem dróg zwykłych; państwo, ustanowiwszy prze. isy fabryczne, ustanowiło tem samem pewne minimum higieny dla pracowników; ustanawiając obowiązkową edukację — przyjęło minimum wykształcenia dla wszystkich obywateli, więc stawiane przez socjalistów żądanie ustanowienia przez państwo „narodowego minimum płacy” — jest tylko rozciągnięciem już teraz przyjętej zasady „minimumów społecznych” na inne pola. Postęp socjalizmu polega na bardziej kompletnem uznaniu tych zasad i świadomem zastosowaniu ich jako linii, wzdłuż których posuwa się postęp społeczny.

Dalecy jesteśmy od popadnięcia w optymizm na widok różnych socjalistycznych ogonków, tkwiących w dzisiejszem społeczeństwie, lecz istnienia ich musimy uznać. Sukcesor, dostając w spadku po krewnym, który — według jego pojęć o sprawiedliwości, — „bankowa, dalej huta cynkowa jakieś 10 rubli, musi uznać, że te 10 rubli są cząstką. Kieleckiej i Radomskiej są mu to jednak czuć krzywdy i procesować się przeciwko tym osobom. Bogactwa mineralne zamiast całego socjalizmu tylko jego ogólnością skarbu. Rząd polski, po wypędzeniu procesować społeczeństwo przedawnym właścicielem tych wszystkich przedsię-

my całości, należącej się nam według naszych pojęć o sprawiedliwości. — Działające społeczeństwo posiada socjalistyczne cechy w nadzwyczaj słabym rozwoju; rozwijać te pierwiastki dalej, dopóki nie staną się potęgą i nie załamią wszelkich innych — oto zadanie partii socjalistycznej. Będziemy prowadzić to wielkie dzieło rozwijania pierwiastków socjalistycznych wciąż naprzód, dalej i dalej, zaspakajając coraz rosnące nasze żądania, choć wiem, że — jak powiada słynny socjolog — „nigdy nie przyjdzie chwila kiedy moglibyśmy powiedzieć: „teraz spocznijmy, gdyż socjalizm jest ostatecznie ugruntowany“, tak samo jak nie możemy powiedzieć: „teraz radykalizm jest ugruntowany“ \*).

Tak więc, nazwanie danej epoki „socjalistyczną“; przyznanie pewnej organizacji polityczno-ekonomicznej prawa używania nazwy „ustroj socjalistyczny“; rozstrzygnięcie o tem, czy pewne, choćby hipotetycznie istniejące państwo może być nazwane „socjalistycznym“ czy nie; — wszystkie to kwestye rozstrzygają się ilościowym stosunkiem, zachodzącym w danej organizacji pomiędzy cechami różnych typów społecznych. Myśl tę wypowiedział Limanowski, mówiąc: „w dzisiejszem społeczeństwie własność prywatna *przeważa* nad wspólną; w ustroju socjalistycznym własność wspólna musi wziąć przewagę nad osobistą...“). Jeśli w ogólnej sumie różnych cech danego społeczeństwa przeważają ilościowo cechy typu feudalnego — dane społeczeństwo winno nazywać się feudalnem; jeśli kapitalistycznego — kapitalistycznym; jeśli socjalistycznego — socjalistycznym. Nie mamy miar i wag, pozwalających z dokładnością orzekać o przewadze zasad tego lub innego typu; lecz zdrowy rozsądek, umiejętność nie tylko patrzenia na rzeczy lecz i widzenia ich, siła analizy i jednocząca zdolność ludzkiego umysłu, t. j. te same czynniki, które dotychczas grały główną rolę w badaniach społecznych i ustanowiły istniejące w historii kategorie, i nadal będą ważyć fakta, określać ich stosunek i na tej zasadzie rozstrzygać, jakie jest miano właściwe dla realnych lub hipotetycznych społeczeństw. Kłopoty, związane z wynajdywaniem właściwej nomenklatury dla ciągle przez partję socjalistyczną ulepszanego społeczeństwa, troski o to, kiedy nadejdzie właściwa chwila zmiany nazwy „kapitalistyczne“ na „socjalistyczne“, pozostawiamy fachowym historykom, — jednakże o tyle tylko, o ile ich poglądy nie brudzą nam w czynnej akcji.

Dziś jednak błędne teoretyczne poglądy nam brudzą.

Jeżeli wyobrazimy sobie republikę, posiadającą powszechne uzbrojenie ludu, prawodawstwo ludowe, zupełną wolność słowa i stowarzyszeń, szeroki samorząd gminny i wybieralność sędziów, bezpłatne nauczanie i dostarczanie uczącym się utrzymania, a pod względem ekonomicznym: narodowe minimum płacy robotczej i maksymalny 8-godzinny dzień roboczy, państwowe ubezpieczenie, wybierany przez robotników inspektorat fabryczny i stale dokonywujące się uspołecznianie środków produkcji, jeżeli, jednym słowem, wyobrazimy sobie republikę taką, jaką maluje program P. P. S., — to do jakiego typu ustroju społecznego to hipotetyczne społeczeństwo jest zbliżone, — do kapitalistycznego czy socjalistycznego? Rozstrzygniemy tę akademicką kwestyę. W czym wyrażają się tutaj typowe cechy kapitalizmu? — W czym się wyraża „wolność najmu“: czy w tem, że państwo zabrania najmować małoletnich, a dorosłych najmować na dłużej niż 8 godzin na dobę? Czy w tem, że przedsiębiorcy niewolno płacić robotnikowi mniej, niż posiadaczowie robotnika uznali za stosowne? — W czym wyraża się wolizm, czyż przez to samo czy w postępowym podatku od dochodu i od spadków? odrzucamy tej magnetycznej przewagi prywatnych środków produkcji i komunizmem hamujemy zapamięta?

I jeżeli tak jest, jeżeli teoretycznym znaczeniem hamującą bieg samego ruchu, „was towards Social Democracy“. Str. 4 punktu widzenia drobniaczkiem, z praktycznego konieczny objaw dzisiejszego rozwoju“. a wyrzucenie pozornie drobnych teoretycznych „mityzm“ str. 60.

kacy nad społecznymi: czy w fakcie, że wszystkie kopalnie i koleje oraz ogromna ilość ziemi i fabryk \*) będzie własnością społeczną? — Gdzie dopatrzemy się nietykalności własności prywatnej: czy w tem, że rząd polski — ten komitet do wykonywania woli ludowej — będzie wywłaszczać na rzecz społeczeństwa pozostające w prywatnych rękach środki produkcji? — I taka Polska ma się nazywać „burżuazyjną” Polską? Zaiste, śliczny rozkwit indywidualizmu! Sam widok podobnego stanu rzeczy mógłby do grobu wpędzić idealistów z epoki rozkwitu haseł kapitalistycznych. A sami twórcy tych haseł, różni Seniorowie, Sayowie, Smithowie, co powiedzieliby, gdyby im pokazano naszą Polskę i powiedziano: „oto społeczeństwo, zorganizowane na zasadzie wolnej konkurencyi”. Czy nie wzięliby takiej opinii za gorzkie szyderstwo??

Na miejsce starych, umarłych lub umierających zasad organizacji społecznej, pojawiłyby się nowe, socjalistyczne. Godzina ogłoszenia minimum płacy byłaby godziną śmierci dla „wolnego najmu”. Od tej chwili każdy pracujący otrzymywałby z ogólnego wytworu narodowego co najmniej taką część, jaką geniusz sprawiedliwości ludowej uważałby za odpowiednią. Dostarczanie przez państwo środków utrzymania wszystkim kształcącym się zdemokratyzowałoby całą edukację i z monopolu, jakim jest w dzisiejszem społeczeństwie, przetworzyło ją w demokratyczny skarb, którego posiadanie stałoby się możnością milionów. Państwowe ubezpieczenie od braku pracy wygnałoby z Polski raz na zawsze straszliwe widmo bezrobocia i zapewniło utrzymanie wszystkim do pracy niezdolnym; proletaryusz, ze ściganego głodem nędzarza, stałby się człowiekiem, z ufnością patrzącym w przyszłość... Ideałem dawnych rewolucjonistów było wpisanie w narodową księgę praw — prawa do pracy. Przeprowadzenie powyższych reform byłoby czemś więcej niż jurystycznym uznaniem prawa do pracy, gdyż byłoby faktycznem zabezpieczeniem każdej jednostce życia, światła i utrzymania. Na arenie dziejowej pojawiłaby się więc nowa, nieznaną dotychczas zasada, — zasada demokracji ekonomicznej. Dotychczas ta ekonomiczna demokracja była tylko — marzeniem stuleci. W niepodległej Polsce — jest realną rzeczywistością.

Jeżeli więc ekonomiczne cechy, które uważamy za przynależność „kapitalistycznego ustroju” znajdują się w takim stadium zaniku, a natomiast cechy charakterystyczne „ustroju socjalistycznego” w rozkwicie, jeżeli dalej polityczny ustroj jest bardziej demokratyczny niż w najdemokratyczniejszych republikach dzisiaj nam znanych, a władza polityczna spoczywa w ręku prawdziwych reprezentantów woli ludu, — to jakim prawem, z jakiej racyi możemy odmawiać tej republice polskiej miana republiki socjalistycznej? Czem jest takie społeczeństwo, jeżeli nie widomem wcieleniem ustroju socjalistycznego?

Lecz... „Zdobycie każdego nowego towarzysza przybliżałoby w niepodległej Polsce chwilę gruntownych zmian społecznych.” Jakich to *gruntownych* zmian społecznych domaga się autor tego ustępu? Czy chce utopie sprowadzać na ziemię i ludzi w aniołów przemieniać? Bo jakie zmiany mogą być bardziej gruntowne od już dokonanych, od zainicjowania demokracji ekonomicznej, od uzbrojenia ludu i rozpoczęcia masowych wywłaszczeń? Czy sam fakt zdobycia takiej niepodległej Polski nie będzie najgruntowniejszą zmianą społeczną, jakiej ludzkość kiedykolwiek dokona?

\*) Największa fabryka w królestwie. Huta Bankowa, dalej huta cynkowa oraz cały szereg zakładów metalurgicznych w gub. Kieleckiej i Radomskiej są własnością rządową, dzierżawioną dziś przez prywatne osoby. Bogactwa mineralne stanowią *ius regale*, koleje są również własnością skarbu. Rząd polski, po wypędzeniu moskali, odrazu stałby się więc prawnym właścicielem tych wszystkich przedsiębiorstw.

Oczywiście, że w tej socjalistycznej Polsce przez długi czas zapewne będą istnieć pozostałości „burżazyjne” i szczątki poprzednich klas społecznych, tak samo jak w ustroju burżazyjnym przez długie lata istniały szczątki feudalizmu. Trudno, społeczeństwo nie jest węsem, który w przeciągu kilku dni starą skórę zrzuca. Miejsce na ulepszenia będzie ciągle, bo gdyby tych miejsc nie było, nie byłoby postępu. Będziemy rozwijać socjalistyczne zasady wciąż dalej, wiedząc, że nigdy nie przyjdzie chwila, kiedy moglibyśmy powiedzieć: „dość, teraz socjalizm jest dziełem dokonaniem”. Odmawianie jednak Niepodległej Polsce prawa nazywania się „socjalistyczną”, na zasadzie ulepszeń ciągle dokonywujących się w jej wewnętrznej organizacji, byłoby taką samą śmiesznością, jak odmawianie dzisiejszej Polsce prawa nazywania się „kapitalistyczną”, na zasadzie ulepszeń, dokonywujących się w dzisiejszym kapitalizmie...

Dotychczas mówiono zawsze, że nowy ustrój społeczny, ustrój socjalistyczny nastąpi po rewolucji socjalnej. Rewolucja socjalna — to rewolucja, w której władzę polityczną zagarnie proletaryat. Kiedyś marzono o powszechnej rewolucji socjalnej. Dziś wiemy, że taka powszechna rewolucja jest fikcją, która nigdy nie będzie urzeczywistniona. Mogą się dokonywać tylko oddzielne rewolucje w niektórych krajach. Polska jest właśnie takim specjalnie uprzywilejowanym krajem, a polska rewolucja, o ile wogóle może być dokonana, będzie dokonana przez proletaryat, więc przez to samo będzie rewolucją socjalną. Ustrój, który po tej rewolucji w Polsce nastąpi, a którego podstawowe rysy wskazuje nasz program, jest ustrojem socjalistycznym.

Nieużywanie terminu „socjalistyczna” w określeniu przyszłej niepodległej Polski jest tedy teoretycznym błędem. Błąd ten brudzi nam jednak nie tylko w teorii lecz i w praktyce. Ludzie mają już taką naturę, że porywają ich nie tylko wielkie idee, lecz i wielkie hasła: akcja ich jest tem żywsza, działalność tem wydajniejsza, im silniejsze hasło, które ich do czynu pobudza. „Polska — to jest wielga rzecz”, mówi jeden z bohaterów „Wesela”. Lecz miałyby również słuszość, mówiąc: „Polska — to jest wielgie słowo”. To znaczy: ludzie, którzy o rzeczy samej nie mają najmniejszego pojęcia, nie wiedzą co to jest ta Polska, jaka jej przeszłość, granice i teraźniejszość, — ci sami ludzie na dźwięk samego słowa „powstaną i pójdą w bój”. Podobnie rzecz się ma z drugą „wielgą rzeczą” — Socjalizmem. Ludzi, którzy o jego istocie pojęcia nie mają, sam dźwięk tego słowa elektryzuje... przeczuwają, że słowo to zapowiada im wyzwolenie. My dziś propagujemy wielką rzecz — Socjalizm, lecz propagujemy ją jako małe słowo: zamiast „socjalistyczna republika” mówimy „demokratyczna”, zamiast „Polska socjalistyczna” — „Polska ludowa”. „Właściwe słowa powinny stać na właściwem miejscu” powiada przysłowie i, o ile jest ono najzupełniej słusne w nauce, dziesięćkroć słusniejsze w polityce; w tej ostatniej zgodność pomiędzy słowami i pojęciami ma olbrzymie znaczenie. O socjalizmie słyszało tysiące i tysiące uważa go za „swój” ideał; o „ulepszonym kapitalizmie” nie słyszał nikt. Wezwijmy lud do walki w imię pierwszego — powstaną tysiące; a na dźwięk drugiego — ilu się odezwie? — Nie wolno uprawiać demagogii i wzywać do walki w imię nieiszczalnych haseł, nie mamy prawa potęgować tych haseł, lecz z drugiej strony nie powinniśmy ich osłabiać. Gdy nazywamy rzeczy fałszywymi imionami, gdy to, co jest socjalizmem, nie nazywamy socjalizmem, czyż przez to samo nie wyrządzamy krzywdy samej sprawie? Czy nie odrzucamy tej magnetycznej potęgi, jaką ma „wielkie słowo”? Czy własną ręką nie hamujemy zapędu?

I jeżeli tak jest, jeżeli teoretyczne fałsze są przyczyną, choćby tylko nieznacznie hamującą bieg samego ruchu, wówczas błąd, będący z teoretycznego punktu widzenia drobniakiem, z praktycznego stanowiska jest sprawą doniosłą a wyrzucenie pozornie drobnych teoretycznych usterek — powinnością. Po-

winniśmy mówić wyraźnie: „dążymy do utworzenia socjalistycznego państwa“<sup>\*)</sup>. Takie nie nie znaczące frazesy jak „chcemy Polski ludowej“ — pod którymi i galicyjscy ludowcy mogą się podpisać — powinny być raz na zawsze porzucone; wiemy, że prawdziwie ludową Polską — Polska socjalistyczna, i winniśmy to pisać śmiało i szczerze. — „Republiką demokratyczną“ również trzeba wykreślić z nagłówku naszego programu i napisać: „chcemy samodzielnej republiki socjalistycznej“. Republiką demokratyczną jest Francya, Stany Zjednoczone; czy my, żądając niepodległej republiki, żądamy dla niej *tylko* takiego, dziś istniejącego francusko-amerykańskiego demokracji? Chyba, że żądamy czegoś więcej. A temu *więcej* na imię — republika socjalistyczna. I dlatego to właśnie socjalistycznemu programowi odpowiada tylko socjalistyczna, nie zaś demokratyczna Rzeczpospolita. W dziś używanych wyrażeniach tkwi część prawdy nie zaś cała prawda; a gdzie możemy powiedzieć całą prawdę — powinniśmy ją powiedzieć. Takie lub inne wyrażenie, to nie jest tylko różnica słów. Różnica sięga głębiej. Tam, gdzie są jasne myśli, winny istnieć jasne słowa. Tymczasem myśl naszego programu jest jasna, a słowa, któremi go popularyzujemy, są niejasne. Te niejasne słowa zaciemniają jasną myśl, robią ją niezrozumiałą, zawiłą. Robią ją niezrozumiałą tam, gdzie najbardziej chodzi o jej zrozumiałość — w agitacji; robią ją zawiłą tam, gdzie najbardziej chodzi o jej prostotę — w umysłach tysięcy, dla których nasza agitacja jest przeznaczona. „Socjaliści — chcą reform socjalistycznych — dążą do republiki socjalistycznej“ — oto jest logika prostaczków, lecz właśnie dlatego jest dobrą logiką. A myśmy jej dotychczas nie używali.

Ta to właśnie logika prostaczków, nie uznająca żadnych omówień, widząc dotychczasowe objaśnienia programu P. P. S. i epitety „ludowa“, „demokratyczna“ — wszystkie, prócz „socjalistyczna“ — stosujące się do niepodległej Polski, weszły w samym programie „patriotyczną intrygę“. Istnieją tysiące ludzi, dla których treść rzeczy nie nie stanowi, natomiast wyrazy i logika wyrazów są wszystkim; a tacy ludzie ufają więcej temu co „stoi“ czarno na białym, aniżeli ukrytej pod wyrazami myśli. Dla nich zawsze niezrozumiałem pozostawało, jak socjaliści mogą dążyć do jakiegoś „izmu“ nie rozpozynającego się od „social...“ i dlaczego ta republika, którą socjaliści własnymi rękami zdobędą, nie ma się zwać „socjalistyczna“. W tym wypadku, niestety, ta prosta logika, biorąc się wyrażenie myśli za myśl samą, skłaniała ludzi do cofania się przed dobrą i słuszną myślą. — Brak właściwego wyrażenia dla naszej myśli, czyli, eo ipso, brak tej prostaczej logiki, robi nas dotychczas poprostu bezsilnymi wobec niektórych prostaczkich argumentów. „Dążenie do uzyskania niepodległej Polski jest nonsensem, bo gdyby robotnicy mieli siłę do oswobodzenia się od rosyjskiego jarzma, to mogliby zrobić socjalną rewolucję“ — oto zarzut stawiany nam przez pogrobowców „Socjalnej Demokracji Królestwa Polekiego“; na zarzut ten, przy dzisiejszej używanej terminologii, absolutnie nie sposób dać krótkiej i kategorycznej odpawy, gdyż odpowiedź jest tylko jedna: „zdobycie niepodległości będzie właśnie tą socjalną rewolucją, a dążenie do socjalnej rewolucji nie jest „błędem polskich socjalistów“, lecz obowiązkiem wszystkich socjalistów“; — lecz odpowiedź taka wymaga uprzedniego przyjęcia prostaczej logiki wyrazów.

---

<sup>\*)</sup> Modne dziś zagranicą zdanie, iż socjaliści nie chcą socjalizmu państwowego jest bardzo tanim argumentem. Socjaliści *chcą* socjalizmu państwowego, gdyż innego socjalizmu — pominawszy różne gminne socjalizmy — niema. Nie chcą zaś tylko tego, by ten socjalizm państwowy był wprowadzany przez *dziśszych* władców. Zgodziliby się nań natychmiast, gdyby dostali do rąk władzę polityczną.

Carlyle, pomimo wszystkich popełnionych błędów, nauczył swych współczesnych wielu cennych prawd, pomiędzy innemi i tej, że wierząca armie są najlepszymi armiami; wiara, ślepa wiara walczącej masy w zwycięstwo, jest takim samym czynnikiem zwycięstwa, jak dobra broń i dobra organizacja\*); w bitwie często nie materyalne przyczyny stwarzają moralne, lecz naodwrot, moralne stwarzają materyalne. Istnienie tej niematerialnej wiary w piersiach żołnierza jest nieodzownym warunkiem zwycięstwa, czynnikiem również ważnym, jak wszelkie „materyalne” i „ekonomiczne” czynniki. Dla tego też niedość jest, gdy sami przywódcy posiadają wiarę w zwycięstwo: powinni oni natchnąć tą wiarą całą armię, wszystkich żołnierzy. Przywódcy, budząc w piersiach żołnierskich przeczuć wygranej, nie mogą wyklądać im wszystkich szczegółów planu poprostu już dlatego, że prości żołnierze nie rozumieją słów do tego potrzebnych; więc budzą tę wiarę słowami prostemi i zrozumiałemi.

Cała nasza agitacja jest niczem innem, jeno uświadamianiem ludowi prawdziwych potrzeb i rozbudzaniem wiary, że są sposoby, za pomocą których te potrzeby mogą być zaspokojone. W tem środowisku, w jakim agitujemy, wśród tych prostactych mas panuje prostota zarówno myśli jak i mowy, z trudnością przyjmują się nowe wyrazy a wszelka nowa myśl tem łatwiej znajduje przyjęcie, im w prostszej formie jest podana. Gdybyśmy, zamiast mówić: „jesteśmy socyalistami, dążymy do Polski demokratycznej, ta Polska będzie ludową“, powiedzieli: „jesteśmy socyalistami, dążymy do Polski socyalistycznej, ta Polska będzie socyalistyczną“ — nasze słowa zyskałyby na prostocie i jasności. Przez jasne słowa i myśl sama stanie się do zrozumienia łatwiejszą. A tylko to zrozumienie zdolne jest rozniecić wśród wielkiej armii proletaryatu wiarę, bez której niemasz zwycięstwa.

*Stefan Karcki.*



## Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracji.

### VIII.

#### Zakończenie.

Przystąpmy do podsumowania tego wszystkiego, cośmy mówili o t. zw. Narodowej Demokracji w poprzednich rozdziałach naszej pracy. A więc w sprawie niepodległości narodowej N. D. operuje dziś jedynie czczymi frazesami, nikogo do niczego nie obowiązującymi. Pod tymi frazesami może się z zupełnie czystym sumieniem podpisać każdy stańczyk, jak i demokrat autamentu galicyjskiego rodzaju p. Romanowicza lub Rutowskiego. Frazesami tymi N. D. maskuje zupełny brak pozytywnego programu w sprawie realizacji hasła niepodległościowych. Ten brak pozytywnego programu każe narodowym demokratom gubić się w mglistych marzeniach o „zdobywaniu Polski niepodle-

\*) por.: Walter Bagehot „Physics and Politics“ str. 76



glej z dnia na dzień, temi drobnymi, niepostrzeżenymi (1), ale niezmiernie doniosłymi zdobyczami", to znów o szacherce politycznej z siłami zewnętrznymi, które w swych celach aechcą się z nami sprzymierzyć, wciągnąć nas w walkę na tym lub owym froncie" dla zrobienia na nas „interes", to nareszcie o konszachtach z Moskwą. Jedno jest tylko zupełnie ustalone, to kategoryczne zrzeczenie się przez narodowych demokratów powstania, jako środka zdobycia niepodległości. Z tego wszystkiego wynika, że N. D. jest partją niepodległościową w tej samej mierze, co i stańczycy lub demokraci galicyjscy, i że jest stronnictwem antyrewolucyjnem pod względem narodo-politycznym.

Pod względem społecznym jest ono dziś stronnictwem klasowem, opierającem się na najbardziej reakcyjnym żywiole — na szlachcie i duchowieństwie. N. D. przeżyła dość szybko ewolucyę od mglistej „ponadklasowości" szesnastej grupki inteligencji do podporządkowania społecznych interesów mas ludowych interesom klasowemu szlachty, a kulturalnych — interesom kleru. W konsekwencji tego z wydawnictw N. D. usunięto wszystko, co mogłoby zaszczylić antagonizm społeczny wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, wprowadzono tam natomiast cały aparat prawowierności katolickiej. Z pierwotnego więc demokratyzmu i z pierwotnej postępowości N. D. nie pozostało obecnie ani śladu. „Ludowość" zaś tego stronnictwa, wyrażająca się w rzucaniu od czasu do czasu frazesów demokratycznych, jest najzwyczajszą demagogią, ułatwiającą wyzyskanie niewiadomej masy ludowej na korzyść egoistycznych interesów szlachty i idącego z nią ręką w rękę duchowieństwa.

Demagogia ta uprawiana jest pod firmą nacjonalizmu, służącego za rodek do powstrzymania wyzyskiwanych od walki z wyzyskiwaczami pod pozorem wspólności, czy solidarności narodowej. Nacjonalizm jest obecnie najzupełniejszą cechą N. D. W ofierze nacjonalizmowi złożyła ona nie tylko resztki swego demokratyzmu i swej postępowości, ale nawet elementarne zasady uczciwości politycznej. Wystawiwszy brutalną zasadę „egoizmu narodowego" (etyka buszmańska), N. D. w walce z rusinami nie tylko rzuciła się w objęcia obszarników wschodnio-galicyjskich, ale poszła ręką w rękę z moskalami od „Hałyczanyna". Wyrzekłszy się wszechludzkich ideałów dawnej demokracji polskiej, N. D. poczęła importować do Polski to, co plami i hańbi społeczeństwa zachodnio-europejskie — hakatyzm, ze wszystkimi, aż do najdrobniejszych, jego rysami charakterystycznymi — z Berlina, barbarzyński antysemityzm z Wiednia, sztyld „nacjonalizmu" z Paryża. I to wszystko podaje się narodowi jako samodzielny, niesfałszowany niczem wytwór duszy polskiej, przy akompaniamencie odsądzania od narodowości polskiej wszystkich, kto nie chce uznać monopolu narodowego panów od „Przeglądu Wszechpolskiego".

Zwyrodnienie polityczno-społeczne i narodowe N. D., jaskrawie odbijające się w artykułach jej kierowników w „Przeglądzie Wszechpolskim", najwyraźniej zaznacza się w jej działalności praktycznej na gruncie zaborów praskiego austriackiego. Rozpocząwszy od krytyki konserwatyzmu w obydwóch dzielnicach zakordonowych, N. D. po paru latach znalazła się w obozie tego konserwatyzmu w charakterze obrońcy nie tylko „solidarności narodowej", reprezentowanej przez „Koło polskie", ale centralnego komitetu do rozbojów wyborczych, szwindłów wyborczych szlachty, wyzysku pijawek borysławskich — wobec socyalistów i ludowców galicyjskich. Obrona klasowych interesów obszarników galicyjskich przeciwko słusznym domaganiom się ludu rusińskiego (i polskiego) przeprowadzana jest przez narodowych demokratów z taką „niepolityczną" natarczywością, że aż przedstawiciele tych obszarników muszą mitygować zbyt znaczny zapal swoich obrońców. W walce zaś z ludowcami narodowi demokraci nie wahają się wchodzić w sojusz z hyenami wyborczymi z kabału lwowskiego. Jednem słowem na gruncie galicyjskim, gdzie

narodów mokracy biorą jawny udział w działalności publicznej, przekształcają się oni z karkołomną szybkością na stańczykowski pokojowców, chcąc zająć jak najprędzej to miejsce, jakie zajmowali i zajmują najplugawsze typy z t. zw. demokracji galicyjskiej: Lewicy, Byki, Merunowicze itd. Serwilizm tych ostatnich narodowi demokraci zabarwili nacjonalizmem i pod tym sztandarem przepychają się na arenę czynnego życia politycznego, do wspólnego złoju wszystkich karierowiczów.

Tu na gruncie galicyjskim rzeczywista fizyognomia N. D. uwydatniła się najwyraźniej. Tu znalazła ona śmierć, jako partya demokratyczna i postępowa. ale tu może być pewna wdzięcznej przyszłości na usługach reakcji wszelkiego rodzaju. Tu ma ona rozwój zapewniony i z drogi tego rozwoju już nie zejdzie.

Jakaż jest nasza rola wobec całej tej ewolucji stronnictwa narodowo-demokratycznego? Przedewszystkiem musimy stanowczo rozstać się z wszelkimi złudzeniami co do rzeczywistego charakteru tej partji, musimy zapomnieć o jej dawnej przeszłości i zwalczać na każdym kroku, bezwzględnie i stanowczo, jako partję antyrewolucyjną i reakcyjną pod każdym względem. Nie powinniśmy się dawać wprowadzać w błąd pozorami jej opozycyjności w za borze rosyjskim i podkopywać jej wpływy wszędzie, gdzie tylko nasz wpływ sięga. Powinniśmy się pozbyć gruntownie wszelkich przesądów co do „towarzystwa broni“ z narodowymi demokratami i traktować ich, jako wrogów sprawy ludu i sprawy Polski. Tylko taką polityką zapobiegnie dalszemu wpływaniu N. D. na te sfery i jednostki, które gotowe są szczerze walczyć o wolność i postęp ludu pracującego, należą zaś do N. D. przez niezrozumienie jej właściwego charakteru. Te szczerze demokratyczne i postępowe jednostki i koła niewątpliwie będą w najbliższej już przyszłości odpadały od oficjalnej N. D., przychodząc stopniowo do zrozumienia, czem jest ta ostatnia, naszym tedy zadaniem jest zapobieganie błakaniu się tych żywiołów po manowcach, rozpraszaniu się ich bez pożytku i demoralizowaniu się w bezczynności. W związku z tem zadaniem jest przedewszystkiem praca wśród młodzieży.

Mówię *przedewszystkiem* praca wśród młodzieży dlatego, że tu wpływ N. D. jest najbardziej niebezpiecznym, najbardziej groźnym dla sprawy wszelkiego postępu, dla sprawy rewolucyjnej w Polsce. O ile ludzie dojrzały, o wyrobionym sądzie krytycznym, łatwo zorientują się w kierunku, jaki przybrała ewolucja narodowej demokracji dzisiejszej, o tyle młodzież zielona, porwana sympatycznym dźwiękiem haseł firmowych narodowej demokracji, może iść za nią, nie rozumiejąc zupełnie dokąd dąży.

Ci przedstawiciele stosunkowo starszego pokolenia, którzy lgną do narodowej demokracji, czynią to zwykle świadomie, gdyż właśnie ta forma reakcji, jaką obecnie reprezentuje N. D., najlepiej przypada im do gustu: pozwala ona tym, którzy wyzbyli się wszelkiej rewolucyjności, a nie stali się jeszcze zupełnymi ugodowcami, odegrać rolę patriotów bez żadnych ofiar — mówię tu naturalnie nie o jednostkach czynnych ale o masie inteligenckiej N. D. Stąd w szeregach narodowej demokracji spotykamy: księży, fabrykantów i obywateli ziemskich, rozumiejących doskonale, że „demokratyzm“ N. D. nie obowiązuje ich do wyrzeczenia się żadnych korzyści klasowych, tak samo jak nacjonalizm jej nie zagraża im bynajmniej żadnym hazardem politycznym. Zupełnie inaczej jest z młodzieżą, zaliczającą się do obozu narodowo-demokratycznego.

Ta wierzy na seryo w rewolucyjność N. D., wierzy w to, że N. D. jest właśnie tą siłą, która wyzwoli Polskę z kajdan niewoli, wierzy w to, że interes ludu są dla narodowej demokracji skarbem najdroższym, że ona to właśnie dąży pewnie i konsekwentnie do szczęścia całego narodu. Wpojono w nią to przekonanie już na ławie szkolnej, jeszcze w gimnazjum, a jej przywódcy

i kierownicy duchowi postarali się już w umyśle dziecka zabić wszelką myśl krytyczną, wszelką chęć zapoznania się dokładnego z tem, co nie godzi się z narodową demokracją. Już w kółkach gimnazjalnych, opanowanych przez narodową demokrację, prowadzi się robota czysto partyjna, rozpoczynająca się od zohydzenia wobec wyrostków i podlotków socjalizmu. Owe „całopalenia“ wydawnictw socjalistycznych w narodowo-demokratycznych kółkach gimnazjalnych stały się już historycznymi. Cóż dziwnego, że po takiej tresurze z tych kółek wychodzą ludzie, którzy na ławach uniwersyteckich z zupełną pewnością siebie twierdzą np., że „Szczepanowski rozwiązał kwestję społeczną w Scho-dnicy“, że „socjaliści polscy są kierowani przez żydów berlińskich“, że nad doktrynami ekonomicznymi Marksa „nauka europejska dawno przeszła do porządku dziennego“ i t. d. i t. d. Co może uczynić z młodzieży kształcącej się pełną fanatyzmu a beznamiętną tresurą narodowo-demokratyczną, najlepiej widać przy przeglądaniu takiej „Teki“ — urzędowego organu partyjnego młodzieży narodowo-demokratycznej. Po prostu podziwiać musimy jego straszną ignorancję, prawie dorównyującą jego pewności siebie w sprawach, w których głos zabiera. „Teki“ bez zająknięcia opowiada, że „socjaliści dążą do walki klas“, że „głoszą, że im gorzej, tem lepiej i w myśl tego sprzeciwiają się wszystkiemu, co dolę klas uciskanych na razie polepszyć jest w stanie“ (Teki II, 223). „Teki“ zapewnia swych młodocianych czytelników, że przyszły polski rząd narodowy będzie zorganizowany na podstawie konstytucji 3-go maja \*). Takich kwiatków moglibyśmy zbierać na stronicach „Teki“ całe bukiety.

I nie to jest dziwne, że takie rzeczy są pisane i drukowane. Dziwnym jest raczej fakt, że czytelnicy „Teki“ przyjmują takie brednie za dobrą monetę i kolportują tę mądrość coraz dalej i dalej. Fakt ten jest dziwnym, ale doskonale się tłómaczy zagwoźdzeniem umysłów młodocianych beznamiętnymi frazami kierowników narodowo-demokratycznych. Boć przecie trzeba mieć w obecnych czasach uszy i oczy zamknięte, aby nie widzieć i nie słyszeć, że socjaliści nie tylko nie „sprzeciwiają się wszystkiemu, co dolę klas uciskanych na razie polepszyć jest w stanie“, ale są jedyną partją, która faktycznie polepsza dolę chociażby za pomocą organizowania strejków, walki parlamentarnej o reformy, szerokiej pracy kulturalnej i t. d. Naturalnie, gdyby spytał takiego młodzieńca narodowo-demokratycznego, czy słyszał o czemś podobnem, stanowczo powiedziałby, że tak, ale zabójcza tresura zniszczyła w nim możność samodzielnego myślenia i wyprowadzania konsekwentnych wniosków z faktów namacalnych. Gdyby taki młodzieniec wziął pierwszą lepszą broszurę socjalistyczną w ręce, toby się łatwo mógł dowiedzieć, że socjaliści nie tylko nie „dążą do walki klas“, ale właśnie chcą ją usunąć za pomocą zniesienia klas wszystkich. Ale przecie ten młodzieniec jeszcze w trzeciej czy czwartej klasie gimnazjalnej dowiedział się, że broszur socjalistycznych nie należy czytać, tylko należy je *palić*. Gdyby taki młodzieniec chciał zapoznać się z dziełami demokratów polskich — już nie socjalistów nawet, toby zrozumiał, jaką ironią brzmi wysuwanie w charakterze ideału przyszości konstytucji 3-go maja — i to jeszcze przez demokratów. Ale poco taki młodzieniec ma czytać Janowskich, Mochnackich, Mierosławskich, kiedy od swych przywódców nauczył się już pogardzać nimi, bo ośmielili się krytykować przeszłość, kiedy tę ostatnią

\*) „I powstanie wówczas Rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, jako wynik dążenia do życia swobodnem, wolnem życiem człowieka obywatela, narodu-państwa. Rząd Narodowy, oparty na zasadach jedynie obowiązujących nas konstytucji 3-go Maja, obdarzony władzą i egzekutywą tak silną, że będzie mógł swymi zakazami paraliżować i udaremniać rozporządzenia rządów zaborezych („Teki“ 902, VI—VII).

należy tylko apoteozować. Po prostu serce się ściska, kiedy się widzi, jakie spustoszenia poczyniła N. D. w głowach młodzieży, która pod jej wpływ się dostała. Ciasnota umysłowa, fanatyzm, nietolerancja, bojaźń wszelkiej dyskusji z przeciwnikiem — oto owoce obrabiania młodzieży przez N. D.

Czy może być z takiej młodzieży jaki pożytek w pracy politycznej o lepszą dolę narodu? Oczywiście, że nie. Olbrzymia większość jej natychmiast po ukończeniu studiów przejdzie bez żadnych walk wewnętrznych w stan błęgiego spoczynku. Ale o tej niema co mówić. Drobną garstką, wykonując za przykładem swych mistrzów z „Przeglądu Wszechpolskiego“ wszelkiego rodzaju łamańce logiczne i etyczne, pójdzie w ich ślady na służbę reakcji. Reszta zaś młodzieży, z gruntu uczciwa i chętna do pracy dodatniej, zetknąwszy się z rzeczywistością i zrozumiałwszy po niewczasie całą wartość frazeologii „Przeglądu Wszechpolskiego“, albo usunie się, złamana rozczarowaniem, od wszelkiej działalności, albo dopiero wówczas pocznie z trudem szukać dróg nowych, błędząc po manowcach i marnując nieprodukcyjnie energię wskutek niedostatecznego przygotowania. Nie zrobi wtedy ani dziesiątej części tego, co by mogła zrobić, gdyby odrazu poszła we właściwym kierunku.

Wobec takiego położenia rzeczy, w naszej pracy wśród młodzieży musimy więcej niż dotychczas wkładać energii w podkopywanie wpływów N. D. — i to już w kółkach gimnazjalnych, ażeby na ławach uniwersyteckich, gdzie młodzież może się już przygotowywać do działalności partyjnej, zamiast ciemnych fanatyków, niezdolnych do konsekwentnego myślenia, znaleźli się ludzie o rozbudzonym zmyśle krytycznym i takim zasobie wiedzy podstawowej, którzy by pozwili im nie omylić się w wyborze drogi przyszłej działalności.

b. czł. L. N.



## KRYZYS TRADE-UNIONIZMU.

Od r. 1871, a szczególnie — 1875, nowe prawodawstwo angielskie, podjęte na skutek energicznej agitacji robotniczej w całym kraju, usunęło z drogi związków zawodowych cały szereg zakazów i szykan, trades-uniony wstąpiły w okres owego wspaniałego i pokojowego rozwoju, który wzbudzał podziw i zazdrość na kontynencie — co prawda, przedewszystkiem u profesorów „socyjal-polityków“ niemieckich, zwolenników „pokoju społecznego“. Poprzednio nad trades-unionami ciążył ciągle Damoklesowy miecz procesów o t. zw. *conspiracy*, pojęcie ogromnie nieokreślone, obejmujące cały szereg stopniowań od spisku aż do najzwyczajniejszego porozumiewania się. W każdym zbiorowym kroku, nienukionym zarówno przy przygotowaniu jak przy wykonywaniu strejku, sędzia mógł dopatrzyć się *conspiracy*, obliczonej na szkodę osób trzecich, i surowo ukarać winnych — co też rzeczywiście sędziowie angielscy od najniższego aż do najwyższego stopnia hierarchii przed r. 1875 często robili. Bill, czyli prawo z r. 1875 usunęło te nadużycia. Ogólną jego myślą przewodnią było — uznanie za legalne i dozwolone takich kroków zbiorowych, które są legalnymi i dozwolonymi dla każdego pojedynczego człowieka; między innymi specjalnie zniesiono kary, nałożane poprzednio za t. zw. *picketing*, czyli ustawianie wart strajkujących w celu pilnowania, czy ktokolwiek nie idzie do roboty, i w celu odprawiania go w ta-

kim razie od tej zdrady — rozumie się za pomocą środków zupełnie legalnych, b wszelki gwałt i przemoc i nadal pozostają zupełnie sakazanymi tak dla gromady lub organizacji strejkujących, jak dla każdej jednostki. Jednakowoż, to prawo było zrehabilitowane w sposób ogromnie ogólnikowy i niejasno. Zdawałoby się, że anglicy, będący wszakże takimi przeciwnikami wszelkich uogólnień, trzymający się we wszystkim szczegółów konkretnych, w prawodawstwie swojem potrafią przynajmniej ściśle określać każdy konkretny wypadek i stosujące się do niego przepisy. Tymczasem rzecz się ma wręcz przeciwnie: brak dąsności i samitowania do uogólnień właśnie źle wpływać musi na samą jasność pojęć, waku-tek czego prawodawstwo angielskie jest może najmniej jasne i ściśle na całym świecie. Dla ruchu robotniczego ma ta okoliczność także bardzo ważne następ-stwo, że litera prawa daleko tu mniej znaczy, aniżeli jego interpretacja przez wszelkie sądy — które oczywiście w swej interpretacji prawa określają każde-oczesny nastrój klas panujących i posiadających. Otóż po r. 1875, aż do ostatnich czasów nastrój ten był dla związków zawodowych naogół bardzo przychylaj. Pochodziło to przedewszystkiem stąd, że przemysł angielski znajdował się w okresie doskonałego rozwoju. Przemysłowcy, robiąc doskonałe interesy, szgar-niając wysokie zyski, woleli układać się z robotnikami i za cenę pewnych ustępstw mieć spokój w fabryce, aniżeli wojnę. To też trades-uniony dzięki oczywiście z dru-giej strony swej energii w organizowaniu robotników i obronie ich interesów — usy-skały w wielu najważniejszych gałęziach przemysłu — jak górniczy, włóknisty, meta-lowy — cały szereg różnych ustępstw co do wysokości zarobków, długości dnia ro-boczego i wewnętrznej organizacji pracy w fabryce. Stały się one niejako legal-nymi i niezbędnymi organami, pośredniczącymi między masą robotników a przedsię-biorcami, albo lepiej jeszcze — ogółem przedsiębiorców, układając za wspólnem porozumieniem warunki pracy dla całej gałęzi przemysłu i całej miejscowości lub okręgu, których żadnemu fabrykantowi ani robotnikowi przekraczać niewol-no. Tam, gdzie stosunki z fabrykantami układały się pokojowo, trades-uniony z zasady pilnują sumiennego wykonywania zobowiązań i przez robotników także; burżuazyjni pisarze z podziwem opowiadają o owym wypadku z kotłarniami okrę-towymi, w którym to robotnicy przy budowie jednego okrętu zakładali pod gro-zbą strejku od fabrykanta podniesienia zarobków ponad taryfę ogólną, poprzed-nio na dłuższy czas ustanowioną przez fabrykantów i trade-union. Fabrykant zwrócił się do sekretarza związku, który, wobec pilności zamówienia, poradził mu tymczasowo ustąpić; lecz po skończeniu roboty zarząd związku, zbadawszy sprawę, zmusił groźbą bojkotu robotników do zwrócenia fabrykantowi pobranych nieprawnie przewyżek!\*) Trades-uniony, uważane za narzędzia pokoju społecznego, cieszyły się powszechnem uznaniem i poważaniem; zarządy miast, gdzie się zbie-rały ich kongresy, a często i wysocy dostojnicy i arystokraci, w tych miastach zamieszkal, wyprawiali na ich cześć uroczyste przyjęcia; nierzadko robotnicy, wysłuszeni działacze organizacyi zawodowych, mianowani bywali nawet sędziami pokoju — urząd w Anglii wielce honorowy. Tak przytulane do łona społeczeń-stwa, trades-uniony ze swej strony w sprawach politycznych i religijnych, żywo to społeczeństwo obchodzących, zachowywały się przeważnie przykładnie, nie pły-nąc przeciw prądowi i nie dając powodu do zgorzelenia. W szczególności — jak powszechnie wiadomo — trades-uniony, otrzymując tak znaczne ustępstwa na po-lu walki ekonomicznej, drogą prywatnych układów i umów z fabrykantami, nie przywiązywały wielkiej wagi do akcyi politycznej, prawodawczej, a o ile jednak występowały i na tem polu, to nie oddziaływały się od dwóch walczących z sobą burżuazyjnych partyi parlamentarnych, konserwatystów i liberałów, nie tworzyły

\*) Ob. Ankieta paryskiego Musée Social, przez P. de Rousiers i innych.

osobnej, klasowej partii robotniczej. Jest to zresztą w Anglii utrudnione i przez to, że tamte dwie partie mają starą i wypróbowaną organizację, i że organizacja stronnictwa parlamentarnego wymaga tam znacznego nakładu funduszy (wysokie koszty wyborów i t. p.), i przez tę okoliczność jeszcze, że w Anglii niema wyborów ściślejszych; kto w pierwszych wyborach otrzyma większość, choćby względną, ten zostaje posłem; robotnicy więc wolą głosować za kandydatem jednej z dwóch uznanych partyi, otrzymawszy od niego różne przyrzeczenia, niż stawianiem własnego kandydata, jeśli nie jest zupełnie pewny zwycięstwa od razu, narazić na upadek „lepszego” z dwóch kandydatów burżuazyjnych. Wskutek całego tego szeregu przyczyn, obydwie organizacje socjalistyczne, S. D. F. (federacja socjalno-demokratyczna) i I. L. P. (niezależna partya pracy) — nie mówiąc już o „Fabianach”, którzy stanowią właściwie nieliczne towarzystwo naukowo reformatorskie — mają dotychczas wśród zawodowców angielskich mało zwolenników.

Ale obecnie sielanka psuć się zaczyna na dobre. Fabrykantom angielskim zaczyna się gorzej powodzić, przemysł innych krajów, a szczególnie niemiecki zaczyna im robić konkurencyę nie tylko na rynkach obcokrajowych, ale i na własnym rynku angielskim. Pierwszą ich myślą jest, oczywiście, odbicie sobie zmniejszonych zysków na robotnikach, a przynajmniej odmowa robotnikom wszelkich nowych ustępstw. Stąd stopniowa, dość szybka zmiana nastroju burżuazyjnej opinii publicznej względem Trades-Unionów. Opinia ta oskarża związki zawodowe, że te nie chcą uwzględnić trudności położenia przemysłu angielskiego, który, jak twierdzą przemysłowcy i ich ekonomiści, musi ciężko walczyć z obcą konkurencyą. W takim „Times’ie” np. pojawił się szereg namiętnych artykułów przeciwko trade-unions; autorowie tych artykułów opowiadają najokropniejsze historie o krępowaniu przez związki rozwoju przemysłu, co w Anglii, gdzie panuje wielkie samilowanie do krótkich a wymownych formuł politycznych, ujęte zostało w formułkę nową: Ca’canny \*)! Artykuły te wzbudziły zachwyt wśród burżuazji angielskiej. Ale ostatecznie cała ta zmiana nastroju mogła być obojętna dla trades-unionsów, gdyby nie oddziaływała na interpretacyę prawa przez sądy a mianowicie przez sął najwyższy, złożony z pięciu członków izby lordów.

Było to tak. Dotychczas, od samego początku, walka między kapitalistami a związkami zawodowymi toczyła się, tak w Anglii, jak w innych krajach, zawsze na tle prawa karnego, to znaczy, że organizacja zawodowa, strejkowanie i różne postęпки, z tem związane, jak namawianie innych do strejkowania, pilnowanie przy fabryce, czy nikt nie łamie strejku, z początku były wykroczeniami przeciwko prawu karnemu i karane były — jak dziś są jeszcze w Rosyi — więzieniem; później zaś, właśnie w r. 1871 — 75, te prawa karzące zostały zniesione i postęпки takie przestały wogóle ulegać jakiegokolwiek karze. Nigdy jednak nie przychodziło do głowy kapitalistom powoływać się względem strejkujących albo przygotowujących się do strejku robotników na ogólną zasadę prawa *cywilnego*, że ten, kto innemu swymi postępkami szkodę przynosi, powinien go za tę szkodę materialnie, pieniężnie wynagrodzić. Wprawdzie obok tej ogólnej zasady prawa cywilnego istnieje druga, poprawiająca i dopełniająca ją, a mianowicie, że „kto wykonywa swoje prawo, nie jest odpowiedzialny za wynikające stąd dla osób trzecich szkody”, jeśli więc robotnicy spełniają przy strejku czyny, które nie są prawem wzbronione, to są w swoim prawie i nie powinni być być za

\*) Znaczy to, w dyalekcie szkockim podobno: „Czekaj! Nie śpiesz się!” Namiętni krytycy trades-unionsów twierdzą mianowicie, że gdy fabrykant wprowadza nowe maszyny albo też nie chce zgodzić się na krótszy dzień roboczy, to związki radzą i nakazują swoim członkom, aby pracowali powolnie, leniwo, i tem zapobiegali zmniejszeniu ilości robotników zatrudnionych.

nie pod żadną formą odpowiedzialni; ale jest znowu w prawie cywilnem ważne ograniczenie tej drugiej zasady, a mianowicie, że nie zasługuje na opiekę rządu i sądów ten, kto ze swojego, choćby niezaprzecznego prawa, korzysta w sposób taki, że jest to oczywiście i wyłącznie tylko szykana, wymierzona na szkodę innych, a niepotrzebna dla osiągnięcia jego własnych uzasadnionych celów. Ta trzecia, godząca dwie poprzednie, zasada, daje już ogromne pole swobodnej ocenie sędziów — i w tem tkwiło jej niebezpieczeństwo dla związków robotniczych. Wprawdzie dopóki robotnicy nie byli zorganizowani, albo dopóki związki ich były ubogie, to kapitaliście nie mogło przyjść do głowy skarżyć robotników o wynagrodzenie poniesionej przez niego szkody, bo na czemże by później skazanych choćby poszukiwał? Ale sytuacja się zmieniła, gdy trades-uniony stały się organizacjami bogatemi \*). Od r. 1897 już zaczynają się próby kapitalistów wytaczania im procesów cywilnych za szkody, poniesione wskutek strejków. W r. 1901 zdarzył się najgroźniejszy tego rodzaju wypadek, rozstrzygnięty przez sąd najwyższy, izbę lordów (reprezentowaną przez pięciu członków), której decyzja ma odtąd znaczenie obowiązujące dla wszystkich sądów niższych.

Sprawa toczyła się między „Taff Vale Railway Company“ (droga żelazna doliny Taff) a stowarzyszeniem zawodowem kolejarzy. Służba wymienionej kolei strejkowała za zgodą zarządu całego stowarzyszenia, pod jego kierownictwem i przy jego pomocy, jak to zwykle bywa. Naraz kolej wytacza stowarzyszeniu proces na tej podstawie, że postęпки jego urzędników i rady, dawane przez nich strejkującym, przynoszą kolei materialną szkodę, a więc stowarzyszenie, jako odpowiedzialne — w myśl także ogólnych zasad prawa cywilnego — za swych pełnomocników i przedstawicieli, powinno za tę szkodę zapłacić. Stowarzyszenie w sprawie obrony powołało się przedewszystkiem na to, że prawo angielskie z 1871-75 r. nie wszystkim związkom zawodowym nadało charakter korporacyjny. Wszystkie mianowicie prawodawstwa nowożytne rozróżniają dwa rodzaje stowarzyszeń: jedno — cieszące się pełnemi prawami niejako, posiadające jedyną, choć zbiorową osobistość prawną, i jako takie, mogące posiadać wszelki majątek na własne imię; drugie — których istnienie jest niejako tylko wewnętrzne: umowa stowarzyszeniowa ma znaczenie dla członków samych, ale na zewnątrz, wobec osób trzecich, stowarzyszenie prawnie nie istnieje. Wobec stowarzyszenia urzędnicy jego są odpowiedzialni za majątek stowarzyszenia, ale na zewnątrz, dla osób trzecich, oni tylko, każdy z nich indywidualnie, jest właścicielem tego majątku; stowarzyszeniom tym, jako takim, nikt nie może bezpośrednio nie darować, napisać i t. d. Podług prawa francuskiego np., wszystkie związki należą dotychczas wyłącznie do tej drugiej kategorii; w Anglii — pozostawione to jest ich woli; te, które chcą być korporacjami, osobistościami prawnymi, muszą poddać się formalności „zarejestrowania“. Jednak zdecydowało się na ten krok bardzo niewiele związków, a to właśnie w instynktownej obawie, że wówczas ich fundusze nie byłyby bezpieczne od możliwej interwencji rządowej. Związek kolejarzy, nie będąc zarejestrowany, powoływał się na to, że, nie będąc wobec prawa osobistością zbiorową, nie może wcale być, jako związek, pozywany do sądu ani, tembardziej, odpowiadać majątkiem korporacyjnym, który właściwie wobec prawa nie istnieje. Jednakowoż sąd lordów, odrzucając tę jaknajwierniejszą, jedynie słuszną interpretację prawa, i uznając czyny i rady przedstawicieli związku, choć nie wykraczające przeciw prawom, jednak za przynoszące niezasłużoną szkodę przedsiębiorstwu, ogłosił związek kolejarzy za finansowo odpowiedzialny za tę szkodę! Nie dość na tem: w prawie angielskiem tylko (i amerykańskiem)

\*) W r. 1900 tylko 100 głównych związków, obejmujących  $\frac{1}{3}$  wszystkich zorganizowanych robotników, miało dochodu 3.766.625 funtów szterlingów, czyli 94 miliony franków.

istnieje jeszcze stara instytucja prawa germańskiego, że *sąd*, na żądanie strony prywatnej, może wydać przeciw innej osobie prywatnej zakaz dalszego popełniania czynów, mogących być szkodliwymi dla skarżącego, choćby w prawie pisanem zakaz taki wcale nie istniał. Kto taki zakaz (*injunction*) łamie, podlega nowej, osobnej karze, za samo nieposłuszeństwo sądowi. Otóż sąd lordów wysłał na żądanie kolei Taffskiej zakaz związkowi kolejarzy pomagania strajkującym pracownikom tego prywatnego przedsiębiorstwa!

Skoro najwyższy trybunał lordowski ustanowił takie pojmowanie prawa, to podług zwyczaju angielskiego równa się to najzupełniej ustanowieniu nowego prawa. Tym sposobem w tym kraju, gdzie od tylu wieków panuje wszechwładnie system parlamentarny, wprowadzona została nowa, bardzo ważna zmiana prawodawcza na niekorzyść całej licznej warstwy narodu — klasy robotniczej — nagle, niemal potajemnie, bez żadnego przygotowania, bez żadnej dyskusji publicznej, z woli pięciu ludzi, nie będących nawet przedstawicielami narodu! Ogromne niebezpieczeństwo tego wyroku dla organizacji robotniczej polega na tem, że znowu nie posiada ona w ręku żadnych określonych przepisów, żadnej ścisłej normy, odgraniczającej — jak we wszystkich innych krajach — to, co wolno, od tego, co jest zabronione i karane, tylko zdana jest zupełnie na łaskę i niełaskę sędziów, którzy mogą odtąd zakazywać związkom, co uważają za stosowne, i nakładać na nie grzywny na korzyść kapitalistów za wszelki czyn, który uznają za szkodliwy i mający cechy *conspiracy*, czyli zмовy na czyjąś szkodę. Był już i drugi wyrok podobny izby lordów w innej podobnej sprawie. Wogóle, sędziowie muszą znajdować się pod wpływem „opinii publicznej“, coraz bardziej nieprzychylniej dla trades-unionów. W ten sposób związki, tak zarejestrowane jak nie, mogą być łatwo i szybko zupełnie zrujnowane — bo przy urządzaniu strajków i wogóle, w walce ekonomicznej przeciw kapitalistom, niepodobniestwem jest zupełnie uniknąć, wyrzec się takich rzeczy, jak stanie na straży kopalni (*picketing*), odmawianie strajkbrecherów, bojkotowanie produktów drugiej fabryki, żądanie usunięcia tego lub owego majstra czy dyrektora i tp. Ba! nie tylko zrujnować można w ten sposób związki, ale uniemożliwić im nawet zbieranie nowych składek, bo ktoś zechce płacić składki, jeżeli kilka przykładów pokaże, że sąd obraca je na zubożenie fabrykantów?

To też wyroki izby lordów wywarły wielkie wrażenie na trade-unionistach. Parlamentarny komitet trades-unionów zrobił wszelkie wysiłki, aby postawić kwestję wyroku lordów na porządku dziennym izby gmin, co w Anglii, dzięki istnieniu tam regulaminowi izby, oddającemu pośrednio niemal monopol stawiania wniosków w ręce ministrów i przywódców partii rządzącej, jest rzeczą wcale niełatwą.

Wreszcie w maju b. r. izba rozpatrywała wniosek opozycji liberalnej, zmierzający do powzięcia rezolucji, że wobec wyroku lordów w sprawie kolei Taffskiej konieczna jest rewizya i ścisłe sformułowanie prawodawstwa o koalicjach. Jednak większość wniosek ten odrzuciła, a przedstawiciel rządu bronił słuszności wyroku lordów, dowodząc, że odbiera on robotnikom tylko przywileje, a stawia ich w równych warunkach ze wszystkimi obywatelami! To też na ostatnim 35-ym kongresie trades-unionów, który odbył się tej jesieni w Londynie i składał się z 500 delegatów, reprezentujących przeszło 1,400.000 zorganizowanych robotników, panował ton względnie bardzo już ostry względem rządu i parlamentu. Jednomyślnie uchwalony został wniosek deputowanego Ryszarda Bella, domagający się od parlamentu nowego prawodawstwa w kwestyi koalicji, któreby ostatecznie ściśle określiło, że związki mogą bezkarnie robić to wszystko, co nie jest wzbronione robić pojedynczym obywatelom, i uwolniło strajki od wszczętych w nowej formie starych szykan. Ale nie dość na tem: pod wpływem doznanej krzywdy i wyzwania trades-unioniści posunęli się o znaczny krok na-



przód ku rozpoczęciu wreszcie samodzielnej politycznej akcyi klasy robotniczej — i na tem polega głównie doniosłość ich ostatniego szajdu.

Dotychczas było w parlamencie 11 posłów robotniczych, lecz nie uważali oni siebie za przedstawicieli klasy robotniczej wogóle, tylko poszczególnych fachów, których związki pokryły koszt ich wyboru i — wobec bezpłatności urzędu poselskiego w Anglii — płacą im od siebie pensyę. Każdy z tych posłów może, stosownie do swego uznania, należeć do większości rządowej, lub do opozycyi liberalnej; nie mają oni żadnej z góry określonej, zasadniczej, jednolitej polityki — bo to sprzeciwia się angielskiemu duchowi „konkretności i praktyczności“... To też nie wywierają wielkiego wpływu na parlament. Sędziowie tak umiarkowani i dla dotychczasowej taktyki trades-unionów przychylni, jak Sidnej i Beatrice Webbowie, piszą: „Związki zawodowe w ciągu ostatniego dziesięciolecia nie okazały się zdolnymi do takiego wywierania wpływu na czynności parlamentu, jakiego ich przyjaciele mogli się spodziewać po ich wielkim wzroście liczebnym“ \*). Nie uzyskano żadnych poważniejszych zdobyczy prawodawczych. Prawo z r. 1896 o polubownem sądownictwie biura pracy w wypadkach strejków nie ma prawie żadnego znaczenia, bo trzeba zgody obydwóch stron, żeby biuro mogło się wtrącić w sprawę. Taki lord Penshyn, właściciel homów asyrowych w Batteda, od dwóch lat już kpi sobie ze wszelkiego prawa: ponieważ jego robotnicy zawarli związek i chcą zawarcia zbiorowej umowy przez związek, a on nie chce uznać związku wcale — więc zamknął budynek: „wolność Tomku w swoim domku“ — i koniec. Prawo z r. 1896 przeciw truck-systemowi (urywaniu zarobków i pośredniej wypłacie w naturze) nie przyniosło praktycznych rezultatów. Prawo z r. 1897 o odszkodowaniu za nieszcześliwe wypadki przy pracy obejmuje zbyt małą ilość robotników. Nowa kodyfikacya prawa fabrycznego w r. 1901 przyniosła tylko parę całkiem drobnych ulepszeń. A tymczasem robotnicy angielscy mają na tem polu do spełnienia ważne i pilne zadanie. Tenże Webb wskazuje na nową klęskę, dotyczącą proletaryat angielski: oto zatrudnianie przez fabrykantów młodych chłopców, którzy wypierają stopniowo robotników dorosłych, pobierają płace niższe, a potem, ledwo dorosną i mogliby zacząć życie rodzinne, są wyrzucani na bruk i zastąpieni nowymi podrostkami! W tem należy widzieć źródło wczesnego zbydłęcia robotników angielskich, rozpowszechniających się coraz bardziej obyczajów brutalnych. Zaradziłyby na to można i trzeba jedynie za pomocą nowego prawnego ograniczenia pracy młodzieży, tak, aby do 21 roku życia chłopiec mógł być zatrudniany najwyżej przez pół dnia, a przez drugie pół dnia obowiązkowo uczęszczał na zajęcia szkolne i ćwiczenia fizyczne \*\*). Jednem słowem, ze wszystkich względów, obronnych i zaczepnych, klasie robotniczej angielskiej jest teraz koniecznie potrzebna samodzielna i sprężysta organizacya i akcyja polityczna.

Już w początku r. 1900, wskutek uchwały 32-go kongresu w Plymouth, powstał Komitet Reprezentacyi Pracy (L. R. C.), złożony z przedstawicieli 65

\*) „Die soziale Praxis“ 1902, t. XI, Nr 23—26. Ilość ogólna członków trades-unionów wzrosła od r. 1892 do 1900 z 1,502 358 do 1,905 116. Jednakowoż i tu stwierdzają wymienieni autorowie, że wzrastają głównie te organizacje, które już były silne (górników, tkaczy, budowlanych, mechaników), — a słabe — robią się jeszcze słabszymi. Organizacye rolników, marynarzy, rybaków okazały się bardzo niestabilnymi. Ilość kobiet zorganizowanych wzrosła z 100.000 do 122.000, ale prawie wyłącznie są to robotnice przemysłu tkackiego i przedziałniczego.

\*\*) Rzecz ciekawa, że Webb chciałby za jednym zamachem rozwiązać w ten sposób kwestyę wojskową w Anglii: ponieważ ochotników jest coraz mniej, więc ta młodzież odbierałaby również wykształcenie wojskowe i mogłaby być potem powoływana do służby.

związków z 455.540 członkami, oraz trzech organizacji socjalistycznych: I. L. P. (13.000 czł.), S. D. F. (9.000 czł.) i Fabianów (861 czł.). Federacja soc. dem. wystąpiła jednak z tego komitetu z powodu, że nie chciał on działać w duchu wyrażenia socjalistycznym. Zadaniem komitetu miało być — wystawianie i popieranie kandydatów robotniczych; ale nie miało on dotąd wielkiego znaczenia, tembardziej, że największe unie: górników i tkaczy, trzymały się od niego zdaleka. Kongres ostatni wyraził życzenie, aby związki przystępowały do L. R. C. i aby można było wreszcie stworzyć jednolitą reprezentację robotniczą w parlamencie. Niektórzy wyrażają nadzieję, że przy najbliższych wyborach uda się może wybrać ze 30 posłów robotniczych. Jeśli znajdą dobrych przywódców, co w angielskim parlamencie jest bardziej potrzebne, niż gdziekolwiek indziej, mogliby już przedstawiać poważną siłę, tembardziej, że w 80 irlandczykach mogliby znaleźć sprzymierzeńców. Irlandczykom bowiem również grozi wielkiem niebezpieczeństwem wyrok lordów w sprawie kolei Taffskiej: w procesach przeciw dzierżawcom irlandzkim o odmowę zapłaty czynszu dzierżawnego sędziowie zaczynają objawiać skłonność do uważania Ligi irlandzkiej za odpowiedzialną, jako doradczynię dzierżawców (!), co może się skończyć na zagarnianiu funduszy wyborczych ligi na odszkodowania dla landlordów! Wprawdzie irlandzacy okrzyknęli się za „zdrajców ojczyzny“ — angielskiej oczywiście; ale pod wpływem krzywd zaczyna jakoś i u robotników angielskich mijać ów gorący patryotyczny nastrój, który doszedł do swego punktu kulminacyjnego podczas wojny z boerami. Świadczy o tem ten fakt, że zjazd ostatni przyjął 176 głosami przeciw 134 wnioszek Warda, delegata dokowców, głoszący, że wojna przeciw boerom była jedną z najbardziej niesprawiedliwych w XIX stuleciu.

W tych kołach angielskich, które przejęte są nastrojem „pokoju społecznego“, obecnie cieszy się ogromną popularnością prawodawstwo Nowej Zelandyi, zapobiegające strejkom zapomocą przymusowych sądów rozjemczych. Sądy takie są stale i składają się z przedstawicieli, wybranych w równej liczbie przez organizacje fabrykantów i robotników, z bezstronnym przewodniczącym, mianowanym przez rząd. Na żądanie jednej tylko ze stron wdają się one w każdy zatarg i ich wyrok musi być przez sześć miesięcy przynajmniej szanowany. W australskiej kolonii Wiktorya wprowadzony został system jeszcze radykalniejszy pod względem „pokoju społecznego“, tam mieszane komisye z przedstawicielami rządu ustanawiają z góry dla każdego zawodu i miejscowości minimum płacy na pewien przeciąg czasu. Naruszenie tych wyroków i rozporządzeń karane jest grzywnami pieniężnymi, nakładanymi na fabrykantów lub robotników, względnie na ich organizacje. System ten ma teraz w Anglii wielu zwolenników (w tej liczbie są i tacy Webbowie), którzy wobec walki przemysłu angielskiego z konkurencją zagraniczną i ogólnej niechęci „opinii publicznej“ do strejków, widzą w nim jedyny środek zapobieżenia zaostreniu się walki klasowej; ale ma on i swych krytyków. Ci zwracają uwagę, że w Australii niema wielkiego przemysłu, że panują tam stosunki raczej rzemieślnicze, a w wielkim przemyśle zastosować się to nie da; mówią przytem, że robotnicy źle wychodzą na tym systemie. Tom Mann, znany agitator i organizator, odbywający właśnie podróż po Australii, pisze, że fabrykanci często łamią wyroki, a robotnicy nie śmią się skrzyć, bo wiedzą, że za to prędzej czy później zostaną wydalenii... Kongres londyński miał przed sobą wniosek (Ben Tillota), zmierzający do utworzenia podobnego przymusowego sądu rozjemczego w Anglii, ale go odrzucił znaczną większością na tej właśnie zasadzie, że sędziowie angielscy uprzedzeni są na niekorzyść ruchu robotniczego. I na tym więc punkcie kongres skrewił zwolennikom harmonii klas.

gorzej: — bo obok szeregu różnych wniosków „konkretnych“, domagających się: rozszerzenia prawa o odszkodowaniu za wypadki, rozszerzenia praw

fabrycznych wogóle na pomocników handlowych, wprowadzenia emerytury dla wszystkich robotników, prawnego ograniczenia dnia roboczego w całym przemyśle do 8 godzin, potępiających świeżo wprowadzone cło zbożowe itp., — kongres uchwalił znaczną większością rezolucyę, że jedynym środkiem skutecznym przeciw trustom i kartelom jest objęcie zmonopolizowanych gałęzi przemysłu na własność społeczną! Dotychczas kongresy trades-unionsów decydowały się na unarodowienie ziemi, władz za George'm i Millem; ale socjalistyczne wnioski co do przemysłu były dość pogardliwie nawet odrzucane. To też tym razem burżuazyjna prasa jest mocno niezadowolona z kongresu.

Tak jest: po półwiekowej przerwie proletaryat angielski zaczyna powracać do polityki klasowej i rewolucyjnej. Ostatni kongres trades-unionsów nie świadczy wprawdzie o dokonaniu zupełnem tego zwrotu, ale jest jego poważnym zwiastunem.

*Michał Luśnia.*



## WSPOMNIENIA\*).

### Pożegnanie ze Żmudzią. — Czerwiec 1894 r.

Około 6-tej rano bryczka, zaprzężona w trójkę rośliwych koni, stała już przed gankiem dworku Łapkasińskiego. Dopiliśmy ostatnią szklankę herbaty i zaczęliśmy żegnać się. Obie siostry i brat młodszy, Kazimierz, spoczywali jeszcze w łózkach; odprowadzali nas tylko — matka i stara ciotka Tekla. Całując matkę po raz ostatni, spostrzegłem, że po jej smutnej twarzy spływały łzy. Boleśnie ścisnęło mi się serce.

W ostatnich czasach stałem się dla niej jakby obcym. Już od kilku lat oddałem się całą duszą agitacji rewolucyjnej. Nie mogłem wszakże opowiadać matce o swych planach, tłumaczyć jej swego postępowania. Więc moje decyzje były stanowcze, mówiłem o nich sucho i kategorycznie, ażeby uniknąć wszelkich dyskusji, bo czemuż mogłem upozorować przed rodziną wystąpienie swe z Akademii Rolniczej w Moskwie, raptowny wyjazd zagranicę, żądanie swej części z ojcowskiego dziedzictwa i t. p.? Moja matka była osobą inteligentną i delikatną. Odrazu zrozumiała, że mam tajemnice, któremi nie chcę się z nią dzielić, więc milczała i smuciła się, przelewając łzy pokryjomu. Teraz poraz pierwszy zdradziła się z niemi przedemną.

Nareszcie ze starszym swym bratem, Antonim, usadowiliśmy się na bryczce i konie ruszyły kłusem. Obejrzałem się jeszcze raz, poraz ostatni w życiu, na stary dwór drewniany, w którym urodziłem się i wyrosłem, na dziedziniec, zasadzony drzewami i ganek, gdzie stała matka sptakana, a obok niej ciotka kreśliła w powietrzu znak krzyża, niby przeczuwając, że rozpocząłem walkę śmiertelną z olbrzymim potworem i że bez pomocy sił nadziemskich nie będsie dla mnie ratunku. Żegnałem się w myśli z Łapkasiłami, z rodziną, z cichem, spokojnem wiejskiem życiem, wiedząc napewno, że już więcej tu nie wrócę.

Z dziedzińca bryczka skręciła na lewo, minęła budynki gospodarcze, gorzelnię, staw, potem wjechała na wąską drogę, przecinającą gęsty las ek jodłowy,

\*) Wspomnienia te są drobną częścią rozpoczętych pamiętników autora. Drukujemy je tu jako cenną pamiątkę po nieodżałowanej pamięci towarzyszu, (Red.)

nareszcie zawróciła na szeroki gościniec, prowadzący do Kurszan. Drogę tę znałem doskonale: każda chatka, każdy mostek, każde niemal drzewo rosnące przy drodze były mi znane na pamięć.

Krajobraz nie nęcił tu wzroku. Dokoła ciągnęła się niska błotnista płaszczyna z rzadkimi łaskami, mocno przetrzebionymi, z zarosłami łożyny, ubogimi łąkami i polami zboża. Wszystko to nosiło piętno niskiej kultury i ubóstwa. Na dwadzieścia sążni z obu stron drogi sterczały gołe pnie, jako pamiątka rządów Murawiewa, który w r. 1863 rozkazał wyciąć wszystkie drzewa wzdłuż gościńca. Cały ten szmat ziemi leżał teraz odłogiem, szpecąc widok. Nawet żyto, falujące od łagodnego powiewu wietrzyka, nie zawsze dodawało uroku, bo tu i ówdzie było to takie rzadkie i nędzne, że mimowoli przed oczyma stawał obraz głodu. Tuż obok czerniało kilka kurnych chałup ze starym dachem słomianym, mchem porośłym, a przed nimi kilkoro dzieci o jasnych płowych włosach — brudnych, nieczeszanych, w podartych koszulkach, bawiło się w kurzu. O kilka kroków sterczał stary, poczerniały krzyż drewniany z ukrzyżowaną na nim figurą Chrystusa, godło świętej Żmujdzi, przesładowane przez władze.

Tymczasem nasza bryczka toczyła się dalej i dalej. Przed nami znowu było zboże, ale takie gęste i wysokie, że człowiek mógł by ukryć się w niem z głową. Tuż za polem, przy drodze za parkanem rósł gęsty sad, a dalej wyglądały piękne zabudowania zamożnego dworu.

Poranne słońce rzucało na ziemię potoki światła, zdobiąc krajobraz tysiącem blasków. W czystym świeżem powietrzu rozlegał się dźwięczny szezebiot ptactwa. Cała natura, zdawało się, uśmiechała do ludzi, starając się rozpędzić ponure ich myśli. I moje smutne usposobienie zaczęło mijać, a w duszy zaczął się budzić zwyczajny, zdrowy i radosny nastrój.

Ale otóż i Kurszany. Bryczka spuszcza się z wolna z ostatniego pagórka, potem konie biegną cwałem, skręcają na lewo i jeszcze raz na prawo wprost na most pływający, rzucony na rzekę Węgę. Po drugiej stronie rzeki widać szereg ubogich drewnianych donków miasteczka, po nad którymi wznosi się wieża kościelna.

Stangret w ciemno-zielonym płaszczu popędzą konie, ażeby przejechać przez miasteczko z szykiem. Nad niebrukowaną ulicą podnosi się kurz, żądzi ustępują z drogi, żydzięta przyglądają się z ciekawością. Kilka wozów chłopskich stoi przed karczmą, konie żują siano, chłopci zaś raczą się w karczmie. Z obu stron ulicy wygląda szereg biednych sklepików; wszędzie brud i nędza. Jednym słowem mamy przed sobą wierne odbicie setki innych miasteczek żydowskich na Litwie. Po chwili znaleźliśmy się znów pośród pól i łąk na drodze do Szawel, o 20 wiorst odległych od Kurszan.

O godzinie 9-tej wjeżdżaliśmy na główną ulicę Szawelską. Bryczka z hałaśliwym turkotem podskakiwała na nierównym bruku, kierując się do środka miasta. Mijały domy, sady — starzy, dobrzy znajomi. Oto na lewo dosyć obszerny dom drewniany Lutyka, niegdyś główna kwatery swawolnych Janowiczów, Białych, Piotrowiczów, Bittowtów, Lutyków, Urbanowiczów i t. d. Trochę dalej, na prawo, w niewielkim domku Silejki z murowanym frontem mieszkałem ja z braćmi i ciotką w ciągu dwóch lat. W domu z przeciwka mieściła się stancja dla uczniów — włościan. Z każdym domem związane jakieś dawne wspomnienie. W środku miasta zjawiają się kamienice piętrowe, domy tu piękniejsze, sklepy okazałsze, ruch znaczącej.

Dwaj mali gimnazjiści w granatowych mundurkach siedzą na wozie chłopskim, u nóg leży kuferek. Widocznie jadą do domu na wakacje, szczęśliwi! W ciągu dwóch miesięcy będzie się biegać po łąkach i lasach, nie bojąc się ani inspektora, ani dwójek. Widok tych uczniów budził stare szkolne wspomnienia.

Tą samą ulicą w ciągu kilku lat biegałem do gimnazjum i ja z książkami w ręku, z trwogą w duszy, gdy dzwonek znajomy zaczynał donośnie wybijać

swoje: do kla—sy, do kla—sy! Nie były to wspomnienia radosne. Serca dzieciinne wiecznie były pełne trwogi, obawy przed wielogłową hydrą, jaką dla nas był sstab pedagogiczny. Dyrektor, inspektor, nauczyciele, pedele, ba, nawet ksiądz byli dla nas pedantycznymi urzędnikami. Nikt nie starał się o wzbudzenie naszego zaufania do siebie, a zaniżowania do książki. Za to jak pilnie śledzili, ażeby uczniowie nie podpowiadali jeden drugiemu, ażeby nie odpisywali z książki, prawdziwi żandarmi. To też między nauczycielami a uczniami, istniał stały antagonizm „klasowy“. Nie mówiąc już o innych nauczycielach, wspomnę naszego prefekta, ks. Ejdynta, który rasu jednego zobaczył, że ja w czasie lekcji czytam książkę i odebrał ją mi. Chociaż był to Żywot Św. Gienowefy, a więc z punktu widzenia religii budująca, lecz mimo wszelkich mych prób, bo owa książka była pożyczona, ksiądz nie oddał mi jej! Księdzu nie przychodziło nawet do głowy pielęgnowanie uczuć religijnych, wpojonych w dzieci przez matki, za to wymagał, ażebyśmy umieli wymienić jednym tchem wszystkie właściwości Boga. Cóż więc mówić o innych nauczycielach!

Gimnazjum ze swemi klasami, nauczycielami, „żurnalami“, pedelami był dla nas obozem nieprzyjacielskim, z którym znajdowaliśmy się ciągle na stopie wojennej. Życie zaczynało się za progami gimnazjum. W gronie kolegów szkolnych zawiązywała się pierwsza przyjaźń, powstawały nowe upodobania, budziła się myśl dziecienna.

Ja nie należałem nigdy do uczniów wzorowych, którzy pilnie uczyli się wszystkiego, co było im zadane. Do gramatyki, szczególniej łacińskiej, miałem zawsze wstręt, za to arytmetykę i geografję umiałem dobrze i lubiłem. W domu roduinnym nabrałem zamiłowania do książek, szczególniej do historii, później zapaliłem się do dzieł geograficznych, a opisy podróży ohciwie połykałem. Chodziłszy do gimnazjum razem z bratem Antosiem, o rok odemnie starszym. On był żywego, wesołego usposobienia, źle uczył się i płał nauczycielom figle. To też wkrótce został wydalony z gimnazjum. Jako powód wydalenia go dyrektor podawał, że Antoś nosił długie włosy i „modne“ kołnierzyki. Był on ulubieńcem kolegów, którzy go zawsze otaczali. Ja siedziałem zwykle na ostatniej ławce, samotny, cichy i spokojny. Z nikim nie zbliżałem się, do nikogo nie chodziłem. Posiadając krótki wzrok, nie widziałem, co pisano na tablicy, wykład nauczyciela i odpowiedzi uczniów nudyły mię i usypiały. Siedziałem więc i marzyłem.

O czem? Ulubionym przedmiotem mych marzeń było zrobienie powstania i wypędzenie moskali. W tych marzeniach stawałem się bohaterem, rozbijałem wojska rosyjskie i oswobadzałem Polakę. Treść mych marzeń była rozmaita — przygotowywałem broń, urządałem zasadzki, zajmowałem niedostępne pozycye. Sporażdziłem nawet skarbonkę glinianą i kupiłem na pierwszy początek starą szablę. Przyszedłem nareszcie do przekonania, że trzeba gdziekolwiek za granicą uzbroić i wyćwiczyć wojsko polskie i z niem w stosownej chwili wtargnąć do Polski. W tym celu należałoby zająć jakiekolwiek terytoryum zamorackie i na niem urządzić niezależną kolonię polską. Odtąd myśl moja zaczęła pracować w tym kierunku. Z zapałem czytywałem opisy podróży i geografję, ażeby wybrać najodpowiedniejszą pod względem klimatu i bogactwa płodów ziemię. Zatrzymywałem się głównie na Madagaskarze, Patagonii i wyspach Fidży, dopóki ich Angliocy nie zagarnęli. Wreszcie próbowałem werbować towarzyszy wyprawy i zacząłem dzielić się nimi swemi myślami.

W swoich marzeniach byłem zupełnie odosobnionym. Całe moje otoczenie znajdowało się pod wpływem świeżego uderzenia maczugi rosyjskiej po głowie. Po rzesiach, konfiskatach, gwałtach, rabunkach, kontrybucjach, masowych wygnaniach, gdy grożono karą za język polski, za noszenie żałoby i t. p., gdy samowoli administracyi nie było granic, gdy wszystko, co posiadało choć trochę odwagi, popędzono za Ural, lub legło na pobojuwisku, społeczeństwo żmudnie

było przynębione i chorobliwie bojaźliwe. Każdy rad był już z tego, że żył jeszcze w kraju u rodzinnego ogniska, wszystko zasklepiło się w sprawach prywatnych; wszelkie zaś marzenia wobec brutalnej rzeczywistości wydawały się szaleństwem. Lecz uczucia, wytworzone wiekami, nie znikły w tem przynębionem środowisku; tliły one w głębi piersi, a nie znajdując ujścia na zewnątrz, przekształcały się w głęboką nienawiść do Rosyi i religijne przywiązanie do polskich pamiątek. Na mogiłach powstańców nie stawiano żadnych znaków, lecz za każdym razem przy wjeździe do Szawel wszystkie głowy obracały się na prawo, na wzgórek, gdzie w r. 1863 został rozstrzelany dowódca powstańców Bohdanowicz. Dla nas, dzieci, to miejsce było święte, jak dla innych Golgota. Przypominam, jak razu jednego ojciec, wróciwszy z Kurszan, opowiadał o losach jakiegoś pisarza, obarczonego liczną rodziną. Jego, jako katolika, wydano ze służby. Nie znalazłszy innego zatrudnienia i cierpiąc głód, przyjął z żoną prawosławie, lecz obiecano posadę tylko wtedy, jeżeli on nawróci na prawosławie i wszystkie dzieci; tymczasem córka — podłotek za nic na świecie nie zgodziła się na to. Jej ojciec w rozpacz i gniewie zaczął ją niemilośnie bić różgami, lecz córka uparła się i mówiła, że woli umrzeć, niż zmienić wiarę. Na nas, dzieci 7-io i 8-mio letnich, opowiadanie to zrobiło ogromne wrażenie, wydało się nam, że powtarzają się czasy męczeństwa chrześcian i mówiliśmy między sobą, że my za nic na świecie, chociażby nas palili i smażyli, nie zmienimy wiary.

Pod wpływem takich wrażeń stałem się gorącym patryotą-romantykiem i marzyłem o czynach, gdy naokoło mnie bano się własnego cienia. Ale niedosyt tego, na Żmudzi przestano już rozumieć walkę, na ludzi niespokojnych zaczęto spoglądać wrogo i stwarzać o nich baśnie. Gdy w Wilnie (w l. 1875—76) poruszyła się młodzież, rozpowiadano o niej w Szawlach, że zbiera się po nocach i urządza „rajskie wesela“. Dopiero później jedna nauczycielka z Wilna wytłumaczyła mej matce, że to są bajki, w rzeczywistości zaś młodzież wileńska zakłada czytelnie bez pozwolenia policyi.

O żadnych kółkach kształcących, o żadnym ruchu politycznym w tych czasach w Szawlach nie było mowy. Z kolegów szkolnych jeden tylko *Sipowicz* później, będąc stud. wet. inst. w Charkowie, wziął udział w rewolucyjnym ruchu rosyjskim. W styczniu r. 1882 został skazany przez sąd wojenny w Charkowie na osiedlenie, po manifestie wrócił do kraju i wkrótce umarł w Warszawie.

Kiedy te stare wspomnienia roily się w mej głowie, podjechalismy do murowanego z czerwonej cegły domu, nad którego wejściem szylł głosił „Hotel Hamburski“. Przyjeżdżając do Szawel, zawsze tu zatrzymywaliśmy się.

Brat mój poszedł zaraz do Banku, gdzie miał załatwić interesy pieniężne. On właśnie po to przyjechał ze mną, ażeby podnieść część ulokowanych w Tow. Wz. Kred. sum na moje żądanie. Ja wtedy mieszkalem już stale w Warszawie i należałem do „Proletaryatu“; gdy zabrakło nam pieniędzy, pojechałem po nie do Łapka, zabrałem tam parę listów zastawnych, w Szawlach zaś chciałem zaokrąglić tę sumę. Brat naturalnie nie wiedział o moich zamiarach, a prawdopodobnie i nie podejrzewał, że ludzie mogą oddawać *swoje* fundusze na jakieś tam cele. W ten sposób udało mi się dostać blisko 4 tysiące rubli.

Tymczasem poszedłem odwiedzić „swoich“. Od lat 10-iu Szawle zrobiły ogromny postęp pod względem uświadomienia politycznego. Gdy w r. 1875 o socyalizmie nikt w Szawlach nie słyszał, dziś posiadały one swych adeptów, czasem dosyć czynnych. Najprzód zająłem do K., starego praktyka rewolucjonisty. Do żadnej organizacji wtedy nie należał, ale robił co mógł, przyjmując zawsze chętnie wszelkie słecenia. Prawdopodobnie został on dotąd legalnym, więc nie mogę podawać bliższych szczegółów o tym sympatycznym robotniku, z którym od pięciu lat utrzymywałem stosunki. On zaprowadził mię do kółka gimnazyalnego. Spotkałem młodzież dosyć czytana, rozwiniętą i ożywioną najlepszymi

chęciami. Byli jeszcze inni ludzie, sympatyzujący z ruchem socjalistycznym, chociaż z tego wszystkiego skleić czegoś jednolitego nie było sposobu.

Brat mój tego samego dnia jeszcze wrócił do domu. Ja zaś przemocowałem i na drugi dzień wsiałem do porannego pociągu, idącego do Wilna.

## Wilno.

Od roku 1880, gdy ukończyłem kurs szkoły realnej w Wilnie i opuściłem to miasto, korzystałem z każdej okazji, ażeby doń zajrzeć i odwiedzić licznych tu moich znajomych i przyjaciół. Teraz, oprócz osobistej chęci zobaczenia się z nimi, miałem polecenia i pełnomocnictwo od „Proletaryatu“.

Pociąg libawski, jak zwykle, przyszedł do Wilna około 1-zej popołudniu. Rzeczy nie miałem z sobą żadnych, więc wprost ze dworca poszedłem pieszo na miasto.

W takich razach zwykle zachodziłem z początku do X, starego kolegi szkolnego, mego serdecznego przyjaciela. Rodzina X mieszkała stale w Wilnie, we własnym domku. Na wakacje przyjeżdżał tu X. z Moskwy, i zawsze z największą serdecznością mnie przyjmował; gdy bawiłem po kilka dni, nocowałem i stołowałem się u niego. Jeszcze w szkole realnej X należał do kółek, ale nie posiadał właściwego temperamentu rewolucyjnego. Bałem się też wciągać go do ruchu, do roboty konspiracyjnej ze względu na słabe jego zdrowie (cierpienie sercowe), na kruchą jego naturę. X był młodzieńcem nadzwyczaj uczuciowym, z temperamentem artystycznym i najlepszym z kolegów. Nikt tak nie wchodził w położenie innych i tak szczerze nie przywiązywał się do ludzi, jak on. Jeżeli który z kolegów cierpiał biedę, X nie tylko pierwszy o tem dowiadywał się i dzielił ostatnim groszem, ale biegł wszędzie i starał się o lekcy lub inne źródło dochodu. Z ruchem socjalistycznym sympatyzował, będąc zawsze gotowym do wszelkich usług, ale na pierwszym planie u niego zawsze byli ludzie, a polityka na drugim. Pod tym względem stanowił on sprzeczność ze mną, dla którego walka polityczna była wszystkim, a po za nią często nie widziałem ludzi. W pierwszej chwili zapалу rewolucyjnego, zdarzało mi się tracić równowagę moralną i wstępować na śliską drogę wątpliwych środków. Naprzykład, razu jednego przystaliśmy razem z innym kolegą szkolnym Y na plan zarabowania kasy kolejowej. Z, człowiek starszy od nas, który był inicjatorem projektu i wziął na siebie główną rolę, w gruncie rzeczy był błagierem i nie ostatecznie nie zrobił; lecz my z Y wybraliśmy się na tę wyprawę w dobrej wierze, wróciliśmy więc z nosem. X wiedział o naszej wyprawie i nawet zgodził się ukryć pieniądze. Za to po powrocie dostaliśmy od niego za swoje. Instynktem swym odczuł niemoralność takich środków i gorąco nam je wyrzucał. Myśmy też ochłonęli i zrozumieliśmy swoją omyłkę. Odtąd jeszcze więcej polubiłem X, starając się zawsze dostrzedz, jakie na nim robi wrażenie ten lub ów mój postępek. Innymi słowy X zaczął wypełniać dla mnie rolę sumienia.

Takie same stosunki z nim zachowały się u mnie i w Moskwie. Jego uczciwość i wrażliwość straszły mnie; nie miałem więc odwagi wciągać go do ruchu. Jeżeli X prowadził jakieś konspiracyje, to samodzielnie, bez mojego udziału.

Tym razem X nie było w Wilnie, poszedłem więc posilić się kawą do Goreckiej, a od niej do znajomych, z którymi utrzymywałem stosunki charakteru mniej lub bardziej konspiracyjnego. Poważnej roboty rewolucyjnej, ani też organizacji w Wilnie wtedy nie było. Oddawna rewolucjonistów nam nie brakowało, ale nie znajdowali oni tu prawdziwego gruntu, ciągle byli podzieleni w kółka i kółeczka i zajęci drobnymi, podrzędnymi sprawami. Właściwość tro-

od razu rozrósł się szeroko, w Wilnie podobnym był do rośliny, hodowanej w ciemnym pokoju. Przyczyny tego należy szukać w tem, że Wilno nie posiadało dwóch głównych motorów ówczesnego ruchu rewolucyjnego — wvśszych zakładów nankowych i większego przemysłu przetwórczego. Nieliczna zaś inteligencya miejska podzieloną była na trzy obozy narodowe — polski, rosyjski i żydowski, żyjące zdala jeden od drugiego. Przytem inteligencya rosyjska — przeważnie z urzędników złożona, po większej części była wyrazicielką rusyfikacyjnej polityki rządowej i składała się із bardzo ujemnych żywiołów napywowych. Inteligencya żydowska, pnąc się za rosyjską, przyjęła jej mowę i z góry traktowała społeczeństwo polskie. Inteligencya polska przedstawiała bardziej wdzięczne środowisko dla propagandy rewolucyjnej, ale głęboki patryotyzm społeczeństwa w Wilnie przeszkadzał szerszemu ruchowi czysto socjalistycznemu, a tem bardziej wspólnej akcji z rosyjanami i żydami.

Ponieważ brałem osobisty udział, jakkolwiek n.eznaczny, w rewolucyjnym ruchu wileńskim, więc dla charakterystyki jego mogę przytoczyć garstkę faktów. Dla tego znowu wrócę do swych osobistych wspomnień.

Wstąpiłem do szkoły realnej w Wilnie w r. 1876. Pierwszy rok pobytu w niej miał dla mnie bardzo niewielkie znaczenie. Myśli me i dążenia były te same, co i w Szawłach. Zamieszkałem u nauczyciela języka francuskiego Pitona, który utrzymywał stancję dla uczniów. Byli to po większej części synowie ludzi majątnych i przeważnie malcy z pierwszej i drugiej klasy. Ja z bratem Kazimierzem i dwoma nieco starszymi kolegami — Domejką i NN. zajmowaliśmy osobny pokój. Tu używaliśmy o.cokolwiek więcej wolności, mówiliśmy pomiędzy sobą po polsku, ja p.renumerowałem polskie pisma. Duchowej łączności między nami nie mogło być żadnej, bo obaj koledzy byli ludźmi bardzo ograniczonego umysłu i niezdolni do żadnych idealnych dążeń. Oni byli materialistami do szpiku kości. Domejko przygotowywał się jako ekstern do egzaminu, którego w końcu nie zdał. NN dzielił swój czas pomiędzy głupie zabawy, uczenie się lekcyi i wykręcanie od dwójek. Nieraz wykradał dziennik, w którym nauczyciele stawili stopnie i zarzucał go gdzieś pod szafę lub w jakiś kąt; wszystkich stróżów wtedy mobilizowano, wszędzie szukano dziennika, ale w ten dzień NN bywał wybawionym od dwójki. Naturalnie, że nie mię z nimi nie łączyło, zanedto byliśmy dalecy duchowo od siebie, ażebyśmy choć trochę, nawet jako koledzy, mogli się zbliżyć. Ale pośród młodszych kolegów znajdował się uczeń, niepodobny do innych. Był nim trzynastoletni chłopiec O' B. de L-y, polak, irlandzkiego pochodzenia. On był jeszcze większym romantykiem ode mnie, chociaż marzenia jego były inne niż moje.

O' B. de L. pochodził z zamożnej i arystokratycznej rodziny, miał przodków, których imiona zapisała historia, a którzy w odleglejszych czasach, jak głosiło rodzinne podanie, nosili nawet irlandzką koronę królewską. Na tym gruncie rozwijała się wyobraźnia młodego O' B. de L. i tworzyła najromantyczniejsze plany. Chociaż cała jego rodzina była czysto polską, i nie ją z Irlandyą nie łączyło, O' B. de L. uważał siebie za irlandczyka, powołanego do zemsty na Anglii i oswobodzenia Irlandyi. Jak ja marzyłem o stworzeniu w kolonii polskiej punktu oparcia dla walki o niepodległość Polski, tak O' B. de L. marzył o stworzeniu floty flibusterskiej dla tępienia angielskich okrętów handlowych i powołaniu irlandczyków do bronii. O' B. nie wątpił, że jest prawnym spadkobiercą tronu irlandzkiego, i że wystarczy mu odezwać się do ludu, aby wszyscy z entuzjazmem uznali go za króla i powstałi przeciwko Anglii.

O' B. podzielił się ze mną swemi marzeniami. Ja go chciałem przekonać do swoich, tłumacząc mu zarazem niezaszczalność jego projektów. Rzeczywiście stopniowo zaczął ostygać, chociaż dalej marzył o morzu, a tymczasem zastępowała mu je Wilia, a rolę krzyżowca odgrywało zwykłe czołno. W każdym ra-



nie jednakowo romantyczne nasze usposobienie zbliżyło nas, chociaż ja byłem znacznie starszy od O' B. Zresztą on był dla mnie sanadto romantykiem i dzieciannym, ażeby mógł jakiś wpływ na mnie wywierać. To też myśli moje rozwijały się w tym okresie samodzielnie bez wszelkich wpływów ze strony.

Powolnie, krok za krokiem zaczęły się budzić kwestye religijne i społeczno-polityczne. Dziecinna religijność od kilku lat przeszła w obojętność, a nawet pewien sceptycyzm. Kwestya wiary stała się przedmiotem moich rozmyślań. Rozwijały ją różnie, lecz brakowało śmiałości zerwać z tradycją. Kwestyę polityczną dotąd pojmowałem jako kwestyę niezależności narodowej, chociaż moje sympatye były wyraźnie republikańskie. Książki, czytane przemennie dawały mi więcej wiadomości faktycznych, niż ułatwiały wyrobienie ogólnych zasad. Czytałem głównie dzieła historyczne i geograficzne. O rewolucyi francuskiej przeczytałem w dzieciństwie w historii kościelnej, gdzie rewolucya cała przedstawiona była w najgorszem świetle. Parę opowiadań historycznych, malujących okrucieństwa, dokonywane przez jakobinów nad ludźmi szlachetnymi i szczerymi, kobietami i dziećmi, przyczyniły się ostatecznie do wrażeń ujemnego. Później, dzięki dalszemu czytaniu nabrałem do rewolucyi francuskiej sympatyi, — ale rzeczpospolita demokratyczna była ostatecznym moim ideałem. Zdawało mi się, iż rzeczpospolita rozstrzyga wszystkie kwestye polityczne. Ale nie mogłem zrozumieć jednego faktu — komuny paryskiej. Dziwiło mi, czego jeszcze żądają ludzie, gdy mają najlepszą formę rządu. Nareszcie znalazłem wytłumaczenie komuny paryskiej w dążeniu do autonomii gmin. Kwestya robotnicza jeszcze nie istniała dla mnie.

W szkole realnej nie zbliżyłem się z żadnym z kolegów, od nikogo nie słyszałem żadnych nowych dla mnie myśli, ani też dostawałem jakichkolwiek książek. Czytałem tylko te książki, które sam kupowałem, albo brałem z biblioteki w szkole realnej. Nauczyciele też nie mieli żadnego wpływu. W szkole realnej w Wilnie nauczyciele stali również daleko od uczniów jak i w Szawlach. Podobnie jak tam byli to urzędnicy-pedanci. Kilku z nich odsznaczało się wyraźną tendencją rusyfikacyjną. Szczególniej nauczyciel języka rosyjskiego, Szolkowicz i historii — Briancew. Obydwaj korzystali z każdej okazji, ażeby wyznaczyć polskie społeczeństwo. Inspektor — Winogradow i nauczyciel matematyki Popow szczególną uwagę zwracali na tornistry, kołnierzyki, włosy i guziki. Gdy otwierano drzwi i wpuszczano uczniów, inspektor stawał u schodów i robił przegląd defilujących przed nim uczniów. Najmniejsze odstępstwo od przepisu nie uchodziło jego uwagi i pociągało za sobą naganę i różne kary. Gospodarz klasy Popow zapisywał każdy taki występki do notesika i przy lada okazji odczytywał spis wszystkich zbrodni tego lub owego ucznia: wtedy a wtedy przyszedł bez tornistra, wtedy a wtedy miał „nowomodny“ kołnierzyk, wtedy a wtedy miał długie włosy itd., itd. — Za taki „liberalizm“ winowajca otrzymywał trójkę za sprawowanie.

W klasie nie było właściwego ducha koleżeńskiego. Olbrzymi procent uczniów składał się z uciekinierów z rozmaitych gimnazyjów, po większej części z takich, którym dokuczyła łacina. Zgromadzeni z różnych stron, podzieleni z powodu różnic narodowości i pozycyi, nie łączyli się też i w klasie. Między sobą nawet polacy mówili po rosyjsku, z wyjątkiem naszego pokoiku u Pitona, gdzie panowała mowa polska, i kilku uczniów klasy siódmej, którzy nawet w szkole demonstracyjnie mówili po polsku. Z tymi nie byłem wtedy znajomy, poznałem ich dopiero później w akademii Piotrowsko-Razumowskiej w Moskwie, jako zdecydowanych socjalistów.

Na stancyi u Pitona mieszkał jako dozorca nad uczniami pedel szkoły Tatlin. Ten prawie nie zaglądał do naszego pokoju, ale parę razy zastał mi

czytającego gazetę. Doniósł o tem dyrektorowi i kwestya ta była rozpatrywana na radzie pedagogicznej, lecz ponieważ to była gazeta rosyjska, więc nagany nie dostałem, a Briancew nawet mię pochwalił, mówiąc, że dobrze jest, gdy młodego człowieka interesują sprawy publiczne.

. . . . .

*Ludwik Janowicz*



## KORESPONDENCYA.

### *Z Zagłębia Donieckiego.*

Z pozoru Zagłębie Donieckie przypomina nam przemysłowe kraje Europy Zachodniej. Widzimy tu także same budynki fabryczne ogromnych rozmiarów, także same pałace wspaniałe i rozległe, gęsto zaludnione miasta i osady. Tymczasem w podobnych budynkach, w podobnem otoczeniu — innych spotykamy ludzi, inne stosunki i inne życie.

Głód, stale panujący w Rosyi, dostarcza na rynek więcej rąk roboczych, niż tego wymaga skromny przemysł rosyjski. Wypływa stąd silna konkurencya. O walce ekonomicznej nie może być mowy, gdy na każde wakujące miejsce czeka kilku zgłodniałych kandydatów. Całe procesy zebrzących jakiegokolwiek zajęcia chodzą od fabryki do fabryki, od kopalni do kopalni. Wszędzie otrzymują jedną i tę samą odpowiedź: „żadnego wolnego miejsca niema — wydalamy swoich robotników, zmniejszamy personel”. Głód wyrzuca robotników ze wsi — kryzys wyrzuca robotników z miasta. Włóczęgą się więc z kąta w kąt jak wędrowni cyganie. Ta koczująca armia robotnicza jest zarówno proletaryatem miejskim, jak i wiejskim. Połowa włóścian z gminy pracuje na roli, a druga połowa idzie do kopalni; w następnym zaś roku ci, co pracowali „w Rosyi”) na podatki“ idą na zarobek, a ci, którzy wrócili z kopalni, biorą się do pługów. Jedna jest tylko pora w roku, kiedy ilość kołaczących o zjęcie zmniejsza się znacznie — to czas żniw. Ale nie tylko prości robotnicy („czornoraboczyje“) szukają bezskutecznie pracy. Kryzys przemysłowy wyrzuca na bruk i robotników fachowców. Monterzy pracują dziś za maszynistów, maszyniści wrócili do warsztatu ślusarskiego lub zostali palaczami — ci wreszcie, którzy zajmowali najniższy szczebel w hierarchii robotników fabrycznych włóczęgą się z miejsca na miejsce.

Jest jednak sposób znalezienia posady. Za łapówkę dziesiętnik czy monter wydał którego z dawnych pracowników i utworzył wakans. Za łapówkę felczer przy oględzinach lekarskich zadecyduje, że kandydat zupełnie jest zdrowym. Za łapówkę „urządnik“ nie będzie robił żadnych trudności z paszportem. Za łapówkę można dostać mieszkanie i to mieszkanie z podłogą. Wszystko za łapówkę. To nie pojedyncze wypadki sprzedajności i przekupstwa — to cały system łapownictwa. Zadłużony robotnik dostaje pozew do sądu. Dowiaduje się, że lichwiarz podwoił mu sumę długu i podstawił fał-

\*) Lud miejscowy nazywa „Rosyą“ jedynie północne strony państwa.

szywych świadków. „Na jakiej zasadzie — pyta zrozpaczony robotnik — mogłeś pomimo wysokich procentów podwoić dług rzeczywisty“. „Rzecz prosta — odpowiada lichwiarz, gdy byli sam na sam. — Koszta sądowe będą mi prawnie przyznane, ale któż mi wróci te łapówki, które rozdadam, ażeby sprawę wygrać“. Plez urzędników, kancelistów, kantorowiczów przepija pieniądze zebrane z łapówek.

Warunki higieniczne, wśród których robotnicy żyją i pracują, są wprost straszne. Czystem powietrzem nie oddychają nigdzie. Wszelkie zabudowania fabryczne pozbawione są wentylacji. W kotłowniach, przy rurach parowych temperatura bywa tak wysoka, że człowiek, nie przyzwyczajony do niej, od razu traci przytomność. W kopalniach węgla robotnicy wchłaniają w ogromnych ilościach miazg węglowy. Szczególniej dzieci, sortujące węgiel, psują swe młodociane płuca. Wielu robotników kopalnianych jest skazanych nie tylko na nieogładanie światła dziennego, ale i na pracę w strasznej wilgoci, na stanie w wodzie. A nie jest to bynajmniej smutna konieczność, związana z produkcją. Trochę dobrej woli i trochę nakładu, a wszystko dało by się usunąć lub znacznie zredukować.

Ciasne mieszkania robotnicze, gdzie panuje wilgoć, chłód i zaduch, nie przedstawiają się zachęcająco. To też z nastaniem wiosny górnicy, którzy po całonocnej pracy wracają do domu na sen, przekładają gołą ziemię pod otwartym niebem nad tapczan domowy. Stać całą noc w wilgoci, a potem położyć się na wilgotnej wiosennej ziemi — to krok ryzykowny, który nawet silnym organizmom musi się dawać we znaki.

Osady fabryczne w większości wypadków mogą się pochwalić oświetleniem elektrycznem, ale nie posiadają ani wodociągów, ani kanalizacji, ani nawet ulic brukowanych. Tumany kurzu i dymu fabrycznego unoszą się nad ulicami. Woda do picia rozwozi się i przechowuje w gnijących beczkach. Śmieci, nieczystości, potrute psy (psy tępi się tu przy pomocy mięsa zatrute-go) i wszelkiego rodzaju padlina — wszystko to leży na środku ulic i gnieje. Choroby zakaźne mają więc tu grunt podatny. Odżywianie się robotników również sprzyja szerzeniu się zarazy. Osolone harbuzy i ogórki są tu głównymi, bo najtańszymi artykułami spożywczymi.

Głód i chłód, całe to życie psie pcha robotnika do pijaństwa. Wygłodzony żołądek oszukuje się alkoholem. Alkoholem rozgrzewa się zmarznięte członki. Szare, jednostajne życie, składające się z jednego szeregu trosk i pracy nad siły, urozmaica jedynie alkohol. Wódka i tylko wódka daje możność przynajmniej raz na miesiąc zaraz po wypłacie zapomnieć o wszystkim. Zrozumiałem, ale i straszne jest to pijaństwo tutejsze. W dzień wypłaty stępy i miasta wyglądają jak pobojo-wiska. Pijani pogrążeni we śnie leżą jeden koło drugiego. Rzekłbyś — trupy popadały w świeżo stoczonej walce. A nie brak i prawdziwych trupów i rannych. Gdy ludzie sobie podpiją — wychodzą na jaw rozmaite antypatyje, kłótnie i zaczynają się bijatki. Charakterystyczne, że robotnicy tutejsi czasem wolą przedsiębiorcę płacącego mniej — ale „stawiającego“ dużo, z czego np. rozmaici wydrwigrosze często korzystają. Z jaką przezornością, z jakim cynizmem zaopatrują się robotnicy w butelki niesłychanych rozmiarów! To nie nasze polskie „wpadnięcie do szyneczku na kieliszek“. W jakim ciągłem obłożeniu znajdują się gęsto rozsiane sklepy monopolowe! Przed sklepem cały szereg kandydatów oczekuje kolei. W Warszawie przy kasach kolejowych i teatralnych niema takiego tłoku, jaki spotykamy przy rosyjskich monopolach. Szczęśliwiec, który po półgodzinnem tłoczeniu doczeka się kolei, z nabożeństwem zdejmuje czapkę i zbliża się do ołtarza. I pije też z prawdziwem nabożeństwem. Widuję tu czasem ludzi, którzy przed wypin-

ciem każdego kieliszka zdejmują czapkę i trzy razy się żegnają. Pijaństwo — to prawdziwa plaga tutejsza; przechodzi ono z pokolenia w pokolenie.

Zbytecznem chyba byłoby się rozwódzić nad tem, że ani kuratora trzeźwości, ani tembardziej wprowadzenie monopolu nie zmniejsza pijaństwa. Pijaństwo silny ma grunt pod sobą i półśrodkami nie usunie go się. Monopol usankcjonował tylko pijaństwo. Kuratora trzeźwości, dopóki będą pod kierownictwem nalogowych pijaków, zajmujących tylko wyższe stanowisko społeczne, również nie wywrą najmniejszego wpływu. Widywałem piękne budynki, pobudowane przez kuratorem, w których ani nie sprzedawano herbaty, ani nie wygłaszano pobożnych odczytów i w których wobec tego zamieszkała na stałe policja.

Życie górników tutejszych wisi ciągle, jeżeli nie na włosku, to na linie, która w każdej chwili może pęknąć. Nic więc dziwnego, że górnicy rekrutują się z ludzi „otczajannych“, odważnych, nie ceniących życia ani swego, ani cudzego. Górnicy nieszczególną cieszą się tu opinią u towarzyszy robotników. Słowo „szachtior“ (górnik) jest wprost ogólnym postrachem. Spotkać się w nocy z paczką szachtiorów — to znaczy być narażonym na pobicie i grabież. Przy zajęciu są potulni i ulegli względem władzy. Odwaga i buta przechodzi im, gdy są między sobą. Wzajemne zawiści i kłótnie głównie im czas zajmują i często kończą się krwawemi, bratobójczemi walkami.

Wśród proletaryatu i lumpenproletaryatu tutejszego istnieją szajki, które mają swych atamanów i wyznaczone im przez głównego atamana terytorjum, gdzie mogą „działać“. Nie wiem, czy ci atamani wybierani są przez powszechne głosowanie, czy nie — to pewna jednak, że szersza publiczność i policja zna owe szajki nie tylko z nazwy, ale i ze składu osobistego. Członkowie takich szajek we dnie pracują po fabrykach, a noce i święta spędzają wspólnie na pijatykach i bójkach. Jedne z szajek rabują, inne zadawałniają się samym sportem łamania przechodniom kości. Pomiedzy szajkami także bywają częste bójki i to na śmierć, na życie. Policja jest tu bezsilna. Gdy pochwyti szajkę na gorącym uczynku, postawi się nad nią. Biję knutami, dopóki ofiary nie stracą przytomności. Potem zaczyna się cucenie i znów powtarza się katowanie. Policja tutejsza posiada w swym repertuarze jeszcze jakieś specjalne bicie w pięty, podobno bardzo bolesne. Ale to nic nie pomaga. Obity wyleży się w szpitalu, wyleczy i znów wstępuje do szajki. Oprócz tych szajek osiadłych są jeszcze szajki koczujące — tak zwani „bosiaki“. Bosiaki trudnią się jedynie rozbojem i kradzieżą — w dzień spotyka ich się rzadko, w nocy można ich widzieć grzejących się przy rozpalonem ognisku lub czyhających nad drogą.

Kiedy już wspominałem o torturach, muszę dodać, że policja tutejsza posilkuje się niemi przy badaniach nie tylko oskarżonych, ale i świadków. Dziśniejsze sposoby indagowania różnią się od średniowiecznych tem jedynie, że zamiast przypiekania na ogniu mamy obijanie „pletiami“.

Choć analfabetów stosunkowo nie jest tu wielką. Szczególniej wśród robotników fabrycznych wielu mamy umiejących czytać. Ale bardzo mało z umiejących czytać korzysta z tej umiejętności. I co tu właściwie czytać? Pisma peryodyczne za trudne i nieciekawe, książki religijne — nudne, broszurki ludowe — dziecinne. Brak wolności słowa, cenzura jest główną przyczyną niecultwa. Gdyby nie cenzura, robotnik znalazłby co do czytania. Charakterystyczne, że sama instytucja cenzury ma u robotników tutejszych powagę i wiarę. — Powien robotnik przyniósł mi książkę z prośbą, abym ocenił, czy książkę tę warto czytać. Nierozumiałem prośby. Objął mnie, iż dostał książkę z wyrwaną pierwszą stronicą i wobec tego nie wie, czy jest „dozwolona cenzuroju“. Były to jakieś najniewinniejsze wypisy — podręcznik szkolny.

Cenzura — w jego pojęciu — jest probierzem prawdy. Jeżeli nawet w Polsce, gdzie przywykliśmy z niedowierzaniem czytać pisma legalne, cenzura zatruwa opinię publiczną — to jak kwestya ta musi się przedstawiać w Rosyi. Gdy pisma warszawskie zaczęły walczyć z germanizacją — nawet u polaków dały się słyszeć głosy: „zawsze nam tu lepiej“, zamiast „i im też nie lepiej“. Podczas afery wrzesińskiej — pisma rosyjskie narobiły tyle gwałtu, jakby podobne rzeczy przytrafiały się tylko pod berłem pruskim. Rosyanie tutejsi, czerpiący całą swą wiedzę z „Birżewych Wiedomości“ (wśród uboższej ludności najpoczytniejsze pismo) — wyrażali mi swe współczucie dla uciśnionych polaków. Z bliższej rozmowy z nimi dowiedziałem się, że w zaborze rosyjskim polacy nigdy się na nic jeszcze nie skarżyli, że w szkołach n. p. uczą się wszystkiego w języku polskim, podczas gdy w Poznańskim a nawet w Galicyi muszą słuchać lekcyi w niezrozumiałym języku niemieckim...

O tutejszym ruchu rewolucyjnym nie będę pisał. Zdarzają się tu w fabrykach i okolicznych kopalniach t. zw. „bunt“, ale oddziały kozackie prędko je uśmierzają. Często zestraszony dyrektor wprowadzają kozaków nawet wtedy, gdy na zmwę zupełnie się nie zanosi. Sprowadza się kozaków — poto, ażeby sam widok nahałek nie dopuścił nawet myśli o możliwości zmywy. Bywały i bywają tu od czasu do czasu rozruchy czysto żywiołowe, częstokroć z zabarwieniem antysemitycznym. Wówczas tłumy niszczą maszyny, podpalają domy, zabijają pierwszych lepszych przechodniów. Musi się też prowadzić i robota poważniejsza. Czasem pokazują się fiołkowe mundury, a na drugi dzień rozchodzą się wieści, że jakiś sztygar gdzieś zniknął, że w szkole uczniów rozpuszczono, gdyż nauczycielka nagle w nocy wyjechała...

Żadna chyba gałąź techniki nie stoi na tak niskim stopniu rozwoju jak górnictwo i w całej gałęzi przemysłu niema tylu wypadków nieszczęśliwych jak w górnictwie, a tembardziej w Rosyi. Niema miesiąca, ażebyśmy nie czytali w pismach peryodycznych o wybuchu gazów, o zawałeniu się kopalni itd. Sprzężata inspekcya górnicza, która pilnie baczy na urządzenia górnicze i przestrzega wykonywania przepisów, może znacznie zredukować ilość ofiar. Nie posiadam pod ręką górniczej statystyki rosyjskiej, wiem jednakże, że w Rosyi „św. Barbarka“ jeszcze większą zbiera „świętę“ niż w Austrii. W górnictwie rosyjskiem prowadzi się przeważnie gospodarkę rabunkową. Aby wydobyć było! O zabezpieczeniu kopalni na przyszłość mało się myśli. Pracuje się na „awos“ (jak mówią rosyjanie). „Awos“ kopalnia się nie zawali, nie zatopi, nie spali! Ale, że kopalnie jak na złość ciągle się wala, topią i palą — więc robotnicy tracą ręce i nogi, a często i życie. Smutny widok przedstawiają szpitale kopalniane. Dzień w dzień przywożą nową partję kalek. Bez przesady rzecz można, że w górnictwie to jak na wojnie — krew strumieniami się leje, padają ranni, padają trupy. Większość kopalń ubezpiecza wszystkich swych górników w jednym z towarzystw assekuracyjnych. Towarzystwo to zaspakaja już wszelkie pretensye robotnicze. Stąd wypływa, że zarząd kopalni nie zainteresowany jest w tem, ażeby ilość wypadków śmiertelnych doprowadzić do minimum. Gdy chodzi o jakieś nowe urządzenie, to wybiera się projekt najtańszy, chociaż byłby on najniebezpieczniejszym dla życia ludzkiego. — A więc może towarzystwo assekuracyjne ma nadzór nad urządzeniami technicznymi? Bynajmniej. Towarzystwa assekuracyjne przekupują tylko doktora kopalnianego i felcerów. Płacą im stałe pensye, ażeby z kalek robili zdrowych i zdolnych do pracy robotników. Tak więc, koniec końcem wszystko się odbija na skórze górnika!

Nad techniczną stroną kopalni ma nadzór jedynie inspekcya górnicza. Ale jaki nadzór? Gdyby inżynier okręgowy chciał wypełniać swe obowiązki, musiałby ciągle jeździć od kopalni do kopalni i zjeżdżać ciągle do szybów.

Musiałby wszystko własnymi oczyma oglądać i zasięgać języka wprost od samych górników. Jest to praca ciężka. Nasi inżynierowie łatwiejszą wybrali drogę. Siedzą sobie spokojnie w mieście i odwiedzają tylko te kopalnie, które na ilość wydobytego węgla więcej dały trupów, niż na to przepisy specjalne pozwalają. Przyjeżdżając do kopalni, inżynier okręgowy, zatrzymuje się w pałacu dyrektorskim, razem z dyrektorem siada do obiadu, wiadomości zbiera od dyrektora i inżynierów, z ich też punktu widzenia na wszystkie sprawy się zapatruje; kopalnie zaś i górników skrzętnie omija, aby przypadkiem nie zabrudzić sobie pięknego munduru.

Niski stan techniki górniczej tłumaczy się niepomiarownym karyerowiczostwem inżynierów górniczych. Każda inna gałąź techniki ma swych teoretyków, badaczy, ludzi nauki, którzy ślęczą nad jej rozwojem. Górnictwo takich badaczy prawie nie ma. W Rosyi inżynierowie górniczy — to nie technicy, ale urzędnicy państwowi. Mają oni wielkie przywileje: zarząd górniczy proteguje ich, wyszukuje posady, baczy, aby pensye ich były wysokie. Ci, którzy kończą instytut górniczy ze złotymi medalami, dostają najkorzystniejsze posady — dyrektorów banków ziemskich. Nic więc dziwnego, że górnictwo stoi na niskim stopniu rozwoju, skoro najzdolniejsi inżynierowie odrazu zasiadają przy biurku i zostają urzędnikami!

A i ci inżynierowie, którzy zostają zawiadowcami kopalni, nie posuwają ani na krok techniki górniczej. W kopalniach kierują robotą sztygarzy, zawiadowcy zaś, od czasu do czasu oprowadzani przez sztygarów, tylko oglądają kopalnię. Resztę czasu spędzają nad formalnościami biurowemi i nad studyowaniem prawodawstwa górniczego. Prawodawstwo to studyują nie po to, ażeby nauczyć się, jak zabezpieczać życie robotników, ale po to, ażeby umiec omijać prawo. Gdy zawiadowca kopalni zostaje pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za nieszczęśliwy wypadek z ludźmi, wówczas wykazuje wszystkie swe zdolności akrobatyczne wyslizgiwania się pomiędzy paragrafami. A gdyby mu się kiedy przy tej sztuce noga powinęła, to i tak nie grozi mu zbyt wielka kara. Najwyżej pokuta cerkiewna i 2—3 tygodnie więzienia. Za wysoką pensyę można się zgodzić na odbywanie od czasu do czasu takiej kary.

Większość kopalń i zakładów przemysłowych w zagłębiu donieckiem jest w rękach kapitalistów zagranicznych. Dary ziemi i siłę roboczą dostarcza Rosya, zyski płyną do Anglii, Niemiec, a głównie Francji i Belgii. Klerykali belgijscy i rojalisci francuscy, niezadowoleni z niskiej stopy procentowej, panującej w ich ojczyźnie, przenoszą swe kapitały pod opiekuńcze skrzydła despotycznej Rosji. Dla szerokich mas robotniczych kwestya, w czyich rękach spoczywają akcyje zakładów przemysłowych, nie jest zupełnie obojętną. Cudzoziemiec uważa robotników obcych jedynie za bydlę robocze, za pozycję buchalteryjną, za wydatek miesięczny tyłu a tyłu rubli. Wprawdzie nie wiele lepiej zapatrują się na robotników i przemysłowcy miejscowi, ale zawsze na dnie serca tych ostatnich może się czasem odnaleźć jakaś nić, łącząca ich z masami robotczemi, może się obudzić uspione poczucie wspólności pochodzenia. Łatwiej rosyjaninowi niż cudzoziemcowi odczuć w robotniku rosyjskim — człowieka i po ludzku z nim się obchodzić. Każdy na obcej ziemi, wśród obcych ludzi robi się gorszym. Względnie porządny rosyjanin, przyjechawszy do Królestwa, lub na Litwę, gdzie go ze społeczeństwem miejscowem nie łączy, staje się odrazu polakożercą, rusyfikatorem.

Zagraniczne towarzystwa akcyjne, zakupujące w zagłębiu donieckiem kopalnie, starają się najważniejsze posady obsadzić swymi ziomkami. Płacą im ogromne pensye i więcej ufają niż rosyjanom. Co prawda, zaufanie to nie zawsze bywa słuszne. Sprowadzeni cudzoziemcy w robieniu szwindli nie ustępują rosyjskim urzędnikom. Każde niemal towarzystwo, szczególnie w pierwszych

latach swego istnienia, przez szwindle urzędników traci sumy bajońskie. Ażeby straty te powetować — zmniejsza się personel robotniczy, obcina się płacę zarobkową. Zgodnie z wymaganiami inspekcji górniczej, roboty kopalniane kierowane są przez rosyjskich inżynierów górniczych, odpowiedzialnych przed prawem. Inżynierowie ci pobierają ogromne pensye — po kilkanaście tysięcy rubli rocznie. Pensya początkującego inżyniera wynosi trzysta, czterysta rubli miesięcznie. Za wysoką pensyę, za udział w zyskach, za duże przywileje i małe obowiązki — inżynier górnik staje się „produktu szakuroju“, ślepem narzędziem w rękach dyrekcji. Studenci, odbywający tu praktykę, odrazu widzą perspektywę swej przyszłości. Będą obsługiwani, szanowani, będą rozjeżdżać powozami, zamieszkają w pałacach i będą grać w winta i pić, ile zechcą. Przedsmak tej pięknej przyszłości psuje ich charakter. Ideały ogólnoludzkie, którymi studenci często się przejmują, dla studentów górników są najczęściej obce. Korespondent kijowski „Przedświtu“, opisując (str. 248) ostatnie rozruchy na Ukrainie Zadnieprzańskiej, nadmieniał, że lud tameczny uważa studentów za rzeczników ludu. W zagłębiu donieckiem studenci nie mają tak pięknej opinii. Studenci i inżynierowie-górnicy jednakże mundury noszą i jednakożo zapinają na złote guziki mundurów nie tylko piersi, ale i serca.

L. Mok.



## Bibliografia.

Scriptor. Nasza młodzież. Materiały i myśli polityczne. Tom I. Kraków 1902.

Barlzo ciekawe dziełko, stanowiące owoc sumiennych studyów pisarza konserwatywnego nad nastrojem i dążnościami politycznemi współczesnej młodzieży polskiej. Wychodząc z założenia, że jednym z błędów, stale popełnianych przez polskie stronnictwa zachowawcze i umiarkowane, a zarazem jednym z głównych źródeł niepowodzeń, była zawsze niezajomość politycznych, społecznych i umysłowych prądów, nurtujących młode pokolenie, autor stara się je zobrazować na podstawie głosów samej młodzieży. Czyni to zaś z rzadką, po prostu, rzecz można, wręcz wyjątkową obiektywnością. Opiera się przytem wyłącznie na pismach, publicznie wydawanych, idąc w tem tak daleko, że z wydawnictw tajnych, jak „Pochodnia“, „Robotnik“ i t. d. przytacza tylko te ustępy, które powtórzone zostały przez jawnie wydawane organy. Autor ropocyna od statystyki kształcącej się młodzieży polskiej w kraju i zagranicą\*). W tym samym rozdziale autor usiłuje ustalić cyfry charakteryzujące siłę liczebną „narodowych demokratów“ i „postępowców“ wśród młodzieży. Następnie przechodzi do analizy kierunków i organizacji młodzieży na uniwersytetach rosyjskich, omawia zaburzenia studenckie i stosunek do nich obydwóch odłamów młodzieży. W dalszym ciągu! opowiada o dzieje organizacji młodzieży zagranicą i w Galicyi, zjazdach „Związku“ i „Zjednoczenia“, próby w kierunku połączenia tych organiza-

\*) Podnieśliśmy tu brak cyfr, dotyczących studentek polskich w Petersburgu (kursa Bestużewskie, instytut medyczny, kursa pedagogiczne i t. d.).

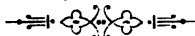
oyi i programy partyi, do których ta młodzież się przyznaje, omawia też zadania wychowawcze nacjonalistów i postępowców. Specjalny rozdział poświęcony został t. zw. „neofilaretom“ i działalności p. Lutosławskiego. W końcowych rozdziałach książki uwaga autora poświęcona jest demonstracyom, „dwom Wrześniom“, stosunkowi stronnictw skrajnych do młodzieży, stosunkowi młodzieży do Rosyan i Rosyi oraz innych narodowości, tudzież do społeczeństwa polskiego. Autor rozpatruje też stosunki wzajemne młodzieży dwóch obozów. Poświęciwszy rozdział procesom, aresztowaniom i karom spadającym na młodzież, autor w zakończeniu wypowiada swe wnioski.

Dziełko p. Scriptora zasługuje na to, aby znalazło się w rękach każdego, kogo obchodzi sprawa młodzieży. Dopóki historia kierunków, panujących wśród młodzieży, nie zostanie napisana przez kogoś, kto zna dobrze wewnętrzne życie tej młodzieży na podstawie nie tylko drukowanych dokumentów, praca Scriptora nie straci swej wartości jako obfite źródło sumiennie zebranych danych, pozwalających wyprowadzać wnioski, zupełnie odmienne od wniosków Scriptora, uwarunkowanych jego konserwatywno-słowianoofilskim stanowiskiem. O.

\* \* \*

L. Płochocki. Wzaimnyja odnoszenija polskich i russkich socjalistow (stosunki wzajemne socjalistów polskich a rosyjskich). Biblioteka „Żizni“, — Nr 9. Londyn 1902.

Broszura ta, stanowiąca odbitkę z Nr 5 „Żizni“, nadaje się do rozpowszechnienia wśród towarzyszy rosyjskich, którzy przeważnie odznaczają się zadowalającą nieznanomością naszych stosunków. Broszura zawiera zebrany razem cały materiał historyczny, odnoszący się do stosunków wzajemnych polskiego i rosyjskiego obozów socjalistycznych. Mamy więc tu charakterystykę stosunku pierwszych naszych socjalistów do towarzyszy rosyjan w końcu 8-go dziesięciolecia; następnie umowę „Proletaryatu“ z „Narodną Wolą“ wraz z historią tej umowy, dalej wszystkie materiały (uchwały zjazdów i artykuły oficjalne) dotyczące stosunku P. P. S. do grup rosyjskich; w końcu ogólny rzut oka na stosunek współczesnych socjalnych demokratów rosyjskich do P. P. S.



## LUŻNE NOTATKI.

Korespondent „Iskry“ opowiada o ciekawym sposobie ograbiania przemysłowców zagranicznych, praktykowanym przez rząd rosyjski. Rząd, chcąc przyciągnąć do Rosyi kapitały zagraniczne, obiecuje fabrykantom, zakładającym w Rosyi fabryki, określone obstalunki. Tak np. Nikopol-Maryupolskiej fabryce (na Ukrainie) był gwarantowany obstalunek w wysokości 2 mil. rs. Założenie fabryki kosztowało 15 milionów, założenie innej fabryki — Providence — 20 milionów. Rozpoczyna się przyjmowanie wykonanych obstalunków, ale brakowanie odbywa się z taką surowością, że cały obstalunek nie przynosi żadnego dochodu. Drugiego obstalunku rząd już nie daje, powołując się na złe wykonanie pierwszego — i oto fabryka chyli się ku upadkowi. Następuje likwidacya, czego tylko rząd właśnie oczekuje. Bierze on za bezcen wszystkie urządzenia fabryczne sam, albo ustępuje wogóle jakiemuś rosyjskiemu kapitaliście. Taka taktyka jest powszechnie stosowana na południu Rosyi na niezaczęście biednych cudzoziemców, uważających Rosyę w swej naiwności za cywilizowane państwo europejskie.

\* \* \*



Dnia 18 listopada o godz. 9 wieczór pozbawił się życia tow. Aleksander Koziej, student II kursu politechniki, rosyjanin, człowiek o prawym charakterze, szanowany przez kolegów. Pogrzeb jego samienił się w wielką manifestację młodzieży. Już na Marszałkowskiej, zaraz za Świętokrzyską, odśpiewano pierwszą swrotkę „Warszawianki“. Policja ruszyła się w tłum, celem aresztowania, ale bezskutecznie, gdyż oddzielono ją sbitym wałem od śpiewających. Na ulicy Królewskiej, wyżej od Marszałkowskiej, śpiewał cały tłum zebranych „Czerwony sztandar“. Gdy policja na prośbie pochodu zaczęła aresztować (co się jej nie udało ani razu z powodu solidarnej postawy tłumu), poczęto śpiewać w tylnej części pochodu. Trwało to aż do ulicy Elektoralfnej, gdzie już wszyscy, ze względu na małą szerokość ulicy i znaczny ruch uliczny, odśpiewali zupełnie zgodnie kilka razy „Czerwony sztandar“. Tuż za pochodem szedł drugi pogrzeb, który chronił śpiewających przed atakami policji. Szpicie i komisarze byli bezsilnymi. Gdy na ulicy Chłodnej szpicie zaczęli się zachowywać prowokująco, zostali parę razy czynnie skarceni. Na cmentarzu wygłoszono mowy rewolucyjne. Było już ciemno, gdy zaczęto wracać z cmentarza. Manifestacja trwała 4 godziny. Z powrotem odśpiewano znów szereg pieśni rewolucyjnych, aż do ulicy Żelaznej. Szpicie trzymali się zdaleka, obawiając się napadać w ciemności. Manifestacja wywołała w mieście silne wrażenie.

W „Iskrze“ wydrukowano następujące oświadczenie: „W Nr-ze 8 „Sztandaru Robotniczego“ (Robotnicze Znamia), wydanym w r. ubiegłym, była zamieszczona taka notatka; „Pod pręgierz! Arabażyn — literat i redaktor petersburski. Dla oczyszczenia się w oczach policji zdradza niewinne osoby, znajdujące się w zależności służbowej od niego“. Notatka ta, widocznie, miała na myśli szerzącą się w swoim czasie w kołach literackich określoną pogłoskę, że p. K. Arabażyn (b. wydawca „Siew. Kuryera“) ukrył się pod imieniem jednego ze swych współpracowników, aby ująć odpowiedzialności przed policją za udział w pewnym zebraniu literackim. Uproszczeni przez niektórych znajomych p. Arabażyńskiego, rozpatrywaliśmy dostarczone nam przez nich dokumenty i przyszliśmy do wniosku, że zawierające się w powyższej notatce oskarżenie oparte jest na nieporozumieniu i że w wypadku, o którym powyżej mowa, p. Arabażyn nie naganego nie popełnił. W. Zasulicz. J. Plechanow. L. Martynow“.

Zagraniczne pisma rosyjskie drukują ostrzeżenie przed niejakim Michałem synem Iwana Gurowiczem (albo Gurewiczem), byłym zesłańcem politycznym, uczestnikiem wydawnictwa pisma nielegalnego „Naczało“, człowiekiem 40 letnim. W ciągu lata i jesieni r. 1901-go w kołach rewolucyjnych Rosji powstały poważne podejrzenia, że ów Gurowicz jest agentem prowokatorem na usługach szandarmów. Na sądanie samego Gurowicza i członków rosyjskich organizacji rewolucyjnych postanowiono poruczyć wyjaśnienie tej sprawy komisji zagranicznej, składającej się z członków Zagranicznej Ligi rewolucyjnej S. D. rosyjskiej, Związku s. d. rosyjskich zagranicą i s. d. grupy „Bor'ba“. Komisja ta jednogłośnie uznała Gurowicza za agenta-prowokatora.

Jak głęboko zakorzeniona jest u niektórych socjalistów nienawiść do wszystkiego, co polskie, wymownie świadczy fakt następujący. Bundowcy rozmarzają pocztówkę z wizerunkiem Hirsza Lekerta, zaopatrzoną w napisy we wszystkich możliwych językach, nie wyłączając czeskiego i węgierskiego. Tylko polskiego brak. Pewnie dlatego, że Lekert pochodził z Litwy, gdzie od czasów Murawiewa język polski jest uznany za nieistniejący i gdzie dotychczas kwitną bujałe tradycje murawiewowskie — nawet u niektórych „rewolucjonistów“.

# Wydawnictwa Polskiej Partji Socjalistycznej.

## I. Zabór rosyjski.

„Gazeta Ludowa“ Nr 2. 1902. Londyn.

*Treść:* Skąd wyglądać ratunku? Czy socjaliści zwalczają religię? Z różnych stron kraju: z Siedleckiego, Młodawina, z pod Kalisza, z Maciejowic, z pod Grodna. Ksiądz Piotr Ściegienny. Z poezji Maryi Konopnickiej. Z całej Polski: I. Zabór austriacki — strejki rolne na Rusi. II. Zabór pruski: walka o cła. III. Zabór moskiewski: reforma szkolna, branka, rozruchy Częstochowskie. Ze świata: bunt chłopskie na Ukrainie. Z naszej partji.

„Der Arbajter“ Nr 7. Listopad 1902 (w druk. krajowej).

*Treść:* VI-ty zjazd P. P. S. Carska legalność. Odpowiedź na pytanie (polemika z Bundem). Korespondencye: *Warszawa:* fach krawców męskich, fach malarzy, fach tokarzy, fach szmuklerzy, fach krawczyń damskich, fach kamaszników. *Białystok:* z fabryki Kapłana, z fabryki Prajsmana, z fabryki Zylberblata. *Grodno:* z fabryki bandażów, z fabryki introligatorskiej. Z naszego ruchu. Rozruchy antyżydowskie w Częstochowie. Jubileusz Wittego. Morderstwa w aresztach. Nekrolog. Pokwitowania. Notatka o odłożeniu do następnego N-ru reszty korespondencyi.

„Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny“ Nr 10. Październik 1902.

*Treść:* Zabór austriacki. Zabór pruski. Anglia. Stany Zjednoczone. Niemcy. Hiszpania. Meksyko.

Hutorka ab tym, kudy mużyckije hroszy iduć (białoruska przeróbka „Ojca Szymona“). Londyn 1903. Str 16.

LATARNIK. Jarosław Dąbrowski (tłumaczenie na żargon). Londyn 1903. str. 23.

Odezwa Praskiego Komitetu Robotniczego do robotników i robotnic z fabryk naczyń emaliowanych „Labor“, „Naftal Front“, „Wulkan Nowy“ i „Wulkan Stary“, październik, (w drukarni krajowej).

Odezwa Warszawskiego Komitetu Robotniczego do robotników z fabryki B. Hantkiego, 28 października (w druk. krajowej).

Odezwa Związku Polskiej Młodzieży Socjalistycznej do kolegów górników w sprawie internatu szkoły sztygarów w Dąbrowie, listopad (w druk. krajowej).

Odezwa Warszawskiego Komitetu Robotniczego. Do Robotników z fabryki Hantkiego. 14 listopada (w druk. kraj.).

Odezwa Radomskiego Komitetu Robotniczego. Do stolarzy radomskich. 24 listopada (w druk. kraj.).

Odezwa Żydowskiego Komitetu Robotniczego. Do żydowskich krawców w Warszawie. Listopad (w druk. kraj.).

## II. Zabór austriacki.

Latarnia. Rok III. Nr 2. Listopad 1902. Jan Młot. Kto z czego żyje (w formie interpelacji poselskiej).

Latarnia. Rok III. Nr 3. Grudzień 1902. Pijaństwo nasz wróg.

Strejki rolne w Galicji przed forum parlamentu. Kraków 1902, str. 66.

Protokół IV zjazdu koleżeńskigo Drukarzy Galicyjskich, odbytego w dniach 7-go i 8-go września 1902 we Lwowie. Dodatek do czasopisma „Ognisko“. Lwów 1902. Nakł. Wyd. „Ognisko“ str. 112.

# Treść 12 numerów „Przedświtu“ z r. 1902.

## Artykuły:

B. A. J. Szkic krytyczny do programu przyszłości . . . . .	382
B. CZŁ. L. N. Rzecz o t. zw. Narod. Demokr. 182, 178, 204, 252, 292, 833, 871, 419	
EMIL. Wybory we Francji . . . . .	210
ESSE ELERHARD. Zjazd wiedeński i rewizya programu partji austriackiej . . . . .	11
„ „ Po dymisji Milleranda . . . . .	338
GALL STANISŁAW DR. Strejki chłopskie na Rasi . . . . .	346
GUMPLOWICZ WŁADYSŁAW DR. Walka o chleb w Niemczech . . . . .	101, 125
„ „ „ Sprawy niemieckie na zjeździe monachijskim . . . . .	375
HAECKER S. Budżet państwowy a socjaliści . . . . .	60
KARSKI STEFAN. Polityka niewiary . . . . .	5
„ „ Konsekwencye . . . . .	406
K. J. Z zaboru pruskiego . . . . .	57, 94
LERBAG G. Sprawy belgijskie . . . . .	168
LUŚNIA M. Nasz kryzys . . . . .	43, 84
„ „ Z powodu „Polityki Niewiary“ . . . . .	186
„ „ Widoki rewolucyi . . . . .	286, 325
„ „ Kryzys tradeunionizmu . . . . .	428
OFICER PIROHOTY. Wojsko a rewolucya . . . . .	243
P-IN B. Kwestya narodowościowa a socjaliści rosyjscy . . . . .	259
SWA. Sprawy Belgijskie . . . . .	165
„ Sprawa armeńska a Europa . . . . .	305
ST. OS...ARE. Z powodu traktatu angielsko-japońskiego . . . . .	41
„ „ Buch studencki w Rosyi . . . . .	81
„ „ Wskazania przeszłości . . . . .	201
„ „ Po zjeździe monachijskim . . . . .	361
„ „ Dwie mowy . . . . .	401
SYMPATYK. O szpitalach . . . . .	275
WALECKI H. Sprawy polskie na zjeździe monachijskim . . . . .	364
ZGORZEKNIAŁY. Z powodu „Polityki Niewiary“ . . . . .	186

## Wspomnienia.

AMERYKANIN. Wspomnienia . . . . .	121, 161, 298
HALAK C. Próba agitacyi na wsi przed laty dziesięciu . . . . .	21
JANOWICZ L. Wspomnienia . . . . .	430
ROBOTNIK. Z dziejów ruchu robotniczego w Żyrardowie . . . . .	218
S-o. O świecie . . . . .	1
ST. OS...ARE. Ludwik Janowicz . . . . .	241
„ „ Karol Marks a powstanie 1863 roku . . . . .	381
ŚWIADEK. Cywilizatorowie rosyjscy w Mandżurji . . . . .	18

## Poezya:

WIKTOR HUGO. „Dzieci w fabryce“ . . . . .	241
---	-----

## Z prasy.

Str. 25, 64, 107, 222, 310, 351, 385.

## Z kraju i o kraju.

Galicyski zjazd zawodowy. Jubileusz „Naprzodu”. T. Reger na wolności. Wiec publiczny w Inowrocławiu (kor.). Łomża (kor.). Nowy Nr „Robotnika”. „Kuryerek Ostrowiecki”. Socjaliści zachodnio-europejscy o Wrześni . . . 28—39.

Warszawa (kor.). Września rosyjska. Kijów (kor.). . . . . 69—75

Warszawa (kor.). Sprawa wykładu religii po polsku w szkołach zaboru rosyjskiego. Liga Narodowa a zajścia sielsiecko-bialskie. Rocznicą Gogola. Rozruchy studenckie w Rosyi . . . . . 108—116

Moskalofilstwo w zaborze pruskim. Sprawa Zwierowicza. Socjalizm a prasa. Związek zawodowy w Poznaniu. Denuncyacja narodowych demokratów. Zjazd P. P. S. Demokraci galicyjscy. Kandydatura p. Stapińskiego. Protesty młodzieży. Rola księży. Skutki okólnika Zwierowicza. Instrukcja dla stróżów w Wilnie. Protesty chłopskie. Aresztowania. Z X pawilonu. Wydalania. Nowy Nr „Robotnika” . . . . . 139—151

Walka o mandat lwowski. Zwycięstwo spółki narodowo-demokratyczno-kahalno-moskalofilskiej. Powrót demokratów skoncentrowanych na łono reakcyi. Wybór tow. Daszyńskiego. Zjazd panslawistyczny w Lublanie. Protesty młodzieży lwowskiej i krakowskiej. Z prasy partyjnej. Mowa p. Kościelskiego. „Frankfurter Zeitung” o nowym projekcie antypolskim. Stanowisko postów polskich. Aresztowania na Górnym Śląsku. Echa majowe. Manifestacja w Kownie. Wypadki wileńskie. Manifestacja patriotyczna. Wizyta. Dziki wybrzyk oficera. Z więzień. Nowy Nr „Robotnika”. „Arbajter” . . . . . 178—191

Agraryusze polscy. Organ socjalhakatystów poznańskich. Straszne wyroki. Centrowcy przed wyborami. Deklaracja polskich członków sejmiku poznańskiego. Wypadki lwowskie i borysławskie a „Koło polskie”. Narodowi demokraci na usługach pijawek borysławskich. Protest przeciwko mowie malborskiej. Obchód rocznicy grunwaldzkiej. Wybór tow. Hudeca. Sąd nad Lekertem. W sprawie zamachu Lekerta. Memorjał szlagoneryi. Dziaki wybrzyk Czertkowa. Wyroki. Nasze pismo chłopskie . . . . . 225—235

Proces tow. Morawskiego i Golde. Konferencja górnośląska w Oświęcimiu. Pretensye socjalhakatystów. Oświadczenie centralnej komisji agitacyjnej na Górnym Śląsku. Manifestacje grunwaldzkie a socjaliści. Obchód krakowski. Strejki chłopskie na Rusi. Solidarność stańczyków, narodowych demokratów i moskalofilów. Grunwald a władze rosyjskie. Komitety rolnicze. Rząd a chłop. Działalność nowego kuratora. Zajścia łódzkie. Echa ucieczki tow. Malinowskiego. Nowy Nr „Robotnika”. Tajny dokument rządowy . . . . . 265—275

Zjazd socjalistów niemieckich Górnego Śląska. Kandydatury socjalhakatystyczne. Protest socjalistów niemieckich przeciwko socjalhakatyzmowi. Projekt wiecu narodowego w Galicyi. Ostatnie chwile Lekerta. Dwa zabójstwa. Przeniesienie „Arbajtera” do kraju. Odezwa w sprawie „Gazety ludowej”. Aresztowania wśród chłopów. Ucieczka . . . . . 313—320

Praca „narodowa” na Rusi. Zajęcie w fabryce Szajblera. Stosunki w Zagłębiu Dąbrowskiem. Demonstracja w gimnazyach radomskich. Poszukiwanie drukarni. Śmierć sdrayaj w Lublinie. Ze stosunków wiejskich. Nowy organ partyjny. Wyroki w Pabianicach. Szczęśliwa ucieczka. Odrzucenie rowizyi . . . 354—358

Solidarność „Koła polskiego“ w Berlinie. List pisma Chrzanowskiego. Obawa przed socyalistami. Garść denuncyacji. Jeszcze o „pracy narodowej“ na Rusi. Stanowisko ludowców. Chorwaccy robotnicy w Galicyi. Zaourszenia antysemickie w Częstochowie. Odezwa P. P. S. w tej sprawie. Odezwa P. P. S. w sprawie branki. Nowy organ partyjny. . . . . 889—398

### **Korespondencye.**

Z Rosyi 152. Niedziela robotnicza w Warszawie 155. Kołymsk 191. Petersburg 195. Moskwa 196. Kijów 235. Z kraju Jakutów 287. Radom 288. Warszawa 289. Z zagłębia Donieckiego 437.

### **Nekrologi.**

Feliks Witkowski 118. Jan Jakobsen 119. Hirsz Lekert 189. Antoni Rokita 289.

### **Bibliografia.**

Strona: 89, 75, 117, 159, 198, 289, 279, 358, 400, 442, 445.

### **Luźne notatki.**

Strona: 40, 78, 119, 160, 240, 279, 320, 448.

### **Rozmaitości.**

Sprawozdanie Czerwonego Krzyża 79. Rachunki C. K. R. i K. Z P. P. S. 199. List do redakcyi „Przedświtu“ 359.



## Księgarnia Polskiej Partji Socjalistycznej w Londynie

Administracya „Przedświtu“, „Światła“ oraz

„Kuryerka Zakordonowego i Zagranicznego“

Ekspedycyja zagraniczna „Robotnika“, „Górnika“ i „Arbajtera“

Wysyła katalogi i udziela informacji w zakresie księgarskim d a r m o

===== Świeżo otrzymane na skład : =====

AMICIS DE ED. O kwestyi społecznej. Lwów 1900. Cena 10 ct. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 centy ameryk., 2 d.

REBEL A. Studenci a Socjalizm. Lwów. 1901. Cena 5 ct. austr., 10 fen., 15 centimów, 8 cent. amer., 1 d.

DASZYŃSKI IGNACY. Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi. Lwów, 1899. Cena 50 centimów austr., 80 fen., 1 frank. 20 centimów amer., 10 d.

DZIENNIK SZPIEGA. Antoniego Wiśniewskiego. Londyn 1901. Cena 50 ct. austr., 80 fenig., 1 frank, 20 cent. amer., 10 d.

GIERŚZYŃSKI H. Dr. Maurycy Mochuński (z portretem). Paryż 1901. Cena 10 centów austr., 15 fen., 20 centimów, 4 centy amer., 2 d.

HANNIBAL. Nędzia Rosyi w cyfrach. Kraków 1900. Cena 10 ct. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 cent. amer., 2 d.

JANOWSKI J. N. i W. HELTMAN. Konstytucya 3 maja, z uwagami krytycznymi. Lipsk. Cena 60 cen. austr., 1 marka, 1 fr. 25 centim., 25 ct. amer., 1 sh.

JEDNODNIÓWKA „ROBOTNIK“ z 1895 roku. Cena 20 centów austr., 30 fen., 40 centimów, 8 centów ameryk., 4 d.

JEDNODNIÓWKA „ROBOTNIK“ z 1901 roku. Londyn. Cena 10 ct. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 centy amer., 2 d.

LAMBRO. Proroctwo rzezi galicyjskiej wobec historyi. Kraków 1902. Cena 15 centów austr., 25 fenigów, 30 centimów, 6 centów amer., 3 d.

LIEBKNECHT W. Odbudowanie Polski (Wyd. Z. P. M. P.). Londyn 1901. Cena 30 cent. austr., 50 fen., 60 centim., 15 ct. amer., 6 d.

LUŚNIA M. Niepodległość Polski w programie socjalistycznym. Paryż 1900. Cena 25 cent austr., 40 fen., 50 centimów, 10 centów amer., 5 d.

MASKOFF J. „Tamten“. Sztuka w 5 aktach z ilustracyami. Cena 1 zlr., 1 m. 60 fen., 2 franki, 40 cent. amer., 1 sh. 8 d.

MIĘDZYNARODOWA SOLIDARNOŚĆ PROLETARYATU. Londyn 1902. Cena 30 ct. austr., 50 fen., 60 centim., 15 ct. ameryk., 6 d.

MICKIEWICZ I PUSZKIN oraz społeczeństwo polskie i rosyjskie przez \*\*\*. Kraków 1899. Cena (zniżona) 25 ct. austr., 40 fen., 50 centim., 10 ct. am., 5 d.

NAŚI HAKATYŚCI. Paryż 1900. Cena 5 centów austr., 5 fen., 10 centimów, 1 cent amer., 1 d.

PŁOCHOCKI L. Polska Zakordonowa. Londyn 1901. Cena 20 cent. austr., 30 fen., 40 centim., 8 centów ameryk., 4 d.

PŁOCHOCKI L. We wspólnem jarzmie. Londyn, 1901. Cena : 15 ct. austr., 25 fen., 30 centimów, 6 cent. amer., 3 d.

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA W OSTATNICH 5 LATACH. Londyn 1900. Cena 15 cent. austr., 25 fen., 30 centimów, 6 centów ameryk., 3 d.

RUCH NARODOWY W R 1877 przez b. Konfederata. Cena 75 cent. austr. 1 m. 25 fen., 1 fr. 50 cent., 30 ct. ameryk., 1 sh. 3 d.

SOMBART WERNER. Socjalizm i ruch społeczny w XIX stuleciu. Cena 60 ct. austr., 1 marka. 1 fr. 25 centimów, 25 centów amer., 1 sh., 2 milreisy.

SYMON KONARSKI. Z portretem. Lwów 1902. Cena 15 ct. austr., 25 fen., 30 centim., 6 cent. amer., 3 d.

WEBB SIDNEY. Socjalizm w Anglii. Lwów 1891. Cena 40 cent. austr., 65 fen., 80 centim., 16 centów ameryk., 8 d.

WIERZBA JAN. Opowiadanie z dziejów Polski. Wydanie drugie. Londyn 1901. Cena 15 cent. austr., 25 fen., 35 centimów, 7 cent. amer., 3 1/2 d.

WYBÓR POEZJI. Tomik III. Londyn 1901. Cena 5 cent. austr., 10 fen., 15 centimów, 3 cent. amer., 1 1/2 d.

**Najnowsze wydawnictwa na składzie  
w księgarni P. P. S.**

FRYDERYK ENGELS

## **Wojna Chłopska w Niemczech**

Cena : 75 ct. austr., 1 m. 25 fen., 1 fr. 50 centim., 30 ct. amer., 1 sh. 3 d., 3 milreisy.

## **ADAM MICKIEWICZ**

PISMA, NIE OBJĘTE CZTEROTOMOWEM WYDANIEM WARSZAWSKIEM  
w dwóch tomach

Staraniem Towarzystwa Zachęty Nauk Społecznych

Cena : 2 zlr., 3 m. 50 fen., 4 fr., 1 dol., 8 sh. 6 d., 8 milreisów.

## **SOCYALIZM - DEMOKRACJA - PATRYOTYZM**

Wydawnictwo dla uczczenia 40-letniego jubileuszu pisarskiego  
BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO

Str. 228. — Wydanie ozdobne, z portretem jubilata.

Cena z przesyłką : 1 zlr., 1 m. 50 fen., 2 fr., 50 ct. amer., 1 sh. 6 d., 4 milreisy.

KAROL KAUTSKY

## **ZASADY SOCYALIZMU** (Program Erfuroki)

*z przedmową, dopełnieniami i portretem autora.*

Wydawnictwo Towarzystwa Zachęty Nauk Społecznych

Cena : 60 ct. austr., 1 m., 1 fr. 25 cent., 25 cent. amer., 1 sh., 2½ milreisów.

## **W ŻARGONIE ŻYDOWSKIM**

wyszły świeżo z druku nakładem P. P. S. :

FRIGENBAUM B. Jak żyd staje się socyalistą (Wie kumt a Jud zu Sozialismus?). Wydanie 2. Cena : 10 cent. austr., 20 centim., 5 ct. amer., 2 d.

KAUTSKY K. Niepodległość Polski. Przekład z upoważnienia autora, ozdobiony portretem K. Kautsky'ego. Cena : 5 ct. austr., 10 centim., 3 ct. amer., 1 d.

MŁOT J. Kto z czego żyje? Wydanie nowe. Cena : 10 centów austr., 20 centimów, 5 ct. amerykańskich, 2 d.

O czem każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien. Cena : 15 centów austr., 30 centimów, 10 cent. amer., 3 d.

WROŃSKI A. Żydzi w Polsce. Cena : 5 ct. austr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d

TREŚĆ : O Świecie (wspomnienie). — Polityka niewiary. — Zjazd wiedeński. — Cywilizatorowie rosyjscy w Mandżurii. — Próba agitacji na wsi przed laty dziesięć. — Z prasy. — Z kraju i o kraju. — Bibliografia. — Luźne notatki.

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone  
London N E.

Nr 2

Luty 1902

Rok XXII.

# PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY  
ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ



LONDYN

Z Drukarni Polskiej Partii Socjalistycznej



Księgarnia Polskiej Partji Socjalistycznej w Londynie  
 Administracya „Przedświtu“, „Światła“ oraz  
 „Kuryerka Zakordonowego i Zagranicznego“  
 Ekspedycya zagraniczna „Robotnika“, „Górnika“ i „Arbajtera“  
 Wysyła katalogi i udziela informacji w zakresie księgarskim d a r m o

===== Świeżo otrzymane na skład : =====

- AMICIS DE ED. O kwestyi społecznej. Lwów 1900. Cena 10 ct. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 centy ameryk., 2 d.
- BEBEL A. Studenci a Socjalizm. Lwów. 1901. Cena 5 ct. austr., 10 fen., 15 centimów, 3 cent. amer., 1 d.
- DASZYŃSKI IGNACY. Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi. Lwów, 1899. Cena 50 centów austr., 80 fen., 1 frank, 20 centów amer., 10 d.
- DZIENNIK SZEPIGA, Antoniego Wiśniewskiego. Londyn 1901. Cena 50 ct. austr., 80 fenig., 1 frank, 20 cent. amer., 10 d.
- GIERZYŃSKI H. Dr. Maurycy Mochnacki (z portretem). Paryż 1901. Cena 10 centów austr., 15 fen., 20 centimów, 4 centy amer., 2 d.
- HANNIBAL. Nędzia Rosyi w cyfrach. Kraków 1900. Cena 10 ct. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 cent. amer., 2 d.
- JANOWSKI J. N. i W. HELTMAN. Konstytucya 3 maja, z uwagami krytycznemi. Lipsk. Cena 60 cen. austr., 1 marka, 1 fr. 25 centim., 25 ct. amer., 1 sh.
- JEDNODNIÓWKA „ROBOTNIK“ z 1895 roku. Cena 20 centów austr., 30 fen., 40 centimów, 8 centów ameryk., 4 d.
- JEDNODNIÓWKA „ROBOTNIK“ z 1901 roku. Londyn. Cena 10 ct. austr., 15 fen., 20 centimów, 4 centy amer., 2 d.
- LAMBRO. Proroctwo rzezi galicyjskiej wobec historyi. Kraków 1902. Cena 15 centów austr., 25 fenigów, 30 centimów, 6 centów amer., 3 d.
- LIEBKNECHT W. Odbudowanie Polski (Wyd. Z. P. Mł. P.). Londyn 1901. Cena 30 cent. austr., 50 fen., 60 centim., 15 ct. amer., 6 d.
- LUŚNIA M. Niepodległość Polski w programie socjalistycznym. Paryż 1900. Cena 25 cent. austr., 40 fen., 50 centimów, 10 centów amer., 5 d.
- MASKOFF J. „Tamten“. Sztuka w 5 aktach z ilustracyami. Cena 1 zlr., 1 m. 60 fen., 2 franki, 40 cent. amer., 1 sh. 8 d.
- MIĘDZYNARODOWA SOLIDARNOŚĆ PROLETARIATU. Londyn 1902. Cena 30 ct. austr., 50 fen., 60 centim., 15 ct. ameryk., 6 d.
- MICKIEWICZ I PUSZKIN oraz społeczeństwo polskie i rosyjskie przez \*  
 Kraków 1899. Cena (zniżona) 25 ct. austr., 40 fen., 50 centim., 10 ct. am., 5 d.
- NASI HAKATYŚCI. Paryż 1900. Cena 5 centów austr., 5 fen., 10 centimów, 1 cent amer., 1 d.
- PŁOCHOCKI L. Polska Zakordonowa. Londyn 1901. Cena 20 cent. austr., 30 fen., 40 centim., 8 centów ameryk., 4 d.
- PŁOCHOCKI L. We wspólnem jarzmie. Londyn, 1901. Cena : 15 ct. austr., 25 fen., 30 centimów, 6 cent. amer., 3 d.
- POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA W OSTATNICH 5 LATACH. Londyn 1900. Cena 15 cent. austr., 25 fen., 30 centimów, 6 centów ameryk., 3 d.
- RUCH NARODOWY W R. 1877 przez b. Konfederata. Cena 75 cent. austr., 1 m. 25 fen., 1 fr. 50 cent., 30 ct. ameryk., 1 sh. 3 d.
- SOMBART WERNER. Socjalizm i ruch społeczny w XIX stuleciu. Cena 60 ct. austr., 1 marka, 1 fr. 25 centimów, 25 centów amer., 1 sh., 2 milreisy.
- SZYMON KONARSKI. Z portretem. Lwów 1902. Cena 15 ct. austr., 25 fen., 30 centim., 6 cent. amer., 3 d.
- WEBB SIDNEY. Socjalizm w Anglii. Lwów 1891. Cena 40 cent. austr., 65 fen., 80 centim., 16 centów ameryk., 8 d.
- WIERZBA JAN. Opowiadanie z dziejów Polski. Wydanie drugie. Londyn 1901. Cena 15 cent. austr., 25 fen., 35 centimów, 7 cent. amer., 3½ d.
- WYBÓR POEZJI. Tomik III. Londyn 1901. Cena 5 cent. austr., 10 fen., 15 centimów, 3 cent. amer., 1½ d.



# PRZEDSWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY  
ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ



LONDYN

Z Drukarni Polskiej Partii Socjalistycznej



## Warunki prenumeraty :

Rocznie : 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) —  
1 dol. — 10 milreisów. — Nr. pojedynczy : 45 centim. — 4 d. —  
35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

### ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI

**Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.**

## Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P. P. S.

za czas od 12 czerwca do 12 lipca r. b.

*Na fundusz partyjny:* Opłaty członkowskie: Londyn Oddział — 1 f. szterl.; Gen. — 13 fr.; B. Józefa — 3 fr.; s. h. — 13 m.; Mon. J. Koszycz — 2 m. 30 fen.; Millbrook M. Turski — 1 f. szterl. Składki nadzwyczajne: Zurych l. na ośw. l. pr. Nr 10 — 6 fr. 30 c.; K. l. na f. ag. Nr 33 i 34 — 23 m. 95 fen., na „Światło“ l. Nr 3 — 18 m. 20 fen.; Londyn: sekcyja żydowska Oddziału na wyd. żargonowe — 1 f. szterl 3 sh., z Białej Rusi — 8 sh. 11½ d., A. B. „Żyźń“ — 1 sh., B. Herszlikowicz — 6 d., Sartowski — licytacya i dodatek — 13 sh., koleżanka z Białej Rusi — 5 sh.; New-York zebrane przy stukińce od tow. tow. Bobrskiego, Czarnego, Morawskiego i Śniadowskiego — 1 dol. 60 cent.; Schodnica J. Kostelnik — 1 złr.; Meriden L. Ostrowski — 45 cent. am.; s. h. — 18 m. 71 fen.

*Na pismo chłopskie:* K. lista Nr 10 — 9 m. 10.; New York K. Jasiński l. Nr 49 — 1 dol. 66 cent. i l. Nr 51 — 1 dol. 10 cent.; Londyn nauczyciel ludowy z Białej Rusi — 10 sh.; Berlin l. Nr 15 — 11 m. 50 fen

*Na ofiary lwowskie:* D. — 1 marka.

*Na fundusz zaboru pruskiego:* Kraków Złr. 56.88 cent., Złr. 31.95½ cent., 5 m. 32 fen. i 2 rs.; D.: skarhonka — 1 m. 5½ fen. i bony — 1 m.

## SOCYALIZM - DEMOKRACJA - PATRYOTYZM

Wydawnictwo dla uczczenia 40-letniego jubileuszu pisarskiego  
BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO

Str. 228. — Wydanie ozdobne, z portretem jubilata.

Cena z przesyłką : 1 złr., 1 m. 50 fen., 2 fr., 50 ct. amer., 1 sh. 6 d., 4 milreisy.

## W ŻARGONIE ŻYDOWSKIM

wyszły świeżo z druku nakładem P. P. S.:

FEIGENBAUM B. Jak żyd staje się socyalistą (Wie kumt a Jud zu Sozialismus?). Wydanie 2. Cena : 10 cent. austr., 20 centim., 5 ct. amer., 2 d.

KAUTSKY K. Niepodległość Polski. Przekład z upoważnienia autora, ozdobiony portretem K. Kautsky'ego. Cena : 5 ct. austr., 10 centim., 3 ct. amer., 1 d.

LIEBKNECHT W. W obronie prawdy. Z portretem autora. Cena 20 cent. austr., 40 centim., 10 cent. am., 3 d.

MEOT J. Kto z czego żyje? Wydanie nowe. Cena 10 centów austr., 20 centimów, 5 ct. amerykańskich, 2 d.

O czym każdy robotnik wiedzieć i pamiętać, powinien. Cena : 15 centów austr., 30 centimów, 10 cent. amer., 3 d.

WROŃSKI A. Żydzi w Polsce. Cena : 5 ct. austr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d.  
Rewolucya Robotnicza. Cena 7½ centa austr., 15 centim., 5 cent. ameryk., 1½ d.



Nr 7

Lipiec 1902

Rok XXII.

# PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ



LONDYN

Z Drukarni Polskiej Partii Socjalistycznej



### Warunki prenumeraty :

Rocznie : 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) —  
1 dol. — 10 milreisów. — Nr. pojedynczy : 45 centim. — 4 d. —  
35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

### ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI

Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.

### Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P. P. S.

za czas od 13 lipca do 18 sierpnia r. b.

*Na fundusz partyjny:* Opłaty członkowskie: Fryb. — 28 fr. 50 cent.; B. Józefa — 3 fr.; Lihue Kauai — Helena i Jakób Manieccy — 4 dol. 50 cent.; Br. C. Wolski — 3 m 20 fen.; s. h. — 2 m. 38 fen.; Londya Odizit — 11 sh.; s. a. III — 31 złr. 50 cent. Składki nadzwyczajne: Loutyn: kureczak — 1 sh. 6 d., na chłopca — 6 d., Sartowski: spór — 2 d., licytacya — 4 sh. 7 d., sekcyja żydowska Oddziału na wyd. żargonowe — 1 f. szterla; Al. Wroński 12 f. szterla; Lié. za przeczytanie „Robotnika“ — 3 fr. 50 cent.; Fryb.: zebrane — 4 fr. i Michaś dla socjalistów — 50 cent.; D-y Z Cham — 18 złr. 10 cent.; Chicago Fr. Wiśniowiecki: własne — 50 cent., zaoszczędzone — 41 cent., nieprzyjęte — 25 cent., od tow. P. Skulskiego — 50 cent.; Zur. z balu — 82 fr.; Lwów: z festynu na P. P. S. — 97 złr 50 ct. i za kuajpę — 1 złr. 50 cent.

*Na pismo chłopskie:* New York K. Jasiński l. Nr 50 — 1 dol., Lié — lista Nr 38 — 27 fr. 50 cent.

*Na więźniów politycznych:* Fryb. — 4 fr. 50 cent. i Bern — 20 fr. 50 cent.; Lihue Kauai — J. Maniecki 1 dol. 52 cent.; Brooklyn F. M. — zebrane na wycieczkę — 3 dol. 16 cent.; Treblas — 3 fr. 75 cent.; Kraków — l. Nr 12, 15 i 16 — 15 złr. 80 ct. i 50 kop.

*Na fundusz zaboru pruskiego:* D. — bony — 2 m.; Kraków — zebrane — 43 złr.; Lwów — 12 złr. 50 ct.

## SOCYALIZM - DEMOKRACJA - PATRYOTYZM

Wydawnictwo dla uczczenia 40-letniego jubileuszu pisarskiego  
BOLESŁAWA LIMANOWSKIEGO

Str. 228. — Wydanie ozdobne, z portretem jubilata.

Cena z przesyłką : 1 złr., 1 m. 50 fen., 2 fr., 50 ct. amer., 1 sh. 6 d., 4 milreisy.

## W ŻARGONIE ŻYDOWSKIM

wyszły świeżo z druku nakładem P. P. S.:

FEIGENBAUM B. Jak żyd staje się socjalistą (Wie kumt a Jud zu Sozialismus?). Wydanie 2. Cena : 10 cent. austr., 20 centim., 5 ct. amer., 2 d.

KAUTSKY K. Niepodległość Polski. Przekład z upowaznienia autora, ozdobiony portretem K. Kautskiego. Cena : 5 ct. austr., 10 centim., 3 ct. amer., 1 d.

LIEBKNECHT W. W obronie prawdy. Z portretem autora. Cena 20 cent. austr., 40 centim., 10 cent. am., 3 d.

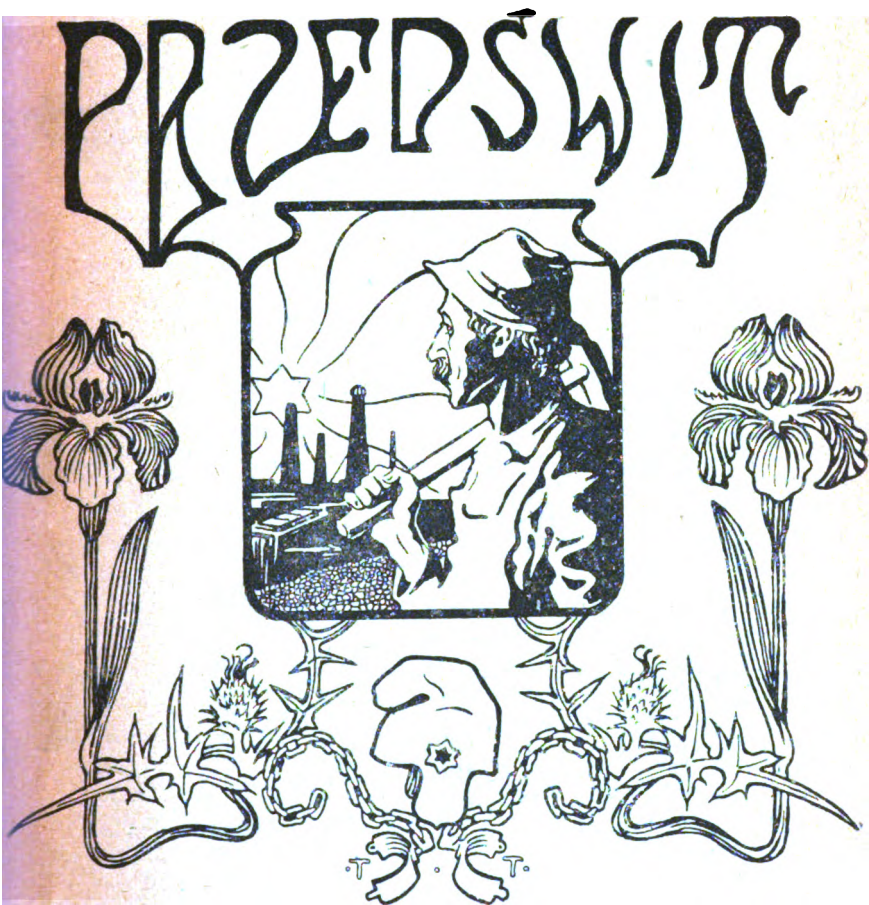
MŁOT J. Kto z czego żyje? Wydanie nowe. Cena 10 centów austr., 20 centimów, 5 ct. amerykańskich, 2 d.

O czym każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien. Cena : 15 centów austr., 30 centimów, 10 cent. amer., 3 d.

WROŃSKI A. Żydzi w Polsce. Cena : 5 ct. austr., 10 centim. 3 ct am., 1 d.

REWOLUCYA Robotnicza. Cena 7½ centa austr., 15 centim., 5 cent. ameryk., 1½ d.

DĘBSKI AL. Stanisław Kunicki. (Biografia z portretem). Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY  
ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ



L O N D Y N

Z Drukarni Polskiej Partii Socjalistycznej

## Warunki prenumeraty :

Rocznie : 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) —  
1 dol. — 10 milreisów. — Nr. pojedynczy : 45 centim. — 4 d. —  
35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

## ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI

**Józef Mianowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London E. E.**

## Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P. P. S.

za czas od 19 sierpnia do 17 września r. b.

*Na fundusz partyjny:* Opłaty członkowskie: Fryb. — 50 fr.; Bethel H. Frenkiel — 1 dol. 50 cent.; Zur. J. Czehryn — 6 fr.; H. L. z W. — 2 f. szterl. 6 d.; Meriden L. Ostrowaki — 1 dol.; Londyn Oddział — 4 sh. 6 d. Składki nadzwyczajne: New York „Związek Pomocy“ część dochodu z przedstawienia „Tkaczy“ w Thalia Theatre 21 czerwca r. b. na „Arbajtera“ w kraju — 100 dol. oraz na wydawnictwa żargonowe 100 dol., razem 200 dol. K.: „Zaic“ na wyd. nieleg. — 10 m., z loteryi — 85 m.; Paryż D. Siem. bony — 8 fr. 50 cent.; Londyn: Oddział sebrane na „Arbajtera“ — 8 sh. 4 d., J. Gul — 2 sh. 6 d., Sch...r — 1 sh. 6 d., T. Reznik. na „Arbajtera“ 2 sh., W. Sikorski komisowe — 6 sh., na cukierki — 6 d., w wagonie — 6 d.; D.: Wolski — 5 m., Stef. — 23 m. 70 fen.

*Na wieńców politycznych:* New York „Związek Pomocy“ z przedstawienia „Tkaczy“ w Thalia Theatre 21 czerwca r. b. — 50 dol.; Philadelphia P. Nowicki — 60 centów.

*Na fundusz zaboru pruskiego:* Londyn A. B. — 5 sh.; s. h. — 29 m.; a. a. II — 15 złr. 70 cent.

## Odpowiedź Redakcyi.

Ob. Cz. we Lwowie. Dr. J. R. nie jest i nigdy ani w kraju, ani zagranicą nie był członkiem P. P. S.

## W Ż A R G O N I E Ż Y D O W S K I M

wyszły świeżo z druku nakładem P. P. S.:

DĘBSKI AL. Stanisław Kunieki. (Biografia z portretem). Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d.

FEIGENBAUM B. Jak żyd staje się socjalistą (Wie kumt a Jud zu Sozialismus?). Wydanie 2. Cena : 10 cent. austr., 20 centim., 5 ct. amer., 2 d.

KAUTSKY K. Niepodległość Polski. Przekład z upoważnienia autora, dołączony portretem K. Kautsky'ego. Cena : 5 ct. austr., 10 centim., 3 ct. amer., 1 d.

LIEBKNECHT W. W obronie prawdy. Z portretem autora. Cena 20 cent. austr., 40 centim., 10 cent. am., 8 d.

MŁOT J. Kto z czego żyje? Wydanie nowe. Cena 10 centów austr., 20 centimów, 5 ct. amerykańskich, 2 d.

O czym każdy robotnik wiedzcie i pamiętać powinien. Cena : 15 centów austr., 30 centimów, 10 cent. amer., 3 d.

Rewolucya Robotnicza. Cena 7½ centa austr., 15 centim., 5 cent. ameryk., 1½ d.

WROŃSKI A. Żydzi w Polsce. Cena : 5 ct. austr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d.



# PRZEDSWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ



L O N D Y N

Z Drukarni Polskiej Partii Socjalistycznej



## Warunki prenumeraty :

Rocznie : 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 zlr. 40 ct. (w kopercie 4 zlr.) —  
1 dol. — 10 milreisów. — Nr. pojedynczy : 45 centim. — 4 d. —  
35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

## ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI

**Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.**

## Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P. P. S.

za czas od 18 września do 10 października r. b.

*Na fundusz partyjny:* Opłaty członkowskie: New-York L. Gott. — 75 cent. am.; Nancy J. E. — 3 fr.; Bellshill Oddział — 2 sh. Amerykański podatek 5-centowy otrzymane a cto od Komitetu Wykonawczego Z. S. P. w Chicago — 10 dolarów. Składki nadzwyczajne: Chicago Fr. Wiśniowiecki I. Nr 51 za f. part. — 2 dol.; Londyn A. B: wódka — 1 sh. oraz dłużnicy — 3 sh. razem 4 sh.; Al. Wroński — 8 funtów szterl.

*Na więźniów politycznych:* New-York „Związek Pomocy“: zebrane przez Zilbera na urodzinach rewolucjonistki — 3 dol. 50 cent. oraz Sz. i Z. przegrany zakład — 50 cent. am.; Bellshill Oddział — 6 sh.

*Na strejki chłopskie:* Bellshill Oddział — 5 sh. 8 d.

*Na fundusz jubileuszowy B. Limanowskiego:* lista Nr 29 (spóźniona) zebrane przez Czapa — 1 dol. 30 c. am.

*Na fundusz zaboru pruskiego:* Londyn Oddział licytacya — 1 sh. 5 d.

## Archiwum Polskiej Partji Socjalistycznej w Londynie

poszukuje:

*Kolejarz,* Kraków: Rok 1900 NNr 1 do 14 włącznie; r. 1901 Nr. 20 i 22; r. 1902 NNr. 4 do 12 włącznie.

*Walka,* Lwów: Rok 1902 NNr 2, 3, 5 i 6.

*Równość,* Morawska Ostrawa: Rok 1900 NNr 27 i 33; rok 1901 NNr 1 i 13.

*Prawo Ludu,* Kraków: Rok 1900 NNr 22 i 23; rok 1901 NNr 1, 2, 7, 8, oraz 20 do 24 włącznie; rok 1902 NNr 1, 2, 3 i 7.

*Promień,* Lwów: Rok 1900 Nr 1; rok 1901 Nr 11; rok 1902 Nr 3.

*Idyşe Folkscajtung,* Lwów: Rok 1902 NNr 6 i 7.

**Towarzysze! nie zapominajcie o archiwum partyjnym!**

## W ZARGONIE ŻYDOWSKIM

wyszły świeżo z druku nakładem P. P. S.:

DĘBSKI AL. Stanisław Kuniecki. (Biografia z portretem). Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d.

FRIGENBAUM B. Jak żyd staje się socjalistą (Wie kumt a Jud zu Sozialismus?). Wydanie 2. Cena: 10 cent. austr., 20 centim., 5 ct. amer., 2 d.

KAUTSKY K. Niepodległość Polski. Przekład z upoważnienia autora, ozdobiony portretem K. Kautsky'ego. Cena: 5 ct. austr., 10 centim., 3 ct. amer., 1 d.

LIEBKNECHT W. W obronie prawdy. Z portretem autora. Cena 20 cent. austr., 40 centim., 10 cent. am., 3 d.

MEOT J. Kto z czego żyje? Wydanie nowe. Cena 10 centów austr., 20 centimów, 5 ct. amerykańskich, 2 d.

O czym każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien. Cena: 15 centów austr., 30 centimów, 10 cent. amer., 3 d.

Revolucya Robotnicza. Cena 7½ centa austr., 15 centim., 5 cent. ameryk., 1½ d.

WROŃSKI A. Żydzi w Polsce. Cena: 5 ct. austr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d.

Krawiec Herszel. Cena 5 cent. austr., 10 centim., 3 cent. am., 1 d.



# PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY  
ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ



LONDYN

Z DRUKARNI POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ



## Warunki prenumeraty :

Rocznie : 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 zlr. 40 ct. (w kopercie 4 zlr.) —  
1 dol. — 10 milreisów. — Nr. pojedynczy : 45 centim. — 4 d. —  
35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

## ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI

**Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.**

## Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P. P. S.

za czas od 11 października do 3 listopada r. b.

*Na fundusz partyjny:* Opłaty członkowskie: s. h. I — 11 m. 12 fen.; s. a. II — 23 zlr. 49½ cent. Składki nadzwyczajne: Londyn sekcyja żydowska Oddziału na „Arbajtera“ w kraju — 1 f. szt. zebrane w Jom-kipur — 4 sh., „Walthamstow“ 9 f. szterl., A. B. — 6 d.; Zur. Z. E. zebrane na Białej Rusi — 60 franków; D. Stefan. — 25 m. 85 fen.; J. Eński — 101 zlr. 62 cent.; Górnik — 5 rs.; New-York Josef Szister na Nr 2 „Proletarysze Welt“ — 5 dolarów.

*Na fundusz zaboru pruskiego:* D. — 10 marek.

## Pisma partyjne i robotnicze :

**Przedświt** — miesięcznik. Londyn. Rocznie: 2 zlr. 40 cent., 4 marki, 5 fr., 1 dolar, 4 sh.

**Światło** — dwumiesięcznik popularno naukowy. Londyn. Rocznie 1 zlr. 20 ct. austr., 2 m., 2 fr. 50 c., 50 cent. am., 2 sh.

**Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny** — miesięcznik. Londyn. Rocznie: 60 cent. austr., 1 m., 2 fr., 25 cent. amer., 1 sh.

**Gazeta Ludowa** — dwumiesięcznik, dla pracującego ludu wiejskiego w zaborze rosyjskim. Londyn. Rocznie 60 cent. austr., 1 marka, 1 fr., 25 cent. am., 1 szyl.

**Proletarysze Welt** (Świat proletaryacki — po żydowsku) — kwartalnik. Londyn. Rocznie (do końca 1903 r.) 50 cent. austr., 1 mar., 1 fr., 25 cent. am., 1 sh.

**Robotnik, Górnik, Białostoczanin, Łódzianin, Wici, Arbajter** (po żydowsku) — w tajnej drukarni zaboru rosyjskiego — oraz **Walka** wychodzą nieregularnie. Prenumerować z góry w Londynie można tylko Robotnika. Cena za 10 num.: 3 zlr. 50 cent., 6 mar., 7 fr. 50 cent., 1 dolar 50 cent. am., 6 sh.

**Naprzód** — dziennik. Kraków, 15, Bracka, Austria. Rocznie w Austrii 12 zlr. Poza Austrią: 28 mar., 40 fr., 7 dol. 50 cent. am., 32 szyl.

**Prawo Ludu** — dwutygodnik. Kraków, 15, Bracka, Austria. Rocznie: 1 zlr., 2 marki, 2 fr. 50 cent., 50 cent. amer., 2 sh.

**Latarnia** — miesięcznik. Kraków, 15 Bracka, Austria. Rocznie: 50 cent. austr., 1 marka, 1 fr. 50 centim., 25 centów ameryk., 1 sh.

**Idyasz Folkscajtung** (Żydowska gazeta ludowa — po żydowsku) — tygodnik. Lwów. H. Diamand, 17. Kraszewskiego. Rocznie: 1 zlr. 30 cent., 3 marki, 5 franków, 1 dol. amer., 4 szyl.

**Kolejarz** — dwutygodnik. Kraków, Szczepan Kurowski, 9, Mikołajska, Austria. Rocznie: 3 zlr., 5 mar., 6 fr., 1 dol. 25 cent. am., 5 szyl.

**Ognisko** — 3 razy na miesiąc — dla d. ukarzy. Lwów, J. Hubert, 8 Lindego, Austria. Rocznie: 2 zlr. 40 cent., 4 m., 5 fr., 1 dol. am., 4 szyl.

**Gazeta Robotnicza** — tygodnik. Katowice (Kattowitz O/S), 46, Beatestrasse, Niemcy. Rocznie: 4 zlr. 50 cent., 6 m. 40 fen., 8 fr., 1 d. 60 c. am., 6 sh.

**Oświata** — dwutygodnik. Poznań, W. Śremski, 3, Strzałowa, Niemcy. Rocz. 3 m.

**Robotnik** — tygodnik. Chicago, 692, Milwaukee Ave, Stany Zjedn. Półn. Ameryki. Rocznie: 3 zlr. 75 cent., 6 m., 7 fr. 50 cent., 1 dol. 50 cent., 6 szyl.

# PRZEDSWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY  
ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

L O N D Y N

Z Drukarni Polskiej Partii Socjalistycznej

## Warunki prenumeraty :

Rocznie : 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) —  
1 dol. — 10 milreisów. — Nr. pojedynczy : 45 centim — 4 d. —  
35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

## ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI

**Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.**

## Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P. P. S.

za czas od 4 listopada do 11 grudnia r. b.

**Na fundusz partyjny:** Opłaty członkowskie: Chicago Fr. Wiśniowiecki — 1 dol.; B. Józefa — 12 fr.; G. Lerbag — 20 fr.; Brunn. — 2 m. 40 fen.; Gen. — 10 fr.; s. h. — 5 m. 93 fen.; Wiedeń Ad. Św. i Z. — 8 złr. 40 cent. Składki nadzwyczajne: Chicago: Fr. Wiśniowiecki — 50 cent. am., P. Skulski — 50 c. am.; Bellshill S. Grz. nieprzyjęte rabaty — 3 sh.; Londyn: Argumentenbewajzer — Josełowi Szister za pamięć o „Prol. Welt“ (kto następny?) — na Arbajtera — 1 f. szterl., na podróż B. H. — 4 d., w klubie 6 grudnia — 6 d.; New-York J. Z. — dług szewca na wyd. żarg. — 2 dol., Josef Szister, który nie zapomina o ruchu krajowym — na Nr 2 Proletarysze Welt — 4 dol. 28 cent., „Związek Pomocy“ na strajki w Warszawie — 15 dol.; Fort Wayne przez F. Wiśniowieckiego: l. na wyd. nielegal. Nr 9 — 1 dol. 50 cent., l. na ośw. l. pr. Nr. 34 — 1 dol. 50 cent.; D. zebrane na obchodzie jubil. M. Konopnickiej na oświatę ludową — 13 m. 26 fen.; Al. Wronski — 8 f. szterl.

**Na pismo chłopskie:** Fort Wayne przez F. Wiśniowieckiego l. Nr 55 — 3 dol. 75 cent.; Wiedeń l. Nr 19 — 2 złr. 30 cent. New-York W. Murawski — 20 ct. am.; Fall River przez F. Cienciare — 2 dol. 80 cent. am.

**Na fund. jub. Maryi Konopnickiej:** Szukas z New-Yorku — 80 cent. am.; S. Borkowski z Depew — 25 cent. am.; Socjaliści polscy z Camden N. J. — 55 c. am. (razem przez F. Cienciare 1 dol. 10 cent. am.)

**Na wieśniów politycznych:** Treblas — 2 fr. 60 cent.; Chicago l. Nr 36 przez F. Wiśniowieckiego — 1 dol. 60 ct. am.; Zakopane: Mikołaj II (w tom 10 złr. za pelerynę) — 40 złr., nieprzyjęte za wycieczkę do Morskiego Oka — 1 złr. 50 cent., nieprzyjęte za obiady — 2 złr.

**Na fundusz zaboru pruskiego:** Chicago Anna H. — 1 dolar; Wiedeń Ad. Św. — XII r. ub. — VII r. b. — 4 złr. 60 ct.; D. na „Gazetę Rob.“ — 4 marki.

## Archiwum Polskiej Partji Socjalistycznej w Londynie

poszukuje:

**Kolejars,** Kraków: Rok 1900 NNr 1 do 14 włącznie; r. 1901 Nr. 20 22; r. 1902 NNr. 4 do 12 włącznie.

**Walka,** Lwów: Rok 1902 NNr 2, 3, 5 i 6.

**Równość,** Morawska Ostrawa: Rok 1900 NNr 27 i 33; rok 1901 NNr 1 i 13.

**Prawo Ludu,** Kraków: Rok 1900 NNr 22 i 23; rok 1901 NNr 1, 2, 7, 8, oraz 20 do 24 włącznie.

**Promień,** Lwów: Rok 1902 Nr 7, 8 i 9.

**Towarzysze! nie zapominajcie o archiwum partyjnym!**

## Do nabycia w księgarni P. P. S. w Londynie.

**„Przedświt“.** Rok 1895. Londyn. Broszurowany komplet. Cena:  
1 złr. 25 cent., 2 marki, 2 fr. 50 centim., 50 cent. amer., 2 sh.

Zawiera między innymi następujące artykuły: Bankructwo demokracji galicyjskiej, przez Ign. Daszyńskiego. Komisya Jeneralna niemieckich związków zawodowych. Udział młodzieży francuskiej w ruchach rewolucyjnych. Pokonani zwycięzcami, dramat przez Janka. Litewski ruch narodowy. Fryderyk Engels (biografia z portretem). Klasa robotnicza a kwestya polska, p. Fr. Engelsa. W kwestyi równoległości, przez M. Luśnię. O stosunku do patryotów, S. Lasota, M. Luśnia, Ignotus i Pełakcy. Wpływ wiedzy stosowanej na rozwój życia społecznego, p. B. Limanowskiego. Z powodu III Zjazdu P. P. S. Górnicze okręgi polskie i ich ludność robocza, p. K. Górskiego. O materializmie dziejowym, p. Fr. Engelsa.

**„Przedświt“.** Rok 1896. Londyn. Broszurowany komplet. Cena:  
1 złr. 25 cent., 2 marki, 2 fr. 50 centim., 50 cent. amer., 2 sh.

Zawiera między innymi następujące artykuły: Urywki (poezye Br. Sławińskiego. Ze wspomnień. Ludwik Waryński (osobiste wspomnienia). Obchód dziesiątej rocznicy wieszania proletaryatczyków. Na 1 maja, p. J. Plechánowa. Kopalnictwo i butnictwo na Śląsku austriackim, p. Krasowca. Projekt konstytucyi (Stępnia). Sprawa o zamach na pałac Kunitzera w Łodzi. Nasze zadania wobec prądów moskafilskich wśród słowian, p. St. Osarza. Międzynarodowy Kongres Socjalistyczny w Londynie 1896 r. W kwestyi taktyki ruchu robotniczego. Szlisselburg. Fach szewski w Konarsówce. Lichwa, jej przyczyny i skutki. Zamach Berezowski. Ukraińszczyzna, sprawa rusińska a socjaliści polscy, przez St. Osarza. Walka o prawo wyborcze do Rady Państwa w Austrii.

**„Przedświt“.** Rok 1897. Londyn. Broszurowany komplet. Cena:  
1 złr. 25 cent., 2 marki, 2 fr. 50 centim., 50 cent. amer., 2 sh.

Ignacy Daszyński i Jan Kozakiewicz (biografie z portretami). Przemysł naftowy w Galicyi. Socjalizm i kwestya wschodnia. Wskazówki dla wybierających się do cytadeli. Sprawozdanie z III Zjazdu P. P. S. zaboru pruskiego. Program stronnictwa narodowo-demokratycznego. Najnowsza krytyka materializmu dziejowego, p. St. Dzwona. Kwestya polska na genewskim kongresie Międzynarodówki. Socjaliści na polu walki (wojna grecko-turecka). Najnowsze prace socjalistyczne o materializmie dziejowym, F. P. Dwie odeszy z 1848 r. Angielska Liga Przywrócenia Ziemi Ludowi. Zadania socjalistów polskich w zaborze pruskim. Socjalizm na Węgrzech, p. Er. Gorami. Socjaliści zachodnio-europejscy wobec naszego programu. Socjalizm a opozycja niemiecka w parlamencie austriackim. Międzynarodowa polityka proletaryatu, p. El. Essé i Redakcyę.

**„Przedświt“.** Rok 1898. Londyn. Broszurowany komplet. Cena:  
2 złr. 40 5 franków, 1 dolar, 4 sh.

W innych następujące artykuły: Czynniki klasowe w ciałach u... Farsa Słowiańska. Polityka zagraniczna socjalistów angielskich. Socjalizm czy hakatyzm. Kwestya wschodnio-azyatycka. Chłopi galicyjscy a socjalizm, p. Ign. Daszyńskiego. Sprawa proletaryatu żydowskiego. Czynniki klasowe w samorządzie lokalnym. 1848 rok w Polsce, p. J. Wierzbę. 1848 rok w Austrii, p. S. Trawiecką. Sprawa językowa w Szwajcaryi. Upaństwowienie kolei w Szwajcaryi. Kwestya

kubańska. Rok 1848 we Francji, p. M. Luśnię. Ruch robotniczy na Litwie. Inspektorat fabryczny w Austrii, p. St. Galla. Kantory bankierskie i spekulacje giełdowa w Warszawie. Sartor Sarritus albo czy się Ostoja ostoi? p. M. Luśnię; L. Kobylański i L. Waryński (ze wspomnień szlisselburczyka).

**„Przedświt“.** Rok 1899. Londyn. Broszuruwany komplet. Cena: 2 zlr. 40 cent., 4 marki, 5 franków, 1 dolar, 4 sh.

Zawiera między innymi następujące artykuły: Wspomnienia. Z literatury angielskiej. Po wojnie (hiszpańsko-amerykańskiej). Szlisselburg. Wewnętrzne stosunki Niemiec. Finlandya przez St. Osarza. Filipiny. Polskie moskalofilstwo. Kwestya agrarna p. Wł. Gumpłowicza. O naszej taktyce na wsi, p. M. Luśnię. Socjalizm a chłopci, p. Wł. Gumpłowicza i Replika, p. M. Luśnię. Rzut oka na polityczny i społeczny rozwój Bułgarii p. dra K. G. Rakowskiego. Socjalista ministrem, p. M. Luśnię. Polonia południowo-amerykańska. Kwestya narodowościowa na kongresie berneńskim.

**„Przedświt“.** Rok 1900. Londyn. Broszuruwany komplet. Cena: 2 zlr. 40 cent., 4 marki, 5 franków, 1 dolar, 4 sh.

Zawiera między innymi następujące artykuły: O przyszłej walce zbrojnej, przez A. Wr. Kilka uwag w kwestyi przyszłego ruchu zbrojnego, p. W. Piotrowskiego. Bakunin a powstanie 1863 r. p. T. W-o. Różne prądy w socyalnej demokracji rosyjskiej. Polityka gminna socyalistów belgijskich. Ostatnie nieporozumienie, p. M. Luśnię. Wskazania taktyczne, p. Latarnika. Luźne uwagi o minimum i maximum, p. B. A. J. Neutralizacya Związków zawodowych w Niemczech, p. W. Gumpłowicza. Międzynarodowy kongres socyalistyczny w Paryżu 1900 r. Strejk powszechny, przez St. Osarza. Szkice z Zagłębia Dąbrowskiego.

**„Przedświt“.** Rok 1901. Londyn. Broszuruwany komplet. Cena: 2 zlr. 40 cent., 4 marki, 5 franków, 1 dolar, 4 sh.

Zawiera między innymi następujące artykuły: Rynki rosyjskie a Finlandya, p. El. Esse. Najnowszy współzawodnik na rynku wszechświatowym, p. Wł. Fiszlera. Powstanie czy teror, p. P. Górkowskiego. Kooperacya i kooperatywy belgijskie, p. S. Langiewicza. Przeciw zakonom, przez M. Luśnię. Kwestya samorządu w zaborze pruskim, przez M. Luśnię i odpowiedź L. Płochockiego. Samorząd zaboru pruskiego, przez M. Luśnię i zamknięcie dyskusyi przez L. Płochockiego. W ważnej sprawie, p. Mazura. X pawilon cytadeli warszawskiej. Samowładztwo, samorząd, konstytucya i kresy, p. St. Osarza. Spadkobiercy Czartoryszczczyzny, p. M. Witwicką. Syonizm a Socjalizm, p. M. Zetterbauma. Kwestya narodowościowa a proletaryat żydowski, p. M. Zetterbauma. Z powodu artykułów tow. Mazura, p. Zgorzkniałego. Wspomnienia różnych autorów z powodu 25-lecia ruchu socyalistycznego w Polsce.

---

**TREŚĆ:** Dwie mowy. — Konsekwencya. — Rzecz o t. zw. Narodowej Demokracji. — Kryzys trade-unionizmu. — Wspomnienia. — Korekta. — Bibliografia. — Luźne notatki. — Wydawnictwo 3; rok 1901 Krtyni Socyalistycznej. — Treść 12 numerów „Przedświtu“ z k 1901 N

---









**This book is under no circumstances to be  
taken from the Building**

[illegible]

Form 410



